KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1948



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1948





AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach, ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI
(Measure of Length)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Cal (inch, in.)....	12 linij.
Stopa (foot, ft.)..	12 cali.
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Jard (yard, yd.)..	3 stopy.
Pręt (rod, rd.)...	5½ jarda.
Staje furlong, fur.	40 prętów.
Mila (mile, mi.)	8 staj. 320 prętów. 5280 stóp.
Liga (league)....	3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE
(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala.
Pręt (rod, rd.)...	25 ogniw.
Łańcuch (chain).	4 pręty. 100 ogniw. 66 stóp.
Mila (mile, mi.)..	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI
(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw. sq. ft.	144 cale kw.
Jard kw. (sq. yd.)	9 stóp kw.
Pręt kw. (sq. rd	30¼ jar. kw. 272 stóp kw 625 ogn. kw.
Łańcuch kw. (ch.)	16 pręt. kw.
Akr (acre, A.).	160 pręt. kw. 10 łańc. kw.
Mila kw. (sq. mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw.

UWAGA.—Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt, a krzyż (rod, R.)—40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI
(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft)	1728 cali kub
Jard kub. (cu. yd)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy...	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA
(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot, cd. ft.)	16 stóp kub.
Sążeń (cord, cd	8 stóp sążn. 128 stóp kub

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW
(Liquid Measure)

Półkwarty (pint).	4 półkwaterki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty.
Galon (gallon)...	4 kwarty.
Baryłka (cag, keg)	5—10 galon
Beczka (barrel)..	31½ galon.
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun)......	252 galony.

MIARY CIAŁ SYPKICH
(Dry Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.)..	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE czyli ZŁOTNICZE
(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota, srebra i drogich kamieni)

Pennyweight, pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów.
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat)....	3.2 grana.

UWAGA. Funt trojski zawiera 5,-760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 3.168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE
(Apothecaries' Weight)

Skrupuł, scruple..	20 granów.
Drachma (dram).	3 skrupuły.
Uncja (ounce)....	8 drachm.
Funt (pound)....	12 uncyj.

UWAGA.—Funt, uncja i gran aptekarski równe są trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE
(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram,dr	27.11/32 gra.
Uncja, ounce, oz.	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'd-weight, cwt.)	4 kwartery. 100 funtów.
Tona (ton, T.)..	20 centnar. 2000 funtów

UWAGA.—Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short ton and the short hundredweight), są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stan. Zjedn. i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU
(Time Measure)

Minuta (minute).	60 sekund.
Godzina, hour, hr.	60 minut.
Doba (day, da.)..	24 godziny.
Tydzień (week)..	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni. 12 miesięcy
Rok przestępny (leap year)....	366 dni.
Wiek (century)..	100 lat.

UWAGA.—W tranzakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE
(Mariners' Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Węzeł (knot)	120 sążni
Mila morska (nautical mile).	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE
(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign).....	30 stopni.
Kwadrant (L)....	90 stopni.
Cykl (circle)....	4 kwadranty 360 stopni.

MIARY PAPIERU
(Paper Measure)

Libra (quire)....	24 arkusze.
Quire of outside..	20 arkuszy.
Libra drukarska..	25 arkuszy.
Ryza (ream).....	20 libr.
Ryza drukarska..	21½ libry.
Stopa (bundle)...	2 ryzy.
Stopa drukarska..	4 ryzy.
Bela (bale)......	10 ryz.

UWAGA — Mała ryza (short ream), zawiera 480 arkuszy, a wielka ryza (long ream)—500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)......	2 sztuki.
Tuzin (dozen)....	12 sztuk.
Gros (gross).....	12 tuzinów.
Wielki gros......	12 grosów
Konto (score) ...	20 sztuk.
Piędź (span).....	9 cali.

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży	
Pszenica.........	60	funtów
Kukurydza, w kłos	70	"
" wyłuskana	56	"
Żyto.............	56	"
Tatarka.........	48	"
Jęczmień	48	"
Owies	32	"
Groch...........	60	"
Fasola	60	"
Kartofle białe ..	60	"
Kartofle słodkie..	55	"
Cebula	57	"
Rzepa	55	"
Nasienie koniczyny	60	"
Siemię lniane....	56	"
Siemię konopne ..	44	"
Proso	50	"
Nasienie tymotki.	45	"
Mąka kukurydz.	48	"
Słód (malt)	34	"
Otręby (bran) ...	20	"

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centy, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne.	*Zawartość.*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.).	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)......	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.).	1-10 metra	3.937 cala.
Centymetr (cm.)	1-100 metra	0.3937 cala.
Milimetr (mm.).	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*	
Nazwa.	*Litry.*	*Miary kubiczne.*	*Miary ciał sypkich.*	*Miary płynów*
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. k.	264.17 gal.
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p	26.417 gal.
Dekalitr	10	10 dm. k.	9.08 kwart.	2.6417 gal.
Litr ...	1		0.908 kwart.	1.0567 kw.
Decylitr	1-10	1-10 dm. k	6.0122 cal. k	0.845 gill.
Centylitr	1-100	10 cm. k.	0.6102 cal. k	0.338 fl. oz.
Millilitr	1-1000	1 cm. k.	0.061 cali k.	0.27 fl. dr.

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr, dl.—decylitr, hl.—hektolitr, l.—litr. ml.—millilitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Nazwa.	*Gramy.*	*Woda w maks. zgęszczen.*	*Wagi Avoirdupois.*
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub	2204.6 funt
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.	220.46 funt
Myriagram ..	10,000	10 litrów	22.046 funt
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.	2.2046 funt
Hektogram ..	100	1 decylitr.	3.5274 unc.
Dekagram ...	10	10 cm. k.	0.3527 unc.
Gram (g.) ...		1 cm. kub.	15.432 gran
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.	1.5432 gran
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.	0.0154 gran

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa.	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Hektar. ..	10,000 kw. metrów	2.471 akrów.
Ar.	100 kw. metrów	119.6 kw. jardów
Centar. ...	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram—2 funtom; litr—kwarcie; centymetr—⅖ cala; metryczna tona—zwykłej tonie; kilometr—½ mili; centymetr kubiczny—naparstkowi; nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr.........	**.40**	hektara........	.4047
1 buszel.	**35**	litrom..........	35.24
1 cal	**25**	millimetrom. ...	25.40
1 cal kubicz. .	**16**	cm. kubiczn.....	16.39
1 centymetr. .	**.39**	cala...........	.3937
1 cm. kub. ...	**.061**	cala kubiczn....	.0610
1 funt.	**.45**	kilograma......	.4536
1 galon.	**3.8**	litra...........	3.785
1 gram	**15**	granom.	15.43
1 gran.	**.065**	grama.........	.0648
1 hektar.	**2.5**	akra...........	2.471
1 jard	**.91**	metra	.9144
1 jard kub. ..	**.76**	metra kubiczn. .	.7645
1 kilogram. ..	**2.2**	funta..........	2.205
1 kilometr ...	**.62**	mili	.6214
1 kwarta c. s.	**1.1**	litra...........	1.101
1 kwarta (pł.)	**.95**	litra...........	.9464
1 litr.	**.91**	kwarty (c.syp.)	.9081
1 litr.	**1.1**	kwarty (płyn.).	1.057
1 metr.	**3.3**	stopy	3.281
1 metr. kub. .	**35**	stopom kubicz..	35.31
1 metr kub. .	**1.3**	jarda kubiczn...	1.308
1 mila.	**1.6**	kilometra	1.608
1 millimetr. ..	**.039**	cala...........	.0394
1 pajnt (pint)	**.47**	litra	.4732
1 pek.	**8.8**	litra...........	8.809
1 stopa.	**30**	centymetrom ...	30.47
1 stopa kub. .	**.028**	metra kubiczn. .	.0283
1 tona 2,000 f.	**.91**	metrycz. tony ..	.9072
1 uncja (av'd.)	**28**	gramom	28.35
1 uncja (Troy)	**31**	gramom.......	31.10

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU!

Notatki Kalendarzowe Na Rok 1948

Rok Astronomiczny 1948

Rok 1948 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem przestępnym, liczący 366 dni, czyli 52 tygodnie i dwa dni. Zaczyna się w czwartek o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-ym września, 1947 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7455-ty czyli, że we wrześniu 1948-go rozpocznie rok 7455-ty. Rosjanie, którzy także do wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby, jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca, 1923-go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia.

Żydzi liczą lata niby od stworzenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u Żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu Żydzi rozpoczynają rok 5708.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa, z Mekki do Medyny.

W roku 1948, dnia 24-go Marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1368.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, aż do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego, a więc tak samo jak i my.

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21-go marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Święta Ruchome w 1948

Popielec	11 lutego
Niedziela Palmowa	21 marca
Wielkanoc	28 marca
Zielone Świątki	16 maja
Boże Ciało	27 maja
Dzień Dziękczyn.	25 listopada
Adwent	28 listopada

Przy zagęszczaniu sosu mąką, należy dodać do mąki trochę soli, a później płynu, wody czy śmietany, by w ten sposób zapobiedz tworzeniu się grudek, które tak trudno rozetrzeć, a które nie powinny znajdować się w sosie.

* * *

Zeszłoroczne czapeczki kąpielowe przydadzą się dla ochrony włosów, w czasie sprzątania piwnic, strychów itp., robót, przy których unosi się kurz.

* * *

Jeżeli umieszczona w środku rączka u pokrywki odpadła, to radzimy sobie w ten sposób, że przeprowadzamy przez pokrywkę śrubkę odpowiedniej wielkości i po wierzchniej stronie wkręcamy ją w nieduży korek, który się nie rozgrzewa w czasie gotowania i nie parzy palców.

W ROKU 1948 UPŁYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7457 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej	5709 lat
Od śmierci Chrystusa Pana	1915 lat
Od zburzenia Jerozolimy	1878 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	984 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	948 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie	597 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego	567 lat
Od odkrycia Ameryki	456 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	366 lat
Od zaboru śląska przez Prusy	185 lat
Od 1-go rozbioru Polski	176 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego	165 lat
Od 3-go rozbioru Polski	153 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	151 lat
Od zaprowadzenia telegrafu	111 lat
Od zaprowadzenia telefonu	71 lat
Od odkrycia radu	50 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	51 lat
Od wybuchu I wojny światowej	34 lat
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	30 lat
Od wybuchu II wojny śwatowej	9 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej	2 lata

Oszczędna pani domu postara się w dniu prania podać na obiad jakąś potrawę z makaronu lub ryżu — a oszczędzi w ten sposób na krochmalu. Woda w której gotujemy makaron lub ryż, nadaje się doskonale do krochmalenia bielizny, szkoda więc wyrzucać gotowy już "krochmal" do zlewu.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra ....dnia		3-go
Nów	”	11-go
Pierwsza Kwadra	”	19-go
Pełnia	”	26-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

C	1	**Nowy Rok Imię Jezus**
P	2	św. Szczepana
S	3	Genowefy, Izaaka
N	4	Tytusa, Izabeli, Eliasza
P	5	Telesfora, Seweryna
W	6	świętych Trzech Króli
Ś	7	Walentego, Łucjana
C	8	Seweryna, Fortunata
P	9	Marcjana, Jul. i Bazyl.
S	10	Agatona, Floriana
N	11	Higinusza m. Matyl.
P	12	Ernesta, Arkadiusza
W	13	Weroniki, Hilariusza
Ś	14	Feliksa z N. Eufroz.
C	15	Maurycego, Pawła Ip.
P	16	Marcela p.
S	17	Antoniego
N	18	Katedr. św. Piotra w R.
P	19	Kanuta, Henryka b. i m.
W	20	Fabiana i Sebastiana
Ś	21	Agnieszki p. i m.
C	22	Wincent. i Anastaz.
P	23	Zaśl. NMP. J. i Jałm.
S	24	Tymoteusza b. i m.
N	25	Nawrócenie św. Pawła
P	26	Polikarpa b. i m.
W	27	Jana Chryzostoma
Ś	28	Agnieszki, Ildefonsa
C	29	Franciszka, Salezjiusza
P	30	Martyny p. i m.
S	31	Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

, Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastjan. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa.

RADY PRAKTYCZNE

Przy sortowaniu brudnej bielizny przeznaczonej do prania, dużo kłopotu sprawiają chusteczki, jako, że zmięte zazwyczaj w kłębuszek, ukrywają się w fałdach większych sztuk i często dostają się z niewłaściwą partią bielizny do balii lub kotła. Pani domu może sobie oszczędzić tej nieprzyjemności, jeśli uszyje worek odpowiedniej wielkości i przeznaczy go specjalnie na składanie brudnych chusteczek, o ile oczywiście przyuczy domowników do składania chusteczek w tym właśnie worku.

* * *

Chcąc zabezpieczyć odzież przed ogniem, należy do wody do płukania lub krochmalu, dodać 1 uncję ałunu, lub tyleż “sal ammoniac”. Można także zrobić roztwór z funta ammonium phosphate i 4 kwart wody i w tym namoczyć odzież. Dobrze jest zabezpieczać w ten sposób ubranka dzieci, bawiące się zdala od oka matki, firanki itp. W razie gdyby ubranko na dziecku zajęło się od ognia, będzie się ono tlić, podczas gdy nie zabezpieczone obejmie natychmiast płomień.

* * *

Namoczenie w maślance zdyskolorowanej bielizny białej, wybieli ją znacznie. Bielizna musi jednakże być pokryta maślanką i musi w niej pozostać przez jeden lub dwa dni. Później płócze się ją kilkakrotnie w letniej wodzie.

* * *

Jeśli srebro jest zczerniałe, a pani domu niema czasu na wyczyszczenie go pastą, natenczas rozpuszcza w wodzie w garnku aluminiowym 2 łyżki sody i 1 łyżkę soli i wkłada do tego srebro. Po wygotowaniu wystarczy srebro spłókać i wytrzeć do sucha.

Któż wie czy z tych przedwojennych koronek, które przez kilka smutnych lat przeleżały się w kufrze, nie dałoby się jeszcze zrobić coś ładnego — przy brać suknię balową, strojny negliż itp. Tylko, że tych zwiewnych cudowności nie można prać w wodzie. Układa się koronkę na arkuszu białego papieru i grubo przesypuje sproszkowaną magnęzją (magnesia — dostaje się w aptece) na wierzch kładzie się drugi kawałek koronki i znów przysypuje magnezją. Teraz nakłada się arkusz białego papieru i obciąża czemkolwiek, zostawiając tak na dwa lub trzy dni. Gdy się wreszcie koronkę wydobędzie i ostrożnie wytrzepie na dworze, przekonamy się, że jest czysta i że nic jej nie ubyło z dawnej piękności.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. **3. 1795.** Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. **8. 1918.** Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. **9. 1797.** Dąbrowski formuje legjony we Włoszech. **11 1386.** Władysław Jagiełło obrany królem Polski. **13. 1773.** Manifest ogłaszający rozbiór Polski. **14. 1807.** Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. **14. 1917.** Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. **15. 1831.** Chłopicki składa dyktaturę. **15. 1934.** Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. **16. 1133.** Napad Czechów na Śląsk. **16. 1919.** Paderewski zostaje prezesem ministrów. **17. 1920** Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. **18. 1509.** Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. **20. 1826.** Zgon Stanisława Staszyca. **21. 1831.** Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. **22. 1816.** Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. **22. 1863.** Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. **23. 1919.** Zatarg z Czechami na Śląsku. **25. 1831.** Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. **29. 1583.** Stefan Batory zaprowadza pocztę.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra	.........dnia	1-go
Nów	.... "	9-go
Pierwsza Kwadra	.... "	17-go
Pełnia	.... "	24-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

N 1 Ignacego b. i m., Efr.
P 2 N. P. Marii Grom.
W 3 Błażeja b. i m.
Ś 4 Andrzeja Kor.-Weroniki
C 5 Agaty, Alberta
P 6 Doroty p. i m. Tytusa
S 7 Ryszarda i Romualda

N 8 Jana z Matiy, wyznaw
P 9 Apolonii p. i m.
W 10 Scholastyki p., Wilhel.
Ś 11 Popielec
C 12 Eulalii p. Modest. Gau.
P 13 Katarz. Mariusza
S 14 Walentego

N 15 Faustyna
P 16 Julianny p. i im., Kan.
W 17 Donatusa
Ś 18 Szymona
C 19 Zuzanny, Konrada w.
P 20 Euchariusza (Nicef. M.)
S 21 Eleon p., Serw.

N 22 Stolicy św. Piotra w A.
P 23 Piotra Dam., Popielec
W 24 Sergiusza m.
Ś 25 Zygfryda b.
C 26 Wiktora
P 27 Maechtyldy, Dion. Al.
S 28 Anastazy B.

N 29 Łucjusz

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława. 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł.. 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Swiętochna. 12. Radzyn. 13 Jordan. 14. Szczęsława. 5. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19 Lubomir 20. Niemira. 21. Onosława. 22 Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

Kawa będzie miała o wiele lepszy smak, jeśli na dno kawnika damy szczyptę soli przed zaparzeniem kawy.

RADY PRAKTYCZNE

Utrącone uszko u filiżanki czy dzbanuszka może wrócić na właściwe miejsce, jeśli przykleimy je używając rozgrzanego ałunu. Troszkę sproszkowanego ałunu nasypujemy na starą łyżkę i rozgrzewamy nad ogniem. Gdy ałun się roztopi, pocieramy nim obydwie powierzchnie i mocno ściskamy razem. Wyciśnięty na zewnątrz ałun zeskrobujemy ostrożnie, zanim zaschnie. Tak przylepione uszko nie odleci nawet w gorącej wodzie.

* * *

Tenisowe pół-buciki o płóciennych wierzchach i gumowych podeszwach, nie powinny być noszone bez zmiany przez długie tygodnie, jak zwykle czynią dzieci zażywające swobody wakacyjnej. Obuwie to może być wygodne, ale podeszwy gumowe sprowadzają odparzenia, wskutek czego następują zgrubienia na stopie i odciski, bardzo dokuczliwe, gdy przyjdzie pora nosić inne obuwie. Tenisowe półbuciki należy pozostawiać do dokładnego przesuszenia.

* * *

Kolorowe suknie domowe czy dziecięce, będą się lepiej nosiły, jeśli na wstępie utrwalimy ich kolory. A więc dla utrwalenia koloru niebieskiego, zielonego, różowego, liliowego, czerwonego i fiołkowego, należy materiał (pralny) namoczyć w wodzie, do której na balię wody dodajemy 2 uncje ałunu. Natomiast czarny, popielaty i granatowy moczy się w silnym roztworze soli.

* * *

Nawet dobrze pęknięte jajo da się ugotować na miękko, bez wypłynięcia białka, jeśli owiniemy je w papier woskowy (w mocnym gatunku — jak ten, w którym chleb jest owinięty).

Dobrym środkiem na spękane wargi jest maść zrobiona z 20 części białego wosku, 40 części sparmaceti, 10 części olejku migdałowego i 80 części zupełnie świeżego smalcu. Do szklanej miseczki wkłada się wosk i sparmaceti, następnie miseczkę stawia się do gorącej wody. Gdy oba składniki rozpuszczą się należycie, dodać resztę dodatków, następnie wyjąwszy miseczkę z wody, ucierać aż do ostygnięcia. Przełożyć maść do słoiczka i trzymać w zimnym miejscu.

* * *

Brak mieszkań nie pozwala na to, by pani domu miała osobny pokój do szycia, w którym podłoga nie byłaby pokryta dywanem. Zbieranie zaś skrawków i nitek z dywanu jest pracą uciążliwą, i prawie, że zniechęcającą do szycia. Toteż zaradzić temu można przez rozłożenie na dywanie starej kapy na łóżko, prześcieradła, wogóle jakiejś wielkie płachty, którą po skończonej robocie ujmuje się za końce i wytrząsa na dworze.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego, przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami, na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę). 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1954. Prusy oddają się się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko-francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12, 1746 Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra	dnia	2-go
Nów	"	10-go
Pierwsza Kwadra	"	18-go
Pełnia		24-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	Albina B.
W	2	Sympliciusza papieża
Ś	3	Kunegundy panny
C	4	Kazimierza Król.
P	5	Fryderyk, Przen. św. W.
S	6	Frydolina, Popielec
N	7	Tomasza z Akwinu
P	8	Jana Bożego
W	9	Franciszki Rzymianki
Ś	10	40 Męczenników
C	11	Róży, Francisz. i Pel.
P	12	Grzegorza W., papieża
S	13	Nicefora, Eufrozyny
N	14	Matyldy, kr. Zacharj.
P	15	Longina żołn. i męcz.
W	16	Heriberta arcyb., Cyr. b.
Ś	17	Gertrudy wd. Patryc.
C	18	Gabriela archanioła
P	19	Józefa, Obl. NMP.
S	20	Aniceta, Joachima (Patr.)
N	21	Niedziela Palmowa
P	22	Oktawiana, Mikołaja
W	23	Wiktora
Ś	24	św. Katarzyny
C	25	Zwiast. NMP.
P	26	Kastulusa (Jan Pust.)
S	27	Ruperta biskupa
N	28	Wielkanoc
P	29	Eustaszego **Palmowa**
W	30	Kwiryna m.
Ś	31	Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Swatosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

RADY PRAKTYCZNE

Jeżeli już zadajemy sobie trud nad łuskaniem zielonego groszku, albo też kupujemy w tej porze mrożony groszek zielony, to chcemy by po ugotowaniu można było poznać na oko, że to groszek świeży — a nie wydobyty z puszki. Odrobina sody do pieczenia dodana do groszku na początku gotowania, zachowa mu ładny zielony kolor. A także przyśpieszy znacznie gotowanie. Sody jednakże musi być bardzo mało, bo inaczej zepsuje smak tej drogiej obecnie jarzyny.

* * *

Nie wszystkie piece kuchenne zaopatrzone są w termometry, informujące młodą gospodynię o ciepłocie pieca do którego ma wstawić ciasto lub chleb. Zagadkę tę rozwiązywały umiejętnie babki nasze, badając piec s z c z y p t ą mąki. D z i s i e j s z a gospodyni może posłużyć się tą samą niezawodną m e t o d ą. Jeśli szczypta mąki rzucona na dno gazowego pieca zczernieje, w ciągu minuty, to znaczy, że piec jest za gorący na ciasto jeśli zaś w ciągu minuty przybierze jasno-złoty kolor, to znaczy że piec jest dla ciasta odpowiedni.

* * *

Podając pomarańcze w ćwiartkach, należy z nich zdjąć nie tylko skórkę, ale i białe włókno. W tym celu zalewa się je wrzątkiem i pozostawia w nim na pięć minut poczem zarówno pomarańcze, jak i grapefruity dadzą się dokładnie oczyścić.

* * *

Obrazy olejne czyści się letnimi mydlinami, do czego używa się białego łagodnego mydła. Spłukawszy czystą letnią wodą, osuszyć malowidła dokładnie lnianą ściereczką, nie pozostawiającą włosków na obrazie.

W okresie przygotowania konserw pani domu musi posłużyć się starymi pokrywkami do słojów, które często wymagają poprzedniego wygotowania w silnych mydlinach z dodatkiem 3 łyżek boraksu na duży garnek wody. Półgodzinne gotowanie odnowi należycie pokrywki, a w każdym razie uczyni je bezpiecznemi dla konserw, zabijając wszelką pleśń.

* * *

Abażury pergaminowe do lamp czyści się szmatką zmoczoną w mocnych mydlinach i wyciera drugą, wyżętą z czystej letniej wody. Jeśli abażur jest w lichym gatunku, to lepiej go nie moczyć, lecz użyć do czyszczenia preparatu, jakim czyści się tapetę ścienną. Przed przystąpieniem do czyszczenia należy nadmiar kurzu zdmuchnąć lub zmieść szczoteczką, a praca pójdzie łatwiej.

* * *

Szmatką zmoczoną w terpentynie ściera się gumę do żucia, przylepioną do obicia na meblach. Jeśli zaś to nie pomoże, to należy kostkę lodu zawinąć w szmatkę i tem pocierać. Gdy guma pod wpływem zimna stężeje, zeskrobać ją ostrym nożem.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. **7. 965.** Chrzest Polski. **13. 1609.** Estonia wcielona do Polski. **15. 1818.** Pierwszy sejm Polski kongresowej. **17. 1919.** Odsiecz Lwowa. **17. 1919.** Uchwalenie Konstytucji Rzeczyp. Polskiej. **19. 1920.** Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. **20. 1921.** Plebiscyt na Górnym Śląsku. **22. 1656.** Odparcie Szwedów od Częstochowy. **23. 1935.** Uchwalenie nowej Konstytucji. **24. 1794.** Kościuszko staje na czele powstania. **29. 1079.** Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. **29. 1793.** Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. **30. 1475.** Wielki pożar Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra	dnia 1-go i 30-go
Nów	" 9-go
Pierwsza Kwadra	" 16-go
Pełnia	" 23-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

C	1	św. Hugon
P	2	św. Franc. a Paulo
S	3	Ryszard
N	4	Izydor b.
P	5	Winc., Emilii
W	6	Celesty.l.i Syk. p. (Wil.O)
Ś	7	Józefa Don
C	8	Amanciusza, Dyonz.
P	9	Franciszka
S	10	Akutusa, Ezechiela pr.
N	11	Anastaziusza, Leona p.
P	12	Juliusza pap.
W	13	Hermengilda
Ś	14	św. Justyna
C	15	Leona I. p. (Krescent)
P	16	Zenona. Notg. (Lamb)
S	17	Rudolfa, Aniceta p.
N	18	Eleuteriusza, Apolonii
P	19	Wernera (Hermogenes)
W	20	Sulpiciusza, Ag.
Ś	21	św. Ancelma
C	22	Sotera, Kazimierza
P	23	Feliksa, Wojciecha
S	24	Fidelis Kapuc., Jerzy św.
N	25	Marek ewang.
P	26	P.M. dobrej rady. FKM
W	27	Peregryna, Anast., Teor.
Ś	28	Witalisa, Walerego
C	29	Piotra m., Feliksa p.
P	30	Katarzyny S., Petrone

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3 Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Święto bór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosława. 9. Gorysław. 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myślimir. 14. Wacław bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościsław. 18. Włodzimierz. 19. Czesław 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy. 24. Jarosław. 25. Spitimir 26. Bogufał. 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29.

Kiedy coś utknie w gardle to czasem da się usunąć przez połknięcie surowego białka.

RADY PRAKTYCZNE

Starannie uczesane panie to, te, które spędzają wiele godzin co tydzień na wysiadywaniu pod "piecykiem" w salonach piękności. Elektryczny piecyk nietylko suszy dokładnie pozwijane loki, ale wysusza skórę na twarzy. Dobrze byłoby by panie siadając pod wiatrak, wtarły w skórę dokoła oczu trochę tłustego kremu, by zbytniem wysuszeniem nie dopuścić do tworzenia się zmarszczek.

* * *

Kit używany do uszczelnienia okien, jest bardzo trudny do usunięcia, jeśli przypadkowo przylepi się w niewłaściwym miejscu. Radzimy sobie w ten sposób, że nakrywamy kit papierem a po wierzchu papieru przeciągamy gorącem żalazkiem do prasowania. Po krótkiej chwili odmiękły kit da się usunąć, a resztki zeskrobuje się nożem.

* * *

Niejedna suknia zajęła znowu pierwsze miejsce w garderobie swej właścicielki po ufarbowaniu na odmienny kolor. Farbowanie materiałów w domu przeważnie udaje się, wymaga jedynie cierpliwego mieszania materiału w farbie. Całą tę czynność wykona za nas eletryczna maszyna do prania, zanurzając w farbie każdy cal materii.

* * *

Ażeby sweter wysechł prędko po praniu, należy go suszyć "w hamaku", aby miał przewiew od spodu. W tym celu rozwiesza się siatkę od komarów lub muślin, przywiązując za cztery końce do słupków lub odpowiednio ustawionych przed miotów i na tym rozkłada się wyrównany i wygładzony sweter. Można także posłużyć się do tego celu siatką okienną, na którą kładzie się ręcznik lub prześcieradło.

O zniecierpliwienie przyprawia panią domu maszynka do mięsa, która chociaż przymocowana do stołu "z całej siły", to jeszcze obsuwa się i przeszkadza w robocie. Tymczasem potrzeba tu nie siły, lecz kawałek ostrego papieru (sand paper), który podkłada się pod nóżkę maszynki i przykręca śrubą.

* * *

Czasem pani domu piecze ciasto proszkowe w jednej formie, a później natrafia na trudności przy przekrawaniu ciasta na pół. Otóż oszczędzi sobie kłopotu i zawodu, jeśli nałożywszy do foremki połowę ciasta, położy na jego wierzchu krążek papieru woskowego, a później nałoży na wierzch papieru resztę ciasta. Po wyjściu z pieca obydwa krążki ciasta dadzą się łatwo rozdzielić.

* * *

Imbryk aluminiowy można oczyścić z narosłego w nim osadu jaki tworzy się przez gotowanie twardej wody. Postawić imbryk na małym płomieniu i rozgrzewać go z wolna. W miarę jak metal zacznie powiększać się pod wpływem gorąca, osad musi popękać i oderwać się od dna. Jeżeli osadu niema zbyt wiele w imbryku, to można weń nalać octu i pozostawić tak aż do rozmiękczenia osadu. Gdy na powierzchni octu ukażą się drobne pęcherzyki gazu, to znaczy, że osad się rozpuszcza.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570 Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 8-go
Pierwsza Kwadra .... ” 15-go
Pełnia .... ” 22-go
Ostatnia Kwadra .... ” 30-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

S 1 Atanazy

N 2 Zygmunta
P 3 Znalezienie św. Krz.
W 4 Floriana m.
Ś 5 Pius V. Moniki wd.
C 6 Wniebowstąpienie
P 7 Domiceli panny
S 8 Stanisława biskup i m.

N 9 Grzeg. z N.
P 10 Antonina
W 11 Beatryksa
Ś 12 Pankracego
C 13 Jerzego biskupa
P 14 Chrystiana, Bonifacego
S 15 Zofii męcz. z 5 córkami

N 16 Zielone Święta
P 17 Klemens, Antonina b.
W 18 Feliksa p.
Ś 19 Piotra i Cel. (Prud. P.)
C 20 Bernardyna
P 21 Julii p. i m. Dezydery
S 22 Dezydery

N 23 św. Trójcy
P 24 Joanny w.
W 25 Grzegorza VII, Urbana
Ś 26 Filipa, Ner.
C 27 Boże Ciało
P 28 Germana
S 29 Teodozji p.

N 30 Joanny D'Are
P 31 Aniela Mer.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Swiętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bośeiwit. 7. Gudomir. 8. Stanisław. 9. Bożydar, 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12 Wszemił. 13. Dochosław. 14. Strbiesław. 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl .20 Bronimir. 21. Przesław. 22. Wisława. 23. Budziwuj. 24. To mira. 25. Borysława. 26. Więcymir. 27. Rusława. 28. Jaromił. 29. Boguchwała. 30, Sulimir. 31, Bolesław.

RADY PRAKTYCZNE

Czy można podać gościom świeże bułeczki “muffins” do herbaty, bez długiego wysiadywania w kuchni? Oczywiście, że tak. Zarobione ciasto trzeba wstawić do lodowni, aż do czasu pieczenia. Pani domu przeprosi gości na krótką chwilę, jakiej potrzeba do nałożenia ciasta do foremek i wstawienia do pieca.

* * *

Nie warto rozbijać jaja, kiedy potrzebne nam jest tylko białko do jakiejś potrawy, żółtko bowiem wysycha a często i zmarnuje się. Ekonomiczniej będzie nakłuć skorupkę jaja i odwrócić jajo w kieliszku, by białko wyciekło, żółtko zaś pozostanie w skorupce. Skolei owijamy skorupkę z żółtkiem w papier woskowy i wstawiamy do lodowni. W ten sposób żółtko da się przetrzymać w świeżości przez trzy dni.

* * *

,Do usunięcia ze ścian “calsomine” używa się zwyczajnej ciepłej wody i twardej szczotki. Jeżeliby zaś calsomine nie schodziła dość łatwo, to trzeba dodać do wody bardzo niewielką ilość kwasu solnego (hydrochloric acid), pamiętając ,że jest to silna trucizna. Po tym zabiegu trzeba jednakże zmyć powtórnie ściany, dla usunięcia z nich resztek kwasu solnego.

* * *

Wytapiane tłuszcze przeznaczone do spożycia, należy zlewać do słoików, a po szczelnym zamknięciu pokrywki, trzyma się je w lodowni. Tłuszcze jełczeją pod wpływem powietrza i stają się niesmaczne, a przytem nienakryte, wciągają szybko najrozmaisze zapachy, co im smaku nie przyczynia.

Dla dobrego opakowania paczki, dobrze jest owiązać ją kilkakrotnie sznurem dokoła, lecz sznurek, powinien być tylko takiej długości by otoczyć paczkę raz do koła i zawiązać na mocny supeł. Może się zdarzyć w drodze że jeden sznurek pęknie, to reszta będzie trzymać mocno. Gdy zaś sznurek jest jednej długości natenczas w razie pęknięcia całe opakowanie rozluźnia się.

* * *

Gipsowe statuetki czyści się zapomocą ziemi folusznikowej (fuller's earth) zarobionej zimną wodą na pastę. Zapomocą miękkiego pędzelka rozprowadza się pastę po statuetce. Następnie pastę zmywa się w letn'ch mydlinach i spłókuje statuetki w wodzie o tej samej co poprzednia temperaturze i osusza miękką ściereczką.

* * *

Srebrne torebki damskie są bardzo eleganckie, ale dla oczyszczenia drobnych ogniwek, należy wypruć podszekwę z wnętrza, a siatkę wymyć w gorących mydlinach, następnie wyczyścić jakąkolwiek pastą do srebra i wypolerować miękką flanelą.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku. 3. 1848. Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej, uznającej równość obywateli wobec prawa i znoszącej część przywilejów Szlachty. 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 9. 1589. Uwięzienie Jana Kazimierza we Francji. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 12-14. 1926 Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów ....dnia 7-go
Pierwsza Kwadra .... " 14-go
Pełnia .... " 21-go
Ostatnia Kwadra .... " 29-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

W 1 Oliwii
Ś 2 Marcelina m. Florentyny
C 3 Klotyldy (Er. M.)
P 4 Kwiryna
S 5 Bonifacego b.

N 6 Norberta b.
P 7 Roberta op.
W 8 Medarda p.
Ś 9 Śś. Prym. i Felic.
C 10 Małgorzaty kr. Karin.
P 11 Barnabasza
S 12 Jana

N 13 Antoniego z Padwy
P 14 Bazylego b. m.
W 15 Wit. i Modesta, Ksees.
Ś 16 **Świętej Trójcy**
C 17 Adolfa biskupa
P 18 Marka i Marcelina
S 19 Gerwazego i Protazego

N 20 św. Sylweriusza
P 21 Alojzego Gonzagi
W 22 Paulina b., Albinusa
Ś 23 Edeltrudy, Agryp. p.
C 24 Jana Chrzciciela
P 25 Febronii p. i m. Prosp.
S 26 Jana i Pawła, Benignus

N 27 Władysława króla
P 28 Leona II., Ireneusza
W 29 Piotra i Pawła apost.
Ś 30 Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Światopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł 18. Długosław. 19. Bożysław 20 Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27 Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

RADY PRAKTYCZNE

Przed ćmą mola należy zabezpieczyć nietylko wełny wszelakie, ale także mąkę i kasze. Są bowiem ćmy które składają jajeczka w różnych kaszach, mące, migdałach, suszonych śliwkach itp. Dlatego też kaszki opakowane doskonale w pudełkach papierowych są bezpieczne — do chwili otwarcia pudełka. Po otworzeniu pudełka lepiej będzie przesypać kaszkę do szklanego słoja i zakręcać pokrywkę.

* * *

Dla oszczędzenia miejsca w szafie, często stawia się jedną szklankę w drugą a później szklanek nie można rozłączyć. Ratujemy sytuację w ten sposób, że do górnej szklanki wlewamy zimną wodę, a spodnią zanurzamy w ciepłej wodzie, co sprawia, że szkło górnej szklanki kurczy się, a dolnej rozszerza, uwalniając obie szklanki z uścisku.

* * *

Doskonały preparat do czyszczenia srebra, można przyrządzić w domu, w następujący sposób: 1 uncję sproszkowanego boraksu rozpuścić w pół pajncie wrzącej wody. Gdy nieco ostygnie dodać 4 uncje sproszkowanej kredy i ubijać trzepaczką aż do rozpuszczenia się wszystkiej kredy. Następnie dodać kieliszek alkoholu. Zlać do butelki, zakorkować, a przed użyciem dobrze wstrząsnąć.

* * *

Przy kupowaniu świeżych buraczków, należy uważać na ich wygląd. Jeżeli skórka na nich jest chropowata, to znaczy, że dużo odejdzie przy odkrawaniu części zepsutych i zdrewniałych. Miękkie w dotknięciu również nie są dobre, ani też te, które mają zmarszczoną skórkę. Buraczki powinny być gładkie, jędrne i nie zbyt duże.

Dumą każdej pani domu są kryształy o całość których drży nieustannie, bo — im piękniejsze, tem droższe. Nie od rzeczy zatem byłoby zahartować te cacka, układając je ostrożnie w misce na miękkiej podkładce i napełniwszy miskę zimną wodą, wstawić na mały ogień. Woda powinna nagrzewać się wolno, aż do zagotowania, a szkło pozostawia się w niej, aż zupełnie ostygnie.

* * *

Bielizna schnąca wolno będzie bielsza niż ta która schnie szybko. Łyżka boraksu rozpuszczona w gorącej wodzie i dodana do wody w której mamy płókać bieliznę przyczyni się również do wybielenia bielizny. Kilka kropel terpentyny dodanej do kotła z bielizną, pomoże odmoczyć brud..

* * *

Jeżeli wypadnie nam zetknąć się z chorym na zaraźliwą chorobę, to trzeba pamiętać, że wierzchnie ubranie musi być poddane odkażeniu przez wypranie w wodzie do której dodajemy trochę kwasu karbolowego. W ten sposób zapobiegniemy roznoszeniu się choroby.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926 Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów ....dnia 6-go
Pierwsza Kwadra .... " 13-go
Pełnia .... " 20-go
Ostatnia Kwadra .... " 29-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

C 1 Teobalda, Romual., Jul.
P 2 Nawiedz. NMP., Jac.
S 3 Eulogiusza, Heliodora b.

N 4 Prokopa, Bert., Józ., Kal.
P 5 Cyryla i Metod. Wilh.
W 6 Izajasza pr.
Ś 7 Walibalda, Klaudiusza
C 8 Kiliana, Elżbiety kr.
P 9 Cyryla, b. Luk. J. z D. i Z.
S 10 Rufina i 7 braci śpiąc.

N 11 Piusa I p., Pleteona
P 12 Jana Gwalberta
W 13 Eugeniusza b., Małgo
Ś 14 Bonawentury p. p.
C 15 Henryka kr., Rozesł. A.
P 16 Szkapl. NMP. Zeinh.
S 17 Aleksego

N 18 Fryderyka b. Szym.
P 19 Wincentego z P., Arsen
W 20 Małgorzaty, Czesława w.
Ś 21 Daniela Prak. Kamil.
C 22 Marii Magdaleny, Beat.
P 23 Liboriusza m., Apolin.
S 24 Krystyny p. i m.

N 25 Jakóba ap., Krystofora
P 26 Anny, matki NPM.
W 27 Pantal., Berty i Marty
Ś 28 Ignacego z L., German
C 29 Marty p., Feliksa
P 30 Abdona, Zen. Jud. (Kun.)
S 31 Mazar. Botw. M. Ign. Loj

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Mislosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7. Krasnoroda 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój 11. Olga. 12. Tolimir 13 Radomiła. 14. Dobrogost. 15 Radosław 16. Dzierżysław 17. Dzierżykraj 18. Usław. 19 Wodzisław 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23 Żelisław. 24 Lubomira. 25. Sławosz. 26 Mirosława. 27 Wszebor. 28. Świętomir 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

RADY PRAKTYCZNE

Rękawiczki irchowe (chamois) pierze się i płucze w mydlinach. Wypłukane w czystej wodzie twardnieją nieprzyjemnie. Rękawiczki te nakłada się na ręce do prania, poczem suszy włochatym ręcznikiem. Po zdjęciu, nadmuchać i wywiesić w przewiewnym miejscu do wysuszenia.

* * *

Stare pokrywki do słojów wykładane porcelaną, dadzą się użyć powtórnie po poprzedniem wygotowaniu w mydlinach, z dodatkiem 3 łyżek boraksu na duży garnek wody. Narosły osad da się usunąć przy pomocy ostrej szczotki a pół godzinne gotowanie zabije wszelką pleśń i uczyni pokrywki bezpiecznymi do dalszego użytku.

* * *

Wszelkie przybory skórzane można odnawiać w ten sposób: najpierw zmyć letnią wodą z dodatkiem octu, wytrzeć do sucha, miękką ściereczką, następnie wypolerować następującym preparatem: do jednego zlekka ubitego białka od jaja dodać 2 łyżeczki terpentyny i płyn ten wcierać w skórę.

* * *

Jeśli mamy do spełnienia jakąkolwiek robotę, przy której powstaje kurz, drażniący przewód oddechowy i dla niektórych osób bardzo szkodliwy, natenczas robimy "maskę" z wilgotnej gąbki, do której z dwu stron przymocowujemy gumkę i nakładamy gąbkę na twarz tak, by okryła nos i usta.

* * *

Załamania i zmięcia na aksamicie znikną pod działaniem pary. W tym celu wiesza się suknię aksamitną nad wanną z gorącą wodą, a kiedy dobrze aksamit zwilgnie wiesza się ją na dworze w cienistym miejscu aż do wyschnięcia. Z załamań nie będzie ani śladu.

Dobrze jest mieć pod ręką roztwór kwasu bornego (boric acid) do przemywania skaleczeń, opatrywania oparzeń, jakie tak często zdarzają się przy pracy w kuchni. Jedna łyżeczka kwasu bornego rozpuszczona w pół kwarcie przegotowanej wody, zaradzi tym kłopotom. Trzymać w dobrze zakorkowanej flaszcze.

* * *

Żartobliwe uwagi o zakochaniu kucharki, która zupę przesoliła, nie poprawią smaku zupy. Pomoże tu więcej nakrycie zupy serwetką, to znaczy obciągnięcie garnka serwetką ciasno i nasypanie na serwetkę łyżki mąki. Część soli wraz z parą wchłonięta zostanie przez mąkę.

* * *

Smakosze mówią, że kukurydza powinna być gotowana nie dłużej jak 20 minut i bez nakrycia, aby była smaczna. Inni dowodzą, że kukurydza zyskuje jeszcze więcej na smaku, jeśli gotowana jest w liściach, to znaczy bez obrywania z pałek liści i wąsów. Trzeba jednak sprawdzić czy nie toczy jej robak.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778 Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arjanów. 10. 1935. Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem. 15. 1920. Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisują rozbiór Polski. 24. 1863. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór-Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska cieszyńskiego.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	.....................dnia	4-go
Pierwsza Kwadra	.... "	11-go
Pełnia	.... "	19-go
Ostatnia Kwadra	.... ’	27-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

N	1	Piotra w okowach, Filip.
P	2	NPM. Anielskiej, Alf.
W	3	Augustyna, znal. Szcz.
Ś	4	Dominika, Eudoksji
C	5	NPM Śnieżnej
P	6	Przem. Pańskie, Sykst.
S	7	Kajetana w Adfry, Róży
N	8	Cyriaka m., Emidiusz ś.
P	9	Romana m., Kołansa
W	10	Wawrzyńca m. Filome.
Ś	11	Tyburcego i Zuzanny m.
C	12	Klary p., Hilarii
P	13	Hipolita i Kasjana m.
S	14	Euzebiusza, Anastazji
N	15	**Wniebowzięcie NPM.**
P	16	Rocha m. z Joachima
W	17	Jacka m., Maksymil.
Ś	18	Heleny kr., Agapita m.
C	19	Zebalda, Ludw. Being.
P	20	Bernarda op., Joach.
S	21	Joanny Franciszki wd.
N	22	Naj. Serca M. P.
P	23	Filipa, Zacheusza m.
W	24	Bartłomieja ap., Aur.
Ś	26	Ludwika kr., Genezego
C	26	Samuela, Zefiryna W.
P	27	Gebharda, Cezarego
S	28	Urocz. Serce NPM. A.
N	29	Ścięcie św. Jana Chrz.
P	30	Róży, Nonnata, Pauliny
W	31	Rajmunda w., Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezamyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

RADY PRAKTYCZNE

Dywan, który się marszczy potrzebuje usztywnienia, do czego używa się następującego preparatu: 1 część gumy rozpuścić w 10 częściach ciepłej wody. Dywan rozłożyć na podłodze lewą stroną na wierzch i pędzlem zmaczanym w rozpuszczonej gumie pociągać raz koło razu, uważając by dywan nie przemókł na wskroś. Po wyschnięciu będzie należycie usztywniony.

* * *

Doskonałą pastę do czyszczenia niklu otrzymuje się przez zmieszanie w równych częściach amoniaku z alkoholem, do czego dodaje się bieli ołowianej (whiting) tyle, by otrzymać pastę. Po nałożeniu pasty na ozdoby niklowe, pozostawić do zaschnięcia, poczem wypolerować.

* * *

Mrówki w trawniku, sprowadzające tyle utrapienia właścicielom ogrodów, skąd bardzo często urządzają sobie długie pielgrzymki do mieszkania, tępi się skutecznie, przez włożenie do mrowiska grudki niegaszonego wapna, i polania mrowiska wodą. Mrówki nie lubią również zapachu zielonej szałwii i nie zbliżają sę do tego ziela.

* * *

Gdy nielitościwa słota zamknie dzieci w mieszkaniu, matka może zapobiedz hałasom, jeśli zaproponuje im puszczanie baniek mydlanych. Na 2 części suchego kastylowego mydła bierze się 30 części gliceryny i 40 części wody. Gliceryna sprawi, że bańki będą "mocniejsze" co dłużej zabawi znudzone dzieci.

* * *

Śniedź z przedmiotów miedzianych oczyszcza się przy pomocy amonii, następnie poleruje miękką flanelą.

Dla pozbycia się tłustej cery, należy myć twarz, dwa razy dziennie gorącą wodą i mydłem kastylowem, następnie spłukać gorącą wodą naprzemian z zimną. Dobrze jest natrzeć twarz kostką lodu zawiniętą w chusteczkę. Trzeba także z diety usunąć tłuste ciasta i przyprawy korzenne.

* * *

Jeżeli przepis podaje użycie mleka w połączeniu z jakimkolwiek kwasem, jak np. pomidorami, śliwkami itp. natenczas dodajemy szczyptę sody do dodatków zawierających kwas, a uchronimy mleko przed zważeniem.

* * *

Aby szybę uczynić nieprzezroczystą, trzeba pociągnąć ją przy pomocy pędzla następującym preparatem: 3 łyżeczki gorzkiej soli (epsom salts) rozpuścić w szklance wody i dodać do tego łyżeczkę płynnej gumy, arabskiej i doskonale wymieszać.

* * *

Pomadka do ust dostawszy się raz na ręczniki lub serwetki, przywiera do nich mocniej niż do warg, ku wielkiemu niezadowoleniu praczki. Otóż plamy te należy zwilżyć naftą lub pokrewnym preparatem "carbon tetrachloride", a później wyprać w gorących mydlinach.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia	3-go
Pierwsza Kwadra	"	10-go
Pełnia	"	18-go
Ostatnia Kwadra	"	26-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

Ś 1 św. Aniałów Str. Idz.
C 2 Stefana króla
P 3 Mansweta, Joachima
S 4 Rozalii panny

N 5 Wawrzyńca, Urbana
P 6 Magnusa, Zachariasza
W 7 Reginy panny
Ś 8 Narodzenie NPM
C 9 Gorgoniusza, Otmara
P 10 Mikołaja
S 11 Protusa i Jacka

N 12 Winanda, Gwidona
P 13 Tobiasza, Eulogiusza b.
W 14 Podwyższenie św. Krz.
Ś 15 Nikodema m., Eufemii
C 16 Ludmiły, Korneliusza
P 17 Piętna św. Franciszka
S 18 Józefa z Kupertynu

N 19 Januarego m.
P 20 Eustachiusza m.
W 21 Mateusza ap. i ewang.
Ś 22 Maurycego ryc., Emer.
C 23 Linusa pap., Tekli p.
P 24 Gerarda b., Marii
S 25 Kleofasa m., Aurelii

N 26 Cypriana, Euzebiusza
P 27 Kosm. i Dam. m. prz. ś.S.
W 28 Wacława kr. Ludwiny
Ś 29 Michała archanioła
C 30 Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10. Władybój. 11. Ścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł 15. Budzimił. 16. Sędzisław 17. Drogosław. 18. Dobrowit. 19 Ładzisław. 20. Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir. 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26 Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

RADY PRAKTYCZNE

Jaja na miękko będą znacznie smaczniejsze, jeżeli zamiast gotować je 3 minuty, włożymy do zimnej wody i potrzymamy na ogniu ,aż niemal do chwili zawrzenia wody. Białko będzie należycie ścięte, lecz nie będzie twarde.

* * *

Ozdobnym czajnikom przydarza się to że będąc rzadko używane nabierają niemiłej stęchłej jakby woni, której trudno na poczekaniu się wyzbyć kiedy czajnik musi figurować na stole. Otóż odstawiając czajnik aż do następnych gości, trzeba włożyć do środka kostkę cukru, co uchroni czajnik od nabrania niemiłego zapachu.

* * *

Gdy zaś chodzi o bielenie pościelowej, to niema na to lepszego sposobu nad ten, jakim się posługiwały wieśniaczki w Polsce — zlewać płótno wodą i rozpościerać na trawie w silnym słońcu. Gdy wyschnie znowu zlewać wodą, aż należycie wybieleje.

* * *

Czasem zdarzy się, że smar automobilowy plami jedwabną suknię, którą trzeba coprędzej ratować. Otóż plamy posypuje się sproszkowaną magnezją (powder magnesia), wcierając ją dokładnie w materiał. Po dwu lub trzech dniach, magnezję wykruszyć z materii, resztę zetrzeć szczotką.

* * *

Dezynfekcję pokoju przeprowadza się przez wykadzenie siarką, po uprzednim zatkaniu szpar w oknach i drzwiach, nie zapominając o zatkaniu dziurki od klucza. Na pokój wielkości 12 przez 20 stóp, należy spalić około 2 funty siarki, umieszczonej w jakimś blaszanym naczyniu czy kubełku.

Gdy się zdarzy, że znajdujący się jedyny pod ręką korek jest dziurawy i przepuszczałby powietrze, to możemy go uszczelnić przez zostawienie na kilka minut w gotującej się wodzie. Wygotowany korek włożony do butelki, będzie tak dobry jak nowy.

* * *

Przed wstawieniem bukietu do wody, należy oberwać z łodyg wszystkie liście jakie znalazłyby się pod wodą. Przedłuży to trwałość kwiatów, a woda również będzie czyściejsza i świeższa, jeśli liście nie będą w niej gniły.

* * *

Do wnętrza nowych rękawiczek skórzanych należy nasypać talku przed włożeniem, a zapach skóry nie przejdzie na rękę.

* * *

Podobnoś obrusy przechowują się lepiej gdy po wyprasowaniu złożymy je tylko raz na pół a później nawiniemy na rolkę. Przyprasowanie załamań łamie włókno.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. 1. 1940. Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau. 7. 1939. Kraków zajęty przez Niemców. 8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. 13. 1775. Zatwierdzenie pierwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. 17. 1939. Armia bolszewicka wkracza do Polski. 17. 1939. Rząd Polski przeniósł się do Rumunii. 18. 1939. Niemcy zajmują Lublin. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1791. Drugi rozbiór Polski. 29. 1939. Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. 30. 1939 Prezydent Ign. Mościcki rezygnuje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia	2-go
Pierwsza Kwadra	"	9-go
Pełnia	"	17-go
Ostatnia Kwadra	"	25-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P 1 Remigiusza
S 2 **Aniołowie Stróż.**

N 3 Kandyda m., Ewalda.
P 4 Franciszka Serafickiego
W 5 Placyda, Palmariusza
Ś 6 Brunona op., Justyna
C 7 **Matka B. Różańc.**
P 8 Brygidy wd. Benedykta
S 9 Dionizego m. Rustik

N 10 Franciszka Borgiasza
P 11 Emilii, Gedeona z tow.
W 12 Maksymiliana, b., Walb.
Ś 13 Edwarda kr. Eulogiusza
C 14 Fortunata, Kaliksta p.
P 15 Jadwigi wdowy
S 16 Teresy p. Aurelii

N 17 Joela, Antymusa, Wikt.
P 18 Łukasza ewang. i ap.
W 19 Piotra z Alkant, Ferdyn.
Ś 20 Wendelina, Jana Kant.
C 21 Urszuli p., Hilariona
P 22 Korduli, Brunona b.
S 23 Jana Kapistr., Sewer.

N 24 Rafała archn., Salom.
P 25 Kryspina m.
W 26 Ewarysta
Ś 27 Frumenciusza, Sabiny
C 28 Szymona Judy, ap.
P 29 Narcyza b. i m.
S 30 Serapiona, Alfonsa, Ed.

N 31 Wolfanga, Notburgi

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10 Dobromiła 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. Znatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Włastymir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28. Dalemił. 29. Przemysława, 30. Godzimir, 31, Siemisław.

RADY PRAKTYCZNE

Bardzo dobrym płynem na wygładzenie rąk jest płyn zrobiony według starej recepty domowej: pół filiżanki octu zmieszać z pół filiżanką wody i dodać do tego 4 łyżki krochmalu. Potrząsnąć słoikiem aż się krochmal rozpuści.

* * *

Doskonałą ścierkę do kurzu przygotowuje się w następujący sposób: Kupić za kilka centów oleju parafinowego (parafin oil). Zmieszać olej z małą ilością terpentyny. Następnie zwilżyć ścierkę tym preparatem. Ścierka tak przygotowana, doskonale będzie zbierać kurz wchłaniając go dokładnie.

* * *

Po przypaleniu żelazkiem materii wełnianej, ślad spalenizny można usunąć w następujący sposób: Wyżętą z zimnej wody białą flanelę nasączyć lekko gliceryną i pocierać po przypalonym miejscu. Może przy tej czynności pozostanie na wełnie tłusta plama z gliceryny,, to tę skolei usuwa się akoholem.

* * *

Stare obrusy wykazujące ślady "nadwątlenia" od ciągłego składania obrusa przez sam środek, potrwają znacznie dłużej, gdy je zwężymy, obcinając po jednej stronie przynajmniej jeden cal materiału. Sprawi to, że środek obrusa wypadnie, nieco dalej od poprzedniej linii zagięcia.

* * *

Pozłacane ramy u obrazów czyści się miękką szmatką zamoczoną w mleku. Czasem czynność tę trzeba powtarzać kilka razy, zanim plamy znikną z ram.

* * *

Sól zwilżona octem usuwa skutecznie plamy z naczyń emaliowanych. Nabrawszy na ściereczkę soli pocierać mocno, aż plamy ustąpią.

Porę letnią należy wyzyskać na wybielenie bielizny. Zżółkłe prześcieradła czy poszewki, wogóle bieliznę niekrochmaloną rozwieszoną na lince, można w gorący dzień kilkakrotnie zlewać wodą przy użyciu węża ogrodowego.

* * *

Panie mające zreczność do igły i nieco poczucia artystycznego, mogą zrobić bardzo gustowne poduszki na kanapy lub nakrycia na stoliki i pianina ze starych sukien aksamitnych i jedwabnych, które nie dadzą się więcej przerobić do noszenia: Na aksamicie i jedwabiu aplikacje ze wstążki.

* * *

Do nasypywania soli i pieprzu do małych solniczek potrzebny jest bardzo mały lejek, jaki można mieć na poczekaniu, obcinając jeden rożek koperty.

* * *

Na wybielenie bielizny pomaga wielce kwasek winny (cream of tartar), którego łyżeczkę dodajemy na każdą kwartę wody, do płókania, w której bielizna ma pozostać przez noc. Oczywiście nie można w tej samej wodzie płókać później kolorów.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. **9. 1920.** Żeligowski zajmuje Wilno. **10. 1794.** Wzięcie Kościuszki do niewoli. **12. 1920.** Podpisanie preliminarjów pokojowych w Rydze z bolszewikami. **13. 1767.** Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. **14. 1809.** Powiększenie Księstwa Warszawskiego. **15. 1817.** Zgon Tadeusza Kościuszki. **16. 1820.** Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. **17. 1672.** Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. **18. 1920.** Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. **19. 1813.** Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. **21. 1796.** Ostateczny rozbiór Polski. **31. 1432.** Nadanie praw Ormianom w Polsce. **31. 1564.** Przyznanie husytom wolności wyznania. **31. 1918.** Usunięcie wojska austrjackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia	1-go i 30-go
Pierwsza Kwadra	"	8-go
Pełnia	"	16-go
Ostatnia Kwadra	"	23-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P 1 Wszystkich świętych
W 2 Dzień Zaduszny
Ś 3 Huberta, Perminiusza
C 4 Karola Boromeusza
P 5 Zachariasza b., Emery
S 6 Leonarda b. i m. Nimfy

N 7 Engelberta b. i m., Nimfy
P 8 Gotfryda, 4 Koronatów
W 9 Teodora m., Tryfona
Ś 10 Jędrzeja z Awelinu
C 11 Marcina b., Menny p.
P 12 Opieki NPM. 5 br. Pol.
S 13 Dydaka, Stanisława K.

N 14 Marcina p., Laurentego
P 15 Leopolda w., Gertrudy
W 16 Otomana, Edmunda b.
Ś 17 Grzegorza, Salomei p.
C 18 Otona Pośw. kośc. ś. P.
P 19 Elżbiety wd., Poncjana
S 20 Korbiniana, Feliksa w.

N 21 Ofiarowanie NPM.
P 22 Cecylia
W 23 Klemensa p. m.
Ś 24 Chryzostoma m. Jana Kr.
C 25 Katarzyny, Dzień Dzięk.
P 26 Konrada b., Grzegorza
S 27 Waleriana

N 28 Adwent
P 29 Saturnina
W 30 Jędrzeja ap.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8 Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir 11. Spitosław. 12. Witold. 13. Wszerad. 14. W[illegible]zimir. 15. Stanisław 16. Przebysław. 17. Radomir. 18. Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz 22. Wszemiła 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25 Chwalimira. 26. L[illegible]chosław. 27. Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30, Ludosław.

RADY PRAKTYCZNE

Co robić by tłuszcz nie zatykał rury w zlewię kuchennym? Zbierać skrupulatnie wszystek tłuszcz i oddawać go napowrót rzeźnikom. Potrzebny jest jeszcze bardzo do wyrobu mydła, którego dużo potrzebujemy my i inne kraje.

* * *

Ryba ulega psuciu bardzo prędko, jeśli więc chcemy pozostawić ją na późniejszy użytek, to trzeba ją albo zamrozić w lodowni, albo też po oczyszczeniu i otarciu z wilgoci posypać dobrze solą i owinąć w suchą serwetkę, poczem wstawić do lodowni.

* * *

Co starsze naczynia aluminiowe wykazują wyraźnie swój wiek dyskoloracją lub zciemnieniem. Aby im przywrócić lepszy wygląd, wlać do aluminiowego garnka kilka uncji octu, zagotować, następnie gorącym octem mocno szorować garnek wewnątrz i zewnątrz.

* * *

Zawsze gotową do użycia gumę można mieć przez rozpuszczenie w flaszeczce kilku kawałków najlepszej gumy, zalanej octem lub kwasem octowym (acetic acid). Flaszeczkę trzyma się w naczyniu z gorącą wodą przez kilka godzin, aż się guma rozpuści.

* * *

Nowe szczoteczki do zębów bywają bardzo twarde, tak, iż czasem ranią dziąsła. Dla zmiękczenia zanurza się szczoteczki na pół godziny w sklance z gorącym octem, następnie płucze w zimnej wodzie. Po tym zabiegu znacznie zmiękną.

* * *

Materie wymagające lekkiego usztywnienia, a nie znoszące krochmalu, płócze się w wodzie do której dodajemy trochę rozpuszczonego na syrop cukru.

Pękniety talerz nie rozleci się w kawałki, jeśli zalawszy go słodkim mlekiem gotować go będziemy przez trzy kwadranse. Zasklepione pęknięcie stanie się niewidoczne, a talerz będzie nieomal tak mocny jak nowy.

* * *

Zamiast cerować małe rozdarcie w parasolu, lepiej jest podkleić z lewej strony czyli wewnątrz parasola mały kawałeczek przezroczystej taśmy lepiącej (scots tape), po dokładnym wyrównaniu brzegów.

* * *

Podeszwy obuwia staną się nieprzemakalne, jeśli wetrzemy w nie mieszaninę sporządzoną z 16 uncji petrolatum i 2 uncje pszczelnego wosku.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski. 10. 1918. Powrót J. Piłsudskiego z Magdeburga. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną — zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskiem, na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1430. Uwięzienie Władysława Jagiełły przez brata stryjecznego Świdrygiełłę. 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Samosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza Kwadra ....dnia	8-go
Pełnia .... "	16-go
Ostatnia Kwadra .... "	23-go
Nów .... "	30-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

Ś 1 św. Eligiusza
C 2 Bibianny męcz.
P 3 Franciszka Kapł.
S 4 Barbary p. i m., Chry.

N 5 Saby, Łucjana, Chryzo.
P 6 Mikołaja biskupa
W 7 Ambrozego biskupa
Ś 8 **Niepok. Poczęcie NPM.**
C 9 Leokadii p. i m.
P 10 NPM. Loret. Melch.
S 11 Damazego p. Idy

N 12 Synezjusza m., Epimac
P 13 Łucji p., Otylii, Jodoka
W 14 Spirydiona b.
Ś 15 Euzebiusza, Chrystyny
C 16 Adelajdy, Ananiasza
P 17 Łazarza B. Wunibald.
S 18 Gracjana B.

N 19 Nemezjusza m.
P 20 Pelagii
W 21 Tomasza apostoła
Ś 22 Zenona, Demetriusza
C 23 Wiktorii
P 24 Wigilia, Adama i Ewy
S 25 **Boże Narodzenie**

N 26 św. Szczepana I. m.
P 27 Jana apostoła i ewang.
W 28 Młodzianków
Ś 29 Tomasza b., Teofila
C 30 Dawida króla
P 31 Sylwerstra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10 Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinor. 15. Wilimir. 16. Zdosława. 17. Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21 Tomisław 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława. 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29. Gościsław. 30. Ludomir. 31. Lassota.

RADY PRAKTYCZNE

Dobrą przynętą do łapek na szczury jest chleb namoczony w oleju lnianym albo w oleju "rhodium". Jako trutkę na szczury rozkłada się w pobliżu ich nor kukurydziankę zmieszaną w równych częściach z brązowym cukrem i gipsem.

* * *

Kandyzowany cytron, używany do ciast i przekładańców, jest bardzo trudny do krajania, gdyż cukier uległ stwardnieniu. Wobec tego wstawiamy go do ciepłego pieca, a kiedy cytron rozgrzeje się na wskroś, daje się łatwo krajać i nie lepi się do noża.

* * *

Nie zawsze białka dają się ubić na sztywną pianę, co jest dostatecznym powodem do zmartwienia dla pani domu. Otóż szczypta sody do pieczenia dodana do białek, sprawi, że te nie tylko dadzą się ubić doskonale, ale piana będzie lżejsza i nie opadnie tak łatwo.

* * *

Choćby najstaranniej wyprasowana serweta źle będzie leżeć na stole, jeśli środek jej wzdyma się w miejscu złożenia serwety na krzyż. Dbała gospodyni uniknie tego, jeśli najpierw złoży serwetę trzykrotnie wzdłuż a potem dopiero przez środek.

* * *

O ile wiemy że mięso przeznaczone do pieczenia czy duszenia jest twarde, to smarujemy je octem, zmieszanym w równej części z oliwą i pozostawiamy na dwie godziny. Pomoże to wielce do skruszenia.

* * *

Jeżeli wypadnie nam zażyć bardzo niemiłe w smaku lekarstwo, to dobrze jest przedtem potrzymać na chwilę w ustach kawałek lodu.

O ile wnętrze blaszanej skrzynki na chleb rdzewieje, należy najpierw usunąć rdzę, następnie pomalować dwa razy farbą olejną, na ostatku zaś pociągnąć emalią. Skrzynka musi długo wietrzeć, zanim zaczniemy ją powtórnie używać na przechowanie chleba.

* * *

Kiedy przyjdzie nam usuwać rdzę z dużej powierzchni, jak np. żelaznego pieca, to wpierw całe to miejsce trzeba namoczyć naftą, następnie wiórka stalowe namoczyć w oleju lnianym (steel wool) i silnie pocierać. Można także nabrać na wiórka trochę miałkiego pumeksu, a rdza prędzej zejdzie.

* * *

Napoczęta w puszce farba nie zaschnie, jeśli nalejemy na jej wierzch tyle wody, by wypełniła puszkę. Kiedy zechcemy znowu użyć farby, wystarczy zlać wodę z wierzchu, a farba będzie zupełnie świeża.

* * *

Szpetny połysk ubrań czy sukien szewiotowych da się usunąć przez pocieranie szmatką zwilżoną w occie. Po przeschnięciu powtarzamy ten sam zabieg pocierając raz koło razu gałgankiem zmoczonym w amoni.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. 3. 1830. Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. 5. 1830. Chłopicki dyktatorem powstania. 10. 1806. Napoleon I wkracza do Warszawy. 11. 1287. Najazd Mongołów na Polskę. 16. 1922. Prezyd. Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. 21. 1918. Zatarg z Czechami na Spiszu. 24. 1815. Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. 24. 1922. Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. 25. 1287. Tatarzy biorą w jasyr 20.000 dziewic polskich. 26. 1655. Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy. 27. 1918. Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Najważniejsze Wydarzenia w Roku 1946

Styczeń

3. Żydzi w Polsce rozpuścili fałszywe wieści o pogromach.

Lord Haw Haw stracony w Londynie jako zdrajca, który w czasie wojny prowadził przez radio z Niemiec kampanię przeciw Aliantom.

7. Temperatura w Toledo i w środkowych stanach sięgała 62 stopni ciepła.

11. Amerykański ambasador w Warszawie, Lane, zakłada protest u rządu Bieruta przeciw upaństwawianiu prywatnych przedsiębiorstw w Polsce.

15. Katastrofa w kopalni węgla w Welch, W. Va., 192 górników traci życie.

16. Strajk robotników w rzezniach na całym terenie Stanów Zjednoczonych.

19. Generał MacArthur otworzył sesję Sądu Wojennego na przestępców wojennych w Japonii.

20. J. Stypułkowski, jeden z 16 aresztowanych przez Rosję członków rządu podziemnego w Polsce, przybył do Italii.

Polacy we Francji obchodzą stulecie założenia zakładów św. Kazimierza w Paryżu.

21. Robotnicy stalowni w całym kraju wyszli na strajk.

23. Podział niemieckiej marynarki wojennej i marynarki handlowej pomiędzy mocarstwa alianckie.

24. Narody Zjednoczone powołały do życia komisję energii atomowej.

25. Osiągnięto kontakt z księżycem przy pomocy radaru.

26. Rząd przejął znajdujące się na strajku rzeźnie we własną administrację.

27. Mieńszikow, rosyjski kierownik UNRRA w Warszawie, usunięty ze stanowiska.

28. Iran wniósł skargę na Rosję do Rady Bezpieczeństwa NZ.

Luty

1. Amerykański Departament Stanu ostrzega rząd bieruta przed mordami politycznymi w Polsce.

5. W całej Polsce rozpoczęto masowe aresztowania polityczne.

7. Prezydent Truman zarządził ograniczenia dostaw mąki.

W Anglii powstała Rada Polskich Partii Politycznych.

12. W Pittsburghu wybuchł strajk w elektrowni miejskiej.

13. Sekretarz Spraw Wewnętrznych Harold Ickes, po kłótni z Prezydentem, zrezygnował ze stanowiska.

15. Prezydent Truman ogłosił, iż rząd popiera podwyżki płac robotnikom w wysokości od 16 do 20 procent i ewentualne zwyżki cen, tam, gdzie to jest konieczne.

Polacy w Anglii wnieśli do Narodów Zjednoczonych żądanie sprawiedliwości dla Polski.

16. Strajk w stalowniach został zakończony.

18. Rosja i Jugosławia wniosły do Narodów Zjednoczonych protest przeciw Polskiej Armii Andersa.

21. W Kanadzie odkryto olbrzymią sowiecką sieć szpiegowską.

23. Wojsko Polskie w Niemczech przejęło funkcje wojsk kanadyjskich.

Jamaszita, japoński zdobywca Singapore, został powieszony w Manili jako przestępca wojenny.

27. Julius A. Krug mianowany został Sekretarzem Spraw Wewnętrznych na miejsce Ickes'a.

Marzec

2. Stany Zjednoczone założyły protest w Moskwie przeciw strzelaniu przez Rosjan w Mandżurii do samolotów amerykańskich.

Ludowcy w Polsce odrzucili propozycję komunistów wystawienia wspólnej listy wyborczej.

4. Rosja oficjalnie zażądała od Iranu koncesji w Azerbejdzanie.

Herbert Hoover wybrany honorowym prezesem Komitetu Karmienia Świata.

6. Winston Churchill w mowie wygłoszonej w Fulton, Missouri, ostro zaatakował Rosję jako zaborcę, zagrażającego pokojowi świata, i wezwał Stany Zjednoczone do połączenia się z Wielką Brytanią w celach obrony.

7. Departament Stanu dał do zrozumienia, iż Ameryka wzmocniła nieco swą politykę w stosunku do Rosji.

8. Tajna sesja alianckiego Trybunału Sprawiedliwości w Norymberdze w sprawie morderstwa Oficerów Polskich w Katyniu. Rosja była przeciwna odbyciu tej sesji.

14. Zakończył się 113 dni trwający strajk w zakładach General Motors.

15. Anglia zaofiarowała Indiom wolność i niepodległość polityczną.

17. Rosja zażądała, aby głodem zmusić wysiedleńców wojennych do powrotu do swych krajów ojczystych znajdujących się w rękach komunistów.

19. Odbył się plebiscyt wśród żołnierzy polskich na Bliskim Wschodzie w sprawie powrotu do Polski. Prawie wszyscy wypowiedzieli się przeciw powrotowi.

21. Rakieta doświadczalna wzbiła się w górę na 43 i pół mili nad Californią.

26. John L. Lewis, prezes unii górników, wydał rozkaz wstrzymania pracy w kopalniach i wyjścia na strajk.

Kwiecień

1. Herbert Hoover w Warszawie. Polska potrzebuje pomocy.

2. Wielki wylew Pacyfiku zalał liczne wyspy, wyrządzając olbrzymie straty.

Lekkie trzęsienie ziemi na wschodzie Stanów Zjedno-

czonych i we wschodniej Kanadzie.

9. Rząd ogłasza obcięcie o 25 procent sprzedaży mąki. Z powodu braku ziarna Ameryka nie jest w stanie wywiązywać się w pełni z przyjętych zobowiązań wysyłki zboża do krajów europejskich.

10. Kobiety w Japonii po raz pierwszy w historii biorą udział w wyborach.

13. W całym kraju odczuwa się duży brak mięsa.

18. Izba Niższa Kongresu zażądała od Prezydenta znacznego obcięcia władzy Urzędowi Kontroli Cen (Office of Price Administration — OPA).

22. Odkryto tajny plan Rosji wytępienia Polaków.

23. Zmarł Harlan F. Stone, przewodniczący Najwyższego Trybunału Stanów Zjednoczonych.

24. W Mediolanie, w Italii, skradziono zwłoki Mussoliniego.

25. Biorący udział w Konferencji Pokojowej w Paryżu Ministrowie Spraw Zagranicznych pięciu mocarstw zeszli się na naradę celem rozwiązania zawiłych spraw. Narady nie dały pożądanych wyników.

Kongres Stanów Zjednoczonych debatuje nad losami żołnierzy polskich. Wysunięto cztery projekty. Nie przeprowadzono żadnej uchwały.

26. Wykolejenie się pociągu pośpiesznego w Napersville, Ill., 44 osoby zostały zabite, wielu rannych.

27. Były premier Japonii Tojo i kilku innnych wybitnych Japończyków zostali postawieni przed sąd wojenny, jako przestępcy wojenni.

30. Stany Zjednoczone zaproponowały ścisłą kontrolę nad Niemcami w ciągu następnych 25 lat.

May

1. Kongres Polonii Amerykańskiej rozpoczął kampanię zbiórki jednego miliona dolarów.

Anglia i Ameryka żądają wczesnych wyborów w Polsce.

3. Gen. Komorowski - Bór, dowódca Powstania Warszawskiego przybył do Stanów Zjednoczonych na wezwanie Kongresu Polonii.

Bunt, wyłom i ucieczka w więzieniu federalnym na wyspie Alcatraz.

6. Francja w specjalnym głosowaniu odrzuciła konstytucję komunistyczną.

10. Abdykacja włoskiego króla Emanuela na rzecz syna Humberta.

11. Rakieta doświadczalna wzbiła się na 75 mil w górę.

17. Prezydent Truman podpisał ustawę o przedłużenie poboru do wojska na 45 dni.

19. 25,000 ludzi w Hamtramck, Mich., obecnych na wiecu, z okazji pobytu w Detroit generała Bór-Komorowskiego.

21. Samolot wojskowy uderza w górne piętra drapacza chmur w New Yorku, zabijając pięć osób

23. Rząd Polski w Londynie protestuje przeciw demobilizacji Wojsk Polskich.

25. Prezydent Truman wystąpił w Kongresie z potępieniem nieuzasadnionego strajku kolejarzy.

27. Zakończenie strajku kolejowego, który trwał kilka dni.

31. Górnicy zakończyli strajk i wrócili do pracy w kopalniach.

Czerwiec

5. Bierutowcy w Polsce rozwiązują najbardziej czynne oddziały Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Olbrzymi pożar hotelu La Salle w Chicago, 18 osób straciło życie.

7. Anglia oddaje rządowi Bieruta polskie okręty.

Fred Vinson, Sekretarz Skarbu mianowany przez Prezydenta przewodniczącym Najwyższego Trybunału Stanów Zjednoczonych.

8. Kobieta-kapitan wojskowych oddziałów kobiecych — WAC, oraz jej mąż, pułkownik armii aresztowani za kradzież klejnotów w Niemczech, wartości półtora miliona dolarów.

9. Polska armia Andersa opuszcza Italię, udając się do Anglii.

11. Prezydent Truman zawetował uchwaloną przez Kongres ustawę, tak zwaną Case Bill, ograniczającą prawa robotników i swobodę unii.

12. Kongres Polonii śle do Prezydenta i do Departamentu Stanu memorandum w sprawie Polski.

Zaburzenia monarchistyczne w Italii.

18. Krwawe zaburzenia w Palestynie, wywołane przez podziemne organizacje żydowskie.

21. Generał Bór - Komorowski odjechał do Anglii.

26. Rosja odebrała wszelkie prawa polityczne dwóm republikom sowieckim za nielojalność i zdradę.

27. Ameryka wstrzymała pożyczkę dla rządu Bieruta z powodu niewypełnienia przez bierutowców warunków umowy.

Lipiec

1. Referendum w Polsce sfałszowane przez komunistów.

Próba bomby atomowej u wyspy Bikini na Pacyfiku.

3. Polskie oddziały podziemne zabiły 19 Moskali usiłujących ograbić wieś polską i zgwałcić dziewczęta.

4. Filipiny otrzymały niepodległość.

10. Zgon Sidney Hillmana, przywódcy robotników krawieckich i unii CIO.

15. Sąd komunistyczny w Jugosławii skazał na śmierć generał Draję Michajłowicza.

20. Greiser, hitlerowski gubernator polskich ziem zachodnich powieszony w Poznaniu.

22. Żydowscy teroryści w Jerozolimie podłożyli bombę w wielkim hotelu; 94 osoby straciły życie.

25. Podmorska próba bomby atomowej na wodach Bikini.

31. Rakieta doświadczalna wyleciała w górę na 104 mile.

Sierpień

7. Rosja próbuje odebrać Polsce Szczecin.

9. Silne trzęsienie ziemi w krajach Centralnej Ameryki.

14. Zgon H. G. Wells'a sławnego pisarza angielskiego.

19. Jugosławia strzela do samolotu amerykańskiego w prze locie z Austrii do Italii.

21. Anglia odmówiła wydania bierutowcom $6,000,000 majątku polskiego.

26. Rosja zabrała z Polski 100,000 ton zboża.

28. Komuniści w Polsce aresztowali 50 obywateli amerykańskich.

29. Ministrowie czterech mocarstw radzą w Paryżu nad wyrównaniem różnic.

30. Okręty amerykańskiej marynarki wojennej na wodach Grecji. Rosja protestuje.

Wrzesień

2. Głosowanie w Grecji ponownie powołuje na tron króla Jerzego.

6. Sekretarz Stanu Byrnes w mowie wygłoszonej do Niemców w Sztutgarcie obiecuje im zwrot zachodnich ziem polskich.

Delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej przybyła do Europy. .

9. W całym kraju brak mięsa.

13. Sekretarz Handlu Henry Wallace potępia politykę Stanów Zjednoczonych w stosunku do Rosji jako zbyt ostrą i nieustępliwą.

20. Henry Wallace usunięty ze stanowiska w rządzie za sympatie prorosyjskie.

23. Averell Harriman, ambasador St. Zjed., w Londynie, nowym Sekretarzem Handlu.

28. Stanisław Mikołajczyk publicznie oskarża komunistów o teror w Polsce.

30. Czołowi niemieccy przestępcy wojenni uznani jako winni przez Aliancki Trybunał Sprawiedliwości w Norymberdze.

Październik

1. Goering, Ribbentrop i 10 innych czołowych nazistów skazanych na śmierć.

3. Nadatlantycki wielki samolot spadł i strzaskał się w Nowej Funlandii, 39 osób zabitych.

5. Prezydent Truman żąda od Anglii otworzenia Palestyny dla Żydów.

11. Kongres Polonii wręczył Sekretarzowi Stanu Byrnesowi raport o sytuacji i warunkach w polskich obozach dla wysiedleńców w Niemczech.

12. Armia zawiesza pobór do wojska z powodu znacznej liczby ochotników.

14. Ludność Francji przyjęła nową konstytucję.

15. Konferencja Pokojowa w Paryżu zakończyła obrady.

16. Herman Goering popełnił samobójstwo.

22. Kongres Stanów Zjednoczonych uznał "Kongres Słowian w Ameryce" za organizację komunistyczną służącą Rosji.

23. Prezydent Truman otworzył Generalne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych w New Yorku.

Listopad

6. Republikanie osiągnęli wielkie zwycięstwo w wyborach, zdobywając większość w obu Izbach Kongresu.

7. Komunistyczny huczek z powodu polskich skarbów sztuki ukrytych w Kanadzie.

Stany Zjednoczone wyraziły swą wolę zatrzymania wysp japońskich na Pacyfiku w celach obrony.

8. Zjazd Polaków z Europy w Brukseli w Belgii.

9. Senator Vandenberg zapewnia Narody Zjednoczone, że zwycięstwo republikanów nie przyniesie zmian w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

15. Generał Anders inspektorem Wojsk Polskich w Anglii.

18. John L. Lewis wezwał górników do strajku.

19. Stanisław Mikołajczyk zapowiada bojkot wyborów.

21. Aparat fotograficzny umieszczony na rakiecie fotografuje kulę ziemską z wysokości 65 mil.

28. Stany Zjednoczone wysłały notę do Warszawy w sprawie wyborów.

Grudzień

2. Wyprawa naukowa marynarki Stanów Zjednoczonych wyruszyła w podróż do bieguna południowego.

3. Komuniści w Polsce skazali na śmierć 15 Polaków za należenie do Podziemnych Sił Zbrojnych.

3. John L. Lewis uznany winnym obrazy sądu przez sąd federalny w Washingtonie za niewykonanie polecenia przerwania strajku górników.

7. Wielki pożar hotelu Winecoff w Atlanta, Ga.; 127 osób straciło życie.

10. Ministrowie Spraw Zagranicznych czterech mocarstw przyjęli propozycję Mołotowa odbycia następnej konferencji w Moskwie, celem opracowania traktatu pokojowego dla Niemiec i Austrii.

16. Generalne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych zakończyło obrady.

17. Unia CIO wniosła do sądu pierwszą sprawę o wypłatę wstecz za wszystek czas zużyty na terenie fabrycznym — portal-to-portal-pay."

18. Zostało ujawnione, że w czasie konferencji w Jałcie Ameryka zgodziła się wydać Rosji wszystkich wysiedleńców wojennych z krajów zajętych przez wojska sowieckie.

Rakieta doświadczalna wzbiła się w górę na 111 mil, wytwarzając sztuczne meteoryty.

21. Trzęsienie ziemi i wylew wód Pacyfiku nawiedziły południową Japonię.

24. Francja ogłasza Czwartą Republikę.

30. Rządowe biuro statystyczne wydało wykaz stwierdzający, że w roku 1946 koszty utrzymania wzrosły o 18 procent.

31. Prezydent Truman ogłosił zakończenie działań wojennych drugiej wojny światowej.

Wielkanoc w Polsce

Święta wielkanocne, przypadające na początek wiosny, zjednoczyły w sobie obrzędowość dwóch kultów religijnych: pogańskiego święta wiosny i chrześcijańskiego Zmartwychwstania Chrystusa. Na skutek tego połączenia znacznie wzrosła rozmaitość zwyczajów wielkanocnych, tak, że święta te należą do najpiękniejszych, a zarazem i najpogodniejszych uroczystości kościelnych. Szczególnie jeśli chodzi o lud wiejski, to zwyczaje i obrzędy wielkanocne ugruntowały się wśród niego na stałe i jedynie wieś pozostała wierna stałej tradycji.

Z ciekawym i jedynym w Polsce zwyczajem spotykamy się w miasteczku Radomyślu nad Sanem, gdzie w Wielki Piątek przy grobie Chrystusa pełni straż młodzież. przebrana za Turków. Pochodzenia tego dziwnego zwyczaju nie udało się ustalić, musi on być jednak bardzo dawny, skoro w Statucie Grona Młodzieży radomyślańskiej z dnia 19 maja 1778 r. znajdujemy już postanowienia co do organizacji tej honorowej straży przy grobie Chrystusa.

Przygotowania do święta.

W Wielką Sobotę odbywa się święcenie potraw. W różnych stronach Polski rozmaicie odbywa się ten ceremoniał. Najczęściej ksiądz odwiedza domy zamożniejszych gospo d a r z y, święcąc zastawiony stół, lub też mieszkańcy niosą potrawy do kościoła, a wówczas często dochodzi do zwad i bójek. Potocki w "Ogrodzie fraszek" tak opisuje tę chwilę:

"Na cmentarzu kołacze i
rozlicznej mody
Szołdry, zwykłe święconej
oczekują wody,
Lecz, gdy się powadziwszy
pójdą do ręczników
Aż kaci, aż zabójcy z owych
nabożników."

Nadchodzi wreszcie upragniony dzień Zmartwychwstania. Po skończonym nabożeństwie w Wielką Niedzielę wszyscy śpieszą do domu. aby zasiąść wspólnie do stołu zastawionego świątecznie. Następuje tradycyjne dzielenie się jajkiem i wzajemne składanie życzeń, przyczym szczególnie hałaśliwie objawiają swoją radość dzieci, obdarowywane pisankami, kraszankami lub malowankami. Zwyczaj malowania jaj jest bardzo stary i nie należy do specyficznie polskich. Nabrał on jednak cech charakterystycznych, dzięki zastosowaniu przy zdobnictwie jaj motywów ludowych. Najczęściej spotykany motyw — to gwiazdy, półgwiazdy, desenie, rzadziej kwiaty lub zwierzęta. Barwienie jaj stoi ciągle jeszcze na poziomie prymitywnym i odbywa się przy pomocy najprostszych środków naturalnych. Łupiny z cebuli, kora dzikiej jabłoni, kotki osiki z ałunem, kora olchy — są tymi barwikami.

Zwyczaje Wielkanocne

Do mniej przyjemnych, ale za to wesołych zwyczajów, należy śmigus, zwany też dyngusem.

W poniedziałek wielkanocny — pisze Beauplan, inżynier francuski, przebywający w Polsce w okresie panowania Władysława IV — zbierają się parobczaki, łapią, które tylko mogą dziewczęta, prowadzą do studni i oblewają od głów do stóp. We wtorek dziewki oddają im za swoje. Kilka z nich ukrywa się w jakim domu, każda mając dzban pełen wody. Małe dziewczę stoi zdaleka na czacie i umówionym hasłem znać daje, że parobek przechodzi. Wtenczas dziewki wypadają z domu z wielkim krzykiem, porywają parobczaka, inne śpieszą na pomoc i gdy trzy lub więcej mocniejszych trzyma go, wszystkie inne leją nań dzbany wody, że porządnie skąpany zostanie." Na przestrzeni 330-tu zgórą lat, niewiele się zmieniło. Może tylko tyle, że w miastach zamiast wody, używają do tego celu perfum.

Zwyczajem już dzisiaj zanikającym jest pewien rodzaj zabawy ludowej t. zw. Emaus, na pamiątkę spotkania zmartwychwstałego Chrystusa z uczniami, udającymi się do Emaus. Zabawę tę można zaobserwować jeszcze w poniedziałek wielkanocny w Krakowskiem i Poznańskiem.

W Krakowie istnieje poza tym zwyczaj "Rękawki", na pamiątkę usypania kopca Krakusa na który miano nosić ziemię w rękawach. We wtorek powielkanocny śpieszą tłumy na wzgórze Krzemionki, koło kopca Krakusa i stąd rzucają biednym chłopcom, oczekującym u podnóża, jedzenie, pozostałe ze święconego.

Niejako zakończeniem ludowych obchodów wielkanocnych jest gaik lub maik, zwyczaj obnoszenia przez młodzież zielonej gałęzi choiny, ozdobionej wstążkami. Podczas odwiedzania poszczególnych domów śpiewają wesołe pieśni, składają życzenia. Wiosenny ten obchód zamyka piękną tradycję zwyczajów i obrzędów wielkanocnych, stając się równocześnie wyrazem nowej pory roku na ziemiach polskich.

NA KREMLU.

Stalin i Mołotow siedzieli razem w ustronnej sali, gdy zadzwonił telefon.

— Amerykański minister spraw zagranicznych, Marshall, chce z panem mówić! zaanonsował Mołotowowi jego sekretarz.

Wice — słoneczko ujęło słuchawkę i batiuszka usłyszał:

— Nie! Nie! Stanowczo nie! Zdecydowanie nie! Ależ tak! stokroć nie Nie! Nie!

Mołotow powiesił słuchawkę, a wystraszony Stalin zapytał:

— Na jakie pytanie odpowiedziałeś "Tak"?

Ach, uspokoił go Mołotow, on się mnie zapytał czy go dobrze słyszę.

Swięto Zmartwychwstania

Świat chrześcijański rok rocznie obchodzi Święto Zmartwychwstania — wspominając ze czcią głęboką Mistrza z Nazaretu, który patrząc z boleścią na upadek moralny ludzi, świętym ożywiony ogniem, wystąpił do walki z obłudą kapłanów i faryzeuszów, których fałsze i samolubne dążności — wiodły lud na błędne manowce. Siłą swej woli i słowem głoszonym Chrystus zdzierał z tych spekulantów maski obłudy i rozpraszał ciemnotę.

Nie podobało się to kapłanom i faryzeuszom — doprowadzili więc do tego, że Chrystus został ukrzyżowany za głoszenie bratniej równości, prawdy, wolności i praw ludu.

Symbol Zmartwychwstania oznacza wiarę głęboką w moralne odrodzenie ludzkości i w jej lepsze jutro.

Zarówno ci, którzy się mienią być namiestnikami Chrystusa na ziemi, jak i ci, którzy pogardzają Jego ideałami, miłości biźniego — widząc przed sobą tylko brutalną siłę i materializm przede wszystkim — są takimi samymi fałszywymi i obłudnymi kapłanami i faryzeuszami, jak i ci, których przed niespełna dwoma tysiącami lat Chrystus pędził batogiem ze świątyń.

Dzieje się i dzisiaj tak samo, jak i wtedy, że wiele świątyń stanowi tylko maskę obłudną, poza którą nie ma treści, nie ma zasad moralnych przekazanych przez Jezusa, a jest tam natomiast czcza forma i nieskończona ilość pustych frazesów.

Nie mniej przeto, nauki Chrystusa w dalszym ciągu stanowią krynicę prawdy, wolności, równości, a więc i sprawiedliwości dla ludzkości — trzeba tylko do niej sięgnąć.

Boga szukać nam trzeba przede wszystkim w naszych własnych sercach, w naszych umysłach i duszach, w naszych sumieniach własnych.

Tego bowiem Chrystus nauczał i za to dał się ukrzyżować.

Tak, jak na wiosnę, po długiej zimie budzi się przyroda do nowego życia — powinien i człowiek dążyć do zrzucenia z sobie skorupy egoizmu, sobkostwa i chorobliwej, zawistnej ambicji, na rzecz tego co Nauczyciel z Nazaretu nazywał miłowaniem bliźniego swego, jak siebie samego.

Gdyby ludzkość te nauki Chrystusa brała sobie istotnie za ewangelię swego na tym ziemskim padole postępowania w stosunku do bliźnich swoich — to zamiast fałszu i obłudy, które są rodzicielami zbrodni i występku, brutalnej przemocy i gwałtu silniejszego nad słabszym — mógłby na świecie zapanować pokój ludziom dobrej woli.

A właśnie o tę dobrą wolę chodziło głównie Mistrzowi z Nazaretu. I napewno nie dał by się Chrystus ukrzyżować, gdyby wiedział, że lud Jego zdolny był do powstania z moralnej nędzy, a nie był wpatrzony tylko i wyłącznie w złotego cielca materialnego dobrobytu.

I dzisiaj fałszywi prorocy okłamują lud, że dzięki ich czarodziejskim sztuczkom — zapewnią masom "raj" na ziemi.

Chrystus nie żądał dla siebie i swych uczniów ziemskiego panowania, a ludzkości — tylko prawdę i miłość bliźniego za cel ostateczny ziemskiej szczęśliwości wskazywał.

Rozważając w Święto Zmartwychwstania ideały Tego, który oddał życie za prawdę, musimy stwierdzić niestety, że nawet wielu z tych, co wzywają imienia Jezusa nadaremno — odeszli daleko od Jego nauk i coraz bardziej upodabniają się do tych właśnie kupczących kapłanów, których Chrystus pędzić musiał ze świątyni.

Bałwochwalstwo triumfuje aż nazbyt często i to kosztem wiary wynikającej z nauk Chrystusowych.

Sobkostwo ludzi, którzy mienią się być tymi co to jedynie są w posiadaniu kluczy do niebiesiech, przekształciło się na kupczenie tym, czego kupić nie podobna, bo musi ono pochodzić z nas samych — z umysłów, dusz i serc naszych własnych.

Chrystus jednakże wierzył w człowieka i dlatego tylko poniósł tę największą ofiarę swego życia człowieczego, wiedząc, że Jego posiew prawdy i miłości, wyda kiedyś plon obfity.

Dlatego też, musimy czynić wszystko, co w naszej ludzkiej jest mocy, aby dążyć niezmordowanie do odnalezienia w nas samych przede wszystkim tego, co nazywamy iskrą bożą, która rozgorzeć powinna w sercach naszych wspaniałym, boskim płomieniem prawdy, której istotą jest miłość bliźniego.

Świat przechodzi obecnie poważny kryzys moralny. Zło totalne nie zostało wykorzenione. Faszyzm, tym razem w czerwonej swej szacie nęka ludzkość — niewoląc setki milionów ludzi i pragnąc cały świat zakuć w kajdany niewoli.

Obłuda i pycha w dalszym ciągu zarażają dusze ludzkie, a egoizm mrozi serca.

Nadzieja jest tylko w tym, że człowiek opamięta się i przejmie się wreszcie ideałami, które pozostawił Chrystus, a których naczelnym wskazaniem jest: miłowanie bliźniego, jak siebie samego.

Na świecie mamy wszystkiego pod dostatkiem. Chodzi tylko o to, aby wszyscy równomiernie pracowali i nie starali się wykorzystać jeden drugiego. Wtedy będzie rzeczywistością ta wymarzona równość — oparta na sprawiedliwości.

Jednakże gdy klika—wszystko jedno, jakiego koloru fa-

szyzm — chce sama żyć wygodnie kosztem milionów nędzarzy — niewolników, wtedy mamy do czynienia nie z przywództwem narodu, czy grupy narodów, lecz ze swykłą szajką gangsterów, którzy drwią sobie ze wszystkiego, z wszelkich ideałów, pogardzają człowiekiem, kpią sobie z moralności, rabują i mordują — byle tylko zadowolić swe krwiożercze instynkty.

A fałsz i obłuda jest ich metodą i taktyką, które prowadzą do narzucania narodom podstępnie, lub siłą swego obmierzłego niewolniczego systemu.

Jeśli ludzkość ma nie popaść w niewolę ducha i ciała i nie stoczyć się do ostatecznej nędzy — musi się odrodzić moralnie, idąc za wskazaniami Mistrza z Nazaretu, który głosił nieśmiertelne słowa prawdy, a które zmartwychwstać powinny w nas samych, w naszych umysłach, duszach i sercach, gdyż stanowią one istotny cel życia naszego na tym świecie.

Różni kapłani obiecują nam szczęście po śmierci, mimo, że Chrystus nauczał, iż szczęście to jest możliwe i na ziemi, jeśli osiągniemy cel, którym jest: miłowanie bliźniego, jak siebie samego.

A o tej właśnie zasadzie chrystusowej współcześni kapłani i faryzeusze, jakby zapomnieli — obiecując ludziom to, czego sami nie mają i osiągnąć sami nie będą mogli.

Człowiek na tym bożym świecie może, jeśli tylko zechce, ułożyć sobie takie warunki życia, jakie tylko zapragnie. Cudów dzisiaj nie ma i tylko rzetelną pracą i uczciwą współpracą człowieka z człowiekiem i narodu z narodem — można zaprowadzić na świecie dostatek.

Niechaj więc Święto Zmartwychstania, które jest jednocześnie i świętem wiosny, która odradza wszystko w przyrodzie — będzie dla nas odrodzeniem moralnym, wskrzeszającym w nas ideały moralne oparte na prawdzie i miłości bliźniego.

Niech boskie nauki Mistrza z Nazaretu przenikną dusze, serca i umysły ludzkie i niech człowiek przejrzy wreszcie na oczy i dostrzeże, że egoizm i skąpstwo, zawiść, fałsz i obłuda — nie są godne człowieka i poniżają go tylko.

Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże,. aby zaś być w istocie człowiekiem — należy mieć i zalety godne człowieka.

Dążmy więc do tego, aby nadszedł wreszcie dzień, w którym moglibyśmy zaśpiewać Alleluja na znak zmartwychwstania w sercach, duszach i umysłach naszych prawdy i miłości bliźniego.

Zima w Kraju

Choć zima surowa
Też pełna jest krasy,
Lecz jakże jest smutna,
Gdy ciężkie są czasy.

Po niebie się wloką
Obłoki — jak duchy
Kraj cały wygląda
Ponury i głuchy.

Przy drodze — wierzb krępych
Upiorne kadłuby,
Widocznie ze strachu
Zbielały ich czuby.

Zbyt wiele widziały,
Przejęte są trwogą,
Więc chciałyby uciec,
Niestety — nie mogą!

A świerki obmarzłe,
We mgle są jak mary,
Zapewne, że wiedźma,
Zmyśliła te czary!

Jak okręt rozbity,
Co wchłania go morze,
Tak oset majaczy
Na martwym ugorze.

Dwa liście, jak dłonie,
Wychyla ze śniegu,
Jakgdyby głód z nędzą,
Powstrzymać chciał w biegu.

Nad wioską z kominów
Nie wznoszą się dymy,
Ten znak nieomylny
Dostatku wśród zimy.

O! jakże inaczej
Bywało przed laty,
Zasobne, wesołe
Zdawały się chaty.

Brzęczały dzwoneczki,
Skrzypiały żórawie,
A świat się wydawał
W srebrzystej oprawie!

Wierzenia i Zwyczaje w Związku z Zaduszkami

Zaduszki... W dniu tym przybywają pono goście niezwykli w tajemniczej i nieodgadnionej od wieków krainy śmierci, mgłą legend osnutej. Brata się i zespala na krótko świat żywych ze światem zmarłych. W wyobraźni ludowej ci, co odeszli, żyją w wieczności tem samem życiem, co na ziemi, lecz wolni są od wszelkich trosk i niedoli. W związku z tem wierzeniem do ostatnich niemal czasów zmarłemu wkładają częstokroć do grobu różne przedmioty codziennego użytku. A więc przed laty 300-u w Estonii zanotowany został fakt, że żona zmarłemu mężowi włożyła do trumny igłę i nici, by miał czem zreperować ubranie, gdy mu się podrze i nie był pośmiewiskiem pomiędzy innymi ludźmi. U Czeremisów chowają wraz ze zmarłym różne przedmioty, należące do niego za życia: nóż, szydło do robienia łapci, łyko i inne; obok prawej ręki kładą dwa kije, by opierając się na nich, było mu lżej chodzić po tamtym świecie; a obok lewej — jeden, aby nim obronić się zdołał od wężów i psów piekielnych.

Zmarli odwiedzają swe dawne siedziby. Wierzą więc w Jaraczewie i okolicy, że dusza zmarłego wraca do rodziny w trzy dni po śmierci i oddaje jakąkolwiek usługę. Zmarła żona uprzedza męża, gdy dzień śmierci jego się zbliża. Bardzo też rozpowszechnionem jest wierzenie, że matka, która odumarła niemowlę, przychodzi je karmić w nocy, utula w płaczu, czuwa nad niem i poprawia mu posłanie.

Goście z zaświatów snują się bezszelestnie po swych dawnych siedzibach i niekiedy tylko dają znać o sobie. Są oni mocnemi węzłami związani ze wszystkiem, co pozostawili na ziemi. W ziemi Dobrzyńskiej o śmierci gospodarza nawet jego trzody muszą być "powiadomione", a u ludu wallońskiego po śmierci właściciela wkładają żałobę zwierzętom, które do niego należały: kotom — krepę na szyję, koniom — czarne kity, klatki z ptactwem i ule osłaniają krepą, gdyż gdyby tego nie uczyniono, ptak zginąłby w ciągu roku lub przestałby śpiewać, a pszczoły odleciały.

Lud wierzy, że zmarli mają moc niezwykłą: mogą oni z zaświatów okazać pomoc swym najbliższym i mogą im szkodzić. Spełniane są nawet pewne praktyki, by takie złe duchy unieszkodliwić. W tym celu, gdy w okolicy Suchedniowa zmarł zardzo zły człowiek, ucięto mu głowę w trumnie. Zabieg ten jednak okazać się miał bezskutecznym: widywano go, jak straszył i wodził po manowcach, nosząc uciętą głowę pod pachą.

Żywi więc, znając moc zmarłych, starają się zaskarbić ich łaski ciągłą o nich pamięcią, gdyż za brak pamięci potrafią oni mścić się okrutnie. Szczególnym wyrazem pamięci o zmarłych są dnie świąteczne, ich czci poświęcone. Ongiś takie święta umarłych odbywały się kilka razy do roku wraz z różnemi uroczystościami doroczn nemi. Kościół zaś, zwalczając te święta, niejako dla kompromisu z odwiecznym zwyczajem, wytworzył kościelne święto ku czci zmarłych — Zaduszki. Pomimo to ślady kultu zmarłych zachowały się w różnych obrzędach świąt dorocznych. U wszystkich niemal ludów europejskich, wierzą więc w obecność zmarłych podczas Świąt Bożego Narodzenia. Schodzą się oni na pasterkę do kościoła i biorą udział w wieczerzy wigilijnej. Pozostawiają więc dla nich jadło. Dla owych dusz w licznych okolicach Polski do dziś pozostawia się puste miejsca przy stole.

Równie liczne ślady święta zmarłych znajdujemy w innych porach roku, szczególniej w cyklu obrzędowym wiosennym, a zwłaszcza koło Wielkiejnocy.

Święta zmarłych zna cały świat starożytny i wszystkie niemal ludy współczesne. Na terenie całej Europy, święta te zmierzają ku jak najuroczystszemu przyjęciu gości z "tamtego" świata. Wierząc zaś, że tryb ich życia jest taki sam, jak żywych, starają się ich przede wszystkiem nakarmić. Karmienie dusz występuje bądź pod postacią jadła, składanego na grobach, bądź pod postacią uczt ku czci zmarłych. odbywających się zarówno na grobach, jak w ich domach rodzinnych. Są to więc niejako ofiary składane zmarłym dla ubłagania ich łask.

A więc u dawnych Egipcjan znane są pilne starania o dostarczenie zmarłym dostatecznej ilości pożywienia i napoju. U Rzymian starożytnych składano ofiary na grobach. Kult zmarłych w Grecji polega również na urządzaniu styp pogrzebowych i libacyj; składano im w ofierze wino, gotowane jarzyny i owoce. Dawni Arjowie składali również ofiary z klusek i wyprawiali ku czci zmarłych uczty, na których kar mili brahmanów.

Ze źródeł historycznych wynika, że dawni Słowianie, oraz ich sąsiedzi: Litwini, Łotysze i Prusowie, czcili pamięć przodków przy świętach wiosennych i jesiennych, a przybyszów ze świata zagrobowego obficie raczono, by pamiętali o swych potomkach i zabezpieczyli im pomyślne zbiory i dobry chów bydła.

U nas wierzono, że poza cyklami świątecznemi, jadło należy zostawiać dla dusz we wszystkie czwartki, jak o tem wspomina anonim z w. XV, oraz wielomówiący rękopis z w. VXIII.

U Łotyszów, wedle świadectwa z połowy w. XVII, święto umarłych rozstrzyga wyłącznie o całorocznej pomyślności. Poi się i karmi duchy przodków po domach, łaźniach, lub na grobach. Gdyby tego zaniedbano, sprowadzonoby zemstę dusz, które, mszcząc się w gniewie, wywołują nieurodzaj, tratując zboże jeszcze w zarodku.

Pewną formą ofiar ku czci

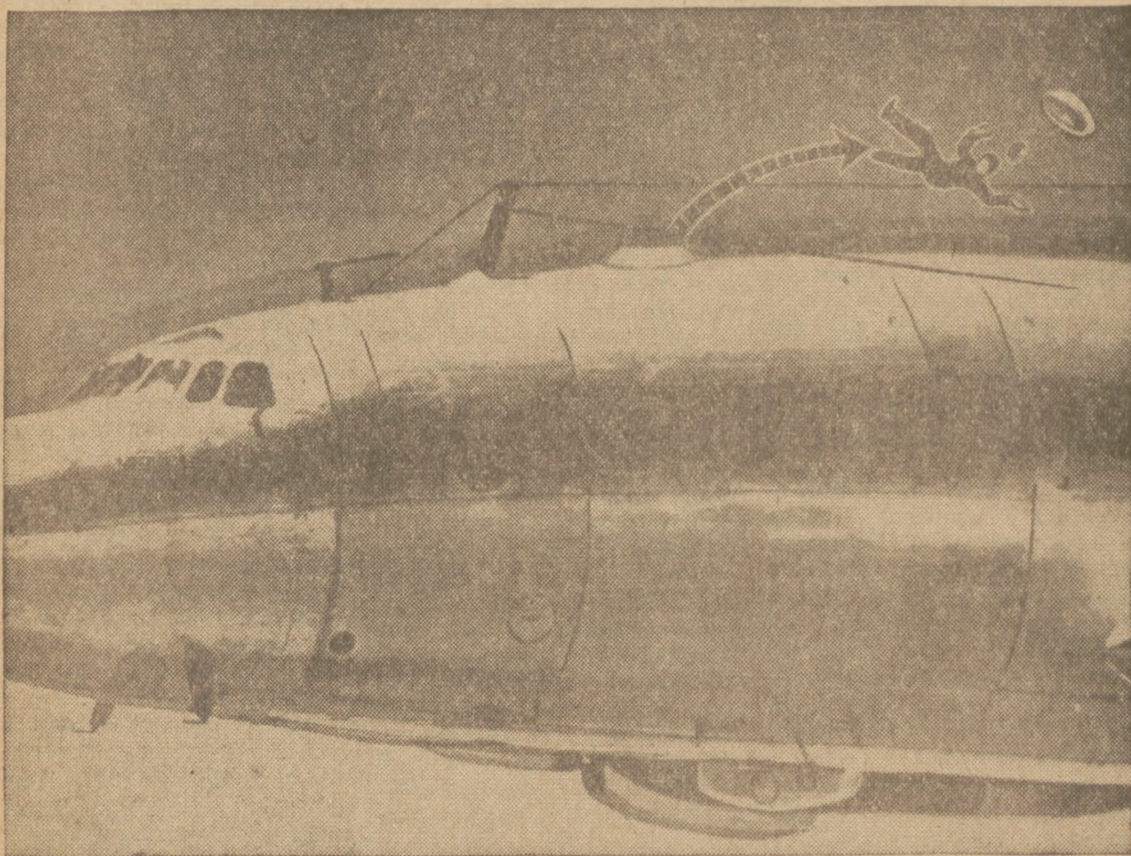
zmarłych są także dary, składane kapłanom na msze na intencję dusz i na "wypominki", to znaczy wymienianie w modlitwach po imieniu i nazwisku zmarłych przodków, oraz jałmużna rozdawana ubogim "za dusze". W Polsce sam wyraz "Zaduszki" występuje oddawna, a łączy się z nim nazwa kilku wsi "Zaduszniki" i "Duszniki". Nazwa ta pochodzi stąd, że wsie te zapisywane były w średnich wiekach Kościołowi pod warunkiem odprawiania mszy za duszę zapisodawcy. W Czechach zapis książęcy podobnej treści znany jest już w r. 993. Nadto w Czechach, a również i w Niemczech, znani byli t. zw. "dusznicy", a byli to poddani przekazywani kościołom za dusze zmarłych.

Obok karmienia dusz i składania im ofiar, występuje także palenie ogni na ich intencję. Wedle źródeł historycznych dawni Słowianie i ich nadbałtyccy sąsiedzi palili stosy celem ogrzania zziębniętych dusz. Do dziś wszak na dzień Zaduszny na grobach jarzą się świece i kaganki, a u ludu bretońskiego w dniu tym gromadzą się wszyscy przy ognisku, ustępując o północy miejsca przodkom ze słowami: "Oby im było miłe, ciepłe ognisko."

Wedle wierzeń ludowych, w obrzędach zaduszkowych wyraźnie uczestniczą zmarli, którzy jednak nie pozwalają wkraczać żywym w swój świat cieni i śmiercią karzą każdego śmiałka, który ich spokój naruszy.

Biada więc żywym, gdy wkroczyć usiłują w świat cieni! Strzegą go pilnie przed okiem ludzkiem dusze zmarłych. Pozostanie on na zawsze krainą dziwów i czarów, krainą niesamowitych zjawisk i tajemniczych baśni.

Niezwykła Śmierć Lotnika Nad Atlantykiem



Powyższy rysunek przedstawia jak nawigator transportowca powietrznego George W. Hart, z Sag Harbor, N. Y., stracił życie w czasie lotu nad Atlantykiem. Gdy samolot, typu Constellation, będący w drodze z New Yorku do Paryża, znajdował się na wysokości 19,000 stóp nad Atlantykiem w odległości 500 mil od Nowej Funlandii, nawigator Hart czynił obserwację gwiazd przez specjalny oszklony otwór znajdujący się w wierzchu samolotu. Samolot pędził z dużą szybkością i prąd powietrza był tak silny, że zerwał ramę otworu i wyciągnął przez otwór w górę nawigatora, który następnie znalazł śmierć w nurtach oceanu.

Święto Nadziei

Boże Narodzenie jest świętem nadziei, symbolem wiary w lepsze jutro świata — zapowiedzią odrodzenia ludzkości, zbawienia jej, nadzieją, że na ziemi zapanuje wreszcie "pokój ludziom dobrej woli".

Rok rocznie od lat bezmała dwu tysięcy, cały świat chrześcijański obchodzi uroczyście Narodziny Chrystusa, widząc w nich niewygasłe, nie wyczerpane źródło prawdy wiekuistej, której treścią życiodajną dla duszy ludzkiej jest nauka Jezusa o miłości bliźniego.

Jakżeż jednakże świat daleki jest od tego ideału chrystusowego, jak głęboko w naturze ludzkiej zakorzeniony jest jeszcze egoizm, a więc samolubstwo...

Tak, jak poszczególni ludzie — i narody całe, nie ufają sobie nawzajem, a są i takie, które nadal pragną innym, słabszym dyktować i nimi rządzić siłą.

Toteż Jezus symbolicznie rodzi się i umiera co roku — przypominając człowiekowi, że błądzi i krzywdzi sam siebie nie słuchając Jego nauk i Jego przestróg.

Nawet ci, którzy się mienią następcami, czy zastępcami Chrystusa na ziemi — daleko odeszli od zasad, które głosił Ten, który urodził się w ubóstwie w Stajence Betlejemskiej. Nie pomni na to, że Chrystus pędził biczem przekupniów ze Świątyń Pańskich — sami zamienili Jego świątynie na targowiska!

Nie pomni na ubóstwo chrystusowe — odziewają się we wspaniałe szkarłaty i przystrajają złotem i diamentami, wznosząc sobie trony książęce i królewskie — kiedy Chrystus zalecał skromność, a pychę i wszelką maskaradę uważał za rzecz nie godną człowieka.

Dlatego też, ci którzy nadaremno wzywają Imienia Boskiego — najmniej mają wspólnego z Jezusem i Jego naukami.

Przychodząc na świat w ubóstwie — Chrystus dał przykład ludzkości, że jest Zbawicielem nie klik, czy klanów kapłańskich, lecz człowieka, jako takiego, a uczniom swoim zalecał nie objuczanie się złotem, a właśnie ubóstwo i rzetelne głoszenie prawd o miłości bliźniego i konieczności współżycia między sobą tak ludzi, jak i narodów w oparciu o zasady sprawiedliwości społecznej.

To wszystko, a nie co innego, było misją Jezusa na ziemi, którą to misję Chrystus wykonał i wykonuje nadal, gdyż nauki Jego są nieśmiertelne.

Wystrzegać się należy tylko fałszywych proroków i faryzeuszów, którzy nadużywają Jego imienia, tych przede wszystkim, którzy kupczą wiarą.

Nauki Chrystusa były i są dla wszystkich ludzi "dobrej woli" i niepotrzeba pośredników, aby być przez Boga wysłuchanym. Potrzeba natomiast stać się naprawdę człowiekiem takim, jaki jest w ideałach chrystusowych, a więc miłującym nie tylko siebie samego, ale i bliźnich swoich.

Jeśli więc z okazji świąt Bożego Narodzenia mówić się zwykło o miłości bliźniego i o "pokoju ludziom dobrej woli", to pamiętać jednocześnie należy, że nie są to puste frazesy, lecz zasady, które mają treść głęboką i sens przeolbrzymi.

Ludzkość dotąd nie stanie się podobną do wzoru i podobieństwa Bożego — dopokąd nie nauczy się miłować wzajemnie, a pokój nie nastanie na świecie dotąd, dopokąd ludzię z zawistnych i wrogich sobie — nie staną się ludźmi tej właśnie dobrej woli...

Gromadząc się przy stołach wiligijnych, w otoczeniu rodziny, przyjaciół i znajomych, łamiąc się opłatkiem — pamiętajmy o znaczeniu tego święta i zdajmy sobie sprawę z tego, że nie jest to czcza forma tylko, ale głębokie znaczenie moralne posiadający akt wiary w człowieczeństwo nasze, które od nas samych tylko zależy, aby je podnieść na "wzór i podobieństwo Boże".

Tutaj w Stanach Zjednoczonych żyjemy w warunkach wyjątkowo szczęśliwych. Jesteśmy ludźmi wolnymi. Jesteśmy syci i odziani — mamy dach nad głową.

Jakżeż inaczej wygląda sytuacja w Polsce?! Brak wolności, ruiny i zgliszcza — bieda i nędza!

Myśląc o Braciach i Siostrach naszych w Polsce — jedno zanośmy stąd dla Nich tam życzenie: aby z powrotem stali się wolnymi! Nie mniej pamiętajmy o Nich i pomagajmy im na ile tylko nas stać. Wysyłajmy do Nich paczki z odzieżą, obuwiem i bielizną a także i żywnością, bo przez to bardzo ułatwiamy Im egzystencję.

Popierajmy akcję Rady Polonii Amerykańskiej, która z naszego Polonii Amerykańskiej ramienia niesie pomoc najbardziej potrzebującym w Polsce. Popierajmy jednocześnie i akcję Kongresu Polonii Amerykańskiej, mającą na celu domaganie się dla Polski prawdziwej, a nie obłudnej, wolności i niepodległości.

Składając sobie, w okresie świąt Bożego Narodzenia, wzajemne życzenia lepszej pomyślności, pamiętajmy życzyć "ludom dobrej woli", a więc i Narodowi Polskiemu lepszego jutra, a całej ludzkości otrząśnięcia się z egoizmu i zawiści wzajemnej.

Niechaj Dziecię Boże, które zesłane zostało na ten padół, ziemski, aby odkupić grzechy ludzkie — zatriumfuje i niechaj ten "pokój ludzi dobrej woli" nastanie kiedyś wreszcie.

Fałsz i obłuda niechaj ustąpią przed wiarą człowieka w człowieka, a zaufanie wzajemne ludzi do siebie — niechaj będzie wypełnieniem nauk, szczerych i prawdziwych, tym istotnym zbawieniem, które Chrystus przyniósł ludzkości, a z którego ona jeszcze nie chce, czy nie umie skorzystać.

Oddzielajmy szczere ziarna nauk Chrystusowych od plew, jakimi osypali je fałszywi prorocy i faryzeusze. Pamiętajmy, że do Boga nie trzeba nam innej legitymacji, jak tylko nasze własne uczynki, wynikające z naszych serc gorących, dusz nieskażonych i umysłów nie zarażonych fałszem, obłudą, podstępem, kłamstwem, ani zdradą.

Nad światem rozciągają się nadal ciemne chmury niewiary i podstępu. Istnieją niestety jeszcze totalitarne systemy, które nienawidzą wolności, systemy, które są do gruntu przeżarte samolubstwem klik dyktatorskich, pałające żądzą narzucenia wolnym dotąd ludom swego niewolniczego systemu. Ci właśnie przede wszystkim powinni być uzdrowieni i im należy zaszczepić dobrą wolę i zasady miłości bliźniego, aby nie po trupach, ale po przez życie piękne i wspaniałe szli do moralnej i realnej odbudowy znękanego i wyniszczonego wojnami świata.

Człowiek w gruncie swej istoty jest z natury dobrym, musi się tylko wystrzegać samolubstwa i chorobliwej żądzy panowania nad innymi ludźmi — musi baczyć, aby nie czynić drugiemu tego, co i dla niego nie byłoby miłem.

Te rozważania, nieco smętnej natury, chociaż przeznaczone na dzień święta radości, jakim jest Dzień Bożego Narodzenia, skreślamy po to, aby radość nasza z tego, iż mamy tutaj w Stanach Zjednoczonych wszystko co wolnym ludziom do życia potrzeba — nie przesłaniała nam obrazu rzeczywistości w jakich świat się dzisiaj znajduje.

Radując się sami, myślmy jednakże o tym, aby taka sama, jak nasza, zapanowała w niezadługim czasie radość i wśród innych ludów świata, dla których przecież również urodził się Jezus w ubogiej Stajence Betlejemskiej.

Kult "Świętych" Krów w Indiach

Hindus, który uderzy krowę lub ją skaleczy — nawet nieumyślnie — musi, zgodnie z przepisami religijnemi, odbyć pokutę. Rozmaite są stopnie tej pokuty, w zależność od sekty, do której należy winny oraz od kapłana, który karę i pokutę wyznacza.

Poświęcane krowy, tj. te krowy, które pozostają na utrzymaniu świątyń bramińskich i do nich należą, noszą na szyi spore dzwonki blaszane, które dźwięczą głośno przy każdym ruchu zwierzęcia i sygnalizują jego obecność. Na odgłos dzwonka winni przechodnie się rozstąpić na ulicy i dać przejście krowie choćby przyszła jej fantazja przespacerować się lub rozłożyć na chodniku.

Hindusa, który wbrew tradycji, potrąci lub zepchnie poświęcone zwierzę z drogi, czeka kara, często potwornie wielka w stosunku do popełnionego grzechu, — przynajmniej w oczach i pojęciu Europejczyka.

Na ulicach Kalkuty, czy innego miasta w Indiach można od czasu do czasu spotkać obrośniętego jak zwierz, nieuczesanego i niemytego od lat Hindusa, który nosi na szyi dzwonek mosiężny, dźwięczący głośno przy każdym ruchu. Człowiek ten co pewien czas wydaje głuche, przeciągłe jęki, mające naśladować porykiwanie krowy. Jest to właśnie "grzesznik", skazany na karę i pokutę za zabicie krowy poświęcanej. — Z wyroku, "guru", kapłana — musi on z dzwonkiem na szyi wędrować i żebrać po ulicach miast i wsi. Ogon zabitej krowy zwie? sza mu się u pasa, jako dowód popełnionego przezeń przestępstwa.

Pokuta Hindusa musi trwać całych 7 lat! — Przez siedem pełnych lat musi grzesznik, któ ry ośmielił się podnieść rękę na święte zwierzę, wędrować jako pokutnik — żebrak po kraju, aby wybłagać u bóstw opiekuńczych łaskę i przebaczenie za zbrodnię swoją.

Dziwny kult krowy w Indiach i opieka, jaką ją otaczają kapłani bramińscy i sekty religijne, przypomina kult krokodyla w starożytnym Egipcie.

I tu i tam na powstanie tego kultu złożyły się jednakowe przyczyny i motywy. W Egipcie krokodyle pełniły wówczas rolę czyścicieli rzek i wód, pożerając wszelkiego rodzaju padlinę, — przeto kapłani otoczyli je opieką ze względów higieny, nie pozwalając tem samem ludności na wytępienie tych drapieżnych jaszczurów.

W Indiach w zamierzchłych czasach ludność obchodziła się źle z bydłem, które ginęło w wielkiej ilości. Stąd też stan kapłański, powodując się względami na gospodarkę rolną i utrzymanie ludności, wziął krowę pod swą opiekę i — ogłosiwszy ją za zwierzę poświęcone bogom, — stworzył dla niej szerokie przywileje.

GHANDI I MOŁOTOW.

Tłumacz osobisty Mołotowa nie ma zbyt trudnego zadania. Umie powiedzieć "nie" w 21 językach i to wystarczy.

Obecnie wysuwany jest projekt, by Ghandi, został reprezentantem W. Brytanii. Na każde "nie" Mołotowa odpowie dniem milczenia". Jeśli będzie miał swą kozę nikt go nie przetrzyma w cierpliwości.

Protestanckie Bezdroża

Rada Kościołów Protestanckich w Ameryce (Federal Council of Churches) wydała świeżo obszerny manifest do swoich wiernych w którym określa stanowisko kościołów protestanckich wobec narastającego konfliktu światowego jak i podaje recepty na utrzymanie trwałego pokoju.

Treść tego manifestu zasługuje na baczną wszystkich uwagę, albowiem obrazuje nam bezdroża ideowe i giętkość moralną tych, którzy właśnie z racji spełnianego "duszpasterstwa" powinni pasać swe owieczki na najczystszej strawie duchowej.

Rada Kościołów Protestanckich na wstępie przyznaje, że istnieje olbrzymia różnica ideowa pomiędzy poglądami obywateli państtw chrześcijańskich a Rosją, ale uważa, że mimo tych zasadniczych różnic trwały pokój pomiędzy tymi różnymi systemami jest możliwy.

"Jesteśmy przekonani — mówi manifest — że konflikty wiar są w naszym świecie nieuniknione, ale nic nie stoi na przeszkodzie panowaniu dynamicznego i owocnego pokoju między nimi. Pokój ten utrzymać i uzyskać można przez rozwój systemu przystosowawczego, który zajmie się wyrównaniem zasadniczych różnic w zapatrywaniach i praktyce."

Po tym "stwierdzeniu", że można ogień zaprzyjaźnić z wodą, Rada Kościołów Protestanckich mówi o komuniźmie jako o "okrzyczanej" groźbie dla pokoju światowego.

Zdaniem protestantów nieprzyjacielem pokoju jest rosyjski nacjonalizm, nie rosyjski komunizm.

(Dla Polaka słowo nacjonalizm ma odmienne znaczenie aniżeli dla narodów anglo-saskich. Zgodnie ze swym łacińskim źródłosłowem, dla nas słowo to znacza stawianie spraw związanych z istnieniem i rozwojem własnego narodu na pierwszym planie, przed wszystkimi innymi. Narody anglosaskie, których narodowe istnienie nigdy nie było zagrożone, mieszają to pojęcie z imperializmem, zaborczością, jakiegoś państwa. Często, by uniknąć wstydliwie mówienia o imperialiźmie, mówią o nacjonaliźmie. Tak jest i w treści cytowanego przez nas manifestu).

"Nacjonalizm — czytamy tam dalej — nadużywa ideologii do realizacji swych własnych celów, głównie rozrostu posiadanej siły. Nie idea komunistyczna lecz nacjonalizm Unii Sowieckiej spowodowały ożycie starej koncepcji pan-slawistycznej. To nie komunizm, ale nacjonalizm był powodem najazdu Rosji na wolne narody i zniewolenia więcej jak tuzina państw. To nie komunizm, ale nacjonalizm jest przyczyną zamknięcia przed nami Dunaju i chęci Rosji dominowania gospodarczego nad całą Europą. To nie komunizm uniemożliwia porozumienie powojenne w sprawie energii atomowej i blokuje obrady Zjednoczonych narodów — ale nacjonalizm rosyjski."

Tak oto wybiela Rada Kościołów Protestanckich komunizm, zapominając, że właśnie moskiewski imperializm — zdobycie dla komunizmu całego świata, jest pierwszym i głównym przykazaniem tej "wiary", do której to godności Rada Kościołów zaawansowała totalitarny system społeczny obecnej Rosji.

Ale komunizm i z innego powodu jest dla nich dość "niewinnym" barankiem. Twierdzą, bowiem, że nie tylko Rosja uprawia politykę nacjonalistyczną, ale politykę tę uprawiają również Stany Zjednoczone...

Cóż dziwić się Moskalom, skoro Stany Zjednoczone w swym nacjonalizmie pozajmowały bazy na Pacyfiku, wjeżdżają swoją flotą aż na Śródziemne Morze i pchają się po naftę na Bliski Wschód. Jeżeli więc się pragnie, by Rosja nie uprawiała swego imperializmu — trzeba go nie uprawiać także samemu.

Są to oczywiście argumenty bardzo naciągnięte, albowiem "nacjonalizm" amerykański nie odebrał żadnemu wolnemu narodowi wolności, gdy rosyjski odebrał wolność dziesiątkom. Jest to bardzo dziwne oskarżenie własnego państwa, zwłaszcza w obliczu zaciętej walki Stanów Zjednoczonych o wolność, czy o strzępy wolności — zniewolonych w Europie państw

By uwolnić się od tego głównego niebezpieczeństwa, Rada Kościołów Protestanckich doradza danie dobrego przykładu ze strony Stanów Zjednoczonych przez wyrugowanie u siebie wszelkich objawów nacjonalizmu.

Ta naiwna rada przypomina nieco rozumowanie sterników państwa Polskiego w XVIII wieku, gdy rozbrajając całkowicie naród orzekli, że "skoro Niemcy i Rosja zobaczą, iż im nie zagrażamy, rozbroją się także"...

Po tym stwierdzeniu, Rada Kościołów Protestanckich idzie jeszcze dalej. Mówi: "ani komunizm, ani system wolności inicjatywy nie okazały się do tej pory doskonałymi. Jeden od drugiego może jeszcze się wiele nauczyć. Nie powinny one trzymać się uparcie dróg, którymi kroczą i nienawidzieć się wzajemnie. Tylko ślepy fanatyk może uważać swój system za idealny."

Trudno orzec, czego zdaniem Rady Kościołów Protestanckich może system społeczny oparty na wolności człowieka i inicjatywie prywatnej nauczyć się od systemu niewolnictwa. Przezornie więc Rada tego nie wskazuje.

Są to bezdroża, po których obecnie chodzą niektóre kościo-

ły. Czy można się więc dziwić, że wielkie pismo amerykańskie "Fortune" tak napisało:

"Nie można powiedzieć, by nasz okres wielkiego postępu materialnego był okresem równego postępu duchowego. Nie można powiedzieć, by Kościół opanował nowe problemy, rodzące się z rewolucji przemysłowej. Można twierdzić, że przeciwnie, Kościół okazał się niezdolny do krzewienia swej doktryny skutecznie w zmienionych warunkach, skutkiem czego nastąpił upadek znaczenia wartości duchowych, a wzrost materializmu, jako doktryny życia. Jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska w naszym narodzie, który w sposób wprawdzie niedoskonały, ale powszechny, praktykuje chrześcijanizm — bez wierzenia w tenże. Praktykuje dlatego, że nauki Kościoła włączone zostały do jego kultury, ale nie wierzy, albowiem prawdy chrześcijańskie nie są podawane mu w formie, nadającej się do przyjęcia. Autorytet chrześcijański przeszedł w Stanach Zjednoczonych z rąk kleru w ręce laików praktycznych i czynnych, w ręce mężów stanu, nauczycieli, dziennikarzy, ludzi nauki i wielkich ludzi czynu. To zmusza do stwierdzenia, że nie ma rzeczywistego autorytetu chrześcijańskiego. W następstwie tego stanu rzeczy przyszłość chrześcijaństwa, przyszłość jego zasad politycznych i społecznych, znajduje się w niebezpieczeństwie. By ludzkość mogła iść naprzód, powinna posiadać wiarę w pewne prawdy duchowe o znaczeniu absolutnym i wszyscy mniej lub więcej powinni być przekonani, że one istnieją. Choć Kościół twierdzi, że uczy prawd bezwzględnych, w rzeczywistości sam wyznaje tylko prawdy mniej wartościowe, czym przyspiesza proces niszczycielski w świecie ducha. . ."

Ujmując obrazowo dzisiejszy stan rzeczy możemy powiedzieć, że wewnątrz świątyń Chrystusa dziś tylko szary i mocny moralnie człowiek świeci ki czci Boga i prawd Jego broni —a kler większości wyznań wyległ przed świątynie i zaciekle uprawia wolny lub "skomunizowany" handel tym wszystkim, co stanowi absolutne prawdy duchowe.

HYMN

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś blasków tęczę promienistą
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże!

Jak puste kłosy z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu,
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu:
Ale przed Tobą głąb serca otworzę,
Smutno mi Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski,
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
Smutno mi Boże!

Dzisiaj na wielkiem morzu zabłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem ja znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!

Żem częto dumał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nie oddane kolumnowym czołom
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił popiołom —
Więc, że mieć będę niespokojne łoże,
Smutno mi Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień — a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie —
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący — marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi Boże!.

Juliusz Słowacki, (1809—1849).

Mormoni—Sekta "Świętych Ostatnich Dni"

Podczas długiego okresu czasu, Lhassa, stolica Tybetu i główne skupisko buddyzmu była niedostępna dla podróżnych i cudzoziemców, którzy starali się zgłębić w swych poszukiwaniach tajemnicę tego "świętego" miasta.

Badacze ci zbliżali się do rezydencji Dalej-Lamy, głównego przywódcy buddyzmu, w przebraniach, które stanowiły specjalne togi kapłańskie, a wszystkich tych podstępów używano w celu uzyskania chociażby najdrobniejszych wiadomości. Było to wielkie ryzyko, gdyż w chwili zdemaskowania, wybiegi te przypłaciliby swoimi głowami.

Salt-Lake City to całkiem inna rzecz. Jest to także "święte" miasto, kolebka religii, a raczej sekty Mormonów, znanej pod nazwą "Święci ostatnich dni". W tym mieście, odwrotnie, jak w Lhassa, roi się od świątyń i zakonów. Miasto to robi wrażenie na wskroś zmorednizowanego, z szerokimi i silnie zaludnionymi ulicami, niezliczonymi parkami, magistratem, operą, uniwersytetem i wielką ilością fabryk.

Jak na złość swym aspektom modernistycznym, Salt - Lake-City jest najmilszym zakątkiem dla odpoczynku. Miasto to, oddalone od San Francisco o 800 mil, jest centrem stanu Utah, liczącego 600 tys. mieszkańców. Pięknie wyglądają brzegi Słonego Jeziora, położonego w kotlinie, którą opasują jakby wstęgą, wiecznym śniegiem pokryte pasma gór. To prześliczne położenie przyciąga przybyszów, któ rzy w tej najpiękniejszej stronie świata budują swe posiadłości. Są to domki rozrzucone po całym terenie, pokryte papą. Wokół tych domków rozpościerają się grządki kwiatowe i sady.

Jezioro przynosi miastu szalone korzyści z powodu właściwości leczniczych i skarbów natury, jakie się kryją na jego dnie. Jezioro posiada siedem razy więcej soli, niż woda w oceanach. Sól ta stanowi w przemyśle wielką pozycję. Gigantyczne maszyny pompują wodę z jeziora i rozlewają ją na płaskie tereny sąsiadujące z jego brzegami, na których słońce ułatwia wyparowanie wody, pozostawiając krystaliczną sól. Z lotu ptaka, lub z gór, połacie te wyglądają jakby pokryte śniegiem. Obok tego zasadniczego bogactwa, istnieją jeszcze nieco inne, "wykwintniejsze", a to: żelazo, węgiel, miedź, srebro, ołów i cynk. Wszystkie te skarby, natury, są wysoko - procentowymi. Produkcja miedzi równa się 1/10 całej produkcji światowej.

Sekta Mormonów, która po dziś dzień istnieje na tym terenie, utworzona została przez niejakiego Joseph'a Smith'a, w roku 1830. Oświadczył on, iż ukazał mu się anioł Moroni, który zaprowadził go w miejsce, gdzie znajdowała się księga o złotych kartkach. Obok tej księgi leżały zaczarowane okulary, które pozwoliły Smith'owi odcyfrować pismo zawarte w tej księdze. Wówczas osłonięty kotarą Smith, przedyktował swej sekretarce w ten sposób odczytaną doktrynę. Nikt, za wyjątkiem Smith'a nie widział nigdy tej księgi, ani okularów, które anioł roztropnie zabrał ze sobą.

Adepci tej nowej religii byli wielkimi fanatykami. Łączyli się w swych celach, pracując bez wytchnienia, żyjąc przy tym bardzo skromnie i dzięki temu rodzajowi surowej egzystencji osiągnęli poważne rezultaty, stwarzając powody do zazdrości ze strony swych przeciwników. Zupełnie zrozumiałym jest, że ci przeciwnicy patrzyli złym okiem na tych, którzy nazywali siebie samych "świętymi". Celem utrzymania dyscypliny w sekcie, Smith zorganizował armię religijną, która nosiła nazwę "Legion Nouvo". Wkrótce po tym, Mormoni stali się ofiarami gwałtownych prześladowań, głosili bowiem prawo wielożeństwa. Zostali wypędzeni ze swych siedzib, a Smith w roku 1844 został zlinczowany przez tłum w więzieniu Illinois.

W czasie tego ciężkiego dla Mormonów okresu, pojawił się niejaki Brigham Young. Postanowił on emigrować członków swej sekty nad brzegi Słonego Jeziora, odległego o 10 mil od miejsca, w którym się znajdowali. Tam wybudował mały fort, kościół i pracował nad planami wielkiego miasta, jakie miało w przyszłości stanąć na tym miejscu. Zasiał duże obszary ziemi zbożem, co w znacznej mierze ułatwiło egzystencję członkom sekty. Pomimo jednak jego przezorności, zapasy mąki się wyczerpały. Mormoni za jeden funt mąki płacili jeden funt złota! — Jednakże dostawcy nie było! Udało się jakoś przetrwać Mormonom ten ciężki okres i nastały dla nich dni dobrobytu. Jak grzyby po deszczu wyrastały młyny, teatry, koścoły, szkoły, i banki. Zaczęto nawet wydawać własne pismo, następnie założono linie telegraficzne i uruchomiono kolej. W końcu powstał uniwersytet. Wielki budowniczy Mormonów Brigham Young zmarł w r. 1877 pozostawiwszy 20 żon i 56 dzieci, które zabezpieczył "skromną" fortuną, wyrażającą się sumą ponad miliona dolarów.

Prześladowania przeciwko Mormonom trwały w dalszym ciągu aż do roku 1896. Mormoni i to jednak przetrwali. Wówczas nienawiść do "świętych" wygasła. Dziś wyznawcy tej religii żyją na wolności i korzystają z pełnych jej praw, licząc ponad milion wyznawców. Domy modlitwy tych "ostatnich świętych" posiadają wartość kilku milionów dolarów. Mormoni posiadają także swoją roz-

głośnię radiową. Wierni przyznają sekcie 10 procent swoich dochodów, co tłumaczy jej bogactwo.

Trzeba tu dodać, że oprócz religijnego charakteru sekty, Mormoni zdobyli — drogą doświadczeń z przeszłości — gruntowną wiedzę handlu. Podobnie, jak ludzie Wschodu, mają oni poczucie tego fachu.

Mają swoją radę, na którą zbierają się w specjalnych jarmułkach na głowach. Ubrani są według wymogów ostatniej mody amerykańskiej, tańczą i uczęszczają do teatrów. Rdzennych Amerykanów wprowadza bardzo często w stan zdziwienia reguła życia Mormonów, dyscyplina i wysoka kultura. Religia zakazuje im używania tytoniu, alkoholu, herbaty i kawy. Przeciętny wiek Mormona wynosi 70 lat. Gdy się ktoś do nich zwróci o pomoc, odpowiadają zawsze "jestem".

Ostatnio dopomogli bardzo wydatnie w budowie zapory, mającej powstrzymać wylew błota, który zagrażał całej dzielnicy Salt-Lake-City, miasta sekty "ostatnich świętych".

Dzień Flagi Narodowej Obchodzony 14-go Czerwca

Dorocznym zwyczajem 14-go czerwca obchodzić będziemy Dzień Flagi. Odbędą się z tego powodu obchody, uroczystości, przemówienia w całym kraju. W dniu tym, z gmachów rządowych, z budynków szkolnych i z każdego najskromniejszego choćby domostwa powiewać będzie Sztandar Gwiaździsty, jako widomy znak naszej lojalności dla kraju który dał nam wolność.

Flaga Stanów Zjednoczonych, z jej 48 gwiazdami i 13 pasami, która wywieszoną bywa tysiącami w dn. 14 czerwca, nie jest taką samą jak oryginalna flaga z czasów wojny o niepodległość Ameryki. Tego pierwszego sztandaru nie zrobiły również delikatne i zgrabne palce Betsy Ross, pomimo uparcie utrzymywanej pięknej legendy, która, podobnie jak niemniej sławna historia o Jerzym Washingtonie i drzewie wiśniowym, podawana była dzieciom po szkołach przez cały 19 wiek.

Większość historyków stwierdza dziś zgodnie, że prototypem naszej obecnej flagi był sztandar, wywieszony nad kwaterą generała Jerzego Washingtona w Cambridge, Massachusetts, dnia 2 stycznia, 1776 roku. Sztandar ten jedni nazywali Grand Union Flag, a inni Cambridge Flag. Sztandar ów składał się z trzynastu czerwonych i białych pasów z krzyżami św. Jerzego i św. Andrzeja na niebieskiem polu w górnym kącie od lewej ręki. Była to naprawdę niezwykła flaga, gdyż trzynaście pasów oznaczało Unie Kolonij i ich bunt przeciwko krajowi ojczystemu, a niebieskie pole i krzyże zapożyczono z angielskiej flagi i oznaczały one częściową jeszcze przynależność Kolonij do Anglii.

Flaga ta, t. j. Grand Union Flag, używana była jako flaga Rewolucji aż do czasu, gdy Kongres Kontynentalny, dnia 14 czerwca, 1777 roku, przyjął Gwiazdy i Pasy specjalną uchwałą, która brzmiała jak następuje: "Uchwalamy, że Flagą Stanów Zjednoczonych mają być trzynaście pasów, czerwone i białe naprzemian; i że Unią mają reprezentować gwiazdy w liczbie trzynastu, białe na niebieskiem tle jako nowa konstelacja."

Po przyjęciu dwóch nowych stanów do Unii — Vermont i Kentucky — Kongres przeprowadził następujące prawo dnia 13 stycznia, 1794 roku:

"...że począwszy od dnia 1 maja, 1795, piętnaście pasów, naprzemian czerwone i białe, mają być Flagą Stanów Zjednoczonych; i że Unię mają oznaczać gwiazdy w ilości piętnastu, białe na tle niebieskiem." Ta właśnie flaga, która była używana przez 23 lata, stała się natchnieniem dla Francis Scott Key, który napisał "The Star-Spangled Banner" w chwili, gdy obserwował ją powiewającą nad Fortem McHenry w czasie wojny w roku 1812.

W roku 1818 więcej stanów dopuszczono do Unii i znów zmiana flagi okazała się konieczną Teraz Kongres przeprowadził prawo, które nie tylko zapewniło miejsce nowym stanom na fladze, przez dodanie odpowiedniej ilości nowych gwiazd, ale także zastrzegło, że odtąd zawsze po przyjęciu do Unii nowego stanu ma być dodana automatycznie jedna gwiazda na fladze Stanów Zjednoczonych w dniu 4 lipca po każdem takiem przyjęciu. Równocześnie zadecydowano, że 15 pasów ma być zredukowanych do liczby trzynastu na zawsze, i że pasy te mają reprezentować trzynaście pierwotnych stanów.

Podczas gdy układ pasów nie uległ zmianie; pozycja gwiazd na fladze zmieniona była kilkakrotnie. Z początku, gdy ich było tylko trzynaście umieszczono je w formie koła na niebieskiem polu. Później, ułożono je w rzędy po pięć w każdym. Przez jakiś czas ułożono je w taki sposób, iż przedstawiały jedną wielką gwiazdę. W końcu jednak ułożono je ponownie w rzędy.

GINĄ CAŁE WAGONY.

Ogłoszenie w prasie krajowej:

Uwaga kolejarze! 10,000 złotych nagrody..."

Za co? Czy ktoś zapomniał w pociągu ulubioną papugę? Nie! To nieco poważniejsze. Zjednoczenie Przemysłu Chemii Stosowanej błaga o odnalezienie wagonu Nr. 76240 wysłanego z Gdyni do stacji Wapienica w listopadzie ub. roku.

Wagon zawierał 140 beczek proszku szmerglowego ze Szwecji.

Kto ukradł cały wagon?

Pewnie faszyści londyńscy...

Polityka

Kiedy w dzisiejszych czasach słyszysz Czytelniku kogoś, gdy mówi, że on "do polityki się nie miesza", że "polityka to świństwo, a on świństwa nie lubi" — miej się natychmiast na baczności. Zapewniam, że coś złego " w trawie piszczy". Bądź wtedy ostrożny! Nawet gdyby ci to sam biskup powiedział!

Co to jest polityka?

Polityką jest udział jednostki, czy grupy ludzkiej w tem wszystkiem, co się dzieje tak w otoczeniu bliskim jak i dalszym człowieka. Polityką jest czynne wpływanie jednostki na bieg zdarzeń i układ stosunków wewnątrz i na zewnątrz jego kraju. Bez tego udziału w życiu, bez tego udziału w ogólnej polityce, nie jest do pomyślenia nasza egzystencja wogóle.

Znaczy to, że właśnie od nas samych, od dojrzałości naszego rozumu politycznego i dojrzałości politycznej jednostek i grup społecznych zależy — jakimi będą warunki, w których płynąć będzie nasze życie w kraju i z kolei w jakich warunkach kraj będzie istniał i rozwijał się.

Nawet wtedy, gdy nie brakowało na ziemi wolnej przestrzeni, — ludzie żyjący razem musieli politykować. Tylko Robinson Crusoe mógł nie politykować, nie oglądać się na drugich współobywateli. Dziś nie ma miejsca na takich, bo świat się skurczył i jest taki, że nikt nie ma możliwości izolowania się od drugich, aby wleźć jak ślimak we własną skorupę i twierdzić, że nic go nie obchodzi to, co się w około niego dzieje.

Właśnie całe nasze życie, cały nasz dobrobyt, nasze osobiste szczęście, los naszych bliskich zależy wyłącznie od tego, jakie warunki wytworzy sobie społeczeństwo, czyli — jaką politykę będzie uprawiało.

Fundamentalną zasadą demokracji jest prawo obywatela decydowania, o sobie, a więc — do uprawiania polityki. Jest to prawo i obowiązek zarazem obywateli każdego państwa demokratycznego.

Przez wolność słowa, wiary, prasy, przekonań, wolność osobistą jednostki — demokracja daje obywatelowi środki do tego! W demokracji każdy obywatel pośrednio, czy bezpośrednio ma możność wpływania na to, jak ma być ułożone wspólne życie. Co wolno, a czego nie wolno. Co wspólnie zbudować, a co przebudować lub usunąć. W jakim kierunku wspólnie iść, co omijać. Jakie mają być podatki, jakie ustawy — nawet jak brukować ulice. Nie nas wybiera alderman, lecz my aldermana.

Gdy w społeczeństwie demokratycznym ktoś nagle powie, że nie miesza się do polityki, lub, że go ona nic nie obchodzi, to dwie rzeczy jedynie są możliwe: albo nagle oszalał, albo zamyśla jakąś niegodziwość w stosunku do swych bliźnich. Jak dotąd, — ludzie tego typu są w społeczeństwach demokratycznych wyjątkami.

Znamieniem każdej tyranii, faszyzmu, dyktatury jednostki, czy klasy jest właśnie odsunięcie przez nich współobywateli od udziału w polityce, tj. od udziału w urządzaniu wspólnego życia.

W tego rodzaju ustrojach politykę wewnętrzną i zewnętrzną robi jeden człowiek lub grupa, która reszcie, a więc olbrzymiej większości społeczeństwa, narzuca sposób jak ma żyć. Wtedy społeczeństwo gwałtem zmuszane jest do nieinteresowania się polityką. Do czego to prowadzi, jakie cierpienia zadaje, mamy zbyt wiele smutnych dowodów, by żywić jakiekolwiek wątpliwości.

Jakże wyraźnie życie nam wykazało, że aczkolwiek żyjemy na zupełnie innym kontynencie, choć wielu z nas opuściło Polskę kilka dziesiątków lat temu, a wielu już tu, na Wolnej Ziemi Washingtona się zrodziło i jest Amerykaninami, polskiego jedynie pochodzenia — to interesowanie się również i polską polityką jest nie jakimś sentymentem tylko, ale życiową koniecznością.

Okazało się dowodnie, że nie możemy się nie interesować tem, co się z Polską dzieje z kilku bardzo istotnych powodów. Przede wszystkim niewola Polski odczuwana jest jako ból niewolnictwa. Niewola Polski degraduje nas tu w Ameryce automatycznie — niezależnie od tego, czy chcemy to widzieć, czy nie chcemy. Z drugiej strony cierpienie moralne i materialne naszych Braci i Sióstr w Polsce, obciążają nas także moralnie i materialnie i nie możemy się w żaden sposób od tego odgrodzić.

Już po raz drugi przekonywujemy się naocznie, że musimy brać udział w cierpieniu Narodu Polskiego i to znacznie czynniejszy, jak początkowo myśleliśmy. Nie tylko dlate-, że nie jesteśmy w możności zalepić uszu na krzyk rozpaczy naszych rodzin i rodaków w Polsce. Że musimy im pomagać materialnie. Bo trudno być obojętnym wobec faktu, iż agent bolszewicki zamordował nam ojca, lub posłał na Sybir brata.

Ale bierzemy w polityce polskiej dlatego udział, że dowodnie przekonaliśmy się, iż tylko drogą udziału naszego w sprawach tyczących Polski — możemy doprowadzić do tego, aby nad Polską nie zamknęło się wieko niewoli, a Sprawa Polska na terenie międzynarodowym była sprawą otwartą, która oczekuje swego sprawiedliwego załatwienia w imię słuszności i sprawiedliwości.

Dzięki naszej polityce, dzięki akcji Kongresu Polonii Amerykańskiej, największa militarna, materialna i moralna potęga świata, Stany Zjednoczone, powiedziały wszystkim, a gwałcicielom przede wszystkim, że tego, co się dzieje w Polsce, nie uznają.

Tylko niezbyt mądry człowiek może mniemać, że tego rodzaju stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie polskiej nie ma żadnego znaczenia. Że znaczenie ma tylko sam smutny fakt, iż Polska tkwi w pazurach sowieckich sołdatów i czerwono faszystowskich marionetek.

Kto tak myśli, myli się bardzo.

Albowiem stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie polskiej będzie miało w przyszłości znaczenie decydujące. Kto lekceważy stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie polskiej, lekceważy równocześnie i same Stany Zjednoczone.

Interesujemy się więc wszyscy i będziemy interesowali polityką wewnętrzną i zewnętrzną bardzo gorąco, bo wiemy, że od tego wszystko nieomal zależy.

Twierdzę, że każdego, kto nas namawia, byśmy się np. polityką polską nie interesowali, powąchać należy, czy nie pachnie 5-tą kolumną. Tylko tacy namawiają nas faryzeuszowsko, byśmy politykę polską zostawili krajowi. Brzmi to na pozór ładnie, ale w rzeczywistości jest namawianiem do tego, byśmy wrogowi, który dzisiaj w Polsce się panoszy, pozostawili wolną rękę w dalszych zbrodniach i umacnianiu kajdan niewoli.

Skoro to ani nam w głowie, będziemy dalej energicznie domagać się o sprawiedliwość i wolność dla Polski.

Aż cel swój osiągniemy!

O Człowieka

Sławny pisarz norweski Ibsen powiedział kiedyś swoim wielbicielom, gdy ci manifestowali na jego cześć, następujące słowa:

"Tu jeszcze jest dużo do zrobienia, zanim powiedzieć będzie można, żeśmy doszli do wolności prawdziwej...

"Do samego życia politycznego, do reprezentacji i prasy — musi wejść żywioł szlachecki. Nie mam naturalnie na myśli szlachectwa z urodzenia, ani majątku, ani szlachectwa nauki, ani nawet zdolności i talentu — lecz myślę o szlachectwie charakteru, woli i umysłu".

Kiedy wnikamy w te głębokie myśli wielkiego pisarza, musimy stwierdzić, że są one nadal żywe i aktualne. Istota ludzka stanie się bowiem wtedy dopiero człowiekiem w pełnym słowa tego znaczeniu, kiedy tak się ukształci, aż osiągnie ten ibsenowski ideał, iż stanie się kiedyś wreszcie szlachetną nie z urodzenia, czy majątku, a z charakteru, woli i umysłu swojego.

Nie jest bowiem rzadkością, że ci, którzy radzi się mienić "szlachcicami" — są najzwyklejszymi chamami, a ci których tacy "szlachcice" zwykli nazywać chamami — są właśnie ludźmi szlachetnymi ze swego "charakteru, woli i umysłu".

Na świecie od dawien dawna toczy się walka o człowieka, o szlachetnego człowieka.

Walka to kulturalna, mająca, jako swój niezawodny oręż oświatę. Człowiek zdobywający oświatę — kształci swój umysł, wyrabia w sobie wolę, umacnia charakter, szlachetnieje.

Chamstwo nie rodzi się w skromnej chatce biednego rolnika, czy w domku robotnika. Rodzi się ono tam, gdzie istnieje pustka duchowa, a więc tam wszędzie, gdzie brak jest oświaty i kultury. Dlatego też chamstwo częstokroć rodziło się na królewskich i książęcych dworach i chamstwem przesiąknięci byli do gruntu, może nawet zbyt często i najwięksi dostojnicy dworscy, czy kościelni.

Bo cóż się składa na chamstwo? Egoizm, czyli samolubstwo — rodzące w człowieku niemal zwierzęcą chciwość. Cham, to nie chłop, czy robotnik; chamem może być również i inteligent, który nie pogłębił w sobie samym kultury, a więc nie uszlachetnił swego "charakteru, woli i umysłu". Chamem jest również i taki kapłan, który z ambony wyzywa drugich, lub też nadużywa kazalnicy dla celów swego klanu czy osobistych. Natomiast najszlachetniejszym nieraz człowiekiem bywa syn, czy córka ludzi prostych, którzy umieli zdobyć oświatę i przy jej pomocy ukształtować, a więc uszlachetnić dusze i serca swoje przez kształcenie swego umysłu, wyrobienie woli i umacnianie swego charakteru.

Walka kulturalna o charakter, wolę i umysł człowieka trwa. Zdobywa ona stale, chociaż po woli coraz to większe szeregi ludzkie.

Wiele jest wprawdzie pod tym względem do zrobienia, wiele, do zdobycia. Ludzkość wtedy bowiem będzie mogła żyć i rozwijać się narody i być dla siebie przyjaciółmi, a nie wrogami — kiedy zrozumie, że szczęście i przyszłość jej leży nie w ustawicznych sporach i walkach orężnych, a w zgodnym, sąsiedzkim współżyciu i współpracy.

Aby do tego dojść trzeba przeorać najbardziej zatwardziały ugór — ugór umysłów ludzkich i posiać na nim zdrowe ziarna wiedzy, kultury i miłości bliźniego.

Nie jest to sprawa łatwa, gdyż najcięższą walką, jest walka z głupotą ludzką. Lecz nie należy tracić nadziei.

Każdy z nas powinien pamiętać o tym, że rzetelna gazeta i dobra książka — wiele tutaj zdziałać mogą.

Róbmy więc wszystko, aby z a c h ę c a ć do czytanie tych, k t ó r z y dotąd czują prostacki wstręt do książki i gazety. Tłumaczmy tym biedakom duchowym, że czytając, uczą się, a ucząc się w ten sposób ciekawy i interesujący kształcą się zarazem — uszlachetniając się.

Bo jak powiada Ibsen — szlachectwo nie pochodzi z urodzenia, czy bogactwa, a "z charakteru, woli i umysłu" człowieka.

Cierniowa Droga Polski

Droga Polski do wolności i niepodległości najeżona jest dzisiaj bagnetami sowieckimi. Rosja trzyma w dzisiejszej Polsce liczne garnizony swoich wojsk i oddziały swej policji politycznej NKWD, posiłkując się jednocześnie własnymi agentami, z których ulepiła w olbrzymiej większości tak zwany "rząd polski".

To są fakty!

Nic dziwnego, że w tych warunkach Naród Polski pozbawiony jest wszelkiego istotnego wpływu na bieg rzeczy w Polsce i nie może wyrazić swej woli. Bagnet sowiecki, nahajka NKWD i teror "rodzimej" NKWD, czyli tak zwanej "Bezpieki" kierowany przez sowieckiego generała, a obecnie warszawskiego ministra bezpieczeństwa publicznego" Radkiewicza — są tymi kolcami na drodze Polaków do wolności i niezależności państwowej.

Mimo tych przeszkód zdawałoby się nieprzebytych, Polacy nie rezygnują ze swych przyrodzonych, ludzkich, praw do niepodległego bytu. Kraj zaciął się w biernym oporze, a co najbardziej zdeterminowane w narodzie — schodzi do podziemi, aby nadal prowadzić walkę o prawa Narodu Polskiego do naprawdę wolnego bytu na tej cierniowej drodze.

Nie mogąc sami zrzucić z siebie nowego jarzma, jakie na Polskę przemocą również nałożyła Moskwa — Naród Polski z utęsknieniem patrzy na Zachód, widząc mimo wszystko w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii swoje nadzieje odzyskania prawdziwej wolności i niezależności.

Ujarzmiona Polska wierzy również gorąco i szczerze w Polonię Amerykańską, że ta Jej nie zawiedzie i nie ustanie w wysiłkach, aby Sprawa Polska była nieustannym tematem uwagi i pełnego zrozumienia Zachodnich Aliantów.

Tej wiary i tej nadziei Narodu Polskiego Polonia Amerykańska napewno też nie zawiedzie.

Polonia Amerykańska zespolona w Kongresie Polonii Amerykańskiej zdaje bowiem sobie doskonale sprawę z tego że Jej moralnym obowiązkiem jest stać twardo i nieustąpliwie przy słusznych i sprawiedliwych dążeniach wolnościowych i niepodległościowych Narodu Polskiego.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że Naród Polski dzisiaj nie może się wypowiedzieć, a osłabiony do niemożliwości długoletnią okupacją bestialskiego wroga niemieckiego i obecną okupacją rosyjską używającą sobie do pomocy marionetki, rekrutowane głównie z wyznawców czerwonego faszyzmu — nie jest już poprostu w stanie siłą się uwolnić z nowego jarzma, chociaż tu i ówdzie w Polsce dochodzi do otwartych wystąpień zbrojnych przeciwko okupantowi moskiewskiemu i jego sługusom komunistycznym.

Polska dzisiejsza jest tak skrępowana więzami bolszewickimi, że nie ma tam mowy o jakichś uczciwych wyborach. Zresztą większość komunistyczna tak zwanego "rządu warszawskiego" robi wszystko, aby Polaków zteroryzować i w ten brutalny sposób zmusić do całkowitej uległości wobec Moskwy.

Według założeń filozofii bolszewickiej, nie tylko Polska, ale cała Europa Środkowa i Bałkańska — to bufory imperializmu sowieckiego, którego celem jest podbój świata. Polska jest więc tylko jednym z przedpoli sowieckiej agresji.

W tych warunkach Sowiety nigdy nie zgodzą się na to, aby Polacy byli jedynymi i wyłącznymi gospodarzami w swojej Ojczyźnie i Kremlin będzie zawsze robił wszystko, aby w Polsce ugruntować swoje panowanie.

Na skutek dyrektyw idących z Moskwy — marionetki Stalina w Polsce starają się przede wszystkim o zgniecenie tam nie zależnej polskiej opinii społeczno-politycznej, przez kategoryczne likwidowane przede wszystkim opozycj w stounku do istniejąceg stanu rzeczy w Polsce, a narzuconego przez Sowiety przy pomocy siły.

Żyjący pod obcą przemocą Naród Polski nie może tam decydować sam o swoich losach. Wybory do Sejmu są tam odkładane z miesiąca na miesiąc i z roku na rok. Ostatnio znów zapowiedziano tam odłożenie terminu wyborów na styczeń 1947 roku. I ten termin zapewne nie będzie dotrzymany, a Bierut będzie wysuwał coraz to inne terminy rozpisania wyborów.

Zresztą i wtedy nawet, kiedy większość pro-rosyjska w "rządzie warszawskim" zdecyduje się wreszcie na ogłoszenie wyborów, to i tak nie będzie to miało żadnego znaczenia dla Narodu Polskiego, ponieważ wybory te będą tak sfabrykowane przez Bieruta, Gomółkę i Radkiewicza, że napewno inne zupełnie głosy wyjdą z urn wyborczych, niż te, które tam obywatele polscy będą wkładali. Przykład tego rodzaju "czarów" Polska miała już, raz a mianowicie podczas owego sławetnego "referendum", czerwcowego, gdzie pod wpływem machlojek i fałszerstw administracji bierutowej i "pomocy" policjantó i milicjantów podległych ministerstwu bezpieczeństwa publicznego — "wyniki" "oficjalne" były wprost sprzeczne z istotną wolą przytłaczającej większości obywateli.

Zdawałoby się więc, że sytuacja, w jakiej się znalazła Polska, jest beznajdziejna i, że tak, jak jest — musi i nadal pozostać...

Takie założenie byłoby nie tylko niesprawiedliwe, ale i fałszyfe zarazem. Świat nie spo-

dlał bowiem aż tak dalece, aby karać cnotę i pogardzać honorem, a nagradzać łajdactwa. Są jeszcze narody, które wierzą w prawdę i sprawiedliwość, które uznają cnotę i honor innych narodów; które nie zapomniały o tym wielkim poświęceniu dla wspólnego zwycięstwa Aliantów i krwi obficie za to przelanej przez Naród Polski!

Sumienia tak wielkich narodów, jak Amerykańskiego i Angielskiego są co i raz wstrząsane niedolą Polski i muszą się wreszcie odezwać w obronie gnębionej i upokorzonej Polski, która była przecież najwierniejszym Aliantem w najczarniejszych godzinach walki o wolność świata z nazizmem i faszyzmem.

Toteż naszym, Polonii Amerykańskiej zdaniem w tych warunkach jest, budzenie sumienia narodów demokratycznych i wołanie o sprawiedliwość dla Polski. Najwięcej pod tym względem liczyć musimy na szlachetny Naród Amerykański, który pomny swych wspaniałych tradycji wolnościowych — najlepiej nas wysłuchać i zrozumieć może.

Pomóc Polsce w torowaniu dróg do wolności i niepodległości musi przede wszystkim Polonia Amerykańska, na którą są zwrócone oczy całego Narodu Polskiego.

Ta pomoc Polonii Amerykańskiej dla Polski opierać się musi na stałym rzetelnym informowaniu demokratycznego świata o Polsce i tępieniu fałszów rozsiewanych o Polakach przez wrogą Polsce propagandę. Jednocześnie z tym, Polonia Amerykańska powinna nie ustawać w niesieniu pomocy materialnej rodakom naszym w Polsce, którzy są doszczętnie wyniszczeni i wymizerowani przez lata wojny, okupacji niemieckiej i rosyjskiej, a następnie znów rosyjskiej.

Tak więc zasilanie funduszów Kongresu Polonii na akcję głoszenia prawdy o Polsce i niweczenia rozsiewanych o Polsce fałszów, jak i składanie ofiar na akcję pomocy materialnej rodakom naszym w Polsce i poza Polską prowadzoną przez Radę Polonii Amerykańskiej — muszą być z naszej strony nieustanne. Walkę tę musimy prowadzić jednocześnie, to jest: torować Polsce drogi do prawdziwej wolności i niepodległości i zarazem wspomagać naszych rodaków, w kraju i na obczyźnie materialnie.

To są nasze zadania!

Że wypełnimy je w całości — to nie ulega kwestii!

Żyjemy na Wolnej Ziemi Wachingtona. Jesteśmy ludźmi wolnymi, nie znającymi lęku, ani głodu. Mamy dach nad głową i jesteśmy odziani. Nędzę i cierpienia Braci i Sióstr naszych rozumiemy i staramy się im w miarę możliwości naszych nieść ulgę. W akcji tej Polonia Amerykańska nie ustanie i prowadzić ją będzie aż do ostatecznego rezultatu. Z tych naszych tutaj wobec Narodu Polskiego obowiązków zdajemy sobie dokładnie sprawę i uczynimy wszystko co w naszej mocy, aby Polska stała się nareszcie wolną i niezależną i aby Naród Polski był wreszcie sam gospodarzem we wałsnym domu!

Toteż w drodze do swej wolności i niepodległości — Naród Polski może być pewien zarówno Polonii Amerykańskiej, jak i całego Narodu Amerykańskiego, który gardzi niewolą, a ubóstwia wolność, gotów zawsze wesprzeć swą potęgą Tych, którzy nie ustają w swej ciernistej drodze do wolności.

A wiemy, że Naród Polski z praw do swej wolności i niepodległości nie zrezygnował i w dalszym ciągu prowadzi o nią rozpaczliwą walkę.

Boliwia w Narodach Zjednoczonych





Boliwia, republika południowo-amerykańska, ma przestrzeni 537,792 mile kwadratowe. Ludność Boliwii wynosi 3,600,000 osób, z których połowa to Indianie. Boliwia zajmuje obszerną płaszczyznę po obu stronach gór Andów i leży na wysokości 12,000 nad poziomem morza. Boliwia graniczy z republikami Peru i Chile od zachodu, z Brazylią od północy i od wschodu, z Paragwajem od wschodu, oraz z Argentyną od południa. Boliwia ma dobrze rozwinięte trzy główne przemysły: rolnictwo, hodowla bydła i kopalnictwo. Stolicą Boliwii jest miasto Sucre, choć prawie wszystkie czynności i biura rządowe znajdują się w mieście La Paz. Głównym delegatem Boliwii do Narodów Zjednoczonych jest senior Adolfe Costa du Rels. Flaga Boliwii ma trzy poziome pasma w kolorach—czerwonym żółtym i zielonym z emblematem państwa pośrodku

Nad Listą Strat

O poziomie życia społecznego kraju i rozwoju w nim pojęć demokratycznych w dużej mierze stanowi rozbudowa instytucji społecznych, postępowość ustawodawstwa i skala, w jakiej ogarnia on swoją opieką warunki pracy, dzieci, starców, matki — i wszystkich opieki potrzebujących.

Jednak o skutkach istotnych najbardziej nawet postępowego ustawodawstwa i na nim opartych urządzeń decydują ostatecznie kwalifikacje moralne i zawodowe pracowników społecznych. Od nich to bowiem w wysokim stopniu jest uzależnione podporządkowanie celów pracy społecznej zaspokojenie potrzeb ludzi objętych zasięgiem opieki i pomocy, należyte uwzględnienie natury ludzkiej, praw człowieka i jego godności. Kiedy zastanawiamy się dziś nad zagadnieniem pracowników społecznych w Polsce, specjalnie ostro uderza ogromny ich brak.

Na przykład ilość pielęgniarek w Polsce jest tak niewielka, że szpital dla dzieci we Wrocławiu jest w dużym stopniu obsługiwany przez Niemki. Wojna i okupacja niemiecka przetrzebiła szczególnie okrutnie szeregi pracowników umysłowych, podcinając tym samym du i godząc w tych, którzy mogliby przygotować kadry noweżywotność intelektualną narogo narybku pracowników społecznych.

Skutki potworne tych zjawisk występują obecnie w całej swej grozie, potrzeby kraju i jego mieszkańców wzrosły w tempie wprost zastraszającym, tworząc nieprzebrane morze bolączek i problemów społecznych, wymagających jak najszybszego załatwienia, oraz intensywnej akcji pomocowej.

Sierót w Polsce, według ostatnich obliczeń, jest 400,000 pół sierót 700,000. Poszło 3,000,-000 dzieci mimo opieki rodziców wymaga wydatnej pomocy i forsownego odżywiania. Z tych trzech milionów 500,000 dzieci w wieku przedszkolnym nie korzysta z przedszkoli a milion dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkół. Z milionowej armii sierót, według danych sprzed paru miesięcy udało się dotychczas umieścić w domach dziecka i bursach jedynie 30,000.

Zdrowych dzieci w Polsce, jest zaledwie 10 procent, 80 procent ma zaatakowane gruczoły wnękowe, w tym większość wykazuje początki gruźlicy.

Przestępczość dzieci wraz z przedwczesnym alkoholizmem zamykają ten ponury wręcz obraz. Tysiące bosych, głodnych i obdartych dzieci wałęsa się bez celu po drogach i miasteczkach żebrząc, "szabrując", dziczejąc i stwarzając niepokojący problem przyszłości.

A jakże bolesne zagadnienie stanowią bezdomni, nikomu nie potrzebni starcy. Wprawdzie epoka dzisiejsza odległą jest o kilkanaście wieków od okresu Sparty, kiedy ze skały Tarpejskiej, jak łachman zużyty strącano w przepaść ludzi pochylonych starości ale równą jest nie jako w okrócieństwie wydania tysięcy starców na powolne konanie z głodu i zimna. Zasiłki miesięczne dla ludzi starych w Polsce są minimalne, wystarczające zaledwie na parę dni życia. Nie ma domów dla starców ani innej należytej opieki nad nimi.

I gdy się zważy, że niemal wszystko co w zakresie opieki społecznej zostało w Polsce przed wojną tak dużym wysiłkiem dokonane, zniszczone jest przez barbarzyńską okupację niemiecką i przejścia wojenne, a odbudowa i powstawanie nowych instytucji społecznych w żadnym stopniu nie nadąża z zaspakajaniem niezliczonych potrzeb powojennego życia, tym boleśniejsza staje się luka wytworzona przez odejście tylu przedwcześnie zgasłych i pomordowanych pracowników i pracownic społecznych.

Leżą oto przede mną krótkie wzmianki znaczone literami "świętej pamięci", o życiu i śmierci niektórych polskich działaczek społecznych.

Śp. Wanda Wędrychowska, Po ukończeniu Państwowych Kursów Pedagogicznych pracowała, jako nauczycielka, następnie stała się wychowawczynią w słynnym Naszym Domu, którym kierowała Maria Falska przy pomocy Janusza Korczaka, największego przyjaciela dziecka, jaknajgłębiej rozumiejącego jego psychikę. Potrzeby Zakładu, zrodzone przez wielką w nim ilość dzieci wątłych i chorobliwych skierowały ją do szkoły pielęgniarskiej, gdzie pracowała z zapałem do chwili aż choroba przerwała jej ofiarną pracę.

Nie ustaje ona jednak w swoim społecznym wysiłku, zapoznając się z bibliotekarstwem dziecinnem, stając się w tej dziedzinie znawczynią nie tylko książki dzicinnej, ale i psychologii jej odbiorcy — dziecka.

Dom jej przekształca się w przystań spokojną dla wielu dzieci. I kiedy przychodzi wojna, w domu jej wraz z własnymi dziećmi znajduje się dziesięcioro innych, których liczba wkrótce się powiększa o synków rozstrzelanego znajomego o beznadziejnie chorą matkę i o dziecko wykradzione z ghetta.

Nie przetrwała jednak Wanda Wędrychowska, okupacji niemieckiej. Któregoś groźnego dnia w jej domu wywiadowcy niemieccy zaskoczyli zbiórkę harcerską. Dwóch chłopców padło rannych.

Lecz gdy jeden z Niemców pobiegł na pomoc w walce z dziećmi, a drugi pozostał na straży przy drzwiach, dzieci przez okno parterowego mieszkania uciekły cało. I gdy wró-

ciła do domu zastała tylko swą chorą przyjaciółkę z maleństwem i dwóch rannych chłopców. Próżne były namowy, by opuściła mieszkanie. Wyprawiwszy przyjaciółkę z niemowlęciem, sama została przy rannych, mówiąc: "jako pielęgniarka nie mogę zostawić rannych, moimi dziećmi zaopiekują się dobrzy ludzie". Niemcy rozstrzelali Wędrychowską, lecz dzieci jej ocalały. Tak tragicznie odeszła od życia jasnowłosa, o pięknych dobrych niebieskich oczach jedna z bohaterskich kobiet Warszawy, otaczająca przez całe swe życie wielką miłością słabych i bezbronnych, pomocy jej potrzebujących, a nadewszystko dzieci!

Miriam Brandówna, wrażliwa na bolączki społeczne poświęciła swe siły i energię na odsłanianie przyczyn prostytucji i prowadzenie akcji profilaktycznej. Przychodziła ona z pomocą ludziom wykolejonym, pomagając im odnaleźć ich utajone nierzadko siły duchowe.

I ona, dla której godność człowieka była podstawą jej filozofii życiowej, przeżyła straszliwe cierpienia, gdy zetknęła się z bestialstwem czynów niemieckich. Jako Żydówka zaznała palącą gorycz i bolesne upokorzenie pierwszych prześladowań nazistów. Śmierć z początkiem wojny uchroniła ją od dalszych. Zmarła na tyfus plamisty, ratując chorych.

Wierna swym przekonaniom i ideologii poświęcania się dla innych, zeszła ze świata, niosąc pomoc wydziedziczonym i nieszczęśliwym.

Wanda Prażmowska-Ivanka, — z wykształcenia nauczycielka biologii i instruktorka wychowania fizycznego. Zdobywszy podstawy teoretyczne wiedzy społecznej na Studium Pracy Oświatowej, poświęca się organizowaniu wczasów, propagując wychowanie fizyczne przez wskazywanie jego doniosłości w życiu jednostki i społeczeństwa.

Była ona jednym z najlepszych opiekunów społecznych, kierując czynnikami ochotniczemi rejonu II ośrodka, współdziałała z Instytutem Gospodarstwa Domowego, brała udział w międzynarodowym ruchu pedagogicznym i społecznym, uczestniczyła wydatnie w organizowaniu Centralnego Biura wczasów. Była tą, która wierzyła, że kiedyś nastąpi dzień, gdy zniknie niepewność zarobku, niepewność przyszłości rodzin robotniczych. Nienawidziła strachu, stając się bojowniczką idei zapewnienia trwałości podstaw bytu rodzin pracowniczych. Adoptowała sierotkę, która powtarzała ustawicznie "boję się", aby temu właśnie dziecku dać tak konieczne dla niego poczucie bezpieczeństwa.

I chociaż sama bała się bomb i nalotów, zwalczywszy wysiłkiem woli uczucie strachu, stanęła karnie w szeregach armii podziemnej, z niezwykłą odwagą i energią organizowała różne formy pomocy żołnierzowi, jak magazyny, kuchnie itp. I właśnie na jednej z tych placówek odpowiedzialnej jej służby zabił ją ciężarem niewypał bomby lotniczej. Została po niej książeczka o wczasach szereg artykułów o podnoszeniu uroku życia rodzinnego, a wreszcie pamięć tysiąca usług oddanych ludziom w imię braterstwa i wiary w wolne od strachu jutro.

Wanda Tarnowska — swoją praktyką społeczną w domu ks. Boduena przyczyniła się w znacznym stopniu do reorganizacji i uwspółcześnienia tej instytucji. Jej książka "Warszawa Dziecku Opuszczonemu" jest nie tylko dziełem o głębokim podkładzie społecznym, ale i promotorem przyśpieszającym zmiany w organizacji instytucji, opartych na starych wzorach.

Polsko Droga!

Opuszczonaś jest od Boga
Nasza biedna Polsko droga,
Obcych krew twoja bogaci,
Lecz niech nikt wiary nie traci.

Bo po burzy jest pogoda,
I braterska będzie zgoda —
Tylko cierpliwości trzeba,
Bo chleb sam nie spadnie z nieba.

Kto chce dużo od drugiego,
Sam nie robi nic dobrego,
Tylko swe wymogi stawia
I we wielkość się zabawia.

Ja się w górę nie wynoszę,
Tylko swe życie przenoszę
Na nauki drugich ludzi,
Niechaj w nich nadzieję budzi.

By powstało życie nowe,
Sprawiedliwe, czyste, zdrowe,
Aby naród był szczęśliwy,
Zawsze czynny, zawsze żywy.

Ja na wielkość nie choruję,
Ale mówię to, co czuję,
Aby w Polsce, pełnej siły
Moskale się nie gnieździły.

Granica Odra-Nisa Decyduje o Bezpieczeństwie Polski

Ziemie odzyskane wnoszą do gospodarstwa polskiego poważny wkład, który wprawdzie w małym tylko stopniu stanowić może wyrównanie za straty materialne spowodowane przez Niemców w czasie wojny i długoletniej okupacji, niemniej jednak wydatnie zwiększa podstawy życia gospodarczego Polski i daje jej kluczową pozycję stosunku do gospodarstwa środkowo - europejskiego.

Szczególna wartość nowej granicy Polski polega na roli, jaką spełnić może w zabezpieczeniu Polski i innych państw europejskich przed nową agresją niemiecką. Nie chcemy tu rozpatrywać strategicznych zalet tej granicy. Wystarczy stwierdzić że dawna granica wynosząca 1912 km skrócona została do 426 km, że sztucznie wytknięta granica lądowa, rozdzielająca całość gospodarczą Śląska, zamykająca ujście Wisły, dająca militarnie nie do obronienia dostęp do morza, zastąpiona została linią naturalną biegnącą wzdłuż rzek, dającą Polsce szeroki dostęp do Bałtyku i likwidującą wyspę wschodnio-pruską. Dawna granica polsko - niemiecka była strategicznie nie do utrzymania, nowa granica daje bezsporne możliwości powstrzymania ofenzywy niemieckiej, zakładając oczywiście, że wyrównany zostanie stosunek wzajemnych sił przemysłowych.

Istotne jednak znaczenie ustalenia wschodniej granicy Niemiec na Odrze i Nisie szukać należy na odcinku niemieckiego potencjału wojennego. Idea rewanżu zapuszcza ponownie głębokie korzenie w psychikę niemiecką. Nadzieja na "odegranie się" wzrasta z dnia na dzień wśród szerokich mas narodu niemieckiego, nie wyłączając kół komunistycznych. Przy rozpatrywaniu problemu rozbrojenia Niemiec nie można pominąć tego niebezpiecznego stanu umysłowości niemieckiej. Wszystkie klauzule rozbrojeniowe w rodzaju tych, które przewidywał traktat wersalski, nawet gdyby w stopniu udoskonalonym wprowadzone zostały do nowego traktątu pokojowego i nawet gdyby istniała wola wszystkich aliantów, niedopuszczenia do naruszenia tych klauzul, nie tylko nie będzie skuteczna na długą metę, ale może zawieść w bardzo krótkim czasie, jeśli jedność koalicji wojennej pryśnie i jeśli, co gorsze, miejsce jedności zajmie wzajemna rywalizacja byłych sojuszników o względy Niemiec.

Zabezpieczenia przed nową wojną niemiecką szukać należy przede wszystkim w takim ustaleniu statusu terytorialnego nowych Niemiec, by państwo to fizycznie było niezdolne do nowych zbrojeń i do przygotowania nowej wojny napastniczej. Odłączenie na stałe obszarów wschodnich Niemiec może w wydatnym stopniu pozbawić Niemcy znacznego potencjału wojennego.

Przedwojenna Rzesza posiadała dwa główne arsenały zbrojeniowe, na zachodzie zagłębia Ruhry i Saary, na wschodzie Śląsk. Przemysł śląski produkował przed wojną ponad 16 procent węgla niemieckiego i znaczny odsetek żelaza i stali. Na tym terenie znajdowały się fabryki benzyny syntetycznej i innych ważnych środków chemicznych, maszyn i narzędzi rolnych. Wartość śląskiego potencjału wojennego mierzyć należy nie tylko ilością wytwarzanych produktów, ale i potencjalną rolą, jaką przemysł ten odegrał (i w przyszłości znów odegrać może) z chwilą zajęcia przez Niemców sąsiadującego z Śląskiem Opolskim polskiego zagłębia węglowego. Pozbawienie Niemiec śląskiej kuźni zbrojeń, nie tylko zmniejsza niemiecki aktyw wojenny, ale wzmacnia jednocześnie aktyw polski. Kopalnie węgla, huty i wielkie piece nie tylko, że będą produkowały na potrzeby polskie, ale jednocześnie — zważywszy strukturę śląskiego zagłębia przemysłowego — umożliwią rozbudowę przemysłu na innych obszarach Polski i tym samym zwiększą przemysłową i obronną wydajność całego państwa.

Niemiecki potencjał obronny nie ogranicza się do odcinka przemysłowego. Nowoczesny program zbrojeniowy uwzględniać musi w równym stopniu i inne dziedziny, jak np. problem ludnościowy, aprowizacyjny i moralno - polityczny.

Siły biologiczne narodu niemieckiego zostały poważnie nadszarpnięte w pierwszej wojnie światowej, a w czasie ostatniej wojny doprowadzone zostały do krańcowych granic wytrzymałości. Odtworzenie tych sił, nadrobienie ubytku naturalnego będzie oczywiście głównym zadaniem nowych Niemiec, a szczególnie tych jego kół, które chciałyby po raz trzeci, z bronią w ręku podejmować próbę walki o prymat Europy.

Nie zapominajmy wreszcie, że środkiem, który zaraził duszę niemiecką bakcylem militarnym, agresji i podboju, ideą Herrenvolku i Drang nach Osten były Prusy, które czerpały natchnienie swoje z Prus Wschodnich. Krnąbrni junkrzy z krainy Czarnego Krzyża i Pomorza były główną podporą królów pruskich, oni wydali Bismarcka, który zjednoczył Niemcy po to, by poddać je pod komendę pruskich generałów. Pozbawienie kasty tej oparcia o ziemię, będzie pierwszym realnym krokiem na drodze reedukacji narodu niemieckiego.

Problem strukturalnego rozbrojenia Niemiec rozpatrywać należy wreszcie nie tylko z płaszczyzny ustępstw terytorialnych na wschodzie. Uwzględnić należy w rachunku tym jednocześnie prawdopodobne zmiany tertyorialne na zachodzie. Francja domaga się gospodarczej aneksji Saary. Przyszły status zagłębia Ruhry nie jest do tychczas ustalony i nie wiadomo narazie po linii czyich interesów ważne zagadnienie to rozwiązane zostanie. Należy się jednak liczyć z prawdopodobieństwem oddania wielkiego

przemysłu tego obszaru pod zarząd i eksploatację narodów zjednoczonych czy państw sąsiadujących z Niemcami, co w każdym razie pozbawi Niemcy, przynajmniej na dłuższy okres czasu, dyspozycji wytworami tego zagłębia i uniemożliwi wyzyskanie tego centrum dla nowych zbrojeń niemieckich.

Jeśli Niemcy przestaną definitywnie posiadać Śląsk i Saarę, jeśli przestaną eksploatować zagłębie Ruhry, wydobycie węgla niemieckiego, biorąc za podstawę rok 1937, spadnie z 185 milionów do 14 milionów ton, czyli do 8 procent, produkcja surówki żelaza ograniczy się do 28 procent, stali do 26 procent. Tym sposobem potencjał zbrojeniowy Rzeszy zostałby całkowicie i skutecznie rozładowany.

Innymi słowy Niemcy bez przemysłu śląskiego, bez rolniczego zaplecza wschodniego, bez rezerw ludnościowych wschodnich prowincji będą do tego stopnia istotnie rozbrojone, że przygotowanie nowej wojny stanie się niemożliwe lub conajmniej bardzo trudne. W interesie bezpieczeństwa Polski i całej Europy, w interesie pokoju leży przeto utrwalenie granicy polskiej na Odrze i Nisie.

Niemcy, i niektóre koła zagraniczne, nieprzychylnie ustosunkowane do nowej granicy polsko - niemieckiej na Odrze i Nisie Łużyckiej, twierdzą, że ziemie odzyskane po wydaleniu ludności niemieckiej nie zostały zaludnione i, że zwiększenie zgęszczenia zaludnienia na obszarze okrojonych Niemiec pociągnie za sobą groźne konsekwencje dla pokoju świata. Twierdzenia te są niezgodne z prawdą, a wyrażone obawy co do przeludnienia Rzeszy bardzo przesadzone.

Ziemie odzyskane (bez miasta Gdańska) były przed wojną zamieszkane przez ok. 8,2 mil. ludności, w tym ok. 1 mil. stanowiła ludność polska, od wieków tam osiadła. Według oficjalnej statystyki polskiej obecna liczba mieszkańców tych ziem wynosiła w dniu 15 września 1946 r. 5,093,010 tj. 63,2 procent zaludnienia przedwojennego.. Liczba ta obejmuje 4,237,-040 Polaków (w tym 992,000 Polaków autochtonnych), a tylko 855,970 Niemców.

Rozmieszczenie ludności polskiej na ziemiach odzyskanych — na poszczególne województwa przedstawia się, jak następuje:

woj. Śląskie	1,285,000
woj. Włocławskie	1,207,000
Ziemia Lubuska	359,000
woj. Szczecińskie	677,000
woj. Gdańskie	328,000
woj. Olsztyńskie	336,000
woj. Białostockie	45,000

Napływ Polaków na obszary odzyskane trwa nadal. Według ostatnich publikacji ilość Polaków wzrosła na dzień 1, 12, 46, do 4,392,000. W okresie bieżącego roku niewątpliwie dalsze zastępy ludności polskiej osiedlą się na tych obszarach.

Jednocześnie stale zmniejsza się liczba Niemców. W dniu 1 listopada ub. r. było ich już tylko 643,000, w dniu 1 grudnia 588,000. Zaludnienie obszarów tych robi przeto duże i systematyczne postępy, mimo wielkiego zniszczenia wojennego i mimo ogólnie znanych trudności gospodarczych Polski. Zarzut przeto, że ziemie odzyskane stanowią nie zamieszkalną pustynię, pozbawione są wszelkich podstaw.

Propagnada niemiecka, zwalczająca tak zaciekle polskie postulaty, wyolbrzymia jednocześnie grozę rzekomego przeludnienia pozostałego obszaru niemieckiego.

Niemcy operują cyfrą 12-13 milionów "uchodźców" niemieckich, którzy w wyniku wojny zmuszeni zostali do szukania schronienia w zachodnich lub południowych Niemczech. Cyfra ta jest mocno przesadzona, szczególnie, jeśli chodzi o istotnych "uchodźców". W cyfrze tej bowiem mieście się kilka milionów Niemców z państw Bałtyckich, Bukowiny, Besarabii i innych obszarów wschodnich, których rząd niemiecki w czasie wojny z własnej inicjatywy ściągnął do Rzeszy. Cyfra ta obejmuje ponadto uciekinierów z wschodniej, rosyjskiej zony okupacyjnej, którzy w żadnym razie nie mogą być zaliczani do kategorii uchodźców z prowincji przyłączonych do Polski.

Według obliczeń, gęstość zaludnienia nowych Niemiec po zakończeniu procesu przesiedleń wynosić winna 194 osoby na przestrzeni 1 km. Przed wojną ten sam obszar posiadał gęstość zaludnienia 166 osób na 1 km., kiedy gęstość zaludnienia np. Belgii wynosi 273 osoby, Holandii 250, Wielkiej Brytanii 193 osoby.

W tych warunkach groźba przeludnienia wydaje się nie aktualna lub conajmniej przesadzona. Po upływie kilku lat zgęszczenie ludności na terenie Niemiec nie będzie większe i groźniejsze, aniżeli w innych państwach. Argument przeludnienia sztucznie rozchuśtany został przez propagandę niemiecką w tym celu, by ratować ziemie wschodnie tak ważne i niezbędne dla niemieckiej polityki podboju i agresji. Ta właśnie okoliczność przemawia jednak za ostatecznym odłączeniem tych ziem od Rzeszy.

Najmniejszy Aparat Fotograficzny



Obecnie znalazł się w sprzedaży filigranowej wielkości aparat fotograficzny. Aparat ten został wynaleziony w czasie wojny i posługiwali się nim szpiedzy i tajni agenci Stanów Zjednoczonych. Jak widzimy na zdjęciu, jest on tak wielki jak pudełko od zapałek.

Kto Rządzi Polską?

Niektórym ludziom się wydaje, że Polska jest rządzoną przez Polaków i z woli Narodu Polskiego. Są to jednak na szczęście nie liczni, którzy w naiwności swojej radzi w to wierzyć.

Rzeczywistość polska przedstawia się bowiem inaczej — wręcz odwrotnie!

Polska nie jest wolną, a Naród Polski nie ma dzisiaj głosu w swoim własnym kraju, który jest pod okupacją zbrojną Sowietów i pod narzuconą administracją komunistyczną, wypełniającą w Polsce to wszystko, co z woli Moskwy pochodzi.

Najważniejszymi elementami władzy w każdym kraju, a więc i w Polsce zazwyczaj są: wojsko, policja, skarb, przemysł i handel, sprawy zagraniczne, oświata. Wszystkie te elementy władzy w Polsce — są właśnie w rękach komunistów.

Poza tym wszystkiem — prasa i czytelnictwo wogóle, jest również pod cenzuralną opieką komunistyczną. Ba! Nawet drukarnie "upaństwowiono"...

Kto w Polsce pragnie mieć 1-szą kategorię w przydziale żywności — musi się przede wszystkim wykazać, legitymacją komunistycznej "Polskiej Partii Robotniczej", kto chce mieć buty, czy jaki taki materiał na ubranie — też poświadczyć się musi swoją "przynależnością" do komunistycznej PPR.

I tak w kółko.

Jednakże 70 procent Narodu Polskiego, to masy wiejskie, a więc Ci, którzy obok robotnika w miastach najwięcej tworzą i żywią wszystkich.

Z tymi trochę trudniej idzie rządcom komunistycznym, a nie które "wyprawy" osławionej już "Bezpieki" na polską wieś zawiodły sromotnie, gdyż chłopi najprościej w świecie przegnali raz, drugi i trzeci łobuzów Radkiewicza, również osławionego generała NKWD, a obecnie generała "Bezpieki" i "ministra" tak zwanego warszawskiego ministerstwa bezpieczeństwa publicznego.

Terorem i fałszerstwami spreparowany "sejm" też nie reprezentuje Narodu Polskiego, ponieważ Polacy nie mięli możności odbyć wolnych i niczem nie skrępowanych wyborów. Dlatego też i Bierut nie jest legalnym prezydentem Polski, jako, że nie został wybrany przez legalny sejm, a tylko nominowany przez ludzi, którzy narzuceni zostali przez dyktaturę komunistyczną przy pomocy "Bezpieki" Polakom na "posłów".

W Polsce rzecz w tych warunkach naturalna — nie ma ani samorządu miejskiego, ani wiejskiego, ani samorządu gospodarczego, ani też wolności zebrań. Nawet szereg stowarzyszeń społecznych pozostaje pod nadzorem komisarycznym.

Marionetki moskiewskie mają najwidoczniej przykazane utrzymywać wszystko w stanie ciągłego prowizorium i całej płynności, ażeby w każdym momencie, jak przyjdzie rozkaz z Kremla — móc dostosować wszystko do potrzeb i konieczności wynikającej z celów i interesów Związku Sowieckiego.

Ostatnio wprawdzie herszt komunistów na Polskę Gomułka odrzekał się od tego wszystkiego co wygadywał kilka tygodni przed tym na temat komunizacji Polski, ale to najwidoczniej dla tego, że zbyt silną była reakcja społeczeństwa polskiego na pomysły bolszewizacyjne tego apostoła czerwonego faszyzmu.

Prem. moskiewskich marionetek w Warszawie był poprzednio "socjalista" Osubka, a obecnie jest inna osóbka "socjalistyczna" Cyrankiewicz... W niczym to jednak nie zmienia postaci rzeczy, że w rzeczywistości ani wtedy Osubka, ani dzisiaj Cyrankiewicz — nic tam nie mają do decydowania.

Faktem natomiast jest, że Polską administrują dzisiaj z woli Rosji i według dyktatu Kremlina — Berman, Minc, Radkiewicz, Gomułka i kompania.

Nawet jeśli trafi się gdzieś dzielniejszy człowiek na wójta gminy i nie chce dać się prowadzić na komunistycznym pasku — to pod lada pozorem odsuwany jest od urzędu, a częstokroć osadzany w więzieniu "za nadużycia"...

Wszystko natomiast uchodzi szumowinom komunistycznym. Jeśli taki PPR'ek dokona rabunku, czy nawet morderstwa — to wsadza się go tam jednymi drzwiami nibyto do więzienia, a drugimi go się wypuszcza na wolność. Tak było między innymi i z owym osławionym Sobieszczańskim, "majorem" "Bezpieki", którego w ten sposób potraktowano, mimo, iż był on właściwym prowokatorem zajść kieleckich.

Ale to wszystko świadczy tylko, że Polska nie rządzi się sama sobą, że Polacy nie są dzisiaj wolni w swym własnym kraju...

Polską rządzą ludzie Polsce obcy. Jest to najzwyklejsza okupacja, której nikt ani w Polsce, ani też zagranicą za nic innego uważać nie może.

Polska dzisiejsza przypomina wielki obóz koncentracyjny, okolony bagnetami, skąd żywa dusza nie może się wydostać, jeśli nie jest zaufaną reżymu, lub nie należy do innej narodowości, względnie przynależności państwowej.

Na dobitek tego wszystkiego — Polska popadła w najstraszliwszą nędzę na skutek najpierw okupacji niemieckiej, a następnie okupacji sowieckiej. W dodatku pomoc, jaką nadsyłała UNRRA do Polski — była, jakby narzędziem reżymu do faworyzowania przede wszystkim tych, którzy "popierali" moskiewskie osóbki, rządzące się

w Polsce, jak szare gęsi. Rolnik jeśli coś z tego dostał, to musiał za to słono nieraz zapłacić, a nawet i przepłacić, bo nie jednokrotnie taniej kupował on na czarnym rynku konia, czy jałówkę, aniżeli od "rządu", który sprzedawał za pieniądze to, co dostał za darmo od UNRRA.

Czy prawdziwy rząd polski mógłby w taki sposób, postępować z własnym narodem? Czy prawdziwy, a nie fałszywy, sejm polski mógłby tolerować okupację swego kraju mimo, iż wojna w Europie ukończyła się już z górą od 2 lat? Czy Naród Polski będąc naprawdę wolnym — mógłby chociaż 24 godziny tolerować sowieckich agentów w Polsce, jako "rząd", czy sejm"?

Komuniści, wytrenowani należycie przez Moskwę starają się swoje obłudne działania i fałszowanie oblicza politycznego Polski obnosić i po tak zwanych stronnictwach politycznych. Mają więc oni swoje "wtyczki" w Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwie Demokratycznym, Stronnictwie Pracy, tak zwanym lubelskim "Stronnictwie Ludowym" i starali się mieć i w Polskim Stronnictwie Ludowym, tylko, że im się to nie udało, więc postanowili użyć tam innych metod, metod rozbijackich, przy pomocy ludzi, dla których są ważniejsze własne ambicje, aniżeli sama sprawa, jako taka. Ale i to nie idzie łatwo, a prezes PSL. Mikołajczyk daje sobie radę z warchołami, pędząc ich precz na bolszewickie podwórko.

Te wszystkie "blokowe" partie, poza Polskim Stronnictwem Ludowym, dmą w jedną dudę na melodię bolszewicką i są zawsze ze sobą zgodne, ponieważ nie wolno im być w niezgodzie.

Żadnej opinii publicznej Polska dzisiejsza nie posiada, jako, że opinia może być tam tylko jedna — taka, ktorą zaaprobuje Moskwa, a wypuści cenzura.

Naród Polski nie jest więc wolny i wolnym nie będzie dotąd, dopokąd Polska nie pozbędzie się ze swoich ziem rosyjskich wojsk okupacyjnych, policji sowieckiej NKWD i "polskiej Bezpieki", a wraz z nimi Bierutów, Bermanów, Minców i całej tej moskiewskiej czeladzi wyzwolonej w sowietach dla rządzenia Polską w imieniu i interesie Rosji.

Dlatego nie możemy ustawać w wysiłkach i w dalszym ciągu musimy domagać się sprawiedliwości dla Polski — wołając o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości.

Człowiek a Cywilizacja

Nie wiem — kogo winić?
Gdzie szukać przyczyny?
— Człowiek, ten król świata,
Jest sługą — maszyny.

Życie — wciąż przedziwne
Psikusy nam sprawia:
Zwierz — sypia dowoli,
Człowiek — budzik nastawia.

I gdy tygrys, w dżungli,
Smacznie — chrupie kości,
Często "król stworzenia"
Cierpi z niestrawności.

Gdy "współczesny człowiek"
Wódką — gardło łechce,
To "zbawczego płynu"
Pies — powąchać nie chce.

Ptaki, za granice,
"Jadą" — bez papierów.
Są — prawdziwie wolne,
Bez ludzkich felerów.

(Zapewne, że smutną,
Miałby bocian minę —
Gdyby płacił wizy
By lecieć... godzinę!)

Dzięki wynalazkom
Życie — jest nam rajem:
Ludzie — łamią kości
Biegnąc... za tramwajem.

Chyba dla nikogo
Nie jest to nowinką:
Obcując z człowiekiem
Dzik — staje się... świnką!

Też cywilizacji
Wynik — znakomity:
Obecnie, moskale,
Żyją — jak termity!

Bo ludzkiej kultury
Zacierając ślady,
Rządzą się odmiennie:
Prawie — jak owady.

A kto z tych "dobrodziejstw"
Niechętnie korzysta,
No, to przecież jasne,
Że jest to "faszysta".

— Rzekł pewien filozof,
Nie bez głębszej racji:
— "Oto jakie skutki
Są... cywilizacji!"

Jak Rosja Rządzi Polską

W tygodniku "Life" — o nakładzie 4 i pół miliona egzemplarzy — z dnia 14, lipca 1947, ukazał się źródłowy artykuł p. Arthura Bliss-Lane, b. ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie, w latach 1945-1947. Artykuł p. Lane nosi tytuł: "Jak Rosja rządzi Polską".

Oto streszczenie artykułu p. Bliss-Lane:

Piszę sprawozdanie o swojej misji dyplomatycznej w państwie marionetkowym, w Polsce. We wrześniu 1944 zostałem mianowany ambasadorem przy polskim rządzie na wygnaniu w Londynie, na którego czele, jako premier, stał wówczas Stanisław Mikołajczyk. W lipcu 1945, po uznaniu przez Amerykę rządu polskiego, poleciałem samolotem do Warszawy, gdzie przebywałem przez 20 miesięcy. W marcu 1947, po farsie "wolnych i nieskrępowanych wyborów", które odbyły się 19 stycznia tego roku, podałem się do dymisji, aby móc publicznie mówić i pisać o międzynarodowym oszustwie, które faktycznie spowodowało utratę wolności i niepodległości przez Naród Polski.

Proces niszczenia Polski od wewnątrz był już bardzo posunięty naprzód, zanim jeszcze przybyłem do Warszawy. Istniał już rząd marionetek, kontrolowanych przez komunistów. Rosjanie zlikwidowali również jądro polskiego ruchu oporu, zwabiając w miesiąc po Jałcie do zasadzki 15-tu przywódców polskiego ruchu podziemnego, z których żaden nie był komunistą. Zostali oni zaproszeni pod Warszawę, rzekomo na konferencję, polityczną, a faktycznie zabrano ich do Moskwy, na proces. Aż do chwili obecnej świat nie wie jeszcze, co się stało z niektórymi z nich. Z punktu widzenia Kremla, cele Sowietów zostały faktycznie osiągnięte.

Kiedy po raz ostatni widziałem prez. Roosevelta, zanim wyjechałem na swoją placówkę, podkreśliłem, że jest bardzo ważne, abyśmy nalegali u rządu sowieckiego, by utrzymano niepodległość w Polsce. Oświadczyłem, że jeżeli nie będziemy niezłomni w naszym nastawieniu w okresie, kiedy posiadamy najsilniejszą armię, marynarkę wojenną i lotnictwo na całym świecie i w chwili, kiedy prezydent uzyskał ponowny mandat od narodu amerykańskiego, nie wyobrażam sobie momentu równie odpowiedniego w przyszłości. Prezydent spytał mnie dość ostro: "Czy chce pan, abym wojował z Rosją?" Odpowiedziałem, że nic podobnego nie mam na myśli, sądzę jednak iż osiągniemy nasze cele, jeżeli energicznie wystąpimy z naszymi żądaniami i od nich nie odstąpimy. Powiedziałem także, że Sowiety zapatrują się na niepodległość Polski w sposób zupełnie odmienny od nas. Prezydent odpowiedział, że ma pełne zaufanie do słów Stalina i jest przekonany, iż Stalin nie wycofa się ze swoich zobowiązań. Ze swojej strony stwierdziłem z żalem, że nie mogę się zgodzić z prezydentem, ponieważ uprzednie wyczyny Stalina wykazały, że nie można na nim polegać, jeżeli chodzi o Polskę. Miałem na myśli fakt zaatakowania przez Stalina Polski we wrześniu w 1939 oraz aneksję Estonii, Łotwy i Litwy, w r. 1940, pomimo istnienia paktów o nieagresji.

Nasza grupa dyplomatyczna wylądowała 31 lipca 1945 na trzech samolotach C 54 na lotnisku Okęcie, 7 mil pod Warszawą. Były to pierwsze samoloty amerykańskie, które przybyły na to lotnisko w ciągu ostatnich 7 lat. Pole zarośnięte było trawą na wysokość kolan z licznymi wybojami, pełnymi zielska. Przywitał nas jedynie wiatr i deszcz. W chwilę później zjawił się nieuczesany i milczący żołnierz, który nic nie wiedział o przyjęciu na cześć ambasadora Stanów Zjednoczonych. Okazało się później, że depesza, zapowiadająca nasze przybycie, wysłana 5 dni przed tym z Paryża, nie doszła jeszcze do Warszawy. Prawie w godzinę później przybył na jeepie kapitan marynarki, William Tonesk, który miał być u mnie zastępcą attache morskiego i tłumaczem na wszystkich ważnych konferencjach. W ślad za nim przyjechali minister spraw zagranicznych, ambasador sowiecki i szef protokółu.

Ostatni raz byłem w Warszawie w r. 1937. Była to wówczas jedna z najpiękniejszych stolic Europy. Najlepiej jednak przypominam sobie Warszawę w roku 1919, gdy byłem młodym pierwszym sekretarzem w poselstwie amerykańskim w Polsce. W tym czasie podpisano zawieszenie broni z Niemcami, opracowywano traktat wersalski. Polska powstała ponownie, jako wolny naród, kończąc okres porozbiorowy po 1795 roku. Warszawa w r. 1919 miała dużo kłopotu. Istniały trudności żywnościowe i mieszkaniowe. Toczył się spór graniczny z Czechosłowacją, a od strony bolszewików groził Polsce napad, który istotnie zagroził samej Warszawie w rok później. Ale w Warszawie w 1919 roku czuć było radość, upajający nastrój wolności po niemal 125 latach niewoli. Generał Piłsudski był Naczelnikiem Państwa, ukochany Paderewski — premierem.

Tym razem jednak, gdy wyruszyliśmy z lotniska w stronę Warszawy, odczułem chłód głębokiej depresji. Na próżno szukałem oczyma znanego mi placu, lub budynku, aż w centrum miasta, w Alejach Jerozolimskich zauważyłem dwie kołyszące się wieże ze skręconego metalu i przypomniałem sobie, że był to kiedyś luksusowy dworzec kolejowy. Warszawa została spalona, blok za blokiem i dom po domu — przez hitlerowców. Jeżeli gruzy są miarą cierpień jakiegoś narodu, to gruzy Warszawy są bardziej

wymowne, niż zniszczenie jakiegokolwiek innego wielkiego miasta w Europie. Kiedy b. prezydent Herbert Hoover zobaczył liczne morgi gruzów ghetta, zniszczonego na wiosnę w 1943 roku, powiedział on spokojnym głosem: "należałoby zostawić te tereny w tym stanie na zawsze, jako pomnik bestialstwa hitlerowców".

Na Starym Mieście istnieje inny pomnik z gruzów, który zawdzięcza swoje istnienie nie tylko okrucieństwu hitlerowców, ale również perfidii Rosjan. Tutaj zaatakowała w sierpniu 1944 grupa patriotów polskich armię hitlerowską, wychodząc na światło dzienne z kanałów. Po 63 dniach walki zostali oni zmiażdżeni. Ale stało się tak dlatego, ponieważ Rosjanie nie dali im oczekiwanej pomocy. Rosjanie, usadowieni z drugiej strony Wisły, tuż obok, zwabili Polaków i spowodowali ich klęskę, nawołując do ofensywy i dając w ten sposób do zrozumienia, że sami rozpoczną jednocześnie własną ofensywę. Zamiast tego Czerwona Armia, oddalona tylko o 10 mil, nie ruszyła się z miejsca, kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie. W ten sposób spowodowały Sowiety zniszczenie tych wszystkich, których istnienie mogłoby grozić planom ekspansji Kremla na Zachód.

Gdyby generał Bór-Komorowski i jego armia podziemna uwolnili Warszawę staliby się oni na pewno bohaterami całej Polski, zbawicielami narodu i trzonem rządu w Polsce. Pewien urzędnik komunistyczny wyjaśnił poważnemu prywatnemu obywatelowi amerykańskiemu: "W takim wypadku byłoby bardzo trudne dla rządu sowieckiego utrzymanie przy władzy rządu lubelskiego."

Znaleźliśmy z żoną mieszkanie w hotelu Polonia. Składało się ono z pokoju sypialnego na dwie osoby, z łazienki i z dużego salonu, który służył również jako biuro ambasady. Hotel ten nie został zniszczony przez Niemców, ponieważ służył on za kwaterę dla hitlerowców. Mieliśmy tam stosunkowo duże wygody materialne, mnóstwo jedzenia oraz z reguły bieżącą wodę i opał. Na zewnątrz chodzili ludzie w łachmanach, panował głód i choroby.

Na ulicy nie było żadnych pojazdów, prawie nie widać było samochodów. Kilka wozów, ciągniętych przez konie, oraz riksz zmontowanych na rowerach służyło za taksówki. Co ano stały na ulicy długie sznury ludzi, aby zaopatrzyć się przy studniach w wodę do picia i do mycia. Dwie lampy łukowe przed hotelem "Polonia" były jedynym oświetleniem ulicy w nocy.

Cmentarna pustka, która wywarła na mnie w chwili przybycia tak straszne wrażenie, trwała w dalszym ciągu. W lecie oddziały Czerwonej Armii maszerowały z Niemiec do Rosji poprzez Polskę. Dzień po dniu widać było długie karawany, ciągnione przez konie, pod ochroną zbrojnych kawalerzystów. Wozy obładowane były meblami, maszynami do szycia, ekwipunkiem kuchennym i domowym, pościelą, rowerami, kompletnymi urządzeniami kanalizacyjnymi. Ale łupy te nie wystarczały żołnierzom rosyjskim: prawie co noc słyszeliśmy w hotelu strzelaninę i krzyki, gdy Rosjanie zabierali Polakom resztki ich mienia.

Byłem przygnębiony mniej nawet ruinami Warszawy niż niszczeniem Narodu Polskiego. Różne osoby, głównie przedstawiciele rządu, przychodziły do mego biura, prosząc o pomoc amerykańską w formie odzieży, żywności, wozów ciężarowych i maszyn wszelkiego rodzaju. Przychodzili również inni ludzie — samotni, zahukani, przerażeni. Nie prosili oni o jedzenie lub pieniądze, chociaż brak im było jednego i drugiego. Prosili o ochronę przed aresztowaniem lub deportacją albo ułatwienie im ucieczki z Polski.

Wielkie oszustwo dzisiejszej Polski polega na tym, że dla niewtajemniczonych obserwatorów wydaje się nienaruszona zewnętrza fasada konstytucyjnego i reprezentującego cały naród rządu. Za tą fasadą jednak działa grupa automatów, wykonujących ślepo rozkazy swoich komunistycznych panów. Cała tragedia polega na tym, że oszustwo to dotyczy narodu, który technicznie zwyciężył w drugiej wojnie światowej.

Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem ministra spraw zagranicznych Wincentego Rzymowskiego, człowiek ten, o typie zewnętrznym uczonego, wymrukiwał zwykłe słowa grzecznościowe. Wkrótce jednak okazało się, że był on tylko nominalnie na czele swego własnego ministerstwa, u jego boku był prawie zawsze obecny wiceminister. Nazywał się — Zygmunt Modzelewski. Wszystkie decyzje pochodziły od niego. Jest on obecnie również formalnym ministrem spraw zagranicznych.

Bierut, któremu złożyłem w dniu 4 sierpnia listy uwierzytelniające, ma swe biuro na drugim piętrze Pałacu Belwederskiego, dawnej oficjalnej rezydencji marszałka Piłsudskiego. Okna salonu wychodzą na piękne Łazienki, ogród założony 200 lat temu.

Przeszłość Bieruta ukryta jest we mgle tajemnicy konspiratora. Był on podobno komunistą w czasie pierwszej wojny światowej, przyjął obywatelstwo sowieckie i został aresztowany przez Piłsudskiego, jako agent rosyjski. Zwolniony po pewnym czasie, udał się do Rosji. Ma on obecnie 55 lat, nosi mały wąsik, a la Hitler, jest fałszywie ugrzeczniony i ma nieprzyjemny zwyczaj niepatrzenia nikomu prosto w oczy.

Komuniści, koledzy Bieruta podobnie, jak on sam, byli w Polsce prawie, że nieznani. Są to intryganci i konspiratorzy, a nie mężowie stanu lub administratorzy. Odznaczają się okrucieństwem i cynizmem i nie znają sentymentów, ani patriotyzmu. Żaden z nich nie wystąpił publicznie z protestem przeciw gwałtowi hitlerowsko - sowieckiemu, dokonanemu na Polsce w 1939 r. Wielu z tych polskich dygnitarzy było szkolonych w Rosji.

W czasie mego pobytu w biurze Bieruta telefon zadzwonił dwa razy. W obu wypadkach Bierut prowadził dłuższą rozmowę po rosyjsku. Jest to dziwny fakt dla Głowy rzekomo suwerennego Państwa.

Na stosunkowo niepozornym stanowisku podsekretarza stanu Prezydium Rady Ministrów znajduje się spokojny godny pan o wyrazistych ustach i wytwornym, ale zarazem energicznym sposobie mówienia: Jakub Berman. Ręce jego mają delikatny kształt i łagodnie gestykulują. Nie wygląda on na brutala, ani na człowieka ordynarnego. Przy manifestacjach publicznych jest on zawsze schowany z tyłu. Berman powstał razem z innymi ludźmi Lublina, jako produkt sowieckiej maszyny rewolucyjnej. Jestem przekonany, że jest on jednym z głównych agentów Kremla w Polsce, jednym z tych ludzi, którzy wydają rozkazy. Jak się o tym upewnić? Jeden jest na to sposób. Kiedy chodziło o decyzję w jakiejś drażliwej sprawie odsyłano mnie od jednego urzędnika do drugiego. W pewnej, chwili docierałem do osoby na kluczowym stanowisku, która wie co należy zrobić. W ten sposób odkrywaliśmy Bermana. Marionetki biegały do niego po instrukcję.

Poza tymi ludźmi z Lublina i oddzielnie od nich stał spokojny i silny człowiek, krępy i masywny, którego niebieskie oczy patrzyły prosto w twarz rozmówcy — przywódca PSL Mikołajczyk. W listopadzie 1944 roku wyraził się o nim prez. Roosevelt: "Jest on najwybitniejszym ze wszystkich zagranicznych mężów stanu, którzy mnie odwiedzili". Następca Sikorskiego, na czele polskiego rządu w Londynie po śmierci generała w 1943 roku, Mikołajczyk kierował podziemną Armią Krajową. Potem, po sformowaniu rządu tymczasowego jedności narodowej w czerwcu 1945, powrócił on do Polski, jako wicepremier i minister rolnictwa.

"Czemu wrócił pan do Polski?" — spytałem go. "Było to moim obowiązkiem", odpowiedział. Przypomniałem sobie o losie 15 przywódców ruchu podziemnego. Powiedziałem: "Jest pan dzielnym człowiekiem, nie znam bardziej odważnego."

Od chwili gdy marionetki lubelskie zwaliły się na Polskę zeŚrodkowały one gros swojej energii na jedno wielkie zadanie: przygotowanie fałszywych wyborów. W Poczdamie, Bierut przyrzekł p. Bevinowi, że wybory odbędą się w Polsce na początku 1946 r. Mniej dokładnie przyrzekł dr. Oskar Lange, polski ambasador w Washingtonie, Departamentowi Stanu, w kwietniu 1946, że wybory odbędą się "w ciągu tego roku". Rząd Stanów Zjednoczonych udzielił Polsce kredytu w wysokości 90 milionów dolarów, częściowo na skutek przyrzeczenia Langego.

Kiedy jednak czas przechodził, a oba przyrzeczenia nie były realizowane, uwidocznił się typowy chwyt sowiecki.

Bierut i jego ministrowie w początkowych pertraktacjach ze mną byli życzliwi i przyjemni. Amerykańska linia lotnicza do Polski? Nie sądzimy, aby urzeczywistnienie tego napotkało na jakieś specjalne trudności. Stypendia amerykańskie dla młodych polskich naukowców, lekarzy, inżynierów? Świetny pomysł! Odszkodowanie za własność obywateli amerykańskich, upaństwawianą w Polsce? Ależ oczywiście. Ochrona obywateli amerykańskich, aresztowanych ze względów politycznych? Naturalnie.

Mijały tygodnie, miesiące i lata i żadne z porozumień, tak łatwych w zasadzie, nie zostały urzeczywistnione w praktyce. Powstały specjalne komisje szacunkowe dla własności amerykańskiej w Polsce i dla ustalenia, czy posiadacze są obywatelami polskimi czy też amerykańskimi. Dotąd jednak nie udzielono nam ostatecznych zapewnień, w jaki sposób płacone będzie odszkodowanie. W jednym wypadku tylko pozwolono nam odwiedzić jednego z właścicieli, domagających się odszkodowania i osadzonego w więzieniu.

Ponieważ Bierut i jego rosyjscy przełożeni nie mieli w ogóle zamiaru rozpisania wyborów, zanim nie byli pewni, że rezultat tych wyborów umożliwi pozostanie ich przywładzy, gra szła od samego początku na zwłokę. Tymczasem ich tajna, policja przenikała do każdego miasta, wioski i zagrody. Przygotowania do "wolnych i nieprzymuszonych wyborów", trwały prawie przez dwa lata.

W sierpniu 1945 roku Bierut ostrożnie wytłumaczył przedstawicielom amerykańskim, że nie można będzie odbyć wyborów nadchodzącej zimy, ponieważ zaspy śnieżne uniemożliwiają przejazd wyborców na wsi do biur, w których odbywa się głosowanie. Pan Bierut był przekonywający, a doświadczenia polskie podtrzymały jego tezę: było rzeczą w Polsce bardzo rzadką, aby wybory odbywały się porą zimową. Trochę później, w listopadzie 1946 roku rząd zaprzeczył sam sobie i nakazał, jako datę wyborów dzień 19 stycznia 1947, w okresie największego nasilenia polskiej zimy: bo tymczasem zdołano zorganizować tajną policję w całym kraju. Poza tym rządowa maszyna administracyjna zdała próbny egzamin w referendum 30 czerwca 1946 i całkowicie dostosowała się do zaleceń moskiewskich, osiągnięcia zwycięstwa za wszelką cenę.

Rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii skrytykowały sposób odbycia referendum, stwierdzając, że wypacza on z góry przyszłe wybory. Noty te pozostały bez odpowiedzi.

P. Bierut przyjął bardzo niechętnie przypomnienie, że jego rząd, podobnie, jak rządy Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, a nawet Sowietów, uroczyście zgodziły się na to, aby w wyborach "miały prawo uczestniczyć i wysunąć swoich kandydatów wszystkie stronnictwa demokratyczne i antyhitlerowskie." Kiedy odpowiadało to jego celom, potrafił Bierut w sposób prawie przekonywu-

jący udawać patriotę polskieko. "Nigdy przed tem nie wiedziałem — powiedział mi raz cichym głosem, patrząc z uporem na własne trzewiki — żeby obcy rząd miał prawo wtrącania się do wewnętrznych spraw innego państwa".

Od tej chwili Bierut ochłódł i oddalił się ode mnie przy omawianiu bieżących spraw, których było zresztą coraz mniej. Polska prasa marionetkowa zaczęła ogromnie ostro i śmiało krytykować politykę amerykańską. W opuszczeniach tekstu i w przekręcaniach prasa polska ściśle trzymała się wzoru rosyjskiego. Prezydentowi Trumanowi, ministrowi Byrnesowi i senatorowi Vandenbergowi zarzucono, że są "faszystami".

W r. 1946 zakończyły się karawany rosyjskie, przeciągające przez Warszawę na wschód. Na ulicy widziano coraz mniej mundurów rosyjskich, a coraz więcej polskich. Ogłoszono, że ilość wojsk rosyjskich w Polsce zredukowano z 300 tys. do 100 tysięcy ludzi. Ale żartownisie zauważyli, że nowa armia polska świetnie mówiła po rosyjsku. Poza tym okazało się, że wiceminister obrony narodowej i wielu wyższych oficerów lotnictwa i czołgów, służyło przed tem w czerwonej armii. Nie było ,oczywiście, mowy o tym, aby Rosjanie kontrolowali wojsko polskie. Sam minister bezpieczeństwa publicznego, Stanisław Radkiewicz, przyznał mi raz, że jego Bezpieka szkolona jest przez 200 sowieckich instruktorów NKWD. Ta tajna policja nie bawiła się w sentymenty i dzielnie sprawowała się w okresie przedwyborczym: morderstwa, uwięzienia, zagrożenie utraty mieszkań i posad, tortury (niektóre osoby zmuszano do stania 3 dni po kolana w lodowatej wodzie), cenzura prasy opozycyjnej i radia oraz zlikwidowanie PSL na jednej czwartej terytorium kraju ,oto niektóre wyczyny.

Wybory odbyły się w bardzo mroźną niedzielę. Posłaliśmy naszych obserwatorów do wszystkich części kraju. Aby przekonać się naocznie o przebiegu wyborów, żona moja i ja poszliśmy do kilku biur wyborczych na przedmieściach Warszawy. Kandydaci poszczególnych stronnictw nie byli umieszczeni na wspólnej liście. Każda partia, względnie blok partyjny, wystąpiła z własną listą. Lista rządowa była kwadratowym kawałkiem papieru z wydrukowaną wielką czarną "3". Zauważyliśmy, że wielu wyborców wybierało kartkę z numerem 3 i ostentacyjnie, nie używając koperty, która zapewniała tajność wyborów, wrzucało do urny samą kartkę. Inni jednak — przeważnie zakonnice, księża, gospodynie domowe i chłopi — spokojnie prosili o koperty i pokryjomu kładli do nich wybraną kartkę, pomimo, że obserwatorzy rządowi kontrolowali przebieg głosowania i pilnie robili notatki.

Wkrótce ogłoszono rezultaty wyborów: 87 procent głosów dla rządu. Mikołajczyk pozostał wprawdzie posłem, wystąpił jednak z rządu, a oznaczało to faktycznie koniec polskiego państwa demokratycznego. Resztki ruchu oporu kryją się jeszcze w polskich lasach i od czasu do czasu zatrzymują samochody i biją komunistów, którzy nimi rozjeżdżają.

W nowej "demokratycznej" Polsce stary i poważany mąż stanu wstał ze swego miejsca w sejmie i zawołał, że wybory, które utrzymały rząd przy władzy, zostały sfałszowane. Następnego dnia zabrał on znowu głos w sejmie, protestując przeciw opuszczeniu jego słów krytyki w oficjalnym stenogramie z obrad parlamentu. Na trzeci dzień raz jeszcze wstał, skarżąc się gorzko, że jego drugie wystąpienie pominięto całkowitym milczeniem. Kiedy nieco później poseł ten skrytykował zbyt wysoki budżet dla polskich sił zbrojnych, będących pod kontrolą sowiecką, posłowie rządowi zakrzyczeli go, wołając: "faszysta".

Po wyborach przyszedł na miejsce dotychczasowego premiera Osóbki - Morawskiego, członek tej samej partii socjalistycznej, Józef Cyrankiewicz. Był on głównym agitatorem socjalistycznym, nawołującym do bloku pomiędzy komunistami i socjalistami. Wszyskie kluczowe ministerstwa objęte zostały przez komunistów: sprawy zagraniczne, przemysł, bezpieczeństwo publiczne i ziemie zachodnie. Ta ostatnia obsada dała faktycznie w ręce Kremla zarząd prowincji niemieckich, przyłączonych do Polski.

W średniowiecznym Lublinie znajduje się ogromne więzienie z ponurymi szarymi murami, gdzie trzyma się "wrogów ludu". Można ich odwiedzać raz na tydzień. W dniu tym widzieliśmy tysiące ludzi z małymi paczkami żywności w ręku, stojących w ogonku przed masywnymi żelaznymi bramami więzienia już o godzinie 8-mej rano. Ogonek był tak długi, że kiedy, w 10 godzin później, bramy ponownie zamknięto na cały tydzień, odeszły sprzed murów setki osób, które czekały przez cały dzień i nie mogły dostać się do swoich bliskich.

Marionetki dysponują policją bezpieczeństwa, której stan liczebny, jak sami twierdzą, wynosi co najmniej 118 tysięcy ludzi. Nazywa się ona Urzędem Bezpieczeństwa. Podobnie, jak Gestapo i NKWD, na którym UB jest wzorowany, jest to organizacja, przeciw której nie ma odwołania. UB to: ciężki krok w nocy przed którym drżą mieszkańcy; przerażające stukanie do drzwi; czarna przepaść czyhającego na jednostkę więzienia; obozy koncentracyjne; plutony egzekucyjne. Jest to powtórzenie koszmaru, przecierpianego przez Polaków pod Hitlerem.

Szefem UB jest gładki, służalczy minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz.

Kiedy po raz pierwszy i ostatni widziałem p. Radkiewicza, spytałem go, czy nie więził on jakich Amerykanów. Mieliśmy wówczas pewne dowody, że 30 obywateli amerykańskich, uro-

dzonych w Stanach Zjednoczonych, przebywało w więzieniach. Minister zapewnił mnie, że ani jeden Amerykanin nie jest więziony. Radkiewicz nigdy mnie już więcej nie przyjął. Kiedy chciałem go widzieć, był on zawsze poza Warszawą, na konferencji, lub chory. W lutym r. b. obliczaliśmy ilość osób, więzionych przez Bezpiekę, a twierdzących, że są obywatelami amerykańskimi na setkę.

W jednym wypadku chodziło o urzędniczkę ambasady amerykańskiej, niejaką p. Dmochowską z Chicago, urodzoną w Stanach Zjednoczonych i dlatego też uważaną przez nas za Amerykankę. Przybyła ona do Polski przed wybuchem drugiej wojny światowej i pozostała w Warszawie podczas okupacji miasta przez hitlerowców. Kiedy ambasada amerykańska została ponownie otwarta, zaangażowaliśmy ją jako tłumaczkę i — za zgodą Departamentu Stanu — wydaliśmy jej paszport. Rano w dniu 23 sierpnia 1946 p. Dmochowska nie przyszła do pracy. Przez cały dzień nie dała o sobie wiadomości. Urzędnik naszej ambasady, myśląc, że może jest chora, poszedł do jej mieszkania. Było ono próżne. UB zabrał ją w nocy.

Po dłuższym czasie, rząd polski zawiadomił ambasadę, co zarzuca p. Dmochowskiej. Chodziło o to, że posiadała ona rewolwer, do czego nie miała prawa; że wiedziała o morderstwie, o czym nie zameldowała władzom; wreszcie — że pomagała nieprzyjaciołom rządu uciec z Polski. W listopadzie odbył się w jednym z sądów warszawskich publiczny proces p. Dmochowskiej. Zgodnie z sowieckim typem oskarżenia, które uzyskuje przyznanie się oskarżonych bez względu na to, czy są oni winni, czy też nie, p. Dmochowska nie tylko przyznała się do wszystkich stawianych jej oskarżeń, ale nawet wymieniła inne, twierdząc np., że wiedziała o pewnych posunięciach antyrządowych. Skazano ją na 5 lat więzienia, ale później zwolniono na zasadzie amnestii.

Pod koniec naszego pobytu w Polsce, zacząłem odczuwać, że niewidzialny mur otacza naszą ambasadę i nasze mieszkanie. Nasi polscy przyjaciele przestali przychodzić do nas do hotelu. Dano nam do zrozumienia, że byłoby niebezpieczne dla nich, gdyby widziano ich wchodzących do naszego mieszkania. Wielu pracowników hotelowych było szpiclami UB. Numerowe, pracujące dla UB, śledziły rozmowy przeprowadzane z telefonów, znajdujących się na korytarzach hotelu na każdym piętrze i meldowały o nich swoim władzom. Służba nie miała pojęcia o swoich obowiązkach, ale wykazywała niezwykłą ciekawość na temat gości, którzy nas odwiedzali oraz zawartości koszów do śmieci.

Przyjaciele nasi mieli wszelkie powody do obaw.

W Polsce, podobnie, jak w innych krajach, polega kwintesencja polityki komunistów na zniszczeniu wszystkich elementów narodowych, aby narzucić krajowi rządy mniejszości komunistycznej. Tłumaczy to zdradę Powstania Warszawskiego, deportację 15 przywódców polskich i likwidację stronnictw opozycyjnych, wypchniętych z udziału w rządzie. Niebezpieczeństwo na przyszłość polega na usiłowaniach rosyjskich kontrolowania młodzieży polskiej.

Rząd polski, będący pod dominacją komunistów, może spowodować przesiąknięcie przyszłych pokoleń polskich zasadami komunistycznymi, albo też — komunistycznym brakiem wszelkich zasad.

Młodzież polska dowiedzieć się może prawdy jedynie z ust starszych. W prasie rządowej nie wspomina się nigdy o tym, że wschodnia Polska, wraz z umiłowanym centrum kulturalnym, Lwowem, została gwałtem oderwana od Polski przez ZSSR. Nigdy też nie wspomina się publicznie o współdziałaniu Stalina z Hitlerem w rozbiorze Polski, dokonanym w roku 1939.

Pod uciskiem sowieckim duch polski jest zmęczony i przytłumiony zachował jednak swoją wrodzoną siłę i nie jest słabszy od ducha innych krajów europejskich. Naród Polski jest jednolity rasowo językowo i wyznaniowo. Sam układ topograficzny Polski sprzyja tej jedności. Czynniki te skłaniają mnie do wiary, że Rosji będzie bardzo ciężko strawić Polskę.

Nie ulega jednak już dziś wątpliwości, że obecna tragedia Polski i innych narodów spowodowana jest częściowo przez naszą taktykę "appeasementu", jaką stosowaliśmy w Teheranie i w Jałcie. Polityka nasza zachęciła Sowiety do kontynuowania ich ekspansji poprzez Polskę, Węgry i Bałkany. Polityka ta może później skusić Kreml do przemaszerowania przez Europę Zachodnią i oparcia się na wybrzeżach Atlantyku.

Polityka sowiecka polega na celowym komunizowaniu całej Europy i na małpowaniu dążeń Hitlera do panowania nad światem. Rosja stosuje takie same metody, zdobywając jeden kraj po drugim. Wobec takiego stanu rzeczy musimy utrzymywać bardzo ścisłe kontakty z tymi wszystkimi narodami, które łakną przyrzeczonej im przez nas niepodległości. Dlatego też powinniśmy w dalszym ciągu utrzymywać stosunki dyplomatyczne ze wszystkimi rządami marionetkowymi, mimo tego, że ich nastawienie antyamerykańskie jest irytujące i upokarzające. Jeżeli więc, np. utrzymamy naszą placówkę w Warszawie, damy tym samym stały dowód dla 23 milionów Polaków że na Zachodzie istnieje wolny kraj, usposobiony przyjaźnie wobec Polski. Pobudzimy nadzieję Polaków oraz innych narodów europejskich, które są również w niewoli politycznej i zapewnimy ich, że czeka na nich lepsza przyszłość, bez względu na to, jak jeszcze w tej chwili odległa.

Oto minimum tego, co musimy uczynić, aby odkupić naszą milczącą zgodę w Jałcie na zaprzedanie Polski i Jugosławii.

Zawsze byłem zdania, że w

takich sprawach, które ostatecz nie dotyczą naszego własnego bezpieczeństwa, konieczna jest zupełna szczerość. W dniu 1 marca 1946, na długo zanim odbyły się wybory w Polsce, ale gdy już zarysowały się wyraźnie represje Bezpieki, kontrolowanej przez Sowiety, napisałem do wysokiego urzędnika w washingtońskim Departamencie Stanu, m. in., co następuje:

"...Powinniśmy publikować wiadomości o tym, co się dzieje w Polsce i w innych państwach, znajdujących się w podobnym położeniu. Rozwiązanie sprawy polskiej zależy ostatecznie od zadecydowania naszej własnej polityki w stosunku do Związku Sowieckiego. Możliwe jest, że ściągniemy na siebie krytyki, iż przez publikowanie nieprzyjemnych informacji o panowaniu komunistów nad krajami Europy wschodniej (a później może również i Europy zachodniej), stwarzamy trudności w stosunkach z Sowietami. Podkreślam jednak, że społeczeństwo amerykańskie ma pełne prawo dowiedzieć się prawdy. Brak przygotowania do wojny o mało co nie spowodował ostatnio naszej klęski. "Appeasement" byłby obecnie równie niebezpieczny, jak był nim w okresie Monachium. Wreszcie, grozi nam o wiele bardziej wybuch wojny, jeżeli będziemy ignorować niebezpieczeństwa agresji, niż jeżeli uczciwie spojrzymy prawdzie w oczy..."

Społeczeństwo amerykańskie powinno samo użyć wielkich wpływów, jakie posiada, występując w interesie utrzymania pokoju. Wpływy te będą skuteczne, jeżeli Amerykanie zdadzą sobie dokładnie sprawę z grożącego im kryzysu; jeżeli będą całkowicie popierać swój własny rząd i swoich przedstawicieli w Kongresie, gdy ci działać będą energicznie dla ochrony praw amerykańskich i prestiżu Stanów Zjednoczonych.

Naród amerykański musi napiętnować wszelkie próby "appeasementu" lub inercji, które na długą metę musiałyby zakończyć się dla nas wszystkich katastrofą.

PÓŁWYSEP HELSKI.

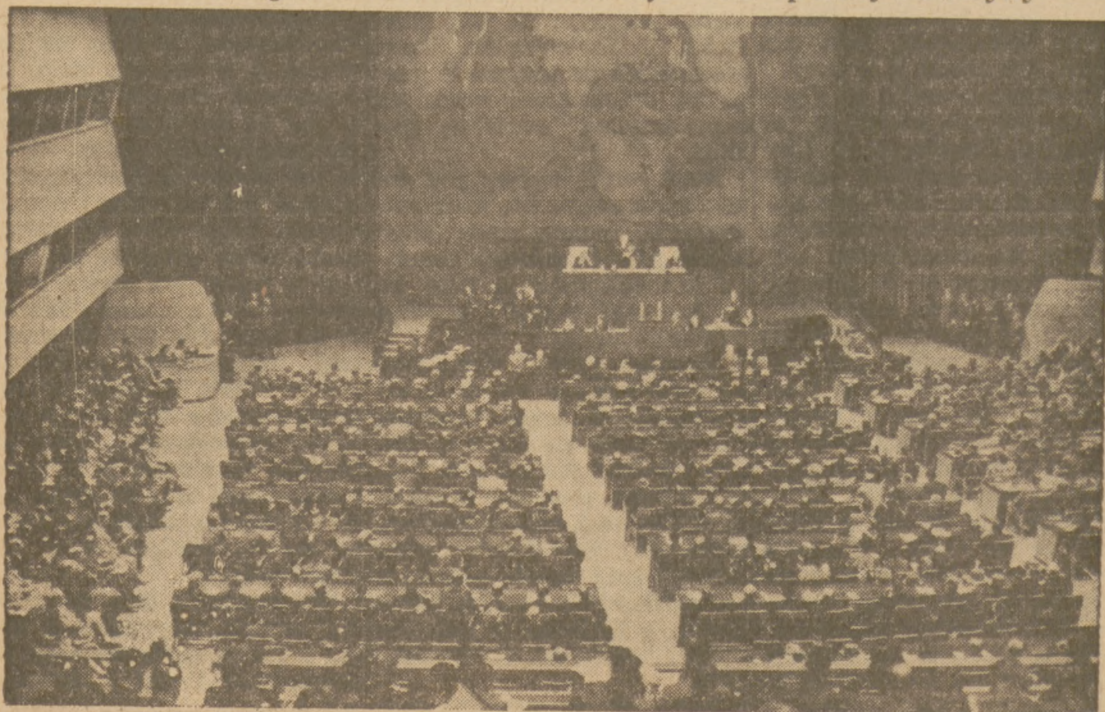
"Port Helski opuściła szkuta, naładowana skórami bydlęcymi i wędzonymi łososiami" — takie jest dosłowne brzmienie notatki kronikarskiej, pochodzącej sprzed 500 lat i znajdującej się w historycznych archiwach.

Przepisy leśne z XVII-go wieku wyraźnie wskazują rybakom Helu, co wolno im jest brać z lasów na opał przy wędzeniu ryb. Wymienione są gałęzie sosnowe i szyszki, wrzos i mech natomiast, które właśnie na Helu rosną tak obficie, są pominięte.

Wędzarnie Helu, niezależnie od zajmowania się ściśle tym zawodem, trudniły się również i wytapianiem tranu, jak to stwierdzają dokumenty, noszące datę 1378 roku.

Jest rzeczą wszakże pewną, że tran zdawna uchodził za poważny przedmiot eksportu w obrotach handlowcyh mieszkańców Helu.

Generalne Zgromadzenie NZ Debatuje Nad Sprawą Palestyny



W tymczasowym budynku Narodów Zjednoczonych we Flushing Meadows. N. Y.

Zamach Na Dusze Narodu

Semantyka — to dziwne i nowe słowo oznacza **rzecz niezmiernie ważną.** Jest to symbol metody, jaka wybrali czerwoni faszyści do niszczenia wolności zniewolonych narodów, a więc i Narodu Polskiego.

Semantyka to wiedza, zajmująca się badaniem przemian, zachodzących w treści wyrazów oraz pojęć. Nauka ta stwierdza, że ludzkie słowo związane jest ze swą istotną treścią luźnie, że treść tę można stopniowo zmieniać nawet na coś zupełnie przeciwnego treści pierwotnej.

Ponieważ ludzie przyzwyczaili się do dźwięku takich słów jak: wolność, demokracja, naród, kultura — to jeżeli chce się im te rzeczy odebrać, należy im dźwięk tych wyrazów i pojęć pozostawić, ale umiejętnie zmienić ich treść.

Stare metody niszczenia narodów były zupełnie odmienne i wprost przeciwne. Godziły właśnie w zewnętrzne formy wspólnoty narodowej podbijanych. Car i kajzer w czasie pierwszej niewoli Narodu Polskiego główny nacisk kładli właśnie na atakowanie i niszczenie polskiej mowy, więc polskiego słowa, uniemożliwianie wszelkich zewnętrznych odrębności przez zakazy śpiewów, zebrań, uroczystych rocznic, czy polskich sztandarów. To było wyraźne, łatwo zrozumiałe dla całego ogółu polskiego i z tego powodu w większości bezskuteczne. Tą metodą niszczono na przykład setki lat polszczyznę na Górnym Śląsku, mniemano, że już przerobiono Polaków na Niemców lub przynajmniej "Wasser-Polaków" — a przy odzyskaniu niepodległości właśnie ci Ślązacy okazali się najtwardszymi i najbardziej groźnymi dla Niemców Polakami.

Car z kajzerem prześcigali się z germanizowaniu i rusyfikowaniu zewnętrznych form życia Narodu Polskiego, zmieniali polskie nazwy i nazwiska gwałtem i przemocą. Ten właśnie nacisk od zewnątrz — jasny i wyraźny — najskuteczniej hartował wnętrze duszy polskiej i w dniu zmartwychwstania, po germanizacji i rusyfikacji nie pozostało nieomal śladu.

Czerwoni faszyści metody te jako bezużyteczne zarzucili i z wyrafinowaniem i żelazną konsekwencją stosują ową "semantyczną" metodę pozostawienia podbitym form zewnętrznych, przy równoczesnym rabunku i zamianie istotnej treści w symbolach wolności, narodu, kultury i demokracji.

Czerwony papież Lenin tak uczył:

"Marksizm jest nie do pogodzenia z nacjonalizmem, nawet z najbardziej sprawiedliwym, nietykalnym i ucywilizowanym. Marksizm wysuwa się na miejsce wszelkiego nacjonalizmu, jako idea internacjonalnego stopienia wszystkich narodów w wyższej jedności. Narodowa kultura wogóle jest to kultura mieszczan, popów i burżuazji. Kto broni hasła narodowej kultury — tego miejsce pośród nacjonalistycznych mieszczan, a nie wśród marksistów. Tylko niszcząc wszystkie dzikie i głupie narodowe przesądy, tylko stapiając robotników wszystkich narodowości w jeden związek, może klasa robotnicza stać się siłą..." (Lenin, "Klasa robotnicza a kwestia narodowościowa", Str. 26).

"Dzikimi i głupimi przesądami narodowymi" są tu naturalnie właśnie tak święte ludziom rzeczy jak: niepodległość, odrębna kultura narodowa i demokratyczna wolność we własnym, suwerennym państwie.

Jest to więc dążenie do zniszczenia narodu od wewnątrz, do wydarcia mu jego własnej duszy i zaszczepienie duszy rzekomo międzynarodowej, a w swej istocie unicestwiającej tak jednostkę, jak i całe narody.

Dlatego czerwoni faszyści nie z orzełkiem polskim i nie z mową polską walczą, nie z zewnętrznymi formami naszej odrębności, ale z treścią wewnętrzną dusz polskich. Nie zależy im na rusyfikowaniu nazwisk polskich, zmianie nazw polskich wsi czy miast. Wprost przeciwnie, gdy kajzer i car "Polaków" nam zabierali, oni nam "Polaków"... dodają. I to nie byle jakich, nawet na najwyższych stanowi**skach.** Przez Stany Zjednoczone i Kanadę przeszwendał się świeżo z orzełkiem polskim na czapce imć pan generał "Świerczewski", który jeszcze do niedawna Tenenberg się nazywał. A takich dodanych nam przez Rosję "Polaków" całe roje zalegają Polskę. I śpiewać można "Jeszcze Polska nie zginęła" i na markach pocztowych drukować napisy "Poczta Polska".

Ale plan zniszczenia treści Narodu Polskiego atakiem od wewnątrz przeprowadzany jest z żelazną konsekwencją. Cztery punkty tego programu są najwyraźniej widoczne:

1. Pozbawienie Narodu Polskiego rzeczywistej niepodległości, przy pozostawieniu dla oszukania świata i samych Polaków, formalnych pozorów niepodległości. Ten punkt programu został już osiągnięty. Świat dał się oszukać, bo chciał dla spokoju sumienia być oszukanym, Polacy w swej znakomitej większości oszukać się nie dali.

2. Pozbawienie Narodu Polskiego suwerenności (niepodległości i odrębności), złamanie jego woli oporu, przez skomunizowanie i oderwanie od polskiej kultury.

3. Likwidacja tych polskich elementów narodowych, które zdolne opór organizować i narodowi w obronie i rozumieniu niebezpieczeństwa przewodzić.

4. Sowietyzacja kultury polskiej i rusyfikacja stopniowa, wpierw ducha, a potem już i języka. Oczywiście rusyfikacja nie w stylu carskim, ale mająca

na celu wychodowanie komunistycznych polskich zaprzańców dla prowadzenia czynnej walki z własnym narodem i duszą polską.

Nie potrzeba zbyt wielkiego rozumu politycznego, by wiedzieć, że stan, skreślony w punkcie pierwszym, więc stan pozornej wolności, a rzeczywistej niewoli potrwać może pewien okres czasu, aż do zaniku w świecie zainteresowań sprawami Europy środkowej i Polski, oraz uciszeniu się i osłabieniu niepodległościowych żywiołów polskich, zwłaszcza poza granicami zniewolonego kraju.

Ta zwłoka nie przeszkadza oczywiście czerwonym faszystom w pracy nad osiągnięciem i dalszych punktów swego zbrodniczego wobec Polski programu. Działają jak termity, pozostawiające zewnętrzne kształty budowli nietknięte, ale żrące jej treść, by wreszcie przy końcu jednak cała budowla rozsypała się w komunistyczne bagno.

Oceniając trzeźwo ten atak imperializmu rosyjskiego na Naród Polski przyznać należy, że jest on znacznie niebezpieczniejszy — niż wszystkie kajzerskie czy carskie na Polskę ataki. Odparcie go i sparaliżowanie, wymaga nie tylko wielkiego bohaterstwa, ale rozumu i solidarności narodowej. Jednolity front Narodu Polskiego jest dzisiaj większym nakazem chwili, niż w 18 stuleciu. Dzisiejsi Ponińscy, Radziwiłłowie, Radziejowscy, czy Massalscy i Kossakowscy, są bardziej niebezpieczni niż dawni. Na szczęście są w Narodzie Polskim wyjątkami.

Tylko dokładne rozumienie dróg i celów tego niszczycielskiego natarcia rosyjskiego imperializmu na Naród Polski, może naród ten od zguby uchronić.

Rozum zaś nakazuje Polakom największą solidarność i nieustępliwe paraliżowanie każdej części rosyjskiego planu.

To tylko uchronić może duszę Narodu Polskiego do chwili, w której zawali się w gruzy ten straszny system zbrodni i tortur, jakim jest sowiecki faszyzm.

Jak Powstał Hym "Jeszcze Polska Nie Zginęła"

Było to późną jesienią roku 1797. Umysły Europy zajmowała kampania włoska Napoleona. Polska była zagarnięta przez wrogów, ale duch jej był silny i niezwyciężony. Tysiące studentów, żołnierzy, robotników i włościan wymykało się ze szponów wroga i opuszczało granice kraju i zaciągało się pod obce sztandary w tej wierze, że walczą równocześnie o wolność swego kraju.

Pod Generałem Dąbrowskim formowały się polskie legiony, które walczyć miały u boku Napoleona. I właśnie tam we Włoszech, pod Mantuą, polscy legioniści, zebrani po trudach walki przy ogniskach i biwakach obozowych snuli marzenia o kraju, zwracając tęskne oczy ku Ojczyźnie w niewoli.

Właśnie tutaj wielki patriota, żołnierz i polityk Józef Wybicki, były uczestnik powstania Kościuszkowskiego i współtwórca Konstytucji 3-go Maja, a później legionów Dąbrowskiego, napisał słowa pieśni "Jeszcze Polska nie zginęła", do której dodano melodię mazura i która stała się polskim hymnem narodowym.

Pieśń tę zna już wiele pokoleń polskich. Rozbrzmiewa ona wszędzie tam, gdzie biją serca polskie, w każdym zakątku świata.

Brazylia w Narodach Zjednoczonych





Stany Zjednoczone Brazylii są największym krajem w Południowej Ameryce. Przestrzeń Brazylii wynosi 3,275,510 mil kwadratowych. Ludność Brazylii — 45,300,000. Brazylia graniczy od północy z Wenezuelą, oraz Guiną—Angielską, Holenderską i Francuską, od wschodu z oceanem Atlantyckim, od południa z Urugwajem, Argentyną i Paragwajem, od zachodu z Boliwią, Peru i Colombią. Stolicą Brazylii jest miasto Rio de Janeiro, jedno z najpiękniej położonych miast na świecie. Brazylia w Narodach Zjednoczonych jest członkiem Rady Bezpieczeństwa. Głównym delegatem Brazylii jest dr. Oswaldo Aranha, który został wybrany przewodniczącym obecnie obradującego Generalnego Zgromadzenia NZ. Flaga Brazylii — niebieska kula na zielonym tle, otoczona żółtym kropkowanym pasem.

Bolszewizowanie Polski

W chwili obecnej komunistyczny reżym w Polsce pracuje nad strawieniem całego przemysłowego i handlowego życia Polski. Skomunizowano do tej pory 65 procent przemysłu i handlu. Reszta połykana jest stopniowo. Idzie to wprawdzie ciężko, ale już dziś komunistyczna arystokracja ciągnie z tych źródeł pokaźne zyski.

Ta nowa magnateria wypłaca sobie sute premie miesięczne, zależnie od komunistycznej rangi.

Trawienie polskiego przemysłu i handlu uniemożliwia im chwilowo energiczniejsze zabranie się do wsi polskiej. Stąd obserwujemy pewnego rodzaju "stabilizację" spraw, tyczących się rolnictwa i brak zewnętrznych oznak rozpoczynania komunizowania polskiej wsi.

Kto jednak jest świadom, że kukły Stalina działają według rozkazów z Moskwy, a Kremlin wszystko robi kolejno, ten nie może się dać oszukać pozorom.

Oczywiście są i tacy, którzy pomimo wszystko przypuszczają, że reżym moskiewskich osóbek nie ruszy wsi polskiej.

Pobudziło to nawet niedawno p. Mikołajczyka do ogłoszenia zupełnie nowego programu politycznego, co do ustroju Państwa Polskiego.

Mikołajczyk mianowicie oświadczył:

"Uznając zasadę prywatnej własności na odcinku chłopskim, uznajemy konieczność uspołecznienia, a więc wspólnego władania (skomunizowania) wielkich przemysłów. Pragniemy również objęcia przez współdzielczość tych gałęzi przemysłu rolnego, dla którego producentem surowca j e s t chłop. Dopiero w takim ustroju zostanie rozwiązany problem Polski robotniczo-ludowej."

Ten dziwaczny projekt, w połowie komunistyczny a w połowie uznający prywatną własność — powstał właśnie na tle złudzenia, że komuniści nie przystąpią do zakładania w Polsce kołchozów, czyli upaństwowienia ziemi.

Tymczasem istnienie państwa komunistycznego uznającego chłopską własność ziemi jest nie do pomyślenia. Okazało się to dowodnie w Rosji. Właśnie nawet w słabym poczuciu prywatnej własności chłopa rosyjskiego komuna moskiewska spotkała największe niebezpieczeństwo dla swego istnienia. Po połknięciu przemysłu, użyła najstraszliwszych gwałtów, by chłopa z ziemi wyrzucić, indywidualne farmy chłopskie połączyć w kołchozy a chłopa zamienić na taniego robotnika w komunistycznym folwarku.

Cóż dopiero w Polsce, gdzie chłop jest uświadomiony, a własność ziemi jest świętością. Tu jeszcze bardziej wyrzucenie chłopa z ziemi stanowi czerwono-faszystowskie być, albo nie być.

Dlatego, choć w tej chwili nie zakłada się tam kołchozów — uczyni się wszystko, by je przygotować.

Według przepisów komunistycznej ustawy o "reformie rolnej' nowe gospodarstwa nie mogą przekraczać 5 hektarów (około 10 akrów), a w wypadku gospodarstwa warzywno-ogrodniczego 2 hektarów (około 4 akrów). To samo wskazuje już, że komunistom szło o namnożenie w Polsce gospodarstw karłowatych, niezdolnych do życia i przetrwania choćby jednego pokolenia.

Według cyfr reżymowych do tej pory stworzono 382,000 takich karłowatych gospodarstw. Tyle dzięki owej "reformie rolnej" przybyło Polsce farm, nie zdolnych ani siebie, ani drugich wyżywić.

By jeszcze bardziej utrudnić życie tych karzełków rolnych, komuniści nie dali darmo tej ziemi, ale wyznaczyli za nią spore ceny do spłaty w 10 lub 20 latach. Do tego zadłużenia czerwoni faszyści doliczyli lichwiarski procent, przeliczając to na zboże.

Ale to jeszcze nie wszystko. Dochodzą do tego kontyngenty zbożowe, czyli obowiązek oddawania reżymowi znacznej części zbiorów za pół darmo, plus zwykły podatek gruntowy i dochodowy.

Dlatego, jeżeli robotnik w Polsce jest biedakiem, to chłop stanie się już całkowitym żebrakiem. Gospodarstwo rolne staje się z każdym dniem mniej opłacalne i jeszcze mniej wypłacalne. Nędza na wsi polskiej jest bezgraniczna. Mówi nam o niej każdy list, który z Polski otrzymujemy.

Gdyby nie pomoc Polonii Amerykańskiej, chłop polski chodziłby nago i boso. Pomoc ta jednak jest doraźna, nie może być wieczną i nie rozwiązuje sprawy przyszłości polskiego chłopa.

Ale to właśnie potrzebne jest komunistom, jest wodą na ich młyn, który ma zemleć chłopa polskiego i przerobić go na komunistycznego niewolnika. Gdy nędza na wsi polskiej powiększać się będzie z dnia na dzień — nadejdzie godzina w której dla komunistów rządzących Polskę "wyjściem" stanie się urządzenie kołchozów.

Chłop polski zdaje sobie z tych zamierzeń komunistycznych doskonale sprawę i dlatego jest najzacieklejszym wrogiem przybyszów ze Wschodu. Szuka wszelkich możliwych sposobów, by się przed groźbą kolektywizacji obronić. On jeden ze wszystkich warstw Narodu Polskiego najlepiej przy tem zdaje sobie sprawę z tego, że jedynym ratunkiem dla niego jest wypędzenie z Polski tak wojsk sowieckich jak i marionetkowych rządców nasłanych przez Moskwę.

Ale chłop polski jest najtwardszym realistą! Wie dobrze, że Moskali i kukieł nie wypędzi się z Polski słowami, kartką wyborczą czy nowymi programami politycznymi, ale czynem, przeprowadzonym w nadarzającej się chwili. Chłop-

ski rozum mu wskazuje, że chwila taka nadejść musi.

Bardzo charakterystycznym jest również zachowanie się w sprawach rolnych kleru rzymskiego. Jak wiemy, czerwoni faszyści dla skaptowania sobie życzliwości tego kleru, wyjęli spod działania "reformy" dobra martwej ręki, czyli księże.

Przed wojną ilość tej ziemi w rękach kleru rosła — dziś gwałtownie maleje. Kościół wy sprzedaje teraz swe większe majątki po bardzo niskich cenach.

Taką drogą kler pragnie z jednej strony uratować choć część swego materialnego posiadania, a równocześnie uwolnić się z groźby przymusowego wywłaszczenia, gdy Stalin je zarządzi.

Tak broni się kler, nie związany niczem z ziemią polską ale nie może tego uczynić chłop, dla którego ziemia jest treścią życia i jedynym źródłem wolnego istnienia.

Stąd cała nadzieja w tem, że zanim osóbki moskiewskie będą mogły przystąpić do wyrzucenia chłopa polskiego z jego ziemi — dosięgnie ich ręka dziejowej sprawiedliwości.

To pewne!

Wierni Polsce i Swemu Sztandarowi

Tomasz Arciszewski, sędziwy bojownik o Niepodległość Polski, i prawa robocze premier Rządu Rzeczypospolitej na wygnaniu, który przeżył ciężkie czasy carskiej opresji i był jednym z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej w Polsce Niepodległej, kierował walką Narodu Polskiego w czasach okupacji niemieckiej, a jako niestrudzony bojownik o zasady, którym poświęcił całe swoje życie — pełni gorzkie, lecz odpowiedzialne stanowisko premiera rządu polskiego w Londynie, który nie ugiął się pod naciskiem Rosji — trwa na stanowisku w walce o Polskę prawdziwie wolną i szczerze demokratyczną.

Pisząc ostatnio o uciążliwej pracy dla ostatecznego wyzwolenia Polski z niewoli, Tomasz Arciszewski stwierdza:

"Tak jak przed wiekiem Zjazd Paryski Polskich Socjalistów stwierdził, że celem Partii Socjalistycznej jest obalenie niewoli politycznej i utworzenie Rzeczypospolitej Demokratycznej, tak i nadal Polska Partia Socjalistyczna mimo chwilowego triumfu tyranii — walczy nadal o zwycięstwo spra wiedliwości. Ani przemoc wroga, ani słabość czy zdrada jednostek szukających łatwego kompromisu z rządzącą dyktaturą nie skłoni nas do zaniechania dalszej walki o niepodległość Polski, o Polskę wolną, w której lud polski tylko będzie gospodarzem." W tych ciężkich czasach te słowa nieźmiernej wiary poparte osobistym udziałem w tej walce sędziwego socjalisty — premiera są dowodem, że prace tych ludzi, którzy skupiają się wokół sztandaru socjalistów, pełniły i pełnią piękną służbę dla Polski.

Wraz z Arciszewskim stoją i inni.

Wśród tych ludzi walczących o Polskę wolną i szczerze demokratyczną, widzimy takich, jak Kwapiński, który przeszedł katorgi Sybiru dwukrotnie, bo i za caratu i za obecnej bolszewickiej dyktatury.

Ciołkosza, tego przedstawiciela już pokolenia wzrosłego w niepodległej Polsce, który w pełnych głębokich myśli artykułach daje syntezę dzisiejszej sytuacji światowej i wytycza nowe drogi akcji mającej na celu zbudowanie takiej organizacji świata, którаby zapewniła wielki pokój ludów oparty na sprawiedliwości.

Życiorysy i praca takich działaczy, jak Niedziałkowskiego, bohatera walczącej Warszawy, Kazimierza Czapińskiego zamordowanego w obozie koncentracyjnym, Zygmunta Piotrowskiego, którego prochy spoczywają gdzieś w tajgach sybirskich, postać Libermana, Hausnera, Struga, czy młodego posła socjalistycznego Dubois, zamęczonego w Oświęcimiu — to żywa historia polskiego ruchu robotniczego, który swym sztandarem i Polsce pozostał wierny.

W wielkim zbiorowisku Polonii w Ameryce idea polskiego socjalizmu stanowi żywe i pulsujące ogniwo ogólno-polskiego ruchu socjalistycznego. A kiedy dziś ruch socjalistyczny, ten tradycyjny i prawdziwy ruch wolnościowy polskiej klasy robotniczej dławiony jest zdradą, podstępem i siłą przemocy w Polsce, socjaliści polscy zagranicą dzierżą nieustępliwie w swych dłoniach prawdziwe sztandary Polskiej Partii Socjalistycznej.

I nie ilość decyduje tutaj o znaczeniu dla Polski tego ruchu, ale jakość ludzi w tym ruchu pracujących i idee jakie oni sobą reprezentują. Tak już jest na świecie, że każdy wielki ruch społeczny wywodzi się od garści ludzi szlachetnych, ideowych, którzy głębią swych myśli i swoich przekonań zapłodnić potrafią myśli i uczucia szerokich rzesz społeczeństwa.

Ruch socjalistyczny polski jest właśnie tego przykładem. I wartość jego dla Narodu Polskiego jest ogromna, szczególnie dziś, kiedy omamia się świat, że to dla dobra klasy robotniczej zaprowadza się totalizm i tyranię w Polsce.

Socjaliści bowiem, którzy walkę o prawa klasy robotniczej umieli tak ściśle związać z walką o wolność i niepodległość zadają kłam bezwstydnemu fałszowi, przed całym światem.

Kradzież Sztandaru Socjalistycznego przez różnych karie-

rowiczów, którzy w Polsce podszywają się pod imię Polskiej Partii Socjalistycznej — nie zmienia faktu, że tradycję ruchu socjalistycznego i jego zasady, głoszą dziś nie oni, ale ci, często bezdomni wygnańcy, których wysiłkom i pracy zawdzięczamy, że klasa robotnicza w Polsce na bolszewickie przynęty złowić się nie pozwoli, lecz nadal prowadzić będzie tak, jak za caratu swą walkę o swe i Polski prawdziwe wyzwolenie.

Ta piękna karto w historii polskiego ruchu socjalistycznego i jego roli w dzisiejszych zdarzeniach jest mało znana. Winna mieć ona więcej rozgłosu warta jest tego za swoje przez pół wieku nieustępliwe i przodownicze stanowisko w walce o prawa socjalne dla robotnika i w walce o Wolność dla Polski.

Toteż należy oddać cześć tym szystkim działaczom i pracownikom, tym wszystkim przewódcom klasy pracującej, którzy swą działanością i pionierską pracą wśród robociarzy polskich wzniecili ten wielki płomień umiłowania Ojczyzny, uświadomienia obywatelskiego i zrozumienia potrzeby posiadania własnego niepodległego państwa — wolnej prawdziwie i prawdziwie demokratycznej Polski.

Można skraść nazwę, można terorem likwidować całe stronnictwa, ale ideii potężnej i szlachętnej żadna siła zniszczyć nie zdoła nawet przy pomocy bagnetów.

Muchy w Idaho

Już przed dwoma, a nawet trzema laty czytaliśmy o tym, jak to armia nasza oczyszczała z komarów całe wyspy na Pacyfiku, opryskując je przy pomocy DDT, Chodziło tam nie tylko o to, żeby uwolnić się od ukąszeń zjadliwych tych owadów, ale przede wszystkim, o to, aby nie rozpowszechniały one straszliwych, podzwrotnikowych chorób, głównie malarii.

Dowiadujemy się, że i na naszym kontynencie w czasie ubiegłego lata oczyściliśmy ogromne tereny od jednego z najbardziej dokuczliwych owadów, a mianowicie muchy domowej. O tym, że opryskiwanie przy pomocy DDT zabija muchy, wie dziś każdy. W każdym prawie domu stosuje się to opryskiwanie na małą skalę.

Stan Idaho pierwszy uczynił te praktykę powszechną i otrzymał pierwszorzędne rezultaty. Dlaczego powszechność stosowania tej metody ma tak wielkie znaczenie? Dlatego, że godzi to w samo istnienie owadów. Jeśli ktoś z nas opryska tylko swój dom, to dużo much w ten sposób zginie, ale coraz to nowe będą przychodziły z obór i stajni, oraz z innych domostw, gdzie opryskiwania nie było.

Zobaczmy, jak zaradzono temu problemowi w Idaho. Otóż w roku 1945 entomologowie ze Stanowej Szkoły Rolniczej prze prowadzili liczne doświadczenia z DDT. W paru miejscowościach opryskali tym środkiem cały kompleks 100 farm. Na tym terenie much nie było, bo nie miały skąd przyjść. Farmerzy zauważyli zaraz, że krowy zaczęły dawać więcej mleka, bo im muchy nie dokuczały.

Inne zwierzęta na farmie też poprawiły się znacznie.

Rezultaty, uzyskane w 1945 roku zachęciły farmerów do tego stopnia, że postanowili zorganizować akcję na szerszą jeszcze skalę, rozszerzyć ją na cały stan. Ale jak to zrobić? Przecież entomologowie ze Szkoły Rolniczej nie będą opryskiwać ciągle aż tyle farm. Opryskali raz dla pokazania, teraz kolej na prywatnych przedsiębiorców.

Tymczasem z wojska wracało wielu młodych i przedsiębiorczych ludzi, a wielu z nich szukało nowych zawodów. Za namową entomologów ze Szkoły Rolniczej kilkunastu z tych młodych ludzi kupiło duże opryskiwacze, podobne do tych, jakie używa się przy opryskwiwaniu sadów. Kupili też zapas DDT i w tym roku na początku lata wyruszyli w teren, proponując farmerom opryskiwanie całej farmy za pewną opłate. Taka opłata wynosi od $5 do $15, przeciętnie $10.

Opryskiwacz pokrywa wszystkie budynki gospodarskie, we wnątrz i zewnątrz podwórze, szopy, nawet i krzewy, nie mówiąc już o ścianach domu mieszkalnego. Płyn opryskujący za wera tylko ¼ procent DDT. Wytryska on pod dużym ciśnieniem — 400 funtów na cal kwadratowy. Nic dziwnego, że wciska się on we wszystkie najmniejsze nawet szczeliny i żaden deszcz nie wypłucze stamtąd trucizny.

Opryskiwanie pod tak dużym ciśnieniem ma ogromną przewagę nad opryskiwaniem malutkim i słabym opryskiwaczem. Jedno opryskiwanie pod ciśnieniem wystarczy, aby muchy truły się przez dziewięć miesięcy, a nawet przez rok. Innymi słowy — jedno takie opryskiwanie za $10 wystarczy na cały rok. Pamiętamy zaś dobrze, że przy użyciu małego opryskiwacza w domu musimy opryskiwanie powtarzać co miesiąc, żeby nie dopuścić do rozpanoszenia się much.

W stanie Idaho było w tym roku 46 ludzi, zajmujących się opryskiwaniem swoimi własnymi opryskiwaczami okolicznych farm, a każdy z nich miał mnóstwo roboty przez cały sezon. Nie tylko zresztą opryskiwali oni farmy. Opryskiwano także domy, śmietniki, parkany i garaże, w miastach, biorąc od dolara do dwóch za jedną posesję. Tak się to opryskiwanie rozpowszechniło, że w całym stanie nie było prawie much, a także innych dokuczliwych owadów, jak np. komary. Dobry to zwyczaj, godzien rozpowszechnienia i w innych stanach.

Zmysł Własności u Zwierząt

Cały szereg czynności zwierząt można wytłumaczyć bardz powszechnem u nich poczuciem własności.

Poczucie własności u zwierząt polega na tem, że zwierzę rozumie, a raczej cz je, iż dana rzecz jest jego wyłączną własnością.

Do takich rzeczy zalicza się:

1) legowisko — a więc gniazdo, lub nora;

2) zdobycz;

3) u wielu bardzo zwierząt pewna przestrzeń, którą wyłącz nie chcą mieć dla siebie. Należy tu jeszcze dodać narzędzia u zwierząt trzymanych w niewoli.

Zwierzęta domowe mają takie przedmioty, służące do ich specjalnego użytku; pies np. wyraźnie daje poznać po sobie, jak dalece jest przekonany, że kaganiec albo miska, z której je, jest wyłączną jego własnością. Wiadomo także, że pies doskonale odróżnia rzeczy swego pana od innych i dlatego nadaje się do pełnienia obowiązków stróża.

Także ptaki mają pojęcie wła sności swego gniazda. Zastosować to można do wszystkich zwierząt o wyższej organizacji, które legowiska swoje z pewnym trudem budują.

Wiadomo, jak wielkich starań dokładają ptaki, ażeby rodzinie swojej wygodne zbudować gniazdo. Możnaby przypuszczać, że pomiędzy niemi, tak jak pomiędzy ludźmi, odbywa się ciągła walka o gniazdo lepiej położone, o miejsce na słońcu itp. Na wybór miejsca bowiem wpływa cały szereg okoliczności. Nie wszędzie grozi jednakowe niebezpieczeństwo od ludzi i innych wrogów; nie każde miejsce jest równie dobrze zabezpieczone od deszczu, wiatru i zmian temperatury. Że różnice te należycie są pojmowane i oceniane, o tem przekonują nieraz krwawe walki pomiędzy ptakami różnych gatunków.

Brehm, podaje taki opis w tej materii:

— "Nad moim pokojem znajdowało się okno w strychu, a pod niem gniazdo i to z powodu, dogodnego położenia stale było zajęte; najczęściej gnieździły się w niem szpaki, czasem wróble, a czasem jaskółki. Wróble zawsze musiały ustąpić miejsca szpakom, a szpaki jaskółkom. Walka była krwawa, ale jaskółki niczem się nie zrażały i kosztem największych ofiar zdobywały gniazdo dla swo ich samiczek."

Jednakowoż ciekawe jest, że zwierzęta jednego gatunku szanują własność swoich współbraci.

Espinas taką na ten temat robi uwagę:

— "Wiele bardzo zwierząt rozumie, co to jest własność i wie, jakie obowiązki nakłada zdobycie i obrona własności. Zazwyczaj potrafią uszanować granice posiadłości, nagromadzoną żywność i gniazda osobników tego samego gatunku."

Szczególniej wyraźne poczucie własności ma zwierzę w stosunku do swego pożywienia, zwłaszcza do swej zdobyczy. Nawet oswojone zwierzęta nie znoszą tego, żeby im kto odbierał jadło, tak dalece, że pies na własnego pana warczy, gdy ten chce mu wyrwać jego kość.

Ale najbardziej zajmującą jest ta okoliczność, że wszystkie zwierzęta żyjące samotnie, a względnie parami, zajmują dla siebie pewną przestrzeń i ze wściekłością rzucają się na każdego, kto przekroczy granicę ich terytorium. Zdawałoby się, że kwestia własności ziemskiej jest wyłącznym przywilejem człowieka, a jednak tak nie jest.

A przyczyną, jądrem kwestii tak między zwierzętami, jak między ludźmi, jest żołądek.

Weźmy np. kukułkę, która bezwarunkowo ma tę właściwość. Instynkt ostrzega ją w następujący sposób: dla wyżywienia mego patrzebuję takiej a takiej przestrzeni; muszę więc wypędzać stamtąd każdego, bo więcej, niż dla mnie jednej nie wystarczy. Jasne jest, że jeżeli ktoś drugi będzie na moim rewirze gospodarował, a raczej rabował, to ja będę musiała nieskończoną ilość drzew oblecieć nadarmo, zanim znajdę pożywienie.

Widocznie zasada wolnej kon kurencji u zwierząt dotąd nie znalazła zastosowania.

A że tak jest w rzeczywistości, aż tem przemawiają następujące fakty: Ile razy okaże się nadzwyczajna obfitość pożywienia, np. w postaci mnóstwa liszek, tyle razy żyją jak najzgodniej obok siebie zwierzęta, które przedtem gwałtowne staczały walki. Dlaczego? Gdyż wszystkie mogą się nażreć do syta. I naodwrót, z wielkiem zdziwieniem słyszymy nieraz, że np. ptaki drapieżne, które też pewien rewir na wyłączną swoją własność biorą w posiadanie, wychowują swoje małe z największą troskliwością i poświęceniem; ale skoro tylko te ostatnie wyrosną i są w stanie same się wyżywić, starzy nietylko wyrzucają je z gniazda, ale nawet wypędzają je ze swego rewiru. Fakt ten ma bardzo prostą przyczynę. Instynkt nakazuje rodzicom troszczyć się o małe, dopóki one potrzebują pomocy; z chwilą gdy wyrosną na istoty samodzielne, stały się współzawodnikami i w imię przyjętych stałych zasad, muszą z rewiru ustąpić, względnie zostają wygnane.

Do zwierząt takich, o których z pewnością wiemy, że bronią wstępu do swego rewiru każdemu innemu zwierzęciu (oprócz powyżej wymienionych ptaków drapieżnych i kukułki), dodać należy żórawia, kuropatwę, ziębę, z pośród ssących: dingo (rodzaj psa australijskiego), kota amerykańskiego (ozelota), kota dzikiego, rysia itp.

Bardzo ciekawe byłoby zestawienie wszystkich gatunków

zwierząt, przywłaszczających sobie w ten sposób panowanie nad pewnem terytorium. Będzie to możliwe dopiero wtedy, gdy przyrodnicy baczniejszą zwrócą uwagę na tę kwestię.

Brehm tak pisze o ośle:

— "Para osłów (samiec i samica) z takim uporem trzyma się raz obranej miejscowości, że nawet w zimie jej nie opuszcza, o ile okolica obfituje w zwierzynę."

O zdziczałych psach na Wschodzie opowiadają: Każda ulica ma swoje psy, które jej nigdy nie opuszczają, tak jak u nas żebracy, stale się trzymają jednej ulicy i biada psu, któryby się poważył przekroczyć granicę cudzego terytorium. Nieraz można być świadkiem, jak się na niego rzuca cała sfora psów i szarpie w kawały, jeżeli nie zdołał się uratować ucieczką.

Stąd wynika, że zarówno zwierzęta towarzyskie, jak samotne, przywłaszczają sobie pewną dzielnicę, tak samo jak ludzie jednej narodowości pilnie strzegą granic swojej ojczyzny. Nie można się też dziwić, że małpy staczają walki np. o gałęzie obciążone owocem.. Jeden z przyrodników tak opisuje podobną walkę pomiędzy małpami indyjskiemi: Zraz brały udział w walce tylko samce wiodące rej i to po dwóch na jednego, ale gdy jeden z dwóch poległ skutkiem rozszarpania gardła i szyi, przybiegły samice na pomoc; pod naporem ich padł początkowo zwycięski samiec! banda jego i tak słabsza pierzchła, pozostawiając kilku niewolników w ręku nieprzyjaciół.

W ten sposób możemy też sobie wytłumaczyć zjawisko bardzo często spostrzegane, że pojedyńcze zwierzę, wprowadzone do stada, np. krowę, albo konia nowonabytego, czeka bardzo smutny los. U całego stada budzi się prawdopodobnie jego stary instynkt, poczucie, że stado i obszar jego stanowią jedno, że zatem nowy przybysz zmniejszy ilość pożywienia, przypadającą na każde zwierzę. Jest to wprawdzie tylko przypuszczenie. Bądź co bądź, zdaje się być dowiedzionem, że słusznie przyznajemy zwierzętom pewien zmysł poczucia własności. Co się tyczy gniazda, nory, zdobyczy i pożywienia, a szczególnie danego obszaru, to zachowanie zwierząt niewątpliwie dowodzi, że według siebie mają one wyłączne prawo do tych przedmiotów. A, że tak jest, wydaje się nam bardzo naturalne — wszędzie bowiem posiadanie jest kwestią bytu, a tem samem zachowania gatunku.

Zmysł własności, który bezspornie bardzo wiele zwierząt posiada, służy do stosunkowo prostego wytłómaczenia wielu ich czynności napozór dziwnych.

Straż Pożarna u Mrówek

Przyrodnik Fr. Gedde, chcąc przekonać się, jak zachowują się mrówki w razie grożącego im niebezpieczeństwa pożaru, przeprowadził doświadczenie, które opisuje następująco:

W pewnym lesie jodłowym, położonym w Alpach austriackich na wysokości 1,000 stóp, wyszukałem duże mrowisko, w które włożyłem świecę palącą tak, że płomień wystawał mniej więcej 1½ cala ponad powierzchnię. Natychmiast przypadały najbliżej znajdujące się mrówk i obserwowały ogień. Po kilku sekundach niektóre mrówki w widocznem zdenerwowaniu poczęły skakać do ognia i spalone spadały. Był to sygnał mobilizujący całe mrowisko. Bezładne skakanie ustało. Natomiast zaczęło się systematyczne gaszenie płomienia. Najsilniejsze mrówki poczęły się wdrapywać na brzeg świecy i zwróciwszy się tyłem do płomienia; strzykały pewną cieczą wprost na knot cieczy, poczem przeważnie poparzone spadały w dół. Niezrażone tem inne mrówki prowadziły dalej dzieło gaszenia. Płomień świecy pod wpływem tej cieczy syczał i malał coraz więcej, wreszcie po czterominutowem gaszeniu zagasł całkowicie.

Naokoło świeccy znajdowało się 150 do 200 spalonych mrówek, które w obronie społeczności położyły swe życie.

Następnie mrówki próbowały zasypać świecę piaskiem i igliwem, a silniejsze zwierzęta w dalszym ciągu oblewały knot cieczą, by go niejako uczynić ogniotrwałym. Zdenerwowanie w ognisku ustało. Mrówki poczęły wykonywać zwykłą swą pracę.

Kiedy po pół godzinie znowu próbowałem zapalić świecę, musiałem zużyć trzech zapałek, zanim impregnowany cieczą m ówek knot się zapalił. Natychmiast poczęły mrówki biec z wszystkich stron i gasić płomień, co im się też udało w przeciągu 30 sekund.

Z powyższego zdaje się wynikać, że mrówki nie posiadają specjalnej straży pożarnej, że natomiast każda jest gotowa położyć życie dla dobra ogółu.

MONGOLI W WILNIE.

Przybyli ostatnio do Szwecji uchodźcy z krajów bałtyckich opowiadają, że Wilno gwałtownie zmienia swój charakter. Z miasta zachodnio - europejskiego błyszczącego pomnikami kultury, wspaniałymi świątyniami i uczelniami, staje się miastem azjatyckiem, zaludnianym przez rodziny mongolskie i rosyjskie z Syberii.

Ludność polska i litewska została deportowana w głąb Rosji. Podobno pozostaje jeszcze w Wilnie i okolicy około 15,000 Polaków. Walki na ulicach trwa ją ustawicznie. Aresztowania i deportacje są na porządku dziennym. Na całej Litwie nie widzi się zupełnie ludzi młodych poza żołnierzami rosyjskimi. Główny obóz pracy dla Polaków i Litwinów z Wileńszczyzny znajduje się koło Leningradu.

MUCHA DOMOWA

Mucha to nie tylko wstrętny owad, lubiący chodzić nam po nosie, zwłaszcza, gdy się człowiek ułoży na popołudniową drzemkę. ale też i niebezpieczny przenosiciel wszelkiej zarazy. Jest rzeczą ponad wszelką wątpliwość dowiedzioną, że muchy przenoszą na sobie i zarażają ludzi tyfusem i wielu innymi niebezpiecznymi chorabami. Stąd też ich tępienie jest tak bardzo konieczne.

Skąd muchy się biorą i dlaczego mnożą się tak szybko? Po jawiają się one na wiosnę w niewielkiej ilości i zaraz zaczynają składać jaja. Każda mucha składa naraz około stu jaj, a że robią to parę razy w ciągu roku nic dziwnego, że owad ten mnoży się tak szybo. Składają muchy jaja głównie w końskim nawozie, a także na odchodach krowich, ludzkich, oraz na wszel kich rozkładających się szczątkach roślinnych i zwierzęcych.

Z jaj w niecałe 24 godziny wylegają się larwy, małe, biała we robaki, które pożerają nawóz czy padlinę. Po tygodniu zamieniają się one w poczwarki a jeszcze za parę dni z poczwarki wylatuje mucha. Tak więc od złożenia jajka do wytworzenia się z niego gotowej muchy upływa od 1? do 14 dni. Młoda mucha znowu składa jaja, z których powstają nowe mu chy i tak dalej. W klimacie, Washington, D. C. może w ten sposób wytworzyć się jednego lata osiem pokoleń muszych. Znaczy to, że jedna mucha może w ciągu roku wytworzyć prawie 2,000,000,000 much.

Muchy najbardziej niebezpieczne są na wsi, bo tam jest najwięcej odchodów zwierzęcych, w których się one wylegają. Postęp w urządzeniach higienicznych na farmach uwydatnił się najbardziej w wyeliminowaniu ustępów, stojących na dworze, których doły były odkryte i dostępne dla much. Muchy często przecież spacerowały rano po kloacznym dole, a w południe po stole z żywnością w kuchni, przenosząc wszelkie zarazki.

Znamy trzy metody walki z muchami. Pierwsza polega na wyeliminowaniu miejsc, gdzie mogą się one rozmnażać. Chodzi tu więc o wspomniane już doły kloaczne i o częste wywożenie nawozu z obory.

Druga metoda polega na bezpośrednim zabijaniu much, a można to robić w rozmaity sposób. W stajni i w oborze muchy zbierają się na oknach. Warto postawić tam muchołapkę (wire trap), których różne typy kupić można w odpowiednim sklepie. Dużo much da się w ten sposób wyłapać.

Lep na muchy wiesza się u sufitu w domu. Stary ten i dobrze znany nam środek wcale nie stracił na aktualności. Formalinę używa się często, bo działa szybko i muchy się jej nie boją. Bierze się łyżeczkę formaliny na szklankę mleka napół z wodą, miesza razem i leje na spodeczki. Dobrze jest też położyć skórkę chleba w tym roztworze, żeby muchy przynęcić. Najlepiej zaś na jakąś godzinę zasłonić wszystkie okna z wyjątkiem jednego roletami, a to jedno przysłonić tylko częściowo. Wszystkie muchy przyjdą na to napół przysłonięte okno, gdzie czeka na nie trucizna.

Proszek perski, buhach czyli pyrethrum było dotychczas uważane za najlepszą truciznę na muchy. Zamykało się okna i drzwi na noc i obsypywało się tym proszkiem piec, okna i stoły. Na drugi dzień wszystkie muchy były nieżywe, albo odurzone. Zmiatało się je wtedy i paliło.

Mamy teraz jednak środek, który przewyższył wszystkie inne. Jest to związek chemiczny o bardzo długiej i skomplikowanej nazwie znany dla uproszczenia D. D. T. Nabyć go można w różnych postaciach. Najpierw ukazał się rozpuszczany w nafcie. Opryskiwało się nim ściany i okna. Ostatnio najlepszą jego formą są bomby aerosolowe (aerosol bombs).

Taka bomba nie jest bombą, tylko małym dwufuntowym cylindrem, w którym jest sprężony gaz, zawierający zarówno Pyrethrum jak i D. D. T. Bierzemy taki cylinder, odkręcamy śrubkę, wytryska z niego strumień mgiełki, która osiada na oknach i ścianach. Mgiełka ta nie zostawia na opryskanych przedmiotach żadnego widocznego śladu. Gdy się jednak mucha przejdzie po opryskanym oknie, swoimi nóżkami nazbiera dość trucizny, która poraża jej nerwy i mucha pada nieżywa. Jedno użycie takiej bomby wystarczy na dwa tygodnie.

Trzeba też wspomnieć o jeszcze jednej bardzo ważnej metodzie walki z muchami, a mianowicie o niedopuszczaniu ich do naszych mieszkań. Robi się to przez założenie siatek na okna i drzwi, a zwłaszcza drzwi kuchenne. Drzwi jednak otwierać trzeba, a wtedy muchy gromadnie rzucają się do wnętrza.

Jeśli mamy werandę, również dobrze osiatkowaną, przez którą wchodzi się ze dworu do kuchni, wtedy sprawa jest rozwiązana. Opryskując za pomocą D. D. T. trzeba pamiętać też i opryskiwaniu siatek. W ten sposób muchy, spacerujące nawet po zewnętrznej stronie siatki, zostaną wybite.

TRIUMF.

Jest to subtelna rozkosz smakosza uchodzić za głupca w oczach idioty, lub za przestępcę w oczach kryminalisty.

Coś podobnego przeżył kiedyś Żeromski. Rzecz miała się, jak następuje:

Żeromski podbiegł pewnego razu do kasy biletowej na dworcu i, przeprosiwszy czekających, gdyż się bardzo śpieszy, chciał kupić bilet poza kolejką. Jakaś paniusia gorąco zaprotestowała. Powstała sprzeczka, podczas której dama, nie mająca, oczywiście, pojęcia z kim ma do czynienia, rzuciła Żeromskiemu w twarz obelgę: Pochroń!

Autor "Dziejów Grzechu" zanosił się od śmiechu, opowiadając, jak bandyta jego fantazji zemścił się na nim w życiu.

Czy Ryby Mogą żyć Bez Wody

Jak człowiek bez powietrza, tak ryba nie może żyć bez wody, całe bowiem jej ciało przystosowane jest do przebywania wyłącznie w wodzie. Z niej też czerpią ryby tlen, potrzebny im do oddychania. U innych kręgowców narząd oddechowy stanowią płuca, ryby zaś oddychają skrzelami, które umieszczone pod pokrywami skrzelowemi, mieszczą się po obu stronach głowy. Nie mogą one pobierać bezpośrednio tlenu z powietrza; nic więc dziwnego, że po wyjęciu z wody wkrótce giną.

Każda jednak niemal reguła zawiera wyjątki. Toteż i wśród wielkiej gromady ryb znajdują się takie, które mogą żyć poza środowiskiem wodnem; mogą je nawet na dłuższy czas opuszczać, a mimo to nie giną. Co więcej, zdarzają się i takie, które udusiłyby się w wodzie, gdyby nie wychylały się nad jej powierzchnię dla zaczerpnięcia powietrza.

Te właściwości niektórych ryb idą w parze z odpowiednią budową fizyczną.

Nasz pospolity węgorz, kształtem swym przypominający węża, nieraz pod osłoną nocy wędruje na wilgotne łąki poszukując pokarmu lub też zdążając do lepszego miejsca pobytu. Nie może on wprawdzie oddychać powietrzem, ale przebywanie poza wodą ułatwiają mu zamykające się szczelnie otworki skrzelowe, nie pozwalające na wyschnięcie skrzel.

Inna ruchliwa ryba naszych wód, piskorz, posiada jeszcze dalej idące przystosowanie do życia poza wodą, może bowiem zarówno korzystać z tlenu rozpuszczonego w wodzie, jak i zawartego w powietrzu atmosferycznem. Ponieważ przeważnie żyje w zbiornikach mulistych, gdzie zachodzące procesy gnilne zanieczyszczają wodę do tego stopnia, że nie nadaje się ona do oddychania, nie zawiera bowiem prawie zupełnie tlenu, właściwość oddychania powietrzem ma dla tej ryby oczywiście pierwszorzędne znaczenie. W wypadkach więc wyjątkowych, gdy panuje brak tlenu w wodzie, piskorz podpływa pod jej powierzchnię i chwyta w otwarty pyszczek powietre, które po przejściu przez przewód pokarmowy dostaje się do obficie unaczynionych jelit, skąd krew roznosi je po całem ciele. W czystej wodzie natomiast ryba ta oddycha tylko skrzelami.

Może jeszcze ciekawszą pod tym względem jest egzotyczna rybka, mieszkanka wód dalekiego Wschodu, łaziec indyjski (Anabas). Ciało jej, osiągające długość 20 centymetrów, pokryte jest twardemi łuskami. Na grzbiecie znajduje się silna płetwa o ostrych i licznych promieniach. Rybka ta, podpierając się krótkiemi płetwami, znajdującemi się na brzusznej stronie ciała, oraz ogonem, wyłazi na ląd, poruszając się nawet dość szybko. Niekiedy przy łażeniu pomagają jej także zazębione pokrywy skrzelowe. Zdolność przebywania na lądzie zawdzięcza ona specjalnej konstrukcji aparatu oddechowego. Ponad skrzelami posiada t. zw. błędnik czyli labirynt, który składa się z powyginanych tarczy kostnych, pokrytych błoną śluzową, obficie unaczynioną, tak, że narząd ten może chłonąć tlen wprost z powietrza atmosferycznego. — W pewnych wypadkach obecność tego aparatu warunkuje życie tych rybek, żyją one bowiem w mulistych zbiornikach wodnych, gdzie często w wodzie brak świeżego powietrza. Gdyby ryby te musiały oddychać jedynie skrzelami, nieraz byłyby narażone na śmierć, ratuje je wtenczas labirynt. Gdy poziom wody obniża się w zbiornikach, ryby te zagrzebują się nawet więcej, jak na pół metra pod mulistą powierzchnię i tam przebywają niedogodny okres. Woda może zupełnie wyschnąć, powierzchnia ziemi może popękać, a ryby są bezpieczne w swem schronieniu. Nawet w razie, gdyby susza dotarła do ich legowiska, mogą oddychać zastępczym aparatem oddechowym, korzystając z tlenu atmosferycznego.

Jeszcze lepszym "piechurem" jest Periophtalmus Koelieuteri, t. zw. ryba "Bommi", posługująca się podobnie, jak łaziec, pletwami. O ile poprzednia ryba wyłazi raczej z konieczności, o tyle "Bommi" skacze po bagnistym gruncie w pogoni za owadami. które stanowią jej smaczny pokarm. Gdy na lądzie zagraża jej niebezpieczeństwo, pomyka do wody i posuwa się po jej powierzchni skokami, podobnie jak kamień, który puszcza się nieraz dla zabawy po wierzchni stawu. Jej wypukłe oczy umieszczone wysoko na głowie są bardzo ruchliwe. Doskonale wypatruje niemi zdobycz. Przez dłuższy czas może "Bommi" przebywać na lądzie, a nawet wychodzić na korzenie powietrzne "mangrowców."

W Indiach żyje ryba zwana wężogłowcem (Ophiocephalus), która również dzięki labiryntowi może oddychać powietrzem atmosferycznem. W tropikalnej Afryce oraz Ameryce i Australii żyją ryby t. zw. dwudyszne, które oddychają nie tylko skrzelami, ale także płucami, wytworzonemi z pęcherza pławnego. Znoszą one, zakopując się w mule, doskonale niekorzystną suchą porę, gdy zbiorniki wodne wysychają. W ten sposób ryba pogrążona niejako w śnie letargicznym, obywa się bez wody i pożywienia przez kilka nawet miesięcy, a schronienie ryby ma połączenie z powietrzem atmosferycznem przez wąski kanał...

Pierwotne opowiadania o rybach, łażących po lądzie i wspinających się po drzewach, uważano raczej za baśnie i wytwór bujnej fantazji. Późniejsze dopiero obserwacje potwierdziły prawdziwość tych relacyj.

Jak Umierają Zwierzęta

Nie ma nic nad to pewniejszego, iż wszystko, co żyje, kres swój znaleźć musi w śmierci. Zdawałoby się zatem, że zwłaszcza człowiek, "homo sapiens", spokojnym umysłem przyjmować winien tę nieuniknioną konieczność — a tymczasem, jak rzadkie bywają wypadki, kiedy człowiek, umierając, stwierdza, jak to uczynił Anatol France — iż nie przedstawiał sobie, że tak lekko i chętnie przechodzi się do wieczności! Bywa to udziałem albo ludzi wielkiego ducha, albo tych "maluczkich".

Gdy u człowieka nieświadomość losów po śmierci powoduje niepokój i obawę — u zwierząt to się nie objawia. Nie odczuwają one żalu za przeszłością, nie przejmuje ich niepokojem przyszłość. Zbliżający się zgon przyjmują bez szemrania, zachowując spokój, jakby w przeczuciu nieodwołalnego końca istnienia.

Interesujące w tym względzie są spostrzeżenia licznych przyrodników i myśliwych, którzy usiłowali podpatrzyć jedną z największych tajemnic stworzeń wszelkich — tajemnicę śmierci.

O śmierci dumnego króla pustyni, lwa, powiada Julian Gerard, że gdy wpadnie do "wilczego dołu", stara się wpierw zeń wyskoczyć, ale po kilkakrotnych próbach nieudanych odzyskania wolności utraconej, poddaje się z rezygnacją losowi. Dochodzą go radosne okrzyki prześladowców, kule przeszywają jego ciało, lecz on przyjmuje je bez skargi i bez oznaki trwogi. Zwykle, po kilku kulach, nie poruszywszy się, nie wydawszy jednego jęku, podnosi swój łeb wspaniały, rzuca ostatnie — zda się pełne pogardy — spojrzenie na swoich wrogów i kładzie się, by umrzeć. Wedle Molinsa — podobnie zachowuje się i tygrys. "Po kilku wściekłych skokach, bezsilnych wskutek braku przestrzeni, rezygnuje, kładzie się, łeb na łapach przednich opierając, a ślepie wznosząc ku otworowi dołu. Można wówczas strzelać do niego, a on jednego nie uczyni ruchu."

Wzruszającą jest śmierć małpy. Piotr Loti opowiada, że zranił raz śmiertelnie młodą małpkę "Gdym ją podniósł, żyła jeszcze, ale taka już była słaba, że nie mogła stawić żadnego oporu. Pozwoliła się wziąć, jak rzecz martwa, jej cienkie, drobne wargi drżały, a jej oczy dziecka spoglądały w moje z niezapomnianym wyrazem bólu, przerażenia i wyrzutu. Z czołem, opartem na mojej piersi, małpa umarła w postawie pełnej ufności, przybrawszy pozę małego dziecka."

Inna małpa, zraniona przez przyrodnika Brehma, padła na ziemię i nie wydając jęku, ocierała krew ściekającą z rany. A było w jej spojrzeniu coś tak ludzkiego i szlachetnego, iż silnie wzruszony dobił ją, by nie cierpiała dłużej.

Schwytany słoń — jak niejednokrotnie zauważono — przyjmuje śmierć z niezwykłym spokojem. Jeśli widzi, że z pułapki się nie wydobędzie — kładzie się i oczekuje końca. Również na wolności musi ten olbrzym przeczuwać nadchodzącą śmierć, kryjąc się wtedy w sobie tylko znane miejsca, których człowiek do dziś nie odkrył. Wyrażano jedynie domysł, iż chwila zgonu wpędza go do ulubionej wody, gdzie pada na dno i z czasem grób znajduje pod namułem i kamieniami.

Również u ptaków — chociaż już rzadziej — zauważyć można ten sam spokój w chwili śmierci. Audubon opisuje zgon orła złocistego, którego postanowił zabić, by powiększyć swe zbiory. Naprzód próbował udusić go dymem węglowym. Ptak jednak jeszcze po kilku godzinach siedział wyprostowany, patrząc na kata swego "ślepiami wyniosłej pogardy". Zastosował więc siarkę, lecz orzeł przez kilka godzin trzymał się wyprostowany na drążku i dopiero ostrze stalowe, wbite w serce — dobiło to silne życie.

Sądząc z tego, co przytoczyliśmy wyżej, rezygnacja jest rysem moralnym, charakteryzującym zazwyczaj śmierć u zwierząt, co jednak zatracają one w bliższem współżyciu z człowiekiem. U tych ostatnich bowiem, zauważyć można w chwili śmierci wyraz wzrastającej trwogi i jak gdyby odczucie goryczy ostatniej rozłąki.

Dr. Fere opowiada, iż był raz obecnym przy śmierci psa, gryfona szkockiego. Była to suczka lat 12-tu, bardzo rasowa i mądra. Umierała na raka i w ostatnich godzinach życia każdy ruch sprawiał jej ból widoczny. Przywiązana ogromnie do swej pani, ścigała każdy jej ruch wzrokiem, a gdy ta oddalała się — w oczach suczki przebijała się trwoga nieopisana. Wkrótce oddech osłabł, wyraz trwogi — mimo obecności jej pani — stał się przerażający. Obecni poznali, że umiera; jakoż wzrok zasnuł się mgłą i oddech ustał.

Z grona obecnych tej śmierci, trzy na cztery osoby, objaśniały wyraz trwogi u psa, świadomością nadchodzącej śmierci.

Dr. Saliras był właścicielem pięknej kotki angorskiej, która była ogromnie przywiązaną do jego 9-letniego syna. Chłopczyk ten bawił się z nią zawsze i wytresował. Odprowadzała go kotka do bramy, gdy wychodził do szkoły, a gdy powracał, wybiegła na jego spotkanie. Jeśli chłopczyk, dla zabawy, zamknął drzwi wejściowe, kotka usiłowała pociągnąć łapką za dzwonek, wiedząc, że tak robił chłopiec, gdy chciał, by mu otworzono. Słowem, była ta kotka — niczem pies — najwierniejszym towarzyszem swego małego pana.

Pewnego razu rodzina doktora wyjechała, on sam tylko pozostał w domu. Po kilku dniach daremnego oczekiwania powrotu chłopca, kotka osowiała, trawiona tęsknotą, przestała jeść i w oczach nikła.

Pewnego dnia po powrocie do domu, zastał ją dr. S. w kuchni zupełnie już osłabioną. Pogłaskał ją, a kotka polizała mu rękę i położyła na niej przednie łapki, patrząc nań uporczywie.

Gdy po dłuższej chwili dr. S. chciał się odalić, kotka zamiauczała tak przeraźliwie, iż zdawałoby się, jak pisze — "że biedne, umierające zwierzę chciało mnie mieć przy sobie w tej ostatniej godzinie i swoją mową wyrzucało mi, iż je opuszczam."

Wzruszony powrócił i kotka nie zdjęła już łapek z rąk człowieka i nie oderwała odeń oczu. Trwało to godzinę; poczem umierające z tęsknoty zwierzątko drgnęło kilka razy a słabe miauknięcie było już ostatniem w życiu.

Małe to, wierne stworzonko, miało widocznie świadomość śmierci i w trwodze tej szukało pomocy u człowieka.

O Katarze Siennym

Nie wszyscy cieszą się nadchodzącym latem, a do tych którzy ze strachem spoglądają na rozwijającą się młodą zieleń, zakrywającą gęstym kobiercem przydrożne nieużytki, laski i pola, należą ci naprawdę nieszczęśliwi ludzie, którzy chorują na katar sienny, mający w języku angielskim nazwę "hay fever".

Chorobę tę, mającą wszelkie objawy kataru, sprowadzają pyłki kwitnącej roślinności, któ re wiatr unosi, w powietrzu. Obecność tych właśnie pyłków w powietrzu, sprowadza tę przykrą chorobę. Z wdychanem powietrzem dostają się one do przewodów oddechowych i wywołują silne podrażnienie błon wyścielających wnętrze nosa i oczu.

Wobec różnorodności kwitnących roślin, których kwitnienie przypada w okresie od wczesnej wiosny do późnego lata, trudno jest ustalić jakiej rośliny pyłek nabawia ofiary swe przykrego kataru, nie wszyscy bowiem cierpiący na dokuczliwą hay fever, wykazują nadmierną wrażliwość na ten sam pyłek. Jednym naprzykład szkodzi pyłek kwitnących klonów, dębów, brzozy i topoli, inni znów zaczynają kichać zawzięcie w okresie kwitnienia traw i zielsk, jak babka, szczaw i innych.

Dlatego to, dla podjęcia skutecznej kuracji trzeba najpierw przekonać się które to "ziółko", a raczej jego pyłek sprowadza na swe ofiary długi okres męczarni. Sami cierpiący mogą znacznie ułatwić lekarzowi leczenie, a tem samem i sobie skrócić cierpienia, przez pilne notowanie daty rozpoczęcia się choroby oraz jej nasilenia. Są bowiem okresy w ciągu tej choroby, w których chorzy doznają pewnej ulgi, lecz potem znów następują silniejsze ataki kichania, łzawienia oczu i ogólne wyczerpanie. Dokładne notowanie tych okresów pomoże do szybszego wykrycia "szkodnika" i podjęcia obrony przeciw niemu.

Wiele osób ucieka przed katarem siennym wybierając na tymczasowy pobyt okolicę, gdzie niema danych roślin, lub gdzie już kwitnąć przestały.

Bez pomocy lekarza nie można wyzbyć się kataru siennego, środki apteczne bowiem przynoszą tylko chwilową ulgę, lub wcale jej nie dają a lekarz stosuje zastrzyki sporządzone z soku szkodzącej rośliny, które z biegiem czasu uodpornią organizm do tego stopnia, że przestanie on być wrażliwy na działanie pyłków.

Poczęstunek



Wyżeł Spot z gorliwością pomaga swemu panu W. L. Clark'owi w Calais, Maine w karmieniu 10-tygodniowego jelonka, którego matka została zastrzelona. Pozatem Spot jest nieodłącznym towarzyszem jelonka i zabawia go jak umie. Poczęstunek ten jest odmianą znanego z pewnego wiersza poczęstunku zgotowanego przez lisa żórawiowi — na płaskim talerzu i przez żórawia lisowi — z butelki.

Co to Są Lawiny Śnieżne

Lawiny należą do jednych z najpotężniejszych zjawisk przyrody. Miniaturową lawinę każdy już widział w postaci śniegu, osuwającego się z pochyłych dachów Prawdziwa lawina powstaje i porusza się na tych samych zasadach, ale jej siła i potęga przekraczają wszelkie wyobrażenia. Czasami na przestrzeni wielu kilometrów kwadratowych w ogłuszającym huku pędzą z zawrotną szybkością w dolinę potworne zwały kłębiącego się śniegu, niszcząc wszystko, co napotkają na swej drodze i zmieniając całą konfigurację terenu.

Lawiny pojawiają się nie tylko w terenie wysokogórskim. Odpowiednia ilość śniegu, którego wewnętrznym cząstkom brak jest dostatecznej spoistości między sobą, lub z podłożem, oraz stok, którego nachylenie przekracza 20°, są już wystarczającemi warunkami powstania lawiny. Nie umiemy jeszcze z pewnością przewidzieć, gdzie i kiedy lawina ruszy. Wiemy jednak, że prawdopodobieństwo jej powstanie uzależnione jest od wielu współczynników, jak ilości jakości i ciężaru śniegu, stopnia jego spoistości, kąta nachylenia stoku, rodzaju podłoża itp.

Różne też mogą być przyczyny, które bezpośrednio lawinę wywołują. Są niemi albo wewnętrzne zmiany, zachodzące w śnieżnej warstwie, które naruszają jej równowagę na zboczu górskiem (np. tajanie), albo też rolę tego bodźca odgrywają przyczyny zewnętrzne, jak przejście narciarza, urwanie się nawisu śnieżnego itp. Nieraz stan równowagi chwiejnej lawiniastego zbocza jest tak minimalny, że upadek drobnego kamyka, a czasem nawet uderzenie fali powietrza, powstałej przez krzyk lub głośny śmiech, mogą już spowodować ruszenie lawiny.

Lawiny pojawiają się zwykle w dwóch typowych odmianach, a to jako lawiny pyłowe, lub też jako lawiny mokre. Lawina pyłowa powstaje z wielkich mas świeżego śniegu, który się jeszcze nie osiadł, zwłaszcza, jeśli opad śnieżny odbywał się przy wietrze. Cząsteczki śniegu bowiem, przez wiatr niesione, nie układają się równomiernie, lecz przyjmują różne niestałe położenia względem siebie, stwarzając niepewną budowę całej warstwy śniegu, która będąc w równowadze chwiejnej, może za byle przyczyną ruszyć w dolinę. Lawiny pyłowe obejmują niekiedy olbrzymie przestrzenie (lawiny zalewowe), towarzyszący im pęd powietrza niszczy nieraz całe drzewostany na przeciwległych stokach.

Osobną odmianę lawiny pyłowej stanowi t. zw. "deska śnieżna", może najniebezpieczniejsza w polskich górach forma lawin. Powstaje ona wówczas, gdy na zmarzniętą warstwę starego śniegu spadnie nowa, gruba i przy wietrze układająca się warstwa nowego. Śnieg ma wówczas charakterystyczny odblask gipsu, jest zatem matowy i nieregularnie zbity, pozatem jednak wydaje się dobrym śniegiem narciarskim. Narty na stromym stoku przecinają całą "deskę śnieżną" aż do jej twardego podłoża i wskutek ciężaru narciarza zaczyna cała warstwa odrazu w szybkiem tempie zjeżdżać po stoku. Dobrze jest, jeżeli "deska" urwie się tylko poniżej śladu narciarskiego, narciarz wychodzi wówczas względnie cało. Jeżeli jednak zacznie się usuwać również śnieg nad narciarzem, sytuacja jego jest z reguły tragiczna i tylko w wyjątkowych wypadkach udaje się wyjść cało.

Dużo zależy także od tego, jaki kształt ma teren, na który spada lawina. Jeżeli wypływa ona na płaszczyznę względnie powoli i równo, nie przybiera nigdy większych form i nie spiętrza się w kilkunastometrowy zwał. Gdy jednak teren zarywa się, następuje zahamowanie lawiny i jej gwałtowne spiętrzenie, które z reguły staje się grobem narciarza.

Lawiny mokre są typowemi lawinami wiosennemi. Intenzywna insolacja słoneczna wywołuje coraz silniejsze topnienie poszczególnych drobin śnieżnych. Woda stąd powstała, a także woda ciepłych deszczów wiosennych, chciwie wchłoniona przez warstwę śniegu, wsiąka w nią i ją przenika, a dotarłszy do dna, rozluźnia spoistość całej budowy i zwiększa śliskość podłoża, zmniejszając tem samem spółczynnik tarcia, którego wielkość w pierwszym rzędzie decyduje o powstaniu lawiny. Mokra lawina rusza na przestrzeni całego stoku równocześnie, a żywiołowa jej siła tkwi przede wszystkiem w niebywałym ciężarze mokrych mas śnieżnych.

W jaki sposób ma się turysta i narciarz, bronić przed lawinami? Jedyną pewną i skuteczną obroną jest zasadnicze omijanie stoków lawiniastych i przesadna ostrożność w ocenie stoków podejrzanych. Nie brak rad i wskazówek, co należy czynić, gdy się znajdzie wśród płynących mas śniegu. Poleca się przecięcie rzemieni u nart, rzucenie się na wznak, wykonywanie ruchów pływającego itp. Wszystkie te wskazówki mają jednak tylko czysto akademickie znaczenie, bo ten, kogo już ogarnęła lawina, ten się własnemi siłami z niej nie wydobędzie i tylko na wczesne odkopanie go przez towarzyszy może jeszcze liczyć, skoro śmierć nie zawsze odrazu następuje.

Naczelną więc zasadą powinno być omijanie każdego zbocza niepewnego, a gdy się już przez nie koniecznie przejść musi, to czynić to należy pojedyńczo (rozwiązać linę!) szybko i bez nart, stawiając kroki wielkie i energiczne.

Czasami stok da się jeszcze przebyć w linii spadku, podczas gdy jego trawersowanie

musi doprowadzić do nieuchronnej katastrofy. Niekiedy miejsca, w których ewolucje narciarskie strąciłyby lawinę, dadzą się jeszcze pewnie przejść bez nart. Silny wpływ wywiera też pora dnia, oraz stan zachmurzenia.

Jasnem jest tedy, że ruszenie lawiny uzależnione jest od splo tu licznych, najróżnorodniejszych przyczyn, które wszystkie powinny być zawsze brane pod rozwagę. Trafnej jednak oceny, czy i kiedy lawina ruszy ze stoku, nie można się nauczyć z żadnej książki. Pomóc mogą jedynie praktyczne wiadomości, oparte na długoletniem doświadczeniu i teoretycznej znajomości przedmiotu, dalej bystry zmysł obserwacyjny, intuicja, instynkt i — trochę szczęścia.

Życie Pod Śniegiem

Amerykańskie przysłowie mówi: "Snow is a poor man's manure". (Śnieg jest nawozem dla biednych). Ma to znaczyć, że hojnie przez nieba zsyłany biały puch jest dostępny dla każdego, a jego dobroczynne działanie na ziemię zasługuje słusznie na miano nawozu najlepszego z nawozów.

W krajach zimnych, gdzie temperatura w czasie zimy spada do 40 F. poniżej zera, rolnictwo byłoby prawie niemożliwe, gdyby nie śnieg. Ziemia bez śniegu zamarzłaby głęboko. Nasze oziminy nie miałyby szansy przetrzymania zimy. Przemarzły by korzenie drzew. Dzięki obfitej warstwie śniegu, mającej znaczenie izolacji, ziemia głęboko nie zamarza. Nie wymarzają pod śniegiem oziminy, nie wymarzają korzenie, drzew.

Chyba z żadnym ze związków chemicznych nie jest człowiek tak oswojony, jak z wodą. Woda jest przecież związkiem chemicznym. Jej cząsteczka składa się z dwóch atomów wodoru i jednego atomu tlenu. Woda ma bardzo dziwne własności fizyczne i dzięki tym jej własnościom utrzymuje się na powierzchni ziemi w takiej formie, w jakiej je widzimy.

Zastanówmy się nad jedną z dziwnych i wyjątkowych własności wody. Każdy płyn jest cięższy, gdy jest zimny, a lżejszy, gdy jest cieplejszy. Zimna woda, też jest cięższa od ciepłej, ale tylko do pewnego stopnia. Woda o 60 F. jest cięższa niż woda o 70 stop. F. Woda o 50 F. jest cięższa niż woda o 40 stp. F. Ale woda o, 40 stp. F. nie jest cięższa niż woda o 32 F.

Ciężkość wody wzrasta ze spadkiem temperatury tylko do 40 stop. F. W tej temperaturze woda jest najcięższa. Woda zimniejsza lub cieplejsza jest już lżejszą. Nudne to rozważania, prawda? Ale zastanówmy się, coby to było, gdyby woda miała te same własności, jak i inne płyny i w 32 stop. F. była cięższa niż w 35 F. czy 40 stp. F.

Wyobraźmy sobie staw czy jezioro w czasie wczesnej zimy. Woda oziębia się stopniowo i temperatura jej spada do 40 stopni F., do 35 stopni F., do 32 stopnie F. Woda o 32 stp. F. jest najcięższa, spada więc na dno stawu jeziora i tam zamarza. Lód tworzy się więc na dnie zbiornika wody, a nie na powierzchni. Zamarzając od dołu staw cały wymarza zupełnie, a z nim marznie wszystko, co żywe; ryby, rośliny, inne żyjątka. Zanika całe życie w rzekach, jeziorach i stawach. A co działoby się wiosną? Ileż to czasu zeszłoby, zanim cały ten lód by stopniał:

Na szczęście tak nie jest. Gdy woda w stawie oziębi się poniżej 40 stopni F. nie idzie na dół bo nie jest coraz cięższa, ale coraz lżejsza. Zimna woda o 32 stop. F. wypływa właśnie na samą powierzchnie i tu tworzy się lód. Warstwa lodu ma podobne znaczenie, jak śnieg. Jest dobrą warstwą izolacyjną. Nie przechodzi przez nią zimno w głąb. Dzięki temu na powierzchni stawów, rzek i jezior tworzy się tylko mniej lub więcej gruba warstwa lodu. Pod lodem woda pozostaje nie zmarznięta, jej temperatura utrzymuje się w granicach od 32 stop. F. do 40 stopni F. W wodzie tej żyć mogą ryby, rośliny i inne żyjątka. A gdy przyjdzie wiosna stopić się musi tylko ta właśnie warstwa lodu, a nie cała zamarznięta bryła.

Przypatrzmy się jeszcze innej, przedziwnej własności wody. Żeby ogrzać ten płyn, trzeba dodać mu pewną ilość ciepła. Powiedzmy sobie, żeby ogrzać 20 funtów wody z temperatury 32 stp. F. do 180 stopni F. trzeba spalić w piecu dwa funty węgla. Jeżeli zamiast wody włożymy do garnka 20 funtów śniegu czy lodu o tej samej temperaturze 32 stop. F. i na jego ogrzanie spalimy te same dwa funty węgla, to prosze zgadnąć, co się stanie? Czy lód po stopnieniu też dojdzie do temperatury 180 stopni F.? Nie. Lód się stopi, ale temperatura stopionej wody będzie wynosić może 35 stopni F., może 40 stopni F., ale nie więcej.

Widzimy więc, że ta sama ilość ciepła, pochodząca ze spalenia tej samej ilości węgla, która wystarczy niemal na zagotowanie lodowato zimnej wody, potrzebna jest na stopienie, lodu. Wyobraźmy sobie znowu, coby to było, gdyby lód nie miał tych własności.

W czasie zimy nagromadziło się wszędzie pełno śniegu. Tymczasem w marcu robi się ciepło, wychodzi słońce i grzeje. Gdyby lód i śnieg nie potrzebował tak kolosalnych ilości ciepła do swego topnienia, stopiłby się w ciągu jednego czy dwóch dni. A wtedy nastałby sąd boży. Ogromna, masa wód ze stopionego lodu runęłaby z pagórków w doliny. Najmniejsze nawet strumienie zamieniłyby się w najdziksze rzeki, a duże rzeki w nieokiełznane, płynące morza.

Biblijny obraz potopu zmalałby i zbladł w porównaniu z tym, coby się wtedy działo.

Na szczęście tak nie jest. Nawet silnie przypiekające wiosenne słońce topi śnieg bardzo powoli. Rzeki, zasilane stopniowo, zdążą zazwyczaj powoli nad miar wód do oceanu odprowadzić. Mimo tak wolnego topnienia mamy wiosną wód za dużo, a z tego powodu powodzie nad większymi rzekami.

I jeszcze jedna własność wody na zakończenie. Chociaż mówiliśmy, że woda ogrzewa się szybciej niż lód, to i tak w porównaniu z innymi rzeczami woda ogrzewa się wolno. Wiosną już ląd jest ciepły, a woda w rzekach, jeziorach i morzach ciągle jeszcze jest chłodna. W jesieni ląd szybko ostyga, a morza ciągle mają wodę ciepłą.

Tej własności wody zawdzięczamy łagodny klimat nad morzem, albo na tych lądach, gdzie wieją od oceanu wiatry. W morzu są prądy zimne i ciepłe. Ciepył prąd na Oceanie Atlantyckim podchodzi pod Europę dlatego w Europie zachodniej i środkowej jest ciepło, choć leży daleko na pónoc. Pamiętajmy, że Warszawa leży o 700 mil na północ od New Yorku, a mimo to klimat ma w czasie zimy wcale nie surowszy.

Czy Komary Mówią?

Czy moskity mówią? Tak jest, odpowiada trzech badaczy z Cornell University Medical College. Uczeni ci dumnie obwieścili w czasopiśmie Science, iż udało im się zamplifikować i nagrać na płyty brzęczenie moskitów w sezonie zalotów.

Doktorowie Morton C. Kahn, William Celestin i William Offenhauser, w poszukiwaniu nowych sposobów niszczenia moskitów, pewniejszych i tańszych od roczynów owadobójczych, wpadli na myśl wabienia ich w pułapki. Najpierw oczywiście było trzeba dojść tego, czy moskity mogą się z sobą porozumiewać.

Za wyjątkiem zgrzytliwego szelestu ich lotek, największa część ich odmian nie wydaje dźwięków słyszalnych dla człowieka. Atoli badacze z Cornell zamknęli w klatkę cztery najdokuczliwsze odmiany — Anopheles quadrimaculatus (malaria), Aedes aegypti (żółta febra), Aedes albopictus (dengue — rodzaj zesztywnienia reumatycznego) i Culex pipiens (New Jersey) — naprzeciwko mikrofonu z bardzo silnym amplifikatorem. Dało to niespodziewaną różnorodność krzyków, podobnych do głosów ptasich. — Okazało się, że moskity posiadają głosy o średnim zasięgu słuchu ludzkiego (częstotliwości od 250 do 1,500 cyklów na sekundę). Samiczki gardłują nisko; zaś samcze głosy są cieniutkie i wysokie.

Badaczom nie udało się odkryć, w jaki sposób moskity wydają te głosy. Lecz odkryli, iż można odróżnić brzęki zalotne od prawdopodobnych głosów ostrzegawczych i gniewnych. Moskity prawdopodobnie nigdy między sobą nie mówią, lecz gdy dwóch lub trzech się spotka wpadają zwykle w namiętny skrzek. Gardłowy głos samiczek nieodmiennie pociąga za sobą wtór gromadny wszystkich samczyków w zasięgu głosu ich towarzyszek.

Uzbrojeni teraz w szereg notowań fonograficznych tych głosów doktorowie nasi zapowiadają, iż wkrótce zrealizują swój następny zamiar. Mianowicie przystąpią do eksperymentów w terenie, które zadecydują, czy można będzie "wabić moskity do jakiegoś rodzaju mechanizmu niszczącego."

Nowy Rok w Kraju

Tam puchem srebrzystym,
Pokryte są drzewa!
A niebo — jak kryształ!
— Wiatr mroźny powiewa.

Jak baba — zgrzybiała,
U lat swoich schyłku,
Tam chata — oknami —
W świat patrzy — w wysiłku.

Jest — zda się — zdumiona:
— "Wszak wieś tutaj była!
A teraz — na wzgórzu —
Jest wspólna mogiła!"

Przy oknie — dziewczyna,
Żal ściska jej serce,
Pamięta, na śniegu,
Krwi polskiej — kobierce!

O lepszej snadź doli —
To dziewczę nie marzy!
— Cichaczem — ociera
Rzęsiste łzy z twarzy.

Do szyby — twarz tuląc,
W rozpaczy i męce.
Uskarża się szeptem:
— "Nie ujrzę ich więcej!"

Jak Rośliny Wyrabiają Cukier z Wody i Dwutlenku Węgla

Główną masę rośliny, poza wodą oczywiście, stanowią związki węglowe. Przykładem jest skrobia (starch), czyli mąka, która jest głównym składnikiem kartofli czy też zbóż, a którą rośliny wyrabiają poprostu z wody i węgla. Tak samo cukry. Cukier w chemii nazywa się węglowodanem (carbohydrate), bo składa się z węgla i z wody.

Wodę pobiera roślina za pomocą korzeni z ziemi, a węgiel łapie z powietrza w postaci gazu, zwanego dwutlenkiem węgla. Nie wiele jest tego gazu w powietrzu, tylko trzy setne procenta (0. 03 procent), ale wystarczy to dla roślin. Inna rzecz, że rośliny bardzo często rosłyby znacznie lepiej gdyby powietrze zawierało więcej dwutlenku węgla.

Potwierdziły to próby, robione w szklarniach, gdzie dostarczono roślinom dwutlenku węgla, za pomocą rur, przechodzących ze specjalnych pieców. Gdy zwiększono ilość dwutlenku dwa razy, to jest do 0.06 proc. rośliny rosły znacznie szybciej. Robiono nawet takie próby, że na polu w cichych dolinach rozprowadzano rury przy ziemi w ogrodach warzywnych i puszczano przez nie dwutlenek węgla, żeby rośliny miały go więcej. Próby te jednak nie wykazały praktyczności takich urządzeń, bo tę instalacje dużo kosztowały.

Jeśli w szklarni zwiększać będziemy ilość dwutlenku węgla aż do dwóch czy też dziesięciu procent, to skutek będzie taki, że się rośliny poduszą. Gaz ten jest trujący tak samo dla roślin, jak i dla ludzi, jeśli jest go dużo, w powietrzu.

W wielu wypadkach zdarzyło się, że rosnącym w szklarniach pomidorom (tomatoes), dostarczano codziennie dwutlenku węgla za pomocą rur, a mimo to nie rosły one wcale lepiej niż te, które rosły bez tych sztucznych zabiegów. Łatwo wytłumaczyć sobie, dlaczego mogło się to stać, jeśli przyjrzymy się pokrótce, w jaki sposób roślina łączy dwutlenek węgla z wodą, aby z nich utworzyć cukier.

Przede wszystkim dwutlenek węgla musi się dostać do wnętrza rośliny. Dostaje się przeważnie jedną drogą — przez liście. Jeśli popatrzymy się na liść przez szkła powiększające, to zauważymy na jego powierzchni całe mnóstwo, całe tysiące maleńkich otworków. Uczeni botanicy nazywają te otworki szparkami oddechowymi. Służą one jednak nie tylko do oddychania. Przez te szparki paruje woda z roślin, przez nie dostają się do wnętrza rośliny różne gazy z powietrza, przez nie też wydostają się gazy, wyprodukowane przez roślinę. A co najciekawsze w tej całej historii, te szparki są ruchome, mogą się one otwierać i zamykać. Nie same — oczywiście. Tę władzę ma nad nimi słońce. Gdy słońce rano wstaje, szparki się otwierają, gdy słońce wieczorem zachodzi, szparki się zamykają.

Dziwny to aparat, a mądry. Przez szparki dostaje się do rośliny dwutlenek węgla i tam zostaje schwytany i przerobiony.

Jak odbywa się ten przerób? Chyba nie tak, że gaz miesza się z wodą, a z tego odrazu tworzy się cukier i woda jest słodka. Pewne, że nie. Tworzenie się cukru w roślinie — to urządzenie tak skomplikowane, tak mąre, że ludzie nie nauczyli się jeszcze robić tego samego. Przecież dotychczas cukru nie wyrabia się sztucznie, tylko wyciąga się z roślin, a więc z buraków i trzciny cukrowej.

Z tego widać, że burak jest mądrzejszym chemikiem, niż najlepszy ludzki chemik. Bo też burak w swoim liściu ma prawdziwe laboratorium chemiczne, a największe cudo w tym laboratorium nazywa się dziwnie z grecka — chlorofil (chlorophyll).

Ten dzwnie brzmiący chlorofil to jest nic innego, tylko ten barwnik, co nadaje liściom zielony kolor. Rośliny nie posiadające chlorofilu, grzyby na przykład nie są zielone. Tylko rośliny zielone mogą schwytać dwutlenek węgla z powietrza. Grzyby tego zrobić nie mogą, dlatego muszą żywić się albo żywymi roślinami, albo ich nieżywymi cząstkami. Tak żyją, huby, opienki i inne.

Rośliny zielone są to istoty samodzielne. Nie potrzebują pasożytować, wysysać soki z innych roślin. Przez szparki w ich liściach wchodzi do wnętrza dwutlenek węgla i dochodzi do miejsca, gdzie jest ten zielony chlorofil. Cząsteczki chlorofilu łapią z jednej strony cząsteczki wody, z drugiej strony dwutlenek węgla, łączą je i tworzą z nich cukier. Jako produkt poboczny wydziela się wtedy tlen i wraca z powrotem do powietrza.

Cały ten proces zwie się fotosyntezą. Jest to też grecka nazwa, jak wiele innych nazw naukowych, a znaczy to, że chlorofil wytwarza cukier nie sam, a za pomocą światła słonecznego. Promienie słoneczne, dostarczają energii, która chlorofil zużywa na tworzenie cukru. Dlatego mówimy, że słońce jest naszym żywicielem, bo rośliny bez słońca nie mogłyby rosnąć, a rośliny stanowią nasze pożywienie.

Łatwo stąd wywnioskować, że jeśli roślina ma mało chlorofilu, to nie może rosnąć, choćby wszystkie inne warunki, były dla niej dobre. Jeśli roślina ma mało chlorofilu, to nie pomoże nawet dostarczenie dodatkowej porcji dwutlenku węgla. Mówiliśmy o tym na początku. Jeśli ogrodnik w szklarni dostarczył dla swoich pomidorów ekstra dwutlenku węgla, a nie miał z tego żadnej korzyści, może być pewny,. że coś tam jest nie w porządku z rośliną. Być może, że ma ona za mało chlorofilu.

Co Powoduje Zły Humor

W pokoju ordynacyjnym profesora uniwersytetu w Paryżu, zjawił się pewien pan, wysoki urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych.

"Panie profesorze" oświadczył z zakłopotaniem pacjent, "zdziwi pana zapewne moja wizyta, bo ja właściwie wcale nie jestem chory. Po prostu zauważyłem tylko, że codziennie koło godziny jedenastej rano staję się niecierpliwy, jak gdyby zdenerwowany, szorstki dla mych podwładnych, nie zadowolony z siebie i z mego otoczenia. Punktualnie o godzinie dwunastej jem śniadanie i z tą chwilą, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej znika mój zły humor i staję się napowrót pogodnym i zadowolonym człowiekiem, ot takim, jakim mnie zawsze znają urzędnicy mego wydziału. Podobne, acz mniej wyraźne objawy zdenerwowania zauważyłem codziennie o godzinie szóstej, to jest na godzinę przed spożyciem kolacji. Znikają one również natychmiast po spożyciu posiłku. Nie wpadłoby mi nigdy na myśl zwrócić się z tego rodzaju błahostkami do lekarza, posiadam jednak dobrze wyrobiony zmysł obserwacyjny i ta regularność z jaką pojawia się mój humor i z jaką znika po spożyciu posiłku, dają mi już od dłuższego czasu wiele do myślenia. Przychodzę do Pana nie tylko jako pacjent, ile jako człowiek ciekawy i proszący o pomoc z rozwiązaniu tego interesującego mnie problemu."

W każdym innym przypadku tego rodzaju opowiadanie wywołałoby zapewne uśmiech na twarzy lekarza. Opowiadania przybysza nie branoby zbyt poważnie. Uważanoby go za pacjenta podobnego do tych licznych neurasteników, którzy wszystkie swe mniej lub bardziej prawdziwe objawy chorobowe spisują w notatniku i gotową kartkę z dokładnie opisanymi symptomami przedwiają swemu lekarzowi.

Tym razem jednąk ów pan dobrze trafił. I to zupełnie przypadkiem. Mianowicie profesor przypadkowo widział 2 tygodnie temu pacjenta, cierpiącego na nadmierną funkcję trzustki.

Gruczoł trzustkowy produkuje, jak wiadomo, insulinę, która reguluje przemianę cukrów w naszym organiźmie. Osoby, u których trzustka nie funkcjonuje dostatecznie, nie posiadają dostatecznej ilości insuliny i nie mogą "strawić" cukru. Wskutek tego cukier krąży u nich w nadmiernej ilości we krwi i stąd przedostaje się przez nerki do moczu, a choroba zwana cukrzycą, znana jest już od dawna. Osobom chorym na cukrzycę zabraniają lekarze jeść cukier, czasem zaś muszą wstrzykiwać im ponadto insulinę.

Niekiedy jednak może się zdarzyć inaczej. Trzustka może mianowicie fukcjonować za dobrze i produkować nadmierną ilość insuliny. Wskutek tego znaczne, nadmierne zapasy cukru zostają "strawione" i znikają z obiegu krwi, mięśni i wątroby. Każdy normalny człowiek posiada zawsze w krwi pewne, zawsze o danej porze dnia analogiczne ilości rozpuszczonego cukru. U osób chorych na cukrzycę ilość cukru w krwi staje się nadmierna. Natomiast u osób, cierpiących na zbyt silną funkcję trzustki, ilość cukru we krwi staje się zbyt mała, z upływem czasu spada ilość cukru w krwi do minimum. Staje się to mianowicie bezpośrednio przed zwyczajną porą naszych posiłków.

Nadmierny spadek cukru w krwi wywołuje charakterystyczne objawy w postaci zdenerwowania, zniecierpliwienia, w poważniejszych zaś przypadkach występują poty, drżenie rąk i ogólne osłabienie.

Cukrzyca, wywołana niedomogą trzustki i brakiem dostatecznej insuliny, jest chorobą znaną od dawna.

Ta choroba zaś, która wywołana zostaje wskutek nadmiernej czynności trzustki i nadmiernej produkcji insuliny, jest niewątpliwie rzadsza od cukrzycy, — i co najważniejsze — nie była dotąd dobrze znana. Zwłaszcza jej lekkie postacie, które znajdują się na granicy zdrowia i choroby, były dotąd jeszcze bardzo mało znane. Te lekkie postacie nadmiernej czynności trzustki, są prawdopodobnie wcale częste, jednak z reguły nierozpoznawane.

Profesor domyślił się odrazu, że przyczyną periodycznego "psucia się humoru" przybysza jest nadmierny spadek poziomu cukru we krwi i tych godzinach, które poprzedzają pory zwyczajnych posiłków.

Dla potwierdzenia swego przypuszczenia poprosił przybysza, aby zjawił się u niego w pokoju ordynacyjnym nazajutrz rano o godzinie jedenastej, w momencie pojawienia się złego humoru.

Badanie krwi potwierdziło całkowicie przypuszczenie lekarza, wykazało bowiem nieproporcjonalnie niski poziom cukru.

Pacjenta zaznajomiono z wynikiem analizy i związkiem pomiędzy poziomem cukru we krwi a humorem i samopoczuciem psychicznym.

"Niektórzy ludzie odczuwają w takim momencie głód, inni natomiast reagują w ten sposób jak Pan" — tłumaczył przybyszowi lekarz. "Nie jest to właściwie głód taki, któryby zaspokoić można jakimkolwiek pokarmem, nie pomógłby Panu bowiem w takiej chwili na przykład kawałek mięsa. Jest to, ściśle się wyrażając "głód cukrowy". Potrzeba Panu w danym momencie kawałka cukru, cukierka lub ciastka. Najlepiej jednak mieć w kieszeni kostkę cukru lub zwyczajnego cukierka i spożyć go zawsze o godzinie jedenastej lub szóstej po południu. Oto całe lekarstwo. Innej "kuracji" nie po-

trzeba, bo to nie jest właściwie choroba, lecz po prostu takie a nie inne nastawienie przemiany materii, wymagające odpowiedniego przystosowania się, nadmiernej czynności trzustki. Życzenie "wyleczenia" tej byłoby zresztą niemożliwe do zrealizowania, ponieważ dotąd niestety nie umiemy wpływać ani pobudzająco ani hamująco na czynność naszych gruczołów dokrewnych."

Nasz radca zastosował się do rady profesora i punktualnie o godzinie jedenastej i szóstej spożywa cukierka. E.ekt tej taniej i wcale przyjemnej kuracji jest znakomity. Od czasu jej stosowania znikł bez śladu periodyczny "zły humor". Wystarczy jednak jeden dzień tylko zapomnieć o "lekarstwie", by humor popsuł się i to zawsze o tej samej godzinie. Można mu jednak natychmiast zaradzić jednym cukierkiem.

Ów pan skazany jest dotąd na codzienną konsumcję cukierków. Efekt tej cudownej kuracji chwali nie tylko sam pacjent, ale cały sztab jego podwładnych.

Ludzioznastwo

(Humoreska).

Tak jak istnieje — towaroznawstwo — taksamo powstać powinna nauka poznawania ludzi, rozróżniania po charakterystycznych cechach, lichy towar ludzki od dobrego. Ludzi tak, jak przedmioty kupujemy, płacimy zato własnemi zaletami, przyjaźnią, miłością, zaufaniem, uprzejmościami i dobrocią. Nieraz jednak cena, którą daliśmy za człowieka, jest zawielką w stosunku do tego, co przedstawia, "szczere złoto" okazuje się po próbie złotem sztucznym, "p r a w d z i w a perła" po zgryzieniu okazuje się szkłem. Jesteśmy oszukani przez własne zaćmienie mózgu, które nam się zdarza ilekroć nam się ktoś na pierwszy rzut oka spodoba. Pomyłki takie najboleśniej odczuwamy przy wyborze męża, żony, przyjaciela lub przyjaciółki, kucharki i służącej.

W Anglii lorda od subiekta, spotkanego w pociągu lub autobusie, trudno jest odróżnić, — obaj będą mieć te same "lordowskie" maniery, ten sam piękny typ anglo-saski. Subiekt będzie miał conajwyżej ubranie od gorszego krawca, ale w dzisiejszych czasach i lordowi może się to przytrafić.

U nas różnice kastowe w wyglądzie są zbyt duże, żeby móc się pomylić, ale w naszym poczciwym demokratycznym kraju nie chodzi przecież już zupełnie o rasę, tylko o to, czy ktoś ma tak zwaną "klasę", czy nie. Szofer może mieć "klasę", a "szewcowatym" może być dobrze urodzony pan ze wsi. Nigdy nie można wiedzieć, jaki się komu dziadek odbije. "Klasę" poznaje się najwięcej po głosie i po chodzie. Czułe oglądanie się za odchodzącym z rendez-vous, znajomym, może być nieraz bardzo bolesne i rewelacyjne. Może być ktoś dżentelmenem z przodu, a "szewcem" z tyłu, odpowiedniki zaś tego czysto fizycznego wrażenia odnajdziemy po pewnym czasie i w charakterze owego znajomego.

Człowiek silny, zdobywca życia, ma proste nogi, stawia mocno kroki elastyczne, nie wyrzucając nogami z kolana, nie garbi się i chodzi tak szybko, że trudno mu w tym radosnym biegu dorównać. Troski mieszczą się na karku. Człowieka na pozór pogodnego, ale dotkniętego przez życie, poznać można po schylonej głowie i zgarbionych plecach. Zresztą wiemy to po sobie, idąc z własnym zmartwieniem na spacer, nie sposób nam jest utrzymać głowy w pionowej pozycji. Chyli się ona ku piersi, a plecy zdradzają silną tendencję do zrobienia kociego grzbietu. Nie należy nigdy kojarzyć się z człowiekiem o pochylonym karku i okrągłych plecach, — w jego sposobie trzymania się jest coś smutniezwierzęcego, jakby podświadomy pociąg, żeby wrócić do pozycji czworonogów, żeby uciec od ludzkich kłopotów do lasu. Są to zawsze osobniki biedne, słabe, życiowe galerniki, ciągnące własny byt z wysiłkiem Typy o zbrodniczych instynktach chodzą bokiem, stąpają cicho, jak koty, przekładając jedną nogę przez drugą, są nerwowi i nie lubią hałasów.

Drugim bardzo ważnym środkiem rozpoznawczym, o czym zresztą dobrze wiemy, jest głos i wymowa. "Powiedz mi cośkolwiek, a powiem ci, kim jesteś"! Nieraz zdarza się, że do przedziału pociągu, którym jedziemy, wejdzie elegancki pan, który swoim wyglądem i kuferkami ściągnie na siebie nasze zainteresowanie. Należy wówczas zapytać się owego pasażera: która jest godzina? Jeśli odpowie, że jest, na przykład, dziesięć minut po trzynastej, a nie dziesięć minut po pierwszej, wówczas możemy być pewni, że mamy do czynienia nie z artystą, ale z urzędnikiem państwowym. Po dźwięku zaś jego głosu można poznać odrazu stopień kultury i inteligencji. Jeśli ma tak zwane "kluski w gardle", możemy z nim więcej nie rozmawiać, napewno nie powie nam nic interesującego. O ile ma głos ujmujący chętnie prowadzi się z nim dalszą rozmowę, która w połowie podróży przejdzie na opowiadanie sobie anegdotek. Powinniśmy wówczas zwracać baczną uwagę na rodzaj owych kawałów; dowcipki o "nogach" i "teściowej" są niedopuszczalne i jeśli takie opowie, możemy go śmiało nigdy więcej w życiu nie spotkać. Oprócz anegdotek mogą wyjść z niego także powiedzonka, "utarciochy" w rodzaju: "kobieta, la femme" — "księżyc świeci, kochać chce się", "dolce farniente" etc... Wtedy też można ową znajomość uważać za niebyłą.

Bardzo zdradliwymi są osobniki za uprzejme, wylane, kordialne, jowialne, które przy spotkaniu całują swoją znajomą w obie ręce, szukając nieomal trzeciej, które mówią: "Pani Jadziuńciu", "Pani Zosieńko", "Panie Felusiu", kochanie, złotko etc. Takie typki w restauracji przekomarzają się z kelnerami, wszędzie są u siebie w domu i na wszystkie strony mają przyjaciół. Ci ludzie mają napewno jakieś niepewne zakurzone interesy na sumieniu, a ich rozkoszna serdeczność i uprzejmość nie jest niczem innem, jak tylko podświadomym strachem, żeby nie być przejrzanym do głębi.

Człowieka skąpego od bezpieniężnego nie jest łatwo odróżnić; jeden i drugi zaproponuje pójście do taniej knajpy i wrócenie pieszym spacerem do domu.

Zrozumiałego egoistę można bardzo łatwo poznać po tym, że będzie chciał mówić tylko o sobie, słowo "ja" nie będzie schodziło z jego ust; takich "jajowatych" osobników jest na świecie, niestety, bardzo dużo. Charakterystyczną ich cechą jest brak potrzeby mówienia drugiemu miłych rzeczy. "Ja z zasady nie mówię kobietom komplementów" — słyszy się od takiego człowieka. — Bo podziwiasz tylko siebie, mój panie — możnaby mu na to odpowiedzieć.

Snobizm rodowy, stał się niemodny, hrabiątka przyjaźnią się z chłopcami "nie ze swojej sfery", starając się nie okazywać im żadnej wyższości rodowej, nieraz jednak tytuł wyjdze z worka i hrabiątko wlepi przyjacielowi z ludu w trakcie rozmowy "ciocię Czetwertyńską", albo "babcię Tarnowską" Towarzysz-przyjaciel powinien po tem lekkiem przypomnieniu mu o babce-Hrabce, zrozumieć, że ma do czynienia z utajonym snobem.

Badanie człowieka, który nam się podoba, powinno być przeprowadzone skrupulatnie z niepominięciem niczego. Kobiety mają nieraz kłopot w zastanawianiu się nad zdrowotną przeszłością kandydata na męża lub flirta. Przezorna "współczesna" kobieta, która wie, że zdrowia lekceważyć nie wolno, powinna zacząć rozmowę o chorobach. Jeśli obiekt powie, że różne straszne choroby są głupstwem dzisiaj łatwo uleczalnem, to znaczy, że je napewno sam przechodził, a wówczas wskazanem byłoby się z nim więcej nie przyjaźnić. Jeśli zaś przeciwnie, będzie mówił o nich ze zdrowem oburzeniem i pobożnym strachem, można śmiało pójść z nim do kina i na kolację.

W restauracji bardzo jest ważnem, jak się będzie zachowywał. Brak swobody, strach przed kelnerami, maskowany mówieniem do nich zgóry, zpańska, w sposób nieprzyjemny, zdradzi jego właściwy charakter — będzie to człowiek, nie ufający własnej sile, słaby i niepozorny duchowo.

Czy damę swego serca będzie prędko zdradzał? — można już wiedzieć po tej pierwszej wspólnej kolacji. Obserwowanie innych kobiet, zwracanie owej damie uwagi na czyjeś piękne nogi, lub cudze fascynujące oczy, może dać dużo pod tym względem do myślenia.

Człowiek o dobrem, kochającem sercu, bywa często bardzo nieprzyjemny dla swego otoczenia, wstydzi się okropnie tego, że jest dobrym.

Osobnik, który dużo opowiada o swojej porządności, nieskazitelności finansowej i dobrej opinii u ludzi napewno naciągnie pieniężnie swojego najlepszego przyjaciela. Jeśli raz komuś imponuje jakaś zaleta i dużo o niej mówi, to znaczy, że jej właśnie nie posiada. Ludzie kłamią strasznie! — Kobiety, opowiadające o swojem "końskiem" drowiu — chorują ciągle. "Ci, co się upić nie mogą"— chwiejną nogą wracają z lumpki do domu. "Strasznie od rana do wieczora zajętych" można spotkać o każdej porze dnia w kawiarniach.

W tem morzu udawania i kłamstwa, które nas otacza, jak że trudno wygrzebać prawdę, jak trudno poznać bliźniego swego, a cóż dopiero siebie samego, otumanionego, okłamanego przez autoblagę.

Jak Się Zachować w Czasie Burzy

O t[illegible] jak się zachować w czasie burzy, pouczamy, dzieci i młodzież, a często nawet i dorosłym kobietom trzeba przypominać, niektóre — bez względu na wiek — boją się panicznie grzmotów.

Otóż matki bardzo często martwią się o dzieci, bawiące się na boisku sportowym, gdy pierwsza błyskawica przetnie zachmurzone niebo, a zdala nad chodzi głuchy pomruk grzmotów. Obawy jej są zupełnie zbytec[illegible], bo nowoczesny budynek z cementową podłogą jest zupełnie bezpieczny w czasie burzy.

W przeciętnym domu mieszkalnym, najbezpieczniejszym dla domowników miejce jest piwnica, należy jednakże trzymać się zdala od przewodów elektrycznych i rur, gdyż te prowadząc w ziemię stanowią dobry przewodnik dla iskry elektrycznej.

Jeżeli burza zaskoczyła nas na dworze, to należy rozejrzeć się po okolicy, a ujrzawszy domostwo otoczone żelaznym płotem, trzymamy się odeń zdala przynajmniej o 20 stóp.

Przebywanie w głębi lasu jest bezpieczne, ale należy unikać pojedynczo stojących drzew w miejscach odkrytych, na skraju lasu lub w polu.

Jeżeli zaś burza zaskoczy nas w takim miejscu, że rzadko rozstawione drzewa grożą ściągnięciem pioruna, to należy położyć się na ziemi i pozostać w tej pozycji aż do przeminięcia niebezpieczeństwa. Pewno, że leżenie na rozmiękłej ziemi pod strugami deszczu nie jest przyjemne, ale jest lepsze niż narażanie się na porażenie piorunem.

Kazimierz Pułaski

Kazimierz Pułaski urodził się 4 marca 1747 roku w Winiarach, blisko Warszawy.

Bohater walk o wolność Stanów Zjednoczonych, generał Kazimierz Pułaski, brał wybitny udział w konferencji barskiej, która miała za zadanie usunięcie z Polski garnizonów carycy Katarzyny II.

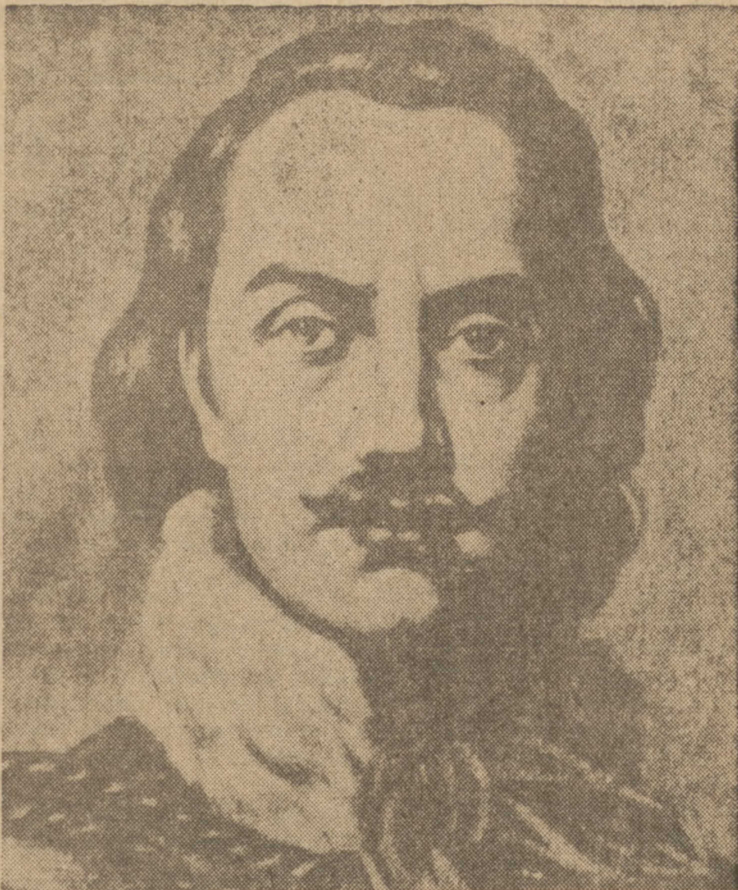
Po zduszeniu konfederatów barskich przez przeważające siły moskiewskie, Kazimierz Pułaski udaje się zagranicę. Wierny sprawie wolności, Pułaski wolał tułaczkę, aniżeli służenie oprawcom własnej Ojczyzny. W Paryżu poznaje się z ówczesnym ambasadorem tego kontynentu, Beniaminem Franklinem i zachęcony przez niego, Pułaski udaje się do Ameryki, aby walczyć tutaj o wolność.

W liście polecającym Pułaskiego, Beniamin Franklin tak pisze o nim do Jerzego Washingtona:

"Pułaski z Polski, oficer sławny w całej Europie z męstwa i odwagi w obronie wolności swego kraju przeciwko potęgom Rosji, Autrii i Prus, będzie miał zaszczyt doręczyć Panu mój list. Dwór tutejszy (francuski) zachęcał go do tego wyjazdu i popierał w przekonaniu, że może on być wysoce użytecznym w naszej służbie".

Pułaski udał się tedy do Ameryki i w dniu 23 lipca 1777 roku wylądował w Marblehead, Massa. i w kilka dni później zameldował się Jerzemu Washingtonowi, jako naczelnemu wodzowi wojsk powstańczych.

W dwa miesiące od chwili stanięcia na lądzie amerykańskim, Pułaski odznaczył się w bitwie pod Brandywine, przyczyniając się swą brawurą, męstwem i gruntowną znajomością sztuki wojennej do uratowania armii powstańczej od klęski. W kilka dni później przyczynił się znów wybitnie do zadania klęski wrogowi pod Warren Tavern. To też wkrótce Pułaski został mianowany przez Kongres generałem brygady i pierwszym dowódcą kawalerii amerykańskiej.



Kiedy Washington stawiał wniosek do Kongresu o mianowanie Pułaskiego generałem — tak o nim pisał:

"Człowiek ten, jak my, miłuje walkę o wolność. Walczył o niepodległość własnego kraju, całą fortunę poświęciwszy dla sprawy. Przysługuje mu tedy prawo do naszego szacunku, którym powinniśmy go tu otoczyć, jak dalece tylko będzie można. Jest to mąż prawdziwych zdolności, doświadczenia i wiedzy rozległej, który w służbie kawaleryjskiej szczególnie może być dla nas użyteczny".

Washington, który był nie tylko wybitnym wodzem, ale i przenikliwym i mądrym politykiem, widział w Pułaskim człowieka, któremu powstające do wolnego bytu Stany Zjednoczone mogą w pełni zaufać. Toteż Pułaski wykazał, że jest najzupełniej godnym tego zaufania i jeszcze nim doszły do niego szlify generalskie — wykazał czynem, iż jest godnym być chorążym wolności amerykańskiej.

Pułaski, wytrawny mistrz walki podjazdowej i znakomity dowódca — dusił się w ciasnych ramach ówczesnej organizacji wojskowej i dlatego dążył usilnie do utworzenia własnej legii, co mu wreszcie przyznano. Na czele dowodzonego przez sobie legionu, przez prawie dwa lata walczył Pułaski, składając dowody męstwa i waleczności dla sprawy wolności i niepodległości Ameryki.

Kazimierz Pułaski walczył jak na Bohatera przystało, wierny swemu oświadczeniu, które złożył wobec Jerzego Washingtona, iż: "Polak urodził się do

walki, że nigdy nie ustępuje i gdy zwyciężyć nie może, ginie w boju za swe ideały".

Słów swych Pułaski dochował wiernie.

Kiedy w dniu 9 października 1779 roku wiódł swych nieulękłych żołnierzy do boju w bitwie pod Savannah —"ginie w boju za swe ideały"!

Rażony w pachwinę, spadł z konia. Rannego przeniesiono na pokład amerykańskiego okrętu "Wasp". Mimo zabiegów nie udało się uratować życia Bohatera. Gangrena poczęła robić tak zastraszające postępy, że w dniu 11 października Kazimierz Pułaski zakończył swój żywot, ze słowami o swej pierwszej Ojszyźnie Polsce na ustach. Zwłoki Bohatera zostały pochowane w morzu z okrętu "Wasp".

Czynem swego poświęcenia, ofiarą swego młodego życia, brawury, dzielności i bohaterstwa—Kazimierz Pułaski przysłużył się walnie sprawie wolności i niepodległości swej nowej, a tak przez niego ukochanej, Ojczyzny Amerykańskiej.

Dlatego też pamięć o nim trwa wiecznie, a wdzięczny Naród Amerykański z dumą wspomina Jego imię, imię Kazimerza Pułaskego.

Przykład życia i czynów Kazimierza Pułaskiego jest niejako testamentem dla nas, Polonii Amerykańskiej.

Pułaski wykazał nam, że w walce o wolność nie ma kompromisów i że walka ta wymaga jak największych poświęceń i ofiar, aby zdobyć przez nią można było to, co dla człowieka i narodu jest najbardziej cenne — to jest wolność i niepodległość.

Toteż Polonia Amerykańska, wraz z całym Narodem Amerykańskim dumną jest ze swego Bohatera, który krew i życie swoje oddał za walkę o wolność — walcząc w Polsce i tutaj w Ameryce — "Za wolność Waszą i naszą"!.

Teraz, kiedy żyjemy w okresie zakłamania, kiedy fałszuje się pojęcia wolności i niepodległości, a brutalną siłę przedkłada się ponad prawdę i sprawiedliwość — postać generała Kazimierza Pułaskiego, Jego Duch nieśmiertelny, szczególnie się uwidacznia i świeci nam przykładem rycerza bez skazy, oraz staje się sumieniem naszym zarazem.

Pułaski nie chciał służyć katom swojej Ojczyzny Polski. Nie chciał dostojeństw i zaszczytów wrogiej Rosji; nie chciał łask carycy, ani jej odznaczeń. Chciał natomiast i gorąco do tego dążył, aby Polska była prawdziwie wolną i niepodległą. A więc nie mogąc tego osiągnąć, wyemigrował w świat, aby tam dochodzić praw do wolności.

W walkach Narodu Amerykańskiego o niepodległość — Pułaski widział swoją rolę. To też nie zwlekając zaciągnął się po sztandary amerykańskie, aby wziąć jak najczynniejszy udział w walkach o wolność Narodu Amerykańskiego. Wdzięczny za serdeczne przyjęcie i świadom ideałów wolnościowych amerykańskich, Pułaski oddał Stanom Zjednoczonym to co miał najcenniejsze — własną krew i życie.

Jeszcze za swego życia Pułaski otrzymał takie słowa uznana od Jerzego Washingtona: — "Zapewniam Pana, że żywię wysoki szacunek dla pańskich zdolności i wdzięczność za Jego usługi, a także oceniam motywy, jakiemi kieruje się Pan w służbie dla naszego narodu".

Te słowa Ojca Ojczyzny Amerykańskiej, wystosowane do Kazimierza Pułaskiego, stanowią rzetelną ocenę Bohatera dwóch światów. Washington rozumiał bowiem i uznawał w Pułaskim bojownika o jak najlepsze, jak najszlachetniejsze ideały, za które walczył na swojej polskiej ziemi rodzinnej, a następnie na ziemi swej przybranej Ojczyzny Amerykańskiej — zawolność której oddał swe młode życie.

Kazimierz Pułaski był mężem niezłomnym, bezkompromisowym, jeśli chodzi o pojmowanie wolności!

Był wiernym synem Polski i zginął jako Bohater i wierny do ostatka swej nowej Ojczyźnie Amerykańskiej.

Czerpmy więc naszą moc i siłę dla obrony wolności amerykańskich i dla domagania się prawdziwej wolności dla Polski — z niezłomnego Ducha Kazimierza Pułaskiego!

Przebudź Się Bracie

Choćbyś serce stopił na skargi i żale,
Choćbyś ze swych oczu wycisnął łez morze,
Lecz gdy siedzieć będziesz na gnuśności skale,
Polsce w Jej cierpieniu, niczem nie pomożesz.

Choćbyś łamał ręce, rwał włosy z rozpaczy,
Bez echa Twe szlochy ulecą hen w dal,
Gdy w zmroku błądzić będziesz z gromadą partaczy,
Którzy się nie kwapią uderzyć w czynu stal.

Choć nad Polski dolą łzy ronisz i szlochasz
Nad ciosami które Kraj znosi niewinnie,
Choćbyś się zaklinał, że Ją szczerze kochasz,
Nikt w to nie uwierzy, gdy siedzisz bezczynnie.

Przebudź się mój bracie z letargu gnuśności,
Niech zapał twe serce w świat czynu uniesie,
Bo gdy szczerze pragniesz dla Polski wolności
Stań w zwartym szeregu Polonii Kongresie.

O wychodź coprędzej z gnuśności pustyni
I połącz się z tą rzeszą dzielnych Polski synów
Pracuj dla wolności, wstąp w progi świątyni,
Zamień żale serca w stal szlachetnych czynów.

Testament Wincentego Witosa

W tygodniku londyńskim "Wiadomości" ukazał się artykuł podpisany pseudonimem Serwacy Dzierżba pod tytułem "Ostatni protest Wincentego Witosa". Autor odsłania nieznane dotąd szczegóły działalności W. Witosa w okresie od lutego 1945 roku aż do chwili jego śmierci, tj., do 31 października 1945 roku. Działalność ta zbiega się ze słynnym procesem moskiewskim szęsnastu przywódców Polski podziemnej, którzy 27 marca 1945 roku, podstępnie zwabieni przez władze sowieckie do Pruszkowa pod pretekstem konferencji na temat stworzenia rządu polskiego, zostali wysłani do Moskwy, sądzeni i skazani na więzienie. Moskwa w tym czasie interesowała się specjalnie osobą Witosa, chcąc urobić go na polityczne narzędzie Kremla i wówczas mianować prezydentem Polski. Pokazowy proces generała Okulickiego — pisze Dzierżba — poprzedzała inna, niemniej ciekawa "przygoda" Wincentego Witosa.

O tym co się działo w Pruszkowie dnia 27 do 29 marca 1945 roku, gdy władze sowieckie aresztowały przywódców polskiego ruchu podziemnego, Witos jeszcze nie wiedział kiedy przed jego dom w Wierzchosławicach zajechała limuzyna z dwoma wojskowymi sowieckimi. Kazano Witosowi z nimi jechać. Witos jednak odmówił i wówczas pod groźbą rewolweru zabrano go do samochodu i wożono go przez sześć dni i nocy, poczem odstawiono z powrotem do Wierzchosławic. Po powrocie, Witos stał się jeszcze bardziej zamknięty w sobie i tylko kilku najbardziej zaufanym przyjaciołom podawał szczegóły tej wycieczki.

"Jechaliśmy tak kilka dni i kilka nocy — mówił... "Taka koszmarna podróż, wiadomo reżyseria, zmęczenie i ta jazda i te pokazy i ciągłe dogadywanie pod moim adresem: — Pan, jako przyszły prezydent Rzeczypospolitej Polski, musi uznać potęgę Rosji sowieckiej. Tak gadali do mnie ci w samochodzie. Najpierw powiedziano, że jedziemy do Wieliczki, ale ciągle kłamali. Znaleźliśmy się przed więzieniem w Brześciu. Wtenczas zaczęły się dołączać inne samochody. Dzisiaj już wiem, że w tych samochodach byli ci wszyscy, którzy brali udział w naradach w Pruszkowie, a teraz wieziono ich do więzienia w Moskwie".

"Tam w Brześciu był pierwszy pokaz. Twierdzę, gdzie kiedyś przesiadywałem, jako więzień, sznur samochodów objechał trzykrotnie. Może chciano grać na sentymencie wspomnień. A potem jazda dalej i reszta samochodów odłączyła się od nas. Nie potrafię określić, gdzie byłem. Może pod Kjowem, może pod Mińskiem. Po obu stronach drogi widziałem wojska. Trwało to wiele godzin. Takiej potęgi militarnej jeszcze nigdy w życiu nie widziałem. To były godziny, kiedy do mnie najwięcej gadali. Chciano odemnie przyrzeczenia i ślubowania wierności Polski wobec Rosji, uznania jej supremacji. Odpowiadałem prawie zawsze jednakowo: — Tutaj na te tematy nie będę rozmawiał; nie chcę rozmawiać w takich okolicznościach i w takiej sytuacji".

Nic nie wskórano. Witos okazał się niepodatny. Moskwa postanowiła jednak wyzyskać wyjazd Mikołajczyka na obrady moskiewskie. Ambasador sowiecki w Warszawie, Lebiediew, zapraszał osobiście Witosa na te narady. Witos odmówił, motywując dyplomatycznie, że stan jego zdrowia nie pozwala na wyjazd do Moskwy. A kiedy pytano go co robić z ramienia Stronnictwa, odpowiedział: — "Macie wolną rękę, zróbcie tak, jak uchwalicie. Nie chcę wam niczego narzucać. Ja oficjalnie jestem chory i nie pojadę, a ta moja choroba też coś dla świata znaczy". A potem dodał: — "Lebiediew to jest drugi Repnin w Polsce. Nie zapominajcie, że to jest Repnin" (Repnin — rosyjski ambasador wysłany do Warszawy wraz z wojskiem przez carycę Katarzynę II, która przez Repnina rządziła Polską w wieku 18-tym, jak Stalin rządzi nią dziś przez Lebiediewa — przy red.).

Kiedy nie pomogły groźby i prośby, chciano osładzaniem i pochlebstwami pokonać Witosa. Zamianowano go wbrew jego woli wiceprezydentem Krajowej Rady Narodowej. Lecz Witos nie zmienił swego stanowiska i nie pojechał na żadne posiedzenie Krajowej Rady Narodowej w Warszawie. Demonstrował jak mógł przeciwko wrogom Polski i takim pozostał do śmierci.

Z DZIDĄ NA CZOŁG.

Kapitan Dickson objeżdża z paru członkami Kenyę urządzając tam pokazy "z czem wygraliśmy wojnę".

W jednej wiosce murzyńskiej, dla uczczenia tej uroczystości, czarnulki wystąpiły w stroju wojennym. Więc prawie nadzy, wyoliwieni, z groźnymi tarczami i błyszczącemi dzidami.

Zatańczyli też srogo i ryczeli niczem lwy cierpiące na rozwolnienie.

Uśmiechając się pobłażliwie, kapitan Dikson rzekł do młodego nagusa, który specjalnie pilnie oglądał czołgi:

— No co, nie przebiłbyś tej maszyny swoją dzidą?

— Pewnie, że nie, odparła b tla atramentu, ale swoją drog Effendi, powinieneś skrócić gą sienice. W bitwie nigdy się tak nie pałętają...

Nagus był zdemobilizowanym przed 3-ma miesiącami żołnierzem dywizji pancernej. Walczył pod El — Alameinem.

Kariera Henryka Forda

Zmarł w dniu 8 kwietnia, 1947 roku, 83-letni Henryk Ford, ojciec samochodu", który wyprodukował 20 milionów wozów własnej marki i umożliwił posiadanie własnego samochodu zwykłemu "szaremu człowiekowi". W nagrodę za spopularyzowanie samochodu · w światowej skali, Henryk Ford, który sam zaczął pracę, jako pomocnik mechanika w Detroit, za 2 i pół dolara tygodniowo, pozostawił fortunę, szacowaną na mniej więcej miliard dolarów i umarł, jako najbogatszy człowiek świata.

Henryk Ford I wycofał się ze swojego koncernu, przekazując kontrolę i kierownictwo miliardowego przedsiębiorstwa swojemu wnukowi Henrykowi Ford II. Żona jego, Clara Bryant Ford, oraz dwaj wnukowie Henryk i Henson są jedynymi członkami rodziny, którzy pozostali przy życiu. Jedyny syn Forda—Edsel umarł w roku 1943.

Henryk Ford był synem irlandzkiego emigranta, który ożenił się w Ameryce z kobietą holenderskiego pochodzenia. Ojciec jego był farmerem, ale mały Henryk nie lubił pracy na roli i uciekł do Detroit, gdzie pracował w warsztacie mechanicznym. Wrócił on na farmę, kiedy ojciec jego zachorował. Ożenił się, gdy miał 24 lata i dostał od ojca, jako podarunek ślubny 40 akrów ziemi. Na tym terenie wybudował potym swoją pierwszą fabrykę.

W roku 1892, w wieku 29 lat, zaczął Ford pracować w zakładach Edisona w Detroit. W wolnym czasie eksperymentował nad budową pojazdu, który poruszałby się bez siły pociągowej koni. Istotnie udało mu się wkrótce skonstruować lekki wóz z 4 kołami rowerowymi i dwucylindrowym motorem, który napędzał koła przy pomocy tansmisji łańcuchowej. Sąsiedzi śmieli się z Forda, kiedy dokonywał on pierwszych prób jazdy na szosie w swoim nowym wozie, który robił ogromnie dużo hałasu i wypuszczał potworne kłęby czarnego dymu. Ford nie zniechęcił się jednak i wraz ze swoim wspólnikiem, Tomem Coopr'em, zaczął budować samochody wyścigowe.

W 1901 r. zdobył Ford na własnym samochodzie pierwsze miejsce w wyścigach w Grosse Pointe, w stanie Michigan, przebywając 10 mil w 13 minut 23.8 sekund.

W dwa lata później założył sławną Ford Motor Company o kapitale 100 tysięcy dolarów. Jednakże on sam oraz jego wspólnicy wpłacili tylko 28 tysięcy dolarów gotówką. Ford posiadał z początku jedynie 25½ procent udziałów. Partnerzy jednak wątplii o powodzeniu przedsiębiorstwa i Ford zaczął skupywać ich akcje. W 1919 r. wszystkie udziały znalazły się w rękach Forda i jego rodziny. Ze względu na ograniczenia ustawowe przy zakładaniu spółek akcyjnych o większym kapitale, jakie obowiązują w stanie Michigan, Ford założył w 1919 r. nową spółkę, według ustaw stanu Delaware, z kapitałem zakładowym w wysokości 100 milionów dolarów.

Dziewięciu pierwszych wspólników Forda zostało milionerami, a między nimi senator James Couzens, który zainwestował 2,5000 dolarów a otrzymał 30 milionów.

Ford był jednym z głównych promotorów produkcji masowej. Wymyślił on technikę budowy samochodu na bieżącej taśmie, co umożliwiło mu szybszą produkcję swoich "Fordów" niż jakiejkolwiek innej marki samochodowej. W pewnej chwili Ford produkował 10 tysięcy samochodów dziennie. Pierwszy model Forda t. zw. "Lizzie," oficjalnie "model T" został wypuszczony na rynki światowe w ilości 15 milionów wozów. W roku 1927 Ford postanowił zmienić model. Przez z górą pół roku nie wyprodukował on ani jednego samochodu, tak, że zaczęły już kursować pogłoski, iż Ford zbankrutował. Potym jednak rozpoczęła się masowa fabrykacja nowych samochodów, bardziej luksusowych a jednak tanich.

Nowy model rozpoczął Ford produkować w ilości 6 tysięcy dziennie. Poza tym, od roku 1922, przejął Ford firmę samochodową Lincoln, która wyrabiała bardzo drogie samochody, mniej więcej na poziomie amerykańskich "Packardów" i angielskich "Rolls-Royce'ów".

Kiedy St. Zjednoczone przystąpiły do drugiej wojny światowej, Ford oddał wszystkie swoje środki produkcji na usługi rządu amerykańskiego i stał się największym w Stanach fabrykantem motorów samochodowych i lotniczych.

W głównej fabryce Forda w Detroit, pracują tysiące robotników i setki inżynierów Polaków. W Europie, w kopenhaskiej montowni Forda, skąd rozprowadzano przed wojną samochody na wiele krajów kontynentalnych, chlubą pracowników był pewien robotnik Polak, który wynalazł najszybszy sposób wbijania gwoździ trzema zmechanizowanymi ruchami swego młotka, który był z jednej strony silnie namagnesowany i dzięki temu sam chwytał gwoździe.

W Anglii, wybudował Ford wielką fabrykę w Dagenham, która oddała duże usługi, jako jedna z większych fabryk przemysłu wojennego, w latach 1939—45.

NIE SKŁAMAŁ.

Gentleman, chcący się zaasekurować na życie, wpisał do rubryki: "Przyczyny śmierci rodziców":

"Mój ojciec brał udział w oficjalnej ceremonii i zakończył życie na skutek zapadnięcia się podium".

Zaciekawione towarzystwo ubezpieczeniowe przeprowadziło dochodzenie .

I wykryło, że ojciec gentlemana został — powieszony.

Pamięci Marii z Paryskich Rosińskiej

W dniu 12 b. m. minęło dwa lata od tragicznej śmierci nieodżałowanej pamięci Marii z Paryskich-Rosińskiej.

W kwiecie swego wieku — odeszła od nas i od swego warsztatu pracy naukowej i publicystycznej Ta, która wierzyła głęboko w wartość człowieka i w to, że ludzkość odnajdzie wreszcie swój ideał w prawdzie i sprawiedliwości — budując na tych właśnie wartościach lepsze jutro świata.

Dlatego też Maria z Paryskich Rosińska w swych artykułach wskazywała przy każdej nadającej się ku temu sposobności, iż: "Niezbędnym warunkiem lepszego jutra ludzkości, jest konieczność pogłębiania oświaty i kultury mas". Twierdząc jednocześnie jak najsłuszniej, że: "Bez tego nie uwolni się człowieka z mroków i nie wyzwoli duszy ludzkiej z niewoli niewiedzy, guseł i zabobonów."

Te proste, a tak jasne wskazania — stanowią Jej testament dla nas.

Spadkobierczyni idej swego wielkiego Ojca, Antoniego Paryskiego, założyciela Ameryki-Echa — Maria Rosińska dbała zawsze o to, aby nabytą przez siebie wiedzą, dzielić się z wszystkimi tymi, którzy tej wiedzy pragną.

Poza swą specjalnością, języków i starożytnej kultury środkowo-wschodniej, Maria Rosińska nabyła dużą wiedzę pedagogiczną. Opracowała też z dużym nakładem rzetelnej pracy dwa podręczniki: jeden do nauki języka polskiego dla Amerykanów (A Practical Polish Grammar) i drugi dla nauki języka angielskiego (Samouczek Polsko-Angielski).

Maria Rosińska wychodziła z założenia, że obowiązkiem każdego Amerykanina i Amerykanki polskiego pochodzenia być



winno władanie, również i językiem polskim, jako językiem swych Ojców i Matek, a przez to samo możność poznania również kultury i historii polskiej, oraz tradycji, zwyczajów i obyczajów polskich.

Ucząc natomiast Polaków, przybyłych do tego Kraju języka angielskiego — pragnęła, aby posiadłszy ten język, stali się zdolnymi do brania czynnego udziału w życiu i pracach kraju, zapoznali się z kulturą amerykańską, historią Stanów Zjednoczonych, ich życiem społecznym, gospodarczym i politycznym, czyli innemi słowy, aby stali się w przyszłości pełnowartościowymi obywatelami na Wolnej Ziemi Washingtona.

W swej pracy publicystycznej, jako prezeska i redaktorka Ameryki - Echa — Maria Rosińska zawsze baczyła na to, aby pismo nasze służyło prawdzie i tępiło bez kompromisów fałsz i obłudę, jak czynił to Jej niezapomnianej pamięci Ojciec — Antoni Paryski.

Jako Amerykanka, Maria Rosińska, stała zawsze wiernie przy swoim Sztandarze Gwiaździstym, miłując jednocześnie Kraj swych Przodków — Polskę.

Władając doskonale, na równi, językami angielskim i polskim, a więc tak swoim rodowitym, jak i swoich Rodziców — dążyła stale do tego, aby Amerykanie polskiego pochodzenia za dumę sobie poczytywali, że z pnia polskiego się wywodzą, i że ich przodkowie przybyli z Polski, wspólnie z innymi przybyszami do tego Kraju, przyczynili się do powstania ich Ojczyzny Amerykańskiej — Stanów Zjednoczonych, głosząc jednocześnie z wielkim umiłowaniem konieczność dalszego współudziału w niezmordowanej pracy dla dobra i potęgi Stanów Zjednoczonych.

Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej Maria z Paryskich Rosińska, stała się bardzo czynną.

Jej artykuły w Ameryce-Echu były pełne zapału i wiary w lepsze jutro świata i Polski.

Wierzyła Ona, że sprawiedliwość i pełne zadośćuczynienie musi być udziałem bohaterskiego Narodu Polskiego, który rzucił wszystko i bez zastrzeżeń na rzecz walki o "Waszą i naszą wolność"!

Ale Maria Rosińska nie tylko nawoływaniem, lecz i czynem starała się nieść pociechę i pomoc tym wszystkim, którzy los swój związali z walką o sprawiedliwość dziejową, a więc o pokonanie śmiertelnego nazistowskiego wroga swojej Amerykańskiej Ojczyzny i Ojczyzny Przodków swoich — Polski. Pomagała więc z całego swego wspaniałego serca, Żołnierzom, Lotnikom i Marynarzom polskim, a później i Amerykańskim, walczącym na frontach, w powietrzu i na oceanach, wysyłając im paczki i listy owiane wiarą i otuchą. Byli to Jej wojenni chrześniacy, którym zastępowała matkę i rodzinę, Tym

szczególniej, którzy na skutek działań wojennych odcięci byli od swoich najbliższych w Polsce.

Miała czas na wszystko. Udzielała porad i wskazówek, jednym słowem, była czułą na wszystkie niedole ludzkie i wypróbowaną kierowniczką serc, dusz i umysłów tych wszystkich, którzy pragnęli wiedzy, nauki i rady.

W sprawach polskich Maria z Paryskich Rosińska była bezkompromisową. Kiedy w Teheranie i Jałcie zadecydowano o oddaniu Polski pod wpływy sowieckie — uważała Ona, iż jest to krzycząca niesprawiedliwość stanowiąca o oddaniu Polski pod nową okupację rosyjską.

Wolną Polskę wyobrażała sobie Maria Rosińska, jako Kraj, w którym tylko i wyłącznie wolny i niczem nie skrępowany głos Polaków decydować powinien.

Jako Amerykanka, wychowana w Kraju prawdziwie wolnym, odrzucała ze wstrętem i odrazą wszelkie zakusy na wolność i godność jednostki ludzkiej i całych narodów. Nie zgadzała się nigdy z tem, aby człowiek mógł gnębić i mordować drugiego człowieka, oraz, aby fałszem i zakłamaniem można było budować nowe życie.

O czerwonym, moskiewskim faszyźmie — Maria Rosińska miała wyrobione zdanie. Uważała Ona system bolszewicki i jego metody, oraz rzekomą "ideologię" moskiewskich dyktatorów, jako narzędzia do nałożenia na ludzkość kajdan niewoli, którą można chyba porównać z tyranią mrocznego średniowiecza, bezprzykładną dla dzisiejszych stosunków kulturalnych i cywilizacyjnych dwudziestego wieku.

Była Ona prawdziwą demokratką z krwi i kości. Brzydziła się bezprawiem, kłamstwem, fałszem, obłudą i wszelką podłością.

Skromna w życiu osobistym, nie starała się również i o to, aby wykorzystywać swe stanowisko społeczne. Jej prace naukowe i Ameryka-Echo, oraz Jej osobiste życie rodzinne — było wszystkiem czego pragnęła i co dawało Jej pełnię satysfakcji i radości życiowej.

Marzyła też o tem, aby zobaczyć naprawdę Wolną i Niepodległą Polskę.

Niestety, kiedy mogła wiele, bardzo wiele zdziałać jeszcze dla swego Ojczystego Kraju Stanów Zjednoczonych i dla Kraju swych Przodków—przerwał nielitościwy los pasmo Jej twórczego życia.

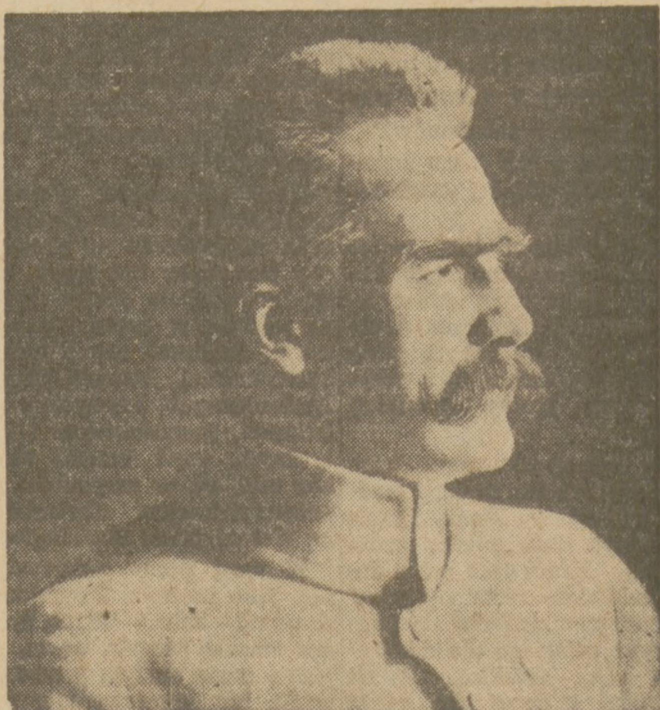
Odeszła od nas Maria z Paryskich Rosińska w zaświaty, lecz pozostawiła po sobie wielką pracę, która służyć będzie pokoleniom, nauki i wskazania, które są Jej dla nas wspaniałym testamentem i pochodnią, która wskazuje swym blaskiem — jak należy kochać swoją własną Ojczyznę Amerykańską, jak i Ojczyznę Przodków naszych — Polskę!

Jest to, jak wspomnieliśmy — Jej dla nas testaament.

Wierni też wskazaniom Marii Rosińskiej, zdążamy wytkniętą przez Jej Ojca Antoniego Paryskiego i przez Nią, drogą i iść będziemy zawsze — walcząc z chwastami i niszcząc je, jak: zdradę, fałsz, zakłamanie i obłudę.

Albowiem, jak wypisała na sztandarze swego żywota Maria Rosińska: "Niezbędnym warunkiem lepszego jutra ludzkości, jest — konieczność pogłębiania oświaty i kultury mas", aby człowiek mógł osiągnąć pełnię swego dostojeństwa i należnych mu praw i umiał z nich korzystać, tak dla dobra swego, jak i swoich bliźnich, a nie dawał się ujarzmiać podstępnie tym, którzy pochlebiając mu — starają się go jednocześnie omotać i uczynić zeń swego niewolnika.

W 12-tą Rocznicę



W dniu 12 maja r. b. mija 12 lat od chwili zgonu Wielkiego Polaka—pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Twórca Legionów i Pogromca Bolszewików żył lat 68. Zmarł wieczorem dnia 12 maja, 1935 roku. Pochowany został w Krakowie na Wawelu.

Cała Polska i wszyscy Polacy na obczyźnie czczą pamięć Wielkiego Marszałka.

Jerzy Washington

Wielki mąż stanu i budowniczy Stanów Zjednoczonych Jarzy Washington, urodził się dnia 22 lutego 1732 w powiecie Westmolerand stanu Virginia na plantacji swego ojca. Po ukończeniu szkół, oddawał się studiom wojskowym. Już jako młody człowiek, Jerzy Washington, głosił zasady, które znamionowały w Nim wielkie serce i olbrzymią siłę Jego ducha, oraz wspaniałe zalety charakteru. W swych pamiętnikach z okresu młodości pisał takie obserwacje, które siłą rzeczy stawiały go wśród ludzi, których zalety moralne były nieskazitelne i wzniosłe.

Jako młody człowiek Jerzy Washington pisał: "Niechaj rozrywki twoje znamionuje męstwo, a nie grzech. Pracuj nad utrzymaniem w piersi swej tej iskry niebieskiego ognia, którą zwiemy sumieniem".

Te właśnie zasady sprawiły, że Jerzy Washington stał się człowiekiem opatrznościowym w momencie kiedy Naród Amerykański zdecydował, iż wolą Jego niezłomną jest stać się wolnym i niepodległym.

Jak podają ówczesne kroniki — w swej młodzieńczej karierze wojskowej Washington odegrał znaczną rolę, jako major w angielskiej wyprawie przeciwko Francuzom, stając następnie, jako naczelny wódz wojsk Virginii przeciwko siłom francuskim i indiańskim w latach 1753 — 1755. Po zakończeniu tej kampanii wojskowej Washington wrócił na plantację swą w Virginii i żył tam spokojnie aż do roku 1765, kiedy to angielski "Stamp Atc" sprowokował kolonie amerykańskie do ostrych protestów. Odtąd życie



Jerzego Washingtona staje się nierozerwalną częścią historii Stanów Zjednoczonych, a On sam Ojcem Ojczyzny Amerykańskiej.

W przeciwieństwie do licznych posiadaczy wielkich plantacji — Jerzy Washington bez żadnego wahania przystąpił do ruchu rewolucyjnego przeciwko Anglii i w momencie ogłoszenia powstania wezwany przez rewolucjonistów, objął komendę nad armią powstańczą.

Jerzy Washington miał zadanie nie łatwe. Dysponując szczupłymi środkami i nie wielką siłą zbrojną, mając w dodatku wiele wybitnych jednostek, które sprzyjały wrogowi — miał przeciwstawić się armiom najpotężniejszego mocarstwa, jakkim ówcześnie była na świecie Anglia.

Toteż pierwszym i głównym zarazem zadaniem Washingtona było przekształcić ochotnicze oddziały gromadzące przy sobie specjalistów wojskowych, jak: Steubena, Lafayette, Rochembau, Kościuszki, Pułaskiego, DeKalb i innych.

Francja, wieczna antagonistka Anglii, przyszła również z pomocą walczącym o niepodległość Amerykanom, przysyłając swą flotę z wojskami lądowymi. Walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych trwały przeszło sześć lat i zakończyły się zwycięstwem Amerykanów, a klęską i poddaniem się głównej armii angielskiej pod Yorktown w październiku 1781 roku.

Chociaż wojna została wygrana, jednakże życie gospodarcze Kraju było zdezorganizowane na skutek obcego panowania, a następnie długotrwałej wojny, a stany tak były osłabione, a nawet wrogie wzajem sobie, że zachodziła obawa, iż w następstwie tego stanu rzeczy na nowo mogłyby być zawojowane przez Anglię, czy jakie inne mocarstwo europejskie.

Kongres, zdawało się nie mógł podołać wielkim zadaniom a chaos szerzył się coraz bardziej. W tym stanie rzeczy znalazła się nawet grupa oficerów, która pragnęła ogłosić "monarchię amerykańską", proponując Washingtonowi koronę.

Washington wierny swym zasadom rewolucyjnym z oburzeniem odrzucił proponowaną mu koronę, a oficerów owych nakłonił do porzucenia tego niefortunnego projektu.

W roku 1787 Washington stanął na czele Konwencji Konstytucyjnej, której był obrany przewodniczącym. Konwencja zebrała się w Philadelphii i Konstytucję uchwaliła. Na mocy Konstytucji Jerzy Washington został obrany pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Uroczystość objęcia urzędu Prezydenta Stanów Zjednoczonych przez Washigtona — odbyła się w dniu 30 kwietnia 1789 roku. W cztery lata później został On wybrany ponownie prezydentem. Po ukończeniu drugiej kadencji prezydenckiej, Jerzy Washington odmówił kategorycznie stawiania swej kandydatury po raz trzeci na ten wysoki urząd.

Jako Prezydent Stanów Zjednoczonych, Jerzy Washington, starał się zgrupować wokół siebie tych wszystkich ludzi, którzy przedstawiali istotną wartość dla zorganizowania i ustalenia silnego rządu federalnego. I chociaż Hamilton i Jefferson reprezentowali dwa zwalczające się ze sobą obozy — powołał ich do swego gabinetu, wraz z Knox'em i Randolph'em, zachowując dla siebie głos decydujący.

Wysiłki Washingtona, na stanowisku Prezydenta St. Zjednoczonych, kierowały się głównie ku utrzymaniu pokoju i unikaniu ponownego zatargu z Anglią, która to polityka była wtedy nie na rękę stronnikom Jeffersona. Washington jednakże zdołał przeprowadzić swój punkt widzenia, ogłaszając historyczną deklarację, w której wyłuszczył zasady polityki amerykańskiej nie wtrącania się Stanów Zjednoczonych w sprawy polityki europejskiej i nie zawierania przymierzy z państwami Europy.

W trzy lata po wycofaniu się z czynnego życia politycznego Kraju i usunięcia się w zacisze życia prywatnego — Jerzy Washington zmarł w swej posiadłości w Virginia w dniu 14 grudnia 1799 roku.

Pamięć o Nim trwa nieprzerwanie i trwać będzie wiecznie, ponieważ Ojciec Ojczyzny Amerykańskiej wspaniale zasłużył się narodowi, a Stany Zjednoczone wyprowadził z zależności obcej do wolności i bytu niepodległego, kładąc jednocześnie trwałe podwaliny do dzisiejszej wielkości i potęgi — zarówno politycznej, jak i gospodarczej Narodu Amerykańskiego.

Dlatego też postać Jerzego Washingtona jest zarazem symbolem wielkości wspaniałego Narodu Amerykańskiego, a Jego natchnione słowa: "Pracuj nad utrzymaniem w piersi swej tej iskry niebieskiego ognia, którą zwiemy sumieniem" — były, są i będą naczelną zasadą ducha amerykańskiego i istotą nie tylko wspaniałych tradycji, ale również i siły moralnej Stanów Zjednoczonych w ustalaniu na świecie sprawiedliwych stosunków między narodami — w oparciu o amerykańskie zasady wolności.

Toteż w dwusto piętnastą rocznicę urodzin Jerzego Washingtona, dusze, umysły i serca nasze skierowują się Ku temu, który poświęcił wszystko dla walki o wolność i niezależność swego Kraju i ani na chwilę nie zboczył od zasad, jakie reprezentował i o które walczył niezmordowanie.

Washington oddał całego siebie dla sprawy wolności i niepodległości Narodu Amerykańskiego — nie chciał dla siebie żadnych korzyści, ani nawet korony. Był to człowiek niezłomnych zasad i uważał iż dobro Stanów Zjednoczonych — jest zarazem i Jego dobrem. To Mu wystarczało!

Mając to na uwadze, Naród Amerykański czci głęboko w swej pamięci Jerzego Washingtona i słusznie Go uważa za Ojca swej Amerykańskiej Ojczyzny.

Słońce Września

Wrócę do Polski, i znów będą wrześnie,
będą spadały z drzew grusze i śliwy,
w niebo popatrzę — i będzie boleśnie:
pod słońcem września nie będę szczęśliwy. .

To słońce stało ponad horyzontem,
błogosławiące wrogim samolotom,
to słońce biło nas żelaznym frontem,
dział hukiem, czołgów złowrogim łoskotem.

A czołgi w bagnach wyschniętych nie grzęzły,
szły armie, szybsze niźli polski piechur,
bomby waliły w kolejowe węzły,
płonęły miasta, rzucane w pośpiechu,

szli Niemcy...
Któż to niegdyś wstrzymał słońce?
Czemu nie zgasło nad warszawską bitwą?
Ono świeciło — okrutne, palące —
w oczy żołnierza, który trwał i wytrwał.

Słońce wspaniałe! Słońce nad Warszawą,
nad Westerplatte, nad Helem, nad Kutnem,
wschodzące krwawo, zachodzące krwawo,
nienasycone widokiem okrutnym!

I już go odtąd nie ujrzę inaczej,
niż w krwi oparach, brzemienne przekleństwem,
w dymach ze stosu męstwa i rozpaczy,
rozpaczą krwawe i promienne męstwem.

O, słońce! Słońce Września! Miną lata,
zdeptany będzie przez Prawo łeb węża,
może w wrogu odnajdziemy brata,
może sercami będziemy zwyciężać.

może tak będzie... Ale słońce Września,
dni naszej chwały i krwi i cierpienia,
przeklęte będzie w legendach i w pieśniach,
aż nowe wzrosną po nas pokolenia.

Pamięci Antoniego Paryskiego

W dniu 23 kwietnia 1947 roku mija dwanaście lat od chwili, kiedy zamknął oczy na wieki Antoni A. Paryski, wierny Syn Ludu Polskiego, Człowiek o kryształowej duszy, szlachetnym sercu i wielkim rozumie.

Paryski nade wszystko kochał Lud Polski, z którego wyszedł, wiernie Mu służąc do samego ostatka swej ziemskiej wędrówki.

Antoni A. Paryski oddał Ludowi Polskiemu w Stanach Zjednoczonych olbrzymie po prostu usługi — niosąc do domów polskich oświatę w postaci książek polskich, tak powieściowych, jak i naukowych, oraz wydając niezależną gazetę, która nie tylko, iż informuje bezstronnie, ale i naucza — szerząc prawdę, a zwalczając wszelką nieuczciwość, jak: fałsz, zabobon i obłudę.

W ciągu półwiekowej, twardej i żmudnej pracy — Paryski zdołał rozniecić jasny płomień oświaty i przyczynić się do wyzwolenia z duchowej niewoli setek tysięcy istnień ludzkich.

Pomnikiem życia, prac i czynów Antoniego A. Paryskiego jest około 8 milionów książek polskich, jakie wyszły z pod pras Jego zakładów drukarskich w Toledo i potężna trybuna w postaci utworoznego przez Niego przed kilku dziesięciu laty pisma jakim po dziś dzień jest "Ameryka-Echo", jak i te tysiączne rzesze Polaków, które w Stanach Zjednoczonych i Polsce nauczył myśleć i działać, wyzwalając ich z mroków ciemnoty i przesądów, pomagając się wydobyć ludziom na wolność i wejść w krąg światła, wiedzy i prawdy —czyniąc ich ludźmi w całym tego słowa znaczeniu.

Toteż, chociaż Paryski, ten duchowy przywódca mas polskich w Ameryce odszedł w zaświaty — Jego Duch potężny żyje nadal wśród nas i nadal nam hetmani, wskazując — abyśmy się kierowali rozumem, ale i uczciwością; sercem, ale i mocnym charakterem; abyśmy dbali o czystość i piękność dusz naszych. A wszystko to dlatego, abyśmy byli godni miana ludzi, czyli, aby każdy z nas był człowiekiem rzetelnym, rządzącym się zasadami: sprawiedliwości, prawdy, uczciwości i wzajemnego dla siebie szacunku.



ANTONI A. PARYSKI

Paryski wierzył głęboko w społeczeństwo i zwykł był mawiać: "Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić to, co jest złe, a co jest dobre."

Ta niezłomna wiara Paryskiego w społeczeństwo — była zarazem tajemnicą powodzenia dla Jego prac i czynów. Paryski wierzył w społeczeństwo, a Ono odpłaciło Mu wzajemną w Niego wiarą.

Paryski, troszczył się przede wszystkim, o to, aby wydawane przez Niego książki i gazety kształciły umysły i rozwijały dusze, serca i umacniały charaktery ludzi, oraz uczyły ich historii Narodu Amerykańskie-

go i Narodu Polskiego. Paryski, dbał także, aby Polak w Ameryce znał polskie obyczaje, piękno poezji polskiej ludowej i teatr ludowy, oraz, aby był obznajmiony z całą kulturą polską.

Antoni A. Paryski był gorącym Polakiem. Zawsze stawiał, obok spraw swej przybranej Ojczyzny Amerykańskiej—sprawy polskie i uczył tego innych. Mawiał też niejednokrotnie: "Polacy powinni być solidarnymi, a swoje sprawy — w swoim własnym domu załatwiać."

Paryski był też bardzo wrażliwy na niedolę ludzką. Toteż wszędzie tam, gdzie było pomóc warto — pomagał. Wiele osób i instytucyj do dziś wspominają z wdzięcznością i rozrzewnieniem Jego braterską dłoń, którą im w potrzebie podawał.

Oddając Czytelnikowi tę garść wspomnień o naszym Wielkim Zmarłym, pragniemy tem samem oddać należny hołd Temu, który cały swego pracowitego życia trud, swoje wspaniałe serce i swój wielki umysł, oraz swoją piękną, czystą duszę — oddał bez reszty na rzecz oświaty Ludu i dla bezkompromisowej walki z ciemnotą, zabobonem, zacofaniem, fałszem i obłudą.

Toteż w dwunastą rocznicę zgonu nieodżałowanej pamięci Antoniego A. Paryskiego, oddajemy hołd głęboki Duchowi Wielkiego Przewodnika i Nauczyciela Ludu Polskiego.

Cześć Jego Nieśmiertelnej Pamięci!

Najbogatszy Maharadża Indii

Ostatnie wypadki związane z losami Iranu, odbiły się szerokim echem po świecie, wywołując wspomnienia, do których należy i poniższy artykulik o największym nababie, następcy tronu Haidarabadu, który przed samym wybuchem wojny zawadził o Londyn, stając jak zwykle w hotelu Dorchester, w którym służba zna na wylot kaprysy ciemnookiego władcy.

Maharadża, a właściwie syn jego, następca tronu największego w Indiach królestwa Haidarabadu, jechał do Szwajcarji, gdzie bawiła jego żona z dziećmi.

Wieść o przybyciu księcia narobiła huku wśród znudzonej "society." Książęta i lordowie prześcigali się w zaproszeniach, żywiąc nadzieję, że wzamian władca zaprosi ich do swych baśniowych pałaców.

Książę na razie przyjmował w hotelu, ale urządził swe apartamenty ze wschodnim przepychem. Na miękkich sofach goście zajadali najwymyślniejsze smakołyki, podawane na szczerozłotej zastawie. W powietrzu snuły się dźwięki przedziwnych instrumentów, aromaty najlepszego tytoniu i pachnideł. W kolorowym półmroku wydało się gościom, że przeniesiono ich na latającym dywanie w krainę z "Tysiąca i jednej nocy."

Państwo Haidarabadu posiada 14 milionów mieszkańców. Terytorialnie przerasta obszarem wysypy brytyjskie. Dochód z samych podatków wynosi rocznie 1,125,000 funtów szterlingów i suma ta w całości wpływa do królewskiej skarbnicy. Maharadża ma jednak ponadto kolosalne dochody ze swych włości. Nie wydalając się prawie ze swego królestwa, przy luksusowym życiu nie potrafi wydać swego dochodu i, jak mówią, odkłada rocznie po milionie funtów szterlingów.

Rodzina maharadży przy największych wysiłkach, nie wydaje nawet procentów od swego kolosalnego majątku.

Gdyby spytać wschodniego władcę — ile posiada majątku, zapewne nie umiałby odpowiedzieć na to pytanie dla tej prostej przyczyny, że nie zdaje nikomu rachunku ze swej fortuny i nie płaci żadnych podatków.

W swoim czasie maharadża postanowił się dowiedzieć, ile wart jest jego skarbiec. W tym celu zaprosił najlepszych jubilerów Amsterdamu, Londynu, Paryża i Nowego Yorku. Osobliwe konsylium trwało cały miesiąc. Jubilerzy liczyli, mierzyli, ważyli, aż wreszcie orzekli, że przybliżona wartość klejnotów wynosi . . . 60 miljonów funtów szterlingów. Ostrzegli władcę, by broń Boże, nie rzucił na rynek swych skarbów, bo wywołałoby to katastrofalną zniżkę na giełdzie diamentowej. Na to maharadża zaprowadził ich do podziemi, gdzie oczom zdumionych ekspertów ukazały się stosy sztab złota.

— Nie bójcie się—rzekł z łaskawym uśmiechem — nie zrobię wam tej krzywdy, bo tego starczy mi na kawałek chleba.

Jubilerzy zaproszeni zostali przez maharadżę do gry w kręgle. Zamiast bil stały na marmurowej podłodze urny napełnione perłami. Kto przewrócił najwięcej urn i wysypał najwięcej pereł, stawał się właścicielem nadwyżki. Niestety, próżne były wysiłki graczy; maharadża okazał się tak zręcznym, że jemu samemu przypadła w udziale cała wygrana.

Stary maharadża mieszka w stolicy Haidarabadii, tej samej nazwy, co państwo. Ludność jej wynosi przeszło pół miliona mieszkańców. Tu znajdują się najdawniejsze zabytki architektoniczne starożytnych Indyj, meczety, mieszczące 10,000 wiernych i wspaniały pałac namiestnika. Pałac ten jest darem maharadży dla miłościwego "brata" króla angielskiego.

O tym, jak urządzona jest siedziba władcy, krążą liczne legendy. Wystarczy powiedzieć, że na biurku spełnia rolę przycisku diament wielkości pomarańczy.

Testamenty Lincolna i Kościuszki

Abraham Lincoln i Tadeusz Kościuszko, urodzili się 12 lutego; Tadeusz Kościuszko urodził się w Polsce w roku 1746, zaś Abraham Lincoln w Stanach Zjednoczonych w roku 1809.

Obie te wielkie postacie cechowało umiłowanie wolności i gorące pragnienie, aby między ludźmi zapanowała absolutna równość.

Tak Kościuszko, jak i Lincoln widzieli w człowieku największą wartość, jaką świat posiada i dążyli niezmordowanie, aby człowiek w człowieku widział swego brata, a nie wroga.

Kościuszko przybył do Ameryki, jako 30-to letni mężczyzna, posiadający wysokie kwalifikacje wojskowe, po wspaniałej i bohaterskiej rewolucji polskiej przeciwko Moskalom w Polsce—zakończonej, jak wiadomo klęską pod Maciejowicami, w nierównej walce Polaków z Kościuszką na czele przeciwko przeważającym siłom moskiewskim.

Pragnąc nadal walczyć o wolność, Kościuszko zetknął się w Paryżu z wielkim Amerykaninem, Beniaminem Franklinem, który go polecił wodzowi walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych Jerzemu Washingtonowi.

Wielkie zasługi Kościuszki wobec Stanów Zjednoczonych w momentach walk o niepodległość są uznane, a Washington tak je scharakteryzował pisząc:

"Staranności i bezgranicznej pracowitości Kościuszki, Naród Amerykański zawdzięcza fortyfikacje West Point."

Generał Gates zaś, z którym Kościuszko bronił Saratogi — tak pisze o Kościuszce:

"Kościuszko jest jednym z największych republikanów jakiego spotkałem w życiu. Jest on bez skazy".

Generał Green tak scharakteryzował Kościuszkę:

"Najgorętsze uznanie muszę oddać Panu, jako oficerowi, wyrazy szczególnej wdzięczności za Jego przyjaźń dla mnie".

Tomasz Jefferson, późniejszy prezydent, a wtedy sekretarz stanu pisząc o Kościuszce do generała Gates'a, z takim oto entuzjamem wspomina Kościuszkę:

"Widuję Kościuszkę często. To jest najczystszy syn Wolności, która sięga wszystkich, a nie tylko bogatych".

Jak wiadomo, Jefferson, chociaż człowiek będący bogatym właścicielem ziemskim, był bardzo, jak na owe czasy, postępowym i oświeconym. Nic też dziwnego, że Kościuszko dając wolność w swoich dobrach amerykańskich Murzynom — Tomasza Jeffersona obrał na wykonawcę swego testamentu. A było to 65 lat przedtym, nim następnie Abraham Lincoln za tą samą sprawę walczył i zginął.

Testament Kościuszki brzmiał jak następuje:

"Ja, Tadeusz Kościuszko, tuż przed wyjazdem moim z Ameryki, niniejszem oświadczam i rozporządzam, że — o ile w przyszłości nie zadecyduję inaczej swymi posiadłościami w Stanach Zjednoczonych — upoważniam mego przyjaciela, Tomasza Jeffersona, by użył całego majątku na zakupienie Murzynów, albo z pomiędzy swoich własnych, albo od innych właścicieli i nadał im wolność w mem imieniu; by dał im wykształcenie w rzemiosłach, albo inne; by ich nakazał pouczać w ich nowych warunkach o obowiązkach moralnych, jakie zrobiłyby z nich obywateli, dobrych mężów i dobre żony; by uczył ich być obrońcami swej wolności i ojczyzny, dobrego ładu społecznego i wszystkiego, co uczyniłoby ich szczęśliwymi i użytecznymi".

Tak oto Tadeusz Kościuszko rozumiał posłannictwo swojego życia. Walczył On tam w Polsce, jak i tutaj w Ameryce o wolność i niepodległość — rozumiejąc, że podstawą do osiągnięcia tych celów — jest przede wszystkim wolność człowieka i pełne poszanowanie godności ludzkiej. Takim był Tadeusz Kościuszko — Bohater Dwu Światów — Ameryki i Polski.

Abraham Lincoln, bratnia dusza Tadeusza Kościuszki, był nieustraszonym bojownikiem o wolność człowieka, bez względu na kolor jego skory.

Człowiek z ludu, Abraham Lincoln, wybrany Prezydentem Stanów Zjednoczonych, postawił sobie za główny cel zniesienie niewolnictwa, widząc w tym umocnienie praw człowieka wogóle.

W jednej ze swoich mów Lincoln powiedział:

"Jak może ten, kto nie chce znieść prześladowania Murzynów, popierać poniżenie pewnych klas ludzi białych? Jeżeli tacy posiądą rządy, to ogłoszą wówczas — Wszyscy ludzie stworzeni są jako równi sobie, z wyjątkiem Murzynów, cudzoziemców i katolików. — A gdy dojdzie do tego, wówczas będę wolał wyemigrować do in-

Nowy Król Danii



Król Fryderyk IX, syn niedawno zmarłego 76-letniego monarchy duńskiego Chrystiana X, objął tron po śmierci ojca, który panował przez 35 lat.

nego kraju, gdzie ludzie nie udają, że kochają wolność."

Zaś w swym orędziu do Kongresu, Prezydent Lincoln, na temat pracy i kapitału oświadczył co następuje:

"Praca jest pierwszą i niezależną od kapitału. Kapitał jest tylko owocem pracy i nigdyby nie istniał, gdyby praca nie istniała wpierw. Praca jest wyższa od kapitału i zasługuje na wyższe uznanie".

Co zaś do prawa robotnika do strajku, jako ostatecznej broni przed wyzyskiem kapitalistycznym — tak to Lincoln określił:

"Dzięki Bogu, że mamy ustrój, w którym robotnicy mogą strajkować".

Po zakończeniu wojny cywilnej, przemawiając w Gettysburgh, Pa., i oddając cześć poległym w obu armiach, tak zakończył Lincoln swoją mowę:

"Naród wobec Boga, będzie miał nowe narodziny wolności, a rząd ludu, przez lud i dla ludu — nie zniknie z ziemi."

Życia i czyny Abrahama Lincolna i Tadeusza Kościuszki są dla nas testamentem wolności i poszanowania godności człowieka i praw ludzkich.

Lincoln i Kościuszko wierzyli w człowieka i w imię tego walczyli o zaprowadzenie na świecie równości między ludźmi.

Dzisiaj, kiedy prawa człowieka i narodów są deptane przez czerwony faszyzm — uwaga ludzi dobrej woli musi się zwracać ku czynom i wskazaniom Lincolna i Kościuszki, których wspaniałe przykłady, powinny stać się jasno gorejącymi pochodniami na drodze ku lepszej przyszłości świata.

I tak, jak w swoim testamencie powiedział Kościuszko w odniesieniu do Murzynów — i my musimy: "być obrońcami swej wolności i ojczyzny, dobrego ładu społecznego i wszystkiego, co uczyniłoby nas szczęśliwymi i użytecznymi" — dla najwyższego dobra Stanów Zjednoczonych i Polski.

Nie wolno nam również ani na chwilę zapominać nieśmiertelnych słów Wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, które są przewspaniałym testamentem przekazanym potomności, a którego sensem było, jest i będzie, aby wolność ludu opierała się zawsze tylko na rządach "ludu, przez lud i dla ludu", a nie na tyranii i barbarzyństwie klik dyktatorskich, czerwonego, czy jakiegokolwiek innego koloru faszyzmu, które są zaprzeczeniem człowieczeństwa, wolności i sprawiedliwości.

Prawdziwa wolność człowieka i narodów może być bowiem wtedy tylko osiągnięta na świecie, jeśli siła przestanie uciskać słabych — to jest: nahajka i bagnet, przestaną teroryzować i mordować; czyli wtedy, kiedy niewolniczy system bolszewicki ustąpi na rzecz prawdziwych tam rządów, takich, jak pragnął Lincoln — "przez lud i dla ludu", a nie barbarzyńskich rządów samozwańczych klik dyktatorskich.

Oda Do Paczki!

Czem jest paczka żywnościowa otrzymana z Ameryki dla rodaków w kraju najlepiej mówi poniżej zamieszczony wiersz nadesłany z Polski.

Paczko Amerykańska, kochanko wyśniona!
Kiedyż wreszcie do mego stęsknionego łona
Przytulę cię gorąco? Czekam niecierpliwie...
Myślę czy podróż odbędziesz szczęśliwie?
Czy w drodze jakiś brutal Cię nie przedziurawi,
Weźmie co masz najlepsze, a resztki zostawi...
Wreszcie jesteś! W szarą ubrana sukienkę
Śmiejesz się do mnie. Chwytam Cię pod rękę
I biegnę podniecony, gdzie będziemy sami
Rozbieram Cię pośpiesznie. I już wzrok mój mami
Czar Twych wdzięków widocznych teraz w pełnej krasie.
Ty choć leżysz spokojnie, lecz mnie wabisz, zda się,
I obiecujesz dać mi rozkoszy bez liku
Dla nerwów, podniebienia, węchu i przełyku.
Więc najprzód papierosy, całe sto, czy dwieście,
Ach! liści kapuścianych nie będę tlił wreszcie,
I poczuję się panem bankierem Rotszyldem
Gdy zaciągnę się mocno wonnym Chesterfieldem.
Jest pasztecik z wątróbki, szynka i sardynki,
Jeszcze nie spróbowałem, a już łykam ślinki,
Jest ser, dżem, czekolada... wszystko, Made in U. S. A.
Ha! wyprawię więc sobie ucztę Lukullusa.
A tę ucztę zakończę mokki filiżanką,
Czyż nie jesteś o, Paczko, najmilszą kochanką?

....

Ziemio Amerykańska, piękna i bogata,
Posiadłaś chyba wszystkie nadwielkości świata.
Masz wielkich prezydentów, wielkie chmur drapacze
Rockefellerów, Morganów i Fordów bogaczów
Tyś stworzyła nadwielkość... bombę atomową
Która w dziejach ludzkości zacznie erę nową
Bo może zabić ludzi zaraz sto tysięcy,
Albo powstrzymać wojny i ocalić więcej.
Serce też masz wielkie, dziecięce i szczere
Więc sypiesz pełną garścią, lekceważysz sknerę,
Nam głodzonym w lagrach na brukwi i "erzatzach
Dajesz co masz najlepsze. Znać pałac po Pacach.
Więc zyj nam, Ameryko, w potędze i chwale
I Polską Umęczoną opiekuj się stale!

Pamięci Władysława Sikorskiego

Są czyny zbiorowe całego narodu, za które nie może chwały zbierać żadna jednostka, są bowiem wynikiem sił zbiorowych całego społeczeństwa. Ale są i jednostki, które naród na czoło swoje wysuwa poznając w chwilach szczególnie niebezpiecznych i przełomowych, kto sprostać potrafi ciężkim obowiązkom, prowadzenia narodu po ścieżkach jego losu.

Czynem zbiorowym Narodu Polskiego był Jego bohaterski opór, jaki przeciwstawił najazdowi niemieckieemu w 1939 roku. Takim czynem zbiorowym, była bohaterska obrona Warszawy i następnie Jej powstanie. Takim czynem był cały ruch, Polski Podziemnej.

A jednostką, którą Naród Polski wysunął na czoło swych wysiłków w walce o odzyskanie niepodległości był Władysław Sikorski.

Ten żołnierz od najmłodszych lat, inżynier z wykształcenia i nieprzeciętnej miary mąż stanu — zdaje sobie natychmiast sprawę z grozy położenia. Oceniając ciężar sytuacji, nie tracąc chwili czasu tworzy On rząd na uchodźtwie we Francji i gromadzi polskie siły zbrojne.

Sikorski wierzył w niezłomną siłę moralną narodów przeciwstawiających się totalizmowi.

Dla swojego rządu zyskuje natychmiast uznanie mocarstw zachodnich. Potrafi zjednoczyć wszystkie kierunki polityczne działające wtedy na emigracji.

Wierzy głęboko w siły moralne Narodu Polskiego, a naród odpłaca mu wzajemnym zaufaniem. Imię Sikorskiego, jako wodza naczelnego przedostaje się do kraju, do obozów jenieckich dociera do ośrodków emigracyjnych.

Władysław Sikorski staje się nie tylko wodzem z tytułu, lecz wodzem, któremu żołnierz składał swą bojową gotowość i posłuszeństwo.

Sikorski staje się wodzem dusz i serc już nie tylko żołnierskich oddziałów, ale wodzem całego Narodu Polskiego. W dniach upadku Francji, tylko człowiek, który posiadał to zaufanie mas żołnierskich mógł wbrew woli rządu i armii francuskiej przeprowadzić ewakuację swych oddziałów do Anglii. Tylko świetny dowódca i strategik mógł oddać takie przysługi ogólnej sprawie zwycięstwa dostarczając dowództwu obrony wysp brytyjskich, tak wypróbowanych lotników polskich, którzy przechylili szalę bitwy lotniczej o Londyn i Anglię, a więc o zwycięstwo.

Sikorski zawsze szukał rozwiązań, które dałyby sprawie polskiej największe korzyści.

Stanowisko Sikorskiego w sprawie "dogadania" się z Rosją wykazało ze strony polskiej, jak najlepszą wolę. Zarzuty, że Sikorski wyrzekł się Ziem Wschodnich są nie istotne .Sikorski we wszystkich swych rozmowach z rządem sowieckim wyraźnie stwierdził, że o tych rzeczach decydować nie chce i nie może, bo tylko Sejm suwerennej Rzeczypospolitej będzie w stanie o sprawach granic dyskutować.

Nie zezwolił on nigdy na pohańbienie imienia polskiego. Stał wiernie na straży interesów narodu, który mu z zaufaniem władzę ofiarował. Toteż pomimo tego, że stawiał przyszłość swą i swego rządu na szlak, który zaprowadził ten rząd na przebywanie do dziś zagranicą nie zawahał się zażądać sprawdzenia i osądzenia mordu katyńskiego przez opinię publiczną, gdy wieść, o tym straszliwym odkryciu masowego rozstrzelania polskich oficerów i podoficerów dotarła do jego wiadomości.

Nie znał on takich kompromisów, które robić trzeba z sumieniem człowieka i Polaka. Jego poczucie sprawiedliwości, poszanowania praw ludzkich i boskich, nakazujących umiłowanie ziemi ojczystej i narodu, promieniuje szczególnie dziś, w okresie, gdy wielu słabszych duchem ludzi przechodzi na stronę wroga pozorując przy tym swe przejście interesem kraju.

Sikorski nie potrafił nigdy robić kompromisów z sumieniem. I ten czyn jego protestu przeciw zabójstwu polskich oficerów złożony świadomie ze zrozumieniem skutków politycznych tego oświadczenia wykazuje charakter Sikorskiego. To już nie tylko polityk, to nie tylko strategik, to nie premier mówił przez niego, ale wielki Polak, prawy człowiek, który nie może znieść barbarzyństwa i podłości, a podnosi głos już nie tylko w imię tylko Polski i jej żołnierzy, ale w imię podeptanego człowieczeństwa.

Ten prawy charakter Władysława Sikorskiego, czyni go jednym z najbardziej cenionych wodzów ubiegłej wojny. Sikorski, bowiem w wojnie tej widział walkę o zachowanie najwyższych ideałów ludzkości przeciw straszliwej orgii barbarzyństwa totalistycznego. Dlatego też głosił zawsze, że była to wojna mająca zadecydować, czy ludzkość cofnie się do barbarzyńskiego materializmu, czy pójdzie drogą doskonalenia się jednostki ludzkiej.

Toteż tragiczny zgon jego, gdy najbardziej był potrzebny w służbie dla kraju w pamiętnych dniach z 4 na 5 lipca 1943 roku, okrył smutkiem cały naród. Polacy na całym świecie opłakiwali stratę tego, który nie tylko był ich wojennym wodzem i kierownikiem politycznym. Opłakiwali człowieka, który w sobie ucieleśniał te największe walory Narodu Polskiego — odwagę, patriotyzm, wolę walki aż do zupełnego zwycięstwa, wstręt do kompromisów z sumieniem i prawością.

Toteż te wspomnienia poświęcone Władysławowi Sikorskiemu w czwartą rocznicę Jego zgonu w katastrofie lotniczej

nad Gibraltarem niechaj zakończą Jego własne słowa. Słowa spisane w 1928 roku pełne przestrogi jednak i na dzień dzisiejszy, a które zmarły generał uważał ciągle za aktualne powtarzając je w wydaniu wojennym książki "Nad Wisłą i Wkrą", (Londyn w 1940).

Są to słowa obrońcy ziemi polskiej przed zalewem barbarzyństwa bolszewickiego w 1920 roku, a że zalew ten nie tylko, że nie przestał grozić, ale dalej, jak chmura gradowa wisi nad życiem Narodu Polskiego, prze to te słowa generała Sikorskiego przytaczamy:

"Polska nigdy nie była i nie będzie żandarmem Europy. Powstając jednak przy złowrogim blasku wojennej pożogi, ponosząc przy tym wielkie moralne i materialne ofiary, Polska widziała we wzmacniającej się potędzej bolszewickiej przede wszystkim swego odwiecznego wroga, Rosję. Nie odróżniała ona świadomie carskiego imperializmu od rewolucyjnej ekspancji czerwonego Kremla, gdyż obydwie te siły jednakowe dla niej zawierały konsekwencje."

Przypominając sobie postać generała, jego czyny i wskazania czerpmy z pamięci o nim tę siłę prowadzenia walki o prawdziwą niepodległość, jaką generał Sikorski przez swe życie całe sam prowadził i innym prowadzić nakazywał.

Samolot z Przed 300 Lat

Nadzwyczaj ciekawe i bardzo sensacyjne wiadomości znaleziono w listach sekretarza królowej Marii Gonzaga, żony Władysława Czwartego, które odnaleziono w Paryskiej Bibliotece Narodowej. Listy te, pisane do pewnego Francuza, dotyczą budowy samolotu.

Okazuje się, że Titus Livius-Buratini, Włoch z pochodzenia, lecz całkowicie spolszczony, nazwany Boratynim, zbudował w Warszawie pierwszą na świecie "latającą maszynę".

Według opisów wielu cudzoziemców, — którzy interesowali się dziełem Boratyniego więcej niż Polacy, zajęci wówczas wojnami kozackimi, — zasada lotu była oparta na naśladowaniu lotu ptaków. Cztery skrzydła zrobione z fiszbinów, "unosząc się w górę, kurczyły się i zwężały, a opuszczając, rozszerzały."

Miał też ten samolot "ogon", służący jako ster; mógł się opuszczać na wodę i był zaopatrzony w spadochron, w kształcie baldachimu nad aparatem. Motorem była "ręka ludzka, poruszająca korbę."

Boratyni, — urodzony w Wenecji, w roku 1615, a zamieszkały w Polsce, — z zamiłowania fizyk i inżynier, zbudował w Warszawie dla pałacu Morsztyna maszynę hydrauliczną, dostarczającą przy pomocy wiatru 5,000 beczek wody dziennie, oraz wodny zegar.

Jako pierwszy na świecie konstruktor samolotu — maszyny, zbudował Boratyni w roku 1648 aparat, długości półtora metra, który po nakręceniu sprężyny, wzniósł się z kotem, jako pasażerem, na wysokość kilku metrów.

Ta pierwsza udana próba skłoniła Boratyniego do zbudowania, przy materialnej pomocy króla Władysława IV, który bardzo się jego pomysłami interesował, samolotu dla ludzi. Marzeniem jego było w ciągu 12 godzin przelecieć z Warszawy do Konstantynopola. Przedwczesna śmierć wynalazcy udaremniła przeprowadzenie dzieła do końca.

TĘŻYZNA NARODU

Jasności nie ma tam na Twojej niwie
I tylko nadziei płomyk maleńki wciąż tleje,
Że aż przechodzeń każdy przystaje w zadziwie
I myślą tylko pyta — kiedy tu zadnieje?

Kiedy w pełni rozbłyśnie zorza poranna
A mroki rozerwą wolności promienie
Kiedy zcześnie ta władza przemocą nadana
A dola Ludu naszego na lepsze się zmieni?

Kiedy rolnik idący swobodnie za pługiem,
Pełną piersią zaśpiewa swą pieśń dziękczynienia
A echo jej popłynie czystych uczuć strugą,
Głosząc że jest naprawdę wolna nasza Ziemia.

Gdy się rozpocznie życie Wolności i Chwały
Bez brzęku kajdan — obozów tortury,
Błękitem popłynie wolny Orzeł Biały,
I zknikną z Polski ślady "wschodniej kultury".

Lecz niechaj każdy wciąż o tem pamięta,
Że to się samo przez się nie ziści bez trudu.
Nie spadnie sama z barek ta dola przeklęta
Co bezład Wschodu wsącza w serca naszego Ludu.

Przemocy tej nie zmogą modlitwy błagania
Ani zagoją ranami krwawiące się blizny,
Zwycięży jednak wiara w wolności zaranie
I Narodu naszego stalowa tężyzna.

Ten Który Zdemaskował Sowiety

Wiktor Krawczenko

Wiktor Krawczenko, autor sensacyjnej książki, która osiągnęła setki tysięcy egzemplarzy nakładu i przetłumaczona została na wiele języków, stał się przedmiotem specjalnej ustawy amerykańskiej, umożliwiającej mu uzyskanie obywatelstwa Stanów Zjednoczonych. Ma to zapewnić Krawczence ochronę przed zamachami komunistów.

Krawczenko, jak wiadomo, przyjechał do Ameryki w sierpniu 1943 roku, jako członek Sowieckiej Misji Zakupów, korzystając ze statusu dyplomatycznego. Już w następnym roku, jeszcze w czasie wojny, kiedy Sowiety były "aktywnym" sprzymierzeńcem Ameryki, — Krawczenko publicznie zrezygnował ze swego oficjalnego sta nowiska, oświadczył, że jest uchodźcą rosyjskim i podał do wiadomości publicznej sensacyjne rewelacje, ostro godzące w Sowiety. Część tych rewelacji zawarta jest w niezmiernie ciekawej autobiografii Krawczenki pt. "Wybrałem wolność".

Od chwili ustąpienia z Sowieckiej Misji Zakupów w Ameryce, a jeszcze bardziej po ogłoszeniu swojej sensacyjnej książki, Krawczenko obawia się o swoje życie. Obawy jego są o tyle uzasadnione, że wielu wcześniejszych t. zw. "niewozwraszczeńców" ginęło za granicą, przeważnie w tajemniczych okolicznościach. Najbardziej typowym wypadkiem tego rodzaju jest zamordowanie Trockiego w Meksyku, po wieloletniej nagonce na tego najbliższego współpracownika Lenina i mimo wszelkich środków ostrożności, zastosowanych dla ochrony życia Trockiego.

Innym przykładem "likwidowania" odstępców sowieckich jest śmierć gen. Krywickiego, b. szefa wywiadu rosyjskiego na zach. Europę. Krywicki zeznawał w Komisji washingtońskiej Izby Reprezentantów, badającej działalność anty-amerykańską, w roku 1939. W szesnaście miesięcy później znaleziono jego zwłoki w Washingtonie z kulą, która utkwiła w mózgu. Policja, nie mogąc znaleźć sprawcy napadu, zarejestrowała tę śmierć, jako... przypuszczalne samobójstwo.



Wiktor Krawczenko, były urzędnik w ambasadzie sowieckiej w Washingtonie, który przed dwoma laty zrezygnował, (gdy mu kazano wracać do Rosji) następnie napisał książkę — I Chose Freedom, w której wyjawił prawdę o Sowietach, zażądał od władz amerykańskich opieki przed zemstą komunistów. Krawczenko—to nazwisko ukraińskie (wschodnia U k r a i n a, przez Rosję zwana Małorosją); jednak rysy twarzy na powyższej fotografii nie są ani Rosjanina ani Ukraińca. Do jakiej narodowości należy Wiktor Krawczenko?

Krawczenko wystąpił ostatnio przed podkomisją imigracyjną parlamentu Stanów Zjednoczonych, która zaakceptowała projekt ustawy, jaka zostanie przedłożona obu Izbom. Ustawa ta uzna datę przybycia Krawczenki, jako członka dyplomatycznej misji sowieckiej za datę jego wjazdu, jako imigranta na kwotę rosyjską. Jeżeli, jak należy się tego spodziewać, ustawa zostanie uchwalona, Krawczenko uzyska obywatelstwo amerykańskie w dwa lata i miesiąc od chwili wejścia ustawy w życie.

Krawczenko oświadczył przed Komisją, że będzie musiał obawiać się o swoje życie, jeżeli nie uzyska opieki, z której korzystają obywatele amerykańscy. Dwaj posłowie republikańscy stwierdzili jednocześnie, że Krawczenko oddał bardzo wielkie usługi Stanom Zjednoczonym, odkrywając machinacje sowieckie, skierowane przeciw Ameryce.

Krawczenko stwierdził poza tym — tym razem przed Komisją Izby, badającą działalność antyamerykańską — że każdy odpowiedzialny przedstawiciel rządu sowieckiego na terenie Stanów Zjednoczonych jest szpiegiem, gospodarczym lub też politycznym. Jeżeli Sowiety wysyłają kogokolwiek w misji oficjalnej do Stanów Zjednoczonych, wydają mu zawsze specjalne polecenie zebrania tajnych wiadomości. Jeden z kolegów Krawczenki w Sowieckiej Misji Zakupów, niejako inżynier metalurgii Chimuszkin, doktór nauk technicznych, zebrał, w czasie swojego pobytu w Stanach, ogromną ilość tajnych materiałów o amerykańskim przemyśle lotniczym. Inny specjalista "kolekcjonował" wszelkie dane o amerykańskich okrętach podwodnych.

Wystąpienia Krawczenki wywołały charakterystyczną reakcję amb. Gromyki, delegata sowieckiego w Radzie Bezpieczeństwa NZ. Gromyko, który był ambasadorem w Washingtonie w roku 1944, kiedy Krawczenko wystąpił ze służby sowieckiej, oświadczył publicznie, że uważa Krawczenkę za zdrajcę i dodał: "Jeżeli pies nie ma nic do roboty, to liże własną tylną część ciała. Czasami ludzie lubią się patrzeć na takie widowisko."

Ze swojej strony, zaznaczył Krawczenko, że forma i treść oświadczenia Gromyki najlepiej obrazują poziom jego kultury i wychowania. Według Krawczenki różnica między psem a Gromyką jest jednak ta ;że "Gromyko musi wobec wszystkich członków Politbiura robić to samo, co pies robi sobie, dla własnej przyjemności."

Tyle pojedynek słowny—trochę "we wschodnim stylu." Za słowami kryje się jednak strach Krawczenki o własne życie. Nie odstępują go ani na chwilę dwaj detektywi amerykańscy, czuwający nad jego bezpieczeństwem. Krawczenko muiał już cztery razy zmieniać mieszkanie, gdyż za każdym razem, gospodarze, dowiedziawszy się w pewnej chwili, kogo naprawdę mają za sublokatora, natychmiast — przerażeni — wymawiali mu pokój.

Kiedy Krawczenko zeznawał na Kapitolu, otoczył go przy wyjściu tłum reporterów i fotografów prasowych. Krawczenko zgodził się na pozowanie do fotografii, po uprzednim włożeniu na głowę dużego kapelusza słomkowego oraz częściowym zasłonięciu się ciemnymi okularami i dłonią. "Time" skomentował środki ostrożności Krawczenki, uważając je za zbędne, "bo przecież Rosjanie i tak mają jego dawną fotografię". Popularny tygodnik amerykański zapomniał jednak o dwóch okolicznościach: po pierwsze, że Krawczenko zmienił może obecnie swój wygląd, tak, że byłby trudny do rozpoznania; po drugie — opublikowanie jego podobizny w popularnych pismach amerykańskich byłoby pewnego rodzaju "listem gończym", ułatwiającym jego rozpoznanie każdemu komuniście, a tym samym zwiększyłoby niebezpieczeństwo, grożące człowiekowi, który pokazał zagranicy prawdziwe oblicze czerwono-faszystowskich tyranów z Kremla.

"Cudowna" Woda

10-letni Ralf mieszkał ze swą prababką, 83-letnią Mrs. Firdy. On był sierotą, nie miał nikogo na świecie prócz babci; ona została samotna, jak stara sosna na wyrębie, nie miała nikogo prócz Ralfa. Trochę się więc przywiązali do siebie.

Mrs. Firdy zaniemogła nagle na nogi. Przestała zupełnie chodzić. Lekarze orzekli:

— Nic pani nie jest. Nie ma żadnego sensownego powodu, by pani utraciła władzę w nogach. Może to zdenerwowanie, może lęk przed Rosją, może po prostu starość... Ale nic pani nie jest...

Światła ta diagnoza medyczna niewiele pomogła Mrs. Firdy. Stękała:

— W dzieciństwie mieszkałam w Hornley. Tam było cudowne źródło. Ach, żebym mogła sobie zrobić parę okładów tą wodą! Na pewno, by mnie zaraz uzdrowiła.

Poczciwy wnuk Ralf postanowił wyleczyć babcię.

Wstał o świcie, wyszedł na szosę, zatrzymał jakieś auto, pojechał...

Trzy dni go nie było. Babcia wypełniła 3 miednice łzami. Była pewna, że Ralfa porwali cyganie, by zeń zrobić kiełbasę.

Czwartego dnia drzwi zaskrzypiały. Do pokoju Mrs. Firdy wsunął się Ralf z butelką wody.

— Babciu, pisnął, to woda z Hornley...

Mrs. Firdy zerwała się na równe nogi. Obcałowała chłopca. Przyrządziła mu śniadanie. Naszykowała kąpiel. Śmiała się, krzątała po całym domu, radosna, promienna, rzeźka...

Mrs. Firdy biega teraz po całym świecie i woła:

— Jacy głupi ci doktorzy! Wiedziałam, że jestem chora i że potrzeba mi wody z Hornley. No i proszę — sam widok butelki z tą wodą mnie uleczył!

Naprawianie Torów Kolejowych w Chinach



Komuniści chińscy pozrywali i powywracali tory kolejowe w wielu miejscach na przestrzeni pomiędzy Peipingiem i Hsin Hsingiem, aby utrudnić Amerykanom przejazd do portu, skąd mają odjechać do Ameryki. Na powyższym zdjęciu widzimy reperowanie i układanie toru przez wojska rządowe po odpędzeniu komunistów.

Rolnictwo i Gospodarstwo w Ameryce

Owadzia Policja

Mszyce napadają nie tylko na piękne i delikatne dalie i inne kwiaty, lubią też bardzo rośliny takie, jak kartofle, pomidory, jabłonie, czy brzoskwinie.

Wiosną widać na przykład na jabłoniach zwijające się liście na końcach najmłodszych gałązek. Zajrzyjmy w taki zwinięty liść. Widzimy w nim szaro zielone mszyce, wysysające soki z liścia. Czasami widzimy wśród tych mszyc inne owady, a mianowicie zwykłe boże krówki (Lady's bugs). Cóż one tam robią? Czy pomagają mszycom pastwić się nad liśćmi jabłoni? Wcale nie. Spełniają tu one rolę milicji, rozdającej surowe kary pośród złoczyńców. Po prostu boże krówki zjadają mszyce. Dlatego są one dla nas tak pożyteczne.

Jest taki owad, zwany ćmą orientalną (Oriental moth), który wyrządza straszliwe szkody wśród brzoskwiń. Jest to maleńka ćma, która składa jajeczka w ogromnych ilościach na drobnych i niezdrewniałych jeszcze gałązkach tych drzew, albo też na zielonych jeszcze owocach. Z jajeczek wykluwają się malutkie gąsieniczki, które wgryzają się w młode gałązki i w ich wnętrzu żyją. Inne zaś wgryzają się w owoc, powodując jego robaczywienie. Te są najgorsze, powodują bowiem duże straty.

Trudna jest bardzo walka z ćmą orientalną. Zdawałoby się, rzecz bardzo prosta. Trzeba opryskać drzewa na przykład związkami arsenowymi. Gdy małe gąsienice zaatakują gałązkę czy owoc, zatrują się przy pierwszym kąsku. Ale nic z tego nie wyjdzie. Sprytne te gąsienice pierwszy kąsek z nadgryzionej brzoskwini po prostu wypluwają. Zjadają dopiero następne kąski wolne od trucizny. To jest powód, dla czego jeszcze przed kilku laty tak trudno było w sadach brzoskwiniowych walczyć przy pomocy opryskiwania z ćmą, orientalną.

Pomagały nam w tej pracy znowu owady, inny rodzaj policjantów. Były to małe gąsieniczki, które hodowano na dużą skalę w laboratoriach i przynoszono całymi tysiącami do sadów brzoskwiniowych. Mały gąsienicznik wygląda, jak maleńka osa. Wypuszczony w sadzie leciał natychmiast do robaczywych owoców. Jego instynkt wskazywał mu dokładnie, w którym miejscu owocu, czy pędu siedzi gąsienica ćmy orientalnej. Gąsienicznik zapuszczał wtedy swoje głębokie pokładełko i składał maleńkie jajeczka w sam środek ciała tej gąsienicy. Z jajeczek wykluwały się bardzo już maleńkie gąsieniczki, które pożerały żywcem dużą gąsienicę. W ten sposób gąsieniczki pomagały walczyć z ćmą orientalną.

Przed paru laty w Kalifornii na pastwiska zwykle w trawę bardzo obfite wdarł się pewien chwast nam dobrze z Polski znany pod nazwą dziurawca (Hypericum). Na chwast ten nikt w Polsce nie zwraca uwagi, ponieważ nie jest on wcale szkodliwy, ani nie jest spotykany w wielkich ilościach. Używa się go nawet w celach leczniczych, jest więc pożyteczny.

W Kalifornii jednak zaczął on się tak szybko rozmnażać, że pokrył całe pastwiska, na których nie zostało miejsca na trawę. Chwast ten dla bydła na paszę nie jest dobry, ma nawet pewne własności trujące. Zrujnował on dziesiątki tysięcy akrów dobrej ziemi. Zaczęto szukać rady, przede wszystkim starano się zbadać, dlaczego w Europie nigdzie się on tak nie rozmnożył, a tu wyparł z pastwisk wszystkie inne rośliny. znaleziono powód. Oto istnieje w Europie pewnien owad, który się dziurawcem żywi. Nie może się tam ten chwast rozmnożyć, bo ciągle jest przez żuczki zjadany. W Kalifornii tego owada nie ma, a że każdy dziurawiec tworzy co roku tysiące nasion, nic dziwnego, że tak się rozprzestrzenił.

Sprowadzono więc tego żuczka z Europy i kiedy przekonano się, że poza dziurawcem nie robi on krzywdy żadnym innym roślinom, wypuszczono go na pola tym zielskiem zarośnięte. Upłynęło zaledwie dwa lata, ilość dziurawca na pastwiskach zmniejszyła się więcej niż o połowę. Jeszcze rok, jeszcze dwa i dziurawiec napewno zejdzie do roli rzadko spotykanej w Kalifornii rośliny. Jest to pierwszy wypadek w dziejach rolnictwa, że owady zostały świadomie przez człowieka użyte nie tylko do zwalczania innych owadów, ale do wyplenienia groźnego chwastu.

MIKROBY I ZŁOTO.

BBC nadało dramatyczny komunikat.

Że znakomity profesor zapomniał w taksówce londyńskiej probówkę zawierającą mikroby od śpiączki. Że w razie rozbicia tej probówki cały Londyn zaśnie. Że uczciwy znalazca powinien czemprędzej zwrócić probówkę...

Zirytowany tym apelem Mr. Crashow ogłosił w gazecie:

"Czy to w porządku, by lekarze wozili tak straszliwe preparaty taksówkami? To widocznie nie są poważni ludzie! Czy jest do pomyślenia, by dyrektor banku woził złoto taksówką i zapominał je tam na dodatek?"

Miażdżący argument spalił na panewce. Bo oto ukazał się nazajutrz w tejże gazecie taki list:

"Niestety, jest to możliwe. Byłem kasjerem banku i przed wojną woziłem nieraz taksówką, do City, sztaby złota, Wartości setek tysięcy! Raz — w 1925 r. o ile pamiętam — zapomniałem w taksówce dwie cegiełki złota. Ze względu na reputację banku nie ogłosiliśmy o tym bolesnym wypadku. Życzę profesorowi więcej szczęścia z jego mikrobami, bo nam — wtedy — tych cegiełek złota — nie odniesiono."

Żywienie Krów w Lecie

Żywienie krów w lecie nie przedstawia zbyt wielkich trudności, jeżeli farmer ma dla nich dobrę pastwisko, to znaczy takie, które produkuje dość dużo zielonej masy, a wśród tej masy znajdują się rośliny motylkowe, przede wszystkim koniczyna biała. Rzadko jednak samo pastwisko jest tak dobre, żeby wystarczyło w zupełności krowom najbardziej mlecznym. Jest pewna granica ilości trawy, którą krowa może przez dzień zjeść. Liczne doświadczenia i obliczenia wykazały, że nawet najlepsza krowa nie zdoła więcej przez dzień zjeść niż 160 funtów trawy.

Podana wyżej ilość wystarczy krowie nie dużej, albo takiej, która daje stosunkowo małe ilości mleka. Najwartościowsze jednak krowy i najbardziej mleczne zwiększają swoją produkcje, jeżeli nawet do dobrego pastwiska dokłada im się paszy suchej, a więc dobrego siana albo ziarna. Jak bardzo zwiększa się dochód w gospodarce hodowlanej przy dodatkowym karmieniu w czasie lata wykazują to cyfry otrzymane w stanie Minnesota tuż przed wojną.

Karmiono tam pięć tysięcy krów samym tylko pastwiskiem bez żadnych dodatków. Krowy te dały przeciętnie 242 funty tłuszczu w swoim mleku na jednostkę, a koszt ich karmienia wynosił $38 na rok. Trzy tysiące krów w tym samym stanie dokarmiano sianem i ziarnem w ciągu lata w dodatku do paszy, jaką otrzymywały ze swego pastwiska. Żywienie tych krów kosztowało w ciągu roku $45 na jednostkę, to znaczy o siedem dolarów więcej, ale za to każda z tych krów dała przeciętnie po 287 funtów tłuszczu w ciągu roku, czyli o 45 funtów więcej, niż krowy, które dokarmiane nie były. Łatwo stąd widać, że nawet przed wojną otrzymanie dodatkowych 45 funtów masła za siedem dolarów było dobrym interesem.

Dokarmianie krów na pastwisku zależy oczywiście od tego do jakiej rasy należy krowa i ile mleka daje dziennie. Poniżej przytaczamy tablice, w której podaje się ile funtów ziarna albo siana powinna konsumować krowa, chodząca po pastwisku.

Dla Rasy Guernesey albo Jersey

Produkcja mleka dziennie funtów	Ilość dawanego ziarna funtów	Ilość dawanej lucerny funtów
25	2	3
30	4	6
35	6	9
40	8	12

Dla Rasy Holstein i Ayrshire

30	2	3
35	4	6
40	6	9
50	10	15

Trzeba oczywiście zachować pewien umiar i zdrowy rozsądek powinien wskazywać na to, że w pewnych warunkach krowy powinny dostawać więcej niż wskazane to jest w tabeli, a w pewnych warunkach mniej. Wiadomo, że najbardziej obfita trawa rośnie wiosną i wtedy jest ona również najbardziej bogata w białka. Wynika stąd że wiosną głównie w maju i czerwcu ilość bogatej paszy powinna być mniejsza, niż w lecie, a pasza ta może być uboższa w białka. Latem zaś, kiedy paszy jest mniej na pastwisku i kiedy rosnąca tam trawa jest uboższa w białka należy krowom dawać więcej ziarna i siana i bardziej obfitego w białka.

Niektórzy farmerzy dokarmiają bydło w czasie lata kiszonką. Ale nie opłaci się to w większości wypadków poprostu dlatego, że w lecie kiszonka łatwo się psuje i jest ona paszą za mało treściwą. W celu dokarmiania krów na pastwisku najbardziej nadaje się dobre siano przedewszystkim z roślin motylkowych, chociaż i siano trawiaste jest doskonałe zwłaszcza w czasie pierwszych miesięcy wiosennych. Doskonałe jest również ziarno, wszelkie ziarno, jakie się na farmie znajduje, a więc zarówno kukurydza, jak i owies i jęczmień.

Nie należy też zapominać o mieszance mineralnej, która powinna być dostępna dla krów przez cały rok bez przerwy. Znajduje się w sprzedaży mnóstwo gotowych mieszanek mineralnych, co do których różne firmy dają wiele obiecujące zapewnienia. Prawdę mówiąc wszystkie te mieszanki mineralne są dobre, ale kosztują trochę za drogo. Każdy może sobie sam zrobić mieszankę, która będzie znacznie tańsza, a równie dobra.

Najważniejszą częścią takiej mieszanki jest zwykła sól, którą wszystkie zwierzęta chętnie zjadają. Drugim składnikiem jest mączka kostna (bone meal), która dostarcza zwierzętom fosforu i wapnia. Te dwie rzeczy zmieszane razem i umieszczone w jakimś korytku stanowią niezbędne dopełnienie diety zwłaszcza dla mlecznych krów.

W niektórych okolicach ziemia zawiera bardzo mało jodu i z tego powodu zwierzęta karmione rosnącymi tam trawami cierpią na chorobę wola (goiter). W takich okolicach zamiast zwykłej soli należy używać soli z dodatkiem jodu (iodized salt). Należy się dowiedzieć w Stacji Doświadczalnej, jaka jest sytuacja jodu w danej okolicy i w zależności od tego kupić sól z jodem lub bez niego. Pamiętać bowiem trzeba, że w tej okolicy, w której jodu w ziemi jest dość, dodatek jodu do soli wcale się nie przyczyni do polepszenia zdrowia zwierzęcia czy do produkcji mleka. Jest to tylko dodatkowy wydatek, zupełnie zbyteczny.

Tafle ceglane wykładające podłogę w pobliżu kominka czyści się szmatką zmoczoną w gorącym occie.

* * *

Dobrze jest mieć w domu trochę bieli ołowianej (whiting), w razie naprzykład przeciekania rury wodociągowej, można sobie poradzić chwilowo aż do przybycia plumbera, przez zrobienie gęstej pasty z bielidła i żółtego mydła, dodając tyle wody by się dało pastę zarobić. Pastę nakłada się na rurę w miejscu gdzie przecieka.

Żywicielka Gleba

Glebą (top soil) nazywamy powierzchniową warstwę ziemi uprawnej, bezpośrodnio pod nią leży podglebie. Jeśli wyjdziemy ze szpadlem do ogrodu i odrzucimy parę sztychów, łatwo zauważymy różnicę pomiędzy glebą i podglebiem. Gleba jest ciemniejsza zwykle w kolorze i pulchniejsza, podglebie zaś jaśniejsze i bardziej zbite.

Różnica pomiędzy glebą a pod glebiem nie jest tylko taka, że gleba leży na wierzchu. Gdybyśmy zebrali powierzchniową warstwę ziemi na jakąś stopę głęboko z całego pola, to nasze pole nie wiele byłoby warte. Nie byłaby to już urodzajna ziemia, jak przed tym bo wraz z powierzchniową warstwą usunęliśmy z niej wiele wartościowych składników.

Prawdę mówiąc i wierzchnia i spodnia warstwa powstała z tych samych materiałów, a mianowicie z okruchów skał, kamieni, zwietrzałych przez długie tysiące lat aż do zupełnego rozkruszenia się na miałką i drobną masę, którą nazywamy ziemią. To rozkruszenie się kamieni i zamiana ich na ziemię odbywa się dzięki działaniu wody, powietrza, zimna i gorąca. Łatwo się domyśleć, że wietrzenie odbywa się przede wszystkim na powierzchni, gdzie działanie tych czynników jest najszybsze. Do warstw głębszych powietrze nie ma takiego dostępu, nie jest tam nigdy, ani bardzo zimno, ani bardzo gorąco, więc też wszelkie zmiany są bardzo powolne.

Dlaczego wietrzenie okruchów skalnych jest tak ważnym procesem? Otóż dlatego, że, jak wiadomo, zwykłego kamienia w wodzie rozpuścić nie można, więc też roślina nie może mieć z niego żadnego pożytku. Przez wietrzenie z okruchów skał wypłókać się może potas i fosfor, oraz inne składniki, które rozpuszczają się w wodzie i zostają przez rośliny pobierane. A wiadomo — wszystkie rolnicze praktyki dążą do tego, aby rośliny mogły jak najwięcej potrzebnych im składników z gleby pobrać i dać plon, jak największy.

W glebie materiały skalne są znacznie bardziej zwietrzałe, niż w podglebiu, ale to nie jest jedyna różnica między tymi dwoma warstwami ziemi. Ważniejszą może różnicę stanowi nie ta nieżywa materia, piasek, glina czy żwir, ale żywe istoty, które tę warstwę zamieszkują.

Nietylko te rośliny rosną na zagonie, które posadziliśmy. Nie tylko pszenicę znaleźć można w łanie pszenicznym. Jest tam czasem i kąkol i chaber i inne zielska. Posiał je po prostu wiatr. Rolnik niszczy je, wyplenia przez czyszczenie ziarna do siewu, ale pozbyć się ich zupełnie nie można. Przypuśćmy jednak, że gospodyni ma niewielki zagon buraków i tak koło niego chodzi, że ani ździebełka najmniejszej trawki nie znalazł byś nawet z latarką na jej grządce. Czy powiemy prawdę, twierdząc, że jest to czysty ogródek, gdzie oprócz buraków nie ma już żadnej żywej roślinki?

Tak by się zdawało na pierwszy rzut oka. Ale jeżeli nabierzemy trochę tej ziemi i damy ją do zbadania uczonemu przyrodnikowi, to ten przez powiększające szkła odkryje w niej cały świat, o którym nie mieliśmy pojęcia. Znajdzie w nim grzyby i pleśnie. Znajdzie pełno najrozmaitszych bakterii. Odkryje wreszcie setki i tysiące owadów, robaków, i innych drobnych zwierząt. Niektóre z nich np. dżdżownice, zwane tak że glistami, zna każdy z nas. Żyją one sobie pod ziemią, kręcąc pod nią drobniutkie korytarzyki. Żywią się zgniłymi resztkami traw i liści. Każdy rolnik wie, jak bardzo są one pożyteczne, jak wielką grają rolę w spulchnianiu ciężkiej, gliniastej ziemi.

Nie wszystkie małe zwierzątka w ziemi żyjące są pożyteczne dla rolnika. Wiele gąsienic owadów żywi się korzeniami żywych roślin, wyrządzając duże szkody. Taki jest właśnie biały pędrak, co przez trzy lata w ziemi żyje zanim zamieni się w chrabąszcza i zacznie objadać świeże liście z drzew liściastych.

Może się dziwnym wydać, ale jest to niemniej prawdziwe, że większe znaczenie w glebie mają bakterie i grzyby, niż wymienione poprzednio dżdżownice i owady. Cóż to są za grzyby, o ktrych mówimy? Oczywiście, nie rydze, ani pieczarki. Chodzi tu o takie grzyby, jak pleśń, co rzuca się na zostawioną gdzieś w kącie wilgotną skórkę chleba. Skąd się bierze pleśń na chlebie? Z powietrza. W powietrzu krążą tysiące i miliony niezmiernie małych zarodników, jakby nasion pleśni. Gdy upadną one na chleb, rozwijają się na nim i produkują nowe zarodniki, które rozsiewane są dalej przez wiatr. W glebie żyją podobne pleśni. Żywią się nie chlebem, ale zgniłymi resztkami roślin. Jest ich wiele, szczególnie na łąkach, torfowiskach, gdzie próchnicy jest dużo.

Bakterie żyją w każdej ziemi i w ilościach znacznie większych niż pleśnie. Są to niezmiernie małe organizmy, widoczne tylko przy pomocy najbardziej powiększających szkieł. O bakteriach słyszy się ciągle i wiele, zwłaszcza od lekarzy, którzy urobili im opinię najgorszych z najgorszych. Bo też rzeczywiście bakterie winne są prawie wszystkim chorobom, które na człowieka napadają. One powodują gruźlicę, tyfus, cholerę i inne schorzenia. Można by na tej podstawie wyrobić sobie przekonanie, że wszystkie bakterie są szkodliwe.

Ale to nie jest prawda. Są i pożyteczne bakterie. Wiadomo, że kwaśnienie mleka powodowane jest przez bakterie, że one również zamieniają cukier na alkohol. W glebie miliardy bakterii pracuje nad rozkładem szczątków roślin i zwierząt, uwalniając z nich elementy potrzebne roślinom do normalnego rozwoju. Jeśli nawozi się ziemię obornikiem, to dodaje się jej składniki odżywcze wśród, których jednym z najważniejszych jest azot. Ten azot w oborniku znajduje się jednak w takiej formie, w której rośliny pobrać go nie mogą. Bakterie przerabiają go na inne związki, które roślina łatwo pobiera.

Osobny rodzaj pożytecznych bakterii tworzą te, co robią spółkę z roślinami wyższymi. Chodzi tu o bakterie, żyjące w specjalnych gruczołach na korzeniach roślin motylkowych — grochu, koniczyny, fasoli. Pobierają one azot prosto z powietrza, czego nie potrafią rośliny zielone i znaczną jego część oddają swoim żywicielom. W zamian za to roślina dostarcza bakteriom cukrów, których same bakterie nie mogłyby tak szybko produkować. Jest to więc prawdziwa "spółka", w której obie strony korzystają.

Nie znaczy to jednak, żeby wszystkie bakterie były pożyteczne dla roślin. Istnieje wiele takich, które napadają na żywe rośliny i żywią się ich kosztem, powodując ich choroby.

Mieszańce Cebuli

O mieszańcach kukurydzy (hybrid corn) tyle już pisało się i mówiło, że stała się to historia przebrzmiała już i skończona.

Kukurydza nie jest jedną rośliną, gdzie wartość mieszańców przyniosła olbrzymie zyski. Uczeni pracują nad wyzyskaniem tego samego zjawiska u innych roślin, a polegającego na tym, że skrzyżowane ze sobą dwie różne rasy dają mieszańca o niezwykłym wigorze. Wigor ten objawia się w większym wzroście i plonie.

Ostatnio należy spodziewać się przewrotu w uprawie cebuli. Pracownicy naukowi stacji doświadczalnych federalnych i stanowych rozwinęli bowiem takie linie mieszańców cebuli, które dadzą plon, jaki dotychczas nie udało się nigdy uzyskać. Oto w jednym miejscu posiano próbkę takiego mieszańca cebulowego. Wyrosły z tego cebule, ważące po dwa i po trzy funty. A więc absolutnie nie nadające się do spzedaży.

Nic dziwnego, że zainteresowanie nasieniem mieszańców cebuli, jest ogromne i już ludzie piszą setki listów do stacji doświadczalnych, prosząc o próbki. Narazie jednak żadna ze stacji takich próbek nie rozsyła. Zdecydowano, że dopiero w roku 1948 będzie można w firmach handlowych wszędzie prawie dostać nasiona mieszańców. W tym roku tylko takie firmy handlowe dostały odpowiedni materiał, a to właśnie w tym celu aby jak najwięcej nasienia na rok przyszły przygotować.

Wraz z pracą nad podniesieniem plonu w cebuli idą też badania nad możliwością wszczepienia nowym mieszańcom odporności na choroby i owady, które ją nawiedzają. I w tej sprawie poczyniono duży postęp.

Przewodniczący Komisji Atomowej



Po wielu tygodniach walki w senacie, David Lilienthal został zatwierdzony na przewodniczącego Komisji Energii Atomowej 50 głosami do 30. Przeciwnicy Lilienthala zarzucali mu, że jest on zwolennikiem komunizmu. Został on wyznaczony na to stanowisko przez prezydenta Trumana.

Pracowite Pszczoły

Pszczoły są pracowite, wie o tym każde dwuletnie dziecko, ale pracują one nie dla samej idei pracy, ale dla pożytku, jaki z tej pracy mają. Zasieje farmer lucernę i trzyma ją nie na siano, ale na nasienie. Ilość nasienia lucerny zależy nie tyle od pracowitego farmera, ile od pracowitych pszczół, które muszą pomóc w zapylaniu tej rośliny, a wiadomo bez zapylenia lucerna nie wyda nasienia.

Pszczoły rzeczywiście przylecą i lucernę zapylą nie z powodu wrodzonej pracowitości, ale dlatego, że chcą one zebrać trochę pyłku z tej rośliny. Pszczoły nie przepadają jednak za pyłkiem lucerny. Jeśli nie mają innych roślin odwiedzają one lucernę. Jeśli jednak w tym samym czasie kwitną inne rośliny, które mają znacznie smaczniejszy pyłek i nektar, to pszczoły tam polecą, zapomniawszy o lucernie.

W jednym ze stanów południowych zauważono, że słodka koniczyna czyli nostrzyk (sweet clover) kwitnie w tym samym czasie, co i lucerna, a wszystkie pszczoły wolą nostrzyk, niż lucernę. Nostrzyk w tej okolicy nie był uprawiany, ale rósł dziko na łąkach. W jednym miejscu farmerzy wyjechali z kosiarką i skosili wszystek nostrzyk dookoła pól z lucerną. Rezultat był taki, że pszczoły musiały wrócić do lucerny, przez co ilość jej nasienia była trzy razy taka, co w okolicy gdzie nostrzyk nie był skoszony przed zakwitnięciem.

Bardzo mało wiemy jeszcze o zwyczajach pszczół, o ich upodobaniach. Entomologowie, to znaczy ludzie, zajmujący się nauką o owadach pracują jednak nad tymi problemami. Możliwe, że wynajdą oni sposoby, które zmuszą pszczoły do jeszcze bardziej pożytecznej dla nas pracy.

Nawozy Potasowe

Potas nazywa się po angielsku: potassium. Częściej może używa się nazwy: potash. Ta druga nazwa nie znaczy to samo, co pierwsza. Potash — po polsku "tlenek potasu", jest to związek potasu z tlenem. Według ustaw, obowiązujących w Stanach Zjednoczonych, na workach z nawozami sztucznymi podana jest procentowa zawartość nie potasu, ale tlenku potasu.

Potas jest to pierwiastek, którego dużo jest w każdej glebie. Przeciętna gleba zawiera około 2 procent potasu czyli około 15 razy więcej, niż fosforu, a dziesięć razy więcej, niż azotu. Potas znajduje się w okruchach skał, a także w cząsteczkach gliny.

Nie znaczy to jednak, że rośliny mają go pod dostatkiem, a więc nie warto go używać w celu wzmocnienia ich wzrostu. Rośliny potrzebują bardzo wiele potasu, znacznie więcej, niż azotu czy fosforu. Rola potasu w roślinie jest raczej dziwna. Wiadomo, poco pszenica potrzebuje węgla — przecież około 50 procent jej ciała zbudowana jest z tego pierwiastka. Wiadomo, poco roślinom potrzebny jest azot i fosfor. Oto białka, najważniejsze substancje w żywej roślinie, zbudowane są częściowo z tych pierwiastków. Potas tymczasem nie idzie na budowę żadnej części ciała rośliny, ale jest on w niej rozpuszczony w jej soku.

Spełnia on tam niezmiernie ważną rolę chociaż nikt nie wie jak. Wiadomo na przykład, że potas współdziała w wytwarzaniu się i wzroście korzeni i w ogóle podziemnych części roślin. Dlatego to pod takie warzywa, jak buraki, marchew, a także i przede wszystkim pod kartofle, zawsze używa się nawozów potasowych. Ziemniaki nawożone potasem, rosną większe, bo wiadomą jest rzecz, że potas współdziała w wytwarzaniu się skrobi (starch), czyli mączki.

Wpływ potasu na wytwarzanie skrobi widoczny jest nie tylko przy tym, że ziemniaki po jego zastosowaniu rosną większe. Potas ma duży wpływ na zboża, bo więcej skrobi gromadzi się w ziarnach, ziarna są większe, kłosy stają się cięższe. Odnosi się to także do roślin motylkowych, jak fasola, groch czy koniczyna. Zarówno same rośliny, jak i ziarna tych roślin rosną większe. Ten większy wzrost przypisuje się nie tylko bezpośrednio wpływowi potasu, ale także i temu, że potas umożliwia roślinom łatwiejsze pobieranie z ziemi azotu i fosforu.

Jeśli chodzi o kartofle to potas nie tylko zwiększa ich wzrost, ale w jakiś sposób zwiększa ich odporność na choroby. Wiadomo, jak ważną rzeczą w hodowli ziemniaków jest zwalczanie chorób, i ile to kosztuje, dlatego rola potasu jest dla nich specjalnie podkreślenia godna.

Nawozy potasowe dawno już były znane i używane. Najpospolitszym jego źródłem jest popiół ze spalonego drzewa. Zawiera on dużo potasu. Dlatego też źle robimy, jeśli wyrzucamy popiół, gdzieś na śmietnik, zamiast zmieszać go z obornikiem.

Właściwym nawozem potasowym jest kainit. Kopie się go z ziemi. Największe na świecie jego pokłady znajdują się we Francji; Niemczech. Przed wojną światową No. 1 wszystkie nawozy potasowe sprowadzało się z Niemiec. W czasie wojny, gdy dowóz został przerwany, zaczęto potasu szukać na miejscu. Znaleziono dość duże zapasy, tak, że obecnie Stany mogą stać się pod tym względem samowystarczalne.

Oprócz kainitu znajdują się na rynku dwa inne nawozy potasowe. Chlorek potasu (muriate of potash) i siarczan potasu (potassium sulfate). Są one wyrabiane z kainitu. Nie ma między nimi zbyt wielkiej różnicy, jeśli chodzi o ich użyteczność. Tylko w wypadku tytoniu zdaje się, że siarczan potasu daje lepsze wyniki, niż chlorek potasu. Kainit używa się również często pod tytoń, bo zawiera on w sobie głównie siarczan potasu.

Jak z tego widać pod tytoń stosuje się potas bardzo często, nic też dziwnego, że tytoń gromadzi w sobie dość dużo tego pierwiastka. Liście tytoniu idą na papierosy, ale pozostają jego łodygi, które mają w sobie dość dużą zawartość azotu i potasu. Dlatego też suszy się je i miele, tworząc z nich sztuczny nawóz, dostarczający azotu i potasu. Miesza się go do tak zwanych nawozów kompletnych.

Oprócz nawozów, zawierających tylko potas, jako składnik odżywczy dla roślin są też i takie, które mają oprócz potasu azot lub fosfor, albo wszyst trzy razem.

Azotan potasu jest związkiem potasu i azotu. Jest to skoncentrowany nawóz wysokiej wartości, jako że oba jego składniki są dla roślin zarówno konieczne. Nitro-phoska jest produktem, zawierającym w sobie azot, fosfor i potas. Wytwarza się ją w ten sposób, że miesza się kainit z nawozem fosforowym i azotowym. Podobnym do Nitrophoska jest Nitro-phos-ko. Zawiera on również wszystkie trzy składniki odżywcze, jest więc bardzo cennym i skoncentrowanym nawozem sztucznym. Jeśli chodzi o procentową zawartość potasu wymienianych produktów, to podajemy ją w zamieszozonej niżej tablicy.

Chlorek potasu — 48—60 procent. Siarczan potasu — 48-60 procent. Kainit 12—16 procent. Azotan potasu (potassium nitrate) — 44 procent. Nitrophoska — 21 procent lub więcej.

Azotan potasu dostarcza dodatkowo 13 procent azotu, a Nitro-phoska 15 procent azotu i 30 procent kwasu fosforowego.

Do przylepienia etykiety na blaszance używamy roztopionej parafiny, można także przeciągnąć po papierze przekrojoną na pół cebulą. Na etykietę można także użyć szeroką taśmę lepiącą (adhesive tape). na której oznacza się atramentem zawartość puszki.

Cięcie Krzewu Winnego

Krzew winny (grape) jest lianą, to znaczy rośliną, tworzącą długie i cienkie łozy, szukającą oparcia na pniach czy gałęziach drzew, albo też sztucznych podporach. W stanie dzikim często krzew winny dorasta, długości kilkuset stóp. W tych warunkach jego owocowanie nie może być obfite, bo zbyt wiele składników odżywczych traci krzew corocznie na wytwarzanie coraz to nowych pędów, a do ostatnich ich szczytów muszą te substancje wędrować drogę bardzo długą wewnątrz tych rozrośniętych gałęzi, gałązek i łóz.

Z tego to powodu w uprawianej szlachetnej winorośli nie pozwalamy na taki nieograniczony wzrost. Trzymamy nasz krzew w karbach przez coroczne jego cięcie. W ten sposób zachowujemy równowagę między jego wzrostem i owocowaniem, a właściwie zwiększamy samo owocowanie.

Jest wiele sposobów cięcia krzewu winnego, ale podamy tu tylko jeden, najprostszy, najłatwiejszy i dający najlepsze rezultaty. Jest to tak zwany "sposób Kniffina na cztery łozy (Four cane Kniffin system)". Polega on na tym, że krzew winny składa się przez całe swoje życie tylko z pnia wysokości około 5 stóp i czterech łóz, idących po dwie w jednym kierunku.

Teraz przystąpimy do bliższego opisu tego systemu. Każdy krzew winny ma swój pień z natury rzeczy. Jeśli jest on za wysoki przecinamy go na wysokości 5 stóp. Wyrosną z niego gałęzie na boki, ale już sam pień róść nie będzie. Główne rozgałęzienia krzewu nie powinny być ani grubę, ani stare. Oczywiście każda gałąź boczna grubieje z roku na rok, ale do tego u krzewu winnego nie dopuszczamy, odcinając te boczne gałęzie co roku.

Sam krzew nie może zresztą składać się z pnia tylko, skoro boczne gałęzie odcinamy co roku. Oczywiście, że nie. Odcinamy gałęzie starsze, a zostawiamy młode, to znaczy jednoroczne, takie, które w zeszłym roku wyrosły. Takich młodych łóz nie zostawiamy dowolną ilość, ale tylko cztery.

Pamiętamy, że krzew winny rośnie zawsze albo przy płocie, albo przy dwóch drutach, napiętych między drewnianymi słupkami. Jeden z tych drutów rozciąga się nad ziemią na wysokości od 12 do 24 cali, drugi na wysokości od 4 do 5 stóp. Otóż dwie młode łozy na pniu zostawiamy, na wysokości pierwszego drutu, dwie drugie na wysokości drugiego. Jedna z każdej pary łóz idzie w jednym kierunku, druga w przeciwnych, a kierunki te zostają utrzymywane przez przywiązanie łóz do drutów przy pomocy sznurka.

Cztery pozostawione na pniu łozy nie powinny być zbyt długie. Ich długość najlepiej określać przy pomocy istniejących na nich oczek czyli pączków (buds). Każda z łóz winna mieć od 6 do 10 pączków. Jeśli jest dłuższa, to odcinamy jej niepotrzebny koniec.

Tak więc krzew winny prawidłowo pocięty na wiosnę, składa się z pnia i czterech ramion, dwóch u dołu i dwóch u góry. Na tych ramionach jest razem od 25 do 40 oczek, z których wyrosną na wiosnę bardzo silne pędy, a wiadomo, że im silniejsze są pędy, tym lepsze będzie owocowanie.

Gdy wyjdziemy tej wiosny do ogrodu w celu przecięcia naszego krzewu winnego, zobaczymy, że zredukowanie całej tej masy splątanych przyrostów do tak prostego schematu, jaki powyżej podaliśmy, nie jest rzeczą zbyt prostą. Pień, owszem widzimy. Ale wypatrzenie i wybór tych czterech ramion jest już znacznie trudniejsze.

Zdarza się, że znajdziemy cztery takie łozy jednoroczne, wyrastające bezpośrednio z pnia, ale na nieodpowiednich wysokościach. Jeśli np. dwie pierwsze łozy przy ziemi, zamiast obie znajdować się na wysokości 18 cali, wyrastają jedna na 12 calach, druga na 22 calach, to nic nie szkodzi. Przywiążemy je przecież do drutu i ramiona będą symetryczne.

Najczęściej takich jednorocznych łóz, bezpośrednio z pnia wyrastających nie ma, ale z bocznych rozgałęzień tuż przy pniu odpowiednie łozy wyrastają. W tym wypadku takie właśnie łozy wybieramy. Nasze ramiona będą wtedy składały się ze starszej gałęzi długości kilku cali i właściwej jednorocznej łozy. Ale to nic nie szkodzi. Może na przyszły rok nowe łozy wyrosną bezpośrednio z pnia. Oprócz naszych czterech łóz war to już obok nich zostawić co roku po jednej kilkucalowej łozie. Z tych krótkich kikutów wyrosną silne łozy, które będą się na rok przyszły nadawały na utworzenie z nich głównych ramion.

Nawadnianie w Małym Ogródku

Aż dziw bierze, ile warzyw i jak piękne kwiaty, wyprodukować można w małym ogródku, o ile zapewni się im dobre nawożenie no i obfitość wody. Nic tak nie zmniejsza plonów w małych ogrodach warzywnych, nic tak nie opóźnia rozwoju kwiatów, jak susza. Polewa się rośliny w małych ogródkach najczęściej przy pomocy węża ogrodowego ciągnąc go po całym ogrodzie, brudząc ręce i rozgniatając nim młode, dopiero co posadzone roślinki, a przecież byłaby metoda znacznie prostsza.

Czyż nie lepiej przeprowadzić pod ziemią rury żelazne o średnicy pół calowej, których teraz przecież można nabyć dostateczną ilość, i w paru punktach ogrodu porobić krany, do których przyczepić można niewielkie krótkie węże? W ten sposób zamiast ciągnąć jednego ogromnego węża po całym ogrodzie będziemy mogli jeden mały przyczepić tam, gdzie trzeba i dosięgnąć do każdego punktu ogrodu.

Pliofilm-Celofan

Jednym z cudów techniki ostatniej wojny światowej są masy plastyczne (plastics), które w tak olbrzymich ilościach są obecnie produkowane i używane do najrozmaitszych celów. W urządzeniach domowych, w częściach samochodowych, w maszynach, naczyniach, w przemyśle, w sztuce, wszędzie mają one zastosowanie. Od kilku już lat mamy na rynku cienkie przezroczyste, plastyczne błony, z których dwa rodzaje najbardziej są znane: celofan i pliofilm. Celofan ma najrozleglejsze zastosowanie w zamrażaniu produktów żywnościowych, z niego bowiem wyrabia się małe torebki, nieprzepuszczalne dla wody, w które wkładamy owoce lub warzywa, w syropie lub w solance. Ma on jeszcze to do siebie, że zakleja się pod wpływem gorąca, tworząc jakby szczelnie zamknięte naczynie.

Pliofilm i pokrewne mu błony używa się w handlu owocami i warzywami świeżymi. Znamy wszyscy pomidory, które przychodzą do nas ze stanów południowych w czasie zimy, ułożone w małych pudełkach z celofanowym lub pliofilmowym okienkiem. Nie tylko zresztą pomidory pakuje się w błony plastyczne, stosujemy te same materiały dla selerów, sałaty, kalafiorów, nawet jabłek, brzoskwiń, gruszek, śliwek i moreli.

Pliofilm i błony pokrewne mają to do siebie, że nie przepuszczają pary wodnej. Zapakowane w pliofilm selery nie będą więc więdły, bo nie tracą wody. Niektóre inne gazy również przechodzą z wielką trudnością przez pliofilm. Do nich należy między innymi dwutlenek węgla i tlen. Można na przykład całą skrzynkę jabłek zapakować w rodzaju koperty pliofilmowej i zakleić ją szczelnie, a wtedy taka skrzynka utworzy swego rodzaju kamerę gazoszczelną, czyli przechowalnię gazową. Nagromadzający się w skrzynce dwutlenek węgla, pochodzący z oddychania owoców, nie może się wydostać na zewnątrz, ma przez to głęboki wpływ na zachowanie się samego jabłka. Dzięki nagromadzeniu się tego gazu jabłko oddycha wolniej, a więc przechowuje się dłużej i nie choruje na pewne choroby przechowalnicze. Widzimy stąd, że celofan może wpłynąć na przedłużenie przechowania się owoców i warzyw w dwojaki sposób: zabezpiecza je przed parowaniem i opóźnia ich dojrzewanie.

Jest jeszcze jeden wzgląd dlaczego celofan i pliofilm tak bardzo rozpowszechniają się w handlu artykułami ogrodniczymi. Warzywa i owoce zapakowane w ten sposób wyglądają bardzo estetycznie, są całkowicie dla klienta widoczne, a jednocześnie zabezpieczone przed zbyt wścibskimi kupującymi, którzy lubią się wszystkiego doknąć.

Każdy z nas pamięta nieraz takie sceny w sklepie, gdzie na półce leżą pomidory czy brzoskwinie. Przychodzi kupująca i zanim wybierze to, co ma kupić, próbuje kilka z nich czy są miękkie. Wskutek tego owoce zostają uszkodzone, tracą swój dobry wygląd, a inni kupujący brzydzą się po prostu rzeczy, przechodzących przez zbyt wiele rąk. Jeśli owoce zapakowane są w celofan wiadomo, że nikt w sklepie nie mógł się ich dotykać.

W jednym ze sklepów w Cleveland w zeszłym roku zrobiono taką próbę. Na półce obok siebie leżała marchew z nacią z Kalifornii i marchew bez naci, miejscowa. Ta marchew z nacią zawsze szła znacznie lepiej, chociaż była gorsza w smaku. Kiedy jednak zapakowano miejscową marchew w celofan, sprzedawano jej pięć razy więcej, niż marchwi z nacią, ale bez celofanu. Przykład ten świadczy najlepiej, jak bardzo przyjął się celofan w społeczeństwie i jak duże do niego mają wszyscy zaufanie. Zaufanie to jest najzupełnej usprawiedliwione, bo tylko w niewielu wypadkach, z powodu nagromadzenia się dwutlenku węgla, może błona plastyczna zaszkodzić zapakowanym w ten sposób produktom.

W olbrzymiej większości wypadków jakość produktów zostaje zachowana lepiej, niż w jakikolwiek inny sposób.

Soja

"Soja — przybysz ze Wschodu." Tak się najczęściej mówi o soji. Jest to przybysz stosunkowo niedawny, a rozpowszechniony w ciągu ostatnich kilku lat. Soja znana była i uprawiana przez tysiące lat w Chinach, a głównie w Mandżurii, W Europie i w Ameryce zaczęto ją uprawiać na małą skalę przed laty kilkudziesięciu. Główne jej rozpowszechnienie w Ameryce miało miejsce w ciągu ostatniej wojny.

Soja należy do roślin motylkowych, takich jak fasola, groch, koniczyna i lucerna. Stawia ją to odrazu w klasie specjalnej ze względu na jej dobre oddziaływanie na glebę. Każda roślina motylkowa przyswaja z powietrza wolny azot i bogaci glebę w ten bardzo ważny element.

Soja jest rośliną przemysłową, dostarcza bowiem produktu, bardzo cennego w przemyśle, a mianowicie oleju. Nasiona soji mają w sobie ponad 20 procent oleju.

Używany jest on na niezliczone wyroby chemiczne, na masy plastyczne, oraz na tłuszcze do ludzkiego spożycia.

Po wyciśnięciu oleju pozostają wytłoczyny sojowe, produkt równie cenny, bo zawierający w sobie ponad 30 procent białka. Wytłoczyny sojowe stanowią teraz jedno z podstawowych źródeł białka do karmienia zwierząt domowych. Farmerzy często hodują soję, mielą ją i dają krowom w tej postaci. Jest to pasza bogata w białka i pożywna.

Uprawia się też soję na siano. Jeśli farmer dobierze odpowiednie odmiany i skosi soję w odpowiednim czasie, zdobędzie w ten sposób pożywną i apetyczną paszę. Nieodpowiednie odmiany i koszone za późno tracą liście i dostarczą farmerowi masę suchych badylów, których ani krowa, ani koń nie ruszy.

Młode Źrebię

Bezpośrednio po przyjściu na świat źrebięcia zwrócić trzeba uwagę na to czy pępek oderwał się na właściwej długości, to znaczy około dwóch cali od jego ciała. Jeśli nie, należy go uciąć w tym właśnie miejscu. Wiązać nie trzeba. Nakłada się natomiast jodynę, ażeby zabezpieczyć krwawiące miejsce od zakażenia. Po kilku godzinach powtarza się zabieg, potem zaś jeszcze na drugi dzień. Trzeba też mieć przygotowany antyseptyczny puder (antiseptic drying powder) i przez kilka pierwszych dni pudrować.

Już w niespełna parę godzin po przyjściu na świat źrebię powinno zacząć ssać. Większość źrebiąt robi to sama bez pomocy. Niektóre słabsze wymagają naszej pomocy. Doprowadzić je trzeba do wymienia klaczy, aż zaczną same ssać. Jeżeli i to nie pomoże, należy mleka trochę ściągnąć, nalać w butelkę i dać źrebięciu przy pomocy smoczka.

Pierwsze mleko klaczy jest bardzo bogate w witaminy oraz ma własności lekko rozwalniające, co jest bardzo ważne, bo źrebię powinno wypróżnić się jeszcze pierwszego dnia dla usunięcia z jelit nagromadzonych tam nieczystości. Jeżeli takie wypróżnienie nie nastąpiło pomimo paru usiłowań ze strony źrebięcia, należy mu dać uncję rycyny (castor oil) zmieszanej z mlekiem. Zdarza się też czasami, że klacz po ożrebieniu się, kiedy żywiona jest zbyt obficie, ma mleka za dużo i mleko to ma zbyt silne własności rozwalniające. Ażeby zapobiec zbytniemu rozwolnieniu źrebięcia, należy zmniejszyć ilość pożywienia, zwłaszcza ziarna dawanego klaczy, albo też zdoić trochę mleka, zanim zacznie zrebię ssać.

Jedną z najbardziej pospolitych chorób młodych źrebiąt jest choroba stawów zwana "joint-ill". Niebardzo jest rzeczą wyjaśnioną, co jest przyczyną tej choroby jest pewne podejrzenie, że powoduje ją brak jodu w diecie klaczy, dlatego też klacz przed ożrebieniem powinna dostawać sól z dodatkiem jodu (iodized salt). Niezawsze jednak dodatek jodu pomaga i często źrebięta chorują na tę chorobę mimo tego, że jodu klacz miała dość. Na wszelki wypadek należy zachować, jak najostrożniejsze przepisy higieny i czystości w czasie źrebienia się i pierwszych paru tygodni chowu źrebięcia, bo to nigdy nie zaszkodzi.

Jeżeli się zdarzy, że klacz padnie po ożrebieniu i źrebię zostanie osierocone, można je wychować bez matki, karmiąc mlekiem krowim. Należy jednak brać mleko od krowy, która daje je najchudsze. Do pół kwarty mleka dodaje się łyżkę stołową cukru i od trzech do pięciu łyżek wody wapiennej (lime water). Mieszaninę taką trzeba ogrzać aż do temperatury ciała zwierzęcia i dawać z butelki ze smoczkiem. W ciągu pierwszych paru dni trzeba dawać źrebięciu około jednej ósmej kwarty takiego mleka co godzinę. W miarę wzrostu źrebięcia ilości te należy powiększać, a czas między jednym, a drugim żywieniem przedłużać. Kiedy źrebię dojdzie do wieku trzech lub czterech tygodni, cukru można już do mleka nie dodawać, a jeszcze po dwóch tygodniach mleko pełne można zastąpić odtłuszczonym.

Źrebięta wychowane na farmie powinny być odstawione od klaczy, gdy mają od pięciu do sześciu miesięcy. Jak najwcześniej należy je przyzwyczajać do przyjmowania innego pożywienia poza mlekiem matki. Nie jest to rzeczą trudną, jeżeli źrebię ma dookoła siebie dość pastwiska albo też gdy dostarcza się mu świeżego siana z roślin motylkowych. Źrebięta przy klaczy, która mało pracuje, stosunkowo późno zaczynają zabierać się do innego jedzenia, bo nie są głodne. Źrebięta klaczy, która chodzi przy ciężkiej robocie, szybciej uczą się jeść i o te trzeba szczególnie dbać zapewniając im dobre pastwisko lub też dobre siano, Jeżeli siano jest niebardzo dobre, należy pomyśleć o dodawaniu jakiejś treściwej mieszanki zbożowej.

Duńskie Bydło Czerwone

Pojawiła się u nas nowa rasa bydła, nie znana jeszcze ogółowi hodowców. Że jest to rasa nieznana, nic w tym dziwnego, bo mamy w Ameryce zaledwie dwadzieścia parę osobników tej rasy, a wszystkie one są własnością Federalnej Stacji Doświadczalnej w Beltsville, Md.

Zarejestrowano ją w Danii, jako nową rasę w 1878 roku, a obecnie rasa ta stanowi 95 procent wszystkiego bydła w Danii.

Jak wartościowa jest ta rasa, świadczyć może fakt, że przed wojną przeciętna produkcja masła na jedną krowę w Danii, była o 100 funtów na rok wyższa, niż u nas, chociaż my się lubimy chełpić, że u nas wszystko jest najlepsze. Nic dziwnego, że właśnie na te rasę zwrócono uwagę i polecono sprowadzić ją dla celów eksperymentalnych do Ameryki, co zostało dokonane w roku 1935.

Badania nad przystosowaniem rasy duńskiej do miejscowych warunków nie poszczęściły się na początku, bo przywiezione krowy zaraziły się chorobą Banga. Jeden ze sprowadzonych buhajów okazał się jednak tak wartościowym, jak się tego po nim spodziewano. Jego córki odznaczały się nadzwyczajną mlecznością. Jest już ich kilkaset, a przeciętna ilość dawanego przez nie mleka rocznie jest 2,000 funtów wyższa od przeciętnej ilości mleka, dawanego przez ich matki.

W dalszym ciągu czerwona rasa duńska poddawana jest obserwacji i badaniom. Mamy jednak nadzieję, że w najbliższym czasie rozpowszechni się ona po naszym kraju. Większe znaczenie, niż sama rasa, będą miały krzyżówki między nią, a rasami innymi. Przytoczony powyżej przykład duńskiego buhaja, użytego do pokrywania krów ras innych, daje nam przykład, jak wartościowe mogą być takie krzyżówki.

Przerywanie Kwiatów Jabłoni

Są pewne odmiany jabłoni, które owocują co roku. Są inne, które owocują tylko co drugi rok. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że największy dochód uzyskać można z jabłoni owocujących regularnie. Owocowanie co drugi rok, czyli przemienne (alternate bearing) jest cechą odmianową, albo też jest powodowane przez niewłaściwą uprawę i pielęgnowanie sadu.

Dotychczas jedynym środkiem, który wpływał na regularne i coroczne owocowanie jabłoni, było przerywanie (thinning) małych zawiązków owocowych. Przerywanie to było dokonywane już po świętojańskim opadzie (June drop). Polegało ono na tym, że usuwaliśmy nadmierne ilości owoców, a zostawialiśmy ich tylko tyle, żeby plon ich był dostatecznie obfity, ale nie za wysoki. Chodziło o to, aby jabłonie nie wysilały się przez zbyt silne owocowanie, bo z tego powodu nie mogłyby one zawiązać dostatecznej ilości pączków kwiatowych na rok przyszły.

Przerywanie, dawało zresztą i inne korzyści. Wiadomo, że kiedy zbyt wielka ilość owocu zawiąże się na drzewie, wyrosną jabłka małe, słabo zabarwione i niesmaczne, a jabłka takie nigdy dobrze nie płacą. Dzięki, przerywaniu owoce wyrastają duże, pięknie zabarwione, doskonałej jakości, za które wziąć można wysoką cenę. Całe nieszczęście jednak, że przerywanie dokonywane ręcznie, nawet prz-- szybkich robotników zabierało czasu zbyt wiele i kosztowało drogo. Tym bardziej te rzeczy pod uwagę brać trzeba teraz, przy dziś płaconych stawkach.

W ostatnich kilku latach zaczyna wchodzić w użycie przerywanie mechaniczne. Jest to nie przerywanie owoców lecz kwiatów. Dokonywane bywa przy pomocy opryskiwania takimi cieczami, które niszczą nad miar kwiatów, zostawiając tylko tyle, ile potrzeba dla zawiązania takiej ilości owoców, które drzewo zdoła bez szkody dla siebie wykarmić. Takie przerzedzanie, jest operacją bardzo delikatną, bo przecież chodzi o to, żeby nie usunąć zbyt wielkich ilości kwiatów, bo wtedy plon będzie, za mały.

Do przerzędzania kwiatów używa się dwóch środków. Pierwszy to oleje dwunitrowe (DN compounds), a najbardziej znanym wśród nich jest Elgetol. Pali on po prostu kwiaty, na które upadnie jego kropla nawet w dużym rozcieńczeniu. Pali on też i liście, ale w okresie kwitnienia tych liści na drzewie dużo nie ma i nie jest to wielka strata. Drugą kategorię płynów używanych do przerzedzania kwiatów stanowią hormony syntetyczne (hormone sprays), którymi opryskuje się drzewa w stanie kwitnienia. Hormony nie pozwalają do zawiązywania się w tym wypadku zbyt wielu owoców. Dostać je można we wszystkich sklepach ogrodniczych.

Hormonami i Elegetolem opryskiwać można nawet takie odmiany, jak Wealthy, które z natury owocują co dwa lata. Nie zmusimy je w ten sposób do corocznego owocowania, to prawda, ale przynajmniej wydawać one będą owoce duże i ładnie zabarwione. Jeśli chodzi o odmiany takie, jak McIntosh, czy Delicious, które normalnie owocują co roku, ale przy nieumiejętnym pielęgnowaniu — wtrącą się w cykl przemiennego owocowania, to można je przy pomocy takich opryskiwań zmusić do wydawania owoców co roku.

Najwięcej przemiennego owocowania spotykamy wśród jabłoni, czasem wśród grusz i śliw, rzadziej u brzoskwiń, a najmniej u wiśni i czereśni. Dlatego też nigdy nie stosujemy przerzedzania kwiatów u wiśni czy czereśni. Stosujemy te płyny przerzędzające w stosunku do brzoskwiń, nie dlatego, żebyśmy się bardzo obawiali ich przemiennego owocowania, ale dlatego, żeby uzyskać, jak największe brzoskwinie. Żaden chyba owoc nie zwiększa tak bardzo swego smaku wraz z wielkością, jak brzoskwinia

Kurczęta na Pastwisku

Gdy się kokosza nieść zacznie, zabiera się ją do kurnika i trzyma tam stale, nie wypuszczając na dwór. Wpływa to dobrze na niesienie, bo kura nie ma co robić w kurniku, więc je. Je zaś paszę skoncentrowaną, nie zaś trawę i inne rzeczy o małej zawartości kalorycznej.

Młode jednak i rosnące szybko kurczęta potrzebują czego innego. Ważniejszą dla nich rzeczą, jest mieć pokarm, zasobny w minerały i witaminy, niż w energię kaloryczną. Ruch na świeżym powietrzu i w słońcu przyczynia się do tego, że ciała ich rosną zdrowe i silne.

Pastwisko oczywiście powinno być pastwiskiem, a nie małym kawałkiem ziemi, z którego one w przeciągu paru dni wyrwą wszystką trawkę, a potem zorzą je swoimi pazurami, że jedna roślinka się tam nie utrzyma. Gorzej jeszcze, że w niektórych miejscach na takim miejscu trzyma się kury z roku na rok. Skutek jest taki, że pożywienia nie ma żadnego, a jest za to obfitość wszelkich pasożytniczych robaków w ziemi, którymi kurczęta się zarażają w przeciągu paru dni.

Pastwisko powinno więc być duże, żeby mogło dostarczyć roślinności przez cały okres letni. Ważną jest rzeczą, aby wśród tej roślinności koniczyna i inne rośliny motylkowe stanowiły poważny odsetek, bo te właśnie rośliny są dla zwierząt najzdrowsze. Dobrze jest, jeśli na pastwisku rosną tu i ówdzie duże drzewa cieniste. W gorące lato kury nie będą się tłoczyć w swoich kurnikach, kryjąc się przed upałem, ale paść się będą spokojnie w cieniu tych drzew.

Najważniejszą zaś rzeczą jest zmieniać pastwisko z roku na rok. Podzielić trzeba całe pastwisko na trzy części i co roku trzymać kury na innej z nich. W ten sposób pastwisko odpoczywa przez dwa lata między jednym wypasem, a drugim, co wystarcza na wyginięcie szkodliwych robaków, gromadzących się w ziemi w czasie, kiedy chodzą po nim kury.

Nowości w Opryskiwaniu

Niejeden z nas na wschodnim brzegu Atlantyku widział jesienią przelatujące nad sadem samoloty, tam i z powrotem, raz koło razu. Za samolotem ciągnęła się smuga czy chmura dymu, mgły czy kurzu, w zależności od tego, z jakiego punktu na aroplan patrzyliśmy, w zależności zresztą od pogody i wilgotności powietrza.

Te samoloty nad sadami — to nowy sposób opryskiwania, a raczej rozrzucania z powietrza substancji hormonalnych (hormone spray), służących do przeciwdziałania przedwczesnemu opadaniu owoców. Od kilka lat już wiemy, że opryskiwanie takimi substancjami drzew w jesieni pozwoli nam odwlec zrywanie o tydzień czy dziesięć dni, aż do chwili, gdy owoce należycie wyrosną i nabiorą pięknego koloru. Hormony syntetyczne trzymają owoce na drzewie i nie pozwalają na ich opadanie w czasie wietrznej i burzliwej pogody.

Dotychczas oczywiście opryskiwaliśmy czy też opylaliśmy nasze sady środkami hormonalnymi przy pomocy tych samych opryskiwaczy i opylaczy, jakie używa się do walki z chorobami i owadami w sadach. W roku ubiegłym po raz pierwszy zastosowano w tym celu na szeroką skalę samoloty. Połowa sadów na Wschodzie opryskiwana była zeszłej jesieni środkami hormonalnymi właśnie z samolotów.

Drugą nowością w tym względzie było użycie w tym celu obok starych sztucznych hormonów także nowego hormonu, a mianowicie 2, 4,-D. Słysząc po raz pierwszy, trudno uwierzyć w prawdę tych słów, Przecież wiemy od dawna, że 2, 4.-D to jeden z najpotężniejszych środków roślinobójczych, powszechnie używany do tępienia zielska.

A jednak to prawda. Środek zwany 2, 4-D stosuje się w małym stężeniu dla wyniszczenia chwastów, ale dla powstrzymania jabłek od przedwczesnego opadania używany on jest w stężeniu jeszcze wielokrotnie niższym. I jeszcze jedna dziwna rzecz o tym dziwnym produkcie. Jego zastosowanie ogranicza się tylko do dwóch odmian jabłoni Stayman i Winesap. Na inne odmiany jabłoni nie działa on wcale. W niektórych jednak okolicach, np. w dolinach Shenandoah - Cumberland, te dwie odmiany sadzone są w ogromnych ilościach, dlatego opryskiwanie 2, 4-D ma tam tak wielkie znaczenie.

Jak bardzo skuteczne jest użycie 2, 4-D może świadczyć fakt, jaki zdarzył się w jednym sadzie w stanie Virginia. Połowę sadu opryskano tym środkiem, na drugą połowę nie było czasu. Za parę dni przyszedł silny wicher. Z drzew nieopryskanych strącił on po siedem buszli jabłek. Z drzew opryskiwanych spadło zaledwie po jednym buszlu.

Jak już kilkakrotnie wspominaliśmy — rok zeszły był rokiem triumfu dla DDT. Opryskiwano tym środkiem najróżniejsze płody rolne, między in. i sady przede wszystkim przeciw owocówce (codling moth). Ten bowiem owad jest najgorszym ze wszystkich szkodników drzew owocowych. Wyniki były doskonałe. Mniej mieliśmy w roku ubiegłym robaczywych jabłek, niż w latach ubiegłych. Złożyły się na to dwa warunki. Pierwszy — doskonałe działanie DDT przeciwko owocówce, drugi — czynniki klimatyczne w roku ubiegłym nie sprzyjały temu owadowi.

Poza owocówką znamy i wiele innych owadów, napastujących liście lub owoce jabłoni, ale większość z nich nie odgrywa poważniejszej roli. Dlatego też przeciętny sadownik nie zwraca na nie uwagi. W ubiegłym jednak roku wiele z tych pomniejszych owadów rozmnożyło się do zastraszających proporcji i wyrządziło w sadach duże szkody. Dlaczego?

Dlatego, że używany dotychczas przeciwko owocówce arsenian ołowiu zwalczał nie tylko owocówkę, ale i te pomniejsze szkodniki. Tymczasem DDT, niektórych z tych szkodników nie dotyka wcale. Rozmnożyły się więc one bardzo.

Przyznać trzeba, że DDT jest naszym najlepszym środkiem owadobójczym i będziemy go stosowali w tym roku tak samo często, jak w roku zeszłym. Przy jego stosowaniu sadownik musi jednak bacznie swoje drzewa obserwować. Jeśli zauważy, że jakiś z pomniejszych szkodników nagle staje się groźny, musi przeciw niemu stosować specjalne środki.

Piosenko Moja

Piosenko moja, zmartwychwstań radośnie,
Boś nie umarła, jak młodość, na wieki.
Czemu twe słowo karłowato rośnie?
Czemu twój płomień zimny i daleki?

Kwitnij konwalią o majowej wiośnie,
Wyśpiewaj słońca gorące wypieki,
Zahucz mi burzą, tak cichą, jak łkanie,
I rozkaż: niech, bijąc nie stanie!

Piosenko moja, przekorna wstydliwie,
Nie zazdrość krasy kryształowej tęczy:
Ona w przelotnym tylko blasku żywie,
Choć promień słońca do jej barw się
wdzięczy.

Z dumnych obłoków ku chłopskiej zejdź niwie
I cień ucałuj, co bólem cię wieńczy,
A potem wiekom pokłoń się serdecznie... —
Czy ty mnie, piosnko, czy ja cię uwiecznię?

Adam Asnyk.

Ściółka w Sadach i Ogrodach

Przed laty kilkudziesięciu nie uprawiało się wcale ziemi w sadzie. Rosła sobie tam trawa, tworząc gestą i zbitą murawę. Nawożenia nie stosowano prawie nigdzie. Sady te początkowo owocowały dobrze, potem jednak ich owocowanie zmniejszało się z każdym rokiem. Drzewa słabły i coraz to większa ich liczba wypadała z roku na rok.

Pomologowie zaczęli badać przyczynę ginięcia tych sadów i zalecili zaoranie murawy. Około roku 1920 prawie wszystkie sady zostały zaorane. Okazało się, że zaoranie murawy przyniosło doskonałe wyniki. Drzewa znacznie się poprawiły i owocowanie zwiększyło. Widać było tę poprawę najlepiej w rok po zaoraniu murawy. Potem jednak co roku drzewa stawały się słabsze, chociaż ziemię uprawiało się co roku. Nie pomagało to, że w środku lata wysiewano rośliny okrywowe (cover crops) które zaorywano wczesną wiosną. Przyczyną tego było to, że uprawiona ziemia podlegała erozji, to znaczy, że deszcz i wiatr spłukiwał z powierzchni ziemi najżyźniejsze jej warstwy. Odczuwało się to najbardziej na gruntach pochyłych, mniej zaś na równinach.

Wrócono więc do murawy w sadzie, z tym jednak, że tę murawę zaczęli sadownicy nawozić. Głównym składnikiem nawożenia był i jest ciągle azot. Okazało się bowiem, że dawne zaniedbane sady w murawie ginęły i nie owocowały nie dlatego, że trawa wysuszała zanadto ziemię, ale dlatego, że pochłaniała z niej wszystek przyswajalny azot. Kiedy murawę zaczęto nawozić, drzewa poprawiły swój wzrost i swoje owocowanie, bo teraz było już w glebie dość azotu nie tylko dla trawy, ale i dla samych drzew.

W czasach obecnych na terenach środkowych i północnowschodnich Stanów Zjednoczonych murawa przeważa jako system prowadzenia ziemi w sadach jabłoniowych i gruszowych.. Nie można stosować murawy w sadach brzoskwiniowych, bo brzoskwinia jeszcze bardziej jest czuła niż jabłoń na konkurencje, jaka jej trawa robi, w jej zapotrzebowaniach na składniki odżywcze. Dlatego to w sadach brzoskwiniowych poleca się uprawę ziemi i rośliny okrywowe.

W ostatnich latach kilkunastu wszedł w życie nowy zupełnie sposób prowadzenia ziemi w sadzie, a mianowicie stosowanie ściółki (mulch). Sposób ten polega na tym, że ziemie dookoła drzewa pokrywa się jakąś materią organiczną, najczęściej słomą, zielskiem czy chwastami. Pokrywa się ziemię warstwą tak grubą, żeby się przez nią żadne rośliny nie mogły przebić. Co dwa czy co trzy lata stosuje się nową warstwę, gdy się zauważy że jakieś zielska zaczynają się wydobywać przez ściółkę.

Ściółka w sadzie stwarza warunki podobne do leśnych, gdzie upadające liście zaścielają ziemię gęstym kobiercem. Z rozkładu liści w lesie, a słomy czy innego materiału pod jabłoniami, tworzy się warstwa wspaniałej gleby, bogatej w próchnicę, przewiewnej i doskonałej pod każdym względem. Gleba tak nie wysycha i nie spęka się nigdy. Jest to najbardziej idealny sposób prowadzenia ziemi w sadzie. Nawozić tu już wcale nie trzeba, bo dość jest w ziemi składników odżywczych, dostarczonych nie tylko z rozkładającej się słomy, ale i z samej gleby, dzięki biologicznej działalności rozwijających się tam drobnoustrojów.

Najważniejszą i najbogatszą warstwą ziemi jest jej warstwa wierzchnia, sama gleba. Z tej warstwy najwięcej składników odżywczych czerpie roślina. Jeśli jednak orzemy ziemię w sadzie, to corocznie niszczymy, odcinamy drzewu wszystkie korzenie, jakie się w tej warstwie rozwinęły. W murawie korzenie drzew rosną w tej wierzchniej warstwie, ale korzenie traw współzawodniczą z nimi w poszukiwaniu pokarmu.

Tylko pod ściółką korzenie drzew mogą nie tylko rozwijać się spokojnie w wierzchniej warstwie, bo ich pług nie przecina, ale też nie mają konkurencji ze strony innej roślinności. Mogą się one tam rozrastać tym bardziej, że ściółka zatrzymuje wilgoć i przeciwdziała wysychaniu. W przeciwieństwie do ściółki korzenie w wierzchniej warstwie uprawianej ziemi czy murawy narażone są w czasie suszy na wysychanie, czasem zamierają zupełnie.

Jak widać z powyższego ściółka jest naprawdę najlepszym sposobem utrzymywania ziemi w sadzie. Dlaczego wobec tego jest to jeszcze system małorozpowszechniony? Przede wszystkim dlatego, że kosztuje za drogo. Trzeba przecież nabyć słomę w dużej ilości i nawieźć ją na cały sad. W niektórych okolicach słoma jest tania i to się opłaci. W większości jednak wypadków słoma kosztuje za drogo. W miejscowościach, gdzie nakosić można na bagnach i zalewiskach traw, szuwarów czy trzcin, albo nawet dostać z tartaku trocin ściółka taka kosztuje tanio i naprawdę się opłaci.

W czasie wojny, gdy propagowało się ogródki zwycięstwa, zaczęła ściółka wchodzić w użycie i w ogrodach warzywnych. Używało się tu przede wszystkim słomy. Można było pokryć ziemię słomą tuż po wzejściu groszku czy po posadzeniu pomidorów. Jakie wartości przedstawia ściółka w takim ogródku?.

Chodzi tu przede wszystkim o zasób wody w glebie, chwasty i o materie organiczną. Brak wody w lecie jest główną troską wszystkich właścicieli ogródków. Jeśli mamy jakiś system nawadniania, rozwiązuje to oczywiście sprawę, ale niewiele zaledwie ogrodów ma taki system. W tym wypadku ściółka bardzo pomaga. Zakrywa ona ziemię jakby obrusem i nie dopuszcza do wyparowywania wody z ziemi

Że chwasty są utrapieniem każdego ogrodnika, nie trzeba chyba nikogo o tym przekonywać. Ściółka i tę sprawę rozwiązuje. Przykrywamy słomą dobrze uprawioną już ziemię. Przez tę słomę nie przebiją się delikatne chwasty, które potym wykiełkują. Nie mając chwastów nie potrzebujemy pleć. Nasze warzywa rosną wtedy o wiele lepiej, bo przecież nie zabierają im chwasty ani wody, ani składników odżywczych. Całe zasoby naszej ziemi służą teraz tylko warzywom, nic im konkurencji nie robi.

Słoma po pewnym czasie zbutwieje i zamieni się na próchnicę, wzbogacając w ten składnik naszą glebę. Wzgląd ten jest na dłuższy dystans bodajże najważniejszy. Zwłaszcza w miastach i miasteczkach w ogrodach przy domach jest wiele surowej ziemi, wyrzuconej z wykopów i piwnic. Nawet bardzo pracowity ogrodnik nic nie zrobi z tej ziemi bez wzbogacenia ją w materie organiczną. Dopiero wtedy, gdy ziemia ze spieczonych brył zamieni się pod wpływem próchnicy w miałką i plastyczną masę, będą się w niej rośliny czuły dobrze i wydawały plony.

O ile ściółka w sadzie była droga, o tyle w małym ogrodzie warzywnym jest jeszcze droższa. Ale, że ogród jest mały i chodzi nam często w nim o skutek więcej niż koszt, w wielu wypadkach jest ona polecenia godna.

Już w czasie tapetowania mieszkania należy zabezpieczyć się przed ewentualnem zagnieżdżaniem się karakonów lub pluskiew za tapetą, w razie gdy ta gdzieś pęknie lub odstanie od ściany. W tym celu dodaje się do klajstru proszku trującego na insekty.

* * *

Dobrą pastę do czyszczenia niklu i stali można sporządzić w domu, biorąc: łyżkę terpentyny, łyżkę oliwy i tyle proszku "emery", aby po wymieszaniu otrzymać gęstą pastę. Nakładać pastę miękką ściereczką i polerować suchą flanelą.

Pullorum --- Choroba Kurcząt

Jest wiele różnych chorób, jakie napadają na młode kurczęta, ale najgorsza i najniebezpieczniejsza z nich wszystkich jest biała bakteryjna biegunka, zwana zwykle Pullorum Disease, albo poprostu Pullorum. Ona jedna zabija więcej młodych kurcząt, zwłaszcza w ciągu pierwszych trzech tygodni ich życia, niż wszystkie inne choroby razem wzięte. Nierzadko się zdarza, że ktoś kupi 100 kurcząt, a za parę dni zostanie mu z tego 20.

Ponosimy z powodu tej choroby straty coroczne, sięgające sumy wielu milionów dolarów, co jest rzeczą tym smutniejszą, że są to straty zupełnie niepotrzebne. Teraz już przecież wiemy dobrze, jak się bronić przed tą chorobą, a nie jest to wcale rzecz trudna.

Już przed 30 laty odkryto, że chore na Pullorum mogą być stare kury, chociaż im ta choroba nie szkodzi i nie widać jej po nich. Zarazki biegunki dostają się w organiźmie kury do jaj, a z jaj takich wylęgają się zarażone kurczęta, które wkrótce same zginą i zarażą inne, zdrowe. Gdybyśmy więc do wylęgu brali jaja ze zdrowych tylko kur, nie mielibyśmy nigdy Pullorum wśród naszych kurcząt.

Od 30 lat także wiemy, jak rozpoznawać stare kury, mające w sobie zarazki biegunki. Robi się to stosunkowo prosto przez pobranie próbki krwi i zbadanie jej w laboratorium. Na tej podstawie zbudowano w całym kraju system, dążący do wyeliminowania tej strasznej choroby. System ten jest dobrowolny, mający różne formy w różnych stanach.

Polega on na tym, że właściciele dużych wylęgarni poddają co roku badaniom wszystkie swoje kury i usuwają ze stada zarażone. Na podstawie takich badań dostają odpowiednie zaświadczenie. Jeśli zaświadczenie mówi, że stado danego właściciela jest "clean" albo "passed" — znaczy to, że są to stada naprawdę czyste i można z tych wylęgarni naprawdę kupować kurczęta bez obawy. Jeśli zaświadczenie mówi "tested" albo "controlled", znaczy to, że stado miało w sobie niewielki procent zarażonych kur. Można kupować z takich wylęgarni kurczęta, ale już z pewnym ryzykiem.

Z wylęgarni, które nie poddają badaniom swoich kur, nie powinno się kurcząt kupować. Na całe nieszczęście takich wylęgarni jest ciągle jeszcze sporo. Sprzedają one bardzo niski asortyment kurcząt, ale za to po okazyjnych cenach. Nikt nie powinien się na taką okazję dać nabrać.

W roku zeszłym ponad 20 milionów kur zostało zbadanych na Pullorum. W niektórych stanach takie badanie jest rzeczą prawie przymusową. W stanie Washington sprzedanie chorego na Pullorum kurczęcia jest przestępstwem, za które można wytoczyć sprawę sądową. W stanie South Carolina nie wolno używać do wylęgu jaj ze stad, w którym 2 procent kur jest zarażonych.

Obecnie dyskutuje się zaprowadzenie jednolitego prawa w całym kraju, któreby zmuszało wylęgarnie do badania kur na Pullorum. Takie jednolite i wszędzie obowiązujące prawo zaoszczędziłoby strat jakie ciągle jeszcze z tego powodu ponosimy.

Na zakończenie chcemy odpowiedzieć na pytanie, co ma zrobić właściciel wylęgarni, którego kury są w pewnej części zarażone? Czy usunąć zarażone, a wtedy te, co pozostaną będą dobre? Jest to droga niepewna, bo może niektóre nie zostały odkryte. Najlepiej w takim wypadku zmienić całe stado. Kupujemy kurczęta z wylęgarni, która została uznana, jako "clean". Wychowujemy je z daleka od nowych, zarażonych kur. Latem i jesienią likwidujemy dawne nasze stado, a na to miejsce wprowadzamy nowe z czystego źródła.

Nie Było Nas — Był Las

"Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las" — mówiło stare polskie przysłowie, wyrażające wiarę w niespożytą potęgę i w niezniszczalność losu.

Głód drzewa, szczególnie budulca zapanował na całym świecie. Brak jest lasów nie tylko w Polsce i w całej Europie. Nawet kraje, mające ich nieprzebrane bogactwo, jak Stany Zjednoczone, wyczerpały się pod tym względem. Nie trzeba o tym nikogo przekonywać. Proszę spróbować kupić drzewa na mały nawet budynek. Nie tylko ceny są wygórowane, ale i jakość niska. Suchych desek na drzwi i okna dostać nie można. W nowych budynkach paczą się drzwi nie domykają okna, bo ze świeżego materiału były zrobione.

Niedostatek drzewa wszelkiego rodzaju nie jest zjawiskiem przejściowym, jak np. brak na rynku kukurydzy do żywienia zwierząt domowych, czy otrąb. Jest to niestety zjawisko, które zostanie z nami przez długi czas jeszcze, a wynika z natury produkcji drzewa budulcowego.

Las jest przedsięwzięciem bardzo długo terminowym. Kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt lat czekać trzeba, aż zasadzone drzewo da nam materiał budulcowy. Dotychczas nie martwiliśmy się tym wcale, żeby zapewnić sobie odpowiednią ilość materiału budulcowego, trzeba było tylko zwiększyć szybkość wyrębu. Lasów mieliśmy dość. Była to więc rabunkowa gospodarka. Las zasiewał się sam, człowiek go tyko użytkował.

W czasie wojny eksplotowanie lasu przybrało szczególnie duże rozmiary. Skutek jest ten, że wycięliśmy większość dobrego drzewostanu. Pozostały drzewa mniejsze, podlejszych gatunków.

Ministerstwo Rolnictwa po obliczeniu tego co mamy doszło do przekonania, że na najbliższe lat kilkadziesiąt grozi nam głód drzewa i uderzyło na alarm.

Rozpoczęto na szeroką skalę zalesienia zniszczonych terenów. Zdwojono wysiłki do walki z pasożytami lasu. Zwrócono wreszcie uwagę na małe lasy farmerskie, które mogą w przyszłości odegrać dużą rolę.

Przeważnie każdy farmer w okolicach lesistych ma kilka akrów lasu. Dotychczas w większości wypadków było to coś w rodzaju nieużytku, z którego farmer nie miał żadnego dochodu. Ostatnio kupcy drzewni, nie mogąc zakupować dużych partii budulca, rozlecieli się po okolicy i zajęli się wykupywaniem małych nawet ilości. Najczęściej dostaje jednak farmer kilkaset zaledwie dolarów za całość, a kupiec zarabia tysiące.

Do tych właśnie farmerów zwraca się Ministerstwo Rolnictwa z apelem o rozsądne pokierowanie wyzyskaniem bogactw, zawartych w lesie. Chodzi o to, żeby farmer nie wydawał lasu na łup kupca, który powycina najlepsze sztuki, połamie resztę, a w dodatku zapłaci za to niewiele. Można przecież tak zrobić, żeby farmer zarobił przynajmniej ze trzy razy tyle, a mimo to nie zniszczył lasu i za lat kilka czy kilkanaście znowu miał taki sam dochód.

Trzeba przestać traktować las, jako dzikie chaszcze, do których nie trzeba się wtrącać. Trzeba zacząć uważać las za jeden z płodów rolnych, który o tyle jest łatwiejszy w uprawie, że nie wymaga orania, nawożenia, i że wszelką pracę w nim można odłożyć na porę roku, w której mamy dość na to czasu.

Nie trzeba w lesie orać, ale trzeba pleć. Nie wyrywamy tam zielska, ale wycinamy i nie dopuszczamy do rozrastania się drzew, które nie nadają się na budulec. Każdy w swej okolicy może łatwo się dowiedzieć, jakie gatunki drzew najbardziej są w handlu drzewnym pożądane, te zostawiamy a inne wycinamy, niech nie zabierają miejsca i słońca. Wycinamy też wszystkie drzewa połamane, zdeformowane, krzywe i chore.

W wielu stanach przy biurze Instruktora Rolnego znajduje się stanowy leśnik. (Farm Forester). W każdym wypadku gdy farmer chce sprzedać drzewo budulcowe, powinien poradzić się leśnika. Leśnik wskaże, które drzewa mogą być wycięte na sprzedaż, oraz w przybliżeniu poda cenę, jaką winno się za nie uzyskać.

Warto jeszcze na jedną rzecz uwagę zwrócić. Na wielu farmach znajdują się nieużytki, gdzie uprawa ziemi się prawie nie opłaci, albo też krzaki, które nigdy nie rozwiną się w należyty las. Teraz, kiedy farmer jest finansowo w lepszej sytuacji, niż w ciągu ostatnich lat kilkunastu, czy nie warto pomyśleć o zalesieniu tych nieproduktywnych ziem? Zalesienie będzie kosztowało trochę pieniędzy, to prawda, a w dodatku wydana teraz gotówka nie będzie prędko zwrócona.

Należy jednak traktować ten wypadek jako składanie majątku nie dla siebie samego, tylko przygotowanie posagu czy też majątku dla naszych dzieci. Sadzenie lasu to jakby wkładanie pieniędzy do banku, gdzie płacą procent bardzo wysoki, choć kapitał zwracają dopiero po wielu latach.

ŚLEPA KISZKA PROBOSZCZA.

Ludzie zwiedzający kościół St. George'a w Fordington w Anglii mogą przeczytać na specjalnej wywieszce co zawiera skrzynka preciozów przechowywana w nawie kościelnej. I tak:

Połupana czaszka człowieka z czasów saksońskich.

Końska czaszka z tegoż okresu.

Pergaminy.

Miesięcznik parafialny.

Buteleczka z nasieniem herbaty.

Złote kolczyki i srebrne bransoletki.

Ślepa kiszka proboszcza w spirytusie.

Nic dziwnego, że tak cennych okazów nie wystawia się na widok publiczny.

Nowe Problemy w Opryskiwaniu

Zeszłego lata pewien farmer w Nowej Anglii wyszedł w pole z opryskiwaczem i opryskiwał swoje ziemniaki roztworem D. D. T. Jest to środek znany już dobrze przez wszystkich, to też nasz farmer nie miał żadnych wątpliwości, że skutek opryskiwania będzie w zupełności zadawalający. Jakież było jego zdziwienie, gdy po paru dniach przyszedł na pole i zobaczył, że liście jego kartofli pozwijane były i pokurczone i wykazujące oznaki zamierania.

Zrobił się z tego alarm nielada, bo kogo tu winić? Czy D. D. T. ma własności trujące dla ziemniaków, czy kompania, od której ta trucizna została kupiona, sprzedała coś innego? Wdali się w to specjaliści i sąsiedzi i wreszcie rozwiązali zagadkę. Oto przed paru dniami nasz farmer opryskiwał swoim opryskiwaczem trawnik na polu golfowym dla, wyniszczenia tam ziel ska. Substancją niszczącą tam chwasty, był słynny związek hormonalny, zwany 2, 4. — D.

Teraz wszystko już było jasne. Ta trucizna 2,4 — D. działa w bardzo małej koncentracji czyli stężeniu. Nasz farmer po użyciu nie wymył dobrze zbiornika i pewna ilość 2, 4 — D., została na jego ściankach. W przygotowanym roztworze D. D. T. dla opryskiwania ziemniaków znalazły się w ten sposób pewne ilości 2, 4 — D. i te ilości w zupełności wystarczyły do bardzo poważnego uszkodzenia ich liści.

Trudno zresztą sądzić farmera bardzo surowo. W jego obronie staje fakt, że jest rzeczą niezmiernie trudną wymyć dobrze zbiornik opryskiwacza po materiałach takich, jak 2, 4 — D., związki dwunitrowe (dinitro compounds). lub też materiały niszczące chwasty, np. Ammate. Trudno pozbyć się ich resztek nawet ze zbiorników metalowych. Ze zbiorników drewnianych jest to rzeczą prawie niemożliwą, przynajmniej, jeśli chodzi o 2, 4 — D, ponieważ wsiąka on w drzewo.

Z tego to względu nie radzimy używać zbiorników opryskiwaczy o drewnianych ścianach do cieczy niszczących chwasty, bo te są najgorsze. — Jeśli już zrobić to musimy, to wtedy należy wymyć zbiornik w następująy sposób:

1. Nalać zbiornik do pełna, puścić pompę w ruch na pewien czas, po tym zatrzymać i zostawić tak opryskiwacz na całą noc. Następnego dnia wodę wylać.

2. Przy pomocy lancy (spray gun) silnym strumieniem wody wypłukać zbiornik w środku, potym zaś wymyć po wierzchu.

3. Wlać ze 20 galonów wody i znowu przepłukać i wylać.

4. Wymyć doskonale sitko, przez które przechodzi ciecz i woda.

Zatrucie liści naszych roślin dzięki obcym i niepożądanym domieszkom w cieczy do opryskiwania zdarza się na ogół częściej w małych ogrodach przydomowych, niż na farmach. Powód jest ten, że ogrodnik - amator częściej używa trucizn do niszczenia zielska, niż właściciel sadu czy pola ziemniaczanego. Trudniej też jest wymyć mały opryskiwacz, bo nie ma w nim mieszadła, które mycie przyśpieszy. Przy dalszym jednak mieszaniu całym opryskiwaczem da się to jednak zrobić.

Ciecze do chemicznego niszczenia chwastów weszły w użycie bardzo niedawno, ale zyskują sobie coraz to większe uznanie i rozpowszechniają się coraz bardziej. Trzeba się jednak z nimi ostrożnie obchodzić. Upadać one powinny na zielsko, a nie na kultywowane przez nas rośliny.

Zdarzyło mi się widzieć sad brzoskwiniowy, w którym farmer chciał wyniszczyć perz przy pomocy doskonałego środka Ammate. Owszem, perz został wyniszczony, ale brzoskwinie też. Zbyt wiele tego materiału wsiąkło w ziemię i dostało się do korzeni brzoskwiń, zabijając je w przeciągu krótkiego czasu.

Na opakowaniu wszystkich środków do niszczenia zielska znajduje się przepisy, wyliczające ostrożności, jakie powinny być zachowane przy ich użyciu. Należy je dokładnie przeczytać, no i pamiętać o nich, gdy trzeba.

Trawniki

Zakładać trawniki możemy zarówno wiosną, jak i jesienią, ale jesienne założenie jest bardziej polecane z następujących względów:

Trawa rosnąć może nawet w temperaturze dość niskiej, toteż z jesiennego siewu zdąży się jeszcze zakorzenić i rozrosnąć, zanim przyjdą mrozy. Z siewu wiosennego delikatne trawki często nie dają sobie rady, ulegają konkurencji ze strony zielska, albo też usychają w gorącą pogodę z powodu braku wody. Jeżeli jednak ktoś dołoży trochę starań może uzyskać dobre wyniki i z wiosennego siewu, broniąc trawnik przed zielskiem i suszą. Przy siewie jesiennym używamy dwa do dwa i pół funtów nasienia mieszanki traw na 100 stóp kwadratowych powierzchni. Wiosną sieje się trawę gęściej używając 4 do pięciu funtów nasienia na 100 stóp kwadratowych powierzchni.

Jednym z największych wrogów trawnika jest gatunek trawy zwany crab grass. Jest to trawa roczna, nie podobna do innych traw. Wysiewa się ona z nasion, które kiełkują wiosną, rośnie tylko przez lato, wytwarza nowe nasiona i ginie w czasie pierwszych przymrozków. Trudno tę trawę wyplenić, bo jest ona niewielka, pełza po samej ziemi i rozmnaża się niezwykle szybko, tworząc setki tysięcy i miliony nasion. Jedynym środkiem przeciwko zielsku jest wspomaganie właściwych gatunków traw. Jeśli pożądane przez nas gatunki trawy rosną szybko, są zdrowę i pełne siły, wtedy crab grass nie może się utrzymać, bo nie ma po prostu dla niej miejsca. Pamięta-

my dobrze, że crab grass rozwija się tylko w czasie późnej wiosny i lata. Jeżeli więc jesienią, po pierwszych przymrozkach będziemy trawnik nawozili, wtedy nie ma już uprzykszonego zielska i wszystek nawóz zostanie pochłonięty przez właściwe trawy. Najlepiej więc we wrześniu na każde tysiąc stóp kwadratowych trawnika wysiać 15 do 25 funtów kompletnego nawozu sztucznego (complete fertilizer), a oprócz tego dać trochę wapna około 75 funtów na 1,000 stóp kwadratowych powierzchni w formie zmielonego wapienia (ground lime stone).

Nawozić też można wiosną, ale bardzo wcześnie, kiedy jeszcze crab grass nie zdąży wykiełkować. Nawożenie stosuje się w tej samej ilości, jak jesienią. Trawa zacznie bardzo szybko rosnąć i nie należy jej kosić zbyt często i zbyt blisko ziemi, chodzi bowiem o to, że crab grass lubi słońce, w wysokiej trawie tego słońca nie ma, nie kiełkuje więc i nie rośnie.

Znamy oczywiście i inne bardzo uprzykszone chwasty w trawniku, jak na przykład babka (plantain) albo mlecz dmuchawiec (dandelion). Całe szczęście, że w ostatnich kilku latach mamy doskonały środek przeciwko temu zielsku w postaci hormonu zwanego 2-4 D. Pełno jest na rynku ogrodniczym, preparatu zawierającego ten hormon. Preparaty takie, jak Weedone, Tufor rozpuszcza się zwyczajnie w wodzie i opryskuje trawnik w ciągu suchego i gorącego dnia. Hormon ten zabije wymienione wyżej zielska nie robiąc żadnych szkód trawie.

W czasie gorącego lata trawniki często cierpią z powodu suszy. Polewanie trawników jest często i powszechnie praktykowane. Na nieszczęście jednak polewanie w wielu wypadkach jest bardzo powierzchowne i krótkie w wyniku czego woda przenika zaledwie cal lub dwa cale, robiąc w ten sposób więcej szkody, niż pożytku. Żeby polewanie było na prawdę celowe musi być ono gruntowne i doprowadzić do przesycenia ziemi wodą przynajmniej do głębokości sześciu cali. Zamiast więc codziennego, krótkiego polewania, stosować trzeba jedno na tydzień lub jedno na dwa tygodnie, ale obfite i gruntowne.

Akacjowe Słupki

Nie ma chyba trwalszego drzewa na słupki w płocie, jak akacja (black locust) a zwłaszcza jej odmiana, którą tu i ówdzie można dostać, zwana: ship mast locust. Słupki z tej akacji stać mogą w ziemi bez zbutwienia po lat kilkadziesiąt, a czasem i po sto.

Drzewo to, zupełnie niesłusznie niedocenione przez farmerów, rządko gdzie można spotkać. A naprawdę zasługuje ono na rozpowszechnienie. Należy bowiem akacja do rodziny roślin motylkowych, to znaczy tych, które przy pomocy współpracujących z nimi bakterii czerpie wolny azot z powietrza. Dlatego to między innymi może akacja rosnąć nawet na szczerych prawie piaskach, jakie np. znajdują się na Cape Cod w Massachusetts, albo też na zmytych i zniszczonych ziemiach stanów południowych.

Akacja szybko wypuszcza korzenie na wszystkie strony, łączy luźną ziemię w zwartą masę przeciwdziała erozji. Warto przypatrzeć się w lecie miejscu gdzie rośnie kilka tych drzew. Wszędzie dookoła trawa już wyschła z suszy i wyczerpania, a pod akacją ciągle zielono.

Przed laty kilkunastu dużo się pisało o kornikach, wiercących drzewo akacji i niszczących w ten sposób lasy akacjowe. Były to jednak przesadzone alarmy. I dziś jeszcze się zdarza, że korniki pojawiają się w pewnych okolicach w mniejszej lub większej ilości, ale któreż dziś drzewo nie ma swoich nieprzyjaciół? Warto więc pomyśleć o posadzeniu, gdzieś na farmie małego lasku akacjowego. Gdy przyjdzie czas przydadzą się drzewa na farmie, albo też sprzedać je będzie można z nielada zyskiem.

D.D.T. Na Lucernę

Mówiąc o walce ze szkodnikami, mieliśmy najczęściej na myśli ochronę przed nimi takich roślin, jak drzewa owocowe i warzywa. Na nie najczęściej napadają owady. Rzadko kiedy słyszy się o szkodach, wyrządzanych przez owady w koniczynie czy lucernie. A jednak szkody te mogą być duże, zwłaszcza na Środkowym Zachodzie (Middle West).

Najbardziej zdają się szkody, wyrządzane w lucernie, pozostawionej na nasienie. Jeszcze przed dojrzeniem liście jej często żółkną i opadają, wskutek tego plon nasienia jest niewielki i wcale się nie opłaci. Przywykliśmy tak do tego zjawiska, że składamy po prostu winę na to, że taki był już rok, pogoda niesprzyjająca, czy coś podobnego. Tymczasem nie chodzi tu wcale o pogodę. Przyczyną żółknięcia i opadania liści jest nie co innego, tylko wielka masa przeróżnych, maleńkich owadów, wysysających soki z liści i łodyg.

W stanie Iowa w ciągu ostatnich lat kilku przeprowadzono wiele doświadczeń nad zwalczaniem owadów, napadających na lucernę i koniczynę. Najlepsze wyniki dał słynny środek owadobójczy — D. D. T. Nie można oczywiście używać go na koniczynę czy lucernę, która rośnie na nasiona, a to z obawy by środek ten nie zatruł nam zwierząt, spożywających to siano. Można jednak oczywiście opylać i opryskiwać za pomocą D. D. T. lucernę, przeznaczoną na produkcję nasienia.

Najlepsze wyniki w przypadku lucerny dało opylanie. Gdy wyrośnie ona na wysokość 8 do 10 cali, opyla się ją 3 procentowym D. D. T. Drugi raz opyla się ją tuż przed kwitnieniem. Uwolniona od owadów rośnie lucerna wspaniale, na glebach urodzajnych nawet za szybko, dorastając do sześciu stóp wysokości. Liście jej nie żółkną i nie opadają. Nawet na glebach słabych plon bywa duży.

Indyki

W roku 1930 cała produkcja indyków wynosiła zaledwie 216 milionów funtów. W dziesięć lat później, a mianowicie w roku 1940 produkcja wzrosła do 482 milionów funtów, a w roku zeszłym przeniosła 550 milionów funtów. Skąd tak nagły wzrost w hodowli tych ptaków?.

Jeszcze lat temu kilkanaście hodowla indyków była rzeczą bardzo ryzykowną. Jeżeli wszystko dobrze poszło można było dorobić się w niedługim czasie, ale były to wypadki raczej rzadkie. Najczęściej po włożeniu ogromnych wkładów przychodziła jakaś choroba i wybijała całe stada, co kończyło się oczywiście bankructwem właściciela. Najczęstszą chorobą, odpowiedzialną za tego rodzaju straty była choroba zwana Black Head. Pomimo wielkich sum, wykładanych na badania tej choroby nie można się było z nią jakoś uporać.

Wszystko jednak do czasu. Odkryto, że wiele chorób, a między innymi i Black Head, wspólna jest dla indyków i dla kur. Różnica jednak jest taka, że o ile choroby te są dla kur stosunkowo nieszkodliwe, to przynoszą ogromne szkody w hodowli indyków. Tak się już jakoś składało, że jeśli ktoś dawniej hodował kury, to trzymał też i indyki i kaczki i gęsi, rozumując, słusznie zresztą, że zasady hodowli ptactwa domowego są bardzo podobne. Jeżeli więc trzyma się kury, to dlaczego przy tej okazji nie założyć niewielkiej hodowli indyków czy innego ptactwa.

Powoli jednak wiedza hodowlana wykazała, że w hodowli ptactwa domowego wskazana jest jak najdalej idąca specjalizacja. Jeżeli ktoś hoduje indyki, to nie powinien trzymać żadnego innego rodzaju ptactwa, bo od niego zawlecze się napewno jakaś choroba, od której indyki wyginą. Powstały więc ogromne farmy hodowlane samych tylko indyków, głównie w stanach zachodnich, jak Oregon i Washington, chociaż duże farmy, hodujące tylko indyki istnieją też i na Wschodzie.

Drugim przykazaniem w hodowli indyków jest, jak najdalej idąca czystość i nie trzymanie ich przez dłuższy czas na jednym miejscu. Wskazane jest więc jak najczęstsze zmienianie pastwiska, co przestrzegane być musi jeszcze z większą surowością, niż w stosunku do kur. Na pastwisku, na którym indyki przebywają przez czas dłuższy, gromadzą się w ziemi duże ilości zarazków chorobotwórczych, oraz robaków, pasożytujących na tych ptakach. Wypuszczenie młodych indycząt na takie pastwisko, jest to skazanie ich na zagładę, na zarażenie się chorobami, których zarazki przetrwały tam z zeszłego roku. Nie mniej ważną rzeczą jest czyszczenie pomieszczeń, w których się indyki hoduje, a zwłaszcza do których wprowadza się młode indyczęta.

Dwa Plony Kartofli Rocznie

W stanie Marylanu wyprodukowano nową odmianę kartofli pod nazwą Marygold. Odmiana ta daje ziemniaki jasno żółtawego koloru z czerwonawymi oczkami. Wnętrze kartofla nie jest białe, ale lekko żółtawe.

Marygold jest odmianą wczesną. W warunkach południowego Maryland sadzi się je wcześnie, a kopie już w czerwcu. Po wykopaniu kartofli można je poraz drugi posadzić na tym miejscu i otrzyma się drugi plon w tym samym roku w jesieni.

Wiadomo jednak, że dopiero co wykopane kartofle nie zaczną rosnąć tego samego roku, gdy się je z powrotem w ziemi posadzi, znajdują się one bowiem w stanie uśpienia. Znamy jednak środki chemiczne, które łatwo zmuszają kartofle do zaczęcia wzrostu bez czekania na naturalne przetrwanie stanu uśpienia.

Kwiaty Przyszłej Wiosny

Gdy wczesną wiosną ogród zaczyna się zaledwie zielenić, a grządki czy klomby świecą pustką, jedyną i piękną ozdobę stanowią kwiaty cebulkowych. Dlatego też kwiaty te zasługują na rozpowszechnienie i znajdować się powinny w każdym ogrodzie.

Sadzone grupami na grzędach, czy też pod drzewami tulipany, rozrzucone po trawnikach barwne hiacynty, klomby obwiedzione kolorową wstążką krokusów, tworzą dla ogrodu cudownie kolorową szatę budzącej się do życia wiosny.

Hodowla gruntowa poszczególnych roślin cebulkowych, ni nastręcza żadnych trudności i zazwyczaj daje doskonałe rezultaty.

Cebulki sadzi się od końca września do końca listopada. Grzędy muszą być dobrze przekopane na głębokość 10—13 cali, zaprawione przegniłym kompostem lub starą mierzwą. Świeżej mierzwy lub nawozu nie należy stosować, gdyż działają ujemnie na cebulki.

Na glebach ciężkich gliniastych należy grzędy specjalnie uprawiać, przekopując je znacznie głębiej i dodając jedną czwartą piasku ziarnistego.

Prócz ciepłej przewiewnej gleby, czynnikiem warunkującym wczesne rozkwitanie jest wystawa grzędy, koniecznie słoneczna i od wiatrów północnych zasłonięta. Gdy sadzi się cebulki na trawnikach, należy pod każdą cebulkę wykopać dołek na 12 cali głęboki i 8 cali szeroki i wypełnić go przetrawionym kompostem zmieszanym z piaskiem. Po takim przygotowaniu ziemi, sadzi się cebulki na 4 cale głęboko, w odległości 5 cali. Przed nastaniem mrozów, wysadzone cebulki okrywa się liśćmi, które przysypuje się zlekka ziemią by uchronić od przemarznięcia. Na wiosnę zdejmuje się okrycie stopniowo, nie od razu, by uchronić młode kwiatki od przemarznięcia.

Gdyby Nie Te Przymrozki

Niedobrze jest dyskutować mróz, siedząc wygodnie w ciepłym i opalonym mieszkaniu. Kto jednak, podczas zawiei śnieżnej przy temperaturze poniżej zera znajdzie się, gdzieś w otwartym polu, albo też, jak to się dzieje teraz w wielu krajach europejskich, jeden zimowy dzień za drugim spędza w chłodnym, wilgotnym, nieopalanym pomieszczeniu, ten już na życie całe uczucie to zapamięta. Mało obchodzi mieszkańca New Yorku czy Buffalo przymrozek w piękny, majowy poranek. Ucieszy się może, że tak rzeźko jest i przyjemnie. Inne myśli nadchodzą właściciela sadu, któremu taki przymrozek zmroził kwiat jabłoni, albo warzywnikowi, któremu przepadło wysadzonych przedwczoraj dwadzieścia pięć tysięcy flanców pomidorowych.

Tak więc co roku patrzymy na temometr, słuchamy przepowiedni meteorologicznych. Uda się w tym roku czy nie uda? Sadownik z natury rzeczy biernie, poza nielicznymi wyjątkami, do zagadnienia tego musi się ustosunkować. Sad jego tu już jest, drzewa rozwijają się w zależności od sumy ciepła, jaką od słońca przychodzi. Zdać się trzeba na łaskę losu. Tylko na Zachodzie jest rzeczą możliwą podjąć walkę z temperaturą, ogrzać sad, gdy idzie przymrozek, przy pomocy specjalnych piecyków na olej mineralny.

We wszystkich stanach wschodnich takie ogrzewanie nie jest praktykowane, bo się nie opłaci. Jedyną rzeczą, jaką może sadownik uczynić w tym względzie, jest wybór takiego miejsca pod sad, które najmniej jest narażone na przymrozki, oraz takich odmian i gatunków drzew owocowych, które kwitną stosunkowo późno na wiosnę, kiedy przymrozki nie zdarzają się już tak często.

W okolicach pagórkowatych wybierać pod sad należy miejsca na zboczach, nie na szczytach, ani też na dnie doliny. W ciche bezwietrzne noce ze zbocza pagórka zwala się w dół powietrze zimne, cięższe od ciepłego. Dlatego zawsze w takie noce na dnie doliny kwiaty przemarzają, na zboczach zaś mogą przetrwać. Zdarza się nawet, że kwiaty na dolnych gałęziach zmarzną, a tym na szczycie nic się nie stanie.

Takie stosunki panują zwykle w noce bezchmurne i bezwietrzne. Jeśli wiatr wieje po przestrzeni, wymiesza on powietrze ciepłe z zimnym i temperatura będzie jednakowa na dnie doliny i na zboczach pagórka. Najczęściej jednak tak się dzieje, że przymrozki przychodzą właśnie w noce pogodne i ciche i tych się najbardziej obawiać należy.

Warzywnik nie musi bezradnie siedzieć i czekać na to, co mu los ześle. Po pierwsze od niego zależy czas sadzenia i siewu. Może odczekać aż przeminie groźba przymrozków. Wtedy jednak czas zbioru przypadnie na okres, kiedy rynek jest warzywami przeładowany i ceny są niskie. Dlatego to co roku warzywnik ryzykuje i wysadza pewną przynajmniej ilość warzyw wcześnie. Jeśli zmarzną, trudno. Jeśli jednak przetrwają, to zapewnią właścicielowi zysk dodatkowy.

Łatwiej jest też warzywnikowi walczyć z przymrozkami, ponieważ rośliny jego są małe i łatwiejsze do przykrycia i ochrony. Pamiętam biedną rodzinę farmerską na Florydzie, która dzięki przymrozkowi w ciągu jednego lata z nędzy przeszła do dobrobytu.

Brown miał zaledwie parę akrów ziemi, zabudowania rozlatywały się z opuszczenia i ze starości. Inwentarza prawie nie było, narzędzi i do uprawy ziemi niewiele, a to co było, przestarzałe. Posadził Brown w roku 1942 trzy akry fasolki szparagowej. Pogoda była ładna, fasola przebiła się przez ziemię i pierwsze jej zielone liście widać było ze cztery cale nad ziemią. I wtedy to pewnego wieczoru przez radio zapowiedziano przymrozek. Biuro meteorologiczne, nie miało wątpliwości. Nie mówiło, że "może, prawdopodobnie". Wyraźnie zapowiedziano: temperatura spadnie do 25 F.

Brown fasolę swoją posadził za pożyczone pieniądze. Posadził wcześniej, niż jego sąsiedzi. Jeśli przepadnie mu fasola, jego zadłużenie przeniesie wartość całej farmy. Żona jego wpadła wtedy na desperacki, szaleńczy pomysł. Zasypać fasolę ziemią. Po długiej sprzeczce cała rodzina, a więc Brown, jego żona i pięcioro dzieci wyszli na pole. Do pomocy dobrali jeszcze trzech Murzynów, płacąc im szaloną cenę $1.50 za godzinę. Grabiami, motyką, pazurami zarzucali ziemią piękne, delikatne rośliny przez całą noc. Zasypali prawie wszystko, gdy powierzchnię ziemi ścinał szybki, biały mróz. Wtedy już w całym ciele nie czuli z wysiłku ani jednej kostki, ani jednego mięśnia.

Rano wzeszło słońce i oświetliło widok koszmarny. Dookoła wymarzły wszystkie delikatne warzywa, wszystka fasola. Warzywnicy w swym nieszczęściu mieli tylko jedną wątpliwej wartości pociechę, że w tym roku nikt wczesnej fasoli mieć nie będzie. Nikt, z wyjątkiem Browna. Zaledwie skończył zasypywanie, już słońce wzeszło i zrobiło się ciepło. Przez radio opisywano straty w warzywnictwie, w sadownictwie, ale na następną już noc przymrozku nie wróżono.

Brown dopadł swojego pola. Rozgorączkowanymi rękoma rozgrzebał niezdarną groblę. Wyjrzały z pod niej młode rośliny, trochę sponiewierane, niektóre całe połamane, inne tylko częściowo, ale wszystkie żywe i zdrowe, nie przemarzły! Przez cały dzień trwało odgrzebywanie fasoli, aby nie zadusiła się pod ciężkim przykryciem. Pomagali mu w tym zdumieni wariackim, a cudownym ocaleniem fasoli sąsiedzi.

Tego roku Brown sprzedawał strąki o dwa tygodnie wcześniej, niż inni. Czyż trzeba dodawać, że ta wczesna fasola nie tyko spłaciła dług, ale też postawiła całą farmę na nogi i dała właścicielowi solidne podstawy na przyszłość?.

Zwłaszcza w małych ogródkach przy domach można w podobny sposób cenne rośliny przed przymrozkami zabezpieczać. Rośliny, jedna od drugiej daleko rosnące, przykrywa się na krytyczną noc pudełkiem z tektury, skrzynką, lub papierem. Przymrozki teraz nie przychodzą niespodzianie. Zawsze z dużą dozą prawdopodobieństwa przepowiadają je instytuty meteorologiczne.

Istnieje też sposób zabezpieczenia roślin przed zimnem nie tylko na noc, ale na stałe, to znaczy na przeciąg dni kilku czy kilkunastu. Robi się, to przez zakładanie na nie specjalnych kapturków (hot caps) z papieru, napół przezroczystego. Można takie kapturki zrobić samemu, albo też nabyć. Sprzedają je wszystkie firmy nasienne i ogrodnicze.

Kiedy Zacząć Siew i Sadzenie?

Trudno jest oczywiście podać dokładną datę, kiedy jakie warzywa sadzić się powinno czy siać. Nawet zresztą w najmniejszym stanie w całej Unii jakim jest Rhode Island, niemożliwą byłoby rzeczą wyznaczyć odpowiednią datę. Klimat zmienny jest w zależności od geograficznego położenia i ukształtowania terenu. Dwie mile odległości może stanowić różnicę paru stop ni w temperaturze dnia czy nocy.

Trzeba też wziąć pod uwagę zmienność pór roku w różnych latach. Raz wiosna przychodzi wcześniej, raz później. W rezultacie kierować się musimy ogólnym wyczuciem i intuicją, a warto przygotować się na pewną dozę ryzyka. Ocieplí się trochę bijemy się z myślami, czy już można coś zasiać czy zasadzić, czy też jeszcze trochę poczekać. W takim wypadku dobrze jest zasiać trochę a z resztą poczekać. Jeśli mróz przyjdzie i zabije nasze rośliny — mówi się trudno. Jeśli nie, to zajadać będziemy świeżą kukurydzę, gdy u ostrożnego sąsiada dopiero zaczyna ona kwitnąć.

Jedna wiadomość jest absolut nie konieczna, a mianowicie ta, czy dana jarzyna jest na mróz stosunkowo odporna czy nie. Można bowiem warzywa podzielić na grupy w stosunku do ich odporności na mróz.

Odporne: kapusta, kalafior, broccoli, kalarepa, cebula sadzona z dymki, groszek salsefia, buraczki, marchew, brukselka se lery, endywia, sałata rzodkiewki, szpinak, jarmuż. Najbardziej odporne z nich są szpinak, rzodkiewki, jarmuż, groszek i cebula z dymki.

Wrażliwe na mróz; słodka kukurydza, pomidory, pieprz, melony, arbuzy, ogórki, dynie i wszelkiego rodzaju fasola.

Rośliny na mróz odporne mogą znieść nocne przymrozki, chociaż nie tak silne, że ziemia zamiera na twardo. Warzywa do drugiej grupy należące giną w czasie małych przymrozków, nie znoszą też zimnych, chmurnych i deszczowych dni.

Podłoga w Chlewie

Na jednej z farm w stanie Kentucky zapadła się ściana chlewu w ten sposób, że podłoga została nachylona na całą szerokość i nachylenie wyniosło około półtora cala na jedną stopę. Akurat dwie maciory zostały do chlewu wprowadzone, które miały się wkrótce oprosić i farmer nie miał już czasu poprawić chlewu. Zostawił więc maciory, ale z niepokojem patrzał, czy na takiej pochylonej podłodze malutkie prosięta dadzą sobie radę i czy nie zostaną przez maciory poduszone. Jedna z tych macior miała dziewięcioro prosiąt, druga dziesięcioro. Obie wychowały wszystkie swoje prosięta, czemu się farmer nie mógł nadziwić, bo jak wiadomo przy większych zwłaszcza stadkach zawsze się jakiś wypadek zdarzy i dwoje lub troje prosiąt zawsze ulega zadeptaniu.

Kiedy jednak farmer pomyślał trochę dłużej nad tym zagadnieniem, doszedł do wniosku, że to dziwne szczęście, z jakim wszystkie prosięta zostały wychowane nie jest dziełem przypadku, ale zawdzięczać je należy właśnie temu, że podłoga była nachylona. W jaki sposób najczęściej małe prosięta zostają zaduszone? Prosięta lubią chodzić koło swojej matki, a gdy ona podchodzi do kąta i kładzie się, aby zacząć je karmić przydeptuje czy przygniata, któreś z nich.

W chlewie o pochylonej podłodze maciora zawsze idzie do najwyższego jej końca i tam się kładzie. Nigdy nie kładzie się w dołku, albo na najniższym miejscu podłogi. Malutkie prosięta powoli się grzebią pod górę i nie mogą nadążyć za matką. Dochodzą one do niej, kiedy leży już spokojnie na ziemi i w ten sposób żadne nie ulega wypadkowi.

Farmer ten opowiedział o swoich spostrzeżeniach sąsiadom, a wreszcie zawiadomiono specjalistów hodowlanych ze szkoły Rolniczej. Ci specjaliści zaczęli sprawę badać trochę szczegółowiej i na terenie stanu Kentucky w kilkudziesięciu chlewach zmieniono podłogi, nadając im odpowiednie pochylenie, to jest półtora cala na jedną stopę. Zapisywano dokładnie ilość prosiąt, jaka się uchowała na jedno gniazdo zarówno w chlewach o równej podłodze, jak i w chlewach o podłodze pochylonej. Na podstawie zapisków z kilkudziesięciu chlewów obydwu rodzaji obliczono, że przeciętna wielkość gniazda wychowanych prosiąt wyniosła dziewięć w chlewie z podłogą po chyloną, a tylko siedem z podłogą równą. Jest to bardzo duża różnica, jeśli się zważy, że te dodatkowe dwoje prosiąt dostajemy zupełnie darmo.

Nic też dziwnego, że nie tylko w stanie Kentucky, ale także i w wielu innych stanach specjaliści od hodowli trzody chlewnej polecają zmianę podłóg w chlewach przygotowanych dla macior, dążąc do wyeliminowania tych tak bardzo częstych wypadków w życiu młodych prosiąt.

Rośliny z Obcych Stron

Pamiętam opowiadaną kiedyś bajkę o Bolesławie Śmiałym. Przyjechał król z łowów, zapalił fajkę i zasiadł do stołu suto zastawionego mięsem, a po mięsie podano warzywa: kartofle, sałatki pomidorowe, kolby cukrowej kukurydzy. Bajka ta nie była bajką, ale pułapką, trzeba było wychwytać z niej oczywiste błędy. Do błędów takich należało to, że przecież w czasach tych nie znano w Polsce ani kartofli, ani pomidorów, ani kukurydzy, ani tytoniu. Nie znano wtedy wiele warzyw. Chleb i mięso stanowiły podstawę odżywiania.

Trudno sobie teraz Europę wyobrazić bez kartofli czy tytoniu, albo Ameryki bez pszenicy. A przecież jeszcze pół tysiąca lat nie upłynęło od chwili, gdy te rośliny rozeszły się po wszystkich częściach świata. Do czasów Kolumba nie znała Europa amerykańskich roślin, a Ameryka europejskich i azjatyckich, jakimi są np. żyto czy pszenica.

Wędrowali przez wieki ludzie z jednego kontynentu na drugi, wędrowały z nimi zwierzęta i rośliny. W czasach dzisiejszych wędrówki ludzkie zakończyły się prawie zupełnie. Emigracja z kraju do kraju bardzo jest utrudniona. Tylko wojna przyniosła ze sobą czasowe lub stałe przesiedlenia.

Nie ustały jednak wędrówki roślin. Zdawać by się mogło, że od dawna już znamy wszystkie rośliny na kuli ziemskiej, wiemy, które z nich są dla nas pożyteczne i sprowadziliśmy te najlepsze do siebie. Tymczasem tak wcale nie jest.

Niech soja posłuży nam za przykład. Jest to roślina, jak świat stara, uprawiana przez tysiące lat w Chinach i w Mandżurii. W Ameryce pokazała się ona lat kilkadziesiąt temu, ale na razie nikt się nią nie zachwycał ani przejmował. Dopiero przed laty kilkunastu, gdy stworzono w naszych Rolniczych Stacjach Doświadczalnych odmiany, przystosowane do naszego klimatu, soja zyskała sobie pełne obywatelstwo.

Dzisiaj soje uprawiamy w ogromnych ilościach i dziwimy się, jak bez niej mogliśmy obywać się dotychczas. Jest to roślina rzeczywiście nieoceniona. Jej nasiona zawierają wysoki procent oleju, używanego w przemyśle, farbiarstwie, oraz do wyrobu margaryny. Soja ma poza tym dużą, zawartość białka, dzięki czemu całe jej nasiona oraz wytłoczyny z niej po odciągnięciu oleju są bardzo cenione, jako wzmocnienie paszy dla naszego inwentarza. Są wreszcie i takie odmiany tej rośliny, które doskonale nadają się na paszę dla bydła.

Warto wspomnieć też o Kudzu (Kudzu vine). Jest to liana czyli pnąca się roślina, sprowadzona z Japonii. Uprawia się ją u nas dopiero od lat kilkunastu, a już zaczyna ona rozpowszechniać się raptownie, zwłaszcza w stanach południowych, bo jest to roślina krajów ciepłych. Sadzi się ją głównie na gruntach bardzo ubogich. przede wszystkim tam, gdzie erozja zniszczyła ziemię. Kudza może się tam łatwo zaszczepić i w krótkim czasie pokryć bujną zielenią całą ziemię. Erozja na tym miejscu jest już niemożliwa a zniszczona ziemia znowu daje dochody, bo Kudzu stanowi wspaniałe pastwisko dla bydła.

Daliśmy dwa tylko przykłady świeżego wprowadzenia cudzoziemskich roślin, ale nie są to odosobnione wypadki. Jest jeszcze i teraz mnóstwo roślin w różnych zakątkach świata, które napewno dałyby plon war tościowy w naszych warunkach. Być może, że niektóre z uprawianych obecnie naszych roślin ustąpią wkrótce innym, obcym przybyszom, których uprawa będzie się lepiej opłacała.

Mówiąc o przybyszach z innych krajów wspomnieć też należy nie tylko o tych roślinach, które dawno już znane są i przez człowieka cenione, ale też o nowych ich odmianach, wytworzonych przez człowieka. We wszystkich krajach ktoś wytworzył coś wartościowego, dlaczegóż z tego nie skorzystać i nie sprowadzić tego do siebie?

Przed laty mieliśmy wśród naszych jabłoni wiele odmian europejskich. Teraz najwartościowsze nasze jabłonie są miejscowego, amerykańskiego pochodzenia, np. Delicious, Jonathan, Winesap, McIntosh. Ale najlepsze nasze grusze: Bartlett, Brosc, Clapps Favorite pochodzą z Europy. Polska pszenica dała podstawę jednym z najwartościowszyrh odmian tego zboża w Stanahh Zjednoczonych i Kanadzie.

Badaniem roślin cudzoziemskich zajmują się instytucje naukowe, które sprowadzają te rośliny i starają się je wypróbować w naszym klimacie. Tylko takie instytucje mają prawo to robić. Istnieją prawa, zabraniające przywozu roślin z zagranicy przez jednostki prywatt ne bez żadnej kontroli. Chodzi bowiem o to, że wędrują nie tylko rośliny, wędrują z nimi też choroby i szkodniki, napastujące te rośliny. Pamiętamy przecież przybycie to nas takich chorób, jak zaraza kasztanowa (Chestnut Blight), która wyniszczyła nam kasztany, lub Holenderska Choroba Wiązu (Dutch Elm disease), która zagraża naszym wiązom.

Wojna rozluźniła obostrzenia i dowiadujemy się teraz, jak po każdej wojnie, o coraz to nowych szkodnikach, rozchodzących się po świecie. Znamy wszyscy dobrze stonkę ziemniaczaną czyli żuczka Colorado (Colorado potato beetle). Wszyscy wiemy, że musimy kartofle opryskiwać, bo inaczej żuczek je zje. Nie było dotychczas tego żuczka w Europie, ale dostał się on tam podczas tej wojny. Notowano go we Francji, w Niemczech, a już w lipcu zauważono go w Polsce w okolicy Kielc.

Z tych to właśnie względów tylko instytucje naukowe mogą sprowadzać rośliny z zagranicy. Sprowadzone okazy badane są przez specjalistów, czy nie

mają w sobie jakichś chorób i szkodników, a wreszcie wysadza się je osobno i obserwuje przez czas dłuższy. Dopiero wtedy, gdy jest absolutna pewność, że rośliny wolne są od pasożytów, można je rozpowszechniać.

Buldozery Na Farmie

Buldozery miały zastosowanie w czasie wojny. Wojska nasze rozniosły je po całym świecie. Na wyspach Pacyfiku, w dżunglach malajskich, przez rozwalone ulice Hamburga i Berlina szły te gigantyczne maszyny, pełniąc różnorodne funkcję. Tu zasypywały doły i mokradła leżącymi obok ławicami piasku, tam miażdżyły drzewa po drodze torując drogę przez gąszcze, to znów rozmiatając na boki gruzy zawalających ulicę domostw.

Skończyła się wojenna praca. Buldozery wróciły do domu i tu wciągają się w pożyteczną, konstruktywną pracę. Buldozer to coś w rodzaju czołgu czy traktora, maszyna ogromnie silna, mająca przed sobą bardzo dużą szuflę, służącą do orania, spychania ziemi, miażdżenia, wyrywania i usuwania drzew.

Widziałem ją zeszłej wiosny u jednego z farmerów, który miał duży, ponad czterdziestoletni sad jabłoniowy. Jabłonie już nie owocowały i trzeba je było usunąć. Ale proszę sobie obliczyć, ile kosztowałoby wykopanie 350 takich jabłoni przy dzisiejszych kosztach robocizny. Słyszał jednak farmer, że można nająć buldozera do wykonania tej pracy.

Buldozer został najęty za pośrednictwem powiatowego instruktora rolnego i wszystkie 350 drzew poszło precz jednego dnia, a koszt usunięcia jednego z nich wynosił zaledwie 21c. (dwadzieścia jeden centów)!

Trzeba przyznać, że oszczędność była nie byle jaka. Zainteresowałem się pracą tych maszyn i ich roli w rolnictwie, odwiedziłem więc jednego ze stanowych dyrektorów Soil Conserwation Service, który pośredniczy na cały stan w otrzymaniu podobnych maszyn dla celów rolniczych. Pojechałem z nim w objazd terenu dla obejrzenia dokończonych już prac.

Było na co popatrzeć. Usuwanie drzew nie jest jedyną pracą buldozerów. Oglądałem w jednym miejscu wspaniałe pastwisko z koniczyny Ladino. Dookoła pastwiska tkwiły ogromne karpy, sterczały z ziemi kamienie — głazy. Mój przewodnik objaśnił mnie, że przed rokiem i na miejscu tego pastwiska były karpy i skały. Buldozer wykarczował jedne, wybrał z ziemi drugie. Koszt zmiany jednego akra nieużytku w żyzną ziemię wyniósł $60. Cena zupełnie przystępna.

W innym miejscu w pośród nierówności gruntu rósł karłowaty i nierówny las, poprzecinany płotami kamiennymi, ot typowy krajobraz w Nowej Anglii. W pośrodku takiego lasu leżała kurza farma, równa, jak stół, z lekkim skłonem ku południowi. Nie było tu wyrw ani głazów. Buldozer powypychał głazy i płoty kamienne do zagłębień, przysypał je ziemią, grunt cały wyrównał. Koszt na akr. $75.

Nad nie wielką rzeczką rozciągały się mokradła. Ziemia doskonała, bogata w próchnicę, ale zabagniona. Sprowadzono motorową kopaczkę (power shovel) i w ciągu paru dni wykopano głęboki i prosty rów odwadniający. W ciągu zeszłego roku tereny osuszyły się dostatecznie, można je było zaorać i zużyć pod uprawę cebuli i selerów, które specjalnie dobrze udają się właśnie na tego rodzaju glebie.

Tak więc pomysłowość poszczególnych farmerów dała przykład innym, jak można wy korzystać potężne maszyny do prac, które dotychczas wymagały wiele rąk, ludzkich. Są to maszyny zbyt kosztowne, żeby mógł je każdy farmer dla siebie nabyć. Dlatego też tym większą wartość mają takie organizacje farmerskie, jak Soil Conservation Districts, które umożliwiają wypożyczenie maszyn dla wykonywania wyżej opisanych robót.

Obrona Przed Zalewem

W okolicach pagórkowatych, gdzie warstwa ziemi jest stosunkowo płytka, a pod nią leży skała, zdarza się często, że stosunkowo równy kawałek pola, leżący u stóp pagórka bywa często zalany wodą i trudny do uprawy. Nierzadko też takie pole nie daje się poprawić przekopaniem rowów odwadniających, woda na nich jest zawsze, jakby skądś wychodziła z pod ziemi.

To jest właśnie przyczyna. Woda przychodzi z pod ziemi. Jest to woda, która wsiąknęła w ziemię wysoko na wzgórzu ponad naszym polem. Po wsiąknięciu doszła ona szybko do płytko leżącej skały i dalej już pójść nie mogła. Zaczęła więc spływać po wierzchu skały, powiększając w ten sposób zasób wody w dolinie na naszym polu, o którym właśnie mówiliśmy.

Nie pomoże więc osuszanie pola w dolinie, jeśli zasilane jest ono stale wodą z pagórka, spływającą niewidocznie bo pod ziemią. Jest tylko jeden na to sposób. Odcinamy nasze pole od wzgórza rowem poprzecznym. Wszelka przeto woda, spływająca czy to po powierzchni, czy też pod spodem, trafi do tego rowu i zostanie skierowana do bezpiecznego ujścia. Można w ten sposób tanim kosztem zamienić zabagnione, podmokłe tereny w pola żyzne, zdatne do uprawy.

Dla zmniejszenia kosztów przekopania rowu i dla jego wytyczenia należy porozumieć się z najbliższym przedstawicielem Biura Konserwacji Gleby (Soil Conservation Service). Biuro to ma za zadanie ułatwienie farmerom wszelkich czynności, zdążających do podniesienia wydajności ziemi, a przede wszystkim do ochrony jej przed wszelkiego rodzaju wyniszczeniem.

Krowy, Bakterie i Mleko

Jasną jest rzeczą, że dochodowość gospodarki mleczno-hodowlanej zależy od ilości dawanego przez krowy mleka. Chodzi tu, jednak nie tylko o jego ilość, ale i jakość. w czasie wojny zapominaliśmy naogół do pewnego stopnia o jakości bo naogół sprzedać można było każdy produkt rolny, byle tylko było go jak najwięcej.

Powojenne lata ciągle jeszcze charakteryzują się łatwym zbytem na produkty rolne, a zwłaszcza pochodzenia zwierzęcego. Należy się jednak spodziewać coraz większej konkurencji na rynku zbytu i coraz większych premii, płaconych za towar wysokiej jakości. Już przecież i teraz sprzedaje się w większości miast mleko, jakości A lub B. biorąc za A więcej, niż za B. W wielu miastach wyróżnia się specjalnie kategorie, za które bierze się ceny wyższe. W jaki sposób produkuje się mleko tych wyższych kategorii i czym różnią się one od mleka niższej jakości?

Główną różnicę stanowi tu czystość mleka, a raczej liczba znajdujących się w nim bakterii. Mówiąc o bakteriach, mamy na myśli zwykłe bakterie chorobotwórcze, które powodują choroby ludzi, zwierząt, nawet u roślin. Niewszystkie bakterie są takie złe i szkodliwe. Niektóre są do pewnego stopnia pożyteczne, jak np. te, które powodują kwaszenie czy kiszenie kapusty. W każdym razie w każdym mleku zawsze znaleźć można pewną ilość bakterii. Jeżeli weźmiemy jeden cal sześcienny mleka kategorii A (grade A), to zawierać ono może do 450,000 bakterii, a jeden cal sześcienny mleka kategorii B nawet 750,-000 bakterii. A tymczasem niektóre gospodarstwa produkują mleko tak czyste, że jeden cal sześcienny nie zawiera w sobie więcej, niż 500 bakterii.

Prawda, że nie wszystkie bakterie zawarte, w mleku, są dla zdrowia ludzkiego szkodliwe. Nie są np. szkodliwe te, które powodują kwaśnienie mleka. Ale pożądane w mleku też nie są, bo jeśli kupujemy mleko, to zależy nam na tym, aby jak najdłużej się ono trzymało bez kwaśnienia. Jest jeszcze wiele różnych innych gatunków bakterii, które nie są szkodliwe dla zdrowia, ale zmieniają smak mleka. Niestety większość mleka, jakie znamy, ma w sobie dużo bakterii, a więc jego smak jest już przez nie zmieniony. Dzięki temu nie mamy właściwie pojęcia, jak smakuje prawdziwe, idealne mleko, to jest takie, którego smak nie zmienił sie dzięki zanieczyszczeniu bakteriami.

Bakterie w mleku pochodzą z dwóch źródeł. Myślimy zwykle o tych, które dostają się do mleka, z powietrza, z rąk dojącego, z naczynia i innych zewnętrznych przedmiotów. Zapominamy często o tym, że mleko jeszcze przed wyjściem z wymiona zawierać może bakterie. Ważna to jest rzecz, bo obchodzi ona nie tylko tych, którzy to mleko kupują i konsumują, ale też i właścicieli gospodarstwa hodowlanego.

Są dwa główne powody, dla których może właściciel farmy zbankrutować, choroba Banga (Bang's disease) i zapalenie wymienia (mastitis). Obie te choroby powodowane są przez bakterie. Jeśli jedna z nich niepostrzeżenie zjawi się w oborze i rozszerzy się między krowami, trudno już wtedy utrzymać dochodowość farmy.

Dlatego to niektórzy farmerzy posprawiali sobie mikroskopy i pilnie badają próbki mleka od każdej krowy co pewien, określony czas. W ten sposób potrafią oni wykryć chorobę o wiele wcześniej, niż przez obserwowanie zewnętrznych objawów. Chodzi tu głównie o zapalenie wymienia. Na tę chorobę nie było dotychczas żadnego lekarstwa. Teraz takie lekarstwo posiadamy w postaci penicylliny (penicillin).

O skuteczności penicylliny w leczeniu zapalenia wymienia dawno już piszą ludzie w różnych pismach farmerskich, podając zupełnie sprzeczne wyniki. Jedni twierdzą, że penicyllina bardzo jest tu pomocna, inni zaś, że nie działa wcale. Powodem tak różnych opinii jest fakt, że wszystko zależy od tego, w jakim stadium choroby została penicyllina zastosowana. W bardzo wczesnym stadium chorobę uleczyć się da, w późniejszym już nie. Badanie mikroskopowe mleka wykrywa zapalenie wymienia w jego najwcześniejszym stadium i pozwala na jego wyleczenie penicylliną.

Zapalenie wymienia zdarza się najczęściej, gdy bakterie, powodujące tę chorobę, dostają się do wymienia przez zadraśnięcie czy skaleczenie. Unikanie tego rodzaju zranień jest więc nakazem pierwszorzędnego znaczenia. Codziennie oglądanie wymion i opatrywanie najmniejszych nawet skaleczeń jest równie ważne. Każde zadraśnięcie powinno być zdezynfekowane, wymyte i zalepione małym bandażem, zawierającym oprócz środka dezynfekującego, także i środki sulfa (sulfa-drug). Takie zabezpieczenie nie dopuści bakterii do rany.

Zbiór i Sprzedaż Truskawek

Truskawka jest dobrym owocem, o ile kupuje ją konsument w stanie świeżym. Można też za nią wziąć dobry pieniądz, jeżeli wszystka zostanie na czas rozsprzedana. Niestety, jest to jagoda bardzo delikatna i trzeba się z nią niezmiernie ostrożnie obchodzić, aby nie została uszkodzona. Uszkodzone jagody w przeciągu kilkunastu godzin opanowane są przez pleśni i nie nadają się do sprzedaży.

Pierwszym krokiem dla zabezpieczenia truskawek od uszkodzeń jest, aby rosły one na ziemi wyścielonej słomą albo jakimś innym materiałem. Wtedy jagody nie będą opierały się o ziemię, nie będą się brudziły i piaszczyły. Jeśli truskawki nie są podścielone, łatwo się brudzą nawet nie opierając się o

ziemię, głównie w czasie deszczu, kiedy krople jego rozpryskują ziemię dość wysoko.

Truskawki należy zrywać rano, ale już kiedy rosa z nich obeschnie. Truskawki mokre od rosy, albo zrywane tuż po deszczu bardzo łatwo opanowywane są przez pleśni i gniją. Nie należy jednak ze zbiorem czekać, aż się zrobi gorąco, bo w takiej wysokiej temperaturze znowu pleśni rozwijają się szybciej. Najlepiej trzymają się truskawki, zbierane w chłodny ranek, ale już suche. Jeżeli trzeba je przechować przez parę godzin, zanim się je do miasta zabierze, należy umieścić je gdzieś z północnej strony budynku w cieniu a nigdy w słońcu. Przy transporcie do sklepu powinny być pakowane w łubiankowe pudełka, ściśle ułożone w skrzynkach i tak ustawione na samochodzie, żeby w czasie drogi nie były podrzucane, aby nie dopuścić do uszkodzeń.

Odmłodzone Pastwiska

W stanie Wisconsin farmerzy przejęli się ostatnio bardzo skutkami, jakie dadzą się zaobserwować na odmłodzonych czy też odnowionych pastwiskach. Wiadomo, że najlepsze pastwisko jest wtedy, gdy, składa się zarówno z traw, jak i z roślin motylkowych. Niestety jednak rośliny motylkowe długo się na pastwisku nie trzymają, giną, pozostają zaś same trawy. Ilość produkowanej paszy bardzo się przez to zmniejsza, jej jakość tak samo.

Odmładzanie pastwiska polega na zniszczeniu starej murawy i nowym zasiewie. Niezawsze jest to możliwe. Na zboczach pagórków i na kamienistych pastwiskach operacja to zbyt trudna.

Dla takich to właśnie sytuacji zastosowali farmerzy w stanie Wisconsin nowy sposób. Polega on na rozerwaniu starej murawy kultywatorem (field cultivator), zamiast orania. Kultywatora używać można na zboczach, pójdzie też on nawet po kamienistym gruncie. Najlepiej puścić kultywator na pole raz w jesieni, a dwa razy na wiosnę. Po takich trzech uprawach ziemia jest już dostatecznie przygotowana do siewu.

Siejemy na przygotowany w ten sposób grunt rośliny motylkowe. W stanie Wisconsin Brome Grass jest najczęściej używana trawa. Jako rośliny motylkowe używa się tam nostrzyka (Sweet clover), oraz koniczynę białą i czerwoną. Przed siewem nawozi się stare pastwisko nawozami potasowymi i fosforowym. Azotu nie rozsiewamy, bo rośliny motylkowe same zaopatrzą się w ten pierwiastek. Jeśli ziemia jest kwaśna, należy ją przedtym wywapnować.

Odnawiane w ten sposób pastwisko da zwykle już w pierwszym roku około 100 procent paszy więcej, niż pastwisko stare. Jeśli weźmiemy i to pod uwagę, że zwiększa się wskutek tego zabiegu i jakość paszy, łatwo dojdziemy do wniosku, że jest to zabieg, niezwykle popłatny.

Podajemy poniżej ilości nasienia roślin motylkowych jakie polecane są na jeden akr w stanie Wisconsin. Wybieramy trzy najbardziej popularne mieszanki.

1. Sześć funtów lucerny odmiany Cossack, sześć funtów lucerny odmiany Ranger i siedem funtów czerwonej koniczyny.

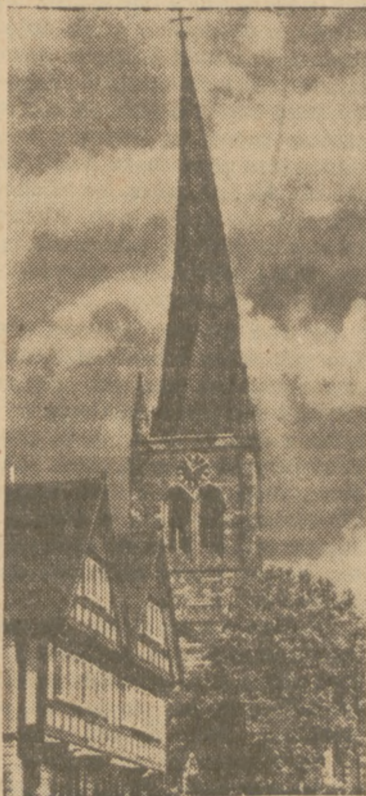
2. Piętnaście funtów nostrzyka (sweet clover), w połowie białego, w połowie żółtego i siedem funtów czerwonej koniczyny (Mommoth red clover).

3. Piętnaście funtów późnego nostrzyka (late flowering sweet clover), a 7 funtów czerwonej koniczyny (medium red clover).

Rozerwana kultywatorem murawa nie została oczywiście, zniszczona. Gdy posiejemy rośliny motylkowe, rozrosną się one między trawą, jaka pozostanie po zeszłorocznej murawie.

Takie odmłodzenie pastwisk stosować należy co parę lat, a mianowicie wtedy, gdy zaczynają z nich ginąć rośliny motylkowe. To zaś zależy od bardzo wielu czynników. Im gleba jest zasobniejsza w wapno i w fosfor, im lepsza jest okrywa śnieżna i lżejsze mrozy, tym dłużej trzymają się te rośliny na pastwisku. Dużo zależy też od sposobu wypasania. Na przeciążonym zbytnią ilością inwentarza pastwisku rośliny motylkowe długo się nie utrzymają.

Skutki Angielskiej Pogody



W miasteczku Chesterfield w Anglii wieża na jednym z kościołów już od wielu lat jest zgięta, jak widzimy na powyższym zdjęciu, skutkiem zbutwienia drzewa stanowiącego podkład wewnętrzny ołowianej powłoki zewnętrznej. Wieża ta ma 230 stóp wysokości. Odchylenie od linii prostej wynosi osiem stóp.

Pocieranie surowym kartoflem usuwa także plamy z noży stalowych.

Walka Ze Szczurami

Ktoś kiedyś obliczył, że gdyby jednego dnia wybić wszystkie szczury i myszy w Ameryce, można by zaoszczędzić dosyć żywności dla doskonałego wyżywienia całego kraju takiego jak Rumunia czy Jugosławia. Każdy kto widział grubę, tłuste szczury, pomykające pod ścianami obory czy stodoły, łatwo w to uwierzy, jeśli się nad tym zastanowi. Na nieszczęście jednak farmerzy naogół za mało zastanawiają się nad stratami, jakie szczury i myszy przynoszą a to głównie dlatego, że zwierzęta te grasują po nocy i ani one same, ani ich szkody nie rzucają się w oczy. Po drugie walka z gryzoniami jest dość skomplikowania i niejednemu farmerowi braknie do niej cierpliwości. Ot — myśli sobie — starczy mi, ziarna i dla nich

Bardzo wiele różnych sposobów wymyślili ludzie dla zagłady tych szkodników. Ja także mam swój wynalazek, używany teraz powszechnie w chłodniach amerykańskich, a polegający na niszczeniu szczurów i myszy przy pomocy dwutlenku węgla. Ciekawych odsyłam do wrześniowego numeru magazynu "American Fruit Grower", który opisuje szczegółowo mój wynalazek i podaje kilka fotografii z mej pracy. Jest też w "Country Gentleman" w numerze sierpniowym, krótka wzmianka o tym samym. Nie będę się jednak wdawał w szczegóły tego sposobu, bo dotyczy on tylko chłodni (cold storage house), a nie farmy w ogólności.

Na farmie najbardziej skutecznym sposobem do walki z gryzoniami jest trucizna. Jest na szczury trucizn wiele. Wszystkie działają dobrze, jeśli zostały odpowiednio zastosowane. Gdyby ktoś mnie pytał, które z nich mógłbym polecić, poradziłbym fosforyn cynku (zinc phosphite). Truciznę tę w czerwonych okrągłych pudełkach dostać można po bardzo niskiej cenie w biurze każdego powiatowego instruktora rolnego. Jest to bardzo szybko działająca trucizna i niezawodna w użyciu. Trzeba jednak ostrożnie się z nią obchodzić.

Trucizna ta ma bardzo osobliwy i przyjemny zapach. Czuje się ten zapach przy wysypywaniu jej z pudełka i mieszaniu z przygotowaną żywnością. Zapach ten to trujący gaz, jaki się z niej wydziela. Dlatego trzeba przy mieszaniu głowę odwracać, gazu nie wdychać, a całego mieszania nie urządzać w zamkniętym lokalu, tylko zawsze na dworze, gdzie jest dużo przewiewu.

Więcej ,niż od rodzaju trucizny, zależy powodzenie w walce ze szczurami od sposobu zwabiania do niej tych szkodników. Szczur to zwierzę niezwykle ostrożne i mądre. Przyzwyczajony on jest do żywienia się normalną paszą, kur, krów, czy koni, my tymczasem zakładamy trutkę i myślimy, że się on na nią łatwo nabierze. Szczur nie jest taki głupi. Gdy zobaczy on jakieś jedzenie, które pojawiło się w tym miejscu poraz pierwszy, a w dodatku pachnie i potem rąk człowieka, który je przyrządzał, i wydziela przykry zapach trucizny, to naturalnie długo namyślać się będzie, zanim je ruszy. Tylko jakiś niedoświadczony młodziak da się nabrać. Stare wygi tylko staną się bardziej przez to ostrożne.

Mądry farmer musi więc przechytrzyć sprytne szkodniki. — Pierwszego dnia stawia nowe jakieś jedzenie szczurom na przynętę, nie kładąc do niego trucizny. Przyjdą szczury, powęszą, może nawet spróbują trochę. Nie węsząc żadnej trucizny i nie czując żadnego przykrego zapachu, zjedzą trochę. Na drugi dzień zjedzą trochę więcej, przyzwyczaiwszy się już do nowego pożywienia i poniechawszy wszelkich ostrożności. Na trzeci dzień do takiego samego jedzenia dosypuje farmer trucizny. Po dwóch dniach przyzwyczajenia przylecą szczury śmiało do trutki i zjedzą ją doszczętnie. Cel został osiągnięty.

Gdy wojna się skończyła, a z nią różne ograniczenia, spodziewaliśmy się wszyscy nakładów i budowy. Dotychczas jeszcze czekamy, bo okazało się, że tak zaraz po wojnie nie da się wszystko zacząć. Ale napewno w niedalekiej przyszłości niejeden farmer z oszczędności swoich będzie się starał budować oborę, spichrz i chlew czy kurnik. Pamiętać wtedy należy o zabezpieczeniu nowych budynków przed dostaniem się do nich szczurów. Najlepszym zabezpieczeniem przed ich zębami jest beton (concrete). Piwnica pod domem, których ściany i podłogi są z betonu, będą zawsze wolne od szczurów.

Tak samo wszystkie składy w których mamy w przyszłości przechowywać ziarno dla inwentarza.

W małych miasteczkach walka ze szczurami powinna być podjęta zbiorowo. Jeśśli jeden tylko dom wytruje szczury a inne nie, to nowe szczury przyjdą z sąsiedztwa do oczyszczonej od tej zarazy posesji.

Wspólną akcję podejmuje się zazwyczaj na skutek inicjatywy jakiegoś stowarzyszenia, zrzeszającego większość mieszkańców. Stowarzyszenie sprowadza wtedy truciznę w większej ilości, znacznie regulując jej koszty. Ktoś kto się zna na walce z gryzoniami, omawia zwykle całą akcję, oznacza dzień kiedy wszyscy mają ją rozpocząć. Dobrze jest na takie zebranie zaprosić przedstawiciela Wild Life Service, który da dokładne wskazówki przyrządzania i zakładania przynęty, a później trucizny. Wild Life Service to jest rządowa organizacja, zajmująca się problemami związanymi z dziką przyrodą. Instruktor rolny może zawsze każdego skierować do przedstawiciela tej organizacji.

Plamy z błota na materiałach wełnianych jak i na obuwiu, ustąpią jeśli pocierać je będziemy rozkrojonym kartoflem. Zabrudzoną powierzchnię kartofla skroić i czyścić znowu, aż do skutku.

Domowe Ogródki Warzywne

Wiemy dobrze, jaką usługę oddały krajowi podczas wojny domowe ogródki warzywne, t. zw. "Ogródki Zwycięstwa", — wtedy, gdy zapasy konserw puszkowych szły na wyżywienie żołnierzy. Dziś wojna się skończyła, nasze zapasy nie idą na wyżywienie armii, ale zapotrze bowanie na produkty żywnościowe wcale się nie zmniejszyło. Odwrotnie. Świat stoi przed widmem głodu, a Ameryka nałożyła na siebie obowiązek pomocy głodującemu światu.

Miliony głodujących ludzi wyczekuje pomocy z Ameryki. Żeby temu zapotrzebowaniu sprostać, Ameryka musi zrobić największy wysiłek ekonomiczny. Jej farmerzy muszą wyprodukować jak najwięcej zboża, kartofli i warzyw, ażeby po nakarmieniu Ameryki zostało jeszcze tyle, by wykarmić miliony głodnych, którym grozi śmierć, jeżeli nie dojdzie do nich pomoc. Dlatego muszą być nadal uprawiane domowe ogród ki warzywne.

Uprawianie ogródków domowych przyczyni się do zwiększe nia produktów spożywczych wogóle. Gospodynie nie będą skupowały cennych jarzyn puszkowanych, które mogą być przetransportowane do głodującej Europy, ale będą swoim rodzinom przyrządzały świeże, dobre i we własnym ogródku ho dowane jarzyny własne.

Nie należy też zapominać, że uprawa ogródka daje wiele korzyści nie do pogardzenia i temu, kto je uprawia. Praca w ogródku i przebywanie na świeżym powietrzu jest najtańszym źródłem zdrowia dla tych zwłaszcza, którzy dzień cały muszą spędzić w warsztacie, fabryce, czy biurze.

Pracę w ogródku lubią również dzieci, jeżeli dość wcześnie zaczniemy ich do niej zaprawiać i uczyć, a czas tak spędzony na zdrowej zabawie i przy ciekawej pracy uchroni skuteczniej od złych wpływów ulicy niż prośby, groźby i narzekania zdenerwowanych matek,

---

Słodka Trawa Sudańska

Trawa sudańska (Sudan Grass) wprowadzona została w Stanach Zjednoczonych w roku 1909. Przywieziono ją z Afryki, z kolonii angielskiej Sudanu, skąd pochodzi jej nazwa. Rozeszła się ona szeroko po całej Ameryce, głównie jednak w stanach południowych i południowo-zachodnich. Jest to trawa roczna, to znaczy, że trzeba ją siać co roku, bo sama nie zimuje. Siano ją głównie dlatego, żeby zapewnić bydłu dodatkowe pastwisko. Czasami siano ją dla skoszenia i wysuszenia na siano.

Trawa sudańska ma jednak pewne wady, które stały na przeszkodzie w jej rozpowszechnieniu. Głównym szkopułem jest to, że nie jest ona dostatecznie miękka, delikatna i soczysta, dlatego też niezbyt smaczna dla bydła. Jest smaczna tylko wtedy, gdy młoda i delikatna. Później już twardnieje i bydło jada ją niechętnie. Ponieważ jest to trawa roczna (annual) i trzeba ją siać co roku, potrzebna jest duża produkcja jej nasion. Trawa, zostawiona na nasienie, musiała oczywiście dojrzeć, stwardnieć i w ogóle na pasze zdatna nie była, stąd nasienie musiało kosztować drogo.

Stacje doświadczalne pracowały przez długi czas nad wyeliminowaniem tych niepożądanych właściwości trawy sudańskiej i przedsięwzięcie to udało się im całowicie. Oto w wyniku licznych krzyżówek tej trawy z pokrewnym jej zbożem, zwanym sorgo (sorghum) udało się otrzymać nową, słodką trawę sudańską.

Jakie są zalety tej słodkiej trawy? Niech na pytanie to odpowie takie oto doświadczenie jednego farmera w stanie Pennsylvania. Zasiał on zwyczajną trawę sudańską, ale co drugi zagon sześciostopowej szerokości zasiał tę słodką trawę. Gdy cała trawa wyrosła na dwie i pół stopy, wypuścił na pole bydło.

W tydzień później pole przedstawiało ciekawy widok. Naprzemian jeden zagonik był wyjedzony do czysta, drugi nietknięty, tylko zdeptany racicami krów. Wyjadły one do szczętu słodką sudańską trawę, a nie tknęły zwykłej.

W Texasie inny znowu farmer miał zwykłą i słodką trawę sudańską uprawianą na nasienie. Po skoszeniu i wymłóceniu powiązał wymłóconą trawę w snopki i ustawił ją mendlami na polu, osobno słodką, osobno zwykłą. W zimie bydło chodziło na tym polu. Wyjadło ono wszystkie snopki trawy słodkiej, nie ruszyło zaś zwykłej.

Samo więc bydło pokazuje, czym różni się nowa słodka trawa od starej. Jest ona smaczna, soczysta i delikatna. Nawet wtedy, gdy pozwoli się jej dojrzeć i po wymłóceniu przedstawia ona smaczną paszę dla bydła, koni, owiec i świń.

Trzeba jeszcze wspomnieć, że nowa słodka trawa sudańska daje plony znacznie większe, niż trawa stara. W stanie Iowa z akra słodkiej trawy sudańskiej otrzymuje się przeciętnie 5.5 tony siana, podczas, gdy zwykła trawa sudańska daje tylko 4 tony. Podobną różnicę plonu zaobserwowano, w stanie New York, bo nowa trawa uprawiana jest nie tylko na południu.

Nowa trawa pokazała się poraz pierwszy wśród farmerów w 1943 roku. Wtedy to Stacja Doświadczalna w Texasie rozesłała dziesięć funtów nasienia tej trawy rozmaitym farmerom, dając tylko cztery uncje na jednego. W tym roku zebrało około 2,000,000 funtów nasienia słodkiej trawy i napewno nie będą mieli farmerzy kłopotu z jej sprzedażą. Nie minie więcej, niż parę lat, a stara trawa sudańska wyparta będzie przez nową. Informacje w sprawie nowej trawy (Sweet Sudan Grass), udzielają chętnie wszystkie stanowe Stacje Doświadczalne.

Traktor Czy Konie

Już po tamtej wojnie byli tacy, którzy przepowiadali, że koń zniknie wkrótce z amerykańskiej farmy, a jego miejsce zajmie traktor. Przepowiednia ta spełniła się tylko częściowo. Liczba koni zmniejszyła się rzeczywiście bardzo, przybyło natomiast traktorów. Mimo to pewna liczba koni pozostała na farmach.

W czasie ostatniej wojny zapotrzebowanie na konie znowu wzrosło, a to dlatego, że powiększyły się obszary ziemi ornej, a o traktory było bardzo trudno. Zakończyła się wojna, sytuacja zmieniła się zupełnie. Ciągle jeszcze produkty rolne są drogie, a nawet droższe niż poprzednio. Już teraz łatwiej jest o kupno, traktora, niż przedtem.

Wypada więc rozważyć problem kosztu i opłacalności. Jeśli chodzi o to, co kupić, konie czy traktor, to nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że lepiej opłaci się kupić traktor. Cóż ma zrobić ten, kto już ma konie—trzymać je dalej? czy, sprzedać i kupic traktor?

Pytanie to na pozór trudne jest do rozstrzygnięcia, ale upraszcza się znacznie w tym wypadku, gdy farmer trzyma, ścisłą księgowość i dokładnie, co do jednego centa wie, ile kosztuje go koń, a ile traktor. Jeden z farmerów w stanie Iowa obliczył, że traktor kosztuje tylko 47 centów za godzinę wykonanej pracy. Za tę samą ilość pracy konie kosztują $1.10 Czyli, że traktor kosztuje mniej niż połowę tego, co konie.

Inny znowu farmer miał dwa konie, sprzedał je w zeszłym roku i kupił za nie dwie krowy, a w dodatku kupił na kredyt jeden traktor. Obliczył, że dochód z krów, oraz pasza, którą zjadały jego konie, wyniosła ponad $400 rocznie. Natomiast koszt traktora wraz z deprecjacją wyniósł tylko $230 na rok. Stąd czysty zarobek roczny, spowodowany zastąpieniem koni przez traktor, wyniósł ponad $180. Cyfry te mówią same za siebie.

Prawda, że traktor psuje się od czasu do czasu i jego naprawa kosztuje mnóstwo pieniędzy, jeśli oddamy ją w ręce mechanika. Dziś już jednak każdy farmer ma tyle doświadczenia, z maszynami i motorami, że powinien prawie wszystkie reperacje robić sam. Jeśli tego jeszcze nie potrafi, to powinien się nauczyć na swoim własnym traktorze. Parę omyłek na początku zapłaci za zdobyte w ten sposób doświadczenie, które przyda się napewno w latach następnych.

Mówąc zresztą o psuciu się traktora nie zapominać trzeba o tym, że koń też się "zepsuć" potrafi, to znaczy zachorować. Leczenie nawet skuteczne, kosztuje zwykle drogo, nie mówiąc już o tym, że koń czasami może wcale nie wrócić do zdrowia.

W czasie wojny jednym z największych przewrotów w rolnictwie była ogromna zwyżka płac robotnika. To, co się stało, już się nie odstanie. Płace, są wysokie i wysokie będą, a jeśli spadną, to spadną niewiele. Tak być zresztą powinno, bo tylko przy wysokich zarobkach da się podtrzymać wysoki standard życia w Ameryce i siła nabywcza społeczeństwa.

Wynika stąd, że sprawność gospodarcza farmy da się podnieść nie przez redukcję płacy, ale przez zmniejszenie ilości pracy ręcznej. Jeśli tę samą pracę zrobi teraz jeden robotnik, co dawniej dwóch, to można mu płacić stawki dwa razy większe. Zastąpienie konia traktorem przyczyni się bardzo do oszczędności w pracy. Wiadomo, ile czasu zużywa się przez rok okrągły na żywienie konia, przygotowywania dla niego paszy, itd.

Konie potrzebne są jeszcze gdzie indziej w Europie np. gdzie benzyna jest droga i traktorów jest za mało. Jest więc na nie popyt, można je jeszcze sprzedać za dość dobre pieniądze. Napewno w ciągu najbliższych paru lat cena ta spadnie i to spadnie gwałtownie.

Wyspa Kwarantanny Zwierząt

Obawa przed zawleczeniem chorób zwierząt i roślin z innych krajów zmusza nas do kwarantanny wwożonych zwierząt. Kwarantanna polega na zatrzymywaniu, ich czasowym w pewnym odosobnionym miejscu i pilnej ich tam obserwacji. Jeśli okaże się, że dane zwierzęta są zupełnie zdrowe, daje się pozwolenie na ich import.

Departament rolnictwa organizuje teraz specjalną stację kwarantanny na Wyspie Łabędziej (Swan Island) w pobliżu Kuby. Tam będą przywożone zwierzęta, które chcemy wwieźć do Ameryki. Trzymać się je będzie przez 60 dni pod ścisłą obserwacją. Po upływie tych dwóch miesięcy, osobniki, nie wykazujące żadnych niezdrowych objawów odesłane będą dalej. Te zaś, które okażą się chorę, zostaną zniszczone na miejscu, żeby choroba nie rozniosła się po kraju.

Wyspa Łabędzia będzie używana, jako stacja kwarantanny nie tylko dla Stanów Zjednoczonych, ale też i dla republik południowo - amerykańskich. Jest to przykład sąsiedzkiej współpracy, wynikającej z istnienia wspólnych interesów. Jeśli np. Stany Zjednoczone nie dopuszczą do siebie jakiejś choroby koni z Afryki, a Meksyk dzięki nieostrożności wpuści ją do swego kraju, to i my na tym tracimy. Jeśli się bowiem choroba rozszerzy w Meksyku, do nas może się ona łatwo przenieść przez granicę lądową. Dlatego tak ważna jest wspólna akcja państw tego samego kontynetu.

Wykorzystane Pastwisko

W jaki sposób mały kawałek pola może dać wspaniałe pastwisko i dostarczyć obfitości paszy przez cały sezon, wykazał jeden z farmerów w stanie Illinois. Całe pole, przeznaczone na pastwisko podzielił on na trzy części. Najmniejszą z tych trzech części przeznaczył on na pastwisko stałe, zasiane wykliną (blue grass).

Dwie duże części, równe co do obszaru, urządził w ten sposób. Najzwijmy te części Prawą i Lewą dla uproszczenia. Na części Prawej wiosną było żyto, zasiane zeszłej jesieni. Już bardzo wczesną wiosną można było na nie krowy wypuścić i pasły się tam one przez czas dłuższy. Również wczesną wiosną na części Lewej zasiano owies.

Gdy krowy wyjadły żyto na części Prawej, akurat owies na części Lewej dorósł i krowy przeszły z żyta na owies. Jednocześnie wypasane żyto zostało zbronowane broną talerzową i zasiano tam trawę sudańską (Sudan grass). Gdy krowy wyjadły owies na części Lewej, przeszły na trawę sudańską na stronę prawą. W tym samym czasie wyjedzony owies został zabronowany i na tym miejscu zasiano znowu owies z zimowym żytem. Na jesień, po wyjedzeniu trawy sudańskiej, krowy znowu przeszły na stronę Lewą, na owies z żytem.

Można ten płodozmian, a raczej zmianę pastwiska przedstawić w ten sposób:

Strona Lewa	Strona Prawa
————	Wczesne żyto
Owies	————
————	Trawa sudańska
Owies, żyto ...	————

Przy takim systemie dziesięć akrów pastwiska wystarczyło dla czterdziestu krów. Chociaż dokoła pastwiska ludziom powysychały, na tej farmie ciągle było gdzie krowy paść. W najsuchszym miesiącu, w lipcu, krowy rasy Holstein dały przeciętnie więcej niż po 400 funtów 4 procentowego mleka. Cyfry te mówią same za siebie.

Ilość zielonej paszy zależy od ilości nawozów sztucznych w bardzo dużej mierze. Przy wysiewie dwóch plonów co roku pod każdy plon nawozić trzeba glebę głównie nawozami azotowymi. Siarczan amonu jest tu najbardziej odpowiedni. Co kilka lat na glebach kwaśnych stosuje się też wapno.

Nasiona do Ogródka Warzywnego

Niektórzy farmerzy sami produkują nasienie warzyw do siewu, aby oszczędzić trochę grosza. Jest to rzeczą dobrą i pochwały godną, o ile farmer zna się na rzeczy i uprawia dobre odmiany i wie, w jaki sposób utrzymywać je w czystości. W innym wypadku mogą się zdarzyć przykre niespodzianki. Pamiętam wypadek, kiedy pewnemu znajomemu wyrosły zamiast małych, ćwikłowych — wielkie pastewne buraki. Miał on swoje buraki nasienne, ale trzeba trafu, że w tym samym czasie jego sąsiad zasadził na nasienie buraki pastewne zaraz za płotem. Wiatr przeniósł pyłek i pokrzyżował buraki. Zamiast ćwikłowych, z nasion wyrosły mieszańce, bardzo do pastewnych zbliżone.

Stanowczo nie opłaci się ogrodnikowi amatorowi hodować własnego nasienia. Lepiej je kupić, chociaż to kosztuje. Stanowczo radzę nasiona zamówić wcześnie i tylko z dobrej, znanej firmy nasienniczej. Wystrzegać się należy nasion bardzo tanich, w przygodnym gdzieś sklepiku kupionych. Może się zdarzyć, że będą one wspaniałe, ale może też być i bywa inaczej. Lepiej nie ryzykować.

Jeśli mówimy o gatunkach warzyw, to wiemy, że kapusta jest to jeden gatunek kalafior drugi, a brukselka trzeci gatunek i tak dalej. Każdy jednak gatunek dzieli się na wiele odmian. Weźmy taki gatunek, jak fasolka szparagowa. Ma ona wiele odmian, z których możemy wyliczyć takie, jak Plentiful, Bountiful, Tendergreen, Full Measure czy Streamliner.

Łatwo zdecydować, czy chcemy w naszym ogrodzie mieć dany gatunek, na przykład groszek, bo albo lubimy tę jarzynę, albo nie. Trudno jednak zdecydować, jaką odmianę (variety) wybrać, bo czasami różnią się one w smaku bardzo niewiele, albo wcale. Są jednak między nimi inne, bardzo zasadnicze różnice. Są odmiany groszku, który rośnie nisko, karłowo i dojrzewa w dwa miesiące. Są inne odmiany, które rosną wysoko, ale dojrzewają dopiero w trzy miesiące.

Nie tylko różnią się odmiany we wzroście i w porze dojrzewania. Jedne przystosowane są do ciepłego klimatu i w zimniejszym wcale plonu nie wydadzą. Inne zaś tylko w chłodniejszym klimacie się udają. Są odmiany specjalnie odporne na pewne choroby lub specjalnie im ulegające.

Innymi słowy odpowiedni dobór odmiany przyczyni się do sukcesu, zły wybór do klęski. Katalogi firm nasiennych, zwłaszcza tych lepszych firm, są na tyle uczciwe, że podają często, które odmiany nadają się do pewnych okolic, a które nie. Czasami też podają pewne informacje co do odporności odmian na choroby. Naogół jednak informacje te są skąpe i przeglądając katalog ma się wrażenie, że każda opisana w nim jarzyna jest po prostu siódmym cudem świata, taka jędrna, zdrowa, słodka, delikatna, rozpływająca się w ustach — oszaleć można z zachwytu.

O ile więc można się do pewnego stopnia kierować przy wyborze odmian opisami z katalogu, to jednak znacznie bezpieczniej sięgnąć po bardziej wartościowe źródła informacji. Dobrze jest zawsze dowiedzieć się u sąsiadów, jakie odmiany u nich się udają, a jeszcze lepiej zapytać się pisemnie w Stacji Doświadczalnej czy też Stanowej Szkole Rolniczej, podając miejsce, położenie i rodzaj ziemi, na jakiej zakładany ogród.

Pszenica

Pszenica jest najważniejszym zbożem chlebnym w Ameryce i jako taka uprawiana jest w ogromnych ilościach. Pozwalają nam na to ogromne, żyzne przestrzenie na Zachodzie, w klimacie zbyt suchym dla uprawy, kukurydzy. Pszenica może rozwijać się i dojrzewać w latach nawet bardzo suchych. Są nawet takie okolice, gdzie od wielu lat sieje się pszenicę po pszenicy, ale między jednym rokiem a drugim zostawia się ziemię nieobsianą przez rok, aby zamagazynowała w sobie dość wilgoci pod następny siew.

W czasie wojny obszary zasiewane pszenicą zwiększyły się niepomiernie, a to z tego prostego powodu, że zapotrzebowanie na pszenicę gwałtownie wzrosło. Ponieważ od zakończenia wojny minęło więcej, niż rok, zachodzi pytanie, jakie są prospekty na pszenicę w najbliższej przyszłości. Czy dalej jeszcze powinniśmy produkować tak duże jej ilości, czy też stopniowo powinniśmy ograniczać powierzchnię zasianej pszenicą ziemi. Oto odpowiedź, jaką daje nam Departament Rolnictwa.

Zasiewy pszenicy zwiększyliśmy w czasie wojny głównie ze względu na zapotrzebowanie zagraniczne. W roku ubiegłym wywieźliśmy za Ocean około 250 milionów buszli tego zboża. Nie trzeba też zapominać, że duże ilości pszenicy zużyliśmy na paszę, bo kukurydzy też nie mieliśmy za dużo, a popyt na mięso był wyjątkowy ze względu na zwiększony wywóz i konsumpcje wewnętrzną.

Świat jest jeszcze ciągle głodny i zużywać może mnóstwo wyprodukowanego u nas zboża. Oblicza się, że jeszcze w roku następnym wywóz pszenicy utrzyma się na tym samym poziomie. Po żniwach 1047 roku sytuacja w krajach zniszczonych wojną znacznie, się już poprawi, ale jeszcze przynajmniej przez pięć lat będzie w świecie popyt na naszą pszenicę. Oczywiście po roku 1947 nie będziemy wywozić po 250 milionów buszli rocznie, ale trochę jeszcze wywozić będziemy. Wraz ze zmniejszeniem się wywozu zaczniemy znowu gromadzić zapasy, jak to normalnie w czasie pokoju robiliśmy, więc o nadprodukcji jeszcze mowy być nie może.

Nie powinniśmy, też zapominać o tym, że mamy w tym roku o osiem milionów ludzi więcej, niż mieliśmy wroku 1940. Jest więc w kraju więcej konsumentów chleba i bułek, co pozwala na większą produkcję. Ponieważ standard życiowy podniósł się w czasie wojny i nic nie wskazuje na to, aby się miał obniżyć, i ten fakt jeszcze przyczynia się do jasnej stosunkowo przyszłości dla producentów pszenicy.

Nie ma większej klęski, niż głód. Człowiek cywilizowany nie docenia tej prawdy. Dopiero wojna mu ją przypomniała. Było to wielkim szczęściem dla ludzkości, że lata wojny były latami niezwykłego urodzaju w Ameryce. Zajrzyjmy do statystyki i zobaczmy, jaki był przeciętny plon pszenicy z akra przed wojną, a jaki w czasie wojny.

Otóż między rokiem 1930 i 1940 przeciętny plon pszenicy z akra wynosił trochę mniej niż 14 buszli. W ciągu ostatnich sześciu lat przeciętny plon wynosił ponad 15 buszli, a w takim np. roku 1942 aż 19.8 buszli. Jest rzeczą oczywistą, że pewną zasługę w zwiększeniu plonu ma sam farmer dzięki ulepszonym systemom uprawy i nawożenia. Najważniejszym jednak powodem tego urodzaju były wyjątkowo dobre warunki klimatyczne w ciągu tych sześciu lat. Te warunki mogą się popsuć i urodzaje zmniejszyć w ciągu lat następnych.

Reasumując to, co wyżej powiedziano, można śmiało stwierdzić, że popyt na pszenice będzie trwał przez kilka najbliższych jeszcze lat i nie ma najmniejszego powodu do zmniejszania obszarów nią zasianych.

Zagrożony Owies

W ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu zaznaczył się wyraźny postęp w naszej gospodarce zbożowej. Najważniejszym bodaj czynnikiem tego postępu było wytworzenie czy też wyselekcjonowanie nowych odmian, dających plony o wiele większe, od zbóż, sianych dotychczas. Nic też dziwnego, że jeśli ktoś chce siać owiec, to na nasienie bierze nie poprostu "owies", ale taką jego odmiane, jaka daje najlepsze rezultaty w danej okolicy.

Na Środkowym Zachodzie rozpowszechniły się szczególnie odmiany owsa, pochodzące ze skrzyżowania z odmianą Victoria. Odmiany te są następujące: Boone, Cedar, Control, Tama, Vicland i Vicota. Więcej niż połowa wszystkiego owsa, produkowanego w kraju, pochodzi z wyżej wymienionych odmian. Są to odmiany bardzo szlachetne i plenne.

Dwa lata temu pokazała się jedna choroba zwana Helminthosporium, która zagraża istnieniu wyżej wymienionych odmian. Jest to choroba, powodowana przez grzybek, który pasożytuje na korzeniach owsa i powoduje ich gnicie. Zdrowy na pozór owies rośnie słabo i jego ziarna się nie wykształcają, przez co plon spada do połowy i niżej.

Nie znamy żadnego środka, który mógłby skutecznie chronić nasz owięc przed tą chorobą. Chemiczne traktowanie ziarna siewnego jest skuteczne w bardzo tylko ograniczonym stopniu.

Na szczęście okazuje się, że inne odmiany owsa nie podlegają wcale tej chorobie. Zaczęło się gorączkowe szukanie wś:ód tych wytrwałych odmian takich, które dają największe plony. Ustalono taką listę. Oto ona:

Benton, Bonda, Camelia, Clinton, Eaton i Mindo. Te odmiany zastąpią dawne, które ulegają chorobie. Próby z nowymi odmianami wykazały, że ich plenność jest bardzo wysoka.

Nowości z Zagranicy

Jakże inaczej wyglądałoby nasze rolnictwo, gdybyśmy się ograniczyli do płodów naszej ziemi, jakichby nam dostarczyć mogła tylko nasza część świata. Weźmy Amerykę. Prawda, że dała ona światu kukurydzę, kartofle i pomidory. Ale nie było tu przed Kolumbem pszenicy ani grusz, nie było czereśni, ani jęczmienia. Szczególnie zaś uboga była Ameryka w zwierzęta. Indyk jest darem Ameryki. Ale nie miała Ameryka koni, ani bydła domowego.

Imigranci przywozili z sobą uprawiane w starym kraju rośliny, przywozili zwierzęta domowe. Ciężkie ich niekiedy spotykały rozczarowania, bo w naszym klimacie i na naszej ziemi nie przyjmowały się stare zboża. Napadały na nie nieznane w starym kraju szkodniki, niszczyła je zaraza.

Powoli więc zginęły zupełnie rośliny nie nadające się do nowych warunków, a przetrwały te, które upodobały sobie nowe warunki. W ten sposób we wszystkich częściach świata zebraliśmy najlepsze rośliny, najlepsze zwierzęta i hodujemy je na naszych farmach.

Proces sprowadzania nowości z innych krajów nie skończył się jeszcze. Jeszcze i teraz napewno w wielu krajach są rośliny, które u nas z powodzeniem i zyskiem hodować można. Obecnie jednak wprowadza się je w życie inaczej. Nie przywozi ich ze sobą imigrant, aby posadzić na własnej farmie. Wprowadzono bardzo ostre prawa które zabraniają dobrowolnego przywożenia roślin czy nasion z innych krajów.

Prawa te zostały ustanowione, aby przeciwdziałać wprowadzeniu chorób i szkodników z obcych stron świata. Znamy wiele smutnych historii na ten temat. Przed laty kilkudziesięciu ktoś sprowadził z Azji chorego kasztana (chestnut) z którego zaraza rozszerzyła się, jak pożar po całym kraju i wybiła w krótkim czasie miliony drzew. W podobny sposób dostała się tu straszliwa choroba wiązu — (Dutch elm disease), albo rak ziemniaczany, (wart disease) sprowadzony z Polski do Pennsylvanii.

Wszystkie rośliny i nasiona przywiezione teraz z zagranicy, podlegają przezornej inspekcji zanim przejdą granicę. W wyniku tego, osoby prywatne, w bardzo nielicznych wypadkach przywożą je do kraju. Istnieją jednak specjalne instytucje badawcze, stacje doświadczalne, które sprowadzają nieznane dotychczas gatunki i odmiany roślin i badają ich możliwości ekonomiczne. Jeśli nadają się one do uprawy, bywają one zwolna wprowadzane do hodowli.

Historia ostatnich lat kilkunastu czy kilkudziesięciu obfituje w takie właśnie wypadki. Weźmy owoce krajów gorących. Przed laty kilkudziesięciu nikt nie jadał tu grapefruit'ów, dziś, zwłaszcza o tej porze, widzi się ich w sklepie więcej niż jabłek. Jeszcze teraz nie wiele ludzi zna taki owoc jak mango lub avocado, a przecież sadzi się ich wiele zarówno na Florydzie jak i w Kalifornii i całe wagony ich idą na rynki północne.

Stawiamy często Amerykę za przykład zlewania się w jedną, potężną całość rozlicznych narodowości i ras. Nie trzeba być szowinistą, żeby widzieć wspaniałe skutki syntezy tylu i tak różnych charakterów. Ale człowiek jest elementem trudnym i nie dającym się ująć w ramy doświadczalne. W świecie roślinnym, można dopiero w całej pełni widzieć skutki procesów, jakie w tym "melting pot" zachodzą.

Tym "melting pot" jest cały świat. Dzięki procesom doboru jak najlepszych elementów ze wszystkich lądów, nasza ziemia jest nietylko bogatsza ale i piękniejsza. Nie było bardziej znienawidzonego słowa w czasie wojny jak "Japończyk". Nawet nazwę "japońskiej wiśni" (Japanese Cherry) przechrzczono na "wiśnię orientalną" (Oriental cherry). Ale nie pomogła zmiana nazwy. Nie zmieniła ona faktu, że przepiękna aleja nad Potomakiem w Washingtonie wysadzona jest właśnie wiśnią, która przyszła do nas z Japonii.

Tak się złożyło, że Japonia z jej wspaniałym klimatem, jest ojczyzną wielu przepięknych drzew i krzewów ozdobnych. Jeśli rozejrzymy się po naszych ogrodach i parkach, widzimy tam przybyszów ze wszystkich stron świata, są więc i przybysze z Japonii.

Dostaliśmy od obcych bardzo wartościowe nabytki, ale nie znaczy to, że z pokazaniem się na rynku każdej nowości zagranicznej, mamy porzucać stare płody. Konserwatyzm na tym polu zawsze się opłaci. Czekać trzeba lata całe, aż dość zdobędziemy dowodów, że nowy przybysz wart jest naszej uwagi. Na nasze szczęście, pomagają farmerowi w tym względzie Stacje Doświadczalne biorą na siebie ryzyko wypróbowania nowych odmian i gatunków. Kiedy stacja dojdzie do przekonania, że nowa roślina warta jest wprowadzenia, może się farmer zdać na jej opinię, bez większego już ryzyka.

Sałata w Lecie

Sałata jest rośliną wiosenną i jesienną. Nie cierpi ona gorąca, dlatego też trudno uprawiać ją w lipcu i sierpniu. Główkowe jej odmiany wypuszczają łodygę kwiatową, a nie tworzą główek. Tylko liściaste odmiany, nie tworzące główek, rosną w lecie dobrze, ale nie są one tak delikatne, jak wczesną wiosną, lub jesienią. Ich liście od gorąca są twarde i gorzkie. Można częściowo temu zapobiec przez sadzenie sałaty w rzędzie kapusty czy innych dużych roślin, które użyczą jej swego cienia. Jeszcze zaś lepiej sadzić sałatę w inspektach (cold frame), z których zdjęliśmy okna. Posadzona tam sałata będzie miała dość cienia, a ramy inspektowe chronić ją będą od gorących wiatrów, które szczególnie są dla niej szkodliwe. Przy częstym podlewaniu można w takich inspektach hodować w lecie nawet sałatę główkową.

Rdza Pszenicy

Uprawa pszenicy rozciąga się głównie w stanach środkowych, ocząwszy od Texasu przez Kansas, Nebraskę, obie Dakoty aż do Winnipegu w Kanadzie. W ostatnich latach dokonuje się tam wielka zmiana. Stare odmiany pszenicy ustępują, a na ich miejsce wchodzą nowe, jak Rival, Pilot, Renown, Regent, Mida and Cadet. W obu Dakotach i w Minnesocie, dalej na Południu w Kansas i Nebraska coraz bardziej powszechnie stają się Tenmarq, Comanche, Pawnee, i Westar. W stanach położonych najbardziej na Południu, a więc w Texasie uprawia się teraz Hope i Seabreeze.

Skąd taka zmiana i dlaczego tak dużą wagę do niej przywiązujemy? Powodem jest tu jedna z najgroźniejszych chorób pszenicy, a mianowicie rdza (stem rust), która powoduje ogromne szkody, zmniejszając w wielu wypadkach plon pszenicy do połowy. Istnienie rdzy połączone jest z inną rośliną, a mianowicie z berberysem (Barberry). Jest to niski kolczasty krzew, rosnący dziko na polach. W wielu stanach, zwłaszcza na środkowym zachodzie od lat więcej niż dwudziestu rozpoczęto niszczenie tej rośliny. W Minnesocie wyniszczenie berberysu kosztowało ponad milion dolarów. Jest to więc akcja zakrojona na szeroką skalę, muszą więc być jakieś poważne powody, dla których się to robi.

Powodem jest ta właśnie wyżej wspomniana rdza. Powoduje ją drobniutki grzybek, o dziwnych naprawdę obyczajach. Na wiosnę jego zarodniki (spores), które są jakby nasionami grzyba, upadają na liście i źdźbła pszenicy i tam prowadzą swoją niszczycielską robotę. Polega ona na tym, że grzyb zabiera roślinie pokarmy,a poza tym powoduje liczne, drobniutkie ranki, przez które woda szybko paruje. Dzięki temu roślina ma za mało pożywienia i za mało wody, rośnie słabo i wydaje mniejszy plon. W okresach bardzo poważnego wybuchu zarazy rdzy plon może się zmniejszyć do połowy. Nic też dziwnego, że rdza uchodzi za jedną z najstraszniejszych chorób.

Rdzawę plamy na liściach i źdźbłach na wiosnę pochodzą od czerwonawego koloru zarodników, które się tam tworzą. Te zarodniki, nazywają się zarodnikami letnimi. Zarazić, one mogą tylko pszenicę, czasami jakieś inne zboże, a nigdy żadnej innej rośliny.

Ale późnym latem plamki rdzy na liściach czernieją, a to dlatego, że tworzą się na nich zarodniki zimowe. Rozsiewa je wiatr wszędzie, ale w lecie nie kiełkują one, czekają przez zimę aż do następnej wiosny. Na wiosnę proszę sobie wyobrazić, zarazić mogą tylko jedną, jedyną roślinę i to nie pszenicę, ale berberys.

Na liściach berberysu tworzą się z tego powodu plamy, a na plamach nowe zarodki, które z kolei zarażają pszenicę. Jest to więc taka nieprzerwana historia: berberys, zaraża pszenicę, pszenica zaraża berberys i tak dokoła Wojtek.

Widać stąd, że jeśli wytniemy wszystek berberys, to zimowę zarodniki rdzy z pszenicy nigdzie nie wykiełkują i nie będzie źródła, z którego pszenica będzie się mogła na wiosnę zarazić. Dlatego to właśnie wiele stanów, gdzie hoduje się pszenicę, wydało i wydaje mnóstwo pieniędzy na wyniszczenie berberysu.

W Minnesota, Iowa i okolicznych stanach wyniszczono berberys, dlatego też nie mają tam dużo rdzy, ale trochę mają. Skąd się ona bierze? Przynoszą ją wiatry z południa, z Texasu i Nowego Meksyku. W tych południowych stanach pszenica rośnie cały rok, w zimie też i na takiej pszenicy utrzymuje się rdza, rozmnażając się za pomocą delikatnych, letnich zarodników. W naszym klimacie też zarodniki giną w czasie zimy.

Nie wszystkie jednak stany zarządziły wyniszczenie, berberysu. W stanie New York, rośnie on dalej bezpiecznie, a to dlatego, że rośnie on w takiej ogromnej ilości, że wiele milionów dolarów potrzebaby było wydać na to, żeby się go pozbyć. Rdza w tym stanie powoduje czasami znaczne straty. Rozliczne doświadczenia stwierdziły, że można ją zwalczyć jeśli opyla się (dusting) pszenicę proszkiem mielonej siarki. Proszek ten nie tylko zapobiega chorobie, ale też wzmacnia rośline w jakiś nieznany bliżej sposób.

Kilka gatunków berberysu spotyka się w Ameryce, są wśród nich takie, które są nieszkodliwe, bo nie dają przytułku zarodnikom rdzy. Do takich należy berberys Thunberga (Berberys Thunbergi) używany pospolicie w miastach i miasteczkach na żywopłoty. Tego oczywiście nie należy niszczyć.

Ponieważ wyniszczenie berberysu nie rozwiązało zagadnienia rdzy na pszenicy trzeba było uciec się do drogi dalszej, ale pewniejszej, a mianowicie do wyhodowania odmian nowych tej chorobie nie ulegającej. Takimi właśnie nowymi odpornymi na rdzę odmianami są te, któreśmy na początku wymienili.

Piece do ogrzewania olejem, powinny być ostrożnie przechowane przez lato, by nie pordzewiały, w tym celu naciera się je mieszaniną zrobioną z równych części oleju lnianego, terpentyny i płynu czarnego do czyszczenia pieców. Nakładać przy pomocy pędzla, niklowe zaś części nasmarować smalem.

* * *

Wodę w cysternach można oczyścić przez wsypanie około kwarty sproszkowanego węgla drzewnego..

* * *

Jazda automobilem staje się niemożliwa gdy gruba warstwa szronu na frontowej szybie przesłoni widzialność. Doświadczeni mówią, że w takim wypadku należy pocierać szybę rozkrojonym surowym ziemniakiem, co ma łatwiej usunąć mróz z szyby niż inne sposoby, również surowa cebula w tym wypadku jest bardzo skuteczna.

Szkodniki Warzyw

Chrząszcz meksykański fasoli. (Mexican Bean Beetle). Jest to owad niewielki, mierzący w stadium dojrzałym zaledwie ¼ cala. Jego pokrywy są żółtawo-bronzowe, każda z nich ma na sobie po osiem czarnych kropek. Dojrzały owad składa jaja żółtawego koloru, które przyczepione są w grupach od 10 do 50 do spodniej strony liścia Z jaj tych wylęgają się w czerwcu larwy obrzydliwie brzydkie, koloru żółtego z czarnym. Żywią się one liśćmi wszelkiego rodzaju fasoli czasem też jedzą lucerne i słodką koniczynę oraz soję.

Po pewnym czasie przepoczwarczają się one i zmieniają na dojrzałe owady, które żywią się liśćmi i czasem strąkami tych samych roślin. Dojrzałe już owady składają znowu jaja, z których rozwija się drugie pokolenie tych owadów w ciągu tego samego lata. W jesieni większość ich ginie, ale zawsze przynajmniej pewna ich ilość ukryje się pod zeschłymi roślinami, aby na drugi rok dać początek nowemu pokoleniu tych szkodników.

Walka z meksykańskim chrząszczem może być prowadzona w różny sposób. Wcześnie sadzona fasola dojrzewa zwykle, zanim chrząszcze zdążą się rozmnożyć, najczęściej więc może się ona obyć bez opylania czy opryskiwania.

W czasie lata wyjątkowo sprzyjającego tym żukom zastosować trzeba środki trujące. Rotenon (rotenone) jest w tym celu bez konkurencji. Można nim rośliny opryskiwać lub opylać. Pamiętać jednak należy, że owady siedzą przeważnie na dolnej stronie liści, a więc tam skierować należy strumień pyłu czy cieczy. Opryskiwać należy, gdy rośliny są suche, opyla się zaś tylko wtedy, gdy fasola jest mokra od rosy, bo wtedy pył łatwo do liści przylega. Opryskiwanie czy też opylanie powtarzać trzeba w odstępach dziesięciodniowych.

Po zebraniu fasoli należy jej łodygi wyrwać i spalić, albo zużyć na kompost, ażeby nie przechowywały one owadów przez zimę na rok przyszły.

* * *

Gąsienice na kapuście. — (Cabbage worms). Żywią się one nietylko liśćmi kapusty, ale też pasożytują na innych roślinach tej rodziny, jak kalafior, brukselka, broccoli oraz na wielu chwastach. Najlepszym środkiem przeciw nim jest opylanie rotenonem. Opylanie w tym wypadku daje lepsze wyniki niż opryskiwinie.

Wiele innych środków owadobójczych można w tym celu używać, jak arsenian ołowiu lub tak bardzo rozreklamowany teraz DDT. Nie radzę jednak używać ani jednego, ani drugiego, zwłaszcza dla ochrony broccoli i kalafiora. Zarówno arsenian ołowiu jak i DDT są trujące dla ludzi. Kiedy trująca ciecz dostanie się w środek luźnej główki broccoli czy kalafiora, nie jest rzeczą łatwą ją stamtąd nawet przy dokładnym myciu usunąć. Rotenon zaś trujący nie jest.

Owady, produkujące gąsienice, spędzają zimę w postaci poczwarek, przyczepionych do liści różnych roślin, jakie napotkać można w ogrodzie. Dlatego to jest rzeczą bardzo ważną zebrać wszystkie resztki warzyw i zielsk w jesieni i spalić, je, albo zakompostować. To drugie jest lepsze, bo kompost będzie na rok przyszły bardzo wartościowym nawozem.

* * *

Flea beetles — są to malutkie żuczki, do pcheł, podobne, bo są tak samo małe i czarne, a także skaczą na dużą odległość. Atakują one głównie kartofle i pomidory, ale nie gardzą też rzodkiewką i dużą ilością rozmaitych chwastów. Ukazują się one wczesną wiosną, napadają liście i wyjadają w nich niewielkie dziurki, jedna tuż przy drugiej. Sprawiają one duże szkody, bo atakują np. pomidory parę dni po ich przesadzeniu, kiedy młode rośliny nie odzyskały jeszcze siły nadwyrężonych przy przesadzaniu.

Prawie każde opryskiwanie i opylanie broni rośliny przed pchełkami, bo nie lubią one liści, na których jest jakiś osad i odchodzą. Pewna ich ilość zostaje i truje się rotenonem czy też arszenikiem. Żaden jednak z tych środków nie jest dostatecznie dobry dla zastosowania na dużych polach, zasadzonych ziemniakami czy pomidorami.

Dopiero w ostatnich dwóch latach znaleziono doskonały środek na pchełki, a środkiem tym jest DDT. Bezwzględnie też należy DDT stosować na dużych obszarach. W małych ogrodach opylanie rotenonem albo opryskiwanie cieczą bordoską powinno zupełnie wystarczyć.

Pyrki - Kartofle - Ziemniaki

Które z tych nazw używasz w potocznej mowie, miły bracie? Czy tylko my mamy parę nazw na pożyteczne te bulwy? Nie tylko my. Po angielsku jest to "potato", a niektórzy nazywają ziemniaki "spuds". Skąd ta nazwa?

A no około dwieście lat temu jacyś nowinkarze starali się wprowadzić kartofle w Anglii. Oburzyło to bardzo statecznych Anglików, którzy drżeli na samą myśl, że można jeść coś tak potwornego. Stworzyli więc ligę, zwaną "Society for the Prevention of Unwholesome Diet" (Towarzystwo Zwalczania Niezdrowej Diety). Pierwsze litery tego towarzystwa były S. P. U. D. czyli Spud. Towarzystwo to długo nie istniało. Zdrowy rozsądek ludzki wziął je na języki, wyśmiał i wydrwił. Same zaś kartofle nazwano "Spuds" od nazwy nieudanego towarzystwa.

Specjaliści od racjonalnego odżywiania uważają, że teraz "Spud" powinno być inicjałami "Society for the Promotion of a Useful Diet" (Towarzystwo Popierania Dobrej Diety), jako że ziemniaki naprawdę powinny być jedną z podstaw racjonalnego odżywiania. Przemawia za tym ich zawartość skrobi, białka i witamin.

Choroby Wirusowe

Choroby w świecie roślinnym i zwierzęcym powodowane są naogół przez trzy rodzaje czynników. Pierwszy rodzaj obejmuje warunki zewnętrzne, nieprzyjazne swobodnemu rozwojowi danego organizmu. Jako przykład podać tu można odmrożenie czy też zatrucie. Drugi rodzaj obejmuje niedożywienie lub wadliwe odżywianie np. krzywica u ludzi, lub chloroza-żółtawe zabarwienie liści — u roślin. Trzeci wreszcie rodzaj, najbardziej przez laików znany, to choroby spowodowane przez pasożyty.

Cztery są rodzaje pasożytów, atakujących zwierzęta i rośliny. Największe z nich to owady i robaki. Za nimi idą bakterie, potem grzybki, a wreszcie wirusy, o których chcemy dziś napisać.

Co to jest bakteria czy też grzybek? Są to drobne żyjątka, która rosną, rozmnażają się zupełnie tak, jak inne rośliny i zwierzęta, chociaż są często tak małe, że ujrzeć je można tylko przez mikroskop. Wirusy (virus) leżą na pograniczu między stworzeniem żywym a nieżywą materią. Nie są to istoty określonego kształtu ani wzrostu. Jest to żywa masa białka bez żadnych organów wewnętrznych, bez kształtu, bez wielkości. Jest to masa, jak np. masa mąki czy żelatyny.

A jednak jest to masa żywa. Wirusy atakują zarówno rośliny jak i zwierzęta i powodują choroby. Jest np. wiele chorób wirusowych, napadających na ziemniaki. Zarażony ziemniak nie rośnie, jego liście mają żółtawy kolor, a plon czasem zmniejsza się o 80 procent. Jak można poznać, że wirus jest masą żywą?

Jeśli weźmiemy liść chorego kartofla i potrzemy o liść zdrowego krzaka, wirus przeniesie się na zdrowy liść, a stąd szybko rozmnoży się i opanuje cały zdrowy krzak. Jeśli na zdrowej brzoskwini zaszczepimy małą gałązkę z chorego drzewa — wirus opanuje wkrótce całe drzewo.

Uczeni patologowie, czyli ci, którzy zajmują się badaniem i leczeniem chorób roślinnych, nauczyli się wykrywać wirusy i obliczać, a nawet ważyć ich ilość. Potrafią oni wyciągnąć całą ilość wirusów z rośliny i zważyć tę ilość. Potrafią w ten sposób obliczyć, jak szybko wirus rośnie i rozmnaża się w zarażonej roślinie.

Wirus jest substancją żywą i nie trudną do zabicia. Choroby wirusowe są bardzo rozpowszechnione wśród tytoniu, i powodują w jego hodowli duże straty. Jeśli zbierzemy liście tytoniu, wysuszymy, wysterylizujemy i zrobimy z nich papierosy, wirus zachowa w nich swoje życie. Możemy te papierosy trzymać przez pięćdziesiąt lat, a wirus ciągle żył będzie. Dowodem tego jest, że przez potarcie zdrowych liści proszkiem z papierosów z zarażonego tytoniu zdrowe liście zarażą się chorobą.

Walczymy z innymi pasożytami zapomocą rozmaitych trucizn, ale trucizna nie zabije wirusów, które żyją w żywej substancji naszego czy też roślinnego organizmu. Dwa są sposoby walki z wirusami. Pierwszy polega na niedopuszczeniu do zarażenia. Influenzę ludzką powoduje wirus. Ludzie kaszlą i kichają rozpraszając cząstki wirusów, którymi zarażają się inni. W niektórych szkołach rozmieszcza się teraz lampy, wydające promienie, zabijające ten wirus w powietrzu, a przez to broniące zdrowe dzieci przed zarażeniem.

W wypadku roślin owady przenoszą wirusy z jednych liści na drugie dlatego też trucie owadów przez opryskiwanie zmniejsza nasilenie chorób wirusowych. Ważniejszym jednak sposobem walki z wirusami jest eliminowanie, usuwanie zarażonych osobników.

Znają farmerzy poświadczone ziarno siewne (certified seed). Istnieją specjalne farmy, w których hoduje się rośliny pod obserwacją specjalistów patologów. Weźmy np. kartofle. Sadzi się w odosobnionym miejscu kartofle, wolne od wirusów i wszelkiej innej zarazy. W ciągu roku przyjeżdżają inspektorzy i oglądają pilnie każdy krzak. Jeśli zobaczą chorą roślinę, wyrywają ją natychmiast i niszczą. W ten sposób na tym polu zostają tylko zdrowe rośliny. Zbiera się te kartofle i sprzedaje, dając im zaświadczenie, że wolne są one od chorób.

Jeśli jest na polu zbyt wiele roślin chorych, a nie można uchronić reszty przez ich usunięcie, kartofle z tego pola nie dostaną zaświadczenia. Dlatego to farmerzy mają zaufanie do poświadczonych kartofli, do poświadczonego ziarna siewnego. Kosztuje ono trochę drożej, ale daje dobre rezultaty

---

WSZYSTKO MA W GŁOWIE.

Pod sufitem katedry Canterbury, na wysokości 30 mtr., dynda na sznurze, hasa po rusztowaniach — siwy staruszek.

To 84-letni Mr. Cadwell.

Dozoruje on wstawiania z powrotem w okna bezcennych witraży. Nie ma żadnych notatek, żanych fotografii, żadnego podręcznego planu. W rozmieszczeniu niezliczonych skrawków kolorowych szybek polega wyłącznie na swej pamięci.

Gdy się wojna zaczęła, dziekan Canterbury poruczył Mr. Cadwellowi zdjęcie witraży celem przechowania ich w bezpiecznym miejscu.

Mr. Cadwell, specjalista witrażowy od pradziada, nie porobił żadnych notatek.

— To tylko prowadzi do błędu i zamieszania, oświadczył, zresztą po co? Już ja dobrze zapamiętam, gdzie co jest i akuratnie ustawię wszystko z powrotem.

Pamięć nie zawiodła — to prawda. Ale jeszcze więcej imponuje ta pewność 76-letniego wówczas Mr. Cadwella, że dożyje w dobrym zdrowiu do końca wojny.

Wrażliwe na Mróz Warzywa

Trudno się niecierpliwemu ogrodnikowi doczekać na stałą i ciepłą pogodę, to też sadzi on często delikatne warzywa przed wcześnie. Jest w tym dużo ryzyka. Czasami się uda i mróz już nie przyjdzie, a wtedy ogrodnik zyskuje na czasie i będzie miał wczesne warzywa. Jeśli zaś mróz przyjdzie, to się mówi trudno, trzeba będzie nowe rośliny sadzić na miejsce tych, które zmarzły.

Niejeden z nas nie chce zdawać swych roślin na łaskę i niełaskę losu i słucha pilnie przepowiedni pogody przez radio. Gdy zapowiadają mróz na noc, staramy się osłaniać i ochraniać nasze rośliny, Opłaci się to szczególnie w stosunku do tych warzyw, które sadzone są daleko jedna od drugiej i dają duży plon z każdej rośliny. Łatwo jest chronić melony, ogórki i dynie, bo wczesne sadzenie zwiększy plon w dużym stopniu, jeśli unikniemy przymrozków. Opłaci się też chronić pomidory i turecki pieprz. Nie opłaci się natomiast chronić kukurydzy, bo sadzimy tak wiele roślin, że okrycie ich wszystkich było by zbyt mozolne.

Najprostszym i najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia warzyw przed nocnym zimnem jest przykrycie ich tekturowymi pudełkami, koszykami i skrzynkami. Zbudowanie rodzaju namiotu z papieru gazetowego, umocnionego z wewnątrz dwoma patykami, również spełnia swój cel. Przysypuje się dolny brzeg papieru ziemią, żeby go wiatr nie zerwał. Rano oczywiście wszystkie te ochrony powinny być zdjęte. Tylko w wypadku wyjątkowo zimnego, wietrznego i pochmurnego dnia można je zostawić.

Sprzedaje się w firmach ogrodniczych małe ochronne namioty (hot caps) z woskowanego, pół-przezroczystego papieru. — Zakłada się je na rośliny i nie zdejmuje wcale na dzień. Ogrodnicy-amatorzy mają różne opinie co do ich wartości. Bezstronnie trzeba przyznać, że są to użyteczne rzeczy, ale nie należy się po nich spodziewać zbyt wiele. Namioty tego rodzaju chronią rośliny w ciągu dnia przed zimnym wiatrem i stwarzają wewnątrz ciepłą atmosferę, pozwalającą na szybki wzrost. W nocy jednak nie chronią roślin zbyt efektywnie przeciw przymrozkom, bo ciepło z wewnątrz względnie łatwo promieniuje na zewnątrz przez pół-przezroczysty papier. Najlepszą ochroną w nocy przed mrozem jest nieprzezroczysty, gruby papier czy tektura.

Inspekta używane są często przez ogrodników dla hodowli rozsady na wiosnę, lub też dla hodowli szczególnie ulubionych warzyw przez czas niepewnej pogody. Jeśli inspekta ogrzewane są od spodu czy to elektrycznie, czy też przez rozkładający się nawóz stajenny, nie trzeba obawiać się, mrozu. Inspekta nieogrzewane (cold frame) nie ochronią jednak delikatnych warzyw, gdy nocą przyjdzie silny mróz.

Przyczyna jest ta, że ciepło łatwo promieniuje, ucieka na zewnątrz przez przezroczyste szyby. Dlatego to warto jest na noc przykryć okna inspektowe nieprzezroczystym materiałem, najlepiej starą derką czy też rozprutym workiem.

Hodując rozsadę w inspektach pamiętać należy, że chodzi nam nietylko o zabezpieczenie jej przed mrozem, ale też o zahartowanie. Nie powinno się trzymać okien zamkniętych w słoneczne dni, bo rośliny w wysokiej temperaturze rosną za szybko, stają się więc coraz to bardziej wrażliwe na mróz. Trzeba więc okna inspektowe otwierać, żeby rozsada rosła wprawdzie ciągle, ale nie za szybko, nie za bujnie.

Gdy nadchodzi czas przesadzania rozsady z inspektów do ogrodu trzeba poddać ją najpierw procesowi hartowania przez parę dni. Otwieramy okna zupełnie, nawet na noc, o ile nie przepowiadają zbyt silnego przymrozku. Przez parę dni rozsada przyzwyczai się trochę do niskich temperatur. Można ją teraz wysadzić do ogrodu.

MAJ

Mówcie sobie, co chcecie. Lubię maj najwięcej,
Który kwiatom dozwala przystrajać się w barwy,
Maj przecie najpiękniejszy jest ze wszystkich miesięcy...
Spójrzcie — ptaki do lotu skrzydła rozpostarły.

Narcyzy, bzy, konwalie kwitną dookoła
Trawa cieszy się z tego, że taka zielona.
Słońce wyzłaca ziemię, mówiąc: bądź wesoła,
Przed wichrem drzewa gną się w uprzejmych ukłonach.

Kiedy wieczór zapadnie, śpiewają słowiki,
Na stawach rechotają gadatliwe żaby,
Księżyc płynie po niebie, nie rozmawia z nikim,
Lecz ziemi coraz inne przydaje powaby.

Jednakże nas, Polaków, coś jeszcze upaja.
Historyczne wspomnienie krzepi dusze nasze,
Bo przed półtora wiekiem, w dniu 3-go Maja,
Konstytucja wzleciała w niebo, jako ptaszę.

Wolność wszystkim zabłysła. Koniec nastał lękom,
Król zbratał się z narodem. Lud do walki stanął,
Wtedy śpiewano: witaj majowa jutrzenko...
I że zgoda panuje, ze szczęścia płakano.

Jan Kasprowicz,

Opryskiwanie Drzew Owocowych

W odpowiedzi na często powtarzające się żądania Czytelników umieszczam w artykule dziesiejszym informacje, dotyczące opryskiwania drzew owocowych. Jest rzeczą oczywistą, że na terenie tak dużego kraju, gdzie zarówno warunki klimatyczne, jak i glebowe są różne, opryskiwanie drzew owocowych będzie inne na Wschodzie, inne na Zachodzie, inne też na Północy czy Południu. Żeby więc dać dokładne informacje w tej sprawie trzeba by było podawać osobny kalendarz opryskiwania dla każdego stanu, a dla niektórych stanów dwa albo trzy, nieco się od siebie różniące. Tak jest na przykład w stanie New York, gdzie w Champlain Valley opryskuje się trochę inaczej, niż nad jeziorem Ontario.

Są jednak pewne wspólne zasady opryskiwania dla całych dużych regionów sadowniczych i takie właśnie wspólne zasady pragnę tu podać dla całych północno - wschodnich Stanów. Klimat jest tu o tyle podobny, że drzewa owocowe mają podobne szkodniki i podobne choroby. Podaję więc ramowe wskazania, a już o szczegółach drobniejszych każdy musi się sam dowiedzieć. Istnieją łatwo dostępne źródła informacji, a mianowicie stacje doświadczalne w każdym stanie, skąd można dostać przystępnie napisane broszurki (spray calendars). Poza tym w każdym stanie przynajmniej dwa razy w tygodniu o stałych godzinach odbywają się pogadanki radiowe na temat opryskiwania. Tych pogadanek radziłbym słuchać, bo uwzględniają one przede wszystkim warunki miejscowe.

Najważniejszą rzeczą w opryskiwaniu jest żeby było ono dokonane na czas. Na całym Wschodzie najważniejszą chorobą jabłoni i grusz jest struposz (scab), a wiśni i brzoskwiń brązowa zgnilizna (brown rot). Opryskiwanie działa w ten sposób, że pokryty trucizną liść nie dopuszcza do kiełkowania zarodników grzybków i do zarażenia. Jeżeli z opryskiwaniem się spóźnimy i zarodniki już wykiełkują i zaraża liść, wtedy żadne opryskiwanie nie może już grzyb ka zniszczyć. Jeden dzień za późno i robota stracona.

Drugim przykazaniem opryskiwania jest jegc dokładność. Każdy liść na całym drzewie musi być dokładnie cieczą opryskującą, okryty. Głównym grzechem popełnianym przy opryskiwaniu jest zbyt pobieżne i niedokładne opryskiwanie szczytów drzew. Kiedy człowiek stoi na ziemi i pryska w górę zdaje mu się, że strumień cieczy pokrywa dokładnie szczyty, ale z dołu nie jest dobrze widać i to solidne pokrycie szczytów jest złudzeniem. Widać to doskonale, jeżeli się stoi zdaleka i patrzy na tego kto pryska. Dlatego też jest rzeczą konieczną, aby skoncentrować się przy opryskiwaniu na szczytach drzew, a o'dolne gałęzie martwić się nie trzeba wiele. Spadająca ze szczytów ciecz i tak je opryska.

Przechodzimy teraz do szczegółowych wskazówek opryskiwania jabłoni i grusz. Pierwsze opryskiwanie dokonuje się w czasie zanim jeszcze pączki się rozwiną, ale kiedy już zaczną nabrzmiewać. Jest to jeszcze opryskiwanie przeprowadzone kiedy pączki są w stanie śpiącym (delayed dormant). Używa się wtedy oleju mineralnego 3 procentowego (3 per cent oil spray) albo też związków dwunitrowych tak zwanych DN-oil spray. Jeżeli używa się tych ostatnich opryskuje się drzewa trochę wcześniej zanim ich pąki zaczęły nabrzmiewać. Opryskiwanie to ma za zadanie niszczenie przede wszystkim owadów takich, jak czerwony pajączek (red mite), tarczyki (scales) i jaja mszyc (aphids). W niektórych latach dzięki specjalnym warunkom klimatycznym nawet struposz jabłoniowy może być wtedy groźny i trzeba do wymienionych wyżej olejów dodać siarki dla zniszczenia zarodników grzybka. Jeżeli ktoś słucha pogadanek radiowych łatwo zorientuje się czy w danym roku potrzebne jest do opryskiwania dodanie siarki.

W niektórych latach i w niektórych okolicach stosuje się jeszcze jedno opryskiwanie dla jabłoni podatnych na struposza, jak na przykład McIntosh i Delicious. Jest to tak zwane przed różowe opryskiwanie (pre-pink spray), kiedy pąki się już zaczynają rozwijać, ale jeszcze nie widać biało-różowych koniuszczków ich płatków. Używa się wtedy tylko materiału grzybobójczego, a więc siarki. Różne rodzaje siarki są w sprzedaży. Dawniej powszechnie używało się ciecz siarkowo - wapienną (lime sulfur). Jest to potężny środek grzybobójczy, który zabija grzybki nawet wtedy, kiedy już wrosną w liść. Środek ten jednak jest szkodliwy dla samych liści i bardzo obniża ich zdolność do przyswajania dwutlenku węgla z powietrza. Dlatego teraz cieczy siarkowo-wapiennej nie używa się prawie wcale, a zamiast niej stosuje się siarkę koloidalną (wettable sulfur). Stężenie roztworu takiej siarki trudno jest podać, ponieważ każda z firm, która je sprzedaje, wytwarza ją w różny sposób i zawsze podaje na paczce ile funtów tego proszku rozpuścić w stu galonach wody.

Trzecie opryskiwanie jest opryskiwaniem na różowy pączek (pink spray). Używa się w tym celu wyżej wspomnianą koloidalną siarkę, dodaje się jednak do cieczy także i arsenian ołowiu (led arsenate), dla zatrucia owadów, które często już w tym okresie występują. Na różowy pąk pryska się wtedy, kiedy pąki są już duże, różowe, ale kwiaty nie są jeszcze rozwinięte. Zamiast opryskiwania można w tym czasie opylać jabłonie proszkiem składającym się z 85 części siarki i 15 części arsenianu ołowiu. Taki proszek do opylania można dostać w każdym składzie rolniczym. W latach, w których mszyce występują obficie, a stwierdzić to można własną obserwacją jabłoni w sadzie poleca się też używać nikotyny (nicotine sulfate) albo w postaci cieczy albo też proszku.

Jeśli opryskujemy to do cieczy opryskującej dodajemy pół kwarty nikotyny na 100 galonów, a jeśli opylamy dodajemy do 100 funtów proszku dwa funty nikotyny.

Oczywiście każdy z nas słyszał o nowym środku owadobójczym, a mianowicie DDT. W zakreślonym powyżej programie polecaliśmy ciągle jeszcze arsenian ołowiu, jako stary i wypróbowany środek owadobójczy. Nie znaczy to jednak, żebyśmy nie wierzyli w DDT. Jest to środek bardzo dobry i można zarówno w stosunku do jabłoni, jak i grusz używać go zamiast arsenianu. Różne preparaty DDT znajdują się na rynku, 50 procentów, 40 i 20 procentowy. Wszystko to w postaci proszku. Na 100 galonów cieczy używa się dwa funty 50 procentowego DDT, 2 i pół funta 40 procentowego albo 5 funtów 20 procentowego DDT. Są również w użyciu i nowe środki grzybobójcze, jak Fermate, Phygon i inne. Są one również bardzo dobre i jeżeli ktoś chce może je używać bez obawy. Wspomnieć też należy o środku Puratized, który jest z nich najpotężniejszym i najlepszym. Używany on być może tylko wczesną wiosną, nigdy zaś później kiedy owoce są już większe, a to z tej przyczyny, że zawiera on rtęć bardzo trujący pierwiastek dla ludzkiego organizmu. Nie można opryskiwać dużych owoców, bo będą one zatrute i niebezpieczne dla ludzkiego spożycia.

Następne opryskiwanie jest opryskiwaniem kielichowym (calyx spray). Stosuje się je wtedy, gdy drzewa okwitną to znaczy, gdy opadną z nich biało - różowe płatki, używa się wtedy siarkę koloidaną, z dodatkiem arsenianu ołowiu, jak przy opryskiwaniu na różowy pąk. Można też dodać nikotyny, jeżeli w danym roku występują mszyce. Opryskiwanie można zastąpić opylaniem, tak samo, jak przy opryskiwaniu na różowy pąk.

Następne opryskiwanie stosuje się w pięć do siedmiu dni po kielichowym. Jest to tak zwane opryskiwanie pierwsze pokrywowe (first cover spray). Używa się w tym czasie tych samych środków, co i przy opryskiwaniu kielichowym.

Drugie opryskiwanie pokrywowe (second cover spray) stosuje się w dwa do trzech tygodni po opryskiwaniu kielichowym. Używa się tych samych materiałów co poprzednio.

Trzecie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 1-go lipca. Używa się tych samych materiałów co uprzednio.

Czwarte opryskiwanie i ostatnie pokrywowe stosuje się około 20-go lipca, przy użyciu tych samych środków trujących. Jest ono stosowane tylko w tych okolicach zwłaszcza w Nowej Anglii, gdzie występuje często mucha owocowa (fruit fly oraz railroad worm).

Podamy jeszcze specjalne metody opryskiwania uproszczone i skrócone, jakie poleca się do użytku w małych ogrodach, gdzie właściciel nie ma ani dostatecznych wiadomości, ani aparatów dużych i specjalnie do sadów dostosowanych.

Pierwsze opryskiwanie jest tu delayed dormant i na jeden galon wody bierze się 2 filiżanki (cups) cieczy siarkowo-wapiennej (lime sulfur) i jedną małą łyżeczkę (teaspoon) nikotyny. Do opryskiwania na różowy pąk na jeden galon wody bierze się od 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej i pięć łyżeczek arsenianu ołowiu, oraz jedną łyżeczkę siarczanu nikotyny. Zamiast tego można stosować proszek do opylania, gotowy już, który dostać można w każdym sklepie ogrodniczym.

Do opryskiwania kielichowego na jeden galon wody bierze się jedną trzecią filiżankę cieczy siarkowo - wapiennej albo 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej, do czego dodaje się 5 łyżeczek arsenianu ołowiu i jedną łyżeczkę siarczanu nikotyny. Zamiast tego można stosować opylanie.

Pierwsze opryskiwanie pokrywowe jest stosowane w pięć dni po kielichowym. Na jeden galon wody bierze się 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej i pięć łyżeczek arsenianu ołowiu. Zamiast tego może być proszek do opylania. Drugie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 1-go lipca, trzecie około 20-go lipca używając tych samych materiałów, co w czasie pierwszego opryskiwania pokrywowego.

Brzoskwinie i wiśnie opryskujemy w następujący sposób. Pierwsze opryskiwania stosuje się wiosną, zanim pąki zaczną się rozwijać. Używa się wtedy cieczy bordoskiej o wzorze 2-3-50 albo cieczy kalifornijskiej w stężeniu dwa galony na 100. Jeżeli czerwony pajączek jest w sadzie obecny dodaje się 4 galony oleju mineralnego na 100 galonów wody. Jeżeli torbiel liściowy jest obecny (leaf curl) zamiast 2 galonów cieczy kalifornijskiej (lime sulfur) używa się jej 12 galonów na 100 galonów wody.

Drugie opryskiwanie stosuje się na różowy pąk używając siarki koloidalnej według poleceń firmy, ją wytwarzającej.

Trzecie opryskiwanie stosuje się wtedy, gdy płatki kwiatowe opadły, poleca się w tym celu siarkę koloidalną z dodatkiem jednego funta arsenianu ołowiu, 4 funtów siarczanu cynku (zinc sulfate) i 8 funtów wapna (hydrated lime) na 100 galonów wody. Te materiały owadobójcze stosuje się wtedy, gdy występuje owad plum curculio.

Czwarte opryskiwanie stosuje się w dwa tygodnie po trzecim, a piąte w dwa tygodnie po czwartym, używając siarki koloidalnej z dodatkiem arsenianu ołowiu, siarczanu cynku i wapna.

W odkręcaniu pokrywek u małych butelek pomaga wielce ostry papier (sand paper). Pokrywkę owijamy wąskim paskiem tego papieru, następnie odkręcamy. Sposób ten jest niezawodny.

* * *

Fotografie czyści się kawałkiem waty którą zwilżamy alkoholem i czekamy aż się alkohol ulotni.

Kwaśnienie

Amerykanie nie lubią kwaśnego czyli zsiadłego mleka. A szkoda, bo dobre. Znam jednego Anglosasa, który np. nie ruszy nigdy kwaszonej kapusty, mówiąc "I had rather eat my cabbage before it is rotten" — "Wolę zjeść kapustę, zanim zdąży zgnić." A w tym też słuszności nie ma, bo kwaśnienie czy też kiśnięcie a gnicie, to rzeczy zupełne różne.

Gnicie polega na tym, że artykuły żywnościowe zostają opanowane przez grzybki czy bakterie, które powodują zupełny rozkład danych produktów. Tworzą się przy tym pochodne związki, bardzo często dla ludzkiego organizmu trujące. Kiśnienie i kwaszenie powodowane są, przez pewnego rodzaju bakterie, które przerabiają zawarte w materiałach roślinnych cukry na kwasy organiczne. Kwasy te nagromadzają się w takich ilościach, że nie pozwalają na rozwój innych bakterii, a więc np. bakterii rozkładowych. Dlatego to rzeczy ukwaszone są dla zdrowia często bezpieczeniejsze niż nieukwaszone. Tak więc zsiadłe mleko można pić śmiało, podczas gdy mleko słodkie wybralibyśmy raczej pasteryzowane niż surowe.

Jasną jest rzeczą, że nieumiejętne sposoby kwaszenia czy kiśnienia prowadzić mogą do gnicia. Gnije często kiszonka z kukurydzy, o ile ne jest umiejętnie przyrządzona, to znaczy niedobrze ubita i silos nieszczelny. Jeśli jednak kwaszenie było prawidłowo przeprowadzone, to nie tylko o gniciu mowy nie ma, ale też wszystkie wartości odżywcze zachowają się znakomicie. Powszechnie znaną jest rzeczą, że kapusta kwaszona jest pierwszorzędnym źródłem witaminy C, wcale nie gorszym od kapusty świeżej.

Kwaszenie zresztą nie jest pro cesem tak bardzo obcym Amerykanom, bo przecież jest ono tylko jednym z wielu procesów fermentacyjnych. A o fermentacji chyba wiedzą wszyscy, między innymi i to, że proces ten jest źródłem alkoholu. Alkohol powstaje na drodze fermentacji alkoholowej, w trakcie której produkt ten powstaje z cukru klub skrobi.

Spójrzmy Na Kiszonkę

Rząd zdecydował zredukować zużycie paszy i żywności wszelkiego rodzaju wewnątrz kraju, aby w ten sposób można było wywieźć do krajów zniszczonych wojną większe ilości zboża. Z tego to powodu winien farmer zwrócić większą uwagę na kończące się zapasy paszy, przygotowane na kończącą się właśnie zimę. Powinien skorzystać z tegorocznych doświadczeń, aby na przyszły rok uniknąć popełnianych w tym roku błędów i przygotować paszy więcej i lepszej jakości.

Jeśli się przejdzie człek po farmach hodowlanych i porozmawia z ich właścicielami, zajrzy do obór i do silosów, jakże często niestety napotka na zepsutą kiszonkę. Dwa są rodzaje tego zepsucia. Jedno objawia się w spleśnieniu kiszonki. Wszyscy znamy te pleśni. Jedne są białe, inne czerwone, jeszcze inne mają niebieski kolor. Drugim przykładem zepsucia się kiszonki jest jej gnicie.

Pleśnienie kiszonki zawdzięcza się obecności powietrza w silosie i niedostatkowi wody. Jeśli pocięta kukurydza nie jest należycie ubita i udeptana, znajdują się w niej znaczne ilości powietrza. Jeżeli w dodatku kukurydza była zwiędnięta, pleśni rozwijają się tym szybciej. Najczęściej widzi się pleśni przy ścianach silosu, gdzie kiszonka nie była należycie ubita, albo też ściany nie były dostatecznie szczelne. Z tego samego powodu rozwija się pleśń blisko nieszczelnych drzwi.

Zgnilizna zachodzi wtedy, gdy kiszonka posiada w sobie dużo wilgoci, ale powietrze ma do niej łatwy dostęp. Kiszonka o należytej zawartości wody często gnije w pobliżu nieszczelnych ścian i blisko drzwi.

Zachodzi teraz pytanie, czy zepsutą kiszonkę powinno się dawać inwentarzowi. W normalnych latach, gdy pasza jest tania i jest jej dość, dobry farmer wyrzuca zepsutą paszę i dobrze robi. Zepsuta pasza ma przede wszystkim bardzo małą wartość odżywczą i nie jest apetyczna. W większości wypadków nie ma ona zbyt silnych własności trujących i nie zaszkodzi zwierzętom. W niektórych jednak wypadkach może ona być trująca i może spowodować wypadek śmiertelny.

Najbardziej wrażliwe na takie zatrucie są konie i owce, to też nie powinno im się dawać zepsutej kiszonki w żadnym razie. Innym zwierzętom można dawać trochę nadpsutą paszę, jeśli nie mamy innej, ale należy ją zawsze mieszać z kiszonką dobrą. Nie powinno się też jej dawać sztukom najbardziej produkcyjnym, bo zmniejszy to odrazu ilość dawanego mleka.

Wzbogacony w tegoroczne doświadczenia powinien farmer poprawić swoje błędy, popełniane w ubiegłym roku. Sprawdzić należy szczelność silosu. Ciąć kukurydze trzeba drobno, żeby można ją było łatwo i dobrze ubijać, szczególną uwagę zwracając na miejsca, położone tuż przy samych ścianach. Jeśli kukurydza jest zbyt sucha, dodać należy trochę wody, ażeby nie dopuścić do rozwijania się pleśni.

Mówiąc o psującej się kiszon ce warto też wspomnieć o sianie. Widzi się czasem na wiosnę siano w opłakanym naprawdę stanie. Niekiedy leżało ono tak długo na polu, mokło i schło kilka razy z rzędu, że zostały z tego wybielałe badyle. Takie siano niewiele jest warte. Straciło ono większość swoich wartości odżywczych. Trudno się dziwić, że krowy nim karmione nie dają dostatecznej ilości mleka.

Nietylko ilość zapasów decyduje więc o tym, czy wystarczą one na przeżywienie inwentarza, ale też i ich jakość. Warto o tym pamiętać w nadchodzącym roku zbiorów. Mamy nadzieję, że łatwiej będzie w tym roku o ręce do pracy, łatwiej też wszystkiego dojrzeć i dopilnować.

Choroby Kukurydzy

Kukurydza naogół odporna jest na wszelkiego rodzaju choroby. Najbardziej znana choroba jest "śnieć" (corn smut), którą znaleźć można na każdym polu kukurydzy na obszarze całych Stanów Zjednoczonych. Śnieć istnieje wszędzie, ale na szczęście nie wyrządza zbyt wielkich strat, z wyjątkiem chyba Colorado, gdzie straty spowodowane przez śnieć dochodzą do 10 procent całego plonu. Kansas i przyległe stany już nie są tak nawiedzane. Na wschodzie Indiana, Kentucky i West Virginia mają śnieci więcej.

Śnieć jest spowodowana przez pasożytniczego grzybka, który rośnie wewnątrz rośliny i żywi się jej sokami. Na zewnątrz łatwo śnieć zauważyć w drugiej połowie lata po dużych nabrzmieniach czy narostkach, które mogą powstać na każdej części rośliny — łodydze, kolbie, liściach i kwiatach. Gdy te nabrzmienia dojrzeją wysypuje sę z nich czarna masa zarodników (spores), które tę chorobę rozsiewają.

Nie ma dotychczas żadnego środka, z- pomocą którego można by śnieć zwalczać. Zapobiegawcze traktowanie ziarna siewnego przy pomocy chemicznych środków trujących nic tu nie pomaga, bo zarodniki grzybka zimują na polu i napadną na młode rośliny na wiosnę.

Jedyną bronią przeciw nadmiernemu panoszeniu się śnieci jest sianie takich odmian, czy takich mieszańców, które śnieci nie podlegają. W każdym stanie Stacja Doświadczalna Rolnicza ma listę takich odmian i na żądanie przysyła ją zainteresowanym.

Śnieć na szczęście nie jest trująca i nie zmniejsza wartości odżywczej kukurydzy, gdy ta używana jest na paszę dla bydła czy to na cało, czy w postaci kiszonki. Prawdę mówiąc śnieć jest bardzo pożywna i może nawet służyć za pokarm ludziom. W tym wypadku wycina się narosty przed tym, nim zdążą dojrzeć. Śnieć ma wtedy smak grzybów i jako taka może być używana.

Poza śniecią istnieje jeszcze kilka chorób, które obejmujemy ogólną nazwą Zgnilizny (rots). Choroby te powodowane są przez pasożytnicze grzybki, przez bakterie, albo wreszcie powstają one pod wpływem nieodpowiedniego stanu, w jakim się gleba znajduje. Choroby te w sumie nie wyrządzają większej szkody, ale zdarza się, że w niektórych okolicach rozmnożą się i stają się bardzo uciążliwe.

W tych wypadkach, kiedy zgnilizna spowodowana jest przez grzybki, można czasem zauważyć, że młoda kolba gnije, wypełniona jest bowiem białą masą pleśni. Od takiej zgnilizny można się zabezpieczyć, mieszając ziarno siewne z odpowiednią ilością proszku, zawierającego organiczne związki rtęci (organic mercury dust). Najpopularniejszym z tych proszków jest "Ceresan", używany do traktowania ziarna siewnego innych zbóż.

Nigdzie jednak zgnilizna nie jest tak powszechna, żeby w całej okolicy ten środek był stosowany. Tu i ówdzie w rozmaitych stanach zdarzają się jednak takie wypadki.

Pomiędzy doświadczonymi farmerami panuje opinia, że przy umiejętnym prowadzeniu farmy zgnilizna nigdy nie napadnie kukurydzy. Mówią oni, że zgnilizna w tym zbożu jest dowodem, że farmer nie umie gospodarzyć.

Jest w tym dużo prawdy. W wielu bowiem wypadkach zgnilizna jest spowodowana nie przez grzybki, ani też przez bakterie, ale przez nieodpowiednie warunki gleby. Gdy ziemia jest wyczerpana, gdy brak w niej azotu, potasu i fosforu, wtedy rośliny zaczynają pobierać z gleby dużo żelaza i glinu, zwanego też aluminium.

Żelazo, a zwłaszcza aluminium są trujące dla rośliny, jeśli pobrane w większych ilościach. Oba te pierwiastki na ziemi wyczerpanej mogą spowodować zgniliznę.

Doświadczeni farmerzy podają takie sposoby przeciw zapuszczeniu i wyjałowieniu gleby. Bezwzględnie trzeba stosować płodozmian (rotation), w którym co cztery lata sieje się koniczynę. Jeśli ziemia jest dość kwaśna, pod koniczynę stosuje się dwie tony wapna (limestone). Superfosfate jest również konieczny raz na cztery lata.

Takie utrzymanie gleby nie tylko zwiększy wydajność ziemi, ale też i zapobiegnie wielu chorobom. Między innymi na dobrej ziemi zgnilizna kukurydzy zdarza się rzadko.

Petunia, Kwiatem Doniczkowym

Zwykła ogrodowa petunia stanowić może piękną roślinę doniczkową. Posadzić ją można teraz a gdy wykiełkuje, zatrzymać w doniczce dwie lub trzy. Rośnie szybko i pnie się po oknie. Widziałem kiedyś ładną kombinację petunii. Jedne rosły w mieszkaniu w doniczkach, a drugie w skrzynce okiennej na zewnątrz. Była to już późna wiosna i nie zachodziła obawa, że mróz może zwarzyć delikatne te rośliny.

Petunia jest kwiatem bardzo popularnym w ogrodzie, ale niestety widzi się często jej odmiany zbyt pospolite i mało warte. Jest to roślina bardzo zmienna. Znamy wiele jej odmian. Niektóre z odmian nowych są naprawdę piękne.

Warto jest latem wybrać się od czasu do czasu do miejskich ogrodów, ogrodów botanicznych, czy też utrzymywanych specjalnie przez Szkoły Rolnicze. Tam zobaczyć można kolekcję odmian wszystkich ważniejszych kwiatów. Łatwo wtedy zdecydować o wyborze odmian dla własnego ogrodu na rok przyszły. Z katalogu wybrać trudno, bo ilustracje nie są wierne, a opisy wychwalają każdą odmianę, sprzedawaną przez daną firmę.

Dochodowe Pszczelarstwo

Zmieniło się trochę pszczelarstwo w ostanich czasach. Jego podstawy zostały zagrożone przez nowoczesne metody opryskiwania roślin uprawnych przy pomocy trucizn, zabijających wszystkie owady. Najgorsza z tych trucizn jest arszenik w formie arseniana wapnia i ołowiu, tak często używany w ochronie roślin. Pszczoły nie tylko same trują się trucizną, ale też przynoszą ją do ula i wytruwają czerw. Jest rzeczą o tyle ciekawą, że nowe środki owadobójcze są mniej dla pszczół szkodliwe. D. D. T. i rotenon należą do tej właśnie kategorii.

Właściciele pasiek czasami zbyt głośno złorzeczą tym, którzy opryskują miododajne rośliny truciznami, szkodliwymi dla pszczół. Utrzymują oni, że taki farmer nic nie widzi poza czubkiem swojego nosa i nic go nie obchodzi czy pszczoły w okolicy wyginą, czy nie, byle by on swoje plony zebrał. Tak nie jest, bo bez pszczół nie będzie plonów. F a r m e r z y potrzebują pszczół do zapylania swoich roślin. Jeśli opryskują oni rośliny niebezpiecznymi truciznami, to tylko dlatego, że muszą to robić dla ochrony swych roślin, a nie w złośliwych intencjach wybicia pszczół swoim sąsiadom.

W pewnych okolicach Kalifornii taki jest system opryskiwania, że pszczół wogóle utrzymać nie można. Na tych terenach sadownicy co wiosnę kupują pszczoły i wypuszczają je na okres kwitnienia drzew owocowych do sadów. Pszczoły te żyją nie dłużej, niż trzy tygodnie, bo po okwitnieniu drzew lecą na okoliczne pola, zatrute opryskiwaniem i giną. Sadownik jednak co roku kupuje pszczoły, bo dla zapylenia jego drzew jest to rzecz konieczna.

Aby jednak sadownik mógł kupić pszczoły co roku, muszą być pszczelarze, sprzedający te pszczoły. W południowej Kalifornii, w Utah i w Colorado są tacy pszczelarze, którzy tylko to właśnie robią. Hodują pszczoły nie dla zbierania miodu na miejscu, ale dla sprzedaży jak największej ilości rojów.

Nie tylko sadownicy kupują od nich te pszczoły. Duża część pszczelarzy w stanach północnych trzyma swoje roje tylko przez lato. Na zimę zabierają oni miód, trują swoje pszczoły i wyrzucają je. Na wiosnę kupują nowe roje. Jest parę powodów, dla których te praktyki mają swoich zwolenników. Mówią, oni, że pszczoły więcej miodu przez zimę zjedzą, niż wynosi koszt nowego roju, że wreszcie nowy rój szybciej się mnoży, niż stary i więcej miodu w lecie uzbiera. W ostatnich jednak czasach przeważa wśród pszczelarzy przekonanie, że lepiej się opłaci pozostawić na zimę swoje własne, silne i zdrowe roje, niż kupować nowe co wiosnę.

Pszczoła jest tego rodzaju inwentarzem, który nie ogranicza się do farmy, na której znajduje się pasieka. Pszczoła nie zważa na miedzę i granice i leci po nektar, tam, gdzie on jest. Ma ona w sobie instynkt, który jej wskazuje najkrótszą drogę do właściwego źródła. Leci ona czasami osiem i dziesięć mil na pole koniczyny czy gryki. Ileż jednak traci ona sił i czasu na tak daleki lot, ile ginie ich w drodze, i jak bardzo spada wydajność pracy.

Doświadczony pszczelarz wie dobrze, gdzie znajdują się nektarowe pola i w jaki sposób udostępnić je pszczołom. Istnieją duże przedsiębiorstwa zwłaszcza na Zachodnim Brzegu, które wypracowały wspaniały system. Mają one tak zwane wędrowne pasieki. Wczesną wiosną rozstawiają oni swoje ule w południowej Kalifornii, gdzie już w styczniu mogą pszczoły zbierać ogromne ilości miodu. Co parę tygodni przesuwa pszczelarz swoje ule na północ w miarę tego, jak zakwitają tam miododajne rośliny. W ten sposób, zaczynając od stycznia na południu, kończąc w październiku na północy, mają pszczoły przed sobą dziesięciomiesięczny okres zbierania nektaru. Nic dziwngeo, że niektóre roje w ulu posiadającym do dziesięciu nastawek, zbierają rocznie po 500 funtów miodu.

Nie chodzi tu zresztą o samo przewożenie ulów z południa na północ. Pszczelarz musi też wziąć pod uwagę, i inne rzeczy. Musi on wybierać dla pszczół takie miejsca, gdzie znajdują najlepsze dla nich rośliny miododajne i w najbliższej odległości. Musi sprawdzić, czy te rośliny nie są czasem opryskiwane arszenikiem w okresie kwitnienia.

U nas na północy nie ma tak dużych i wyspecjalizowanych przedsiębiorstw pszczelarskich. Często farmerzy, trudniący się uprawą roślin czy hodowlą bydła, mają po kilka czy kilkanaście rojów pszczół. Dają one dochód, przeważnie niewielki. Dochód ten zwiększyć można stosunkowo łatwo, głównie przez udostępnienie pszczołom pól nektarowych. Nie chodzi tu o przewożenie pszczół z południa na północ co setki mil.

Zdarza się jednak, że akurat koło naszej farmy nie ma koniczyn, ale jest ich dużo o mil kilka czy kilkanaście. Można umówić się z kimś i przewieźć tam pszczoły na czas kwitnienia. Tak samo wykorzystać można kwitnienie sadów czy gryki.

Przesuwający się na jedną stronę "języczek" w obuwiu doprowadza nieraz do irytacji. Aby utrzymać go w miejscu, trzeba zrobić w nim dwie dziurki, przez które przewleka się sznurowadło, tuż przed zawiązaniem.

* * *

Plamy z krwi z odzieży usuwa się przez namoczenie w zimnej wodzie, następnie plamę polewa się naftą, pociera mydłem i pierze w mydlinach. Jeżeli plama jest zastarzała, dodać trochę nafty do mydlin i w tym pozostawić materiał na jakiś czas.

* * *

Dobrym lekiem na spierzchnięte wargi jest łyżeczka miodu zmieszana z pół łyżeczką boraksu. Środek tani, łatwy do spreparowania i potrzebny niemal przez całą zimę.

Szkodliwe Czy Pożyteczne?

Czy wróble są szkodliwe czy też pożyteczne? Często słyszy się podobne pytanie a odpowiedzieć na nie trudno. Miłośnik ptaków powie naturalnie: wróbel jest pożytecznym ptakiem, bo żywi się różnymi owadami, niszczącymi płody rolne.

Znałem jednak wielu, którzy sceptycznie się na tę sprawę zapatrywali. Wróbel pożyteczny? Ten wałkoń, co w lecie pożera nasze wiśnie, czereśnie i truskawki, chociaż ma pełno robactwa dokoła? Nie z głodu to robi nicpoń jeden, tylko z łakomstwa. Niech tylko zgłodnialca udaje w zimie i po ziarno do okna przychodzi, już ja mu pokażę!

A jastrząb co na kurczęta zasadzki robi, niewinne ptaszki chwyta w locie? Nie będzie wiele różnicy zdań w tym względzie. Potępią go wszyscy jako szkodnika. Tylko przyrodnik spojrzy na niego okiem zimnym wprawdzie, ale nie potępiającym.

Prawda, że jastrząb chwyta niezaradne ptaszęta, zajączka, gdzieś upoluje ale w szpony jego dostają się przeważnie zwierzęta słabę i niezdolne już do życia. Wychwytuje on i zjada ptaszki chore, które roznosiły chorobę wśród ptaków zdrowych. Jastrząb jest higienicznym czyścicielem, stawiającym tamę epidemiom, chroniącym ptaki zdrowe i silne.

Trudno jest ustalić, które zwierzęta, ptaki, czy owady są pożyteczne, a które szkodliwe. Mówiąc "pożyteczne", mamy oczywiście na myśli "pożyteczne dla człowieka". Są naturalnie wypadki w których nie mamy wątpliwości. Nikt nie będzie się spierał ze mną, że stanowczo pchły i wszy są szkodliwe i należy je tępić wszystkimi znanymi nam środkami. Szkodliwe są szczury i myszy. Szkodliwe jest robactwo napadające na nasze owoce i warzywa, a są jego niezliczone gatunki.

Walkę z tego rodzaju szkodnikami prowadzimy od wielu już lat. Rozkładamy truciznę na myszy i szczury i owady. Opryskujemy drzewka owocowe i warzywa. Trucizny które w tym celu używamy, mają za zadanie wytracenie tych właśnie szkodników.

W ciągu ostatnich dwóch czy trzech lat, wprowadzono w użycie truciznę przeciw owadom, zwaną D. D. T. Różni się ona zasadniczo od wszystkich trucizn używanych dotychczas. Jeśli naprzykład opryskamy arszenikiem jabłka, to każde stworzenie które zechce ugryźć jabłko, zostanie zatrute. Inne jednak owady które jabłka nie ruszą, nie będą oczywiście narażone na śmierć przez ten arszenik. Jeśli jednak jabłko opryskane środkiem D. D. T., to nawet te owady, które przespacerują się po jabłku, nie ruszając go wcale, zostaną zabite.

Innymi słowy, w opryskiwanym sadzie zabite zostaną nietylko wyraźnie szkodliwe owady, ale też i większość owadów neutralnych, czy też nawet pożytecznych.

Dlatego właśnie, choć D. D. T., jest tak potężną bronią przeciw owadom szkodliwym, entomologowie wahają się z poleceniem tego środka dla zastosowania go w rolnictwie. Trucizna ta bowiem zachwiać może całą równowagę w przyrodzie. Zdarzało się naprzykład, że opryskiwano jabłonie przeciw czerwonemu pajączkowi. D. D. T. wybił wprawdzie wszystkie pajączki, ale też — wybił przy tej okazji pewne żarłoczne, małe owady, które karmiły się pajączkami i nie dopuszczały do nadmiernego ich rozpowszechnienia.

Trucizna wybiła wprawdzie wszystkie pajączki, ale nie — wszystkie. Pozostała ich pewna ilość, która zaczęła się rozmnażać z zadziwiającą szybkością. Nie było teraz tych owadów, które się pajączkami żywiły, bo te jeszcze dokładniej zostały wytrzebione przez D. D. T. Nie napastowane przez swoich naturalnych wrogów, pajączki rozmnożyły się więc i spowodowały ogromne szkody.

Nie dobrze jest zakłócić równowagę w przyrodzie. Ale człowiek może to robić od czasu do czasu, bo przecież sam rozwój człowieka, jest czymś w przyrodzie niespotykanym. Nowoczesny rolnik musi się z tym jednak liczyć i w swych działaniach liczyć się z wszelkimi ewentualnościami. Jeśli się zakłóci w przyrodzie równowagę, trzeba być odpowiednio przygotowanym, aby zneutralizować niepożądane skutki, jakie mogą być wynikiem podjętej akcji.

Dżdżownice

Wszystko, co pełza, nazywają robakami, a przede wszystkim nazywa się robakami powszechnie liszki czyli gąsienice owadów (caterpillars). Jest to nazwa błędna. Prawdziwymi robakami są natomiast dżdżownice. Robak całe życie pozostaje robakiem, dżdżownica dżdżownicą. Liszka czyli gąsienica nie jest całe życie gąsienicą. Zamienia się ona, gdy wyroś .ie, w poczwarkę, a z poczwarki rozwija się motyl.

Dżdżownice żyją całe życie w ziemi. Drążą w niej długie korytarze, a żywią się resztkami roślin. Odgrywają one przeto ogromną rolę w wytwarzaniu próchnicy. Prawda, że próchnica sama się zrobi z resztek roślinnych, ale trzeba na to bardzo długiego czasu. Gdy te resztki roślinne przejdą przez przewód pokarmowy dżdżownicy, proces wytwarzania próchnicy bardzo się przyśpieszy.

Dżdżownice spełniają też dużą rolę w przemieszaniu ziemi z materiałami organicznymi Biorą one resztki roślinę i wciągają je do wnętrza swoich korytarzy, rozmieszczając je w tych warstwach gleby, gdzie tych rzeczy nie ma.

Ważniejsza jeszcze chyba praca, jaką te robaki wykonują, jest spulchnianie ziemi. Korzeniom roślin, żyjących w ziemi, potrzebne jest dla oddychania

powietrze. Jeśli ziemia jest zbita, niedostępna dla powietrza, wytwarzają się w niej warunki, dla roślin bardzo nieodpowiednie. Długie korytarze, wiercone przez dżdżownice, są przewodami wentylacyjnymi dla zdrowia gleby.

Są ludzie, którzy tak bardzo wierzą w role dżdżownic, że kupują je i rozsiewają po swoich ogrodach.

Są zakłady w Kalifornii, które te robaki hodują. Nie tylko je hodują, ale przez krzyżowanie i dobór wytwarzają specjalne rasy dżdżownic, szczególnie pożyteczne dla gleby.

Cholera i Gruźlica u Świń

Cholera świń wyrządzała kiedyś straszliwe spustoszenia wśród trzody chlewnej. Ginęły od niej świnie w całej okolicy. Obecnie takie epidemie nie zdarzają się często. Możnaby było uchronić się przed nimi zupełnie, gdyby farmerzy szczepili każde prosie szczepionką przeciw-choleryczną.

Sytuacja jest jednak taka, że choroba ta zdarza się raczej rzadko, bo większość farmerów szczepi swoje prosięta. Niejeden jednak pomyśli sobie, że jeśli wszyscy dookoła mają świnie poszczepione, a tylko on tego nie zrobi, to i tak jego trzoda będzie bezpieczna, bo niby skąd mają przyjść zarazki?

Najczęściej takiemu farmerowi udaje się uniknąć przykrego wydatku i choroba nie przychodzi. Jeśli jednak przyjdzie, to wybije mu nieposzczepione świnie, bo chorego na cholerę zwierzęcia nie potrafimy leczyć skutecznie.

Zaszczepiony przez podwójne szczepienie dwumiesięczny prosiak zachowa odporność przeciw cholerze na całe życie. W odróżnieniu od podwójnego istnieje szczepienie pojedyńcze — (single treatment or serum), ale nie opłaci się, bo chociaż kosztuje taniej, to zabezpiecza prosie przed chorobą tylko na miesiąc.

Objawy cholery podobne są do objawów innych chorób. Zwierzę wygląda źle, traci apetyt, ma gorączkę, dostaje rozwolnienia, czasem wymiotuje, słabe jest w nogach i nie może się podnieść, czy też podnosi się z trudnością.

W razie wybuchu choroby i stwierdzenia jej przez weterynarza chore zwierzęta bywają zabite i zakopane. Zdrowe się szczepi, o ile nie były szczepione. O ile były szczepione, nic im nie grozi. Wszystkie chlewy i budynki, gdzie chore zwierzęta przebywały, należy wyczyścić i o ile możliwe, zdezynfekować. Chodzi o to, żeby wszystkie zarazki cholery zniszczyć, żeby młode prosięta, kiedy jeszcze za małe są do szczepienia, nie pozarażały się. Dezynfekcje chlewów i żłobów najlepiej przeprowadza się za pomocą krezolu (3 per cent liquor cresolis).

Objawy gruźlicy u świń (tuberculosis) są bardzo trudne do odkrycia. Chore zwierzęta wyglądają i zachowują się na ogół normalnie, chociaż może wolniej rosną i wolniej się tuczą. Tylko w wyjątkowych wypadkach ostrej gruźlicy, świnie chudną, kaszlą i wyglądają niezdrowo.

Dopiero po zabiciu zwierzęcia, po zmianach jakie zaszły w jego organiźmie, można stwierdzić gruźlicę. Inspektor sanitarny odrzuca zwykle takie zwierzęta, które mają duże zmiany gruźlicze. Ich mięso nie nadaje się do spożycia ludzkiego, bo może człowieka zarazić tą chorobą. Mięso ze zwierząt mających nieznaczne tylko zmiany gruźlicze, nadaje się na spożycie ludzkie.

Istnieje też specjalna metoda, za pomocą której weterynarz bierze próbkę krwi z żywych zwierząt i łatwo rozpoznaje, czy świnia jest chora na gruźlicę czy nie.

Zarażają się świnie tą chorobą albo przez zjadanie produktów mlecznych od chorych na gruźlicę krów, albo przez zjadanie chorego na tę chorobę ptactwa. Oto dlaczego poleca się przegotowywać czy też pasteryzować mleko czy maślankę, dawaną świniom. Dotyczy to przede wszystkim produktów mlecznych pochodzących od krów, których stan zdrowia nie jest nam znany.

Mleko czy maślankę od własnych krów może farmer dawać bez przegotowania. Rozumie się samo przez się, że każdy farmer wie, o tym że jego krowy są wolne od gruźlicy. Każdy dobry farmer raz do roku sprowadza weterynarza, żeby sprawdził, czy jego krowy nie mają przypadkiem tej choroby.

Chorej na gruźlicę świni nie można leczyć przy obecnym naszym poziomie wiedzy weterynaryjnej. Dowiaduje się farmer o tym, że jego trzoda ma gruźlicę zwykle w czasie sprzedaży. Fakt odkrycia tej choroby jest przykrą wiadomością, bo farmer musi coś na to poradzić.

Najprostszym sposobem jest utuczenie i wysprzedanie wszystkich świń, jakie posiada. Następuje potem dokładne czyszczenie budynków i podwórza. Musi wreszcie farmer kupić maciory wolne od choroby od kogo innego i zacząć od nowa rozbudowywać swoją trzodę.

Ogier w Sezonie

Dla utrzymania ogiera w najlepszym stanie jego zdrowia i utrzymania najwyższej jego płodności nie należy go przeciążać zbyt wielką ilością klaczy. Normalny dwuletni ogier może pokryć dwie lub trzy klacze na tydzień, ale nie więcej niż dwanaście w ciągu pierwszego sezonu. Trzyletni ogier może obsłużyć czterdzieści, czteroletni — sześćdziesiąt, a stary ogier nawet sto klaczy w ciągu sezonu, nie więcej jednak, niż dwie na dzień.

Właściciel ogiera powinien obejrzeć każdą klacz przed dopuszczeniem jej do ogiera. W żadnym razie nie powinno się pokrywać klaczy, która wykazuje stan zapalny i zaropienie zewnętrznych organów płciowych. Taka klacz nietylko nie zostanie zapłodniona, ale może stracić swą płodność raz na za-

wsze przez przyjęcie ogiera w tym stanie. Z drugiej zaś strony ogier zarazić się może jakąś chorobą i szerzyć ją wśród innych zdrowych klaczy.

Jeśli nie ma podejrzenia w stosunku do klaczy, można dopuścić do pokrycia, ale na wszelki wypadek warto jest wymyć delikatnym mydłem (castile soap) i ciepłą wodą zewnętrzne narządy płciowe i ich okolice zarówno klaczy jak i ogiera.

Odpowiednie żywienie ogiera przyczyni się znacznie dla utrzymania go w zdrowiu i płodności. W czasie lata powinien on biegać po dobrym, trawiastym pastwisku. W zimie mieszane siano z traw i roślin motylkowych zastąpi świeżą trawę, a jeśli można postarać się o parę marchwi codziennie, tym lepiej.

Jeśli chodzi o ziarno, to owies i otręby są tu niezastąpione. Tylko wtedy, gdy chodzi nam o szybkie podpasienie ogiera można mu dawać kukurydzę, ale nie za wiele. Ogier nie powinien być zbyt spasiony. W przerwie między jednym sezonem a drugim zmniejsza się ilość paszy, żeby ogier spadł trochę na wadze. Gdy się sezon zacznie, zwiększa się ilość ziarna. Chodzi o to, żeby w czasie sezonu ogier zyskiwał stale, choć nieznacznie na wadze. Będzie to najlepszą gwarancją, że jego odżywianie jest dostateczne.

Codzienna rozrywka i ćwiczenie jest dla ogiera bardzo ważne. Nie powinien on stać przez cały czas w stajni bez używania swoich muskułów. Są trzy sposoby przy pomocy których można zapewnić ogierowi dość ruchu. Pierwszy polega na trzymaniu go w szopie, otwartej na ogrodzone pastwisko, po którym może on biegać przez cały rok. Drugi sposób to używanie ogiera do pracy, nie dłużej jednak, niż pół dnia codziennie. Trzeba tu jednak zachować należne ostrożności, bo ogierowi nie zawsze ufać. Można wreszcie zapewnić ogierowi dość ruchu przez codzienne przejeżdżanie go przez parę mil, ale to zajmuje dodatkowy czas.

Posucha

Nie ma chyba straszniejszej klęski, nawiedzającej rolnictwo, niż susza. Ogromne obszary w Ameryce, Afryce i Azji, nie mówiąc już o Australii, które dziś są pustynią, można by łatwo zamienić w krainy mlekiem i miodem płynące, gdyby tylko wodą nasycić tam glebę. Niewielka zaledwie część tych pustyń została nawodniona i powiększyła zasoby żywności, produkowanej przez ziemski glob.

Najważniejszą przyczyną, dla której niektóre urodzajne gleby leżą dziś odłogiem, jest ta, że brak jest deszczu. Są jednak w krajach gorących ziemie, które otrzymują w ciągu roku więcej opadów atmosferycznych, niż mamy ich w stanie Iowa czy nawet Michigan. Mimo to bez nawadniania rolnictwo istnieć tam nie może, a składać się na to mogą dwie przyczyny.

Jedną z tych przyczyn jest nierównomierne rozłożenie opadów atmosferycznych w ciągu roku. Zdarza się, że w danej okolicy deszcze padają tylko w czasie zimy, a okres ten za krótki jest dla wydania plonu. Jeśli ziemia jest zwięzła, nagromadzić się w niej może dość wilgoci na cały okres wegetacyjny. Jeśli zaś ziemia jest przepuszczalna, niewiele wilgoci może się w niej na zapas zebrać.

Drugą przyczyną, dla której kraj może być pustynny jest zbyt szybkie parowanie wody z ziemi w powietrze. Gorący klimat, a zwłaszcza suche wiatry, wysysają wodę z ziemi szybciej, niż zdążą pobrać ją rośliny. Suche wiatry wysysają nietylko wodę z ziemi, ale też zwiększają bardzo parowanie jej z liści, co powoduje więdnięcie i ewentualną śmierć roślin.

Rośliny potrzebują ogromnych ilości wody w swym życiu. Idzie ona bowiem nietylko na budowę, samej masy roślinnej, która jest przecież soczysta i zawiera w sobie dużo wody. Ogromne ilości wody są poprostu przez rośliny marnowane. Liście ich mają na swej powierzchni pory, przez które paruje woda. Jest to wielkie marnotrawstwo. Przeciętna roślina, aby wytworzyć funt suchej swojej masy, wyparowuje około 400 funtów wody. Cóż to za strata!

Jest to strata niepotrzebna, ale cóż na to możemy poradzić, skoro tak już są rośliny zbudowane? Nie można jednak rąk rozkładać i od wielu lat uczeni prowadzą badania, mające na celu zmniejszenie niepotrzebnych strat zarówno z ziemi, jak i z samych roślin. Dawno już na przykład obliczono, że powierzchowna uprawa ziemi zmniejsza parowanie wody. Dla tego też w ogrodach warzywnych poleca się częste, ale płytkie motykowanie. Chodzi o to, aby na wierzchu wytworzyła się cienka warstwa dobrze rozdrobnionej ziemi. Warstwa taka ma własności izolacyjne, chroni ona głębsze warstwy przed parowaniem. Z ziemi nieuprawianej po wierzchu i zbitej wilgoć ulatnia się niezmiernie szybko.

Wiadomo też, że z ziemi, na której rosną jakiekolwiek rośliny, woda paruje znacznie szybciej, niż z czarnego ugoru, na którym nie rośnie żadna roślina. Dlatego to ważną jest rzeczą częste pielenie w ogrodach warzywnych, ażeby nie dopuścić do rozrastania się chwastów. Zielsko nietylko bowiem rabuje glebę ze składników mineralnych, ale też i z wody.

Najlepszym sposobem oszczędzania i gromadzenia wody w ziemi jest stosowanie ściółki (mulch). W małych ogrodach warzywnych można pokryć całą ziemię między warzywami słomą, sianem, czy liśćmi. Zabezpieczy to ziemię przed traceniem wody, niedopuści do wyrastania zielska, a więc zastąpi motykowanie. Oprócz tego dostarczy ściółka próchnicy, która ma tak wielkie znaczenie dla każdego rodzaju gleby.

Niekażda ziemia traci wodę z jednakową szybkością. Piasz-

czyste gleby tracą ją szybciej zarówno przez przeciekanie w głąb, jak i przez parowanie w powietrze. Gleby gliniaste tracą wodę wolniej, a najwolniej znika ona z gleb organicznych, czyli zasobnych w próchnice (humus). Dlatego to wszelkie nawozy organiczne, zarówno więc obornik, nawozy zielone jak i ściółka, mają tak duże dla gleby znaczenie.

W lecie, kiedy susza najczęściej daje się we znaki, deszcze przychodzą z reguły w postaci gwałtownej, ale krótkotrwałej ulewy. Gdyby wszystka woda z takiej ulewy zatrzymała się w glebie i rozłożyła równomiernie wystarczyłaby ona roślinom na czas dłuższy. Na ziemiach idealnie równinnych, albo pokrytych gęstą roślinnością, tak bywa.

Gorzej jednak sprawa przedstawia się na gruntach pochyłych, o glebie gliniastej, niełatwo nasiąkającej wodą, oraz na polach, obsadzonych kukurydzą, czy też innymi roślinami, jedna od drugiej daleko rosnącymi. Tam zaledwie mała część wody wsiąka w głąb. Większa jej część zbiera się w strumyczki i strumyki i zbiega w dół do rowów i rzek.

Marnuje się nietylko życiodajna woda, bez której tak bardzo cierpią, nasze rośliny, ale też i sama gleba, z której wierzchnie, najbardziej wartościowe warstwy woda unosi ze sobą. Jest cały szereg sposobów, które służą do schwytania i związania jej w glebie na miejscu. Najlepszym z nich jest oranie zbocza pagórka nie z góry na dół, ale na poprzek. Dobrze jest też sadzić na przemian pasy różnych płodów rolnych na tym samym zboczu. Najpierw pas kukurydzy, później pas koniczyny, znowu kukurydzę i znowu koniczynę.

Zanim woda w kukurydzy się rozpędzi, już wpadnie w koniczynę i tam się zatrzyma. Gdyby zaś kukurydza posadzona była na całym zboczu, woda rozpędziłaby się naprawdę, utworzyłaby duży strumień i zmyła duże masy gleby.

Omówiwszy sposoby, stosowane dla zatrzymania wody w ziemi, i zabezpieczenia jej przed parowaniem, wspomnimy pokrótce o wysiłkach, zmierzających do zmniejszenia parowania z roślin przez nas uprawianych. Pierwsze w tym względzie próby zaczęto robić przed dwoma laty w stanie Michigan. Wynaleziono tam emulsję woskową, którą opryskano wiśnie w czasie posuchy. Wosk pozalepiał pory w liściach i zmniejszył parowanie wody na czas suszy. Wosk ten jednak był dostatecznie przepuszczalny dla dwutlenku węgla i tlenu, które mają dla roślin zasadnicze znaczenie.

Są to pierwsze tego rodzaju próby. Wyniki były bardzo zachęcające, ale dużo jeszcze czasu upłynie, zanim te praktyki zostaną dostatecznie opracowane, żeby można je było polecić do zastosowania na skale handlową.

Rozpoznawanie Chorób Roślinnych

Jeżeli wyjdziemy na pole, albo, też do ogrodu i zobaczymy, że coś dolega naszym roślinom, nie znaczy to jeszcze, żebyśmy zaraz odgadnąć mogli przyczynę tego niedomagania. Najłatwiej oczywiście zauważyć uszkodzenia spowodowane przez owady, bo niejednokrotnie widzi się je gołym okiem i poznać można po zjedzonych liściach, robaczywych owocach, czy nadgryzionych korzeniach.

Nie wszystkie jednak owady i zbliżone do nich pasożyty są łatwe do wykrycia, bo mogą one być tak małe, jak czerwony pajączek (red mite) na jabłoniach, dostrzegamy tylko przez wprawne i dobre oko. Inne pasożyty, jak nematody (nematodes) są tak maleńkie, że gołym okiem wogóle dostrzec ich nie można, a w dodatku żyją one najczęściej w ziemi, w korzeniach roślin, które ukryte są przed naszym wzrokiem.

Trudniej jeszcze poznać choroby wywołane napaścią pasożytniczych grzybków, które widziane są tylko wtedy, gdy występują w ogromnej masie, najczęściej owocujących już zarodników (spores). Częściej widzimy nie same tylko grzybki, ale plamy inaczej zabarwionych tkanek uszkodzonej rośliny, która w ten sposób wykazuje zaatakowane miejsca.

Plamy na roślinach mogą być zresztą nie tylko pochodzenia grzybkowego. Powodować je mogą niedostatki różnych składników mineralnych, których za mało jest w danej ziemi. Od wielu już lat każdy farmer łatwo rozpoznać może niedostatek azotu po wyglądzie roślin, po ich liściach żółto-zielonych, wiotkich i cienkich. W ostatnich jednak czasach zwrócono uwagę na braki składników mniej dotychczas znanych takich, jak magnez, bor, cynk, mangan, miedź i żelazo.

Jeżeli więc widzimy, że roślina nie ma zdrowego wyglądu, chociaż nie widać na niej, ani owadów, ani pasożytniczych grzybków, słusznie możemy podejrzewać, że przyczyną jest tu wadliwe odżywianie się, spowodowane brakiem pewnych składników mineralnych, albo zakłóconą równowagą między nimi. Nie tylko brak może roślinie szkodzić nadmiar również niepożądane wywoływać może objawy. Na zachodzie w wielu sadach, gdzie od lat opryskiwano drzewa środkami arsenowymi, tyle nagromadziło się arszeniku w ziemi że rośliny zielne wcale tam rosnąć nie mogą. W innych okolicach cierpią zboża na nadmiar boru, rośliny ogrodnicze na nadmiar selenu.

Nie są to łatwe rzeczy do rozpoznania i rozstrzygnięte one tylko być mogą przez specjalistów ze szkół rolniczych, mających do dyspozycji odpowiednie przyrządy i laboratoria. Idzie lato i na polach naszych napewno uderzą nas od czasu do czasu jakieś nienormalne objawy. Zamiast samemu zastanawiać się nad ich pochodzeniem, należy natychmiast udać się do instruktora rolnego, albo napisać do szkoły rolniczej danego stanu i poprosić o przysłanie specjalisty do zbadania sprawy na miejscu.

Zaraza na Pomidorach

Wszyscy znamy dobrze zarazę ziemniaczaną (Late potato blight), która w nieopryskiwanych kartoflach może wyrządzić nieraz ogromne straty. Ten sam grzybek, który napada na kartofle, powodując zarazę może w pewnych warunkach napastować też i pomidory, jak zdarzyło się to w roku zeszłym. Pamiętamy dobrze, że straty poniesione przez producentów pomidorów w zeszłym roku, przewyższały sumę 40 milionów dolarów. Ponieważ z tak wielu zabitych przez zarazę roślin mnóstwo zarazków mogło się na ten rok przechować nie jest rzeczą wykluczoną, że i w roku 1947 ta sama choroba może się powtórzyć.

Ze względu na to podajemy niektóre dane, uzyskane w stanie Florida, gdzie pomidory są w olbrzymich ilościach produkowane, wskazujące na sposoby walczenia z zarazą na pomidorach (late blight of tomatoes). Wyniki te wskazują na to, że można pomidory przed zarazą całkowicie zabezpieczyć, stosując podane niżej opryskiwania. Najlepsze wyniki dał nowy stosunkowo związek zwany Dithane (d-14), którego użyto dwie kwarty na 100 galonów wody, dodając do tego funt siarczanu cynku (zinc sulphate) i pół funta uwodnionego wapna (hydrated lime).

Opryskiwania stosować należy co tydzień, aż do czasu kiedy okaże się, że w okolicy choroba przybiera poważne rozmiary. W takim wypadku należy opryskiwać co pięć dni. Jeżeli zarazy na pomidorach nagół w okolicy nie widać, opryskiwanie raz na tydzień wystarczy. W każdym bądź razie powinno być ono dokładne, aby zarówno dolna strona, jak i górna strona liści zostałr dokładnie pokryta. Kiedy pomidory są młode około 100 galonów cieczy opryskującej wychodzi na akr, gdy krzaki są już duże trzeba na akr zużyć około 200 galonów.

Z innych materiałów dobre wyniki w zwalczaniu zarazy pomidorowej dał Phygon, środek używany także do opryskiwania sadów. W niektórych wypadkach stosowano też opylanie pomidorów przy pomocy proszków, zawierających związki miedziowe, (7 per cent metalic copper), używając od 40 do 50 funtów takiego proszku na akr i uzyskując doskonałe wyniki.

W stanach północnych zaraza pomidorowa nie przybrała tak wielkich rozmiarów w zeszłym roku, jak to miało miejsce w stanach południowych, ale też dobrze dała się we znaki. Dla tych, którzy pragną wypróbować nowe środki przeciwko zarazie, polecamy Phygon i Dithane, o których wspominaliśmy poprzednio. Inni pozostać mogą przy środkach dotychczas używanych, należy tylko zwiększyć czujność i opryskiwać częściej, niż to się robiło dotychczas. Odnosi się to zwłaszcza do dużych plantacji, gdzie pomidory produkuje się dla fabryk przetwórczych.

Woda Na Polu

Woda jest niejako źródłem życia naszych roślin. Bez wody, bez wilgoci nie mogą one istnieć. Ale też i nadmiar wody może być dla nich zgubą. Nasze płody rolne potrzebują bowiem dla swego życia w glebie nie tylko wody, ale i powietrza. Wiadomo zaś, że woda powietrze wypycha i wyklucza. Jak te dwie rzeczy można ze sobą pogodzić?

Woda w glebie zawarta jest w porach między poszczególnymi cząsteczkami ziemi. Jeżeli ziemia jest zupełnie wodą przepojona, wszystkie w niej pory wypełnia woda. Jeśli ziemia jest tylko mniej lub więcej wilgotna, to tylko najdrobniejsze pory wypełnione są wodą, a w grubych porach znajduje się dla roślin najlepsza, bo wtedy mają one i wodę i powietrze, dostępne dla swoich korzeni.

Wczesną wiosną, tuż po stopnieniu śniegów, wody wszędzie jest nadmiar. Zanim ten nadmiar zdąży spłynąć do rzek a po części i wyparować, przepełnia on glebę do tego stopnia, że nie ma w niej miejsca na powietrze. Na szczęście jednak w tym okresie ziemia jest bardzo jeszcze zimna. W niskiej zaś temperaturze korzenie nie rosną i powietrze jest im wcześniej potrzebne. Dlatego to przepojenie gleby wodą wczesną wiosną rzadko kiedy jest szkodliwe.

Z upływem jednak czasu temperatura wzrasta i korzenie zaczynają rosnąć. W tym czasie powietrze, a właściwie jego najaktywniejszy składnik — tlen, jest im bardzo potrzebny. Jeśli gleba jest wodą przesycona przez dłuższy czas rośliny zaczynają cierpieć. Mówimy, że oziminy wygniwają, a zdarza się to nawet wtedy, gdy woda na powierzchni nie stoi. Przyczyna jest ta, że zamierają i gniją ich korzenie, a potym zamierają i gniją części nadziemne.

Nadmiar wody w glebie i brak powietrza wpływa szczególnie źle na rośliny drzewiaste, korzeniące się głęboko, a więc na drzewa owocowe. Na takich podmokłych gruntach, gdzie woda gruntowa przez długi czas na wiosnę znajduje się tuż pod powierzchnią ziemi, sady nigdy się dobrze nie rozwijają. Korzenie drzew nie idą tam do warstw głębszych ale rozgałęziają się na powierzchni. Drzewa same słabo rosną, słabo owocują, ich gałęzie, nawet całe duże konary coraz to usychają, aż wreszcie zamiera samo drzewo.

Grunta podmokłe nie nadają się wcale pod sady. Udawać się będą na nich inne płody rolne, ale grunta te trzeba osuszyć. Zdrenowanie jest najlepszym rozwiązaniem (tile drainage), choć najkorzystniejszym. W wielu wypadkach o wiele łatwiej odwodnić można podmokłe grunta przekopaniem odpowiednich rowów.

Kopanie rowu jest również rzeczą kosztowną, jeśli się to robi ręcznie zwykłymi łopatami. Jeśli jednak najmie się do tego Buldozera, albo też wysadzi taki rów dynamitem, koszt będzie znacznie mniejszy. Jak takie rzeczy zrobić, dowiedzieć się można najłatwiej za pośrednictwem Powiatowego Instruktora Rolnego (County Agent).

Zielone Pastwisko

Nie trzeba dziś już nikogo przekonywać, że kamieniem węgielnym każdego gospodarstwa hodowlanego jest nasze pastwisko. Nawet najlepsza kukurydza nie dostarczy z akra tyle paszy dla bydła, co zwykła, zielona trawa. Jeśli jeszcze pastwistko nasze wzmocnimy zasiewem roślin motylkowych, to uczynimy w dodatku z niego paszę treściwą, zasobną w białko, które nie tylko jest podstawą żywienia, ale też pochłania największe sumy.

Dobre pastwisko polega na wprowadzeniu do niego odpowiednich roślin i na zachęceniu ich do najszybszego wzrostu, przy pomocy odpowiedniego nawożenia. Składnikiem, który najlepiej wpływa na wzrost traw, jest azot. Nawożenie azotem pastwisk jest powszechnie praktykowane i daje pierwszorzędne rezultaty, Jesienią nawożone pastwisko daje wczesny przyrost na wiosnę. Na takie pastwisko można wypuścić krowy o dwa tygodnie wcześniej, niż na pastwisko nienawożone.

Nawożenie azotem działa przede wszystkim na trawę, mniej zaś na rośliny motylkowe, jak koniczyna czy lucerna, które przyswajają same dostateczne ilości azotu z powietrza. Nawożąc azotem pastwisko, wspomagamy trawę i podniecamy ją do rozrastania się, przez co trawa powoli wypiera i dusi koniczynę. Trzeba więc zdawać sobie z s p r a w ę, że j a k k o l w i e k nawożenie azotowe zwiększy ilość paszy na pastwisku, to jednak zmniejszy jej jakość przez zmniejszenie w niej ilości koniczyny.

Na pastwisko mieszane dobrze działają nawozy inne niż azotowe — a więc potas i fosfor. Wspomagają one przede wszystkim koniczynę i inne rośliny motylkowe. Jeżeli damy jeszcze na taką ziemię wapno, stanie się ona idealną dla koniczyny. Wiadomo zaś, że koniczyna ze swoich zapasów azotu, schwytanego z powietrza, pewne części oddaje obok rosnącym trawom. W rezultacie nawożeniem fosforowym i potasowym zwiększa się więc ogólny przyrost paszy na pastwisku, z tym, że zwiększa się głównie przyrost jej jakości poprzez przyrost koniczyny i innych roślin motylkowych. Trzeba jednak przyznać, że nawożenie fosforowe i azotowe da mniejszy przyrost ogólny, niż nawożenie azotowe.

Tak więc nawożenie pastwiska zależeć powinno od roślin, jakie na nim rosną. Jeżeli jest to pastwisko wybitnie trawiaste, powinno być nawożone obficie azotem i niewielkim dodatkiem potasu i fosforu. Jeśli zaś jest tó pastwisko mieszane, powinno się dawki azotu zmniejszyć, a zwiększyć porcję fosforu i potasu.

Najlepiej jest podzielić pastwisko mieszane na dwie części. Na jednej rozsiewamy obficie azot i na wiosnę wypasamy tam bydło, bo trawa najwcześniej tam rośnie. Na drugim pastwisku nawozimy silnie fosforem i potasem dla wzmocnienia koniczyny. Gdy bydło wyje trawę z pierwszego pastwiska, przepędzamy je na drugie, ale nie pozwalamy go wyjeść do szczętu, wracając na pierwsze wkrótce, żeby koniczyna nie wyginęła. Tak zmieniamy w ciągu sezonu, używając jednak pastwiska trawiastego głównie na wiosnę, a koniczyny latem.

Krajobraz Na Drzwiach Stodoły



Farmerka Mrs. Lowell Murphy z Bethany, Missouri, wolne chwile od pracy na farmie poświęca malarstwu, do którego ma wrodzony talent. Na powyższym zdjęciu widzimy ładny pejzaż, krajobraz, wymalowany przez nią na szerokich drzwiach stodoły. Używa ona zwyczajnych farb malarskich do których dodaje nieco oleju. Przejeżdżający koło jej domu automobiliści zatrzymują się i z zainteresowaniem oglądają to dzieło sztuki. Otrzymuje ona stale oferty przyjęcia posady jako malarka dla różnych firm ogłoszeniowych, nie chce ona jednak porzucić farmerstwa.

Rasy Świń

Hodowlę trzody chlewnej praktykował człowiek przez wiele wieków, a przyświecał mu zawsze jeden cel: zdobycie mięsa i słoniny, czy też sadła. Dzięki temu jedynemu celowi wszystkie rasy świń, jakie obecnie hodujemy, są raczej podobne do siebie i nie różnią się tak między sobą, jak np. rasy bydła domowego. Zabierając się do hodowli świń nie mamy przed sobą zbyt trudnego problemu, bo naprawdę powodzenie w tej dziedzinie rolnictwa nie zależy wiele od rasy.

Rasa obejmuje grupę zwierząt do siebie zupełnie podobnych, jak gdyby to były dzieci jednej matki i jednego ojca. Wytworzyły się one w ciągu wieków w pewnych miejscowościach, gdzie hodowcy ograniczyli się do trzymania miejscowych świń, nie dowożąc innych z innych miejscowości. W ten sposób powstała jakby jedna rodzina świń, pochodząca od wspólnych przodków.

Zwykle tak się działo, że hodowcy danej okolicy starali się zachować pewien stały typ, podobny do siebie w kolorze, wzroście, usposobieniu i budowie. Jeżeli w jakiś sposób lęgły się jednostki, różniące się od tego typu, odrzucano je, nie używając ich do rozpłodu.

W ten sposób tworzyły się rasy w Anglii i w innych krajach europejskich, skąd przedostały się do Ameryki. Było też już dość czasu na to, żeby i w Ameryce wytworzyły się odrębne rasy. Ważniejsze z nich omówimy pokrótce, używając nazw angielskich, pod jakimi znane są one w tym kraju.

Poland-China. Rasa o dziwnej tej nazwie nie pochodzi ani z Polski, ani z Chin, tylko ze Stanu Ohio, gdzie powstała ze skrzyżowania kilku dawniej znanych ras. Osobniki tego typu są zwykle czarne, czasem mają na sobie mniejsze lub większe białe łatki. Knur jest silnie zbudowany, kościsty i silny, waży około 600 funtów niektóre osobniki dadzą się upaść do 1,000 funtów. Maciory wydają na świat liczne stada silnych i żwawych prosiąt, którymi dobrze się opiekują. Sama maciora jest dobrze zbudowana, długa, żywa i ruchwila. Jest to doskonała rasa. Młode tuczą się i rosną szybko, w wieku 6 miesięcy często osiągają wagę 200 funtów.

Duroc-Jersey. Rasa ta powstała w stanach New York i New Jersey. Maść panuje tu czerwona, czasem jasna, czasem ciemna, poza tym można na nich zauważyć domieszki innych kolorów. W kształcie Duroc-Jersey zbliżone są do Poland-China. Młode w wieku sześciu miesięcy osiągają często wagę 200 funtów. Jeśli trzyma się je dłużej, rosną i tuczą się trochę lepiej, niż inne rasy.

Berkshire. Jest to jedna z najstarszych ras nierogacizny, powstała w Anglii i hodowana szeroko po całym świecie. Maść ma taką samą, jak Poland-China, tylko rzadziej spotyka się tu białe łatki. Najłatwiej jednak poznaje się Berkshire po krótkim i zadartym nosie, ostrych i nastawionych do przodu uszach. Osobniki tej rasy mniejsze są trochę od Poland-China, ale hodowla ich jest mimo to popłatna.

Hampshire. I ta rasa pochodzi z Anglii, biorąc swą nazwę od powiatu, w którym powstała. Poznać ją łatwo po siodełku czy też pasie koloru białego, który opasuje świnię w pół idąc przez ramiona i przednie nogi. Osobniki tej rasy dorastają do tej samej wielkości i wagi, co Berkshire, słyną z dobrego tuczenia się i doskonałej jakości mięsa.

Chester White. Chester White odznacza się, jak to sama nazwa wskazuje kolorem białym. Rasa powstała w Pennsylvanii. Hoduje się ją dość powszechnie, bo rozmnaża się szybko, rośnie i pasie się dobrze, dorasta tej samej wagi, jaką osiąga Poland-China.

Spotted Poland-China. Rasa ta podobna jest pod wielu względami do Poland-China. W wyglądzie różni się kolorem, a mianowicie dużą ilością białych łat, rozrzuconych po całym ciele.

Tammworth i Yorkshire. Dwie te rasy stanowią odrębną grupę świń, znanych pod nazwą bekoniaków. Są to zwierzęta długie i stosunkowo cienkie, mające małe szynki, a za to dostarczające dużo boczku czyli bekonu. Obie te rasy powstały w Anglii, skąd sprowadzone zostały do Ameryki. Nie przyjęły się tu jednak powszechnie i rzadko gdzie się je hoduje. Tammworth ma maść czerwoną, Yorkshire — białą.

Wyczerpuje Się Ziemia

Na przebogatych czarnoziemiach preryjnych w South Dakota czy Nebraska nie stosowano przez długi czas żadnych nawozów sztucznych, bo i poco, kiedy te ziemie i bez nawozu dawały tak samo wysoki plon. Ziemię te niedawno przecież zostały zaorane, miały więc w sobie nieprzebrane bogactwo mineralnych składników.

Jeśli się jednak co roku zabiera z ziemi jej plony, a nic w zamian nie dokłada, największe nawet zapasy się wyczerpią. Wyczerpały się też zapasy czarnoziemów na terenach dawnych prerii. Plony zmniejszają się z roku na rok na polach nienawożonych. Nawożenie zwiększa tam plony tak samo, jak w stanach położonych dalej na wschód. Oto kilka przykładów.

W South Dakota nawożenie azotem i fosforem podniosło plon owsa w 38 na 63 buszle z akra, a dodatek potasu podniósł plon do 78 buszli. W tym samym stanie plon kartofli z akra podniósł się z 200 do 300 buszli z akra dzięki kompletnemu (N. P. K.) nawożeniu.

W stanie Nebraska na polach sztucznie nawadnianych nawożenie azotem podniosło plon kukurydzy z 19 do 52 buszli z akra. Dodatek fosforu i potasu na tych ziemiach nie przyniósł już żadnej różnicy. Natomiast w stanie Montana otrzymano znaczne zwiększenie plonu pszenicy przez zastosowanie samego tylko superfosfatu.

Nowe Odmiany

Podajemy poniżej parę nowych odmian różnych roślin uprawnych, ogłoszonych niedawno przez różne stacje doświadczalne. Zaczniemy od pszenicy:

Cadet — nowa odmiana jarej pszenicy o ziarnie czerwonym. Kłosy bez ości. Największą jej zaletą jest to, że jest odporna na rdzę. Nadaje się szczególnie na stan North Dakota i okolice pobliskie. Dojrzewa o parę dni później niż powszechnie uprawiane odmiany, nie sypie się też przed dojrzeniem wyrasta wysoko.

Big Club 43 — nowa odmiana pszenicy dla Kalifornii, odporna na śnieć, rdzę i muchę heską (Hessian fly).

Ramona 44 — także kalifornijska odmiana pszenicy, wcześnie dojrzewająca.

Vahart — pszenica, wyhodowana w stanie Virginia. Odporna na śnieć i na rdzę. Dojrzewa o tydzień później, niż inne odmiany w tym stanie, ale plony daje wyższe.

Austin — pszenica zimowa, wyhodowana w Texas, rozprzestrzenia się szybko w tym stanie ze względu na odporność na rdzę i duży plon.

Przechodząc do innych zbóż zwrócić trzeba uwagę na **Mohawk** — nową odmianę owsa, wprowadzonego do uprawy przez dr. Love z Cornell University, Ithaca, N. Y. Dr. Love znany jest z wprowadzenia kilku już wspaniałych odmian różnych zbóż, głównie jęczmienia i owsa, do uprawy w New Yorku i stanach okolicznych. Nowa odmiana owsa jest odporna na grzybkowe choroby tego zboża, które tak bardzo zmniejszyły jego plon w roku zeszłym. Dlatego też Mohawk dał najwyższy plon ze wszystkich odmian.

Bay — to odmiana jęczmienia, wyhodowana w stanie Michigan. Nadaje się on szczególnie do celów browarniczych.

Dixie — to nowa odmiana różowej koniczyny (crimson clover), która polecana jest prawie dla wszystkich południowych stanów. Wyhodowano tę odmianę w stacjach doświadczalnych stanów Georgia i North Carolina.

Evergreen — jest to nowy typ koniczyny, zaprowadzony w stanie Oklahoma. Podobna do białej koniczyny daje jednak znacznie większe plony i nadaje się zarówno na siano, jak i na pastwiska.

Pluskwa

Słyszałem taką historię, że student, zapytany na egzaminie zoologii, aby dał przykład ssaka, powiedział "pluskwa". Bardzo wątpię, żeby się taka odpowiedź profesorowi podobała, bo przecież grupą ssaków w zoologii obejmujemy tylko te zwierzęta, których młode ssą pierś swojej matki.

Pluskwa ssie wprawdzie, ale nie pierś matki, tylko ludzką krew, a że ma sześć nóg, a nie dwie ani cztery, to zaliczamy ją do grupy owadów (insects). Młode pluskwy nie rodzą się żywe, jak dzieci ssaków, ale wy lęgają się z jaj. Stara pluskwa składa jaj dużo, prawie pięćdziesiąt za każdym razem, z których po tygodniu wylęgają się młode pluskwy.

Zarówno młode, jak i stare pluskwy, żywią się krwią ludzką. Innych rzeczy jeść nie chcą. Pluskwa w braku człowieka może żyć bez żadnego jedzenia przez parę miesięcy, a czasami tylko, jeśli natrafi na mysz, może się do niej przyssać. Z tego to powodu ludzie tak bardzo są na pluskwy zawzięci i warto sobie od czasu do czasu przypomnieć, w jaki sposób można z nimi walczyć.

Miłująca czystość pani domu może się na mnie obrazić, że podejrzewam ją, o trzymanie pluskiew w swoim mieszkaniu. Wcale o to nikogo nie podejrzewam, ale zdarzyć się może, że ktoś uda się w podróż i na ubranie jego dostać się może ten owad w pociągu restauracji czy hotelu. W ten sposób do nawet najporządniejszego domu dostać się mogą pluskwy.

Pluskwy mieszkają w rozmaitych rozpadlinach i szparach, do czego nadają się płaskie i cienkie ich ciała. Drewniane łóżka, kredensy, stoły i szafy mają wiele takich szpar, a zwłaszcza te meble, które stoją w sypialnym pokoju. Dlatego też przy wszelkiego rodzaju walce z tymi owadami ważną jest rzeczą przepatrzenie wszystkich szpar.

Najbardziej radykalnym środkiem przeciw pluskwom jest zagazowanie mieszkania kwasem pruskim (hydrocyanic acid). Nie powinno się tego robić samemu, bo niebezpieczna to metoda i można przy tym ulec zatruciu. Są specjalne firmy, które się tym zajmują, za odpowiednią opłatą. Takie wygazowanie (fumigation) wyniszczy nie tylko pluskwy, ale też i wszystkie inne owady, jakie mogą się w domu znajdować.

Starym i wypróbowanym środkiem przeciw pluskwom jest nafta, którą nalewa się w szpary mebli. O ile wypatrzy się wszystkie szpary nie tylko w meblach, ale i w ścianie i podłodze i tam się pluskwy wyniszczy, to oczywiście zamierzony skutek będzie osiągnięty. Warto jednak powtórzyć zabieg za parę dni, aby wyłapać i te owady, które uchroniły się podczas pierwszego na nie ataku.

Nowy, prawie uniwersalny środek, na owady, D. D. T., jest również skuteczny i na pluskwy. Trzeba nim opryskać lub opylić meble, zwłaszcza szpary i rozpadliny. Gdy pluskwa spaceruje po opryskiwanej powierzchni, nabiera na swoim ciele dosyć trucizny. Trucizna, wsiąka przez jej nóżki do środka i poraża jej system nerwowy. W ten sposób pluskwa ginie, chociaż trucizny nawet nie próbowała jeść.

Jeżeli potrzeba nam na poczekaniu mleka kwaśnego do ciasteczek, to możemy je skwasić bez straty czasu. Wystarczy wcisnąć trochę soku cytrynowego, lub dodać łyżeczkę octu do mleka, co natychmiast zetnie mleko. Dodatek któregokolwiek z tych kwasów niema najmniejszego wpływu na ciasto.

Koniczyna Ladino

O koniczynie Ladino, prawdziwym olbrzymie wśród białych koniczyn, zaczęli farmerzy mówić już piętnaście lat temu. Od tego czasu Ladino rozprzestrzeniła się w stanach północno - wschodnich i północno-zachodnich, wypierając stamtąd zupełnie zwykłe białe koniczyny, a także częściowo i inne motylkowe rośliny. Widocznym skutkiem rozprzestrzenienia się tej koniczyny jest gwałtowne zwiększenie się rentowności gospodarstw mleczarskich, w tych stanach. Wiadomo bowiem, jak bardzo zwiększa się produkcja mleka u krów, pasących się na pastwisku z tej koniczyny.

W ciągu ostatnich trzech lat koniczyna Ladino wyszła daleko poza swój pierwotny zasiąg, rozprzestrzeniając się na stany południowe, a nawet na północne stany środkowego - zachodu, nie mówiąc już o samym środkowym zachodzie. Znajdujemy ją więc w North Carolina, Tennessee, Ohio, Illinois, Iowa, Wisconsin i nawet w Minnesocie.

Udawanie się tej koniczyny tak daleko na północ jest pewnego rodzaju niespodzianką, bo naogół przywykliśmy uważać ją za roślinę, łatwo wymarzającą w ciężkie zimy. Chodzi tu widocznie o to, że w stanach takich, jak Wisconsin i Minnesota obfita pokrywa śnieżna zabezpiecza rośliny przed wymarzaniem. Trzeba też przyznać, że ostatnio nie mieliśmy zim bardzo surowych i nie wiadomo, jak się w tych stanach Ladino zachowa, gdy przyjdzie taka właśnie wyjątkowa zima.

O ile w stanach o surowym klimacie można mieć jeszcze jakieś zastrzeżenia co do tego, czy się Ladino będzie udawała, o tyle w stanach południowych entuzjazm farmerów nie pozostawia nam żadnych wątpliwości. Wielu z nich twierdzi, że gdyby ich zapytać, czegoby się raczej wyrzekli, lucerny (alfalfa) czy koniczyny Ladino, to pewnie wyrzekliby się lucerny, a pozostali przy Ladino.

Ladino jest prawdziwą królową pastwisk. Sieje się ją samą, a najczęściej w kombinacji z takimi, jak orchard grass lub brome grass, w zależności od tego, które trawy się w tej okolicy lepiej udają. Na akr, ziemi bierze się od funta do dwóch koniczyny i od trzech do pięciu funtów trawy.

Pastwisko tak zaprowadzone pozwala na bardzo wczesne wypuszczenie bydła na wiosnę, bo zarówno sama koniczyna, jak i trawa przed jej wpływem zaczyna rosnąć już w pierwsze cieplejsze dni. Żadna inna roślina nie da w ciągu lata, tyle paszy, a co najważniejsza, tak bogatej w białko, jak koniczyna Ladino. Przy dyskutowaniu pastwisk zawsze ostrzegamy, żeby pastwiska nie przeładowywać, bo wygryziona przy samej ziemi roślinność nie odrasta tak szybko. Mimo to w praktyce farmerzy często przeładowują pastwiska poprostu z braku terenów. Nie polecając oczywiście przeładowania, musimy zaznaczyć, że koniczyna Ladino znosi je jeszcze najlepiej ze wszystkich innych roślin.

Z tej właśnie przyczyny poleca się Ladino na pastwiska dla kur, które w przeciągu krótkiego czasu potrafią zrujnować pastwisko z trawy czy lucerny, bo wyskubią i wydziobią każdą najmniejszą roślinkę. Na pastwisku z tej koniczyny nie zrobią one nigdy tak wielkich szkód. Odrośnie ona mimo wydziobania. Kury trzymamy w lecie na pastwisku, bo przebywanie na świeżym powietrzu, ruch i przestrzeń, a wreszcie bogate w witaminy pożywienie z zielonych roślin przyczyniają się do ich zdrowego rozwoju. To pożywienie ma jedną wadę, a mianowicie zbyt ubogie jest w treściwe substancje. Ladino ze wszystkich roślin jest w te treściwe substancje najbardziej bogata — oto jeszcze jeden powód, dla którego hodowcy drobiu tak bardzo ją sobie chwalą.

W okolicach ubogich w opady atmosferyczne latem koniczyna Ladino cierpi więcej, niż lucerna i wtedy daje stosunkowo małe przyrosty. Dlatego nie powinno się jej wysiewać na ziemiach zbyt suchych i przepuszczalnych. Za to ziemie podmokłe znosi ona lepiej, niż lucerna. Nie jest to zresztą roślina ziem ubogich. Przeciwnie udaje się najlepiej na glebach dobrych i dobrze nawożonych potasem i fosforem. Nawożenia azotowego oczywiście, nie wymaga, bo, jako roślina motylkowa, sama może sobie dostateczne ilości tego pierwiastka z powietrza nałapać. Na ziemiach kwaśnych Ladino nie udaje się także, muszą być one wapnowane przed jej wysiewem.

Obecnie nasienie koniczyny Ladino kosztuje od dwóch do trzech dolarów za funt. Akr koniczyny dać może w dobrych warunkach prawie trzysta funtów nasienia. Nic dziwnego, że wielu farmerów sieje duże przestrzenie tej rośliny na nasienie, które sprzedać jest dość łatwo, bo ciągle jest jeszcze na nie rozległy popyt. Trzeba jednak wtrącić słowo ostrzeżenia dla tych, którzy mają zamiar na przyszły rok zostawić Ladino na nasienie.

Żeby plon nasienia był duży, warunki muszą się odpowiednio ułożyć. Pogoda musi być dobra, zapylenie zapewnione przez obfitość pszczół w pobliżu. Zdarza się często, że wydajność nasienia jest tak mała, że nie opłaci się wcale go zbierać. Wypuszcza się wtedy bydło i spasa taką koniczynę.

Dobrym środkiem na odpędzenie komarów jest olejek sassafras, zmieszany w połowie z alkoholem. Naciera się nim zlekka ręce, łydki i twarz.

* * *

Jakiekolwiek uszkodzenia w tynku na ścianie można zalepić pastą sporządzoną w następujący sposób: dwie części piasku, 2 części przesianego popiołu węglowego i jedną część mąki zmieszać razem zarobić wodą na odpowiednią konsystencję i nakładać w szczeliny i dziury, wygładzając z wierzchu deseczką.

Żniwa Bez Pracy

Nie wystarczy zasiać tylko zboże na polu, żeby je można było zbierać, przynajmniej dotyczy to tylko niektórych zbóż. Siejemy pszenicę czy jęczmień, będąc pewni, że szybkim i gęstym wzrostem tak dobrze pokryją one ziemię, że nie zmieści się wśród nich żaden chwast. Wszelka uprawa jest wśród tego zboża nie możliwa.

Ale od wielu wielu lat każdy farmer wiedział dobrze, że z kukurydzą tak nie można. Po zasianiu kukurydzy uprawiało się ziemię między jej rzędami cztery razy lub częściej w ciągu lata. Chodziło głównie o to, żeby na powierzchni ziemi wytworzyć pokrywę pyłową (dust mulch), zabezpieczającą ziemię przed zbytnim traceniem wody przez parowanie.

Praktyki te należą już jednak do przeszłości. Przeszliśmy bowiem pod tym względem swego rodzaju rewolucje i przekonaliśmy się, że stare zasady były najzupełniej błędnę. Ciągłe wzruszanie ziemi, ciągła jej uprawa nie ma żadnego wpływu na wyparowywanie wody. Uprawa ma tylko i jedynie jedno znaczenie i zadanie. Polega ono na niszczeniu chwastów. Jeśli chwastów w kukurydzy nie ma to żadna uprawa w niej nie potrzebna.

Dziś dla nas jest to rzecz już jasna i naturalna, chociaż dwadzieścia lat temu była ona dla nas czymś trudnym do zrozumienia. Jeszcze teraz w środkowej Europie pod wpływem nauki niemieckiej ludzie wierzą w pożyteczność ciągłego wzruszania ziemi. Im suszej w ogrodzie, tym częściej z motyką na grządki — powtarzają za ogrodnikami niemieckimi.

O tym, że powierzchniowe wzruszanie ziemi nie zabezpiecza jej przed wysychaniem prze konał się pierwszy młody uczony na jednym z uniwersytetów na Środkowym Zachodzie (Middle West). Odkrył tę prawdę w czasie swoich doświadczeń. Zaczął o niej pisać i mówić, ale ludzie początkowo nie chcieli mu wierzyć. Pewnego razu miał on odczyt przed dużą grupą farmerów w stanie Iowa. Większość ze słuchaczy kiwała głowami z niedowierzaniem.

Był jednak w tej grupie młody jakiś ryzykant, wstał i mówi: "Panie Profesorze!. Ja mam kawałek pola, który przez dłuższy czas był pod koniczyną, przez co nie ma na nim ani trochę zielska. Chcę tam zasiać kukurydzę. Jeśli to prawda, co pan profesor mówi, to mogę zasiać kukurydzę i zapomnieć o niej, to znaczy ani razu w niej ziemi nie uprawiać, bo po co, jeśli chwastów w niej ma?"

Nastała chwila ciszy, bo słuchacze w największym napięciu oczekiwali odpowiedzi profesora. Profesor chwilkę się zastanowił. Sam nigdy na tak dużym polu doświadczenia nie zakładał. Nie wahał się jednak i odpowiedział że rzeczywiście w takich warunkach nie będzie potrzebna uprawa wcale.

Cały stan Iowa oczekiwał przez lato na wynik doświadczenia, jakie założył młody i ryzykancki farmer. Profesor dojeżdżał też często, wiedząc, że to swego rodzaju zakład, że od wyniku tego doświadczenia zawisło jego dobre imię w nauce. Lato było upalne i suche. Wszędzie widać było, spękaną i wysuszoną glebę. Jak w takich twardych warunkach wyjdzie doświadczenie?

Młody farmer w pewnej chwi li obawiał się o swój plon, ale wstrzymał się od uprawy. W kukurydzy rzeczywiście nie było zielska. Kilka chwastów wyrosło, wiatr przyniósł ich nasiona, wyrwano je ręcznie. Wraz z nadchodzącą jesienią widać było coraz wyraźniej, że nieuprawiana kukurydza nie zginęła, ale trzymała się znacznie lepiej, niż to samo zboże na okolicznych polach, uprawiane po cztery czy pięć razy. Zebrany wreszcie plon był wyższy od plonu sąsiednich pól. Ze wszech stron zjeżdżali się farmerzy, oglądając i dziwiąc się nowym praktykom. Od tej pory, jeśli zielska zbyt dużo nie ma, uprawia się kukurydzę tylko dwa razy do roku, zamiast pięciu, jak przed laty. Ileż sił i czasu przez to zaoszczędzamy.

Ponieważ uprawiać jednak ciągle musimy dla zniszczenia zielska stało się zagadnienie zielska jednym z najbardziej kapitalnych zagadnień w rolnictwie. Ileż to czasu, tak teraz drogiego, zużywa się zwłaszcza w ogrodnictwie dla walki z chwastami. Nic dziwnego, że nauka o walce z chwastami stała się bardzo ważna w naszych szkołach rolniczych, że wielu profesorów poświęciło jej cały swój czas.

Wysiłki w tym kierunku nie poszły na marne. Poczyniliśmy ogromne postępy w zwalczaniu zielska, głównie na drodze chemicznej. Wynaleziono dziesiątki różnych środków chemicznych, którymi niszczyć możemy chwasty, w pewnych wypadkach nie naruszając uprawianych przez nas roślin. Tak więc różnego rodzaju rozpuszczalnikami opryskujemy młodą marchew. Rozpuszczalniki zabijają zielsko, nie czyniąc szkody marchwi. Hormon zwany 2, 4-D niszczy w trawnikach takie rośliny jak babka (plantain) i dmuchawiec (dandelion), nie uszkadzając ani jednego zdziebełka trawy.

Wiele jeszcze jest do zrobienia w tej dziedzinie. Trzeba nam jeszcze wynaleźć środek na tak wielkiego wroga naszych ogrodów, jakim jest perz (quack grass). Jeśli kiedyś dojdziemy do tego, że wszystkie chwasty niszczyć będziemy mogli łatwo i prosto, uprawa warzyw będzie niezwykle uproszczona, a ich plony znacznie wzrosną. Dotąd bowiem żadne inne płody rolne nie wymagają tak wielkiej ilości pracy ręcznej jak warzywa, a to głównie ze względu na ciągłe ich pielenie. Nawet zmechanizowanie obróbki ziemi nie usunęło konieczności ręcznego pielenia, a przynajmniej od czasu do czasu.

Nowa Odmiana Lucerny

Lucerna dotychczas jest królową roślin, używanych na siano. Nie jest ona jednak bez wad i nad wyplenieniem z niej tych wad pracują specjaliści agronomowie od dłuższego już czasu. Jednym z największych zmartwień producentów lucerny jest jej słaba odporność na mróz. To zagadnienie udało się częściowo rozwiązać przez wprowadzenie odmian na mróz odpornych, wywodzących się z od miany Grimm.

Największym nieprzyjacielem lucerny jest obecnie choroba, zwana uwiądem bakteryjnym (bacterial wilt). Choroba ta, jak wskazuje na to jej nazwa powodowana jest przez pewnego rodzaju bakterie. Objawia się ona w tym, że pojedyńcze rośliny powoli marnieją i zamierają. Gdy wyrwiemy taką zamierającą roślinę i przetniemy jej korzeń, zobaczymy tuż pod jego korą pierścień żółtawo-brunatny. To jest widomy znak opanowania rośliny przez chorobę. Gdy wysiejemy lucernę na polu, chcielibyśmy ją tam mieć oczywiście przez lat dobrych kilka, jeśli już nie przez kilkanaście. Cóż jednak z tego, kiedy za rok już plony są mniejsze, bo rośliny na polu są rzadsze, a za lat dwa lub trzy jedna roślina jest tak daleko od drugiej, że już zbiór się nie opłaci. Na uwiąd bakteryjny nie ma niestety żadnego sposobu. Bakterie, które tę chorobę powodują, żyją sobie spokojnie w ziemi, a gdy na niej zasiejemy lucernę, rzucają się one łapczywie na tę roślinę.

Na szczęście i ten problem jest już bliski szczęśliwego rozwiązania. Udało się bowiem znaleźć odmianę lucerny, która nie podlega uwiądowi bakteryjnemu. Bakterie mogą się dookoła tej rośliny mnożyć, a roślina nic sobie z nich nie robi, rośnie silnie tak, jakby nie było na świecie żadnych bakterii.

Nowa ta odmiana nosi nazwę Buffalo Alfalfa. Pochodzi ona ze stanu Kansas. Historia jej odkrycia podobna jest do wielu innych odkryć w dziedzinie ulepszania płodów rolnych. Lat czterdzieści temu uważny obserwator — farmer zauważył, że jego lucerna jakoś zawsze daje sobie radę lepiej, niż lucerna u sąsiadów, która tak często cierpi na uwiąd bakteryjny. Dał farmer swego nasienia sąsiadom i okazało się, że u nich też ta lucerna nie cierpiała na uwiąd.

Zwrócił się więc posiadacz tej niezwykłej lucerny do Stanowej Szkoły Rolniczej i przedstawił ogronomom Szkoły swoje obserwacje nad lucerną. Agronom miał trochę nasienia i posiał na pólkach doświadczalnych obok lucerny chorej na uwiąd. Lucerna farmera z Kansas nie zaraziła się jednak wcale.

Około lat dwadzieścia pięć temu biorąc za podstawę wspomnianą lucernę, zaczęła się długa i cierpliwa praca nad jej uszlachetnieniem. Chodziło o to, aby usunąć z niej osobniki o cechach bezwartościowych i wyselekcjonować typy, najlepsze, najbardziej odporne na uwiąd. Praca ta została uwieńczona dobrymi skutkami, bo oto wprowadzono do uprawy odmianę nową, nazwaną Buffalo.

Nowa odmiana pochodzi ze zwyczajnej lucerny (Common alfalfa) i na zewnątrz ani sama roślina, ani jej nasienie niczym się od niej nie różni. Jedyna różnica między tymi dwoma odmianami jest odporność Buffalo na uwiąd.

Gdy zasiejemy odmianę Buffalo, obok zaś zwyczajną lucernę czy też inne jej odmiany Buffalo będzie taki sam, jak lucerny odmian innych, a nawet może trochę mniejszy. Już za rok jednak plon z odmian innych spadnie, a plon odmiany Buffalo zostanie taki sam. Po czterech czy pięciu latach inne odmiany lucerny wyginą a Buffalo ciągle jeszcze będzie dawała wspaniałe plony.

Odmiana Buffalo udaje się na ogromnych obszarach Stanów Zjednoczonych, bo od Atlantyku aż po Pacyfik. Ma ona te samą wadę, co Common Alfalfa, a mianowicie nie jest wytrzymała na mróz. Dowiadujemy się jednak, że w stanie Nebraska wyhodowana zbliżona do niej odmiana Ranger, która przy całej swej odporności przeciw uwiądowi, wytrzymuje nawet bardzo surowe zimy.

Trudno narazie dostać w handlu nasienia którejkolwiek z tych odmian, bo jako nowi przybysze nie są uprawiane jeszcze na wielką skalę, a zapotrzebowanie na nie jest ogromne. Zejdzie parę lat, aż zasieje się takie obszary nowych odmian, których produkcja nasienia zaspokoi popyt.

Kocham Cię Ziemio

Kocham cię, Ziemio! Za twą nędzę,
Za ciężkiej doli zgrzebną przędzę,
Za łzy, co płyną wciąż po tobie,
Za to, żeś smutna i w żałobie!
Żeś cała jednym wielkim płaczem!
Za to, co w sobie masz tułaczem,
Za byłe wiosny, zgasłe blaski,
Za szare skiby, płowe piaski,
Za kęs twardego w pocie chleba,
Kocham cię Ziemio, bardziej nieba!

Za to, żeś więcej niźli inna,
Bogata bólem, choć mniej winna,
Żeś mniej błękitem więcej mrokiem,
Że krzyż cię wiedzie krok za krokiem,
Że każdy świt się smutkiem snuje,
Patrząc na biedne i bezdomne,
I że tej krzywdy nie zapomnę!
Ale z nią zejdę do mogiły...
Kocham cię, Ziemio, z wszystkiej siły!

Nawozy Azotowe

Do najbardziej znanych i najdawniej używanych nawozów sztucznych należy saletra sodowa (nitrate of soda). Kilkaset lat temu wytwarzano ją w ten sposób, że zostawiano kupy nawozu na klepiskach, ułożonych z cegły na otwartym polu. Gdy padał deszcz, z nawozu wyciekała gnójówka, zawierająca związki azotowe, głównie saletrę. Gdy woda z gnojówki wyparowała, zostawały się na klepisku kryształki saletry. Oczywiście można było w ten sposób uzyskać tylko małe jej ilości, które używało się do różnych celów chemicznych, a nie jako nawóz sztuczny.

Po odkryciu Nowego Świata podróżnicy znaleźli w Południowej Ameryce na zachodnim wybrzeżu Chile pokłady saletry azotowej. Nie występuje ona tam jako naturalny minerał. Zgromadziła się ona w następujący sposób. Klimat jest tam bardzo suchy, deszcze padają bardzo rzadko. Na skałach gnieżdżą się miliony ptaków, znajdujących żer na morzu. Odchody tych ptaków, gromadząc się przez setki i tysiące lat, zamieniły się powoli w saletrę. Wiadomo przecież, że w odchodach zwierząt jest dużo związków azotowych.

Zaczęto więc kopać te saletrę i rozwozić po całym świecie, używając, jako nawóz azotowy, działający szybko i skutecznie. Nawóz ten zwany był saletrą czylijską (chilean saltpetre). Duże jej zasoby znaleziono w Chile, ale wiadomo było, że nie wystarcza ona na długo, bo zużycie saletry zarówno w przemyśle chemicznym, jak i w rolnictwie zwiększało się z każdym rokiem.

Chemicy pracowali usilnie nad tym, aby wynaleźć sposób sztucznego wyrobu saletry — z powietrza. W powietrzu przecież jest mnóstwo azotu i tlenu, a sod można było wziąć z soli kuchennej. Saletra bowiem czyli azotan sodu składa się z azotu, tlenu i sodu.

Znano już dość dawno sposób w jaki można było wytworzyć pewne ilości saletry, ale była to droga długa, uciążliwa i kosztowna. Dopiero Ignacy Mościcki, ówczesny profesor politechniki w Zurichu, w Szwajcarii, dokonał wynalazku, który pozwolił na masową, fabryczną produkcję saletry.

Po dziś dzień na całym świecie wytwarza się miliony ton saletry sposobem wielkiego uczonego polskiego. Nazywa się ją czasami saletrą syntetyczną, w odróżnieniu od naturalnej saletry czylijskiej. Zachodzi pytanie, która z nich jest lepsza — sztuczna czy naturalna. Trudno na to odpowiedzieć. Prawdę mówiąc ich wartość jest jednakowa. Saletra czylijska zawiera oprócz azotu różne domieszki, z których jedne są pożyteczne dla roślin, inne zaś obojętne. Saletra czylijska zawiera ponad 10 procent azotu.

Saletra syntetyczna, a tylko taka znajduje się teraz na rynku w sprzedaży, zawiera od 15 do 16 procent azotu, jest produktem stosunkowo czystym, nie zawierającym niepotrzebnych domieszek. Saletra sodowa jest produktem bardzo łatwo w wodzie rozpuszczalnym i łatwo przez rośliny pobieranym. Używa się jej przede wszystkim tam, gdzie chodzi o bardzo szybki skutek, a więc na wiosnę pod zboża i jarzyny, albo też latem na podsypywanie dużych już jarzyn dla ich wzmocnienia. Takie podsypywanie nazywają tu: side dressing.

Dawniej sprzedawano saletrę w postaci podobnej do mielonej soli kuchennej. Gdy się rozwiązało woreczek z taką saletrą, natychmiast chwytała ona parę wodną z powietrza i wilgotniała. Taka wilgotna (deliquescent) saletra jest bardzo niewygodna w traktowaniu. Lepi się czy to do rąk, czy to do siewnika i trudno ją równo na polu rozrzucać.

Na jedno jeszcze trzeba zwrócić uwagę. Gdy taka zlepiona grudka saletry upadnie na liście pomidora czy kartofla, to poparzyć może liść bardzo dotkliwie. Zwłaszcza wtedy, gdy podsypuje się warzywa, gdy są już duże, należy zachować daleko posuniętą ostrożność. Ani liści, ani łodygi, ani korżeni nie powinno się poparzyć.

W ostatnich paru latach wyrabia się saletrę w postaci małych, okrągłych ziarenek (pellet form). Jest to dość ważne udoskonalenie, bo te ziarnka nie lepią się i nie wilgotnieją. Rozrzucone po roślinach łatwo staczają się z ich liści na ziemie, nie czyniąc im żadnej szkody.

I w tej formie saletra jest także bardzo łatwo rozpuszczalna. Trzeba dobrze uważać na pogodę przed jej zastosowaniem. Dobrze jest rozsiać ją zaraz po deszczu. Nie należy zaś siać wtedy, gdy spodziewamy się dużego deszczu. Duży deszcz rozpuści saletrę i spłocze do bruzd czy do strumieni.

• • •

Siarczan amonu (sulfate of ammonia) jest drugim co do ważności nawozem azotowym, idąc zaraz po saletrze sodowej. Produkt ten nie znajduje się nigdzie na świecie w stanie naturalnym. Otrzymuje się go sztucznie, jako produkt uboczny przy suchej destylacji węgla kamiennego (coal), czyli przy wyrobie koksu (coke).

Sztuczna produkcja siarczanu amonu stała się możliwą dzięki wynalazkowi profesora Ignacego Mościckiego. Wynalazek ten bowiem odnosi się zarówno do wytwarzania saletry, jak i siarczanu amonowego.

Siarczan amonu jest w wodzie stosunkowo łatwo rozpuszczalny, ale nie tak łatwo, jak saletra. Dzięki temu nawet ulewny deszcz nie może go z ziemi zupełnie wypłókać.

Wspominaliśmy kiedyś, że rośliny nie mogą tak łatwo i szybko pobierać z ziemi siarczanu amonowego, jak to się dzieje z saletrą. Wobec tego jest rzeczą jasną, że nie używa się go tam, gdzie chodzi o szybki efekt.

Bakterie, żyjące w glebie, mogą zamienić siarczan amonu na saletrę. Prace te wykonują dość szybko, jeśli ziemia jest ciepła i zawiera w sobie dość wapna.

Na ziemiach zimnych i ubogich w wapno nie jest rzeczą wskazaną stosować azot w postaci siarczanu amonowego.

Jeszcze na jedno należy zwrócić uwagę, a mianowicie na kwasotę gleby. Rozróżniamy gleby kwaśne (acid soils) i alkaliczne czyli zasadowe (alkaline soils). Oczywiście gleby zbyt kwaśne albo zbyt alkaliczne nie są dobre. Jako przykład gleby kwaśnej można przytoczyć podmokłą łąkę.

W stanach takich jak N. York, Michigan, Pennsylvania czy też stany Nowej Anglii jest sporo gleb kwaśnych. Poprawia się takie gleby czyli odkwasza dodatkiem wapna, gleby alkaliczne spotyka się w krainach suchych, a więc w Kalifornii, Nevada, Colorado czy Utah.

Siarczan amonowy ma własności zakwaszające, toteż nie należy go używać, a zwłaszcza w większych ilościach, na ziemiach kwaśnych. Saletra sodowa naodwrót — ma ona własności alkaliczne, toteż nadaje się ona wspaniale na ziemie kwaśne, a działa szkodliwie na glebach alkalicznych.

Produkcja siarczanu amonowego jest znacznie tańsza, niż produkcja saletry, stąd ceny na siarczan amonowy są niższe, jeśli obliczy się biorąc za podstawę zawartość azotu. Więcej jest bowiem azotu w siarczanie amonowym (20 procent) niż w saletrze sodowej (16 procent).

Oprócz saletry sodowej znajduje się w sprzedaży saletra wapniowa (calcium nitrate). Jest to związek podobny do saletry sodowej z tą różnicą, że zamiast sodu, tlenu i azotu mamy tu wapno, tlen i azot. Widzimy więc, że poprostu sod — metal dla roślin nieużyteczny, został zastąpiony przez wapno, które dla roślin jest potrzebne.

Saletrę wapniową produkuje się sztucznie w podobny sposób jak saletrę sodową. Działanie jej w glebie jest równie szybkie i skuteczne. Posiada ona jednak tę samą, a nawet więcej wad, niż saletra sodowa. Szybciej jeszcze chwyta ona wodę z powietrza i staje się trudna do równomiernego rozsiania. Zawiera około 15 procent azotu.

Czasami dostać też można w sprzedaży azotan amonowy (ammonium nitrate). Jest to produkt sztuczny, wytwarzany fabrycznie metodą prof. Mościckiego. Zawiera on w sobie azot w dwóch formach: w formie azotanu i amonu. Dzięki temu jest on bardzo pożyteczny dla roślin, bo część jego może być zużyta przez nie natychmiast, a część dopiero po pewnym czasie.

Azotan amonowy zawiera około 35 procent azotu, a więc znacznie więcej, niż saletra sodowa czy siarczan amonowy. Na nieszczęście azotan amonowy wyrabiany jest w postaci miałkiej soli, która jeszcze szybciej chwyta wilgoć z powietrza, niż saletra wapniowa czy sodowa. Dlatego też jest w użyciu niewygodny i niepraktyczny.

Nawozem, który ma w sobie największy procent azotu, bo aż 46 procent jest mocznik (urea). Jego użycie rozpowszechnia się coraz bardziej w ostatnich latach. Nietylko dlatego jest on wysoko ceniony, że ma dużo azotu, ale dlatego także, że ten azot musi przejść pewne, zmiany, dość powolne, żeby rośliny mogły go pobrać. Dzięki temu przez dość długi czas znajduje się on w glebie w ilości równomiernej i służy roślinom za pokarm. Nie dzieje się z nim, jak z saletrą sodową, która dostarcza roślinie odrazu dużo pokarmu, a potym nic, bo albo się wyczerpie, albo zostanie przez deszcze wypłókana.

• • •

Jest jeszcze jeden ważny produkt pośród nawozów azotowych, a mianowicie amidocyanek wapnia (calcium cyanamid). Zawiera on około 22 procent azotu, który nie jest jednak tak łatwy do pobrania przez rośliny, jak ten azot, który zawiera się w saletrze sodowej, czy siarczanie amonowym.

Azot w tym produkcie musi przejść przez wiele zmian, aby mógł być zużytkowany przez rośliny. Zmiany te są bardzo zawiłe i tworzą się wtedy ważne substancje przejściowe, które mogą być trujące dla roślin. Dlatego też nie jest rzeczą pożądaną stosowanie amidocyanku wapnia na rosnące już rośliny. Nie tylko dlatego, że może on poparzyć liście, ale z powodu tych właśnie trujących przejściowych produktów jego rozkładu. Należy więc rozsiewać amidocyanek na polu na parę tygodni przed sianiem zboża, aby przez ten czas azot zdążył się już zamienić na formę nieszkodliwą, a pożyteczną.

Amidocyanek jest dość tani, więc też używa się go czasami albo osobono albo jako przymieszkę do innych nawozów. Znajduje się on na rynku nie w postaci miałkiej soli, ale w postaci drobniutkich kuleczek (pellet form), wobec tego łatwo go rozsiewać. Wilgoci z powietrza nie przyciąga. Kolor ma czarny, z powodu znacznej domieszki węgla.

Oprócz nawozów azotowych, zawierających tylko jeden produkt, np. saletra, siarczan amonu czy mocznik, są także nawozy i takie, które są mieszaniną dwóch lub więcej nawozów. Miesza się je przeważnie w tym celu, aby nadać im łatwiejszą do rozsiewania formę, albo dlatego, aby mieszanka zawierała azot zarówno w szybko działającej formie, jak i w wolno.

Przykładem takiej mieszanki jest tak zwana Calurea. Jest to mieszanina mocznika (urea) i saletry wapniowej (calcium nitrate). Azot z mocznika działa wolno, ten z saletry wapniowej działa szybko. Gdy się je zmiesza razem i rozsieje na polu, będzie on wspomagał rośliny, nie tylko w pierwszych dniach paru, ale też i po paru miesiącach. Pamiętamy, że saletra wapniowa miała formę bardzo niewygodną w użyciu i chwytała wilgoć z powietrza i lepiła się. Mieszanka jest zawsze sucha i łatwa do rozsiewania. Zawiera ona 34 procent azotu.

Na końcu, warto też wspomnieć o specjalnym rodzaju nawozów azotowych. Są to nawozy naturalne, zrobione z wysuszonych i zmielonych odpad-

ków zwierzęcych: krwi, piór, rogów, łusek i jelit rybich, albo też całych zepsutych ryb. Na rynkach amerykańskich najważniejsze produkty wymienionego rodzaju są: suszona krew (dried blood), odpadki zwierzęce (tankage) i odpadki rybne (fish scrap).

W suszonej krwi mało jest obcych domieszek. W odpadkach zwierzęcych i rybnych domieszek różnego pochodzenia, jest więcej. Wszystkie te produkty mają przede wszystkim lokalne znaczenie. W Nowej Anglii na przykład łatwo jest dostać rybne odpadki, w okolicach wielkich rzeźni — suszoną krew i odpadki zwierzęce.

Umieściliśmy te trzy produkty pośród nawozów azotowych, ale nie znaczy to, że zawierają one tylko ten składnik, odżywczy. Jedynie suszona krew, mająca od 8 do 12 procent azotu, nie zawiera innych składników odżywczych. Odpadki zwierzęce mają jednak od 5 do 10 procent azotu i od 3 do 13 procent kwasu fosforowego. Odpadki rybne zawierają od 6 do 10 procent azotu i od 4 do 8 procent kwasu fosforowego.

Jak widać z przytoczonych liczb, te naturalne nawozy zawierają naogół bardzo mało azotu w porównaniu do nawozów sztucznych. A mimo to są one bardzo drogie i ludzie je kupują. Jest w tym trochę racji, ale i trochę przesądu. Trochę przesądu — bo ludzie sobie myślą; — ano — nawóz naturalny, to musi być dobry, nie może zbożom czy też jarzynom zaszkodzić.

Przypatrzmy się też, ile jest racji w tym, że ludzie lubią te nawozy stosować. Azot w tych produktach ma formę wolno działającą. Działa on równomiernie i przez długi czas po jego zastosowaniu. Nie wypłócze go deszcz tak szybko, jak na przykład saletrę sodową. Poza tym łatwo je mieszać i rozsiewać, bo się wcale nie lepią. Między innymi z tego też powodu mieszają go w fabrykach do nawozów kompletnych, zawierających azot, potas i fosfor.

W ten sposób omówiliśmy wszystkie nawozy, zawierające azot, z wyjątkiem obornika.

Lupine

W ciągu ostatnich kilku lat otrzymałem przynajmniej ze dwadzieścia listów od Czytelników, zapytujących, gdzie można dostać łubin (Lupine). Listy te wysyłane były przez tych, którzy pamiętali tę roślinę jeszcze z cazsów gospodarowania w Polsce, gdzie uprawiano łubin na dużą skalę. Uprawa łubinu w Polsce i w innych środkowo - europejskich krajach wzrosła jeszcze w czasie wojny, gdyż trudno jes o nawozy sztuczne, a zwłaszcza azotowe. Łubin bogaci zaś glebę nie tylko w azot, ale i w próchnicę. Późnym latem i wczesną jesienią krajobraz polski rozpoznać łatwo po szachownicy żółtych od kwiatostanów łubinu pól, a nawet i w nocy po przyjemnie mocnym i nieco duszącym zapachu tej rośliny.

W Ameryce łubinu nie ma wcale. Nigdzie nie można dostać jego nasienia. Tak zawsze odpowiadałem na pisane w tej sprawie listy, Czytelników. Dlaczego nie wprowadzono tej rośliny do Ameryki? Składa się na to cały szereg przyczyn.

Przyznać trzeba zaraz na wstępie, że gleby amerykańskie młode, bo większość z nich uprawiana jest nie dłużej, niż sto lat, mają jeszcze naogół duży zasób próchnicy i nie wymagają tak dużej ilości nawozów zielonych. Jeśli chodzi zaś o nawozy azotowe, to są one naogół tanie w stosunku do możliwości nabywczych farmera.

Z drugiej jednak strony prawdą jest i to, że Amerykanie zbyt wielką wiarę pokładali w niewyczerpane zasoby swoich gleb i prowadzili gospodarkę rabunkową. Starali się z ziemi wyciągnąć, jak najwięcej, a nic jej w zamian za to nie dać. Taka gospodarka doprowadziła w wielu wypadkach do zupełnej ruiny ziemi, że ziemia została zniszczona do tego stopnia, że trzeba było porzucić ją zupełnie. Zwłaszcza w stanach południowych mamy teraz olbrzymie pustynne zupełnie przestrzenie, zniszczone w ten sposób przez rabunkową krótkowzroczną gospodarkę.

Dlatego to w ostatnich latach kilkunastu rząd federalny dokłada wszelkich starań, aby ten stan rzeczy poprawić. Między innymi płaci farmerom za to, żeby stosowali nawozy zielone. Tam, gdzie uprawia się kartofle rok po roku farmer dostaje pewne premie, jeśli zasieje żyto po wykopaniu kartofli w jesieni. Żyto to będzie przyorane następną wiosną jako nawóz zielony.

W ostatnich kilku latach zwrócono w Ameryce uwagę i na łubin. Na razie zaczęto go propagować w stanach południowych, głównie na Florydzie. Zainteresowani farmerzy mogą napisać do Stacji Doświadczalnej w Gainesville, Florida, prosząc o informacje, gdzie można nabyć nasiona tej rośliny.

Łubin nie da się zastosować tam, gdzie jako nawóz zielony sieje się żyto, np. po wykopaniu kartofli, bo jest to roślina na mróz nie wytrzymała. Trzeba siać łubin w środku lata, żeby jeszcze zdążył wyrosnąć przed pierwszymi mrozami. Doskonale nadaje się ona jako roślina okrywowa w sadach, gdzie można go zasiać w pierwszej po łowie lipca. Wyprodukuje on ogromne ilości masy zielonej, bogatej w azot. Zaorać go można późną jesienią, albo wczesną wiosną.

Celem dzisiejszego artykułu nie jest namawianie Czytelników do masowego siania łubinu na nawóz zielony w stanach północno - wschodnich i środkowo północnych. W tych okolicach roślina ta nie była jeszcze wypróbowana. Chciałem jednak omówić całą sprawę ze względu na tych, którzy łubinem oddawna się interesowali. Jeśli ktoś chce, może trochę tej rośliny z Florydy sprowadzić i zasiać na niewielkim polu, na próbę. Nie radziłbym na początku obsiewać większych obszarów. Po pewnym czasie dopiero, po za-

sianiu małego kawałka łubinem każdego roku, zdecyduje każdy sam, czy roślina ta opłaci się w danych warunkach, czy nie.

Łubin jest rośliną nie tylko używaną na nawóz zielony. W Polsce i innych krajach europejskich uprawia się na szeroką skalę tak zwany łubin słodki, służący na paszę dla koni i krów. Do nas na razie ten łubin nie dotarł. Wątpliwe zresztą, czy miałby u nas powodzenie w takiej postaci. Mamy bowiem tyle roślin pastewnych tak wartościowych, jak choćby soja, że łubin nie mógłby z nią konkurować.

Jesienne Prosięta

Jesienne prosięta mają przed sobą trochę mniej pomyślny okres wzrostu i tuczenia, niż prosięta wiosenne, które biegają po pastwisku przez całe lato. Jesienne prosięta przychodzą na świat jeszcze wtedy, gdy na dworze jest gorąco, co nie wpływa dobrze na ich zdrowotność. Dlatego dobrą jest rzeczą ustawianie przenośnych kojców dla macior w cieniu drzew na okres proszenia się.

Młode prosięta mają jeszcze dostęp do pastwiska, co jest dla nich rzeczą bardzo pożyteczną. Trzeba się tylko o to starać, żeby nauczyły się one szybko jeść paszę skoncentrowaną dla stałego zyskiwania na wadze. Pognieciony albo łuskany owies (rolled or hulled oats) można już im dawać od siódmego dnia ich życia, przechodząc potem stopniowo na kukurydzę. Jednocześnie powinny mieć one dostęp do skoncentrowanych produktów białkowych, złożonych w 20 procentach że zmielonej lucerny, w 40 procentach z białka zwierzęcego, oraz w 40 procentach z białka roślinnego. Jako, białko zwierzęce służą wysuszone odpadki z rzeźni, a jako białko roślinne najczęściej wytłoczyny sojowe.

Powinny też prosięta mieć stały dostęp do mieszanki mineralnej, składającej się w 20 procentach z soli, 38 procentach z mączki kostnej (steamed bone meal), w 40 procentach z wapienia (limestone) i w dwóch procentach z tlenku żelaza (iron oxide). Na Środkowym Zachodzie i na Zachodzie, gdzie ziemie ubogie są w jod, na 100 funtów takiej mieszanki dodaje się 1/3 uncji jodku potasowego (potassium iodide). Dodatek ten zabezpieczy świnie od choroby wola, zwanej tu goiter.

Jesienne prosięta po skończeniu się pastwiska muszą się tuczyć na kukurydzy. Jest rzeczą znaną, że zużywają one trochę więcej kukurydzy na swoje tuczenie, niż prosięta wiosenne, ale różnica ta nie jest duża, o ile mają zapewnione odpowiednie warunki. Chodzi głównie o to, żeby miały one suche i zaciszne pomieszczenie w czasie zimy. Doskonale nadają się, w tym celu szopy czy kojce, otwarte od południa, dobrze i sucho wyścielone wewnątrz. Powinny też mieć świnie dostęp do wody, do której mogą dostać się, nie potrzebując przebiegać większych przestrzeni w czasie silnego mrozu. Zaziębienie i zapalenie płuc to najgorsze następstwa kojca pełnego przeciągów i zamokłej, gnijącej ściółki. Powodują one dużo strat, którym można by zapobiec przy niewielkiej ilości wysiłku.

Choroba Banga

Wiele razy pisaliśmy już na tym miejscu o tej chorobie, powodującej ogromne straty w hodowli bydła, a wyrażającej się w porzucanie nieżywych cieląt i zmniejszeniu produkcji mleka. Nie ma lekarstwa na tę chorobę. Jedynym sposobem na jej wykorzenienie jest pozbywanie się chorych krów i szczepienie cieląt. Szczepione cielęta stają się odporne na tę chorobę.

O ile szczepienie jest rzeczą dla każdego jasną, o tyle rozpoznanie chorych krów nie jest proste. Niektóre krowy chore są chociaż wydają na świat cielęta żywe. Takie są tym bardziej niebezpieczne, bo szerzą chorobę wśród zdrowych krów, a my nic o tym nie wiemy. Jedynym pewnym sposobem rozpoznania jest próbka krwi, wzięta i zbadana przez fachowe siły.

W większości stanów władze stanowe i federalne pomagają finansować wykorzenienie choroby Banga. Tworzą się tam stowarzyszenia farmerów, którzy zgłaszają swoje obory dla inspekcji, szczepienia i pobierania próbek krwi. Takie stowarzyszenia są dobrowolne i należenie do nich nic nie kosztuje. Zarówno próbki krwi, jak i szczepienie dokonywane są bezpłatnie.

Jak się ta akcja rozwija niech służą za przykład cyfry ze stanu New York. Stowarzyszenie farmerów dla tego celu powstało w 1942 roku, zapisało się do niego wtedy 2000 farmerów. W roku następnym 11 tysięcy właścicieli gospodarstw mlecznych należało do stowarzyszenia, a obecnie cyfra ta przekroczyła 30 tysięcy.

Jest to duża cyfra, ale reprezentuje ona tylko jedną czwartą hodowców w tym stanie. Jest to rzecz do zrozumienia trudna, bo przecież farmer nic nie płaci, nic nie traci, a zyskać może. Pewnie, że szczepienie nie jest 100-procentowym zabezpieczeniem, ale niech obroni przed zarażeniem tylko trzy czwarte cieląt, to i to coś znaczy.

Obawiają się niektórzy, że zmuszeni będą do pozbycia się krów, które okazały się chore na podstawie próbki krwi. To nieprawda. Inspektor powie tylko farmerowi raz do roku, które z jego krów są zdrowe, a które chore. Jest rzeczą farmera zadecydować, co z tymi krowami zrobić. Może je sprzedać lub zatrzymać, to jego rzecz.

Nie ma żadnych trudności z zapisaniem się do tego stowarzyszenia. Trzeba napisać po informacje do State Bureau of Animal Industry w stolicy danego stanu, a więc np. Albany w stanie New York. Po otrzymaniu informacji podpisuje się przesłaną deklarację i sprawa skończona

Białka Zwierzęce Dla Świń

Produkty Mleczne.

Produkty mleczne należą do składników bogatych w białko. Mają one niezwykle dużą wartość w żywieniu świń. Odtłuszczone mleko i maślanka stoją na pierwszym miejscu wśród produtów mlecznych. Zawierają one około 3.5 procent białka i pięć procent cukru. Nie jest to wysoka cyfra, ale trzeba pamiętać, że te produkty daje się świniom w dużych ilościach.

Można łatwo obliczyć, że sto kwart odtłuszczonego mleka ma większą wartość odżywczą, niż buszel kukurydzy. Nie jest to jeszcze zbyt sprawiedliwe porównanie, bo samą kukurydzą nie powinno się świń żywić, gdyż za mało jest w niej tak ważnych składników pokarmowych, jakimi są białka. Mleko uzupełnia te braki. Jeśli farmer ma pełno kukurydzy i odtłuszczonego mleka, może się nie martwić. Nie potrzebuje kupować żadnych produktów, bogatych w białko. Nawet prosiakowi w jego najintensywniejszym stadium rozwoju, gdy waży około stu funtów, wystarczy w dodatku do mieszanki z domowych zbóż dać półtora galona odtłuszczonego mleka dziennie, aby zaspokoić jego białkowe wymagania.

Warto tylko wspomnieć o jednej ostrożności, a mianowicie o pasteryzowaniu lub przegotowaniu mleka czy maślanki. Jeśli się te produkty daje na surowo grożą nam dwa niebezpieczeństwa. Pierwszym jest możliwość, że jest to mleko od krów chorych na gruźlicę (tuberculosis) i świnie mogą się tą chorobą zarazić. Drugie to brud i związany z nim rozwój szkodliwych bakterii, jakie mogły nagromadzić się w maszynach czy stojącym mleku. Pasteryzacja kosztuje trochę, ale wyklucza niejedno ryzyko.

Mleko odtłuszczone lub maślanka bywa czasem odparowana w mleczarniach i sprzedawana jako pół-płynny (semi-solid) produkt. Znajduje się też na rynku mleko zupełnie odparowane i wysuszone w postaci białego proszku. Oba te rodzaje mleka są bardzo wartościowe i lubiane przez świnie, ale zwykle za drogie w porównaniu z innymi produktami, bogatymi w białko. W niektórych okolicach ceny ich mogą nie być zbyt wysokie, a wtedy warto je nabyć.

W pobliżu mleczarni dostać też można tanio serwatkę. Zawiera ona niecały jeden procent białka, nie zastąpi też ona produktów, w białko bogatych. Nie poleca się jej dawać młodym prosiętom, które szczególnie dużo białka potrzebują. Gdy jednak przekroczą one wagę 100 funtów, serwatka służy im doskonale.

Mączka Mięsna.

Odpadki mięsne z rzeźni czyli mączka mięsna (tankage) jest produktem najbardziej powszechnie używanym w hodowli trzody chlewnej jako źródło białka. Zawiera ona w sobie około 60 procent białka i około 15 procent substancji mineralnych. Nic też dziwnego, że jej cena jest dość wysoka.

Odpadki z rzeźni daje się świniom w ilości ściśle obliczonej, która wynosi około 0.4 funta dziennie, gdy prosie waży około 40 funtów, wzrasta do około 0.7 funta, gdy świniak waży około 100 funtów i spada znowu do ilości 0.4 funta, gdy świnia dochodzi do 200 funtów wagi. Ciekawa to rzecz, że ilości te, do których specjaliści od hodowli świń doszli za pomocą uczonych eksperymentów, zgadzają się z opinią samych świń. Jeśli postawimy, przed nimi żłób pełen mączki mięsnej, a w drugim pełno kukurydzy czy innych zbóż, zjedzą one na dzień mniej więcej tyle samo, ile przepisaliśmy im w powyżej przytoczonych cyfrach.

Należy jednak zaznaczyć, że te ilości odnoszą się do trzody w czasie zimy. W lecie na pastwisku znajdują świnie tyle białka i minerałów w zielonym listowiu, że zużywają mączki mięsnej o połowę mniej, niż zużywały w czasie zimy.

Mączka Rybia.

Mączka rybia ma podobne własności do mączki mięsnej. Zawiera ona mniej białka (50 procent), ale więcej substancji mineralnych (28 procent). Daje równie dobre, jeśli nie lepsze rezultaty w hodowli świń, niż odpadki z rzeźni.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że nie tylko produkty pochodzenia zwierzęcego, jak mączka mięsna czy rybia, zawierają w sobie obfite ilości białka. Wiele roślin, głównie zaś te, które należą do rodziny motylkowych, posiadają nasiona stanowiące nieprzebrane, i tańsze od zwierzęcego źródło białka.

Mógłby ktoś w takim razie zapytać, dlaczego ciągle jeszcze kupuje farmer kosztowne białka zwierzęce, kiedy może łatwo zastąpić je tymi samymi składnikami pochodzenia roślinnego łatwo dostępnym i tanim. Przecież białko jest takie samo, bez względu na to, czy dostarczają je odpadki mięsne, czy wytłoczyny sojowe.

Tak jednak nie jest. Cała ta sprawa wygląda tak. Świnie otrzymujące białko tylko w postaci mączki mięsnej czy rybiej, rosną i rozwijają się doskonale. Jeśli zaś wszystko białko, jakie im dajemy, jest pochodzenia roślinnego , nie będą rozwijały się i rosły dostatecznie szybko.

Z tego prostego faktu wyciągają niektórzy farmerzy wniosek, że wobec tęgo białko roślinne nic nie jest warte i nie należy go używać. Jest to wniosek zupełnie fałszywy. Właściwe rozwiązanie sytuacji jest inne. Oto okazało się w licznych doświadczeniach, że można dawać świniom połowę białka ze źródeł roślinnych, a połowę z odpadków mięsnych, wyniki będą takie same lub lepsze, niż gdybyśmy wszystko ich białko dostarczali w postaci mączki mięsnej, rybiej, czy produktów mlecznych.

Białka zwierzęce zawierają w sobie pewne składniki, których nie ma w białku roślinnym, a

których świnie potrzebują. Wystarczy ich jednak ilość niewielka. Resztę białkowego zapotrzebowania trzody chlewnej pokryć mogą te związki pochodzenia roślinnego.

Trzy są główne rośliny, które dostarczają produktów białkowych na pasze dla świń, a mianowicie soja, len i bawełna. Tylko pierwsza z nich należy do roślin motylkowych. Jest to przybysz ze Wschodu, z Chin i z Mandżurii, która zadomowiła się w Ameryce szybko i w ostatnich dwudziestu latach porobiła ogromne postępy. Już teraz stanowi ona jeden z głównych płodów.

Nasiona soji zawierają w sobie około 35 procent białka i ponad 15 procent oleju. Obecność takich ilości oleju sprawia, że soja jako taka nie nadaje się ani dla rosnących ani dla tuczących się świń. Powoduje ona miękkość mięsa, oleistość sadła i słoniny.

Można jednak dawać soję maciorom zupełnie bezpiecznie. Trzy czwarte funta dziennie przed oproszeniem, a funt po oproszeniu i w czasie karmienia zupełnie wystarczy. Soji się w tym celu nie miele, ale daje jej nasiona w całości.

Ogromne ilości soji o dużej zawartości tłuszczu hoduje się dla celów przemysłowych. Po wytłoczeniu z niej oleju pozostaje mączka sojowa (soy bean oil meal), która ma w sobie ponad 40 procent białka. Jest to produkt o wiele bardziej wartościowy, niż sama soja, bo nie ma w sobie tłuszczu.

Mączkę sojową można dawać świniom bez obawy na szkodliwe objawy, powodowane przez samą soję. Zawiera ona w sobie tylko sześć procent substancji mineralnych, to też przy karmieniu świń tym produktem tym większy nacisk się kładzie na dostarczenie odpowiedniej ilości mieszanki mineralnej.

Wytłoczyny lniane (linseed meal) mniej cenione są w hodowli świń, niż w hodowli bydła. Mają one tylko dwie trzecie tyle wartości co odpadki z rzeźni. Zwraca się często uwagę na ich własności rozwalniające, co nieraz dobroczynnie wpływa na zwierzęta. Nie powinno się jednak przesadzać, bo zbyt wielkie ilości wytłoczyn lnianych spowodować mogą szkodliwe rozwolnienie. Przekroczenie ilości jednej trzeciej funta na dzień nie jest w żadnym razie bezpieczne.

Wytłoczyny bawełniane (cottonseed meal), pochodzące z nasion bawełny zawierają w sobie ponad 40 procent białka. Dają one dobre rezultaty, o ile miesza się je z białkiem pochodzenia zwierzęcego. Nie powinno się jednak polegać na wytłoczynach bawełnianych, jako jedynym źródle białka, bo może to spowodować chorobę, a nawet śmierć zwierząt. Używane wraz z odpadkami z rzeźni wytłoczyny bawełniane nie tylko nie są szkodliwe, ale dają lepsze rezultaty, niż same odpadki z rzeźni.

Mieszanka Produktów Białkowych.

Jak wynika z dyskusji poszczególnych produktów, bogatych w białko nie opłaci się używać tylko jednego z nich. Najlepiej skombinować mieszankę. Najpraktyczniejszą mieszanką okazała się taka, która zawiera:

2 części odpadków z rzeźni;

1 część produktu białkowego roślinnego;

1 część zmielonego siana.

Jako produkt roślinny, bogaty w białko użyć można wytłoczyny sojowe, bawełniane lub lniane bez żadnej różnicy. Jeśli chodzi o siano, to najlepsze jest lucerna, jej drugi lub trzeci pokos, obfity w liście, zielony, dobrze wysuszony. Siano trawiaste też się w tym celu nadaje, ale powinno się składać z soczystych traw, skoszonych w czasie, gdy trawa była młoda i zielona.

Aby kalosze nie ślizgały się na chodnikach śliskich po deszczu, przylepiamy wzdłuż podeszwy kilkucalowy pasek taśmy lepiejącej.

Oszczędność w Pracy przy Kurniku

Na każdy funt zjadanej paszy wypija kura dwa funty wody. Łatwo obliczyć, że sto kur wypiję w ciągu roku prawie dziewięć ton wody, którą trzeba do kurnika przynieść. Trudniej zaś obliczyć, ile to czasu zajmuje właścicielowi, żeby codziennie wodę przynieść i rozlać w poszczególne naczynia.

W małych kurnikach wodę dla kur trzyma się w różnego rodzaju naczyniach. W gospodarstwach drobiarskich większych, wstawia się w tym celu specjalne "fontanny". I w jednym i w drugim wypadku zdarza się często rozlanie wody, zamoczenie ściółki. Noszenie wody pochłania więc mnóstwo czasu i energii, nie jest ani zdrowe ani wygodne dla samych kur. Jakąż olbrzymią oszczędnością jest zaprowadzenie wody bieżącej w kurniku. W większości wypadków w najbliższych trzech latach oszczędność w pracy pokrywa koszty założenia potrzebnych w tym celu instalacji.

Nie ma nic przyjemniejszego, jak zbieranie plonu, a na farmach drobiarskich — jak zbieranie codziennie znoszonych jaj. Nawet jednak i w dużych farmach zdarza się, że zamiast regularnej baterii gniazd, w których mają się kury nieść, wstawia się różnego rodzaju skrzynki i koszyki. Rezultat jest taki, że kury niosą jaja, gdzie chcą, a farmer szukać musi za nimi po całym kurniku. Przypuszczając nawet, że i tak poznajduje wszystkie jaja, zapominamy o tym, ile czasu i energii niepotrzebnie traci się na to szukanie.

Przynoszenie paszy kurom to też jedno z zajęć, zajmujących dużo czasu. Najlepiej, jeśli każdy kurnik połączony jest ze składem paszy. Jeśli nie, to można przecież w rogu kurnika czy osobnej przegrodzie zainstalować trzy beczki. Jedna na

zmieloną kukurydzę, jedna na owies, jedna na kukurydzę. Nie trzeba wtedy co rano biegać daleko po te rzeczy, są one na miejscu.

Ostatnią wreszcie rzeczą, na którą chcemy zwrócić uwagę, to ściółka. W suchym kurniku częste ścielenie zapobiegnie ubijaniu się i zwilgotnieniu jej w czasie słot zimowych. Sucha ściółka może się gromadzić w dużej ilości, nie trzeba jej usuwać częściej, niż raz do roku. Tylko z pod grząd wywozi się nawóz dwa lub trzy razy w roku.

Sztuczne Nawozy

Nawozy sztuczne stosujemy w postaci skoncentrowanych soli i rozrzucamy je po ziemi równomiernie, w bliskości roślin. Sole te rozpuszczają się w wodzie i dostają się do korzeni roślin.

Bezpośrednio po rozsianiu nawozów sztucznych jest w ziemi dość składników odżywczych. Ale wkrótce mogą przyjść deszcze i wypłókać je z ziemi w znacznej ilości.

Najlepiej opłaci się stosować taki płynny nawóz wtedy, gdy się przesadza rozsadę warzyw. Dlatego to taki płyn nazywają tu starterem, bo rzeczywiście po paru dniach widać, że roślina, która otrzymała ten starter, rośnie znacznie szybciej, niż ta, która go nie otrzymała.

Bardzo łatwo przyrządza się ten starter. Kupuje się składzie kompletny nawóz sztuczny (complete fertilizer) i rozpuszcza się w wodzie. Roztwór musi być słaby, żeby nie palił naszych roślin. Są w sprzedaży różne rodzaje kompletnych nawozów sztucznych. Są słabe, które oznaczamy formułą 5-10-5 (znaczy to 5 procent azotu, 10 procent fosforu i 5 procent potasu), są też silne, np. 10-20-10, albo 13-26-13.

Na pięćdziesiąt galonów wod (beczkę) bierze się pięć funtów 5-10-5, albo 2 i pół funta 10-20-10, albo dwa funty 13-26-13. Silne nawozy łatwo się rozpuszczają słabe trudno. Co się nie da rozpuścić, po wymieszaniu i pozostaniu w spokoju przez noc, trzeba wyrzucić.

Roztwór taki jest słaby, można polewać nim bezpośrednio korzenie posadzonych roślin. Każda roślina po posadzeniu jest więc polana niewielką ilością tego płynu — około pół szklanki wystarczy. Lać trzeba na ziemię dokoła rośliny, nie na samą roślinę. Wszystkie warzywa i kwiaty można w ten sposób znawozić. Sadząc fasolę czy kukurydzę polewa się posadzone nasiona tego samego dnia takim samym płynem, ale dwa razy mocniejszym.

W jakieś dwa tygodnie po wykiełkowaniu roślin można powtórzyć nawożenie, a jeśli warzywa rosną słabo i liście ich stają się blado-żółtawe, trzeba nawożenie powtórzyć po jakimś czasie poraz trzeci.

Czarne Jagody

Czarne jagody, niebieskimi tu zwane (blueberries), niedawno weszły w uprawę. Rosną one dziko w kilku stanach nadatlantyckich na południe i na północ od New Yorku, Są to krzewy wysokie czasami na osiem stóp i więcej. Przeciętnie jednak dochodzą tylko wysokości pięciu do sześciu stóp. Jagody ich są różnej wielkości, koloru czarnego lub niebieskiego.

Do hodowli wprowadzone zostały krzewy, rodzące największe jagody koloru niebieskiego. Pewien ogrodnik w New Jersey ogłosił kiedyś, że będzie płacił po pięć dolarów za pokazanie krzaka dzikich jagód, których wielkość osiągnie pół cala średnicy. Dzięki temu odkrył on wiele bardzo wartościowych krzewów, przeniósł do ogrodu i krzyżował między sobą dla otrzymania coraz to lepszych i większych jagód.

Od tego czasu wszystkie nowe odmiany jagód powstają w ten sposób. Odmian mamy wiele. Dla ogrodnika amatora nie stanowi to jednak zbytniej różnicy, którą zasadzić. Pioneer, Rubel, Wareham, Jersey — dadzą dobre rezultaty.

Opłaci się czarne jagody sadzić w ogrodzie, bo nie wymagają one zbyt dużo opieki, nie trzeba ich opryskiwać, a plon dają obfity. Można je jeść na surowo, puszkować lub zamrażać, oraz robić z nich marmelady i soki.

Krzewy jagodowe sadzi się zwyczajnie jak każde inne krzewy czy drzewka. Kopie się dołek dostatecznie duży, żeby się korzenie zmieściły bez stłoczenia. Sadzimy krzew tak głęboko, jak rósł poprzednio w szkółce.

Jagody czarne rosną dobrze tam, gdzie ziemia jest dość kwaśna, wilgotna i bogata w próchnicę. Najlepszym systemem ich uprawy jest stosowanie ściółki, pokrywającej ziemię dookoła krzewów. Najlepszym materiałem na ściółkę są trociny. Sypiemy je warstwą grubą na cztery cale. Zamiast trocin użyć można słomy, siana lub liści. Obornik stosować można, ale z rzadka i w dawkach niewielkich. Nigdy nienależy pod jagody wapnować ziemi.

Ściółki dokładać trzeba, gdy się uleży i przerastać przez nią zaczyna trawa. Trawa zabiera z ziemi za dużo substancji odżywczych i za dużo wody, na czym oczywiście cierpią jagody. Dlatego nakładamy świeże warstw trocin czy słomy, gdy się ona pokazuje na powierzchni.

Gdy jagody zaczną owocować, trzeba je ciąć co wiosnę, ale cięcie powinno być łagodne, umiarkowane. Wycinamy co roku parę starszych gałązek, żeby rozwinęły się młode, które najlepiej owocują.

Jagody dojrzewają w lipcu i sierpniu. Zrywa się je parę razy, bo dojrzewają one stopniowo. Jagody są stosunkowo twarde i można je przechowywać przez parę dni. Dadzą się łatwo przesyłać na znaczne nawet odległości, to też spotyka się czasami duże handlowe plantacje. Warto jednak nabyć dużo doświadczenia z małymi ich ilościami, zanim zacznie się myśleć o handlowej plantacji. Trudność o robotnika do zrywania jagód jest główną troską handlowych plantacji.

Pasza Dla Świń

Węglowodany, Tłuszcze, Białka.

Większość ludzkiej diety i zwieczęcego pożywienia składa się z węglowodanów (carbohydrates). Jest to grupa substancji, z której najbardziej znane są cukry i krochmale czyli mączka (starch). Nasze zboża zawierają około 65 do 70 procent skrobi.

Węglowodany mają ogromne znaczenie dla każdego żywego organizmu. One służą jako materiał opałowy, utrzymując temperaturę zwierzęcia. One są źródłem siły, potrzebnej do wykonywania pracy. One wreszcie idą na budowę ciała.

Podobną rolę spełniają też tłuszcze, których dostarczają nam nasiona takich roślin, jak len bawełna czy soja. Ze zbóż najwięcej tłuszczu ma w sobie owies, ale i w nim tłuszcz nie stanowi więcej, niż 5 procent. Tłuszcze mają dużą wartość odżywczą, ale dla karmienia świń nie nadają się, bo sprawiają one, że mięso ich i słonina są zbyt oleiste i miękkie, jak to określają rzeźnicy.

Trzecia ważna grupa składników każdego prawie pożywienia są białka czyli proteiny. Idą one na budowę ciała zwierzęcego, chociaż mogą też dostarczać energii i ciepła. O ile jednak nasze zboża mają w sobie dużo węglowodanów, o tyle ubogie są w białka. Kukurydza np. ma 70 procent węglowodanów, a tylko niecałe 9 procent białka.

Dla normalnego funkcjonowania i normalnego rozwoju swego organizmu potrzebują świnie w swojej paszy 10 do 18 procent białka. Widać stąd, że nie możemy karmić nierogacizny samą tylko kukurydzą, bo ma ona protein za mało. Żadne zresztą zboże nie ma w sobie dostatecznej ilości białka. Pszenica zawiera go prawie 12 procent, ale i to mało.

Jak widać stąd problem dostarczania odpowiedniej ilości białka jest bardzo ważny w gospodarce hodowlanej. Wynika to z faktu, że wszystkie prawie produkty rolne, jakie farmer ma do swego rozporządzenia, zbyt ubogie są w ten produkt. Wszystko jedno, co farmer hoduje, krowy czy świnie, musi on dla nich dokupywać produkty w białka bogate, jak wytłoczyny ze lnu, bawełny czy soji.

Najczęściej najtaniej kosztują tę składniki paszy, za które nie trzeba płacić, które hoduje się na miejscu na farmie. Produkty bogate w białko, które trzeba kupować kosztują drogo. Dlatego to farmer tak stale musi kombinować, aby musiał ich najmniej kupować, a jednocześnie swoją trzodę w dobrym zdrowiu utrzymać.

Składniki mineralne.

Czwartym składnikiem paszy są minerały. Zwierzęta zużywają niewielkie ich ilości. Idą one na budowę kości, które składają się głównie z wapna i fosforu, oraz na budowę innych części ciała zwierzęcego, dla ich prawidłowego funkcjonowania. Żelazo jest nieodzownym składnikiem krwi. Sól również wchodzi w skład krwi. Znaczenie innych minerałów jest trudniejsze do wytłumaczenia, ale ich brak powoduje poważne choroby. Jako przykład podać można chorobę zwaną "goiter", objawiającą się tym, że prosięta rodzą się bez sierści i najczęściej giną w ciągu kilku dni.

Rośliny zawierają w sobie drobne ilości minerałów, głównie w liściach i łodygach, mniej w ziarnie. Ponieważ świnie karmią się ziarnem, najczęściej otrzymują one za mało minerałów. Możemy im jednak dostarczyć dodatkowej ilości łatwo i tanim kosztem.

Różne firmy sprzedają różne mieszanki mineralne, starając się przekonać klientów o ich cudownych własnościach. Trzeba przyznać, że wszystkie takie mieszanki są dobre, ale nieprawda jest, że jedna z nich jest znacznie lepsza od drugiej. Zdarza się np., że agent namawia kogoś do kupienia tej właśnie mieszanki, a nie innej, bo zawiera ona w sobie jod, którego nie ma w mieszankach innej firmy. Wymowny agent opisuje w czarnych barwach los, który czeka świnie i ich potomstwo, nie otrzymujące jodu.

Wszystko to prawda, ale w tych okolicach, gdzie jodu jest brak. W Saskatchewan w Kanadzie oraz w niektórych Stanach na Zachodzie tak mało jest jodu w ziemi, a tym samym tak mało w roślinach, które na tej ziemi rosną, że biedne świnie nie mogą uzyskać dostatecznych ilości tego minerału dla swego zdrowia. W takich okolicach mieszanka mineralna powinna zawierać jod.

W wschodnich częściach kraju, a nawet i środkowych, ziemia ma w sobie dość jodu, a więc mają go dość i świnie. W tych okolicach nawet centa nie warto wydawać więcej na mieszankę z jodem, bo zwierzęta mają go dosłownie po same uszy Najbezpieczniej oczywiście dowiedzieć się listownie w Stanowej Stacji Doświadczalnej, czy w danej okolicy istnieje niebezpieczeństwo niedostatku jodu i postąpić stosownie do otrzymanych informacji. Najważniejszym składnikiem każdej mieszanki mineralnej jest wapno, fosfór i zwykła sól. Można oczywiście kupić gotowy preparat, ale łatwo też przyrządzić mieszankę samemu. Bierze się jedną część mączki kostnej (steamed bonemeal). Jedną część zmielonego wapienia (ground limestone) i jedną część soli. W okolicy, gdzie panuje niedostatek jodu w ziemi zamiast zwykłej soli używa się sól z dodatkiem jodu (iodized salt).

Mieszanka mineralna powinna znajdować się w żłobie czy korycie zasłonionym od deszczu. Rozmieszcza się korytka na pastwisku w takim miejscu, żeby świnie miały do nich łatwy dostęp. Jeszcze ważniejszą rzeczą jest udostępnienie mieszanki mineralnej dla świń w zimie, kiedy nie chodzą już po pastwisku.

Nieprzyjemny zapach tranu rybiego pozostaje bardzo długo na łyżce i nie daje się usunąć. Otóż dla uniknęcia tej nieprzyjemności, należy najpierw zamaczać łyżeczkę w słodkim mleku, a później nalać na nią tran.

Zapylanie

Procesy płciowe u zwierząt są dla nas zrozumiałe i oczywiste. Wiadomo, że trzeba prowadzić krowę do buhaja, żeby miała ona cielę, że w stadzie kur musi być kogut, jeśli chcemy użyć ich jaj do wyprodukowania z nich kurcząt. U roślin procesy płciowe są dla nas ukryte i zrozumieliśmy ich przebieg dopiero wtedy, gdy wynaleziono mikroskop i uczeni botanicy mogli wglądnąć bliżej w te rzeczy. A przecież zrozumienie tych procesów jest dla produkcji rolniczej tak samo zasadnicze, jak dla gospodarki hodowlanej.

Przykładem strat w gospodarce ogrodniczej, spowodowanej niezrozumieniem płciowych procesów, zachodzących w roślinie były zakładane często sady z jednej tylko odmiany, jabłoni, czereśni czy gruszy. Ponieważ większość odmian tych gatunków jest obcopylna, sady takie nie owocowały wcale, lub bardzo słabo, przynosząc właścicielom straty, spowodowane ich brakiem wiedzy przyrodniczej.

Prześledźmy więc u roślin procesy, związane z rozmnażaniem, bo wiadomości te przydać się nam mogą w sadzie, w ogrodzie warzywnym, czy na polu. Weźmy do ręki kwiat, tak prosty, jak kwiat jabłoni. Z czego on się składa?

Mamy najpierw z zewnątrz pięć małych, zielonych listeczków — to są działki kielicha (sepals of the calyx). Potem idzie pięć biało - różowych płatków korony (petals of the corolla). W środku mamy małe niteczki z żółtymi małymi torebkami — to są pręciki (stamens) z pylnikami (anthers) na końcu. W samym zaś centrum kwiatu jest otoczony wspomnianymi wyżej pręcikami słupek (pistil), który na wydłużonych szyjkach ma zakończenia, zwane znamionami (stigma).

Słupek jest organem żeńskim kwiatu, a pręcik męski. Wewnątrz pylników każdego pręcika znajduje się duża ilość ziaren pyłku (pollen). Wewnątrz słupka znajdują się nieliczne zalążki (ovules).

Gdy kwiat jest dojrzały, pylniki pękają i rozsypuje się z nich pyłek. Jego ziarna muszą upaść na znamię słupka, wykiełkować tam, wrosnąć w głąb słupka do zalążków i zapłodnić te zalążki. Z reguły tylko z zapłodnionych zalążków rozwijają się nasiona. Jeżeli zalążki nie zostaną zapłodnione, kwiat usycha i nie wydaje owocu.

W opisanym powyżej kwiecie jabłoni zapylenie jest łatwe. Słupek otoczony jest pręcikami. Gdy się otworzą dojrzałe pylniki, pyłek musi sam upaść na ziemię, niebardzo potrzebne jest tu pośrednictwo owadów. U niektórych odmian jabłoni sprawa jest rzeczywiście aż tak prosta, ale u innych rzecz się komplikuje, bo pyłek z tej samej odmiany nie jest w stanie zapylić słupka. Mówimy, że takie odmiany są samopłodne (self-sterile). Trzeba takie odmiany sadzić razem z innymi w pobliżu. Sad, złożony z jednej tylko odmiany samopłodnej nie będzie owocował, bo niezapylony kwiat nie wytworzy owocu.

Są pewne rośliny, wśród których wiatr spełnia ważną rolę, przynosząc pyłek na znamiona słupków. Tak zostaje zapylana, kukurydza, pszenica. Większość jednak roślin korzysta z usług owadów które zapylają ich kwiaty. Owady latają z kwiatu na kwiat za swoim własnym interesem, a mianowicie za nektarem, albo za pyłkiem. Podczas odwiedzania kwiatów ich nóżki umazane są poprostu w pyłku. Ocierając się o znamiona innych kwiatów, zostawiają one zawsze na nich dość pyłku, potrzebnego do zapylenia.

Cóż jednak się dzieje, gdy w czasie kwitnienia nie ma owadów? Wtedy zapylenie jest niemożliwe. Tak zdarzyło się w sadach Nowej Anglii wiosną 1945 roku. Kwiecień był ciepły, więc jabłonie zakwitły przedwcześnie, a na sam okres kwitnienia wróciły zimne dni. Pszczoły nie mogły wyjść z ula, bo wiadomo, że nie latają one, gdy temperatura jest niższa, niż 65 stopni F. Skutek był taki, że plon wszystkich owoców był bardzo niski z powodu braku zapylenia.

Mówiąc, że wszystkie kwiaty wymagają zapyletnia, bo bez niego nie wydadzą owoców, mamy na myśli ogólną regułę. Są jednak w tej regule, wyjątki. Wśród jabłoni do takich wyjątków należy odmiana Bald win, która bez zapylenia może dać zupełnie dobry plon.

Kwiat, który posiada pręciki i słupki, nazywa się kwiatem doskonałym. Są jednak kwiaty, które posiadają tylko pręciki. Łatwo to zauważyć na wiosnę u ogórków. Pierwsze kwiaty na sznurach ogórków to kwiaty męskie, posiadające tylko pręciki. Nic dziwnego, że kwitną one, przekwitają i nie zawiązują owoców. Dopiero po nich przychodzą kwiaty pełne, zawiązujące ogórki.

W kukurydzy na samym wierzchu mamy kiść kwiatów pręcikowych czyli męskich (tassel) a kolba jest złożona z kwiatów żeńskich. Z jej szczytu wystają znamiona słupków. Ten pęk znamion nazywają tu jedwabiem (silk).

U pewnych gatunków roślin kwiaty żeńskie rosną na jednych osobnikach, męskie na drugich. Przykładem tego są konopie, albo palmy daktylowe. Gdy zasiejemy daktyle, wyrosną z nich palmy żeńskie i palmy męskie. Oczywiście tylko palmy żeńskie będą dawały owoce, męskie nie. Właściciel gaju palmowego mógłby więc powycinać wszystkie palmy męskłe, bo po co mają zabierać miejsce, skoro nie owocują? Nie może tego jednak zrobić, bo skąd wtedy wziąłby się pyłek do zapylenia kwiatów na osobnikach żeńskich. Wiedziano o tym już przed tysiącami lat, kiedy Egipcjanie na palmach żeńskich zawieszali dla zapylenia pęki kwiatów męskich.

Okład z utartego kartofla, działa skutecznie na oparzenie. Można także przyłożyć zwilżoną sodę do pieczenia.

Dlaczego Kury Się Dziobią

Mamy zamiar, pomówić dziś o dziobaniu się kur, ale takim nieszkodliwym dziobaniu, którego nie należy mieszać z kanibalizmem, to jest, dziobaniem do krwi. To nieszkodliwe dziobanie nie jest walką. Porównać je można raczej do szturchańców czy klapsa.

Ciekawe studia robił jeden ze specjalistów od drobiu nad zachowaniem się niewielkich stad kur w Kansas State College. Studia tę doprowadziły autora do wniosku, że każde stado kur to dobrze zorganizowane społeczeństwo, ale zorganizowane na prawach silniejszego. Jest w takim stadzie kura najsilniejszą, która rozdaje klapsy i szturchańce na prawo i na lewo w postaci dziobania, a żadna kura nie śmie jej oddać czy sprzeciwić się. Taka kura pierwsza ma dostęp do najlepszego jedzenia, w zimie usiada w najcichszym i najcieplejszym miejscu na grzędzie, a w lecie w najchłodniejszym. Nic też dziwnego, że ona właśnie ma się najlepiej ze wszystkich.

Jest też w stadzie zawsze takie popychadło, kura, która bywa dziobana i potrącana przez wszystkie inne. Ma ona zawsze najgorsze miejsce w kurniku, do jedzenia bywa dopuszczana, gdy się inne najedzą. Niesię się ona najgorzej z całego stada. Nie dlatego, że samo dziobanie wyrządza jej jakąś szkodę, ale dlatego, że nie może ona najeść się do syta, ani też umiejscowić się gdzieś w ciepłym kątku w czasie zimy.

Inne kury zajmują miejsce w stadzie pośrednie. Doskonale wiedzą, które osobniki są od nich silniejsze i dadzą się przez nie potrącać. Równie dobrze wiedzą one jednak, które są od nich słabsze i tymi pomiatają w sposób należyty.

Dla kogoś, kto pporaz pierwszy słyszy o istnieniu takiej organizacji wśród kur odkrycie to przyczynić może wiele zmartwień. Jakżeż to? Więc takie tam okrutne panują stosunki? Cóż na to opradzić, żeby słabsze kury nie były tak poniewierane i miały równe szanse rozwoju i wykazania swej nieśności?

Wyjaśnić więc trzeba, że taka organizacja, jakkolwiek wydać się nam może okrutną, sprzyja w wysokim stopniu, dobremu samopoczuciu kur i ich nieśności. W takiej swoistej społeczności każda kura ma swoje miejsce, wie co jej grozi i na co może sobie pozwolić. Wie, której kurze ustąpić musi, a którą może śmiało przepędzić.

W stadach większych za dużo już jest kur, żeby mogły się one znać dobrze wzajemnie, trudno tam o ułożenie stałych stosunków. Żadna kura nie wie, kogo spodziewać się ma w swej przygodnej towarzyszce, słabszego czy silniejszego przeciwnika. Wskutek tego przy żłobie nie są one spokojne, ciągle jedna drugą obserwuje, zamiast jeść. Oto jest przyczyna, dla której przeciętnie biorąc, kury w małych stadach niosą się lepiej, niż w dużych.

Właściciel może się przyczynić do złagodzenia niesprawiedliwości, jakie nieodwołalnie powstają w małych, zorganizowanych stadach. Chodzi o ochrone tych najsłabszych. Dostarczanie wody i pożywienia w obfitości pozwoli najeść się nawet i najsłabszej kurze. Zbudowanie grzędy w miejscu zacisznym kurnika pozwoli i tym popychadłom nocować w miejscu, wolnym od przeciągów.

Nic tak nie psuje organizacji, jak wprowadzenie nowych osobników do zżytego już ze sobą stada. Wtedy wszystkie kury tracą pewność siebie. Z powierzchownych obserwacji moglibyśmy wyprowadzić wniosek, że wszystkie stare dziobią przybyszów. Sprawa tak prosta nie jest, na co wskazuje fakt,, że przecież nawet i te najsilniejsze spadają trochę w swej nieśności po wprowadzeniu nowych. Stada kur na zimę powinniśmy dobierać w lecie, żeby już w czasie zimy nie wprowadzać do nich żadnych zmian, które wychodzą zawsze na niekorzyść właściciela farmy.

Kukurydza Naprawdę Słodka

Smakosze mówią, że kukurydza jest naprawdę dobra tylko wtedy, kiedy rośnie nie dalej, jak 20 stóp od domu i kiedy zrywa się ją do gotowania nie wcześniej, jak się woda zagotuje na kuchni. Bo jeżeli rośnie ona dalej od domu, to się zdąży zestarzeć, zanim ją do kuchni doniesiemy i już nie będzie taka, jaką być powinna. Jest to trochę przesadzona opinia, ale każdy, kto kupuje kukurydzę ze sklepu, widzi, że dużo jest w tym prawdy. Zdarza się, że sklep trzyma u siebie kukurydzę przez kilka dni w wysokiej temperaturze no i nic dziwnego, że taka kukurydza nie wiele się w smaku różni od trocin.

Zrozumieli to dobrze dwaj farmerzy w stanie Massachusetts, którzy weszli z miejscowym sklepem A & P w następującą umowę. Zgodzili się mianowicie dostarczać sklepowi dwa razy dziennie świeżą kukurydzę, dobrą, wyrośniętą, nie robaczywą. Pakowali ją tuż po zerwaniu w potłuczony lód i tak dostarczali do sklepu. W sklepie kukurydza nie stała więcej, jak pięć godzin, była momentalnie rozchwytywana, ponieważ kupujący wiedzieli, że jest ona dostarczana dwa razy dziennie i zawsze świeża.

Ponieważ menażer sklepu wiedział, że nigdy nie ryzykuje, kupując taką kukurydzę, płacił za nią wyższą cenę, premia za dobry towar wynosiła tu 25 procent ponad cenę normalną. Wszystkie trzy strony były więc zadowolone — producent, pośrednik i kupujący.

Aby zapewnić dostatek kukurydzy przez cały sezon farmerzy ci posadzili w połowie maja następujące odmiany: Early Golden, Carmel Cross, Lee i Golden Cross Bantam. Potem zaś w odstępach tygodniowych aż do połowy lipca sadzili po trochu odmiany Golden Cross Bantam.

Największym wrogiem kukurydzy są owady, zwane corn borers. Od kilku lat rozpowszechniły się w całym centrum i na wschodzie Stanów Zjednoczonych i w niektóre lata trudno już liczyć na nierobaczywą kukurydzę, o ile się jej nie chroni przed tymi owadami. Wspomnieni wyżej farmerzy opryskiwali swoją kukurydzę pięć razy w ciągu sezonu przy pomocy Rotenonu. Rotenon wraz z DDT są to najlepsze środki do walki z tymi szkodnikami.

Skąd Się Wzięła Pszenica?

Jeszcze przed stu laty uważano powszechnie, że wszystkie rośliny, jakie obecnie żyją, istniały na naszej ziemi od samego początku świata i przetrwały aż do dziś dnia. Dopiero nowsze badania uczonych wykryły i udowodniły, że tak nie było.

Rośliny i zwierzęta ciągle się na świecie zmieniają jedne powstają, drugie zamierają, jedne nadchodzą, drugie giną. Zboża i inne rośliny uprawne są doskonałym tego przykładem. Selery, które się teraz uprawia, nie były znane wcale przed stu laty. Kartofle uprawia się dopiero od lat kilkuset.

Zboża mają najstarszą historię ze wszystkich roślin uprawnych. Z ksiąg historycznych, pisanych parę tysięcy lat temu, wiemy, że zboża uprawiane były w dawnym Rzymie, w Palestynie, w Egipcie i innych starożytnych krajach.

Kiedyś, przed tysiącami lat, kiedy na naszej ziemi żyli nasi przodkowie, pierwsi ludzie prowadzili oni życie bardzo do zwierząt podobne. Pożywienie ich składało się z upolowanych zwierząt i ptaków, oraz owoców i jagód dzikich roślin, rosnących w lasach.

Ktoś z tych pierwszych ludzi zauważył, że nie tylko dzikie orzechy, dzikie jagody, dzikie jabłka i gruszki nadają się do jedzenia. Zauważył ten człowiek, że pewne trawy, rosnące na łąkach i po bagnach mają duże nasiona, które można wyłuskać i zjeść, gdy się jest bardzo głodnym. Tę nasiona smakowały nawet całkiem nieźle. Co więcej, gdy się je potłukło na kamieniu na proszek, ten proszek zmieszało z wodą i taką mazię potrzymało trochę na drugim, rozpalonym na ogniu kamieniu, to z tej mazi tworzył się prawdziwy przysmak!

Przed tysiącami, tysiącami lat poznali ludzie trawy innego rodzaju. Jeden gatunek przypomina do złudzenia naszą pszenicę. Bo też było to nic innego, tylko dzika pszenica. Rosła ona sobie jako dzika trawa wśród wielu innych traw, tylko miała ziarna trochę większe może takie, jak ziarna prosa.

Przez długie wieki zbierał jej nasiona dziki człowiek, aż pewnego dnia zauważył, że ta dzika pszenica na łące, gdzie się ją zawsze zbierało, rośnie bardzo marnie i daje mało nasion. Może to dlatego, że dużo zielska zaczęło ostatnio rosnąc dokoła. Powyrywał dziki człowiek zielsko i rzeczywiście pomogło, pszenica rosła lepiej i dawała większe i lepsze nasiona.

Zachęcony tym człowiek skopał ziemię koło swego domu i zasiał pszenicę, nie dopuszczając żadnego zielska. Ku jego własnemu zdziwiemu rośliny rosły jeszcze lepiej i przynosiły coraz to większy i większy plon.

Tak zaczęła się pierwsza uprawa roli. Wraz z uprawą roli weszły w życie coraz to nowe udoskonalenia. Łatwo zauważyli ludzie, że nie każda pszenica jest jednakowa. W czasie wędrówki plemion i ludów, w czasie wojen i podróży, z kraju do kraju przewożono ziarna pszenicy. Próbowano, które z nich są najlepsze i te tylko uprawiano.

Jeszcze i dziś w górach Palestyny, Turcji, Persji i innych krajów pobliskich znaleźć można dziką pszenicę. Od niej pochodzi nasza uprawna, szlachetna pszenica. Że tak jest, a nie inaczej dowodzi fakt, że ta dzika pszenica bardzo łatwo zapylić może pszenicę uprawną, a wiadomo, że tylko bardzo pokrewne rośliny, mogą się wzajemnie zapylić.

Tam właśnie w Azji Mniejszej wprowadzono prawdopodobnie pszenicę do hodowli Stamtąd rozeszła się ona po świecie szeroko i dziś można ją spotkać na najodleglejszych krańcach kuli ziemskiej. Uprawia się ją zarówno w górach Meksyku, jak i w zimnych okolicach do 800 mil na północ od Winnipegu, w Kanadzie.

Sprzedać Czy Nie Sprzedać?

Jak zwykle w czasach przełomowych toczy się dyskusja o sprawach ekonomicznych na farmie. A więc: czy się lepiej opłaci koń czy traktor? Niedawno zamieściliśmy na tym miejscu artykuł, w którym przytoczyliśmy wszystkie argumenty, jakie się słyszy obecnie, przeciw sile końskiej, a za kupnem traktora.

Czytałem jednak niedawno w prasie rolniczej ciekawą dyskusję na podobny temat. Nie będę teraz przytaczał argumentów za sprzedażą koni i zastąpieniem ich traktorem, bo niedawno to właśnie zrobiłem. Chciałbym teraz przytoczyć argumenty strony przeciwnej.

Ktoś z miłośników konia mówi, że przynajmniej jedną parę koni musi na farmie zatrzymać, bo kto mu traktor wyciągnie, jak ugrzęźnie w błocie? Słuszny to powód do pewnego stopnia. Traktor jest przystosowany do robót w przeciętnych tylko warunkach i nie może być używany w warunkach nadzwyczajnych. W czasie bardzo dużego mrozu koń da sobie prędzej radę, niż traktor. Tak samo wtedy, gdy upadnie na świat cztery stopy śniegu. W lesie wozić drzewo, ciągnąć pniaki koń będzie łatwiej, niż traktor.

Najważniejszym jednak przeciw traktorowi jest zarzut, wysuwany przez właścicieli ma-

łych farm. Cóż z tego, że traktor wykona pracę pięciu koni, gdy na obrobienie małej farmy wystarczą dwa? Pocóż płacić za pozostałe trzy? Rzadko kiedy na farmie poniżej 150 akrów opłaci się trzymać traktor. Na farmach małych koń jest siłą, którą można wykorzystać do najrozmaitszych rzeczy podczas kiedy traktor ma ograniczone zastosowanie.

Tak więc toczy się spór, który narazie rozstrzygnięty nie będzie. Jest rzeczą jasną, że na dużych farmach bez traktoru obyć się nie można. Jest też rzeczą zrozumiałą, że na małych farmach nabycie traktora nie jest usprawiedliwione. Gdzie jest jednak granica, gdzie traktor zaczyna się opłacać, to trudno powiedzieć. Przyznać trzeba jednak, że bieg historii jest przeciwko koniowi. Pojawiać się będą na rynku coraz mniejsze traktory i coraz do różnorodniejszych celów używane, wypierając konia z coraz to nowych terenów.

Woda Twarda i Miękka

Wodą idealnie miękką jest woda deszczowa, bo nie zawiera ona w sobie soli mineralnych. Jest ona śliska przy myciu, mydło rozpuszcza się w niej doskonale, bo taka jest już natura wody. Zbliżoną do niej jest woda rzeczna. Jest w niej w dużej części woda deszczowa, spływająca do rzek i strumieni. Ma ona w sobie rozpuszczone pewne ilości soli mineralnych, ale niedużo.

Woda twarda pochodzi z głębokich studzien. Zawiera ona w sobie duże ilości soli mineralnych, które modyfikują jej własności. Sole mineralne tworzą związki nierozpuszczalne z mydłem, dlatego mówimy, że mydło się w niej nie mydli. Żeby wodę zmiękczyć, możemy do sypać boraksu, który neutralizuje sole mineralne, albo proszku mydlanego w nadmiarze. Gdy proszek zneutralizuje wszystkie sole, wtedy już mydło będzie się w takiej wodzie mydlić.

Ziarno Siewne

Zbliża się czas siewu i sadzenia, a więc robót, od których zależy powodzenie całej gospodarki rolniczej. Wiadomo bowiem, że złe ziarno nigdy nie da dobrego plonu, choć byśmy nie wiem jakich starań dokładali w uprawie, nie wiem jak duże dawki nawozów stosowali.

Największe zaufanie ma człowiek oczywiście do samego siebie, toteż farmer zawsze z chęcią siał ziarno, które sam na swoim polu w roku zeszłym wyprodukował. I teraz jeszcze często farmerzy używają do siewu swego własnego ziarna, ale w bardzo wielu wypadkach nie jest to rzeczą możliwą.

Weźmy taką kukurydzę. Dopóki uprawialiśmy odmiany, które wiernie się powtarzały do póty mogliśmy produkować swoje własne ziarno siewne. Teraz jednak już nikt takich odmian nie uprawia, ale wszyscy sieją mieszańce kukurydzy (hybrid corn), a nasion mieszańców sam farmer dla siebie nie produkuje. Trzeba je kupować co roku. Produkcja nasion niektórych roślin jest wprawdzie zupełnie możliwa na farmie, ale się nie opłaci wcale, a to z tego powodu, że potrzeba nam tych nasion niewiele. W ogródku warzywnym uprawiamy kilkadziesiąt gatunków i odmian różnych warzyw. Zbyt wiele to czasu by nam zajęło, gdybyśmy musieli produkować te wszystkie odmiany sami dla siebie Taniej będzie, jeśli je kupimy gotowe.

Takich roślin, jak koniczyny czy lucerny uprawiamy więcej, niż warzyw, ale i w tym wypadku nie zawsze opłaci nam się produkować ich nasiona. Gdzieś w lepszych klimatach uprawiają koniczynę, farmerzy na większą skalę specjalnie n nasienie i sprzedają taniej.

Z tego więc czy innego powodu w czasach obecnych farmer kupuje ziarno siewne. Kupując je, musi zastanowić się nad tym, gdzie i jakie ziarno kupić, aby za drogie pieniądze nie kupić byle czego. Każda firma, od której ziarno kupujemy, ręczy za swoją uczciwość, ale nie każdej wierzyć można. Zna każdy z nas wypadki, w których kupione ziarno nie posiadało odpowiedniej siły kiełkowania, zarażone było chorobami, zawierało domieszkę trudnych do zwalczenia zielsk, albo też było zupełnie inną odmianą, niż tą, którą siać chcieliśmy.

Dużą gwarancją dobrego materiału jest dłuższa znajomość firmy. Jeśli farmer przez lat kilkanaście kupował stale z jednej i tej samej kompanii i otrzymywał zadawalające rezultaty, to wie, że firmie tej wierzyć można i nie ma potrzeby przerzucać się do innej. Ale w ostatnich kilku latach nawet i niektóre dobre kompanie poszły na drogę łatwego zysku i sprzedają bardzo marne ziarno. Wojna i tu zostawiała swoje piętno.

Tymbardziej więc teraz rzucają się farmerzy ku ziarnu kwalifikowanemu (Certified Seed). Ziarno poświadczone czyli kwalifikowane sprzedaje się we wszystkich stanach, ale po cenie trochę wyższej. Każdy woreczek takiego ziarna ma kartkę, zaświadczenie, stwierdzające jakość, pochodzenie i wartość ziarna.

Jaka jest gwarancja, że dowód jakości i w a r t o ś c i z i a r n a nie jest dowolnie sporządzony? Gwarancją prawdy takiego dowodu jest fakt, że jest on wystawiony nie przez kompanię, która powoduje się chęcią zysku, ale przez Towarzystwo Kwalifikowanego Ziarna Siewnego (Certified Seed Association), które znowu jest pod nadzorem czy też kontrolą specjalistów ze stanowych Stacji Doświadczalnych.

Specjaliści ze Stacji Doświadczalnych wydają zaświadczenie nie tylko na podstawie obejrzenia samego ziarna, ale też i przede wszystkim na podstawie kilkakrotnej inspekcji rosnących w polu roślin, z których ma być zebrane ziarno na nasienie. Chodzi o to, aby naprawdę mieć pewność, że ziarno wolne będzie od chorób.

Specjaliści ze Stacji Doświad-

czalnych są płaceni z funduszów stanowych nie mogą więc faworyzować jednych firm przeciwko drugim. Dlatego ich świadectwu wierzyć możemy. Kwalifikowane ziarno siewne kosztuje trochę więcej, niż ziarno zwykłe, ale warto zapłacić tę nadwyżkę, aby uchronić się przed przykrymi niespodziankami.

Ściółka Na Truskawki

Truskawki przykrywamy na zimę ściółką ze słomy (straw mulch), aby uchronić je przed przykrymi następstwami zimy. Truskawki bowiem, a zwłaszcza ich szyjki korzeniowe, górne, zgrubiałe części korzeni, wrażliwe są bardzo na przemarznięcie.

Z rozkładaniem ściółki czekamy zawsze aż do pierwszych mrozów. Nie należy przykrywać zbyt wcześnie, kiedy liście truskawek jeszcze nie są zupełnie dobrze przygotowane do zimowego spoczynku. Z drugiej jednak strony nie trzeba czekać zbyt silnych mrozów. Staramy się przykryć truskawki warstwą dostatecznie grubą, któraby stanowiła dobre zabezpieczenie. Im mniejsze w danej okolicy są opady śnieżne, tym grubsza powinna być warstwa słomy. Śnieg bowiem stanowi również doskonałą warstwę izolacyjną, chroniącą przed mrozami.

Słoma nie tylko chroni truskawki przed bezpośrednim zmarznięciem, ale też przed nagłymi zmianami temperatury w ziemi. Nagłe rozmarzanie i zamarzanie powoduje tworzenie się brył lodu tuż pod powierzchnią ziemi, co znowu pociąga za sobą przerywanie się i uszkadzanie korzeni.

Na wiosnę oczywiście słomę trzeba odgarnąć z truskawek, żeby mogły one rosnąć swobodnie. Trzeba to zrobić wtedy, gdy minie niebezpieczeństwo silniejszych przymrozków, zanim jednak truskawki zaczną na dobre rosnąć. Wczesną wiosną należy odgarnąć trochę słomy i zobaczyć czy młode listki nie rosną. Jeśli takie listki już się pokazują, trzeba słomę zebrać, a raczej odgarnąć ją z roślin i zostawić między roślinami, czy też między rzędami. Jeśli warstwa słomy była zbyt gruba, trzeba trochę jej zebrać i usunąć z pola. Cienka warstwa ściółki może pozostać na samych nawet roślinach. Młode listki przerosną przez nią swobodnie.

Słoma pozostawiona pomiędzy roślinami nie tylko nic nie szkodzi, ale jest bardzo pożyteczna. W czerwcu, gdy zaczną truskawki owocować, ich jagody nie będą spoczywały bezpośrednio na ziemi, gdzie zbrudzą się w czasie deszczu, rozpryskującego grudki ziemi. Będą one leżały na słomie, wobec czego nie zbrudzą się wcale.

Tulipany

Wojna się skończyła i łatwo znowu tulipany dostać w składach ogrodniczych, bo Holandia, ojczyzna tych pięknych kwiatów, wysyła je do Ameryki w ogromnych ilościach. Możemy więc co roku wyrzucić stare cebulki i kupić nowe. Jeśli jednak ktoś nie chce corocznie pozbywać się w tym celu znacznej sumy pieniędzy, może łatwo przechować tulipany z roku na rok przez dziesięć lat i więcej.

Tulipany zaczynają rosnąć szybko zaraz z początkiem wiosny. Gdy pokażą się na nich pąki, trzeba nawozić grządki dookoła dobrym nawozem sztucznym kompletnym. Da im to siłę do wydania silnego kwiatu, należy jednak uważać na kwiaty i gdy tylko zaczynają więdnąć i wytwarzać torebki nasienne trzeba je natychmiast zerwać. Chodzi o to, aby roślina nie wysilała się na tworzenie nasion. Niech jej siła idzie na zamagazynowanie jak największych ilości zapasów w cebulce.

Po przekwitnieniu tulipany żyją jeszcze przez jakiś czas. Ich liście są zielone i pracują bez przerwy nad przygotowaniem substancji odżywczych dla złożenia ich w cebulce. Gdzieś przy końcu maja zakończy tulipan swoją pracę. Liście zaczynają żółknąć i zamierać. Wtedy trzeba jego cebulki wykopać, wysuszyć i schować do piwnicy w jakimś koszyku.

Najlepiej przechowają się tulipany przez lato w piwnicy suchej i chłodnej. Jeśli temperatura dochodzi do 90 stop. F. jak to często bywa na strychu, to takie miejsce nie nadaje się na przechowanie cebulek tulipanowych. Trzymane w takim gorącu nie wytworzą one kwiatów na wiosnę.

Niektórzy pozostawiają cebulki tulipanów w ziemi przez całe lato, nie wykopując ich wcale. Często przetrwają one lato i zakwitną na drugi rok. Ale również często zgniją one od kolejnego zwilżania przez deszcz i wysychania, albo też zostaną uszkodzone przez owady czy gryzonie (rodents). Dlatego nie poleca się ich zostawiać w ziemi na lato.

Czas kiedy należy tulipany wykopać, jest rzeczą bardzo ważną. Nie powinno się trzymać ich w ziemi, aż liście zeschną zupełnie, ale wykopać wtedy, gdy liście żółkną. Wykopanie przedwczesne też nie jest dobre, bo osłabia rośliny. Jeśli trzeba je wykopać wcześnie bo na tej samej grządce chcemy coś innego posadzić, wykopujemy je i sadzimy, płytko w innym miejscu, gdzie trzymamy je aż do czasu zżółknięcia liści.

W jesieni sadzimy dobrze przechowane cebulki na nowych grządkach. Teraz też trzeba ziemię znawozić nawozem sztucznym, aby roślinom niczego nie brakowało na przyszłą wiosnę, gdy zaczną swój szybki, ale krótki okres wzrostu.

Myszy polne uciekając przed zimnem kryją się w domach, ku utrapieniu gospodyni, która z roku na rok obserwuje te mysie zwyczaje. Jeżeli w pobliżu szczeliny, którą przedostają się myszy, ułożymy kłaczki waty nasączonej olejkiem miętowym, to myszy nie lubiąc bardzo tego zapachu, poszukają sobie gdzieindziej kwatery.

Nematody

Nematody (Nematodes, nemas or eelworms) są to bardzo małe robaki, których długość wynosi od 1/64 do 1/25 cala. Żyją one w ziemi, a właściwie w korzeniach roślin, rosnących w ziemi. Niektóre nematody należą do największych nieprzyjaciół naszych roślin uprawnych.

Zdarza się na niektórych ziemiach, gdzie uprawia się z roku na rok cebulę, że nematody tak się rozmnożą, że uczynią dalszą jej uprawę niemożliwą. Najgorsze jest to, że z nematodami trudno jest walczyć. Nie można przeciw nim używać opryskiwania, ani opylania, bo ukryte są one głęboko przed zasięgiem tych trucizn.

Nematody są tak małe, że ich dojrzeć nie możemy. Najczęściej nie powodują one choroby tak odrębnej, że moglibyśmy ją poznać odrazu. Wycieńczają one uprawiane rośliny i wysysają z nich soki, dopóty, dopóki plony nie spadną tak, że nie opłaci się już nam tych roślin uprawić. Najczęściej mówi wtedy farmer, że ziemia jego jest zmęczona, że musi odpocząć.

Często jest to o tyle prawdziwe, że nagromadziło się w niej wiele nematodów, które żyją tylko na korzeniach jednej rośliny. Jeśli tę roślinę przestaniemy na tym polu uprawiać, nematody, pow[illegible]i wyginą z braku rośliny żywicielskiej. Są jednak i takie nematody, którym jest wszystko jedno, na jakich roślinach one żyją. Znamy takie gatunki, które potrafią pasożytować na korzeniach, 2,000 gatunków różnych roślin.

Jednym radykalnym środkiem przeciw nematodom jest zagazowanie ziemi gazem trującym — chloropikryną (chloropicrin). Gaz ten rozchodzi się w ziemi i niszczy w niej wszelkie życie zwierzęce, a nawet i grzybki pasożytnicze. W ten sposób można oczyścić, wysterylizować ziemię do inspektów, do szklarni. Jeśli chodzi o oczyszczenie całego pola jest to rzeczą dość kosztowną i opłacającą się tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

Wiąz Amerykański

Nie ma nic bardziej typowego dla wsi amerykańskiej, a zwałszcza dla stanów Nowej Anglii, jak drogi i ulice, wysadzone wspaniałym wiązem amerykańskim (American elm). Są wiązy i w Polsce, pamiętamy je dobrze, ale wiązy inne, nie mające tak pięknej postaci. Wachlarzowato rozrastające się konary stuletnich naszych wiązów, to widok, jakiemu nie ma równych.

Zagraża jednak wiązom amerykańskim poważne niebezpieczeństwo. Dostała się tu po tamtej wojnie choroba z Holandii (Dutch Elm Disease), która rozpowszechniła się głównie w stanach Środkowego Zachodu, niszcząc tysiące najwspanialszych wiązów. Dla laika łatwą jest rzeczą zauważyć opadnięte tą chorobą drzewa. Zwyczajnie schną one bez żadnego na pozór powodu.

Jakby nie było tego dość, w ostatnich latach doszła do tego druga choroba, zwana floemową nekrozą (Phloem necrosis). Jest to chorobą, wirusowa, w skutkach niemniej straszna od choroby holenderskiej. I ona również występuje na Środkowym Zachodzie. W tych okolicach, gdzie występują one równocześnie, wiązy giną raptownie i wyginą wszystkie, o ile w międzyczasie nie znajdziemy jakie-oś środka dla ich zwalczania. Jak dotąd nie umiemy zwalczać tych chorób bezpośrednio. Pośrednia walka polega na zwalczaniu chrząszczy, napastujących liście wiązu i przenoszących chorobę z osobników chorych na zdrowe.

Miejmy nadzieje, że nauczymy się w przyszłości walczyć z tymi chorobami i ocalimy nasze wiązy. Trzeba się jednak liczyć z tą możliwością, że lekarstwa na te choroby nie znajdziemy, a jak dotychczas, to roz szerzają się one na coraz to nowe tereny, idąc ku Nowej Anglii.

Mając na myśli to niebezpieczeństwo, powinniśmy przy najbliższych sadzeniach drzew przy drogach i ulicah brać pod uwagę i inne drzewa, równie dekoracyjne, jak wiąz. Wspominałem kiedyś o japońskiej wiśni (Prunus Sargenti — Sargent Cherry), która tworzy wspaniale, wysokie, długowieczne drzewa, odporne na choroby i owady, mające bukiety przepięknych kwiatów wiosną, a śliczne, ciemno - czerwone liście w jesieni. Takie drzewa trzeba wypróbować dla obsadzenia dróg. W pewnych wypadkach dadzą one efekt rzeczywiście wspaniały. Nie będzie to oczywiście amerykański wiąz, ale coś nowego, egzotycznego i swoiście pięknego.

Choroby Groszku

Groszek hodujemy w olbrzymich ilościach, a to ze względu nietylko na to, że zawiera on w sobie wiele koniecznych dla samego zdrowia białek, witamin i minerałów, ale też i przedewszystkim dlatego, że jest taki smaczny. Groszek jest jednak rośliną ryzykowną. Gdy nie uda się w ogródku, to trudno. Gdy nie uda się, hodowany na znacznych przestrzeniach, to strata ogromna.

Dużą rolę w uprawie groszku grają choroby, które na niego napadają, to też wielu farmerów zainteresuje świeżo wydana broszurka "Pea Diseases and Their Control", jako Farmers' Bulletin No. 1735 przez U. S. Department of Agriculture. Można dostać ją bezpłatnie albo przez bezpośrednie napisanie do Washingtonu, albo też do kongresmana ze swego okręgu.

Poniżej podajemy streszczenie t-j broszurki. Choroby groszku są bardzo liczne i niestety wielu z nich kontrolować nie potrafimy. Możemy jednak uniknąć wielu przez sadzenie odpowiedniego nasienia oraz przez dobieranie odpowiedniej pod groszek ziemi. Ogólnie biorąc wszelkie choroby, powodowane przez pasożytnicze grzybki, szerzą się najbardziej w klima-

cie wilgotnym. W suchym klimacie nie napastują one roślin do tego stopnia.

Niektóre choroby przenoszą się z roku na rok, z plonu na plon, przy pomocy nasion. Jeśli posiejemy zarażone nasiona, wyrosną z tego chore rośliny, z których zaraza dalej będzie się szerzyć. Z tego to właśnie powodu opłaci się kupować nasienie groszku, hodowane w suchym klimacie stanów południowo - zachodnich. Nasienie to jest zwykle wolne od chorób.

Podnosi się często pytanie, czy takie nasienie, wyhodowane w gorącym klimacie, wytrzyma ostry klimat stanów północnych. O to obawiać się nie należy. Wytrzymałość na mróz zależy od samego gatunku czy odmiany rośliny, a nie od tego gdzie jej nasienie zostanie wyhodowane Groszek jest na mróz wytrzymały, bez względu na to, czy wyrósł w Kalifornii czy w Wisconsin, a pomidory nie wytrzymałe choćby ich nasiona wyhodować w North Dakota.

Niektóre grzybki, powodujące choroby groszku żyją stale w glebie i atakują groszek, gdy się go tylko posadzi. Przeciw takim pasożytom obrona możliwa tylko przez sadzenie odmian groszku, odpornego na daną chorobę. Zdarza się też prostszy wypadek, że zarazki żyć mogą w glebie tylko przez czas krótki, jeśli nie rośnie na niej groszek. Dlatego to nie polecamy sadzić groszek po groszku rok po roku. Jeśli stosujemy płodozmian niektóre grzybki, atakujące groszek wymrą między jednym jego plonem, a drugim, nie mając ulubionej przez siebie rośliny.

Rzadko opryskujemy czy też opylamy groszek materiałami grzybko-bójczymi, a to dlatego, że większość chorób powodowana jest przez organizmy, żyjące w ziemi. Jest jedna tylko dobrze znana choroba, powodowana przez mączniaka (powdery mildew), przeciw której używamy siarki. Najłatwiej i najtaniej stosuje się ją przez opylanie, gdy mączniak staje się naprawdę uciążliwy.

Płyty Azbesto-wo-cementowe

Od lat kilkudziesięciu znane są i powszechnie na farmach używane płytki azbestowo - cementowe w postaci dachówki i gontów do krycia dachów, a także do pokrywania nimi ścian budynków gospodarskich. W ostatnich jednak latach zaczynają wchodzić w użycie płyty azbestowo cementowe duże, mające 4 stopy szerokości i 8 stóp długości, które nadają się szczególnie do wykładania ścian we wszystkich budynkach użytkowych.

Jeden rodzaj tych płyt stanowią karbowane (corrugated), które bardzo często używała armia w czasie wojny, przy budowaniu baraków. Płyty takie są bardzo wytrzymałe, ale też dość trudne do obchodzenia się z nimi. Do ścian przybija się je przy pomocy specjalnych gwoździ, ale otwory na te gwoździe trzeba wiercić przy pomocy elektrycznego świdra. Płyty takie najczęściej daje się dla pokrycia dolnej części ściany, gdzie ściana ta jest zwykle narażona na uszkodzenia.

Drugi rodzaj płyty jest znacznie łatwiejszy w użyciu i w obróbce. Są to arkusze tej samej wielkości, ale nie karbowane tylko gładkie. Są one również trwałe, chociaż nie tak trwałe, jak tamte. Można je obrabiać zwykłymi narzędziami, a więc przerzynać piłką do drzewa i wbijać w nie zwykłe gwoździe. Gwoździe te wbija się nawet przy samym brzegu płyty, nie pęknie ona ani się jej kawałek odłamie. Jeśli chodzi o gwoździe, to jedynym warunkiem o jakim należy pamiętać jest ten, aby były one nie rdzewne, bo taki zardzewiały gwóźdź później bardzo brzydko wygląda. Kupując płyty otrzymujemy z nimi zwykle odpowiednie gwoździe.

Chociaż płyty są twarde i wytrzymalsze od najtrwalszego drzewa, to jednak dają się one naginać bez złamania do konturu ściany, co stanowi dużą ich zaletę. Znajdują się one w sprzedaży w różnego rodzaju grubościach od ⅛ do ⅜ cala. Kolor płyt jest przeważnie szary i nie wymagają one wcale malowania. Wyglądają czysto i schludnie. Nie przepuszczają wody, stanowią też dobrą izolację cieplną. Nie należy też zapominać o jednym jeszcze bardzo ważnym ich przymiocie, a mianowicie, że są ogniotrwałe. Cena ich jest dostatecznie niska, aby mogły konkurować z innymi materiałami, jakie w tym celu były ogólnie używane.

Selery

Późne, jesienne selery są najlepsze, bo chłodna pogoda i długie noce sprawiają, że ich zgrubiałe ogonki liściowe stają się jędrne i słodkie. Lekkie przymrozki im nie szkodzą, ale większy mróz zabije je tak samo, jak większość innych roślin. Warto więc pomyśleć, aby je w jakiś sposób przed mrozem uchronić i przechować przynajmniej przez późną jesień i na wczesną zimę.

Jeden ze sposobów, używanych w tym celu, polega na pozostawieniu na miejscu całego rządka selerów rosnących w ogrodzie. Z obu stron tego rzędu obsypuje się selery ziemią wysoko, aż do liści. Robi się to dopiero wtedy, gdy nadejdą lekkie przymrozki, nie przedtem. Jeśli obsypiemy selery ziemią zawcześnie, to zgniją. Jeśli obsypiemy je po pierwszych przymrozkach, ale przed cięższym mrozem, to zachowają się przez długi czas, bo wprawdzie końce liści zmarzną, ale części jadalne uchroni ziemia.

Później, gdy ziemia po wierzchu już zamarznie, można na rządek selerów położyć trochę słomy czy siana, a na to znowu warstwę ziemi. Chodzi o to, żeby duży mróz nie zmroził ich pomimo okrycia samą ziemią. Tak uchronione selery znajdują się niby w kopcu. Gdy trzeba, odkopujemy jeden czy dwa krzaczki z boku i bierzemy do użytku. Tak zachowane selery wybielеją same, bo słońce nie ma do nich dostępu.

Nematody

Nematody (Nematodes, nemas or eelworms) są to bardzo małe robaki, których długość wynosi od 1/64 do 1/25 cala. Żyją one w ziemi, a właściwie w korzeniach roślin, rosnących w ziemi. Niektóre nematody należą do największych nieprzyjaciół naszych roślin uprawnych.

Zdarza się na niektórych ziemiach, gdzie uprawia się z roku na rok cebulę, że nematody tak się rozmnożą, że uczynią dalszą jej uprawę niemożliwą. Najgorsze jest to, że z nematodami trudno jest walczyć. Nie można przeciw nim używać opryskiwania, ani opylania, bo ukryte są one głęboko przed zasięgiem tych trucizn.

Nematody są tak małe, że ich dojrzeć nie możemy. Najczęściej nie powodują one choroby tak odrębnej, że moglibyśmy ją poznać odrazu. Wycieńczają one uprawiane rośliny i wysysają z nich soki, dopóty, dopóki plony nie spadną tak, że nie opłaci się już nam tych roślin uprawić. Najczęściej mówi wtedy farmer, że ziemia jego jest zmęczona, że musi odpocząć.

Często jest to o tyle prawdziwe, że nagromadziło się w niej wiele nematodów, które żyją tylko na korzeniach jednej rośliny. Jeśli tę roślinę przestaniemy na tym polu uprawiać, nematody, powoli wyginą z braku rośliny żywicielskiej. Są jednak i takie nematody, którym jest wszystko jedno, na jakich roślinach one żyją. Znamy takie gatunki, które potrafią pasożytować na korzeniach, 2,000 gatunków różnych roślin.

Jednym radykalnym środkiem przeciw nematodom jest zagazowanie ziemi gazem trującym — chloropikryną (chloropicrin). Gaz ten rozchodzi się w ziemi i niszczy w niej wszelkie życie zwierzęce, a nawet i grzybki pasożytnicze. W ten sposób można oczyścić, wystery lizować ziemię do inspektów, do szklarni. Jeśli chodzi o oczyszczenie całego pola jest to rzeczą dość kosztowną i opłacającą się tylko w nadzwyczajnych wypadkach.

Wiąz Amerykański

Nie ma nic bardziej typowego dla wsi amerykańskiej, a zwałszcza dla stanów Nowej Anglii, jak drogi i ulice, wysadzone wspaniałym wiązem amerykańskim (American elm). Są wiązy i w Polsce, pamiętamy je dobrze, ale wiązy inne, nie mające tak pięknej postaci. Wachlarzowato rozrastające się konary stuletnich naszych wiązów, to widok, jakiemu nie ma równych.

Zagraża jednak wiązom amerykańskim poważne niebezpieczeństwo. Dostała się tu po tamtej wojnie choroba z Holandii (Dutch Elm Disease), która rozpowszechniła się głównie w stanach Środkowego Zachodu, niszcząc tysiące najwspanialszych wiązów. Dla laika łatwą jest rzeczą zauważyć opadnięte tą chorobą drzewa. Zwyczajnie schną one bez żadnego na pozór powodu.

Jakby nie było tego dość, w ostatnich latach doszła do tego druga choroba, zwana floemową nekrozą (Phloem necrosis). Jest to chorobą, wirusowa, w skutkach niemniej straszna od choroby holenderskiej. I ona również występuje na Środkowym Zachodzie. W tych okolicach, gdzie występują one równocześnie, wiązy giną raptownie i wyginą wszystkie, o ile w międzyczasie nie znajdziemy jakiegoś środka dla ich zwalczania. Jak dotąd nie umiemy zwalczać tych chorób bezpośrednio. Pośrednia walka polega na zwalczaniu chrząszczy, napastujących liście wiązu i przenoszących chorobę z osobników chorych na zdrowe.

Miejmy nadzieje, że nauczymy się w przyszłości walczyć z tymi chorobami i ocalimy nasze wiązy. Trzeba się jednak liczyć z tą możliwością, że lekarstwa na te choroby nie znajdziemy, a jak dotychczas, to roz szerzają się one na coraz to nowe tereny, idąc ku Nowej Anglii.

Mając na myśli to niebezpieczeństwo, powinniśmy przy na bliższych sadzeniach drzew przy drogach i ulicach brać pod uwagę i inne drzewa, równie dekoracyjne, jak wiąz. Wspominałem kiedyś o japońskiej wiśni (Prunus Sargenti — Sargent Cherry), która tworzy wspaniałe, wysokie, długowieczne drzewa, odporne na choroby i owady, mające bukiety przepięknych kwiatów wiosną, a śliczne, ciemno - czerwone liście w jesieni. Takie drzewa trzeba wypróbować dla obsadzenia dróg. W pewnych wypadkach dadzą one efekt rzeczywiście wspaniały. Nie będzie to oczywiście amerykański wiąz, ale coś nowego, egzotycznego i swoiście pięknego.

Choroby Groszku

Groszek hodujemy w olbrzymich ilościach, a to ze względu nietylko na to, że zawiera on w sobie wiele koniecznych dla samego zdrowia białek, witamin i minerałów, ale też i przedewszystkim dlatego, że jest taki smaczny. Groszek jest jednak rośliną ryzykowną. Gdy nie uda się w ogródku, to trudno. Gdy nie uda się, hodowany na znacznych przestrzeniach, to strata ogromna.

Dużą rolę w uprawie groszku grają choroby, które na niego napadają, to też wielu farmerów zainteresuje świeżo wydana broszurka "Pea Diseases and Their Control", jako Farmers' Bulletin No. 1735 przez U. S. Department of Agriculture. Można dostać ją bezpłatnie albo przez bezpośrednie napisanie do Washingtonu, albo też do kongresmana ze swego okręgu.

Poniżej podajemy streszczenie tej broszurki. Choroby groszku są bardzo liczne i niestety wielu z nich kontrolować nie potrafimy. Możemy jednak uniknąć wielu przez sadzenie odpowiedniego nasienia oraz przez dobieranie odpowiedniej pod groszek ziemi. Ogólnie biorąc wszelkie choroby, powodowane przez pasożytnicze grzybki, szerzą się najbardziej w klima-

cie wilgotnym. W suchym klimacie nie napastują one roślin do tego stopnia.

Niektóre choroby przenoszą się z roku na rok, z plonu na plon, przy pomocy nasion. Jeśli posiejemy zarażone nasiona, wyrosną z tego chore rośliny, z których zaraza dalej będzie się szerzyć. Z tego to właśnie powodu opłaci się kupować nasienie groszku, hodowane w suchym klimacie stanów południowo - zachodnich. Nasienie to jest zwykle wolne od chorób.

Podnosi się często pytanie, czy takie nasienie, wyhodowane w gorącym klimacie, wytrzyma ostry klimat stanów północnych. O to obawiać się nie należy. Wytrzymałość na mróz zależy od samego gatunku czy odmiany rośliny, a nie od tego gdzie jej nasienie zostanie wyhodowane Groszek jest na mróz wytrzymały, bez względu na to, czy wyrósł w Kalifornii czy w Wisconsin, a pomidory nie wytrzymałe choćby ich nasiona wyhodować w North Dakota.

Niektóre grzybki, powodujące choroby groszku żyją stale w glebie i atakują groszek, gdy się go tylko posadzi. Przeciw takim pasożytom obrona możliwa tylko przez sadzenie odmian groszku, odpornego na daną chorobę. Zdarza się też prostszy wypadek, że zarazki żyć mogą w glebie tylko przez czas krótki, jeśli nie rośnie na niej groszek. Dlatego to nie polecamy sadzić groszek po groszku rok po roku. Jeśli stosujemy płodozmian niektóre grzybki, atakujące groszek wymrą między jednym jego plonem, a drugim, nie mając ulubionej przez siebie rośliny.

Rzadko opryskujemy czy też opylamy groszek materiałami grzybko-bójczymi, a to dlatego, że większość chorób powodowana jest przez organizmy, żyjące w ziemi. Jest jedna tylko dobrze znana choroba, powodowana przez mączniaka (powdery mildew), przeciw której używamy siarki. Najłatwiej i najtaniej stosuje się ją przez opylanie, gdy mączniak staje się naprawdę uciążliwy.

Płyty Azbesto-wo-cementowe

Od lat kilkudziesięciu znane są i powszechnie na farmach używane płytki azbestowo - cementowe w postaci dachówki i gontów do krycia dachów, a także do pokrywania nimi ścian budynków gospodarskich. W ostatnich jednak latach zaczynają wchodzić w użycie płyty azbestowo cementowe duże, mające 4 stopy szerokości i 8 stóp długości, które nadają się szczególnie do wykładania ścian we wszystkich budynkach użytkowych.

Jeden rodzaj tych płyt stanowią karbowane (corrugated), które bardzo często używała armia w czasie wojny, przy budowaniu baraków. Płyty takie są bardzo wytrzymałe, ale też dość trudne do obchodzenia się z nimi. Do ścian przybija się je przy pomocy specjalnych gwoździ, ale otwory na te gwoździe trzeba wiercić przy pomocy elektrycznego świdra. Płyty takie najczęściej daje się dla pokrycia dolnej części ściany, gdzie ściana ta jest zwykle narażona na uszkodzenia.

Drugi rodzaj płyty jest znacznie łatwiejszy w użyciu i w obróbce. Są to arkusze tej samej wielkości, ale nie karbowane tylko gładkie. Są one również trwałe, chociaż nie tak trwałe, jak tamte. Można je obrabiać zwykłymi narzędziami, a więc przerzynać piłką do drzewa i wbijać w nie zwykłe gwoździe. Gwoździe te wbija się nawet przy samym brzegu płyty, nie pęknie ona ani się jej kawałek odłamie. Jeśli chodzi o gwoździe, to jedynym warunkiem o jakim należy pamiętać jest ten, aby były one nie rdzewne, bo taki zardzewiały gwóźdź później bardzo brzydko wygląda. Kupując płyty otrzymujemy z nimi zwykle odpowiednie gwoździe.

Chociaż płyty są twarde i wytrzymalsze od najtrwalszego drzewa, to jednak dają się one naginać bez złamania do konturu ściany, co stanowi dużą ich zaletę. Znajdują się one w sprzedaży w różnego rodzaju grubościach od ⅛ do ⅜ cala. Kolor płyt jest przeważnie szary i nie wymagają one wcale malowania. Wyglądają czysto i schludnie. Nie przepuszczają wody, stanowią też dobrą izolację cieplną. Nie należy też zapominać o jednym jeszcze bardzo ważnym ich przymiocie, a mianowicie, że są ogniotrwałe. Cena ich jest dostatecznie niska, aby mogły konkurować z innymi materiałami, jakie w tym celu były ogólnie używane.

Selery

Późne, jesienne selery są najlepsze, bo chłodna pogoda i długie noce sprawiają, że ich zgrubiałe ogonki liściowe stają się jędrne i słodkie. Lekkie przymrozki im nie szkodzą, ale większy mróz zabije je tak samo, jak większość innych roślin. Warto więc pomyśleć, aby je w jakiś sposób przed mrozem uchronić i przechować przynajmniej przez późną jesień i na wczesną zimę.

Jeden ze sposobów, używanych w tym celu, polega na pozostawieniu na miejscu całego rządka selerów rosnących w ogrodzie. Z obu stron tego rzędu obsypuje się selery ziemią wysoko, aż do liści. Robi się to dopiero wtedy, gdy nadejdą lekkie przymrozki, nie przedtem. Jeśli obsypiemy selery ziemią zawcześnie, to zgniją. Jeśli obsypiemy je po pierwszych przymrozkach, ale przed ciężkim mrozem, to zachowają się przez długi czas, bo wprawdzie końce liści zmarzną, ale części jadalne uchroni ziemia.

Później, gdy ziemia po wierzchu już zamarznie, można na rządek selerów położyć trochę słomy czy siana, a na to znowu warstwę ziemi. Chodzi o to, żeby duży mróz nie zmroził ich pomimo okrycia samą ziemią. Tak uchronione selery znajdują się niby w kopcu. Gdy trzeba, odkopujemy jeden czy dwa krzaczki z boku i bierzemy do użytku. Tak zachowane selery wybieleją same, bo słońce nie ma do nich dostępu.

Drugi sposób polega na wykopaniu selerów z korzeniami po pierwszych przymrozkach i schowaniu ich w kopcu, w jakim przechowuje się kapustę czy kartofle. Kładzie się selery na warstwie słomy czy siana, przykrywa tym samym materiałem, a później ziemią. Nie trzeba tego robić zawcześnie, bo selery w kopcu zgniją, jeśli na dworze jest ciepło. Nie trzeba też trzymać selerów w kopcu zbyt długo, bo też mogą zgnić. Ale śmiało trzymać je można do Bożego Narodzenia. Potem mogą się jeszcze trzymać, jeśli warunki są dobre, ale ryzyko jest duże.

Selery nie będą się trzymały zbyt długo w żadnej piwnicy, bo piwnica jest zwykle dla nich zbyt sucha i zbyt ciepła. W wyjątkowo chłodnej piwnicy można je przez parę tygodni przetrzymać, jeśli się je położy w kącie i przysypie wilgotnym piaskiem czy ziemią. Trzeba w tym celu brać selery z korzeniami i liśćmi, tak jak dla każdego innego sposobu przechowywania.

Starter Dla Warzyw

Każde przesadzanie jest dla roślin o tyle szkodliwe, że zatrzymuje ich wzrost na pewien czas. Nic więc dziwnego, że starają się ogrodnicy specjalnie dogadzać roślinom dopiero co przedsadzonym, aby zatrzymanie wzrostu nie było zbyt wielkie.

Okazało się między innymi przy sadzeniu rozsady naszych warzyw, że młode rośliny przyjmują się lepiej i szybciej rosną, jeśli podleje się je tak zwanym starterem, niż te, które nie były w ten sposób traktowane.

Ten starter to nie jest nic innego, jak tylko rozpuszczony w wodzie nawóz sztuczny, tak zwany nawóz kompletny (complete fertilizer), zawierający w sobie azot, potas i fosfór. Bierze się tego nawozu ze dwie garście, wrzuca do wiadra wody, zmiesza dokładnie i takim roztworem podlewa tylko co posadzone rośliny. Nic dziwnego, że taki starter jest dla nich pożyteczny. Przy przesadzeniu korzonki roślin zostały uszkodzone, trudno im pobierać pożywienie z gleby. Jeśli tego pożywienia dostarczamy w obfitości tuż obok korzeni, to pobrane zostanie ono szybciej, niż gdyby go korzenie szukać musiały na wszystkie strony.

Przed laty dziesięciu dużo krzyku narobili niektórzy spryciarze, ogłaszając, że warzywa znacznie lepiej się przyjmują, jeśli po przesadzeniu podleje się je roztworem witaminy B. Sprzedawali więc witaminy w tym celu, robiąc grube pieniądze. Dokładnie prowadzone doświadczenia naukowe wykazały, że witamina B wcale nie jest roślinom potrzebna w glebie, bo sama roślina może też witaminę produkować w dużych ilościach. Podlewanie roślin witaminami nic im na wzrost nie pomaga.

Używanie starteru nie może zastąpić troskliwego i uważnego przesadzania. Rozsada dobrze przesadzona bez startera rośnie lepiej, niż źle przesadzona ze starterem. Dobre przesadzenie polega na wyjęciu rośliny z dużą bryłką ziemi i umieszczenie jej w nowym miejscu bez naruszenia jej korzeni. Rośliny wyciągnięte z ziemi bez bryłki wokoło ich korzeni, albo też z korzeniami poprzerywanymi i pogniecionymi przyjmują się trudno i czasem starter nie może ich uratować.

Przechowanie Warzyw Przez Zimę

Najłatwiej jest przechowywać squash i dynie. W każdej nawet niebardzo chłodnej piwnicy można porozkładać na półkach i będą się trzymać przez dłuższy czas, chociaż powietrze w piwnicy jest suche.

Cebula również najlepiej przechowuje się w suchej piwnicy, ale wymaga ona niskiej temperatury. Czasami trzyma się ją w garażu w jakiejś skrzynce dobrze opakowanej z boków papierami czy sianem. Może się zdarzyć, że w duży mróz zmarznie na kość, ale, jeśli odtaje bardzo wolno, nic jej nie będzie.

Buraki, brukiew, rzepa, marchew, pasternak i podobne jarzyny najlepiej przechowują się w zimnym i wilgotnym pomieszczeniu. Temperatura 32 stopnie F. jest najbardziej odpowiednia. Zwykła piwnica jest za gorąca i za sucha dla dłuższego przechowywania tych jarzyn. Żeby uniknąć więdnięcia, można w dużej skrzyni przysypać te korzenie wilgotnym piaskiem.

Najlepsze wyniki daje przechowywanie w kopcu. Może to być zwykły dół, o ile jesteśmy pewni, że nie podejdzie on wodą. Bezpieczniej jest zbudować kopiec nadziemny. Kładzie się warstwę liści czy słomy, na nią zaś kładzie się warzywa, które z kolei przykrywa się warstwą liści czy słomy 6 cali grubą, a na wierzch daje się warstwę ziemi grubą na 3 cale. Gdy przyjdą większe mrozy, na ziemię kładzie się nową warstwę liści i nową warstwę ziemi.

W takim kopcu można przechowywać nie tylko wymienione poprzednio korzenie, ale też kartoflę, kapustę, brukselkę i selery. Selery wyrywa się z korzeniami i kładzie na ziemi, liśćmi do góry, ciasno jeden przy drugim.. Kapustę i brukselkę ustawia się w kopcu korzeniami do góry, a liśćmi na dół, nie obrywając ani jednego z nich. W ten sposób warzywa te łatwo przetrwają do wiosny.

Przy przechowywaniu kartofli pamiętać należy, że są one do pewnego stopnia wyjątkiem. Wszystkie jarzyny najlepiej przechowują się w temperaturze zbliżonej do 32 stopni F. Kartofle jednak w tej temperaturze nabierają słodkiego smaku i dlatego nie powinno się ich przechowywać w temperaturze niższej, niż 40 stopni Fah.

O Lepszy Świat

Wśród polskiej politycznej emigracji przebywającej w Anglii postępowe elementy, stworzyły interesującą grupę ruchu społeczno - politycznego starającego się w nowej rzeczywistości w jakiej znalazł się Naród Polski i emigracja polityczna — nakreślić drogi postępowania.

Ruch ten określa się, jako polski ruch wolnościowy "Niepodległość i Demokracja". Nazwa ta wyjaśnia z grubsza jego podstawy ideowe. Zakładając, że Naród Polski znajduje się w niewoli, zowie się on ruchem wolnościowym, a więc nawiązuje do tych tradycji walki narodu z narzuconą przez obcych niewolą. Stąd wypływa założenie tego ruchu — dążenie do niepodległości. Nie stanowi to jednak celu samego w sobie, i dlatego sprawę niepodległości połączono nierozerwalnie z pojęciem demokracji.

Grupa ta rozpoczęła wydawanie periodycznego pisma o tej samej nazwie, w którym prowadzona jest na wysokim poziomie wymiana zdań i dyskusji nie ograniczonej żadnymi więzami takiej czy inne przynależności do stronnictw politycznych.

Wydała szereg broszur dotyczących różnych problemów i politycznych zagadnień.

Tak w swym wydawnictwie, jak też i w działalności, występują nowi ludzie, którzy dopiero może w okresie wojny, jako młodzi wygnańcy — żołnierze z kraju, krystalizowali w sobie poglądy na świat i rolę Narodu Polskiego.

Mając bogaty materiał porównawczy ze swych wędrówek i obserwacji nie obciążeni partyjnie — mogą rzucić wiele nowych myśli i stać się twórczym czynnikiem w kształtowaniu się polskiej myśli politycznej.

Jedną z ostatnich broszur wydanych przez tę grupę, jest praca pod tytułem: — "Świat w Epoce Atomowej". (Świat w Epoce Atomowej — dr. Z. Jordan, str. 62. Nakładem Polskiego Ruchu wolnościowego "Niepodległość i Demokracja". Londyn 1947 r.).

Broszura ta zawiera ciekawe rozważania o koncepcji państwa światowego.

Znajdują się tam rozważania o możliwościach stworzenia "Wspólnoty Europejskiej", o stosunku państwa do jednostki. Interesującym szczególnie jest rozdział pod tytułem: "Wolność i Sprawiedliwość". Autor broszury we wstępie zaznacza, że pisał ją pod wpływem dyskusji prowadzonych właśnie w gronie tych, którzy ten ruch tworzą, co może posłużyć za pewien obraz tego co się obecnie myśli wśród polskiej emigracji politycznej na tematy wolności i niepodległości Polski.

Z przyjemnością stwierdzić trzeba, że w myślach zawartych w tej broszurze odnajdujemy wiele wspólnych ideałów i celów, o które i my tutaj walczymy, a więc o wyzwolenie człowieka z narzuconych mu kastowych, religijnych czy innych przesądów, oraz o wypełnienie podstawowych zasad demokratycznego ustroju, to jest o sprawiedliwy podział dochodu społecznego i zniesienie przywilejód i wyzysku jednej klasy społecznej przez drugą.

Autor rozważając zagadnienie demokratycznego ustroju, jako podstawę swego dalszego rozumowania przyjmuje, że formalno - konstytucyjne zapewnienie wolności politycznych nie poręcza jeszcze faktycznego korzystania z tych wolności.

A największą zaporą w korzystaniu z tych wolności jest ciemnota i brak niezależności materialnej.

Szczerze dążące do demokracji idealnej państwo będzie to, w którym tępi się ciemnotę i w którym dąży się, by egoizm jednostki nie był zaspakajany kosztem innych ludzi.

W ostatnich latach te dążenia określano nazwą: "sprawiedliwości społecznej". Oczywiście pojęcie sprawiedliwości społecznej każda epoka formuje zgodnie z panującymi w niej prądami myślowymi. Nasza epoka formowała je, jako konieczność osiągnięcia równości. Oczywiście demagodzy społeczni, jak na przykład komuniści — głosić będą, że zaprowadzają równość absolutną. Uwierzy im jednak tylko człowiek ciemny.

Nie ma między ludźmi różnicy co do ich potrzeb, pragnień, czy dążeń oraz prawa do ich zaspakajania, choć są różnice fizyczne i umysłowe między nimi.

Funkcją sprawiedliwości społecznej jest więc uczynienie ludzi, którzy są nierówni w sensie naturalnym — równymi w sensie człowieczeństwa.

Walka o sprawiedliwość społeczną staje się przeto walką z przywilejami. Przywilej bowiem oznacza szczególne prawa jednostek lub klas nie mające uzasadnienia, a wyrażające się w otrzymywaniu dochodu, na który swą pracą wcale nie zasłużyli.

W osiąganiu sprawiedliwości społecznej są znane nam obecnie współzawodniczące ze sobą prądy. Pierwszy to liberalizm gospodarczy, który neguje pojęciu równości, żądając całkowitej wolności, zapowiada osiągnięcie "równości" przez zwiększenie produkcji dającej coraz więcej wytworów do rozdziału społecznego, drugi to komunistyczny kolektywizm, który głosi, żeby stać się równymi ludzie muszą wyrzec się swych wolności, które odzyskują w dalekiej dopiero przyszłości, po całkowitej "przebudowie" struktury społecznej.

Autorowi nie podoba się zupełny liberalizm gospodarczy, którego znamionami były czasy okrutnego wyzysku kapitalistycznego, ani też system kolektywizmu, ponieważ na przykładach widzimy, że tam, gdzie go zaprowadzono, to społeczeństwo straciło wolność nie uzyskując wzamian równości, a zamieniając jedynie system niesprawiedliwości społecznej nazywany kapitalizmem prywatnym na

system bez porównania gorzej wykorzystujący człowieka zwany systemem "kapitalizmu państwowego".

Dlatego zgodnie z zasadą, że prawda leży zawsze pośrodku autor przyjmuję trzecią zasadę — zasadę gospodarki planowanej. Ta koncepcja bowiem osiągnięcia sprawiedliwości społecznej przyjmuje, że wolność i równość są jednocześnie osiągalne przez właściwą organizację produkcji i rozdziału jej wytworów. Według tej koncepcji, wolności polityczne i sprawiedliwość społeczna nie wykluczają się wzajemnie, lecz przeciwnie — wzajemnie się uzupełniają. Wolności polityczne są narzędziem walki o sprawiedliwość społeczną, a sprawiedliwość społeczna umacnia i utrwala wolności polityczne. Ich zaś urzeczywistnianie nie jest sprawą teorii, lecz praktycznego poszukiwania doskonalszych form współżycia społecznego.

Nie tu miejsce, aby po kolei rozstrząsać dawane argumenty za planową gospodarką. Zdaniem autora za tą koncepcją przeważają tak czynniki natury gospodarczej, jak i politycznej, rezultatem bowiem istnienia systemu kapitalistycznego jest fakt, że władza państwowa łatwo dostać się może w ręce ograniczonej liczbowo grupki osób, które potrafią opanować nieliczne koncerny gospodarcze w kraju i wojsko, przeciwko którym obywatel nie ma możności przedsięwziąć jakiejkolwiek akcji.

Byliśmy świadkami powstawania w naszych oczach rządów totalitarnych. Przykład kolektywizmu w Sowietach jest przestrogą, jak społeczeństwa muszą być ostrożne, by w poszukiwaniu sprawiedliwości społecznej nie stracić wolności. Dlatego też mniemanie, że zniesienie własności prywatnej, a w szczególności upaństwowienie środków produkcji będzie gwarantować istnienie sprawiedliwości społecznej i zniesie przywileje klasowe jest mylne.

Chociaż kapitalizm prywatny został w Rosji wyeliminowany — nie stało się to jednak początkiem nastania tam równości. W miejsce dawnego podziału klasowego, wytworzył się nowy podział klasowy i rozwinął się do tego stopnia, iż przewyższył dawny kapitalizm. Jeżeli jest system wyzysku, to jest stokroć gorszym w monopolu sowieckim. O wyzysku bowiem decyduje rozdział dochodu społecznego. Jeżeli rozdział ten traktuje w sposób uprzywilejowany jedną grupę lub klasę społeczną, to istnienie tej klasy oparte jest przecież na zwykłym wyzysku.

Faktu tego nie zmienia ta okoliczność, że w systemie kapitalistycznym wyzysk jest indywidualny, a w systemie sowieckim zbiorowy.

Wyzysk, pozostaje więc wyzyskiem, niezależnie czy dokonywuje go kapitalista prywatny, czy komisarz działający w imieniu kapitału "upaństwowionego". Prywatna własność nie jest jedynym bowiem sposobem kontrolowania środków produkcji. Środki produkcji kontrolowane mogą być przez grupy, korporacje czy instytucję. Tak np. w starożytnym Egipcie środki produkcji i kontrolę nad całym społeczeństwem posiadała w swym ręku kasta kapłańska przez zmonopolizowanie wiedzy, a trzymaniu w ciemnocie ogółu. W wypadku zaś Sowietów, upaństwowienie środków produkcji, oznacza jedynie przejęcie kontroli z rąk klasy starego reżymu w ręce klasy nowych wyzyskiwaczy co w żadnym razie nie oznacza postępu, a jest jedynie pospolitą tyranią totalitarną, a więc wyrazem nie postępu, lecz reakcji.

Celem tych rozważań jest, że ludzkość powinna zachować osiągnięcia przeszłości, ale w taki sposób, aby były one podmurowaniem pod lepsze, a nie gorsze formy współżycia społecznego tak w ramach narodu, jak i społeczności międzynarodowej.

Autor jest gorącym zwolennikiem idei państwa światowego i ograniczenia suwerenności poszczególnych państw. Uważa on jednak, że jeżeli państwo takie powstałoby w wyniku zaborczych wojen, jako imperium, na gruzach naturalnych kultur narodowych, to państwo takie przybierze tylko nową postać tyranii i budzić zawsze będzie niezniszczalne w człowieku pragnienie buntu i oporu.

Tak samo i w życiu poszczególnych narodów narzucony siłą system nie doprowadzi do pożądanych dla ludzkości rezultatów. Nie przyniesie dobrobytu, nie wprowadzi równości ekonomicznej, a zgniecie wolność.

Ażeby pokonać leżące przed światem trudności, trzeba stworzyć, zdaniem autora nową, wizję społeczeństwa zorganizowanego jednocześnie na zasadach wolności i sprawiedliwości. Bez tej wizji obecny kryzys ideowy ludzkości nie zostanie opanowany.

Musi więc nastąpić mobilizacja ludzi wolnych, którzy owiani dobrą wolą, oraz obdarzeni zdrowym rozsądkiem — przepracują program lepszego jutra świata.

Od ich rzetelnej działalności zależy przyszłość.

Od tego też zależy wprowadzenie zasad sprawiedliwości społecznej do życia narodów i ładu oraz pokoju do życia międzynarodowego.

O "CHŁOPAKU Z SOSNOWCA".

Były minister Kwapiński, poświęca w swoich, ostatnich wydanych — "Pamiętnikach", krótką, lecz bardzo "soczystą" wzmiankę Janowi Kiepurze, związaną z pobytem swoim w New Yorku (Grudzień 1943).

"Pomiędzy innymi dobijał się do mnie "chłopak z Sosnowca", Jan Kiepura, którego nie przyjąłem. Tłumaczył on mojemu sekretarzowi, że nie rozumie, dlaczego nie chcę go przyjąć — że on przecież nie może się angażować politycznie, bo nie wie, komu przypadnie Krynica — Polsce czy Rosji".

Jak wiadomo, Kiepura jest właścicielem luksusowego hotelu w Krynicy, noszącego nazwę "Patria".

Demokracja a Totalizm

Na świecie mamy właściwie dziś z dwoma istniejącemi ustrojami do czynienia, to jest z krajami rządzonymi według zasad demokratycznych i z krajami rządzonymi totalnie, czyli po dyktatorsku. Pierwsze z nich opierają się na woli ogółu, a więc na przedstawicielstwie wybranym przez obywateli w wolnych i niczem nie skrępowanych wyborach, a drugie na woli jednostki i kaprysach podporządkowanej dyktatorowi kliki.

Dlatego też spór na temat, jaki system ma rządzić światem: demokracja, czy totalizm, a więc dyktatura — toczy się nadal i zaognia coraz bardziej.

Należy się wobec tego bliżej przyjrzeć tym dwu formom ustrojowym.

Demokrację cechuje zazwyczaj troska o człowieka, jego prawa do życia i rozwoju — w harmonii z innymi narodami świata. W Demokracji, człowiek jest wolnym, a rządy w krajach rządzonych według zasad demokratycznych opierają się na kontroli społecznej, wykonywanej przez przedstawicielstwo narodowe, po przez które społeczeństwo danego kraju ma możność kontrolowania rządów, a także z kolei ma okazję kontroli i samego przedstawicielstwa narodowego dzięki wybieraniu co pewien czas swych reprezentantów do ciał ustawodawczych swego kraju.

W ustrojach dyktatorskich rzecz ma się całkiem inaczej. Ustroje totalne cechuje wola jednostki i kliki dyktatorskiej, składającej się z kilku, czy kilkunastu zauszników dyktatora — mniej, lub więcej mu oddanych. Toteż totalizmu podporządkowuje swemu "widzi mi się" miliony obywateli, a dyktator jest tam wszystkim: i sędzią, i naczelnym wodzem, i ustawodawcą, i rządem — bożkiem bezmała! A poddane władzy dyktatury miliony ludzi — muszą ślepo słuchać i bez szemrania wykonywać to wszystko, co dyktatura rozkaże.

Ludzie skazani na życie w krajach rządzonych według systemu totalitarnego — to niewolnicy. Nie mogą oni mieć własnego zdania, ani też krytykować zarządzeń, czy poczynań dyktatorskich; muszą zaś z góry przyjmować to wszystko, co wyczynia dyktatura — za... "wzniosłe, mądre i wprost genialne", choćby to były największe błędy i głupstwa.

Jak wspomnieliśmy wyżej, odbywa się obecnie ostry spór o to, kto ma słuszność. Czy ci, którzy chcą świat steroryzować i wolne dotąd narody ujarzmić dla głupiej swej pychy — czy ci, którzy ukochali nadewszystko wolność, a więc i pokój?

Dla ludzi uczciwych i rzetelnych nie ulega żadnej wątpliwości, że zwyciężyć ostatecznie musi prawda i sprawiedliwość. Dyktatury nie zdołają narzucić światu jarzma niewoli i w rezultacie same zapadną się w nicość pod ożywczemi promieniami słońca wolności.

Nie tak dawno jeszcze dyktatorami — "mocarzami" byli Hitler, Mussolini i Stalin. Dziś na placu głównego ustroju totalitarnego pozostał z tej trójki tylko Stalin.

Dyktatury rade legitymować się "demokratyzmem" i "lewicowością" wobec swoich poddanych, mimo, iż ani z demokratyzmem, ani z lewicowością nic ich absolutnie nie łączy, gdyż totalizm sam w sobie przedstawia największą reakcję w stosunku do tego, co oznacza postęp i wolność, a więc demokrację i socjalizm, utożsamiający się w pojęciu lewicy społecznej.

Natomiast prawdą jest, że dyktatury są zażartymi wrogami człowieka i jego wolności.

Tem nie mniej totalitaryzm skwapliwie przybiera na się obłudną maskę "lewicowości i socjalizmu". I tak: Hitler nazywał ongiś Niemcy "narodowo - socjalistycznymi", Mussolini Italię "ustrojem korporacyjnym" — a Stalin Rosję "Związkiem Socjalistycznych Republik Rad"... Wszyscy oni używali obłudnych masek "socjalizmu", wpierając w rządzone przez siebie narody i w cały świat, swą rzekomą "lewicowość" — mają z lewicowością tyle wspólnego, co my ze zeszłorocznym śniegiem.

Natomiast pojęcie demokracji w naszym rozumieniu — to prawdziwa wolność człowieka i odpowiednie warunki jego rozwoju gospodarczego, kulturalne go społecznego i politycznego i jednaki, równy start życiowy dla każdej jednostki ludzkiej.

Demokracja poza tym oznacza zgodność sąsiedzkiego współżycia narodów między sobą i wzajemny ich między sobą szacunek. Bo im dany naród stoi na wyższym szczeblu rozwoju kulturalnego — tembardziej ma obowiązek odnosić się z sympatią i szczerością do innych narodów, a szczególnie do narodów z nim sąsiadujących.

Niemcy, które trąbiły na cały świat o swojej "kulturze" i "dobrej woli" — okazały się narodem największych barbarzyńców. Rosja kroczyła i kroczy haniebną drogą niemieckiej ohydy totalitarnej.

Demokracja nie jest bowiem pustym hasłem do wykrzykiwania tylko! Musi ona tkwić w duszach, sercach i umysłach ludzkich. Demokracja, to czystość intencji i wyraz zaufania człowieka do człowieka i narodu do narodu.

Ludzkość znalazła się dzisiaj w stadium krytycznym i jest poważnie zagrożoną, jeśli narody demokratyczne nie zdecydują się na stanowczą rozprawę z mącicielami zgodnego współżycia narodów między sobą.

Demokracja nie jest też pojęciem spekulacyjnym, które możnaby dopasowywać każdorazowo do potrzebnych politykom, czy dyplomatom okoliczności — według przysłowiowe-

go "jak mi wygodniej"... Musi ona być granitową podstawą wolności człowieka i wszystkich bez wyjątku narodów.

Trzeba sobie również stale zdawać sprawę i z tego, że sam wyraz "demokracja" — pochodzenia greckiego — oznacza "ludowładztwo", a więc nie "władztwo" jednostki, czy kliki dyktatorskiej i świadczy, że jest pojęciem dobra ludu, a nie egoistycznych interesów tylko jednostek, klas, czy choćby poszczególnych narodów.

Świat musi iść drogą wolności i sprawiedliwości społecznej — a więc po linii demokracji.

"Raje" totalitarne niezależnie od kolorów, są w swej rzeczywistości tylko jednymi obrzymimi obozami koncentracyjnymi, w których ludzi zamienia się w niewolników kliki dyktatorskiej.

Ludzkość musi wybrać: drogę wolności i postępu, lub drogę wiodącą do niewoli totalitarnej.

Narody demokratyczne ocknęły się na szczęście ze śpiączki, w której dosyć długo trwały, przetarły oczy i zaczynają już rozróżniać prawdę od fałszu i obłudy. Poznają, że ci, którzy wrzeszczą o sobie, iż są "lewicowcami" i "radykałami" — są poprostu "radykałami", ale średniowiecznego wstecznictwa, próbującymi ludzkość na nowo zakuć w kajdany niewoli.

Ta świadomość narodów demokratycznych, to wyjście z dotychczasowego letargu — daje ufność, że wolność człowieka i narodów — nie będzie pogrzebaną!

Zarówno jednostka ludzka, jak i całe narody, mają głęboko zakorzenione poczucie wolności i niezależności. Toteż tych swoich najświętszych skarbów bronić będą aż do zwycięstwa!

Fałszywi prorocy i ich zbrojne hordy nie zdołają ujarzmić świata, ponieważ narody demokratyczne zbyt miłują swą wolność, aby dały się steroryzywać i pozwoliły narzucić na siebie jarzmo niewoli totalitarnej.

W demokracjach bowiem, w przeciwieństwie do tego, co za zasadę wyznają ustroje totalitarne, czyli dyktatorskie — nie obywatel jest sługą państwa, a państwo jest sługą obywateli, a więc narodu. Jest to więc zasadnicza różnica między demokracją, a dyktaturą; taka sama, jak — między panem a jego niewolnikiem.

Narody wolne zdają sobie doskonale już sprawę z fałszu i obłudy, na "radykalnie" i "lewicowo" pomalowanych, filutów totalitarnych i nie dadzą się zwieźć na plewy złudnej propagandy, która ponurą niewolę dyktatorskich tyranów ubiera w rajskie piórka.

POLNA MUZYKA

Porwał swe struny już miesiąc lipiec,
Bo nie żałował smyka ni skrzypiec;
A teraz sierpień w stal swoją dzwoni —
Sierpem ujętym w żniwiarza dłoni,
Które po rosie gdzieś w zbożu tonie,
Gdy żeńcy stają na swym zagonie.

Kukułka w lesie gdzieś się odzywa,
Woła do pracy — dojrzała niwa;
Kłosy się chylą w chlebnym opyle
Tak się kłaniają nisko i mile...
Dalej podchodzić rzędem w uwrocie —
I żąć nam zboże w słońca pozłocie.

Skowronek z pieśnią wzbił się w obł
Wzbił się ze świtem dzionka zarania;
Smętną melodią szumią potoki,
Tylko sierp z kosą rzeźko odzwania —
Świt się dopiero różowi tęczą,
A tu już zboża pełne naręcza.

Gdy zboże wyschnie — to może zdążą,
I jeszcze pod wieczór w snopy powiążą;
W snopy grubaśne kiejby gaździna,
A nie wysmukłe jako dziewczyna...
Lecz rosochate jak sosna z brzega,
Co strumyk z pod niej gdzieś w dal wybiega.

Bocian na łące w swej kamizeli,
Bieli się niczem chłop przy niedzieli;
Czasami tylko dziobem zatrzepie —
Jako ten chłopek gdy kosę klepie:
A echo niesie w tej rannej porze,
Że słyszę tutaj — tutaj, za morzem!

Kłosy się z wiatrem po łanie gonią,
Sierpy za niemi srebrzyście dzwonią;
Użęte zboże za siebie ciska,
A sierp się w słońcu mieni i błyska...
W gęstwinie zboża ząb swój zanurza —
I tnie i idzie jako ta burza.

Koniki Polne, a z niemi świerszcze,
Trąc noga w nogę — zagrają jeszcze;
A potem, potem — w wieczornej porze,
Zagrają kumy żaby w jeziorze:
Dzwony na "Anioł" z wieży odzwonią —
I brzmi muzyka cudną symfonią!!!

Koncepcja Churchill'a

W tym samym czasie, kiedy brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych podało do publicznej wiadomości, z okazji pobytu w Londynie francuskiego premiera Leona Bluma, że Anglia i Francja zamierzają zawrzeć nowy traktat przymierza — były angielski premier Winston Churchill, rozpoczął akcję mającą na celu doprowadzić do stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy.

W tym celu właśnie z inicjatywy Churchill'a powstał w Anglii tymczasowy komitet "ludzi dobrej woli", którzy są zdania, iż jeśli Europa ma egzystować i rozwijać się — to musi się przede wszystkim zjednoczyć, do zgodnej współpracy.

Komitet ten składa się narazie z 22 członków, a w skład jego wchodzą wybitni politycy, ludzie nauki i wybitniejsi duchowni. Churchill jest prezesem komitetu.

Koncepcje "federalne" Churchill przejawia od dość dawna. Występuje zaś z nimi przeważnie wtedy, kiedy uważa nie tyle że Europa jest zagrożona, lecz wtedy zazwyczaj, kiedy jest przekonany, iż to przeważnie interesy Wielkiej Brytanii są zagrożone. I tak: pierwsze konkretne wystąpienie Churchill'a na temat "federacji" — wtedy anglo-francuskiej — miało miejsce w czerwcu 1940 roku, kiedy to pod naporem hitlerowskim Francja waliła się, a Anglii zagrażało przez to niebezpieczeństwo inwazji wysp brytyjskich ze strony Niemiec. Po raz drugi Churchill wystąpił z projektem, tym razem "Bloku Zachodniego", któryby obejmował Anglię, Francję, Belgię i Holandię, a może nawet i kraje Skandynawskie — przed mniejwięcej dwoma laty. Wtedy to ową koncepcję churchillowską ostro skrytykowała Moskwa uniemożliwiając jej realizację.

Po raz trzeci Churchill, będąc z wizytą w Stanach Zjednoczonych, już jako osoba na poły prywatna — wysunął nieudałą koncepcję "Bloku Anglosaskiego"; po raz czwarty znów wystąpił będąc w Zurichu w Szwajcarii z koncepcją — tym razem — Stanów Zjednoczonych Europy we września 1946 roku, wysuwając Francję i... Niemcy do "pionierskiej" aktywności w skleceniu proponowanego przez siebie "dzieła".

Jak za każdym razem, tak i wtedy Moskwa poddała zgryźliwej krytyce koncepcję Churchuill'a, twierdząc, że przewodnią myślą eks-premiera angielskiego było odbudowanie "potężnych, reakcyjnych Niemiec, które współdziałając z Francją — staną się "Osią" nowej Europy.

Po dłuższym znów milczeniu, p. Churchill odezwał się po raz piąty na tematy "federacyjne". Tym razem nie wysunął jednak że jakiejś piątej koncepcji, lecz zatrzymał się na czwartej, tej mianowicie z Zurychu.

Komitet, o którym wspomnieliśmy na początku — z takimi oto wychodzi oświadczeniami: "Ta akcja nie jest skierowana przeciw komukolwiek. Nie jest akcją ani anty-sowiecką, ani też akcją anty-amerykańską, ani też akcją angielską o polityczną siłę dla Wielkiej Brytanii".

Dano z kół tego Komitetu jednakże do zrozumienia, że nie spodziewają się tam, aby Rosja mogła mieć cośkolwiek wspólnego z tą koncepcją zjednoczenia Europy, choć Komitet tak dalej wyjaśnia swój stosunek do Sowietów.

'Mamy nadzieję, że Sowiety będą sympatycznym, pomocnym i przyjacielskim sąsiadem, który nie będzie widział żadnych trudności w grupie, która połączy się przy jego granicach."

Dalej zaś, jak to zazwyczaj bywa u Churchill'a — czytamy dość mętny i zawiły obraz tych Stanów Zjednoczonych Europy. Oto dalsze wynurzenia tych 'ojców chrzestnych Zjednoczonych Europy".

"Naszym niezachwianym prze konaniem jest, to, że polityczny i ideologiczny podział Europy jest groźbą. Mamy nadzieję, że nowa zjednoczona koncepcja wyeliminuje stare konflikty. Ale nie jesteśmy przygotowani do wykreślenia granic przyszłej Europy. To zależeć będzie od tych, którzy znajdą się pod flagą jedności europejskiej."

Chcąc niejako usprawiedliwić swoje wystąpienie Komitet tłumaczy podjęcie swej akcji tym, że w obecnych warunkach rząd brytyjski nie jest w stanie sam się uporać z tą koncepcją i że przeto odpowiedzialność za nią spada na czynniki społeczne, a nawet na... "indywidualne osoby".

Oto jak klaruje to Komitet:

"Ponieważ obecnie, rząd uważa za trudne podjęcie inicjatywy co do zjednoczenia Europy, odpowiedzialność spada na indywidualne osoby.. Zadanie jest naglące. Zanim nie będzie zapóźno, niech ludzie dobrej woli we wszystkich krajach naradzą się wspólnie, aby Europa mogła powstać.

"Anarchia w Europie już wywołała dwie wojny. Jeśli będzie mogła być dalej kontynuowana, to musi napewno doprowadzić do jeszcze straszniejszej katastrofy.

"Ostateczne wyeliminowanie wojen może być zapewnione tylko przez ewentualne stworzenie systemu rządu światowego. Jako praktyczny krok w osiągnięciu tego ostatecznego ideału, odpowiednie narody powinny być zachęcane do grupowania się w większe jednostki. Grupy różnych rodzajów już egzystują, jak np. Pan-Amerykański Związek, Brytyjska Wspólnota i Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik.

"Jednakże, nasz kontynent wciąż pozostaje w chaotycznych warunkach. Jeśli Europa ma egzystować, musi się zjedno-

czyć. Ludy jej muszą połączyć się wspólnie dla zapewnienia sobie wspólnego pokoju i wspól nego dobrobytu, aby zachować i wzbogacić swe dziedzictwo cywilizacji i wolności.

"Celem musi być połączenie wszystkich narodów Europy i danie wyrazu treści tego, że są Europejczykami przy zachowaniu swych tradycji, i osobowości."

Deklaracja ta dzieli świat na cztery niejako zasadnicze grupy; trzy już zorganizowane, to jest: Pan-Amerykańską, Brytyjską Wspólnotę i Związek Sowiecki, oraz na mającą powstać — Stanów Zjednoczonych Europy.

Wynikałoby z tego, że politycy brytyjscy uważają, że organizacją zjednocenia Europy powinna się zająć tym razem Anglia, niezależnie od kierowania Brytyjską Wspólnotą.

Churchill i jego współinicjatorzy uważają, że Stany Zjednoczone Europy powinny się opierać na zasadach regionalnej grupy narodów pod opieką Zjednoczonych Narodów, oraz w oparciu o przyjaźń Stanów Zjednoczonych i... Rosji.

Komitet zapowiada, że będzie odbywać swoje zebrania w Anglii, aby poyzskać poparcie społeczeństwa i, że będzie zapraszać przedstawicieli innych krajów europejskich, aby rozszerzyć zasięg swej akcji na Europę.

Jak każde wystąpienie Churchill'a, tak i ostatnie — niczego nie wyjaśnia. Nawet nie wskazuje eiementarnych zasad samej koncepcji, ani też nie wskazuje, które narody europejskie Komitet ma na myśli, jeśli chodzi o wytworzenie samego zespołu narodów europejskich, które weszłyby w skład Stanów Zjednoczonych Europy.

Nie wiemy więc, czy Polska, Jugosławia, Czechy, Słowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria, oraz Albania — stanowią według p. Churchill'a — żarliwego ongiś zwolennika "stref wpływów" — "Wspólnotę Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik", czy też zalicza on je do proponowanych przez siebie "Stanów Zjednoczonych Europy"...

Wszystko to jest mętne i nie jasne i nie daje pewności, czy p. Churchill za kilka, czy kilkanaście miesięcy nie "wymyśli" jakiejś jeszcze "nowej" koncepcji.

Bo u niego wszystko jest możliwe.

ZŁOTY ORZEŁ.

Mr. Fosyr, właściciel farmy na pograniczu Szkocji i Anglii, był wściekły. Wielki orzeł niszczył mu króliki, porywał małe jagnięta, tępił gęsi...

Po dwuletnich, męczarniach Mr. Fosyr zastawił sidła. W jeden króliczy potrzask orzeł wsadził lekkomyślnie nogę i został ujęty.

Mr. Fosyr odesłał orła do londyńskiego zoologu. Niestety, prasa uczciła wzmiankami ten hojny dar.

Niezwłocznie w Szkocji podniósł się gwałt:

— Z jakiej racji nasz szkocki orzeł ma się męczyć wśród Anglików? — wołano — To niedopuszczalne!

Mr. McBellar, znany adwokat z Glasgowa, rozpoczął batalię prawną. Udowodnił, że na mocy ustawy z 1583-go roku nie wolno zabijać ani więzić szkockiego złotego Orła. Zaalarmował Towarzystwo Ochrony Dzikich Ptaków, Podsekretariat Stanu Szkocji, Ligę Wolności, Ministerstwa Zdrowia i kluby myśliwskie.

Zespolona akcja wszystkich tych potężnych instytucji i wszechwładne prawo z XVI wieku złamały opór, zoologu. Zwolnienie orła zostało postanowione.

Po czteromiesięcznym pobycie w Zoo i po należytej kuracji jego uszkodzonej nogi, orzeł został przewieziony w wygodnej klatce do farmy Mr. Fosyr.

Tu — akurat w tymże miejscu,na którym wpadł w sidła — dozorca Zoo i adwokat McBellar, otwarli mu drzwiczki. Orzeł wzbił się bardzo wysoko i odleciał w kierunku Szkocji.

Mr. Fosyr płacze rzewnymi łzami i mówi:

— Ja nic nie mam przeciw temu ptaszkowi, ale co mam robić jeśli on tu znowu będzie mi szerzył spustoszenie?

Adwokat wyjaśnił z powagą:

— Powinien pan być dumny, że złoty orzeł upodobał sobie pana farmę. A jeśli pan niezadowolony, to proszę przeprowadzić reformę ustawy przez Parlament!

SPÓŹNIONE ROZKOSZE.

48-letnia Mrs. Dorothy jest wzruszona, jak pensjonarka przed pierwszym pójściem do kina z chłopcem.

— Nareszcie odbędziemy nasz miodowy tydzień, szepce, i machniemy sobie naszą noc poślubną.

Pani Dorothy ma 16-ro dzieci i jest mężatką od 27 lat. Opowiada:

— Pobraliśmy się z Bertem tylko dzięki nadzwyczaj szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Byłam raz w Monterey — cudownej okolicy — gdy nagle usłyszałam jęki. W rowie leżał Bert — zbity na kwaśne jabłko przez swych koleżków. Nałożyłam mu opatrunek, zajęłam się nim, czar przyrody nastroił nas romantycznie, no i wzięliśmy ślub...

Mrs. Dorothy tłumaczy dalej:

— Naprzód Bert kwękał, potym jęły się pojawiać dzieci i nigdy nie było czasu wyjechać. 27 lat spędziliśmy na jednym miejscu. Bert, harował w fabryce, ja w domu — i tak lata mijały. Teraz dzieci podrosły, mogą zostać same. Więc zdecydowaliśmy z Bertem odbyć nasz miodowy tydzień. Jedziemy do hotelu i spędzimy tam przepisową noc poślubną!

Rozjaśniona Mrs. Dorothy marzy:

— Nic nie robić, szaleć w ekstazie miłosnej całą noc, jeść toasty z bac[illegible] cały dzień — ach, to mus[illegible] yć cudowne...

Demokracja a Czerwony Faszyzm

Jest dzisiaj bardzo wielu ludzi, patrzących się czarno w przyszłość wątpiących w słuszność i skuteczność naszej zachodniej demokracji zdumiewających się pozornymi sukcesami czerwonego faszyzmu. Zewnętrzny obraz dzisiejszej ogólnej sytuacji światowej jest rzeczywiście taki, że możnaby mniemać, iż sowieckie metody postępowania są skuteczniejsze, więc lepsze od naszych.

Bo proszę: gdy jedne nasze gazety piszą tak, to drugie zupełnie inaczej, gdy Byrnes oświadczy jedno, Wallace oświadczy drugie, stanowiące coś zupełnie przeciwnego, gdy część naszego społeczeństwa pragnie nieprzerwanej produkcji przemysłowej, inna urządza strajki, ten czy ów może nawet być bardzo niegrzeczny wobec Prezydenta państwa, żądać jego ustąpienia i nic mu się za to nie dzieje — słowem, pozornie demokracja nasza wygląda jak wóz, ciągnięty przez cztery konie w różne strony świata. Jest tak nie tylko u nas, ale wszędzie tam, gdzie panuje prawdziwa demokracja. W Anglii premier Attlee mówi swoje, a Churchill swoje, konserwatyści namiętnie przeszkadzają socjalizacji niektórych przemysłów, a laboryci walczą nie tylko z konserwatystami, ale także mają u siebie różne skrzydła, "białe", "różowe" i "czerwone."

Tymczasem w Rosji wszystko wygląda jak w najlepiej uregulowanym zegarku, lub najzgodniejszym mrowisku. Cała prasa ma tylko jeden pogląd na każdą sprawę i to tak zgodny, że wprost rozczula. W państwie spokój i cisza, że większej i na cmentarzu nie znajdziesz. 170 milionów ludzi "kocha i uwielbia" w prasie i na wiecach swój rząd i swego dyktatora.

Bo niechby "nie uwielbiali."

Przemysł nigdzie na jeden dzień nie stanął; nie ma bezrobotnych i walk wewnątrz unij. Nie tylko Mołotow i Wiszyński mówią zawsze to samo, mają tylko jeden punkt widzenia na każdą sprawę, ale jota w jotę tak samo mówią i czynią Masaryk, Lange, Manuilski — reprezentanci krajów, chronionych żelazną kurtyną przed "zgnilizną" Zachodu.

Pozornie więc sowiecki, czerwono-faszystowski system rządzenia i życia ma wyższość nad naszym demokratycznym systemem. Pozornie my "idziemy w dół", a Sowiety "w górę" — jak jednogłośnie i zgodnie zapewnia cała prasa rosyjska.

Nie ma nic fałszywszego nad ten punkt widzenia. Istotna prawda jest wręcz przeciwna. To nie nasza kultura zachodnia jest zgniłą, ale właśnie gnije "kultura" sowiecka, to nie my chylimy się do upadku, ale właśnie "raj" wschodni.

Wszystkie nasze urządzenia demokratyczne stwarzają te właśnie konieczne klapy bezpieczeństwa w narodowym kotle, przez które ulatniają się wszelkie zbyt groźne napięcia, przez które możliwa jest wymiana przeciwnych myśli i wybór kierunków najwłaściwszych, wymiana ludzi — rządzących już zużytych, czy niewłaściwych — na świeżych i lepszych. Równanie niesprawiedliwości społecznych, zakradających się między skomplikowane a różne warstwy narodu. Jak natura, tak i społeczeństwa składają się z milionów różnic. Demokracja umożliwia ujawnianie się i harmoniizowanie tych różnic — a jej postęp jest rezultatem najswobodniejszej ich gry i wymiany.

Odnośnie czerwonego faszyzmu, to wiemy dokładnie, że dzieje się w nim zupełnie przeciwnie. Kocioł sowiecki pozbawiony jest wszelkich klap bezpieczeństwa. Utopijni konstruktorzy tego kotła uznali, że demokratyczne klapy bezpieczeństwa w budowie społeczeństwa są przestarzałym przesądem, że wystarczy tylko opasać kocioł stalowymi pasami czujnej NKWD, a nie pęknie nigdy.

Mało jest szczelin w sowieckiej żelaznej kurtynie, trudny wgląd do sowieckiego kotła, ale i to, co wiemy, dostatecznie umacnia nas w przekonaniu, że są tam olbrzymie napięcia, dla których żadnego ludzkiego ujścia nie ma.

Przede wszystkim panuje tam olbrzymie napięcie pomiędzy dwoma klasami, jakie wytworzył czerwony faszyzm tj., pomiędzy klasą pracującą i nie posiadającą niczego a klasą rządzącą, mającą monopol posiadania. Klasa rządząca — ci panowie na tym wielkim folwarku sowieckim — zainteresowana jest w największym wyzysku i rabunku sił klasy niewolników. Do tego klasa rządząca używa całego aparatu poganiaczy. Propaganda przez prasę i piśmiennictwo gra w tem wielką rolę, dochodząc nieraz aż do śmieszności. Rządowy np. pisarz, niejaki Lebiediew napisał niedawno powieść pt. "Mleczny brzeg" w której głównym bohaterem jest... byczek, komunista. Byczek ten postanowił wszystkim leniom i sabotażystom ludzkim w Sowietach świecić przykładem i dla dobra państwa sowieckiego odwalał swoją robotę i państwowe plany przyrostu naturalnego ponad wszel-

kie stachnowskie normy. Gdy niejaki Szweców skrytykował te propagandowe bzdury — został natychmiast skreślony z listy sowieckich pisarzy. Zresztą sowiecka klasa rządząca używa również bez skrupułów wszelkich środków przymusu i gwałtu wobec tych, którzy niezbyt gorliwie posłuszeństwo objawiają.

W samej klasie rządzącej napięcie również jest stałe i bez żadnej klapy bezpieczeństwa. Wymiana ludzi niewłaściwych lub zużytych odbywa się tam przy pomocy t. zw. czystek, więc nieomal ścinania głów. Ci zgodni na pozór i na zewnątrz reprezentanci sowieckiej klasy rządzącej żyją w stałym strachu jeden przed drugim, nie znając dnia ni godziny swej ewentualnej likwidacji.

W klasie niewolników nieposiadającej niczego również wrze. Przepaść pomiędzy wsią a miastem nie tylko się nie zmniejszyła, ale pogłębia stale w miarę jak utrwala się niska produkcja rolna i trwa stały brak przemysłowych artykułów pierwszej potrzeby. Klasa ta poza tym w ciągu wojny stwierdziła naocznie, iż była i jest oszukiwaną przez klasę rządzącą odnośnie położenia robotników na zachodzie i wspaniałości sowieckiego systemu totalnego. Powracający z rowerami, zegarkami i aparatami fotograficznymi żołnierze, pomimo stosowania do nich kwarantan "oczyszczających" ze zgnilizny zachodu, widzieli na własne oczy, jak prawda wygląda.

Trudno oczywiście orzec kiedy ten sowiecki kocioł pęknie. Są tacy, którzy twierdzą, że kocioł ten nigdy nie pęknie właśnie z powodu owych stalowych obręczy NKWD. Twierdzą oni także, że naród rosyjski jest narodem zupełnie biernym, który wszystko zniesie w pokorze i cierpliwości.

Twierdzenie to stanowczo nie odpowiada prawdzie.

Przede wszystkim pod żadnym kotłem społecznym nie można palić bezkarnie niszczącego ognia. Zawsze w historii eksperyment taki kończył się fatalnie. Nie może więc być inaczej i w wypadku rosyjskim.

Po drugie, właśnie rewolucja komunistyczna przeciwko caratowi (na początku) dowodzi, że naród rosyjski nie jest tak zupełnie biernym, jak się o nim zwykło mówić.

Jest wprawdzie trudno przewidzieć kiedy ten sowiecki kocioł bez klap bezpieczeństwa się rozwali, ale jedno jest pewne. Im dłużej pod nim palą, im więcej gwałtów, wyzysku i mordów się gromadzi, im bardziej ciśnienie w kotle się zwiększa — tym straszliwszym będzie wybuch.

Wśród historycznych ocen Marszałka Piłsudskiego jedna zasługuje tu na baczniejszą uwagę:

"Gdy Rosja wydaje się silną — mówił — wtedy jest rzeczywiście słaba."

Most w San Francisco Obchodził Dziesięciolecie



Słynny na cały świat most przez zatokę, łączący San Francisco z resztą północnej Kalifornii, w dniu 27 maja tego roku obchodził dziesiątą rocznicę swego istnienia. Projekt budowy tego mostu miał legion przeciwników, którzy utrzymywali, że jest niemożliwością przerzucić most przez zatokę mającą 4,200 stóp szerokości. Jeśli się most zbuduje, to napewno wkrótce runie on w zatokę. Koszt tego mostu obliczano na $112,-000,000. Budowy tego cudu świata podjął się inżynier Ralph Modjeski (Modrzejewski), syn znanej artystki Heleny Modrzejewskiej, i zbudował go kosztem niecałych $35,000,000. Most ten, the Golden Gate Bridge, jest najdłuższym mostem świata. Przejeżdża przez niego obecnie 20,000 samochodów dziennie. Obywatele miasta San Francisco i okolicznych miast i powiatów, które wyłożyły pieniądze na budowę tego mostu, nie płacą obecnie ani jednego centa w podatkach na utrzymanie mostu. Most ten już dawno się wypłacił.

O Wolność Trzeba Walczyć

Polityka jest sztuką, jako narzędzie do zapewniania narodom samoistnego bytu i największej możliwie ilości dobrobytu i bezpieczeństwa na tym padole. Składa się ona z dwu części: polityki przywódców i polityki szarych ludzi.

Zła polityka przywódców może zniszczyć osiągnięcia ogółu, zniweczyć pomyślne rezultaty nastawienia politycznego szarych ludzi równie dobrze, jak zła orientacja polityczna mas, może unicestwić wysiłki choćby genialnej polityki przywódców. Dlatego, tylko wspólnota myśli politycznej pomiędzy przywódcami a masami daje upragnione rezultaty.

Jako przykład takiej wspólnoty myśli politycznej pomiędzy przywódcami a obywatelami może służyć nasza Polonia. Nieomal w każdym problemie politycznym, który mamy tu, w Ameryce do rozwiązania, polityka ogółu pokrywa się prawie bez reszty z polityką przywódców. Rezultatem tego jest solidarność i szereg przez to poważnych osiągnięć na każdym polu.

Ponieważ w latach ostatnich na czoło zagadnień politycznych Polonii wysunęła się sprawa Kraju Ojców naszych—przeto osiągnięcia na tym polu najwięcej nas interesują. Tak w czasie najazdu niemieckiego, jak i w czasie obecnego najazdu rosyjskiego, pogląd nasz polityczny w tej sprawie był i jest jednolity. Tak przywódcy jak i ogół — umieją z historii i zdarzeń wyciągnąć właściwe wnioski i zastosować je najwłaściwiej do położenia.

Uznając, że tak Niemcy jak i Moskale są śmiertelnymi wrogami całości i niepodległości Polski i że każdy kompromis jest nietylko bezcelowy, ale i niebezpieczny — wszystkmi dostępnymi środkami Polonia prowadziła i prowadzi walkę z oboma.

Fakt, że Polonia stanowi cząstkę największej potęgi świata, Stanów Zjednoczonych, nadawał i nadaje tej walce olbrzymi walor. Polityka przywódców i Polonii dążyła i dąży do tego, aby swą siłę sześciu milicnów ludzi — powiększać o siłę i potęgę całych Stanów Zjednoczonych, by jej cele uzgodnione z celami Stanów Zjednoczonych, kryte były ich potęgą.

Niechaj sługusy Moskwy pienią się i wrzeszczą, prawdą jednak pozostanie, że skutkiem bezbłędnej polityki Polonii Amerykańskiej sprawa polska na terenie międzynarodowym pozostała otwartą a Rosja uznana jest za zaborcę, zaś jej "rząd" w Polsce za narzędzie Sowietów.

J e ż e l i zaś stanowiskiem swym Polonia osiągnęła, że świat nie uważa sprawy polskiej za zamkniętą, to osiągnęła wiele, bardzo wiele. Teraz, w okresie wojny — bez wojny, utrzymanie sprawy polskiej otwartą, jest niewątpliwym sukcesem i dobrą zapowiedzią na przyszłość.

Niestety, inaczej jest w kraju. Wrogowi udało się doprowadzić przewrotnymi metodami do rozdźwięku między polityką mas polskich a niektórymi przywódcami.

Możemy z całem przekonaniem powiedzieć, że zdrowy instynkt polskich mas obrał tam najwłaściwszy kierunek polityczny, zastosował najwłaściwszą taktykę, szereg zaś polityków popełnił wielkie błędy. A w polityce błąd naraża na niebezpieczeństwo istnienia samego narodu.

Wobec bezpośredniego zagrożenia przez wroga, taktyka polityczna Rodaków naszych musi być odmienna od naszej. Nie mogą oni dziś dawać jawnego wyrazu swej istotnej woli. Ale i oni uważają, że Moskwa jest śmiertelnym wrogiem Polski i że jedynym rozwiązaniem sprawy polskiej jest wypędzenie Moskali z Polski.

Z tysięcy listów, jakie otrzymujemy, ze słów tych, którzy, jako obywatele amerykańscy, zdołali się z Kraju wydostać, ze sprawozdań wreszcie ludzi uczciwych, takich jak np. ambasador Lane wiemy, że polityką szerokich mas polskich jest świadomość, że Rosja chce zniszczyć Naród Polski i że tylko walką można niebezpieczeństwo to usunąć.

Wiemy, że szereg tam przywódców popełniło olbrzymie błędy, za które odpowiadać będą przed historią. Gdy jednak o tem piszemy, musimy z całą stanowczością stwierdzić, że nie tyczy to ludzi, znanych narodowi i przez naród w okresie wolności wysuniętych. Ci jednak albo zostali już przez wroga uśmierceni albo znajdują się poza granicami Kraju, prowadząc dalej bezkompromisową walkę o wolność Polski.

Błędy popełnili ci politycy, którzy na przywódców narzucili się sami, a których nazwisk Polska dawniej nieomal że nie znała.

Zasadniczym błędem tych polityków było pójście na kompromis w sprawie całości Polski. Przypuszczenie, że można dojść do ułożenia stosunków sąsiedzkich ze śmiertelnym wrogiem drogą podarowania mu połowy państwa, było straszliwym błędem. Polak gotów do ustąpienia dobrowolnie jednej piędzi ziemi swych ojców, nie może być godny nazwy Polaka. Z drugiej strony nigdy owca nie nasyci wilka. Wilki zawsze gotowe pożreć i całe stada. Dla tego tragicznym rezultatem tego błędu politycznego było, że Rosja uzyskała światową zgodę na zagrabienie Lwowa i Wilna z połową Polski i na "dobrowolną" zgodę owych "przywódców" bezprawnie głoszących, iż czynią to "w imieniu Narodu Polskiego" co jest oczywistym fałszem.

Ta terytorialna kapitulacja nie uratowała nawet reszty Polski przed okupacją rosyjską i przed narzuceniem przez Stalina dla tej reszty swego, rosyjskiego reżimu marionetek moskiewskich rządzących Polską podług rozkazów idących z Kremla.

I tu politycy ci popełnili drugi błąd. Nie wyciągnęli tragicznej nauki z faktu, iż kompromis terytorjalny z wrogiem do niczego nie prowadzi, i poszli na drugi kompromis polityczny, to jest uznanie narzuonego przez Stalina reżimu za rząd polski i na współpracę z nim.

Kompromis ten uzasadniano twierdzeniem, iż przez współpracę z reżimem pułkownika NKWD Bieruta można będzie osłonić naród przed ewentualnymi prześladowaniami.

Trzeba — mówili — wobec wielkich strat w ludziach ratować co się da. Jeżeli Stalin zobaczy, że Polacy są posłuszni i uznają bierutowy reżim w Polsce, złagodzi swą politykę wobec Polski i naród dozna wielkiej ulgi.

Jeżeli będziemy mądrzy — twierdzili dalej—to opanujemy reżim komunistyczny od wewnątrz, zmusimy komunistów, by stali się w Polsce Polakami.

I rozpoczęli ci politycy współ pracę legalną z reżimem wroga.

Na początek Stalin dał kilka posad ministerjalnych, papieru na gazety, lokali na zebrania or ganizacyjne. W całym kraju ujawnili się wszyscy działacze wojewódzcy, powiatowi i wiejscy. Pisano w gazetach, mówiono na wiecach. Wydawało się, że politycy ci mieli rację, że wszystko wewnątrz okrojonej Polski jakoś się ułoży.

Radkiewicz tymczasem i agenci jego "polskiej" sekcji N K W D zapisywali skrzętnie wszystkie nazwiska i wszystkich wybitniejszych działaczy. I gdy nadszedł moment, poczęli likwidację ludzi, którzy pragnęli Polsce służyć, a nie Moskwie.

Dziś codziennie gazety donoszą nam o procesach tych, przez owych przywódców ujawnionych wybitniejszych Polaków. 15 lat sowieckiego więzienia dostał ostatnio wybitny redaktor ludowiec Augustyński. Radkiewicz zbiera bez trudu do swego saka tych, którychby nigdy nie dostał w ręce, gdyby nie ów kompromis o współpracy.

Oczywiście, gdy wybije godzina, to każdy z tych polityków znajdzie się w podziemiach "Bezpieki", gorzko żałując swej "polityki." Ale popełnionego błędu nic już nie odrobi. Polska traci najwartościowszych lu dzi, którzy utrzymywali polskość tam, gdzie działali.

Jesteśmy świadkami straszliwej lekcji, którą daje nam znów historia. Uczy ona tego czego uczył Piłsudski, że ze śmiertelnym wrogiem niema i nie może być kompromisu, i że wolności Polski się ani nie wyżebrze, ani nie wymodli. O wolność i niepodległość trzeba bowiem walczyć.

Tylko walka o wypędzenie wroga z granic Polski, łącznie z jego czerwono-faszystowskimi agentami jest nakazem Polaków.

Nikt dotąd nie pokonał narodu, który chciał być wolnym!

Australia w Narodach Zjednoczonych





Australia jest jednym z pierwszych członków Narodów Zjednoczonych. Jest ona członkiem Rady Bezpieczeństwa NZ na okres dwu lat, oraz jest członkiem Rady Opiekuńczej (Trusteeship Council) NZ. Australia zajmuje szereg wysp na południowym oceanie Indyjskim, których obszar dochodzi do 3,000,000 mil kwadratowych, czyli równa się obszarowi Stanów Zjednoczonych. Australia ma 7,500,000 ludności. Australia jest wolnym dominium Brytyjskiej Wspólnoty. Australia jest federacją sześciu stanów i dwóch terytoriów. Stolicą Australii jest miasto Canbera. Delegatem Australii do NZ jest ambasador do St. Zj. Norman J. O. Makin, wytrawny obrońca praw i przywilejów mniejszych narodów.

O Pomylonym Projekcie Churchill'a

Foerster? Jeden z nielicznych Niemców, dzisiaj wyjątkowych, może jedyny, który kontynuuje wiernie linię Goethego, Beethovena, Herdera, Windhorsta. Od dawna już nie ma dla niego miejsca w Niemczech. Opuścił jeszcze podczas poprzedniej wojny Rzeszę i jest profesorem wszechnicy w Zurychu. Pisma jego przełożono na rozmaite języki, także na polski. Obecnie znowu zabrał głos publicznie i w "Neue Zuericher Zeitung", największym dzienniku szwajcarskim w języku niemieckim, umieścił artykuł — przestrogę o Niemczech, będący odpowiedzią na zurychską mowę Churchilla. Jak wiadomo, w mowie tej angielski pogromca Hitlera wzywał Francję, żeby się porozumiała z Niemcami i zapoczątkowała przez to Stany Zjednoczone Europy.

Foerster kwalifikuje pomysł Churchilla, jako szalony i niemoralny: "Naród angielski, tylko cudem uratowany od ruiny, na której skraj doprowadziło go zaślepienie, nie potrafił niczego się nauczyć; przeciwnie, ustami swego pierwszego męża stanu wysuwa propozycję, stanowiącą obrazę wszystkich krwawych doświadczeń historii". Trudno o słuszniejszą ocenę projektu Churchilla.

Wczorajsi zwycięzcy dziś kokietują Niemców i ubiegają się o ich względy. Dlaczego? Są to bezpośrednie skutki sposobu w jaki Churchill i Roosevelt politycznie rozegrali wojnę — skutki Teheranu i Jałty.

Anglosasi dziś widzą z przeraźliwą jasnością swoją omyłkę. Ich polityka ostatniego roku — to szukanie sposobów naprawienia błędów Teheranu i Jałty. Mądrą koncepcją jest tutaj sojusz Anglii ze Stanami i Francją. Lecz wciąganie Niemców do czynnej spółpracy, jako partnera równouprawnionego — można określić przysłowiem: "Tonący brzytwy się chwyta" Urzeczywistnić ten pomysł — oznacza wydać Europę, a później świat, na pożarcie Niemcom, a więc to samo co zrobiono w Teheranie i Jałcie wobec Stalina, to właśnie przeciw czemu Anglia w r. 1939 musiała zbrojnie wystąpić. Najsłuszniej więc Foerster występuje przeciw takiej koncepcji, występuje ze względów tyleż praktycznych co moralnych.

Nie możemy podać tutaj całego jego artykułu, streszczamy go więc pokrótce. Niemcy nie mają bynajmniej uczucia skruchy za popełnione zbrodnie. W takich warunkach największym niebezpieczeństwem staje się ślepy pacyfizm narodów europejskich. Po poprzedniej wojnie popełniono najszkodliwsze błędy, zawierzywszy Niemcom na słowo, nie zniszczywszy ani sztabu generalnego, ani ciężkiego przemysłu, ani jedności Rzeszy. Niemcy znajdują się ciągle pod mocą potęgi zła.

Oto mentalność tych, z którymi Churchill pragnie budować przyszłość Europy.

"Naród niemiecki — pisze Foerster — nie dał żadnego znaku obrzydzenia wobec swego barbarzyństwa — żadnej świadomości swojej przerażającej winy, żadnego słowa skruchy wobec ofiar swojej potworności — tylko narzeka nad swoimi cierpieniami. Jakże Churchill może żądać od Europy, aby uczestniczyła w sojuszu, opartym na zaufaniu do narodu niemieckiego, który się zgoła nie oczyścił ani nawet rąk nie umył — nie mówiąc o krwi, jaką wylał, jak gdyby nic szczególnego nie zaszło... Czy naród niemiecki nie popełnił zbrodni potwornej, zbrodni kolektywnej, bezprzykładnej w dziejach ludzkości? Poza nią mieści się plan zbrodniczy, aby świat obrócić w niewolników. Czyż plan ten potępił lub odrzucił naród lub jego przywódcy?

Czy Churchill zapomina, że ma do czynienia z rodem bandytów? Jest tam dużo biernych, lecz tęgie mózgi myślą jedynie o nowym rozboju".

Każdy człowiek trzeźwo patrzący na rzeczywistość niemiecką, podpisze tę ocenę. Analogiczny pogląd wypowiedział naj większy dzisiejszej doby teolog protestancki K. Barth, stwierdzając zupełny brak poczucia winy u Niemców, a Meinrich Mann, powiedział: "Naród ten jest beznadziejny".

Foerster stara się sięgnąć do głębokich źródeł takiego stanu mentalności niemieckiej. Znajduje je w tym co możnaby nazwać zdiableniem. Coś podobnego zauważył podczas poprzedniej wojny L. Bloy, mówiąc o opętaniu masowym. "Naród popełnił apostazję, sprzeniewierzywszy się swojej istocie i swemu posłannictwu. Mądrość i duch niemieckich podległy dechrystianizacji i utraciły jasną i mocną wizję dobra wiekuistego, bez której największe siły moralne człowieka obracają się na zło: Mądrość poszła na usługi grzechu, duch na usługi szaleństwa, pokora na usługi pychy, wierność na usługi oszustwa, sumienie na usługi zbrodniczości."

Niewątpliwie rdzenia zła należy szukać w amoralizmie niemieckim. My jednak twierdzimy, że ten amoralizm zawsze stanowi istotę psychiki niemieckiej, że zawsze górowały w niej złe instynkty nad dobrymi.

Foerster powiada: "Istniała liturgia pomiędzy generałami, a narodem niemieckim. Chór generałów śpiewał hymn przemocy, a lud odpowiadał: Amen, Amen." Trzeba tylko dodać, że nie działo się tak dopiero w ostanim wieku, lecz zawsze, odkąd naród czy plemiona niemieckie pokazały się na widowni dziejowej. Zbrodniarze hitlerowscy znaleźli się dlatego, że naród niemiecki, ogarnięty wściekłą megalomanią, dojrzał właśnie do tego, aby pojawił się Hitler. Foerster nie rozwija planu w jaki sposób można wyleczyć Niemców, daje raczej wskazówki czego nie trzeba czynić. Politykę w strefach okupa-

cji angielskiej i amerykańskiej poczytuje za na wskroś błędną. Niezliczone wydarzenia potwierdzają to zdanie. Niemcy stają się z każdym dniem bezczelniejsi. Całą reedukację uważa Foerster za nonsens, denazifikację za farsę. To samo stwierdził Lippmann. Foerster powiada, że należy Niemcom pokazać siłę konsekwetnie, bo jedynie to zdoła ich powstrzymać przed odnowieniem potęgi militarnej. Trzeba zlikwidować cały przemysł ciężki — narzędzie sztabu. Nigdy i pod żadnym warunkiem nie wolno dopuścić do wznowienia siły militarnej niemieckiej, a trzeba też położyć koniec wszelkiej propagandzie "nowego ładu" tak ażeby Niemcy zrozumiały, że nie mają najmniejszych widoków narzucenia swojej woli światu. Uwielbiają siłę, siłę trzeba im pokazać.

Z całym naciskiem Foerster zwraca się przeciw propagandzie litości, krzewiącej się w krajach anglosaskich, operującej argumentem, że Niemcy umrą z głodu gdyby im zabrać ciężki przemysł. Niemcy zachowają dosyć przemysłu pokojowego, aby wyżywić lud niemiecki.

W propagandzie litości celuje katolicyzm niemiecki, zupełnie, jak po roku 1918. Foerster zwraca uwagę, że biskupi, katoliccy, wogóle wierzący Niemcy, zwalczali wprawdzie politykę religijną Hitlera, lecz solidaryzowali się w rozboju zagranicznym: "Znaczna większość chrześcijan niemieckich występowała w polityce zagranicznej, jako skończeni poganie". To samo przypomina inny Niemiec — Rhenanus w "Vie Intellectuelle": "Gdy Polska i Francja, dwa narody chrześcijańskie, były pobite przez wojska państwa pogańskiego, dzwony biły na chwałę zwycięstwa tego, co chciał wytępić chrześcijaństwo w Europie; i to na rozkaz wyraźny biskupów, uzasadniających swój nakaz pismami jakie kazali odczytywać po kościołach."

A oto kardynał Faulhaber, który poprzednią, podobnie rozbójniczą wojnę niemiecką miał odwagę nazwać sprawiedliwą, woła dziś, że nie wszyscy Niemcy ponoszą odpowiedzialność za okrucieństwa hitlerowskie i porównywa bombardowanie miast niemieckich z mordowaniem w obozach koncentracyjnych. Czy on uważa, że Niemcy mieli prawo wydać wojnę, mieli prawo bombardować Warszawę, Rotterdam, Coventry itd.? Arcybiskup Bambergu zaś woła: "Naród niemiecki jęczy z tysiąca ran, oczekuje miłosierdzia Samarytanina". Prosi on o "litość nad jeńcami niemieckimi". Że naród niemiecki jęczy, to prawda — lecz nie z ran, tylko ze złości, że mu się nie udał podbój świata.

Głos Foerstera, wielkiego uczonego, moralisty i pisarza — nie minął bez echa, zbyt jest ważki, aby się nie odbił w świecie. Mamy przed sobą głos Niemca dr. Webera z Heidelbergu w tej samej "Neue Zuericher Zeitung" oraz b. ambasadora francuskiego w Berlinie Poncetta w "Figaro".

Niemiec zwraca się, oczywiście przeciw wywodom Foerstera. W zręczny sposób przyznaje zbrodnie i odpowiedzialność narodu niemieckiego; głosi jednak, że ongiś już Hitler znalazł wielu przeciwników, a dziś po klęsce jeszcze więcej ludzi odwróciło się od dawnych dążeń do potęgi. Operuje znowu ciężkim położeniem Niemiec i 12(?) milionami wysiedleńców. Najwięcej mu zależy na zachowaniu ciężkiego przemysłu. Twierdzi, że gdyby zastosować sugestie Foerstera, Niemcy, popadną w rozpacz.

Ambasador Poncet zasadniczo podpisuje opinie Foerstera, żałując, że nie rozwija on szczegółowszego planu, jak postąpić z Niemcami. Zdaje mu się, że ocena jednak wypada zbyt pesymistycznie, i że zwycięzcy nie są tak zaślepieni, jak Foerster sądzi. Artykuł jego powinien wywołać baczną uwagę w Londynie i Washingtonie.

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że propaganda litości odniesie pełen sukces, już odniosi, i że odrodzenie militaryzmu niemieckiego może grozić jeszcze w tym wieku.

Aż nadto znane jest proniemieckie nastawienie niektórych kół watykańskich. W "Travaux", organie francuskiej Action Populaire, ks. Baumgarten, Francuz, zamieścił równocześnie z wystąpieniem Foerstera zachwyty nad postawą biskupów i katolików niemieckich podczas wojny, przemilczając ich stanowisko w polityce zagranicznej, albo raczej biorąc w obronę takimi słowy: "Triumf hitleryzmu oznaczał klęskę humanizmu i cywilizacji chrześcijańskiej. Lecz klęska hitleryzmu była dla świadomości niemieckiej ruiną ojczyzny. Więc biskupi niemieccy pozostawili to mądrości Opatrzności".

Pomysł Churchilla, aby z Niemcami stworzyć nową Europę, znalazł swoją ocenę w tych słowach Ewangelii, gdzie mowa o wypędzaniu diabła przez belzebuba. Aby dać radę szatanowi bolszewickiemu, wywołuje on niemieckiego belzebuba.

Powody Choroby Morskiej

Raczej należałoby się nam zapytać, co jest przyczyną morskiej choroby. Trudno na to odpowiedzieć, gdyż nauka nic stanowczego dotąd nie wyrzekła. Nam prawdopodobnem się wydaje to, że w czasie kołysania okrętu podpada zaburzeniom organ równowagi. Do podobnego orzeczenia skłania nas ten fakt, że przy morskiej chorobie zachodzi pewne odurzenie jakiego się doznaje przy kręceniu się w kółko, chuśtaniu, tańcu itp. A że powietrze morskie nie ma nic do czynienia świadczy fakt, że "morskiej" choroby można dostać również łatwo na tramwajach, które jeżdżą po nierównej drodze, we windach, gdy zjeżdżamy na dół, lub w innych okolicznościach.

O Zmianie Przekonań

Jest w naturze stworzonko, które nazywa się kameleonem. Stworzenie to należy do rodziny gadów, żywi się owadami, a jego bronią jest zdolność do bardzo szybkiej zmiany koloru skóry.

Jeżeli znajduje się wśród zieleni, skóra jego nabiera natychmiast zielonego koloru, jeśli znajdzie się pośród kwiatów, kameleon staje się kolorowy i pstrokaty. Gdy wypełznie na piasek, niczym koloru jego skóry od piasku odróżnić nie można.

Ta specjalna zdolność do szybkiej zmiany koloru skóry, by dostosować się do otaczających warunków, uczyniła tego małego i niepozornego gada, bardzo popularnym pośród ludzi.

Gdy o kimś mówi się np., że jest "kameleonem politycznym" — to oznacza to, iż jest on gotów każdej chwili dla własnej korzyści zmienić swoje przekonania polityczne — z konserwatysty stać się radykałem, z ludowca socjalistą, z socjalisty faszystą, z faszysty komunistą, z komunisty faszystą i tak bez końca.

Są i kameleony ludzkie w innych dziedzinach przekonań. Są na przykład kameleony religijne, co raz mają na sobie skórę starej dewotki, innym razem skórę fanatycznego bezbożnika. Są i kameleony "narodowe", które raz (ale tylko w słowach) dałyby się za Ojczyznę posiekać — drugi raz twierdzą, że tylko głupiec za nią umiera, a człowiek mądry nią handluje.

Jest oczywiście zasadnicza różnica pomiędzy kameleonem-gadem, a kameleonem-człowiekiem. Gad zmienia skóry dla celów obronnych, człowiek natomiast jeśli to czyni — czyni z najniższych pobudek, z chciwości, z chęci uzyskania osobistych korzyści, choćby po trupach braci, choćby wtedy, gdy inni, prawdziwi ludzie, tracą wszystko.

Nasza epoka, która jest okresem historycznych wstrząsów, jest również okresem wielkiego rozmnożenia się takich ludzi kameleonów. Czasami wydaje się nawet, że już jest więcej ludzi-kameleonów, aniżeli kamaleonów-gadów, taki to urodzaj na nich.

Ponieważ zaś człowiek jest stworzeniem znacznie sprytniejszym od kameleona, bez trudności wyszukuje pozornie wiarygodne argumenty na tego rodzaju zmiany skór, czyli zmiany przekonań.

Już cały system został wymyślony przez ludzkich kameleonów w celu usprawiedliwienia tych zmian i dla udawadniania, że w tych zmianach przekonań nie ma niczego zdrożnego, iż jest to rzecz czasem konieczna, bo popłatna.

Twierdzą oni, że na świecie wszystko się zmienia, człowiek sam stale się przeobraża i rozwija — wobec czego i zmieniają się "przekonania", a honor podłością się staje.

Tego rodzaju rozumowanie jest oczywiście najzwyklejszym fałszem.

Jest prawdą i to, że świat i ludzie podlegają procesowi ewolucji, czyli przeobrażenia i rozwoju, ale prawdą jest także, że ta odwieczna przemiana odbywa się na niezmiennych prawach, które są fundamentem świata i ludzi.

Na tych właśnie niezmiennych prawach opierają się przekonania ludzkie, które mogą się umacniać lub osłabiać, cofać się lub rozwijać — nigdy zaś u prawdziwego człowieka zmieniać.

Tyczy to wszystkich przekonań wogóle, więc przekonań religijnych, społecznych i politycznych również.

Na niezmiennych fundamentach oparte jest na przykład pojęcie człowiecze o złem i dobrem. Można wprawdzie pojęcia te fałszować, można twierdzić, że dla jakiegoś umyślonego celu dobrze jest ludzi zabijać, ale pomimo wszystko zabijanie ludzi pozostanie do końca świata złem.

Odwieczną i niezmienną jest również prawda o Bogu, jako źródle i celu człowieka. Czy nie jest zastanawiającem, że ludzie uważający się za ateuszy nieodmiennie lądują z czasem w bałwochwalstwie dla jakiegoś b o ż k a, najprzeróżniejszych nazw? Pomimo tego prawdziwy Bóg pozostaje nieodmiennie źródłem i celem człowieka.

Niezmienną jest również prawda o Ojczyźnie. Nie ma ludzi bez Ojczyzny, jak nie ma dzieci bez matki. Nie ma ludzi międzynarodowych. Krzywdzenie czy mordowanie własnej matki pozostnie do końca świata najnikczemniejszą ze zbrodni.

Tyczy to wreszcie i odwiecznych prawd o Miłości i Wolności, które są niezmienne, choć i te fałszować próbują.

Przekonania człowieka opierają się na prawdach niezmiennych i płyną z jego zdolności do ich pojmowania.

W prawdziwym człowieku, w jego przekonaniach dokonują się jedynie powolne zmiany rozwojowe i udoskonalające. Udoskonalając się, nabierając zdolności rozróżniania pomiędzy dobrem a złem, może dojść do zmiany przekonań, ale u prawdziwego człowieka odbywa się to od rozpoznanego złego do dobrego, nigdy przeciwnie.

To właśnie stanowi charakter człowieka.

Gdy człowiek ma wątpliwości w istnienie na przykład Boga, przypuszcza, że go nie ma, lub, że Bóg jest, ale inny, niż go na obrazach malują, to gdy się rozwija, jego przekonania mogą pójść w tym czy innym kierunku, ale nigdy nie będą kameleonowate. Nie będzie dziś bezbożnikiem dlatego, że mocnym się wydaje Stalin na Kremlu, a jutro dewociarzem, bo rzymski papież bierze górę.

Prawdziwy człowiek nie będzie dziś patriotą amerykańskim, czy polskim dlatego, że Ameryka jest potężną, a Polska wolną — jutro zaś agentem japońskim, niemieckim czy rosyjskim dlatego, że Ameryka słaba a Polska w niewoli. Nie będzie kameleonem dlatego, że ma charakter i to coś w duszy, co mówi mu, że Ojczyznę kochać należy i służyć jej nie tylko kiedy to przynosi korzyści, ale nawet bardziej wtedy, gdy to wymaga ofiar.

Człowiek-kameleon, to człowiek bez charakteru, v którym wartości ludzkie spadły do zera, więc do stanu w którym nie wiele różni się od zwierzęcia. Może nawet staje się gorszym od swego wzoru kameleona-gada. Bo gdy owe małe stworzonko z rodziny gadów jest nieszkodliwym i przewidzianym w planie natury, to ten wielki kameleon ludzki jest w społeczności człowieczej zjawiskiem bardzo szkodliwym. Teraz zwłaszcza, gdy losy całej ludzkości, znalazły się na ostrzu miecza, wielka ilość takich ludzi bez charakteru, zmieniających przekonania z dnia na dzień, stanowi poważne niebezpieczeństwo.

W ostatnich czasach obserwowaliśmy dużą płodność ludzi-kameleonów w sprawie polskiej. Na szczęście nie tyczy to ludu polskiego, który w sprawie polskiej okazuje charakter niezłomny. Biało-czerwoną polską skórę szereg literatów, polityków i ludzi tak zwanych inteligentnych zamieniło na czerwoną, faszystowską, skórę rosyjską. Polskie niestety te kameleony uczyniły to dla zysków osobistych, nie bacząc na to, że ich zdrada podważa dobre imię Polski, skoro nie ma żadnej różnicy pomiędzy hitlerowskim a stalinowskim Quislin_iem. Nie baczyły te kameleony, że ich zdrada pogarsza los wszystkich innych cierpiących Polaków i że utrudnia bardzo niezakończoną walkę o istnienie Polski.

O jednym z takich kameleonów doniósł niedawno "Orzeł Biały." Kameleonem był oficer o wielkopańskim nawet nazwisku. Znano go tam z tego, że najgłośniej ze wszystkich wykrzykiwał, że o wolną Polskę bić się będzie z każdym Niemcem czy Moskalem — z diabłem w końcu.

Aż wreszcie i nagle zmienił skórę. Przyjął służbę u Moskali. Przed wyjazdem napisał do przyjaciela list, w którym go prosił, by się nie dziwił, że zmienia przekonania. Na końcu zaś napisał, "że tylko krowa nie zmienia przekonań".

W odpowiedzi otrzymał tylko kilka słów:

— "Masz rację: krowa nigdy nie zmienia swych przekonań, ale świnia ludzka, zawsze!"

WARSZAWO...

Znowu spadli na miasto bombami.
Znowu wpadli na czołgach w ulice,
Miasto straszne, miasto — dynamit!
Jak długo, powiedz! Ilekroć! Któż znowu mury twe wali?
Kto znowu zatrzasnął twoje okiennice.

Ile razy można się zrywać.
Ile razy wychodzić na szaniec?
Świeże groby w nowe zaorywać?
I trwać. I bić się. Przegrywać i wstawać,
Padać i wstawać i się nie poddawać.
Odpowiedz, miasto straszne; bezśmiertny powstańcze.

Żoliborz... Wola... Szklane Domy... Sprawa...
Nawet nie ulic, szukam, ani ludzi,
Mnie na nic ci z lewa i na nic z prawa,
Ja wiem, że Warszawa jeszcze nie raz się obudzi.
Ja wiem, że Warszawa nawet doszczętnie zburzona
Gdzie ptak nad gruzami zakwilić nie może,
Ona i nie umarła i nie zginęła, jest tylko okrutnie zraniona,
I zamyślona w strasznym bezśmiertnym uporze.

A gdy mi trzeźwi zjadacze ziemniaków,
Chwalcy rosołu, rozsądku i chleba,
Mówią, że "szkoda było", "nie warto", wiem, że było trzeba
Bić się do ostatniej wiązki gra-na-tów.

I wara wam, nikczemni i śmieszni,
Od moich ulic rozbitych bombami.
Od moich żywych i od mych umarłych,
Tu, tylokrotnie grzebanych pod mymi gruzami,
Których pociski jak sztandar podarły;
I schylcie tylko głowę przed nimi — współcześni.

Cienie stąpają i liście w Saskim Ogrodzie,
Cienie wstępują na Plac Teatralny.
Warszawa w płomieniach. Płomienie w wodzie,
I nad Warszawą płomienie; nie Łuk Triumfalny.

Ale pamiętaj synu i ty późny wnuku:
Jeśli przyjdzie mi zamknąć po męsku mój okres tragiczny,
I runę tak samo strzaskany na kamiennym bruku —
To chciałbym runąć, ale na twoim, Warszawo, zawziętym
bruku ulicznym.

O Lepszy Świat

Z dnia na dzień składa się coraz więcej dowodów na fakt, że dezorganizacja świata rośnie zastraszająco — a wszelkie próby zaradzenia złemu, spełzają na niczem.

Niestety, tylko mała grupa ludzi, zdaje sobie sprawę z tego, ku czemu ta dezorganizacja świata zmierza, czem grozi. Nie którzy tylko spośród ludzi zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, gdy większość woli chować głowy w piasek i bez względu na rasę i narodowość — pocieszać się polskiem powiedzeniem, mającym międzynarodowy walor: "jakoś to będzie."

Tymczasem nasza cywilizacja chyli się szybko do upadku. W swej świeżo wydanej książce, "Study of history", nowa gwiazda na niebie nauki angielskiej, prof. Toynbee powiada, że chyląca się ku upadkowi cywilizacja nasza, jest już 21-szą z rzędu cywilizacją, którą ten los spotyka.

Chowaniem głowy w piasek niczego uniknąć nie można. Tak ludzkość czyni odruchowo — i niebezpieczeństwa się raczej zwiększają, niż zmniejszają. Chowaniem głów w piasek są te wszystkie konferencje światowe, sztuczne organizacje międzynarodowe, pomysły "jednego świata", "jednego rządu światowego" — które zastraszeni mężowie stanu odbywają na coraz bardziej rozpalonym kotle serc i dusz ludzkich. Te wszystkie usiłowania, te wszystkie próby są skazane na niepowodzenie dlatego, że nie są lekarstwem na rany ludzkości i naszej cywilizacji, ale olejem, podsycającym płomień cierpień, palący się w duszach ludzkich.

Trzy są zasadnicze przyczyny, które naszą cywilizację, nazwaną cywilizacją zachodnią, względnie chrześcijańską, zgangrenowały i doprowadziły do dzisiejszego upadku.

Pierwszą przyczyną jest fałszywe pojęcie człowieka. Orzeczono, że człowiek jest "jednostką gospodarczą", czyli lepiej rozwiniętym zwierzęciem, który nie ma w życiu innych zadań, jak produkowanie i nabywanie dóbr materialnych, przetrwanie swych dni życia i śmierć, kończącą całą jego karierę. Innymi słowy pojęcie to zezwalało popaść się nieco człowiekowi, jak innemu zwierzęciu, na pastwiskach świata, — nic więcej.

Drugą przyczyną są manowce, na które wszedł t. zw. "rozum" ludzki, który orzekł, że jego zadaniem nie jest badanie zagadki życia, praca nad przejściem człowieka w dziedzinę wyższą ducha, ale wysiłek nad takim technicznym "postępem" na ziemi, któryby pozwolił ziemię zamienić na materialne królestwo człowieka w miejsce "utopijnego" królestwa bożego — którego nigdy rzekomo nie da się zrealizować.

Trzecią przyczyną jest odrzucenie pojęcia o dobrem i złem w tej formie, jaka została ustalona na początku ery naszej cywilizacji. Uznano, że dobro i zło są względne i pojęcia o nim zależne są od wychowania, ewolucji i technicznego postępu. Gdy w pewnym dniu człowiek rozwinie się technicznie tak, że będzie pewnego gatunku "bogiem", mającym nogi na ziemi, a manipulujący rękami i myślami pośród gwiazd — to i pojęcie dobra i zła ulegnie poprawie.

Cywilizacja nasza, era chrześcijańska, rozpoczęła się na zupełnie przeciwnym biegunie pojęć o człowieku i życiu. Pojęcia te ludzkość wyznawała z religijną wiarą, zapałem i fanatyzmem. Wielka idea przewodnia naszej cywilizacji w szpitalach ludzkiej myśli została zdeformowana i skrzywiona.

Komunizm, gnębiący dziś świat, nie jest niczem innem, jak logicznym ucieleśnieniem tych błędów ludzkich, tym tragicznym końcem naszego okresu.

Fanatyzm z jakim komunizm chciałby zrealizować zwycięstwo swej nowej "cywilizacji" nad "starą" cywilizacją zachodnią, chrześcijańską jest olbrzymi. On to prowadzi do zdecydowanego starcia w którym chciałby zdobyć władztwo nad światem. On z dnia na dzień powiększa międzynarodowy paraliż, jaki obserwujemy na świecie. On pali na stosach NKWD przeciwników z fanatyzmem niesławnej inkwizycji, on powoduje te straszne cierpienia całych narodów i paraliżuje wszystko, co zmierza do pokoju.

My nie bardzo zdajemy sobie sprawę z tego, że starcie pomiędzy komunistyczną "cywilizacją" a naszą jest nieuniknione. Stąd świat zachodni przedstawia czasami widok, pożałowania godny. Jest słaby i rozbity — uprawia ową politykę kompromisów ze złem i wierzy, że "jakoś to będzie". Słabość tę wykorzystuje komunizm wszelkimi sposobami, by móc w ostateczności reszcie ludzkości narzucić swoje straszne fałsze.

Dzisiejszy paraliż światowy jest wodą na młyn "cywilizacji komunistycznej."

Ale tak, jak fałszywe są podstawy, na jakich budowa tej "nowej cywilizacji", degradującej człowieka do zwierzęcia bez duszy — została zbudowana — tak fałszywe są jej rachunki na zwycięstwo.

Komunizm źle ocenia ludzkość, źle sądzi człowieka. Prowadząc do katastrofy świata, do tego, co nazywa "rewolucją światową" — prowadzi nie do swego zwycięstwa, ale do swej ostatecznej klęski. Świat zachodni, wolny człowiek, który w tej chwili wydaje się i słaby i zastraszony — naszym zdaniem — tylko pozornie jest sparaliżowany.

Jeżeli nawet w starciu, które się zbliża, wiele legnie w gruzach, jeżeli i nasza zachodnia, chrześcijańska cywilizacja się

zachwieje czy skrwawi — to nowa, która ze starcia wyjdzie, nigdy nie będzie "cywilizacją komunistyczną."

Człowiek nigdy nie zgodzi się na swoją degradację do roli zwierzęcia — bo nim nie jest. Człowiek nigdy nie zgodzi się wymienić swej duszy, swej wol ności — na niewolę brzucha. Są rzeczy ważniejsze, niż brzuch. Są cierpienia większe, jak cierpienia żołądka. Przytem, tak to dziwnie jest właśnie na świecie, że kto ogranicza się do samej myśli o napełnieniu brzucha, chodzi z pustym żołądkiem. Przykład najlepszy stworzyli sami komuniści.

Dlatego człowiek przyjmie i stoczy narzuconą mu walkę. Możemy boleć, że w dzisiejszej epoce atomowej, walka ta może mieć straszne skutki, że może wyniszczyć ludzkość. Że przetrwać mogą tylko strzępy ludzkości. Z tym jednak liczy się tylko świat zachodni — nie komunizm. Dla świata zachodniego istota ludzka jest wartością największą — dla komunizmu małowartościową liczbą. Dlatego komunizm wali na prze łaj, prze do starcia, świat zachodni czyni wszystko, by go uniknąć. I czynić zapewne tak będzie do czasu, aż się przekona, iż nadszedł kres. Tymczasem próbuje wszelkich kompromisów, układów i konferencji w złudnej nadziei, że może da się starcia uniknąć.

Ale w tym chaosie ogólnym, świat zachodni jest już bardziej ostrożny. Na komunistyczne zaproszenia, by się np. rozbroił, odrzucił bombę atomową — już przemawia i czyni ostrożniej, już kończy z "appeasementem" tj. rzucaniem komunistycznemu wilkowi coraz nowych owiec na pożarcie. Brakło zresztą owiec — wilk pożarł już wszystkie, trzebaby pożywić wilka własnym ciałem, a na to brak ochoty.

Świat zachodni staje przyparty do muru. Z nim "cywilizacja komunistyczna" przypiera do muru cywilizację, narosłą na prawdach wielkiego Mistrza z Nazaretu, później spaczonych, ale zawsze żywych w duszach ludzkich.

Z idącego starcia wyrośnie cywilizacja nowa, nasza cywilizacja, cywilizacja naprawdę nowoczesnego człowieka. Trudno orzec w jakiej to formie zdoła uczynić — ale musi ona oprzeć się na tem, co jako najdroższy skarb, żyje w naszych duszach. Więc na pewności, że człowiek nie jest bezdusznem zwierzęciem, że Wolność i Miłość są największymi jego skarbami. Że skarby te nie są utopijne ale są zasadami do urzeczywistnienia — zasadniczymi fundamentami wszelkiego szczęścia na ziemi.

"DOBRZE" POINFORMOWANI.

Ambasadowy "Tygodnik Polski" donosi z triumfem:

"Józef Kisielewski, znany literat, autor, głośnej książki antyniemieckiej "Ziemia gromadzi prochy" — powrócił z Londynu do Polski i osiadł na Kaszubach".

Nie ma to jak rzeczowa informacja! Przecie Kisielewski, siedzi dalej w Londynie, obraca się żywo w polskim światku, wszyscy go widują.

Jeśli redaktorzy 'Tygodnika" tak się orientują w tym co się dzieje w Londynie, to jakimiż dopiero bzdurami muszą być ich wiadomości z Polski.

Belgia w Narodach Zjednoczonych





Belgia, choć niewielka obszarem i ludnością, zajmuje wybitne miejsce w świecie i jest reprezentowana w kilku Radach w organizacji Narodów Zjednoczonych. Belgia obejmuje 11,775 mil kwadratowych i ma ludności 8,386,000. Belgia jest najgęściej zaludnionym krajem w Europie. Belgia jest królestwem konstytucyjnym i posiada dwie izby parlamentu. Belgia posługuje się dwoma językami francuskim i flamandzkim. Belgia graniczy z morzem Północnym od zachodu, z Holandią od północy, z Niemcami i Luksemburgiem od wschodu i z Francją od południa. Bruksela jest stolicą Belgii. Belgia posiada wielkie bogate kolonie w Afryce. Belgia jest jednym z niestałych członków, (na okres dwóch lat) Rady Bezpieczeństwa NZ. Delegatem Belgii do NZ jest M. F. Fan Langenhove. Flaga Belgii podzielona jest na trzy równe pionowe pasma w barwach—czarnej, żółtej i czerwonej.

O Prawa Człowieka

W roku 1789 obywatele stanu Virginia, zebrani w Williamsburgh uchwalili pierwszą w dziejach Deklarację praw człowieka. Głosi ona, że wszyscy ludzie bez żadnych wyjątków są równi i wolni, a żadna organizacja społeczna nie może przyszłych pokoleń pozbawiać ludzkich praw naturalnych, którymi są: prawo do życia i wolności, prawo do zdobywania i posiadania dóbr, prawo do szczęścia i bezpieczeństwa.

Przyjęta na zjeździe w Piladelphii w tymże roku deklaracja ta stała się obowiązującym prawem Ameryki Północnej, a wpisana do konstytucji Stanów Zjednoczonych jest fundamentem, na którym opiera się nie tylko struktura ustroju politycznego Ameryki, ale cały system naszego życia.

Pod wpływem deklaracji amerykańskiej Zgromadzenie Narodowe we Francji w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej uchwala Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, której zasady stanowią także podstawę konstytucji francuskiej z 1791 roku.

Epokowe znaczenie tych deklaracji amerykańskiej i francuskiej polega na tym, że ograniczają one władzę państwa nad obywatelami.

Nie oznacza to wcale, że zostało to już zaprowadzone — w stu-procentach, jako zasada w stosunkach wewnętrznych wszystkich państw lub też w stosunkach międzynarodowych.

Pomimo upływu stu kilkudziesięciu lat od chwili uchwalenia ich w Williamsburgh, walka o realizację tych haseł trwa nadal na całym świecie.

Jak dalecy bowiem jesteśmy od ich urzeczywistnienia wykazały najbardziej ostatnie dziesiątki lat naszego życia, w których byliśmy świadkami powstania najokrutniejszych tyranii w formie państw totalitarnych, próbujących wykreślić z życia narodów te podniosłe zasady.

Toteż dziś w okresie powojennym trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że o ile nasze współczesne pokolenie i młodzież nie postawią sobie za najważniejszy cel zrealizowania i poszanowania tych podstawowych praw człowieka i obywatela to znajdziemy się znowu w okresie ponownego barbarzyństwa.

Nawała hitlerowska na świat rozpoczęła się nie od przygotowań militarnych. Pierwszym jej etapem było zduszenie praw człowieka i obywatela we własnym państwie — w Niemczech.

Filozofowie niemieccy wypracowali bowiem w przeciwieństwie do demokratycznych zasad zawartych w deklaracji praw człowieka i obywatela — teorię o wszechwładzy państwa a więc i o jego prawie do prześladowania obywatela i czynienia z niego niewolnika rządowego. Rząd tam zamiast być sługą narodu — stał się absolutnym i bezwzględnym panem narodu niemieckiego.

Kant i Hegel, wypracowali teorię wszechwładzy państwa będącego uosobieniem absolutu, woli doskonałej niczem niezwiązanej i nieskrępowanej. Teoria ta stała się podstawą do powstawania ustrojów totalnych, które zaprzeczając zdobyczom postępowej myśli ludzkiej i uznając za prawo siłę zamieniły wolnych obywateli w stada posłusznych baranów, a buntujące się jednostki zamykały do obozów koncentracyjnych.

Niszcząc wolność i zaprowadzając rządy gwałtu i bezprawia w jednym kraju, nie wahają się totalistycznie rządzone mocarstwa, w sposób zbójecki, nie licząc się z żadnym prawem, niszczyć życia innych narodów i ras.

Los Żydów w Europie których zupełne wyniszczenie postawił sobie za jeden z celów hitleryzm, jest tego wymownym przykładem. Toteż opinia społeczna zdawać sobie musi sprawę z tego, że realizowanie w życiu wszystkich narodów zasad wielkich deklaracji amerykańskiej i francuskiej jest równie ważne dziś jak było lat temu sto kilkadziesiąt.

Problem bowiem czy mamy żyć w ustroju nieograniczonej niezależności poszczególnych państw niezwiązanych i nieograniczonych w swej władzy żadnymi zasadami, czy też tak życie poszczególnego państwa, jak całej międzynarodowej społeczności obowiązywać muszą zasady poszanowania praw człowieka i obywatela-musi zostać wreszcie rozstrzygnięty.

Wielki teoretyk prawa i nauki o państwie Polak prof. Leon Petrażycki nauczał wbrew teoriom filozofów nemieckich, że prawo i państwo nie opiera się na sile, ale że organizacja państwowa wypływa z poczucia prawnego każdego człowieka i jest zjawiskiem indywidualnej psychologii.

Stawia więc Petrażycki wyraźnie człowieka jako podmiot, a nie przedmiot organizacji państwowej i prawnej.

Od tego więc czy to poczucie poszanowania praw współobywatela, i uznanie prawa do życia szczęścia i wolności innego człowieka głęboko tkwić będzie w duszach ludzkich zależeć będzie, czy świat iść będzie w kierunku solidarności międzynarodowej, braterstwa ludów i wolności w życiu jednostki i spo łeczeństwa, czy też odwrotnie życie układane będzie na strachu, prześladowaniu i niewoli człowieka nad człowiekiem.

Polska jest dziś jednym z krajów, w którym następuje rozbrat z tradycjami poszanowania tych praw człowieka i obywatela. Aresztowania bez sądów, wyroki śmierci za nieswpół mierne przewinienia, powszechny teror i nieposzanowanie podstawowych uprawnień obywatelskich w dziedzinie wolności

słowa, myśli a nawet życia — oto obraz szalejącego totalitarnego samowładztwa. Sąsiednia Jugosławia, Rumunia, Węgry i Czechosłowacja, nie mówiąc o samej Rosji i "oficjalnie" wcielonych do totalnie rządzonej Rosji krajów bałtyckich — uzupełniają ten obraz.

Toteż walka o konieczność zapewniena wszystkm ludzom praw pod każdą szerokością geograficzną nie powinna ustawać.

Musi przyjść szerokie zrozumienie, że prąd ideowy odrodzenia, zawładnąć musi całym światem.

Dlatego też, by mogło to zostać urzeczywistnione potrzebne jest istnienie takiego ustroju, w którym, każdy obywatel mieć będzie wolny dostęp do prasy, radia i innych źródeł informacji, jak głosił to na konferencji w Illinois World Citizens Association prof. amerykański Quincy Wright, który żądał także w swej deklaracji, aby żaden naród nie był izolowany od reszty świata, bo naród izolowany w sensie wzorów totalitarnych jest niebezpieczny dla pokoju, oraz by niedopuszczano do tego, aby jakiekolwiek państwo naruszało prawa swych obywateli.

I stąd wypływa powszechne żądanie żeby ochrona praw człowieka nie była sprawą wewnętrzną jednego państwa, ale by zawarte traktaty międzynarodowe dawały powszechną gwarancję praw człowieka i obywatela na całym świecie.

Wtedy tylko gdy obowiązywać będzie takie powszechnie uznawane prawo człowieka i obywatela, którego żadne państwo zmieniać nie będzie mogło swym prawem krajowym, zasłaniając się suwerennością swych rządów, będzie mógł z powierzchni ziemi zniknąć ostatni ślad totalizmu.

Żaden bowiem rząd nie będzie mógł, tak, jak to czyni się dziś w szeregu krajach, prześladować swych obywateli zasłaniając się interesami narodu. Wtedy dopiero zniknąć mogą z powierzchni życia społecznego takie ohydne narośla w rodzaju rządów dyktatorskich Stalina,— Franco, Bieruta czy Tita — nowoczesnych despotów, uciskających ludność swych własnych państw.

Ideał człowieczeństwa, ideał niezależności osobowości ludzkiej, jej prawa do bytu i rozwoju — jest wart uporczywej walki. Zwycięstwo jego utrwali bowiem te wartości kulturalne wytworzone przez wspólnotę ludów zachodnich.

Zaprzepaszczenie tych zasad podważy całą cywilizację zachodnią u jej podstaw, uporczywa zaś tych zasad obrona — ocali i wzmocni podstawową wartość ustroju demokratycznego i uczyni sensownym całe nasze życie, dając prawo każdej jednostce do pełnego rozwoju materialnego i duchowego.

Dziś deptanie praw człowieka i obywatela w Rosji, Polsce, Jugosławii czy w innych krajach za żelazną kurtyną, lub na Półwyspie Pirenejskim — czyni nasze pozycje niepewnymi, zagrażając naszym prawom do życia w wolności i pełnym rozwoju człowieczeństwa.

Prasa Świata Otrzymuje Wiadomości o Narodach Zjednoczonych



W organizacji Narodów Zjednoczonych w Lake Success, N. Y. odbywają się obecnie narady w odpowiedniej komisji nad wprowadzeniem wolności prasy i wolnego dostępu do wszelkich informacji we wzystkich krajach świata. Rosja się sprzeciwia. Na powyższym zdjęciu widzimy korespondentów, którzy zaopatrują w wiadomości prasę całego świata, otrzymujących najnowsze wiadomości o NZ z Sekretariatu Prasy NZ. Sekretarz prasowy NZ czyta korespondentom ostatnie wydarzenia i decyzje powzięte w różnych komisjach NZ. Korespondenci mają wolny wstęp prawie na wszystkie zebrania różnych komisji i na zebrania Rady Bezpieczeństwa. Tylko w wyjątkowych wypadkach prasa zostaje wykluczona.

Wrota Brytyjskiego Imperium

Imperium brytyjskie jest formacją 250 lat przedsiębiorczej polityki kolonialnej, której powodzenie umożliwiło powstanie w XVII w. potęgi morskiej Anglii, za Cromwella i Jakóba II. Porozrzucane po całym świecie brytyjskie dominia, kolonie i posiadłoci złączone są dzięki brytyjskiej Sea Power tym co je oddziela od europejskiej metropolii, w o d ą. Na to jednak, aby brytyjska flota mogła skutecznie strzec życiowych arteryj komunikacyjnych Imperium na wodnych szlakach, musi ona mieć swoje puknty oparcia, swoje bazy.

„Jak dotąd najpoważniejszą "arterią" komunikacyjną Imperium brytyjskiego jest jego droga do Indyj poprzez Morze Śródziemne. Był czas, do r. 1861 kiedy okręty brytyjskie mogły przepływać do Indyj jedynie okrężną drogą, naokoło Afryki. Ale i wtedy symboliczna "droga do Indyj" nie wiodła w koło Afryki, ale przez Morze Śródziemne, Egipt i brzegi arabskie. Bezwładne, ale wciąż olbrzymie imperium tureckie chroniło wówczas zaplecza tej drogi, do której bramą i zarazem kluczem wydawał się być Egipt. Właśnie, ażeby przepędzić Anglików z Indyj, skąd Francuzi zostali wyparci przez nich w połowie XVIII w., Napoleon podjął swoją słynną ekspedycję egipską, a Thiers w trzydzieści lat później próbował podpierać sprzymierzeńca francuskiego w Egipcie, Hehometa Alego, w jego buncie przeciw sułtanowi. I dlatego Anglia udaremniła wszystkie próby francuskiej interwencji w Egipcie — i ostatecznie wyparła stamtąd przeważnie wpływy polityczne Francji. Co więcej sama wykorzystała dzieło inżyniera francuskiego Lessepsa, kanał sueski, aby uczynić z tego kanału i z Egiptu "wrota Imperium".

W ciągu ostatnich 40 lat, kiedy Europa weszła w stadium chronicznych konfliktów na skalę światową — i kiedy Morze Śródziemne stało się przedmiotem nowych potęg morskich, Niemiec i Włoch, baza strategiczna Anglii w Egipcie oraz port w Aleksandrii odegrały niezmiernie doniosłą rolę. W czasie ostatniej wojny, bez baz wojskowych i morskich Egiptu, izolowane pozycje Imperium w Gibraltarze i na Malcie nie były by w stanie przełamać straszliwej blokady, jaką nałożyła na nie zwycięska aż do 1943 potęga "Osi". Bez tych baz również i związki z uginającą się pod uderzeniami japońskimi samą fasadą Imperium, z Indianami, byłyby dla Anglii niezwykle utrudnione. W każdym zaś razie neutralność Turcji nie dałaby się bez nich na długo utrzymać i pierścień niemiecko - włoski naokoło Morza Śródziemnego, od Grecji do Trypolisu, zostałby szczelnie zamknięty.

Ten sens moralny baz brytyjskich w Egipcie, wypróbowany w ostatniej wojnie, rozumiany jest przez każdego Anglika. Stąd niedawna decyzja rządu wycofania z Egiptu wojsk brytyjskich oraz zlikwidowania bazy morskiej w Aleksandrii, przyjęta została przez opinię brytyjską, delikatnie się wyrażając, z dużą melancholią. Sondaż tej opinii przez międzynarodową agencję Gallupa wykazał, że większość Brytyjczyków uważa decyzję rządową za błędną. Nikt na wyspach brytyjskich nie sądzi, aby groźby wojenne były ostatecznie usunięte — i aby z upadkiem koalicji niemiecko - włosko-japońskiej, żadne nowe niebezpieczeństwo nie wisiało nad dopiero co uratowanym Imperium. Sytuacja w Persji oraz antybrytyjskie nastroje, jak gdyby siane przez kogoś na Bałkanach i gdzie indziej, przeczyłyby takim marzeniom.

Zły humor Anglików z powodu ewakuacji wojskowej Egiptu nie zmienia jednak faktu, że realizm polityczny, właściwy rasie brytyjskiej każe im widzieć w polityce rządu labourzystowskiego pewną konieczność, z którą nie można było długo zwlekać. Nacjonalizm egipski poparty przez nacjonalizm ogólno-arabski, czyni rzeczą niemożliwą utrzymywanie się przy status quo, zwłaszcza, że za kulisami wybryków antybrytyjskich w Kairze i w Aleksandrii niewątpliwie kryła się ręka potężnego mocarstwa sierpa i młota, sięgającego po spadek Anglii. Wojska sowieckie wciąż okupują oprócz terytoriów b. satelitów niemieckich także terytoria krajów sprzymierzonych: Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i Austrii. Tymczasem agitatorzy sowieccy buntują Arabów syryjskich i egipskich, Hindusów, Indonezyjczyków i inne narody "kolorowe" przeciwko obecności na ich obszarach wojsk brytyjskich .

Wojska brytyjskie opuszczają zatem Egipt. Dobrowolne wycofanie się Anglii z Egiptu tak, jak przedtem z Syrii, ułagodzi gorące nastroje egipskich patriotów i umożliwi utrzymanie Egiptu w przyjaznym stosunku z Brytyjską Wspólnotą. Zarówno w Egipcie, jak i w innych krajach Bliskiego Wschodu, odpowiedzialne koła arabskie zdają sobie sprawę z prawdziwych niebezpieczeństw, jakie zagrażają niepodległości młodych państw sukcesyjnych Turcji. Właściwie jest to stare niebezpieczeństwo, tylko w zmienionej, czerwonej, barwie.

Sprawa "obrony Egiptu i Kanału Sueskiego" pozostanie zatem nadal zadaniem polityki brytyjskiej i ta jej "odpowiedzialność" jest przedmiotem rokowań, jakie odbywają się bez przerwy między rządami brytyjskim a egipskim. Być może, iż rezultatem tych rokowań będzie traktat przymierza między dwoma suwerennymi państwami. W traktacie tym W. Brytania podzieli z Egiptem ciężar obrony Kanału Sueskiego, oraz wogóle niepodległości Egiptu, tak podstawowej dla interesów brytyjskich.

Jeżeli jednak wojska brytyjskie opuszczą Egipt i jeżeli zwłaszcza flota brytyjska wyniesie się z Aleksandrii, w jaki sposób może Anglia wywiązać się z tych nowych zobowiązań? Zagadnienie, jakie powstaje zatem dla polityki brytyjskiej to sprawa utworzenia w najbliższym sąsiedztwie Egiptu nowych baz, lądowych, powietrznych i morskich.

W związku z tym zagadnieniem uwaga brytyjskich czynników politycznych i wojskowych zwróciła się na b. włoskie posiadłości w półn. Afryce, obecnie znajdujące się pod brytyjskim zarządem wojskowym. Dlatego min. Bevin przypomniał sobie w Paryżu o obietnicach uczynionych przez Anglię w toku wojny wojownikom z plemienia Senussi — i dlatego brytyjski minister spraw zagranicznych sprzeciwiał się oddaniu tych terytoriów z powrotem Włochom, chociażby pod kontrolę Organizacji Zjednoczonych Narodów. Ale Libia i Cyrenajka znajdą się zbyt daleko od właciwego rejonu delty Nilu i Kanału Sueskiego — i mogą służyć głównie jako bazy lotnicze.

Utratę Aleksandrii, jako głównej bazy morskiej we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, ma po częci zastąpić Cypr, który teraz dopiero mógłby nabrać dla Anglii poważniejszego znaczenia strategicznego. Wyspa ta nie będzie nigdy tak obronna, jak Malta, jest zbyt rozległą i posiada wybrzeża za mało skaliste, może być za to kombinacją baz morskich i lotniczych. Natomiast żaden z portów cypryjskich, ani starożytna Larnaka, ani miasto Otella Famagusta, ani bardziej nowoczesny Limassol, nie posiadają warunków, które pozwalałyby którémukolwiek z nich mierzyć się z Aleksandrią, jako wielką bazą morską.

Pod każdym względem zarówno pod kątem widzenia baz wojskowych i lotniczych, jak i pod kątem widzenia potrzeb śródziemnomorskiej floty W. Brytanii, o wiele przerasta Libię i Cypr znaczeniem — Palestayna.

Palestyna sąsiaduje z Egiptem od wschodu, a od samego Kanału Sueskiego oddziela ją tylko Półwysep Synajski który jedynie formalnie jest częścią Egiptu. Nie ulega wątpliwości, że ten pustynny trójkąt będzie terenem, na którym będzie mogła znaleźć zastosowanie współpraca militarna anglo-egipska, przy najmniejszym oporze ze strony egipskich nacjonalistów. Ale właściwym ośrodkiem koncentracji wojskowych brytyjskich na Bliskim Wschodzie będzie sama Palestyna. Posiada ona wszystkie niezbędne warunki dla tego celu. Posiada wielką ilość płaskich terenów przydatnych dla potrzeb lotnictwa z jednym z największym i bodaj najnowocześniejszym lotniskiem w tej części Azji, w Lyd dzie. Jednocześnie nie brak jest terenów górzystych, strategicznie interesujących nawet dla armii współczesnych. Co najważniejsze wszakże, Palestyna posiada wielki i nowoczesny port handlowy w Haifie, dostępny dla największych okrętów i posiada stosunkowo wysoko rozwinięty przemysł. W samej Haifie znajduje się rezerwuar ropy, doprowadzanej słynnym rurociągiem z Iraku, oraz rafineria naftowa, co czyni Haifę bazą zaopatrzeniową dla floty.

Przy tym system dróg strategicznych, wiodących we wszystkie kierunki, na północ do Libanu i Syrii, na wschód do Transjordanii i Iraku oraz na południe do Egiptu, sprawia, że w chwili obecnej Palestyna jest jednym z najważniejszych węzłów komunikacyjnych Imperium Brytyjskiego.

Ta pierwszorzędna pozycja Palestyny obecnie w całej pełni przez władze brytyjskie doceniana i ten wzgląd, czysto brytyjski, góruje dzisiaj nad całą polityką W. Brytanii w Palestynie. To tłumaczy zwrot w polityce Anglii wobec Żydów. Palestyna leży w samym centrum świata arabskiego i nie jest rzeczą możliwą izolowanie jej od tego świata, jak tego pragną Żydzi. Nawet prożydowsko usposobieni Anglicy z Partii Pracy twierdzą, że nie można zagadnienia żydowskiego rozwiązywać na przekór Arabom, nie narażając przez to najżywotniejszych interesów brytyjskich. Polityka brytyjska potrafiła w czasie lat wojny wytworzyć nie najgorszą harmonię w swoich stosunkach z państwami arabskimi i nie chce tej harmonii podważać ani dla Żydów, ani nawet dla rządu amerykańskiego, którego obecne zainteresowanie Palestyną w dużym stopniu wiąże się z przygotowaniami wyborów prezydenckich.

Pod tym względem zgodna jest cała naprawdę brytyjska opinia. Ostatnio w związku z antybrytyjskimi wystąpieniami Żydów w Ameryce nie tylko nie widać żadnego zastraszenia tej opinii, ale nawet pewną irytację na Żydów — i to nawet w tych kołach, w których wpływy żydowskie są znaczne. Tygodnik londyński "Observer", wyraźnie przestrzega Żydów, że mogą sobie tylko poparzyć ręce siejąc nieporozumienia między Ameryką a W. Brytanią: "Żadne społeczeństwo nie może stracić więcej, niż Żydzi na skutek każdego zadrażnienia w stosunkach anglo-amerykańskich. Nic nie przyniosłoby na dłuższy dystans większej szkody dla pozycji żydowskiej społeczności w Ameryce, jak świadomość u Amerykan, że działalność sjonistów poważnie obciąża ich stosunki z przyjaznym zagranicznym mocarstwem".

Realizacja programu sjonistycznego w tych warunkach wymaga od kierowników kół żydowskich niezwykle opanowanego wysiłku, by nie dopuścić do wykorzystania walki narodu żydowskiego dla celów nic z tą walką nie mających wspólnego.

Tak więc wygląda polityka angielska, jeśli chodzi o utrzymanie swych baz na Morzu Śródziemnym i na Bliskim Wschodzie, które dla Imperium Brytyjskiego stanowią wrota po przez Kanał Sueski na Daleki Wschód.

Moralność Ludzka

Dla wielu ludzi, przede wszystkim zaś dla Polaków, wydawało się, że głównym celem drugiej wojny światowej była obrona zasad moralnych ludzkości.

Polacy w ciągu tej wojny umieli nie tylko jasno odróżniać zło od dobrego, ale przez cały czas jej trwania szli po linii bezkompromisowej czystości zasad moralnych, dotrzymywali wszystkich zobowiązań.

Gdy szuka się przyczyn tego tragicznego stanu rzeczy, omija się zazwyczaj właściwe, a rozumuje, że temu są winni fabrykanci armat, nieuczciwi politycy i żądni bitew generałowie. Tak zresztą przeważnie twierdzi propaganda różnego rodzaju i pokątni filozofowie. Na pozór prawda gubi się w ciemnościach.

A jednak, gdy się nieco zastanawiamy, nie trudno nam doszukać się prawdy.

Moralność ludzka, moralność międzynarodowa, nie dlatego doszły do katastrofalnego upadku, że istnieją fabrykanci armat, chytrzy politycy i czupurni generałowie, ale dlatego, że nie ma dziś prawdziwych obrońców moralności chrześcijańskiej. Nie ma nie tylko obrońców, ale i głosicieli. Moralność chrześcijańska jest jak bezsilne dziecko, porzucone przez matkę na ulicy życia.

Już od dłuższego czasu ludzkość znikąd nie słyszy o tem, co jest moralne a co niemoralne, natomiast od 30 nieomal lat uporczywie słyszy, że zło nie jest złem, a każda moralność jest względna.

To przecież nie fabrykanci armat, politycy i generałowie powołani są do głoszenia i obrony zasad moralności chrześcijańskiej. Także nie jest ona dlatego niebronioną, że ludzkość nie ma odpowiednich instytucji do jej głoszenia lub obrony.

Instytucje te istnieją, mają olbrzymie środki i jeszcze większe możliwości. Są nimi kościoły wszystkich wyznań świata, kościoły stare i nowe, które rzekomo dlatego powstawały, że "stare" przestały głosić prawdy moralne, lub niewłaściwie ich broniły.

Świat ma tych wielkich trybunałów moralności napewno więcej, aniżeli potrzebuje. Wszystkie one jednak w rzeczywistości stronią od głoszenia i bronienia zasad moralnych, jak diabeł od święconej wody. Natomiast wszystkie licytują się wzajemnie co do swego autorytetu i prawdziwości. Każdy z nich bez wyjątku twierdzi, że to tylko jemu jedynemu Chrystus włożył kij pasterski w ręce i na sporze o to pasterstwo się kończy. Kończy właściwa misja, a zaczyna czasami najobrzydliwszy bussiness.

Głoszenie i bronienie zasad moralnych przeszło we wszystkich tych instytucjach na falę pustego gadania, co w języku uczonych nazywa się dialektyką. Oczywiście instytucje te potępiają zło, więc mordy, gwałty, krzywdę, niewolę, bezbożnictwo i to czasami nawet w tak wzniosłych słowach, że w niejednem ludzkiem sercu budzi się nadzieja, że może wreszcie znalazł się jakiś kościół Chrystusowy, pragnący apostolstwa, wierny Ewangelii, bez względu na cierpienia.

Ale na tych pustych słowach się kończy. Ludzkie nadzieje gasną. Pokazuje się, że w praktyce, gromy te wysyłane są gdzieś w przestrzeń daleką, jak by w stronę księżyca, nieosobowo, bez wskazania palcem gwałciciela, mordercy, bezbożnika i handlarza niewolników.

Każda z tych instytucji w słowach gotową jest w obronie prawd Chrystusa ponieść śmierć męczeńską na stu krzyżach. Niektórzy kaznodzieje doszli do takiej wprawy w odgrywaniu gotowości do roli męczenników, że wyciskają łzy podziwu i uwielbienia u mniej odpornych, a naiwnych ludzi.

W praktyce żadna z tych instytucji nie jest gotową do zrezygnowania choćby z jednego włoska najbardziej krzywdzonej owieczki.

Gdy instytucje te znajdą się w bezpośrednim pobliżu zła, szybko zwijają bojowy sztandar Chrystusa, a swoje gromy kierują już nie na księżyc nawet, ale gdzieś w bardziej odległe zaświaty. Księżyc w czasach atomowych wydaje się zbyt bliski. Wtedy każdy z tych walecznych kościołów jest gotów w tej czy innej formie do kompromisu ze złem: z mordercą, gwałcicielem, bezbożnikiem czy handlarzem niewolników.

I może nic bardziej jaskrawo nie obrazuje dzisiejszego upadku tych wszystkich rzekomych trybunałów moralności chrześcijańskiej, jak ten wyścig ich o kompromis ze złem, o przyjaźń z mordercami, gwałcicielami, handlarzami niewolników i bezbożnikami. Jesteśmy dzisiaj świadkami nawet takiego faryzeuszostwa, iż na sztandarach niektórych tych instytucji Chrystus przypomina już twarz Marksa, czy Lenina.

Taki cyniczny wyścig o przyjaźń ze złem odbywa się dziś i w Polsce. Wodzowie tamtejsi zła, gwałtu, mordu i niewolnictwa na jedno skinienie ręki mogą mieć poparcie kościoła, mogą mordować owieczki każdego wyznania, byle pozostawili klerowi możność strzyżenia, choćby niebwszczyków. Są w tem nieraz aż tak cyniczni, że bijące w ich oczy krew, ból i łzy usprawiedliwiają "polityką" i twierdzą, że osobom duchownym nie przystoi mieszać się do polityki.

Jest rzeczą jasną, iż ta degeneracja trybunałów moralności chrześcijańskiej jest główną przyczyną narosłego na świecie zła i pozornego bankructwa tego, cośmy od wieków uważali za najbardziej wzniosłe prawdy moralne.

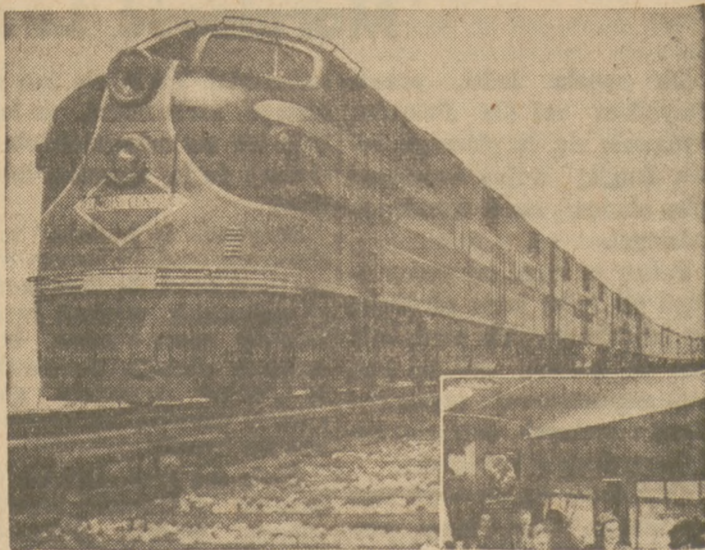
Stąd wielki pisarz francuski, Bernanos, w swej pięknej książce "Droga krzyżowa dusz" tak pisze:

"Aby ten system zwalczyć, trzebaby rewolucji duchowej podobnej do tej z przed 2000 lat, to znaczy nowego wybuchu chrześcijaństwa, ale bardziej mocnego i zwartego, niż tamten. Czy taka rewolucja jest jeszcze możliwa — nie wiem."

Naszym zdaniem taka nowa rewolucja moralna nie tylko jest możliwa, ale narasta ona pośród ludzi. Jest tak dlatego, że choć wiele chwastów przygłuszyło głos sumień ludzkich, choć trybunały moralności chrześcijańskiej pozamieniały się w sklepy departamentowe, w których za bezcen wyprzedaje się najwzniośle jsze ideje ludzkości — ideje te trwają. Trwają one w duszach ludzkich i w ludzkich sumieniach. Niech nikt nie zapomina o tem, że pojęcia zła i dobra nie są pojęciami stworzonymi przez ludzi, ale treścią podstawową człowieka. Jest tak, że tam, gdzie tę treść zagłuszono, człowiek przestał być podobny do człowieka, a zbliżył się do dzikiego zwierzęcia.

Że ludzkość tak strasznie dziś cierpi, że zło jest tak bezkarne, że zaciemnione zostały najbardziej podstawowe prawdy moralne — to winę ponoszą nie te setki milionów szarych ludzi, którzy w pocie czoła powszedniego chleba dobywają, ale ta właśnie elita duchowa, która miała zło wskazywać i do walki z niem prowadzić. Jej wina jest wprost niewymierna. Jeżeli świat przejdzie przez jeszcze jedną krwawą łaźnię, jeżeli atomy skruszą i wymordują większą część ludzkości — to będzie to skutkiem tego, że brakło głosicieli i obrońców największych prawd moralnych.

Nowoczesny Pociąg Pobił Rekord Szybkości



Kolej the Illinois Central ostatnio uruchomiła pociąg o liniach opływowych kursujący pomiędzy Chicago a New Orleans, Louisiana. Dystans 921 mil pociąg ten przebiega w ciągu 15 godzin i 55 minut. Jest to rekord jaki nigdy przedtem nie został osiągnięty.

Proroctwo

Kiedy róża stanie złączona z kamieniem,
a nad nimi się dąb zakołysze,
cała emigracja zagore płomieniem
i o paszport do Boga napisze.

I stanie jako człowiek i mocarze zatrwoży,
i wywróci oddechem bezbożne,
sam Pan Bóg wyda paszport, Chrystus słońce położy,
a Duch piorunem nam da podrożne.

I szable się zapalą, zasłonecznią znaki,
serca wszystkie jak lampy zagorą.
Jak miesiące zabłyszczą nasze biedne chodaki,
jak w pioruny nas łachmany ubiorą.

I polecą zwiastować w Polsce niebieskie ptaki,
że idziemy jak chłopki z kijami.
A żelazne rycerze i brązowe rumaki,
Nim zobaczą, już pierzchną przed nami.

Prędzej-że, wielki Boże, Twojem ognistem ramieniem
łam, a przemóż cielesne opory.
Niechaj róża zakwitnie połączona z kamieniem,
niech dąb Bogiem zabłyśnie z pod kory.

Bo nie prędzej to będzie, aż się to wszystko stanie
co w poety ogniło się słowie,
aż z duchów będzie chmura, a w tej chmurze błyskanie,
a w błyskaniu jak Chrystusy wodzowie.

Juliusz Słowacki

Bolszewizm Źródłem Faszyzmu

Ostatnio, na żądanie kongresmana Pattamana, demokraty z Texas, Biblioteka Kongresu poleciła swemu dyrektorowi obługi prawniczych opinii dr. Ernestowi Griffith'owi, aby przygotował analizę komunizmu i faszyzmu, podkreślając podobieństwa i różnice między tymi dwoma gangsterskimi 'filozofiami".

W rezultacie swych badań i porównań dr. Griffith doszedł do następujących między innymi na ten temat wniosków i orzeczeń: "Zniesienie — stwierdza Griffith — wszelkich niezależnych związków zawodowych i ruchu zawodowego; zlikwidowanie wszystkich partii — za wyjątkiem partii rządzącej; podporządkowanie sobie całego życia politycznego i gospodarczego, oraz ucisk inicjatywy prywatnej, i zniesienie wolności słowa, zebrań, prasy i wyznań; ukrócenie zarobków i stopy życiowej mas, a w wypadku komunizmu — używanie pracy niewolniczej na szeroką skalę; ustanowienie obozów koncentracyjnych i zniesienie sądów przysięgłych. Gloryfikacja jednego, wszechwładnego lidera; podżeganie rasy przeciw rasie i klasy przeciw klasie; rozwój machiny militarnej, dążącej do podboju świata".

Analizując dalej faszyzm i komunizm, Griffith zaznacza, że jeden i drugi system posiłkuje się szpiegostwem — niezależnie od uroczyście zawartych umów, utrzymuje zagraniczne piąte kolumny i wszędzie tam, gdzie może ustanawia posłuszne sobie, a pozbawione własnego zdania marionetkowe ciała ustawodawcze ("sejmy").

Co do spraw religijnych, to, jak stwierdza Griffith, komunizm jest otwarcie ateistyczny, czyli antyreligijny Faszyzm zaś, w zasadzie nie występuje przeciw którejś religii specjalnie, lecz raczej atakuje pewne — w zależności od swych potrzeb— grupy religijne i ich praktyki, kiedy uważa, że stoją one na jego drodze do pełnego osiągnięcia celów programu faszytowskiego.

Griffith podkreślił również, ż kiedy komunizm dąży do nacjonalizacji wszelkich form własności prywatnej, to faszyzm jest natomiast zwolennikiem monopoli i wielkiej własności, aby w ten znów sposób uprościć sobie faszystowską kontrolę gospodarki narodowej. Jednym słowem nie kijem go — to go pałką...

Diagnozie i wnioskom Griffith'a nie można odmówić trafności.

Każdy, kto baczniej śledził rozwój stosunków politycznych gospodarczych w świecie, a szczególnie w Europie, między pierwszą, a drugą wojną światową, ten pamięta i wie, że bakcyl dyktatury XX wieku przeszczepiony na organizm państwowy Rosji przy pomocy Niemców "przyjął się" wśród ciemnych mas byłego carskiego imperium, które przywykłe od setek lat do posłuchu przed knutem białym — uległy i knutowi czerwonemu.

Jak pojmował komunizm pierwszy dyktator sowiecki Lenin, niechaj posłużą tutaj jego własne wypowiedzi na ten temat pisane w roku 1920. Oto co pisał Lenin: "Strategia i taktyka partii komunistycznych winny być maksymalnie giętkie. Partie muszą opanować wszystkie środki i metody walki: sztukę powstania zbrojnego i rewolucyjnego wykorzystania najbardziej reakcyjnych związków zawodowch i parlamentarnych; umiejętnie kojarzyć pracę legalną i nielegalną; śmiało i nieustraszenie nacierać i spokojnie, w sposób zorganizowany cofać się, lawirować, zawierać praktyczne kompromisy "chociażby z diabłem i jego babką"; umieć wykorzystywać wszelkiego rodzaju tarcia, konflikty, spory i rozbieżności w obozie wroga; szybko, raptownie zastępować jedną formę walki przez inną, kiedy tego wymaga sytuacja".

A więc, jak widzimy — wcale nieźle uczył Lenin zdrady i podstępu, krętactwa i obłudy...

Ale Stalin też nie daje się wyprzedzić swemu mistrzowi. Stworzył on mianowicie typ 'socjalizmu w jednym państwie", a więc w jednej dyktaturze dla całego świata, posiłkując się dla przynęty teorią "kapitalistycznego otaczania" Związ ku Sowieckiego przez "państwa kapitalistyczne".

Bardzo ciekawą i cenną charakterystykę bolszewizmu podał w roku 1920 wielki polityk i socjaldemokrata czeski, ówczesny Prezydent Czechosłowacji Prof. T. Masaryk, dziś już nie żyjący. Masaryk tak określił bolszewizm: "Znam Rosję bolszewicką dobrze i śledziłem uważnie rewolucję bolszewicką. I dlatego twierdzę z czystym sumieniem i w najlepszym swoim rozumieniu, że nam Czechom, rosyjski wzór nie odpowiada. I jeżeli ktokolwiek myśli, że my możemy robić to, co robią w Rosji, o grubo się myli... W Rosji nie ma ani komunizmu, ani socjalizmu. Wszystkie poglądy Lenina na rozwój ludzkości i oddzielnych narodów są utopijne, a jego filozofia historii — wątpliwa. Lenin uważa rewolucję uzbrojoną, jako główne narzędzie twórcze. Rewolucja dla bolszewików jest objawieniem, fetyszem, w całym tego słowa znaczeniu. Bolszewicy stoją na arystokratycznym, elitarnym pukcie widzenia — praca i zdolność do pracy nie są ocenione i zachowują słowianofilski, mistyczny pogląd na naród. "Proletariat" i "masy" — oto dwa elementy bolszewickiej demagogii: z jednej strony partia chowa się za masy, z drugiej zaś narzuca tym masom swą wolę. Bolszewicy przyjęli marksizm i są teraz całkowicie pewni, że tylko oni są prawowiernymi jego wyznawcami. Nie zauważają nawet, jak wiele z nich jest z Bakunina — przeciwnika Marxa. To od Bakunina, ta mistyczna wiara w rewolucję, w

rosyjski naród, w jego oświecenie, w jego wyjątkowe komunistyczne i socjalistyczne zdolności. Chcą mieć naukowy socjalizm Marxa w swym wyłącznym posiadaniu, lecz nie mają go. Są oni strasznymi doktrynerami. Doktrynerstwo prowadzi bolszewików do tego, że ich myślenie i cały ich system są dedukacyjne i scholastyczne. Wyobrażają sobie, że są apostołami prawdy absolutnej, polegają na Marxie, jak na Biblii, a własna ich działalność literacka ogranicza się do komplikacji i polemiki: Bolszewicy są dogmatykami, a tacy ludzie są zawsze niebezpieczni. Dyktatura bolszewików jest dyktaturą polityczną w sensie starego absolutystycznego ustroju carskiego. Państwo bolszewickie jest terorystyczne i czysto polityczne".

Ta charakterystyka bolszewizmu, którą Massaryk wyraził dwadzieścia kilka lat temu — jest po dziś dzień aktualna i żywa w swej treści. Kiepskim był widać uczniem swego mistrza pan Benesz, że zamiast pamiętać na opinie swego nauczyciela jakim był przecież dla niego Prof. Massaryk — wolał się pan Benesz umazać po uszy w dziegciu moskiewskim...

Należy zaznaczyć, że Marx i Engels, położyli ogromne zasługi dla ludzkości nie tylko przez to, że sformuowali zasady teoretyczne swej szkoły, ale i przez to, że wskazali na konieczność połączenia walki o socjalizm — z walką o prawa człowieka i wolność narodów. Temu wszystkiemu natomiast przeczy bolszewizm, który wypaczył całkowicie — tworząc z Sowietów jeden wielki folwark z setkami milionów popędzanych batogiem niewolników.

Marx przeciwstawiając się kapitałowi — nie chciał też tym bardziej kapitału państwowego, który jest wyrazem dyktatur, bolszewickich, faszystowskich, czy nazistowskich.

Pierwszym obozem koncentracyjnym, grupującym ludzi zamienionych na niewolników była Rosja. Przykład z moskiewskich praktyk czerpał pełnymi garściami Mussolini dla ujarzmia Italii, później Hitler dla tych samych celów wobec Niemiec, a Franco w stosunku do Hiszpanów, Wargas w stosunku do Brazylii itd. Kilka militarystów japońskich zaraziła nim Japonię.

Moskiewskie zatrute źródło tryskało obficie cieczą zarazy bolszewickiej...

Gangrena posuwała się szybko, grożąc swym niebezpieczeństwem całemu światu.

Przerwała to tylko druga wojna światowa. Bohaterski opór Narodu Polskiego wobec najazdu nazistowskiego, obudził z drzemki Demokracje Zachodnie, które dzięki swemu zbiorowemu wysiłkowi zdołały zlokalizować szerzenie się gangreny faszystowskiej. Na placu pozostał jednak faszyzm czerwony, który pragnie z całych sił kontynuować unicestwione dzieło swoich uczniów...

Na zakończenie warto zacytować zdanie z "Biesów" J. Dostojewskiego — pisarza rosyjskiego, który w swej proroczej wizji tak tam napisał, a co znakomicie charakteryzuje przejście Sowietów od marksizmu po przez leninizm do stalinizmu: 'Zaplątałem się we własnych moich danych i moje wnioski są w zasadniczej sprzeczności z wyjściową moją ideą. Wychodząc, z założeń bezgranicznej wolności — doszedłem do bezgranicznego despotyzmu".

A tak właśnie jest dzisiaj z Sowietami i ich "komunizmem".

MURZYŃSKI TRAKTAT POKOJOWY.

W samym rozgardiaszu wojny w 1942 roku, rząd brytyjski otrzymał papier pełen kleksów i karakułów od Murzynów z Opobo. Uczeni ludzi przetłumaczyli tekst. Okazało się, że brzmiał:

"Przyślijcie nam należne — 11,420 funtów".

"Churchill chwilowo bardzo zajęty, rozpatrzymy sprawę później," odpisały władzę.

W całym Foreign Office nikt nie wiedział o co chodzi i z jakiej racji czarnulki z Opobo (zakamarek w Nigerii) domagają się pieniędzy. Wojna szła dalej i o sprawie zapomniano w Londynie.

Ale nie w Opobo. Zawzięte na forsę Murzyny, wnet po V-Day, znowu wywlekły swe pretensje. I przypomnieli że:

W 1892 roku Imperium prowadziło wojnę ze szczepami z Opobo. Ówczesny gubernator Nigerii wezwał czarnych przywódców i zaproponował im:

— Zakończymy wyścig zbrojeń. Zniszczcie cały arsenał, nie wyrabiajcie żadnych morderczych narzędzi przez 50 lat i wtedy my wam za to zapłacimy 11,420 funtów!

Czarnulki się zgodziły. Przytaszczyli przed dom gubernatora swą flotę wojenną, to jest 4 długie canoe oraz stosy łuków i zatrutych strzał. Wszystko zostało oficjalnie spalone.

Przez 50 lat Opobo wiodło neutralną, pokojową politykę. Najpiękniejsze krowy w sąsiedztwie nie mogły nakłonić Opobian do zejścia z drzew i wszczęcia akcji militarnej.

W archiwach ministerstwa Kolonii Anglicy odnaleźli pożółkłę dokumenty potwierdzające historię ukadu z Opobo. Wobec tego rząd przekazał natychmiast wnukom czarnych przywódców 11,420 funtów "zgodnie z obietnicą daną wam przez naszą wielką białą królowę."

— Należy im się, stwierdzają z uśmiechem urzędnicy. To chyba jedyny traktat pokojowy, jaki został dochowany na świecie w ciągu ostatnich 50 lat!

UZASADNIONY PESYMIZM.

Dyplomowany oficer: — Na bomby atomowe będzie też znaleziona obrona!

Smętny cywil: — Artyleria została wymyślona 500 lat temu. I w czasie tej wojny całe moje miasto rodzinne zostało zburzone przez artylerię.

Kwiatki "Wschodniej Demokracji"

"Izwiestia" z 4 sierpnia z. r. zamieszczają adres hołdowniczy kolejarzy sowieckich do Stalina, uchwalony na zebraniach wszystkich komórek kolejarskich w całym Związku Sowieckim i podpisany przez 2,521,562 osoby. Z adresu tego cytujemy początek i kilka celniejszych wyjątków. Redakcja zatytułowała tekst: "Pismo kolejarzy Związku Sowieckiego do Wielkiego Wodza Narodów, Generalissimusa..." itd.

"Drogi Józefie Wissarionowiczu!

"Dziś, w nasze tradycyjne święto — Wszechzwiązkowy Dzień transportu kolejowego, który my nazywamy Stalinowskim Dniem Kolejarza, kierujemy nasze myśli i szlachetniejsze uczucia ku Wam, rodzony nasz ojcze i nauczycielu.

"W bieżącym roku świętujemy dzień kolejarza pod sztandarem walki o nową piatiletkę.

Pod Waszym kierownictwem, Józefie Wissarionowiczu, naród sowiecki zakończył zwycięsko Wielką Wojnę Ojczyźnianą. To wszechświatowo - historyczne zwycięstwo przygotowane zostało przez Waszą mądrą i dalekowzroczną politykę w okresie pierwszych piatiletek, w okresie uprzemysławiania kraju i kolektywizacji wiejskich gospodarstw.

"Pod Waszym kierownictwem i z Waszą pomocą Towarzyszu Stalin, transport nasz wytrzymał w okresie wojny tak ogromny ładunek, z jakim nie poradziłby sobie chyba — jakżeście to sami oświadczyli—transport w żadnym innym kraju.

"Wasza wysoka ocena roli transportu w naszym kraju i pełnego poświęcenia trudu kolejarzy w czasie wojny była dla nas zawsze źródłem natchnienia oraz dodawała nam dzielności i siły w walce z trudnościami o składne i precyzyjne funkcjonowanie dróg kolejowych.

"Dziś, w Stalinowski Dzień Kolejarza, my dajemy Wam słowo, wielki nasz wodzu i nauczycielu, i zobowiązujemy się: ponadwypełnić państwowy plan przewozu na rok 1946..."

"Wy, Józefie Wissarionowiczu, natchnęliście nas do bohaterskich czynów pracy w lata ubiegłych piatiletek. Wy zapaliliście nas entuzjazmem służenia ojczyźnie z bezgranicznym oddaniem w twardym i groźnym okresie Wojny Ojczyźnianej. Każde Wasze słowo zawsze dodawało i dodaje nam nowej energii ku ulepszeniu funkcjonowania transportu.

"W całym naszym życiu w walce i pracy, ożywia nas uczucie bezgranicznego oddania Ojczyźnie, komunistycznej partii oraz Wam, nasz wielki wodzu... Niech żyje nasza Sowiecka Ojczyzna! Niech żyje wielka partia Lenina-Stalina! Niech żyje nasz rodzony, drogi kochany Stalin!".

"Izwiestia" z 7, 8 i 9 sierpnia z. r. przynoszą artykuły i reportaże z wyświetlania nowego filmu sowieckiego pt.: "Klątwa" (przysięga, ślub). Film obrazuje dzieje Związku Sowieckiego od czasu śmierci Lenina do zwycięstwa nad Niemcami. Centralną osobą w filmie jest, naturalnie, Stalin, centralną kwestią jest jego ślub rewolucji złożony u trumny Lenina, a tłem dzieje rodziny robotniczej i jej otoczenia.

Artykuł wstępny w "Izwiestiach" poświęcony filmowi stwierdza, że sztuka w Związku Sowieckim zajęła "ważne i wyniosłe" miejsce gdyż "stała się częścią składową pracy ogólnopaństwowej". Sztuka maszeruje "noga w nogę z życiem". W centrum wydarzeń w filmie znajduje się "żywy obraz człowieka, który wcielił w siebie całą moc i mądrość narodu, obraz wodza i mistrza..."

Gazeta żamieszcza liczne omówienia filmu i wywiady z widzami. Zaczynają się one zwykle od takich zdań:

"Na sali już jasno, ale widzowie siedzą jeszcze, jakiś czas jakby zaczarowani, jakby pragnęli przedłużyć radość obcowania z drogimi sobie ludźmi." Krytyk filmowy Iwanow pisze: "Patrzymy na film i jakby widzimy, najgórniejsze szczyty naszego istnienia. Pełną piersią oddychamy życiodajnym i uzdrawiającym powietrzem i odkrywa się przed nami cały świat — świat niezwykle przepiękny, mężny."

W tym samym stylu utrzymane są wywiady z widzami. Jedna z pytanych o zdanie kobiet rzekomo mówi tak o Stalinie, po wyświetleniu filmu:

"Dziękujemy ci za to, że żyjesz wśród nas — ty dobry, mądry, prosty i potężny. My matki wychowamy synów uczciwych, oddanych ojczyźnie i tobie, nasz najdroższy pracowniku i wodzu".

Dwaj majorowie, gwardii, Wieriowkin i Płachatnikow, tak kolektywnie wyrażają swoje myśli: "człowiek odczuwa chęć krzyknięcia głośno i z całego serca: "Partio i Stalinie! My zawsze będziemy wam oddani".

Tyle. Komentarze dla każdego myślącego czytelnika — zbyteczne. Cytaty te więcej mówią o naturze sowieckiego systemu państwowego niż uczone wywody. Trudno sobie wyobrazić, żeby człowiek zachodni jakichkolwiek przekonań politycznych mógł po zaznajomieniu się z tymi próbkami komunistycznego stylu mieć jeszcze jakieś wątpliwości do jakiego naprawdę systemu politycznego została wepchnięta Polska.

NIC NADZWYCZAJNEGO.

Słyszę dumne:

— Piśmiennictwo w Polsce krzewi się bujnie...

Eeeee... Bywa brak chleba, brak rozumu, brak pieniędzy, brak wolności, bywa brak wszystkiego... tylko nigdy nie brak ludzi piszących.

Chłopska Międzynarodówka

U schyłku ubiegłego wieku narodziły się w Europie dwa ruchy wyzwoleńcze: chłopski i robotniczy. Początkowo był to właściwie ruch jeden i ten sam, o te same cele. Masy pracujące miast i wsi, uświadomiwszy sobie swoją wartość, znaczenie i siłę, rozpoczęły walkę o ludzkie i równe prawa do życia.

Były to początkowo ruchy bratnie, skoro robotnik miejski był przede wszystkim dzieckiem wsi, którą w poszukiwaniu chleba opuścił. Stąd na wzajemnych sztandarach, pośród głoszonych haseł, ruchy te często braterstwo owe wyraźnie podkreślały.

Walka rzesz robotniczych o swe prawa potoczyła się jednak stosunkowo łatwiej i szybciej aniżeli walka mas chłopskich. Ruch robotniczy łatwiej znajdował umiejętnych przywódców pośród miejskiej inteligencji, a skutkiem masowego skupienia na małej przestrzeni, łatwiej rozgrywał swą walkę. Masy robotnicze były także pewnego rodzaju nowością w życiu społecznym, powstały jako produkt narodzin przemysłu i możni tego świata nie bardzo sobie zdawali sprawę ze sposobów, jakimi można te masy w ryzach i wyzysku utrzymać.

Walka natomiast mas chłopskich potoczyła się wolniej i natrafiła na większe przeszkody. Z jednej strony masy te rozrzucone były na olbrzymich przestrzeniach, nie znajdowały dostatecznej liczby pochodzących z ludu przywódców — wreszcie ci, którzy te masy wyzyskiwali, posiadali już wielowiekowe doświadczenie w utrzymywaniu ich w pokorze i posłuszeństwie. Choć masom chłopskim nie szczędzono komplementów, że "żywią i bronią" — to przeważnie żywiły one innych, a same głodowały — broniły przywilejów cudzych, a same tkwiły w częściowym lub pełnym niewolnictwie.

I jeden ruch i drugi po pewnym czasie walkę o wyzwolenie, przeniósł na szersze platformy. Ruch robotniczy drogą socjalizmu przeniósł swe hasła na platformę międzynarodową, wyznaczając sobie wielkie i ideowe cele międzynarodowego braterstwa robotniczego i sprawiedliwości ogólno-ludzkiej.

To samo uczynił i ruch ludowy w rolniczych krajach Europy. Wielki przywódca chłopów bułgarskich Stambuliński rzucił hasło międzynarodowego braterstwa chłopskiego, a hasło to poczynało znajdować niezwykle silny oddźwięk wszędzie, także w Polsce.

Ale i tutaj los uprzywilejował bardziej masy robotnicze, jak chłopskie. Stambuliński został zamordowany, a po jego śmierci niestety nie znaleźli się właściwi jego następcy i szermierze wielkiej idei międzynarodowego braterstwa chłopów. Ruchy ludowe w poszczególnych państwach poszły osobnymi drogami, nie związały się wzajem i tem samem niezwykle się osłabiły.

Aczkolwiek różnice pomiędzy wsią i miastem zawsze są duże, skoro przy wymianie wzajemnej żywności za towary przemysłowe pomiędzy wsią i miastem i jedna i druga strona myśli o zabezpieczaniu swych interesów —ruchy socjalistyczny i ludowy umiały zawsze znaleźć wspólny język, podtrzymać lepiej lub gorzej istotne między nimi braterstwo. Tak zwane "nożyce cen", czyli różnice pomiędzy cenami fabrycznymi i rolniczymi umiano utrzymać na takim poziomie, który i jednej i drugiej stronie odpowiadał.

To braterstwo chłopsko-robotnicze skończyło się, gdy w największym państwie rolniczym, Rosji, czerwoni faszyści wzięli górę nad socjalistami. Tak jak fundamentalnym kanonem komunizmu jest całkowite zniesienie prawa własności, tak kanonem ruchu chłopskiego jest ugruntowanie i poszerzenie własności tego kawałka ziemi i jej owoców, który rolnik potem swej pracy użyźnia. Cały ruch chłopski, gdziekolwiek tylko miał miejsce, zawsze i wszędzie dążył do zniesienia jakichkolwiek pańszczyzn i dzierżaw wieczystych. Każda reforma rolna, której się domagał, za swój cel miała powiększenie i umocnienie chłopskiego prawa własności ziemi.

Małej grupie komunistycznej udało się w Rosji odebrać chłopom ziemię i zamienić ich w pańszczyźnianych niewolników na t. zw. kołchozach. Do dziś zapełniają oni głównie łagry sowieckie z tego powodu, że się z tą nowoczesną pańszczyzną nie pogodzili. Oczywiście od wieków po rosyjsku bierni, nie potrafili inaczej swego oporu wyrazić, jak zmniejszeniem produkcji rolnej. Komuniści nazwali to "sabotażem", aczkolwiek było to prostym skutkiem przecięcia naturalnych więzów, jakie chłopa łączyły z jego ziemią i jej owocami. "Sabotaż" ten istnieje po dzień dzisiejszy — ponad ćwierć wieku, jako świadectwo zbrodni i komunistycznego błędu. Pomimo traktorów, rewizorów z Moskwy i propagandy, Rosja przez odebranie chłopom ziemi z największego producenta rolniczego w świecie stała się żebrakiem o ziarno.

Po przeprowadzeniu jej na chłopach rosyjskich, komunizm zabiera się do podobnej operacji we wszystkich krajach podbitej Europy. Są to jak wiemy kraje głównie rolnicze, ale o uświadomionych już masach chłopskich. Pośród nich największym państwem ludowym jest Polska. Zoperowanie chłopa polskiego jest też dlatego naistotniejszym celem imperializmu komunistycznego. Oczywiście, nie zapomina on o chłopach litewskich, estońskich, łotewskich, rumuńskich, węgierskich, bułgarskich czy jugosłowiańskiej, olbrzymiej masie chłopskiej, liczącej przecież o-

koło 150 milionów ludzi.

W planie komunistycznym jest upańszczyźnienie tych chłopów na wzór rosyjski. W rzeczy samej utopia czerwono faszystowska nie może dalej posunąć się na Europę, dopóki nie zrealizuje odebrania prawa własności ziemi tej olbrzymiej masie ludzkiej, leżącej na drodze do podboju dalszych, łatwiejszych, bo przemysłowych już państw.

Gdy panowie Kon, Dzierżyński i Marchlewski stawali w r. 1920 u granic Polski z nominacjami Lenina na władców nowej rosyjskiej republiki — u granic Rzeczpospolitej zatrzymał ich chłop polski. W bogatej literaturze czerwono-faszystowskiej po tym okresie, niepowodzenie zamiarów podboju Polski przypisano temu, że do podboju zabrano się "zbyt gwałtownie". Zamiast po zajęciu już połowy Polski aż po Wisłę — pisano — oddać tymczasowo chłopom polskim ziemię, należącą do większej własności i tem (jak naiwnie uważali) pozyskać ich do walki z "polskimi panami" — nienaruszono większych farm, by natychmiast wprowadzić kolektywną pańszczyznę. To, ich zdaniem, pchnęło chłopów polskich w objęcia polskich panów.

Dlatego panowie Bierut, Osubka, Minc i Radkiewicz w drugiej wojnie światowej stanęli już z innymi rozkazami u granic Polski. Podobnie zresztą i wszyscy inni delegaci Moskwy do rządzenia podbitymi krajami rolniczej Europy. Ich rozkazy brzmią podstępniej. Utrzymać pozornie prawo własności ziemi, ale w takiej formie, by sami chłopi musieli z czasem z niego zrezygnować. Przeto w każdym z podbitych krajów rolniczych przeprowadzili dziką reformę rolną, rozdając i dzieląc ziemię tak, że obdarzeni nie wiedzą co z nią zrobić, bo nie ma czem jej uprawiać. Obłożyli równocześnie masy chłopskie takimi daninami i kontyngentami, że opłacalność ziemi zeszła do zera. Przeprowadzono reformę rolną nawet i w Rumunii, która od 1923 r. była już po pełnej reformie rolnej bez odszkodowania, rozdrabniając podziałem zdolne jeszcze do życia gospodarstwa chłopskie.

Ale chłopi europejscy, to nie bierni i ciemni chłopi rosyjscy. Doskonale rozumieją, jakie są właściwe, ostateczne cele czerwonych faszystów. Nie dali się zwieść podstępowi i wszędzie tworzą trzon oporu przeciw imperializmowi rosyjskiemu i bolszewickiej utopii.

Dlatego stanowią oni dziś obiekt największej nienawiści czerwonych faszystów, ich największą zgryzotę. Wbrew swej woli, to oni sami stworzyli tę "podziemną" międzynarodówkę chłopską narodów rolniczych Europy walczącą zaciekle a umiejętnie o utrzymanie w swym posiadaniu ziemi swych praojców.

I jeżeli na czymkolwiek imperializm czerwono-faszystowski się przewróci, to będzie to opór mas chłopskich rolniczej Europy. Już zresztą i dziś czerwony faszyzm choruje z tego powodu bardzo niebezpiecznie: jest głodny.

DUCH POLSKI

Chociaż Polska jest w kajdanach
Jęczy w bólu, krwawych ranach,
Choć wylała krwi swej morze —
Ducha Polski nic nie zmoże!

Zranił Polskę kat z Berlina
Dziś Ją dusi car Kremlina,
Lud Jej męczy i morduje
Lecz ducha w kajdany nie zakuje.

Jeszcze dużo dni upłynie,
Wielu naszych braci zginie
W poniewierce, na zesłaniu
W sieci wroga uwikłani.

Wróg się przecie Polski boi
Skoro wciąż z bagnetem stoi,
Bo wie, że w Niej wielka siła
Której niewola nie zabiła.

Sto pięćdziesiąt lat niewoli
Mąk, katuszy, ciężkiej doli
Niezłomna Polska to przetrwała
Z ducha moce swe czerpała.

Dziś bezczelni szpicle, tchórze,
Służąc moskiewskiej dyktaturze,
Dziką zemstą każdej doby
Kopią braciom świeże groby.

Garść sługusów wrogiem stawa
I wolności depce prawa,
Plugawe groźby na Lud rzuca
Prawa święte wciąż ukróca.

Inaczej czyni Polak prawy,
On żyje dla wolności Sprawy,
Nie depcze honoru Narodu
Lecz stawia czoło dziczy Wschodu.

Polska, w Jutro swoje wierzy,
W prawość swych licznych szermierzy,
Bo w ich sercach tlą się ducha moce
Co tyranów w proch zdruzgocą.

Pustka Moralna

Że świat w chwili obecnej jest śmiertelnie chory, nie ulega już żadnej wątpliwości. Nawet najwięksi optymiści poczynają zwolna tracić nadzieję i z największą troską myślą, nad rozmiarami i skutkami zbliżającej się katastrofy. Coraz mniej jest ludzi lekkomyślnych, powtarzających sobie, że "jakoś to będzie", a coraz więcej starających się myślą przebić mroczną przyszłość.

Nasza dotychczasowa cywilizacja, której nadano nazwę chrześcijańskiej, została zachwiana — skoro pomiędzy ludźmi przestały obowiązywać jej prawa i moralność. Jej miejsce zajęła inna forma, którą chciałoby się nazwać "cywilizacją maszynową", "cywilizacją materialistyczną" — ale która w rzeczywistości nie jest żadną, cywilizacją bo stanowi pustkę moralną.

Nie tak dawno jeszcze po tej nowej "cywilizacji" obiecywano sobie złote góry ludzkiego szczęścia i wiecznego pokoju. Nie tak dawno jeszcze prof. Znaniecki i szereg innych uczonych socjologów przepowiadał raj maszynowy, w którym maszyny uwolnią ludzkość od ciężaru pracy fizycznej, dając jej tem samem czas na rozwój duchowy.

Nie tak dawno jeszcze niemal każdy z nas wierzył szczerze, że gdy się połączą robotnicy wszystkich krajów, zapanuje wieczysty pokój i sprawiedliwość dla ludzi pracy na ziemi.

Tymczasem ta nowa "cywilizacja" sprowadziła na ludzkość śmiertelną chorobę. Konflikt, którego jesteśmy świadkami, jak straszliwy rak toczy ludzkość z zawrotną szybkością. Politycy, mężowie stanu, organizacje międzynarodowe gorączkowo szukają lekarstwa na śmiertelne niebezpieczeństwo, snują tysiące planów, ale niestety ratunku znaleźć nie mogą.

Trzecia, atomowa wojna światowa jednego dnia wisi na pojedyńczym włosku zestrzelonego w Jugosławii samolotu amerykańskiego, drugiego dnia na karabinach maszynowych czerwonej piątej kolumny w Grecji. Wszyscy wiedzą, że któregoś dnia wybuch nastąpi może nieoczekiwanie dlatego, że konflikt obecny jest spowodowany chorobą wewnętrzną ludzkości, którą toczy rak czerwonego faszyzmu.

Idący konflikt niesie w sobie dwie możliwości:

a) częściowe tylko zniszczenie świata, jednej lub kilku jego części, jeżeli konflikt wybuchnie wtedy, gdy jeszcze tylko jedna strona walcząca dysponować będzie tajemnicą atomową. Według dostępnych danych, stan ten trwać będzie do 1948 roku,

b) całkowite wyniszczenie globu, na którym mogą jeszcze pozostać pewne oazy życia, które będą miały jednak skutkiem zamienienia świata w pustynię małe szanse dalszego istnienia i rozwoju, — gdy bronią atomową dysponować będą obie strony.

Takie są dwie ewentualności — trzeciej, trudno się doszukać.

W chwili obecnej istnieje jeszcze możliwość pierwsza, częściowego zniszczenia świata, dla ratunku reszty. Ale rak czerwonego faszyzmu, jest rakiem "latającym" umie się przerzucać i przede wszystkim czyni wszelkie wysiłki, by zdrowe jeszcze części ludzkości zaatakować.

Dlatego trudno przewidzieć, czy rozum zwycięży.

Realizacja tej pierwszej możliwości jest także utrudniona dzięki temu, że świat zachodni, który tkwi jeszcze w zasadach cywilizacji chrześcijańskiej — wzdraga się przed pierwszym strzałem.

Jest rzeczą znamienną, że pośród kościołów protestanckich w Stanach Zjednoczonych obudził się obecnie silny ruch w kierunku przygotowywania się na tego rodzaju możliwości w losach świata. Protestanci zwracają uwagę na lekkomyślne lekceważenie sobie przez ludzkość tej strasznej możliwości. Wskazują również, że uświadamianie sobie tej możliwości i przygotowywanie się do niej może w wielkiej mierze przyczynić się do znalezienia przynajmniej psychicznego wyjścia z katastrofalnej sytuacji, co może doprowadzić do uwolnienia się świata zachodniego od paraliżującego uczucia strachu, względnie dalszej degradacji przez kompromisy i kapitulacje wobec zła.

Ponieważ — jak wiemy — protestanci są ludźmi praktycznymi, przeto już teraz rozpoczynają odpowiednią akcję. Obejmuje ona rozważanie publiczne w kościołach o możliwości końca naszego świata, zapraszanie uczonych "atomowców" do wyjaśnienia wiernym rzeczywistości i rozmiaru niebezpieczeństwa atomowego, a fachowych polityków do tłumaczenia, dlaczego konflikt wydaje się nieuchronnym.

Twierdzą oni, że pierwsi chrześcijanie, choć nie było istotnego wówczas niebezpieczeństwa dla świata, posiadali opracowany program przygotowań na możliwość końca świata i że taki system przynosił bardzo dodatnie skutki. Przesuwał przede wszystkim ludzkość w płaszczyznę życia duchowego. Zmniejszał skalę chorobliwego strachu o utratę materialnych wartości i fizycznego życia — ulepszał więc i umoralniał ludzkość. Zapomniano potem o tej groźbie, zadowolono się frazesem o "memento mori" i urządzano tak, jakby świat musiał trwać wiecznie. Stąd dziś ludzkość stanąwszy w obliczu rzeczywistego niebezpieczeństwa nie umie się zdobyć na nic więcej, jak na uczucie zwierzęcego strachu, zapominając o Bogu.

A przecież jest coś znacznie ważniejszego od wartości materialnych i fizycznego życia.

I właśnie wtedy, kiedy ludzkość poczęła te dwie rzeczy cenić ponad wszelkie wartości inne, los postawił ją w obliczu możliwości końca świata.

A możliwość końca świata nie jest w chwili obecnej produktem fantazji, ale rzeczywistą groźbą, która nad nim zawisła.

Bo świat wchodzić zaczyna w pustkę moralną.

Tylko bowiem nawrót do moralności, a więc i sprawiedliwości, może ludzkość uchronić od katastrofy.

Nafta Saudyjska

W Egipcie zakończyły się niedawno wielkie uroczystości, połączone z odwiedzinami "króla pustyni," Abdel Azisa Ibn Sauda. Na brzegi Nilu zawitał lewicowy przywódca wojowniczych Wahabitów w otoczeniu grona dostojników i synów, pełniących w Saudii odpowiedzialne funkcje urzędowe. Patriarchalny władca pustyni, Arab z dziada — pradziada, jest uosobieniem arabskiego typu narodowego, podkreślonego w wyglądzie zewnętrznym nieodłoczną abają, ogolem i kofią.

W Suezie i w obu stolicach Egiptu podejmował go uroczyście wzniesionymi ad hoc bramami triumfalnymi, w y s t a w n y m i przyjęciami i licznymi manifestacjami przyjaźni młodociany i niezwykle ruchliwy monarcha egipski, król Faruk I.

Uzewn3trzniając łączące ich uczucia przyjaźni, monarchowie obejmowali się kilkakroć publicznie i wymieniali serdeczne uściski. Nie brakło też łącznie wydanych deklaracji, stwierdzających solidarność interesów politycznych obu państw, wchodzących w skład Ligi Arabskiej i ich wzajemnego ciążenia ku sobie.

Figiel historii sprawił że w tych manifestacjach przyjaźni między - państwowej Egipt reprezenował prawnuk Mohameda Alego, Albańczyka, który w służbie tureckiej, przed stukilkudziesięciu laty pobił w Arabii na głowę wahabickich przodków dostojnego gościa.

Nie wpłynęło to jednak ujemnie na przebieg kilkunastodniowych uroczysosci. "Król pustyni" jest władcą trzeźwym. Umie doskonale kojarzyć wahabicki purytanizm prawowiernego muzułmanina z praktycznością i wyrachowaniem człowieka intersu.

"Król pustyni" stanął na ziemi egipskiej w dni. 10 stycznia, a w dniu 5 stycznia odbył się w Jerozolimie, w obecności konsula Stanów Zjednoczonych, akt podpisania przez Wysokiego Komisarza W. Brytanii na Palestynę i Transjordanię umowy, zezwalającej amerykańskiej spółce "Transarabian Pipe Co." na budowę rurociągu naftowego, który połączy arabskie wybrzeże Zatoki Perskiej z portem w Haifie. Rurociąg biec będzie przez terytoria Arabii Saudyjskiej, Transjordanii i Palestyny. Koncesję wydano na przeciąg lat 70.

Zdolność przepustowa rurociągu wynosić będzie do 40,000 ton dziennie, co w stosunku rocznym stanowi blisko 15,000,000 ton. W Haifie kończy się również palestyńska odnoga rurociągu, doprowadzającego ropę z Kirkuku w Iraku, oczyszczaną pod górą Karmel w wielkiej rafinerii, którą niedawno wybudowano. Po wybudowaniu nowego naftociągu Haifa stanie się więc jednym z największych ośrodków światowego przemysłu naftowego.

Spółka "Transarabian Pipe Co." jest pomocniczą organizacją "Arabian-American Oil Co." która w lipcu 1933 r. uzyskała w Arabii Saudyjskiej na lat 60 koncesję naftową na obszarze, przewyższającym niejedno państwo europejskie, a w r. 1939 powiększonym jeszcze wydatnie. "Arabian-American Oil Co." należy w równych częściach do "Standard Oil Company of California" i "Texas Oil Company."

Sprawy naftowe wysunęły się ostatnio w Stanach Zedjnoczonch na jedno z czołowych miejsc. W 1943 r. powołano do życia specjalny urząd rezerw naftowych, "Petroleum Reserve Corporation,'.

Ponieważ obliczenie, dokonane w 1943 r. przez Komitet Kongresu Stan. Zjedn. do spraw przemysłu wojennego (na czele którego to komitetu stał podówczas obecny prezydent Harry Truman), wskazywały na niebezpieczeństwo rychłego wyczerpania się w Stanach Zjednoczonych rezerw naftowych, wywołane przez intensywne zaopatrywanie Sprzymierzonych w czasie wojny przez Stany w produkty naftowe, uwaga korporacji skierowała się na Środkowy Wschód. Przemawiały za tym wielkie zasoby naftowe tego regionu, nie wyzyskane jeszcze w dostatecznym stopniu, jak również koncesja, którą Amerykanie rozporządzali już w Arabii Saudyjskiej. Wchodził tu również w rachubę niski koszt wydobycia ropy w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, gdyż uzyskuje się ją w Arabii na stosunkowo niewielkiej głębokości.

Ważną sprawą do rozwiązania były tu wszakże koszty transportu. Aby móc je zredukować, należało dążyć przede wszystkim do uniknięcia wysokich opłat, pobieranych przez Kanał Suezki za przewóz ładunków (10 fr. w złocie od tony, obecnie, w przerachowaniu na pieniądz papierowy, mniej). Wyłoniła się tedy sprawa budowy rurociągu naftowego, łączącego Arabię Saudyjską z wybrzeżem Morza Śródziemnego.

"Petroleum Reserve Corporation" uznało to zadanie za tak pilne, że w lutym 1944 r. p. Ickes podał do publicznej wiadomości informację o zamiarze rządu Stanów Zjednoczonych zbudowania takiego rurociągu na koszt państwa.

Wielkie te projekty rządu Stanów wywołały sprzeciwy ze strony tych amerykańskich kół nafowch, które nie są zainteresowane w transportowaniu nafty, lecz w jej wydobyciu i zbycie. Obawiając się konkurencji tniej ropy arabskiej, koła te uważały, że budowa przez państwo rurociągu trans-arabskiego stworzyłyby u p r z ywilejowaną sytuację dla "Arabian-American Oil Co." i innych spółek, posiadających koncesje naftowe na wyspach Bahrein, w Koweicie, Katarze i Omanie.

W konsekwencji, amerykańska opinia wypowiedziała się na rzecz pozostawienia przedsiębiorstw przemysłowych w prywatnych rękach. Rząd amerykański odstąpił wobec tego od zamiaru budowy saudysjkiego naftociągu i realizacja tego planu stała się udziałem inicjatywy spółek naftowych.

Ale nie sami tylko Amerykanie uważali sprawę nafty Półwyspu Arabskiego za godną uwagi. Takiej samej opinii była również i druga strona, strona arabska. W 1943 r. na czele całej misji udał się do Waszyngtonu wraz z bratem drugi syn króla Ibn Sauda, Fejsal, aby przedstawić tam rozległe plany eksploatacji wielkich złóż ropy naftowej w swoim kraju.

Sprawy naftowe stanowią też przedmiot wielkiej troski brytyjskich czynników rządowych, zwłaszcza gdy chodzi o tereny środkowo-wschodnie, na których ścierają się interesy wielkich mocarstw. Narzucała się wprost konieczność uzgodnienia t y c h interesów przedewszystkim ze Stanami Zjednoczonymi. W ciągu wojny odbył się więc szereg spotkań i konferencji brytyjsko-amerykańskich, w których wyniku zawarto w dn. 8-go sierpnia 1944 r. porozumienie naftowe, zmienione i zastąpione przez porozumienie z dn. 24 września 1945 r.

Interesy naftowe Stanów Zjednoczonych na Ś r o d k o w y m Wschodze przyczyniły się do zmiany stanowiska rządu amerykańskiego w sprawie Palestyny. W październiku 1945 r. prasa zamieściła oświadczenie Biura Arabskiego w Londyne, które w imieniu państw arabskich daje w nim wyraz nadziei, iż wobec udzielenia Amerykanom koncesji na budowę rurociągu naftowego przez ziemie arabskie, rząd amerykański powstrzyma się od zalecenia akcji politycznej lub decyzji w sprawie Palestyny, któreby mogły narazić na szwank interesy arabskie w tej strefie. Mamy tu rzadki przykład otwartego sformułowania współzależności interesów naftowych i dezyderatów politycznych. Enuncjacje tego rodzaju nie pozostały bez echa. W tym samym październiku czołowe organy prasy tureckiej stwierdziły, że wielkie amerykańskie koncerny naftowe wywierały presję na swój rząd, aby nie przeciwstawiał się interesom arabskim w Palestynie.

A tymczasem amerykańskie przedsiębiorstwa naftowe nie ustawały w zabiegach, zmierzających do powiększenia na Środkowym Wschodzie swego posiadania. We wrześniu 1945 r. przedstawiciele Standard Oil Co. i Socony podpisali w Bejrucie umowę z rządem libańskim na budowę nowych rafinerii. Jak widzimy, aktywność amerykańska nie poprzestaje na Arabii Saudyjskiej, gdzie obecnie dobiega końca budowa rafinerii nafty w Ras Tanura, miejscowości położonej nad Zatoką Perską w pobliżu wysp Bahrein, na których ekspolatacji obfitych źródeł ropy i oczyszczania jej we własnej rafinerii dokonywa amerykańska spółka "Bahrein Oil Co." należącą do tych samych koncernów, co i spółka eksploatująca naftę saudyjską. Pospołu z brytyjskim kapitałem naftowym, Amerykanie otrzymali koncesje i w innych dzielnicach Półwyspu Arabskiego, jak Koweit, Katar i Trucial Oman, ziemie te bowiem okazały się prawdziwym eldoradem naftowym. W Syrii zaś Libanie, Palestynie, i Turcji d o k o n y w a się energicznych wierceń poszukiwawczych. Niezależnie od budowy nowego rurociągu przez spółkę "Trans-arabian Pipe Co." zdecydowane już jest podwojenie rurociągu "Consolidated Refineries Ltd.", łączącego mosulskie pola naftowe z wybrzeżem Morza Śródziemnego.

Cały Środkowy Wschód stał się tedy domeną wzmożonej penetracji anglo-amerykańskiego kapitału naftowego.

Aktywności tej przyglądają się uważnie Sowiety, czego jednym z licznych dowodów są dwa artykuły, poświęcone tym sprawom, a ogłoszone w r. 1944 przez dwutygodnik "Wojna i raboczij kłass" z których jeden wyszedł spod pióra wybitnego znawcy zagadnień imperializmu naftowego, niemieckiego komunisty K. Hoffmanna.

Chociaż w niedawnych doniosłych dyskusjach przed forum Narodów Zjednoczonych nie padło dotychczas słowo "nafta", niemniej jednak rozległe pola naftowe Środkowego Wschodu (z Iranem włącznie) są tym materiałem palnym, o którym się nieczęsto wspomina, lecz który nieraz odgrywa wielką rolę w dzisiejszych zatargach międzynarodowych, wzmagając ich wybuchowość. "Dopóki wielkie państwa uprawiają grę polityki mocarstwowej, dopóty nafta będzie w tej grze jedną z wygranych" — powiada londyńska "Tribune," poddając krytyce układy naftowe brytyjsko-amerykańskie, zawarte w 1944 i 1945 r. Pismo zarzuca im mianowicie, że są "ciężkostrawną mieszaniną zasad Karty Atlantyckiej i imperialzmu naftowego.

Znany angelski pisarz wojskowy, generał J. F. C. Fuller przewiduje możliwość wybuchu "wojny pomiędzy Związkiem Sowieckim a Stanami Zjednoczonymi, która zadecyduje o tym, kto uzyska panowanie w stuleciu nafty. Kto bowiem ma naftę, tego jest władztwo (empire). Dopóki więc nie wynaleziono nowego źródła energii napędowej (prime mover), nafta rozstrzygnie o tym, czy Pax Sovietica, czy też Pax Americana ma na następny krótki okres dać światu pokój."

Również i z sowieckiej strony, w jednym z artykułów, ma-

my bardzo znamienne stwierdzenie, że "zagadnienie nafty ma znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i wielką wagę polityczną" (A. Manukian, Problema arawijskoj niefti, "Wojna i raboczij kłass" Nr. 9 z 1944 r.)

Ostatnie wydarzenia na arenie polityki międzynarodowej wskazują na to, że przeciwieństwa interesów mocarstwowych na Śr. Wschodzie zarysowują się i zaostrzają coraz wyraźniej. Nafta jest rzeczywiście jedną z głównych wygranych w tej grze wielko - mocarstwowej, prowadzonej w wielkiej też skali.

W przemówieniu z dn. 9 lutego Stalin oświadczył, że Związek Sowiecki musi mieć 60 milinonów ton nafty rocznie.

Otóż uroczyste przyjęcie, zgotowane w Egipcie królowi Ibn Saudowi, nie jest pozbawione związku z kompleksem środkowo-wschodnich zagadnień naftowych.

Już po opuszczeniu Egiptu przez królewskiego g o ś c i a, dziennik "Le Progres Egyptien" zamieścił wiadomość, iż przed kikoma miesącami rząd Arabii Saudyjskiej zwrócił się do rządu egipskiego o podanie warunków, na których Egipt zgodziłby się na przeprowadzenie przez jego terytorium naftociągu z Arabii Saudyjskiej do Aleksandrii. Czynniki urzędowe w Kairze miały zażądać za udzielenie takieg zezwolenia 15 proc opłat od wartości przepuszczanej rurociągiem ropy. Arabia Saudyjska, zarówno jak i zainteresowana amerykańska spółka naftowa, uznały ten warunek za prohibicyjny. Wobec czego zawarto wspomnianą wyżej umowę z rządem palestyńskim na bez porównania korzystniejszych warunkach.

W Egipcie zorientowano się, że w sprawie naftociągu popełniono wielki błąd. Jeszcze podczas pobytu nad Nilem "Króla pystyni" w egipskim piśmie "Al Mossawar" ukazała się notatka o ważnych rozmowach, które w związku z pobytem w Egipcie króla Abdel Azisa "toczą się obecnie" w sprawie rurociągu naftowego, mającego odprowadzać ropę naftową z Arabii Saudyjskiej oraz na temat terytorium, przez które rurociąg będzie biec. Ponieważ król Ibn Saud pragnąłby nawiązać stosunki handlowe i gospodarcze z Egiptem, rozpoczną się niebawem rokowania w sprawie udziału Egiptu w urzeczywistnieniu projektu budowy naftociągu saudyjskiego. Suwerenowi, goszczącemu w Kairze, zależy na tym, aby rurociąg kończył się w Aleksandrii, gdzie wybudowanoby wielką rafinerię, a wtedy król Abdel Azis "byłby spokojny o los swej nafty, poczynając od jej źródeł aż po samo ujście."

W tym samym "Mossawarze" wkrótce potem ukazał się artykuł b. premiera egipskiego Izmaila Sedki Paszy (zamianowego ponownie premierem), wyliczający liczne korzyści gospodarcze, które spłynęłyb na Egipt w razie skierowania rurociągu do jednego z egipskich portów nad Morzem Śródziemnym i wybudowania odpowiedniej rafinerii.

Dziennik "Les Progres Egyptien" notuje że rząd w Kairze postanowił powrócić do dawnej propozycji saudyjskiej i, jeżeli to nie jest spóźnione, będzie starać się o skierowanie przez Egipt jednej odnogi rurociągu saudyjskiego.

Niemiecki Nacjonalizm i Rosyjski Komunizm

Największe niebezpieczeństwo niemieckie wynika z możliwości, iż nacjonaliści niemieccy, których oferty są słusznie odrzucane przez Zachód, znajdą potężnych sojuszników w Rosjanach, z którymi łączy ich wspólny entuzjazm dla rządów totalitarnych i wspólna pogarda dla demokracji.

Niebezpieczeństwo sojuszu pomiędzy komunizmem rosyjskim, a nacjonalizmem niemieckim nie jest bynajmniej teoretyczne. Byłoby wielkim błędem sądzić, że Rosjanie mają zaufanie jedynie do komunistów niemieckich. Prawda — w Polsce ufają wyłącznie komunistom i nie zdecydowaliby się nigdy powierzyć władzy patriotom: jednak stosunek Kremla do Polski i do Niemiec był zawsze odmienny. Sam Stalin zwłaszcza miał zawsze słabość do Niemców i to właśnie do największych nacjonalistów. Nie zapomniał on nigdy owocnej współpracy rosyjsko-niemieckiej w pierwszych latach po wojnie światowej. Nr. 1. Nawet atak niemiecki na Rosję nie zmienił jego nastawienia. Jak ujawnił wysłannik Roosevelta, Harry Hopkins, po swych rozmowach ze Stalinem na jesienia 1941, inwazja wzbudziła u Stalina "nienawiść, którą mogła osłabić jedynie śmierć Hitlera. Stalin wyjaśnił mi, że nie jest to nienawiść do narodu niemieckiego, ani do niemieckiego sztabu generalnego". Sam Stalin zresztą w listopadzie 1942 oświadczył: "Nie jest naszym celem zniszczyć Niemcy... nie jest naszym celem zniszczyć wszelkie siły wojskowe w Niemczech."

Słowa tę przypominają się, gdy czytamy w "New York Herald Tribune" rewelacje na temat słynnej organizacji "Wolnych Niemców", zorganizowanej w Rosji po Stalingradzie spo śród wziętych do niewoli oficerów niemieckich. Cicho było od dłuższego czasu o tej organizacji, radio moskiewskie nie nadawało jej audycji, ale nie znaczy to, że przestała ona istnieć. Korespondent amerykański — stwierdza, że organizacja stanowi dalej potencjalny zalążek przyszłej Reichswehry i, że na podstawie relacji zwolnionych można ustalić, co się obecnie w Rosji szykuje.

Wiadomo jest, że gen. von Seydlitz, potomek słynnego generała z czasów Fryderyka Wielkiego, i gen. Korfes, były profesor uniwersytetu w Goettingen są nadal bardzo czynni. Gen. Korfes niedawno zawia-

domił swych krewnych w strefie amerykańskiej, że "wszystko idzie bardzo dobrze pod każdym względem." Według korespondenta, grupa wolnych Niemców, jako jedyna zorganizowana resztka armii niemieckiej okaże się w przyszłości narzędziem polityki moskiewskiej. Jej członkowie są zwalniani małymi grupami po całkowitym przeszkoleniu ideologicznym. Niektórzy otrzymali wysokie stanowiska w zarządzie wojskowym strefy rosyjskiej. Tak np. płk. Steidel ze sztabu marsz. Paulusa został mianowany ostatnio zastępcą szefa departamentu rolnictwa w Berlinie. Również do stref zachodnich przybywają przeszkoleni ideologicznie b. jeńcy. Opowiadają oni, że w czasie pobytu w obozach jenieckich oficerowie niemieccy otrzymywali znacznie lepsze wyżywienie, niż ich rosyjscy strażnicy. Stosunek Rosjan był do nich bardzo życzliwy. Rosjanie nie próbowali bynajmniej nawracać ich na komunizm. Zamiast tego "mówiono Niemcom, że Rosja pragnie silnych, scentralizowanych Niemiec, oczywiście całkowicie przyjaznych wobec Rosji, tak, jak obecny rząd w Warszawie. Przytaczane były historyczne przykłady prób Bismarcka i gen. von Seeckta (szefa Reichswehry w okresie przedhitlerowskim), kultywowania przyjaźni z Rosją". Dziennikarz amerykański nie waha się stwierdzić, że członkowie Komitetu Wolnych Niemców, którzy powracają do Niemiec, przybywają przekonani, że przyszłość Niemiec leży w szczerej współpracy z Rosją. Jeżeli zważyć, że w Sowietach przebywa w dalszym ciągu kilka milionów Niemców, nie trudno wobrazić sobie, jaki wpływ będzie to miało na przyszłość Niemiec i Europy.

Te dyskretne, na daleką metę obliczone, przygotowania sowieckie nakazują jeszcze bardziej mieć się na baczności wobec sowieckich planów stworzenia centralnego rządu niemieckiego. Zawsze było rzeczą oczywistą, że za wysuwanym przez Moskwę i jej wasali planem centralizacji Niemiec, kryje się przekonanie, iż łatwiej będzie uzyskać wpływ na jeden centralny rząd, aniżeli na w znacznej mierze niezależne rządy poszczególnych krajów niemieckich. Na ogół jednak istniała na Zachodzie skłonność do sądzenia, że chodzi tu o zwiększenie szans niemieckiej partii komunistycznej uzyskania tego decydującego wpływu. Tymczasem staje się rzeczą jasną, że Moskwa nie zamierza grać jedynie przy pomocy karty komunistycznej; bez wahania postawi ona również na nacjonalistów niemieckich.

Zresztą wcale nie jest wykluczone, że w przyszłości nacjonaliści i komuniści niemieccy dojdą do porozumienia ideologicznego. Dla milionów komunistów niemieckich w 1933 droga od komunizmu do narodowego socjalizmu nie była bynajmniej daleka. W ostatnich 2 latach, tysiące hitlerowców odbyło podróż powrotną od narodowego socjalizmu do komunizmu. Przy wspólnocie kultu siły, jednakowym entuzjaźmie dla rządów totalnych i wierze, że w oparciu o Rosję Niemcy zdołają zrealizować swe cele, komuniści i nacjonaliści niemieccy mogą znaleźć wspólną platformę w postaci narodowego komunizmu.

Nie trzeba wskazywać, jak straszliwe niebezpieczeństwo dla Europy i świata wynikłoby ze zrealizowania tych planów Moskwy. Ale nie podobna niebezpieczeństwa tego całkowicie zażegnać tak długo, dopóki Niemcy nie będą odgrodzone od Rosji barierą wolnych narodów.

TĘSKNOTA ZA WILNEM

Dalekom w świat poszedł, daleko od Ojczyzny
Zapędził mię los mój, tułaczy i smutny.
Wspominam Cię Wilno i Twoje raniące się blizny,
W oczach łzy mi stają — w sercu żal okrutny.

Wilno Ty moje Wilno—jakże mam Cię wołać?
Tyś dzieciństwa mego uroczą kołyską,
Tyś mię nauczyło jak duszy dochować,
Ojczyźnie jedynej — chociaż wróg dziś blisko.

Już w zaraniu życia kochać się uczyłem
Mury Twoje drogie, zielenią spowite,
I do Ostrobramskiej modły zanosiłem
Abyś się dla wrogów stało niezdobyte.

Kocham Twoje błonia i Twe piękne góry,
Kocham srebrną Wilję, co Twe brzegi myje.
Chociażem daleko — rok już nie wiem który
Ciebie noszę w sercu i w Tobie wciąż żyje.

Serce me drży z radości, gdy z przymknięciem powiek,
Skrzydła rosną u ramion i wznoszą mię ku górze
Śladem Orła Białego szybuję ja—człowiek,
Orle pióra srebrne lśnią na krwi purpurze.

Przylatam ja do Cię, w Twe mury kochane,
Lecz nie widzę śladu dawniejszej radości.
Błonia Twoje piękne grobami usłane,
Najlepszych Synów Twoich bieleją w nich kości.

Wilno, moje Wilno — Ty jesteś jak zdrowie,
Tyżeś klejnot piękny Litwy i Korony.
O hardej Twojej mocy jeszcze wróg się dowie
Gdy w chwili sposobnej zwołasz nas do obrony!

Intryga Muzułmańskiego Papieża a Moskwa

28 maja wieczorem, przed willą, w której umieszczony został pod nadzorem policyjnym Wielki Mufti Jerozolimy, zatrzymał się samochód. Wysiadł z niego osobnik, co do którego pełniący służbę policjant francuski nie miał wątpliwości, iż jest tym, kogo polecono mu pilnować. Tegoż wieczora Mufti zachorował i nie opuszczał mieszkania przez 10 dni. Policjant nie znalazł w tym nic nadzwyczajnego, każdemu bowiem, nawet Wielkiemu Muftiemu, zdarzyć się może czasowa niedyspozycja.

Dochodzenia późniejsze wykazały, że policjant padł ofiarą mistyfikacji, osobnikiem bowiem, który powrócił w dniu 28 maja z samochodowej przejażdżki nie był Hadż Amin Effendi el Husseini, Wielki Mufti Jerozolimy, lecz odpowiednio ucharakteryzowany człowiek, który — obojętne, z materialnych czy ideologicznych pobudek — przystał na 10 dniową chorobę .

Mufti natomiast przenocował u swych paryskich przyjaciół, rankiem zaś 29 maja ogolił brodę i udał się na lotnisko Orly pod Paryżem, skąd o godzinie 11 samolotem towarzystwa Trans-World Airlines odleciał do Kairu. Z faktu, iż dostojnik arabski wykazał się paszportem syryjskim, wystawionym 28 listopada 1945, wnosić należy, iż majową eskapadę uplanowano już wcześniej.

Gdy odkryto aferę, rząd francuski zdymisjonował szefa policji sądowej Rene Desvaux.

W tym czasie władze brytyjskie, zarządziły poszukiwania za zbiegiem. Szukano wszędzie, gdyż pojawiło się szereg sprzecznych wiadomości na temat miejsca, w którym Mufti się ukrył. Wymieniano m. in. Damaszek, dokąd Amin el Husseini miał odlecieć. Trudno również wierzyć bez zastrzeżeń historii, opowiedzianej przez jednego z kairskich wydawców, o podróżach Muftiego z Kairu do Aleksandrii i z powrotem, oraz o jego wędrówkach po kawiarniach egipskiej stolicy — pod okiem "Brytyjczyków, Amerykanów i szpiegów". Faktem jest, iż Mufti znalazł schronienie w pałacu króla egipskiego Faruka.

Losy jednostek zależą dziś od czynników tak fantastycznych, jak niegdyś losy bohaterów "Baśni z 1001 nocy" — stwierdza tygodnik szwajcarski "Die Weltwoche", komentując ucieczkę Muftiego. Dostojnik muzułmański, pomimo, że nazwisko jego figurowało na liście przestępców wojennych, prowadził w Paryżu życie niepozbawione blasku, a ostatnio "dzięki pomocy potężnych i tajemniczych przyjaciół" uciekł na Wschód.

Kim są owi przyjaciele, nie trudno jest się domyślić, przeczytawszy choćby depeszę "United Press", ogłoszoną w rzymskim "American" (11. VI, 1946) pod wymownym nagłówkiem: "Cios dla prestige'u Wielkiej Brytanii: Powrót Muftiego uważa się za zwycięstwo bloku r -yjskiego".

Depesza podaje, że jakkolwiek nie brak jest dostatecznych dowodów, iż Mufti organizował muzułmańskie oddziały SS w Bośni, rząd Tito skreślił go z listy przestępców wojennych.

"Kraj mój uznał, że brak jest dostatecznych dowodów dla uzasadnienia oskarżenia Amina el Husseini o zbrodnie wojenne" — oświadczył dr. R. Zivkovic, jugosłowiański członek międzynarodowej komisji dla zbrodni wojennych.

Dr. Zivkovic, członek międzynarodowej komisji — należy podkreślić — przeszedł do porządku dziennego nad niewątpliwie znanym mu zeznaniem, złożonym na procesie norymberskim przez Hauptsturmfuehrera SS, Dietera Wisceliny, iż Mufti był "jednym z inicjatorów systematycznej eksterminacji europejskiego żydowstwa przez Niemców".

Należy przyznać, iż w uniknięciu odpowiedzialności oraz przeprowadzeniu zamiaru ucieczki pomocną była Muftiemu sytuacja, jaka wytworzyła się na tle rywalizacji mocarstw o uzyskanie wpływów w świecie arabskim. Szwajcarska "Die Tat" podkreśla, iż z chwilą, gdy Mufti znalazł się we Francji, nikt się nie śpieszył "ani Anglia, ani też Jugosławia, ani nawet rygorystyczna w tych zagadnieniach (odpowiedzialności za zbrodnie wojenne) Rosja Sowiecka" z żądaniem wydania arabskiego działacza.

Jest zrozumiałe z punktu widzenia politycznego, że zarówno Anglia, jak i Francja nie chciały zrażać sobie świata arabskiego. Skąd jednak milczenie Jugosławii, a wreszcie pełne z jej strony rozgrzeszenie Muftiego? Trudno przypuszczać by p. Tito chciał został wzorem Mussoliniego "protektorem Islamu". Tito — nie. Ale Stalin, który już odział szaty obrońców uciśnionych ludów arabskich — bez wątpienia tak. I jakkolwiek ucieczce Muftiego sprzyjały też inne okoliczności, zbyt wiele względów pozwala sądzić, iż psotliwy chochlik całej afery przyfrunął z Kremla.

By zrozumieć znaczenie opisanego wydarzenia, należy zdać sobie sprawę z tego, co w świecie arabskim przedstawia Amin el Husseini. Jego przeszłość jest niesłychanie bogata. Ma ustaloną opinię, "geniusza intrygi". Jego życiorys potwierdza to mniemanie w zupełności. Rok uniwersytetu kairskiego, krótka służba w armii tureckiej w czasie pierwszej wojny światowej, posada urzędnika celnego, potym nauczyciela, wreszcie działalność polityczna.

W 1920 roku (Amin el Husseini miał wtedy 25 lat) ma na sumieniu podburzanie do krwawego pogromu Żydów w Jerozolimie. Ucieka do Transjor-

danii. Sąd brytyjski wydaje wyrok: 10 lat więzienia. W rok później usposobiony ugodowo Wysoki Komisarz Palestyny, Sir Herbert Samuel, Żyd, sprawia, iż Amin el Husseini uzyskuje amnestię i stanowisko Mufti'ego Jerozolimy, (Godność Mufti'ego przypomina stanowisko papieża w kościele katolickim). "The Observer" twierdzi, że tytuł Wielkiego Muftiego nie jest przewidziany przez prawo muzułmańskie. Przybrał go samozwańczo Amin el Husseini. Wkrótce potym zostaje (znów za sprawą Sir Herberta Samuela) przewodniczącym Najwyższej Rady Muzułmańskiej. Staje się dyktatorem religijnego, wychowawczego i społecznego życia w świecie muzułmańskim Palestyny.

W 1936 roku prowokuje rewoltę arabską. Wrogowie polityczni oskarżają go o sprzeniewierzenie 2 mlionów funtów. Rząd palestyński pozbawia go urzędu. Amin el Husseini kryje się w meczecie Omara, skąd kieruje operacjami. Po wygaśnięciu rewolty ucieka w przebraniu kobiecym do Libanu. W chwili wybuchu wojny ucieka do Bagdadu, unikając aresztowania przez władze francuskie. Rząd iracki przyznaje mu kredyt w wysokości 18 tysięcy funtów, oraz po 100 funtów miesięcznej subwencji.

Mufti porozumiewa się z Niemcami i w kwietniu 1941 staje się duszą skierowanej przeciw Brytyjczykom rewolty irackiej. Rewolta kończy się rzezią chrześcijan i Żydów. Mufti kryje się (po stłumieniu rewolty) w poselstwie japońskim w Teheranie, skąd ucieka do Berlina. Gdy Rommel stoi u bram Aleksandrii, Mufti wzywa przez radio ludność arabską do współpracy z wojskami niemieckimi. Pomaga Mussoliniemu w organizowaniu z albańskich i jugosłowiańskich muzułmanów grup SS. Po upadku Niemiec ucieka przez Szwajcarię do Francji, skąd "tajemniczy przyjaciele" pomagają mu w nowej z kolei ucieczce.

"Jego powrót do działalności politycznej — pisze "The Observer" — nie uprości życia Środkowego Wschodu. W 1942 roku Emir (Transjordanii) Abdullach napiętnował go jako krętacza i łotra. Jego koledzy z rewolty irackiej zostali powieszeni na rozkaz rządu irackiego. Raszid Ali (przywódca rewolty, korzystający obecnie z prawa azylu u królt Arabii Saudyjskiej), został skazany na śmierć. Mufti nie śmie powrócić do Palestyny. Co najmniej pięć wybitnych rodzin arabskich poprzysięgło mu zemstę rodową".

Pomimo zastrzeżeń, jakie budzi przeszłość polityczna Muftiego, świat arabski widzi w nim swego przywódcę i wiadomość o jego udałej ucieczce została przywitana na Środkowym Wschodzie radosnymi manifestacjami.

Arabowie nie mają powodu wątpić w prawdziwość słów Muftiego, wypowiedzianynh rzekomo do króla Faruka: — "Działałem nie na korzyść jakiegokolwiek obcego kraju. Wysiłki moje dążyły do uzyskania niepodległości Syrii. Palestyny, Libanu, Iraku, Egiptu i innych krajów arabskich. Nie jest w żadnym wypadku prawdą, jakobym nienawidził Anglików, nie żywię również niechęci do Amerykanów. Nie jestem też wrogiem Żydów, lecz kocham kraje arabskie, a z nich najwięcej Palestynę. Przybybem do Egiptu, gdyż wierzę, iż kraj ten zyskał przodujące stanowisko w świecie arabskim. Jest on sercem arabskiego ruchu i siedzibą Panarabskiej Ligi".

Podkreślenie roli Egiptu ma swoją wymowę. Obecność Muftiego w Kairze podniesie niewątpliwie prestige króla egipskiego w Lidze Panarabskiej, oraz wzmocni jego stanowisko w rokowaniach na temat ewakuacji wojsk brytyjskich z Egiptu i przyłączenia Sudanu. Staje się również niesłychanie skomplikowane zagadnienie imigracji Żydów do Palestyny.

Czynniki brytyjskie obawiają się bowiem słusznie, iż obecność Muftiego na Środkowym Wschodzie wpłynie bardzo niekorzystnie na zapalny stan umysłów arabskich. Pismo szwajcarskie "Die Tat" nie waha się nazwać Amina el Husseini arabskim Hitlerem.

Już obecnie wytworzył się dość wyraźny mętlik w stosunkach międzynarodowych na tle pobytu Muftiego w Egipcie. "Die Tat" w korespondencji z Londynu podaje, iż Anglicy podejrzewają Francuzów o umożliwienie Muftiemu ucieczki, a to celem przysporzenia kłopotów Wielkiej Brytanii na Środkowym Wschodzie; iż Żydzi twierdzą, jakoby Anglia życzyła sobie znaleźć — dzięki wytworzonej sytuacji — łatwą wymówkę dla uniemożliwienia imigracji do Palestyny, gdzie wzrósł ostatnio teror; iż opinia świata zarzuca trudności w świecie arabskim, nie poczyniła w odpowiednim czasie kroków zmierzajrcych do unieszkodliwienia Amina el Husseini itp.

Wydaje się być nieprawdopodobne, aby Anglia mogła żądać obecnie wydania Muftiego. Obniżyłoby to tylko jej prestige. Nie może również wywierać na rząd egipski nacisków, by Mufti nie wykorzystał prawa azylu dla swej działalności politycznej. Po uroczystych oświadczeniach rządu egipskiego o nienaruszalności tego prawa oraz po licznych komplimentach pod adresem "jego eminencji" Amina el Husseini, trudno przypuszczać, by Kair był w tej dziedzinie powolny Londynowi.

Do licznych kłopotów Anglii na Środkowym Wschodzie dołącza się afera Muftiego, która sama w sobie nie ma tego znaczenia, jakiego nabierze działalność "geniusza intrygi". Jak niegdyś na rywalizacji francusko - brytyjskiej, tak dziś na brytyjsko - sowieckiej zamierza on wygrać interesy świata a-arabskiego (i swoje).

Anglia i Egipt a Sudan

Sudan graniczący z Egiptem obejmuje obszar blisko miliona mil kwadratowych, rozciągając się od Drugiej Katarakty nilowej aż po Ugandę. Ludność jego wynosi około 10 milionów, przyczym 7 milionów mieszkańców w północnej części tego kraju stanowią muzułmanie, posiadający znaczną domieszkę krwi arabskiej, część zaś południowa posiada ludność murzyńską, żyjącą w warunkach całkowicie pierwotnych.

Podbój Sudanu przez Egipt, został rozpoczęty przez twórcę nowoczesnego państwa egipskiego — Muhammed Ali Paszę w pierwszym ćwierćwieczu ubiegłego stulecia. Opanowanie jednak tej ogromnej krainy nie było sprawą kilku pochodów wojennych i musiało trwać całe lat dziesiątki. Za panowania Chedywa Ismaila, w ósmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku, Egipcjanie dotarli aż do równika, organizując przy pomocy Europejczyków, pozostających w służbie Chedywa, administrację kraju oraz walkę z handlem niewolnikami, stanowiącym podówczas plagę Sudanu. Spowodowało to jednak rozgoryczenie wśród mieszkańców północnej połaci tego kraju, niezadowolonych zarówno ze zbyt wysokich podatków, jak też z zakazu, dającego im wielkie dochody, handlu niewolnikami. Stało się to wreszcie przyczyną podniesionego pod hasłami religijnymi powstania Derwisza Muhammeda Ahmeda, który ogłosił się Mahdim czyli "Odkupicielem" (Al-Mahdi oznacza właściwie "Prowadzony przez Boga po prawej drodze"). Ponieważ w tym czasie — w roku 1882 — Egipt przeżywał trudne chwile w związku z rewoltą Arabiego Paszy, rząd chedywialny nie był w stanie opanować sudańskiego buntu i cała ogromna kraina od Wadi Halfa dostała się w ręce Mahdiego. Anglia, zająwszy Egipt po rozgromieniu Arabiego, nie uważała za stosowne likwidować narazie państwa derwiszów, a nawet zażądała całkowitej ewakuacji Sudanu przez Egipcjan. Dopiero w kilkanaście lat później, gdy armia egipska została zreorganizowana, przygotowano w r. 1896 ekspedycje pod wodzą Lorda Kitchenera w celu ponownego podboju Sudanu. Ówczesny władca państwa fanatyków, następca Mahdiego, Kalif Abdullah At-Taaiszi, został pobity w wielkiej bitwie pod Umdurmanem i flaga egipska pojawia się znów nad ruinami zburzonego w r. 1884 Chartumu.

Chociaż — zgodnie z oświadczeniem Kitchenera, wystosowanym do Sudańczyków w przede dniu wyruszenia na podbój dziedin mahdystowskich — celem wyprawy miało być przywrócenie władzy Chedywa, Egipt nie stał się już pełnym posiadaczem Sudanu, gdzie wprowadzono "condominium" czyli wspólną władzę anglo-egipską, której podstawy określiła konwencja podpisana przez Lorda Gromera i Butrosa Ghali Pasze w dniu 19 stycznia 1899 roku. Według tej konwencji na terenie Sudanu miały odtąd razem powiewać flagi brytyjska i egipska, a gubernatora generalnego mianował swym reskryptem Chedyw, na wniosek Króla Wielkiej Brtyanii. Od roku 1910 działać zaczęła także Roda Gubernatora Generalnego, pełniąca funkcje gabinetu ministrów.

Od roku 1919 Sudan stał się stałym tematem rozmów politycznych anglo-egipskich, sprawa bowiem tego kraju stanowiła obok niepodległości samego Egiptu, problem najważniejszy w stosunkach między obu państwami. Zamordowanie w r. 1924 w Kairze Sirdara (wodza naczelnego) wojsk egipskich, Sir Lee Stack'a, spowodowało nagły zwrot w sytuacji na niekorzyść Egiptu, którego wojska zostały zmuszone do opuszczenia garnizonów w Sudanie. Odtąd też wszelkie wpływy Egiptu zostały tam w rzeczywistości zlikwidowane i cały kraj od Wadi Halfy po Ugandę stał się właściwie kolonią, brytyjską, pomimo teoretycznego istnienia "condominium". Nawet traktat z 1936 roku, choć pozwolił na wprowadzenie pewnej ilości wojsk egipskich do Sudanu nie zmienił w poważniejszym stopniu tej sytuacji. W ostatnich jednak czasach, obok żądań całkowitej ewakuacji Egiptu przez Brytyjczyków, coraz głośniej rozbrzmiewać zaczęło hasło Zjednoczenia Doliny Nilu pod berłem egipskiego króla. Patrioci egipscy, bez względu na swą przynależność partyjną, domagają się teraz połączenia Egiptu i Sudanu w w jedno niepodzielne państwo.

Ruch narodowy sudański zaczął się budzić po pierwszej Wielkiej Wojnie, w okresie gdy Egipt był widownią ożywionej działalności patriotów z Saadam Zaghlul na czele. Sudańscy przywódcy polityczni nie od nosili się jednak wrogo do W. Brytanii, a nawet najwybitniejsi z nich — jak Abd Ar Rahman Pasza AlMahdi, syn wodza wielkiej rebelii, oraz naczelnik religijny, Sayid Ali Al-Mighani Pasza uczestniczyli w r. 1919 w delegacji, jaka udała się do Londynu celem złożenia życzeń królowi z okazji zwycięskiego zakończenia wojny. Później na terenie Umdurmanu, dawnej stolicy Mahdiego, leżącej naprzeciw Chartumu, powstał "Klub Absolwentów Szkół" (Nadi Charigi Al-Madaris Bi-Umdurman), będący jakby cieplarnią, w której rodziły się i wyrastały roślinki miejscowych partyj politycznych. Spory wewnętrzne spowodowały w pewnym okresie poważne zachwianie klubu, który jednak został uratowany przez Ismaila Al-Azhari, przewodniczącego Hizb Al-Aszka, (Partii Braterstwa). W roku 1936, gdy po zawarciu traktatu anglo-egipskiego, ruch narodowy sudański otrzymał nowego bodźca, zorganizowany został "Kongres Absolwentów",

będący poniekąd symbolem wszelkiej ewolucji politycznej w Sudanie. Wśród partii politycznych, jakie ujrzały światło dzienne w latach tego okresu, należy wymienić: Hizb Al-Ittihad (Partia Zjednoczenia), Hizb Al-Kaumi (Partia Nacjonalistyczna), Hizb Al-Ahrar (Partia Liberalna), obok wspomnianej już Partii Al-Aszka. Wreszcie w roku ubiegłym powstało silne stronnictwo Al-Umma (Naród) domagające się niepodległości Sudanu, a pozostające pod wpływami Abd Ar-Rahmana Al-Mahdi.

W grudniu 1945 roku, rząd kairski uważając, że po zakończeniu wojny nadszedł czas rewizji istniejącego traktatu i realizacji całkowitej niepodległości Egiptu, wystosował do W. Brytanii memorandum, w którym domagał się nawiązania odpowiednich rokowań, między innymi także na temat Sudanu, którego losy miałyby być rozstrzygnięte w myśl żądań jego mieszkańców.

W czasie gdy w Kairze z niecierpliwością oczekiwano przybycia reprezentantów W. Brytanii, zjawiła się tu delegacja wysłana przez "wspólny front politycznych partyj sudańskich" pod wodzą Ismaila Al-Azhari,, zamierzającą przedstawić swój punkt widzenia negocjatorom angielskim i egipskim. Delegacja Sudańczyków spotkała się z niesłychanie gorącym przyjęciem w Kairze, gdzie spodziewano się, iż wystąpi ona za stanowczym połączeniem Egiptu i Sudanu w jedno państwo. Wielkie też było rozczarowanie szeregu miejscowych kół, gdy w ogłoszenej przez siebie deklaracji, przedstawiciele sudańscy wyłożyli następujące postulaty:

1. Sudan otrzyma rząd niezależny i demokratyczny;

2. rząd sudański określi warunki federacji z Egiptem;

3. rząd sudański zawrze z W. Brytanią przymierze na zasadach federacji z Egiptem.

Egipcjanie spodziewali się, że Sudańczycy poprą ideę wspólnego państwa z tym, że w rządzie kairskim będzie zawsze zasiadało "paru ministrów sudańskich, a niekiedy nawet sudański premier". Ogłoszenie powyższych postulatów wywołało burze. Delegatów sudańskich oskarżono wprost o zdradę na rzecz W. Brytnii, co ostatecznie spowodowało, że zmienili oni stanowisko. W odpowiedzi na to partia Al-Umma opublikowała manifest, w którym stwierdziła, że wobec odstąpienia przez delegatów od zasad, których obronę im powierzono, wycofuje ona swoje dla nich uznanie. Członkowie partii Al-Umma, uczestniczący w delegacji zostali odwołani do Umdurmanu.

Nie dość na tym. Gubernator Gen. Sudanu, generał Sir Hubert Huddleston wygłosił oświadczenie, stwierdzając w nim, że W. Brytania zamierza jeszcze przez lat dwadzieścia kierować losami Sudanu, aby ten kraj stopniowo doprowadzić do całkowitej niepodległości. Deklaracja ta spotkała się z jak najgwałtowniejszą krytyką ze strony prasy egipskiej, która nie tylko oskarżyła Sir Huberta Huddlestona o wyrażanie brytyjskich poglądów imperialistycznych, ale wprost nazwała go wrogiem Egiptu. W związku z tym należy się spodziewać, iż kwestia Sudanu nie będzie łatwa do rozstrzygnięcia.

W. Brytania nie chce ustąpić z Sudanu oddając ten kraj wprost w ręce Egipcjan. Narzucenie administracji egipskiej na obszarach Sudanu stałoby się tylko przyczyną poważnych trudności, a może i rebelii, ze względu na coraz żywiej budzący się ruch narodowy tamtejszego ludu. Z drugiej strony Sudańczycy nie są jeszcze całkowicie przygotowani do rządzenia się sami, kadry bowiem ich inteligencji są nieliczne. Poza tym południowa połać "Kraju Czarnych", zamieszkała przez plemiona murzyńskie, absolutnie nie jest w stanie posiadać własnej administracji, oddawanie zaś tych ludów pod władzę nawet ich sąsiadów z północnej części kraju, może nie dawać gwarancji sprawiedliwego traktowania tych pierwotnych szczepów. Dlatego też i z tych względów, pomijając już nawet jakiekolwiek interesy ekonomiczne (uprawa bawełny) czy imperialne, W. Brytania wolałaby odłożyć rozstrzygnięcie losów Sudanu na lata — a nawet na lat dzisiątki.

Idealna Kobieta

Pewne stowarzyszenie kobiece w Londynie zwróciło się pewnego razu do znakomitego pisarza Rudyarda Kiplinga, z prośbą, aby zechciał odpowiedzieć jakie cechy charakteru i cnoty winna posiadać, według niego, najidealniejsza kobieta.

W odpowiedzi Kipling odpisał:

1. Kobieta musi być podobna do ślimaka; nigdy bowiem nie powinna opuszczać swego domu. Ale i — nie powinna być podobna do ślimaka, który wszędzie i zawsze ciąga na sobie swój domek-skorupkę. Tylko śmieszna kobieta nosi zawsze i wszędzie wszystkie stroje i biżuterie, jakie posiada.

2. Kobieta musi być podobna do zegara, wiszącego na wieży ratuszowej w miasteczku. Jak zegar, musi być punktualna i ścisła w swych zatrudnieniach koło gospodarstwa domowego. Ale i nie powinna być podobna do zegara, który wisi na wieży ratuszowej w każdym miasteczku; nie powinna bowiem pokazywać wszystkim swej cnoty, którą musi ukrywać z całą wrodzoną sobie skromnością.

3. Kobieta powinna być jak echo — czyli odpowiadać tylko wówczas, gdy się jej zadaje pytanie. Ale i nie powinna być, jak echo — i powtarzać wszystkiego, co słyszy.

Jeżeli więc znajdzie się taka przedstawicielka płci pięknej, która potrafi zjednoczyć w sobie wszystkie te cechy charakteru i cnót, a do tego jeszcze okaże się praktyczną w oszczędzaniu pieniędzy to będzie istotnie idealną kobietą.

Romantyzm i Realizm

W utartych pojęciach ludzkich romantykiem jest ten, kto nie liczy się z rzeczywistością i odmawia dostosowania do niej, a dąży do czegoś lepszego, co może było kiedyś, — ale w istniejących warunkach nie jest do osiągnięcia.

Realistą, według tych samych pojęć jest ten, kto gotów jest uznać każdą "rzeczywistość", dostosować się do niej, starając się wydobyć z niej dla siebie największą ilość osiągalnych korzyści.

Mówiąc jeszcze wyraźniej, możnaby rzec, że w utartych pojęciach, romantyk — to marzyciel, a realista, to człowiek trzeźwy.

Już z dawna nazywają Naród Polski narodem romantyków. Stara to historia, sięga czasów rozbiorowych i powstań, podczas których Polacy, nie licząc się z rzeczywistością i siłą trzech zaborczych mocarstw, porywali się do walki, by wskrzesić to, co było, zdobyć wolność wobec przemocy rzekomo nieosiągalną.

Dłuższy czas i Józefa Piłsudskiego nazywano romantykiem, gdy po ten sam "zakazany owoc" wolności ruszał z Krakowa na czele kilku tysięcy polskiej młodzieży. Myślała tak nie tylko zagranica, ale i sporo Polaków także. A już za zupełnie szalonego romantyka uznano Piłsudskiego w momencie, gdy w roku 1920 hordy sowieckie zalały ziemie polskie i ówczesny rząd angielski zaproponował Polsce pogodzenie się z "przyjazną" Rosją drogą odstąpienia jej kubek w kubek tej samej połowy Polski, jaką odstąpiono w Jałcie.

"Romantyk" Piłsudski odrzucił jednak ten "realizm", a gdy nad Wieprzem, Wisłą i Niemnem rozgromił "gierojów" sowieckich zamieniając ich w stado uciekających zajączków — przestał być uważany za romantyka. Natychmiast dostosowano się do stworzonego przez Piłsudskiego położenia i orzeczono, że jest On największym polskim realistą.

Piłsudski, choć tak gorąco pragnęła tego Anglia, nie pojechał na rozmowy do Moskwy, nie wstąpił do czatującego na granicy "komitetu lubelskiego" panów Dzierżyńskiego, Kona i Marchlewskiego, i okazało się dowodnie, że jest to właśnie najsłuszniejszy polski realizm.

W tej wojnie Naród Polski nie miał szczęścia do równego Piłsudskiemu "romantyka." Miał natomiast nieszczęście w chwilach decydujących natknąć się na tak zwanych polskich "realistów". Jeden z nich podpisał wszystko, co od niego żądali Churchill i Stalin i wstąpił do "komitetu lubelskiego", kubek w kubek podobnego do tego z roku 1920. I okazało się, że ten "realizm polityczny" nie uratował niczego, pomógł wrogowi w ujarzmieniu Polski i zrodził klęskę.

Właśnie na tych dwu przykładach najlepiej zrozumieć można istotę polskiego romantyzmu, który w rzeczy samej nie jest żadnym marzycielstwem, ale właśnie mądrością i realizmem.

Skoro celem Rosji jest zniszczenie państwa i Narodu Polskiego, to romantyzmem jest próbowanie osiągnięcia czegokolwiek drogą kompromisu i ugody — a realizmem jest przyjęcie bezkompromisowej walki, choćby chwilami nierównej.

Bismarck powiedział: "Koncesji od śmiertelnego wroga nie kupisz złotem całego świata. Możesz ją zdobyć tylko w walce."

Obowiązuje to dziś bardziej jeszcze, aniżeli kiedykolwiek, skoro koła historii toczą się bardzo szybko. Jeśli Naród Polski nie miał w tej wojnie równego Piłsudskiemu i przegrał jedną okazję, realizm nakazuje mu czekać na drugą.

Takie stanowisko zajął cały Naród Polski w Kraju, legalny Rząd Polski w Londynie, skupieni koło niego żołnierze i tułacze, wreszcie miliony polskich wychodźców w świecie.

Może najbardziej ciekawym w tej sprawie romantyzmu i realizmu jest fakt, że właśnie ci, którzy ongiś stale Polaków do realizmu namawiali, nazywali doskonałymi żołnierzami, ale romantycznymi politykami, sami nagle stali się takimi "politycznymi romantykami", gdy ich własna skóra znalazła się w niebezpieczeństwie.

Mowa tu o Anglii.

Dawniej, gdy legalny Rząd polski w Londynie tłumaczył Anglikom niemożność pójścia na jakikolwiek kompromis z czerwonym faszyzmem, bo ma on na celu jedynie zniszczenie Polski, a następnie świata, i żadnego, nawet na Stalina zaprzysiężonego paktu nie dotrzyma — uśmiechali się pobłażliwie i mówili, że Polacy opanowani są przez bolszewickiego straszaka!

Gdy jednak komuniści rozkręcili im już na dobre samą Anglię, pokruszyli imperium i usadowili nieomal pod samym nosem — z realistów stali się podobnymi do Polaków "romantykami."

Teraz dopiero, i na własnej skórze zrozumieli, że to wcale nie urojony straszak, ten bolszewizm, ale najbardziej realne z niebezpieczeństw, z którym nie ma kompromisu. Przestali być angielskimi "realistami" a stali się podobnymi Polakom "romantykami".

Co więcej, polski "romantyzm" w stosunku do Rosji ogarnął i Amerykę. Minął okres, kiedy fabrykowano w Hollywood filmy, gloryfikujące dyktatora Stalina i sowiecki komunizm, a w Washingtonie "realistycznie" godzono się z czerwoną infiltracją w życie amerykańskie i oświadczano, że z Rosją można dogadać się w pokojowy sposób.

Dziś nie tylko w myśl polskiego "romantyzmu" dokonuje się tu czystki ze szczurów

komunistycznych wewnątrz, ale jeszcze bardziej "romantycznie" powiada się Stalinowi, że appeasement się skończył. Ani kroku dalej!

Tak więc dziś tryumfuje na świecie polski "romantyzm", który ostatecznie okazał się najbardziej realnym z realizmów.

Oczywiście, w tym tryumfie polskiego realizmu nie ma nic nadzwyczajnego. Gdyby Anglia czy Ameryka graniczyły z Rosją, to może nawet szybciej od Polaków doszłyby do zrozumienia istoty sprawy, która polega na tem, że jakiekolwiek zgodne współżycie sąsiedzkie z Rosją nie jest możliwe, że komunizm — to narzędzie rosyjskiego imperializmu i że Rosja, jak Niemcy, rozumie jedynie język siły.

Łatkę "romantyzmu" przyczepiano ongiś i przyczepia się jeszcze dzisiaj Polakom dlatego, że pragnie się tą drogą sztucznie obniżyć wartość Narodu Polskiego, lub argumentem tym pokryć popełnione wobec Polaków zdrady.

Naród, uznany za romantyczny, więc głupi, łatwiej może być skrzywdzony i zdradzony. Ponieważ w okresie drugiej wojny światowej Naród Polski i nie był ani romantyczny ani głupi, a był jedynie uczciwy i realistyczny, przeto, by go skrzywdzić i zdradzić, trzeba było przylepić mu etykietę "romantycznego".

Ta jednak etykieta nie zdoła przylgnąć do Narodu Polskiego, gdyż jest fałszywą. Jeśli czeka on na drugą okazję do zrzucenia jarzma niewoli, to oznacza to, że jest mądry i realny. Oznacza to także, że chce i umie on żyć tylko jako wolny. Niewolnik jest zawsze pół-trupem i pół-zwierzęciem, nigdy człowiekiem. Polak umie być tylko człowiekiem, a człowiekiem jest tylko ten, kto ma prawo do przejawiania swej woli. Niewolnik ma tylko prawo — i to czasem ograniczane — do napełniania brzucha i służenia innym.

"Polak nie sługa, nie zna co to pany i nie da się zakuć przemocą w kajdany". Taką jest istota polskiego człowieczeństwa, jak i dewiza polskiego, realnego zupełnie, "romantyzmu".

Dlatego, gdy mowa o polskim romantyzmie czy realizmie, niechaj każdy wie, o co idzie. Niech wie, że nie idzie o mądrość narodową czy głupotę — lecz o wolność, czy niewolę, o polskie życie czy o śmierć, o człowieczeństwo czy zwierzęctwo.

Mało było takich Polaków, którzy wbrew całemu narodowi w głupocie swej przyjęli niewolę, zwierzęctwo i śmierć narodową. Jeszcze mniej takich, którzy poszli pomagać wrogowi w niewoleniu, uśmiercaniu i sprowadzaniu w stan zwierzęctwa własnych braci.

I jedni i drudzy, jako swą tarczę obronną przed ogólnym potępieniem wysunęli argument o konieczności "realizmu". Któż jednak okryje argumentem takiego realizmu mizerną słabość ducha, lub nikczemną zdradę?

Zaprawdę, nikt tego nie dokaże, ani dziś, ani jutro, tak, jak nie dokazał w przeszłości.

Kto wytrwa, zwycięży!

Polacy z całą pewnością wytrwają w swym realnym a romantycznym ukochaniu wolności, i wolnymi żyć będą.

WEDLE PROGRAMU.

Ślub Mr. Apelex i Miss Elsie miał się odbyć z całą pompą.

Z domu panny młodej do kościoła było zaledwie parę obrotów kół, lecz wynajęto dwa samochody. Krążąc żwawo przewiozły rodziców, potem pana młodego, potem stadko ciotek, potem drużbów i druhny, potem gości...

Potem auta stanęły przed kościołem i obaj szoferzy wzięli się do wertowania programów wyścigowych.

Pożyteczne studia zajęły im 3 kwadranse. Ustaliwszy wreszcie jakie konie nie mają prawa dziś przegrać, jeden z szoferów ziewnął niczem brama portowa i rzekł:

— Co oni tam tak długo robią? Rozwód odrazu już biorą czy co?

— Pójdę zobaczyć! zdecydował drugi.

Szofer poszedł do kościoła. Nic się nie działo. Drużbowie stali u wejścia, goście stali w nawie, kapłan i pan młody stali u ołtarza. Wszyscy w bezruchu, w milczeniu, w cierpliwym oczekiwaniu.

— Co jest, zagrzmiał szofer, czemu ceremonia nie posuwa się naprzód?

Odpowiedziano mu płaczliwym szeptem:

— Bo przecież nie przywieźliście jeszcze panny młodej. Więc czekamy...

— Do stu tysięcy czołgów! Prawda! Zapomnieliśmy na śmierć po nią wrócić. Czemuście nie przypomnieli nam?

— Widzieliśmy, że roztrząsacie wyścigi. Nie chcieliśmy przerywać... to niegrzecznie...

Szofer wskoczył do auta, pogazował. Zastał pannę młodą czekającą w przedsionku z ojcem, umęczoną, zapłakaną...

— Nie mogliście przejść tych paru kroków do kościoła, pieszo? warknął szofer.

— O nie, było ustalone, że auto przyjedzie, to czekaliśmy...

Ślub odbył się przepisowo. Trwał 3 minuty. Wrócono do domu w świetnych humorach.

Ostatecznie wszystko odbyło się przecie wedle programu...

Dla odświeżenia kolorów w dywanie dobrze jest zamieść go miotłą maczaną w wodzie z dodatkiem gazoliny. Filiżanka gazoliny wystarczy na wiadro wody, trzeba jednak zachować ostrożność trzymając gazolinę zdala od ognia.

* * *

Mycie twarzy zimną wodą z dodatkiem łyżki soku cytrynowego, uczyni cerę gładką i matową.

Rosja a Bliski Wschód

Jakie są zamiary i dążenia Rosji na Bliskim Wschodzie? — Pytanie to nie schodzi ze szpalt prasy światowej od chwili zakończenia ostatniej wojny. Dotychczas trudno jest dać jasną odpowiedź na to pytanie, gdyż Rosja zmienia wciąż swą taktykę, a po pewnym czasie trąbi na odwrót, znowu przystępuje do ataku, by ponownie po krótkim czasie zająć stanowisko defensywne.

Ta zmienna taktyka Rosji ukazała się w całej pełni w czasie rozgrywki między Sowietami, a państwami anglosaskimi, dookoła sprawy Iranu. W wyniku gwałtownej ofensywy udało się Rosji narzucić swą wolę szachowi i dyktować mu warunki. Po oderwaniu Azerbejdżanu, od władzy centralnej zorganizowaniu prosowieckiej partii "Tudeh" — wydawało się że Iran bezpowrotnie dostał się pod wyłączne wpływy Rosji, że W. Brytania i Stany Zjednoczone, zostały z tego terenu wyrugowane.

Gdy jednak Rosja zorientowała się, że Anglia i Ameryka, przeszły do kontr-ofensywy i, że zatarg irańsko - rosyjski może doprowadzić do zbrojnego starcia między Sowietami a mocarstwami anglosaskimi — ku zdumieniu całego świata cofnęła się natychmiast. W ciągu jednej nocy Moskwa przerwała nacisk na Teheran i wycofała się z Azerbejdżanu.

Podobną taktykę stosuje Rosja wobec Turcji. I tutaj od czasu do czasu powtarzają się gwałtowne ataki. Gdy jednak naprężenie dochodzi do punktu kulminacyjnego, mogącego zagrozić stosunkom z mocarstwami zachodnimi — następuje odwrót taktyczny...

Ta zmienna taktyka, jak również szereg ustępstw, jakie Moskwa poczyniła na terenie Bliskiego Wschodu wobec Anglii i Stanów Zjednoczonych — nie osłabiły jednak wcale wielkich wysiłków sowieckich w kierunku zdobycia punktów oparcia w tej części świata. Chodzi o przygotowanie gruntu dla decydującej akcji w odpowiedniej chwili. Kair, Beirut, Damaszek i Bagdad, są ważnymi ośrodkami sowieckiej akcji dywersyjnej. Zaskoczenia i niespodzianki nastąpić mogą dla anglosasów w każdej chwili.

Nietrudno więc zrozumieć zaniepokojenie sterników polityki brytyjskiej. Bardzo chętnie zgodziliby się oni na porozumienie z Rosją i podział stref wpływów na Bliskim Wschodzie, na wzór polityki angielskiej w Europie — jako wstęp do uregulowania własnych zagadnień z krajami arabskimi. Wysiłki brytyjskie w tym kierunku nie dały jednak dotychczas żadnego rezultatu. Rosja utrzymuje obecną płynność i niejasność w nadziei, że w przyszłości uda jej się uzyskać od W. Brytanii o wiele więcej.

Aż do wybuchu drugiej wojny światowej wpływy sowieckie w krajach Bliskiego Wschodu były bardzo nikłe. Wprawdzie jaczejki komunistyczne mobilizowały grupy młodzieży arabskiej w celu wysyłania do Rosji na przeszkolenie rewolucyjne w "Instytucie Wschodnim" — ale rezultaty pracy tych jaczejek i zmobilizowanych grup młodzieży były bardzo małe. Młodzież krajów Bliskiego Wschodu, a przede wszystkim młodzież arabska, hołdowała silnie ultranacjonalistycznym poglądom i sympatie swe kierowała raczej w kierunku tych ideologii.

Przystąpienie Rosji do wojny otworzyło przed nią szeroko wrota krajów Bliskiego Wschodu. Wielkie zwycięstwa armii czerwonej spowodowały zmianę w nastrojach młodego pokolenia. Propaganda sowiecka przystąpiła natychmiast do umiejętnego wykorzystania tej sytuacji. Zarzuciła kraje Środkowego Wschodu milionami książek i pism propagandowych w językach miejscowych, opisując korzyści życia pod reżymem komunistycznym.

Poselstwa sowieckie uruchomione w Kairze, Beirucie i Bagdadzie, stały się jawnymi ośrodkami agitacji komunistycznej. Poczęły one zbierać dokładne informacje, dotyczące wszelkich problemów krajów Bliskiego Wschodu, w szczególności stosunków między tymi krajami, a mocarstwami zachodnimi. Informacje te służą za podstawę do ustalenia polityki rządu sowieckiego w tej części świata.

Wraz z otwarciem przedstawicielstw sowieckich w krajach Bliskiego Wschodu partie komunistyczne przystąpiły do ożywionej, intensywnej działalności. W Egipcie, Syrii, Palestynie, Iraku istniejące uprzednio tajne jaczejki komunistyczne, przystąpiły do jawnej akcji, organizując partie komunistyczne. Zaznaczyć należy, że nie wszędzie partie te przybrały właściwą nazwę. Zamaskowały one swą prawdziwą działalność pod rozmaitymi szyldami, wywierającymi atrakcyjny wpływ na masy. W Iraku np. utworzyli komuniści "Ligę antysyjonistyczną" w nadziei pozyskania wpływowych kół irackich dla rzekomej "obrony" interesów palestyńskich. (Żywot tej "ligi" był dość krótki — rząd iracki zarządził rozwiązanie jej). W Palestynie partia komunistyczna w sektorze arabskim przybrała nazwę "Ligi Wyzwolenia Narodowego", w Egipcie zaś — gdzie nie udało się utworzyć własnej, oddzielnej partii — działacze komunistyczni poczęli przenikać w szeregi stronnictw opozycyjnych, głównie do "Wafdu" i zajęli szereg kluczowych pozycyj w prasie i klubach partyjnych.

Tylko w Syrii i Libanie — gdzie partie komunistyczne istnieją legalnie od r. 1936, kiedy do władzy we Francji doszedł t. zw. "front ludowy" — udało się komunistom zorganizować bez żadnych przeszkód jawną akcję. I podczas gdy w pozo-

stałych krajach arabskich poszczególne rządy przystąpiły ostatnio do szeroko zakrojonej akcji antykomunistycznej — w krajach Lewantu partie komunistyczne pozostały dotychczas nienaruszone.

Mimo ostatniej krucjaty antykominternowskiej, akcja sowiecka w krajach Bliskiego Wschodu bynajmniej nie osłabła. Jej pierwszy cel — to likwidacja wpływów mocarstw zachodnich. Moskwa chce zająć stanowisko protektora całego świata arabskiego. Patronując wszystkim ruchom wolnościowym na Bliskim Wschodzie Rosja nie ma na względzie istotnych potrzeb krajów arabskich — lecz realizuje po prostu odcinek swej imperialistycznej polityki, w której rywalizacja z blokiem anglosaskim odgrywa dziś dominującą rolę. Kraje arabskie, przeżywające okres "wiosny ludów", muszą się liczyć w swych kalkulacjach na przyszłość z faktem niewątpliwym, że popieranie ich dążeń niepodległościowych Rocja traktuje, jako politykę podkarmiania jagniąt, przeznaczonych na pożarcie.

Gdy w 1943 r. wybuchł konflikt lewatyńsko - francuski, (który w rzeczywistości był konfliktem francusko - brytyjskim), nie ważyli się Rosjanie wystąpić jawnie przeciw Francji, gdyż byli wówczas jeszcze zbytnio zaabsorbowani wojną z Niemcami. Jednak w czerwcu 1945 roku, gdy ponownie zaostrzyły się stosunki między Libanem, a Francją — Rosjanie już otwarcie wypowiedzieli się przeciwko Francji. Przedstawiciel sowiecki oświadczył, że rząd jego nie jest wcale związany układem francusko - brytyjskim i, że gotów jest okazać pomoc Libanowi i w kierunku zmuszenia Francji i Anglii do wycofania swych wojsk z granic tego kraju.

Równocześnie Rosja zwalcza stanowczo wszelkie formy politycznej współpracy krajów arabskich, gdyż podobny blok oznacza w praktyce uniezależnienie się świata arabskiego od Moskwy. Z tych samych przyczyn Moskwa zwalcza również plan utworzenia "wielkiej Syrii" — fuzji Iraku z Transjordanią i koncepcję bloku wschodniego z Turcją, gdyż plany te oparte na współpracy z mocarstwami zachodnimi mają na celu stworzenie pasa ochronnego przed agresją sowiecką.

Od chwili kryzysu w rokowaniach brytyjsko - egipskich, Sowiety dążą do przedłożenia sprawy Egiptu przed forum NZ. Moskwa czyni to z prostej kalkulacji, że w ten sposób uda jej się osłabić wybitnie pozycje brytyjskie w rejonie kanału Sueskiego.

Tak zatem, mimo niesprecyzowanych jeszcze wyraźnie zamiarów polityki sowieckiej we wschodnich krajach arabskich, jedno jest pewne: Rosja spodziewa się, że drogą pobudzania ruchów nacjonalistycznych w tych krajach i okazywania im pomocy — uda jej się równocześnie zdobyć dla siebie punkty oparcia w tej niezwykle ważnej pod względem strategicznym części świata.

Zmęczenie Muskułów

Od czasu do czasu zdarzają się wypadki uczucia nadmiernego zmęczenia muskułów. Dana osoba wstaje rano w stanie zupełnie normalnym, ale pod wieczór uczuwa takie osłabienie muskułów, że powieki opadają wskutek czego widzi podwójnie przedmioty, głos słabnie a ogólne zmęczenie jest tak wielkie, iż człowiekowi zdaje się, że jest bliskim omdlenia. Zdarza się, że osoba dotknięta takim zmęczeniem nie może nawet ruszać swobodnie szczękami i że z trudnością przychodzi jej ubranie się lub rozebranie.

Dziwną rzeczą jest to, że dolegliwości tej nie towarzyszy zwykle zanik muskułów. Zmęczenie to pochodzi tedy stąd, że wskutek niedyspozycji w systemie nerwowym, nerwy nie mogą przesyłać rozkazów z mózgu muskułom ręki lub nogi. Na tę chorobę zapadają przeważnie kobiety w wieku od 20 do 50 lat.

Chociaż ta dolegliwość zdarza się dość często i wiedza lekarska ma pewne środki na jej leczenie, to jednak nieznana jest dokładna jej przyczyna. Wiadomą rzeczą jest tylko, to, że są jakieś zaburzenia w systemie nerwowym.

Pierwszą rzeczą przy zauważeniu tego rodzaju zmęczenia muskułów jest poddanie się dokładnej egzaminacji lekarza, a następnie odpowiedniemu leczeniu nerwów. Sposób leczenia tej choroby, zależy nietylko od jej stanu, ale także sposobu życia i zatrudnienia danej osoby.

Przy należytem leczeniu można tę dolegliwość całkowicie usunąć choć leczenie zabiera zazwyczaj wiele czasu, niekiedy od dwóch do 10 lat. Pacjent musi mieć przede wszystkiem spokój, wolny od kłopotów. Jak przy każdej innej chorobie, tak i przy tej, wiele zależy od wczesnego rozpoczęcia leczenia, a następnie unikanie większego wysiłku i irytacji.

Ażeby kolebacz nie posuwał się w czasie lekkiego kołysania, trzeba przylepić do bieguna kawałeczek aksamitu lub filcu.

* * *

Aby zadraśnięcia na lakierkowym obuwiu stały się niewidoczne, należy je zasmarować czarnym atramentem, posługując się przy tem bardzo cienkim pędzelkiem, a następie oliwą, która znacznie odświeża lakier.

* * *

Nawet bardzo twarde szczoteczki do zębów zmiękną po godzinnym moczeniu w gorącym occie. Później wystarczy wypłukać je w zimnej wodzie, a nie będą więcej kaleczyły dziąseł.

* * *

Przyschnięty do rany bandaż da się łatwiej zdjąć, jeśli zwilżymy bandaż wodą utlenioną (peroxide of hydrogen).

Przewództwo Stanów Zjednoczonych

Sytuacja świata, skomplikowana przez nieuregulowane stosunki międzynarodowe i nienasycone apetyty imperializmu sowieckiego — powoduje niesłychany chaos głównie w Europie i Azji.

Zamęt ten i zamieszanie, obejmuje prawie trzy czwarte ogółu ludności globu ziemskiego, jeśli się zważy, iż na 2,1 biliona ludzi — Europę i Azię, zamieszkuje około 1,7 biliona mieszkańców.

Dowodzi to, że przeszło ¾ ludności świata jest jakby sparaliżowane dla konstruktywnej pracy i, że zamiast produkować i podnosić poziom swego bytowania, cywilizacji i kultury — ta masa ludzka jałowieje i niszczeje, spychana w przepaść ostatecznej nędzy — i chociaż nie kiedy powolnie, ale za to nieuchronnie.

Podżegacze wojenni którzy wywołali drugą wojnę światową — Niemcy, Japończycy, Włosi i Rosjanie — nie osiągnęli swych światoburczych celów jedynie dlatego, że po stronie Zachodnich Demokracji natrafili na zdecydowany opór i hart ducha, oraz niezłomną wolę walki i zwycięstwa.

Z podżegaczy do drugiej wojny światowej — wyszła cało Rosja, tamci natomiast zostali doszczętnie rozbici, po prostu zdruzgotani. Ba! Rosja stała się nawet aliantką Zachodu, po napadzie jej przez wczorajszych sojuszników niemieckich...

Dwa lata już minęły od zwycięstwa nad Niemcami, a dwa lata dobiegają od zwycięstwa nad Japonią, z którą Sowiety prawie do samego końca wojny były w bardzo poprawnych stosunkach, a "walczyły" z Japonią coś kilka tylko dni.

Zdawałoby się, że przez te dwa lata możnaby pozawierać traktaty pokojowe ze wszystkimi wrogiemi państwami, a główn nie z Niemcami i Japonią. Okazuje się jednak, że nie było to dotąd możliwe i nie jest możliwe nadal, ponieważ Rosja nie chce tego, jako, że woli chaos — zamiast uporządkowanego stanu rzeczy na świecie.

Ale i nie tylko to. Sowiety chcą wszystkiego dla siebie, a niczego dla innych. Kremlin uważa, iż podtrzymywanie niepewności jutra — jest wodą na młyny moskiewskich celów, że wytwarzanie zamętu — jest najlepszym systemem dla zaskakiwania i stwarzania faktów dokonanych. Tak Moskwa poczynała sobie w Iranie, Korei, Mandżurii, Chinach, Polsce, Jugosławii, Bułgarii, a ostatnio na Węgrzech i tak postępować będzie w przyszłości wszędzie tam, gdzie jej to się nadal udawać będzie.

Totaliści moskiewscy z cynizmem oświadczają, że przykład węgierski oznacza "doktrynę" Stalina w odpowiedzi na doktrynę Trumana, która jak wiadomo ma na celu powstrzymanie światoburczego pochodu czerwonego faszyzmu.

Wszędzie tam, gdzie narody żyją w warunkach ludzi wolnych, a więc poza Sowietami i ich "protekcją" — nie chcą mieć nic do czynienia z czerwonym faszyzmem. We Francji i Italii, komunistów po prostu przepędzono z rządu, Grecja również ich nie pragnie, ani też Turcja.

Nikt nie pragnie głodu, nędzy i niewoli, nikt też po dobrej woli nie chce godzić się na rosyjski czerwono - faszystowski system teroru i grabieży.

Gdyby rosyjskie roty odmaszerowały z "wyzwolonych" z wolności krajów, jak z Polski, Jugosławii, Węgier, Rumunii i Bułgarii, Estonii, Litwy, czy Finlandii — to w tejże samej godzinie musiałyby odejść wraz z nimi i sowieckie marionetki, które dzisiaj udają, że są "rządami" tych krajów.

Świat wie o tym doskonale. Zdają sobie z tego sprawę i w Stanach Zjednoczonych.

Ostatnio sędziwy Bernard Baruch powiedział:... "potwierdzam znów mą wiarę w ten nasz kraj, niesłychanie cierpliwy, szybki w nagradzaniu, ten nieskory do gniewu śmiały, niezależ y, sprawiedliwy i jak kochająca matka dla nas wszystkich. Popierając ten stan rzeczy sprzeciwiamy się dyktaturze prawicy, czy lewicy. Sprzeciwiamy się despotyzmowi. Sprzeciwiamy się totalizmowi. Sprzeciwiamy się niewolnicwu — czy to państwowemu, czy indywidualnemu."

Takie piękne i głębokie słowa, mógł tylko wypowiedzieć złowiek który w mądrym swoim umyśle i gorącem sercu, oczyma duszy umie patrzeć we wspaniałą przeszłość Stanów Zjednoczonych i odczuć wielkie postacie Washingtona, Lincolna, Kościuszki i Tych wszystkich amerykańskich mężów stanu, którzy budowali wielkość i potęgę Ameryki.

Toteż, kiedy Baruch w swym przemówieniu podkreślił również, że nie tylko amerykańskie siły zbrojne, ale cały Naród Amerykański, musi być w pogotowiu, aby nie być zaskoczonym przez trzecią wojnę światową — widzimy, że Stany Zjednoczone czuwają...

Dzisiaj na świecie istnieje tylko jedna potęga moralna i materialna, która jest w mocy zaprowadzić porządek na świecie. A jest nią potęga Stanów Zjednoczonych!

Ale Stany Zjednoczone nie dlatego tylko są jakby przez Opatrzność wyznaczone do przewództwa światu, iż posiadają przewagę siły, ale dlatego, przede wszystkim, że reprezentują wielką siłę moralną — siłę ducha!

Stany Zjednoczone nie potrzebują i nie pragną niczego od innych narodów. Dawały i dawać są gotowe nadal potrzebującym, wynędzniałym, obdartym i głodnym narodom. Żądają w zamian tylko dobrej woli, szczerości i gotowości do współpracy między narodami na zasadach: równi z równymi — wolni z wolnymi,

Bo Ameryka "sprzeciwia się dyktaturze, despotyzmowi, totalizmowi, a więc niewolnictwu — czy to państwowemu, czy indywidualnemu".

W tej kołowaciźnie w jaką popychać stara się czerwony faszyzm ludzkość, jedynym ratunkiem dla ocalenia kultury i cywilizacji świata, a co za tym idzie i zachowania wolności ludzkiej — jest akcja jaką Stany Zjednoczone podjęły przeciwko destrukcyjnej działalności czerwonego faszyzmu.

Najwyższy jest też już czas, aby na świecie zaczęto budować, a zaprzestano niszczyć. Nie można też tolerować, aby w dwudziestym wieku niewolnictwo miało być systemem, a mordowanie ludzi metodą. Aby, jak w Rosji 1/5 ludności katowana i mordowana była w łagrach, więzieniach i obozach koncentracyjnych. Aby całe, wolne do niedawna narody — stanowiły niewolników "raju" czerwono-faszystowskiego!

W konsekwencji historycznej roli Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do ustalenia normalnych ludzkich stosunków na świecie — inny amerykański mąż stanu, senator Vandenberg wysuwa koncepcję stworzenia dwudziestokilko bilionowego funduszu pomocy dla narodów Europy i Azji. Chodzi tu głównie o pomoc materialną dla zwalczania chaosu gospodarczego na tych kontynentach, a więc dla odbudowy zniszczeń wojennych w gospodarce w tych częściach świata i zaniedbań tam dokonaych.

Jest to słuszne i celowe podejście do zagadnienia głodu i nędzy, ponieważ ma za zadanie dać ludziom możność produktywnej pracy, a więc i ludzkiego, a nie zwierzęcego bytowania.

Jednakże te wszystkie ideały i zamierzenia amerykańskie będą wtedy tylko możliwe do osiągnięcia, jeśli w ich realizacji nie będzie Stanom Zjednoczonym stawiała przeszkód Rosja. W obliczu bowiem takich przeszkód — Ameryka będzie musiała użyć swego autorytetu i zmusić, dyktatorów moskiewskich do zaprzestania grążenia świata w otchłani teroru i nędzy.

Jak wspomnieliśmy na początku niniejszego artykułu, prze szło ¾ ludności świata bezpośred nio, lub pośrednio jest jakby sparaliżowane i nie ma zwykłych możliwości konstruktywnej, a więc budującej pracy, przez co żyje w niedostatku, a najczęściej w skrajnej nędzy, nic nie wnosząc do kultury i cywilizacji — wegetując, licho odżywiane ochłapami miłosierdzia, lub obłudy sowieckiej.

Stany Zjednoczone chcą z tych bilionowych mas ludzkich uczynić przepotężny, twórczy i produktywny czynnik, godny człowieczeństwa — narody, któreby odzyskały swoją wolną wolę stałyby się, jak równe z równymi i wolne z wolnymi narodami świata, współbudowniczymi lepszego jutra ludzkości.

Program to przeogromny, godny Wielkiego Narodu Amerykańskiego, któremu Opatrzność oddaje dzisiaj przewodnictwo w pochodzie narodów świata do lepszego jutra ludzkości.

Należy mieć głęboką wiarę, że ta dziejowa misja przewództwa Narodu Amerykańskiego—spełni marzenia o prawdziwym szczęściu ludzi, pragnących szczerej prawdziwej wolności, a nie totalitarnego fałszu, obłudy i zakłamania.

Niebezpieczne Owady

John C. Pallister, znawca i badacz owadów z Amerykańskiego Muzeum Przyrodniczego, powrócił z Ameryki Południowej i przywiózł z sobą kolekcję najgroźniejszych owadów, żyjących w tropikach. Kolekcja ta obejmuje ogółem 28 tysięcy rzadkich okazów, co nie jest dużo, jeśli się zważy, że ogółem uczeni specjaliści znają 400,000 różnych owadów, a przypuszczają, że wogóle na zie mi żyje kilkanaście razy więcej odmian jeszcze nieskatalogowanych.

Najgroźniejszym z przywiezionych owadów jest mucha zwana "Latarnia," Dr. John C. Pallister przywiózł siedem sztuk tej muchy, na szczęście zakonserwowanych w cyjanku potasu.

Jak twierdzą krajowcy z Ameryki Południowej "Latarnia" jest jedyną muchą na świecie, która może jednem ukąszeniem zabić człowieka jak najgroźniejszy wąż. Żyje w północnej części Ameryki Południowej i krajowcy boją się jej jak ognia, chociaż uczony nie miał możności sprawdzić, czy ich opowiadania opierają się na pra wdzie.

Bez względu jak groźne jest jej ukąszenie, mucha ta wygląda niebezpiecznie. Ma siedem cali długości, skrzydła jej zaś rozciągają się na dziwięć cali. Jej głowa, podobna w kształcie do głowy krokodyla, ma wielkość orzecha ziemnego i jest wewnątrz zupełnie pusta.

Równocześnie z temi "latarniami" przyjechał z Ameryki Południowej jakiś nieznany dotychczas rodzaj owadów na pół stopy długości. Szczypce tego owada są tak ostre i mocne, że mogą przeciąć palec ludzki jak nożyce.

Sam jednak dr. J. C. Pallister, uzbrojony jedynie w siatkę na owady, uniknął ukąszenia w czasie swego prawie rocznego pobytu w dżungli "za wyjątkiem ukąszeń komarów" jak w okolicy New Yorku.

MĘŻOWIE MÓWIĄ...

— Filozof to człowiek, który się ożenił z niestosowną kobietą!

— W trakcie narzeczeństwa musiałem dopłacać za znaczki do każdego listu, jaki moja dziewczyna do mnie pisała!

— Zawsze się zdumiewam, gdy czytam, że jakiś kawaler popełnił samobójstwo!

— Przeciw Hitlerowi to była koalicja światowa, a przeciw mej żonie to pozostawiono mnie samego!

Dardanele Północy

Ostatnio Rosja coraz natarczywiej domaga się od Norwegii stworzenia "wspólnego regionu obronnego" na wyspie Spitzbergen, położonej w kręgu polarnym na północnym Morzu Lodowatym.

W rzeczywistości, Sowietom chodzi o kontrolowanie absolutne Bieguna Północnego, przez stworzenie tam własnych baz militarnych. Gra moskiewska, nie kończy się jednakże na samym tylko Spitzbergenie. Dyplomacja sowiecka podjudziła również Islandię i przy pomocy grupki komunistycznej na tej wyspie doprowadziła do tego, że rząd islandzki domagał się wycofania się z Islandii Amerykanów, którzy mieli tam swe bazy militarne w okresie wojny.

W roku 1920, na mocy specjalnego traktatu między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Brytyjskimi Dominiami, Francją, Holandią, Danią, Szwecją, Norwegią, Italią i Japonią —oddano Spitzbergen Norwegii, zabraniając jednakże budowania tam baz militarnych.

Jeszcze w roku 1900 poczęto na Spitzbergu eksploatację znajdujących się tam bogatych złóż węgla. Poczęły powstawać więc prywatne kompanie. Amerykanie byli już tam w 1905 roku. Wielka, norweska "Spitzbergen Co." utworzona została w 1915 roku; posiada ona bogate w węgiel tereny. Rosjanie też posiadają tam pewne obszary węglowe i kopalnie węgla. Niemcy, zawładnąwszy w okresie drugiej wojny światowej Norwegią okupowali również i Spitzbergen i przez swoją rabunkową gospodarkę mocno zniszczyli pola węglowe i urządzenia kopalniane.

Rosjanie zwracali się do Norwegii w sprawie oddania im Spitzbergu już wielokrotnie. Po raz pierwszy zwrócili się z tym na jesieni 1944, a następnie na wiosnę 1945 roku. Norwegowie jednakże odmawiali kategorycznie rozmów na te tematy. Ostatnio po raz trzeci Moskwa szturmuje o to rząd norweski. Tym razem Norwegia podobno rozmowy przyjęła i prowadzi. Koncepcja sowiecka odnośnie Spitzbergu idzie rzekomo w tym kierunku, aby nadzór ufortyfikowania tej wyspy, przez "Norwegię i Związek Sowiecki", oddać pod kontrolę Rady Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów. Koncepcja ta jest dosyć dziwną, ponieważ czyniłaby z Rady Bezpieczeństwa, która ma za zadanie przeciwdziałać zbrojeniom — parawan dla zbrojeń.

Rząd norweski oświadczyć miał jednakże, że o przebiegu swych rozmów z Sowietami na temat Spitzbergu informuje Zachodnich Aliantów.

Jak z tego widać, Moskwa nie rezygnuje ze swych imperialistycznych aspiracji i stale dąży do poszerzania zasięgu swych zdobyczy i pomnażania swych baz militarnych.

Jak wspominaliśmy niejednokrotnie na tym miejscu — jest to konsekwentna polityka dawnego imperializmu carów rosyjskich, którzy krok za krokiem rozbudowywali swe rosyjskie imperium cudzym kosztem.

Zresztą nie na tym się kończy apetyt sowiecki. Ostatnio znów donoszą z Moskwy, że tygodnik sowiecki "Nowe Czasy", reprezentujący głos Kremlina, domaga się ni mniej ni więcej, tylko "umiędzynarodowienia kanałów: Panamskiego i Suesskiego". Chodzi o to, aby w ten sposób dopuścić Rosję do współkontroli nad tymi kanałami.

Mamy więc tutaj do czynienia z akcją sowiecką obliczoną na szeroką skalę i na daleki dystans. Jest to zarazem chęć interwencji rosyjskiej i na Zachodnią Hemisferę w stosunku, do której tak Stany Zjednoczone, jak i reszta państw kontynentu obu Ameryk, a więc tak Północnej, jak i Południowej — stwierdzają kategorycznie, że nie dopuszczą na swoim kontynencie do żadnych penetracji spoza Zachodniej Hemisfery.

Problem Spitzbergu jest zatym zagadnieniem doniosłej wagi szczególnie dla Stanów Zjednoczonych. Washington niewątpliwie zajmie zdecydowane stanowisko przeciwko jakimkolwiek pesunięciom sowieckim, aby Spitzbergen zmilitaryzować. Jeśli chodzi o Zjednoczone Narody i Radę Bezpieczeństwa, to Stany Zjednoczone odwołają się do niej chyba jedynie po to, aby wogóle zabronić używania Spitzbergu do celów zbrojeniowych. Zresztą Stany Zjednoczone wycofały się z Islandii też dlatego, aby znieść tam swoje własne bazy militarne, a świetnie urządzone lotniska przekazały rządowi islandzkiemu dla użytku cywilnego.

Norwegowie nigdyby zapewne nie "nawiązali rozmów" z Sowietami na temat administrowanego przez siebie Spitzbergu, gdyby Rosjanie specjalnie ich do tego nie "zachęcili". A zachęty i podniety tego rodzaju ze strony Moskwy — świat zna już doskonale. Pamiętamy, jak to Moskwa "zachęciła" do oddania jej Petsamo i graniczących z Morzem Lodowatym terenów.

Wszystko więc zależeć będzie od tego, czy Stany Zjednoczone dadzą się "zmiększyć" i pójdą na ustępstwa w tym względzie, czy też przeciwstawią się stanowczo ustanowieniu przez Rosjan baz militarnych na Spitzbergu.

Washington, jest bardzo zainteresowany sprawą Spitzbergu, ponieważ Stany Zjednoczone są jednym z tych państw, które w 1920 roku podpisały układ, na mocy którego wyspy te oddane zostały Norwegii, jak i dlatego, że stworzenie tam baz morskich i lotniczych przez Sowiety zagrażałoby bezpieczeństwu Ameryki, jak i fakt, że nie posiadają swych baz na Islandii, skąd nie daleko jest do Spitzbergu.

Całe to zagadnienie Spitzber-

gu przypomina nacisk Rosji na Turcję w sprawie Dardaneli. Tak w jednym, jak i w drugim wypadku, Rosji chodzi o rozprzestrzenienie swych wpływów na cały świat. Związek Sowiecki nie dając z siebie nic — pragnie natomiast brać co się tylko da.

Ta zachłanna polityka, granicząca z agresją tam, gdzie narazie Moskwa z agresją powtrzymywać się jest zmuszoną — mówi sama za siebie.

Jak długo Moskwie będzie się udawała tego rodzaju gra trudno przewidzieć. Że będzie natomiast położony jej wreszcie kiedyś kres, to co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Zachodzi tylko pytanie, kiedy się ostatecznie wyczerpie cierpliwość tych, nad którymi Kremlin wyczynia swe dziwolężne praktyki.

Z jednej bowiem strony Moskwa w ostatnich czasach udaje pozorną "ustępliwość" a z drugiej czyni, co tylko w jej mocy, aby niepewność i zamieszanie siać dokoła siebie i z tej mętnej wody wyławiać dla siebie upragnioną zdobycz.

Podsycanie niepokojów w Chinach, Mandżurii, Korei, Indochinach, na Bliskim i Środkowym Wschodzie, ujarzmiane Europy Środkowej i Bałkańskiej, penetracje komunistyczne w Italii i Francji, a wreszcie domaganie się Spitzbergu i... Kanału Panamskiego — oto istotna gra Moskwy, która przeczy kategorycznie temu, co propaganda i dyplomacja sowiecka głoszą na temat "pokojowości i ustępliwości" panów siedzących na Kremlu i stamtąd chcących rządzić całym światem.

Spitzbergen staje się więc dzisiaj Dardanelami Północy, ponieważ Związek Sowiecki począł używać w stosunku do Norwegii tych samych sposobów, jakie ongiś stosował do Turcji. Turcja oparła się zachciankom sowieckim. Czy oprze im się z kolei Norwegia?

Turcja miała poparcie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii dla swego oporu przeciw Sowietom i ma je nadal. Wytrzymuje więc nacisk sowiecki.

Norwegia mieć zapewne będzie również poparcie Ameryki i Anglii, a więc będzie mogła tak samo oprzeć się urojonym pretensjom sowieckim do Spitzbergu.

Jeśli chodzi natomiast o Zjednoczone Narody i o Radę Bezpieczeństwa, to nie po to istnieją, aby dozbrajać Sowiety i pomnażać im bazy militarne na szlakach świata, ale po to, aby wreszcie raz na zawsze skończyć z agresją i uciskiem silniejszych nad słabszymi.

Komary

Komary zawdzięczają swoją sławę głównie malarii, którą to chorobą zarażają one zdrowych ludzi. Nie wszystkie jednak komary przenoszą malarię. Nasze komary, to znaczy w krainach leżących na północ od stanu Virginia, malarii wcale nie przenoszą. Niemniej jednak są to bardzo dokuczliwe owady, a to ze względu na to, że lubią żywić się naszą krwią. Nie dość na tym, że piją naszą krew, ale jeszcze zapuszczają w nasze ciała przy ukłuciu jakąś truciznę, która sprawia ból i swędzenie i występowanie bąbli. Usunąć można ten ból przez posmarowanie ukłutego ramienia słabym amoniakiem, pięcio - procentowym kwasem karbolowym, albo też jakimś preparatem mentolowym.

Rozmnażanie komarów zależne jest od obecności wody. Składają one jaja na wodzie, a więc na stawach, bagnach, kałużach, w beczkach, puszkach i innych naczyniach. Stąd to najwięcej komarów w miejscowościach, obfitujących w mokradła.

Są dwie najskuteczniejsze metody walki z komarami. Pierwsza polega na użyciu D. D. T. Armia amerykańska wsławiła się oczyszczeniem całych dużych wysp na Pacyfiku z komarów. Opryskano całe wyspy tym środkiem. W domu bronić się możemy w ten sam sposób opryskując ściany i okna. DDT zabija bowiem nie tylko muchy, ale i komary.

Są też i środki poprostu odstręczające komary. Najczęściej w użyciu jest cytronela (oil of citronella), którą się smaruje ramiona i szyję. Komary nie lubią jej zapachu i nie napadają na nas. Najlepszą odstręczającą mieszaninę sporządza się przez zmieszanie olejku cedrowego (cedar oil) 1 uncję, cytroneli 3 uncje, kamfory (spirits of camphor) 2 uncje. Parę kropli tej mieszaniny daje się na jakiś gałgan, który wiesza się np. w namiocie, w którym śpimy. Komary dadzą nam święty zaiście spokój.

PIES CHCE ŻYĆ.

Pies Mr. Wilkinsona, Pantaleon, lubił kurczaki. Zagryzł ich 4 i zjadł. Nawet bez mizerii ze śmietaną.

Sąd skazał Pantaleona na karę śmierci.

Mr. Wilkinson nie wykonał wyroku i trzymał Pantaleona w domu. Zostało to wykryte po 7 miesiącach. Sąd wymierzył nieposłusznemu Mr. Wilkinsonowi Ł105 grzywny. Po 10 szylingów za dzień życia psa.

Mr. Wilkinson zapłacił. I wyjaśnił, że nie skłoni go to do zgładzenia Pantaleona. Błagał:

— Będę zrujnowany przy takiej stawce. Obniżcie mą daninę za utrzymywanie Pantaleona przy życiu. On się stał już 100-procentowym jaroszem.

Zacny sąd ustalił, że Mr. Wilkinson będzie płacił w przyszłości 1 sz. za każdy dzień. Wyniesie mu to 18 funtów i 5 szylingów rocznie.

Mr. Wilkinson zgodził się radośnie.

Jakżeż głupi był ten Fryderyk II ryczący do swych cofających się żołnierzy w bitwie pod Koln:

— Psy! Czyż chcielibyście żyć wiecznie?

Nie wiem, jak tam szwabscy żołnierze. Ale psy angielskie — to chcą.

Zachodnia Hemisfera

Ta część globu ziemskiego na której znajduje się nasz olbrzymi kontynent amerykański, sięgający od Alaski a kończący się na Ziemi Ognistej — zwykliśmy nazywać "Zachodnią Hemisferą" w przeciwstawieniu "Wschodniej Hemisferze" kuli ziemskiej na której położone są kontynenty Europy i Azji, Afryki, oraz Australii.

Stany Zjednoczone, z uwagi na jednolitość kontynentu amerykańskiego — prowadzą politykę dobrego sąsiedztwa w stosunku do wszystkich krajów Zachodniej Hemisfery i starają się utrzymać między narodami amerykańskimi łączność gospodarczą i solidarność polityczną.

Ta polityka Stanów Zjednoczonych napotyka na najróżnorodniejsze trudności, które są rezultatem różnic nie tylko gospodarczych, ale także rasowych i politycznych.

Pod względem językowym — kontynent amerykański reprezentuje trzy grupy: anglosaską, hiszpańską i portugalską. Grupa anglosaska przeważa na Północy i obejmuje Stany Zjednoczone i Kanadę. Grupa hiszpańska obemuje Meksyk i kraje Środkowej Ameryki, oraz na samym Południu Argentynę i Urugwaj, oraz Chile, Boliwię, Paragwaj, Peru. Grupa portugalska wreszcie Brazylię w Południowej Ameryce.

Z wszystkich krajów kontynentu amerykańskiego — najbardziej silnym pod każdym względem, są Stany Zjednoczone, które gospodarczo reprezentują większy potencjał ekonomiczny, aniżeli wszystkie inne kraje naszego kontyngentu razem wzięte.

Ta sytuacja uprawnia Stany Zjednoczone do przewodnictwa wśród narodów Zachodniej Hemisfery i do montowania wspólnoty ogólno - amerykańskiej.

W tym celu odbywają się co pewien czas konferencje panamerykańskie w których biorą zazwyczaj udział reprezentanci wszystkich rządów kontynentu amerykańskiego—poza Kanadą, która stanowi część "Brytyjskiej Wspólnoty."

W ostatniej wojnie światowej obserwowaliśmy, że to poczucie wspólnoty narodów amerykańskich — wiele przyczyniło się do pokonania agresywnych państw "Osi", ponieważ Stany Zjednoczone miały możność posiadania wszędzie tam gdzie było to konieczne, na terytoriach państw kontynentu amerykańskiego, baz militarnych, które zabezpieczały nasz olbrzymi kontynent od wszelkich niespodzianek ze strony wroga.

Ale Stanom Zjednoczonym nie chodzi tylko, aby przez wspólnotę amerykańską rozumieć jedynie obronę kontynentu amerykańskiego przed agresją. Stany Zjednoczone usiłują swoją współpracę z resztą narodów naszego kontynentu oprzeć także i na gruncie gospodarczym.

Toteż Stany Zjednoczone udzieliły i nadal udzielają krajom amerykańskim szeregu pożyczek i starają się inwestować swoje kapitały w górnictwo i przemysł tam wszędzie, gdzie istnieją ku temu odpowiednie warunki.

I na tym to właśnie tle jest najwięcej nieporozumień.

Nawet te kraje środkowo i południowo amerykańskie, które czy to korzystają z pożyczek Stanów Zjednoczonych, czy też te w których kapitał pochodzący stąd dokonywuje inwestycji, jak: ujarzmianie wodospadów i wydobywanie energii elektrycznej dla celów przemysłowych i oświetlania kraju, budowanie kanałów i dróg bitych, kolei, uruchamianie kopalń węgla, rud, nafty, oraz przeprowadzanie rurociągów naftowych i gazowych, mimo to, powodują krytykę i żale.

Słabszy zawsze się obawia silniejszego i mu nie dowierza,

O Uzbrojenie Państw Całej Ameryki



Sekretarz Stanu George C. Marshall, z prawej strony, i admirał Nimitz, z lewej strony, zeznawali przez kongresową komisją wojskową w sprawie zaleceń Prezydenta uzbrojenia wszystkich państw Ameryki i ujednostajnienia broni.

silniejszy zaś nie zawsze dostrzega swoje błędy popełniane wobec słabszego. Stąd powstają nieporozumienia i dążenie słabszych do zazdrosnego, może niekiedy nawet przesadnego, strzeżenia swojej niezależności ekonomicznej.

Typowym krajem amerykańskim, który zawsze przeciwstawiał się rzekomemu niebezpieczeństwu gospodarczemu, jakie ma niby grozić ze Stanów Zjednoczonych — jest Argentyna. Już na wiele lat przed wojną Argentyna dążyła do tego, aby stać się całkowicie niezależną gospodarczo i nawet swój handel zagraniczny, tak pod względem wywozu swych towarów zagranicę, jak i przywozu potrzebnych jej towarów z zagranicy — kierować nie tylko na Stany Zjednoczone, ale raczej na kraje europejskie, a głównie na Anglię, Niemcy, Italię, Hiszpanię i Portugalię. Dodać trzeba, że ta gospodarcza polityka Argentyny miała znaczne rezultaty.

Należy wspomnieć również, że i między sobą, w swoich bezpośrednio sąsiedzkich stosunkach kraje amerykańskie, a szczególnie w Południowej i Środkowej Ameryce nie są często w idealnych stosunkach. Pamiętamy wiele lat trwający zatarg zbrojny między Boliwią a Paragwajem o sporne terytorium Czakc. Stały antagonizm między Brazylią i Argentyną o przodownictwo w Ameryce Południowej itp.

Najcharakterystyczniejsze jest jednakże to, że we wszystkich krajach Południowej i Centralnej Ameryki — dają się odczuwać silne prądy nacjonalistyczne, które w niektórych przybierają formy wprost szowinistyczne, jak naprzykład w Brazylii.

To wszystko powoduje trudności, jeśli chodzi o wytworzenie harmonii dla hasła Stanów Zjednoczonych o "dobrym sąsiedztwie."

Należy mieć jednakże nadzieję, że konsekwentna polityka Washingtonu pokona z czasem te przeszkody, a kraje naszego kontynentu amerykańskiego zrozumieją, że w zakresie ekonomicznym, postępu i rozwoju gospodarczego swych krajów — muszą się oprzeć o Stany Zjednoczone, jeśli pragną podnieść stopę życiową swych narodów.

Poza Argentyną a częściowo Brazylią i Meksykiem — reszta — poza Stanami Zjednoczonymi — krajów amerykańskich bytuje w warunkach dość pierwotnych o bardzo niskim standarcie życia. Pomoc ekonomiczna idąca ze Stanów Zjednoczonych jest więc jedynym sposobem, który z pustkowi i drzemiących w ziemi bogactw — może uczynić te kraje zasobne a więc i szczęśliwe.

Czynniki rządowe w Washingtonie zdaje się zorjentowały się ostatnio w nastrojach i ambicjach narodów środkowo i południowo amerykańskich i odpowiednio dostosują swoją politykę w stosunku do tych krajów.

Najważniejszym momentem jest tutaj czynnik penetracji kapitałowej w tych państwach. Krajom południowo i środkowo amerykańskim chodzi mianowicie o to, aby kapitał przychodzący do nich ze Stanów Zjednoczonych, a lokowany tam w przedsiębiorstwach, które przynoszą olbrzymie zyski — nie kierował się chęcią całkowitego zabierania dla siebie tych olbrzymich dochodów, ale żeby w połowie przynajmniej pozostawiał je na miejscu dla pomnażania gospodarstwa narodowego kraju z którego korzyści czerpie.

Zasadzie tej trudno odmówić racji i ci z kapitalistów amerykańskich, którzy będą chcieli robić interesy w krajach środkowo i południowc amerykańskich — będą się musieli liczyć z tem, że nie połowę, ale nawet trzy czwarte zysków z eksploatacji swych tam przedsiębiorstw będą musieli w postaci podatków, czy innych form pozostawiać krajowi w którym inwestowali.

Rzeczą już Rządu Stanów Zjednoczonych będzie sprawa uregulowania w układach z tymi krajami, jak to będzie miało w praktyce wyglądać.

Niewątpliwie, że jedną z najgłówniejszych spraw, jakie będą omawiały następne konferencje państw Zachodniej Hemisfery — będą problemy gospodarcze.

PRZESTAŁ BYĆ "BOGIEM".

Hirohito, cesarz Japonii, zstąpił ze swego świętego piedestału bynajmniej nie dobrowolnie, sprowadziła go stamtąd silna ręka Generała MacArthura.

Boski Hirohito zrobił jednak dość stylowo dobrą minę do złej gry i dostosował się całkowicie do zmienionych warunków demokratycznej Japonii.

Hirohito pokazuje się już — jak donoszą korespondenci zagraniczni na plaży w stroju kąpielowym, spaceruje po ulicach Tokio i zagaduje swych poddanych w sposób całkiem ludzki, daleki od tradycyjnej "boskości".

Prasa japońska rozpisuje się o życiu prywatnem cesarza, jakby był gwiazdą filmową; wiadomo więc dzisiaj, że cesarz jest oszczędny, niemal aż do skąpstwa — wykorzystując ołówki do ostatniego kawałka, nosząc pocerowaną bieliznę i paląc jedynie cztery papierosy dziennie.

Golf jest ulubionym sportem cesarza, a zajęcia we własnej pracowni biologicznej największą przyjemnością. Ryż jest głównym pożywieniem rodziny cesarskiej. Hirohito nie jest już bogiem. A jednak ciągle jeszcze nosi ubranie bardzo źle leżące. Żaden bowiem krawiec japoński nie chce dotknąć "świętego ciała cesarza."

Traktaty i Ich Wykonanie

Przed niespełna dwoma tygodniami, w dniu 10 lutego 1947 roku Alianci ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Francją i Rosją na czele podpisali w Paryżu traktaty pokojowe z satelitami Niemiec, to jest z Italią, Rumunią, Węgrami, Bułgarią i Finlandią.

Długo trwały targi o te traktaty. Sowiety starały się wysuwać coraz to nowe trudności, aby tylko sprawę przewlekać. Moskwa posługiwała się Jugosławią, wygrywając narzucony Jugosłowianom rząd Tita dla usadowienia się mocniej na Adriatyku — po przez opanowanie Triestu. Plan ten jednakże Moskwie się nie powiódł i wobec zdecydowanej postawy mocarstw zachodnich — Sowiety zmuszone były zgodzić się na umiędzynarodowienie miasta i portu Triest, a tym samym i podpisać traktat z Italią, jak i pozostałymi satelitami Niemiec.

Traktaty te przewidują między innymi, że w 90 dni od daty podpisania ich, wojska alianckie okupujące te kraje, to znaczy Italię, Rumunię, Węgry, Bułgarię i Finlandię — mają się wycofać z okupowanych terytoriów i pozostawić te państwa samym sobie.

Jak wiadomo. Italia okupowana jest przez Amerykanów i Brytyjczyków, a reszta państw, to jest Rumunia, Węgry, Bułgaria i Finlandia — przez Rosjan.

Nie ma oczywiście obawy o to, aby Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie wykonały swego zobowiązania co do wycofania swoich garnizonów z Italii w przewidzianym terminie 90 dni, ale są poważne obawy, czy w tym samym terminie uczyni to Rosja, która tłumaczy okupację koniecznością utrzymania swych "linii komunikacyjnych" ze Wschodu na Zachód dla transportów wojskowych do okupowanej częściowo przez wojska sowieckie Austrii.

Wprawdzie Rosja podpisała i tę klauzulę o "wycofaniu" swych wojsk, ale obstawiła to tylu zastrzeżeniami, że faktycznie nadal będzie posiadała swe garnizony w tych krajach.

Zresztą taktyka sowiecka tworzenia "przyjaznych" rządów dla siebie jest już tak znaną i wypróbowaną, że mając oddane sobie marionetki w każdym z tych krajów — Moskwa może tylko poprzebierać po prostu w mundury danych państw swoich żołnierzy i sprawa pod względem formalnym "załatwiona". Te chwyty Rosjanie z dużym powodzeniem stosowali w Polsce i Jugosławii, dlaczegóż więc nie mieliby zastosować w Rumunii, Bułgarii, Finlandii, czy na Węgrzech?

Dlatego też, należy się bardzo liczyć z tym, że wykonanie postanowień traktatowych napotka ze strony Sowietów bardzo duże przeszkody i spowoduje wiele jeszcze nieporozumień międzynarodowych.

Przy zachłanności moskiewskiej niepodobna uwierzyć, aby Kremlin naprawdę chciał wykonać to co podpisał i wynieść się z tych krajów, które trzyma w swojej mocy. To nie godzi się, ani z myśleniem, ani też z celami polityków sowieckich.

Ciekawa zatym będzie sytuacja, kiedy Ameryka i Anglia wycofają się na przykład z Italii, a Rosjanie nadal pozostawać będą ze swymi garnizonami w Rumunii, Bułgarii, Finlandii i na Węgrzech.

Może ostatecznie mocarstwa zachodnie będą tolerowały jeszcze okupację tych krajów przez Rosjan do chwili zawarcia traktatu z Austrią, ale zachodzi jednocześnie pytanie — czy Związek Sowiecki zgodzi się rychło na omawianie i podpisanie takiego układu z Austrią gdyż to wysunęłoby Kremlinowi wszelkie już argumenty na temat "utrzymywania linii komunikacyjnych z Austrią" po przez te właśnie kraje, skoro i z Austrii wojska sowieckie musiałyby się wycofać.

Te wszystkie uwagi wysuwają się na czoło konferencji moskiewskiej, jaka ma się rozpocząć w Moskwie między ministrami spraw zagranicznych czterech mocarstw, to jest Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Sowieckiego.

Sprawa nabiera bardziej jeszcze specjalnego znaczenia, jeśli się zważy, że w Moskwie mają być omawiane jednocześnie zagadnienia związane z przygotowaniem traktatów pokojowych dla Niemiec i Japonii...

Będą to niewątpliwie długie i uciążliwe rozmowy i nie wia-

MARKS O ROSJI.

"Anglia winna wystąpić jak najenergiczniej przeciw zaborczym projektom Rosji. Anglia nie może dopuścić, by Rosja zagarnęła Dardanele i Bosfor... Objęcie Konstantynopola pod władzę Rosji równałoby się zamienieniu Morza Czarnego na rosyjskie jezioro.

...Konstantynopol stałby się rosyjską bazą wypadową w strefie śródziemno - morskiej, pobrzeże albańskie identyczną bazą w samym sercu Adriatyku. Granica Rosji biegłaby od Gdańska czy Szczecina po Triest... Posunięcia mocarstw zachodnich spełzły na niczym albo na skutek kłótni między tymi państwami... albo z płytkiej zawiści... Niedźwiedź rosyjski nie schowa swoich pazurów, jeśli Francja i Anglia nie zawrą sojuszu.

...Jeśli inne mocarstwa będą się trzymać razem, to Rosja cofnie się..." Tak pisał Karol Marks w latach 1853—54 w korespondencjach do "New York Herald Tribune".

W r. 1885 zaś pisał: "Panslawizm to ruch, który zniweczyłby to, co zrobiono w ciągu 1,000 lat.

...Panslawizm musiałby ujarzmić Europę... Celem panslawizmu jest stworzenie imperium słowiańskiego sięgającego od Łaby po Chiny, od Adriatyku po Ocean Lodowaty".

Dziś stara się to realizować Rosja... marksistowska.

powodzeniem zastosowali już w

domo, czy tam do czegoś konkretnego doprowadzą z uwagi na rozbieżne stanowiska Zachodnich Aliantów i Rosji co do tych problemów.

Rzecz będzie się więc wikłać i odciągać w nieskończoność, gdyż celem sowieckim jest zatrzymać dla siebie to wszystko, co opanowane zostało siłą i raczej iść naprzód, a nie cofać się. Taką bowiem była zawsze, jest i będzie polityka imperializmu sowieckiego — tak dawnych białych carów Rosji, jak i obecnych jej czerwonych carów.

Toteż ciekawym sprawdzianem będzie ustosunkowanie się Sowietów do tych państw, jak Rumunia, Bułgaria, Finlandia i Węgry, z którymi wraz z Aliantami podpisały traktaty pokojowe.

Gdyby Rosja chciała wykazać swoją dobrą wolę — niewątpliwie wycofałaby się w ciągu owych 90 dni z tych krajów, a do Austrii mogłaby na przykład utrzymywać swe "linie komunikacyjne" przez Czechosłowację. Byłaby to i krótsza, a za tym i mniej kosztowna droga...

Ale Rosji nie o to chodzi, nie o "linie komunikacyjne", a tylko o to, aby utrzymać przy sobie to, co się raz zabrało.

Również i co do Polski — Moskwa tłumaczy konieczność utrzymania tam swych garnizonów wojskowych rzekomo dla utrzymania "linii komunikacyjnych" po przez Polskę, chociaż w rzeczywistości Rosja mogłaby z większym skutkiem i taniej łączność ze swoją sferą okupacyjną w Niemczech utrzymywać drogą morską, przez Bałtyk, jak to czynią Amerykanie mając do swej dyspozycji w tym celu niemiecki port Bremen. Dla Rosjan znakomitymi pod tym względem portami byłyby Sasnitz i Warnemunde na Bałtyku.

Ale jak powiadamy Rosjanom nie o to chodzi, a o to, aby raz na zawsze ugruntować swoje panowanie tam wszędzie, gdzie stopa żołnierza sowieckiego stąpiła. To jest ich zasadniczy cel, a wszystko inne, to tylko pozory, które mają zakrywać cele istotne zachłanności imperializmu sowieckiego.

W tych więc warunkach traktaty stają się raczej teorią, która ma słabe bardzo widoki na jej urzeczywistnienie.

Inna sprawa podpisanie traktatu — a inna jego wykonanie.

Zresztą Rosja podpisała wiele traktatów, których bądź nie dochowała, bądź wcale wogóle nie wykonała.

Małą Żaglówką Przez Atlantyk





Marynarz Dod Osborne wybiera się w drogę z Anglii do Ameryki przez Atlantyk małą żaglówką mającą zaledwie 13 ton wyporności. Osborne nie zabiera ze sobą żadnych instrumentów nawigacyjnych ani map; drogowskazem jego będą gwiazdy w nocy, a słońce w dzień, tak jak było przed wiekami. Jest to już druga podróż Osborne'a tą łodzią przez Atlantyk. W roku 1936 odbył on podróż z Anglii do południowej Ameryki.

Kobiety Polskie

O dwóch sprawach nie wolno nigdy zapomnieć ani obecnemu pokoleniu Polaków, ani też wielu jeszcze pokoleniom następnym: o niewysłowionym cudownym heroiźmie, z jakim walczyły z nikczemnym niemieckim najeźdźcą przeszło pięć lat polskie organizacje podziemne i o tego najeźdźcy zbrodniczem bestialstwie i najpodlejszem okrucieństwie.

To bohaterstwo, w którem krwawili się, znosili nieludzkie męki i ginęli najokropniejszą śmiercią polski chłop, polski robotnik i polski inteligent — mężczyźni zarówno jak kobiety — było przeważnie bohaterstwem cichem i bezimiennem. Nie często dobiegało do szerszej wiadomości nazwisko ofiary, zamordowanej i zamęczonej czy w obozie koncentracyjnym, czy w lochach Pawiaka lub w ruinach ghetta. Znikali bez śladu, wpadali w głuchą przepaść najofiarniejsi i najszlachetniejsi w narodzie.

Dzisiaj, gdy z pietyzmem i z czcią najgłębszą odgrzebuje się z Palmir i innych złowrogich miejsc stracenia szczątki i prochy tych świetlanych polskich męczenników, chiałbym wspomnieć o dwóch heroicznych Warszawiankach, które znałem, których jasne postacie nigdy mi nie będą zapomniane, a których grobu niestety nikt już przenigdy nie odszuka.

Jedną z nich nazywano w kołach konspiracyjnych "panią Teresą". Nazywała się w rzeczywistości Władysława Łowicka. Już czterdziestoletnia, lecz szlachetnie i dumnie przystojna, o niezwykle miłej i energicz nej twarzy. Biła z jej lic dzielność nieustraszona, świeciły z nich wprost imponujące oczy błękitno-szare, czasem pełne uroczego kobiecego uśmiechu, czasem zaś twarde i niezłomne, jak stal, rycerskie w nieugiętej decyzji oczy dowódcy. Powtarzam, dowódcy, bo były w nich hart i nakaz, zmuszające bezwzględnie do posłuchu, i męstwa człowieka, przeznaczonego na to, by dowodzić i przewodniczyć.

Gdyby "pani Teresa" dzisiaj żyła, byłaby z wielką pewnością na kierowniczym i bardzo odpowiedzialnym społecznym posterunku. A wtedy, w czasie konspiracji, pełniła jedną ze służb najbardziej niebezpiecznych, służb ściśle bojowych.

Należała w randze oficerskiej, do oddziału, który miał za zadanie "zatruwać" Niemców bronią toksyn z bakterii. Chodziła więc z dziesiątkami a nieraz z setkami ampułek i flaszeczek z truciznami, które trzeba było najostrożniej przenosić z miejsca na miejsce, chować w umówionym bezpiecznym punkcie, zanim będą użyte przeciw zezwierzęconemu wrogowi. Co krok czyhała tu zguba i śmierć. Każdej chwili, gdy przechodziła ulicą, spokojna, dumna i nied bała z dużą ciężką torbą, pełną "gospodarskich sprawunków", mógł ją wszędzie zatrzymać węszący za żerem gestapowiec z ohydną, nalaną i obwisłą od tłuszczu mordą buldoga, każdej chwili mógł spaść na nią donos jakiejś plugawej kanalii, każdej chwili groziło jej aresztowanie, więzienie i grozą przejmujące męczarne. Pełniła twardą swoją służbę w opanowaniu, nieulęknionem ani na strzęp sekundy, w spokoju wspaniałym i dostojnym. I przy tym umiała często zdobyć się na uśmiech, czarujący beztroską i nadzieją.

Pośród wielu podkomendnych łączniczek miała i "Anię". Tej nazwiska niestety nie znałem. Była to dwudziestoletnia panna, smukła i pełna wiosennego uroku, o subtelnej, jak gdyby pastelowej twarzy, o cudnie łagodnym, jasno szafirowem spojrzeniu, rozmarzeniu źródlanie czystem. Chciało się nieraz powiedzieć o tej słodkiej, zadumanej twarzyczce, że przypomina owe przeczyste Madonny, które ongi malował mistrz Sandro Botticelli. A mizerna i wychudzona była to twarzyczka. "Ania" zarówno jak jej szef "pani Teresa" potrafiła czasem i całą dobę bez przerwy być na służbie, stale niedojadała, żywiła się byle czem, mieszkała gdzieś kątem, w ogóle "nie miała czasu na spanie i jedzenie". I tu wzorowała się na swym szefie. Obie zepchnęły na plan ostatni życie osobiste i wszystkie małe troski dnia powszedniego. Wszystką siłę i energię istnienia, więcej, wszystkie tęsknoty oddały jedynie — Sprawie.

Z czarującym swym dziewczęcym uśmiechem szła "Ania" przez ulice Warszawy, niosąc owinięte sznurkiem paczki o najgroźniejszej zawartości. Czyniła to z uśmiechniętą prostotą, w której właśnie była odwaga najprawdziwszego żołnierza. Zatrzymał ją raz gestapowski podbydlak.

— Co pani nosi ze sobą?

— Handluję lekarstwami — odpowiedziała śmiało, a jak strasznie musiało bić i szarpać się w piersach mężne dzewczęce serce.

Dał się Niemiec zbyć tą spokojną odpowiedzią, lenił się, by paczki rozsznurowywać. Lecz zażądał od niej osobistych papierów, spytał gdzie mieszka. W zrozumiałem zdenerwowaniu podała adres prawdziwy, zamiast innego, fikcyjnego. Wielki był gniew "pani Teresy", gdy jej o tym zaraportowała.

— Musisz, dziewczyno natychmiast znikać z Warszawy!

Spadł na "Anię" prócz tego rozkaz, żeby zmieniła o ile możności wygląd tymczasowy. Z pogardą dla słodkiej urody przefarbowała włosy, zaczęła nosić okulary. Nie pomogły niestety te ostrożności.

Wysłano "Anię" do Łodzi. I tam, na nowym, nieznanym jeszcze terenie, wpadła po krótkim czasie w ręce zbrodnicze ręce zbirów niemieckich. Gdy ją aresztowano, zdążyła zażyć truciznę. Wielu żołnierzy armii

podziemnej, stojących na wysuniętej i niebezpiecznej placówce, opatrzonych było w małą ampułkę cjankali broń ostateczną przeciw zbójeckim katom, broń, która w ostatecznej chwili dozwalała zachować świętą godność człowieczą, broń przeciwko męczeństwu i katuszom. Oprawcom dostały się tylko martwę zwłoki. A jasnej duszy napewno za grzech nie poczytano tej ostatniej najtragiczniejszej chwili.

Niedługo po "Ani" przyszła nieubłagana kolej i na "panią Teresę". Uwięziono ją z nienacka, znaleziono w jej biurku plik prasy podziemnej. Katowana i bita w sposób potworny, przemęczyła się parę tygodni na Pawiaku. Zginęła, rozstrzelana wśród kamienistych rumowisk ghetta. Ciało oblano wapnem i spalono.

Oto dwie cichę i wspaniałe bohaterki z pomiędzy tysięcy innych. W dumie męstwa, w prostocie bezgranicznego poświęcenia najrdzenniejsze i najszlachetniejsze Polki. Niechże mi będzie wolno schylić nisko głowę przed ich wspomnieniem.

Pomimo całego tragizmu jest w tym wspomnieniu uśmiech krzepiący i zwycięski: takie były, takie są i takie będą polskie kobiety i dziewczyny. Dostojne odważne przed życiem i przed śmiercią, promienne aureolą bohaterstwa, którego nie znaleźć w historii, które czasem nawet się gani, ale na które nie potrafiłby nigdy się zdobyć żaden inny naród na świecie.

O Unikaniu Niesnasek w Małżeństwie

Kobiety amerykańskie postanowiły zasłużyć sobie na miano dobrych małżonek. Od mężów żądają dla siebie wielu przywilejów, uprzejmości i spełniania wszystkich zachceń i kaprysów. Za to jednak utworzyły — w Indianapolis — "Ligę przeciwko małej wojnie małżeńskiej". Liga ta zobowiązuje swe członkinie, by nie traciły sił i nerwów na niepotrzebne i śmieszne sceny domowe.

Członkinie ligi mają obowiązek uprzyjemniania godzin wieczornych mężczyźnie, który wraca do domu, zmęczony po całodziennej pracy. Pierwszy paragraf ligi wymaga unikania wszelkich kwasów i sporów. Amerykanie współcześni nie znają sprzeczek o firanki zczerniałe przez dym papierosów. Małżonek oduczył się już od wymawiania swej żonie niedbalstwa, z powodu brakującego guzika od marynarki. Nieprzyszyty guzik jednak — stwarza zły nastrój. W takich właśnie wypadkach zabiera głos liga, żądając od kobiety, by nie stwarzała możliwości dla małych scen, od których zaczyna się zazwyczaj przykra wojna domowa. Jeżeli kobieta poświęca się tylko sprawom gospodarstwa — obowiązkiem jej jest natychmiastowe przyszycie guzika, zarówno jak naprawienie całej wogóle garderoby. Powinna w uprzejmy s p o s ó b nakłonić męża, by sam reparował drobne uszkodzenia swej odzieży. W klubie ligi dostać można gustowne skrzyneczki z przyborami do szycia. Pudełko takie wręcza troskliwa żona — małżonkowi w podarunku, pouczając go przytym, jak należy przyszywać guziki i cerować skarpetki.

Kuchnia odgrywa w Ameryce rolę dość podrzędną i rzadko zdarzają się sceny z powodu przesolonej zupy lub nieudanego obiadu. Liga jednakże wychodzi z założenia, że do serca małżonka najłatwiej jest trafić przez żołądek i członkinie swe uczy z zapałem sztuki kulinarnej. Nawet kobiety, pracując po za domem znajdują czas na odwiedzanie wieczorowych kursów kulinarnych w celu wyuczenia się przyrządzania rozmaitych przysmaków. Lecz walkę najbardziej zaciętą prowadzi liga ze złym humorem pań domu, które wyładowują swe nieprzyjemne nastroje, wszczynając drobiazgowe, niemądre kłótnie z mężami, domownikami. Najważniejszem, obowiązującem dla wszystkich członkiń prawidłem jest rozsądne i rzeczowe stanowisko wobec wszystkich zdarzeń. "Take it easy", "Bierz wszystko lekko" — oto hasło — napis na ładnych broszeczkach, sprzedawanych paniom przez ligę. Mądry ten aforyzm w każdej chwili rzuca się w oczy pani domu. Czyta, go, kiedy kolej podziemna ucieka jej z przed nosa, kiedy na pończoszce "puszcza oczko" w najbardziej niestosownej chwili wielkiego pośpiechu i kiedy najlepsza przyjaciółka 'zapomniała' przysłać zaproszenie na wieczór.

Wszystkie przyczyny prowadzące do sporów pomiędzy mężem, a żoną — rozważane są przez ligę bardzo gruntownie. Czy należy czynić mężowi sceny zazdrości? Niedobrze jest być zbyt tolerancyjną, jeżeli chodzi o stosunek męża do innej kobiety, lecz wszczynanie awantur również nie prowadzi do celu. Gdy rodzi się podejrzenie — trzeba przez czas pewien obserwować i zastanowić się, czy jest uzasadnione. W razie takiego właśnie wypadku — wskazana jest poważna rozmowa z mężem. Jeżeli małżonek przyznaje się do swego zainteresowania dla innej — skandaliczne sceny napewno są bezcelowe.

Najbardziej praktyczne są przepisy dotyczące zwalczania złego humoru męża. By uniknąć niepotrzebnych sporów — należy zachowywać się zawsze spokojnie i nie wyzywająco, w razie nieuzasadnionych nawet wymówek ze strony małżonka. Trzeba się też zawsze zastanowić, czy drobne nieporozumienie nie wynika z przyczyn poważniejszych, które po głębszem wniknięciu dałyby się może usunąć.

Polka Największą Uczoną Świata

Dnia 5-go lipca, 1934 roku w miejscowości Sceaux, na przedmieściu Paryża, zmarła w otoczeniu swych dzieci Maria Skłodowska-Curie. Pochowano ją skromnie, bez żadnych mów żałobnych i fanfar. Spoczęła snem wiecznym wśród kwiatów, które kochała, obok swego męża i rodziców jego. Nad jej trumną wysypano trochę ziemi z Polski, przywiezionej przez jej rodzeństwo: doktora Skłodowskiego i p. Dłuską. I zmieszano ziemię polską z ziemią francuską, z którą zmarła się związała i które ukochała jakby jedną swą polską Ojczyznę.

Sławna nasza rodaczka nigdy nie szukała rozgłosu. A przecież jest ona chlubą polskiej twórczości, wynalazczości, polskiego geniuszu. Przez genialne odkrycie pierwiastków Polonu i Radu — wielka rodaczka nasza stała się dziejową dobrodziejką ludzkości, bo nieuleczalna dotąd straszna choroba raka — odtąd stała się uleczalną prawie we wszystkich stopniach jej rozwoju.

Maria Skłodowska-Curie, zawsze czuła się Polką, zawsze podkreślała swą polskość, swe gorące umiłowanie kraju ojczystego. Taką pozostała do końca. Genialna odkrywczyni i uczona, dwukrotnie odznaczona nagrodą Nobla, pierwsza kobieta na katedrze profesorskiej Sorbony, pozostała przez całe swe życie niesłychanie skromną, nawskroś szlachetną, oraz — ubogą z umiłowania bezinteresowności swej odkrywczej pracy.

Ostatnie jej lata osłonecznione były jeszcze najwyższą radością matki i uczonej: jej córka, razem ze swym mężem kontynuuje pracę rodziców. Stąd też cichym dźwiękiem szczęścia zamknęło się to życie matki. Było trudne, lecz w całej pełni piękne.

Maria Skłodowska urodziła się w Warszawie 7-go listopada 1867 roku. Była najmłodsza z pięciogа dzieci Bronisławy z Boguskich i Władysława Skłodowskiego. Matka, kobieta o dużym wykształceniu, była przełożoną najlepszej wówczas pensji w Warszawie. Ojciec był profesorem gimnazjalnym, wykładającym matematykę i fizykę.

Matkę straciła Maria Skłodowska bardzo wcześnie, bo w 9-ym roku życia. To też na umysłowość młodej dziewczyny wpływ decydujący wywarł ojciec, który po przedwczesnej śmierci żony, poświęcił się z całą pieczołowitością wychowaniu oraz kształceniu dzieci.

Naukę szkolną rozpoczęła Maria bardzo wcześnie. Gimnazjum ukończyła, mając lat 15. Marzyła o wyjeździe zagranicę na poważne studia uniwersyteckie. Nie mogło to jednak nastąpić prędko. Starsza jej siostra wyjechała na medycynę do Paryża. Ojciec nie miał środków, aby wysłać tam jednocześnie drugą swą córkę. Kilka lat spędziła więc Maria Skłodowska jako nauczycielka, dopełniając swego wykształcenia. Pociągała ją specjalnie matematyka i fizyka. Wreszcie marzenia jej spełniły się i na jesień 1891 roku zapisała się na wydział fizyczno-chemiczny w Sorbonie. Kształciła się i żyła w bardzo skromnych warunkach. W trzecim roku studiów poznała Maria Skłodowska u swych znajomych przyszłego męża swego, Piotra Curie. Był on wówczas profesorem w Technincznej Szkole Fizyki Paryża, wybitnym już uczonym, mającym za sobą szereg pierwszorzędnych prac naukowych. Ślub ich odbył się w 1895 roku.

Małżeństwo Piotra i Marii Curie było bardzo szczęśliwe. Warunki jednak pracy młodego małżeństwa były nad wyraz ciężkie. Dzięki jednak niewyczerpanej wprost energii, bezinteresowności w zyskach z dokonanych odkryć i wielkiemu poświęceniu się, zdołali przetrwać trudności finansowe. Stan materialny tych dwojga uczonych był nad wyraz skromny.

Wiekopomne odkrycie radu datuje się z 1897 i 1898 roku. Jest to myśl twórcza i oryginalna Marii Skłodowskiej. Dalsze prace i badania nad nowo odkrytym przez siebie pierwiastkiem prowadzi wspólnie ze swym mężem. Odkrycie radu stawia małżonków Curie u szczytu sławy. Ta jednak sława przynosi jednocześnie ze sobą wielki — jak wyraziła się Skłodowska — ciężar sławy. "Są dnie, że nie mamy czasu odetchnąć. I powiedzieć, żeśmy marzyli, aby żyć na uboczu, z daleka od istot ludzkich" — skarży się Piotr Curie w liście do przyjaciela. Epokowej doniosłości prace naukowe prócz zaszczytnych odznaczeń dały małżeństwu Curie w roku 1904 — jemu katedrę fizyki w Sorbonie, jej kierownictwo pracowni przy tej katedrze.

W roku 1906 mąż jej ginie tragiczną śmiercią. Maria Skłodowska opanowuje nieszczęście nadludzkim nieomal wysiłkiem woli i pozostaje na posterunku. Na posterunku tym wytrwała aż do końca Jej pracowitego i zasłużonego życia. Pozostawiła po sobie chlubną pamięć i wdzięczność ludzkości, która nie może zapomnieć nigdy faktu tego, że Polka dokonała wielkiego odkrycia naukowego i z tej racji zasługuje na miano największej uczonej świata!

Wszystkie zabawki jakimi bawią się niemowlęta, powinny być z takiego materiału by dały się myć lub prać, co jakiś czas. Zabawki często znajdują się na podłodze, a dziecko każdą trzymaną w rączce rzecz niesie do buzi.

* * *

Ażeby w czasie malowania, farba, spływająca po puszce nie plamiła podłogi, należy do dna puszki przylepić spory kawałek tektury. Zabezpieczy to podłogę od zabrudzenia farbą, a także da podstawkę pod pędzle.

Gdy Dzieci Kłamią

Nie ma matki, któraby kiedyś nie przyłapała swego dziecka na kłamstwie. Zdarza się to w przykrych dla dziecka sytuacjach, gdy chce się obronić, wymówić, lub też złożyć winę na inne dzieci. Są to małe, ale celowe kłamstwa, tak dobrze znane wszystkim matkom.

Otóż, tych kłamstw nie należy brać zbyt poważnie i nie należy zaraz sądzić, że skoro dziecko kłamie, to ma zły charakter i brzydką skłonność, która zaważy na całym jego życiu.

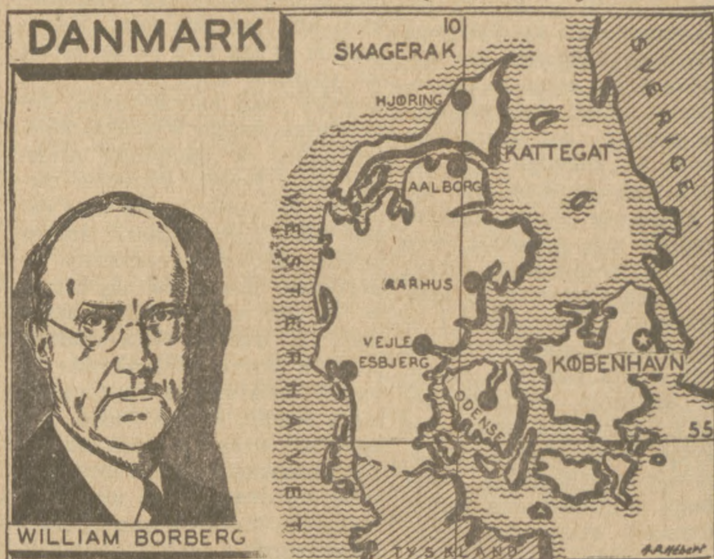
Tak źle z reguły nie jest — i jak to już wyżej zaznaczyliśmy, każdy z nas niemal przechodził ten okres w dziecięcych latach. Jednak wychowawca powinien pilnie baczyć, czy przypadkiem własnym postępowaniem nie skłonił dziecka do kłamstwa, zanim wymierzy mu karę. Kłamstwo powinno być ukarane odmówieniem słodyczy, przejażdżki automobilem itp., trzeba bowiem, aby dziecko odczuło nieprzyjemne skutki kłamstwa i przekonało się, że nie warte ono było przypłacenia własną przyjemnością.

Bardzo ważnym jest przytem, aby i wychowawcy nie kłamali. Dziecko jest spostrzegawcze i często znacznie mądrzejsze niż się nam wydaje. Dziecko z reguły jest doskonałym obserwatorem. Nie nazywa się kłamstwem u rodziców tego naprzykład, że na niektóre pytania dzieci dają odpowiedzi nie odpowiadające ścisłej prawdzie. Czynią to z uwagi na wczesny wiek dziecka, trudność zrozumienia tematu itp. Dziecko dopiero wówczas zdaje sobie sprawę z tego, że jego rodzice czy wychowawcy kłamią, jeśli z kłamstwem tym jest połączona chęć oszukania lub wprowadzenia w błąd. Dziecko, które rozumuje szybko i doskonale, zdaje sobie sprawę z tego, że się je chce wprowadzić w błąd i raz na zawsze traci zaufanie. Z tą chwilą staje się wychowanie dziecka dla danej osoby bardzo trudne.

Między czwartym a szóstym rokiem życia objawia się u dzieci czasem skłonność do opowiadania fantastycznych zdarzeń, które są wytworem ich wyobraźni. Nie jest to w ścisłem słowa znaczeniu kłamanie, dzieci nie mają bowiem żadnego celu w tym, by wspomniane fantastyczne historie wymyślać. Ot puszczają wodze swej wyobraźni i opowiadają z przejęciem bajki o przeżyciach, w których ich własna osoba odegrała rzekomo ważną rolę. Trzeba by dorośli zrozumieli, iż dziecko nie kłamie, lecz "tworzy", gdyż w opowiadaniach tych nie ma kłamstwa, tak, jak nie ma go w snach, opowiadanych przez dorosłych.

Ktoś stojący najbliżej dziecka, a osobą tą będzie matka lub wychowawczyni, zna dziecko na tyle, by odróżnić owe wytwory imaginacji od realnego faktu. Dzieci nasłuchawszy się niezdrowych, fantastycznych historyj na radio, mogą obcego wprowadzić w błąd opowiadaniem jakiegoś przystosowanego do siebie wydarzenia. Toteż osoba bliska zrozumiawszy sytuację, powinna łagodnie pohamować owe najczęściej bohaterskie zapędy, przypominając mu, że to wszystko jest tylko "na niby" a nie naprawdę, że opowiada bajkę itp. Karcić dziecko za owe dziwaczne a czasem bardzo realne, wysnute z własnej główki opowiadania, byłoby nierozsądnem i szkodliwem.

Dania w Narodach Zjednoczonych





Królestwo Danii ma 16,575 mil kwadratowych przestrzeni i 4,000,000 ludności. Dania zajmuje półwysep Jutlandzki i kilka niewielkich wysp na śródmorzu pomiędzy Bałtykiem i morzem Północnym. Dania to pochyła płaszczyzna, na której kwitnie rolnictwo i pasterstwo. Danię oddzielają od Skandynawii dwie cieśniny wodne. Przed wojną duński przemysł mleczarski przodował całej Europie. Niemcy poczynili duże spustoszenia. Obecnie duńskie mleczarstwo szybko powraca do przedwojennego stanu. Stolicą Danii jest Kopenhaga (Kobenhavn). Delegatem Danii w Narodach Zjednoczonych jest William Borberg. Flaga Danii—biały krzyż na czerwonym polu.

Kobieta Przebudowuje Świat

Dwie w krótkim po sobie okresie czasu następujące wojny, które w orbitę swych wpływów wciągnęły wszystkie kraje na kuli ziemskiej, — perspektywa nowego starcia w obronie najistotniejszych praw i wartości, zagrożonych przez chorobliwą filozofię nienawiści płynącą ze Wschodu — groza coraz to widoczniejszych schorzeń moralnych wśród społeczeństw przyzwyczajonych do kierowania się tylko i wyłącznie egoizmem jednostki, — dekadencja kultury i myśli twórczej we wszystkich poza techniczną dziedzinach — oto czynniki, które wprawiają w przerażenie ludzi i każą im gorączkowo nawracać z drogi po której szli od dawna. Każe im wyrzekać się myśli o wzbogaceniu jako o jednym celu życia, — każe im rewidować swe poglądy na sprawę tego co słuszne i niesłuszne, co dopuszczalne i co niedopuszczalne, — uczy ich ponownie tej wielkiej prawdy, że egoizm i zło nie opłaca się nigdy w dłuższej skali czasu, że zawsze się mści mimo pozornych korzyści, które dzięki nim doraźnie osiągnąć można.

Niepostrzeżenie, powoli kobieta stała się naprawdę ważnym i czynnym elementem życia i frazesów i deklamacji na temat równouprawnienia, kobieta weszła w fazę czynnej pracy i podstaw w tych wszystkich zagadnieniach, które od wieków zdawały się być niepodzielną domeną mężczyzny. Wniosła też ze sobą cały szereg wartości i sił, których brakowało przeformalizowanemu i skostniałemu w uprzedzeniach i przesądach życiu społecznemu.

Kobieta walczyła o swe prawa do pełni życia społecznego stosunkowo krótko, — nie chodziło jej o zdobycie prawa, którego odmawiała jej wiekowa tradycja. Walka ta nie została jeszcze zakończona. Jeszcze nie ze wszystkiem kobieta została przygotowana do objęcia czynnej pozycji w życiu społecznem, — jeszcze w niejednym względzie ulega niebezpieczeństwom, które grożą jej w tej nowej roli

Niebezpieczeństwem największem, a zarazem dającem się najłatwiej zaobserwować, jest tendencja do "umężczyźniania" się kobiety. Tendencja ta przed niewielu laty groziła światu zalewem "chłopczyc", — bezpłciowych i bezmózgowych istot chcących we wszystkiem upodabniać się do mężczyzn z zatraceniem cech właściwych swej płci. Była to granicząca z histerią chęć, konkurowania z mężczyzną za cenę maskowania swej płci.

Rzeczy te, jako objaw nagminny należą do przeszłości. Okazało się, że kobieta w nowoczesnym układzie stosunków może i musi podejmować wiele zadań, przed którymi napewno cofnęły by się jej babki. Musi stawać do warsztatu pracy w fabryce, musi nieść ofiary z życia i zdrowia w czynnej walce z nieprzyjacielem swego kraju, musi podejmować trud rządzenia, trud myślenia o sprawach bardzo ciężkich. Pojawiła się więc kobieta — żołnierz, kobieta - polityk, kobieta-naukowiec. W dziedzinie literatury pod niejednym względem nie tylko stanęła na równej stopie z mężczyzną, lecz zepchnęła go niejednokrotnie w cień. Więcej bodaj jest wielkich, naprawdę wielkich pisarek w dobie współczesnej niż wielkich pisarzy. Z tym wszystkim jednak kobieta pozostała kobietą, zrezygnowała nie z właściwości swej płci lecz z chęci naśladowania mężczyzn i dlatego stała się elementem twórczym.

Nie wiele lat upłynęło od czasu, gdy jedno państwo za drugiem zaczęło przyznawać kobietom prawa wyborcze i wogóle równouprawnienie polityczne i społeczne. Obawiano się wtedy, zapewne mając przed oczami wybryki sufrażystek, że kobiety będą dążyć do tworzenia własnych orientacyj politycznych, że nie dorosły do traktowania spraw państwowych na płaszczyźnie ogólnego dobra. Obawiano się poprostu tyranii kobiet, do której mogła, by doprowadzić ich przewaga liczebna przy wyborach. Oczywiście te wszystkie rzeczy leżały w granicach fantazji. Kobiety nie stworzyły nigdzie kobiecego frontu ani kobiecej "międzynarodówki". Okazało się jednak, że potrafiły przeważyć głosami swymi nad elementami wywrotowymi i nieodpowiedzialnymi w niejednym kraju. Porażka komunistów we Francji, klęska komunistów w Austrii, to bezsprzeczne dzieło zdrowego rozsądku politycznego kobiet obu tych krajów. Labor Party w Anglii zwycięstwo swoje zawdzięcza w dużej mierze kobietom, którym łatwiej było zdecydować się nazywać przeczy po imieniu i zażądać reform tam gdzie one były nieodzownie potrzebne.

Kobieta wchodzi w życie publiczne, jako element nowy, zajmuje w nim coraz pewniej stanowisko mocne jako kobieta, nie jako "zastępczy mężczyzna". I dlatego też może oddziaływać zbawiennie na wiele dziedzin życia, może nadawać piętno ogólnej politycznej i społecznej myśli, dążeniom ideologii.

Cóż konkretnie wnosi kobieta w życie społeczne z chwilą, gdy sięga po głos i decyduje w sprawach ogólnych, Wnosi wiele z tych rzeczy, których niedostaje mężczyznom. Przede wszystkim wnosi większe przywiązanie i zrozumienie tej prostej konieczności, że w życiu publicznem trzeba się kierować tymi samymi zasadami moralności i etyki co i w życiu codziennem, "domowem". Tak samo, jak i w życiu codziennem unikać należy wszystkiego co jest nieprawdziwe, niepotrzeb-

nie skomplikowane i zakłamane. Prawda ta wydaje się być w paradoksalnej sprzeczności z zakorzenionym przesądem o "kobiecej perfidii i przewrotności". Kobieta jednak pojmuje i załatwia wiele spraw w sposób pro stszy i bardziej bezpośredni już chociażby dlatego, że nie ciąży na niej balast źle pojmowanej "honorowości" i formalistyki. Dalej, kobieta łatwiej decyduje się na rezygnację z t. zw. "pryncypalnych" zasad w imię, których mężczyźni zdolni są nie kiedy walczyć do utraty tchu ze szkodą dla spraw zasadniczych i dotyczących ogółu. Do kategorii tego rodzaju należy m. in. zacietrzewienie, w imię, którego mężczyźni często głosują i postępują wbrew interesom swego kraju i wbrew własnemu przekonaniu. Kobieta wreszcie gotowa jest inaczej wartościować poszczególne zagadnienia życia społecznego — dla niej mniej ważną wydać się może sprawa ogólnego kierunku polityki wobec palących zagadnień oświatowych czy opieki społecznej. Sprawa reprezentacji i prestiżu na zewnątrz może również ustąpić miejsca powadze sytuacji, jaka wstępuje w dziedzinie ochrony rodziny w zagadnieniach mieszkaniowych. — Mniej posiada kobieta przywiązania do zesztywniałych form prawnych, łatwiej decyduje się na ich reformę.

Kobieta wreszcie w każdym kraju jest bardziej podobna do kobiety w kraju innym, niż mężczyzna. Kobiety różnych na rodowości łatwiej znajdują wspólny język między sobą. Mogą zatem łatwiej od wewnątrz wywrzeć zbawienny nacisk na swój kraj, gdy wzdraga się im pójść do linii międzynarodowej współpracy. Nie należy z tego wnosić, aby kobiety mniej żywiły w sobie uczuć patriotycznych niż mężczyźni. Postawa kobiet we wszystkich krajach okupowanych przez Niemcy w czasie ostatniej wojny jest najlepszym dowodem czegoś zupełnie przeciwnego. W wypadkach, gdy mężczyzna nie jednokrotnie dał się powodować oportunizmem lub poprostu uległ strachowi, kobieta potrafiła zająć postawę właściwą, jakże często graniczącą z bohaterstwem. Z drugiej atoli strony patriotyzm kobiecy ma w sobie więcej trzeźwości, więcej przywiązuje wagi do rzeczy istotnych i z życia wypływających, niż do kurczowego uporu i zacietrzewienia.

Zapewne, że wielu opowie się na to wszystko, iż kobieta współczesna daleka jest od możliwości wniesienia pierwiastka zdrowej moralności w życie swych społeczeństw, skoro sama "nowoczesność" od moralności tej ją odwodzi. Gdyby nawet tak było i gdyby można było przytaczać przykłady upadku moralności kobiecej, — wśród których najważniejszym byłby przykład spadku ilości urodzeń zwłaszcza wśród kobiet inteligentnych a zatem najlepiej przy stosowanych do spełniania ważniejszych społecznie funkcyj, oraz przykład zdziczenia moralnego kobiet niemieckich, to odpowiedzieć na to można, że zjawisko to raczej należy uważać za przejściowe, wywołane wojennymi i powojennymi warunkami życia. Jeśli zaś chodzi o ujęcie sprawy głębsze, to wystarczy postawić przed oczy przykład Anglii, gdzie wbrew wszystkim obliczeniom i przewidywaniom ilość urodzeń w czasie wojny wzrosła zamiast się zmniejszyć.

Kobiety obecnie przebudowywują społeczeństwa i to w sposób czynny i świadomy. Nie widzieć dobrych stron tego zjawiska trudno — chcieć mu się przeciwstawić zaś było by szaleństwem. Przebudowują je rzecz jasna nie sáme i nie w służbie swoich tylko celów. Dorzucają do kultury element, na którym jej tak bardzo zbywało, a bez którego grozi jej katastrofa. Elementem tym zaś jest walka z ciasnotą poglądów i egoizmu oraz nastawienie życia społecznego pod kątem spełnienia postulatu miłości bliźniego, w pierwszym rzędzie miłości tych wszystkich, którzy zbyt słabi są na to, by móc przeciwstawić się wyzyskowi i brakowi serca.

Saga Morska o Dziewczynie Polskiej

Katarzyna Cowgill, Polka, którą Niemcy zmusili do pracy po wysiedleniu jej z Polski, gdy zabili jej pierwszego męża żołnierza Armii Polskiej, dotarła szczęśliwie do Erie w stanie Pennsylvania wraz ze swym mężem.

A było to tak.

Paul K. Cowgill, były kapitan Armii Stanów Zjednoczonych, ożenił się z nadobną Katarzyną w Polsce. Odkomenderowano go do Stanów Zjednoczonych, ale nie mógł dostać się na pokład statku pasażerskiego z żoną. We wrześniu zapisał się na członka załogi SS. "Burton". Gdy statek ten dotarł do portu w Gdańsku, Burton szeszedł na ląd odnalazł wkrótce swą żonę. Przemycił ją na statek w ten sposób, że poczernił jej twarz, aby wyglądała na Murzyna, odział w strój chłopca okrętowego i udał się z nią na przystań o zmierzchu. Strażnik polski, widząc Murzyna z członkiem amerykańskiej załogi, który Murzynowi wydawał rozkazy, sądził, że i Murzynek należy do załogi i przeszkód nie robił.

"Murzynek" pięć dni ukrywał się w wentylatorze na statku. Mąż "Murzynka" znosił jadło i ciepłe koce. Po pięciu dniach Cowgill wyciągnął umorusaną żonę z wentylatora, poszedł do kapitana statku i wszystko mu opowiedział. "Burton" zawinął tu niedawno i wszystko jest w porządku.

Zdaje się, że kapitan Cowgill miał papiery w porządku i wizę dla swej żony i dlatego dotarła ona szczęśliwie do jego domu w Erie, Pa.

Czy Tylko Przez Żołądek Wiedzie Droga?

Szczytem marzeń każdej młodej dziewczyny to ujrzenie siebie w ślubnym welonie, otoczonej licznym orszakiem ślubnym. Kiedy zaś skrzący brylant na serdecznym paluszku świadczy, że marzenie to ma się niebawem spełnić, inne myśli kłębią się pod misterną fryzurą. Przyszła pani domu zastanawia się nad sprawami gospodarstwa, nad wyprawą, którą mają uzupełnić otrzymane od przyjaciół podarki, ślubne, o tym, jak cudownie potrafi ona urządzić mieszkanko i — jak bardzo będzie szczęśliwa.

Może to i nie pora zastanawiać się nad sprawami bardziej poważnymi. Może szkoda byłoby zdzierać różową mgiełkę marzeń i ukazywać szarą rzeczywistość, do której — niestety — musi zstąpić z złożeniem do szafy kostiumu podróżnego.

Wstępując na wspólną drogę życia z wybranym człowiekiem, młoda kobieta powinna uprzytomnić sobie, czego życie to będzie od niej wymagało. Nasłuchała się tyle od matki, że ma być dobrą gospodynią, że musi mężowi dogadzać dobrym gotowaniem, bo to przecie droga do serca mężczyzny itd., aż do znudzenia.

Tros-kę zastanowienia i rozejrzenia się wokół. Bo jeśli tylko umiejętności kucharskich potrzeba, to czemuż ta i tamta świetnie gotujące znajome... rozeszły się z mężami. A są inne, o których z niechęcią szepcą mamy i ciocie, że dbają zanadto o stroje a rosołu nie potrafią ugotować. A przecież nie rozwodzą się. Czyżby więc bajką było, że się zdobywa serce męskie przez żołądek?

Nie. Bajką nie jest, ani też wybiegiem zmierzającym do skłonienia młodej dziewczyny do zajęcia się kuchnią i dogadzaniem mężowi. Jestto jednak że rada jednostronna, bo ukazująca obowiązki żony, jako gospodyni, jako kucharki. A na tym przecież nie będą się kończyły jej zadania. Młoda kobieta musi pamiętać i o tym, że wstąpiwszy pod wspólny dach, nie może z uroczego dziewczęcia przedzierżgnąć się w pracownicę domową, która doskonale gotuje, ubiera czysto dzieci, utrzymuje dom we wzorowym porządku i ma się za wielce pracowitą i cnotliwą, bo ani chwili czasu wolnego niema na herbatki towarzyskie, na prace społeczne itp.

Aby być dobrą żoną trzeba być uświadomioną o sprawach bieżących, o tym co się w świecie dzieje, trzeba w dalszym ciągu wyrabiać w sobie zalety towarzyskie, trzeba czytać pisma bieżące i książki, bo tylko w ten sposób dotrzymuje się kroku mężowi.

Są kobiety, które czują się najszczęśliwsze w zamkniętym kółku rodzinnym. Są to typy przeważnie z natury nieśmiałe, nie mające chęci do życia bujnego, lecz jak bluszcz owijają się wokół ukochanego człowieka, nie będąc mu ani podporą, ani natchnieniem.

Tę wadę domatorstwa muszą kobiety zwalczać w sobie. Prowadzi ona niechybnie do umysłowego i duchowego zastoju, który stanie się kulą u nogi człowieka, którego chciały one uszczęśliwić.

O potrzebie rozwijania własnej umysłowości powinien przekonać mężatki fakt, że przed ślubem pracowały nad rozwojem swych zdolności. Chodziły do szkoły, przygotowywały się do jakiegoś zawodu, a znalazłszy się raz na posadzie nie poprzestały na zdobytych poprzednio wiadomościach lecz pogłębiały je na kursach wieczornych. Niejedne poświęcały wiele wieczorów zimowych na studia języków lub sztuki, pobierane w szkołach wieczornych, a więc przedmioty nie mające nic wspólnego z zawodem biuralistki czy też pracownicy fabrycznej. Czyniły to poprostu z potrzeby pogłębienia własnej wiedzy i umysłu, z potrzeby duchowej co niezawodnie nie pozostało bez wpływu na wybór męża. Pocóż więc wszystko to przekreślać, marnować?

Przeciętny mąż będzie zadowolony z żony, która jest dobrą gospodynią, dobrze gotuje, umie upiec i uszyć. Jednakże nawet najbardziej przeciętny mąż jest rad z żony, która umie wziąć udział w dyskusji nad sprawą światową, której nie obce są zawilce polityczne, które wiedzą coś o zamierzeniach władz powiatowych czy stanowych w odniesieniu do spraw obywatelskich.

Może niejedna z żon, które zamknęły się w czterech ścianach własnego domu, ma na wymówkę nadmiar pracy gospodarskiej. Wiadomo czasy służby minęły. Dzisiejsze panie domu, dzięki nadzwyczajnym ulepszeniom zaprowadzonym przez technikę, same sprzątają, piorą, prasują, gotują — nie mają więc czasu ani sił na rozwój własnego umysłu, choćby drogą czytania pism i książek, nie mówiąc już nic o karygodnym niewykorzystywaniu kursów wieczornych.

Tymczasem wypełnienie czasu pracą domową jest tylko wymówką, pokrywającą lenistwo umysłowe nad opracowaniem podziału obowiązków w taki sposób, by pani domu miała takie same warunki, jak pracownica domowa, która przecież potrafi wypełnić swoje obowiązki w przeznaczonych na to godzinach. A choćby na tym, uszczerbku godzin pracy ucierpiało troszeczkę gospodarstwo — to i cóż? Nie stanie się dziura w niebie, ani na ziemi gdy powiedzmy—prześcieradła nie będą prasowane, a tylko złożone, gdy srebro nie będzie "obowiązkowo" czyszczone co tydzień, lecz dopiero przed przybyciem gości na proszony obiad. Dużo takich czynności domowych można odłożyć, albo i całkiem poniechać, byleby

pani domu mogła zdjąć fartuch na parę godzin dziennie w ciągu. których przestanie być praczką, prasowaczką, kucharką i wogóle służącą do wszystkiego, a przedzierzgnąć się znowu w kobietę światłą, nowoczesną idącą z duchem czasu i dotrzymującą kroku mężowi.

Trzeba bowiem pamiętać o tym, że ożenek nie zahamowuje rozwoju umysłowego mężczyzny, lecz raczej ułatwia mu pracę nad sobą, mając bowiem dom i troskliwą o swe wygody żonę, może spokojnie poświęcić się sprawom społecznym, pogłębianiu wiedzy w zakresie swego fachu itp. To znaczy, że postępuje naprzód, że się wyrabia, że wogóle stale podąża w zwyż. Może winą mężów jest to, że zadowoleni iż wypełniają sobą cały świat żony, nie starają się zachęcić żon do pracy nad sobą. Nie przeszkodzi im to później, po latach, spojrzeć z niechęcią na pozostałą gdzieś daleko w tyle niewiastę, w rozczłapanych pantoflach, zawsze w domowej sukni, z nigdy nie obeschłymi od mydlin rękami.

Marząc o przyszłym szczęściu, nie trzeba łudzić się, że przyjdzie ono samo. Trzeba na nie pracować — rozumnie, a nie zaprzedawać się w niewolę garnkom, szczotkom i balii.

Czy Istnieje Typ "Idealnej Żony"?

Pytano raz eleganckiego starszego pana, dlaczego, będąc wielbicielem kobiet, nie pozwolił żadnej z nich uszczęśliwić się lecz od pół wieku odbywa wędrówkę życiową w bezżennym stanie?

Na to jegomość o mądrym spojrzeniu i siwiejących skroniach odpowiedział, iż jego ideał kobiety nie przebywa na tej biednej naszej ziemi, której najwyższe istoty są pełne ułomności, braków i daleko im do miana skończonego dzieła.

Dla wyjaśnienia tej opinii przytoczył przykłady z życia, zaobserwowane z ubocza. W poszukiwaniu idealnej żony, przygląda się wszystkim małżeństwom, z punktu mężczyzny oczywiście. Podzieliwszy kobiety na typy, doszedł do wniosku, że żaden ze znanych typów nie odpowiada jego wymaganiom.

Posłuchajmy jego wywodów:

"Jaką wziąć żonę? Piękną, bogatą, oszczędną, wykształconą, praktyczną, czy kochającą?

"Ludzie młodzi szukają pięknych dziewcząt na żony. Zaspakaja to zmysł estetyczny mężczyzny, lecz bynajmniej nie jest gwarancją trwałości małżeństwa. Piękna kobieta bowiem wie dobrze, że tak długo tworzy piękny obraz, jak długo obraz ten posiada piękną oprawę. Więc albo zrujnujesz się materialnie dla dostarczenia jej pięknych ram, albo pozbędziesz się pięknego obrazu.

"Żona bogata oszczędzi natomiast mężowi kłopotów i zabiegów o byt codzienny. Nie zazna on trosk o opał na zimę, o wpisowe dla dzieci o kupno odzieży, ale nie ponosząc odpowiedzialności za dom, nie ma w nim głosu. Wiadomo — pieniądz rządzi, a mąż bogatej żony jest wykonawcą jej rozkazów.

"Przy żonie wykształconej intelekt twój wzbogaci się znacznie, a żołądek skurczy. Będzie ona wiedziała więcej o rozmaitych teoriach, niż o gotowaniu zupy. Jej chlebem powszednim będą sztuki piękne, które na twój żołądek okażą się ciężko strawne.

"Jeżeli weźmiesz za żonę kobietę mającą własną karierę czy zawód, dający jej byt niezależny, będziesz miał dom prowadzony, jak zegarek. Wszystko punktualnie na czas, wszystko pod znakiem systemu. Tylko tej żonie nie opowiadaj bajeczki o chorym przyjacielu, którego pilnowałeś do białego rana, ani też nie tłumacz jej, że część twoich zarobków idzie na pomoc biednym krewnym.

"Żona o ambicjach towarzyskich wprowadzi cię w wyższe sfery. Będziesz się zabijał pracą dla zdobycia domu letniego, łodzi motorowej, wyjazdów nad morze, bo to cię upoważni do ocierania się łokciami o najgrubsze ryby w mieście, a ją uczyni niezmiernie szczęśliwą.

"Żona elegantka nie będzie cię nigdy raziła złym gustem. Czy to rankiem czy wieczorem —będzie ostatnim wyrazem szyku, a ty będziesz pracował na zakłady krawieckie.

"Wielce zalecana oszczędna żona wyliczy ci każdy grosz na papierosy, więc dla miłego spokoju nie waż się wypalić jednego więcej ponad przepisaną miarę. Zepsuje ci każdą przyjemność, wyliczając jej koszt, umrzesz bogatym, nie zaznawszy za życia przyjemności.

"Typ macierzyński, mający w świecie opinię najlepszego na żonę, otoczy cię gromadą dzieci, ją bowiem czyni szczęśliwą, jedynie niemowlę, toteż co raz to nowe dziecię kołysze w ramionach. Ciebie zaś traktować będzie, jak jedno z najgłupszych w tej gromadzie dzieci.

"Żona gospodarna, ubrana zawsze praktycznie i woniejąca zapachem rozmaitych potraw, wiedzie rozmowy na temat cen żywności, okraszając ten ciekawy temat porównawczą statystyką wydatków na prowadzenie domu z lat ubiegłych.

"Jeżeli ożenisz się z dziewczyną kochającą cię nad życie, to ta nie spuści cię z oczu na sekundę. Na razie uwielbienie schlebiać ci będzie, aż wreszcie — jak nadmiar wszystkich słodyczy — zbrzydnie ci zupełnie.

"Jak więc miałem się żenić z którąkolwiek z nich, skoro szukałem typu "mieszanego", łączącego zalety wszystkich tu wymienionych kobiet — i jak dotąd nie znalazłem!"

Pielęgnacja Nóg

Dzisiaj pielęgnujemy tak stopy, jak pielęgnujemy twarz i ręce. Stopy wyszły na światło i powietrze po kilkuwiekowem przebywaniu w najściślejszem okryciu. Należy się nimi zająć, tymbardziej, że wszechwładna moda upomina się o piękno i w tym kierunku.

Noga kobiety, narówni z ręką powinna być kształtna i dobrze utrzymana, aby nie psuła harmonijnego piękna całości. Noga pani przestała być niedostępną dla niedyskretnego spojrzenia nie tylko w czasie uprawianie sportów — na wycieczkach, plaży, przy tenisie — widzimy ją bowiem coraz częściej odsłoniętą na ulicy.

Piękna i kształtna noga jest uzupełnieniem urody kobiecej. O pięknych nogach i stopach, pisało się wiele od niepamiętnych czasów. Inaczej jednak sprawa przedstawiała się wtedy, gdy panie nosiły długie fałdziste suknie i krynoliny, a szczytem kokieterii było ukazanie rąbka pantofelka z pod ciężkiej powłóczystej szaty.

Aby noga była zdrowa i piękna musi swobodnie oddychać, nie być skrępowaną, być czystą i nieprzeforsowaną. Tymi prostymi środkami zapobiegniemy tworzeniu się szeregu defektów nogi, a więc powstawaniu guzów, odcisków, zniekształceń stopy, potliwości, wrastaniu paznokci i wielu innych. Pielęgnacja nóg sprowadza się przede wszystkim do częstego mycia, moczenia w solach, noszenia wygodnego obuwia, wcierania tłustego kremu po umyciu w miejsce stwardniałe i zrogowaciałe, stosowania przynajmniej raz na tydzień, 10 dni pedicure'u. (Tutaj ostrzegamy przed wykonywaniem jakichkolwiek zabiegów własnoręcznie, gdyż nawet wycinanie paznokci nieumiejętnie wykonane, może mieć przykre skutki).

Zanim przejdziemy do kwestii zapobiegania i leczenia najczęściej — naszych defektów nogi, tj. płaskiej stopy czyli popularnie zwanego platfusu i formowania się guzu u podstawy dużego palca, zastanówmy się jak powinna wyglądać noga o idealnych liniach, niewykoszlawiona obuwiem, noga pozbawiona piętna kultury.

Wzorem takiej nogi jest stopa kobiety, która od urodzenia nie nosiła zamkniętego obuwia, wysokich obcasów i katastrofalnego wąskiego szpica.

A więc idealna stopa powinna mieć następujący wygląd: palec duży jest równy, bez skrzywienia i bez guza u swej podstawy.

Gdy przyłożymy do wewnętrznej strony stopy drewnianą linijkę, powinna ona przystawać równo do pięty do końca długiego palca. Wszystkie palce powinny się tworzyć szparki sków i czerwonych plam, niezgięte i nieściśnięte i nie powinny zachodzić na siebie. Gdy noga jest bosa, pomiędzy palcami powinny się tworzy szparki (najwidoczniejsze między palcem dużym, a następnym).

Aby nie doprowadzać do znie kształceń, należy dbać o stopę od najwcześniejszego dzieciństwa, dobierać starannie obuwie na każdą stopę — lub też, jeżeli można sobie na to pozwolić zamawiać u szewca na miarę.

Guzy u podstawy wielkiego palca są następstwem wąskiego obuwia. Guz ten szpeci najładniejszą stopę, a maskowany coraz węższem obuwiem dochodzi do znacznych rozmiarów. Na zgrubiałym guzie kostnym, skóra i części miękkie, ulegają stanowi zapalnemu, puchną, czerwienieją i stają się bardzo bolesne.

Guzy takie powstawać mogą także na tle artretycznem. Bez względu jednak na przyczynę powstawania, leczy się je w jednakowy sposób. Pierwszym warunkiem jest noszenie lekkiego, szerokiego obuwia z bardzo cienkiej, miękkiej skórki.

Następnie należy codzień moczyć nog: w ciepłej wodzie z dodatkiem sody lub soli. Na noc, należy robić okłady z nierozcieńczonego ichtiolu, pod ceratką.

Po dwóch tygodniach takiego postępowania zaczerwienienie i ból znikną, sam jednak guz zostanie, gdyż jest to zgrubienie kości, które można usunąć tylko operacyjnie. Przy bolesnych guzach stosuje się również gumowe łódeczki noszone pod pończochą, które nie przeszkadzają zupełnie w chodzeniu.

Przy silnej potliwości nóg należy na pewien czas zaniechać mycia wodą, a zmywać tylko dwa razy dziennie stopy spirytusem salicylowym, kamforowym, czy też nawet wodą kolońską, a przed włożeniem pończochy, zasypać pudrem dziecinnym lub talkiem.

W innych wypadkach konieczne jest mycie najmniej raz dziennie nóg w obfitej ilości wody i mydła "szorowanie" paznokci szczoteczką i natłuszczanie całej stopy, a szczególie miejsc zrogowaciałych najpierw pumeksem, potem tłuszczem...

Lakierowanie paznokci, to bardzo wdzięczna moda. I tu jednak nie należy wpadać w przesadę. Ciemno - purpurowy lakier nie nadaje się ani na ręce, ani na nogi. Wystarczy kolor o ton ciemniejszy od skóry. Przy stopach opalonych, stosujemy natomiast kolor bardzo jasny, w bardzo modnym, koralowym odcieniu.

A teraz tylko dać możność naszym stopom odetchnięcia świeżym powietrzem. Odsłońmy je śmiało. Powietrze i słońce to także jeden ze środków kosmetycznych!

Zdarza się czasem, że podszewka u płaszcza będzie wszędzie cała, a strzępi się tylko u rękawów, co przecie zeszpeci najbardziej elegancki płaszcz. Niema potrzeby wstawiać całych rękawów w takich wypadkach, wystarczy kupić kawałek wstążki w tym samym lub kontrastowym kolorze i obszyć nią rękaw w środku.

Kobiety a Zwalczanie Przestępczości Wśród Młodzieży

Wiele miejsca w prasie, radio i odczytach okolicznościowych poświęca się ostatnio sprawie zwalczania przestępczości wśród młodzieży i nieletnich. Statystyki bowiem tej przestępczości są zastraszające. Jeżeli obecne jej nasilenie nie zmniejszy się, to Amerykę czeka w ciągu najbliższych pokoleń gwałtowne staczanie się ku upadkowi — tak mówią ci, którzy zagadnienie to badają z punktu widzenia społecznego i moralnego.

Jest to prawdziwa klęska społeczna, przeciwko której muszą być podjęte natychmiastowe metody; ulepszenie systemu szkolnego, udostępnienie przebywania młodzieży na wsi, praca w zdrowych warunkach na farmach i wiele innych, ale najważniejszym w tym wszystkim — i na to się zgadzają wszyscy — jest szkolenie i odpowiednie przygotowanie rodziców, a przede wszystkim kobiet do odpowiedzialności, jaką nakłada małżeństwo i dom rodzinny.

Nie wszyscy, co zakładają rodziny, są przygotowani i zdają sobie sprawę z odpowiedzialności i obowiązków, jakie nakłada rodzina. Częste rozwody, separacje i nieszczęśliwe domy rodzinne są tego najlepszym dowodem. A one są właśnie głównym źródłem przestępczości u młodzieży.

Miłość rodzicielska jest najlepszą i najpewniejszą obroną dorastającej młodzieży przed złymi wpływami świata zewnętrznego. Miłość rodziców daje dziecku bezpieczeństwo — nawet gdy dom ich jest biedny i gdy nie ma wiele ponadto do zaofiarowania, gdy nie może mu dać kosztownych rozrywek, przyjemności i zabaw. Dziecko pewne miłości rodzicielskiej jest bezpieczne, dziecko któremu tej miłości brak, bo dom jego jest rozbity — jest w niebezpieczeństwie.

Niektóre Stany w Ameryce rozwiązują ten problem na własną rękę i po swojemu. W Kalifornii np., gdy dziecko popełni przestępstwo i znajdzie się przed sądem, przede wszystkiem wzywani i karani są rodzice. Karą jest szkoła dla rodziców — i to szkoła niebylejaka, ale prowadzona przez najlepszych nauczycieli z zakresu psychologii, wychowania, medycyny. Wykładowcami są wybitni uczeni, duchowni, a nawet dopuszczana jest młodzież, której zdanie i opinie brane są również pod rozwagę.

Nie stłumi to może zła w zarodku, ale niewątpliwie uświadomienie rodziców o doniosłości ich roli i odpowiedzialności za postępowanie dzieci ich opiece powierzonych może zrobić wiele.

A jeszcze więcej mogą tu zrobić kobiety, a zwłaszcza kobiety zorganizowane w klubach i zrzeszeniach, których zorganizowany, silny głos może nie tylko budzić czujność społeczeństwa wobec tej powszechnej klęski, ale i domagać się środków zaradzenia jej.

Poszarpane Wichrem Chmury

Poszarpane wichrem chmury,
Z za chmur pełnia patrzy blada,
Morze starą swoją powieść
Mnie i nocy opowiada.

Powieść długa i posępna,
Bez początku i bez końca,
Między niebem a otchłanią
Po przepaściach gdzieś szumiąca.

Powieść długa i posępna
O tej fali, która kona,
Nie w rozbiciu piorunowem,
Lecz na piaski gdzie rzucona...

O tej fali, która ginie
Pod wężowym żwirów sykiem,
Nie pod gromem skalnych huków,
Nie pod dzikim orłów krzykiem.

O tej fali ze lwią grzywą,
Rozwichrzoną w kiście śniegu,
Co na szarej gdzieś mieliźnie
Blaski roni swe u brzegu...

O tym wiecznym a daremnym
Pędzie z głębin mórz do słońca..
Powieść długa i posępna,
Bez początku i bez końca.

A ja słucham w zadumaniu,
W wielkie morze zapatrzona,
A do nóg mych leci fala
I w westchnieniach mdleje kona,

A ja słucham w zadumaniu...
Z za chmur patrzy pełnia blada,
A ze ślepych oczu nocy
Beznadziejna łza upada.

Maria Konopnicka.

Obrona Przed Starością

Na każdą wzmiankę o zapobieganiu starości, w głowie kobiety kształtuje się odrazu pytanie — nowy krem? Cudowny jakiś preparat, zrobiony na hormonach zwierzęcych i przedłużający młodość? Nie. Nie zamierzamy tu omawiać wartości środków stosowanych zewnętrznie. Działają one na skórę dodatnio do pewnego czasu, lecz niestety, są bezsilne wobec zmian fizjologicznych, zachodzących w organiźmie.

Postępy wiedzy w zakresie higieny, odżywiania i zapobiegania chorobom, przedłużyły znacznie życie człowieka. Teraz nauka pracuje nie nad dodaniem lat człowiekowi, lecz nad przesunięciem granicy młodości. O ile bardziej życie byłoby przyjemne gdyby na przykład człowiek osiągnąwszy sześćdziesiątkę, zachował siły i zdrowie lat czterdziestu. Przyjemnie jest myśleć, że kiedyś nauka rozgryzie i ten orzech.

Jak dotąd nie ma — niestety — innego sposobu na uniknięcie starości — jak wczesną a raczej przedwczesną śmierć. Każdy jednakże woli raczej dożyć do osiemdziesiątki, aniżeli rozstać się z życiem w pełni sił i zdrowia, dlatego tylko aby nie doświadczyć przykrości, jakie niesie z sobą starość.

Dlaczego jednakże starość ma być koniecznie przykra? Pominąwszy poważne choroby, ludzie starzy mogą być ruchliwi i czynni i powiedzieć można bez przesady — otoczeni gwarem, jak w latach średnich. Każdy z nas zna w kole swych znajomych staruszkę lub starca "młodych duchem", którzy interesują się życiem dzisiejszem, idą z czasem, a zamiast narzekać na "nieskromne" dzisiejsze stroje, u /skują na krępujące zwyczaje z czasów własnej młodości. Ludzie ci bywają mile widziani na wszelkich zebraniach towarzyskich, dodają bowiem otuchy młodszym, będąc niejako dowodem, że starość nie jest straszna.

Więcej niestety, spotyka się ludzi, którzy odczuwając ciężar lat, nie starają się przełamać ponury nastrój wewnętrzny, co gorsza nie próbują nawet ukryć go przed okiem otoczenia, lecz starają się zwrócić uwagę wszystkich na swoje dolegliwości, na opuszczenie przez przyjaciół, oziębłość dzieci itp. Rozmowa z nimi ogranicza się do litanii narzekań na dzisiejsze czasy, na dzisiejszą młodzież, na własne dolegliwości, a kończona jest niezmiennie nieszczerem westchnieniem o rychłą śmierć.

Takiej starości można się istotnie bać i czynić wszystko co możliwe, by jej uniknąć. A to wymaga zachodu i silnej woli. Są choroby, którym łatwiej jest zapobiedz niż się z nich wyleczyć. Starość musimy traktować jak chorobę, do której nie chcemy dopuścić i przed którą bronimy się wszelkimi metodami prewencyjnymi.

Przykrością wielką dla ludzi starych jest osamotnienie. Sprowadzają je na siebie sami, przez egoistyczne zamknięcie się w kole przyjaciół z dawnych dobrych czasów. Łączą ich wspólne przeżycia, wspomnienia miłe i ciężkie wspólnie przebyte chwile. Czują się w ich towarzystwie tak dobrze i swojsko, jak w pokoju zapełnionym starymi, znanymi sprzętami.

Ale czas robi swoje. Co mocniejsze osobniki przeżywają rówieśników i patrzą z bólem na wyłomy, jakie w ich kole przemiłych przyjaciół czyni nieubłagana śmierć. Przeciw temu właśnie trzeba zapobiegać. Nie, życia naszych przyjaciół nie przedłużymy dla swojej wygody, ale nie powinniśmy zamykać się w kole dawno poznanych ludzi. Musimy ciągle nieustannie zabiegać o nowych przyjaciół, wyrabiać nowe znajomości i w miarę środków finansowych otaczać się rozgwarem ludzi różnego wieku.

By ich ku sobie zwabić i utrzymać — trzeba nieustannie toczyć walkę ze zwiększającem się w miarę narastania lat rozleniwieniem. Możemy to nazwać brakiem sił, osłabieniem, czy też inną przyzwoitą nazwą, pokrywającą lenistwo umysłu i ducha i chęć do zasklepienia się w kółku własnych pamiątek.

Innym sposobem zachowania młodości ducha, to dotrzymywanie kroku wypadkom bieżącym i kultywowanie w sobie upodobania do zmian.

Nic tak bardzo nie czyni staruszki sędziwą, jak na przykład fason sukien z przed kilnastu lat. Można być pewnym że i umysłem utknęła ona w tej samej epoce, uważając wszystko co późniejsze za obce. Staruszek odstrasza otoczenie od siebie nie siwym włosem, lecz sprawami politycznymi które były aktualne przed czterdziestu laty. W dobie telewizji i bomby atomowej trudno jest interesować się tematami które zajmowały świat w okresie młodości poczciwego dziadka.

Z młodymi nie rozpoczyna się rozmowy od słów "czy pamiętasz.. ?", bo płyta ich swiadomości jest jeszcze nie zapisana. Nie mają jeszcze do czego powracać, a całą energię kierują na gromadzenie wrażeń.

A ludzie starzy, przy dobrej woli ze swej strony — mogą się zapisać w pamięci młodych, jako mili, bogaci doświadczeniem przyjaciele.

Nie wszystkie jeszcze przedmioty użytku kuchennego wyrabiane są z nierdzewnej stali, by jest więc uchronić od zardzewienia, nacieramy je tłuszczem i wstawiwszy do letniego pieca, zwolna rozpalamy powiększając płomień.

* * *

Nieprzyjemne skrzypienie podeszwy w trzewiku ustanie, jeśli w brzeg podeszwy wbijemy grubą igłę do cerowania, w kilku miejscach a później wpuścimy tam kroplę oliwy.

O Skórze Nadmiernie Tłustej

Wygląd skóry tłustej latem poprawia się znacznie, gdyż naświetlanie promieniami słonecznymi, jest dla tej przypadłości najlepszym lekiem. Paniom dotkniętym tą przypadłością nie wolno spocząć na laurach, zostawiając całą kurację słońcu, przeciwnie, trzeba dobre warunki wykorzystać, aby poprawa była trwała a nie tylko chwilowa.

Nadmierna tłustość skóry występuje przeważnie u osób bardzo młodych i objawia się w ten sposób, że czoło, nos i broda pokrywają się mniej lub więcej widoczną warstwą tłuszczu, co powoduje połyskliwość skóry. To samo w równym stopniu daje się zaobserwować na głowie, a w nieco mniejszym na plecach i na klatce piersiowej. Ten nadmiar wydzielanego tłuszczu bywa u niektórych osób dość znaczny, tak iż twarz stale robi wrażenie jakby naoliwionej i żadne wycieranie ani pudrowanie nie pomaga.

Dolegliwość ta jednak ma pewne dodatnie strony, bowiem cera tłusta jest na ogół mniej wrażliwa od cery suchej, a pozatem ludzie obdarzeni tłustą skórą nie starzeją się tak szybko.

Przyczyną nadmiernie tłustej skóry jest spotęgowana czynność gruczołów łojowych, które, jak wiemy, ulokowane są w naszej skórze. W okresie rozpoczynającej się dojrzałości płciowej, to znaczy między 14 a 18 rokiem życia, daje się zauważyć nadmierna czynność gruczołów łojowych, co się objawia zbytnim natłuszczeniem skóry. Tłuszcz rozlewa się po skórze, lub zaczopowany, pozostaje w porach — tworząc szpetne wągry.

Jeżeli organizm jest zdrowy, to po kilku latach dolegliwość ta stale się zmniejsza, a wreszcie znika, chyba że przez brak odpowiedniej pielęgnacji, powstała infekcja skóry, objawiająca się krostami i wrzodzikami. Stan ten bywa nieraz tak ciężki, że wywołuje wrzody wielkości grochu, a najprzykrzejszym tego następstwem są pozostałe ślady, w postaci wklęsłości, jak na przykład po ospie.

Ponieważ przypadłość ta pojawia się w bardzo młodym wieku—wtenczas właśnie kiedy młoda dziewczyna zaczyna zwracać uwagę na swoją powierzchowność — konieczne jest by matka zainteresowała się stanem cery swej młodziutkiej córki i pouczyła ją o właściwej pielęgnacji twarzy. Konieczne to jest z tego głównie powodu, że niedoświadczona dziewczyna będzie aż nadto skora do ukrywania pod warstwą pudru swej tłustej cery, co właśnie sprowadzić może infekcję i w następstwie tego wągry, szpecące młodą twarz.

Nie zaszkodzi wziąść w tym okresie dziewczynę do lekarza. Oleistość skóry bowiem pozostaje w łączności z całym szeregiem ukrytych dolegliwości organizmu i wtenczas żadna zewnętrzna pielęgnacja nie da pożądanego wyniku. Przyczynami odbijającymi się niekorzystnie na cerze jest częsta u młodych osób obstrukcja, powstająca na tle złego funkcjonowania przewodu pokarmowego, anemia, niedomagania wątroby, nerek, zaburzenia w pracy wydzielniczej gruczołów dokrewnych, szczególniej organów kobiecych. O ile więc przy stosowaniu racjonalnej pielęgnacji, stan skóry nie poprawia się, to można domyślać się jakiejś głębszej ukrytej przyczyny, która nie tylko szpeci cerę, ale podminowuje zdrowie dziewczęcia.

Zauważywszy skłonność do nadmiernego zatłuszczania skóry, trzeba przede wszystkim zastosować pewnego rodzaju dietę, mianowicie — unikać mięsa wieprzowego i wędlin, wykreślić korzenie, ocet, marynaty w occie, śledzie, oraz wszelkie ostre przyprawy zawierające paprykę, musztardę, pieprz itp.

Do listy tej należy dodać również alkohol, choćby najsłabszy a także kawę.

Natomiast zastosować surówki jarzynowe i owocowe, mleko pod wszelkimi postaciami — to znaczy słodkie, kwaśne, maślanka, twarożek. Zastosowanie w diecie tych rzeczy, umniejszy z konieczności ilość spożywanego mięsa — co poza drobiem jest bardzo wskazane.

Zasadniczą kuracją zewnętrzną łojotoku — to woda i mydło. Aby nie dopuścić do tworzenia się wągrów, trzeba twarz zmywać najpierw gorącą wodą, dla usunięcia tłuszczu, nie szczędząc odpowiednio dobranego mydła, spośród których najlepsze są mydła siarczane. Spłukiwanie twarzy wodą zimną z dodatkiem octu winnego, nacieranie na noc sokiem cytrynowym, sprowadza szybką poprawę. Jeżeli zaś te pierwsze zabiegi nie przyniosą pożądanego skutku, to trzeba stosować maski, z których najprostsza zasadza się na zarobieniu ziemi folusznikowej (Fuller's Earth) wodą lub sokiem z świeżych ogórków i nałożenie tej masy na twarz aż do zaschnięcia. Zabieg ten nie spotyka się z entuzjazmem podlotków, jednakże przekonawszy się już po kilkurazowym zastosowaniu o jego skuteczności, nieodrodne córy Ewy poddają się tym lekkim torturom z coraz większą cierpliwością.

"SENS" SZTUKI.

Teatry londyńskie rozbijają się o sztukę amerykańską pt.: "Pin up Girl".

Jest tam taki dialog:

Sędzia: — Co oskarżeni mieli na sobie, gdy pan wszedł do sypialni?

Policjant: — Ona nic nie miała na sobie, a on tylko koszulkę z własnej skóry.

Moralny cenzor brytyjski zmienił to zdanie na:

"Oboje nic na sobie nie mieli".

Teatry zadepeszowały do autorki sztuki, Miss Shelby, z zapytaniem czy zgadza się na tę poprawkę:

'Za — nic — odtelegrafowała znakomita pisarka, to mi całkowicie zmienia sens sztuki".

O Zdolnościach Dzieci

Młoda matka patrząc z czułością w twarzyczkę śpiącego dziecka snuje różowe marzenia co do przyszłości maleństwa. Jeśli jest to dziewczynka to żywi gorącą nadzieję, że córka przewyższy ją urodą, nie ma jednakże żadnych wątpliwości co do powodzenia w życiu swej pociechy, którą w marzeniach swych widzi uwielbianą przez mężczyzn, otoczoną przyjaźnią, bogactwem itp.

W innych barwach ogląda matka przyszłość swego synka. Przynajmniej nie matrwi się jego urodą, bo nawet przy zupełnym jej braku, chłopak i tak da sobie radę w życiu. Będzie jednak zdolny, a wybije się napewno ponad swych rówieśników, zasłynie niezawodnie na polu nauki. Jeśli będzie lekarzem — to napewno najlepszym w kraju. Zresztą mniejsza o zawód — bo świat i tak dowie się o jej synku. Tego rodzaju marzenia snują matki niezależnie od zajmowanych pozycyj w społeczeństwie. Tak miłość matki z chaty wieśniaczej, jak i damy z towarzystwa wybiega daleko poza granice tych możliwości, jakie stały się ich udziałem.

Rzeczywistość jednakże chadza inną drogą i jak najdalej stroni od ścieżki usłanej różami. Inaczej świat roił by się od geniuszów. Tymczasem dzieje się tak, że napotyka się na niezwykłą inteligencję u dziecka pochodzącego ze środowiska jak najmniej sprzyjającemu rozwojowi umysłowemu. Wiadomo bowiem, że dzieci rodzin inteligentnych, chowane w dostatku, którym rodzice nie szczędzą na odpowiednie książki, rozrywki, odznaczają się znacznym postępem w rozwoju umysłowym i przewyższają dzieci sfer ubogich. Wszakże wśród tych ostatnich całkiem niespodziewanie napotyka się dzieci wybitnie utalentowane, co jest niejako zagadką dla pedagogów.

Wykazały to badania przeprowadzone na terenie 400 szkół, które szczycą się łączną liczbą 4,500 nieprzeciętnie uzdolnionych uczni. Dzieci te pochodziły ze wszelkich niemal stanów, począwszy od rodzin bardzo zamożnych, a skończywszy na rodzinach korzystających z dobroczynności publicznej.

Nie da się nawet przeprowadzić ściślejszego podziału w zatrudnieniach rodziców, gdyby tak na przykład tem chciano wytłumaczyć wyższy rozwój umysłowy dziecka.

Kiedy zaś chodzi o dzieci z kategorii geniuszy, to te w dzieciństwie swem przeważnie nie są pociechą dla rodziców, raczej budzą obawy, co do swej przeszłości. Przez całe niemal dzieciństwo otrzymują marne stopnie z nauki i nierzadko bywają utrapieniem nauczycieli, którzy z dużem uwzględnieniem przepychają ich z klasy do klasy, zaopatrując notą "opóźniony w rozwoju". Nie znaczy to bynajmniej, iż każde dziecko przepychające się z trudem przez szkołę wyrośnie na geniusza, a są także dzieci, których geniusz przejawia się w bardzo wczesnem dzieciństwie.

Gdy zaś chodzi o ocenę zdolności u dziewcząt i chłopców, w wieku 6 do 15 lat, to ci ostatni stoją niżej od dziewcząt. Twierdzenie zaś, że wyjątkowo uzdolnione dzieci napotyka się wśród jedynaków, lub dzieci pierworodnych obala całkowicie przeprowadzone badanie, wykazujące, że kolejność nie ma żadnego wpływu na zdolności dzieci.

Któż wszakże stwierdzić zdoła, czy owe marzenia jakie matka snuła u kolebki syna nie były najważniejszym czynnikiem w rozbudzeniu jego zdolności? Któż lepiej nad matkę zna serce dziecka i umie sercu temu ukazać wielkie rzeczy do ukochania, wskazać mu wielkie cele do których dążyć będzie po przez krótkie dzieciństwo aż po wiek dojrzały, nie bacząc na przeszkody.

Niechaj więc matka nie zrywa złotej nici marzeń z chwilą opuszczenia przez syna kolebki. Niechaj raczej snuje ją przed nim, by nie zagubił drogi w surowej rzeczywistości.

Dziesięć Przykazań Dla Pani Domu

1. Przyzwyczaj się codziennie robić ćwiczenia gimnastyczne. Kilkanaście ruchów wykonanych rękami, nogami i całym tułowiem, dodadzą ci energii i chęci do pracy.

2. Zrób rozkład pracy na dzień jutrzejszy, a unikniesz pośpiechu, spóźniania się i zdenerwowania.

3. Codziennie wieczorem zrób rachunek swoich dzisiejszych czynności, zastanów się czy wszystko było wykonane należycie, czy następny raz nie należy coś poprawić?

4. Połóż każdą rzecz na właściwym miejscu, a nie będziesz miała dużo roboty w piątek lub sobotę z "generalnym" sprzątaniem.

5. Wymagaj porządku od dzieci, aby zawsze kładły rzeczy i książki na właściwym miejscu.

6. Niech dzieci przygotują lekcję przed kolacją. Po kolacji dzieci nie powinny się uczyć.

7. W czasie odrabiania lekcji dziecko winno mieć spokój. Nie wolno rozmawiać, aby nie przeszkadzać dziecku i nie odrywać jego uwagi od książki. Dlatego najlepiej dać dziecku osobny pokój do odrabiania lekcji.

8. Dbaj, aby dziecko szło spać najpóźniej o godz. 10-tej. Dzieci powinny spać 9 godzin na dobę.

9. Dzieci nie mogą iść spać nieumyte.

10. Pilnuj dokładnie godziny posiłków, aby codziennie jedzenie było podawane o tym samym czasie.

Chleb Najważniejszym Pokarmem

Chleb w dzisiejszych czasach to kwestia bodaj, czy nie najaktualniejsza ze wszystkich. I podczas, gdy dawniej nie zastanawiano się zbytnio ani nad wielkiem słowa tego znaczeniem, ani też nie zadawano sobie trudu w myśleniu, czy go kiedy zbraknąć może, dziś stał się chleb tą osią, około której wszystko się obraca.

Państwa, chcąc zaradzić ewentualnemu brakowi chleba, wprowadzają "karty chlebowe" i rekwirują mąkę, a ludzie, którzy z kwestią ekonomiczno-chlebową nigdy nic wspólnego nie mieli, teraz nagle stali się ekonomistami, prowadzącymi obszerne, a często i gołosłowne, na ten temat dyskusje. I teraz dopiero widzi się doniosłość chleba i jego ogromne dla ludzkości znaczenie. Nie darmo w "Modlitwie Pańskiej" prośba o chleb powszedni jest umieszczona obok dwóch innych, od których spełnienia zależy szczęście ludzkości na ziemi, obok próśb: o królestwo Boże na ziemi i o win odpuszczenie.

Chleb był zawsze przedmiotem troski ludzkości od początku świata. Jak daleko sięga jego początek? Kroczył on spokojnie od wieków i był zawsze na ustach wszystkich ludów, stawał się przedmiotem pieśni poetów.

Słowiański wyraz "chleb" wywodzi się od starogermańskiego (gotyckiego) "hlaifs" i drogą różnych zmian fonetycznych doszedł do dzisiejszego brzmienia, a wraz ze słowem podobno Słowianie przyjęli od germanów i sposób pieczenia chleba.

Cóż teraz powiedzieć można o samej historii chleba?

W starożytnym wschodzie jedzono wysuszone ziarna zboża, co zresztą jeszcze dzisiaj tu i ówdzie spotkać można. Chleb jednak znanym był już bardzo dawno. Na grobowcu Ramzesa III-go widać scenę wypiekania chleba. Starożytne księgi biblijne wspominają o chlebie (Mojż. 1:18); zwyczaj zresztą święcenia paschy, w czasie której jedzono chleb niekwaszony, jest tego dowodem.

Ze wschodu, przez Fenicję i Egipt, przyszedł chleb do Grecji i już Homer o spożywaniu chleba wspomina, a odnośne wzmianki spotykamy u Platona, który do dialogów swoich wprowadza piekarza, Theariona a literat Athenaeus wymienia 72 rodzai pieczywa, sporządzanego w Atenach. Sposób wypiekania chleba przedostał się następnie do Rzymu, stąd do Galii, Germanów i Słowian.

Mimo najrozmaitszych sposobów i ulepszeń piekarskich, chleb pozostał zawsze tem, czem był na samym początku: najprostszym i najkonieczniejszym środkiem do zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb ludzkości. Toteż ma chleb swoją historię, jak mają ją złoto, żelazo, miedź i wino.

Żyje chleb w podaniach i piesniach, w przysłowiach i modlitwach, w obyczajach i pisanych prawach. Bo też historia chleba, to historia ludzkości. W zawieruchach wojennych, jakże wielką rolę on odgrywa! Czyż nie jest on doprawdy silniejszym od miecza, bo brak chleba sprowadza głód, tego najstraszniejszego wroga.

Jakżeż wiele możnaby powiedzieć o chlebie! Historii jego nie da się wyczerpać, bo ona trwa ciągle i trwać będzie, jak długo pociągnie się jeszcze dola i niedola ludzka.

Pamiętasz Wioskę...

Pamiętasz wioskę cichą, ukrytą w dolinie,
Białe chatki maleńkie, z mnóstwem w oknach
kwiatów,
Rzekę, co niby wstęga środkiem wioski płynie—
I te dzieci, słoneczne o oczach bławatów?

Pamiętasz wiosnę na wsi, taką roześmianą,
Te sady ciche, białym obsypane kwieciem —
I te łąki, wzorzystym kobiercem zasłane —
Znajdzie gdzie takie drugie na szerokim
świecie?

Pamiętasz ludzi z wioski, idących z kościoła,
Gospodarzy poważnych, gospodynie krasne,
Rozmowy, śmiechy, radość taka dookoła —
I zapach zbóż dojrzałych, słońce, takie jasne?

Pamiętasz na stodołach te gniazda bocianie
I jaskółcze lepianki na stajennych stropach,
Stada polnych koników, skaczących po sianie
I chmary szarych wróbli na pszenicznych
snopach?

Pamiętasz te wycieczki na gruszki sąsiada,
Ażeby przed dziewczyną pochwalić się sprytem,
Niezawsze tym wycieczkom mama była rada
I sąsiad nie spoglądał na śmiałka z zachwytem.

Wiem, że wszystko pamiętasz serce cię zdradziło,
Oczyma duszy biegniesz w te dalekie strony —
Bo tak dobrze, jak wówczas, nigdzie nam nie
było.
Święty Kraju rodzinny, bądź błogosławiony!

Rozalia Wołoszyn.

Jak Ratować z Omdlenia

Ktoś zemdlał. Widzimy przerażonych wprost ze zdenerwowania i przestrachu domowników nie umiejących sobie poradzić ze zemdloną osobą.

Co robić? Jedni radzą czarną kawę, inna zimny okład na głowę jeszcze inni nacieranie przegubów dłoni octem. Jedni tracą poprostu głowę — inni krzyczą nie wiedzą, z którego środka wpierw skorzystać.

Jak ratować omdlałych? A właściwie — czem jest omdlenie? Naogół wziąwszy ludzie sądzą, że jest to brak tchu, gdy ustaje albo słabnie działalność serca.

Sprawa przedstawia się inaczej. Omdlenia powodowane są nagłem przerwaniem dopływu krwi do naczyń krwionośnych "obsługujących głowę" i to, co w głowie jest najważniejsze — mózg.

Zmniejszenie albo ustanie dopływu krwi do mózgu nastąpić może albo wskutek silnej podniety uczuciowej, albo wskutek jakiejś wady czy choroby organizmu. — Pierwszy powód tłumaczy tak często zdarzające się omdlenie z radości, przestrachu i innych psychicznych "niespodzianek".

Jak ratować omdlałego? Przede wszystkim należy pamiętać o konieczności cyrkulacji krwi. W tym celu należy omdlałego ułożyć na wznak starając się, aby głowa znalazł się niżej poziomu całego ciała, aby opadała nieco w tył. Nogi dobrze jest ułożyć nieco wyżej. Teraz dopiero można przystąpić do właściwego "cucenia".

Twarz chorego dobrze jest spryskać wodą, natrzeć mu skroń wodą kolońską, octem, albo jakiemiś kroplami trzeźwiącemi. Jeżeli zabiegi te nie pomogą, to należy położyć choremu zimny okład na serce.

Rzecz oczywista, że ilość omdleń jest znacznie większa latem niż zimą. Zbyt długotrwałe opalanie się i wystawianie niczem nie okrytej głowy na działanie promieni słonecznych, wyczerpanie sprzyjają powiększaniu się licznych omdleń.

I jeszcze jedno. Sporadyczny wypadek omdlenia nie jest jeszcze dowodem choroby, często jednak zdarzające się tracenie przytomności jest stanowczo objawem anormalnym. Wizyta u lekarza jest wtedy nie cierpiąca zwłoki koniecznością. Liczyć się z tem należy nawet wtedy, kiedy omdlenia są wyraźną konsekwencją przejściowego — wyczerpania i osłabienia.

Kujawiak

Mój ty skrzypku, mój basisto,
Jeszcze tego raz!
Jak to było w noc gwiaździstą,
Nad rzeczułką, nad srebrzystą!
Kędym konie pasł!
Oj dana!
Kędym konie pasł.

Ej konisie, wy konisie!
Nuże grajku graj!
Pojedziewa do Marysie,
Zawieziewa koralisie,
Cały kwiecia maj zielony,
Cały kwiecia maj!

Idzie nocka zadumana,
Poprzez pola, las...
Na wygonie, ojże dana,
Stoi Maryś zapłakana!
Już mi jechać czas i pora,
Już mi jechać czas!

Ejże grajku, jeszcze tego!
Złoty miesiąc wszedł...
Skoczyłem ja na siwego,
Wziąłem skibę powszedniego,
Pojechałem het przed siebie,
Pojechałem het!

Oj jechało się, jechało,
Nie do Maryś swej...
Bo mi w drodze coś zagrało,
Co pod duszą się ozwało,
Że choć łzami siej — a musisz,
Że choć łzami siej!

Biegła dusza na to granie
Siła to już lat!
Bo mi było nad kochanie,
Nad tę nockę, nad zaranie,
Nad ten cały świat — milejsze,
Nad ten cały świat!

Biegła dusza za innemi...
Dość już skrzypku! stać!
Dawne czasy... Maryś w ziemi,
A ja płaczę rzęsistemi...
Co będziecie grać — kiej boli,
Po próżnicy grać?

Przestępczość Kobiet Groźbą Dla Społeczeństwa

Obejmująca kraj cały fala zbrodniczości, zastraszająca jest sama w sobie — ale przerażające jest to, że wzrosła znacznie liczba przestępstw popełnianych przez kobiety. Taką przynajmniej opinię wydał dyrektor FBI, J. Edgar Hoover, który ostrzega społeczeństwo przed następstwami, jakie pociągnie za sobą dalsze wzrastanie zbrodniczości kobiet.

Już sam udział kobiet w różnego rodzaju przestępstwach jest smutny, dowodzi bowiem obniżenia poziomu moralności, u tych, które mają stać na straży prawości charakteru swych najbliższych, a więc dzieci.

Wzrastający udział kobiet w zbrodniczości przeraża tym głównie, że mogą pociągnąć za sobą młodzież i przed tym właśnie niebezpieczeństwem ostrzega społeczeństwo Edgar Hoover.

Kobieta, jak wiadomo ma duży wpływ na młodzież. Każdemu z nas znany jest ścisły związek duchowy matki z dzieckiem. Podobna łączność istnieje — mimo licznych kuksów i szturchańców — między rodzeństwem. To też młodzież, żądna zawsze przygód a także pieniędzy dla zaspakajania swych zachcianek, ma utorowaną drogę do złego, wzorując na przykładzie swych najbliższych.

Dalej Edgard Hoover stwierdza, że jakkolwiek większość przestępstw różnego rodzaju popełnianych jest przez mężczyzn, to jednak w znacznej liczbie wypadków winne są — kobiety.

Co prawda część tych kobiet jest zupełnie nieświadoma swego złego wpływu i ani się domyśla, że to one popchnęły mężczyznę do popełnienia przestępstwa. Są wszakże i takie, które świadomie i planowo wprowadzają mężczyzn na śliską drogę bezprawia.

W dalszym ciągu swego raportu podaje Hoover, że w pierwszym półroczu 1946, 276,621 mężczyzn i 32,681 kobiet stanęło przed obliczem sprawiedliwości. Okres wojenny sprzyjał oczywiście wzrostowi przestępczości i w tym to okresie daje się zauważyć duży udział kobiet w napadach rabunkowych, kradzieżach aut, fałszerstwach, posiadaniu broni i prostytucji.

Dyrektor FBI stwierdza istniejące stosunki, lecz nie podaje wskazówek na ich uzdrowienie.

O Praniu Koców Wełnianych

Puszyste wełniane koce ukończyły już służbę zimową i przejdą na letni spoczynek, po poprzedniem odbyciu należnej im dorocznej kąpieli.

Niektóre panie domu, zwłaszcza te mniej doświadczone w sprawach gospodarskich wolą dla oszczędzenia sobie kłopotu, oddać koce do pralni chemicznej, inne znów wolą same tę pracę wykonać, wiedząc, że niczem wełnie nie zaszkodzą — ani mydłem, ani wodą — przy zachowaniu pewnych reguł, które niżej podajemy:

Woda do prania koców powinna być miękka, o temperaturze nie wyższej ponad 100 stopni Fah. Czy to w maszynie czy w balii, prać tylko po jednym kocu.

Jeżeli woda nie jest miękka, to trzeba do niej dodać boraksu, a później dopiero rozpuścić proszek mydlany, łagodny, to znaczy nie posiadający żrących składników, dla wełny szkodliwych.

Mydło musi być dobrze rozpuszczone i spienione przed włożeniem koca. Specjaliści od tych spraw powiadają, że przy praniu koców w maszynie elektrycznej, wystarczy puścić maszynę w ruch na jedną minutę, gdyż dłuższe pranie niepotrzebnie rozciąga tkaninę. Prać należy w dwu mydlinach.

Koca nie "wykręca" się z wody, lecz wyciska; przepuszczając przez wyżymaczkę trzeba wpierw rozluźnić wałki. Wypłukać w dwu ciepłych wodach z dodatkiem boraksu i garści tych samych co poprzednio płatków mydlanych, co sprawi, że koc będzie miękki i puszysty.

Przy rozwieszaniu koca na lince dobrze jest mieć pomoc drugiej osoby. Zawiesić go wzdłuż, wygładzając dłonią załamania i fałdy. Gdy suchy zczesać go małą miotełką w jednym kierunku.

Po złożeniu umieścić koce na przechowanie w papierowe odpowiednie do tego celu torby, które się zakleja, tak, jak kopertę, co doskonale zabezpiecza przed dostaniem się moli do naszych koców.

RZĄDY HISZPAŃSKIE.

— Dlaczego ci Hiszpanie nie potrafią jakoś dobrać sobie przyzwoitego i sensownego rządu? dziwią się niektórzy.

Tylko heretycy, nieobznajmieni ze sprawami religijnemi, mogą zadawać tak tępe pytania. Bo wszystko było tak:

Święty Jago umarł i natychmiast znalazł się przed Panem Bogiem.

— Dobrze się spisałeś na ziemi, proś mnie o co chcesz! rzekł łaskawię Pan Bóg.

— Niechże Hiszpania ma zawsze cudne słońce, płodną ziemię i rozkoszne winnice zaczął św. Jago.

— Zrobione!

— Żeby Hiszpania miała kopalnie złota i srebra...

— Dobrze!

— Żeby mężczyźni byli w Hiszpanii mężni, a kobiety piękne...

— Zagwarantowane!

— I żeby Hiszpania miała zawsze rządy rozumne i umiarkowane...

— O co to, to nie, zaperzył się Pan Bóg, gdybym do tego com obiecał przydał jeszcze rozumne rządy to wszyscy moi aniołowie drapnęliby zaraz z nieba do Hiszpanii...

Praca Zarobkowa Kobiet Po Wojnie

Co się stało z kobietami zarobkującymi w pierwszym roku po wojnie? W lecie 1944, w momencie najwyższego napięcia wojny, zakłady i fabryki wojenne zatrudniały 19 milionów kobiet, o sześć milionów więcej, niż w roku 1940. Wielki przyrost kobiet pracownic zaznaczył się zwłaszcza w takich gałęziach przemysłu, jak fabryki samolotów, fabryki maszyn, amunicji i zakłady chemiczne. Równocześnie jednak znaczny ubytek kobiet zarobkujących uwidocznił się w służbie domowej i obsługach osobistych.

Przed zakończeniem jednak wojny liczba kobiet, pracujących w przemyśle wojennym, zaczęła spadać. Spadek ten był bardzo silny zaraz po zakończeniu wojny. Od czerwca do września 1945 fabryki zwolniły jedną kobietę na każde cztery zatrudnione, a w produkcji samolotów i przy budowie okrętów zwolniono trzy kobiety na każde cztery pracujące. W okresie owym kobiety szybciej traciły swe zajęcia w fabrykach wojennych niż mężczyźni, a nawet w gałęziach przemysłu niezwiązanego bezpośrednio z wojną, a raczej przemysłem wojennym, liczba pracujących kobiet również zaczęła spadać.

Organizacja kobieca pod nazwą The National Women's Trade Union League, która zbadała statystykę rządową odnośnie zarobkujących kobiet w pierwszym roku pokoju, nie jest jednak w stanie powiedzieć co się stało z poszczególnymi grupami kobiet po zwolnieniu ich z fabryk wojennych. Może jednak stwierdzić na podstawie danych cenzusu federalnego za ten okres, że wiele z owych kobiet powróciło do swych zajęć domowych i że już nie można ich brać pod uwagę na rynku roboczym.

Dane statystyczne owego cenzusu, który objął rok czasu od sierpnia 1945 do sierpnia 1946, wykazują, że liczba kobiet zarobkujących spadła o przeszło dwa miliony, że liczba kobiet nie poszukujących już więcej pracy podniosła się do trzech milionów (nierówność powyższych cyfr można wytłumaczyć naturalnym przyrostem ludności i ponownem zatrudnieniem kobiet w przemyśle pokojowym). Liczba kobiet poszukujących pracy zarobkowej powiększyła się tylko o 60,000.

W jednym roku od kwietnia 1945 do kwietnia 1946, tj. ostatni okres czasu co do którego mamy dokładne dane statystyczne, 236,000 kobiet straciło pracę w przemyśle żelaznym i stalowym; 166,000 w fabrykach maszyn elektrycznych; 134,000 przy produkcji innych maszyn; 396,000 przy produkcji ekwipunku transportowego i 116,000 w fabrykach chemicznych. Mimo to jednak w każdej z tych gałęzi przemysłowych, które uważano za wyłączną dziedzinę pracy dla mężczyzn, więcej kobiet było zatrudnionych w kwietniu 1946 niż przed wojną.

Co więcej, podczas gdy wydalono kobiety z przemysłu wojennego, nowe zapotrzebowanie na pracę kobiet ujawniło się ze strony zwykłych pracodawców kobiet — przemysłu tkackiego, odzieżowego i obuwia. W tych gałęziach przemysłu liczba kobiet zarobkujących powiększyła się o 85,000 od wiosny 1945 do wiosny 1946, i w kwietniu 1946 było tam zatrudnionych o 120,000 więcej kobiet niż przed wojną (w kwietniu 1941).

Kobiety, które usuwane były z przemysłu wojennego często musiały przyjmować zajęcia, do których były gorzej przygotowane i które były gorzej opłacane niż zajęcia podczas wojny, podobnie, jak i mężczyźni. Przekonały się również, że wiek odgrywa poważną rolę na rynku pracy. Pracodawcy, którzy poszukują kobiet do pracy biurowej lub do zajęć w sklepach, bardzo często wybierają kobiety poniżej 30 roku życia.

Nie ulega wątpliwości, że zapotrzebowanie na pracownice zawodowe jest wielkie, np. na pielęgniarki i nauczycielki, ale zawody te, wymagające specjalnej nauki i przygotowania, zatrudnią tylko nieco więcej niż 10 procent kobiet zarobkujących. Pracownice biurowe, przy sprzedaży i w zakresie usług osobistych stanowią 60 procent wszystkich kobiet zarobkujących. Cyfry te odnoszą się do czasów przedwojennych, ale wyżej wspomniana Liga wyraża przekonanie, że obecna sytuacja pod tym względem nie uległa większej zmianie.

Dokonując przeglądu całej sytuacji kobiet pracujących zarobkowo, Liga zaznacza, że największe obecnie zapotrzebowanie na pracownice nadchodzi znów ze strony tych gałęzi przemysłu, które w przeszłości zapewniały kobietom zajęcia bardzo słabo opłacane i w niehygienicznych warunkach pracy. Liga co prawda wyraża zadowolenie, że gałęzie przemysłu, w których kobiety zaczęły pracować stosunkowo niedawno temu, zatrudniają w dalszym ciągu więcej kobiet niż przed wojną, ale zaznacza równocześnie, że wiele z tych kobiet zarabia gorzej niż podczas wojny.

Co więcej, Liga stwierdza, że obecnie więcej kobiet starszych poszukuje pracy niż przed wojną. Jedną z przyczyn tego faktu jest to, że kobiety liczące 35 i więcej lat stanowią obecnie większy procent ogółu ludności. Podczas wojny kobiety te były zatrudnione w wielkiej liczbie i nauczyły się popłatnych zajęć. Teraz jednak wiele kobiet z tej grupy — od 35 roku życia — poszukuje pracy. A ponieważ mają one mniej obowiązków domowych niż kobiety młodsze, przedstawiają one wartościową podaż rąk do pracy. Oprócz prowadzenia w dalszym ciągu walki o lepsze warunki pracy i o lepszą płacę dla kobiet, Liga uznaje również konieczność wysiłków

w celu przezwyciężenia uprzedzeń pracodawców przeciw kobietom, liczącym więcej niż trzy dzieści lat.

W międzyczasie jednak, Liga stwierdza, liczne raporty, jakie nadchodzą z różnych stron do biura tej organizacji, wykazują, że zapotrzebowanie na pracownice wcale nie słabnie. Największe zapotrzebowanie jest w biurach, przy sprzedaży i przy usługach osobistych, a także w przemyśle elektrycznym, tkackim, odzieżowym i obuwia.

Dlaczego Kobiety żyją Dłużej od Mężczyzn

Ustaloną jakkolwiek trudną do uwierzenia jest rzeczą, że kobiety żyją dłużej od mężczyzn. Tak, te słabe, delikatne stworzenia obciążone biologicznie, obdarzone nadmiernie wyczulonym ustrojem nerwowym, odznaczają się większą wytrzymałością sił życiowych, aniżeli panowie świata — mężczyźni.

Jak się to dzieje? Czy może dlatego, że kobiety będąc słabsze, są bardziej ochraniane, nie wykonują prac tak ciężkich, jak mężczyźni, szanują zdrowie więcej od mężczyzn? Na wszystkie te pytania wyjaśnienie daje jedna odpowiedź: kobieta silniejsza jest od mężczyzny biologicznie.

Natura przeznaczając kobietę do celów rozrodczych wyposażyła ją — mimo pozornej delikatności—w duży zasób wytrzymałości pod każdym względem. Że nie działa tu ochranianie się przed ciężkimi pracami, dowód najlepszy mamy w minionym okresie wojny, kiedy jedną trzecią siły ludzkiej w przemyśle wojennym, stanowiły właśnie kobiety.

Ustawodawstwo dopatrzyło, aby kobiety pracujące w przemyśle, miały takie zajęcia, które nie spowodują różnych chorób kobiecych.

Tysiące kobiet podążyło na pole walki, w charakterze pracowniczek Czerwonego Krzyża i pielęgniarek, które pracowały w najcięższych warunkach i znosiły niewypowiedziane trudy. A więc i tutaj dowiodły swej wytrzymałości na trudy.

Udział kobiet w pracach pozadomowych może mieć rozmaity wpływ na kształtowanie się warunków ekonomicznych. To jednakże trzeba na korzyść kobiet powiedzieć, że z wejściem kobiet do przemysłu, fabryki stały się czyściejsze, poczęto zwracać uwagę na higienę, zaczęto wprowadzać urządzenia zapobiegające nieszczęśliwym wypadkom.

Co prawda ulepszenia te wszystkie nie pojawiły się w przemyśle ot tak, z sympatii do kobiet, z radości wielkiej, że raczyły umilić swoją obecnością brudny, pełen warkotu maszyn lokal, ale dlatego, że kobiety poczęły się domagać tych ulepszeń, że walczyły o nie przez ustawodawców i przez higienistów.

Kiedy w okresie minionej wojny przemysł zapraszał kobiety do pracy w imię patriotyzmu i obietnic rychlejszego powrotu mężczyzn do domu, nie wiedział że będą go te robotnice drożej kosztowały. Statystyka wykazuje, że z wejściem kobiet do fabryk, musiano w nich zwiększyć liczbę umywalek, że ubikacje musiały być odmalowane jasną farbą i czysto utrzymane. Kobiety z natury są czyściejsze od mężczyzn stąd więc pochodzi ich dbałość o warunki w jakich się obracają. Staranność ta odbija się na ich zdrowiu w ten sposób, że znacznie mniej pracujących poza domem kobiet niż mężczyzn cierpi na choroby skórne.

Nowe zdobycze medycyny przyczyniły się również do ochrony życia kobiet. Dzięki rozciągnięciu opieki lekarskiej nad kobietą ciężarną, zmalała znacznie liczba śmierci kobiet przy połogu. Przypisuje się to nowoodkrytym środkom takim, jak sulfa i penicylina, jednakże poprawę na lepsze w odniesieniu do śmierci w okresie porodu, zauważono przed wprowadzeniem tych cudownych wprost lekarstw.

W ostatnich latach statystyka notuje spadek śmiertelności wśród kobiet nawet z takich chorób, jak suchoty, rak i choroby serca, a w tych wypadkach działa już nie ich dana im przez naturę wytrzymałość, lecz popularyzacja medycyny, dążąca przez prasę i radio do uświadomienia ogółu o konieczności wczesnego zasięgnięcia porady lekarskiej.

Jeszcze jeden czynnik przyczynia się do oszczędzania organizmu kobiety. Oto ma ona większe poczucie umiaru niż mężczyzna. Zachowuje większe od mężczyzny umiarkowanie w jedzeniu i piciu, w pracy i zabawie, lecz posiadanie i tej zalety przypisać należy naturze, dbałej o istotę przeznaczoną do wydawania na świat nowych pokoleń.

FORMALISTA.

Swędający się po wysokiej górze policjant ujrzał starego Szkota, rychtującego wędkę, dobierającego sztuczne przynęty, oglądającego swe gumowe buty.

— Gdzie pana karta wędkarska? zapytał policjant.

— Ja przecież nie łowię teraz! burknął Szkot.

— Ale pan się szykuje do tego.

— By się szykować nie potrzeb mieć karty.

Stary Szkot ukończył przygotowania i poszedł w dół. Policjant za nim. Szkot schodził i schodził, aż znalazł się nad potokiem. Policjant go nie odstępował. Szkot przeszedł jeszcze dwie mile wzdłuż strumienia. Zazwięty policjant lazł za nim w tropy.

Wreszcie Szkot wdział gumowe buty, wkroczył do wody, zarzuciły wędkę. Wówczas rzekł:

— Teraz łowię ryby! Proszę — oto moja kartka wędkarska.

Przestępstwo a Zazdrość

Uczucie zazdrości jest stare jak świat; znane jest i wśród zwierząt! podlega temu uczuciu w jednakowej mierze i współczesny kulturalny człowiek, podlegał i dziki jego przodek. Przejawia się tylko to uczucie może w innej formie, istota jednak pozostaje ta sama, bez wszelkiej zmiany.

Nieraz błędnie utożsamiają uczucie zazdrości z innymi uczuciami, nie mającymi z zazdrością nic wspólnego, np. z zawiścią. Najczęściej utożsamiają zazdrość z miłością; twierdzą nawet niektórzy, że miłość i zazdrość są ściśle związane pomiędzy sobą; kto nie zazdrości, ten nie kocha! !

Kochać idealnie, znaczy z góry przebaczyć wszystko ukochanej osobie. Ten stary aforyzm nie stracił nic ze swej prawdziwości i wartości. Jeśli jest tak, to trudno pogodzić te dwa uczucia.

Prawdziwa idealna miłość polega na wysokim uczuciu sympatii duchowej, na szczerym i serdecznym przywiązaniu do pewnej osoby, połączonym z głębokim szacunkiem, z gotowością częściowej lub zupełnej rezygnacji ze swego "ja" na rzecz kochanej osoby. Element namiętności stwarza przede wszystkim w duchowym stanie człowieka pierwiastek pobudzający do zawładnięcia osobą kochaną, pierwiastek egoistyczny, wymagający zadośćuczynienia swym żądzom, — wzajemności kochanego względem kochającego. Ten element namiętności jednak stwarza uczucie zazdrości, gdy w umyśle człowieka powstaje niedowierzanie, brak zaufania do osoby kochanej.

Zazdrość może powstać zarówno, gdy osoba ukochana daje powód do niedowierzania, jak i gdy tego powodu nie daje. Pierwszy wypadek jest więcej złożony i skomplikowany, drugi — prosty. My mamy na względzie wyłącznie wypadki zazdrości, gdy osoba ukochana powodu do zazdrości nie daje.

Osnowa zazdrości tkwi przeważnie w naturze człowieka. Są ludzie, którzy już od urodzenia noszą w sobie defekt niedowierzania i podejrzliwości. Są to neurastenicy wysoce wrażliwi, pozbawieni równowagi moralnej. Na tym podłożu wytwarza się element niedowierzania, podejrzliwości i braku zaufania. Tacy ludzie obok uczucia miłości doznają prawie jednocześnie całkiem innego jeszcze uczucia, uczucia strachu, — "a może ta osoba mnie zdradzi"? Na tle takich ciągłych wątpliwości rozwijają się iluzje myśli, błędne pojęcia, błędne rozumowania, a co zatem idzie, — błędne czyny. Obok tego jednak stoi prawda życiowa i rzeczywistość, uczucie miłości. Otóż w duszy człowieka powstaje walka dobra ze złem, miłości ze złośliwością, prawdy z fałszem, rzeczywistości z przejawami chorobliwej fantazji.

Zazdrość zmusza człowieka do chorobliwej nienawiści, do ciągłego podejrzewania żony o niewierność, do szpiegowania jej na każdym kroku. Cierpi on nie wskutek pewnych realnych faktów, które zakłóciły spokój jego duszy i wyprowadziły go z równowagi, lecz wskutek domniemań, wysnutych z urojeń faktycznych chorej wyobraźni, wywołanych pewnymi okolicznościami lub czynami ukochanej. Dobre słowo, miłe spojrzenie ukochanej, skierowane do osoby trzeciej, już stwarz urojone obrazy hańbiącej zdrady. W duszy człowieka powstaje prawdziwe piekło. W danie ekspertów - psychiatrów tym okresie cierpi i przeżywa straszne męczarnie tylko osoba, która zazdrości, albowiem wszystkie te uczucia tłumi ona w sobie. Na zewnątrz nic się jednak nie ujawnia; w trybie życia codziennego nie można dostrzec żadnych zmian. Nikt z otoczenia nie podejrzewa nawet całego tragizmu życia tej osoby.

W takim stanie jednak człowiek długo pozostawać nie może. Szuka on wyjścia. Następuje to niespodziewanie, prawie nagle, w stanie afektu, gdy wyładowuje zawartość zbolałej swej duszy. Wtedy następuje straszny dramat życiowy. Wszystko, co dotychczas było ukryte w głębi duszy, ujawnia się w ostry i brutalny sposób. Nieszczęśliwa ofiara zazdrości traci już poczucie wszelkiej miary; kultura, wychowanie ustępują miejsca brutalnej, zwierzęcej naturze człowieka. Nawet zewnętrzna powierzchowność takiego człowieka jest straszna.

Człowiek pod wpływem urojeń zazdrości lub stanu depresji zdolny jest popełnić najcięższe przestępstwo, — zabójstwo lub ciężkie uszkodzenie ciała. Dokonawszy swego zbrodniczego czynu na tle zazdrości, sprawca odczuwa z początku pewne zadowolenie duchowe, lecz gdy po pewnym czasie odzyskuje przytomność, ogarnia go skrucha i nieraz usiłuje dokonać nawet samobójstwa. W większości wypadków winowajcy nie ukrywają swego czynu, lecz sami natychmiast meldują o tym władzy.

Zazdrość ma więc trzy okresy: a) okres ukrytego stanu lub wewnętrznego skupienia i formowania się uczucia i urojeń w samym sobie; b) okres zewnętrznego agresywnego ujawnienia uczucia zazdrości i c) okres psychopatologiczny na podłożu paranoidalnym.

Główną i zasadniczą przyczyną chorobliwej zazdrości, jak to ustalili wybitni psychiatrzy zeszłego stulecia Mozel i Magnan, stanowi dziedziczność patologiczna i zwyrodnienie. Znany psychiatra Marcel pierwszy zwrócił uwagę na urojenia zazdrości u alkoholików. Kraft-Ebing i Werner przyszli do wniosku, że alkoholizm chroniczny może wytworzyć urojenia zazdrości, za przyczynę jednak choroby należy uznać

Po trzech miesiącach od tego terminu, płyn powinien już być sklarowany to znaczy, że wszelka zawiesina jakoteż drożdże opadły już na dno.

Trzeba zatem płyn czysty oddzielić od osadu. Ażeby to można łatwo uskutecznić, butla z miodem powinna stać tak wysoko, aby szyjka, nowej butli do której mamy przepuścić płyn znalazła się poniżej dna butli. Następnie wkładamy do płynu wąż gumowy i to zrazu do połowy głębokości, pociągamy ustami i płyn czysty zacznie spływać do nowej butli.

W miarę obniżania się płynu wsuwamy coraz głębiej koniec węża aż znajdzie się tuż nad osadem. Skoro spłynie wszystek płyn czysty i ukaże się u wylotu węża strumień cieczy już lekko mętny, przerywamy w tej chwili przepuszczanie i butle z czystym miodem zamykamy czopem fermentacyjnym i stawiamy ją znowu na podwyższeniu. Przy trójniaku i miodach cięższych nie zachodzi konieczność napełnienia nowej bu tli pod szyjkę. Przy słabszych miodach jest to wskazane.

Osad pozostały na dnie filtrujemy przez zwyczajny worek płócienny, lecz przefiltrowanego płynu nie dolewamy do czystego. Po sklarowaniu w odpowiedniej butelce można go użyć.

Po sześciu miesiącach znowu przepuszcza się płyn z butli do butli dla szybszego dojrzewania, a następnie przynajmniej raz na rok. Trójniak powinien stać przynajmniej trzy lata w butli lub beczce, poczem dopiero może iść do flaszek. Spuszczony do flaszek po roku, nigdy nie osiągnie właściwej dobroci, a nadto mogą zajść wypadki wystrzelania flaszek.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż osiągnięcie zadowalających wyników przy wyrobie miodu pitnego zależy nietylko od podanych przepisów i użycia patoki czystej, niefałszowanej, lecz również od przestrzegania skrupulatnej czystości, co do używanych naczyń i przyborów, jako też odpowiedniej piwnicy. Ubikacja zatęchła lub taka, w której przechowuje się ziemniaki, kiszoną kapustę itp., nie nadaje się do przechowywania miodu.

Miód w ten sposób zrobiony będzie miał zawsze kolor jasny, mniej więcej złotawy, nie tak ciemny, jak większość miodów nabywanych w handlu.

Jak Należy Zwalczać Bezsenność

Przed bezsennością można się bronić różnymi sposobami. Do najpospolitszych i najszkodliwszych należy zażywanie proszków nasennych. Jak zwalczać w sposób nieszkodliwy bezsenność.

Przede wszystkim kolacja powinna być lekka i nie przeciążająca żołądka. Z drugiej strony nie jest dobrze kłaść się na spoczynek nocny z całkowicie próżnym żołądkiem. Ludzie cierpiący na bezsenność powinni wypić przed spaniem szklankę dobrze osłodzoneg tymianku lub szklankę ciepłego osłodzonego mleka. Zwykle śpi się po tym napoju dobrze.

Osoby zbyt wrażliwe o przeczulonych nerwach, nieraz zasypiają odrazu lecz wkrótce budzą się z uczuciem wewnętrznego niepokoju, całkiem bez powodu, z zimnym potem na czole i z sercem bijącym w przyśpieszonym tempie. Dobrze jest mieć w takiej sytuacji przy łóżku przygotowny lekki posiłek, jak biszkopty, szklankę mleka lub jabłko. Lekarze twierdzą, że jabłko zgryzione wraz ze skórką działa wybornie na usypianie.

Podobno ważny jest także kierunek w jakim ustawione jest łóżko w sypialni. Już przed 4,000 lat Chińczycy mówili, że jeśli kto chce dobrze spać powinien kłaść się głową skierowaną do północy. Łóżko należy ustawić tak, by głowa była skierowana na północ a nogi na południe. Podobno w takiej pozycji lepiej się wypoczywa i łatwiej zasypia.

Nie należy też kłaść się do łóżka w podnieceniu nerwowem, w gniewie lub smutku. Dobra jest przed spaniem ciepła kąpiel nóg, lub kąpiel całego ciała. Nie należy do snu przykrywać się zbyt ciężką kołdrą lub pierzyną, ani też zbytnio ogrzewać sypialni. Powietrze powinno być czyste w sypialni, a temperatura umiarkowana. Po ułożeniu się do łóżka nie należy myśleć o bezsenności, ale raczej wmawiać w siebie potrzebę snu.

Bezsenność to jedna z najbardziej przykrych dolegliwości człowieka.

STULATKA W AUCIE.

102-letnia, pani Jenkis zmarła bardzo niezadowolona z tego obrotu sprawy.

— To skandal, szepnęła konając, by mnie to spotkało akurat teraz, gdy benzyny jest więcej...

Mrs. Jenkins nudziła się mniej więcej do 60-go roku życia. Wtedy, przypadkiem, jakiś wnuczek przewiózł ją samochodem.

— Cudowny wynalazek, zawołała olśniona Mrs. Jenkins, jakiż świat jest piękny skoro nie trzeba po nim chodzić!

Odtąd pani Jenkins odbywała codzień przejażdżkę autem. Stało się to jej namiętnością.

2-ga wojna zirytowała panią Jenkins dopiero wówczas, gdy obcięto benzynę. Żadne błagania w kierunku władz nie pomogły i ruchliwa staruszka siedziała w domu, zaś auto stało w garażu.

Zakończenie wojny ucieszyło Mrs. Jenkins, bo mogła wznowić swe przejażdżki.

I stąd jej słuszne rozgoryczenie gdy poczuła, że umiera.

Prawnuki postanowiły odwieźć ją autem na cmentarz.

PRZEPISY KUCHARSKIE

LEGUMINA Z TRUSKAWEK.

Dostatek cukru pozwala nam nareszcie korzystać z smakowitych i obfitych w tym roku truskawek, które nadają się do podania w różnych formach, począwszy od truskawek ze śmietanką, po przez amerykański specjał "strawberry short cake", a skończywszy na wykwintnej leguminie, której przepis zamieszczamy niżej:

1½ torebki żelatyny, ¼ filiżanki zimnej wody, ½ filiżanki wrzącej wody, ¾ filiżanki cukru, 1 łyżka soku cytrynowego, 1 filiżanka pogniecionych truskawek, piana z trzech białek, 1 filiżanka ubitej śmietanki.

Żelatynę namoczyć w zimnej wodzie, poczem zalać wrzącą i rozmieszać. Dodać rozpuszczonej żelatyny, cukru, soku cytrynowego i truskawek, poczem odstawić na bok, by ostygły i wreszcie postawić do lodowni. Kiedy masa zacznie się częściowo ścinać, ubić ją trzepaczką i wymieszać z ubitą pianą, następnie z ubitą śmietanką. Nałożyć masę do kwartowej foremki przybierając ładnie całymi truskawkami. Wstawić do lodowni do zastudzenia. Po wyłożeniu na okrągły półmisek, przybrać wokół dużymi truskawkami i polać sosem zrobionym z rozgniecionych i ocukrzonych truskawek.

OŁADECZKI Z JABŁKAMI.

1⅓ filiżanki mąki, 4 kwaśne jabłka, ¼ łyżeczki, soli, mączka cukrowa, ⅓ filiżanki mleka zgęszczonego, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, ⅓ filiżanki wody, 1 jajko.

Do wysuszonej mąki powoli i mieszając lać mleko, dodać dobrze ubite, jajko. Zgotowane jabłka rozetrzeć na masę i dodać do pierwszej mieszaniny. Spuszczać łyżką na gorący tłuszcz dopóki oładki nie nabiorą ładnego złotego koloru. Osączyć z tłustości na bibule, gęsto posypać cukrem i podać gorące pod serwetką.

LEGUMINA Z MLEKA.

4 jajka, 2 łyżki cukru, 1 łyżka topionego masła, 1 filiżanka mleka zgęszczonego, 1 filiżanka wody ¼ łyżeczki wanili 1 łyżka mąki.

Cztery żółtka utrzeć z dwiema łyżkami cukru, dodać łyżkę topionego masła, wlać rozwodnione mleko, wsypać wanilii. Wymieszać to wszystko z pianą 4 białek, dodać łyżkę mąki i wylać na półmisek wysmarowany masłem; wstawić na 20 minut do pieca. Przed podaniem obłożyć ulubionemi konfiturami.

ZRAZY SIEKANE Z RYB.

Obrać mieso z małych szczupaków, zemleć na maszynce od mięsa, dodać surowe jajo, upieczoną i utartą cebulę, kilka łyżek tartej bułki, dodać soli i pieprzu i wyrobić w misce. Następnie urabiać w dłoniach nieduże zrazy, otaczać w bułce tartej i kłaść na gorący tłuszcz. Po zrumienieniu z obu stron, przełożyć zrazy do rynki i wstawić do ciepłego pieca na pół godziny, ryba bowiem musi być dokładnie upieczona przed wydaniem.

Na Powitanie Nowego Roku

Wyrażeń wzniosłych chcę tu użyć słowy,
Kwiecistych, jak łąka gdy majem spowita,
Ażeby godnie powitać Rok Nowy —
Bo przyszłość jego przed nami zakryta...
I z czcią wielką pochylamy głowy,
Witając ochoczo — ciebie Roku Nowy!

Może obawy człowieka rozwieje,
I wznieci radość, jak wiosna co wypuszcza kwiecie,
Bo wiem, że każdy ma błogie nadzieje,
Że z Nowym Rokiem polepszy się w świecie...
Zniknie obłuda – co od zgody broni
A człek człekowi nie umknie swej dłoni.

Wierzymy w ciebie maleńkie pacholę,
Że sprawiedliwość na świecie zagości
Że się nie znajdziesz znowu w błędnym kole.
Lecz że przywrócisz te "cztery wolności" —
O których poprzednio tak szumnie głosili,
Lecz teraz widocznie do kosza wrzucili.

Mars jako dawniej swe pioruny ciska
I wiele Ludów jest nadal w niewoli,
Więc niechaj Polska nasza swą wolność odzyska
Bo dość już tej obcej i krwawej swawoli...
Niechże ów "sąsiad" zabiera swe warty,
A ty dziecino — pisz nam nowe karty.

Spraw, aby każdy na wsze świata strony,
Gdzie wsie czy miasta, czy puste wyraje,
Żył sobie szczęśliwy i zadowolony,
I aby wolne były dziś podbite kraje...
Z wdzięczności za to nikt cię nie zapomni
I z czcią wspominać będą cię potomni!

NADZIENIE DO INDYKA.

Jest kilka sposobów przyrządzania nadzienia do indyka, które podajemy niżej do wyboru.

Nadzienie z Wątróbki.

Ugotować i pokrajać drobno wątróbkę, 3 kromki białego chleba namoczonego w mleku, 2 łyżki surowego masła, 3 żółtka, trochę tartego białego chleba, soli do smaku, na ostatku dodać pianę ubitą z białek. Zmieszać to w jedną masę którą nakłada się za skórę od wola, tylko nie zbyt twardo, by w pieczeniu nie pękła. Resztę nadzienia nałożyć w środek indyka i zaszyć.

Nadzienie z Ryżu.

Utrzeć 3 żółtka z 3 łyżkami masła, dodać, do tego 2 szklanki ugotowanego na sypko ryżu i szklankę jabłek winnych, (obranych ze skórki i pokrajanych w kostkę), pół szklanki rodzynków, posolić do smaku, wymieszać, i nadziać.

Nadzienie Pasztetowe.

Funt wątróbki udusić w świeżej niesolonej słoninie, a gdy gotowa przepuścić przez maszynkę od mięsa dwa razy. Utrzeć 4 żółtka z ¼ funta masła, włożyć zmieloną wątróbkę, dodać szklankę białego tartego chleba, dodać pieprzu i soli do smaku. Wymieszać i nadziać indyka.

ZRAZY NADZIEWANE.

Wołowinę miękką pokrajać na płaskie kawałki, rozbić dobrze wałkiem i posmarować octem. W ten sposób przygotowane mięso pozostawić na 2 godziny. W międzyczasie zrobić następujący farsz: 2 średnie cebule utrzeć na tarce, dodać łyżeczkę masła, pieprzu, soli i bułki tartej ćwierć funta, 2 jaja, ćwierć filiżanki mleka i wszystko to wymieszać. Kawałki mięsa posolić, kłaść farsz na środek, zawijać każdy zraz osobno i obwiązywać nićmi. Kłaść na patelnę i smażyć na tłuszczu. Gdy się zrumienią przełożyć do rondla, podlać rosołem lub wodą i dusić na wolnym ogniu przez godzinę.

LODY CYTRYNOWE

2 jaja, ½ filiżanki cukru, 1 filiżankę mleka, ½ filiżanki białego syropu kukurydzianego, 1 filiżankę śmietanki, ćwierć filiżanki soku cytrynowego, 1 łyżeczkę tartej skórki cytrynowej.

Ubić jaja aż zgęstnieją i nabiorą cytrynowego koloru, dodać stopniowo cukier i nie przestając ubijania dodać resztę dodatków. Po dokładnem ubiciu, nałożyć masę do tacek i wstawić do lodowni. Gdy masa już prawie zastygła, przełożyć do miski ubijać powtórnie i znowu nałożyć w foremki i zamrozić.

GULASZ WĘGIERSKI.

Dwa funty zupełnie chudej wołowiny pokrajać w kawałki dwucalowej grubości. W obszernym rondlu rozgrzać 2 łyżki smalcu i wrzucić na gorący smalec 2 pokrajane bardzo cienko cebule, o ile możności, czerwone, jako "mocniejsze", lecz nie rumienić, i dlatego dobrze jest dusić cebulę pod nakryciem, by się nie zrumieniła. Następnie wrzucić mięso. Mieszać często, a gdy i mięso i cebula nabiorą rumianego koloru, dodać soli i łyżeczkę słodkiej papryki, łyżeczkę kminku, łyżeczkę przetartych pomidorów (puree) i podlać rosołem w takiej ilości by mięso było nim pokryte. W braku rosołu, rozpuścić kostkę bulionu w filiżance gorącej wody i tym podlać gulasz. Teraz nakryć rondel pokrywą i dusić mięso przez dwie godziny na wolnym ogniu, dolewając rosołu lub bulionu w miarę potrzeby. Kiedy mięso jest na ukończeniu obrać kilka kartofli, pokrajać w ćwiartki i włożyć do mięsa i dobrze z mięsem wymieszać. Po 10 minutach dalszego gotowania, gulasz jest gotowy. Dla nadania mu właściwego czerwonego koloru, rozpuszcza się w rondelku łyżeczkę masła i dodaje do tego pół łyżeczki słodkiej papryki i ze dwie łyżki gorącej wody, przelać do gulaszu i po wymieszaniu podać na stół.

CHLEB Z KASZY OWSIANEJ.

Odmierzyć 2½ filiżanki kaszy owsianej "rolled oats" do obszernej miski, dodać ⅓ filiżanki melasy, 2 łyżeczki soli i 2 łyżki tłuszczu (może być smalec). Zalać to 1¼ filiżanki wrzącej wody, rozmieszać i postawić na godzinę. Po upływie godziny rozpuścić 1 kawałek drożdży w ¼ filiżanki letniej wody z dodatkiem łyżeczki cukru. Po 10 minutach rozprowadzić drożdże 1 filiżanką letniego mleka z puszki i rozczynem tym zarobić przygotowane poprzednio ciasto. Wybić doskonale łyżką, następnie dodać 2½ filiżanki przesianej mąki białej, wyrabiać ręką poczem znowu dodać 2¼ filiżanki mąki i w dalszym ciągu miesić aż ciasto zacznie odstawać od rąk. Po wymieszeniu postawić ciasto w miejscu ciepłym by podrosło do podwójnej ilości. Następnie wyłożyć ciasto na posypaną mąką stolnicę, podzielić na dwie części, urobić z każdej bochenek i włożyć do wysmarowanej tłuszczem foremki. Znowu postawić w ciepłym miejscu nakrywając ciasto z wierzchu czystą serwetką, zdala od przeciągów, a gdy podrośnie w dwójnasób, co weźmie około godziny czasu, wstawić do średniego pieca (735 Fah.) na trzy kwadranse. Po wyjęciu z pieca nie krajać chleba dopóki zupełnie nie ostygnie.

KONSERWA ZUPY POMIDOROWEJ.

1 pek pomidorów, 12 małych cebul, 2 wiązki seleru.

Obmyć dokładnie i pokrajać pomidory, seler i cebulę, zalać wodą i gotować. Gdy jarzyny zupełnie zmiękną przetrzeć je przez durszlak i dodać:

1 filiżankę mąki roztartej z 1 filiżanką masła, pół filiżanką cukru, ⅓ filiżanki soli. Rozprowadzić to przetartym płynem, wlać do reszty zupy i gotować jeszcze przez 20 minut. Wrzącą zupę nalewać w wyparzone słoje i natychmiast szczelnie zamykać. Z tej ilości powinno być około osiem pół-kwartowych słoików zupy.

GALARETKA Z PORZECZEK.

Na przetwory bierze się porzeczki niezupełnie dojrzałe. Najpierw usunąć listki, zepsute jagody, poczem opłókać i wyłożyć na sito do osączenia. Teraz dopiero przystąpić do oberwania jagód z gałązek. oberwane porzeczki włożyć do polewanego rondla i pognieść je tłuczkiem drewnianym lub łyżką. Na każde dwie kwarty pogniecionych jagód dodać pół filiżanki wody. Postawić z rondlem na ogień i gotować zwolna 8 do 10 minut, od chwili zagotowania, na tyle, by się rozgotowały niepotłuczone jagody. Teraz rozgotowaną masę przelać do woreczka i powiesić, by sok powoli ściekał. Jeżeli, galaretka ma być zupełnie przezroczysta, to nie należy wygniatać jagód w woreczku, osączanie soku przyśpieszy się znacznie przez potrząsanie workiem zlekka. Na każdą filiżankę otrzymanego soku dodaje się filiżankę cukru. Postawić rondel na ogień i zwolna doprowadzić do wrzenia. Próbować co jakiś czas galaretkę, kładąc na talerzyk łyżeczkę galarety i wstawiając na lód. Jeśli galaretka po ostygnięciu rozlewa się po talerzyku, trzeba ją znowu chwilę pogotować. Gdy próba wykazuje należyte stężenie, nalewać do wyparzonych i gorących słoików lub szklanek, zbierając szumowiny tuż przed wlaniem masy do szkieł.

Z pozostałej w woreczku masy owocowej można otrzymać sok, dodając na każdą filiżankę masy, 1 filiżankę wody. Postawić z rondlem na ogień i gotować zwolna przez 15 minut, poczem przecedzić przez kilkakrotnie złożony muślin — (cheesecloth) i wygnieść wszystek sok. Sok ten można przechować i użyć w połączeniu z malinami lub jabłkami do powidełek, a nawet galaretek.

KOMPOT Z GRUSZEK.

Na kompot bierze się przeważnie gruszki Bartlett, Keifer lub Sand, jako że są soczyste i jędrne. Ważną rzeczą jest wiedzieć który gatunek kupujemy, gdyż gatunki takie, jak Keifer i Sand muszą być podgotowane przed nałożeniem do słojów, podczas gdy Bartlett można surową zalać wrzącym syropem i gotować w wodnej kąpieli. Trzeba mieć także i to w pamięci, że gruszki należy gotować w wodzie, a nie w syropie, gdyż gotowanie w syropie sprawia, że stają się twardę i łykowate. Wodę pozostałą z podgotowanych gruszek, używa się do syropu.

Opłukane gruszki obrać z łupiny, przepołowić, wyjąć gniazda nasienne i natychmiast wkładać do zimnej wody, z dodatkiem łyżeczki soli na 2 kwarty wody, aby nie zczerniały. Następnie gruszki należy dokładnie opłukać ze słonej wody i wrzucić na wrzącą wodę, w której mają się z lekka gotować przez 4 do 8 minut. Na 2 części pozostałej z gruszek wody, dodać 3 części cukru, zagotować i syropem tym zalewać gruszki ułożone równo w słojach. Zakręcać częściowo pokrywki i wstawić do wodnej kąpieli, gdzie mają się gotować przez 20 minut od chwili zawrzenia. Po wyjęciu słojów z kotła od razu mocno zakręcać pokrywki.

Jeżeli gotowany kompot nakładamy do słojów, natenczas gotujemy gruszki w syropie, biorąc na syrop 1 filiżankę wody na 1 filiżankę cukru. Na gotujący się syrop wrzucamy gruszki przygotowane jak wyżej i po ugotowaniu do miękkości, nakładamy w sterelizowane słoje i natychmiast zakręcamy pokrywki.

O MIĘKKIEJ WODZIE.

Dzisiaj kiedy taki jest brak mydła, warto przypomnieć sobie o własnościach wody miękkiej. Nie wszyscy bowiem zapewne wiemy, że woda miękka wymaga tylko piątą część mydła, jaką trzeba użyć do wody twardej. To znaczy, że zamiast 5 kawałków wystarczy jeden kawałek. W dodatku zaś nie potrzebne jest mydło ostre, przez co zapewnia się większą trwałość bieliźnie i innej odzieży. Zmiękczona woda nie wymaga już owych specjalnych proszków, jakie używało się przy twardej wodzie.

Miękka woda posiada swoje korzyści nie tylko przy praniu, ale również przy kąpieli — nie pozostawia bowiem owej "obrączki" na wannie.

Często w okresie zimy spotkać można ludzi, którzy żalą się na suchą i pękającą skórę. Jest to rezultat używania twardej wody i ostrego mydła. Delikatne mydło i miękka woda upiększają cerę, 100-procentowo miękka wodą i 100-procentowo miękkie mydło zachowują cerę gładką i świeżą.

RUBARB NA ZIMĘ.

Kompot z łodyg rubarbarum zawsze przywodzi na pamięć wiosnę, toteż bywa mile widziany na stole w porze, kiedy jeszcze daleko do wiosny i lata.

Łodygi doskonale obmyć i pokrajać na kawałki równej wielkości. Zrobić syrop, biorąc filiżankę cukru na filiżankę wody. Naczynie, w którem mamy goto wać kompot powinno być płytkie, a szerokie. Kiedy syrop gotów wrzucić pokrajany rubarb, nakryć pokrywą i doprowadzić do wrzenia, poczem odstawić z ognia na 15 minut pod nakryciem. Nakładać w sterylizowane słoiki, zalewać syropem, w którym się gotował, zakręcać częściowo pokrywki i wstawić do kociołka z gorącą wodą. Gotować przez 5 minut od chwili zagotowania. Wyjąć słoiki z wody i zakręcić pokrywki zupełnie. Robiony w ten sposób kompot zachowuje ładny kolor.

SOKI OWOCOWE.

Chętnie podajemy Pani kilka sposobów robienia soków owocowych. Są dwa rodzaje soków owocowych — jedne są bez cukru lub słodzone bardzo niewiele i z tych później robi się galaretki owocowe. Traktuje się je raczej jako materiał do przetworów. Drugi rodzaj, to soki-syropy, jakich używa się do legumin, naleśników, lodów, do wody sodowej itp.

WSKAZÓWKI OGÓLNE.

Sok z Owoców Gotowanych.

Przebrane i opłókane owoce rozmiażdżyć tłuczkiem w rondlu i postawić na ogień, by się zwolna rozgrzewały. Kiedy temperatura dojdzie do 185 stopni Fah. zdjąć z ognia i przelać masę do worka zrobionego z rzadkiego muślinu, pod worek podstawić naczynie, do którego sok będzie ściekał. Następnie zlać ostrożnie z wierzchu sok, nie burząc osiadłych na spodzie mętów nalewać w wyparzone słoje zaopatrzone w nowe gumki i zakręciwszy częściowo pokrywkę wstawić do kotła z gorącą wodą o temperaturze 180 do 185 stopni Fah. przez 30 minut, poczem wyjąć z wody i natychmiast dokręcac mocno pokrywki.

Sok z Owoców Surowych.

Wycisnąć sok z jagód posługując się małą domową prasą, a przelewając go do emaliowanego garnka, cedzić przez sitko gdyż mogły się przedostać pestki z jagód. Podgrzać sok na ogniu do temperatury 110 Fah., poczem napełniać nim wyparzone słoiki i zakręciwszy częściowo pokrywki, wstawić słoje do gorącej wody (o temperaturze 180 stopni Fah.) na 30 minut. Po wyjęciu zakręcić od razu pokrywki.

Soki Słodzone.

Przygotować sok przy użyciu króregokolwiek z wyżej podanych przepisów, odmierzyć i na każdy galon soku dodać filiżankę cukru. Zagrzać mocno lecz nie gotować i nalewać w wyparzone słoiki do pełna poczem natychmiast zakręcać pokrywki. Z tak przygotowanych soków, można robić galaretki owo cowe, przy wolnym czasie, dlatego też ważną rzeczą jest posługiwanie się termometrem przy mierzeniu ciepłoty, gdyż przegotowany sok nie skrzepnie w galaretkę.

Sok Malinowy Innym Sposobem.

Zdrowe dojrzałe maliny nasypać do dużej butli lub słoja przesypując cukrem. Wypełnioną do połowy butlę postawić w słońcu obracając co jakiś czas, by słońce ze wszystkich stron nagrzewało jagody. Zależnie od ilości jagód — może to trwać kilka dni. Następnie sok wlać do worka z gęstego muślinu, by ściekał powoli bez wyciskania. Sok ten odmierzyć, dodać szklankę cukru na szklankę soku i przesmażyć, szumując starannie. Zlewać do wyparzonych słoików i mocno zakręcać pokrywki. Maliny pozostałe w worku przelać do rondla, dodać do nich gorącej wody i tak pozostawić na kilka godzin, poczem znów wlać do worka i dobrze rękami wysisnąć. Ten drugi sok nie będzie tak klarowny, jak pierwszy, lecz równie dobry pod względem smaku i zapachu. Dalej postąpić jak wyżej.

Sok Wiśniowy.

Dojrzałe i opłókane wiśnie (niedrylowane) wycisnąć przez prasę, sok odmierzyć dodając 2 szklanki cukru na kwartę soku. Nakrywszy pokrywą postawić rondel na ogniu i szybko zagotować, poczem natychmiast odstawić. Powtarzać to trzy razy, a wreszcie zlewać do wyparzonych słoików.

KARTOFLE PO SZWAJCARSKU.

Jedną cebulę, 1 marchew oczyścić, pokrajać drobno i zasmażyć w tłuszczu, 4 średnie kartofle obrać i pokrajać w cienkie talarki, dodać do przysmażonych jarzynek i dusić razem, dodając soli i pieprzu do smaku, wcisnąć trochę soku cytrynowego lub łyżkę octu i dusić aż wszystko będzie miękkie.

JAJA FASZEROWANE.

Do doskonałych przekąsek południowych i na pikniki należą jaja faszerowane, podane na zimno, przyrządzone w sposób następujący:

6 jaj ugotować, na twardo i rozkroić wzdłuż, uważnie by nie popsuć skorupek. Z rozpołowionych jaj wydobyć żółtka, białka zaś zostawić w skorupkach. Żółtka przetrzeć przez sito i dodać: pół żyłeczki musztardy w proszku, pół łyżeczki soli, trochę pieprzu, pół łyżeczki sosu Worcestershire (można pominąć), łyżkę utartej cebulı, 2 łyżeczkę osączonego chrzanu, 2 łyżki topionego. Wymieszać to razem, następnie dodać pół filiżanki majonezu i ubijać. Gdy masa stanie się gładka, dodać 3 łyżki siekanych korniszonów, i ⅓ filiżanki usiekanych krewetek (shrimps). Wymieszać dobrze i masę tę nakładać kopiato w pozostałe białka. Wstawić do lodowni by należycie oziębły przed podaniem .

SZARLOTKA Z CHLEBA I JABŁEK.

Funt chleba białego, przekroić na kilkanaście kromek, tak równo, aby można było nim wyłożyć rondel. Wysmarować masłem rondel, wysypać bułką tartą. Kawałki chleba maczać oddzielnie w mleku z rozbitem jajkiem i smażyć na maśle, ale tak by się nie rumieniły, następnie wykładać niemi rondel, na dnie i bokach zupełnie szczelnie, gdyby jednak była gdzieś szczelina, założyć ją bułką umoczoną w mleku. Obrać 2 funty jabłek, wyjąć środki, jabłka pokrajać, do rondla włożyć 2 łyżki masła wrzucić jabłka zacisnąć sokiem cytrynowym i smażyć pod pokrywą, aż się jabłka rozgotują, poczem dodać ¾ filiżanki cukru, trochę cynamonu, dobrze wymieszać i wlać do rondla wyłożonego chlebem. Wstawić do pieca na pół godziny. Jak chleb się zrumieni, wyjąć szarlotkę z pieca, niech troszkę przestygnie i wyłożyć na półmisek. Polać sokiem lub posypać miałkim cukrem.

KIEŁBASA DOMOWEJ ROBOTY.

15 funtów wieprzowego mięsa pokrajać w równą kostkę, dodać funt słoniny młodej, niesolonej, pokrajanej w podłużne paski, wsypać do smaku soli, przesianego majeranku, pieprzu angielskiego, ziela (alspice) trochę utartego czosnku, wlać szklankę ostudzonego rosołu wygotowanego z kości i resztek mięsa wieprzowego. Masę wszystką dobrze wymieszać i pozostawić w chłodzie na 24 godziny, aby mięso się zamarynowało, dzięki czemu kiełbasa będzie miała różowy kolor. Przed nadzianiem kiełbas, napchać małą kiełbaśnicę, ugotować i spróbować. Gdyby czego brakowało — doprawić mięso do smaku i napychać kiełbaśnice formą blaszaną w kształcie lejka, którą przykręca się do maszynki od mięsa, z której usuwa się noże. Gdzie tylko ukaże się w kiełbasie miejsce zaskórne, to przekłuć szpilką dla wypuszczenia powietrza, następnie całą kiełbasę ponakłuwać tu i ówdzie i rozwiesić w chłodzie.

Jeżeli kiełbasy mają być wędzone, dodać trochę mniej rosołu. Można też zamiast rosołu użyć zimnej przegotowanej wody. Kto lubi kiełbasę tłustą, to trzeba podwoić lub potroić ilość słoniny. Obsuszoną kiełbasę daje się do wędzenia, a później trzyma w chłodnym suchym miejscu.

GROSZEK ZIELONY.

Niektóre panie domu posługują się suszem, dostarczającym smacznych jarzynek przez całą zimę Doskonałą jarzynę stanowi zielony groszek suszony, który moczy się w słodkim mleku przez kilka godzin. Po namoczeniu, groszek odcedza się z mleka i gotuje na wodzie, dodając cukru do smaku. Gdy miękki zaprawia się go łyżką masła roztartego z łyżeczką mąki, rozprowadza wodą z groszku i zalewa. Zagotować jeszcze raz i wydać. Groszek ten podaje się do kotletów cielęcych lub polędwicy.

JAJA ALA CREOLE.

Pomidorów 2½ filiżanki, 1 duża cebula, usiekana, ćwierć filiżanki usiekanego seleru, 1½ łyżeczki cukru, ¾ łyżeczki soli, 1 łyżka masła, ćwierć filiżanki usiekanego zielonego pieprzu, ćwierć łyżeczki musztardy, 5 jaj, ⅔ filiżanki bułki tartej, pół filiżanki tartego sera.

Odcedzić nieco pomidory z soku, włożyć je do rondla i lekko podusić przez kilka minut. Dodać masła, zielony pieprz i musztardę i przelać do szklanej rynki ogniotrwałej. Teraz dosypać bułkę tartą, ser wymieszać i wpuszczać jaja surowe w równych odstępach. Z wierzchu posypać bułką tartą i wstawić do pieca (350 stop. Fah.) na tak długo, by jaja się ścieły. Podać do stołu wprost z pieca, zanim potrawa przestygnie.

"CHOW CHOW"

1 kwarta uszatkowanej kapusty, 3 filiżanki rozebranego na różyczki kalafioru, 2 filiżanki pokrajanej w plasterki cebuli, lub tyleż małych, białych cebulek, 2 filiżanki usiekanego zielonego pieprzu, 1 filiżanka posiekanej, słodkiej papryki czerwonej, 2 filiżanki siekanych zielonych pomidorów, 3 łyżki soli, 2 łyżki octu, 1¼ filiżanki cukru, 2 łyżeczki mielonej gorczycy, (mustard), ½ łyżeczki mielonego imbieru (ginger), ½ łyżeczki gorczycy w ziarnach, 1 łyżeczka mieszanych korzeni (mixed pickling spice) i 2 łyżeczki ziarenek selera.

Wsystkie warzywa najpierw opłukać, osączyć a następnie posiekać. Posypać solą i zostawić na całą noc. Nazajutrz odcedzić z soku. W międzyczasie zagotować ocet z cukrem i korzeniami zawiązanymi w woreczku. Po 10-minutowym gotowaniu octu włożyć odcedzone warzywa, zagotować, poczem zmniejszywszy płomień, gotować na wolnym ogniu przez 10 minut. Następnie wyjąć korzenie, nakładać do stearelizowanych słojów i zamykać.

PĄCZKI.

Dwie szklanki mąki zaparzyć dwiema szklankami gorącego mleka i rozbijać żeby nie było grudek. Dodać 2 kawałki drożdży rozpuszczonych w szklance mleka, dosypać 4 szklanki mąki, wyrobić i postawić w ciepłe miejsce. Gdy rozczyn wyrośnie, dodać 16 żółtek, ubitych z 1½ szklanką cukru, łyżeczką wanilii i kieliszkiem araku. Wsypać jeszcze tyle mąki, aby ciasto było dość gęste. Wlać pół funta ciepłego masła. Ciasto wyrobić na tyle, aby od ręki odchodziło, potem spróbować: jeśli ściśnięte w dłoni wychodzi w kształcie kulki, to znaczy, że jest dostatecznie gęste. Po wyrośnięciu ciasto wyrzuca się na stolnicę i wyrabia, a potem dzieli się na kilka części, które ugniata się, podsypuje mąką i zakrywa serwetą by nie stygło i nie dostało grubej skóry. Każdy kawałek rozwałkowuje się w podłużny plaster grubości palca,, potem smaruje się letnią wodą, a na drugi nakłada się w pewnych odstępach konfitury. Potem nakrywa się drugim kawałkiem ciasta i ugniata wokół palcami, żeby się pączki nie rozleciały. Następnie pączki wykrawa się niewielkim krążkiem, układa na desce i przykrywa serwetką, żeby nie dostały skóry poczem stawia się je w cieple, żeby urosły. Dobrze wyrośnięte rzucać na gorący tłuszcz i smażyć pod przykryciem. Potem osączyć na papierze, osypać miałkim cukrem.

GALARETKA Z KURZEGO ROSOŁU.

2 torebki żelatyny bez zapachu, 3 filiżanki rosołu z kury, ćwierć łyżeczki soli, pół łyżeczkiki soli selerowej, 1 łyżka soku cytrynowego, 1 łyżka soku z cebuli.

Namoczyć żelatynę w zimnej wodzie, następnie rozpuścić w gorącym rosole, dodać soli soku cytrynowego i cebulowego. Następnie ponalewać do kubków bulionowych wypłókanych zimną wodą i wstawić do lodowni.

CIASTO Z RODZYNKAMI.

1 filiżanka rodzynek, ½ filiżanki tłuszczu, 1 jajo, ¼ filiżanki cukru, ½ łyżeczki wanilii, po łyżeczce: cynamonu, pieprzu angielskiego (allspice), gałki muszkatułowej (nutmeg), 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, pół łyżeczki soli, 1 filiżanka orzechów, 1⅔ filiżanki mąki (cake flour), pół łyżeczki sody do pieczenia, ¼ filiżanki wody.

Rodzynki zalać filiżanką wrzącej wody i postawić na ogień na 10 minut, poczem odcedzić, zachowując ¼ filiżanki tej wody do ciasta. Tłuszcz (może być połowa masła) utrzeć z cukrem, dodać rozbite poprzednio jajo, i wymieszać. Mąkę przesiać z proszkiem i korzeniami, sodę zaś rozpuścić w wodzie pozostałej po rodzynkach. Dodawać do utartej masy mąkę naprzemian z tą wodą, na ostatku zaś włożyć orzechy i rodzynki zlekka osypane mąką. Masę nałożyć w wysmarowaną tłuszczem foremkę i piec w umiarkowanym piecu (375) przez 35 do 40 minut.

TARTINKI WIŚNIOWE.

Do bardziej wykwintnych ciast należą tartinki, które można co prawda nadziewać różnymi owocami, pierwszeństwo wszakże mają krótko trwające wiśnie. Ciasto na tartinki robi się tak samo, jak ciasto na "paje" z tą jedynie różnicą, że w miejsce smalcu używa się masła. Wyłożyć ciastem foremki i upiec. Nadzienię przyrządza się w ten sposób:

Zmieszać razem 2 łyżki "cornstarch",, z ¼ filiżanką cukru, dodać szczyptę soli, 1 łyżkę soku z cytryny i ⅔ filiżanki soku z wisien, jaki zazwyczaj tworzy się przy drelowaniu wisien. Wszystko to rozetrzeć i postawić na ogień w podwójnym naczyniu. Gdy masa zgęstnieje, zestawić z ognia. Na dno tartinek rozłożyć 2 filiżanki wydrelowanych, osączonych z soku i ocukrzonych wisien, poczem zalać je przygotowaną masą. Można podawać gorące lub zimne. Proporcja na 6 tartinek.

CIELĘCE KROKIETY Z KLUSECZKAMI.

Resztki pozostałe z pieczeni cielęcej zemleć na maszynce, aby było 3 filiżanki mięsa. Zrumienić w tłuszczu 1 drobno pokrajaną cebulę i włożyć do mięsa, dodając 1 jajko, 2 kromki rozmoczonego i wyciśniętego z wody chleba białego, soli i pieprzu do smaku, łyżkę usiekanej zielonej pietruszki. Wyrobić to dobrze, następnie formować nieduże krokiety, utarzać ze wszystkich stron w tartej bułce i obrumieniać na gorącym tłuszczu.

Ugotować we wrzątku kluseczki, przelać zimną wodą i ułożyć na środku półmiska polewając masłem zrumienionem z bułeczką, dokoła kluseczek zaś obłożyć krokiety, poczem wydać na stół.

Do tej potrawy podaje się sałatę z ćwikłowych buraczków, które po ugotowaniu i obraniu ze skórki kraje się na plasterki i układa na listku sałaty, polewając z wierzchu sokiem cytrynowym zmieszanym z oliwą i cukrem.

KARTOFLE PO NELSOŃSKU

Obrać 2 funty dużych kartofli i pokrajać na plasterki średniej grubości, sparzyć wrzącą wodą i odcedzić. Przysmażyć pół funta cebuli pokrajanej w plasterki, 2 łyżki tłuszczu, ćwierć funta grzybów suszonych, ugotowanych w krótkim sosie, lub świeżych grzybków pokrajanych w paseczki. Do rondla włożyć łyżkę masła lub innego tłuszczu, lekko rozgrzać, ułożyć warstwę kartofli, na to warstwę cebuli, następnie ułożyć grzybki, soląc i pieprząc każdą warstwę z osobna. Tak postępować aż do zużycia wszystkiego materiału. Zalać smakiem z grzybków, przykryć szczelnie i postawić na małym ogniu albo też wsunąć do pieca. Gdy kartofle są miękie, zalać pół filiżanką śmietany kwaśnej, zagotować kilka razy posypać siekanym koperkiem i wydać na stół.

Kartofle te służą za główną potrawę bezmięsną, do której podaje się jakąkolwiek sałatkę zieloną.

NÓŻKI PO FRANCUSKU.

Oczyszczone nóżki cielęce nalać 2 kwartami wody, dodać szklankę lekkiego białego wina, włożyć parę cebul, włoszczyzny i odrobinę szafranu. Gdy nóżki miękkie wyjąć z sosu, kości odrzucić a mięso pokrajać w paski, rosół zaś użyć do następującego sosu:

4 na twardo ugotowane żółtka utrzeć z dwoma łyżkami oliwy, dodać łyżeczkę cukru, rozebrać przecedzonym rosołem, wymieszać dobrze, osolić, włożyć pokrajane nóżki i zagotować. Na wydaniu wcisnąć sok z pół cytryny i polać tym sosem przygotowane mięso.

KLUSKI KARTOFLANE.

Ugotować kwartę kartofli i gorące podusić. Po wystudzeniu wbić 2 żółtka, dodać pianę z 2 białek, a mąki dodać tylko tyle by ciasto utworzyło się tak twarde, jak zwyczajne ciasto na pierogi. Wyłożyć ciasto na stolnicę osypaną mąką, utoczyć wałek grubości jednego cala a maczając nóż w mące, krajać niewielkie kluski. Można je robić w formie gałek. Wrzucać na osolony wrzątek i gotować od chwili zawrzenia nie dłużej jak 5 minut. Odcedzić, wyłożyć na salaterkę i polać masłem przesmażonym z bułką tartą lub zeskwarzoną słoniną.

"PUREE" Z POMIDORÓW.

6 cebul, 3 marchwie, 3 gałązki seleru, 3 strąki słodkiego pieprzu, 2 kwarty pomidorów.

Cebulę, marchew, pieprze i seler zemleć na maszynce od mięsa zalać do pokrycia wrzącą wodą i gotować wolno pod pokrywą, dopóki warzywa nie zmiękną. Pomidory nieobrane ze skórki pokrajać na ćwiartki i zagotować, następnie dodać je do poprzedniej masy i gotować razem przez 40 minut, czyli dopóki wszystkie dodatki nie będą zupełnie miękkie. Po ugotowaniu przetrzeć je przez durszlak, dodać soli i pieprzu do smaku i nakładać do wyparzonych słojów, zakręcając natychmiast pokrywki.

POTRAWKA Z CIELĘCINY.

1½ funta cielęciny od łopatki pokrajać w nieduże kawałki, zalać wrzącą wodą i dodać: 2 małe cebule, 1 marchew, 1 pietruszkę, a w braku tejże gałązkę selery, 1 goździk (clove). Gotować pod nakryciem, aż mięso zmięknie, poczem mięso wyjąć, płyn którego powinno pozostać 2 filiżanki, przecedzić przez sitko, przelać napowrót do rondla i zaprawić łyżką mąki roztartej z zimną wodą. Rozbić 2 żółtka dodać łyżeczkę soku cytrynowego i wlać do rosołu, mieszając ciągle. Przy wlewaniu rosół musi być bardzo gorący, lecz nie wrzący i nie może stać na ogniu, bo żółtka się zważą. Przelać do salaterki, włożyć do sosu mięso, posypać z wierzchu zielonym koperkiem. Do potrawki tej podaje się duszone kartofle.

PIECZEŃ DUSZONA Z POMIDORAMI.

4 funty pieczeni (rump lub round bone) włożyć do głębokiego naczynia i zamarynować na noc w następującym sosie:

1 puszka no. 2 soku pomidorowego, 1 łyżeczka soku Worcestershire, ¼ łyżeczki musztardy w proszku, 1 łyżeczka soli. Wszystko razem wymieszać i zalać mięso, kładąc na wierzch listek bobkowy i kilka plasterków cebuli. Nazajutrz wyjąć mięso z sosu, obrumienić na patelni z obu stron, poczem przełożyć do głębszego rondla i zalać sosem, w którym się marynowało. Zmniejszyć płomień i dusić zwolna pod nakryciem przez 3½ do 4 godzin. Po ukończeniu, pieczeń wyjąć a sos zaprawić odrobiną mąki. Do tej pieczeni podaje się kluski kładzione lub tłuczone kartofle.

Wieś u Podnóża Ziejącego Lawą Wulkanu



Lawa wydobywająca się obecnie z kilku kraterów wulkanu Etna w Sycyli w piołudniowej Italii zalała już kilka wsi. Jedna tylko wieś—Passo Pisciardo—leżąca tuż u podnóża wulkanu dotąd nie tknięta została prze lawę, która w niewytłumaczony dotąd sposób omija tę wieś.

KONSERWOWANA ZUPA JARZYNOWA.

3 kwarty pomidorów pokrajanych w plasterki, 2 kwarty marchewki, 2 zielone pieprze, 2 papryki (red pepper), 12 średniej wielkości cebul, 1 średniej wielkości główka kapusty, pół filiżanki soli, 1 łyżeczka ziarenek seleru, 1 łyżeczka pieprzu, 1 łyżeczka soli selerowej (selery salt).

Wszystkie wymienione wyżej jarzyny mają być należycie oczyszczone, i pokrajane, gdyż dopiero po pokrajaniu można je mierzyć, by otrzymać właściwą proporcję. Czerwoną paprykę można wykluczyć o ile się tego nie lubi.

Pokrajane jarzyny zalać kwartą wrzącej wody i postawić do otowania, dodając wody w miarę potrzeby. Gotować przez jedną godzinę, poczem odrazu nakładać do wyparzonych słojów i zakręcać pokrywki. Dalsze gotowanie w słojach nie jest potrzebne. Z podanej wyżej ilości materiału powinno być siedem kwart zupy, bardzo oczywiście zgęszczonej, którą przy podaniu rozprowadza się rosołem na kościach lub wodą.

CHRUST ZAPUSTNY.

2 filiżanki mąki, 1 łyżkę masła, 2 pełne łyżki cukru, jajo, 1 łyżka octu, pół łyżeczki sody do pieczenia, kwaśna śmietana.

Zarobić ciasto biorąc wyżej wymienione dodatki, dodając śmietany kwaśniej tyle by dało się dobrze wyrobić. Urywać po kawałku, wytaczać na stolnicy dość cienko i krajać w długie paski, następnie przecinać na ukos, nacinając każdy pasek w środku. Jeden koniec ciasta przewleka się przez owo nacięcie. Mając przygotowane ciasto, można przystąpić do smażenia. Używa się do tego smalcu lub którego z tłuszczów roślinnych. Zrumieniony na złoty kolor chrust wybiera się i układa na bibule, by tłuszcz nieco osiąkał, poczem przekłada na półmisek i posypuje suto miałkim cukrem z tłuczoną wanilią

KOMPOT Z TRUSKAWEK.

Bardzo dojrzałe i oczyszczone truskawki, ułożyć na salaterce, posypując każdą warstwę obficie cukrem, poczem zalać czerwonem winem. Gdy tak postoją ze dwie lub trzy godziny w lodowni, wydać na stół, nakładając do kryształowych kielichów.

BRZOSKWINIE MARYNOWANE.

32 średniej wielkości brzoskwinie, 3 łyżeczki pieprzu angielskiego w ziarnkach, 32 goździki (po jednym na każdą brzoskwinię), 2¼ filiżanki niesiarkowanej malasy, 1⅓ filiżanki cukru, 1 filiżanka wody, 3 filiżanki białego octu, 4 kawałki cynamonu.

Sparzone brzoskwinie obciągnąć ze skórki i pozostawić całe. Wkładać je do osolonej zimnej wody, by nie zczerniały (łyżka soli na dwie kwarty wody), lecz przed gotowaniem dokładnie je opłókać. W każdy owoc wbić goździk, a pieprz angielski zawiązać do woreczka, resztę zaś składników włożyć do rondla emaliowanego lub aluminiowego i zagotować. Na gotujący się płyn rzucać brzoskwinie, lecz tylko tyle, ile potrzeba do wypełnienia kwartowego słoja. Gotować aż brzoskwinie zmiękną. Nakładać do wyparzonych słojów i natychmiast zakręcać pokrywki. Z proporcji tej wyjdzie około cztery kwarty marynaty.

ZUPA LYONNAISE.

1 funt kartofli, 3 filiżanki wrzącej wody, pół filiżanki zielonej pokrajanej drobno cebulki, 2 łyżki masła (lub innego tłuszczu), 3 kostki bulionu.

Obrane i pokrajane w kostkę kartofle gotować w filiżance osolonej wody pod pokrywką; przez około 10 minut. W międzyczasie udusić w maśle cebulkę, lecz nie rumienić, poczem dodać do kartofli (których nie odcedza się). Dodać resztę wody i rozpuszczone kostki bulionu. Zagotować razem jeszcze raz i wydać zupę bardzo gorącą.

PIECZEŃ CIELĘCA PO LITEWSKU.

Utrzeć na tarce jedną marchew, pietruszkę, cebulę, wymieszać to razem z 3 pełnymi łyżkami mielonej gorczycy (musztardy) i natrzeć ćwiartkę cielęciny, po zdjęciu z wierzchu błony. Wcierać tak długo, aż wszystka masa wejdzie w mięso. Potem włożyć cielęcinę do miski, przykryć denkiem i postawić w chłodnem miejscu na 4 dni. Przed użyciem pieczeń nasolić, naszpikować słoniną i upiec w piecu, dodawszy łyżkę masła i sok który przez te kilka dni mięso wypuściło. Gdy pieczeń jest na ukończeniu, rozbić szklankę śmietany z łyżką mąki, rozprowadzić sosem z cielęciny, i zagotować raz.

CIASTECZKA.

2 filiżanki mąki, łyżeczka sody, łyżeczka proszku winnego (cream of tartar) 1 filiżanka masła 1½ filiżanki cukru łyżeczka wanilii, 3 żółtka.

Przesiać 3 razy mąkę z sodą i proszkiem winnym. Masło utrzeć dodając po trosze cukru, poczem dodać ubite żółtka i wanilię. Następnie wmieszać mąkę wyrobić dobrze. Blachę wyłożyć natłuszczonym papierem. Ciasto urywać po kawałku i wytaczać w dłoniach kulki ¾ cala grubości, układać je na blasze w 2 calowych odstępach. Piec przez 50 minut przy temperaturze 275 stopni F.

"PIE" CYTRYNOWY.

1 filiżanka cukru, 2 łyżki mąki lub cornstarch, 3 jaja, 1½ filiżanki cytrynowego soku, 1½ filiżanki mleka.

Utrzeć żółtka z cukrem i mąką, dodać soku cytrynowego, skórki otartej z cytryny i dobrze rozmieszać. Na ostatku dodać mleko. Postawić na ogień, i mieszać aż masa zacznie gęstnieć, poczem wlać ją na upieczone ciasto kruche. Na wierzch nałożyć pianę ubitą sztywno z 3 białek i lekko osłodzoną. Wstawić do pieca aż do zrumienienia.

FASOLKA PO SZWAJCARSKU.

2 funty fasolki, młodej szparagowej opłukać, przyciąć końce i drobno poszatkować. 3 młode słodkie cebule także cienko pokrajać i wrzucić na patelnię z dwoma łyżkami masła. Gdy cebula nieco zmięknie, dodać 6 świeżych pomidorów trochę wody, soli do smaku i trochę cukru. Gdy się nieco podgotuje, i dodać przygotowaną fasolę, podlawszy wodą nakryć szczelnie pokrywką i gotować w dalszym ciągu. Trzeba uważać, by fasolka nie przywarła do dna. W czasie duszenia wkładamy nieco zielonej pietruszki, a na wydaniu posypać siekaną pietruszką zieloną.

DESER TRUSKAWKOWY.

Truskawki wypłukać, przebrać, Na 2 filiżanki przygotowanych truskawek posypuje się 4 łyżki cukru - pudru, zalać je pół filiżanką soku pomarańczowego, dla zapachu dodać trochę startej skórki pomarańczowej i wstawić do lodowni. Podaje się ten deser w szklanych kielichach deserowych. Kombinacja ta jest nie tylko smaczna, ale z uwagi na wysoką zawartość witamin w obu owocach, — nadzwyczaj zdrowa.

NIEGOTOWANA PRZYSTAWKA JARZYNOWA.

5 dużych marchwi, 2 duże główki kapusty, 7 zielonych pieprzów, 7 czerwonych pieprzów, 1 wiązanka seleru, 8 cebul średnich, pół filiżanki soli.

Wszystkie wyżej podane jarzyny wymyć dokładnie i zemleć na maszynce, następnie posypać solą i pozostawić na 3 godziny, poczem sok z nich odcedzić. Zmieszać razem 1½ pajnta octu z 2½ pajntami cukru, 1 łyżka ziarenek seleru, 1 łyżka ziarenek białej gorczycy (mustard seed), poczem nakładać do słoików. Jest to dobry dodatek do mięs, podawany na piknikach i większych przyjęciach. Przygotowuje się go na krótko przed użyciem, gdyż długo nie da się przetrzymać.

KALAFIOR WYPIEKANY.

Odpowiedniej wielkości kalafior namoczyć w dobrze osolonej wodzie, przynajmniej na pół godziny, by wypłynęły zeń wszelkie liszki i muszki, zostawić na nim kilka spodnich listków. Rynkę ogniotrwałą wysmarować tłuszczem, włożyć kalafior w całości. Filiżankę marchewki pokrajanej w drobną kostkę, wymieszać z pół filiżanką usiekanej cebuli i tą mieszaniną pokryć kalafior, układając na wierzchu 2 łyżki masła w małych grudkach, posypać solą nakryć i wsunąć do pieca o 400 stopniach Fah., można jednakże piec tę jarzynę przy niższej temperaturze, równocześnie z mięsem. Uważać by się jarzyny nie przepiekły, gdyż będą niesmaczne.

KIEŁBASKI WĄTROBIANE.

1 funt cielęcej wątrąbki, 1 funt gęsich wątróbek, zemleć na maszynce kilka razy na miazgę, dodać namoczoną w rosole i mocno wyciśniętą bułkę, usiekać, dodać soli i korzeni jakich kto lubi i funt młodej, niesolonej słoninki pokrajanej w kostkę. Wymieszać to wszystko dobrze razem i tem nadziewać jelita cienkie, powiązać końce i gotować w wodzie. Można je też wędzić w lekkim dymie.

WAFLE.

2 jaja, 1½ filiżanki mleka, 1 łyżka miodu, ćwierć filiżanki otrębów (all-bran) 1½ filiżanki mąki, 4 łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżeczka soli ¼ filiżanki roztopionego tłuszczu.

Rozbić dobrze żółtka, dodać miodu i mleka, rozmieszać dodać otręby i pozostawić, by wchłonęły wszystek płyn. W międzyczasie przesiać mąkę z proszkiem dodać ją do otrębów i mieszać krótko, dodać roztopiony i ostudzony tłuszcz, a na ostatku pianę ubitą z dwu białek. Nakładać ciasto na rozgrzaną patelnię. Kiedy para przestanie wydobywać się z patelni, to znaczy, że wafel jest upieczony. Z tej ilości wyjdzie 7 wafli.

NERKI W BIAŁYM WINIE

16 jagnięcych nerek, 8 łyżek tłuszczu, 2 filiżanki białego wina, 4 łyżki mąki, 2 funty świeżych grzybów, 2 łyżeczki siekanej pietruszki.

Nerki namoczyć w osolonej wodzie na pół godziny, poczem wyjąć z wodyi pokrajać w cienkie plasterki. Grzyby opłukać, jeśli są duże to czapki pokrajać na ćwiartki a ogonki przepołowić. Nerki obrumienić w 4 łyżkach tłuszczu, dodać solić pieprzu i mąki, poczem zalać winem i dusić pod nakryciem aż ki dojdą. Następnie wyjąć nerki wstawić w ciepłe miejsce, a do sosu, w którym się dusiły dodać grzybki i trzymać je na wolnym ogniu pod nakryciem. Dodać resztę masła i zielonej pietruszki, nerki ułożyć na półmisku i polać duszonymi grzybkami.

ZAPRAWA Z ZIELONYCH POMIDORÓW I CEBULI.

4 funty zielonych pomidorów, 2 funty cebuli, 2 filiżanki brązowego cukru, 4 do 6 łyżek mieszanych korzeni i ocet.

Pokrajać w plasterki pomidory i cebulę. Układać je warstwami w misce i posypywać obficie solą, poczem nakryć i przyłożyć ciężarkiem, zostawiając tak na noc. Nazajutrz sok odcedzić, przełożyć masę do rondla i zalać octem winnym do pokrycia. Dodać cukier i korzenie. Zagotować masę raz i niech się gotuje przez pół godziny, potem odstawić a po ostygnięciu nakładać do słojów i zakręcać pokrywki.

CIASTKA WANILIOWE.

Pół filiżanki tłuszczu, ⅓ filiżanki cukru, ⅔ filiżanki mąki, 1 jajo, pół łyżeczki wanilii.

Utrzeć tłuszcz na pianę, dodać doń rozbite jajko, wymieszać następnie dodawać po trosze cukier i mąkę, na ostatku zaś wanilię. Nakładać łyżką kupki ciasta na wysmarowaną blachę i zmaczanym w zimnej wodzie nożem rozpłaszczać je zlekka. Wstawić do umiarkowanego pieca, a gdy się zrumienią po brzegach — są gotowe.

PIERNIK TORUŃSKI.

Pół filiżanki cukru, 3 żółtka i 5 białek, ćwierć funta orzechów włoskich 2 filiżanki miodu, 2 filiżanki mąki, 3 łyżeczki sody do pieczenia, pół łyżeczki mielonych goździków, 1 łyżeczkę cynamonu i szczyptę gałki muszkatułowej.

Utrzeć żółtka z cukrem do białości poczem dodać do nich posiekane drobno orzechy. Mąkę przesiać kilkakrotnie z korzeniami i dodawać do utartych żółtek, naprzemian z ubitą pianą z białek, a wreszcie dodać sodę rozpuszczoną w dwu łyżkach piwa. Wyrobione ciasto nałożyć do wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułeczką formy i piec w wolnym piecu przez 45 minut.

NADZIEWANE PIEPRZE.

2 filiżanki ugotowanego makaronu, 1 filiżanka zupy pomidorowej z puszki, ¾ filiżanki tartego sera, 1 jajo, 6 zielonych pieprzów, bułka tarta.

Makaron połamać na małe kawałki ugotować, jeśli zaś jest pozostały i nie łamany, to pokrajać go drobno. Pieprze wydrążyć w środku i sparzyć. Makaron wymieszać z zupą, serem i rozbitem jajkiem, nałożyć w osączone z wody pieprze, z wierzchu posypać bułką i ułożyć grudkę masła. Poustawiać w blaszce i piec w gorącym piecu (500 Fah.) przez około 20 minut.

POLSKIE ZRAZY W KAPUŚCIE.

Dwa funty mięsa wołowego zemleć na maszynce, dodać rozmoczoną i wyciśniętą bułkę, 1 jajo, przesmażoną w maśle cebulę soli j trochę pieprzu. Sporą główkę kapusty sparzyć we wrzątku, zdejmować liście i zawijać w nie przygotowany farsz mięsny, poczem wkładać do rondla z gorącym tłuszczem, podlać filiżanką rosołu lub wody, i dusić przez 40 minut, uważając, by się nie przypaliły. Przed wydaniem dodać do sosu parę łyżek kwaśnej śmietany i polać nim zrazy na półmisku.

SUFLET Z SUSZONYCH ŚLIWEK.

Ubić pianę z 3 białek na sztywno i stopniowo dodawać ¼ filiżanki cukru, ubijając bez ustanku, poczem dodać 1 filiżankę ugotowanych i posiekanych śliwek suszonych, należycie poprzednio osączonych. O ile kto lubi, może dodać ¼ filiżanki posiekanych orzechów włoskich. Ubić wszystko razem dobrze, włożyć do foremki i wstawić do pieca na 10 minut.

Do tej leguminy można użyć także innych suszonych owoców, jak na przykład moreli lub brzoskwiń. Podaje się na stół w tym samym naczyniu z bitą śmietanką, lub bez.

SUFLET Z ŁOSOSIA.

1 filiżanka ugotowanego łososia, ćwierć filiżanki sosu białego, 2 jaja, łyżeczka soku cytrynowego, soli i pieprzu do smaku.

Łosoś może być z puszki lub też świeży. Zemleć go na maszynce od mięsa, dodać sosu, później dobrze rozbite żółtka, sól i pieprz. Białka ubić na pianę i dodając po trosze piany, zwolna wyrabiać, a po skończeniu nałożyć masę do wysmarowanej tłuszczem foremki, którą wstawia się do naczynia z gorącą wodą i wsuwa do piedawać natychmiast do stołu, ca na 15 minut. Po wyjęciu pobo inaczej suflet opadnie.

KNEDLE WĄTROBIANE W POMIDOROWYM SOSIE.

Funt wątroby (wołowej wieprzowej — na jaką kogo stać), zemleć na maszynce, dodać 3 łyżki usiekanej selery, cebuli i pietruszki, pół filiżanki bułki tartej, 1 rozbite jajko, pół łyżeczki soli, trochę pieprzu i 2 łyżki śmietanki. Gdyby masa była trochę za rzadka można dodać trochę mąki. Urabiać okrągłe knedelki i obrumienić na 3 łyżkach tłuszczu, poczem przełożyć do rondla i zalać pół filiżanką zupy pomidorowej i ⅓ filiżanki wody. Nakryć pokrywką i dusić przez dalsze 10 do 15 minut.

POMIDORY NADZIEWANE KUKURYDZĄ.

6 jędrnych pomidorów, 2 filiżanki kukurydzy, 1 jajo, 1 łyżeczka usiekanej i przysmażonej cebulki, 1 łyżeczka zielonej pietruszki, pół filiżanki tartej bułki.

Wydrążyć ostrożnie pomidory i odwrócić do góry spodem, by dobrze ociekły z soku. Kukurydzę (może być skrajana z kaczana lub z puszki), wymieszać z jajkiem i resztą dodatków, i nadziać nią pomidory, posypując z wierzchu tartą bułką. Ustawić pomidory w foremce, dodać troszkę wody i piec w umiarkowanym piecu przez 35 minut.

CHILI SAUCE.

12 dojrzałych pomidorów, 4 czerwone pieprze, 6 dużych cebul, ⅔ filiżanki brązowego cukru, 2 łyżeczki mielonych goździków, 1 łyżka soli, pół łyżeczki gałki muszkatułowej (nutmeg), 2½ filiżanki octu, 2 łyżeczki pieprzu angielskiego (allspice), 2 łyżeczki cynamonu.

Pomidory sparzyć i obciągnąć ze skórki, następnie pokrajać. Pieprz i cebulę drobno usiekać. Ocet, cukier i korzenie włożyć do rondla, dodać przygotowane jarzyny i gotować na wolnym ogniu przez 2½ do 3 godzin, poczem nakładać do sterylizowanych słojów i od razu zamykać.

MAKARON Z JABŁKAMI.

Ugotować na wrzątku makaron — domowej roboty lub kupny, — odcedzić, przelać wodą zimną. Obrać kilka kwaskowych jabłek, pokrajać w plasterki, posypać cukrem i cynamonem. Foremkę ogniotrwałą wysmarować tłuszczem i wysypać miałko utartą bułką, nałożyć warstwę makaronu, a na to warstwę jabłek, aż do zużycia wszystkiego, materiału, bacząc by na wierzchu był makaron. Wstawić do pieca na godzinę lub, dopóki jabłka się nie upieką, a po upieczeniu wyłożyć na talerz i posypać miałkim cukrem.

RYŻ Z JABŁKAMI.

Ugotować na sypko funt ryżu, a dla nadania mu lepszego smaku można dodać doń łyżeczkę masła. Jabłka winne lub kwaśne obrać, pokrajać w talarki, wymieszać z paroma łyżkami cukru, łyżeczką cynamonu i garścią rodzynków. Rynkę wysmarować tłuszczem, wysypać tartą bułeczką i wyłożyć warstwą ryżu, na to nałożyć warstwę jabłek, postępować tak na przemian, uważając, by wierzchnia warstwa była z ryżu. Wstawić do gorącego pieca na 40 do 45 minut, wyłożyć na talerz polewając sokiem z konfitur lub młodą kwaśną śmietaną zmieszaną z cukrem.

LODY TRUSKAWKOWE.

Przetrzeć przez sito 1½ funta dojrzałych, zdrowych truskawek. 4 szklanki wody zagotować z 1 funtem cukru, wyszumować i wystudzić. Gdy syrop wystygnie włożyć przetartą masę wcisnąć sok z cytryny. 8 żółtek ubić z 1 funtem cukru, rozprowadzić 4 szklankami nie zbyt gęstej śmietanki i wymieszać z masą truskawkową. Nałożyć do maszynki okryć lodem i solą, i kręcić korbą, aż do zamrożenia masy.

SUFLET ZE SŁODKICH KARTOFLI.

5 słodkich kartofli obrać i ugotować i przecisnąć przez maszynkę (ricer). Dodać łyżeczkę proszku do pieczenia, 3 łyżki masła ćwierć łyżeczki soli i trochę śmietanki lub mleka. Ubijać mocno masę poczem nałożyć w wysmarowaną masłem rynkę. Wstawić do gorącego pieca do zrumienienia.

SOK ANANASOWY.

Obrać ananasy ze skórki, pokrajać na kawałki i zemleć na maszynce od mięsa, poczem wycisnąć sok przez gęsty worek. Odmierzyć sok i na każdą filiżankę soku dodać 2 filiżanki cukru, zagotować prędko, odstawić, znów zagotować powtarzając do 3 razy, poczem odszumować, a gdy przestygnie, wlewać do sterylizowanych flaszek i zakorkować.

Z Tajemniczej Azji

W południowej części Turkiestanu, graniczącej ze słynnym dziś Afganistanem, leżą dwa chanaty: Chiwa i Buchara. Aż do Wielkiej Wojny istniały one na prawach wasalów Rosyjskiego Imperium i należały do krajów, najmniej Europejczykom znanych, najmniej przez naukę zbadanych.

Pierwszym podróżnikiem, który szczegółowo je poznał i opisał, jest Polak, który służył ongiś w armii rosyjskiej, generał Bronisław Grąbczewski.

Nie wielkie to były państewka. Chiwa mierzy wszystkiego 60 tysięcy kilometrów kwadratowych; Buchara jest większa: zajmuje przestrzeń 200,000 kilometrów kwadratowych.

Chociaż mniejsza, Chiwa jest dwa razy gęściej zaludniona. Liczy bowiem 800 tysięcy mieszkańców, — tak, że posiada 13.3 mieszkańca na kilometrze. W Bucharze jest ludności 1,250,000 — a więc na kilometr wypada zaledwie 6.2 człowieka.

Głównemi miastami Buchary są: Buchara, licząca 70 tysięcy mieszkańców, Kerminie 30,000 i Karszi — 25,000. Kraj obfituje w bogactwa mineralne, jak naprzykład węgiel, miedź, żelazo, cyna. Pozatem ludność zajmuje się rolnictwem, uprawia zboże, bawełnę, tytoń, rozmaite owoce i jarzyny.

Chiwa bogactw mineralnych nie posiada. Stolica jej, nosząca również nazwę Chiwy, liczy wszystkiego 5,000 mieszkańców. Ludność trudni się rolnictwem i pasterstwem. Prócz żyta, pszenicy, owsa, uprawia się tu ryż, bawełnę, a winnice stanowią jeden z poważniejszych działów gospodarki. Do zwierząt domowych należą także wielbłądy. Kwitnie tu wreszcie wyrób jedwabiu.

Korzystając z praw udzielnych państewek, zarówno Chiwa jak i Buchara miały aż do wojny własnych swoich panujących. Chiwą władał seid Asfendiar Nasyr Tyonara; Bucharą — emir-eid Mir Alim Chan.

Z chwilą przyjścia do władzy bolszewików, obaj ci monarchowie zostali strąceni ze swych skromnych troników. Kraje ich wcielono do "Usbekijskiej Republiki", która — podobnie, jak inne tego rodzaju "republiki", składające państwo Sowietów, z żadnej samodzielności nie korzysta i rządzona jest samowładnie przez czerwonych carów Moskwy.

Wspomniany gen. Grąbczewski przedstawia mieszkańców tych prowincyj w bardzo pochlebnem świetle. Chwali ich pracowitość, uczciwość, nawet urodę. Jest to w części ludność aryjska, czarnowłosa i czarnooka, częściowo pokrewna Kirgizom.

Obok osiadłych rolników, pasterstwem zajmują się, jak w najdawniejszych czasach, rody koczujące, które niejednokrotnie — w poszukiwaniu pastwisk — wywędrowują daleko poza granice własnego kraju.

Do najpiękniejszych części dawnego chanatu Bucharskiego należy przedłużenie doliny Wielkiego Ałaju — zwane Karategin. Góry i łąki tworzą tu krajobrazy niezwykle malownicze. Ponad przełęczami górskiemi, ponad licznemi, bardzo bystremi rzekami unoszą się mosty, stanowiące prawdziwą tego kraju osobliwość. Budowa takiego mostu polega na tem, że po wybraniu miejsca możliwie wąskiego, gdzie brzegi są skaliste, układa się na skałach belki mostowe w ten sposób, iż 1/5 część belki wystaje poza brzeg, a 4/5 leżą na skale, przywalone kamieniami. Z wierzchu układa się następnie nową warstwę belek w taki sam sposób i powtarza się takie układanie dopóty, dopóki wierzchnie belki z obu przeciwnych brzegów nie zbliżą się tak ku sobie, że już można je połączyć przez położenie jeszcze jednej belki. Most taki wprawdzie kołysze się przy przechodzeniu, ale trzyma się mocno długie lata i żadnej nie wymaga naprawy. Nie ma w nim ani jednego gwoździa. Drzewo i kamienie zupełnie tu wystarczają.

Plemię, zamieszkujące Karategin, zwie się Tadżykami. Ludzie to doskonale obznajmieni z najlepszemi sposobami uprawiania ziemi w trudnych warunkach, jakie przedstawia górzystość kraju. Wskutek tego bowiem klimat jest tak rozmaity, że w jednem miejscu doskonale udaje się bawełna, wino i inne owoce krajów gorących, a tuż, niezbyt daleko — nawet jęczmień rzadko dochodzi, bo mu już za zimno. Mimo to, Tadżyk doskonale wie, kiedy i co posiać, żeby plon przyniosło.

Niemniejszą różnorodność przedstawiają również pastwiska na zboczach gór. Tuż obok łąk, pokrytych niemal wyłącznie trawą pierzastą, na których bydło znajduje wbród doskonałego pokarmu — ciągną się pola, zarośnięte jakimś chwastem cebulowym, o wstrętnym i mocnym zapachu. Jest on tak silny i przenikający, że po przejściu przez takie pole ma się przez kilka dni cuchnące obuwie. Bydło tknąć nie chce tej rośliny. Mimo to, pasterze zapędzają tu stada owiec, bo — jak twierdzą — zapach ten chroni je potem przed rozmaitemi chorobami. Zwłaszcza dobrze działa na płuca.

Wogóle wszelkie rośliny pojawiają się tutaj wielkiemi gromadami, pokrywając rozległe pola. Naprzykład nasza niezapominajka, która ukazuje się u nas pojedynczo, lub małemi kępkami, tu całe łąki opanowuje, zwyciężając i wypierając wszelkie inne rośliny.

Tym sposobem ziemia wygląda jakby pokryta różnokolorowemi kobiercami, utkanemi z tych czy innych kwiatów.

Prześliczny stanowi to widok.

W wielu miejscach spotyka się stada dzikich kóz, które pasą się spokojnie, wcale nie okazując płochliwości ,jaką od-

znaczają się gdzieindziej. Najlepszy to dowód, że tutejsi pasterze i rolnicy nie trudnią się myśliwstwem i miejscowa zwierzyna nie przywykła lękać się człowieka.

Nadzwyczajną rozmaitość widoków ma się w tym kraju, gdy się wędrowiec zapuszcza w góry.

Już na wysokości niespełna 4,000 metrów nad powierzchnią morza trafiają się lodowce. Nie daleko poniżej spotyka się już trawy alpejskie, a w dolinach bujna i bardzo rozmaita roślinność. Są tu kolejno: wierzby, potem całe gaje srebrzystych topoli, gdzieniegdzie wychyla się brzoza, następnie gęste zarośla oblepichy, dzika śliwka, berberys, dziki karłowaty migdał, wreszcie morele.

Trochę jest nieprzyjemnie dla wędrowca to, że wciąż go prześladuje zapach mięty, nad innemi górujący, jakkolwiek wcale tak obficie mięta tu nie rośnie. Woń tylko ma tak przenikliwą.

Gdy się jeszcze niżej w głąb doliny spuścić — ma się już roślinność niemal zwrotnikową, pomieszaną z drzewami północy. Oto na przykład widzi się głóg i rododendrony tak z sobą splecione, że niemożliwością jest przedrzeć się przez gąszcz taki .Gdzieindziej znów wyrastają przed oczami wspaniałe platany i orzechy włoskie, takiej niekiedy grubości, że trzech ludzi ledwie pień ich objąć może.

Gdy człowiek staje pośród tego wybitnie południowego otoczenia, sam sobie nie dowierza, iż dopiero co, niedawno, z trudem posuwał się po nigdy nie topniejącym lodzie, a następnie brnął po pas w śniegu.

Generał Grąbczewski, którego dziełem tu się posługujemy, podróżując po Bucharze, stwierdził, że w obyczajach ludności poszczególnych prowincyj zachodzą niemal takie same różnice, jak w jej klimacie i roślinności.

Przeniósłszy się z Karaterginu do prowincji zwanej Wachja, tak opisuje jej osady:

"Wioska wachijska jest zazwyczaj rozrzucona i czasem ciągnie się parę kilometrów. W każdej widać mnóstwo drzew owocowych, szczególnie morwowych, które odznaczają się tem, że dostarczają owoców przez całe lato. Pierwsze morwy dojrzewają już w maju, co nie przeszkadza rozwijaniu się coraz nowych zarodzi, bez żadnej przerwy, aż do października Owoce marnym wyglądem zewnętrznym przypominają cokolwiek naszą jeżynę, tylko są większe i soczystsze. Smak mają mdły, i trzeba się do nich przyzwyczaić. Owoce morwy suszą, mielą, mąkę z niej dodają do jęczmiennej lub pszennej i wypiekają chleb, który zawsze jest ciężki, z zakalcem, smaku kwaśnosłodkawego."

Typ ludności jest piękny.

Co do kobiet, to niełatwo je zobaczyć. Wobec przybyszów, jeżeli nie są osłonięte, ustępują z drogi lub odwracają się tyłem. Naogół są śliczne, a niektóre nawet tak piękne, że mogłyby służyć za modele dla malarzy. Rysy mają drobne, cerę matową oczy prześliczne, a wyraz twarzy tak poważny, że aż sprawia wrażenie wyniosłości.

Mężczyźni są rozmowni, zreczni, obdarzeni wrodzonym sprytem. Pojmują w lot czego się od nich żąda i potem już wskazówek żadnych dawać im nie trzeba. Ubierają się w grube sukmany z miejscowego samodziału wełnianego, oraz w koszule i spodnie z białej, grubej materii bawełnianej. Na głowie noszą krymkę śpiczastą; obuwia nie używają. Tylko w zimie, gdy jest surowa, wkładają długie wełniane pończochy za kolana i drewniane, głębokie kalosze z drzewa morwowego.

Domy górali, zbudowane z wysuszonych bryłek gliny, zwykle składają się z jednej izby. Dach jest płaski, zalany rozpuszczoną gliną; pośrodku dachu otwór do dymu; wewnątrz domu jest odpowiednie palenisko.

Opisując trzecią prowincję, Darwaz, generał Grąbczewski powiada:

"O drogach tutejszych można rzecz tylko jedno· że ich nie ma zupełnie. Są ścieżki, po części wykute w skałach, po części prowadzące przez balkony nad rzeką, która płynie gdzieś w przepaściach. Ścieżki często są tak wąskie, że nie tylko juki, lecz i siodła trzeba przenosić na rękach, a konie przeprowadzać pojedynczo, trzymając je za ogony i uzdy; przytem konie przytulają się do skały z taką siłą, że ścierają sobie skórę na bokach, a z wrażenia trzęsą się i pocą. Przyzwyczajeni zaś do takich dróg, Darwazowie idą po tych ścieżkach z ciężarami, robiąc 4 do 5 kilometrów na godzinę.

Nie wszędzie stwierdził generał Grąbczewski jednakową pracowitość ludności. Tadżyk Darwazu nie żałuje trudu, by ziemię dobrze uprawić. Tymczasem Tadżyk Wachji jest przeważnie leniwy i niedbały. Powtarza się tutaj to samo zjawisko, co wszędzie: gdzie klimat jest łagodny, roślinność bujniejsza, ziemia bardziej urodzajna, tam człowiek woli bawić się i odpoczywać, aniżeli pracować. Pracowitość jest prawie zawsze następstwem trudnych warunków bytu, surowego klimatu i gleby, która nic darmo nie daje.

STRACONA OKAZJA.

Premier Attlee wracał z żoną autem do Londynu. O 1-ej w nocy auto się zepsuło w Wilnecote.

Komendant posterunku dostał telefon od policjanta na rogu, że premier marznie przy aucie na rynku. Komendant wyskoczył na dwór i zaprosił państwa Attlee do domu — na cup of tea.

Krzątając się przy czajnikach rozmawiał z ziębniętym premierem.

Żona i córka komendanta obudziły się. Doleciał ich dźwięk głosów z przyległego pokoju.

— Ach Boże, westchnęły tatuś znowuż zaaresztował jakiegoś pijaka!

Przewróciły się na drugi bok i zasnęły.

Po Złoto Na Alaskę?

Hasło takie modne było przed niespełna stu laty, kiedy to ludzie całymi tysiącami jechali nad Yukon, oraz inne rzeki i wybrzeża w poszukiwaniu za cennym tym kruszcem. Awanturnicze elementy robiły tam milionowe fortuny w szybkim niezmiernie czasie, a szybciej jeszcze je traciły, niejednokrotnie wraz z życiem.

Większość tych łowców złota przeszła przez Alaskę bez żadnego wpływu na jej życie. Niewielka jednak część zatrzymała się tam nie dla złota już, ale dla przedziwnego i tajemniczego piękna tego niezwykłego kraju. Jest to kraj duży, bo równa się jednej piątej powierzchni całych Stanów Zjednoczonych. Jest to kraj mały jednak, jeśli chodzi o jego pojemność ludzką, bo ogromna większość jego powierzchni posiada niezdatną do uprawy ziemię, albo trudny do osiedlania się klimat.

Warto podnieść tę rzeczy teraz, kiedy z armii wychodzą ludzie i idą do zawodów cywilnych w poszukiwaniu zajęć. Wojna rozniecila umysły żądzą przygód. Niejeden z byłych żołnierzy myśli o emigracji na Alaskę, wyobrażając sobie, że w nowym tym i niewyzyskanym kraju łatwo zdobędzie majątek, a potym, z dużym już kontem bankowym wróci na łatwe życie do Stanów. Że są ludzie, mający takie zamiary, to nie ulega wątpliwości. Komisja do spraw Alaski otrzymuje codziennie dziesiątki listów w tej sprawie.

Trzeba przyznać, że Alaska to jeszcze kraj nierozwinięty i niewykorzystany. Że jeszcze może tam zdobyć sobie przyszłość człowiek przedsiębiorczy, śmiały i gotów na życie pionierskie. Ale zapomnieć trzeba o eksploatacji, o szybkim zdobyciu majątku dla zapewnienia sobie lekkiego chleba na resztę życia. Jeśli ktoś myśli o osiedleniu się na Alasce, musi myśleć o osiedleniu się tam na całe życie i o powolnym rozbudowywaniu tam swojej farmy czy swojego przedsiębiorstwa.

Jeśli chodzi o rolnictwo, to Alaska ma dużo ziemi, uprawnej, która nie jest jednak obsadzona i obsiana. Pamiętać jednak należy, że wartość ziemi zależy w dużym stopniu od tego, czy śpieniężyć można uprawione na niej rośliny, czy hodowane zwierzęta.

Bolączką Alaski są ogromne odległości bez dróg komunikacyjnych. Cóż z tego, że istnieje gdzieś dobra ziemia? Trzeba przede wszystkim pobudować na niej zabudowania, a jak to zrobić, gdy nie ma dróg, po których sprowadzić można materiał. Cóż z tego, że zboża dadzą plon, gdy tego plonu nie ma gdzie spieniężyć, bo najbliższe miasteczko, gdzie się kupiec znajdzie, leży daleko, a droga do niego ogromnie uciążliwa?

Są większe skupiska ludzkie na Alasce, ale ziemia wokoło ich już wykupiona. Alaska rozwija się szybko. Buduje się tam nowe drogi, ludzi ciągle przybywa, zamożność rośnie. Miejsca puste i odległe teraz od miast rozwiną się napewno w przyszłości, ale trzeba czekać.

Jest miejsce dla ludzi przedsiębiorczych na Alasce dla osiedlania się wokoło nowo rozwijających się dróg i osiedli, ale ten, kto tam jedzie, niech się dobrze najpierw zastanowi. Łatwo jest mówić o życiu pionierskim, t r u d n i e j jest żyć takim życiem. Trzeba się liczyć z tym, że żyć się będzie czasami bez wszelkich udogodnień dzisiejszej cywilizacji, bez elektryczności czy garażu, bez lekarza czy dentysty, bez sklepu i garażu.

Klimat Alaski różny jest oczywiście w zależności od punktu zamieszkania. Nad brzegiem jest bardzo wilgotny i stosunkowo ciepły, w głębi niezwykle mroźny. Zimy bywają długie o nocach dochodzących do 20 godzin. W lecie dni są tak długie, a noc nie trwa godzin czterech.

Uprawa roślin różna jest od naszej w takich warunkach. Nie można uprawiać niektórych roślin wcale, inne zaś zachowują się odmiennie niż u nas. Kapusta wyrasta w ogromne głowy. Krzewy jagodowe dają ogromne plony. Nasze wczesne letnie jabłka, jak Oliwka Żółta (Yellow Transparent) są tam odmianami zimowymi. Na siano uprawia się tam groszek i owies. Siano jest bardzo drogie, bo sezon pastwiskowy trwa krótko i bydło trzeba karmić w oborze przez bardzo długą zimę. Ze zbóż uprawia się tylko owies, jęczmień i pszenicę jarą.

Ciekawą jest rzeczą, że ceny produktów rolnych wyższe są na Alasce, niż w Stanach Zjednoczonych, Wiele produktów przywozi się ze Stanów na Alaskę. Widać stąd, że jest jeszcze miejsce na rozwój rolnictwa na tym półwyspie. Jest też miejsce dla rozwoju przemysłu przetwórczego dla przerobu i konserwowania wyprodukowanych na miejscu artykułów.

Rząd federalny wkłada ogromne sumy na rozwój Alaski. Niejednego z nas drażni fakt, że sami mieszkańcy Alaski bardzo mało wkładają w rozwój swego kraju. Jest dla nas faktem mało zrozumiałym, że właściwie Alaska nie ma systemu podatkowego. Tylko miasta i gminy płacą jakieś podatki. Jeśli ktoś robi ogromne pieniądze poza ustalonymi granicami założonych osiedli, nie płaci nic nikomu. Ogromne kompanie prywatne dziś jeszcze robią miliony na kopalniach i rybactwie, nie płacąc nic.

Na końcu jedna rada. Jeśli ktoś chce się na Alasce osiedlić, niech przyjedzie na pół roku czy na rok i niech weźmie tam pracę na farmie czy w mieście. Niech się rozpatrzy w roślinnościach kraju, zapozna z ludźmi i niech przetrwa jedną zimę i oceni swoją, wytrzymałość na klimat. Po takim osobistym doświadczeniu będzie mógł łatwiej wyrobić sąd o tym, czy nadaje się na osadnika w tym kraju czy nie.

Kultura i Dążenia Turcji

Dla człowieka starającego się poznać Turcję, jedno zagadnienie wyda się najbardziej trudnym do rozwiązania: jaki charakter posiada kultura turecka. Odpowiedź na tego rodzaju pytanie, możliwie najbardziej obiektywna, ułatwi nam odpowiednie umieszczenie problemu tureckiego w konstelacji politycznej Środkowego Wschodu, jednocześnie zaś pomoże zrozumieć wiele pobudek kierujących poczynaniami tureckich mężów stanu.

Najbardziej istotnym zagadnieniem jest — czy Turcja ciąży ku azjatyckim ośrodkom cywilizacyjnym, czy też może umieścić ją można w bloku muzułmańsko - arabskiej kultury podobnie, jak Persję lub Afganistan, czy wreszcie jest ona od rębnym własnym organizmem kulturalnym.

Z wyjątkiem kilkuletniej przerwy, podczas uprawiania "przymusowego" flirtu między Ataturkiem, a Leninem, na przestrzeni stuleci Rosja i Turcja są największymi antagonistami na Śr. Wschodzie. Stąd między obu narodami istnieją stare i nieprzebaczalne nienawiści. Przeciętny Turek, człowiek z tłumu, na zapytanie: Kto jest największym wrogiem Turcji? — odpowie bez wahania: Russya! Inteligent doda zaraz przy tego rodzaju rozmowie, iż to Rosja właśnie osłabiała w ciągu stuleci Turcję i Rosja doprowadziła w konsekwencji do upadku imperium oto mańskiego..

Dziś w Turcji wszystko, co nosi piętno pochodzenia rosyjskiego — jest znienawidzone przez mieszkańca Anatolii, nie wyłączając, oczywista, ustroju sowieckiego. I jeśli mowa o wpływach kulturalnych, to nie Rosja oddziaływała na kulturę turecką. Raczej elementy kultury persko-arabsko - muzułmańskiej przesączały się do Rosji w ciągu długiego czasu, właśnie za pośrednictwem Turków i Tatarów.

W ideologii bolszewickiej, szczególnie w okresie rewolucyjnym gdy świat nie zdążył jeszcze przekonać się o jej potwor nym zakłamaniu — tkwiło poważne niebezpieczeństwo. Dla narodów południowego Wschodu pogrążonych tak, jak Turcja z okresu sułtańskiego, w zacofaniu gospodarczym i społecznym — hasła rewolucji rosyjskiej mogły posiadać dużą atrakcyjność. Turcja jest tym sąsiadem Rosji, który, być może, najwcześniej dostrzegł owo niebezpieczeństwo i umiał mu odpowiednio zapobiec.

Zgubą dla pokonanej w pierwszej wojnie Turcji byłoby kon tynuowanie tradycji dawnego państwa otomańskiego z jego napoły religijną organizacją o silnych cechach feudalizmu. Państwo tureckie nie mogło sobie na to pozwolić, mając u swych granic kolosa ZSRR, stwarzającego coraz to nowe "republiki" ludowe na terenach zamieszkiwanych przez narody pokrewne Turkom. Młoda Turcja postanowiła więc działać radykalnie. Jej reformatorzy zabrali się do unowocześnienia warunków życia z dynamiką nie ustępującą nic dynamice sowieckiej. Stworzyli nowe instytucje państwowe w tych dziedzinach zwłaszcza, które dotyczyły zagadnień ekonomicznych. W ten sposób wytrącone zostały propagandzie sowieckiej zasadnicze argumenty, jakimi operuje ona obecnie np. wobec Persji. Ani prasa, ani radio sowieckie nie mogą grzmieć przeciwko Turcji na temat "wyzysku biednych mas chłopskich przez właścicieli latyfundiów", gdyż w Turcji przeprowadzona została gruntowna reforma rolna. Zarzut "gnębienia proletariatu tureckiego przez obcy kapitał" trafiłby również w próżnię, albowiem gros przemysłu tureckiego uległo w ogóle upaństwowieniu. Państwo położyło rękę nawet na obrotach handlowych z zagranicą.

Ale owe radykalne reformy tureckie, przeprowadzone świadomie z myślą sparaliżowania penetracji haseł ideologii bolszewickiej, któreby w okresie po upadku sułtanatu mogły znaleźć odzew w ciemnych masach chłopskich — ograniczyły się tylko do pewnych instytucji społeczno - ekonomicznych, dotyczyły tylko dziedziny postępu cywilizacyjnego, nie tykając zasad kultury duchowej zwłaszcza zaś norm etycznych. Albowiem kultura turecka oparła się na podstawach, z których wyrosły demokracje Zachodu; na poszanowaniu praw i godności jednostki. Dlatego też pozornie zbieżne linie rozwojowe radykalnych reform obu państw: Rosji i Turcji z okresu przymusowej krótkotrwałej "przyjaźni" — rozeszły się całkowicie.

Okoliczność, że już od dziesięciu mniej więcej lat w państwie tureckim, może nawet w sposób nieco przesadny, przeszczepia się instytucje anglo-amerykańskie — świadczy, iż nawet w dziedzinie postępu cywilizacyjnego Turcja oprzeć się pragnie na wzorach zachodnich. Strój, a za nim obyczaj i etyka europejska wkraczają coraz bardziej w wenętrzne życie społeczeństwa tureckiego.

Dla Turcji nie ma miejsca we wspólnocie kulturalnej państw arabskich. Już nie tylko z racji jej laickiego nastawienia wobec Islamu, który tak olbrzymie posiada wpływy w społeczeństwach arabskich. Jest inna przeszkoda w tym względzie. Odrębność rasowa Turcji, przynależność do plemion turksko-mongolskich, a co za tym idzie odrębność językowa. Obecnie języka tureckiego nie łączy już z kulturą arabską nawet wspól ny alfabet. Język nowoturecki, systematycznie i bezwzględnie oczyszczany z naleciałości arabsko-perskich, oparł się na alfabecie łacińskim. A więc dalsze wyodrębnienie kulturalne Turcji zarówno od Islamu jak i Rosji — łączy ją z kulturą zachodnio-europejską.

Nauka turecka otworzyła szeroko i gościnnie drzwi dla uczonych i wykładowców europejskich. Programy nauczania w szkołach niższych, średnich i wyższych są zaczerpnięte ze wzorów europejskich. Prawodawstwo jest wzorowane na kodeksie szwajcarskim. Cały system administracji życia publicznego posiada cechy europejskie. Zerwano z bizantyńsko - sułtańskimi metodami serwilizmu urzędniczego, ograniczono samowolę administracji przez ścisłe sformułowanie praw obywatelskich.

Należy też podkreślić, iż wypowiedzi tureckich mężów stanu, polityków, pisarzy i publicystów podkreślają stale wolę Turcji uczestniczenia w wielkiej rodzinie narodów europejskich, na zasadzie jednak pełnej samodzielności nie tylko politycznej, lecz i kulturalnej.

Aby wykrzesać z narodu tureckiego entuzjazm dla idei postępu, trzeba go było uprzednio odpowiednio do tego przygotować. Dużą przeszkodą w tym względzie stanowiło głęboko zakorzenione w narodzie tureckim poczucie, niższości wobec kultury europejskiej i jej przed stawicieli. Wobec tego należało wpoić w naród uczucie dumy i godności. Uczynił to Ataturk, wyprowadzając pochodzenie — Turków od mieszkańców Mezopotamii, Sumerów i u nich szukając przesłanek do odgrzebywania starej kultury tureckiej. Niektórzy uczeni tureccy stworzyli nawet teorię pochodzenia Turków od mitycznych ludów hetyckich. Na terenie Anatolii znajduje się dziś najwięcej wykopalisk z czasów zamierzchłej kultury hetyckiej. W Ankarze powstał specjalny instytut badań nad kulturą Hetyków, a wykopaliskowe lwy hetyckie zdobią dziś dumnie wiele skwerów i placów publicznych Turcji.

Nie naszą jest rzeczą w tej chwili oceniać wartość naukową wszystkich tych koncepcji etnograficzno - historycznych. Nam chodzi o stwierdzenie faktu iż pomysł Ataturka zyskał aprobatę całego narodu tureckiego, stając się podstawą odrodzenia narodowych ambicji tureckich. Poczucie niższości zostało zastąpione poczuciem dumy i godności narodowej, poczuciem równorzędności z innymi narodami.

Z drugiej strony przesadne hołdowanie tej "hetyckiej teorii' doprowadza nieraz do zjawisk wprost śmiesznych. Nauka turecka rozmyślnie ignoruje lub obniża znaczenie kultury bizantyńskiej na terenach geograficznych Turcji, chełpiąc się "starszeństwem" o kilka tysięcy lat swego 'hetytyzmu.' Poza tym historycy tureccy chętnie włączają do kultury tureckiej Atyllę, Dżingischana, Tamerlana i innych wielkich wodzów mongolskich, jako przedstawicieli praturecklch plemion.

Powyższe cechy opartego na starych tradycjach nacjonalizmu tereckiego stwarzają pewną analogię między Turcją a Japonią. Tak, jak Japonia stara się połączyć tradycje narodowe i elementy rodzinne z cywilizacją materialną amerykańsko-europejską , podobnie Turcja swój nacjonalizm pragnie połączyć z postępem cywilizacji zachodniej Europy.

Oto są cechy kultury tureckiej, wysuwające się na plan pierwszy i nadające jej właściwą barwę. Linia generalna kultury tureckiej idzie śladami postępu państw zachodnich. I mimo, iż Turcja jest muzułmańska, nie mniej jednak znamiona jej kultury kwalifikują ją raczej do rodziny państw opartych na cywilizacji łacińskiej.

Turcja jest więc najdalej na Wschód wysuniętym państwem, należącym do rodziny zachodnich demokracji. Państwem, które odrzuciło groźby i oferty totalizmu niemieckiego, dzisiaj zaś z równą odwagą odrzuca podobne usiłowania czerwonego totalizmu, utrzymując w swym ręku równowagę sił na Środkowym Wschodzie. Dziwne koleje losu chcą, aby ongiś barbarzyńska, dziś zaś odrodzona Turcja przyjęła na siebie rolę najdalej na Wschód wysuniętego bastionu, reprezentującego te same wartości etyczne, za którymi stoi cały świat zachodni.

Przykład "adoptowania" obcych pochodzeniem narodów przez kulturę europejską nie jest bez precedensu. Jak nieroz łączne są dziś z rodziną europejską i jej kulturą państwa takie, jak Węgry, Finlandia czy Estonia, pokrewne ludom turkskim — tak z czasem i Turcja stanowić może integralną część zachodniej wspólnoty. Przecież zachowanie odrębnych, rodzimych tradycji przez ludy ugrofińskie nie przeszkodziło im uczestniczyć we wspólnym wysiłku nad rozwojem zachodniej kultury.

Legitymacją dla Turcji, uprawniającą ją do członkostwa grupy państw zachodnich jest jej postępowanie na przestrzeni od reform Ataturka, aż po dzień dzisiejszy.

GINĄ BIAŁE KOTY.

Miasto Ipswich jest nadzwyczaj podniecone tajemniczą zagadką. Chodzi o to, że wszystkie białe koty w Ipswich giną w niewytłumaczalny sposób.

Miłośnicy białych kotów poprosili policję o ochronę ich ulubieńców. Inspektor Dennis z Towarzystwa Obrony Zwierząt przed Okrucieństwem wziął sprawę w swe ręce i przeprowadza śledztwo.

— Muszę wyjaśnić tę sprawę, zapewnia inspektor, który sam mieszka z białym kotem, i zbrodniarze muszą być wykryci!

Istnieje podejrzenie, iż białe koty są łapane przez pomysłową bandę, która przestwarza ich skórki na zimowe rękawiczki.

Miss Gosslin, właścicielka białego kota, Nelson, oświadcza:

— Ipswich jest teraz tak niepewnym miastem, że niewypuszczam wogóle Nelsona z domu...

Dalsze wynurzenia Miss Gosslin zostały przerwane, gdyż zobaczyła ona Nelsona na trawniku przed domem więc wybiegła na jego ratunek.

Indie Dominiami

Po długich, przewlekłych targach, po zaciętych jednocześnie walkach między Hindusami, a Muzułmanami na terenie samych Indii — doszło wreszcie do porozumienia zarówno między Hindusami, a Muzułmanami, z jednej strony, jak i między nimi, a Wielką Brytanią z drugiej strony.

Anglicy starali się utrzymać jedność Indii, jednakże opozycja muzułmańska postawiła na swojem i przeprowadziła zasadę podziału Indii na dwa państwa: hinduskie i muzułmańskie. Indie więc zamieszkałe przez narody i kasty hinduskie, liczyć będą ponad 300 milionów ludności, a Indie zamieszkałe przez Muzułmanów — około 100 milionów ludzi.

Tak jedne, jak i drugie będą odtąd posiadały wolność i niepodległość, lecz pozostawać będą nadal w Brytyjskiej Wspólnocie — jako kraje dominialne.

W rezultacie więc, ani Hindusi, ani też Muzułmanie nie zerwali z Wielką Brytanią, lecz zmienili tylko swój status z kolonialnego na dominialny.

Reprezentantem Wielkie Brytanii więc, będzie tak w Indiach hinduskich, jak i muzułmańskich — nie jak dotąd "wice król", — tylko generalny gubernator, jako przedstawiciel króla angielskiego, jak to ma miejsce na przykład w Kanadzie.

Tego rodzaju załatwienie sprawy daje wiele korzyści tak Hindusom i Muzułmanom, jak i samej Anglii.

Jeśli chodzi o przyszłość, jaka wyniknie z nowej sytuacji w Indiach, to wszystko zależy w pierwszym rzędzie od tego, jaką Wielka Brytania stosować będzie politykę do utworzonych przez siebie dominiów w Indiach. Zagadnienia ekonomiczne będą w układaniu tej polityki grały pierwszorzędną i zasadniczą rolę.

Nie ulega wątpliwości, że bez podtrzymania ze strony Anglii życia ekonomicznego tak dominium hinduskiego, jak i muzułmańskiego — nie wiele korzyści miałyby, tak jedna, jak i drugie strony.

Toteż rola Wielkiej Brytanii w Indiach nie została wyczerpana tym, że udzieliła obu tym państwom statutu dominialnego — ogłaszając uroczyście o nadaniu Hindusom i Muzułmanom w Indiach wolności i niepodległości. Za tym iść musi, i niewątpliwie pójdzie nadal troska o sprawy gospodarcze tych olbrzymich krajów, o ich dobrobyt, jak najbardziej możliwy, a więc i... o własne interesy brytyjskie w Indiach.

Z drugiej strony, tak w Indiach hinduskich, jak i muzułmańskich — jedne i drugie ubezwłasnowolnione państwa dominialne — będą musiały włożyć wiele energii, wysiłku i pracy, aby zcementować swoje własne kraje, to jest, skonsolidować, zespolić różne na swym terenie państewka maharadżów i innych "królów" rządzących tam po dzień dzisiejszy na sposób samowładny, brutalny, sięgający czasów starożytnego niewolnictwa.

Będą musieli tam również zwalczyć u siebie przesądy kastowe i kuglarstwa zacofanych i zazdrosnych o swe interesy kapłanów różnych sekt, oraz gusła i zabobony.

Nie łatwa to będzie praca i nie obędzie się bez wstrząsów i krwi przelewu.

Ciągle nadchodzą wiadomości z Indii, mimo załatwienia problemów politycznych z Wielką Brytanią, że odbywają się tam walki jednych z drugimi i to nie tylko Muzułmanów z Hindusami, ale także i wewnątrz między Hindusami, a nawet i wśród Muzułmanów.

Dlatego też nie należy brać na serio deklaracji brytyjskiej o całkowitym wycofaniu się z obu części Indii, jeśli chodzi o załogi wojskowe angielskie, do połowy czerwca roku przyszłego.

Obecnie ta deklaracja jest o tyle mniej istotna, że tak Muzułmanie, jak i Hindusi, sami nie będą nalegali na zbyt pośpieszne wycofanie się Brytyjczyków — dokąd nie będą pewni, że ich własne siły zbrojne będą mogły opanować sytuację na miejscu, i że pomoc angielska jest im już zbędna.

Polityka brytyjska ze swej strony również się przekształciła od szeregu lat, jeśli chodzi o dominia. Aglicy uważają, że strona militarna i wewnętrzno-administracyjna — całkowicie i wyłącznie należy do krajów dominialnych. Dla siebie Wielka Brytania zastrzega jedynie w pewnym stopniu wspólne z dominiami układanie zasad polityki zagranicznej i ogólno-gospodarczej "Brytyjskiej Wspólnoty".

W tym celu, co pewien okres czasu w Londynie odbywają się zjazdy premierów wszystkich dominiów brytyjskich, na których dyskutuje się te właśnie sprawy.

Wracając jednakże do wewnętrznych spraw obu części Indii, powtarzamy, że najistotniejszą sprawą dla krzepnięcia obu tych państw dominialnych, będzie zagadnienie podporządkowania sobie tej szachownicy "udzielnych władców", którzy nie tak łatwo będą chcieli się wyrzec swoich

zastarzałych przywilejów, czy kasty swych wzajemnych do siebie uprzedzeń, a kapłani swych uprzywilejowanych stanowisk.

Są to jednak kłody na drodze do wewnętrznego zjednoczenia każdego z tych nowych państw dominialnych, które państwa te będą musiały same u siebie załatwić.

Około "uporządkowania" stosunków w Indiach, kręcą się i Bolszewicy, którzy prowadząc tam swą krecią robotę, radziby olbrzymie te kraje wziąć pod swój protektorat.

Na szczęście czerwony - faszyzm nie jest zbyt popularny w Indiach na tyle, aby mógł tam kusić się, przynajmniej narazie, o odegranie większej roli. Nie mniej krecia robota Moskwy trwa tam i czeka lepszej koniuktury. Wydaje się jednak, że będzie długo czekać, jeśli tylko rządy tych dominiów wezmą się dzielnie do zniesienia panujących tam anachronizmów w postaci "uprzywilejowanych władców", a więc różnego rodzaju typów maharadżów i królów — na rzecz jednolitych swych państw.

Przyznać należy, że rozwiązanie problemu Indii w sensie uczynienia z nich krajów dominialnych — jest wielkim krokiem naprzód w dziedzinie rzetelnego wyzwalania narodów.

Statut dominialny jest bowiem, chociaż być może na dłuższą nieco metę, przejściową formą, po wyczerpaniu której kraj dominialny może zerwać i ten węzeł, jaki go jeszcze łączy ze "wspólnotą", do której zgodził się wejść. Zależeć to będzie rzecz oczywista przede wszystkim od tego, czy w "wspólnocie" tej będzie zyskał, czy tracił. Te momenty tylko będą decydować o tem.

Tak, jak dziś rzeczy wyglądają — Indie w obecnym podziale na kraje dominialne Brytyjskiej Wspólnoty Interesów, będą mogły korzystać, o ile spotkają się z właściwym do nich podejściem Wielkiej Brytanii i to nie tylko urzędowej, ale i społeczno - gospodarczej.

Jeżeli świat kupiecki, przemysłowy i kapitalistyczny Anglii zrozumie tutaj nie tylko swoje własne interesy, ale i interesy państw hinduskiego i muzułmańskiego w Indiach i traktować je będzie na równi z innymi dominiami — to będzie się Anglia mogła spodziewać tego samego stosunku do siebie, jaki napotyka czy to w Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, lub Południowej Afryce.

Inaczej jednak nastąpi obopólne rozczarowanie, które w dodatku napewno nie będzie winą żadnego z indyjskich kondominiów, a tylko winą nie wygasłych apetytów kolonialnych brytyjskiego świata gospodarczego.

Tak zapowiada się przyszłość brytyjskich dominiów w Indiach — hinduskiego i muzułmańskiego.

Argentyna w Narodach Zjednoczonych





Pomimo początkowych sprzeciwów Rosji, Argentyna została przyjęta do rodziny Narodów Zjednoczonych, jako jeden z czołowych narodów Południowej Ameryki. Argentyna zajmuje południową część Południowej Ameryki i ciągnie się, od Boliwii na północy na przestrzeni 2,300 mil na południe aż do Przylądka Hoorn (Cape Hoorn) na południowym Atlantyku. Od wschodu Argentyna graniczy z Urugwajem i z oceanem Atlantyckim, od północy z Brazylią, z Paragwajem i Boliwią, od zachodu z Chile i na południowym zachodzie z Pacyfikiem. Argentyna obejmuje 1,084,935 mil kwadratowych, i posiada ludności jakieś 14,130,000. Stolicą Argentyny jest Buenos Aires, największe miasto w Południowej Ameryce. Prezydentem Argentyny jest Juan Domingo Peron. Argentyna jest bodaj największą w Południowej Ameryce producentką płodów rolnych, oraz przoduje w hodowli bydła. Delegatem Argentyny do Narodów Zjednoczonych jest Dr. Jose Arce. Flagę Argentyny stanowią dwa pola błękitne z polem białym pośrodku na którym widnieje złote słońce.

Via Appia — Królowa Wszech Gościńców Śmierci

Via Appia w Rzymie słusznie jest zwaną "królową wszech gościńców śmierci", albowiem wzdłuż tej drogi znajdują się tysiące grobów i grobowców, które po dzień dzisiejszy świadczą przed światem swą mnogością mogił, o tych, którzy okryli chwałą nieśmiertelną Romę.

Via Appia, zbudowana przez Appiusza Klaudiusza z wielkich bloków lawy na przestrzeni 558 km. była w czasach rzymskich gościńcem do Brindisi, z czasem zasypanym. Dopiero Pius IX kazał oczyścić ten gościniec śmierci aż po Fratocchie t. j. pod Albano Laziale, a późniejsze i obecne rządy nadały jej charakter muzeum narodowego i pozostaje pod specjalną ochroną administracji wielkich pamiątek i pomników z czasów imperium romanum.

Od Porta Capena, wzdłuż całej via Appia, choćby tylko do Albano — po obu stronach tego starożytnego gościńca widzimy mauzolea, piramidy, katakumby i pospolite grobowce rzymskiego plebsu.

Z zabytków tych okazuje się, że u Rzymian były w użyciu trzy rodzaje grobowców. Wielcy patrycjusze za życia budowali dla siebie wspaniałe mauzolea, w których umieszczano jeszcze osobne sarkofagi nad trumną każdego zmarłego, płaskorzeźby, marmury bezcenne i posągi.

Zamek Anioła, Panteon, Augusteo — to grobowce cezarów; grobowiec Scypionów, Cecylii Mettelli i inne — to mauzolea patrycjuszów rzymskich. Drugi rodzaj grobowców u starych Rzymian— to "sepulcrum commune", groby wspólne, gdzie w podziemnej komnacie składano na półkach urny (ollae cinerariae lub ollae ossuarie), w których znajdowały się popioły jednej lub kilku rodzin. Ten rodzaj grobowców Rzymianie nazywali "Columbaria", bo na półkach poprzedzielanych stały urny zupełnie tak, jak gniazda gołębie w gołębniku. Urny były z marmuru albo też z gliny wypalonej, przykryte pokrywką, na której wyryte było imię tego, czyje popioły kryły w sobie.

Takich "Columbariów" jest dużo przy via Flaminia i via Latina, ale najwięcej przy via Appia.

Trzecim rodzajem grobowców u "Rzymian są katakumby. Któż to nie zna z nas wspaniale opisanych katakumb ostrieńskich, gdzie piękna Ligia i Winicjusz ślubowali Chrystusowi swoją miłość dozgonną według Nowego Zakonu.

Tych katakumb najwięcej jest przy via Appia.

Skoro tylko wejdziemy na via Appia, tuż za bramą św. Sebastiana po lewej stronie, znajdujemy grobowiec Scypionów składający się ongiś z dwóch pięter, z których pierwsze już nie istnieje. Długie lata szukano tego grobowca aż dopiero całkiem przypadkowo odkryto go w r. 1780, przyczem złupiono go w barbarzyński sposób. Resztki uratowane znajdują się w muzeum watykańskiem: sarkofag z purpury-ny Lucjusza Scypiona Barbatusa, pogromcy Samitów, napisy pośmiertne i dwa biusty.

Idąc dalej wzdłuż via Appia, mija się liczne columedia i katakumby, także chrześcijańskie i żydowskie. Do ważniejszych katakumb i najbardziej interesujących są: św. Sebastiana, św. Kaliksta, św. Preteksta, św. Domicylii i świętych Nereusza i Achillesa.

Idziemy jednak dalej, dalej hen poza kościołek Quo vadis, gdzie Chrystus Pan na zapytanie św. Piotra: "Panie, dokąd idziesz?", odpowiedział: "Venio iterum crucifigi" (Przychodzę, abym powtórnie był ukrzyżowany!)... Wychodzimy poza ostatnie domy przedmieść rzymskich, a przed oczyma naszemi snują się stare grobowce, którym tylko wyniosłe pinie nucą jakąś cmentarną pieśń, a od połamanych kolumn wodociągów Klaudiusza, które kikutami sterczą w górę, wieje jakiś niesamowity smętek i melancholia Kampanii rzymskiej...

Po dłuższej wędrówce wzdłuż tego gościńca śmierci zatrzymujemy się na chwilę przy olbrzymiej budowli okrągłej, podobnej do wieży. To grobowiec Cecylii Mettelli, córki Quirina Gretica, a żony Crassa. Jest to budowla na wysokiem, ciosowem, czworokątnem wzniesieniu osadzona, licząca 28 i pół m. w obwodzie, a 19 i pół m. wysokości. U góry widzimy bogaty marmurowy fryz rzeźbiony, częścią zniszczony, a składający się ze zwojów liści i kwiatów, pomiędzy którymi mieszczą się czaszki wołu. Dzięki tej dekoracji okoliczny lud grobowiec ten nazywa "Capo di bove" — głowa wołowa.

Tuż pod fryzem od strony drogi widnieje podłużny napis, na którym czytamy: "Caeciliae Q. Cretici. F. Mettellae Crassi.

Ongiś ponad fryzem biegł jeszcze wspaniały gzyms, ale w wiekach średnich został zniszczony, gdy rody Savellich i Gaetanich urządziły sobie z tego grobowca twierdzę obronną. Dziś grobowiec ten pusty, sarkofag zaś z kośćmi Cecylii Metelli znajduje się w Rzymie, na dziedzińcu pałacu Farnesych...

Pomijając setki ruin na przestrzeni dwudziestu kilku kilometrów, zatrzymamy się przy grobowcu Horycjuszów i Kuracjuszów w Albano Laziale. Starożytny ten pomnik to dziedzictwo mitycznych czasów, dziś jest już rozsypiskiem tylko, któ re przetrwało przeszło półtrzecia tysiąca lat.

Jakikolwiek przedmiot skórzany czyści się spienionym mydłem kastylowym. Mydło spienić zimną wodą i nałożyć pianę na skórę do zaschnięcia, następnie wypolerować miękką wełnianą ściereczką.

Architektura Palestyńska

Czy istnieje styl architektoniczny, który możemy określić mianem architektury palestyńskiej? Styl architektoniczny nie rodzi się nigdy z dnia na dzień, nie można go świadomie stworzyć ani zaprojektować — zawsze wyrasta on z głębokich tradycji danego kraju. Zanim więc odpowiemy na to pytanie i przejdziemy do zanalizowania współczesnej architektury palestyńskiej, rozpatrzmy w skrócie, jakie tradycje budowlane zastał wiek XX w Palestynie. A wyjaśnić to nam może historia tego kraju.

Palestyna była kolejno zamieszkiwana, lub znajdowała się pod panowaniem różnych ludów obcych sobie pod względem języka, kultury i religii. Filistyni, Żydzi, Babilończycy, Grecy, Rzymianie, Arabowie, Krzyżowcy i Turcy — nie kontynuowali tradycji architektonicznych, jakie zastawali w chwil podboju Palestyny. Stwarzali nowe formy, w których czasem tylko znaleźć można słabe ślady wpływów form, a najczęściej tylko motywów dekoracyjnych, właściwych ich poprzednikom.

Nie zapominajmy poza tym, że Palestyna była w ciągu swej historii zawsze — prowincją. Prowincjonalne były małe państwa żydowskie, przez długie zaś wieki kraj był kolejno prowincją babilońską, grecką, perską, rzymską, arabską lub turecką. Nie miało to wpływu na rozwój i ukształtowanie myśli filozoficznej lub religijnej. Rzeczywiście nigdy na przestrzeni tak małej nie odgrywały się rzeczy tak doniosłe dla ludzkości, jak tu właśnie, na wąskim skrawku ziemi, leżącym na skraju pustyni. Zdawałoby się jakoby pustynia wycisnęła swe piętno na obliczu życia w tej części świata. Prorocy i święci albo z tej pustyni pochodzą, albo szukają tam samotności w celu obcowania z Jedynym Bogiem. Sztuki plastyczne jednak, a szczególnie architektura, wymagają dla pełni swego rozwoju dobrobytu, bezpieczeństwa i bliskości ośrodka kultury.

Współczesny turysta wiele znajduje w Palestynie zabytków, godnych widzenia. W przyszłości będzie ich jeszcze więcej, bo badania archeologiczne i prace nad wykopaliskami odkrywają coraz to nowe ślady dawnych kultur. Ale są to prawie wyłącznie pomniki o znaczeniu religijnym lub historycznym. Katedra Notre-Dame, świątynia w Luksorze, Partenon lub mauzoleum Tadź-Mahal są to najwyższe szczyty, jakie osiągnęła ludzkość w poszukiwaniu wyrazu architektonicznego dla swych wzruszeń. Oglądając Ahia Sofie, zapominamy, że była ona kiedyś świątynią chrześcijańską, a gdy jesteśmy w katedrze w Kordobie nie myślimy o tym, że była zbudowana jako meczet. Jesteśmy porwani jej pięknem i rytmem; w Erechteionie — wdziękiem i subtelnością, w kościele Św. Piotra — śmiałością konstrukcji i rozmachem baroku. A to są właśnie wzruszenia, jakich nam architektura w swej czystej postaci dostarcza, niezależnie od znaczenia religijnego lub historycznego.

Zabytki palestyńskie mogą być dla nas drogie. Z całego świata przyjeżdżają wierni, aby modlić się w kościele Grobu Chrystusowego, lub przed Ścianą Płaczu. Inne są ciekawe pod względem historycznym, jak ruiny ostatniej twierdzy żydowskiej na Masadzie i ślady oblegającego ją obozu rzymskiego, twierdze krzyżowców lub mozaiki kościołów bizantyńskich. Ale nie jest to przypadek, że dwa jedyne pomniki architektoniczne, naprawdę godne tego miana, powstały w okresach dobrobytu i bliskości ośrodka kultury.

Jeden z nich to Świątynia Salomona, wybudowana w okresie rozkwitu i bezpieczeństwa państwa żydowskiego. Zburzona przez Nabuchodonozora, została odbudowana po powrocie z niewoli babilońskiej, pod silnym babilońskim wpływem. Została po niej t. zw. Ściana Płaczu, ściana zachodnia świątyni — i opis w Biblii. Jest to jakby symbol całej historii narodu żydowskiego, że jedyny jego wielki pomnik architektoniczny przetrwał tylko w słowie i tradycji. — "Płomień rozgryzie malowane dzieje, skarby mieczowi spustoszą złodzieje — pieśń ujdzie cało..." I z tą swoją pieśnią, z Biblią, wyszedł naród żydowski z Palestyny po zburzeniu Drugiej Świątyni i na tym kończy się historia jego architektury.

W VII wieku gdy również słowo — Koran — połączyło ludy pustyni arabskiej i nadało im jedyny w dziejach historii rozpęd i rozmach zdobywczy, Palestyna była przez krótki przeciąg czasu blisko ośrodka kultury arabskiej. I wtedy powstała druga i ostatnia już perła architektury w Palestynie — meczet Omara. I jako symbol ciągłości — nie tradycji architektonicznej — lecz religijnej, został on zbudowany na miejscu zburzonej Świątyni Jerozolimskiej. Lecz w miarę zdobyczy arabskich, ośrodki kultury Islamu przenosiły się do Afryki Północnej i Hiszpanii — na wschód aż do Indii, i tam powstały cuda architektury muzułmańskiej. Palestyna znów stała się zaniedbaną prowincją.

Rzym stawiał budynki administracyjne, pałace swych namiestników i sędziów. Bizancjum w swoim krótkim okresie wpływów postawiło parę kościołów; krzyżowcy budowali twierdze, mury obronne i kościoły. Lecz ponieważ było to budowane daleko od krajów macierzystych, naprędce i małymi środkami, — mało wzbogaciło palestyńską myśl architektoniczną.

A wreszcie nastąpił długi, nieprzerwany okres panowania tureckiego. Turcja miała szcze-

gólną zdolność rujnowania krajów, jej podległych. Sama zaś nie miała nigdy wielkiego rozmachu architektonicznego i dławiła świadomie lub nieświadomie wszelkie wysiłki twórcze ludów, znajdujących się pod jej panowaniem. W ciągu tych ostatnich paruset lat do wybuchu pierwszej wojny światowej, nie wybudowano w Palestynie nic godnego uwagi. I tylko w gruzy rozsypywały się pomniki minionych epok.

Gdy przejdziemy do współczesnej architektury w Palestynie, nasuwa się odrazu pytanie, odnoszące się zresztą i do innych przejawów kultury. O jaką architekturę nam chodzi? Arabską, żydowską, czy angielską?

Anglicy wybudowali, jak ongiś Rzymianie, liczne gmachy administracyjne, poza tym banki, urządzenia portowe i wiele innych budynków użyteczności publicznej. Jest ich jednak za mało na to, aby nadawały charakter miastom, a poza tym niczem nie wyróżniają się na tle ogólnego budownictwa miejskiego.

Arabowie budują niewiele, naogół naśladując wzory, importowane z Europy, czemu nie można się dziwić wobec inwazji kultury europejskiej, jaka nastąpiła wraz z przejęciem władzy przez Anglików i osiedlaniem się Żydów. Żydzi rozwinęli olbrzymią działalność, rozbudowując, a niekiedy stwarzając nowe miasta i osiedla. Cała ta twórczość od jej zarania nie trwa jednak dłużej niż 25 lat, trudno jest więc spojrzeć na nią retrospektywnie i wyciągnąć już dzisiaj wnioski co do kierunku, w jakim się rozwinie. Fakt jednak, że już dzisiaj budownictwo żydowskie dominuje ilościowo i jakościowo nad innymi i że nadaje charakter głównym miastom w Palestynie, zmusza nas do dłuższego zastanowienia się nad nim.

Architektura więcej jeszcze niż inne sztuki plastyczne jest wykładnikiem całokształtu życia materialnego i kulturalnego danego społeczeństwa. Styl architektoniczny jest to wypadkowa najróżniejszych czynników, z których najważniejszymi są: tradycja architektoniczna, cel do jakiego dany budynek służy, warunki klimatyczne, w jakich wzrasta, i budulec, jakim rozporządza.

Architekci żydowscy narodowej tradycji budowlanej nie mają — są to mieszkańcy Europy i absolwenci europejskich uczelni. Architektura współczesna była w Europie prawie, że uniformistyczna, a istniejące drobne różnice o charakterze narodowym zatarły się tutaj pod naciskiem miejscowych, niwelujących je czynników. Architekci żydowscy nie mogli kontynuować tradycji architektonicznej arabskiej, którą zastali na miejscu. Sposób życia rodziny mahometańskiej, — wydzielenie i odcięcie od zewnątrz części kobiecej domu — tak kształtuje jego układ, że uniemożliwia zmodyfikowanie i przystosowanie go do potrzeb europejskich. Poza tym nie zapominajmy, że europejskie urządzenia hygieniczne, tak niesłychanie ważne w tym klimacie, — są w domach arabskich prawie, że nieznane. Naturalnie nie mówimy tu o willach, lub nowych domach o wielopokojowych mieszkaniach. Ale jeśli obejrzymy mieszkanie dwupokojowe, lub domek jednorodzinny w żydowskim osiedlu o 2, lub 3 pokojach — z łazienką, "water closet", i *kuchnią*, *widzimy*, że urządzenia *hygieniczne* zajmują powierzchnię niewiele mniejszą od mieszkalnej i przesądzają o układzie planu. Odpowiednika tego typu mieszkań w budownictwie arabskim nie znajdziemy.

Z wyjątkiem dużych miast, wsie miasteczka arabskie leżą przeważnie w górach, rozporządzając pięknym budulcem — kamieniem, który nadaje im nie słychaną malowniczość bez względu na układ i proporcje poszczególnych domów. Osiedla żydowskie natomiast leżą przeważnie na równinie pasa nadbrzeżnego lub w szerokiej dolinie Emeku; co nasunęło jako najodpowiedniejszy budulec — żelbet i cegłę.

Widzimy więc, że architekci żydowscy musieli oprzeć się na wzorach europejskich, co przesądziła ich kultura i wykształcenie, sposób życia mieszkańców i rozporządzalny materiał budowlany. Jeden tylko czynnik jest tu całkowicie inny niż w Europie — i on to stopniowo skieruje typ budownictwa na inne tory: jest to klimat. Narazie w budownictwie miejskim Palestyny zignorowano ten problem. Buduje się cienkie ściany zewnętrzne, argumentując, że w Europie chroniono się grubymi murami tylko od zimna. Lecz ściany nagrzane za dnia, wydychają ciepło do wnętrz pokojów wieczorem. Olbrzymie otwory okienne, układ t. zw. leżący okna, (zostawiający u góry pokoju nagrzane powietrze na wysokość co najmnie metra, które nie ma którędy ujść z pomieszczenia) — są tu wielkim nieporozumieniem. Są to najnowsze zdobycze architektury europejskiej, powstałe w klimacie umiarkowanym Francji, a podjęte z entuzjazmem przez mglistą Holandię i mroczną Szwecję. Hasło architektów współczesnych: "Światła! Słońca!" nie jest na miejscu w kraju, gdzie wystarczy oświetlić pokój — przez dużą dziurkę od klucza. Przy rozwiązaniu tego problemu będzie się można częściowo oprzeć o wzory arabskie.

Różnice klimatu i budulca przejawiają się w ogólnym charakterze budownictwa większych miast palestyńskich:

Nadmorsk. Tel-Aviv oślepia białością swych tynkowanych domów, sprawiających z powodu cienkości ścian wrażenie tekturowych; charakterystyczne są wielkie, głębokie tarasy, na których spędza się większą część dnia i roku. Jedną z najrealniejszych zdobyczy jest podsłupienie domów, dające głębokie, ocienione przegródki i wielką swobodę w rozplanowywaniu. W Jerozolimie poważne kamienne fasady, do których budulec wydobywany jest na miejscu podczas kopania funda-

mentów, harmonizują z ogólnym poważnym nastrojem tego miasta.

Wszystko to odnosi się do budownictwa mieszkalnego. Jeszcze mniej można dziś powiedzieć o gmachach publicznych. Nie tylko nie było jeszcze czasu na stworzenie odrębnego typu, lecz poprostu nie miały one kiedy powstać, choć są już czynione próby, mniej lub więcej udane. Szpital Hadassa, budowany przez Ericha Mendelsona, parę nowych budynków uniwersyteckich, gmach Keren Kajemet, w Jerozolimie, dom robotniczy i liczne szkoły w Tel-Avivie, szpital Kasy Chorych w Petach-Tykwie — są to zarodki przyszłej architektury w pełnym tego słowa znaczeniu.

Narazie jednak, rzeczywiście realnymi osiągnięciami może się poszczycić tylko osiedle i kibuc. Tam, gdzie znika wpływ przypadkowej parcelacji miejskiej, ewentualnych zysków przy sprzedaży domu i chwilowej mody, — architekci przy współpracy mieszkańców zdołali stale ulepszać typy budynków i wyciągać wnioski na przy szłość. Tam właśnie rodzi się architektura palestyńska. Dach spadkowy, kryty dachówką jako izolacja od słońca, ustawienie domów oknami w kierunku wiatru przy równoczesnym ocienianiu ścian podcieniami lub okapami, są to niewątpliwe zdobycze, osiągnięte w krótkim stosunkowo czasie.

A kiedy budownictwo będzie w zgodzie ze wszystkimi czynnikami, działającymi nań z zewnątrz i wewnątrz, gdy nastąpi pełna harmonia, przystosowanie się do klimatu, budulca i mieszkańców — wtedy, na tej racjonalnej podstawie, na tych prozaicznych przesłankach — m o ż e powstać Architektura. Architektura, czyli forma sztuki, dostarczająca nam wzruszeń artystycznych. Narazie jeszcze na to za wcześnie; ale tym niemniej ciekawe jest obserwowanie architektury palestyńskiej w trakcie jej powstawania.

Wśród Węży i Na Desce Najeżonej Gwoździami

W wyobraźni Europejczyka Indie rysują się jako romantyczny kraj maharadżów, fakirów, wężów i tygrysów, splątanych razem w tajemniczy świat bogactwa, nędzy, okrucieństwa i kontemplacji religijnej.

Szczególnie do pojęcia "fakir" przywiązujemy treść pełną sprzeczności i nieporozumień, wyposażając ją w atrybuty nad przyrodzone, to znów degradując do rzędu oszustów.

Cud czy bluff — oto w jakich granicach ujmuje się naogół czyny fakirów, przedstawiane chętnie w książkach powieściopisarzy czy na ekranach kinematografów.

Tymczasem rzeczywis t o ś ć jest znacznie skromniejsza, niż fantazja literatów i reżyserów filmowych. Nie jest ani cudem, ani bluffem.

Co oznacza wyraz "fakir?"

Jest on pochodzenia perskiego. Fakir po persku — to poprostu żebrak. Ale słowo to zawiera w sobie równocześnie pojęcie świętości. Bo w religii hinduskiej świętość łączy się koniecznie z ubóstwem. Oczywiście nie każdy żebrak jest świętym, ale każdy święty musi być ubogim.

Wielu fakirów w Indiach nie odznacza się żadnymi szczególnymi talentami. Krążą oni od domu do domu, od miasta do miasta, żebrząc i śpiewając pieśni nabożne. Często prowadzą ze sobą niedźwiedzia lub niosą papugę i w publicznych miejscach urządzają przedstawienia ludowe zwane "Madari".

Wyższą kategorię fakirów sta nowią t. zw. "Saddu" lub "Mahatma", co znaczy właściwie "czarownik". Ci to właśnie fakirzy wskutek długoletnich ćwi czeń woli dokonywują nieraz czynów, które tak zdumiewają Europejczyków.

Zanim fakir rozpocznie swoją działalność, musi przejść wiele ćwiczeń. Główną szkołą woli jest nauka starych wersetów sanskryckich, które każdy fakir musi powtarzać o pewnych porach dnia przez całe życie. Według religii hinduskiej przerwanie tych praktyk grozi utratą sztuki fakirskiej.

Fakirzy są z reguły zaklinaczami wężów. Idą oni z fletem do lasu i tam wabią do siebie węże, które zasłuchane w tony muzyki zbliżają się do fakira. Czarownik chwyta po kolei węże za szyje, wyrywa im trujące zęby i w ten sposób zdobywa pokaźny zasób gadów, któremi później publicznie się popisuje. Ludność hinduska, która uważa węże za istoty święte, składa fakirowi na ich wyżywienie dwie ofiary, w naturze i w pieniądzach.

Fakirzy, którzy uprawiają sztukę leżenia na desce najeżonej gwoździami, albo każą się żywcem zakopywać w ziemi, noszą w Indiach nazwę "Sant".

Oni to właśnie są właściwymi świętymi hinduskiej religii.

Wśród tych "Sant" jest wiele stopni, wszyscy jednak dążą do doskonałości przez umartwienie.

A więc żywią się tylko roślinami i owocami, piją tylko wodę i wyrzekają się wszelkich doczesnych dóbr. Ubranie ich składa się tylko z przepaski na biodrach.

Samotni pustelnicy "Sant" nie lubią, by im ktokolwiek przeszkadzał w ich świętej zadumie i dlatego kryją się głęboko w lasach.

Pustelnicy wprowadzają się w trans za pomocą silnego narkotyku, zwanego "Charus" palonego w fajce długiej na 6 stóp.

Do kryjówek fakirów przychodzi wielu ludzi z prośbami i zapytaniami, a gdy "święty" powie "tak" — ludność wierzy, że życzenie będzie spełnione. W odwiedziny do "świętych" ciągnie nie tylko prosty lud, lecz również i książęta.

Cześć dla świętych, pustelników jest w Indiach bardzo głęboko zakorzeniona i byłoby błędem widzieć w tem jedynie fanatyzm religijny, jak to czyni się ogólnie.

Rewolucje w Paragwaju

Normalne życie Paragwaju to konspiracja, spiski, usiłowania rewolucji, wreszcie rewolucja.

Zasadniczo Paragwaj jest demokratyczną republiką. Posiada wzorową konstytucję, wzorowy system wyborczy i szereg idealnych instytucyj demokratycznych. Szkoda tylko, że każdy z rządów paragwajskich pomimo świętych przyrzeczeń dokonywanych przy obejmowaniu władzy, z czasem zapomina o konstytucji i o wzorowym systemie wyborczym i uderza po głowie idealne instytucje demokratyczne.

Polityka w Paragwaju, jak zresztą i w wielu innych krajach Ameryki Łacińskiej jest zawodem. Aby wejść do tego zawodu trzeba najczęściej mieć tytuł doktora praw i należeć do partii politycznej. Wówczas ma się otwartą drogę do politycznej kariery, która przynosi wiele zaszczytów i godności i wiele kłopotów i rozczarowań.

Zasadniczo istnieją w Paragwaju dwie partie polityczne. Jedna z nich to "colorados" — czerwoni, druga — liberałowie. Ostatnio zresztą funkcjonuje nowoutworzona partia "lutowców", która w miesiącu lutym 1936 r. objęła na krótko władzę, naturalnie poprzez wojskową rewolucję, dokonaną przez pułkownika Franco. Programy dwu zasadniczych partyj nie różnią się prawie zupełnie. Zresztą przecież nie chodzi o program, ale o rządzenie. Całe nieszczęście polega na tym, że obywatel Paragwaju już będąc w kolebce, należy do politycznej partii. I właśnie to, że każdy paragwajczyk już w dzieciństwie jest naznaczony partyjnym stygmatem i, że jest wychowywany w tradycjach partyjnych, jest powodem nienawiści między obydwoma partiami, którą pogłębiają rewolucje i prześladowania politycznych przeciwników w wypadku triumfu.

Mechanika życia politycznego Paragwaju przypomina teatralną scenę obrotową. Co jakiś czas inny zespół znajduje się u władzy. Następuje antrakt w postaci rewolucji i oto nowa ekipa zajmuje pałac prezydencjalny i ministerialne fotele. Czasami, jak właśnie w wypadku pułkownika Franco, jakiś amatorski outsider wskoczy na scenę, odegra krótki dramat polityczno - społeczny i scena ponownie dokonuje obrotu, aby dać miejsce zawodowym aktorom paragwajskiej politycznej tragedii.

Jednym z głównych powodów łatwości życia konspiracyjnego, stałych spisków rewolucyjnych jest ciekawy fakt, iż kodeksy karne wielu republik Ameryki Łacińskiej nie znają pojęcia zbrodni zdrady stanu. O ile jakikolwiek ze spisków nie uda się — spiskowcy nie ryzykują wiele. Jedyną sankcją legalną jest ich aresztowanie, przetrzymanie w dyrekcji policji i deportowanie do sąsiedniej Argentyny, czasami w wypadku wojskowych — internowanie. Istnieje naprzeciw Asuncion, po drugiej stronie rzeki Paragwaj, na terytorium argentyńskim, miejscowość Clorinda, która ma specjalny hotel dla polityków paragwajskich, którzy z rozkazu swego rządu muszą opuścić teren swego kraju. Niektórzy z zawodowych polityków mogą śmiało wziąć abonament na wielokrotne podróże do Clorindy. Jak widzimy więc życie przeciętnego polityka paragwajskiego upływa pomiędzy sprawowaniem wielkich urzędów i przymusowym wygnaniem.

Naturalnie zasadniczą rolę w rewolucji odgrywa wojsko. Wszystkie zatem wysiłki politykujących doktorów idą w tym kierunku, aby pozyskać dla swej sprawy dowódców oddziałów stojących w pobliżu Asuncion, względnie policję państwową, albo marynarkę, której siła zbrojna redukuje się do trzech rzeczy kanonierek i paru motorowych łodzi.

Istnieją różne drogi dla pozyskania wojskowych dowódców. Jedna z nich jest przyrzeczenie wielkiego stanowiska w nowym rządzie. Inną — apel do patriotyzmu. Zrozumiałe jest bowiem, że każdy funkcjonujący rząd jest dla jego politycznych przeciwników "rządem tyranów, korupcji etc." i każda nowa rewolucja ma przynieść dla Paragwaju ostateczny okres zupełnej szczęśliwości i bogactwa oraz swobód demokratycznych. Jeśli te drogi zawodzą pozostaje jeszcze inna — pieniądze.

Dlatego też ekipa, która przez rewolucję przygotowuje się do wejścia na scenę obrotową musi dla wystawienia sztuki posiadać odpowiednią obsadę (o to najłatwiej) i odpowiednie fundusze. Czasami taka ekipa znajduje bogatego cudzoziemskiego impresario.

Przypuśćmy zatem, że dowódca szkoły wojskowej, dywizji kawalerii stojącej w pobliżu stolicy, lub szef lotnictwa zgodzili się na udział w rewolucji. Przypuśćmy, że uznali rząd będący u władzy za rząd tyranów, oligarchii lub coś podobnego i konieczność jego zmiany. Cóż wówczas się dzieje?

W swoich garnizonach dowódcy odbywają zebranie oficerskie. Informują swych podkomendnych o powziętej decyzji w porywających mowach, od których paragwajczycy są wybitnymi specjalistami. I otóż wypadki idą dalej uświęconym trybem. Oficerowie albo zgadzają się ze swym dowódcą, albo nie. W wypadku pierwszym następuje zsynchronizowanie akcji z innymi spiskowcami i uderzenie. Jeśli nie — aresztują niefortunnych dowódców i oddają ich w ręce władz.

Czasami technika rewolucji paragwajskiej idzie innymi drogami. Jeśli nie można pozyskać wysokich dowódców pozyskuje się ambitnych młodszych oficerów. Stawiają oni wówczas przy pierwszej okazji ultimatum swym dowódcom i znowu, albo

się udaje albo nie ze znanymi alternatywami.

Przypuśćmy zatem, że została postanowiona rewolucja. Za kulisami w cieniu stoją politycy. Czekają na rezultat i albo szykują się do objęcia władzy albo pakują walizki do wyjazdu do Argentyny. Najczęściej na wszelki wypadek i jedno i drugie. Często w razie fiaska gromadnie wieją do różnych ambasad, które w myśl przyjętych tutaj norm prawnych i zwyczajowych udzielają im azylu, dość kosztownego (dla ambasad a nie dla gości), bo trzeba miłym gościom uprzyjemnić chwile rozpaczy i zawodu, a następnie odprowadzają ich do portu rzecznego w Asuncion i wsadzają na statki, które ich wiozą do Argentyny.

Nie zawsze rewolucja ma przebieg tak idyliczny, jak to przedstawiłem na wstępie artykułu. Rząd bowiem nieraz zdaje sobie sprawę z gotujących się przygotowań. I wówczas może się zdarzyć, że lotnictwo i marynarka stoi po jednej stronie, a szkoła wojskowa i kawaleria lub artyleria po drugiej. Warianty mogą być najrozmaitsze. Wtenczas rozpoczyna się walka. Na ulicach strzelanina nawet z udziałem artylerii. Nieraz jakaś z kanonierek walnie salwą moździerzy do miasta. Walka ze stolicy przenosi się na prowincję, ogarnia inne oddziały wojska na południu albo w pustynnym Chaco.

Znacznie rzadziej usiłowania rewolucyjne mają charakter zupełnego szaleństwa. Po prostu któremuś z wojskowych ubzdura się, że powinien być prezydentem republiki. Wchodzi wówczas do pierwszych lepszych koszar i czasami udaje mu się wymaszerować z kompanią żołnierzy i dotrzeć do pałacu prezydencjalnego. Nawet były wypadki, iż takim paragwajskim Kmicicom udało się aresztować prezydenta. Ale władza takich samozwańców trwa zwykle bardzo krótki czas, za nim nie nastąpi otrzeźwienie i nie nadejdzie pomoc. Podobne wystąpienia kończą się zwykle szybkim wytransportowaniem zamachowca, na drugi brzeg rzeki Paragwaju, do Argentyny.

Nie chciałbym wprowadzać komplikacyj do mego opisu rewolucyj paragwajskich, ale muszę wspomnieć, gdyż obraz ich byłby niezupełny, o jeszcze jednej okoliczności. Nie wystarczy bowiem, iż liberałowie spiskują przeciw "colorados" i viceversa. Wewnątrz partyj liberalnej i "colorados" również istnieją spiski i kospiracje. Po prostu, wydaje się, że niektórzy z polityków nie mogą żyć bez atmosfery szeptów i poufnych narad, a o niejednym z nich mówi się, iż nawet spiskuje przeciw sobie samemu.

Należy przyznać, że na ogół rewolucje paragwajskie odbywają się według pewnych ustalonych tradycyj i zwyczajów. Prawie, że nieznane są wypadki rabunku i istnieje poszanowanie własności podczas działań rewolucyjnych. Żołnierze będący w linii ataku na ulicy proszą o wodę do picia i nie wejdą do prywatnego domu albo na prywatne podwórze zanim nie otrzymają zezwolenia właściciela. W stosunku do cywilów, a specjalnie do cudzoziemców panuje niezwykła uprzejmość ze strony obu walczących grup. Bez przesady można poprosić o wstrzymanie ognia i przejść przez walczącą linię w wypadku konieczności wezwania lekarza lub innych tego rodzaju powodów.

O ile główni aktorzy, cywilni politycy i wojskowi dowódcy, mają zupełnie jasną świadomość treści odgrywanego dramatu, którego epilog jest jedynie na razie nieznany — o tyle szary żołnierz najczęściej jest zdyscyplinowanym narzędziem. W programach teatralnych po wymienieniu wybitnych artystów, czyta się czasami: żołnierze, lud, przechodnie. Anonimowy żołnierz paragwajski, pełen odwagi i poświęcenia, najczęściej nie wie o co walczy, a czasami upaja się wspaniałymi deklaracjami zawodowych polityków. Jeszcze bardziej anonimowy jest lud. Do niedawna jeszcze był biernym statystą, który zdaleka obserwował paragwajskie rewolucje. Powoli zaczyna wysuwać się na pierwszy plan. Być może, w jakiej jednej z następnych rewolucyj wkroczy na scenę, i wyłoni z siebie postacie, które zasłonią tradycyjnych pierwszych aktorów i zepchną ich na pośledni plan.

Naturalnie podobne rewolucje i dłuższe okresy niepokoju z nimi związane, są możliwe tylko w krajach o bardzo nieskomplikowanym i prymitywnym życiu gospodarczym, jak Paragwaj, który mając niecały milion mieszkańców, posiada około 450 tysięcy kilometrów kwadratowych przestrzeni. Przy prawie że zupełnym braku przemysłu gospodarka ogranicza się do eksploatowania rolnictwa i hodowli i eksportowania niektórych bogactw naturalnych, aby za to kupić niezbędne artykuły przemysłowe dla ludności.

A jednak paragwajskie rewolucje mają swoje dobre strony. Wskutek rewolucyj Paragwaj nie zna zmory biurokracji. Urzędnicy państwowi są niezwykle uprzejmi, gdyż wiedzą, że normalnie z wybuchem rewolucji wielu z nich kończy swą karierę i każdy dzisiejszy petent może być im potrzebny w dniu jutrzejszym. Przez rewolucje życie w Paragwaju jest pełne treści dla każdego prawie obywatela. Jeśli jest u władzy rząd, którego jest zwolennikiem upaja się poczuciem współpracy i rozkoszuje upokorzeniem swych politycznych przeciwników. Jeśli jest wrogiem rządu lubuje się w nienawiści i każdego dnia czeka na upragniony moment odwetu i triumfu, który niewątpliwie nadejdzie.

Plamy z wanny usuwa się przez nałożenie na nie pasty zrobionej z kwasku winnego (cream of tartar) zarobionego wodą utlenioną (peroxide). Pasta ma pozostać na plamie przez pół godziny.

* * *

Mokrą gazetę należy owijać coprędzej w okół korzeni roślinek, wyjętych z ogrodu lub też z doniczki, aby bryła korzeniowa nie zaschła, lecz utrzymana była w wilgoci.

Liczenie Czasu u Różnych Ludów

Czas, jest to szereg nieprzerwany kolejno po sobie następujących momentów. Odróżniają zaś jeden moment od drugiego, przypadające na każdy poszczególny z nich wypadki. Aby uzmysłowić sobie wzajemny co do czasu stosunek tych wydarzeń do siebie, aby oddalenie ich od siebie i od pewnych ustalonych danych zmierzyć i określić, musi się przyjąć pewną stałą miarę. Najlepszym środkiem do podziału czasu jest jednostajny ruch. Ponieważ zaś najjednostajniejszymi i najrównomierniejszymi ruchami w naturze, jakie znamy, są obroty ziemi dokoła swej osi i jej obieg dokoła słońca, więc całkiem słusznie przyjęto te ruchy, jako podstawę do mierzenia i liczenia czasu. U wszystkich niemal ludów jednostką zasadniczą jest tu z pewnej ilości dni składający się rok. Różnice polegają głównie tylko na punkcie czasu, od którego poszczególne epoki czyli ery się liczą. Początek tym erom, od których lata liczono, dają zazwyczaj wielkie wypadki, istotnie lub pozornie ważne dla danego narodu.

Od stworzenia świata liczy się t. zw. era żydowska, obliczona w IV w. po Chr. przez rabbiego Hillela, a wprowadzona w życie w XI w. Rozpoczyna się ona rokiem 3761 przed Chr.

Echa chrześcijańska za punkt wyjścia przyjęła narodzenie się Chrystusa. Ustaliła się ona dopiero w VI, w. po Chr. za wpływem opata Dyonizego Małego (Exiguus), stąd też djonizyjską zwana. On to ułożył tablicę wielkanocnych świąt, licząc lata od Wcielenia Chrystusa, t.j. od roku 753 od założenia Rzymu. Weszła ona w użycie dopiero stopniowo: w VI w. w Italii, w następnym we Francji, w Hiszpanii natomiast dopiero w XIV w. zaś w Portugalii i Grecji w XV. w. Kalendarz do nas przeszedł od Rzymian, którzy zawdzięczali go Egipcjanom liczącym czas według roku słonecznego, obejmującego okrągło 365 dni. Ta nieścisłość liczenia doprowadziła za Juliusza Cezara (101 — 44 przed Chr.), do takiego zamętu, że n.p. święto żniw przypadało w zimie. Z jego rozkazu przeprowadzona reforma stworzyła t. zw. kalendarz juliański, ustanawiając, by po każdych trzech latach zwyczajnych o 365 dniach następował jeden rok przestępny o 366 dniach. Ale i ta reforma okazała się niewystarczającą, dopiero papież Grzegorz XIII. w roku 1582 usunął jej błędy. Teraz za długość roku przyjęto 365 dni, 5 godz., 49 min., 16 sek., co od juliańskiego odstępuje o 10 min. 44 sek. W kalendarzu juliańskim rokiem przestępnym był każdy podzielony przez 4, czyli każdy rok wiekowy, mający przy końcu dwa zera; tymczasem w gregoriańskim z czterech po sobie idących lat wiekowych ten tylko jest przestępnym, który po odrzuceniu dwóch końcowych zer jest podzielny przez 4. Według niego więc rok 1600 był przestępnym, lata 1700, 1800, 1900 zwykłemi, zaś rok 2000 przestępnym.

Początek roku obliczano w świecie chrześcijańskim aż do początku w. XVIII, różnie: Nowy Rok przypadał dawniej w Wenecji na 1 marca, w Florencji i w Anglii na 25 marca, we Francji na dzień Wielkiej Nocy, wreszcie Włoch i Niemczech na dzień Bożego Narodzenia. Dzień 1 stycznia, jako początek Nowego Roku wprowadzono w kancelarii cesarskiej w XVI. w. od 1563, we Włoszech od r. 1751, w Wielkiej Brytanii od 1753, w Rosji zaś i Grecji, gdzie zgodnie z erą bizantyjską przypadał Nowy Rok na dzień 1 września, wprowadził dzie 1 stycznia, jako początek roku dopiero Piotr Wielki od r. 1700.

Mohammedańskie liczenie czasu rozpoczyna się od t. zw. Hedżry, t. j. wywędrowania Mohammeda z Mekki do Medyny, czyli od 16 lipca 622 r. po Chr. Mekki do Medyny, czyli od 16 lipca 622 r. po Chr.

W Indiach panują głównie trzy ery: 1) Kali-yuga, oparta na starodawnych tradycjach religijno - narodowych, polega na mitycznym podziale czasu na cztery epoki świata, zwane Yuga. Pierwsza epoka obejmuje 4800 lat boskich, druga 3600, trzecia 2400, czwarta 1200. Ponieważ zaś dla bogów jeden rok ludzki ma znaczenie zaledwie jednego dnia, zatem na jeden rok boski przypada 360 lat zwykłych,. Kaliyuga rozpoczyna się 18 lutego 3102 przed Chr., a era ta jest dotychczas używana w Indiach południowych. Pozostałe dwie ery oparte są na epokach historycznych, mianowicie: 2) era Vikramaditya, zwana Samvat, rozpoczyna się w r. 57 przed Chr., zaś 3) era Calivahana, zwana Caka, w r. 78 po Chr. — W Indiach liczą według lat słonecznych o 36 dniach, 6 godz., 11 min., 30 sek., czyli o 3 minuty krótszych niż astronomicznie obliczony rok syderyczny (gwiazdowy). Rok indyjski rozpoczyna się pierwszego dnia miesiąca Vaicakha, t.j. w dniu, w którym księżyc dochodzi do pełni w gwiazdozbiorze Wagi, co przypada między połową kwietnia i połową maja. Buddyści liczą czas od roku śmierci Buddhy Sakyamuni, przypadającej na początek r. 477 przed Chr.

Chińczycy dzielą czas na cykle sześćdziesięcioletnie, obecny zaś cykl 78 rozpoczął się w r. 1924. Rok chiński obejmuje 355 dni i rozpada się na 12 każdorazowo od nowiu rozpoczynających się miesięcy o 29 do 30 dniach. Rozpoczyna się zaś nowy rok z pierwszym nowiem księżyca po wejsciu słońca w znak Wodnika.

W Japonii są w użyciu cztery różne sposoby liczenia lat: 1) według nazwisk panujących

cesarzy, 2) od jednego ważnego zdarzenia (Nengo) do drugiego, co jest oczywiście bardzo niejednomierne, 3) według przejętych od Chińczyków cyklów 60-letnich, 4) według wprowadzonej niedawno ery Nino, która rozpoczyna się od nowego roku, następującego po wstąpieniu na tron cesarza Jimmu Tenno, czyli od 18 lutego 660 przed Chr.

Z dawnych, dziś już nieużywanych, sposobów liczenia czasu należy wymienić: 1) erę grecką, liczącą czas według Olimpiad, przypadających co cztery lata około 1 lipca. Liczy się Olimpiady od r. 776 przed Chr. 2) Era rzymska od założenia Rzymu (ab urbe condita) obliczana jest różnie: t. zw. era Warrońska (według Terencjusza Warrona) przyjmuje jako datę założenia Rzymu wiosnę r. 753 przed Chr. W potocznym życiu liczono w Rzymie starożytnym lata według nazwisk poszczególnych konsulów. 3) Era Nabonassara obowiązywała w Egipcie od 26 lutego 747 przed Chr. przez 424 lat, po niej nastąpiła era Filipa (według Filipa III Macedońskiego), albo era od śmierci Aleksandra, rozpoczynająca się 12 listopada 324 przed Chr. 4) Era Seleucydów, według której liczono w państwie Syryjskiem i którą posługiwali się Żydzi aż do XI. w. po Chr., rozpoczyna się z jesienią r. 312 przed Chr., 5) Era Dioklecjana obowiązywała w Egipcie od wstąpienia na tron tego cesarza (29 sierpnia 284 po Chr.) aż do opanowania kraju przez Arabów. 6) Era hiszpańska Wizygotów rozpoczyna się rokiem 38 przed Chr., kiedy August podbił Hiszpanię i wcielił jako prowincję do imperium rzymskiego. Utrzymała się ona aż do XIV. stulecia.

Wkońcu wspomnieć należy, że twórcy rewolucji francuskiej wprowadzili erę rewolucyjną, która jednak po kilku latach niezupełnego zresztą we Francji panowania, wyszła z użycia. Liczyło się ją od 22 września 1792 roku.

ZADUSZKI

Żeby chociaż po jednym
Jesiennym kwiatku biednym
Położyć na każdej mogile
Ale nie ma sposobu.
Nie starczy kwiatów. Grobów
Zawiele.

Postaw krzyżyk w stepach rosyjskich.
Postaw krzyżyk w piaskach libijskich.
Postaw krzyżyk w lodach sołowieckich.
Postaw krzyżyk w katorgach niemieckich
Na ścierniskach polskich, na bagniskach,
W lasach, miastach, wsiach — pobojowiskach.
Na rozstajach dróg i na bezdrożach
I na wszystkich, krzyżyk, siedmiu morzach.
Czarny krzyżyk na niebie sinem
Nad Warszawą i nad Londynem

Już nie licz miejsc, nie szukaj.
Nie doliczysz się, nie spamiętasz,
W którą obrócisz stronę
Oczy od płaczu czerwone,
Ach, wszędzie polski cmentarz.

Szumi szkocka, szumi polska słota.
Perskie błyszczy, afrykańskie słońce,
Wieją śniegi ruskie, wieją piaski.
A grób każdy — uchylone wrota.
Przez wrota wybiegli gońce —
Ach, ciemna przed nimi droga —
Pobiegli do Pana Boga,
Dożebrać się — dla nas — łaski.
Dałeś nam Boże ojczyznę
Niebieską zieloną, polną —
I murem obwiodłeś dokoła.
I postawiłeś Anioła
Z mieczem u bram. A On woła:
Tutaj żywym nie wolno!

Tutaj nie wolno żywym!
Tutaj ludziom szczęśliwym
Byt zabroniony.
Tutaj kraj zrozpaczenia,
Pogrzebów płaczu, zmartwienia!
— Niebieski — polny — zielony — —

Ach, który z gońców dopadł
Przez noc, przez deszcz przez listopad —
Przez niebo płonące i czarne —
I krzyknął, u boskich stóp —
Spraw, bym przez śmierć i przez grób
Nie był tu biegł — na marne!

Spraw bym przez śmierć i przez śnieg
Na marne nie był tu biegł
W śmiertelnym zdyszany frasunku!
Grom trzeszczy! Niebo się wali!
Tam — jeszcze — żywi zostali!!
Ratunku!!

Marian Hemar.

Atlantyda

Geografowie greccy i rzymscy wskazywali istnienie obszernego lądu na Atlantyku nie daleko od brzegów Europy i Afryki, gdzie miał żyć lud bardzo wysokiej kultury. Te opowiadania powtarzają się u geografów średniowiecznych, lecz już w 13-tym wieku, po odkryciu wysp Kanaryjskich, ląd ten odsunął się na mapach na zachód.

W 16 wieku Ocean Atlantycki przebiegany przez okręty we wszystkich kierunach był zbadany doszczętnie i żadnych śladów lądu, oprócz kilku grup wysp nie znaleziono.

Jednakże w 19 wieku znów zaczynają mówić o tym nieznanym lądzie, nazwanym Atlantydą, który miał być gniazdem kultury naszej i środkowoamerykońskiej, ale znikł wskutek jakiejś strasznej geologicznej katastrofy i nie zostawił po sobie żadnych namacalnych śladów.

Podstawą tych przypuszczeń były znalezione w środkowej Ameryce ruiny miast ludu Maja, o których chodziły fantastyczne pogłoski wśród tubylców, białych i kolorowych; w miastach tych były widziane piramidy, pałace, piękne brukowane ulice itp.; zauważone w porzuconych kopalniach srebra krzyże potwierdzały, zdawałoby się, że Atlantyda istniała za czasów chrześcijaństwa.

Znany badacz zagadnienia Atlantydy, hrabia von Prorok, przedsięwziął wyprawę do tych ruin w dwudziestych latach naszego stulecia. Nie łatwo było znaleźć przewodników i tragarzy, bo Indianie bali się jakiegoś nieznanego szczepu w dzikich zaroślach. Nareszcie wy prawa ruszyła, ale trudno sobie wyobrazić warunki podróży. Szli pieszo, torując drogę w gęstych krzakach tasakami (machete). Ubrani w grube płótno, hełmy tropikalne, twarze i szyje osłonięte chustkami, skórzane rękawice, wysokie buty, podróżnicy musieli nieść zapasy żywności i nawet paliwa, bo w tych puszczach jedyną dziczyzną jest człowiek i brakuje suchego drzewa. Jadowite kolce krzaków, zastępy komarów i moskitów, straszne żmije, wstrętne robactwo broniły puszczy przed podróżnymi.

Gdy Prorok doszedł do celu podróży znalazł tam nielicznych tubylców, prawdopodobnie potomków Majów, zupełnie zwyrodniałych. Anomalią tego szczepu jest ogromne przewyższenie urodzin chłopców nad urodzinami dziewcząt; brak kobiet był przyczyną obawy, że przybysze zechcą uprowadzić kobiety. Tylko czujność pomogła badaczom wyjść z puszczy cało.

Dziwne, że przy tym braku kobiet, wielomęstwo nie istnieje, za to istnieją małżeństwa dla nas wstrętne — żenią się ze swoimi matkami, babkami it. Widocznie takie stosunki rodzinne wiele przyczyniły się do zwyrodnienia Majów. O żadnej kulturze wśród tych potworów nie ma i mowy, są oni na najniższym stopniu ludzkości.

Ekspedycja Proroka dała jasne wskazówki pod względem różnicy kultury Nowego i Starego Świata. Piramidy bez otworów, bez lokali wewnętrznych, tylko formą są podobne do egipskich, pałace i domy mieszkalne mają typową amerykańską budowę: brak schodów wewnętrznych w domach pietrowych i bardzo niskie pokoje, gdzie można leżeć i siedzieć na podłodze, ale nie przy stole, zupełnie jak w budynkach Indian aryzońskich. Wszystkie znalezione przedmioty użytku domowego lub kultu są tak samo typowo amerykańskie, nie mające nic wspólnego z egipskimi. Co się tyczy krzyży, to ten symbol spotyka się w dohelleńskich świątyniach na Krecie, w Indiach i w potajemnych salach świątyń egipskich, więc nie jest obowiązkowo atrybutem chrześcijaństwa.

Odkrycia te zaprzeczają idei o wspólnym pochodzeniu kultury Starego i Nowego Światów.

Ale Atlantyda nie jest bajką. Dyrektor Paryskiego Obserwatorium X. Moreux napisał bardzo ciekawą rozprawę, gdzie dowodzi, że na zachód od Europy i Afryki istniał ląd, którego krańcami były góry, obecnie wyspy Kanaryjskie i Azorskie, ale że ten ląd pogrążył się zbyt wcześnie by mógł być gniazdem kultury ludzkiej lub pośrednikiem między Ameryką i Europą.

Wszystkie teorie o Atlantydzie sprowadzają się w taki sposób do tematów dla fantastycznych powieści.

MAŁA PUSTELNICZKA.

Katherine Van Alst, lat 8, pochodząca z miasta Kansas City, Mo., przez 6 dni wałęsała się po dzikich lasach pełnych lisów, wilków, żmij i tym podobnych gadów, zanim została odnaleziona przez oddział ratunkowy, który jej poszukiwał.

Dziewczynka opuściła swoich dwóch starszych braciszków podczas zabawy i po odejściu w głąb opodal znajdującego się lasu, straciła ślad drogi powrotnej do domu, w którym jej rodzice zamieszkiwali podczas wakacji. Gdy dziewczynkę wreszcie odnaleziono, wyglądała ona dość dobrze, aczkolwiek ciało jej było podrapane i pokąsane przez liczne leśne owady. Zapytana co jadła i gdzie sypiała podczas swoich sześciu dni i nocy przygód, dziewczynka odpowiedziała — "jadłam jagody, a sypiałam w jamach".

Tak przyrodnicy, jak też i ludzie zamieszkujący w tych okolicach gdzie się dziewczynka zagubiła, zastanawiają się — jakim cudem uszła ona z życiem przed licznymi w tych lasach dzikimi zwierzętami.

Arabska Wspólnota Narodowa

Rasa semicka, do której należą i Arabowie, wydała kilka narodów, które wywarły decydujący wpływ na kształtowanie się naszej cywilizacji. W pewnej mierze podstawy dzisiejszego prawa, nauki, sztuki wojennej, religii czy też alfabetu znaleźć można u Babilończyków, Asyryjczyków, Chaldejczyków, Żydów i Fenicjan. Arabowie jednak przyczynili się bardziej bez pośrednio do powstania współczesnej cywilizacji, niż ich semiccy pobratymcy, a to przypuszczalnie dzięki temu, że zetknęli się bliżej z największymi ośrodkami ówczesnej kultury i że wejście ich do historii było stosunkowo świeższej daty. Wymienione czynniki nie okazałyby się tak ważkie, gdyby nie oddziaływanie siły, jaką zaczerpnęli Arabowie przez przyjęcie Islamu.

Przed tym okresem byli oni narodem barbarzyńskim, nie różniącym się np. od barbarzyńskich Germanów, zagarniających wówczas przemocą ziemie imperium rzymskiego. Persja, a także Bizancjum — kolebki starych cywilizacji — dwa wielkie imperia, sąsiadowały wówczas od wschodu i północy z Arabami. Stosunki polityczne i społeczne, panujące w tych państwach, umożliwiały łatwy ich podbój. Niezjednoczona jednak Arabia nie mogła wówczas zdobyć się na realizację choćby minimalnych planów zaborczych. Sytuacja zmieniła się gruntownie dopiero z pojawieniem się Islamu i przyjęciem go przez Arabów. Obowiązek szerzenia nowej wiary i bogactwa sąsiadujących dwóch państw, uginających się pod tyranią swych władców, skłoniły Arabów do zaatakowania ich.

Szybkość ekspansji arabskiej i długotrwałe jej skutki nie mają równych sobie w historii. Po upływie jednego stulecia państwo arabskie rozpościerało się od granicy Chin na wschodzie do oceanu Atlantyckiego na zachodzie i od oceanu Indyjskiego i pustyni afrykańskiej na południu do równin Turkiestanu, Małej Azji i rzeki Loary na północy. Imperium to — raz silniejsze, to znów słabsze — przetrwało z górą osiem stuleci.

Nazwaliśmy to nowopowstałe państwo: imperium arabskiem, utożsamiając je z narodem arabskim. W istocie rzeczy było ono w pełni arabskiem tylko za panowania ortodoksyjnych i umajackich kalifów (632—752). W tym okresie imperium arabskie obejmowało terenowo tylko półwysep arabski, ograniczając korzyści, płynące z wojen zaborczych, do ekonomicznej eksploatacji podbitych krajów. Ten stan rzeczy zmienił się całkowicie za panowania Abasydów, kiedy to Arabowie utracili samodzielność, a władza na terenie ich państwa przeszła w ręce Turków i Persów. W ten sposób dawne imperium arabskie przekształciło się w potężne imperium muzułmańskie.

Z utratą władzy rozpoczął się też rozpad polityczny wspólnoty narodowej Arabów, dorównujący szybkością i rozmiarami tylko jej powstaniu. Około r. 900 Hiszpania, berberyjska Afryka północna i Egipt wychodzą ze wspólnoty i stają się państwami niezależnymi. Na wschodzie dawnego imperium szereg prowincji zachowało tylko religijną łączność ze wspólnotą, uznając nadal zwierzchność kalifatu bagdadzkiego z równoczesnym przyjęciem całkowitej autonomii.

Zanik jedności politycznej Arabów nie spowodował jednak zupełnego rozluźnienia innych więzów ich wspólnoty narodowej. Pozostała przede wszystkiem wspólna religia jako czynnik tu decydujący, a także wspólny język, którym nadal posługiwały się władze, nauka i piśmiennictwo. Również i rozległa sieć stosunków handlowych, rozpięta przez Arabów na przestrzeni od Hiszpanii po ocean Indyjski, pozostała silną więzią narodowej wspólnoty.

Późniejsze koleje losów muzułmańskiego imperium i jego rozpad polityczny nie oddziałały ujemnie na rozkwit i postęp w różnych dziedzinach życia narodów, w skład tego imperium wchodzących, w szczególności na rozkwit nauki i sztuki. Muzułmanie zawsze odznaczali się żądzą poznania osiągnięć kulturalnych innych narodów. Perskie, greckie, indyjskie dzieła naukowe zostały przetłumaczone na język arabski, nie stanowiąc jedynego dorobku w tej dziedzinie. Powstało bowiem wiele oryginalnych arabskich dzieł z zakresu nauk ścisłych, medycyny, rolnictwa, wychowania, wiele pomników literatury, które przejęte przez kulturę europejską przetrwały długo jeszcze po upadku państwa muzułmańskiego.

Rozliczne te więzy, jednoczące imperium muzułmańskie, nie zdołały zapobiec jego rozpadowi. Arabowie, na przestrzeni całej swej historii nigdy nie zapomnieli o swej odrębności szczepowej — inne zaś narody imperium o ich odmiennych formach społecznego życia. W ten sposób czynniki, działające od wewnątrz, łącznie z naporem orężnym Mongołów, Krzyżowców i otomańskich Turków, spowodowały ostateczny upadek.

Współczesna historia arabska rozpoczyna się z powstaniem ruchu Wahabitów, w połowie XVIII wieku. Ruch ten miał głównie podłoże religijne, jako usiłowanie na drodze powrotu do praw Koranu wskrzeszenia i oczyszczenia religii muzułmańskiej. Te dążenia doznały w początkach XIX wieku ciężkiego ciosu z rąk założyciela obecnej dynastii egipskiej, Muhammada Ali i jego syna, Ibrahima Paszy. Wahabici wydawali się całkowicie pognębieni.

Znaczenie paszów egipskich dla życia wspólnoty narodowej Arabów nie ogranicza się tylko do ustosunkowania się tych pierwszych do ruchu Wahabitów. Nie należy zapominać, iż Ibrahim Pasza działał pod silnym wpływem ideologii politycznej wielkiej rewolucji francuskiej, a ostatecznym celem jego walki z sułtanem otomańskim było założenie kalifatu arabskiego, co nadawało jego wojnom charakter narodowy i rasowy. W ten sposób był on pierwszym, którego poczynania miały naród arabski wprowadzić do współczesnej historii. Że tak się nie stało, zdecydował bieg wypadków dziejowych i sprzeczne z interesami Ibrahima Paszy stanowisko mocarstw europejskich.

W pierwszych latach XX wieku Turcy dążyli do narzucenia Arabom swej kultury. Usiłowania te pozostały jednak bezowocne, a arabski ruch nacjonalistyczny odżywa na nowo z wybuchem pierwszej wojny światowej. Osobą centralną tego ruchu staje się Ibn Saud, król Hedżasu, któremu Anglia przyrzeka założenie zjednoczonego królestwa Arabii, obejmującego wszystkie ziemie arabskie. Owocem tego porozumienia jest powołanie na tron iracki króla Fejzala I i oddanie rządów w Transjordanii w ręce Emira Abdulli.

Dzisiejsza wspólnota arabska obejmuje kilka samodzielnych jednostek politycznych. Egipt, Irak, królestwo Hedżasu i Jemen, Syria i Liban, posiadają samodzielność państwową.

Obecny podział wspólnoty narodowej arabskiej na odrębne polityczne jednostki wpłynął na ujemny ich stan ekonomiczny, gdyż za wyjątkiem Egiptu są one za słabe do samoistnej egzystencji. Wszelkie jednak wysiłki, zmierzające do utworzenia jedności politycznej między arabskiemi państwami, nie oparte na zdrowych zasadach ekonomicznych, muszą zakończyć się fiaskiem. Więzy rasowe językowe, religijne i kulturalne, aczkolwiek silne, a przez to doniosłe, nigdy nie mogą okazać się wystarczające. Wiemy bowiem, że rozpad ekonomiczny zawsze poprzedzał upadek państw. Jest więc rzeczą niezmiernej wagi, by możliwości ekonomiczne obszarów, mających wejść w skład arabskiej wspólnoty narodowej, zostały z góry należycie ocenione i w dalszych poczynaniach uwzględnione.

Śnieżne Źródło Nafty

W północnej części stanu Colorado istnieje jedyne w swoim rodzaju źródło nafty. Na mapach tego stanu źródło nosi nazwę Sherman Nr. 1, mieszkańcy jednak okoliczni nazywają je "Ice Cream Well", t.j. studnią lodów.

Z głębi szybu wiertniczego tego źródła tryska mieszanina gazu i ropy, która w zetknięciu z powietrzem oziębia się do 56° Fah., poniżej zera i opada na ziemię pod postacią gęstego śniegu, który żółtawą swą barwą przypomina do złudzenia lody, skąd nazwa nadana źródłu przez ludność okoliczną.

Źródło to jest wyjątkowe także pod innemi względami, gdyż podstawa jego wieży wiertniczej znajduje się na wysokości 8,156 stóp nad powierzchnią morza, szyb zaś wiertniczy sięga głębokości 5,300 stóp i jest najgłębszym szybem na terenie stanu Colorado. Pozatem ropa, tryskająca z tego źródła, jest barwy jasnożółtej i tak przezroczysta, że zaglądając do zbiornika, napełnionego 500 beczkami tej ropy można policzyć wszystkie nity na dnie zbiornika.

Gdy dowiercono się do tego źródła, mieszanina gazu i nafty trysnęła wysoko w powietrze i, opadając śnieżną kaskadą, wnet okryła całe rusztowanie szybu i grunt dokoła niego grubą warstwą śniegu.

Upłynął tydzień, zanim zdołano opanować ten wyjątkowy wytrysk, tymczasem zaś wieść o nim rozbiegła się daleko, tłumy więc ciekawych ściągnęły z miasta Denver i z miast innych, aby się przyjrzeć temu gejzerowi lodowatemu, tryskającemu z głębi przeszło mili angielskiej i pokrywającemu wzgórze zwałami śniegu.

Analiza mieszaniny, tryskającej ze źródła, wykazała obecność w niej 80 procent, dwutlenku węgla, który skroplony, a następnie wyzwolony z pod wielkiego ciśnienia, częściowo ulatnia się, pozostała zaś jego część, wskutek utraty ciepła, krzepnie i opada pod postacią śniegu, używanego obecnie do wyrobu t. zw. suchego lodu. Ponadto stwierdzono istnienie w tej mieszaninie także niewielkiej ilości tak cennego dziś dla napełniania balonów sterowych niepalnego gazu helu, wobec czego źródłem tem zainteresował się też rząd Stanów Zjednoczonych.

Dla właścicieli jednak tej lodowatej kopalni nafty powstało kłopotliwe pytanie, w jaki sposób roztapiać tanio śnieżną masę, aby opłacała się eksploatacja kopalni? Sposób ten wynalazł wkońcu W. H. Price z Wyomingu, zbudowawszy zbiornik objętości 1,500 beczek, do którego wprowadzone są rury, dostarczające mieszaniny podziemnej oraz inne rury, z których wytryska pod ciśnieniem para gorąca. Końce i pierwszych i drugich rur zwrócone są w bok, tak, że ropa przesycona dwutlenkiem węgla i gorąca para dokonywują wciąż ruchu obrotowego wzdłuż ścian zbiornika, wskutek czego proces tajania masy odbywa się szybko.

Oryginalny widok przedstawiają rury, doprowadzające do zbiornika mieszaninę podziemną, tudzież górna część zbiornika, wiecznie bowiem pokryte są grubą warstwą zmarzłego śniegu, przypominając fabrykę sztucznego lodu.

Półwysep Alaska

Alaska z licznemi wyspami posiada linię nadbrzeżną wynoszącą 25,000 mil długości. Początkowo należała ona do Rosji i nasiła nazwę "Rosyjskiej Ameryki". Rosjanie utrzymywali kwatery rządowe na Alasce w mieście Sitka, znajdującym się na zachodnim wybrzeżu wyspy Baranów, odległej o tysiąc mil od Seattle, Washington. W mieście Sitka i na wyspach Kodiak, Prybilow oraz Aleuckich i w sześciu innych punktach, zwłaszcza wzdłuż południowego wybrzeża, Rosjanie mieli posterunki celne handlu rybami, futrami i skórami fok. Wewnątrz półwysep Alaski nie jest dobrze zbadany. Osady powstawały tam gdzie rzeki wpadały do morza.

Yukon, największa z rzek na Alasce, płynie 2,100 mil na zachód w poprzek Alaski z Kanady. Niektóre dopływy Yukonu są tak wielkie, że mogą po nich płynąć parowce. Rzeka Yukon w czasie letnich miesięcy stanowi duży transportacyjny system.

W roku bieżącym przypada 77-ta rocznica zakupna Alaski. Ówczesny sekretarz stanu William H. Seward, za rządów prezydenta Johnsona przeprowadził zakupno kosztem $7,-200,000. W tego rodzaju warunkach 600,000 kwadratowych mil półwyspu Alaski kosztowały mniej niż dwa centy za akr. Zapłacone $7,200,000 wróciły się w postaci złota, łososia, futer, drzewa i innych produktów, przedstawiających 200 razy większą wartość niż wynosiła suma zakupna.

Słynne terytorium Klondike na kanadyjskiej stronie granicy było sceną szalonego ruchu za poszukiwaniem złota w roku 1897-ym. Do roku 1900 wydobyto tam za $22,000,000 złota.

W roku 1940 produkcja złota wyniosła przeszło $26,000,000.

W roku 1938 Alaska wydobyła miedzi za $3,000,000, za przeszło milion dolarów platyny, iridium, ruthenium, rhodium i paladium. Zarazem wydobyto mniejsze ilości srebra, ołowiu, cyny i węgla. Alaskie kopalnie do chwili obecnej dostarczyły metalów wartości przeszło $225,000,000, ale zapasy miedzi zostały wyczerpane.

Alaska ma duży zapas siły wodnej. Obecnie znajduje się tam pięćdziesiąt hydroelektrycznych zakładów.

Największe dochody Alaski pochodzą z rzek. Łosoś jest najbardziej wartościowym produktem. Corocznie wartość eksportowanego konserwowanego łososia jest od $25,000,000 do $50,000,000 oraz za $5,000,000 innych ryb i produktów rybnych.

Koleje przewożące rudy metalowe są głównym czynnikiem w rozwoju wewnętrznym bogactw Alaski. Linie kolejowe Seward i Anchorage, idące aż do Fairbanks, rozpoczęły swą działalność w roku 1923. Krótsze jednak linie zostały pobudowane o wiele wcześniej. Obecnie jest około 800 mil kolei na terytorium Alaski.

W całej Alasce nie ma więcej dróg kołowych nad 2,500 mil, oraz około 1,500 mil dróg przeznaczonych do jazdy saniami. Po tych drogach w centralnej Alasce, psy zaprzęgane są do sani w porze zimowej.

Wobec niedostatecznej transportacji na takiem wielkiem terytorium rozwinęło się tam lotnictwo na wielką skalę i stanowi główną obsługę komunikacyjną. W Alasce jest 155 pól lotniczych i około ośmiu milionów pasażerów rocznie korzysta z obsługi aeroplanowej.

Obrona ma olbrzymi wpływ na ruch handlowy na Alasce. Jest to dużo większy ruch niż poszukiwanie złota. Nowe bazy armii i marynarki, drogi i pola lotnicze ściągnęły do Alaski tysiące ludności i ludność Alaski, stanowiącej piątą część terytorium Stanów Zjednoczonych, już przewyższa 80,000 mieszkańców, chociaż w roku 1940 cenzus wykazywał 72,524 ludności.

Juneau, stolica Alaski, Anchorage i inne miasta spodziewają się podwojenia swojej ludności w niedługim czasie.

Większość żywności sprowadza się ze Stanów Zjednoczoczonych. Import tej żywności przedstawia wartość około $5,-000,000 rocznie.

Wszystkie zakupy Alaski w Stanach Zjednoczonych dochodzą blisko $40,000,000 rocznie.

W Alasce jest przeszło 623 farm obejmujących 1,775,752 akrów, ale mniej niż połowa jednego procentu stanowi zboże. Terytorium posiada około 65,000 kwadratowych mil odpowiednich do rolnictwa i 35,000 do wypasania inwentarza.

Najlepsze rolnicze ziemie są na wybrzeżu Cook Inlet na półwyspie Kennai, w dolinie Taanna, w pobliżu Fairbanks i w dolinie Matuska.

Największe stada inwentarza stanowią renifery, których na Alasce jest około 300,000.

Początkowo tam było tylko około tysiąca reniferów sprowadzonych z Syberii dla zaopatrzenia Indian w mięso i skóry. W okresie 50 lat liczba reniferów wzrosła do 300,000.

Alaska może być podzielona na trzy geograficzne rejony, które przedstawiają zdumiewające kontrasty powierzchni, klimatu, roślinności, bogactw mineralnych i rolniczych możliwości. Rejon górzysty Oceanu Spokojnego, rejon centralnego płaskowzgórza, oraz arktyczny rejon równin. W pierwszym rejonie lata są chłodne i wilgotne, a zimy łagodne. W drugim lata są krótsze, ale b. ciepłe, oraz długie i mroźne zimy. W trzecim rejonie zimy są długie i mroźne a lato jest chłodne.

Alaska jest krajem kwiatów, mchu, grzybów i traw. Mnóstwo jest zwierzyny po lasach, a mianowicie kóz, jeleni oraz

niedźwiedzi. Jest tam 13 gatunków niedźwiedzi. Najliczniejsze są brunatne niedźwiedzie. Mnóstwo jest ptaków. Przelotne ptactwo przybywa pod koniec kwietnia, a wraca w ciepłe strony w sierpniu i wrześniu.

Ludność Alaski wzrastała i upadała zależnie od produkcji złota. Mieszkańcy Alaski należą do czterech grup. Eskimosi, na wybrzeżach morza Beringa; Aleuci, na wyspach Aleuckich; Achabauskasi nad rzekami i Thleingeci, Hidabsowie oraz Tsimsheansowie nad rzeką Cooper. Początki i historia Alaskańczyków nie są dokładnie znane.

Około 600 dzieci uczęszcza do wyższych szkół, a 2,750 do elementarnych szkół.

Kolegium rolnicze i szkoła górnicza, obecnie zamienione na uniwersytet Alaski, znajdują się w Fairbanks.

Do zakupienia Alaski przez rząd Stanów Zjednoczonych w roku 1867 był naznaczony specjalny komisarz, który pilnował całego zakupionego rejonu. W roku 1884 ustanowiony został cywilny rząd w Alasce. W roku 1912 zorganizowano legislaturę, składającą się z senatu i izby poselskiej. Senat składa się z ośmiu a Izba Reprezentantów z 16 członków. Egzekutywną władzę wykonuje gubernator wyznaczony przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych na cztery lata.

Kanał Suezki i Jego Prawo Własności

Z końcem stycznia 1944 r. ukazały się w prasie niemieckiej doniesienia ze Sztokholmu, że Rosja Sowiecka czyni gorączkowe wysiłki w kierunku uzyskania równego głosu w sprawach Suezu co W. Brytania. Dalej, twierdziły doniesienia niemieckie, że w Paryżu, Towarzystwa Kanału Suezkiego, toczą się ożywione rozmowy w sprawie przeniesienia wielkich pakietów akcyj na Rosję. Rosja — tak czytamy, nie tylko nabyła wielkie ilości akcyj od prywatnych akcjonariuszy francuskich, lecz nabyła również około 4 proc. akcyj na giełdzie. Goebbels wymyślił ponadto, że Związek Sowiecki mógłby uzyskać, tę samą ilość głosów co Wielka Brytania, gdyby udało mu się wejść w posiadanie 250-ciu akcyj, ponieważ na mocy statutu Towarzystwa każdy akcjonariusz upoważniony jest do jednego głosu na każdych 10 akcyj, lecz ilość głosów jest ograniczona do dziesięciu.

Goebbels ogłosił, że kiedy generał de Gaulle, przebywał w Moskwie, zobowiązał się poprzeć Rosję w sprawach międzynarodowej administracji Kanału Suezkiego, oraz w sprawach podobnej administracji międzynarodowej Gibraltaru i Tangieru.

Tutaj ówczesna propaganda niemiecka popełniła gaffę, przez co, dla każdego obznajomionego ze [illegible]acją nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cała ta historia jest zwyczajnym wymysłem propagandowym. Towarzystwo Kanału Suezkiego nie jest koncernem francuskim, lecz wspólnym towarzystwem zarejestrowanym w Egipcie a rząd francuski nigdy nie miał urzędowego prawa jurysdykcji nad sprawami tego towarzystwa.

By zrozumieć sytuację i zdemaskować kłamstwa niemieckie, które dotknąć miały brytyjską opinię publiczną w jej najczulszym punkcie, trzeba przytoczyć pewne historyczne fakty.

Budowa kanału rozpoczęła się w r. 1858, gdy Kediw Mahomed said udzielił Ferdynandowi de Lesseps, twórcy tego planu, 99-letniej koncesji. W listopadzie 1859 odbyło się uroczyste otwarcie kanału.

Po r. 1868, kanał przejść miał całkowicie pod kontrolę egipską. W r. 1875, Kediw Ismail sprzedał cały swój udział w towarzystwie Wielkiej Brytanii, która od tego czasu ma w swym ręku przeszło 44 procent wszystkich akcyj.

Dnia 5 grudnia, 1938 r., ówczesny premier brytyjski Neville Chamberlain i Sir John (obecnie Lord) Simon, kanclerz skarbu, udzielili Izbie szczegółowych informacyj, dotyczących udziału w towarzystwie kanału Suezkiego. Chamberlain podkreślił, że statut Kanału Suezkiego nie może uledz zmianie bez zgody sygnatariuszy konwencji z r. 1890 i układu egipskiego. Podobne oświadczenie — o czym zdaje się Goebbels nie był poinformowany — złożył w r. 1939 Edgar Bonnet, wiceprzewodniczący towarzystwa. Oświadczył on: "Statut Kanału Suezkiego nie może uledz zmianie bez zgody rządu brytyjskiego i całego towarzystwa i nigdy nie będzie stanowił zastawu w rozgrywce dyplomatycznej."

Sir John Simson stwierdził, że ogólna liczba akcyj wynosi 800,000 o nominalnej wartości 250 franków każdej akcji, a 353,504 akcyj znajduje się w rękach rządu brytyjskiego.

W lecie 1944 r., gdy Niemcy wyparci zostali z Paryża, ograbili oni gmach Towarzystwa Kanału Suezkiego przy Rue d' Astorg, a ponadto zabrali wszystkie historyczne obrazy, zabytki i dokumenty, z których później pomocnicy Goebbelsa urobili właśnie tę "wschodnią baśń." Los niektórych dyrektorów towarzystwa, uprowadzonych w okresie okupacji, jest dotąd nieznany.

Gdy odbędzie się następnie walne zebranie akcjonariuszy Towarzystwa Kanału Suezkiego zapadnie może wiele nowych decyzyj i możliwym jest, że niektóre akcje nie są w rękach pierwotnych właścicieli ale nie wpłynie to bynajmniej na statut towarzystwa.

Egipt Współczesny

Gdy w 1798 r. Napoleon Bonaparte wylądował w Aleksandrii ze swym korpusem, Egipt znajdował się w rękach dwóch mameluckich bejów, Ibrahima i Murada. Panowanie Francuzów, choć krótkotrwałe (do 1801 r.), było w swych skutkach niezmiernie ważne, bo rozbiło średniowieczną skorupę w jakiej Egipt był zamknięty i utorowało drogę wpływom europejskim. W tym to czasie przybył tu Muhammed Ali, oficer albański, który dzięki sile woli, energii, odwadze i chytrości szybko zdołał się wybić i osiągnąć godność paszy - gubernatora. Nie mogąc przez długi czas dać sobie rady z mameluckimi bejami, Muhammed Ali zdobył się na środek bardzo brutalny, ale skuteczny: zaprosiwszy do swego pałacu na Cytadeli w Kairze, kazał ich bez litości wystrzelać. W ten sposób położył kres systemowi mameluckiemu, a następnie założył nową dynastię, do dziś panującą w Egipcie.

Za czasów Muhammeda Alego, Egipt pozostawał w teoretycznej zależności od Turcji, ale jak dalece słabymi były te węzły dowodzi fakt, że pasza toczył z sułtanem dwie wojny i gdyby nie interwencja mocarstw prawdopodobnie wypędziłby go ze Stambułu. Panowanie egipskie w tych czasach rozciągało się na całą Syrię oraz większość obszarów Arabii. Muhammed Aali wysłał także szereg ekspedycji do Sudanu, wcielając ten niezmiernie bogaty kraj do swego państwa.

Liczni wojskowi oraz inni specjaliści europejscy przybyli do Egiptu na zaproszenie paszy, by pomagać w dziele modernizacji kraju. Dzieło to prowadzili dalej następcy Muhammeda Alego, a zwłaszcza Chedyw Ismail Pasza, za panowania, którego został otwarty Kanał Sueski. Niestety, z powodu niebywałej rozrzutności Chedyw wprowadził kraj w tak krytyczny stan gospodarczy, że stało się to przyczyną narzucenia kontroli przez państwa europejskie i zniszczenia faktycznej niezawisłości Egiptu.

W tym czasie rodowi Egipcjanie zaczęli się budzić z uśpienia narodowego. Grupa oficerów, Fellahów z pochodzenia, pod przywództwem Arabi Beja, wywołała bezkrwawą rewolucję, starając się obalić albańską dynastię i wpływy turecko-czerkieskiej arystokracji. Ponieważ w wyniku tej rewolucji mocarstwa uznały Kanał Sueski za zagrożony, Wielka Brytania, obawiająca się zamknięcia szlaku, już wtedy będącego życiową arterią jej imperium — zajęła Egipt w 1882 r. Gdy się to działo, w Sudanie wybuchł bunt wzniecony przez derwisza MuhammedaAhmeda, który ogłosił się Mahdim czyli "odkupicielem". Zdołał on zadać wojskom egipskim szereg klęsk i założyć własne niepodległe państwo, które przetrwało do roku 1899. Dopiero wtedy zielony sztandar z białym półksiężycem powiał nad Sudanem, ale już nie sam lecz w towarzystwie brytyjskiego "Union Jack". Sudan znalazł się pod wspólnym anglogpiskim panowaniem, jako "con dominium".

W czasie pierwszej wojny światowej węzeł teoretycznej zależności, łączącej Egipt z Turcją, został ostatecznie zerwany, ale protektorat brytyjski utrzymał się w mocy. Zaledwie jednak wojna się skończyła, ożył duch narodowej walki o niepodległość. Saad Zaghlul, oraz kilku innych patriotów zwróciło się do brytyjskiego Wysokiego Komisarza z żądaniem, by udzielił zgody na ich wyjazd do Paryża w charakterze delegacji egipskiej na konferencję pokojową. Wysoki Komisarz odmówił, ale od tej "Delegacji" wzięło swą nazwę największe stronnictwo egipskie, które z czasem rozdzieliło się na kilka odrębnych partyj.

Licząc się z rozwojem ruchu narodowego w Egipcie, W. Brytania poszła na ustępstwa i zawarła w r. 1936 traktat przymierza, na mocy którego Egipt uzyskał niepodległość z zastrzeżeniem pewnych przywilejów dla jego dotychczasowej protektorki, a przede wszystkim prawa utrzymania garnizonów nad kanałem Sueskim. Zgodnie z postanowieniami traktatu, Egipt choć czynnie udziału w drugiej wojnie światowej nie wziął, oddał na usługi Sprzymierzonych swoje terytorium, porty i drogi komunikacyjne.

Ruch narodowy w kraju rozwijał się tymczasem stale i zaczął przybierać nową postać. Egipcjanie mianowicie, choć dumni ze swego faraonicznego pochodzenia, zwrócili się teraz do arabskiego świata, poczuwając się do solidarności z nim, kulturalnej i politycznej. W związku z tym rząd egipski wziął na siebie inicjatywę utworzenia związku wszecharabskiego, co zostało zrealizowane w r. 1945 w postaci "Ligi Państw Arabskich", mającej swą główną siedzibę w Kairze. Egipcjanie jednak na tym nie poprzestali: marzeniem ich stało się uzyskanie całkowitej, nieskrępowanej niepodległości przez ewakuację wojsk obcych oraz przywrócenie do życia dawnego imperium z czasów Muhammeda Alego przez przyłączenie Sudanu, czyli "Zjednoczenie Doliny Nilu" pod berłem egipskiego króla. Sprawa to wielce skomplikowana, gdyż interesy W. Brytanii, oraz niechęć pewnego odłamu ludności sudańskiej do połączenia z Egiptem pozostają w sprzeczności z aspiracjami patriotów egipskich. Rokowania nad nowym traktatem z W. Brytanią, uległy wskutek tych trudności zerwaniu i obecnie Egipcjanie noszą się z zamiarem oddania swej sprawy do rozpatrzenia przez OZN.

Egipt liczy obecnie około 17 milionów mieszkańców, w tej liczbie około miliona Koptów. Poza nimi oraz ćwierć milionem cudzoziemców i Żydów zamiesz-

kałych przeważnie w miastach, resztę ludności stanowią muzułmanie-sunnici. Stolica — Kair liczy przeszło półtora miliona mieszkańców i jest obecnie najważniejszym centrum kulturalnym na Środkowym Wschodzie. Tu znajduje się wielka uczelnia religijna muzułmańska Al-Azhar, a także uniwersytet świecki, założony przez króla Fuada. Drugi uniwersytet powstał niedawno w Aleksandrii dzięki staraniom króla Faruka. Aleksandria jest drugim co do wielkości miastem Egiptu, a zarazem jednym z najważniejszych portów Morza Śródziemnego (700,-000 mieszkańców).

Egipt jest monarchią konstytucyjną, dziedziczną w rodzinie Muhammeda Alego. Obecny panujący, król Faruk I, niedawno ukończył 27-my rok życia. Rządzi on krajem za pośrednictwem mianowanego przez siebie gabinetu ministrów, odpowiedzialnego przed dwuizbowym parlamentem, wybieranym przez naród. Cały kraj jest podzielony na 14 prowincyj oraz 5 "gubernatorstw" obejmujących głównie miasta. Osią całego Egiptu jest Nil, w którego dolinie i delcie znajdują się uprawne obszary, stanowiące — zresztą — tylko jedną trzydziestą część powierzchni całego państwa (386,198 mil kw.). Tutaj też skupia się ludność rolnicza, czyli 62 procent mieszkańców kraju. Poza 30,000 koczowników prowadzących pasterski tryb życia na obszarach pustynnych, reszta ludności zamieszkuje po miastach.

Życie rolnicze Egiptu, niegdyś było całkowicie zawisłe od stanu wylewu Nilu, obecnie jednak szereg tam, z których największa znajduje się w Asuanie, pozwala w znacznej mierze prowadzić gospodarkę niezależnie od wysokości dorocznego przyboru rzeki. Z produktów rolnych Egiptu najważniejszą zapewne jest bawełna, będąca głównym przedmiotem eksportu i źródłem wielkiego bogactwa kraju. Pustynie Egiptu zawierają także poważne złoża mineralne, m. in. złoto i naftę, ale są one mało eksploatowane.

Egipt leży w kluczowym punkcie globu ziemskiego, gdzie krzyżują się liczne lądowe, morskie i powietrzne szlaki handlowe, a przede wszystkim przebiega droga wiodąca przez kanał Sueski do Indyj i Australii, co daje liczne korzyści i jest źródłem bogactw, ale z drugiej strony zawiera także różne niebezpieczeństwa. W związku z tym obserwujemy obecnie ogromny wysiłek Egipcjan, zmierzający do ugruntowania ich niepodległości, a równocześnie widzimy, iż starają się ustrzec przed tym, by nie stać się ofiarą zaborczych zamiarów, jakie w stosunku do krajów Wschodu, jak i Europy objawia jedno z potężnych dziś mocarstw.

Mania Kolekcjonerstwa

Dziwactwa ludzkie jak i wszelkiego rodzaju manie są bardziej różnorodne i oryginalne, niżby się mogło zdawać. Zwłaszcza jeżeli chodzi o skądinąd szlachetną manię zbieracza, znaleźć możemy wszelkiego rodzaju odmiany nieraz nieprawdopodobne.

Oto słynny nasz minister za czasów saskich, hr. Bruhl posiadał w jednym ze swoich zam'.ów w Saksonii kolekcję peruk, z których każda wyglądała oczywiście inaczej, a ponadto każda posypana była pudrem innego koloru. Dosyć znana jest anegdota o Fryderyku Wielkim, który podczas Wojny Siedmioletniej n a j e c hawszy Saksonię, znalazł się w zamku Bruhla, a wszedłszy do sali, mieszczącej peruki, wykrzyknął

— Dziwną jest rzeczą, że człowiek, który nie ma głowy, posiada aż tyle peruk!

Istotnie niejeden już dandys kolekcjonował z zapałem godnym lepszej sprawy poszczególne części garderoby.

Przypomina się pewien elegant paryski, Duval, założyciel licznych restauracji — który kolekcjonował... k r a w a t y. Miał ich podobno kilka tysięcy, a pokój, który mieścił krawaty, przerodził się powoli w Muzeum. Lecz byli zbieracze jeszcze bardziej oryginalni. W Stanach Zjednoczonych wielu bogatych ludzi stworzyło istne muzea przedmiotów bez większego znaczenia. Ludzie, chcący to wyzyskać dla celów reklamowych, stworzyli nawet specjalną wystawę tych maniactw, dając w ten sposób sposobność podziwiania ludzkiej naiwności. Na pewnej wystawie w Chicago rekord w tym kierunku uzyskała pani K. L. Browne z Kansas City, zbierająca od szeregu lat guziki. Rzeczywiście zbiór jej niema sobie równego — 18 tysięcy najrozmaitszych guzików, wszelkich czasów, wyrobów i wielkości "zdobiło" witryny wystawy. Najbardziej jednak "cenne" i oryginalne guziki były nawleczone w ilości tysiąca sztuk na duży sznur, stanowiący "clou" wystawy.

Znacznie oczywiście ciekawsze i żeby się tak wyrazić szlachetniejsze są zbiory innych drobiazgów, mających wartość artystyczną.

W wieku 18- tym należało do dobrego tonu zbieranie pięknych tabakierek, które nieraz były swego rodzaju cackami. Do dziś można podziwiać te cenne drobiazgi w wielu muzeach, między innymi w zamku Sans Souci, ze zbiorów Fryderyka Wielkiego.

Do osobnego gatunku manii kolekcjonierskiej należy pewien gatunek bibliofilstwa, polegający na tym, że zbieracza interesują jedynie pierwsze wydania słynnych dzieł. Znany jest wypadek, kiedy pewien bibliofil paryski, posiadający pierwsze wydanie sztuk Moliera, wykupił drugi egzemplarz tegoż dzieła i spalił go, aby móc z czystym sumieniem powiedzieć, że posiada jedyny na świecie egzemplarz pierwszego wydania!

Zaiste niezbadane są drogi, na których wykoleja się umysł ludzki!

Góra Kościuszki w Australii

Przyznam się, że o Górze Kościuszki przypomniał mi oficer brytyjski z pochodzenia Australijczyk.

Ledwo mnie poznał wnet zaczął mi mówić o pewnym Polaku, który pierwszy objechał Australię dookoła i sporządził... pierwszą mapę tej dużej wyspy. Jeden z pierwszych przemierzył australijskie bezwodne pustynie i dziewicze lasy i udał się na najwyższy szczyt pasma górskiego, zwanego "Alpami Australijskimi". Następnie opracował i wydał pierwszą, dokładną monografię tej części Australii, którą zwiedził i którą nazwał "Spichrzem zbożowym całego świata."

Był to Paweł Strzelecki, znakomity polski podróżnik, odkrywca i uczony który sześciokrotnie przeciął równik w trakcie swych podróży na lądzie i morzu.

Strzelecki, odznaczony najwyższymi orderami angielskimi, został pod koniec życia parem (księciem) Anglii, będąc honorowym członkiem wielu towarzystw naukowych i instytucji społecznych.

Życie tego Polaka na emigracji pełne jest blasków i cieni, wzlotów i upadków.

Syn ziemi poznańskiej przychodzi na świat w Głurzywie w 1796 r. Studiuje w Anglii. W Szkocji interesuje się hodowlą owiec, rozumiejąc jak bardzo taka hodowla przyczyniłaby się do podniesienia w Polsce dobrobytu ubogiego chłopa polskiego.

Po ukończeniu studiów agronomicznych, rozpoczyna w kraju działalność społeczną, tak niebezpieczną i źle widzianą w owych czasach pod zaborem niemieckim. Marzy o podniesieniu kultury rolnej małych gospodarstw, otwiera w tym celu szkołę rolniczą dla włościan.

Zmuszony do służby w wojsku niemieckim, wstępuje do pułku ułanów pruskich. Ale wciąż i wciąż, jako "krnąbrny Polak", naraża się swym przełożonym. Po głośnym pojedynku z kolegą prusakiem, zmuszony jest uchodzić z Niemiec, — emigruje do Szkocji. Pragnie na Szkockiej ziemi pozostać na zawsze. Ale oto kroi mu się wspaniała podróż i wyjeżdża do Egiptu, Chin, Syberii, Oceanii. Rozpoczyna się w jego życiu nowy etap, który rozpali w nim pasję odkrywcy nieznanych zakątków globu. Ze swej podróży nadsyła do pism angielskich artykuły, rysuje mapy, nabywane przez towarzystwa geograficzne za wielkie sumy.

Gdy w r. 1834 powraca do Londynu — ma już ugruntowaną sławę podróżnika. Tegoż roku odpływa do Stanów Zjednoczonych i odbywa pielgrzymkę śladem Kościuszki i Pułaskiego. Podróżuje po Ameryce Środkowej, Brazylii, Argentynie. W Chile przechodzi przez słynne Andy. Na niewielkim żaglowcu udaje się na wyspy Hawajskie.

Jest w nim nie tylko pasja podróżnika. Marzy on, aby odkryć kraj wolny i piękny, gdzie mogliby znaleźć pracę i spokojną przystań — rozsiani po całym świecie emigranci z Polski.

Po pięcioletniej wędrówce wylądowuje wreszcie na wybrzeżu australijskim w r. 1839. Australia nosiła wówczas nazwę Nowej Holandii i nie należała jeszcze właściwie do nikogo. W mieście Sydney znajdowała się słynna angielska "kolonia karna", — do której wysyłano z Anglii rozmaitych przestępców. Zaś na wybrzeżu Nowej Południowej Walii — gospodarował gubernator brytyjski Gipps.

Rodak nasz zaprzyjaźnia się wnet z Gippsem i odrazu wysuwa plan zbadania wnętrza nieznanej jeszcze dużej wyspy. Mimo entuzjastycznego przyjęcia projektu przez gubernatora, żadnych zapowiedzianych funduszów na tę "palącą ekspedycję" Strzelecki nie otrzymał. Pisze więc do swych przyjaciół do Ameryki, prosi o zasiłek z kraju. Na własną rękę objeżdża wybrzeża nowego lądu, przygotowuje jego mapę.

Szczęśliwa gwiazda przyświeca sławnemu podróżnikowi Strzeleckiemu.

Mimo niesamowitych trudów i niebezpieczeństw, mimo głodu i chłodu, dociera on z garstką swych towarzyszy do pasma Alp Australijskich. Podczas dłuższego postoju bada on złoża kwarcu i znajduje najbogatsze ze wszystkich znalezionych dotychczas żyły złota. Tego się nie spodziewał! Odkrycie to nie oszołomiło go jednak — rusza dalej. Pragnie opanować najwyższy szczyt tego pasma górskiego. I dopina celu.

Dnia 15 lutego 1840 r. o godz. 11-ej rano usypuje własnymi utrudzonymi rękami kopiec z kamieni i umieszcza na nim sztandar polski z białym orłem. Polak stwierdza na piśmie: "W imieniu Polski nadaję temu najwyższemu szczytowi Alp Australijskich nazwę — Góra Kościuszki (położenie 36.28 północnej szerokości, 148.16 wschodniej długości). Wyniosłość ta uderzyła mnie swoim podobieństwem do kopca, wzniesionego pod Krakowem na cześć patrioty Kościuszki. Znalazłszy się na obcej ziemi, a będąc synem wolnego narodu umiejącego cenić wolność i jej przywileje, nie mogą powstrzymać się od nadania tej górze nazwy Góry Kościuszki" — podpis: Paweł Edward Strzelecki.

Był to zapewne najszczęśliwszy moment w życiu polskiego podróżnika. Następnie, mimo śmiertelnego znużenia, głodu i wyczerpania, udaje mu się przeprowadzić cało wiernych swych towarzyszy do miasta Melbourne. Pojawienie obdartych, prędzej do cieni niż do ludzi podobnych bohaterów budzi na całym wybrzeżu sensację. Stojące w porcie okręty wojenne witają ich wystrzałem

armatnim, co więcej — wywieszają sztandar polski. Wszyscy Strzeleckiego podziwiają i mogłoby się zdawać, że czyn jego, uwieńczony takim powodzeniem, otworzy mu drogę do sławy i majątku.

Ale oto pierwszy cierń na drodze do triumfu: przyjacielski gubernator Gipps, składając raport w ministerstwie kolonii w Londyne o tej ostatniej wyprawie, pomija milczeniem odkrycie Góry Kościuszki. Następnie, wiadomość o odkryciu pokładów złota w złożach kruszcu nie znajduje ani wiary ani nawet zainteresowania w kołach decydujących. Strzelecki czuje się urażony do żywego. Pisze listy, składa raporty — z Londynu nie odpowiadają. Jedzie więc sam do stolicy, spotyka go chłodne przyjęcie (1844 r.). Potrzebuje na gwałt pieniędzy, wydał bowiem z własnej kieszeni parę tysięcy funtów, zadłużył się u przyjaciół — nie może jednak na... znaleźć nakładcy na wydanie swoich niezmiernie interesujących p...tników. Jest w rozpaczy, znajduje się niemal w nędzy.

Tak mijają miesiące. Nie ustaje jednak w pracy i kończy dzieło o swojej podróży.

Okazało się wkrótce, że rząd angielski ze względów politycznych nie życzył sobie, aby wiadomość o odkryciu żył złotodajnych rozeszła się po świecie. Gdy więc podróżnik wydaje wreszcie w 1845 r., pracę pt. "Opis fizykalny Nowej Południowej Walii", musi pod presją zataić wiadomość o swym odkryciu.

Praca jego spotyka się jednak z pochwałami krytyków, otrzymuje złoty medal, a mapa, sporządzona przez niego, zostaje przyjęta przez ministerstwo kolonii w Londynie. Dopiero, gdy w 1853 roku Anglia oficjalnie zaanektowała Australię, jako kolonię brytyjską, Strzelecki otrzymał wreszcie prawo do eksploatowania odkrytego przez siebie złota z prawem wyłączności, zatwierdzonym przez królową Wiktorię.

Mając 60 lat wraca do Australii, sprowadza zaprzyjaźnionych Irlandczyków, Szkotów, Polaków, których spotykał pod c as swych wędrówek po świecie, i którzy po kilku latach tworzyli w Australii zamożną "Kolonię Strzeleckiego". Strzelecki umiera w Londynie w 1873 r., mając lat 77. Grób jego, odszukany dopiero przed paru laty, znajduje się na cmentarzu londyńskim św. Marii.

Modlitwa

Boże Ojcze, my Twe dzieci,
Rozegnane, hen po świecie,
Rok już siódmy od tej chwili,
Jak nas z krajem rozłączyli.

Nasłani ludzie Polską rządzą,
A swoi po świecie błądzą,
Cały świat nam dziś niemiły,
A w kraju same mogiły.

Nacierpieliśmy się tyle,
Nieznane nam szczęścia chwile,
Wróg nas napadł, "druh" nas zdradził
I Ojczyznę naszą zgładził.

Inna dziś przyjaciół mowa,
Nie dają nam Wilna,, Lwowa,
Cała Polska krwią zalana
Dla obcego robi pana.

Do kogóż my się udamy,
I komu zaufać mamy,
Gdy już o nas zapomniano,
I obce hufce tam nasłano.

Quislingi wierzą usilnie,
Że tak we Lwowie, jak w Wilnie
Polaków wcale nie będzie,
Ani w handlu, ni w urzędzie.

Czy zapytać Ci się wolno,
Czy nam oddasz Polskę wolną,
Za którąśmy wojowali,
I krew swoją przelewali?

Choć my może i zgrzeszyli,
Żeśmy łatwowierni byli,
Czyż za takie grzechy, Panie,
Śmiercią karać chcesz nas za nie?

Dziwisz się, że Polak bluźni,
Gdy go w sowieckiej biją kaźni,
Gdyś nam dał na ziemi piekło,
Co po Polsce się rozwlekło...

Zegarmistrzostwo w Szwajcarii

Początki jego sięgają jeszcze średniowiecza, kiedy w większych miastach powstają pierwsze niezgrabne i ciężkie machiny, poruszające zegary wieżowe. Począwszy od XVI wieku rozpowszechnia się ta sztuka, wyposażając również pomniejsze miasta a nawet wsie w zachowane niekiedy po dzień dzisiejszy mniej lub więcej pomysłowo wykonane przyrządy do mierzenia i wskazywania czasu. Zapoczątkowane w owym stuleciu udoskonalenia i wynalazki umożliwiają nadawanie zegarom coraz to mniejszych rozmiarów i osiągają w krótkim czasie taką doskonałość, że cały zegar można niebawem utrzymać w ręce, a nawet ukryć go w dłoni. Od tej chwili współcześni zaliczają wielkie zegary wieżowe do wytworów rzemiosła, podczas gdy małe zegary uchodzą za wytwory — sztuki. W sztuce tej, już w XVI wieku przodujące miejsce zajmuje Genewa i stanowisko to utrzymuje po dzień dzisiejszy. Np. w obecnej chwili istnieje tam m. in. pewne przedsiębiorstwo, które zatrudnia około 70 osób i sporządza dziennie zaledwie 15 do 20 zegarków; ale zegarki te są wykonane w całości ręcznie i stanowią najkosztowniejsze okazy tej sztuki.

Na ogół jednak doba uprzemysłowienia wprowadza w tym dziale ludzkiej wytwórczości daleko idącą specjalizację. Powstają przedsiębiorstwa, które poprzestają na sporządzaniu tylko tarcz, inne tylko sprężyn, inne robią tylko oprawy zegarków itp. Poszczególne gałęzie tych działów łączą się w związki (trusty), które dążą do rzucenia na rynek możliwie jednolitego towaru, a z drugiej strony nie ustają w pomysłowej pracy nad udoskonaleniem swoich wytworów. Dla przemysłu zegarmistrzowskiego miało to ogromne znaczenie a oprócz tego stwarzało wielkie udogodnienia dla tej części ludności, która w chwilach wolnych od zajęć gospodarczych, w długich miesiącach zimowych zwykła była składać zegarki z dostarczonych jej części.

Z chwilą wprowadzenia "specjalizacji", a więc mniej więcej w latach 60-tych ubiegłego stulecia zarysowuje się wyraźnie rozgraniczenie między "fabryką" wyrabiającą części składowe, a t. zw. "etablissage". Nazwą tą, którą w naszym języku oddalibyśmy najlepiej mianem "zakładów", zaczęto obejmować przedsiębiorstwa trudniące się składaniem zegarków z części dostarczonych przez fabrykę, bądź doprowadzaniem do pożądanego stanu doskonałości całego mechanizmu i jego oprawy, dostarczonych w stanie "surowym". Z tą chwilą sztuka zegarmistrzowska usuwa się niejako w cień, a rozpoczyna się nowy rozdział, któremu nadajemy miano narodzin przemysłu zegarmistrzowskiego.

Obok pojęcia "fabryki" i "zakładu" istnieje jeszcze trzecie w tej dziedzinie ogniwo: "manufacture". Oto w roku 1867 powstaje w St. Imier przedsiębiorstwo "Longines", które pod kierownictwem młodego inżyniera, Jacques Davis'a, po pokonaniu licznych trudności zdobywa niezwykłe powodzenie i zaczyna budować zegarki, które od najmniejszego kółka po tarczę i wskazówkę składają się z części, sporządzonych całkowicie we własnym zakresie.

Jest to początek "zegarmistrzostwa mechanicznego" ("horlogerie mecanique). Rychło znajduje ta nowość licznych naśladowców, a przedsiębiorstwa tego rodzaju otrzymują nazwę "manufacture". Po polsku określilibyśmy to mianem "wytwórni". W obecnej chwili znajduje się na ziemi szwajcarskiej około 50 takich przedsiębiorstw, wśród których do najważniejszych należą: Longines w St. Imier, Zenith w Le Locle, Omega w Bienne, International Watch Co., w Szafhuzie, Tavannes Watch Co., w Tavannes, Meyer-Stuedelni w Solurze, Pierce w Moutier, Wytwórnia w Lagendorf, Patek Phillip i Vacheron et Constantin w Genewie, Ulysee Nardin w Le Locle i Thommen w Waldenburg.

Doskonałość dzieła jest w dużej mierze zależna od właściwości i osobistych zalet człowieka, gdyż nie każdą pracę można powierzyć maszynie, choćby ta była najdoskonalsza. Szczególnie w zegarmistrzostwie istnieje wiele zadań, które wymagają pewnej ręki i wprawnego oka, inteligencji i zamiłowania. Miejscowa ludność, która w wielu okolicach kraju od szeregu pokoleń oddaje się z zamiłowaniem tej pracy, wykazuje jakby dziedziczne nagromadzenie licznych uzdolnień i właściwości, jak najbardziej pod tym względem pożądanych. Przykładem tego są mieszkańcy schludnych wiosek jurajskich, którzy zapewne nie zdawali sobie z tego przed laty sprawy, że ich "dłubanie w zegarach zapoczątkowane w zimowe wieczory blisko 200 lat temu, położy podwaliny pod jeden z najpoważniejszych przemysłów krajowych, który obok maszynowego i chemicznego należy dziś do przodujących pod względem wartości wywozu. Podobnym przykładem są genewscy "gabinotiers", którzy pracując w rozsianych na poddaszach starego miasta, szczególnie na prawym brzegu Rodanu, "gabinetach", z dawien dawna słynęli nie tylko jako znakomici, z ojca na syna przekazujący swe doświadczenia znawcy zegarmistrzowskiego kunsztu, ale co więcej swoją bystrością i pielęgnowaniem czytelnictwa i wiedzy przyczynili się w niemałym stopniu do podniesienia oświaty i znaczenia oraz rozkwitu swego rodzinnego miasta. Wśród nich z końcem XVIII wieku odnaj-

dujemy z przyjemnością Polaka, którego nazwisko, Patek, jest dobrze znane w historii szwajcarskiego zegarmistrzowstwa. Wspomnieć należy, że wśród nich dojrzewał umysł młodego J. J. Rousseau, sławnego filozofa i pisarza, którego ojciec również był takim "gabinotier."

Widzimy, że o ile człowiek urabia dzieło, to nie mniej i dzieło urabia człowieka. I kto wie, czy nie tej właśnie okoliczności — wczesnemu zapoczątkowaniu i rozpowszechnieniu zegarmistrzostwa — zawdzięcza dzisiaj Szwajcaria to, że zoobywa rynki całego świata jakością swoich towarów.

Lord-Mayor Londynu

Siedem rojnych ulic City wybiega z niewielkiego placu Threadneedle. Zabudowany w trójkat, u wierzchołka zamknięty gmachami Giełdy i Banku Anglii, podstawą swą wspiera Mansion House, pałac lorda majora Londynu, "Londynu historii i tradycji."

Lord-mayor, następca kilkuset rządzących miastem od 1189 r., do 1486 majorów i od XV-go wieku do dziś, również kilkuset lordów-majorów, mieszka tu rok jeden w czasie pełnienia swego wysokiego u r z ę d u. Wprawdzie obejmując stanowisko przysięga — "należycie i według praw służyć królowi", w rzeczywistości w obrębie City nie ma zwierzchnictwa nad sobą i jest tu panem niemal samowładnym. Bez jego zezwolenia wojsko nie wkroczy na terytorium jemu podległe. O każdej porzę dnia i nocy ma on wstęp do Tower, znając codzienne hasło twierdzy. Jako ex-officio członek Rady Przybocznej, ma stałe prawo audiencji u króla, gdy zaś król pragnie odwiedzić City, aby n.p. pomodlić się u św. Pawła, "my Lord-mayor" u progu swego państwa na Temple Bar wita panującego, wręczając mu symboliczne klucz i mięcz, którego zresztą król "łaskawie" nie przyjmuje.

Równie dostojne jak stanowisko są insygnia władzy lorda-majora: berło z kryształową rekojeścią z czasów saskich i głowicą z XV-go wieku. Buława niezwykle pięknie cyzelowana, z ornamentacją wspaniałych kamieni, perła — miecz, ofiarowany miastu przez królową Elżbietę, czapka gronostajowa i złoty łańcuch.

Lord-major jest głową swego państwa. Skomplikowaną zaś administracją zajmuje się 25 ławników (z pośród których wybierany jest Lord-mayor), 206 radnych, oraz Izby Cechów, składających się z przedstawicieli wielkich towarzystw.

City ma własne sądownictwo i policję, zadaniem ławników jest troska o sprawne funkcjonowanie tych instytucyj. Do obowiązków radnych należy piecza nad mostami jak również handlem, dochodami i wydatkami, które są olbrzymie, mimo niewielkiej przestrzeni City. Na 120 mil kw., jakie zajmuje wielki Londyn, na City przypada trochę więcej, niż jedna mila kwadratowa. Ale na tym małym kawałku ziemi zawierane są przecież transakcje miliardowe i wymieniane dobra całego świata.

Gdyby Lorda-majora zapytano ilu ma mieszkańców na tej jednej mili kwadratowej, byłby w kłopocie. We dnie mógłby się pochwalić, że ma ich ponad milion, nocą naliczyłby ich zaledwie kilkanaście tysięcy. Z nastaniem mroku pustoszeją ulice. Solidne, kręte domy niezliczonych banków i towarzystw asekuracyj zamierają zupełnie. Niesamowita cisza zalega miasto, gdy nieodmiennym rytmem odpłynie przedwieczorna fala urzędników bankowych, maklerów, kupców, pośredników, właścicieli okrętów, hurtowników zboża, wełny lub węgla.

Takim oto państwem rządzi rok jeden Lord-major czuwając nad dobrem obywateli i nad pomyślnością interesów Imperium. Rok ciężkiej pracy i odpowiedzialności, ale i zaszczytów nebywałych. Ale rok szybko biegnie, a kiedy jego ostatnia godzina przeminie, to tak, jakby w bajce kur zapiał, nagle wszystko znika: — "My Lord Mayor" budzi się w swym dawnym domu, na starym łóżku. Niema już pałacu z korynckiemi kolumnami, łoża z baldachimem, sal balowych na 350 osób, przepadł złoty łańcuch na szyję i berło z VI-go wieku, i perła — miecz, dar wielkiej Królowej.

Król City staje się z powrotem zwykłym mieszkańcem ośmiomilionowego miasta Londynu.

Jakże Mi Śpiewać

Jakże mi śpiewać piosnki o wiośnie
Jak wielbić lata urodę,
Kiedy w mym sercu smutek, wciąż rośnie
Że śpiewać nijak nie mogę.

Kiedy się jaśmin kwieciem okryje
I wdzięczy niebu i ludziom —
Serce stęsknione — serce niczyje,
Znów pełne jest szczęścia złudzeń.

I tylko w ciszy — w ciszy wieczoru
Leci ma pieśń po wodzie,
Miesza się z dźwiękiem co płynie z nad boru
O złotym słońca zachodzie.

Maria Merchel,

Wrażenia z Podróży Po Puszczy

Największą chyba przyjemnością w Kenii jest dla Europejczyka branie udziału w safari. Jest to wycieczka samochodem w głąb kraju celem polowania na liczną zoologię kolonii. Obozuje się dnie lub tygodnie pod niebem w namiotach rozstawionych w pobliżu skał i cieniu rzadkich drzew pustyni. Z tego "camping'u" wyruszają myśliwi w towarzystwie Murzynów na długogodzinne polowania. W kolonii są tacy myśliwi z zawodu. Dzielni, odważni, pewni w swym fachu, jako doskonali strzelcy znają oni od lat kraj, okolicę, gdzie i jak zwierzyna się kryje. Biorą oni całą ekspedycję — safari bądź to poszczególnych panów - myśliwych, towarzystwa naukowe i filmowe na swoją odpowiedzialnośc prowadząc je bezpiecznie przez dzikie płaszczyzny, tak zwane planes—knieje i lasy dziewicze, gdzie mieszka słoń afrykański, skaczą małpy po drzewach i palmach, wiją się w zaroślach egzotycznych trujące węże.

Lecz nie każdemu wolno polować. Rząd angielski wydaje pozwolenia. W każdym kalendarzu ściennym lub kieszonkowym w Kenii, ogłoszona jest wysokość sumy, policzonej na rok bieżący od poszczególnego ubitego zwierza. Żeby przykład przytoczyć — bierze rząd za upolowanego słonia 1000 shylingów, od trzech małp 200 shyllingów, za lwa 200 shyllingów i t. p. Pilnie strzeże murzyn swego "tuana" — pana, czy ściśle trzyma się nakazu rządu. Wie, że każdy posterunek policji zapłaci mu wysoki bakszysz — wynagrodzenie za zameldowanie wykroczenia. Panu białemu odbiera się wówczas raz na zawsze pozwolenie korzystania z tak ponętnych i ciekawych polowań w kolonii. Rzadko więc zdarza się, aby murzyn-sługa miał możność zarobienia sobie w ten sposób napiwka!

Nosorożce i leopardy strzelać wolno bez pozwolenia i bez "liseuse" — bo są to szkodniki. Specjalne samochody terenowe wiozą nas w głąb kraju. Jestem ubrana po myśliwsku, bo tu w Afryce pośród natury egzotycznej trzeba i kobiecie być przygotowanej do różnych uciążliwych tarapatów. Mam na głowie podwójny filcowy kapelusz, bo brezentowy dach nad autem nie zupełnie chroni mózg od szkodliwego działania podzwrotnikowego słońca. Jestem na to przygotowana, że po dwuch godzinach muszę siąść przy kierownicy, aby towarzysz mógł odpocząć. Od czasu do czasu patrzę przez lornetkę na okazy fauny — tak bliskiej nieraz o kilkadziesiąt metrów od szosy Spotykamy żyrafy z małemi, stada strusi. Z jednego samochodu za nami pada strzał. Wysiadamy. Na szosie leży struś, przy nim gromadzą się czarni, aby zdobyć cenne pióra — nie do kapeluszy damskich czarnej "bibi" — żony, lecz na odwrót, — tubylec sam upiększa się w nie w dzień tańca i śpiewu. Najmłodszy myśliwy, mały William Stuart, który bierze udział w ekspedycji, również przypatruje się tej scenie, wesoło wachlując się zdobytem piórem strusia.

Jedziemy dalej, mając z obydwóch stron auta przepiękne widoki krajobrazu krainy s[illegible] pu Kilkuyu. Przejeżdżamy około arabskiej doliny. Szosa dla samochodów ciągnie się jak serpentyna nad doliną o 300 metrów w dół położoną. Przed nami skaliste góry. Wszędzie roślinność bogata w egzotyczne palmy, kaktusy — akacje afrykańskie, krzewów i kwiecia różnorodnego tyle — trudno za pamiętać nazwy tej bujnej wegetacji.

Śpieszymy się, aby przed nocą, to jest przed 6-tą dojechać od miejsca camping'u i za dnia namioty rozbić. Już jedziemy tak piątą godzinę. Za nami samochody prywatne tych państwa, którzy z nami wybrali się na polowanie. Na aucie ciężarowym siedzą murzyni. Kucharz ekspedycji, murzyni do noszenia strzelb i nabojów swo ich panów, szofer czarny, odznaczający się od czarnych braci jedynie czapką skórzaną z daszkiem Są "boye" do usługi w namiotach, do pomocy kucharzowi. Jest ich cała gromada siedzących w kucki na zwiniętych namiotach — workach z pościelą, z prowiantem. Głośno rozmawawiają swoim językiem, wesoło zajadając banany. Kupiłam im całe grono po drodze u hindusa-sklepikarza, a teraz używają sobie na tym owocu. Prócz posha — najwięcej lubią banany tak obficie w ich kraju spotykane.

N a r e s z c i e dojeżdżamy do dzisiejszego celu naszej wycieczki, lecz z brzaskiem następnego dnia po spożyciu śniadania i rannej toalecie dość prymitywnej przy namiocie trzeba w dalszą drogę, coraz bliżej granicy Sudanu, dokąd dążymy i gdzie mamy dwa tygodnie obozować i polować na lwy. Przepiękne okazy gazeli i kozłów wodnych, również po drodze przez naszych myśliwych zastrzelone, mają mięso będące doskonałym przysmakiem dla naszej kuchni w drodze.

W obozie rozlokowujemy się wygodnie. Murzyni zabierają się do robienia ognia, przygotowują starannie i umiejętnie wewnętrzne urządzenia poszczególnych namiotów. Niczego tu nie brak. Jest wanna gumowa przy każdym namocie, umywalnia, światło elektryczne, radio, fotel, lusterko do golenia dla panów—są łóżka wygodne polowe z futrzanemi kołdrami, bo noce w Kenii bardzo zimne. Ład i karność panuje wszędzie. Umiał Mr. Klein, do którego należy cała wyprawa, po amerykańsku zorganizować wszystko, co należy do safari, a sztab służby murzyńskiej odpowiednio wyuczyć.

Nasi myśliwi są przez kilka

dni mało obecni w camping'u, bo są na tropie lwów, a bez tego trofeum nie możemy wyruszyć z dżungli i powrócić do Najrobi. To też radość jest wielka, gdy wspaniały lew i trzy lwice padły pod celnemi strzałami myśliwych i na dodatek okazała sztuka nosorożca podwinęła się w pobliżu namiotów i została również ubita. Prócz rogów z gazeli, antylop, kozłów i — skór cennych lwic i lwa wróciliśmy z tej safari jeszcze z całem autem pełnem roślin egzotycznych, kaktusów, które Mr. Klein przeflancowuje w swym pięknym ogrodzie, który otacza jego arabski pałacyk.

Wieś Polska z Przed Lat Tysiąca

We wsi Książnice Wielkie, pow. Pińczów w Polsce, natrafiono na siedzibę, ludzką z epoki kamiennej.

Jest to wieś, która istniała tysiące lat temu.

Pierwsze ślady tej osady odkryto jeszcze w ciągu 1-ej wojny światowej przy kopaniu rowu strzeleckiego, tuż za cmentarzem książnickim.

Ponieważ charakter wykopaliska pozwalał wątpić, że natrafiono na przedhistoryczną osadę, przeto przystąpiono do naukowych poszukiwań.

Badania prowadzono w następujący sposób:

Na obranym kawałku pola, obok miejsca, gdzie widniał ślad zasypanego już rowu strzeleckiego, zaczęto zdejmować łopatami orną ziemię na przestrzeni kilku metrów kwadratowych, dopóki nie ukazał się calec t.j. nieurodzajna glina. Już przy zdejmowaniu gleby, której grubość wynosiła przeciętnie około 40 cali, natrafiono na skorupy naczyń glinianych, zwiastujące istnienie przedhistorycznej siedziby. Po zdjęciu owej warstwy ukazała się żółta glina, na której widniały w pewnych odstępach okrągłe place o średnicy około 1,502 stóp. Teraz poczęto zdejmować ziemię tylko z tych placów warstwami, kopiąc na boki i w głąb, jak daleko sięgała czarna i tłusta ziemia humusowa. Po jej wybraniu otrzymano wygrzebane w żółtej glinie doły okrągłe, głębokie na 2 stopy, w średnicy wynoszące również około 2 stóp. Czarna ziemia w tych dołach pomieszana była ze skorupami, połupanymi kośćmi zwierząt i muszelkami ze spożytych stójek rzecznych. W jednej jamie znaleziono warstwę tych muszelek grubą na pół stopy. Znajdowano również nożę krzemienne i inne zabytki. Uważne obserwacje i ścisłe badania naukowe prowadzone niemal we wszystkich krajach Europy od kilku dziesiątek lat wykazały niezbicie, że doły tego rodzaju służyły ludziom za mieszkania. Potwierdziły to znów badania w Książnicach. Dzięki umiejętnym badaniom możemy obecnie odtworzyć obraz życia i pierwotnej kultury ludzkiej z tak odległych czasów.

W ziemiankach książnickich spotykano również ślady ogniska, glinę wypaloną, to jest polepę z odciskami prętów wiklin, tworzącą niegdyś dach, przęśliki gliniane świadczące o istnieniu już wówczas zaczątków tkactwa i inne zabytki mówiące nam o ówczesnej kulturze.

W Książnicach odkryto około 30 ziemianek. Nie wszystkie one jednak służyły za mieszkanie, niektóre bowiem były przeznaczone na doły odpadkowe, które zakładano obok jam przeznaczonych na mieszkanie. Osada w Książnicach musiała być dość duża, skoro na niewielkiej przestrzeni 800 stóp odkryto znaczną ilość jam mieszkalnych.

Wykopaliska w Książnicach przyniosły ponadto inne bardzo ważne i zupełnie wyjątkowe odkrycie. Oto przy ziemiankach znalazły się w glinie boczne komory podziemne. W każdej takiej komorze leżał szkielet ludzki, złożony na boku w pozycji skulonej, takiej, jaką ludzie zajmują w czasie snu. Twarz każdego zwrócona była ku wschodowi, prawa — dłoń pod głową, lewa ręka zgięta w łokciu złożona była na piersiach.

Dwaj Czoowi Amerykanie Na Dalekim Wschodzie



Paul V. McNutt, ambasador Stanów Zjednoczonych na Filipinach i generał Douglas MacArthur, dowódca alianckich wojsk okupacyjnych w Japonii odbyli naradę w Tokio, na której zadecydowali zaproponować rządowi Stanów Zjednoczonych, aby powierzył opiekę nad Japonią Narodom Zjednoczonym.

Ziemia Ognista

Co to jest ta "Ziemia Ognista"? Jest to wyspa leżąca na samym południu kontynentu Amerykańskiego, której położenie geograficzne jest między 52°40 a 55° szerokości i między 65°a 68°34 długości. Oddzielona jest od kontynentu Amerykańskiego cieśniną Magiellańską na północy oraz Oceanem Atlantyckim. Na południu obmywa ją kanał Beagle; na zachodzie Ocean Pacyfik (Spokojny) i na wschodzie — Atlantyk. Wyspa ta podzielona jest na dwie części granicą traktatu Chilijsko-Argentyńskiego. Argentynie przypada część wschodnia o obszarze Grzbietu Kordylierów, a więc jest to miejscowość dość górzysta w swym środku, zaś bliżej brzegów morskich przedstawia wiel kie płaszczyzny dość nisko nad poziomem morza, co robi z płaszczyzn tych teren dość mokry, do czego przyczynia się również nie wielki jej obszar, jak również to, że ze wszech stron obmywają ją wody obu oceanów. Wyspą — a raczej częścią tejże, należącą do Argentyny, Rządy Argentyńskie nie wiele się interesowały Ziemią Ognistą z wielu powodów, a mianowicie: jeszcze na początku bieżącego stulecia Argentyna była krajem bardzo mało zaludnionym i to do tego stopnia, że Argentyna posiadała zaledwie 6,550,000 mieszkańców na obszarze blisko trzech milionów klm. kw. Nie wiele więc interesował się Rząd kolonizowaniem Południa tym bardziej, że emigracja, jaka przybywała przy końcu ubiegłego i na początku bieżącego stulecia, byli to przede wszystkim rolnicy z południowej Europy, których nic nie ciągnęło do Patagonii, gdzie klimat jest więcej surowy, i wiatry nieznośne spokoju nie dają i nie pozwalają na uprawę roli. W dodatku Patagonia jest bardzo uboga w wodę i bardziej zbliża się w swym podobieństwie do pustyń afrykańskich, choć nie w tak bardzo wielkim stopniu, jak te ostatnie. Dopiero po roku 1906, kiedy w Comodoro Rivadavia odkryte zostały źródła naftowe, wtedy rozpoczął się większy ruch emigracyjny do Patagonii, co samo za siebie mówi, że nie był to ruch emigracyjny rolniczy, lecz robotników przemysłowych. Wprawdzie tak Patagonia, jak Ziemia Ognista już przed tem zostały "skolonizowane", ale jak? Co to za rodzaj kolonistów i kolonizacji? Wartoby słów parę o tem powiedzieć. Przy końcu ubiegłego i na początku bieżącego Stulecia Cieśnina Magielańska — do otwarcia Kanału Panamskiego — była przymusowym i wyłącz nym traktem morskim. Czy to transporty ładunków, czy to okręty pasażerskie, jeżeli cele ich podróży były porty lub wyspy Pacyfiku — czy to wybrzeża zachodnich republik amerykańskich, czy też wysp na Oceanie Spokojnym znajdujących się okręty te albo okrążały Przylądek Dobrej Nadziei, albo ze Śródziemnego Morza szły przez Kanał Suezki po jego otwarciu, albo wreszcie musiały płynąć przez cały Atlantyk aż na Południe, gdzie albo okrążały Przylądek Horna, albo też przez Cieśninę Magielańską wydostawały się na Ocean Spokojny, zdążając do miejsca przeznaczenia. Cała Cieśnina Magielańska ze swoim mnóstwem kanałów, wysp i wysepek — to zachwycająco piękny kraojbraz, który swą pięknością dziś przyciąga setki turystów. Z miejscowości najbardziej zaludnionych jest port Punta Arenas, który jednak nie liczy więcej nad 17,000 mieszkańców. Przemysł tam nie wielki. W pobliżu są nie wielkie złoża węgla, który do poważniejszego przemysłu nie nada się wcale z racji swej miękkości i masy popiołu, jaki zostawia, jest eksploatowany w kopalni "Loretto", własność wielkich obszarników i głównych "królów" bogactwa Patagońskiego" — rodziny Menendezów, o których parę słów należy wspomnieć. Po za Punta Arenas w Patagonii, jak w Ziemi Ognistej Chilijskiej jest jeszcze kilka nieznacznych osiedli, które razem wziąwszy ze stolicą tego terytorium — Punta Arenas — ludność Terytorium Cieśniny Magielańskiej Chilijskiej dochodzi do 25,000 osób. Należy wspomnieć też, że w Cieśninie Magielańskiej są pozory źródeł naftowych, których poszukiwania próbowano, a kierownictwo robót za poszukiwaniem nafty dane było w ręce polskich inżynierów i zawodowców. Pierwszym z inżynierów był śp. inżynier Dobiecki, sprowadzony przez kampanię aż z wyspy Borneo, czy Jawy, gdzie również był przez Holendrów zakontraktowany. Pochodził z Galicji i umarł w Punta Arenas w roku 1915 czy '16-tym. Drugim z inżynierów Polaków — to inżynier Świerczewski, który w następstwie po zmarłym inżynierze Dobieckim, kierował robotami kopalnianemi, które wreszcie nie wy dały żadnego rezultatu z braku poszukiwanej ropy. A i wiertacze-nafciarze też byli Polacy, między nimi Jan Krateil syn Czecha z okolic Borysławia, Dziądosz z Rzeszowa, który zmarł w Buenos Aires w roku 1921 i inni. Należy wspomnieć, że tak na terenach południowej Patagonii, jako też na wyspie Ziemi Ognistej i okolicznych wysepkach znajdowały się złoża złota w formie złotego piasku, co było powodem, że wielu marynarzy i innych awanturników chcących zdobyć fortunę wyjeżdżało na te wysepki, z których po kilku miesiącach powracali z upragnioną zdobyczą i... przepijali ją u szynkarzy, którzy na poszukiwaczy z upragnieniem czekali, a na których bez miłosierdzia się dorabiali. Tak Ziemia Ognista, jak południowa Patagonia — to obszary podzielone pomiędzy kilkoma rodzinami i właścicielami. Jest tam na przykład rodzina Menendezów, której to rodziny głowa Józef Me-

nendez po przyjeździe do Buenos Aires i w roku 1884 znalazł się w Punta Arenas około r. 1886 znalazłszy pracę jako sprzedawca w małym handelku. A że obrotności i sprytu mu nie brakowało, zaczął wkrótce handel na swoją rękę. Ożeniwszy się, w 1890 roku przez pewien wypadek — jako odszkodowanie, dostał od Rządu Chilijskiego w posiadanie spory obszar ziemi, z którego trzeba było coś zrobić. Do Patagonii Argentyńskiej pod koniec ubiegłego wieku przybyli i osiedlili się w dolinie rzek Chubut w terytorium Chubut Boerowie z Afryki Południowej, oddając się hodowli owiec. Tu trzeba też było dobierać odpowiednią rasę, nadającą się do hodowli. Jeżeli na północy Argentyny dobrze udają się owce rasy Lincoln i Merino, to w Patagonii najlepszą rasą jest inaczej zwana "Romnej Marsh". Jest to stworzenie wytrzymałe na zimno i niewybredne w paszy, która wogóle w Patagonii jest bardzo skąpą w formie dość twardej trawy, która za pożywienie cały rok owcom służy. Wełna z owiec 'Romney Marsh' jest bardzo cenną za swoją jedwabistość i cienkość. Rodzina Menendezów oddając się hodowli owiec, prędko pomnożyła swe bogactwa i powiększyła je, nabywając ziemie na terytoriach Argentyny — w Patagonii i na Ziemi Ognistej. Dziś Przedsiębiorstwa Hodowlane Menendeza tworzą szereg Kompanii, najpoważniejszą z nich jest "Compania Exportadora e Importadora de la Patagonia", w skład której wchodzą nie tylko t. zw. "estancias", lecz cały szereg Frigorificos i "Saladeros" rozsianych na brzegach morskich Patagonii, jak również przedsiębiorstwa żeglugowe składające się z kilkunastu frachtowców o poważnej wyporności. Druga rodzina t. zw. "hacendados" jest rodzina Braunów. "Założycielem" tej rodziny był Eliasz Braun, Żyd rosyjski z Odessy, z zawodu szewc, który pierwsze swoje dni w Punta Arenas spędzał na reparacji obuwia. Ale zbogacili go poszukiwacze złota, ponieważ p. Braun wraz z rodziną otworzył t. zw. "Boliche" w którym za wódkę i wino od pijanych wykupywał złoto. Zbrodni tem żadnej nie popełniał! Owszem. rozwijał handel i przy rodzone bogactwa Patagonii. Później też przerzucił się na hodowlę owiec, w czem dopomogły mu dzieci. Z czasem rodzina Braunów stała się poważnym konkurentem Menendezów, więc aby żyć w zgodzie i dobrobycie, z czasem obie rodziny się spokrewniły przez małżeństwa zawarte przez dzieci. Przed i podczas wojny Europejskiej syn Brauna — Juan, był honorowym konsulem rosyjskim w Punta Arenas na całą prawie Patagonię. Jedna z córek Brauna — Sara, wyszła zamąż za admirała chilijskiego — Valenzuela. Tak więc: z biednej szewskiej rodziny Żydów rosyjskich, dziś Patagonią chilijską trzęsie nowa arystokracja. Druga zaś potęga — ta już i na Argentynę a zatem większa — to rodzina Menendezów. Są jeszcze inni właściciele ziemscy, którzy mają całe "leguas" ziemi w swym posiadaniu.

Tak Patagonia, jak Ziemia Ognista zamieszkana była przez różne szczepy Indian, z których tylko pamięć pozostała, ponieważ "pionierzy" nowocześni starali się te szczepy wszelkiemi sposobami wyniszczyć. Na Ziemi Ognistej swego czasu wielką rolę odegrali Salezjanie, a między nimi "padre Fagnano", który unieśmiertelnił swe nazwisko przez nadanie go jeziorowi niedaleko Ushuai, jakie podobno "odkrył". Salezjanie narówni z misjami protestanckiemi, starali się o cywilizację tubylców — Indian szczepu "Ona", a nawet miałem możność przekonać się osobiście w Ushuai w roku 1916, o wysiłkach i szczepieniu tej cywilizacji, spotykając Indian, którzy dość płynnie mówili po niemiecku, angielsku i kastylijsku, ale od pracy jakiegokolwiek rodzaju uciekali: woleli swoje wolne rybackie życie, no i... co "cywilizacja europejska" sprowadza, alkohol! Z Indian pozostały tylko ślady!...

Ziemia Ognista Rząd Argentyński na tyle interesowała, że pierwszą oficjalną siedzibą założoną przez władze była kolonia karna wojskowa w zatoce Lapataia, w pobliżu dzisiejszej Ushuai. Z czasem pierwotny zakład karny został przeniesiony do Ushuai, która została uhonorowana mianem "stolicy" tego dalekiego terytorium. Ushuaia jest zbudowaną na wąskim pasmie nadbrzeża, posiada pałac gubernatorski, drugi dom zawierający urzędy. Budynek policyjny, kościołek drewniany, no i... kilka domostw, w których mieszkają urzędnicy państwowi i kilkadziesiąt rodzin tych ludzi, którzy przybyli do Ushuai, jako do ostatniej przystani swego żywota.

Jest jeszcze inna godna uwagi rzecz w Ushuai, a mianowicie, wielki zakład karny, który teoretycznie możnaby uważać za Carsko-Rosyjski Tobolskczy Kamczatkę. Jest to cmentarzysko żywych, którzy zostali skazani na dogorywanie w tych szarych murach kamienia.

Praca więźniów jest różna, jedni pracują jako krawcy, inni szewcy, stolarze, kowale, zaś inni kopią kamienie, inni maleńką wązkotorówką wyjeżdżają codziennie do pobliskich lasów gdzie rąbią drzewo na opał i na wyrób.

Były czasy, że więźniom pozwalano pracować po domach prywatnych, jako murarze. cieśle i malarze, ale z czasem te prace zniesiono. Poza dwomatrzema sklepami, gdzie "wszystkiego" można dostać, życie tam bardzo smutne i głupie. Korespondencja, jest wtedy, kiedy przybywa jakiś statek, czyli, że gazety czyta się tam wtedy, gdy inni na kontynencie już dawno o nadeszłych wia domościach zapomnieli. Dziś można tam skomunikować się ze światem cywilizowanym za pomoc "Radia".

Ziemia jest podzieloną pomiędzy kilkoma właścicielami, przemysłu nie ma żadnego, a jeżeli około roku 1920 w porcie Rio Grande (na północy Ziemi

Ognistej Argentyńskiej Comp. Menendeza wybudowało Frigorifico i nawet odstąpiła kawał ziemi na założenie "miasta" Rio Grande, to co tam może robić biedny emigrant? Frigorificos w Patagonii są czynne przez cztery miesiące zimowe najwyżej, poczem robotnik zostaje bez pracy. W Patagonii w portach San Julian i Rio Gallegos te zakłady uboju bydła, jakie znamy pod nazwą Frigorificos, należą do konsorcjów Nordamerykańskich, dlatego przed sezonem uboju wiele robotników dawniej wyjeżdżało na koszt firmy do wspomnianych portów. Do Frigorifika w Rio Grande de Tierra del Fuego na sezon robót przyjeżdżają robotnicy chilijscy z Punta Arenas odległego o dwa dni podróży morskiej. Po sezonie pracy robotnicy wracają do swych siedzib. Przede wszystkim już to jest we zwyczaju robotników patagońskich, że dla własnej lokomocji każdy z nich jest właścicielem conajmniej jednego konia, ponieważ człowiek — chociażby najlepszy robotnik ale bez konia, uważany jest za włóczęgę i niechętnie stancjerzy takich przyjmują. Poza tym z powodu wielkich obszarów, jakie zajmuje każdy "estancjero" bardzo odległe są osiedla ludzkie i bywa, że konno dwa i trzy dni trzeba jechać, żeby do chaty ludzkiej się dostać.,

W życiu codziennem i nieoficjalnie w Patagonii w pomiarze używa się miara "legua" oficjalnej długości 5196 metrów, ale dla określenia odległości każde 5 klm. to legua. Otóż i obszar majątków ziemskich w Patagonii czy Ziemi Ognistej obliczany jest na przypuszczalne "leguas", tak samo i odległość danych emigrantów w Patagonii, na ślepo poszukujących pracy i idących z "tobołkami" na plecach pieszo! Zaciekawi chyba czytelnika rodzaj prac, jakie ma do wykonania taki robotnik patagoński. Przede wszystkim rzadko w której "estancji" znajdzie się jakaś konna kosiarka do koszenia trawy, a rzadszymi jeszcze są pług, brona czy radełka. Całym narzędziem robotnika patagońskiego w "estancjach", to przede wszystkim koń, na którego grzbiecie spędzać musi całe tygodnie od rana do nocy; następnie nieodstępne "lazo" czyli arkan rzemienny i nóż. W dodatku są wymagane psy owczarskie, które w pracach patagońskich są prawą ręką każdego robotnika. O ile robotnik łatwiej na pierwszy rzut oka rozpoznaje owce zarażone parchami, o tyle więcej jest ceniony przez swego pracodawcę. Owce po kilka razy w roku są spędzane do miejsca, gdzie zbudowane są odpowiednie przegrodzenia i urządzona jest kąpiel w której odpowiednio spreparowana woda służy do zmoczenia tysięcy, a nawet dziesiątek tysięcy owiec, zabezpieczając lub lecząc w ten sposób zaparszywione stada.

Patagonia, jak Ziemia Ognista, jest krajem przyszłości, ale dość dalekiej. Rządy Argentyńskie już przed blisko trzydziestu laty rozpoczęły budowę kilku linij kolejowych w celach nie tyle kolonizacyjnych, ile strategicznych, które od portów Atlantyku zdążają ku granicy chilijskiej. Ale konstrukcja tych dróg z różnych przyczyn została wstrzymana. Gdyby rząd Argentyny mógł uskutecznić i dokończyć rozpoczęte tory kolejowe, z pewnością Patagonia inny obrót by wzięła jako teren kolonizacyjny, ponieważ bliżej pasma Kordylierów i inny klimat i inna gleba się znajduje. Ale do tego czasu sporo wody w rzekach upłynie. Ziemia Ognista, — jako teren kolonizacyjny nie może być uważaną z powodów już wyżej wymienionych, a co do Patagonii, której powierzchnia jest obliczna na 800,000 kilometrów kwadratowych, jedynie Rio Negro i Neuquen mają szanse do kolonizowania, o ileby tem szczerzej Rząd się zajął i emigrację w tym kierunku skierował.

O Wróżbach w Noc Sylwestrową

W wieczór sylwestrowy, w warszawskich domach mieszczańskich, panny "czyniły wróżby zamążpójścia".

Do najpopularniejszych praktyk należało lanie wody na roztopiony wosk, ołów lub cynę. Ta z panien, której "odlał się koń, miecz lub podkowa — pójdzie za rycerza; tej habit — zostanie mniszką; innej wieniec, — przepędzi rok w panieństwie; tamtej krzyż — to najsmutniejsza wróżba... mogiła".

Bardziej prymitywnym sposobem wróżenia było wybieganie przed dom, by "przysłuchiwać się dalekiemu szczekaniu psów. Z której strony słychać szczekanie, z tej młodzian w zaloty przybędzie. Jeżeli słychać z dwóch stron, to z obydwóch będą swaty. Jeżeli od strony cmentarza to zła wróżba, jeżeli nic nie słychać, to rok przejdzie w panieństwie".

O ile w domu było kilka panien na wydaniu, to "szczęśliwych dziewcząt gałki chleba pies, wpuszczony do pokoju, najpierw chwyta, a kogut ziarnka pszenicy: trzewiki ich w koszyku do góry podrzucone, najpierw na podłogę wypadają".

Utrzymywano, że "dziewica, która w wigilię. Nowego Roku doczeka północy, siedząc przy świetle dwóch świec jarzących czyli woskowych, naprzeciw zwierciadła i ani razu nie obejrzy się za siebie, to w zwierciadle ujrzy za sobą przyszłego męża". Gloger informuje, że "skromne i pobożne dziewice nigdy wróżby tej nie próbowały, bo mniemano, iż aby się spełniła, potrzeba siedzieć w rajskim stroju matki Ewy, pod postacią zaś męża ukazuje się w lustrze szatana".

Z okna mieszkania, w którem znajdowała się panna na wydaniu, w wieczór sylwestrowy wywieszano kobierzec. Zdejmowano go w ostatnim dniu karnawału, o ile w czasie jego trwania panna nie znalazła konkurenta.

Dwa Światy

Słyszałem — historię,
Wcale nie jest nowa:
— "Przygoda w Londynie,
Pana Mołotowa".

— W sowietach — brak "panów",
Są tam — "towarzysze",
— Inaczej się mówi,
A inaczej — pisze!

— Otóż, pan Mołotow,
Kiedyś tam w Londynie,
Słyszał — pono tamże,
Z czego — Anglia słynie.

Jak kruk na gałęzi —
Patrzał we wsze strony,
Spostrzegł i podziwiał
— Prześliczne gazony.

W celu propagandy
Pyta przewodnika:
— "Trawnik — jak aksamit!
Z czego to wynika?"

— "To nie tajemnica",
Przewodnik powiada,
— "Stale się je strzyże,
Ot — i prosta rada!"

— "Ach! — to jak w Sowietach!
To mi przypomina:
U nas — kto "wystaje",
To go się — "obcina".

Kto — nie komunista,
Ma ideje nowe,
Po prostu się skraca
Takiego... o głowę!

Należy przestrzegać
Te zasady główne,
Gdy się chce wychować
Społeczeństwo — równe!"

— "Tak" — odparł przewodnik,
— Rozumując sprawę,
Sposób — bardzo dobry,
Gdy chodzi o trawę!

Lecz, typku ze Wschodu
Są to słowa puste,
Gdy chodzi o róże,
Lub — bodaj — kapustę!

Tam u was, w Sowietach,
— To nie moje sprawy,
Wy — krzewicie zielsko,
Na paszę, dla trawy.

Jest to — zrozumiałe:
— Kto hoduje bydło,
Temu — ogrodnictwo
Pewnie, że obrzydło!

Inne są zasady,
U nas, na zachodzie
Zielsko — wypleniamy,
W każdziutkim ogrodzie!

U nas, każdy farmer,
Ma zasadę inną:
Gdy chodzi o plony —
To się pleć powinno!

Tylko zacofaniec,
Chyba ślepy, głuchy,
Będzie tolerować
Osty i łopuchy!"

Najstarsze Miasto Greckie

Jednym z najstarszych miast, o których jakiekolwiek pamiątki pozostały, jest Heliopolis (słowo greckie, oznaczające "Miasto Słońca"), przedhistoryczna stolica Egiptu i tradycją uświęcone centrum kultu boga słońca, Ra. Mało wiemy o tym mieście z późnokamiennego okresu, chyba tylko tyle, że wojna je zburzyła około 5,000 lat przed Chrystusem. — Nadeszła z Kairo wiadomość podaje, że po długich poszukiwaniach udało się archeologom odszukać nareszcie jego położenie. Dziwna rzecz, że rzeczywistym odkrywcą jest niemiecki profesor z Berlina.

Przez długi czas przypuszczali archeolodzy, że miasto to musiało leżeć gdzieś w pobliżu nowoczesnego Heliopolis, przedmieścia Kairu. Lecz prof. Herman Junker w swym odczycie w Berlinie wystąpił z nową hipotezą. Natrafił bowiem na stary napis grobowy umiejscowiający Heliopolis starożytne w pobliżu Helwan, innego starożytnego miasta nad Nilem, na południe od Kairo. Dał więc radę egiptologom kopać na wielkim cmentarzysku, dobrze znanym, niedaleko od Helwan.

Gdy reportaż z tego odczytu Junkera przedostał się przez kraje neutralne do Kairo, archeolodzy zaczęli kopać. I, o dziwo, wnet natrafili na napisy grobowe identyfikujące ostatecznie to cmentarzysko jako cmentarz miasta Heliopolis starożytnego. Dr. Szczepan (Etienne) Drioton, dyrektor egipskiego instytutu starożytności, doniósł następnie, że kopania wydobyły na światło dzienne szereg wartościowych informacji o mieszkańcach tego miasta z epoki późnokamiennej.

Rola Przypadków w Historii

W swym cudownym szkicu bitwy pod Waterloo, pisanym prawdziwie po mistrzowsku, Victor Hugo opiewa, że los świata zależał od kiwnięcia głową chłopa. Napoleon, gdy badał teren, na którym angielskie siły oczekiwały jego ataku, śledził swym dalekowidzem ściśle każde miejsce, lecz nie mógł odkryć "zapadniętej" drogi do Ohain. Zwracając się do przewodnika z sąsiedztwa, zapytał go czyby istniała jaka przeszkoda, któraby zapobiegła posuwaniu się konnicy naprzód. Przewodnik zaprzeczył głową. Konnica dostała rozkaz, aby atakowała nieprzyjaciela. Uczyniła tak, i Hugo powiada, że 2,000 koni i 1,500 ludzi ugrzęzło i znalazło śmierć w "zapadniętej" drodze. To, powiada, było początkiem długiej listy porażek, które zadecydowały los Napoleona pod Waterloo. Gdyby przewodnik był kiwnął, zamiast potrząsać głową, konnica zostałaby wysłana naprzód inną drogą, a los cesarza francuskiego i historia świata byłaby może odmienna.

Zarazem powiada ten sam pisarz, że gdyby skotarek (pastuch) który służył Bluecherowi za przewodnika, byłby mu poradził wysunąć się z lasu powyżej Frischemont, zamiast poniżej Planchenolt, to mapa Europy byłaby dzisiaj także inaczej wyglądała.

Dwa te wypadki są jednakże wątpliwemi, gdyż tylko jeden autor wspomina o skotarku Bluechera, a istnieniu zapadniętej drogi Ohain zaprzecza wielu, którzy twierdzą, że w tem miejscu nie było takiej drogi, — lecz każdy z tych wypadków, czy są prawdziwemi lub nieprawdziwemi, okazuje, jakie drobnostki wystarczają, aby zmienić bieg historii.

Odnośnie do świadectw co najmniej dwóch wiarygodnych historyków w jego czasie, zalanie zachodniego cesarstwa przez hordy Attyli, —wypadek, który był przyczyną nieobliczalnej nędzy w połowie Europy przez kilka lat, — zostało spowodowane przez zwyczajny przypadek. Od roku 445-go aż do 449-go, Attyla wciąż zaczepiał cesarstwa wschodnie, lecz w ostatnim roku usiłowano zawrzeć pokój, gdyż obie strony były znużone wojną. Poselstwo z dworu Teodozjusza zostało wysłane do obozu Attyli; do poselstwa należał pewien młody mężczyzna z Rzymu, który natenczas był w gościnie w Konstantynopolu. Był rodu szlacheckiego, a miał kochankę w osobie Honorii, spokrewnionej z domem cesarskim w Rzymie. Jak i inni kochankowie, nosił przy sobie małą podobiznę swej ulubienicy. Podczas gdy poselstwo się znajdowało u dzikiego naczelnika, przypadkowo obrazek wypadł z jego kieszeni. Spadł niepostrzeżony w słomę, która pokrywała ziemię w namiocie Attyli. Nazajutrz znalazł go służący i pokazał monarsze Hunnów.

Przejęty pięknością twarzy, łatwo miłością zapalający się król, wywiadywał się, gdzie można znaleźć tak piękne kobiety. Spostrzegłszy na odwrotnej stronie, że obrazek był podobizną włoskiej czy rzymskiej piękności, postanowił natychmiast udać się do Włoch. Wyruszył w roku 450 ze swemi hordami azjatyckiemi, spustoszył serce Europy mieczem i ogniem, przeszedł część Niemiec i Francji, aż dopiero pod Chalons doznał porażki tak straszliwej, jakich mało historia podaje. Zdaje się, że zapomniał o rzymskiej Honorii, bo wrócił do Węgier, gdzie spotkał inną piękność; podczas wesela umarł — jedni mówią, że pękła mu jedna z głównych żył, drudzy twierdzą, że został otruty.

Księga Samuela opiewa, że historia Israela znacznie się zmieniła przez przypadkową przechadzkę króla Dawida na dachu swego pałacu. Podczas tej przechadzki spostrzegł piękną Bathszebę, żonę Uryasza, oficera Hittytów, który, chociaż dobrowolnie służył może w armii królewskej, był wiernym żołnierzem, za wiernym dla własnego dobra, ponieważ Dawid, daremnie próbując różnych sposobów, skorzystał z odwagi żołnierza, aby go usunąć.

Nie było można wymyśleć nędzniejszego planu, aby się pozbyć oszukanego męża, a ta zbrodnia krwi została dostatecznie pomszczona przez długie intrygi haremu, bunty, morderstwa, przez które syn Bathszeby został ostatecznie ustanowiony na tronie jako następca Dawida.

Przechadzka także przypadkowa miała następstwa prawie tak ważne dla Italii podczas drugiej punickiej wojny. Było to po przejściu Hannibala przez Alpy i wtargnięciu jego do Włoch. Rzymianie zostali pobici nad rzeką Ticinus i pod Trebami, nad jeziorem Thrasymenus, a najbardziej pod Cannae, a Hannibal pozostał w leżach zimowych w Capua. Tu zajął jeden z najlepszych domów w mieście, a przechadzając się pewnego razu po ogrodzie, usłyszał śpiew niewieści.

Nie mógł zrozumieć śpiewu, lecz uderzył go żałobny głos. W sposób zwyczajny w owych starych czasach, rozkazał, aby mu przyprowadzono śpiewaczkę, a gdy to uczyniono, był uderzony jej postacią tak, iż przyjął ją do swego domostwa, a męża jej pozbył się w sposób taki, iż kazał uciąć mu głowę. Podczas reszty zimy wielki Kartagińczyk oddawał się uciechom; interes i karność zostały zaniedbane, a przed wiosną armia kartagińska była tak zdemoralizowana przez rozpustę, iż później na nic się nie przydała, a sprawa Hannibala została straconą.

Jefferson lubiał opowiadać historię, która wyraźnie okazuje, jak czasem byle wypadek staje się nader ważnym. Podczas gdy ludzie, którzy dali

światu Deklarację Niepodległości, obradowali, sesje ich odbywały się w hali, w pobliżu której znajdowała się stajnia. Powietrze było ciepłe, a ze stajni przybywały całe gromady much, które siadały na nogach czcigodnych członków, i kąsając przez cienkie jedwabne pończochy, jakie wtenczas noszono, niezmiernie się nagromadzonym naprzykrzały. Nic nie było dziwnego, mówi Jefferson, widzieć członka mówiącego z chustką do nosa, zatrzymującego się każdej chwili, aby odganiać muchy z źle zabezpieczonych łydek. Wszyscy nie zgadzali się zupełnie co do treści dokumentu i w innych okolicznościach debaty byłyby się przedłużyły przez dnie lub tygodnie, lecz muchy były za bardzo naprzykrzone. Usiłowano znaleźć inną halę, wolną od much, lecz daremnie. Poczęły panować coraz większe upały, wskutek czego i muchy dokuczały coraz bardziej, a trzaskanie chustkami od nosa było można słyszeć po całej hali wobec głosów mówców. W rozpaczy nareszcie jeden z członków zauważył, że trzeba się spieszyć, aby ujść przed muchami. Kilku zaprotestowało, lecz nikt nie usłuchał ich; nieśmiertelna Deklaracja została szybko podpisaną, a członkowie z chustkami w rękach, odpędzając niemi muchy, pospieszyli do stołu, aby podpisać autentyczną kopię — i pozostawić muchy. Gdyby nie stajnia i jej muchy, to niewiadomo, kiedy dokument byłby gotowy — w każdym razie nie zostałby podpisany w dniu 4 lipca.

Dwaj historycy z czasów angielskiego króla Henryka VIII są odpowiedzialni za oświadczenie, że zgubiona podkowa zmieniła religię a może i polityczną historię Anglii. Po upadku Anny Boleyn, i gdy już zadecydowano jej śmierć, papiestwo przygotowało warunki ugody tak pomyślne co do każdego szczegółu dla Henryka i tak podlebiające jego próżności, że nieprzyjęcie ich było niepodobieństwem prawie. Z Rzymu wysłano z propozycjami posłańca, który się spieszył jak mógł. Gdy już był tylko o dzień drogi od Calais oddalonym, koń jego utracił podkowę i okulał. Poseł papieski cenił tego konia bardzo, i dlatego postanowił zaczekać dzień jeden, zamiast postarać się o innego konia, któryby może nie niósł go tak wygodnie, jak własny jego koń. Nazajutrz koń był zdrowy i poseł puścił się w dalszą podróż. Przybył do Calais, przebył kanał i udał się do Londynu, gdzie się dowiedział, że w dniu jego przybycia Henryk ożenił się z Jane Seymour, protestantką; że w dniu poprzedzającym Anna Boleyr została ściętą i że wszystka nadzieja ugody spełzła na niczem. Przybył on jeden dzień za późno. Zgubiona podkowa zmieniła bieg historii całego narodu.

Podobny wypadek miał być przyczyną uwięzienia i zatrzymania Ludwika XVI w Varennes. Wysłano straż konną, która miała go spotkać w tej miejscowości i zaprowadzić za granicę. Jeden z koni ciągnących królewską karetę okulał, bo zgubił podkowę, król musiał się zatrzymać. Tymczasem straż konna, nie chcąc zwracać na siebie uwagi w tej miejscowości, cofnęła się do domku leśnego oddalonego o kilkaset jardów, lecz w przeciwnym kierunku od tego, z którego król miał przybyć i czekała na niego. Zwłoka i zmiana były fatalne. Króla poznano i zatrzymano z drużyną; konnica poczekawszy dość długo, w mniemaniu, że król obrał inną drogę, odjechała, a Ludwik powrócił do Paryża i zakończył życie na rusztowaniu.

Historia wspomina o jednej wojnie, która została spowodowana przez szklankę wody, o którą angielski ambasador się postarał dla pewnej piękności słynnej na dworze paryskim; i o traktacie (w Utrecht), którego przyczyną był spór pomiędzy królową Anną i księżniczką Berry o rękawiczki.

Starszą zaś, już wzmiankowaną była przyczyna stuletniej wojny pomiędzy Anglią i Francji, która doprowadziła do ubóstwa oba kraje. Było to w ten sposób: Ludwik VII nie był świętym i miał wielki pociąg ku płci pięknej, za co jego spowiednik niejedną mu nadawał pokutę. Pewnego razu dopuścił się tak wielkiego przestępstwa, iż spowiednik kazał mu dać sobie zgolić piękną brodę i obciąć bujne kędziory; Ludwik uczynił tak i został tak wielce zmienionym, że królowa, nie nadto wierna Eleanor, wybuchnęła śmiechem, gdy to spostrzegła. Biedny król nie mógł się wytłumaczyć, gdyż wytłumaczenie postawiłoby go w nader przykrem świetle i dlatego musiał być spokojnym, gdy królowa z niego szydziła. Gdyby była poprzestała na szyderstwie, to cała sprawa byłaby się skończyła i zostałaby zapomnianą, skoro mu broda i włosy odrosły. Ale on stał się tak pogardy wartym w jej mniemaniu, iż publicznie wdała się w miłostki z hrabią Anjou, który należał do dworu. Ogołocony król znosił hańbę, jak długo tylko mógł, lecz królowa postępowała coraz gorzej, tak, iż Ludwik wysłał ostateczne dowody do papieża, a ten rozwiązał małżeństwo. Eleanor, widząc się wolną, wyszła zamąż za swego kochanka, który został później królem Anglii — Henrykiem II. Gdy się stała żoną Ludwika jednakże, przyniosła mu w posagu bogate prowincje Poitou i Guienne, które po rozwodzie starała się odzyskać. Na to jednakże Ludwik nie chciał zezwolić; był zadowolonym, że się pozbył królowej, lecz chciał zatrzymać jej posag. Henryk trzymał stronę swej żony, a wtenczas nastał szereg wojen, które nie tylko trwały cały wiek, lecz pozostawiły nawet rozjątrzenie, które do dziś dnia istnieje pomiędzy Francuzami i Anglikami.

Każdy słyszał o przypadku, który zniewolił Kolumba do zmiany kierunku na środku oceanu, wskutek czego Anglicy osiedlili się później w Północnej Ameryce, lecz mało kto słyszał o grze w szachy, która zniewoliła króla hiszpańskiego do zainteresowania się Kolum-

bem i podjęcia jego idei.

Istnieje tradycja hiszpańska opiewająca, że los Kolumba zawisł raz od partii w szachy. Przez długie lata Kolumb starał się aby dwór hiszpański zainteresował się jego sprawą, lecz zwątpiwszy nareszcie, postanowił udać się do Francji. W wieczór przed zamierzonym wyjazdem postarał się o posłuchanie u królowej, aby jej donieść o swym zamiarze i ją pożegnać. Królowa prosiła go, aby zaczekał i opuściła pokój, aby jeszcze raz spróbować, czy nie zdoła zainteresować króla sprawą Kolumba. Znalazła Ferdynanda zajętego partią szachów, a ponieważ przeszkodziła mu w grze i przyczyniła się, że utracił jedną figurę, począł przeklinać wszystkich marynarzy wogóle a Kolumba w szczególności i uwiadomił natenczas Izabelę, że los jej petycji będzie zależał od wyniku partii. Partia przechylała się coraz badziej na korzyść przeciwnika króla i tembardziej na niekorzyść Kolumba, gdy królowa, patrząc na grę, podszepnęła królowi dobre posunięcie; król wygrał partię i Ameryka była ocalona.

Skąd Pochodzą Słowianie?

Niewiadomo napewno, czy Słowianie przybyli do Europy z innych kontynentów, naprzykład z Azji, czy też byli pierwszymi mieszkańcami Europy. Ich rozmieszczenie po całej Europie, brak jakichkolwiek podań o ich przybyciu z Azji, a jeszcze więcej pokojowe usposobienie starożytnych ludów słowiańskich, ich zamiłowanie do pieśni, łagodny charakter, znajomość rolnictwa i pszczelnictwa, co wykazały wykopaliska ich siedzib w ostatnich czasach w Biskupinie koło Gniezna i w innych częściach Polski, sięgające więcej niż dwa tysiące lat wstecz, wskazują wyraźnie na to, że szczepy słowiańskie były pierwszymi mieszkańcami Europy. Świadczą o tem także przedhistoryczne nazwy rzek, gór i miejscowości tego samego słowiańskiego brzmienia w północnej, południowej, zachodniej, wschodniej i środkowej Europie.

Wszystkie języki słowiańskie, tak dziś jeszcze podobne do siebie, wychodzą z jednego starożytnego źródła. Im dalej wstecz, tem większe jest tych języków do siebie podobieństwo.

Inaczej trochę ma się rzecz z czystością rasową dzisiejszych narodów słowiańskich i ich charakterem.

Dzisiejsi naprzykład Wielkorusowie, czyli Wielkorosjanie, posługujący się mową słowiańską, to w ogromnej większości potomkowie różnych plemion mongolskich przybyłych do Europy z Azji. Dzisiejsza Bułgaria, to kraj słowiański podbity w czasie wędrówki ludów przez mongolskie plemię Bułgarów, pokrewne Węgrom i Finom.

Dzisiejsza nazwa Rusinów nie jest słowiańską, ale pochodzi, jako nazwa Bułgarów, od szczepu skandynawskiego Russów. Skandynawscy Normanowie, zwani przez Greków Waregami, zapuszczali się ze Szwecji jeziorami w dzisiejszej Estonii i Łotwie nad rzekę Dniepr a tą rzeką na południe aż do Konstantynopola (dawnego Bizancjum). W roku 862 słowiańscy mieszkańcy Nowogrodu zaprosili wodza normandzkich Russów, Ruryka, na swego władcę, który przybył do tej ziemi ze swoją drużyną wojowników. Jeden z braci Ruryka, Syneus, zajął Białoziero, drugi, Truwor i zamieszkał w Izborsku w pobliżu późniejszego Pskowa. Taki był początek pierwszego księstwa ruskiego.

Ponieważ Ruryk, umierając, pozostawił nieletniego syna Igora, więc dowództwo nad armią Russów sprawował w jego imieniu jeden z wojowników normandzkich Oleg, który dopłynął Dnieprem na południe i znalazłszy większe i zasobniejsze od Nowogrodu miasto słowiańskie Kijów, opanował je i uczynił je stolicą grodów ruskich. Później Oleg podbił ziemie słowiańskie na wschód od Karpat i rzeki Buga aż po rzekę O k a, daleko na północny wschód.

Syna Ruryka, Igora, zabili w młodym wieku słowiańscy Drewlanie za to, że pobrawszy od nich daninę, wrócił z wojownikami i zażądał drugiej daniny. Po śmierci Igora rządziła Russią (grodami podbitemi przez Russów) ze stolicy w Kijowie jego żona Olga, która w roku 957-mym udała się do Bizancjum (Konstantynopola) i tam przyjęła chrzest.

Po śmierci Olgi rządził grodami zdobytemi przez Russów jej syn Świętosław, który nie chciał być chrześcijaninem. Po śmierci Świętosława władcą księstwa ze stolicą w Kijowie został jego syn Włodzimierz (po normandzku Waldemar) po pokonaniu braci przy pomocy świeżych drużyn Waregów sprowadzonych ze Szwecji. Włodzimierz rządził ośm lat jako poganin. W roku 989tym przyjął chrzest w Konstantynopolu i zaprowadził na Rusi chrześcijaństwo obrządku greckiego.

Po Włodzimierzu r z ą d z i ł Księstwem Kijowskiem jego syn z pomocą skandynawskich Waregów stanowiących już między ludnością Słowian kastę rządzącą, jego syn Jarosław (po normandzku Jarosleif), zwany Mądrym który otrzymał na chrzcie imię Jerzego (po rusku Juryj).

Tak wygląda początek państwa ruskiego założonego przez normandzkich Russów z wojownikiem Rurykiem na czele. Ci Normandowie szwedzcy, stanowili przez kilka wieków kastę rządzącą Słowianami do czasu aż się z nimi całkowicie zlali.

Historia Złotego, Który Nie Był Ze Złota

Dziwnie to trochę wygląda, ale jest faktem, że "złoty" polski był najpierw pojęciem, a nie monetą. Złote monety, pierwsze jakie zanotowano na ziemiach polskich, przyszły z Węgier i Holandii. Przez liczne wieki dukat, on to był bowiem, nie zmienia swojej wartości kruszcowej, mając stale 3 i pół grama złota 23 i pół karatowego.

W Polsce płaci się za niego początkowo 14 srebrnych "szerokich" groszy, a ponieważ wartość srebrnych pieniędzy stale maleje, więc cena dukata dochodzi do 30 groszy, aż sejm w roku 1496 za Jana Olbrachta uchwala, że nie wolno jest więcej za dukata płacić.

Życie poszło swoim torem i wbrew tej ustawie za dukata płacono więcej, cena doszła do 50 groszy, ale od tej ustawy zaczęto nazywać 30 groszy — złotym polskim, a dukata — złotym czerwonym. W końcu wieku XVI płacono już za dukata 2 złote polskie, za Zygmunta III 4 zł., za Jana Kazimierza 6, a w ciągu wieku XVIII 18 złotych. Mimo to jednak nazwa "złoty polski", choć jest on liczony monetami miedzianymi, utrzymuje się nadal.

Nie znaczy to bynajmniej, że Polska nie ma złota czy złotych pieniędzy. Podskarbi korony Mikołaj Szydłowiecki w latach 1528-36 bije w mennicy krakowskiej dukaty, czyli czerwone złote z wizerunkiem Zygmunta Starego. Te i późniejsze dukaty polskie, choć jest ich niewiele, mają tę samą wagę i próbę złota co dukaty holenderskie, węgierskie czy włoskie i tę samą mają w handlu siłę nabywczą.

Narodziny złotego polskiego, jako monety pojedynczej można ustalić na rok 1564 kiedy to Zygmunt August potrzebując pieniędzy na wojnę z septentrionami nakazał bić w mennicy wileńskiej 30-groszowe talary, czyli półkopki, oraz półtalary, 15-groszowe, c z y l i ćwierćkopki, bo ta druga nazwa ostatecznie przyjęła się dla tych monet, choć było ich niewiele i w krótkim czasie znikły z obiegu.

Pierwszym złotym polskim który utrzymywał się dłużej i zdobył sobie nawet smutną popularność był: "tynf", zwany od dzierżawcy mennicy królewskiej, Andrzeja Tynfa, który od roku 1667 zarządza polityką monetarną państwa. Żeby jednak wydobyć państwo z tarapatów finansowych, jakie się wywiązały na skutek wojen kozackich, szwedzkich, węgierskich itp. Tynf zaproponował królowi wybicie lichszej monety: nie ma monet 30-groszowych — tłumaczy, wybijemy więc złotówki 30-groszowe, ale dajmy do nich srebra za 15 groszy. W celu uspokojenia sumienia królewskiego. Tynf daje na tych oszukanych złotówkach napis: "Dat pretium servata salus, potiorque metallo est" — wartość (tej monecie nadaje zbawienie ojczyzny) co więcej warte jest od metalu.

Tynf nie zdawał sobie oczywiście sprawy z tego, że jest pierwszym w świecie człowiekiem, który chciał ustalić parytet pieniądza na podstawie stempla państwowego, boć stempel państwa a nie ilość metalu nadaje wartość pieniądzowi.

Przeliczył się tym jednak, gdyż powaga stempla państwowego w czasach wojennych musiała być popartą wartością metalu w pieniądzu, a kiedy tego 'pokrycia" nie było — stała się katastrofa: zalewając kraj bezwartościową dla ogółu monetą, doprowadził do całkowitej ruiny finansowej państwa. Sejm w roku 1667 pociągnął Tynfa i jego następcę Tytusa Liviusa Boratiniego do odpowiedzialności. Tynf uciekł z Polski, sprzeniewierzywszy 4,000,000 złotych polskich Boratini otruł się ze zgryzoty.

Porządek w sprawach finansowych zaprowadza dopiero Stanisław August Poniatowski, który na złotym "uczciwym" opiera cały nowy system monetarny polski. Złoty, bity jako osobna moneta, równa się 30 groszom miedzianym lub czterem srebrnym, talar liczy się 8 złotych, a przy końcu panowania tego króla od roku 1794 nawet 6 złotych. Bite są wtedy srebrne złotówki, dwuzłotówki, czterozłotówki, czyli półtalary i ośmiozłotówki czyli talary.

Pierwsze złote polskie bite w złocie, to są dopiero te złote monety, które z dostarczonego złota biła polska mennica od roku 1925. Były to jednak raczej medale pamiątkowe jak np. 10 złotówka z Bolesławem Chrobrym na 900-lecie śmierci tego króla wybita itp. Nie miały one absolutnie żadnego wpływu na stosunki monetarne czy handlowe, gdyż nikt ich w obieg nie puszczał, traktując je wyłącznie tezauryzacyjnie t.j. jako formę przechowywania oszczędności.

O GENIUSZU.

Oscar Wilde owiadczył kiedyś na granicy.

— Nie mam nic do zadeklarowania, oprócz mego geniuszu!

Amerykanie dowodzą:

—Gdy coś jest genialne, przemysł to ulepszy; gdy nie ma nic genialnego, przemysł to zastąpi!

Politycy stwierdzają:

— Chroń nas Boże nie od nieszczęść, ale od geniuszy!

Wydawca mówi do fajtka z rękopisem:

— Może pan i ma geniusz. Ale wręcz odwrotność tego jest raczej bardzo prawdopodobna...

Emaliowane łóżka czyści się szmatką zanurzoną w terpentynie. Usunie to wszelki brud z powierzchni, a w dodatku nada ładny połysk.

Traktat Ryski

W dnu 18 marca 1947 r., upływa 26 lat od chwili podpisania w Rydze traktatu pokojowego pomiędzy Polską z jednej, a Rosją z drugiej strony.

Traktat ten, do dziś prawnie istniejący, uregulował wszystkie zagadnienia pomiędzy Polską, a Rosją i wytyczył granicę.

Po pierwszej bowiem wojnie światowej Polska miała pełne prawo do granic z r. 1772, a zrezygnowanie z tego było gestem najwyższej dobrej woli ze strony Polski i wyrazem najdalej idącego kompromisu, aby tylko zapewnić warunki sąsiedzkiego, dobrego współżycia. Podkreślił to nawet przewodniczący sowieckiej delegacji Adolf Joffe mówiąc: "Podpisaliśmy pokój, który całkowicie odpowiada żywotnym, sprawiedliwym i nieodzownym interesom.

Żaden z traktatów zawartych przez Rosję nie pozwala na przygotowanie nowej wojny.

Wbrew więc kłamliwej propagandzie sowieckiej rozwijanej obecnie, porozumienie w Rydze było całkowicie dobrowolne, a Rosja nie była w żaden sposób "teroryzowana" przez "imperialistyczną" Polskę.

Trzeba zaznaczyć, że granica oznaczona w Rydze biegła na północ o 100—150 km., na południu o 50—70 km. mniej korzystnie dla Polski, aniżeli to nawet ofiarowywały Sowiety w styczniu 1920 r.

W Traktacie tym w art. 3 "Rosja zrzeka się wszelkich praw i pretensyj do terytoriów położonych na zachód od granicy, ustalonej w art. 2., a Polska ze swej strony zrzeka się na rzecz Rosji wszystkich praw i pretensyj do terytoriów położonych na wschód od tej granicy".

Ta granica uznana została przez Radę Ambasadorów 15 marca 1923 roku, a przez Stany Zjednoczone 5 kwietnia 1923 r.

Traktat Ryski został we wrześniu 1939 r. na podstawie układu Mołotow-Ribbentrop, pogwałcony przez Rosję, która zagarnęła przeszło 200 tys. km. kw. i ponad 13 milionów ludności.

ODSIECZ WIEDEŃSKA

ARTUR ŚLIWIŃSKI.

Dnia 12 września 1683 roku, pod murami oblężonego Wiednia, sprzymierzone wojska polskie, austriackie i posiłkowe niemieckie, pod naczelnym dowództwem Jana Sobieskiego, odniosły wiekopomne nad armią turecką zwycięstwo.

Ojciec bohatera, Jakób Sobieski, senator; matka Jana III, Teofila, córka wojewody, Jana Daniłłowicza, i Zofii z Żółkiewskich.

Jan i starszy Marek uczęszczali w Krakowie do Akademii na wydział filozoficzny. Odbyli dłuższy wojaż po Niemczech, Holandii, Francji i Anglii. Po powrocie z zagranicy w roku 1648, pociągnęli na plac boju. Marek Sobieski znalazł się wśród obrońców Zbaraża, a 19 letni Jan, brał udział w bitwie pod Zborowem. W roku 1651 obaj odznaczyli się pod Beresteczkiem. W roku następnym Jan, złożony chorobą, z powodu odniesionej rany, leczył się we Lwowie, a Marek zginął w bitwie pod Batohem.

W r.1653 na czele własnej chorągwi pancernej pociągnął z Janem Kazimierzem pod Żwaniec, a w dwa lata później bił się z Moskwą i Kozakami pod Ochmatowem. W bitwach pod wodzą Stefana Czarnieckiego, a później pod Jerzym Lubomirskim, bił się, jak straceniec. W nagrodę za oddane na polach bitew usługi mianowany został chorążym koronnym. W roku 1666-ym, a więc mając lat 37, został hetmanem polnym.

Sobieski należał do najwykształceńszych obywateli swego czasu.

Z natury żywy, wesoły, obdarzony fantazją i humorem, dorodny i postawny, serce miał czułe i tkliwe. Zakochany bez pamięci w swej żonie, pięknej "Marysieńce", Francuzce chciwej, przebiegłej i kapryśnej, a uważającej się za wierną poddaną Ludwika XIV, zbyt często w polityce poddawał się jej wpływom.

Zaświtał historyczny dzień 12 września 1683 roku.

O wschodzie słońca armia sprzymierzona ruszyła naprzód, a huk armat i trzask muszkietów zaświadczył niebawem, że bitwa rozgorzała na dobre.

O godzinie 8-ej rano wojska austriackie i saskie pod osobistym kierownictwem króla zdobyły górę Nussberg.

Kara — Mustafa zrozumiał nareszcie cały ogrom grożącego mu niebezpieczeństwa.

Zadanie, wyznaczone przez Sobieskiego na dzień 12 września, zostało wypełnione.

Turcy, wyparci z gór, a stłoczeni na niewielkiej przestrzeni, wykazywali coraz mniej pewności siebie, natomiast armia sprzymierzona, upojona powodzeniem, rwała się do walki.

Dotychczas walczyła głównie piechota, teraz przyszła kolej na jazdę.

Była godzina 5-ta po południu. Król, uspokojony co do właściwości terenu, sam postanowił poprowadzić do ataku całą skupioną przy nim jazdę i zadać cios ostateczny wrogowi.

Na całej linii bojowej zawrzała walka coraz szybsza i coraz gwałtowniejsza.

Jazda turecka, przełamana pierwszem uderzeniem husarii, a parta zaciekle przez resztę kawalerii polskiej, austriackiej i niemieckiej, zwątpiła o wszystkiem i w panicznej, bezładnej ucieczce szukała ocalenia. Sam wielki wezyr Kara Mustafa dopadł konia, i, jak stał, zemknął z placu boju. Za przykładem wodza cała armia turecka rozprysła się.

Wiedeń był wolny.

Król, acz straszliwie znużony, pozostał przy wojsku i spędził noc w polu pod suchym dębem w rozbitym naprędce namiocie tureckim.

Zarówno straty armii sprzymierzonej, jak wojsk tureckich nie zostały dokładnie obliczone, a współcześni podają cyfry, wielce różniące się z sobą. Ofiary, poniesione przez Polaków, powiększyła epidemia.

Zmarł hetman polny Sieniawski. Chorowało kilku wojewodów, wielu oficerów i mnóstwo żołnierzy, często śmiercią przypłacając chorobę z powodu braku należytej opieki i pomocy ze strony władz austriackich. W obozie tureckim znajdowały się nieprzebrane zapasy żywności, amunicji, oręża, mnóstwo koni, mułów, wielbłądów, a namioty pełne były przepysznych tkanin, dywanów, złotych i srebrnych naczyń, a nawet drogocennych klejnotów.

Jan III stał się "sukcesorem" wielkiego bogactwa i wszystkich "splendorów" Kara Mustafy.

Dnia 14 września na błoniach pod Schwechat nastąpiło spotkanie monarchów.

Obaj sprzymierzeńcy, stanąwszy naprzeciw siebie, przywitali się, według wyrażenia króla, "dosyć ludzko". Sobieski uczynił Leopoldowi "kompliment" po łacinie. Cesarz "tym-że odpowiedział językiem dosyć dobremi słowami".

Ale zaraz potem nastąpił zgrzyt, który boleśnie odczuł Sobieski.

Po wymianie słów powitalnych, król zaprezentował cesarzowi swego syna Jakuba, lecz Leopold nie wyciągnął do królewicza ręki i nawet nie uchylił kapelusza.

"Po tem się widzeniu, — pisał król, — zaraz tak się wszystko odmieniło, jakby nas nigdy nie znano".

Dla oswobodzicieli Wiednia zabrakło żywności, dla rannych i chorych pomieszczeń w szpitalach. A poległych w obronie Wiednia żołnierzy polskich władze austriackie nie pozwoliły nawet grzebać na cmentarzach chrześcijańskich.

Nasza Wioska

Strojna w biel kwiecia jabłoni,
Nuci piosenkę radosną,
Z fijołków wianki swe wije,
Pachnie rumiankiem i wiosną.

W lecie w pozłocistej szacie,
Ode zboża i od miodu,
Codziennie modli się pracą
Od wschodu, aż do zachodu,

W jesień wesoła, rumiana
Czerwienią jabłuszek w sadzie,
W puste komory, stodoły,
Plon swój utyka i kładzie.

W zimie, w płaszcz śnieżny spowita.
(By ukryć chłopską tę nędzę),
Za piecem siada i snuje
Radosnych złudzeń przędzę.

I w tonach skocznych melodii
Ginie codzienna jej troska,
W zimie, czy w lecie urocza,
To moja rodzinna wioska...

PIĘKNA JEST NOC.

Królowa Elżbieta pojechała do Lichfield, gdzie obchodzono uroczyście 750-lecie miejscowej katedry.

Deszcz lał bez przerwy tak, iż festival raczej nie był sukcesem. Zmęczona Królowa nocowała w pałacu biskupim.

O pół do dwunastej w nocy, przed oknami Królowej zjawił się 66-letni Albert, dozorca katedry, i zawołał donośnie:

— Jest pół do dwunastej! Piękna jest noc i wszystko jest dobrze!

Zabłysło światło w pokoju Królowej...

Upłynęła godzina i znów w powodzi deszczu, przyszedł Albert, i znów rozległ się jego jękliwy okrzyk:

Jest pół do pierwszej. Piękna jest noc i wszystko jest dobrze!

Znów zapaliło się światło w pokoju Królowej...

I tak do rana, co godzina, sumienny Albert obwieszczał donośnie, że noc jest piękna. Sądząc po wielokrotnym zapalaniu światła, Królowa nie zaznała zbyt wiele snu.

Mieszkańcy Lichfield są bardzo dumni z Alberta i tłumaczą:

— Jego cogodzinny okrzyk to tradycja z XII-go wieku. Tylko nasze miasto w Anglii ma takiego zegarowego dozorcę katedralnego.

Sam Albert stwierdził:

— Była to najpiękniejsza noc w mojej karierze. Pilnie baczyłem, by się nie spóźnić ani o sekundę i by donośnie, wyraźnie obwieszczać...

CIEKAWE DANE.

W Stanach Zjednoczonych sporządzono ciekawą statystykę osób, których majątek wynosi od 50 tysięcy do miliona dolarów i wyżej.

Okazuje się więc, że 490,574 osób posiada majątku $50,000 i wyżej; 112,500 osób posiada po $100,000 i wyżej; 46,858 ma 250 tysięcy lub wyżej, 20,981, ma 500 tysięcy i wyżej; 11,609 ma milion lub wyżej, a multimilionerów jest 975.

O Śląsku Cieszyńskim

Śląsk Cieszyński, zwany także Ziemią Cieszyńską, jest niewielką krainą o powierzchni 2,282 km. i liczące około 500,-000 ludności, leżącą w południowo-zachodnim zakątku Polski.

Między Śląskiem Cieszyńskim, a Słowacją ciągną się malownicze Beskidy Zachodnie ze szczytami: Klimczokiem nazwanym od legendarnego rozbójnika, Czantorią z legendarnymi śpiącymi rycerzami, Baranią, z której stoków wypływa Wisła — i z najwyższym szczytem tych Beskidów, Łysą Górą 1,375 m. nad poziomem morza — na pograniczu śląsko-morawskim.

Góry te, to "płuca Górnego Śląska, zaludnione bywają co niedzielę przez tłumy robotników, którzy po ciężkiej tygodniowej pracy szukają tutaj wytchnienia. Stąd też na szczytach znajdują się bardzo liczne schroniska; u stóp gór zaś leżą piękne stacje klimatyczne, jak Bystra, Jaworze, Ustroń, Wisła, Istebna.

Rzeką naprawdę cieszyńską jest Olza przepływa ona ukosem przez środek kraju i wpada pod Boguminem do Odry.

Już od czasów przedhistorycznych kraj ten zamieszkiwały plemiona polskie. Legenda świadczy także o dawności Cieszyna. Według niej po długiej rozłące spotkali się przy źródle trzej bracia, synowie króla polskiego: Leszko, Cieszko i Mieszko i tu "cieszyli się" ze spotkania — w tym miejscu założono gród Cieszyn i z owych odległych czasów pozostały również pamiątki: "Studnia trzech braci" oraz "Wieża piastowska", wybudowana wraz z zamkiem przez pierwszego znanego w historii księcia cieszyńskiego, Kazimierza.

Linia książąt cieszyńskich rozpadła się na: cieszyńską, oświęcimską, zatorską i opawską. Ta ostatnia ziemia, po wygaśnięciu rodu Piastów, przeszła w XIV wieku pod panowanie królów czeskich. Księstwa oświęcimskie i zatorskie zostały w XV w. włączone do Polski. W 1525 r. umiera ostatni książę cieszyński, Adam Wacław.

O polskości Śląska Cieszyńskiego świadczą także nazwy miejscowości prawie wyłącznie polskie, jak: Cieszyn, Bielsko, Ostrawa, Karwina, Orłowa, Dąbrowa, Wierzbica, Kończyce, Bogumin, Michałkowice, Gnojnik, Cierlicko, Żuków, Jabłonków. Nawsie, Mosty, Łomna, Bystrzyca, Końska, Sucha, Grodziec, Grodziszcze, Gródek,, Pogórze, Górki, Ustroń, Wisła, Jaworzynka, Jasienica, Jaworze, Mnich, Strumień, Zarzecze, Zabrzeg, Skoczów, itd.

Szlachta śląska zgermanizowała się zupełnie; polskim pozostał tylko lud, k t ó r y przetrwał d z i ę k i swojemu konserwatyzmowi oraz wpływowi książki polskiej. W chatach przechowywano i czytano książki polskie, ponadto u ewangelików znajdowały się prawie wszędzie: Pismo św. w przekładzie z XVI w., — pisane polszczyzną "złotego wieku", co tak wybitnie wpłynęło na język ludu.

Ludność Śląska Cieszyńskiego trudni się w ⅓ rolnictwem, w ⅓ górnictwem i hutnictwem i w ⅓ przemysłem i handlem.

Rozwój przemysłu w wieku XIX i odkrycie kopalń powodują rozrost miast, a w związku z tym zwiększenie napływu ludności niemieckiej i czeskiej z jednej, a ludności polskiej z drugiej strony.

Niemcy postanawiają odciąć językowo i duchowo Polaków w Cieszyńskiem od reszty Polski, germanizując szczególnie powiat bielski. Bielsko stało się centrum niemczyzny wojującej. Z dumą nazywali Niemcy to miasto "mały Berlin". Jak daleko akcja germanizacyjna postąpiła naprzód, dowodem, że na 11,200 dzieci tego powiatu, tylko 3,400 uczęszczało do szkół polskich; reszta uczyła się w szkołach niemieckich. Bielsko z okolicą miało także wielką przewagę niemiecką, cały przemysł, handel, kopalnie były w rękach Niemców.

W zagłębiu węglowym sprawy polityczne i narodowościowe wywołały ostrą reakcję ludu polskiego. W miarę rozwijania się ruchu górniczo-hutniczego, napływała z Czech inteligencja i zajmowała wpływowe stanowiska inżynierów, dyrektorów, sztygarów, majstrów, dozorców. Uwarstwienie społeczne w tym okresie (koniec XIX w.) wyglądało żałośnie: u góry kapitał niemiecki, administracja i rządy czeskie, u dołu robotnik polski.

Praca rosnącego zastępu budzicieli ducha narodowego, szczególnie nauczycielstwa oraz liczne zespoły teatrów amatorskich, chóry biblioteki, odczyty, a nade wszystko szkoła polska budziły i podtrzymywały wolę wytrwania przy polskości. Dzięki tej pracy przeważająca większość ludności pozostała polska.

W zagłębiu węglowym, karwińsko-ostrawskim walkę narodową po blisko stuletnim jej trwaniu wygrał górnik i hutnik polski.

Jak ostatnio znalezione dokumenty wykazały Śląsk Cieszyński brał udział w powstaniu w 1863 r. przez dostarczanie pomocy powstańcom, a następnie przez ukrywanie ich po upadku powstania.

W 1909 r. założono Gimnazjum Macierzy Szkolnej i T. S. L. w Orłowie Śląsk Cieszyński, (szczególniej Wisłę) odwiedzają liczni wielcy Polacy, jak Prus, Przybyszewski, Ochorowicz i inni. Tutaj na prośbę ks. Londzina napisała Konopnicka znaną i śpiewaną w całej Polsce pieśń: "Nie rzucim ziemi".

Kiedy ważyły się losy pierwszej wojny światowej, Polacy utworzyli "Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego", złożoną z reprezentantów wszystkich stronnictw i obu wyznań, będącą najwyższym autorytetem dla ludności polskiej na Śląsku.

Równolegle do Rady Narodowej powołali Czesi do życia "Narodni Vybor' w Morawskiej Ostrawie.

Rada Narodowa postanowiła ująć władzę nad Śląskiem w

swoje ręce. Zwołane w tym celu olbrzymie wiece do Cieszyna i Frysztatu i ślubowanie wójtów podporządkowania się zarządzeniom Rady Narodowej legitymowały jej władzę na zewnątrz.

Tak Niemcy jak i Czesi przygotowywali się do objęcia władzy. Pierwsi mieli za sobą władzę w miastach i większą część wojska, drudzy małą część wojska i chęci. Polacy zaś mieli część wojska i całą ludność wiejską i rozbotniczą. Jasnym było, że władzę obejmie ten, kto będzie miał za sobą wojsko.

Garnizon cieszyński liczył wówczas około 8,000 żołnierzy. Według narodowości w formacjach wojskowych było około: 45 proc. Niemców, 30 procent Polaków, 15 procent Czechów i 10 procent Rusinów. Komenda w Cieszynie spoczywała w rękach 216 oficerów Niemców (sztab był czysto niemiecki), 34 oficerów Polaków — wyłącznie rezerwy — i 31 oficerów Czechów. W miastach Cieszynie i Bielsku zarządy gmin i większość ludności były niemieckie.

Równolegle, lecz niezależnie od utworzenia Rady Narodowej, tworzyła się tajna organizacja oficerów Polaków, która powoli objęła wszystkich.

W dniu 28 października 1918 r. odbył się wielki wiec Śląska Cieszyńskiego przy udziale około 100,000 osób i dużej ilości żołnierzy Polaków, którzy dla zamanifestowania polskości — przypięli na czapce obok "bączka" austriackiego — kokardkę biało-czerwoną.

Dzień 31 października był dniem gorącym. Podniecenie wśród oficerów wszystkich narodowości było bardzo wielkie. Polacy dowiedzieli się, że Niemcy chcą opanować całkowicie sytuację na Śląsku Cieszyńskim. Niezadowoleni z prowadzenia zbyt powolnej akcji przez swoje dowództwo, planują zamach na dzień 1 listopada. W związku z tym zamierzają aresztować swego komendanta garnizonu i członków Rady Narodowej, a komendę powierzyć radykalnym Niemcom-oficerom.

Polacy decydują się na natychmiastowe działanie i na danie hasła do powstania. Jeden z oficerów wyjeżdża natychmiast, aby na odgłos pierwszych strzałów w Cieszynie, przy pomocy ludności wiejskiej zdobyć skład amunicji w wiosce Boguszowicach. Zwołane zebranie podoficerów Polaków w liczbie kilkudziesięciu wykazało, że oni myślą podobnie i że można na nich liczyć. Teraz nastąpiło zebranie oficerów w Domu Narodowym. Jeszcze brakowało kilkunastu, gdy naraz por. M. został wezwany do telefonu. To jednoroczny kapral Morcinek (literat) zawiadamia, że w Krakowie Polacy z gen. Roją opanowali garnizon i gen. Roja wzywa najstarszego rangą oficera Polaka, by zrobił to samo w Cieszynie. Co za nieostrożność! Telefony miały cenzurę wojskową i taki rozkaz musiał być przez podsłuch natychmiast zakomunikowany dowódcy garnizonu. Działanie musiało więc nastąpić natychmiast tj. pół godziny wcześniej, niż było przewidziane. Następuje bardzo szybkie przydzielenie komend w pułkach, baonach i kompaniach celem opanowania a następnie skoncentrowania żołnierzy na podwórzu koszarowym.

Nim dowódca garnizonu zaalarmowany z poczty zdobył się na decyzję, zanim zebrał koło siebie część sztabu i pośpieszył, by alarmować garnizon, większa część wojska była już w rękach oficerów polskich. Wojsko to, złożone z Polaków, Czechów i Niemców, złożyło zaraz przysięgę wierności nowemu dowódcy. W rezultacie bez strzału cały garnizon cieszyński przeszedł w ręce polskie.

Nastała teraz noc bardzo ciężka i pracowita. Według nakreślonego planu opanowano szybko pocztę, policję, kolej, następnie karabiny maszynowe w Skoczowie, a trzeba było jeszcze opanować dwa obce pułki w Bielsku. Zawiadomiony o wypadkach w Cieszynie Kraków szalał z radości, ale pomocy w ewentualnej walce nie obiecywał. Robione w nocy "plany strategiczne" walki z Bielskiem okazały się na drugi dzień na szczęście zbyteczne, gdyż żołnierze obydwóch pułków, przerażeni wypadkami na swych tyłach, rozbiegli się do domów. Opór oficerów Niemców złamano i zmuszono ich do poddania się.

Rano dnia 1 listopada mieszkańcy Cieszyna zobaczyli na koszarach i na starej wieżycy piastowskiej chorągiew biało-czerwoną, znak, że tej nocy przyszła do nich radosna, wycierpiana i wymarzona Ojczyzna Polska!

Pięknie, spokojnie, jasno i radośnie oblało słońce swymi złotymi promieniami niwy, lasy i góry przecudnej Ziemi Cieszyńskiej — w jej pierwszy dzień wolności — wolności utraconej niegdyś przed 600 laty.

Opanowanie Śląska Cieszyńskiego przez wojska polskie zaskoczyło Czechów. "Narodni Vybor" porozumiał się szybko z Radą Narodową celem ustalenia granicy między sferą wpływów polskich a czeskich — i tak doszło do ugody między tymi dwiema władzami. Umową z dnia 5 listopada 1918 r., ustalono granice na Śląsku Cieszyńskim między Polską i Czechosłowacją i podpisano akt, sporządzony za zgodą rządów w Warszawie i Pradze.

W tym czasie Paderewski i Masaryk mówili bardzo wiele na tematy przyszłej współpracy Polski i Czech. Obaj mężowie zawarli nawet imieniem swych narodów w 1915 r. ścisły sojusz braterstwa i wzajemnej pomocy.

Całe społeczeństwo polskie współpracowało z Radą Narodową, stąd kraj ten przedstawiał obraz porządku i spokoju.

W dniu 23 stycznia 1919 r. przeprowadzano na całym ówczesnym terytorium Polski wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego. Do wyborów tych przygotował się także Śląsk Cieszyński. Głosowanie miało być i demonstracją, ujawniającą wolę ludności należenia do Polski. Tej demonstracji jawnej obawiali się Czesi wobec świata i rano tegoż dnia zjechało 16,000 wojska czeskiego na Ziemię Cieszyńską, pomimo, że kilka dni przedtym komendant czeski w Ostrawie, wobec swego sztabu zapewnił sło-

wem honoru reprezentanta wojsk polskich na Śląsku, że Czesi nigdy na Polaków nie uderzą (Biehal-Matusiak).

Dwudziestokrotna przewaga wojsk czeskich spowodowała ustępowanie oddziałów polskich aż nad Wisłę, gdzie pod Skoczowem w głównej rozprawie (Polacy — 4,800 żołnierzy, Czesi — 24,000 żołnierzy), Czesi musieli prosić o zawieszenie broni.

Projektowany przez koalicję plebiscyt nie doszedł do skutku, a kiedy bolszewicy w 1920 r. zbliżali się do Warszawy, Rada Ambasadorów, pod groźbą agresji, czeskiej wyznaczyła gra nicę polsko - czeską, oddającą ⅔ Polaków cieszyńskich pod władzę czeską.

Decyzja ta wywarła wstrząsające wrażenie na Cieszyniakach; rozpacz ludności nie miała granic.

Delegat Rządu Polskiego, Ignacy Paderewski wystosował do przewodniczącego Rady Ambasadorów, A. Milleranda pismo, gdzie stwierdza:

"Rząd Polski, zgadzając się z zupełnym zaufaniem na decyzję Rady Najwyższej, żywił nadzieję, że zasada narodowości, którą konferencja się kierowała przy załatwianiu spraw terytorialnych i która tak surowo stosowana była przy ostatecznym przyznawaniu Polsce ziem przez nią rewindykowanych, zostanie i w danym wypadku utrzymana w całej swej rozciągłości.

Rząd Polski podpisał formalnie zobowiązanie, które winno być wykonane. Z nieprzezwyciężonym bólem położę mój podpis pod dokumentem, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu. Atoli zanim to uczynię, chcę Panu oświadczyć, Panie Przewodniczący, że jakkolwiek Rząd Polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązania to nigdy się nie uda przekonać Narodu Polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza niż rządy."

Naczelnik Państwa Piłsudski zaś oświadczył delegacji śląskiej: "Śląska nigdy się nie wyrzekniemy." Stwierdził to uroczyście także Sejm i jednomyślną uchwałą: "Śląsk Cieszyński jest polski. — Czekajcie z wiarą i wytrwajcie, my Was się nigdy nie wyrzekniemy."

Spis ludności, jaki Niemcy przeprowadzili w styczniu 1940 r. w którym komisarzami spisowymi było Gestapo, wykazał na Zaolziu w t. zw. "Olsagebiet aż po rzekę Ostrawicę, a więc po granicę morawską — 78 procent Polaków. Jasnym, że Gestapo nie pracowało tutaj dla Polski. Ten spis i to wykazanie przez statystykę niemiecką dużego procentu ludności polskiej, zamieszkałej na Zaolziu, świadczy niezbicie o polskości tej ziemi. Wiemy o tym aż nadto dobrze, że Niemcy gdyby tylko mogli, sporządziliby taką statystykę ludnościową, która by wykazywała naszą mniejszość, a tym samym ograniczałaby nasz zasięg terytorialny.

Świadectwo prawdzie dają w tej wojnie Polacy zaolziańscy w walce z Niemcami, w obozach jenieckich, obozach koncentracyjnych oraz liczni Zaolzianie w szeregach Armii Polskiej, w lotnictwie i marynarce. Świadczą oni, iż są prawymi synami tej ziemi.

NIEŚMIERTELNOŚĆ

Jak szklanka wody w oceanie,
tak kiedyś w Bogu moim zginę
i tyle ze mnie pozostanie,
ile rozróżnić płynu w płynie.

I — jak wylana z szklanki woda
staje się nagle oceanem —
tak ja, gdy śmierć mnie w wieczność odda,
umrę człowiekiem, Bogiem wstanę.

Młodzieńcze, który igrasz z Erosem,
Do zabaw skory,
Popatrz, jak tańczą rusałki bose
I leśne stwory!

Wieku dojrzały! Miłość cię sławi
Za skarby cnót;
A młodość, młodość jak dla zabawy
Wykrada miód.

O biada temu, kto zapóźniony
Zrywa swój kwiat
I komu nigdy się nie odsłonił
Miłości świat!

Więc ciesz się ciałem, póki się pieni
Miłosnym żarem,
Bo już niedługo w proch się odmieni
I w popiół szary!

I ciesz się słońcem, póki łaskawe
Blaskiem się mieni;
I ciesz się słońcem, bo już niebawem
Zbraknie ci źrenic!

I skarbem ciesz się Apolla schedy,
Zamknionym w tonach;
I śpiewem ciesz się, bo przecież kiedyś
I śpiew twój skona.

A skoro w piersi twej młodej wzbiera
Siła i ogień,
W krainę śmierci idąc, wybieraj
Miłości drogę.

Chłopi Obrońcami Polski

W okresie pierwszych Piastów, Mieszka I i Bolesława Chrobrego, obrona kraju oparta była na wojsku z powszechnego i obowiązkowego poboru wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn, ze wszystkich rodów na tych samych równych prawach. Było to więc pospolite ruszenie. Bolesław Chrobry przy pomocy pospolitego ruszenia, a więc i chłopów pobił np. Jarosława Mądrego 21 lipca 1018 r. pod grodem Wołyń. Podobnie w 1017 r. piechota chłopska obroniła gród Niemczę na Śląsku przed cesarzem Henrykiem II.

Chłopi brali żywy udział również w wojnach domowych j. np. za rządów Mieszka II, występując czynnie i słusznie przeciw uciskowi tworzącej się już wtedy warstwy szlachecko-rycerskiej, walcząc m. in. przeciw możnowładcom-biskupom. Za Kazimierza Odnowiciela zaś stanęli chłopi po stronie króla w jego walce przeciwko zbuntowanym Mazowszanom.

Bolesław Krzywousty oparł już swą organizację obrony i wojska na rycerstwie, jako trzonie, nie mniej jednak chłopi byli obowiązani służyć wojskowo zwłaszcza włodycy i kmiecie, jako lekko zbrojni.

W okresie walk dzielnicowych poszczególni książęta posługiwali się często gęsto wojskiem chłopskim, a Leszek Czarny w pościgu za Tatarami i Rusinami miał około 30 tys. pospolitego ruszenia, a w tym i piechotę ludową. Bardzo zaszczytny i czynny udział w zjednoczeniu Polski wzięli chłopi za Władysława Łokietka. Poparli oni walkę króla przeciw najeźdźcy Wacławowi II i w dużej mierze przyczynili się do usunięcia z Polski czeskiego najazdu. Tak samo Władysław Łokietek z kmieci i włodyków zorganizował dobrą 50 tysięczną, armię, która zadała w r. 1331 pod Płowcami wielką klęskę Krzyżakom. Za Kazimierza Wielkiego wojsko w dolnych warstwach było czysto chłopskie, gdy ten rozumny król swymi statutami zobowiązał znowu całą ludność do służby wojennej. Podczas okresu Piastowskiego, aczkolwiek organizacja wojska przechodziła naturalne historyczne zmiany, to jej fundamentem był zawsze lud wiejski.

W 15-tym wieku nastąpiła zmiana w ordynacji pospolitego ruszenia, ale nadal w razie potrzeby i w niebezpieczeństwie chłopi byli powoływani do armii. Tak np. w r. 1431 chłopi wielkopolscy w liczbie 5 tys. rozbili Krzyżaków pod Nakłem, biorąc do niewoli marszałka inflanckiego i kilku komturów. Za Aleksandra chłopi byli obowiązani nadal służyć w wojsku, aczkolwiek szlachta niechętnie na to patrzyła, choć sama kraju bronić nie mogła. Przykład Moskwy, która już wtenczas brała obowiązkowo chłopów do wojska, oraz przykład hospodarów mołdawskich, którzy robili to samo, oddziałał i na Poskę. Zaczęto ich spowrotem zaciągać.

Chłopi mieli wtedy brać żywność na 4 tygodnie, a co piąty według instrukcji miał zawsze być gotowy "jakby jaki szlachcic do wyprawy". Za Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta chłopi powoływani byli również pod broń. Powoływano wówczas co 20 człowieka. Powoływanie odbywało się, jak zawsze dotąd od czasów Piastowych za pośrednictwem wici.

W bitwie pod Obertynem przeciw Wołochom w armii Tarnowskiego w r. 1531 chłopi wzięli walny udział.

Stefan Batory napróżno walczył z wojskowym zacofaniem szlachty i magnatów. Zdobył jednak przeprowadzić pewne rzeczowe reformy i stworzył nowoczesną armię, która dzieliła się na jazdę zaciężną: ciężką jazdę bojową (usarzy) i jazdę lżejszą (kozacką). Potym zreformował piechotę, którą wzmocnił "typem strzeleckim" i kozakami zaporoskimi, oraz stworzył piechotę wybraniecką. Piechota wybraniecka była wojskiem czysto chłopskim i wielokrotnie okryła się chwałą w bojach. Początkowo wybrańcy byli rekrutowani tylko w Koronie, potym rozciągnięto ich werbunek na inne terytoria Rzeczypospolitej. Była to dobrze uzbrojona, choć nieliczna piechota. Chrzest bojowy wzięła pod rozkazami Zamoyskiego przy zdobywaniu Wieliża. Była przy zdobywaniu Wielkich Łuków. Szlachta jednak zmarnowała to wojsko i nietylko nie umiała go rozbudować, ale i utrzymać. Po każdej wyprawie wybrańców pośpiesznie demobilizowano i rozsyłano do domów "powinność odbywać", czyli pańszczyznę. W 17-tym wieku szlachta odnosiła się wręcz pogardliwie do piechoty wybranieckiej. Toteż wszystko zrobiła, aby "rywali do stanu rycerskiego" usunąć. Gdy dzielni w gębie szlachcice uciekali w roku 1624 przed armią Kantymira, tylko chłopi stawili opór chanowi w Nowosielcach (pow. przeworski) i pod dowództwem wójta Michała Pyrza obronili się przed Tatarami. Ale ten wypadek nie nauczył trzeźwości ani szlachty, ani ówczesnych dowódców. Być może nawet, że ich dzielność chłopska przeraziła bardziej niż Tatarzy. Doszło wreszcie do takich paradoksów, że za Władysława IV chłopi mogli służyć, ale tylko w piechocie cudzoziemskiego zaciągu. Władysław IV, który trzeźwo oceniał dzielność swoich rodaków — szlachciców, wprowadził dla obrony kraju cudzoziemski zaciąg t. zw. niemiecki typ piechoty. Oficerowie, broń i komenda były niemieckie a "gemainy" — zwerbowani w dobrach królewskich i duchownych chłopi. Szlachta i tak bardzo fukała na króla, że chłopom ze swych dóbr pozwala iść do wojska. W dwa wieki później potomkowie tych fukających

szlachciców spłynęli jak lekka piana z Litwy, Pomorza, Rusi, Prus i Ukrainy, z krajów, którymi nie umieli po ludzku rządzić i których nie umieli bronić.

W czasie potopu szweckiego górale podtatrzańscy odegrali niepospolitą rolę w walce z okupantem. Jak Kazimierz wezwał lud do wojny ze Szwedami, i lud usłuchał wezwania. Król złożył nawet słynne "śluby" w lwowskim kościele katedralnym 1 kwietnia 1666 r., ale po skończonej wojnie niczego nie dotrzymał.

Dzielnie bili się również chłopi małopolscy z Jerzym II Rakoczym, również dzielnie stawali w walce z Turkami za Sobieskiego i bili się wspaniale pod Wiedniem. W związku z defiladą przed bitwą wiedeńską zapisano takie zdarzenie: "W wigilię tej bitwy defilowała piechota polska razem z całym wojskiem przed książętami niemieckimi. Gdy nadchodził pułk piechoty łanowej, cała w łachmanach, Sobieski zawstydzony uciekł się do wybiegu i aby pokryć skąpstwo sejmu, mówił książętom: "Przypatrzcie się tym walecznym: jest to pułk nie zwyciężony, który sobie poślubił nie nosić innej odzieży, tylko tę, którą zedrze z poległych nieprzyjaciół."

Za Sobieskiego chłopi służyli już we wszystkich rodzajach broni. Sobieski kładł wielki nacisk na armię narodową, opartą o przygotowany do wojny lud wiejski. Wszystkie jego wysiłki zmarnowali następcy.

Z końcem 17 wieku i z początkiem 18 chłopów polskich werbowali wszystkimi sposobami do swych armii Rosjanie i Prusacy. Nasza szlachta była, jak mur twarda, tępa i bezmyślna. Nawet Francuzi mieli wtenczas zaciężny regiment polski. Wszyscy chcieli polskich żołnierzy - chłopów, tylko polska ówczesna warstwa rządząca nie chciała chłopu dać wolności i broni i wolała sama skapieć w nędzy i poniżeniu. Za Augusta II zlikwidowano zupeł nie piechotę wybraniecką i zamieniono ją na przymusowy podatek, bo król i szlachta musieli mieć za co pić.

Jeszcze w pierwszej połowie 18 wieku podczas walk z Karolem XII chłopi-Kurpie dzielnie bili Szwedów podczas najazdu, Stanisław Leszczyński jeszcze raz próbował nakłonić naród i jego warstwy bogate do stworzenia 100-tysięcznej armii opartej o lud wzorem Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Stefana Batorego i Sobieskiego. Zmarnowano również doszczętnie projekty tego światłego króla-filozofa.

Chłopi zrywali się potym jeszcze często. Brali udział w walkach Konfederacji Barskiej z zaborcami.

Uchwałą Sejmu Czteroletniego z 20 października 1788 miano powołać pod broń 100 tysięcy wojska regularnego. Ustawa jednak była sabotowana przez magnaterię i szlachtę. Chłopów zresztą wedle niej miało być zarekrutowanych tylko 8 tys. Bankruci toną wraz z krajem chcieli wciągnąć w odmęt ze sobą i cały lud. Również Konstytucja 3 Maja, która postawiła zasadę wojska narodowego, niestety nigdy nie była wykonana.

Powstanie Kościuszkowskie znowu wyprowadziło chłopów na widownię wojenną. Plan Kościuszki stworzenia armii ludowej na wzór francuski był znakomity. Ale nie został nigdy w pełni wykonany. Spodlała szlachta wolała raczej paktować z zaborcami niż pomóc walczącej armii, w której trzonem mieli być chłopi i rzemieślnicy.

W okresie Księstwa Warszawskiego a przedtym w Legionach Dąbrowskiego był duży procent chłopów-żołnierzy. Tak samo w kampanii 1812 r. chłopi wzięli liczny udział i ponieśli straszliwe straty. Byli oni następnie we wszystkich zrywach zbrojnych. Byli w powstaniu listopadowym 1830-31. Byli w powstaniu styczniowym 1863-4.

Sprawa udziału chłopów w ruchach zbrojnych wieku 19 była tendencyjnie lekceważona i fałszywie przedstawiana. Historycy szlacheccy nie chcąc wydobyć na jaw podstawowych błędów przywódców powstania zarówno listopadowego, jak i styczniowego i zbrodniczej obojętności większości społeczeństwa szlacheckiego wobec wojen narodowych rzucili celowo cienie na chłopów polskich z tego okresu. Oskarżali chłopów pańszczyźnianych o "obojętność', "nieczułość", "brak świadomości narodowej." Nie chcieli zaś ci historycy widzieć udziału tych chłopów w obu powstaniach, którzy mimo rzucanych oskarżeń udział w powstaniach wzięli.

Udział chłopów zarówno w ruchach wyzwoleńczo - rewolucyjnych w okresie walki z caratem na początku bieżącego wieku oraz udział chłopów żołnierzy i oficerów w obu wojnach światowych był rzeczywiście ogromny i podstawowy. W ostatniej wojnie chłopi polscy bili się o swoją wolność i niepodległość nie tylko na polskiej ziemi, ale bili się na wszystkich frontach. Brali udział nie tylko w walkach na Ukrainie i Białorusi, pod Kołobrzegiem i pod Berlinem ale bili się we Francji, pod Narwikiem w Norwegii, pod Tobrukiem i Gazalą w Libii, we Włoszech, znowu we Francji, w Belgii, w Holandii i w Niemczech, gdzie zapisali najchlubnejsze karty prawdziwych i wielkich zwycięstw nad wrogiem niemieckm.

MAGICY W WIĘZIENIU.

Związek artystów — magików miał dać przedstawienie w więzieniu Wormwood.

"Program i zespół artystów pozostawiamy panom do wyboru" napisał uprzejmie dyrektor więzienia."

Przybywszy na miejsce kierownik trupy oświadczył:

— Uznaliśmy, że występ naszego kolegi, który pokazuje jak zrywac kajdany, jak rozbijać kłódki i jak się wykręcać z powrozów jest niewskazany, więc zostawiliśmy go w domu!

Biedni więźniowie! Główna atrakcja ich ominęła.

Jak Rosjanie "Wyzwalali Polskę"

Niejednokrotnie obijają się o uszy zdania, że prasa polska na obczyźnie tendencyjnie podkreśla pewne fakty, a inne przemilcza, że przesadza, że bawi się w propagandę. Obawiam się, że nie mają racji ci pesymiści, bo to jest niestety nagą prawdą. Szkoda, że nie czytywali prasy okupacyjnej niemieckiej, względnie obecnie t. zw. prasy polskiej w kraju. Zrozumieliby co to jest kłamstwo i propaganda.

Lecz nie jest to najgorsze, że nie wierzą ludziom, którzy chcą ich ostrzec, ocalić przed pomyłką; gorszy po stokroć jest fakt, że tacy ludzie nie wymagają nauki w stosunku do wroga, który się nie zmieni nigdy, do wroga, który zdemaskował się dziesiątki razy.

Posłuchajcie, co wam opowiem. Zapewniam was, że jest to zdarzenie jakich tysiące rozegrało się na ziemiach polskich, jedno z wielu, nie przesadzone i nie wybrane specjalnie.

— Jest lato roku 1944. Czerwona Armia rozlewa się, jak powódź po terytorium Rzeczypospolitej, dochodząc w pościgu za rozbitymi Niemcami do Wisły. Przed dowódcami Armii Krajowej, ba przed każdym poszczególnym żołnierzem, jawi się w całej swej grozie dylemat co robić dalej w nowej zmienionej sytuacji.

Nasze oddziały stoją pod bronią na Wileńszczyźnie, w błotach Polesia, na Wołyniu i województwach południowo-schodnich. Cały obszar Polski jest pokryty siecią komórek Armii Podziemnej, zmobilizowanej duchowo, uzbrojonej, gotowej do uderzenia. I oto nagle zmienia się sytuacja, stajemy oko w oko z naszym wschodnim sojusznikiem.

Czy sojusznikiem?

Nie wielu z nas podlega złudzeniu. Wszak ten dziwny przyjaciel już raz wbił nam nóż w plecy, kiedy zmagaliśmy się w śmiertelnym trudzie z hitlerowskim najeźdźcą, a potem ta droga krzyżowa dwóch milionów braci pod zorzą polarną, w Kazakstanie, po łagrach i bezludziach Azji, a Katyń?! Zbyt świeże to rany, by o nich zapomnieć, by uwierzyć że dziś się odmieniło.

Nie tak wytęskniliśmy sobie w dniach rozpaczy, w dniach aresztowań i krwawych masakr, chwilę odwrotu swych brunatnych katów. Nie wesołe ważą się, w głowach myśli...

Już z terenów zajętych przez Rosjan dochodzą pierwsze wieści o zdradach i tępieniu Polskiej Armii Krajowej. Wieści narazie głuche, trzymane w tajemnicy.

I nagle, Komenda Główna przesyła rozkazy, instrukcje:

—...Wobec wkraczającej Armii Czerwonej zachować się godnie, jak Polakom przystało, lecz przyjaźnie.

— ...Władzom sowieckim dowieść, że teren zorganizowany i że ma swoje kierownictwo wojskowe, oraz cywilne.

— ...Oddziały własne po wykonaniu uderzenia na końcówki niemieckie i uzupełnieniu stanów broni, organizować w dywizje, po czym nawiązywać łączność z dowództwami większych jednostek sowieckich, stając do współpracy przeciw Niemcom.

— ...Dowódcy własnych, dużych jednostek ujawnią się przed władzami sowieckimi.

— ...Wkraczającym oddziałom sowieckim dostarczać przewodników i informacji o n-plu.

— ...Na Boga! Co to wszystko znaczy?

...Premier jeździł do Moskwy, rozgłośnie sowieckie wstrzymały napaście na "reakcyjną klikę polskich quislingów", ależ to chyba doszło do porozumienia między Londynem a Moskwą!

Nad ziemią lubelską rozłocił się w promieniach słońca sierpień. Z granatowo - szmaragdowego pasma lasów na zachód od Chełma, wypełza wąż ludzki, wije się członami marszu ubezpieczonego, sunie gościńcem do miasta.

Na szpicy jedzie pluton zwiadowców konnych, ubezpieczony niby wachlarzem, patrolami bojowymi.

Nad opalonymi twarzami srebrzą się białe orzełki na furażerkach. Broń mają różną, trochę Stenów, zdobyczne Szmajsery stare, poczciwe.

Za zwiadowcami w odstępie dwóch kilometrów maszeruje kompania piechoty, a w tyle za nią główna kolumna.

Z lubością ślizga się wzrok po rosłych, prostych, jak młoda sosna chłopcach. Głowy trzymają do góry, w oczach lśnią twardę błyski. — To leśne oddziały, które stworzyły legendę w okresie dwuletnich zmagań z Gestapo i żandarmerią. Zna ich z opowiadań każde dziecko w Polsce i marzy o tym, aby kiedyś uciec z domu do tych szaleńców.

— Do majora Grzędy podjeżdża konno dowódca pierwszego baonu partyzanckiego, kapitan "Ryś".

— ...Słuchaj Władek, leziemy im w łapy, to nie ma sensu!

— Major myśli chwilę i mówi:

...Mnie też się wydaje to wszystko podejrzane... Zwlekałem sześć tygodni, rozkazy K-dy Głównej są niezmienione, więc muszę się ich trzymać, jesteśmy ubezpieczeni przed zaskoczeniem i w każdej chwili możemy zawrócić.

— ...Ba, jeśli cię wciągną w walkę pod miastem, dwanaście kilometrów od lasu, to nie mamy żadnych szans!

Nie mogę zapomnieć obleśnej gęby pułkownika Smirnowa, który przyjeżdżał pertraktować z nami.

Obłapiał, całował, chwalił, pił z nami, a w oczach miał coś ze spojrzenia gada hypnotyzującego swoją ofiarę.

— ...Ech! Przesadzasz stary! Po co mają nas tępić, jeśli

mogą użyć do akcji przeciwko Niemcom? Warunki są korzystne dla obu stron. My dostajemy ciężką broń piechoty i jednolite mundury zostając jako pułk w składzie dywizji AK, oni, mają zapewniony spokój na tyłach i otrzymają wypróbowanego żołnierza do akcji.

Podobno wraz z berlingowcami pójdziemy na odsiecz Warszawie.

— ...Oby Bóg dał!...

W oddali majaczą wieże miasta. Dowódca zatrzymuje kolumnę i zarządza doprowadżenie do poprządku rynsztunku. Do miasta trzeba wejść z fasonem, bo Chelm zna tych chłopców z opowiadań, szeptanych cicho przy zamkniętych drzwiach, kocha i otacza ich legendą.

Niesie się po polach gwar młodych głosów, szczęk broni, czasem buchnie w górę kaskadą śmiechu lub piosenka...

Nagle, w pogwar postoju wdziera się tętent wyciągniętego galopu. Podnoszą się ciekawe oczy, patrzą na gościniec, gdzie w wibrującym obłoku kurzu przesyconym złotem światłem, majaczą rosną w oczach dwie schylone na karki końkie sylwetki.

— ...Panie majorze! Porucznik "Śliwa" melduje, że miasto przybrane we flagi biało-czerwone czeka na nasze przybycie!

...Ludzie chcieli nas unieść wraz z końmi na ramionach, lecz... — tu zniża głos:

Kapral "Spokojny" z wywiadu, komórka Chełm-miasto melduje, że przedmieścia obsadzone są piechotą sowiecką, CKM-y na stanowiskach w zagrodach stoją czołgi gotowe do akcji. Wszystko zamaskowane, że...

— ...Czy porucznik "Śliwa" widział coś podejrzanego?

— Przerywa major.

...Tak jest panie majorze, ja sam widziałem czołgi!...

— ...Co robi porucznik?...

— ...Wycofuje się stępem z miasta, aby nie wzbudzić podejrzeń. Oni myślą, że jedzie sprowadzić kolumnę...

—Major podrywa się z pryzmy kamieni, rzuca pośpiesznie, krótkie rozkazy, kolumna zwija się w miejscu i zawraca marszem forsownym w kierunku granatowo - zielonej wtęgi na horyzoncie.

Minęło już południe, ale słońce piecze niemiłosiernie.

Z czarnych zakurzonych twarzy ścieka pot strugami, kapie na rynsztunek. Tempo jest mordercze, nawet dla tych wygów leśnych, przywykłych do nocnych marszów po wertepach.

— Nie ma czasu na pieszczoty! Już dwukrotnie "jaki" bolszewickie były nad kolumną. Na razie nie atakowały.

— O! Znowu słychać brzęczenie — prędzej! prędzej!...

Czoło kolumny czuje już świeży, żywiczny oddech lasu.

— Co — to?

Z tyłu słychać szum motorów połączony z łoskotem, jakby walce szły po szosie... To nie są samoloty!...

Podnosi się krzyk: czołgi! Czołgi!!

Dudnienie rośnie, jedna druga potem kilka serii z Brena...

— ...Nie strzelać!... Przerwij ogień...

— Stara się major przekrzyczeć łoskot i huk strzałów.

— Strzały cichną.

— ...W kompaniach w tyralierę, kierunek las biegiem!...

Nie wszyscy mają czas się rozwinąć. Wypadki toczą się z szybkością lawiny. Pięć czołgów szarzuje po równym pastwisku, starając się odciąć odwrót do lasu. Reszta, wpada w zmieszaną kompanię osłonową, rąbiąc ze wszystkich CKM-ów po ciżbie. Walą się chłopcy z jękiem na ziemię.

Otrząsają się inni, do koncertu karabinów maszynowych, dołączając się basem wybuchy granatów. Bębnią pociski o stalowe pancerze, odskakują...

Za późno!...

Szare potwory toczą się między leżącymi ludźmi, miażdżą, siekają gąsienicami drgające ciała, ze stali ścieka krew tworząc na piachu ciemnorude krzepnące plamy...

To co wam opowiadam koledzy, miało miejsce naprawdę!

Powtórzy wam słowo w słowo sanitariuszka "Miła", obecnie siostra PCK w Loretto. — Tylko nie pytajcie jej co się stało z koleżankami, złapanymi przez czołgistów, bo dostaje spazmatycznego szlochu, dziś po dwóch latach.

Różne były warianty naszej współpracy z "sojusznikami".

Czasem po prostu wplątali nasze oddziały w walkę z Niemcami, wycofując się nagle i podając nasze położenie wrogowi, czasem znów, aresztowali dowódców, a resztę wcielali do wojska Żymierskiego, aby ich wygubić w wiosennej ofensywie na Nissę czy Berlin, rzucając na niezdobyte umocnienia z pepeszami w garści. Nie mało też zapełniło opustoszałe po was miejsca w łagrach i kopalniach, aby Golgota Polska nie ustała na chwilę.

To samo pytanie, które trapiło widma ludzkie w tajgach Syberii, nas miażdżonych przez czołgi, lub katowanych na zamku lubelskim, wyszeptał konający na rękach siostry "Miłej" 18-to letni chłopiec z oddziału majora "Grzędy".

— ...Za co oni nas gubią?... Przecież chcieliśmy z nimi bić Niemców!...

Za co? Biedny drogi chłopcze! Cofnij się gasnącą myślą w ubiegłe czasy, kiedy pradziady twoje wypisały na biało - czerwonych sztandarach dumne hasło ludzi wolnych... Za naszą i waszą wolność...

O jak mierziło ono cara Mikołaja, jak go trwożyło! I nie spoczął póki sztandarów poszarpanych bitewnymi wichry z rąk mdlejących nie wydarł. I dziś czerwony car marszczy czoło w gniewie, bo to samo hasło rozbrzmiewa z rozgłośni walczącej Warszawy.

Hasło niebezpieczne, gdy się rządzi milionami niewolników; i dlatego jak wtedy, Warszawa musi upaść! Dlatego, kropelkami krwi wsiąkającymi w leśną ściel mchów uchodzi z ciebie bujne, ofiarne życie.

I niech nikt z nas się nie łudzi; będziemy prześladowani i tępieni bezlitośnie przez czerwoną tyranię, za to, że nade wszystko kochamy wolność, za

to, że nie potrafimy stać się tłumem pełzających niewolników, za to, że wierzymy w triumf sprawiedliwości; zwycięstwo prawdy, której oni są zaprzysięgłymi wrogami, za to wreszcie, że jesteśmy wyrzutem sumienia dla innych.

Dochodzą was wieści z Kraju że się buduje, leczy rany zadane wojną. Nie wierzcie! W Kraju. wróg próbuje podstępnie, niewidocznie, zmienić naród w posłuszne narzędzie swych szaleństw, gdy mu się to nie uda, bluźnie krew na ściany katowni pojadą zaplombowane wagony na wschód!

Mylą was te wieści z daleka o odbudowie stolicy, o wysiłku pracy. Nas nie oszukają! Widzieliśmy na własne oczy artykuły w prasie i rzeczywistość. Wiemy więcej, przejrzeliśmy wroga i dlatego nie damy się zwieść nową Targowicą! My będziemy pamiętali wszystko!

Kto Wydał Rozkaz?

Wyprowadźmy dziś pewne niezbędne wnioski końcowe w naszym procesie dowodowym o ustalenie istotnych sprawców zbrodni katyńskiej, który po raz drugi toczymy na tych łamach przed forum polskiej opinii publicznej.

Jak dotąd — sprawa jest najzupełniej jasna. Do wszystkich dotychczasowych dowodów, poszlak i faktów dołączyliśmy ostatnio dwa nowe, wymowne i b. charakterystyczne: niezwykłą woltę prokuratora sowieckiego w Norymberdze, który wykręcił się od wniesienia konkretnego oskarżenia, oraz zdumiewające zachowanie się pp. Komunistów polskich. Albowiem dla dziecka nawet małego jest już dzisiaj całkowicie jasne, że właśnie w sprawie tej jednej jedynej "zbrodni niemieckiej" pp. Komuniści polscy stosują się ściśle do otrzymanych w swoim czasie instrukcji: nie poruszać wogóle tej sprawy, zarzucić na nią zasłonę milczenia, starać się zapomnieć o niej, a już w każdym bądź razie nie prowadzić żadnych kampanii publicznych z żądaniem wykrycia i ukarania winnych...

Kto więc, w imię uczucia przyjaźni do Polski oraz w imię ideałów braterstwa słowiańskiego wymordował na zimno kwiat Armii Polskiej, która uległa w nierównej walce z Niemcami — można uważać za dowiedzione. Pozostaje tylko do ustalenia szczegół dość istotny: kto ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za zbrodnię i kto wydał rozkaz jej dokonania?

* * *

Rzecz dziwna, ale posiadane przez nas poszlaki idą raczej w kierunku rehabilitacji p. Stalina, to znaczy oczyszczenia go z zarzutu wydania tego rozkazu. Stwierdzamy to uczciwie i lojalnie, gdyż całą naszą kampanię w sprawie Katynia usiłowaliśmy prowadzić w sposób, jak najbardziej objektywny i pod jednym tylko kątem widzenia: wykrycia Prawdy.

Zorientowanie się w kulisach sowieckiego aparatu teroru i represji, to znaczy NKWD., jest rzeczą niezmiernie trudną i rzecz prosta, nie posiadamy pod tym względem dostatecznych danych. Posiadamy natomiast pewien bardzo ciekawy dokument, rzucający pośrednio światło na tę sprawę. Dokumentem tym jest sprawozdanie z rozmowy, jaką w dniu 3 grudnia 1941 roku odbył w Moskwie generał Sikorski z p. Stalinem.

Jednym z tematów rozmowy był właśnie tajemniczy los oficerów polskich, przebywających w sowieckich obozach jeńców, którzy mimo głoszonej "amnestii" nie stawili się do ośrodków, gdzie formowała się wówczas armia polska w Rosji. Sikorski i Anders przyciskali Stalina do muru, żądając kategorycznie odpowiedzi: gdzie są oficerowie? Stalin wykręcał się, jak mógł, oświadczając, że oficerowie zostali wypuszczeni, że uciekli, że się rozproszyli itp. Ani jednym słowem nie wspomniał natomiast, że wpadli oni w ręce niemieckie, względnie, że znajdowali się w pobliżu frontu.

Jeden z fragmentów rozmowy brzmiał następująco:

Sikorski: "Nie jest naszą rzeczą dostarczanie rządowi sowieckiemu dokładnych spisów naszych ludzi, ale pełne listy mają komendanci obozów. Mam ze sobą listę około 4 tysięcy oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i w obozach pracy. Nawet ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które się dało zestawić z pamięci.

"Poleciłem sprawdzić, czy nie ma ich w kraju, z którym mamy stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich, podobnie, jak w obozach naszych jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj, nikt z nich nie wrócił"

Stalin: "To jest niemożliwe, oni uciekli".

Anders: "Dokądże mogli uciec?"

Stalin: "No, do Mandżurii'.

Anders: "To jest niemożliwe, żeby wszyscy mogli uciec, tymbardziej, iż z chwilą wywiezienia ich z obozów jeńców do więzień i do obozów pracy ustała zupełnie korespondencja z ich rodzinami..."

Gdy przyciskanie do muru trwało w dalszym ciągu, gdy na każdą próbę wykrętu Sikorski i Anders znajdowali natychmiast republikę i argument, Stalin podszedł z determinacją do wewnętrznego telefonu, połączył się z NKWD i w obecności świadków zażądał głosem stanowczym zakomunikowania mu: co się stało z oficerami polskimi? Położył następnie słuchawkę i powrócił do przerwanej rozmowy. Ale rozmowa się nie kleiła. Oczy wszystkich były skiero-

wane na czarny aparat, przez który miała nadejść odpowiedź...

Po pewnym czasie aparat zadzwonił. Stalin podszedł do telefonu i wysłuchał odpowiedzi. Wysłuchał jej ze zmarszczonym czołem, poczym położył w milczeniu słuchawkę i przez dłuższy czas przechadzał się posępny po pokoju. W gabinecie zapanowała grobowa cisza. Nikt, nie ośmielił się zapytać: jakiej odpowiedzi udzieliło Stalinowi NKWD? I nikt już nie powracał więcej do tego tematu...

* * *

Powtarzamy wyraźnie, że są tylko dowody pośrednie, wskazujące na niewinność p. Stalina w tej sprawie. Ale ujmując sprawę psychologicznie — nie tak zachowuje się człowiek, któ ry o zbrodni wie, względnie na którego rozkaz została ona dokonana. Gdyby Stalin o zbrodni wiedział — nie telefonowałby przy świadkach do NKWD, narażając się na otrzymanie odpowiedzi, która na nim samym wywarła przygnębiające wrażenie. W tym przypadku zachowywałby się on z pewnością inaczej.

Wniosek z powyższego nasuwa się sam przez się: masakra katyńska została dokonana na własną odpowiedzialność przez dwóch ludzi: przez szefa sowieckiego NKWD oraz przez kierownika Sekcji Polskiej, któremu te sprawy z urzędu podlegały. Szefem NKWD był wówczas p. Beria; kierownikiem Sekcji Polskiej NKWD niejaki p. Bolesław Krasnodębski (on że Bieńkowski, Rutkowski, Bierut).

Ten ostatni został, jak wiadomo, mianowany sowieckim Generalnym Gubernatorem w Polsce z tytułem "Prezydenta Polski.."

* * *

Łańcuch wzajemnych zależności i faktów przedstawia się więc znacznie poważniej, niżby to się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Zwykłe prawnicze rozumowanie, połączone z zestawieniem faktów, dowodów i poszlak doprowadza bowiem do wniosków, posiadających nie tylko historyczne znaczenie.

Okoliczności związane z mordem katyńskim mogą się przyczynić, jak się okazuje, do wyjaśnienia pasjonującej zagadki: za jakie to specjalne i wyjątkowe zasługi "Prezydentem Polski" został mianowany nawet nie jakiś znany i wybitny komunista polski, lecz właśnie p. Krasnodębski, nieznany nikomu bliżej urzędnik sowieckiej policji politycznej w Moskwie? Okoliczności te stanowią cenny przyczynek do plastycznego uświadomienia sobie: na czym polega naprawdę owo "wyzwolenie" Polski, przyniesione jej na sowieckich bagnetach?

I okoliczności te pozwalają odpowiedzieć w sposób nie mniej ścisły na pytanie: co się dzieje naprawdę za ową tajemniczą "żelazną kurtyną", o której wspomniał Churchill w swoim ostatnim przemówieniu w Fulton, a która ciągnie się złowrogo przez całą Europę od Szczecina aż do Triestu?

* * *

Jeszcze raz zaklinamy gorąco pp. Komunistów polskich (choć już bez wiary i przekonania), ażeby nie cofali się tchórzliwie przed rozpoczęciem akcji za wyświetleniem sprawy Katynia i ze surowym ukaraniem "zbrodniarzy niemieckich". Niech wyciągają jak mogą p. Bieruta z opresji; niech ratują, jak mogą swój własny honor; niech bronią się przed ostateczną kompromitacją i klęską; niech urządzają masowe pochody i wiece; niech zbierają tysiączne podpisy; niech wysyłają setki odezw i depesz — i niech doprowadzą do skazania i powieszenia oficerów i żołnierzy z 537-go niemieckiego batalionu saperów, który w myśl orzeczenia sowieckiej komisji śledczej miał wymordować oficerów polskich w Katyniu!

I niech pamiętają, że jeśli nie uczynią tego — będzie to oznaczało nie tylko poparcie tez oskarżenia, które my w danym wypadku reprezentujemy, lecz będzie to równoznaczne z położeniem swojego własnego podpisu pod "dyplomem honorowym", w którym wdzięczni Polacy w Ameryce Południowej ofiarują panu Bierutowi przydomek "Katyński".

* * *

Można odpowiedzieć, nam, rzecz prosta, że nie byliśmy obecni przy owej dramatycznej rozmowie na Kremlu, którą zreferowaliśmy wyżej, i że wobec tego są to rzeczy przez nas zmyślone. Oczywiście, że nie byliśmy obecni i oczywiście, że można nam taki zarzut postawić.

Ażeby więc udowodnić prawdę, powołujemy się na dwóch świadków. Powołujemy się na p. generała Władysława Andersa, dowódcę II Korpusu Polskiego we Włoszech, bohatera z pod Monte Cassino. I powołujemy się na p. prof. Stanisława Kota, który przeszedł na służbę rządu warszawskiego i który jest obecnie ambasadorem p. Bieruta w Rzymie.

Wraz z gen. Andersem był on nie tylko obecny przy przytoczonej wyżej rozmowie na Kremlu, lecz w dniu 6 grudnia, już w Kujbyszewie, zredagował w sposób ostateczny sprawozdanie z takowej.

Ich więc wzywamy na świadków.

RECEPTA DŁUGOWIECZNOŚCI.

Mr. Boltham przekroczył setkę. Reporterzy zadali nieuchron ne pytanie:

— Co trzeba robić, by dożyć tak przyzwoitego wieku?

Rozumny starzec odparł:

— Jeść o połowę mniej; spać dwa razy tyle; pić trzy razy tyle; śmiać się cztery razy tyle!

NIEZAWODNY TRICK.

Co powiedzieć, gdy się spotyka kiedyś, gdzieś, poznanego rodaka, którego się zapomniało nazwiska, zajęcie, stan cywilny, sytuację, gdy się nie ma właściwie pojęcia kto to jest?

Och, bardzo proste. Trzeba zapytać współczująco:

— No co? Czy dalej robią panu te świństwa?

I rozmowa potoczy się gładko.

Wrzesień 1939

Obrona Warszawy, w miesiącu wrześniu 1939 roku, pozostanie po wieki jedną z najpiękniejszych, najbardziej bohaterskich kart w dziejach walk Narodu Polskiego o wolność a także i w dziejach drugiej wojny światowej.

Warszawa nie była twierdzą, jak kłamliwie głosił Hitler w swych komunikatach wojennych. Warszawa była miastem nieufortyfikowanem bo starych zdemontowanych fortów, zbudowanych przed kilkudziesięciu laty przez rząd rosyjski, bo starej Cytadeli Warszawskiej, zbudownej jeszcze za czasów Mikołaja I, a więc przed stu okrągło laty, za fortyfikacje nie można było uważać, bo niemi, we współczesnem rozumieniu, nie były.

Obrona Warszawy, stolicy Polski, stolicy kraju, który pierwszy oparł się agresji Niemiec, oparta była nie o sztuczne umocnienia, zaopatrzone w baterie dział dalekonośnych, jeno o bohaterskie piersi wojska, pozostającego w stolicy Polski, jako jej załoga oraz o bohaterskie piersi ludu warszawskiego, który bez różnicy wieku, bez różnicy przekonań religijnych i socjalno - politycznych, stanął ławą w obronie swego miasta, w obronie stolicy Polski i honoru narodowego, dając całemu światu dowody swej odwagi, swego poświęcenia, swej wytrzymałości moralnej.

Wielkie siły niemieckie, okrążające w ciągu prawie miesiąca Warszawę, nie zdołały przełamać oporu obrońców — ręką zbrojną; przeciwnie, stosunkowo nieznaczne polskie siły wojskowe, jakie broniły stolicy Polski na wysuniętych na polach podmiejskich pozycjach, w pośpiechu do obrony przygotowanych, zdołały nietylko powstrzymać gwałtowny napór wrogich mas niemieckiego żołdactwa, ale nawet, pomimo słabego zaopatrzenia w ciężką broń artyleryjską i tankową, nie dopuszczały do ścieśnienia się pierścienia niemieckiego, otaczającego, jak kleszczami, stolicę Polski i stopniowo odpychały wroga coraz dalej od miasta, rozszerzając pierścień oblężniczy z dnia na dzień.

Hitler, jego generałowie widząc, że Warszawy atakiem otwartym nie zdobędą, że linii obrony nie przełamią, poczęli ludność milionowego miasta straszyć, grozić spaleniem Warszawy w razie, jeśli miasto się nie podda.

Lotnicy niemieccy poczęli zrzucać na miasto ulotki, pisane w języku polskim, wzywające ludność i załogę miasta do poddania się, grożąc zburzeniem, spaleniem Warszawy. Odpowiedź polska była pełna godności i zdecydowania: Warszawa, jej lud nie podda się, ulotki niemieckie darto i palono na ulicach i placach i z większą jeszcze energią poczęto kopać w mieście rowy i sypać wały, ustawiać zasieki z drutu kolczastego.

Rozpoczęły się tygodnie burzenia i palenia pierwszego miasta Polski — Warszawy. Lotnicy niemieccy chcieli ludność Warszawy steroryzować, rzucali więc bomby na centrum miasta, na dzielnice, w których Naród Polski, w ciągu długich wieków, zgromadził znaczną część swego wielkiego dorobku kulturalnego. Zburzone i spalone zostały stare kościoły, szpitale, zakłady naukowe, biblioteki, archiwa, spalone teatry, spalony stary Zamek królewski, w popiół obrócone wielkie gmachy centralnych urzędów państwowych, olbrzymie bloki domów mieszkalnych, stacje kolejowe, co najgorsze, zakłady wodociągowe, elektrownia i gazownia miejska. Milionowe miasto pozostało bez wody, bez światła. Żywności było z każdym dniem mniej; głód począł spozierać w oczy. Jednakże zdecydowanie obrońców Warszawy było niezachwiane. Dopóki na obszarze Polski, tu i tam, zbrojne oddziały polskie walczyły jeszcze z armiami niemieckiemi, lud Warszawy o poddaniu się nie myślał i z hartem niesłabnącym, znosząc cierpienia olbrzymie podtrzymywał zaciekły opór sił zbrojnych polskich, odpierając ataki niemieckie i w dzień i w nocy.

W tem bohaterskiem zdecydowaniu, robotnicy Warszawy przodowali innym warstwom ludności stolicy. Na wezwanie, rzucone w najgorętszym momencie walki, przez Prezydenta Miasta Stefana Starzyńskiego, na wezwanie przywódców robotniczych z Mieczysławem Niedziałkowskim na czele, przy współudziale przywódcy chłopskiego Macieja Rataja, Robotnicze Bataliony Warszawy zgrupowane pod starym sztandarem bojowym PPS, stanęły w pierwszych szeregach obrońców stolicy, walczyły i ginęły w obronie honoru Polski, honoru ludu polskiego, w obronie wolności i niepodległości.

Dopiero, kiedy nie stało już kul, kiedy zabrakło chleba, kiedy pożary zniszczyły znaczne części wielkiego miasta, wróg zdołał wejść do stolicy Polski.

Warszawa nie została zdobyta przez armię oblężniczą niemiecką. Warszawa została tylko dnia 28-go września 1939 r. zajęta, bo już nie stało materialnych środków obrony.

Ale, że duch oporu, że determinacja, że świadomość konieczności walczenia z najezdnikiem niemieckim w ludzie warszawskim, jak i w całym ludzie Polski, nie osłabły, dowodem tego lata dalszej, krwawej, ofiarnej walki prowadzonej z wrogiem przez Polskę podziemną.

Po przypaleniu jakiejś potrawy, należy wrzucić do niej kawałek węgla gaszonego (charcoal) dla zabicia przykrego smaku spalenizny.

* * *

Pozostałymi resztkami cytryny po wyciśnięciu soku, można jeszcze wyczyścić kurki od wodociągu, co sprawi, ze nabiorą ładnego połysku.

O Nazwiskach Śląskich

Są nazwiska właściwe, niektórym tylko ziemiom polskim. Jest to zjawisko tak dalece znamienne że z nazwisk wnioskować można, z której dzielnicy pochodzi człowiek. Nie można twierdzić, aby to był sprawdzian zupełnie nieomylny, bo jest wiele nazwisk występujących w każdej dzielnicy, jednakże dosyć często nazwisko starczy za miejsce pochodzenia. Ślązak, ściśle Górnoślązak nie nazywa się Pawlak, lecz Pawlik, nie Stasiak, Gawlak, Cieślak, lecz Stanik, Gawlik, Cieślik, choć bywają Matusiaki obok Matuszków i innych.

Nazwiska typowo śląskie są przeważnie proste, jędrne, dosadne, i prawie zawsze oznaczają coś konkretnego. Pochodzi to stąd, że przeważnie są wzięte z nazw przedmiotów otoczenia, rzeczy codziennego użytku, z nazw zwierząt, z określeń zjawisk przyrody itp.

Brzmienie ich jest czysto polskie. Fakt ten, jak wiele innych, dowodzi polskości ludności ziemi śląskiej. Rdzenny Ślązak nigdy nie nazywał się z niemiecka. Spotkać było można dosyć często — za czasów niemieckich — wykoślawioną pisownię polskiego nazwiska, np. Wacławczyk — pisano Watzlaftzik.

Były co prawda, fakty "wychrzczenia się", ale można je policzyć na przysłowiowych pięciu palcach. Oto one: Cieślik zmienił nazwisko na Zimmermann, Kokot na Hahn, Piątek na Freitag, Powroźnik na Seidler. Ogół Ślązaków gardził takimi "lizusami". Niektórzy z tych "wychrztów" opamiętali się rychło; za czasów polskich, powrócili do swych rodowych nazwisk.

Na nic się zdała polakożercza machina, zmontowana w erze Bismarcka w postaci czynnika "obywatelskiego", pod nazwą "Ostmarken-Verein". Związek ten nie był niczym innym, jak organem polityki antypolskiej rządu pruskiego. Finansowany suto przez władze niemieckie, szafował pieniędzmi na lewo i prawo. Macki swoje wysuwał wszędzie. Żarliwymi pomocnikami "Ostmarken - Verein'u w odpolszczaniu nazwisk, tym żarliwszymi, im lepiej płatnymi byli, zwłaszcza w dużych osiedlach fabrycznych, urzędnicy stanu cywilnego. Im, podobnie jak tym, którzy wystawiali dokumenty, powierzono specyficzną rolę. Oni przy pomocy tych dokumentów tendencyjnie zmieniali nazwiska nieraz nie do poznania. Nie twierdzę, że w tym celu przechodzili specjalny kurs, bo tego nie wiem. W każdym razie w ich robocie czuło się metodę i systematyczność.

Przyszedł ktoś do urzędu stanu cywilnego, aby zarejstrować np. poród: — "Pan pisze się M-a-i-, prawda?" — zagaił rzędnik. "Nie... M-a-j, proszę pana" — bronił się interesant.— "Widzi pan, to jest błąd ortograficzny, proszę spojrzeć tu do kalendarza — o! ma Pan: M-a-i"!

Albo: "Panie Siekiera, — zapiszę — S-i-k-i-r-a-; "e" tam się przecież nie wymawia". "Prawda — replikuje Siekiera, — w niemieckim nie wymawia się, ale to nie znaczy, aby go miało nie być. Przecież w cyfrze "sieben" też nie słyszy się "e", choć ono tam jest. Piszże pan, jak chcę, aby było — inaczej nie podpiszę dokumentu — a podpis to rzecz najważniejsza."

Tym argumentem pan Siekiera dopiął swojego.

Oddajmy teraz głos nazwiskom, jako tym niewzruszalnym dowodom polskości Śląska, tego, Śląska, aż hen za Odrę i aż daleko za Wrocław. Sile dowodowej tych nazwisk nie przynosi uszczerbku zniemczona końcówka.

Oto rejestr nazwisk śląskich, zebrany dorywczo, nieledwie na poczekaniu:

1. Nazwiska urobione od imion własnych.

Adamczyk, Kasperczyk, Kasprzyk, Maciejczyk, Izydorczyk, Urbańczyk, albo Bańczyk, Jakubczyk, Wacławczyk, Wawrzyńczyk, i Wowrzyk, Szymczyk, Grzesik, Stanik, Pawlik, Gawlik, Kubik, Michalik, Adamek, Grzesiczek, Matuszek, Pietrek Morcinek, Morciszek, Stasiczek, Reginek, Urbanek, Urbanik lub w skróceniu Banek albo Banik, Jakubek, Kubanek, Bartosz, Michna, Gawlina, Szyma, Jóżko, Joszko.

2. Nazwiska urobione od nazw narodów i szczepów.

Mazur, Mazurek, Kozok, Czech, Cygan, Prus, Polak, Poloczek, Niemiec, Tatarczyk, Turek, Turczyk, Rusek.

3. Nazwiska urobione od nazw części ciała i narządów organizmu.

Śledziona, Żołądek, Jelitko, Oczko, Szyja, Rączka, Nóżka, Łapa, Paluch, Głowa, Piętka, Kostka, Żyła, Kędzior, Broda, Kolano, Skóra, Skórka a także Dusza, Kadłubek.

4. Nazwiska pochodzące od nazw zajęć, zawodów i rękodzieł.

Krawczyk, Szewczyk, Piekarczyk, Kramarczyk, Rzeźniczek, Kowalczyk, Skrzypczyk, Piwowarczyk, Szafarczyk, Owczarczyk, Cieślik, Górnik, Rolnik, Powróźnik, Budnik, Wolnik, Szendzielorz, względnie Szędzielorz (ten, co dachy pokrywa szędziołami tj. gontami), Węglorz, Bednorz, Kosiorz, Kosytorz (czyli taki, co wyrabia kosy), Golarz, Szklorz. Drewniok, Borowy, Stawowy, Dworowy, Krawiec, Kowol, Basista, Kuchta, Woźnica, Woźniczka.

5. Nazwiska pochodzące od nazw rzeczy, przedmiotów i narzędzi.

Bębenek, Figura, Gwóźdź, Kupka, Dzira, Laska, Patyka, Pała, Pałka, Klepka, Miarka, Koszyk, Kosz, Kozubek, Krzemień, Miozga, Kaletka, Stypa, Sladek, Pieniążek, Korek, Cholewa, Pudło, Pudełko, Piec (wykoślawione na "Pitz", niekiedy

na "Putz"), Kurz, Popiołek, Kominek, Kula, Kulka, Kółka, Łatka, Żeloka, Blacha, Jąderko, Otręba, Kożuch, Kożuszek, Kaplica i Kulig (sanna karnawałowa) Bryła, Bryłka, Warzecha, Sidło, Szydło, Sitko, Młynek, Węborek, Łopatka, Siekiera, Młotek, Świder, Toporek.

6. Nazwiska urobione od nazw pospolitych, właściwości i czynności.

Król, Królik, Biskup, Biskupek, Żydek, Nieszporek, Szaton, Anioł, Mnich, Korfanty, Piechaczek, Piechota, Pokuta, Troska, Trocha, Duda, Rabin, Babin, Pustelnik.

Osobną grupę w tym dziale stanowią nazwiska urobione za pomocą charakterystycznego przyrostka — oń.

Ligoń, Kiedroń, Jaroń, Bystroń, Żychoń (Rzychoń), Korzdoń, Krzywoń, Lizoń, Masłoń, Sieroń, Moroń, Ledwoń, Nocoń, Cyroń (Cyran).

Często występują nazwiska urobione wprost od przymiotników i zachowujące formę przymiotnika, np. Święty, Drobny, Pilny, Pyszny,, Mądry, Suchy, Mokry, Wolny, Kusy, Krasy, Łysy, Stateczny, Bury, Siwy, Czorny, Graniczny itd.

Liczne są nazwiska urobione od czasowników: Musioł, Niechcioł, Wypchoł, Porwoł, Wyrwoł, Wywioł — Musialik, Porwolik, Chwałczyk, Cofalik, Gruchlik, Kręcik Warcholik, Wycićlik — Brzęczek, Gmyrek, Przybyłek, Buczek, Płaczek, Wierciok, Gryzok, Kopocz, Kopeć, Robota, Żegota, Ścigała, Ciągała, Cofała, Krzykała, Krząkała, Gacała, Gawęda, Ciemięga, Mitręga, Przywara, Śmieja, Skaza, Rozsada, Nieroba, Przybyła, Nierobiś, Pośpiech, Wystrach.

Bardzo stare są nazwiska, mające formę złożenia najczęściej czasownika z rzeczownikiem. Występują one już dzisiaj bardzo rzadko:

Solipiwo, Płaszczymąka, Stawinoga, Pasibrzuch, Paliwoda, Palichleb, Trzęsimiech, Skoczylas, Szumilas, Waligóra, Stuligęba, Pędziwiatr, Kurzydym, Cedziwoda, Stokłosa.

7. Nazwiska pochodzące od nazw potraw i napojów.

Buchta (kluska na drożdżach), Otręba, Kiołbasa, Krupa, Krupka, Swaczyna (od nazwy jedzenia, którym podejmuje się swatów), Maślanka, Śmietana, Kawa, — Gorzałka, Chlebek, Kołeczek, Żurek, Jojko, Piwko.

8. Nazwiska urobione od nazw roślin, owoców i drzew.

Jarzyna, Kapusta, Markewka, Pietruszka, Cebula, Rzepka, Lebioda, Kostrzewa, Skórzyca, (cynamon), Różyczka, — Ogórek, Grzyb, Grzybek, Szafran, Szafranek, Korzonek, Bezek, Bratek, Kwiotek, Pastyrnak, Krzon, (chrzan), Paprotny, Kłos,

Gruszka, Śliwa lub Śliwka, Pieczka, Jabłonka, Jagoda, Sosna, Świerczyna, Lipka, Dąbrowa, Jaworek, Jasionek.

9. Nazwiska urobione od nazw zwierząt.

Lew, Lewek, Lis, Lisek, Baron, Baranek, Daniel, Jeleń, Lelonek (jelonek), Zając, Zajączek, Kot, Kocur, Kocurek, Wołek, Kozioł, Giemza, Koza, Kuna, Kret, Jeż, Wydra.

10. Nazwiska utworzone od nazw ptaków.

Orzoł (orzeł), Czapla, Kulik, Kulig, (Ptak i nazwa sanny karnawałowej), Sikora, Gil, Dziemba, (zięba), Szczygieł, Wrona, Kruk, Wróbel, Piegza (piegża — z rodziny wróbli), Czeczotka, Skowron, Skowronek, Gołąbek, Czyżyk, Pinkawa, Drozd, Drozdek, Jaskółka, Żołna, Kawka, Sowa, Kukówka, (kukułka), Lelek, Kania, Dudek, Gąsior, Gąska, Kokot (kogut), Kura, Koszka, Gacek, i zwyczajnie Ptok.

11. Nazwiska utworzone od nazw owadów.

Bąk, Bączek, Mucha, Klyszcz, (kleszcz), Crząszcz, Ćmiel, (trzmiel), Pająk, Komor (komar).

12. Nazwiska utworzone od nazw czasu.

Od nazw dni tygodnia pochodzą nazwiska: Strzoda albo Szczoda, Piątek, Sobota, Niedziela, — od nazw miesięcy: Styczeń, Marzec, Marcok, Kwiecień, Maj, Październik, Grudzień, Grudniok,

Chyba starczy tego korowodu nazwisk, aby najbardziej zażartych trucicieli z "Ostmarken-Vereinu" i ich pojętnych naśladowców przyprawić o tępy ból głowy.

Kończąc ten artykuł pragniemy nadmienić, że pewien dygnitarz w Warszawie nie mógł uwierzyć w ich autentyzm. Świadczy o tym następujące wydarzenie.

Burmistrz gminy Roździeń-Szopienice w woj. Śląskim wybrał się do Warszawy. Był wydelegowany wspólnie z jednym ze swoich ławników, aby w którymś tam ministerstwie osobiście coś ważnego "wytuplikować". Pyta sekretarz ministra: — "Godność panów"? — "Jestem Suchy" — przedstawia się burmistrz. — "Jestem Mokry" — powiada ławnik. — "Jak panowie śmią kpić!" — żachnął się sekretarz ministra. Dopiero wylegitymowanie się Ślązaków zlikwidowało "incydent".

Na dowód takiej to celnej przekonywującej przeciwstawności niektórych z tych nazwisk a zarazem w dowód ich jędrnego staropolskiego brzmienia, niech przytoczony będzie także fakt, że w Mikołowie znanym kupcem był Bógdoł, a jednym z jego konkurentów Paweł Rozsypoł, zaś Ignacy Pozbieroł był, zdaje się, dostawcą jednego i drugiego.

Mimo tego że blaszkę smaruje się tłuszczem, często bardzo ciasto lub też chleb przywrze do foremki. Otóż dobrze jest po wysmarowaniu tłuszczem popruszyć z lekka dno i boki foremki mąką lub bardzo miałko utartą bułką.

★ ★ ★

Sałata, aby była smaczna powinna być krucha, a kruchości tej nabierze jeśli po wymoczeniu w zimnej wodzie, włożymy ją do woreczka muślinowego i wstawimy do lodowni.

★ ★ ★

Dla wytępienia owadów "srebrnych rybek" należy rozsypać w szufladach i szparach proszek owadobójczy "bubach powder".

TRZECI MAJ

Data 3-go Maja pamiętną jest dla Polaków i stanowi po dziś dzień święto Narodu Polskiego, ku upamiętnieniu historycznego faktu, kiedy to sto pięćdziesiąt i sześć lat temu, Sejm Czteroletni w Warszawie (Sejm ten obradował od 1788 do 1792), uchwalił dla Polski w dniu 3-go maja 1791 roku, wiekopomną Konstytucję, która porządkowała stosunki w ówczesnej Polsce, wprowadzając tam ład i pra worządność, poskramiając samowolę szlachecką i znosząc warcholskie "liberum veto", na podstawie którego każdy warchoł poselski, czy zwykły zdrajca mandatem poselskim obdarzony — mógł paraliżować prace Sejmu, a nawet je wogóle zerwać, zakładając "veto".

Wyrazem tych wielkich przemian społeczno-politycznych, jakie się wtedy w Polsce dokonywały, była deklaracja, stanowiąca wstęp do Konstytucji 3-go Maja, której brzmienie było następujące:

"Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i w tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła; wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych pokoleń zasłużyć; mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i Jej granic, największą stałością ducha —niniejszą Konstytucję uchwalamy; i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopókiby Naród, w czasie prawem przepisanym, wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu. Do której to Konstytucji dalsze ustawy Sejmu teraźniejszego we wszystkiem stosować się mają."

W treści swojej natomiast, Konstytucja 3-go Maja stanowiła o mieszczanach, równając ich w prawach ze szlachtą, aby miasta mogły dać "całości wspólnej Ojczyzny nową, prawdziwą i skuteczną siłę."

Traktując zaś o ludzie wiejskim, Konstytucja stanowiła: "Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a za tym najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrze ścijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy".

W zakresie wolności religijnych Konstytucja Majowa stanowiła, że "wszystkim ludziom, jakiegokolwiek bądź wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy; i dlatego wszelkich obrządków i religii — wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych, gwarantujemy."

Jeśli chodzi o władzę wykonawczą, czyli rządową, Konstytucja ta między innymi postanawiała:

"Władza wykonawcza nie będzie mogła praw stanowić, ani tłumaczyć i podatków i poborów, pod jakimkolwiek imieniem nakładać; długów publicznych zaciągać; rozkładu dochodów skarbowych przez Sejm zrobionego odmieniać; wojny wydawać, pokoju, ani traktatu i żadnego aktu dyplomatycznego "definitive" zawierać. Wolno jej będzie (rządowi) tymczasowe z zagranicami prowadzić negocjacje; oraz tymczasowe i potoczne dla bezpieczeństwa i spokojności Kraju wynikające potrzeby załatwiać, o których najbliższemu zgromadzeniu sejmowemu donieść winna."

Jak niewygodną była Konstytucja 3-go Maja dla sąsiadów Polski — świadczył najwymowniej fakt drugiego rozbioru Polski, dokonany przez Rosję i Prusy w roku 1792, a więc zaledwie w rok po uchwaleniu ustawy konstytucyjnej.

Tym sąsiadom Polski, Niemcom i Moskalom zawsze solą w oku była i jest praworządna, demokratyczna, wolna i niepodległa Polska. Toteż, jak dawniej Katarzyna rosyjska, Fryderyk pruski, czy Maria Teresa austriacka, jak później Bismarck, Stołypin, a ostatnimi czasy Hitler i Stalin — polityka zaborczości i tępienia wszystkiego co polskie — jest w dalszym ciągu na porządku dziennym imperializmu rosyjskiego.

Hitlerowi wydawało się, że już raz na zawsze rozprawił się z Narodem Polskim, topiąc w oceanie krwi naród i państwo polskie. Nie udało się mu to jednak, a sam wraz ze swymi hordami nazistowskimi został zniweczony, zaś imię jego okryte zostało wieczną hańbą, jak i jego bandyckiej szajki.

Dziś wydaje się Stalinowi, że on z kolei dokona tego, czego Hitler z Polakami dokonać nie zdołał.

Myli się jednak Stalin; mylą się też i jego zausznicy z Kremlina i ci z Warszawy, których tam z Moskwy nasłano.

Naród Polski wiele przeszedł i przecierpiał; wiele swej krwi serdecznej przelał "Za wolność naszą i Waszą" i nie było siły, któraby zdołała złamać i pokonać ducha Polaków.

Niemcy wymordowali w bestialski sposób miliony najdzielniejszych Synów i Cór Polski. Moskale dotrzymywali im uparcie w tym kroku, posługując się tylko nieco innymi sposobami, bo zamiast krematoriów — uciekali się do straszliwych mrozów syberyjskich, które spełniały wobec wysiedleńców polskich te same co i nazistowskie krematoria funkcje. A gdzie uważali, że trzeba wobec Polaków używać doraźnych, a więc natychmiastowych "środków likwidacyjnych" — to tak Niem-

cy, jak i Moskale używali swoich "wypróbowanych" bandytów z Gestapo, czy NKWD, którzy załatwiali to w swych własnych zakresach, przy pomocy znanych metod policji obu totalizmów.

Dzisiaj, agenci Kremlina, zarówno ci z moskiewskiej centrali, jak i ci z moskiewskich filii w krajach okupowanych przez Sowiety, a więc i w Polsce — "wyzwalają" do reszty "oswobodzone" pzez siebie z wolności narody ze wszystkiego.

Narzucając Polsce swoje totalitarne rządy — Moskwa po przez fałsz i obłudę starała się zaszczepić Polakom swój bolszewicki system. Nie udaje to się, ponieważ Polacy zbyt dobrze znali, a ostatnio, na własnej skórze, bardziej jeszcze poznali "wschodnią demokrację" sowiecką, która opiera się z jednej strony na dyktaturze kliki, a z drugiej na bagnetach i nahajkach sowieckich. Poznali i nie chcą tego "dobrodziejstwa" stosowanego im z "raju" bolszewickiego.

Opowiadano w Moskwie Polakom, że tylko Konstytucja Polski z roku 1921 powinna przez nich być uważana za ważną i na podstawie tej tylko Konstytucji Naród Polski powinien działać, dopokąd nowy Sejm polski, wybrany "w wolnych i niczem nie skrępowanych wyborach" nie uchwali nowej Konstytucji dla Polski. W Polsce nawet godzono się z tym. Wierzono, że — ponieważ nie tylko Rosja sama, ale i Stany Zjednoczone wraz z Anglią mają dopilnować tych wyborów — odbędzie się wszystko tam tak, że Polska stanie się krajem naprawdę demokratycznym, państwem wolnym i niepodległym rządzonym przez sam naród na podstawie Konstytucji opracowanej i uchwalonej przez własnych polskich przedstawicieli, wybranych w wolnych i niczem nieskrępowanych wyborach, a więc: równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych, gdzię każde stronnictwo będzie mogło wystawić swych własnych kandydatów.

Niestety nie stało się tak. Wybory sfałszowano, uciekając się jednocześnie do teroru i aresztowania tych wszystkich, którzy nie chcieli poddać się woli okupanta sowieckiego i jego agentów nasłanych na Polskę.

Konstytucję z roku 1921 podarto na strzępy, rządząc i postanawiając nadal rządzić Polską według nakazów idących z Kremlina.

Naród Polski jednakże trwa!

Nieugięty, zamknięty dzisiaj w sobie, ma pełne poczucie swego dostojeństwa i swoich wspaniałych tradycji walk o wolność i niepodległość, oraz pamiętny swej wspaniałej tysiącletniej historii, pamiętny wielkiego aktu swych przodków — Konstytucji Majowej.

Jedna z wielkich prawd i wskazań nieśmiertelnych Konstutucji 3-go Maja 1791 roku— to pamiętne słowa: "Władza wykonawcza nie będzie mogła praw stanowić..." — gdyż prawa stanowić może tylko i wyłącznie legalnie, a nie fałszywie, wybrany Sejm.

Konstytucja każdego współczesnego państwa, opierającego swoją egzystencję o masy ludowe — jest fundamentem, który buduje naród cały, a nie dyktatura jednostek, lub klik.

Dlatego też, poświęcając ten artykuł przeszłości i teraźniejszości Polski — wierzymy niezłomnie wraz z Narodem Polskim, że nadejdzie dzień, który dla Narodu Polskiego będzie również wielkim, jeśli nawet nie większym niż dzień 3-go Maja 1791 roku — kiedy to wyzwolona z jarzma bolszewickiego, Polska obwieści sobie i światu Konstytucję, która b ę d z i e prawdziwym wyrazem Jej demokratycznego ducha, wolności i niepodległości.

W Słonecznej Kalifornii

Kalifornia to kraj cudny
Każdy o tym kraju marzy,
Gdy cię zmęczy zawód nudny
Umykaj na morską plażę.

Tu nad brzegiem Kalifornii
Słońce rzuca swe promienie,
Gdy się tylko w cień nie schronisz
Wnet ci lica zarumieni.

A gdy wejdziesz w morską wodę
Grzbiet wzniesionej fali pryśnie,
To dla miłej tej przygody
Słoną wodą się zachłyśniesz.

Inni wolą kabarety
Gdzie panienki są figlarne,
Drudzy pną się na skał grzbiety
Gdzie są źródła mineralne.

Panorama łączy góry
Setki mil ciągnące w morze,
U ich szczytów gęste chmury
Unoszą się, hen w przestworza.

Okiem spojrzeć na doliny
Gdzie mgła okrywa sady nocą,
Pomarańcze i cytryny
Swym kolorem drzewka złocą.

A kiedy z nadejściem zmroku
Słońce do snu głowę chyli,
Miasto płonie w swym uroku
Skrami świateł — barw motylich.

Na 11 Listopada

11-ty listopada 1918 roku stał się historyczną datą. W dniu tym państwa centralne poniosły klęskę w wywołanej przez siebie pierwszej wojnie światowej. Militaryzm niemiecki cesarza Wilhelma drugiego rozsypał się w gruzy, a główny aktor niemieckiej zbrodni wojennej z tych czasów Wilhelm II uciekł do Holandii. Pobici Niemcy skapitulowali, a dzień zawieszenia broni stał się świętem dla tych wszystkich narodów, które miłowały pokój. Dzień 11-go listopada 1918 roku stał się jednocześnie dniem święta Polski — odzyskaniem Jej niepodległości.

Pamiętna Deklaracja 14-tu punktów sprawiedliwego urządzenia Europy domagająca się między innymi samostanowienia narodów o sobie i domagająca się dla Polski dostępu do morza — stała się ideą przewodnią przyszłego pokoju, nakreśloną przez Wielkiego Prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilsona.

Niestety, nie mając należytego zrozumienia w Kongresie i wobec niechęci społeczeństwa amerykańskiego wtedy do mieszania się Stanów Zjednoczonych do spraw europejskich — Prezydent Wilson nie był w stanie oddziałać tak na Konferencję Pokojową w Wersalu, aby pokój tam zawierany — stał się pokojem długotrwałym, a nie tylko krótką stosunkowo przerwą — 25-cio letnim właściwie zawieszeniem broni — od pierwszej — do drugiej wojny światowej.

Nie mniej przeto, po stu pięćdziesięciu latach niewoli Polska odzyskała swą niepodległość — stając się wolnym narodem w swym własnym, niepodległym państwie.. Niemcy, Rosja i Austria legły w gruzach swych dawnych potęg, a okupujące dotąd Polskę wojska, policja i administracja Niemiec, Rosji i Austrii — rozpierzchły sę na cztery wiatry. Polska stała się wolną.

Kiedy do Polski wrócił z więzienia magdeburskiego w dniu 10 listopada 1918 roku Józef Piłsudski — cały Naród Polski uznał go, jako jedynego człowieka, który powinien ująć w swe ręce kierownictwo główne spraw powstającej ponownie do życia Polski.

Wtedy to, w owych pamiętnych dniach listopadowych, Naród Polski, pod przewodnictwem wskrzesiciela polskiego czynu zbrojnego, twórcy Legionów Polskich, Józefa Piłsudskiego — dokonał prawdziwych cudów, budując państwo polskie, a w nim rozwijając ustawodawstwo socjalne, oraz życie społeczne, gospodarcze i kulturalno- oświatowe.

A pamiętać należy, że były to czasy ciężkie, gdyż Rosja bolszewicka nie zamierzała rezygnować z "uszczęśliwienia" Polski swym systemem i mimo pięknych słówek, sypanych, jak z rękawa pod adresem Polaków —zamierzała w pochodzie swym na Zachód dla "niesienia rewolucji" na bagnetach swych wojsk, zamienić i Polskę w jedną z "republik" boszewickiego "raju".

Tym zamierzeniom moskiewskim oparł się zdecydowanie cały Naród Polski, zadając klęskę najazdowi bolszewickiemu pod Warszawą w pamiętnych dniach sierpnia 1920 roku.

Fakt, że Polska w tak stosunkowo krótkim czasie zdołała się zorganizować i rozbić moskiewskiego agresora—przypisać należy ówczesnej mądrej p o l i t y c e Naczelnika Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego, który, jako zasadniczy warunek, postawił pierwszemu rządowi, jaki Piłsudski powołał do życia, jako Naczelnik Państwa: — zwołanie przez ten rząd Sejmu Ustawodawczego.

Piłsudski, mając wtedy faktyczną władzę dyktatorską w Polsce — nie chciał być dyktatorem. Pragnął gorąco, aby naród sam sobą rządził, przez powołanych w tym celu własnych reprezentantów — wyłonionych ze społeczeństwa.

Pisząc o tym w swych pamiętnikach, Piłsudski tak mówił: "...postanowiłem odrazu, że postawię dwa zasadnicze warunki. Jeden z nich tyczył się natychmiastowej i pośpiesznej pracy nad zwołaniem sejmu w Warszawie, drugi zaś tyczył się zaniechania jakiejkolwiek pracy prawodawczej i wprowadzania jakichkolwiek praw o charakterze socjalnym, nim sejm nie zbierze się w Warszawie".

Widać z tego, że Piłsudskiemu nie chodziło wtedy o narzucenie woli narodowi, ale o to, aby naród sam o sobie decydował.

Toteż już po sześciu tygodniach swego istnienia, rząd premiera Jędrzeja Moraczewskiego podał Naczenikowi Państwa do podpisu dekret ustalający zasady zwołania Sejmu Ustawodawczego, a w kilka tygodni później, bo w początkach lutego 1919 roku Józef Piłsudski dokonał otwarcia Sejmu, który z koei mocą powziętej jednogłośnie uchwały zatwierdził Józefa Piłsudskiego na stanowisku Naczelnika Państwa Polskiego, prosząc Go o pełnienie tych funkcji aż do czasu, kiedy Sejm nie opracuje Konstytucji dla Polski.

Takie to rezultaty przyniosło wyzwolenie Polski z pod jarzma zaborców, Niemiec, Rosji i Austrii, po zakończeniu pierwszej wojny światowej pamiętnym zawieszeniem broni w dniu 11-go listopada 1918 roku.

Jakżeż odmiennie przedstawia się sytuacja Polski dzisiaj!

Wtedy, przed dwudziestu ośmiu laty, Polacy byli całkowicie gospodarzami w swym własnym, polskim domu. Dzisiaj natomiast, mimo niesłychanego w dziejach bohaterstwa, poświęcenia, morza krwi przelanej i milionów poległych i wymordowanych — zamiast wolności

... podległości, Polskę spotkała olbrzymia krzywda w postaci nowej niewoli.

Kiedy przed ćwierćwieczem Naród Polski mógł swobodnie decydować sam o sobie i swojej przyszłości i kiedy to chłop i robotnik w pierwszym rzędzie mogli decydować o losach swej Ojczyzny — dziś decyduje tam wola obcych, wykonywana przez nasłanych Polsce z Moskwy agentów, opierających swą władzę nad Narodem Polskim na moskiewskich bagnetach.

Zastanawiając się nad tą datą historyczną, jaką dla świata, a więc i dla Polski był dzień 11-go listopada 1918 roku, musimy stwierdzić, że wtedy kierowała światem myśl o poszanowaniu istotnej wolności ludzkiej i o tem, aby narody same o sobie stanowiły.

Jak to się czasy zmieniają i jak siła rządzi przed prawem i sprawiedliwością!

Szlachetne hasła i szczytne zasady Prezydenta Wilsona — zostały jakby zapomniane wśród dyplomatów i mężów stanu. A przecież światem nie może rządzić tyrania. Siłą nie można ani budzić, ani też gasić myśli ludzkiej, która tym bardziej jest nieśmiertelną — im bardziej prowadzi ludzkość ku dobru, a więc po linii moralności i sprawiedliwości.

Ucisk i niewola, teror i mord — nie budują, lecz niszczą świat i ludzi!.

Siłą można tylko ludzi upadlać, a nie podnosić i uszlachetniać!

Jeśli na świecie ma zapanować sprawiedliwość, a co za tym idzie, prawdziwa równość między narodami, oparta o wzajemne zaufanie — narody muszą się wyzbyć żądzy panowania nad innymi.. Silniejszy powinien zaprzestać pastwienia się nad słabszymi.

Dotąd, dokąd ludzkość tego nie zrozumie — nie będzie pokoju na świecie, a stan wrzenia w kraterze polityki międzynarodowej łatwo doprowadzić może do nowego, o wiele straszliwszego wybuchu, aniżeli to miało miejsce w pierwszej i drugiej wojnach światowych ostatnio minionego trzydziestolecia.

Polityka agresji w rezultacie nie popłaca. Doświadczyli tego na sobie Niemcy. Rozbój międzynarodowy nie może stać się systemem dla ludzkości. Musi być zniszczony, jeśli ludzkość chce żyć normalnie i rozwijać się normalnie — być ludźmi, a nie zajadle mordującymi się bestiami.

Obecne zawieszenie broni trwa zbyt długo. Zamęt w świecie rośnie. Pokój staje się bardzo, ale to bardzo odległym między dyplomatami problemem.

A ludzkość wzdycha do pokoju, do sprawiedliwego pokoju, bo pragnie, aby on był trwały.

Niechaj więc wskrzeszone zostaną zasady moralne: zasada stanowienia narodów o sobie, jaką zalecał Woodrow Wilson, zasady Karty Atlantyckiej — gdzieś zarzucone, zasady czterech wolności, z których dumne są Stany Zjednoczone — jednym słowem to wszystko, co jest moralne, a więc piękne.

Nawrót do tych moralnych haseł i zasad—może uzdrowić stosunki na świecie, chociażby o te zasady przyszło nawet walczyć.

Tęsknota Za Matką

Gdy wszyscy dzisiaj hołd składają Matce,
Każdy z wdzięczności w darze składa kwiaty;
Tylko ja jeden po Jej stracie płaczę —
Bo mnie odeszła już dawno w zaświaty...
I śpi pod darnią na Ojczystej Ziemi,
A ja się tułam pomiędzy obcymi.

Od Matki śmierci upłynęły lata,
Boleścią serce nabrzmiało jak strup;
Bo ciężka była Matki lubej strata,
Nawet nie wiedząc gdzie leży Jej grób —
Bo kiedy zbladło śmiertelnie Jej lice,
Jam nie był przy Niej — lecz tu w Ameryce'

Lecz znam to miejsce — jako elementarz,
To miejsce ciche, strojne w polne kwiatki;
Co kryje ciało mojej drogiej Matki...
Wiem, gdzie wioskowy Mędrzechowski cmentarz
I cicho nucą Jej nad stawem drzewa,
A ptasze polne swą pieśń dla Niej śpiewa!

Na to wspomnienie serce w piersi tonie,
Kiedy wspominam jakżeś mnie uczyła;
Dziś, po Twej stracie łzę boleści ronię,
I myślą jestem tam — gdzie Twa mogiła...
Tęskne me myśli ślę do Polski w dal —
Bo mnie Cię Matko dziś serdecznie żal.

Dziś, w święto Matki — — na Twoją mogiłę,
Ty coś mi była jako Anioł stróż;
Śle Ci te zwidy w mem sercu ożyłe,
I pęk czerwonych kochających róż —
A kiedyś, kiedyś — Bóg dobry co w niebie,
Pozwoli Matko pobiegnąć do Ciebie!!!

Jak Jedwab Zdobył Świat

Ojczyzną jedwabiu są Chiny. Jedwabnictwo, znane przed tysiącami lat tylko wtajemniczonym Chińczykom, powoli rozpowszechniało się poza granice Chin i Azji. Dzisiaj ,po upływie kilku tysięcy lat, jedwab jest produktem, znanym na całej kuli ziemskiej. Prawie we wszystkich krajach istnieją specjalne ogrody drzew morwowych i hodowle jedwabników.

Dzieje jedwabnictwa są nadzwyczaj ciekawe, a na temat wykrycia sztuki wytwarzania jedwabiu krążą liczne, piękne legendy chińskie i japońskie. Kilkadziesiąt zamieszczonych poniżej ze źródła japońskiego dat, nie wyczerpuje — rzecz zrozumiała — całej historii rozwoju jedwabnictwa. Byłoby to zresztą przeciążającym i nudnym dla czytelnika. Wybrałem wobec tego fakty, które mogą zainteresować ogół czytelników .

Około 3,000 lat przed Chrystusem: stary chiński manuskrypt zamieszcza wzmiankę o instrumencie muzycznym, zwanym jun-cian, którego struny były z jedwabnych nitek.

Około 2,600 lat przed Chr.: cesarzowa chińska Si-Lin-Ci odkrywa, że z ugotowanych kokonów łatwo snuć nici.

Około 2,250 lat przed Chr.: książę indyjski otrzymuje kilka fabryk jedwabiu jako haracz od księcia chińskiego w Szantungu.

Około 2,230 lat przed Chr.: Założenie miasta Nan-Kio (obecnie Kanton) ośrodka przemysłu jedwabniczego w południowych Chinach.

Około 1,400 lat przed Chr.: W Indiach, w Mahatharata powstają pierwsze przędzalnie.

1,122 lat przed Chr.: w Chinach stosują po raz pierwszy barwienie jedwabiu. Cesarzowa nosi szaty zielone i niebieskie, cesarz jasno zielone.

999 lat p. Chr.; Tatarzy zapoznają Syberię z jedwabiem.

502 lat przed Chr.: Cin-Ju, mandaryn w prowincji Ce-Kjan zachęca swych podwładnych do hodowli drzew morwowych.

400 lat przed Chr.: Tkanina jedwabna przedostaje się do Europy po raz pierwszy dzięki Aleksandrowi Wielkiemu.

156 lat przed Chr.: Cesarz Kin-Ti z dynastii Hanów dekretem zabrania kobietom haftować, gdyż zajęcie to odrywa kobietę od obowiązków domowych. Pozostałości tego dekretu spotykamy po dziś dzień jeszcze w Kantonie, gdzie haftowaniem zajmują się przeważnie mężczyźni.

60 lat przed Chr.: Cezar zakłada pierwsze fabryki jedwabiu w Rzymie.

25 lat po narodzeniu Chrystusa: Tiberius zabrania mężczyznom nosić szaty jedwabne.

135 lat po nar. Chr.: według łacińskiego geografa Marinusa, karawany chińskie z jedwabiem docierają do Bizancjum.

195 lat po nar. Chr.: przewiezienie pierwszych jedwabników do Japonii.

270 lat po nar. Chr.: za cesarza rzymskiego Aureliusza, jedwab jest wymieniany jako moneta, na równej cenie z wagą złota. Słynne są fabryki w Tyrze, Sidonie i Kartaginie.

310 lat po nar. Chr.: w Japonii powstają pierwsze przędzalnie.

479 lat po nar. Chr.: w Chinach ukazuje się dekret, zezwalający nosić jedwabne szaty wszystkim poddanym. Dotychczas przywilej ten posiadali tylko mandarynowie i "wysoko urodzeni."

552 lat po nad. Chr.: za cesarza Justyniana z jedwabnictwem zapoznaje się zachodnia Europa.

870 lat po nar. Chr.: fabrykacja jedwabiu rozkwita w Arabii, Damaszku i Bagdadzie. W Tyrze otwarto pierwszą międzynarodową wystawę.

878 lat po nar. Chr.: chiński cesarz Li-Lan wydaje dekret, na mocy którego żółty jedwab może być noszony tylko przez członków cesarskiej rodziny. Prawo to przetrwało aż do 1911 roku, t.j. do detronizacji ostatniego cesarza.

960 lat po nar. Chr.: za panowania chińskiej dynastii Song ukazują się pierwsze malowidła na jedwabiu.

1130 lat po nar. Chr.: jedwabnictwo rozpowszechnia się we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii.

1277 lat po nar. Chr.: na skutek wojny domowej we Włoszech, uchodźcy włoscy osiedlają się w Lyonie we Francji, zakładając tam fabryki jedwabiu.

1331 lat po nar. Chr.: John Kemp przywozi z Wenecji do Spitsfield w Anglii pierwszą automatyczną maszynę tkacką.

1494 lat po nar. Chr.: gubernator Lyonu wprowadza znak ochronny na wyrobach jedwabniczych. Godłem jest lew.

1522 lat po nar. Chr.: Cortez zakłada hodowlę drzew morwowych w Meksyku.

1580 lat po nar. Chr.: Anglik William Lee konstruuje pierwszą maszynę do robienia pończoch. Pierwszą parę otrzymuje królowa Elżbieta.

1650 lat po nar. Chr.: w Chinach drukuje się nakładem dworu cesarskiego książka o jedwabnictwie w 10 milionach egzemplarzy, które zostały rozdane wśród ludności.

1666 lat po nar. Chr.: angielski zegarmistrz John Kay udoskonala maszynę tkacką, wprowadzając ruchome czółenka.

1744 lat po nar. Chr.: wynalazca Vancanson łączy kilkanaście warsztatów, nad któremi kontrolę sprawuje jeden człowiek.

1818 lat po nar. Chr.: Camile Beauvais i Charles Deponily wykrywają tajemnicę wyrobu chińskiej "crepe de chine".

1849 po nar. Chr.: pierwsza przesyłka surowego jedwabiu z Chin do Lyonu.

1901 lat po nar. Chr.: wartość wyprodukowanego w tym roku jedwabiu we Francji osiąga sumę 120 milionów dolarów, w Stanach Zjedn., 111 milionów a w Niemczech 75 milionów.

1920 lat po nar. Chr.: w eksporcie surowego jedwabiu na pierwsze miejsce wysuwa się Japonia.

1929 lat po nar. Chr.: największym konsumentem światowej produkcji jedwabiu stają się Stany Zjednoczone.

Profesor Szwajcarski o Mordzie Katyńskim

Profesor medycyny sądowej na uniwersytecie genewskim dr. Franciszek Naville, był członkiem międzynarodowej komisji ekspertów, która na żądanie władz niemieckich oraz niemieckiego i polskiego C. K. badała w kwietniu 1943 r. zwłoki oficerów polskich odnalezionych w lesie katyńskim. Jego sława naukowa oraz fakt, iż jest on obywatelem państwa neutralnego sprawiły wiele kłopotu władzom sowieckim. Ekspert bułgarski dał się jakoś nakłonić do odwołania swego orzeczenia i podpisania przeciwnego. Zdanie ekspertów norweskiego i węgierskiego można było ostatecznie podważyć zarzutem, iż są oni obywatelami państw osi lub okupowanych przez Niemcy w czasie wojny. Ale co zrobić ze Szwajcarem, którego kompetencji ani bezstronności zakwestionować poważnie nie można? Szwajcarska "partia pracy" (taką nazwę przyjęli Szwajcarzy, komuniści), podjęła próbę podważenia opinii prof. Navillę i... oddała niedźwiedzią przysługę swoim panom moskiewskim. Wskutek wniesionej przez nią interpelacji w Grand Conseil kantonu genewskiego, prof. Naville złożył obszerny raport, który odczytany został dnia 17 stycznia na posiedzeniu Grand Conseil przez przewodniczącego "Conseil d'Etat", będącego zarazem kantonalnym 'ministrem' oświaty. Raport ten zawiera wiele elementów niewątpliwie interesujących dla polskiego czytelnika, dlatego podajemy go poniżej w obszernym streszczeniu.

Raport rozpoczyna prof. Naville od podkreślenia, iż interpelacja zmusza go do wyjścia z pewnej rezerwy i przerwania milczenia w sprawie Katynia, milczenia, które sam sobie nałożył rozmyślnie od przeszło lat trzech uważając, że "tylko i wyłącznie Polacy mogliby wziąć odpowiedzialność za sprowokowanie w tej sprawie debaty publicznej, której konsekwencje nie mogą być przewidziane". Następnie przypomina on fakty odkrycia grobów katyńskich, interwencji rządu polskiego i PCK, zerwania z tego powodu stosunków dyplomatycznych przez ZSSR z rządem polskim, powołania przez niemieckie władze sanitarne komisji ekspertów złożonej z lekarzy nie — niemieckich z udziałem lekarzy państw neutralnych. Podkreśla on również swój stały, od roku 1914 jeszcze datujący się, stosunek negatywny do Niemców i ich polityki zagranicznej.

Było to nawet powodem, iż początkowo chciał odmówić zaproszeniu, uległ jednak argumentom szeregu osobistości tym bardziej, że Rosja odmówiła — w przeciwieństwie do wszystkich innych państw wojujących —dostarczenia MCK spisu jeńców polskich i, że MCK, oraz PCK od dłuższego już czasu nie miały żadnych wiadomości o przeszło 10 tysiącach oficerów polskich, wziętych do niewoli przez Rosjan.

Interpelanci, chcąc podważyć opinię prof. Naville insynuowali, że pobrał on od Niemców ogromne honorarium za swe uczestnictwo w komisji ekspertów i swoje orzeczenie. Prof. Naville wyjaśnia, że za swą pracę, która zajęła mu łącznie z podróżą prawie sześć tygodni czasu nie pobrał żadnego wynagrodzenia w żadnej formie ani od Niemców ani od Polaków. Swoje stanowisko odnośnie możliwości pobrania wynagrodzenia w takiej sprawie precyzuje prof. Naville, jak następuje: "Jeżeli kraj jakiś poćwiartowany przez armie dwóch potężnych sąsiadów dowiaduje się, że zamordowano prawie 10,000 jego oficerów, którzy nie popełnili innej zbrodni, jak tylko tę, iż bronili swojej ojczyzny, i stara się stwierdzić w jakich okolicznościach mogło to nastąpić, nie byłoby przyzwoicie zażądać honorariów za udanie się na miejsce, aby przyczynić się do odsłonięcia rąbka tajemnicy, która i dziś jeszcze otacza okoliczności aktu tak nikczemnego w swej podłości i tak sprzecznego ze zwyczajami wojennymi."

Prof. Naville odrzuca kategorycznie zarzut, jakoby prace komisji ekspertów odbywały się pod kontrolą i naciskiem gestapo czy innych czynników niemieckich, co insynuowali interpelanci, zgodnie zresztą z tezą sowiecką. "...Mogę zapewnić, że przeprowadziliśmy nasze prace ekspertyzy w zupełnej wolności. Nie zaobserwowałem żadnego śladu najmniejszej presji, ani wobec mnie samego ani wobec innych ekspertów. Dyskutowaliśmy między sobą zagadnienie w zupełnej wolności i w nieobecności Niemców... Poruszałem się zupełnie swobodnie zarówno w Katyniu, jak w Berlinie bez niczyjego towarzystwa ani nadzoru, a ponieważ dwaj z pośród nas znali język rosyjski, mogłem wiele razy rozmawiać za ich pośrednictwem z wieśniakami i jeńcami rosyjskimi..."

"Przeprowadziliśmy osobiście i w zupełnej swobodzie autopsję całkowitą 10 trupów, które poleciliśmy wybrać w naszej obecności z dolnych pokładów wspólnych fos dotąd nieopróżnionych. Podyktowaliśmy protokóły tych autopsji również zupełnie swobodnie bez żadnej interwencji lekarzy niemieckich.

Przeprowadziliśmy również zupełnie swobodnie badanie około setki trupów w momencie kiedy je wydobywano w naszych oczach ze wspólnych dołów. Osobiście znalazłem w ubraniu jednego z tych trupów cygarniczkę drewnianą z wyrzeźbionym napisem Kozielsk i w mundurze drugiego pudełko zapałek rosyjskich fabryki leżącej w prowincji Oreł..."

Następnie prof. Naville opisuje w jaki sposób robiona była autopsja i wymienia organa i narządy, na które zwrócono specjalną uwagę w celu ustalenia przypuszczalnej daty śmierci. Stwierdza on na koniec, że w rezultacie autopsji było niemożliwością przyjąć, iż śmierć nastąpiła później niż przed trzema laty.

"... Byliśmy również całkowicie swobodni w dyskusji między nami na temat naszych spostrzeżeń oraz redakcji naszego raportu... Wszyscy eksperci zebrali się w piątek dnia 30 kwietnia po południu dla przedyskutowania i ustalenia planu redakcji naszego sprawozdania. W dyskusji tej, która toczyła się również w zupełnej swobodzie wzięli udział jedynie lekarze. Definitywny projekt raportu został opracowany przez kilku z pośród nas i przedstawiono mi go do podpisu w sobotę 1-go maja o godzinie 3-ciej rano. Zrobiłem kilka uwag i zażądałem kilku zmian i poprawek, co zostało natychmiast uwzględnione. Nie wiem czy miano jednakowe względy w stosunku do uwag i zastrzeżeń, które miał sformułować dr. Markoff z Bułgarii, nie przypominam sobie również, czy zabierał on głos w czasie naszego posiedzenia, na którym dyskutowaliśmy raport. Byłem jednak obecny, kiedy podpisywał on nasz protokół w sobotę dnia 1-go maja około południa i mogę zaświadczyć, że nie sformułował on wtedy żadnego zastrzeżenia. Nie wiem czy mógł on doznać przymusu ze strony władz swego kraju, bądź przed udaniem się do Katynia, bądź w momencie, gdy wyparł się on swego podpisu, kiedy został oskarżony o kolaboracjonizm i kiedy zadeklarował, że działał pod przymusem, jednakże z całą pewnością nie doznał on żadnego nacisku czy przymusu w czasie prac komisji, której był członkiem. Zresztą dokonał on w naszej obecności autopsji trupa nr. 827, z której podyktował protokół, któ rego kopię posiadam..."

Po odczytaniu powyższego raportu prof. Naville, przewodniczący rządu kantonalnego stwierdził w imieniu tegoż rządu, że postępowanie prof. Naville było całkowicie zgodne z etyką zawodową i honorem i, że raport jego całkowicie uzasadnia konkluzje jego poprzedniego raportu z roku 1943. Następnie zabrał głos przedstawiciel interpelantów, powtarzając swe poprzednie zarzuty pod adresem prof. Naville i stwierdzając, że dla niego jedynie bezstronne jest śledztwo przeprowadzone przez władze sowieckie. W odpowiedzi na to oświadczenie, zabrał głos ponownie przewodniczący — "Conseil d'Etat:" "... jeżeli profesor bułgarski Markoff działał rzeczywiście pod wpływem, to nie można powiedzieć, czy było to w czasie ekspertyzy pod wpływem bagnetów niemieckich, czy w trzy lata później, w swoim kraju, pod wpływem bagnetów rosyjskich. Tajemnicę Katynia poznamy dopiero wtedy, gdy rząd polski, wolny i demokratyczny, zarządzi sam przeprowadzenie bezstronnego dochodzenia."

Należy zaznaczyć, że powyższa dyskusja publiczna na temat sprawy katyńskiej odbiła się głośnym echem w prasie szwajcarskiej.

O WARSZAWIE

Na gruzy twoje, Warszawo,
Spadł śnieg jak wełna, puszysty...
I pokrył nędzy twej szarość
Lśniącym kobiercem srebrzystym.

Puchem swym zatkał szczeliny,
Wyrównał wyrwy i leje;
Na stosach zgliszcz i rozwalin
Biel jego zimna jaśnieje.

Kikuty drzew osmalonych
Okiścią srebrną otulił;
W szkielety ruin sterczące
Swą pulchną masą się wtulił.

I tak ubielił te góry
Rumowisk, jak sięgnąć okiem,
By nie raniły serc ludzkich
Swoim tragicznym widokiem...

By skryć przed wzrokiem człowieczym
Ślady klęsk, grozą siejące,
Póki tej ścieli nie stopi
Wiosennym oddechem słońce.

I widzę duszy oczyma
Tych zwalisk płaszcze śnieżyste,
I ciszę martwą dokoła —
I senne niebo ojczyste...

I myśl ta serce przeszywa,
Że żaden cud twej przeszłości
Z tych gruzów krwawych, stolico,
Nie wskrzesi już — dla przyszłości.

Z Tajemnic Minionej Wojny

Coraz więcej tajemnic wojennych zaczyna obecnie wychodzić na jaw. Różni ogłaszają w druku swoje wspomnienia, ujawniające tajemnice czasu wojny; nadawane są odznaczenia osobom, których prawdziwe nazwisko i czyny wojenne musiały być trzymane w tajemnicy: pisma zamieszczają sensacyjne opisy działalności tajnych agentów, którzy z narażeniem życia wykonywali ważne zadania poza liniami frontów i w środowiskach nieprzyjacielskich.

Ostatnio pełno było w pismach angielskich opisów niezwykłych przeżyć Odette Sansom, udekorowanej w sierpniu 1946 roku najwyższym, po Victoria Cross, odznaczeniem. Dziel nej tej kobiecie, która pracowała dla swej prawdziwej ojczyzny, Francji i dla przybranej (przez małżeństwo) W. Brytanii — nadano "George Cross". Narażała ona swoje życie. Była torturowana przez Niemców. Nie zdradziła jednak nazwisk swoich współpracowników i nie wydała najmniejszego sekretu.

Na tle historii pani Odette Sansom, można dzisiaj ujawnić pewną, nieznaną szerszemu ogółowi, stronę wojennej działalności Polskiej Marynarki Wojennej. Chodzi tu o jednostki, które pomimo, że miały dowódców i załogi z Polskiej Mar. Woj nie mogły nosic wojennej bandery. Były to bowiem kutry typu rybackiego, używane przez Hiszpanów. Uzbrojenie ich było bardzo sprytnie zamaskowane. Załoga odpowiednio ubrana — albo raczej "rozebrana" — kutry te bowiem operowały na upalnym morzu Śródziemnym.

Właściwym zadaniem, dla którego zorganizowano tajną pracę tych kutrów było "wykradanie" Polaków z obozów internowania w okupowanej Francji, w Afryce Północnej itp.

Na początku roku 1941-go utworzona została w tym celu Polska Misja Morska. Zorganizowanie jej powierzono ówczesnemu kapitanowi mar. Marianowi Kadulskiemu, który po usadowieniu się w Gibraltarze nie zajmował się bynajmniej stwarzaniem jakiegoś wielkiego "aparatu" biurowego, ale zabrał się do roboty "liniowej." Wkrótce już nawet sam zaokrętował się na kutrze i rozpoczął swoją "szmuglerską", w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, pracę wojenno-morską.

Bardzo szybko plon pracy polskich marynarzy ,ucharakteryzowanych na hiszpańskich rybaków, wyrażał się setkami wyratowanych z niewoli Polaków, którzy natychmiast zasilali szeregi walczących Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Wielu z nich dowie się dopiero teraz, że obecny komandor ppor. Marian Kadulski, jest właśnie tym "kapitanem Krajewskim", któremu zawdzięczają swoją wolność. Tak samo mogą się teraz dowiedzieć "pasażerowie" Lukasa, że Lukas to kapitan marynarki. Maciej Michałkiewicz, który wraz, z kapitanem mar. Janem Buchowskim, dzielnie pomagał komandorowi Kadulskiemu. Podoficerowie i marynarze z załóg byli to chłopcy, których pozazdrościć nam może każda marynarka. Wielu z tych szmuglerów posiada piękne odznaczenia. Komandor ppor. Kadulski i kpt. mar. Buchowski otrzymali wysoki brytyjski order — D. S. O., a kapitan mar. Michałkiewicz — D. S. C.

Jeden z ministrów dawnego rządu Wolnej Francji, jest też klientem" komandora Kadulskiego. Pod osłoną nocy, zabrany został z brzegu okupowanej Francji, aby przyłączyć się do Wolnych Francuzów i wzmocnić emigracyjny rząd de Gaulle'a.

Szefem Odette Sansom, kierującym współpracą Brytyjczyków z francuskim Maquis, był niejaki kpt. Churchill. W związku z przedostaniem się kpt. Churchilla do Francji, zapisał komandor Wadulski następujące notatki:

"Poznałem osobiście kapitana Churchilla w Gibraltarze. Był on wysadzony pod Antibes w czerwcu 1942 przez okręt podwodny. Ten okręt podwodny wyruszył na operację w tym samym czasie co i ja. Pod Antibes o mało co nie skończyło się katastrofą, ponieważ nic o sobie wzajemnie nie wiedzieliśmy. Było to skutkiem przeoczenia wydziału operacyjnego sztabu, który zapomniał zawiadomić jednych i drugich o wspól nym rejonie działania. Miałem wysadzić pod Antibes pięciu agentów. Okręt podwodny miał tylko Churchilla do wysadzenia w tym samym miejscu. Gdy zobaczyłem tajemniczą sylwetkę w moim rejonie, bez świateł — byłem zaskoczony. Chciałem otworzyć ogień, aby ewentualnie unieszkodliwić "rybaka", który mógłby nas wsypać. Nie mogłem jednak ryzykować takiej awantury, toteż raczej postarałem się zniknąć, aby nie spotkać się z tajemniczą jednostką. Byłem zresztą spóźniony na rendez-vous. Niestety, tej nocy nie mogłem wysadzić agentów, gdyż na domiar złego przy nagłym zwrocie o 180 stopni, dostała się linka logu do śróby. Musiałem stać w dryfie. Wszyscy, nie wyłączając mnie, na zmianę nurkowaliśmy z nożami, aby linkę przeciąć. Agentów wysadziłem następnej nocy, tak, jak było przewidziane — pod Antibes.

"Później, spotkałem się z dowódcą tego okrętu podwodnego. Zgadaliśmy się o nocnej przygodzie pod Antibes. Mocno uśmieliśmy się... Lieutenant Mars (odznaczony później D. S. O. za całość swoich operacji) też przeraził się spotykając jakiegoś "rybaka", tam, gdzie spodziewał się być sam. Bardzo się też dziwił temu, że hiszpański rybak chodzi po nocy bez świateł... A więc jeden "rybak" bał się drugiego. Mądrą okazuje się była nasza wzajemna obawa przed otwieraniem ognia do "nieprzyjaciela." Później "operations" już było ostrożniejsze z informowaniem mnie o ruchach własnych okrętów podwodnych"...

"A rybakiem", który wysadził panią Sansom był ówczesny por. mar. Jan Buchowski ze swoją załogą.

W Trzecią Rocznicę Monte Cassino

W dniu 18 maja r. b. mija trzy lata, kiedy to nadludzki po prostu wysiłek Żołnierza Polskiego, walczącego bez wytchnienia od pamiętnego dnia pierwszego września 1939 roku — dopiął szczytu swego bohaterstwa zdobywając, obwarowany do ostatnich możliwości, przez śmiertelnego wroga niemieckiego, kluczowy militarnie szczyt Monte Cassino w Italii.

Jeden z korespondentów brytyjskich, tak wtedy opisywał ten wspaniały i tak bohaterski wyczyn Polaków:

"Wojska polskie znalazły się wśród skał, bez możności posuwania się dalej, a nawet rozprostowania członków—tak silny był ogień niemiecki idący ze szczytów górskich. Mimo to nacierano dalej. Polacy rzucili się do zdobywania pozycji, które, wydawało się, że są nie do zdobycia; Polacy opanowywali je jednak kolejno, posuwając się stromymi zboczami gór, pnąc się uporczywie stale pod górę ku zbudowanym przez Niemców mocnym bunkrom, ziejącym ku nim piekielnym ogniem.

"Nacierając nieustannie zza wyłomów skalnych, Polacy zdobyli szereg umocnień niemieckich. Działo się to z dnia 11 na 12 maja 1944 roku. W tym czasie Polacy odparli pięć niemieckich kontrataków.

"Dnia 13 maja nastąpiły dalsze potężne ataki niemieckie, które spowodowały utratę przez Polaków części zdobytych umocnień. Jednakże Polacy, mimo wszystko, utrzymali się w górach. Przez parę dni trwały tam walki o mniejszym stosunkowo napięciu.

"Dnia 16 maja sytuacja dla Polaków wytworzyła się taka, że II Korpus mógł tylko zwyciężyć — lub zginąć. Urwiska i skały Monte Cassino, stały się już nie raz fatalną pułapką dla bardzo wielu żołnierzy alianckich, o czym świadczyły masy niepogrzebanych ciał tam poległych, leżących od stycznia do marca.

Jednakże nowe natarcie Polaków, dokonane w dniu 17 maja — doprowadziło w południe do zdobycia "siodła" San Angelo i grzbietu Widmo, położonych na północny zachód od Monte Cassino. Walki przy pomocy drabin, linek i haków — doprowadziły po największych trudach do spotkań na najbliższe odległości. Bunkry niemieckie rozbijano ręcznymi granatami, lub granatami; działa musiano wciągać na pozycje rękami.

"Najbardziej zaciekły bój rozwinął się na północnym zboczu góry klasztornej. Zacięte walki trwały 27 godzin. W niektórych miejscach udało się sforsować opór niemiecki przy pomocy polskich czołgów, które przedarły się jakimś sposobem na pierwszą linię tej górskiej walki. Niemcy uciekali się do podstępnych, zdradzieckich chwytów, między innymi udając poddawanie się, a następnie obrzucając z nienacka Polaków granatami.

"Pierwszy opanował szczyt góry i ruiny klasztoru oddział polski o godzinie 5 rano dnia 18 maja 1944 roku, zatykając na murach Sztandar Polski."

Tak wygląda w krótkim, reporterskim zestawieniu, walka o kluczową pozycję militarną niemiecką w Italii, która wstrzymywała na sobie Amerykanów i Brytyjczyków przez pięć i pół miesiąca.

Jak pamiętamy, również i korespondenci amerykańscy zgodnie oceniali zdobycie Monte Cassino, jako najtrudniejsze i najbardziej wyczerpujące wysiłki w tej wojnie.

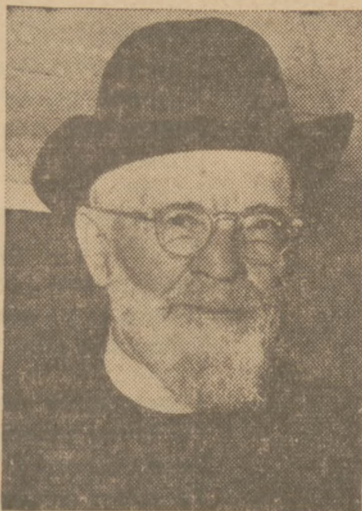
Dowódca brytyjski, którym był ówcześnie generał Alexander, w swej depeszy do generała Andersa, dowódcy bohaterskiego II Korpusu Polskiego między innymi pisał: "Pozdrawiam flagę polską, tak dumnie powiewającą dziś nad klasztorną fortecą". Tenże brytyjski generał stwierdził także, że w opinii Niemców, Monte Cassino uważane było za twierdzę nie do zdobycia. Polacy jednak przełamali swym męstwem i zaciekłością ten mur niemiecki z gór niebotycznych, ognia i ulewy pocisków wrażego wroga złożony.

Oto krótka, a tak treściwa historia jednego z największych wyczynów bojowych w drugiej wojnie światowej, który zadecydował o klęsce niemieckiej w Italii, a który był dziełem Polaków.

Jest to chlubna i szczytna karta w dziejach walk Polaków "za Waszą i naszą wolność".

Jest to nieśmiertelne dzieło Żołnierza Polskiego, który krwią

21 Lat Wśród Trędowatych



Zakonnik francuski Pere Henri Phillipe D'Orgeval Dubochet, lat 75, przybył do Francji na urlop, po spędzeniu 21 lat wśród trędowatych na wyspie Molokai na Hawajach. Dubochet po kilku miesiącach wypoczynku powraca na wyspę Molokai.

swą serdeczną, życiem najlepszych Synów Narodu Polskiego, wieloma tysiącami Poległych i rannych — wyrąbywał mieczem drogę do Polski, aby Ją następnie uwolnić od wrogów, którzy ujarzmiali Jego Ojczyznę.

Pismo Bohaterów z pod Monte Cassino, "Goniec Karpacki" w rocznicę tej krwawej z wrogiem niemieckim rozprawy, tak pisze o tym czynie Żołnierza Polskiego:

"Rozumieli wszyscy, że możemy wiele zyskać, a nie wolno nam przegrać. Nie stać nas na to, aby nie zdobyć Monte Cassino. Zwycięstwo mogło być uzyskane jedynie przy najwyższym wysiłku wszystkich, ponieważ chodziło tu nie o jednorazowy, choćby duży zryw, ale o wiele dni trwający, wprost nadludzki wysiłek. Bo łatwiej można zdobyć się na jednorazowy ciężki atak. Wtedy gra rolę pierwszy poryw. Decydująca walka o Mon te Cassino trwała bez przerwy siedem dni, w którym to czasie nie było odwodów w znaczeniu wypoczynkowym, kiedy wszyscy żołnierze byli zaangażowani w mniej, lub więcej bezpośredniej walce. Można twierdzić, że równie wielką odpowiedzialność ponosił żołnierz, broniący zdobytej stopy terenu, jak i ten, który prowadził nieprzerwany sznur, niosących zaopatrzenie. Tu nie było mowy o porywie, lub o uniesieniu, ale w tym piekle na ziemi trzeba było całkowitego zaparcia się siebie, aby wytrwać."

A dalej to pismo żołnierskie, ów "Goniec Karpacki" tak pisał o świadomości celów i zadań Żołnierza Polskiego, walczącego pod Monte Cassino: "Był on całkowicie świadomy tego, że walczy tylko pośrednio o drogę do Rzymu, a że ostatecznym celem jego jest wolność Polski. Słowa o podobnej treści znajdujące się w rozkazie dowódcy Korpusu i dowódcy 3 DSK nie były frazesami, ale też nic nie znalazło tak silnego oddźwięku w umysłach i sercach żołnierzy, jak właśnie zdanie, że walczymy o Polskę i dla Polski".

Te serdeczne słowa, ręką żołnierską pisane —oddają bez reszty gorąco serc Żołnierzy Tułaczy, którzy niezmordowanie, a tak zacięcie stawiali czoło — znienawidzonemu wrogowi niemieckiemu wszędzie tam, gdzie go dopaść mogli, świadomi, że tylko przez pokonanie wrażej potęgi wroga we wspólnej akcji z Aliantami — mogą utorować sobie drogę do Polski i przywrócić Jej wolność i niepodległość.

Dzisiaj, w trzecią rocznicę ich nadludzkiego czynu z pod Monte Cassino — są bardziej odlegli od realizacji swych marzeń serdecznych, aniżeli byli wtedy. Wroga niemieckiego zastąpił wróg inny. Żołnierz Polski jednakże nie upada na duchu. Wierzy, że los, chociaż nie rychliwy — ale sprawiedliwy. Wierzy, że fałszem, obłudą i zakłamaniem, światem rządzić nie podobna i, że nadejdzie chwila dziejowa, że nadejdzie godzina sprawiedliwości i dla Polski, kiedy kajdany niewoli z niej opadną, a Ona stanie się wolną i niepodległą i swoich Synów najdzielniejszych Żołnierzy Polskich do siebie przyjmie i utuli po latach zwycięstw i klęsk triumfów i rozpaczy.

Tą wiarą żyją Bohaterzy z pod Monte Cassino, Falaise, Narviku, Arnheim, Tobruku, Kutna, Westerplatte i Warszawy! Tą nadzieją żyje wreszcie Polska cała i wszyscy Polacy na obczyźnie.

Bo Polska musi uzyskać sprawiedliwość i pełne zadośćuczynienie za te straszliwe ofiary, jakie poniosła dla wspólnej-sprawy alianckiej, walcząc do ostatka "Za Waszą sprawę i naszą".

TĘSKNOTA

Gdzie się tęsknoto schowam,
Gdzie się przed tobą podzieję?
Kiedy tak za mną wciąż chodzisz
I życie moje słodzisz
Nadzieją...

Przyszłaś tu z Polski za mną
I nie opuszczasz na chwilę
Z sercem wyprawiasz mem czary
Zapomniane rozbudzasz wciąż mary
przemiłe...

Przywodzisz mi wciąż przed oczy
We śnie i o dniu białym:
Śpiew ptasząt o rannym wschodzie,
Wioskę w wiośnianej urodzie
I Kraj ten cały...

I szepcesz mi wciąż o tem
Co dawno zostało za nami...
Za siódmą rzeką, za górą
Za groźną zniszczenia chmurą
I za morzami.

Idziem tak razem tęsknoto
Bez żadnej widomej przyczyny,
I widać się już nie rozstaniem
Ty i ja z naszym kochaniem
Tej polskiej krainy.

Czyn Sierpniowy

Niezapomniane to chwile kiedy garstka szaleńców na rozkaz i pod wodzą Józefa Piłsudskiego — Pierwsza Kompania Kadrowa Legionów Polskich, w dniu 6 sierpnia 1914 roku—wyruszyła z Oleandrów Krakowskich, aby podjąć zaciętą walkę o Wolność Polski.

W tym właśnie urzeczywistnieniu marzeń młodego pokolenia — leży wielkość Sierpniowego Czynu Zbrojnego.

Jak kamień dziejowy, czyn legionowy znaczył etap historii Narodu Polskiego.

Bezgraniczna miłość Ojczyzny sprawiła, że legioniści Józefa Piłsudskiego porwani zapałem patriotyzmu swego Narodu i ideą niepodległości — "rzucili na stos, swój życia los".

Pokolenie, które nie kapitulowało w 1939 roku, lecz przedzierało się przez wiele granic do odradzających się Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, to pokolenie, które dawało ludzi do Armii Krajowej, było wychowane w szkole niepodległościowej Piłsudskiego.

Czyż mógł "rozsądny" w owe czasy człowiek uwierzyć, że ta garść ludzi stanie się istotną kadrą, czyli fundamentem Sił Zbrojnych naprawdę wolnej i niepodległej Polski .

Należy przeczytać przepiękną książkę napisaną właśnie przez Józefa Piłsudskiego, zatytułowaną: "Rok 1863" — aby należycie zrozumieć motywy kierujące Piłsudskim w organizowaniu Wojska Polskiego.

Piłsudski wychowany w atmosferze wspomnień o Powstaniu Styczniowym — zrozumiał, że życie każdego narodu może rozwijać się pod każdym względem tylko w w warunkach pełnej wolności i niepodległości, gdyż inaczej idea niepodległości uwiędłaby i zagasła, gdyby nie gotowość ofiary krwi, na której właśnie idea ta żyć może.

Dlatego Piłsudski stał się chorążym polskiego czynu zbrojnego.

Piłsudski z żelazną konsekwencją przeprowadza swe cele do końca. W ruchu legionowym skupia zapaleńców i ideowców, którzy uwierzyli Jego słowom, że dobro Polski wymaga, aby każdy obywatel gotów był do jak największych poświęceń jeśli chodzi o istotną wolność narodu.

Nie w militarnej sile leżała potęga czynu legionowego, ale w tej ogromnej sile uczuciowej, która ogarnęła wyobraźnię całego narodu o konieczności poświęceń dla sprawy odzyskania niepodległości.

Ta legendarna już walka garści legionistów była zarzewiem, z którego buchnęły płomienie miłości i poświęcenia całego narodu w krytycznym roku 1920 boleszwickiego najazdu.

Legionowy czyn, wraz z walkami Bohaterów Powstań: 1831 i 1863, czy jeszcze wcześniejszego czynu Legionów Dąbrowskiego, z okresu epopei napoleońskiej, to elementarz patriotyczny, na którym wychowało się pokolenie w niepodległej Polscę — od 1918 do 1939 roku.

Tylko dzięki temu, że pokolenia w okresach utraty przez Polskę niezależnego bytu zrywały się do zbrojnego czynu o wolność i niepodległość — mógł Naród Polski tak walczyć z niemieckim okupantem, jak to uczynił w ostatnich latach. To był owoc tych krwawych powstańczych zrywów poprzednich pokoleń.

Tym to zbrojnym czynom zawdzięczać trzeba i bohaterstwo powstania Warszawy w sierpniu 1944 roku.

Dzisiaj — w lat 33 po czynie sierpniowym legionów Piłsudskiego, stwierdzić trzeba, że w latach od 1914 do 1939 roku społeczeństwo polskie pisało nowy testament dla przyszłych pokoleń, by nie ustawały w wysiłkach nad ugruntowaniem wolności i niepodległości.

Toteż nie tylko w dniach rocznic staje nam przed oczyma postać Józefa Piłsudskiego. Piłsudski bowiem — to żarliwość wewnętrzna dla sprawy, to ideowość głęboka i bezinteresowność materialna, to nieskazitelność i wielkość charakteru, a jednocześnie — to energia niewyczerpana, rozum polityczny i geniusz wojskowy i organizacyjny.

Piłsudski pojmował władzę nie jako zaspokojenie swojej ambicji, ale jako ciężar odpowiedzialności i obowiązków odrzucający zaszczyty od siebie, gdy wymagało tego drobro sprawy. W roku 1916 opuścił umiłowane legiony, gdyż to było potrzebne. W roku 1917 ustąpił z Tymczasowej Rady Stanu — i w konsekwencji wtrącony został do Magdeburskiej fortecy, gdy zaborcy próbowali legionom narzucić rotę przysięgi na braterstwo broni z Niemcami. W roku 1923 usunął się do Sulejówka. Uczył on prawdy, że zwycięstwo osiąga ta strona, która o chwil kilka dłużej wytrzyma kryzys, gdy szale bitewne się ważą. Pobitym jest ten, komu zabraknie mocy charakteru, kto sam się uzna za zwyciężonego. A gdy nawała bolszewicka stała w roku 1920 u bram Warszawy i Lwowa, a zagony jej sięgały po Płock, Włocławek i Grudziądz, gdy słabość polityków polskich dyktowała im ucieczkę do Poznania i błagalne żebranie pomocy u mocarstw zachodnich — moc charakteru Wodza Naczelnego przetrwała ten kryzys. Jakże radosny był po tym marsz żołnierza polskiego hen za Brześć, Wilno i pod Mińsk — w pogoni za uciekającymi sowieckimi hordami.

Ogrom tego zwycięstwa ocenić mogły tylko lata następne. Wróg odparty, granice ustalone, spokój zawarowany, rozwój

państwa umożliwiony, szacunek kulturalnego świata zapewniony. W oślepiającym świetle tego sukcesu końcowego uchodzić mogły uwagi społeczeństwa kapitalne epizody — jak świetny raid na Korosteń czy na Koziatyń, jak znakomicie rozegrana bitwa nad Niemnem i pod Lidą, a nade wszystko genialny plan manewru z nad Wieprza. A były to przecie operacje, które orężowi polskiemu przywróciły sławę, nieznaną od czasów Sobieskiego. Ale Żołnierz Polski o nich pamiętał i zaufanie jego we własne siły mierzyło się wówczas ufnością i miłością do Wodza, którym był Józef Piłsudski.

Co zaś to był za żołnierz, który te świetne zwycięstwa osiągnął? Pamiętać należy, że poza garścią żołnierzy legionowych i starszymi już rocznikami przeszkolonymi w różnych armiach zaborczych i obcych — szeregi naszych dywizji i brygad zapełnił rekrut świeżo pod broń zaciągnięty. Wyszkolenie tej masy żołnierskiej odbywało się pośród toczącej się wojny, metody ćwiczebne były nie tylko nie ustalone, ale nieraz sprzeczne, bo dowódcy i instruktorzy pochodzili z różnych armii, a czasu brakło na ich przeszkolenie. Od początku trzeba było układać regulaminy, ustalać przepisy i normować codzienne życie wojska, wykuwać jednolite morale zespołów, utworzonych z tak różnolitych elementów. Tej to pracy nadludzkiej nadał kierunek i wykonania jej dopilnował Piłsudski znajdując dzięki swemu talentowi organizacyjnemu czas nie tylko na kierowanie operacjami, ale i na montowanie całej machiny wojennej. Toteż z kampanii roku 1920 wyszły nasze siły zbrojne nie tylko zwycięskie, ale zjednoczone.

Przedmurze Wolności

Krwawego Września, pamiętnego roku,
Kiedy już wojna ruszyła pochodem,
Naród — jak burza — rwał z bronią u boku,
Za wzór służąc innym narodom.

Do boju ruszyli, nie pomni na blizny
By stać się wrogowi zaporą,
By nie dać mu hulać po naszej Ojczyźnie,
Ni kalać Polaków honoru.

Świat na nas patrzał, pobudzał do czynu
Bo wojna zaczęła się na nas.
Nie szczędził obietnic pomocy, wawrzynu,
Lecz wszystko to było — nie dla nas.

Po bojach krwawych w obietnic pomroku,
Na nic to wszystko się zdało,
Bo Niemiec nas gromił wraz z Rosją u boku,
Dla wrogów dwóch — nas było za mało.

Rozproszyli się nasi po lasach, po kniejach,
A sporo ich przeszło w obczyznę
By nie iść w niewolę, lecz w sercu z nadzieją
Że wolność wywalczą Ojczyźnie.

Krwawili się dzielnie po całym świecie
Więc męki ich żadne nie straszą,
Wszak z ich krwi ofiarnej płonie maków
kwiecie — — —
"Za naszą wolność i waszą..."

Gdy wojna na całym świecie szalała
A Polak okrywał się męstwem,
Europa cała z podziwu oniemiała
Wróżąc mu wielkie zwycięstwo.

Dziś — walka skończona, ścichły armaty,
Świat dla nas już nie jest tak szczery,
Działają bezpieki, działają hakaty —
A nas się śle do cholery...

Syberii pustkowia dziś stoją otworem,
Czekając przybycia Polaków,
Co nawet w niewoli nie rozstają się z honorem
Brnąc w śniegach sybirskich szlaków.

Syberia nie obca — odnajdziem w niej ślady
Minionej przeszłości męczeńskiej,
Wzejdzie tam kara za rosyjskie zdrady
Tam początek rosyjskiej klęski.

Mówicie panowie — co przyniesie ślina
Że Polak dziś dla was jest niczem,
A krwawy Tobruk — a Monte Cassino —
Z pobladłym wspominacie obliczem.

Z waszej to łaski nasz Naród dziś tonie
Zalany niewoli potopem
Lecz wy się nie łudźcie, że Rosja nas wchłonie
Że zruszczy pod czujnym swym okiem.

Mówicie tak dużo, że w Pokój wierzycie,
Że Polski skarg nikt dziś nie słucha
Gdy w gruncie rzeczy myślicie wciąż skrycie
Czy wojna już gdzie nie wybucha?

Czuwacie na jawie, czuwacie i we śnie
Do snu nie zbiera ochota,
Obaw swych głośno powiedzieć nie śmiecie
Że lękacie się... sierpa i młota.

Lecz wy się nie bójcie, choć horyzont się
chmurzy
Od wschodu idącym zalewem,
Bo Polska po wieki — Wolności przedmurzem
I w Polsce Wolności nadzieja

Tysiąc Lat Temu

Dunaj — "rzeka przeznaczenia". Tak mówią o Dunaju Niemcy: "Donau, der Schicksalstrom des deutchen Volkes". Rolę tę przeznaczali już różnym rzekom: Ren był niemiecką rzeką i nim mieli Niemcy dojść do morza: stanęli na drodze germańscy, lecz nie niemieccy Holendrzy i Flamandzi. Wezerę opanowali aż do ujścia, wyniszczywszy Fryzów — lecz Wezera, której górny bieg znajdował się już na obszarach siedzib plemion słowiańskich, "za krótko" sięga w głąb lądu europejskiego. Potem opanowali Łabę i Odrę, które ongi od źródeł aż do ujścia były obsadzone plemionami słowiańskiemi. Przed Wisłą musieli stanąć — na tem zakończyli podbój biegów rzek, któremi "przeznaczenie" kazało płynąć Niemcom do mórz północy.

Teraz przychodzi kolej na morza południa — i oto spojrzenia niemieckie skierowały się na najpiękniejszą, najwspanialszą, najpotężniejszą rzekę: Dunaj, która wszystkie wody południa środkowej Europy łączy w sobie i niesie je ku morzu Czarnemu. Wspaniały Dunaj, którego dorzecze zajmuje ogromną kotlinę, stanowiącą kiedyś dno wielkiego Morza Sarmackiego: dziś jest tu szereg dolin samego Dunaju i jego dopływów, o najżyźniejszej w Europie ziemi i najprzyjemniejszym może klimacie. Dorzecze, które może stanowić śpichlerz Europy, jeżeli idzie o żywność — ponadto kryjące w głębinach ziemi olbrzymie bogactwa mineralne, z ropą naftową na czele.

* * *

Trochę historii, historii bardzo zamierzchłej.

Cofnijmy się myślą i pamięcią w dzieje z przed lat przeszło tysiąca. Na dolinach spływających od Beskidu, Tatr i Karpat nie ma jeszcze wówczas Węgier — mieszkają tam tylko Słowianie. A dalej na północny wschód od tych Słowian powstało wcześniej pierwsze wielkie słowiańskie państwo, w którego skład i ci Słowianie weszli — państwo Wielkomorawskie. Władcy jego zostają chrześcijanami — wielu książąt słowiańskich przyjęło chrześcijanizm już w połowie VIII wieku. Ci Słowianie chrześcijańscy w państwie wielkomorawskiem należą do kościoła chrześcijańskiego, utworzonego wtedy, kiedy św. Cyryl i Metody, misjonarze wśród Słowian, powołani przez papieża do Rzymu, tam zostali wyniesieni na arcybiskupów ziem słowiańskich. Wziął z ich rąk chrzest książę Rościsław morawski — ten, który przyłączył Słowian dziś węgierskich do Moraw po śmierci księcia Kocieła i utworzył w ten sposób potężne państwo słowiańskie z organizacją polityczną i kościelną: organizacją tą arcybiskup Metody, w myśl postanowienia papieskiego, oddzielił kraje słowiańskie od niemieckiej archidiecezji w Salzburgu.

Rościsław orężnie skutecznie przeciwstawiał się Niemcom — lecz uległ niemieckim intrygom: król Ludwik Niemiec użył za narzędzie tej intrygi bratanka Rościsławowego, Świętopełka, któremu zapewnił następstwo na tronie wielkomorawskim za wydanie Rościsława w ręce Niemców.

I ta jednak zbrodnia nie zdołała utwierdzić panowania niemieckiego nad Słowianami: Świętopełk, usamodzielniwszy się, rozpoczął walkę z Niemcami, z której wyszedł zwycięsko. Wtedy to dopiero powstało ogromne państwo Wielkiej M o r a w y, które sięgało do Sawy, dopływu Dunaju, aż do Nidy dopływu Wisły na północy; rozpościerało się od gór czeskich na zachodzie, obejmowało Czechów, Morawian, Słowaków i Wiślan, aż na nizinę dolnowęgierską: Wyszehrad był stolicą: rezydował tam także arcybiskup Metody. Od tych Morawian z rąk Metodego w Wyszehradzie przyjął chrzest książę czeski Borzywoj.

Lecz potężne to państwo zostawało dawnym słowiańskim zwyczajem raczej tylko związkiem wojennym plemion, które zachowały swych książąt rodowych i autonomiczne rządzenie się w obszarze siedzib każdego plemienia. Jedynym łącznikiem tego luźnego plemienia był kościół katolicko-słowiański. I ten właśnie łącznik zechcieli zniszczyć Niemcy, już wtedy spoglądający w dół z biegiem Dunaju — rzeki przeznaczenia.

Imigrant z Australii



Samolotem pasażerskim z Australii przybył do Oakland, California młody kangur australijski, który zamieszka w ogrodzie zoologicznym w San Francisco. Rolę towarzyszki podróży i pielęgniarki młodego zwierzaka pełniła stewardessa Mary Simmons z Sydney, Australia, że misję swą spełniła dobrze widać w oczach młodego kangura.

Za narzędzie posłużyło im duchowieństwo niemieckie. Świętopełk ustąpił Niemcom na polu kościelnem, chcąc za tę cenę uzyskać dla Wielkich Moraw pokój z Niemcami, rosnącemi wówczas w potęgę pod rządami wojowniczego władcy Arnulfa.

Lecz ustępstwo to, czysto moralnej natury, Arnulfa zaspokoić nie mogło: chciał on podboju ziem państwa wielkomorawskiego, stojącego na drodze pochodowi Niemiec w żyzne doliny Dunaju i Cisy. Na podbicie jednak państwa Wielkich Moraw własnemi siłami Niemcy pod Arnulfem byli za słabi — i oto przyszła im na pomoc trzecia, po Hunach i Awarach, fala najazdu ludów mongołokształtnych na Europę. Ów lud mongolski, który najechał wówczas tę część Europy od wschodu, byli to Madziarzy. Ze stepów czarnomorskich dotarli do Karpat siedmiogrodzkich, przekroczyli je, zajęli nad dunajską część Bułgarii, rozbili obozy między Dunajem i Cisą. Tych wziął za sojuszników i wezwał na pomoc niemiecki władca Arnulf.

Madziarzy uderzyli na granice Wielkich Moraw od wschodu — Niemcy od zachodu. Pod uderzeniami z dwóch stron pań stwo wielkomorawskie zachwiało się — zwłaszcza gdy po śmierci Świętopełka synowie jego podzielili państwo na trzy części. W r. 907 w krwawej bitwie pod Bratysławą (Preszburgiem) pobili Madziarowie Morawian zupełnie. Ostatni władca państwa wielkomorawskiego, książę Mojmir II, poległ — państwo Wielkiej Morawy znikło raz na zawsze z widowni i z kart historii. Słowianie "węgierscy" zniknęli także — pozostali tylko Słowacy i Rusini na Podkarpaciu. Podbici, Słowianie ci zmieszali się z Madziarami, którym oddali część swej cywilizacji i swych urządzeń społecznych, utraciwszy jednak swój język. Na tem miejscu powstało węgierskie królestwo i społeczeństwo chrześcijańskie z wieloma pierwiastkami słowiańskiemi.

Przed tem jednak jeszcze Madziarży okazali się także bardzo niebezpiecznymi dla swych niedawnych sprzymierzeńców Niemców. Byli oni wtedy w największym rozpędzie najeźdźczo-wojowniczym i ich dynamika wojownicza była niewyczerpana. Podbili słowiańskich Kroatów, a przez kraj Słoweńców zapędzili się aż do Włoch, — równocześnie zaś, posuwając się biegiem Dunaju — wtargnęli daleko w głąb Niemiec, pustosząc je ogniem i mieczem aż prawie po linię Renu.

Fala ich najazdu została jednak odparta przez zastępy króla Henryka Ptasznika najpierw, potem cesarza Ottona I. Wtedy to, zawróciwszy ze swych wypraw, Madziarzy przeszli w dolinie nad środkowym Dunajem i nad Cisą, do życia osiadłego i utworzyli państwo, którego król Stefan I. władca chrześcijański, świętego zyskał miano nawet, pierwszym był koronowanym królem.

Mijały stulecia. Państwo węgierskie ustalało się w swej organizacji wewnętrznej cywilizowanej i w chrześcijaństwie. Było pod rządami królów rodzimych z rodu Arpada, pierwszego jeszcze Madziarów przywódcy, potem pod rządami władców z różnych dynastyj, nawet francuskiej (Andegaweńska — Anjou), dopóki się nie znalazło pod rządami austriacko-niemieckich Habsburgów. W ciągu tych stuleci musiało stoczyć wiele walk o swe istnienie — właściwie jednak już nigdy z narodami słowiańskiemi. Na południowym zachodzie podbijało tylko Chorwatów i Dalmatyńców, z Polską, miało nawet wspólnego króla (Ludwika). Zagrażającym egzystencji Węgier był straszliwy najazd Tatarów (1241) — potem walczyli Węgrzy z Turkami, a następnie głównie z Niem cami, którzy z biegiem czasu zaczęli rządzić także byłemi ziemiami morawsko-czeskiemi, do których podbicia przyczynili się kiedyś Madziarowie. Aż wreszcie dostały się Węgry całkowicie pod władzę niemieckich Habsburgów, którą jednak w ostatnich czasach istnienia monarchii austriacko - węgierskiej potrafiły uczynić dla siebie znośną i niegroźną. Dopiero po przyłączeniu przez Rzeszę Austrii, stanęły Węgry wobec parcia na Dunaj 80-milionowego państwa niemieckiego a dziś pod okupacją sowiecką naród ten, po wielu błędach sterników swej nawy państwowej — znalazł się wśród ludów, których wojna totalna wyrzuciła poza odręb wolnych — z pogwałceniem najszczytniejszych haseł, jak Karta Atlantycka i najwyższych ideałów cywilizacji chrześcijańskiej.

Historia Naparstka

Prozaiczny naparstek, nieodłączny towarzysz każdej kobiety, zmuszonej do porania się z igłą, może się pochwalić romantycznym pochodzeniem. Jest on ni mniej ni więcej tylko... owocem miłości pewnego jubilera do panienki, która była wprawdzie krewniaczką słynnego Rembrandta, ale o której na pewno nie wspomniałaby historia, gdyby nie... naparstek.

Panna van Raeussalauer, jak widzimy z nazwiska, Holenderka, szyła swoją wyprawę. Narzeczony panienki, jubiler v. Benschoten, zauważył, iż miesza się ona przy szyciu w czasie jego obecności, następstwem czego są częste i bolesne ukłucia paluszków dziewczyny. Benschoten, mając często z racji swego zawodu, do czynienia z metalem, a bolejąc jednocześnie nad uszkodzeniami paluszków ukochanej, wpadł na pomysł... zrobienia naparstka ze złota. Było to w roku 1684.

Troskliwość zakochanego jubilera przyniosła mu szczęście, albowiem mały pancerz, ochraniajający przed ukłuciami igły, podobał się ogólnie i van Bonschoten, ledwie mogąc nadążyć licznym zamówieniom, pracując z stale rosnącym sztabem pracowników, rychło dorobił się poważnego majątku.

Grunwald

Konrad książe mazowiecki, nie mogąc sobie poradzić z ciągłymi najazdami pogańskich Prusaków na swe posiadłości — za zgodą szlachty i duchowieństwa, wydał w roku 1228 przywilej niemieckiemu Zakonowi Krzyżaków, nadający nieopatrznie żarłocznemu zakonowi wieś Orłów w ziemi Kujawskiej i ogólnikowo, bez oznaczenia granic, ziemię Chełmską, a następnie zamek Nieszawę z czterema okolicznemi wsiami.

Pierwsze hufce krzyżackie przybyły nad Wisłę w roku 1229 i zajęły Orłów.

Zagnieździwszy się i umocniwszy na przydizelonych im ziemiach, Krzyżacy poczęli tępić ogniem i mieczem Prusów, a następnie zwrócili swą grabieżczą uwagę na Litwę. Już w roku 1251 dokonali pierwszego napadu na Litwinów.

Nie wystarczyły Krzyżakom ich podboje i łupy. Zwrócili się też rychło przeciwko własnej dobrodziejce Polsce. W 1308 roku Krzyżacy napadają polski Gdańsk i wyrzynają w pień dziesięć tysięcy ludności polskiej, obracając miasto w gruzy i zgliszcza.

Mimo klęski zadanej grabieżczemu zakonowi przez Krzywoustego pod Płowcami w roku 1331 — Krzyżacy zatrzymali wydarte Polsce Pomorze, Dobrzyń i Kujawy. Sam wielki mistrz zakonu, przeniósł się z Wenecji w Italii do swych zdobycznych ziem nad Wisłą i wybudował warowny zamek w Malborgu.

W tym to czasie Zakon Krzyżacki patrzy na Litwę, jako na pewną w niedalekiej przyszłości zdobycz, marząc jednocześnie o zgotowaniu takiegoż losu i Polsce. Z Litwą więc i Polską nieustanne toczy boje i rośnie w coraz straszliwszą dla Polski i Litwy potęgę.

Roztropny król polski Kazimierz Wielki, oceniając siły tego ogromu zawarł z Krzyżakami 8 lipca 1343 w Kaliszu pokój, mocą którego zrzekł się pretensji do wszystkich ziem dawniej nadanych i do Pomorża, a odzyskał Kujawy i Dobrzyń.

Nadmiar fortuny jednakże zdemoralizował Krzyżaków, którzy łącząc w swych rękach środki duchowne i świeckie, stworzyli ze swego zakonu instytucję potwornego gwałtu i grabieży — niebezpieczną dla sąsiadów.

Litwę pogańską Krzyżacy uważali za podwalinę swego bytu i wojowali tak, aby jej nigdy nie zawojować. Nie chodziło im bowiem wcale o nawracanie pogan, a tylko o prowadzenie ciągłych wojen, by chełpić się "zasługami rycerskimi" i religijnym urokiem przyciągać do swych zapasów z poganami rycerstwo z całej Europy, a tym samym w znacznym stopniu oszczędzać samych siebie.

Krzyżacy, obok — jeśli było trzeba — udanej pokory i zmyślonej dobroduszności, odznaczali się brutalnością, pychą, niezwykłą zarozumiałością, chciwością, przekupstwem i niskim kłamstwem, przy umysłowej tępocie zarazem.

Takie było to państwo zakonne rzekomych rycerzy Najświętszej Marii Panny, jak się oficjalnie zwali.

Przewaga krzyżactwa zmieniła się z chwilą, kiedy doszło do porozumienia między Polską i Litwą, a Władysław Jagiełło, wstąpił na tron polski w roku 1386.

Potęga zakonu oparta na niesprawiedliwości i krzywdzie ludzkiej znacznie osłabła. Nagromadzone skarby zrodziły marnotrawstwo, rozpustę i zniewieściałość, a nienawiść poddanych wobec zakonu była powszechną.

Po śmierci gnuśnego Konrada Jungingen, obrano w roku 1407 wielkim mistrzem zakonu jego brata wojowniczego Ulrycha Jungingen. Osobnik ten przesiąknięty nienawiścią do Polski i Litwy — zmusił swoim postępowaniem do wystąpienia Jagiełły przeciw nawale krzyżackiej.

Jagiełło połączywszy swe wojska wraz z wojskami Ziemowita mazowieckiego i wojskami brata swego wielkiego księcia litewskiego Witolda — wyruszył w kierunku Malborga.

Dnia 15 lipca 1410 roku wypadła historyczna bitwa pod Grunwaldem w południowej części Prus Wschodnich.

Wojska polsko - litewskie zostały tak rozlokowane, że wielki książe litewski Witold dowodził prawym skrzydłem, a Zyndram z Maszkowic środkowym i lewem. Naczelne dowództwo miał w swym ręku sam król.

Krwawa i gwałtowna bitwa, której losy się wahały — przechyliła się ostatecznie na korzyść Polaków.

Nie pomogły rozpaczliwe zrywy krzyżackie i przybyłych im w sukurs wyborowych zagranicznych oddziałów. Nie pomogło i to, że sam wielki mistrz Ulryk Jungingen, rzucał się w środek walki.

Na polu grunwadzkim legła cała wraża krzyżacka potęga, a pod ciosami polskiego i litewskiego rycerstwa padło ponad czterdzieści tysięcy trupa, krzyżackiego. Poległ i wielki mistrz.

Wszystkie 51 chorogwie krzyżackie stały się łupem zwycięzców, nie licząc bogatych taborów, uzbrojenia i armat, których wtedy po raz pierwszy użyto do boju ze strony krzyżackiej.

Niestety Polska ówczesna nie wykorzystała w pełni zwycięstwa grunwaldzkiego i zamiast zdusić całkowicie bestię — pozwoliła jej wylizywać się z zadanych ciosów,

Mimo pokoju zawartego w Toruniu w 1411 roku, zakon nadal kierował się brutalnością w stosunku do swoich poddanych i nadal próbował odbudować swą potęgę i grabić cudze ziemie. Dochodziło też do ciągłych walk z Polską, gdzie krzyżactwo dostawało dalsze cięgi.

Wreszcie wieczysty pokój zawarty w Toruniu w roku 1466 — zaprowadza pewien ład. Polska otrzymywała, odzyskując: Pomorze, ziemię Chełmińską, Michałowską, biskupstwo Warmińskie i powiat Kryszborski — reszta zaś Prus z Królewcem zostawała przy zakonie. Od tego też czasu wielcy mistrzowie zakonu mieli składać hołd królom polskim w sześć miesięcy od chwili wyboru na mistrzostwo. Krzyżacy chcąc przez związki familijne uzyskać coś więcej dla siebie — poczęli odtąd wybierać na wielkich mistrzów książąt niemieckich.

W roku 1511 Krzyżacy wybierają sobie na wielkiego mistrza Albrechta brandenburskiego, który próbował również wojny z Polską. Pobity jednak przez Zygmunta I i po upływie czteroletniego rozejmu, rozwiązał zakoń, przyjął luteranizm i poddał się pod zwierzchnictwo Polski, jako Jej lennik książe pruski.

W dniu 8 kwietnia 1525 roku podpisana została co do tego ugoda, a w dniu 10 kwietnia tegoż roku na rynku w Krakowie — lennik Polski Albrecht książę pruski, na kolanach przed królem polskim składał hołd.

Tak, jak w wypadku Grunwaldu Polska poczyniła wiele błędów nie wykorzystując w pełni swego zwycięstwa, tak samo i dzisiaj Zachodnie Demokracje nie mogą i nie powinny zaniedbać zwycięstwa swego nad Niemcami i nad całą gangsterską szajką, która stała przy Niemczech w drugiej wojnie światowej.

Jednocześnie należy baczyć i nad tym, aby nie pozwolić nowemu grabieżcy zawojować świat.

Faszyzm dzisiejszy, jakiegoby nie był koloru — jest tym samym czym było krzyżactwo, które jest niewątpliwie jednym ze źródeł zła, niebezpiecznej zarazy, która czyha, aby stoczyć w ludzkości to wszystko co jest najlepsze, a więc najzdrowsze.

Niechaj więc Grunwald będzie dla nas przestrogą, aby nie poprzestawać na połowicznym tępieniu zła i ostrzega nas przed zamykaniem oczu na miejsca ognisk tej niebezpiecznej gangreny.

Krzyżactwo i faszyzm, jest bowiem konsekwencją jedno drugiego.

Mur Chiński

Wśród pomników przeszłości, podziwu godnych z powodu swego ogromu, bezwątpienia pierwsze miejsce zajmuje wielki Mur Chiński. Nazwa ta znana jest na cały świat i weszła w przysłowie: "zagrodził się od świata chińskim murem", co mówimy o kimś, kto odludnie żyje. Może niedługo pozostanie tylko przysłowie, a sam wielki i sławny mur chiński rozsypie się w gruzy, jakto już po części stało się gdyż ten olbrzymi pomnik usiłowań Chińczyków w odgrodzeniu się od reszty świata i zamknięcia zupełnego przed cudzoziemcami — z roku na rok ulega większemu zniszczeniu.

Historia założenia i powstania tego olbrzymiego muru, ciągnącego się na przestrzeni 1250 mil angielskich na wysokości 25 stóp, z wieżami i bastionami co 300 stóp — jest bardzo ciekawa.

Chińczycy bali się napadów tatarskich i woleli zbudować nie szczędząc trudu i pieniędzy taki olbrzymi mur, któryby ich raz na zawsze zabezpieczył od napadów tatarskich — niż walczyć z mniej licznym nieprzyjacielem.

Rozpoczęli więc wielkie przedsięwzięcie w pustyni Gobi, albo Szamo, pod Je-ho i przeprowadzili mur ku brzegom morza Wschodniego w stronę północno-wschodnią.

Przez okolice równe i żyzne, przez pustynie i stepy, przez wzgórza i góry ciągną się mury olbrzymie, jak ogromne cielsko węża o żelaznych kołach i łuskach.

Bo też Chińczycy wysilili się, aby wszystko w tym murze było silne, trwałe, nie łatwo mogące uledz jakiemukolwiek zniszczeniu lub sile czasu. A więc użyto wyborne cegły, twarde bryły skał i wielkie kamienie na zbudowanie muru, a z żelaza, miedzi i trwałych metali wzniesiono jego bramy, baszty i wieżyce.

Do dziś podróżnicy podziwiają siłę i trwałość niektórych części tego kolosalnego pomnika przeszłości Chin. Ukute z żelaza bramy, na 40 stóp wysokie strażnice i zręcznie urządzone strzelnice każą wnosić, że zapewne nieraz zaszły tu sławne boje. Tymczasem dzieje o czemś podobnem nie wspominają. Natomiast wiadomo, że Tatarzy znaleźli sobie inną drogę i wargnęli zwycięsko do wnętrza państwa Niebieskiego.

Klamka u elektrycznej lodówni nie będzie się psuła, jeśli przy zamykaniu będziemy naciskać klamkę, a nie trzaskać drzwiami.

* * *

Alkohol drzewny usuwa plamy z papierosów, pozostałych na tackach mosiężnych i miedzianych.

* * *

Plamy na rękach ze smoły lub żywicy, należy pocierać zewnętrzną stroną skórki cytrynowej lub pomarańczowej, gdyż w skórce znajduje się olejek, rozpuszczający smołę.

* * *

Pieczeniu stóp można zapobiedz, posypując stopę boraksem lub proszkiem zawierającym taninę.

* * *

Sól z zimną wodą tamują krwotok z nosa lub z ust.

Rola Turcji w Drugiej Wojnie Światowej

Turcja nie weszła do drugiej wojny światowej przede wszystkim dlatego, że Sprzymierzeni nie dostarczyli jej we właściwym czasie zapowiedzianego uzbrojenia. Z tego powodu nie mogła wziąć udziału w żadnej akcji ofensywnej — nawiasem mówiąc plany ofensywne alianckie, jak się zdaje, aż do 1943 r. istniały tylko w zaczątku. Wobec tego nie mogło być mowy o inicjatywie tureckiej. Jak wielokrotnie wówczas oświadczali jej mężowie stanu, Turcja pozostawała z bronią u nogi: jeśliby ją zaatakowano, zdecydowana była się bronić.

Jakież i kiedy istniały zamierzenia zaatakowania Turcji?

Dotychczas było wiadomo pozytywnie o jednym takim momencie. Było to wiosną w 1941. W przededniu kampanii rosyjskiej Hitlera i może, jako jedna z jej alternatyw, planowana była akcja niemiecka poprzez Cieśniny na ląd anatolijski. Nie doszła ona do skutku z powodu zmiany planów; do zmiany tej przyczyniła się zapewne nieprzewidziana kampania jugosłowiańska i grecka, głównym jednak jej powodem był inny zwrót w polityce Niemiec w stosunku do Turcji, nadany jej przez von Papena. Traktat "przyjaźni" zawarty 18 czerwca ubezpieczył neutralność turecką.

Po raz drugi niebezpieczeństwo ataku niemieckiego zagroziło Turcji w 1942. Przygotowując kampanię na drugi rok swej wojny rosyjskiej Hitler decydował się na atak na skrzydle południowym i zamierzał zdobyć Kaukaz. Najwłaściwszą formą tego ataku byłoby wzięcie Kaukazu w obcęgi, jednocześnie od północy i od południa. Na to potrzebny był przemarsz przez Anatolię. Zdaje się, że próbowano uzyskać ten przemarsz za zgodą turecką; gdy zaś Turcja odmówiła, planowano atak, ale go odłożono. Dopiero, gdy wczesnym latem zwycięstwa Rommela doprowadziły armie niemieckie pod Aleksandrię, zarysowały się nowe strategiczne możliwości: atak na Turcję uzupełniłby oba wielkie przedsięwzięcia — północne przez Kaukaz i południowe przez Egipt — i stałby się środkowym ogniwem wielkiej operacji, mającej na celu cały Wschód; potrójne obcęgi złamałyby jednocześnie opór sowiecki na południu i opór aliancki w Przedniej Azji.

Do tego to historycznego momentu dodaje profesor Nihat Erim ważne przyczynki. W jego oświetleniu niewątpliwie Turcja przeszkodziła zamierzonej operacji wiosennej. Planowane w szczególności lądowanie sił niemieckich na północnych wybrzeżach Anatolii w okolicach Kaukazu nie mogło dojść do skutku. Obcęgi nie zostały zaciśnięte na Kaukazie. Niemcy bez dostatecznego zabezpieczenia południowego skrzydła, poszli pod Stalingrad. W tym czasie rząd sowiecki uznał za konieczne wyrazić szczególne podziękowanie rządowi tureckiemu za jego postawę.

Największe jednak niebezpieczeństwo zagroziło Turcji po zwycięstwach Rommla w Egipcie. Na chwilę zaświtała państwom osi idea jednej wspólnej strategii. Podobno Mussolini był głównym wyrazicielem tych zamierzeń. Atak Rommla poprzez Nil i atak środkowy przez Turcję w kierunku krajów arabskich i Persji miały być uwieńczone podaniem ręki atakowi japońskiemu przez Indię. Te wielkie plany dojrzewały latem 1942. Akcję planowano na jesień. W październiku przygotowania były posunięte tak daleko, że już był zredagowany tekst ultimatum, jakie miano skierować do Turcji, żądając przepuszczenia wojsk niemiecko włoskich przez Anatolię, i grożąc użyciem broni. Ale w ostatnich dniach października nastąpił atak Montgomerego pod El Alamein. W pierwszej dekadzie listopada front niemieckie został złamany w Afryce Wschodniej, a wojska amerykańskie zaczęły lądować na zachodzie. Możliwość ataku niemieckiego na Turcję, została więc i tym razem uchylona, a zarazem pogrzebana na zawsze.

W świetle tych faktów można ocenić dzisiaj z całą bezstronnością decydującą wagę, jaką miała neutralność Turcji dla alianckiego frontu. Zarówno skuteczna obrona delty Nilu i kanału Sueskiego, jak obrona Kaukazu przez Sowiety, zależały od zachowania się Turcji. Osłabienie jej oporu lub poddanie się groźbie nie tylko przedłużyłoby wojnę, ale postawiło jej rezultat pod znakiem zapytania. Jej neutralność, jak wielki ciężki blok, stanęła między siłami anglo-saskimi, a Europą opanowaną przez Niemców i pozostała osłoną, poza którą alianci mogli przygotować swą ofensywę. Toteż gdy Winston Churchill przyleciał do Adany (30 stycznia 1943), stało się to nie po to, jak mówiono wówczas powszechnie, aby zażądać od Turcji jej wejścia do wojny. Churchill przybył do Adany przede wszystkim, aby Turcję uspokoić i zabezpieczyć — i to nie tylko przed ewentualnymi przyszłymi zamierzeniami Niemców, ale także przed niebezpieczeństwami, jakie w formie dopiero mglistej, ukazywały się od strony sowieckiej. Churchill przybywał nie po to, aby żądać, ale, aby pytać o życzenia Turcji. Jak podaje Nihat Erim, oświadczył on Ismetowi: "Nie przyszedłem tutaj, by wymagać, lecz by ofiarować." Rozmawiał z Turcją, jak z sojusznikiem, z którym się planuje albo akcję wspólną w wojnie, jeśli ona dla stron obu okaże się konieczną, albo powojenne kształtowanie wspólnych interesów pokojowej rozbudowy.

W razie lekkiego bólu gardła, używamy do płukania letniej wody, do której dodajemy po łyżeczce soli i łyżeczce sody na szklankę wody.

"Wybory" w Polsce z Roku 1947 i 1793

Wybory tej kategorii i typu, jakie odbyły się w Polsce w dniu 19 stycznia 1947 roku — odbyły się w Polsce i w 1793 roku. Rząd petersburski, zaniepokojony wtedy nagłym przejawem buntu ze strony "miatieżnych" Polaków, którego wyrazem była Konstytucja 3 Maja, rozpoczął kontrakcję, której celem było nie tylko ponowne okrojenie ziem Rzeczypospolitej, lecz jednocześnie "zapewnienie Polakom opieki i protekcji Najjaśniejszej Imperatorowej", oraz "przywrócenie im wolności i praw", odebranych przez ówczesnych reakcjonistów i jakobinów polskich. W tym celu wojska rosyjskie przekroczyły granicę Polski i zaczęły się posuwać w kierunku jej stolicy.

Leży przed nami dokument historyczny, uzasadniający ówczesną okupację ziem Rzeczypospolitej przez armie rosyjskie. Gdy w dniu 14 maja 1792 roku została zawiązana konfederacja w Targowicy i gdy w dniu 18 maja wojska rosyjskie wkroczyły w granice Polski, ambasador rosyjski w Warszawie Bułhaków wystosował do rządu polskiego notę, w której oświadczył:

"Jej Cesarska Mość nakazała części swoich wojsk wkroczyć na ziemie Rzeczypospolitej. Przybywają one tam w charakterze przyjaciół, aby przyczynić się do przywrócenia jej praw i uprawnień.

"J. C. M. pragnie wierzyć, że każdy dobry Polak, naprawdę miłujący ojczyznę, potrafi ocenić Jej intencje i zrozumie, że służyć będzie własnej sprawie, przyłączając się sercem i duszą do wspaniałomyślnych wysiłków, które Ona podejmie w porozumieniu z prawdziwymi patriotami, aby przywrócić Rzeczypospolitej wolność i prawa, zrabowane jej przez rzekomą konstytucję 3 Maja.

"Gdyby niektórzy z nich wahali się z powodu przysięgi, jaką złudzenie kazało im złożyć lub do której złożenia zostali zmuszeni siłą, niechaj będą przekonani, że jedynie świętą i prawną jest przysięga, którą zobowiązali się utrzymać i do śmierci bronić wolnego i republikańskiego ustroju, w jakim się urodzili, i że nawrót do dawnej przysięgi jest jedynym sposobem naprawienia wiarołomstwa jakiego się dopuścili składając nową.

"Ale gdyby znaleźli się tacy, którzy chcieliby — upierając się przy swych zwodniczych zasadach — przeciwstawiać się dobroczynnym zamiarom Cesarzowej i patriotycznym życzeniom współrodaków, niechaj przypiszą tylko sobie samym konsekwencje i przykrości, na które się narażą, i to tym słuszniej, że ich uniknięcie przez szybkie wyrzeczenie się swych błędów zależało całkowicie od nich samych."

W nocie tej należy dokonać niewielkich tylko zmian, ażeby nadać jej charakter zupełnie współczesny i ażeby mógł ją podpisać sam p. Mołotow. Zamiast przestarzałego tytułu J. C. Mości, należy wstawić: "genialny wódz narodów słowiańskich"; należy dodać parę słów o faszystach i reakcjonistach; należy zamiast słów "Konstytucja 3 Maja", wstawić: "Konstytucja Kwietniowa" i dosyć. Reszta bowiem pasuje idealnie do obecnej sytuacji. W nocie amb. Bułhakowa jest mowa o "prawdziwych Patriotach", co brzmi prawie identycznie, jak "Związek Patriotów Polskich"; jest troska o dobro Polaków, o ich Wolność i prawa; jest grożenie represjami tym wszystkim, co nie potrafią ocenić uczuć wielkoduszności i przyjaźni, w imię których zostały posłane do Polski wojska moskiewskie...

Wkroczenie do Polski wojsk

U KRESU DROGI

Kiedy usiądę samotny w noc ciemną,
I spojrzę za siebie, w tę przeszłość minioną,
Wszystko co zbiegło — znów staje przede mną,
Jak gdyby przeszłość podniosła zasłonę.

Pierzchła już młodość, człek życiem strudzony,
Z żalem spogląda na minione lata.
Ubyło przyjaciół i wciąż z nowej strony
O śmierci czyjejś wieść smutna dolata.

Bo czem jest życie, jak nie wędrówką
Po drodze twardej, usianej cierniami,
Czasem się los do cię uśmiechnie słodziutko
To znów cię siecze razami.

I tak, jak okręt po wzburzonym morzu
Życie dopływa do przeznaczeń końca,
Choć drogę ciemną nie rozświetlą zorze
A szczęście z niej ucieka szybkim krokiem gońca.

Wzrok mój już przygasł, przeżycia wyryły
Ślad zmagań długich na gładkiej niegdyś twarzy
Dzień każdy mię zbliża do kresu — mogiły,
I tylko smutek dopełnia przy mnie straży.

Rodzina kiedyś nad grobem zapłacze,
Wiatr echa szlochów przytłumi,
Żem był wśród żywych i żem tu coś znaczył —
Świat o tem prędko zapomni.

rosyjskich pociągnęło za sobą wycofanie się dworu wiedeńskiego z polityki przychylnej dla Konstytucji 3 Maja, w dniu zaś 7 sierpnia 1792 roku został podpisany układ rosyjsko-pruski, którego tajny artykuł II przewidywał zgodne współdziałanie Petersburga i Berlina w sprawie przywrócenia w Polsce dawnego ustroju.

Ażeby zaś podkreślić jeszcze bardziej zasadę: "Jedności Słowiańskiej" i, ażeby wziąć w obronę słowiańską Polskę przed zachłannymi apetytami imperializmu niemieckiego, w dniu 23 stycznia 1792 roku został podpisany rosyjsko - pruski układ w sprawie drugiego rozbioru Rzeczypospolitej.

W myśl panujących wówczas pojęć prawnych, akt ten musiał być zatwierdzony w sposób formalny przez Sejm Polski. Polacy sami musieli stwierdzić publicznie wobec świata całego, że aprobują wszystko co się dzieje na ich ziemiach; że nie ma tam mowy o jakichkolwiek aktach przemocy i gwałtu, i że wręcz przeciwnie — wszystko odbywa się w Polsce legalnie, formalnie i praworządnie. Stwierdzenie tego rodzaju było pozatym bardzo potrzebne kancelariom dyplomatycznym w Londynie i w Paryżu, ażeby móc stwierdzić ze spokojnym sumieniem, że w Europie pod panowaniem koncertu iluś tam "wielkich" panuje porządek, spokój i poszanowanie norm prawnych.

I dlatego też w dniu 9 kwietnia 1793 roku Rosja i Prusy zażądały od rządu polskiego rozpisania wyborów, oraz zwołania Sejmu, którÿby zatwierdził wytworzony traktatami rozbiorowymi nowy stan rzeczy w Polsce. Miały to być, oczywiście, wolne i nieskrępowane wybory, przeprowadzone na zasadzie obowiązującej poprzednio, demokratycznej konstytucji, odbyte bez żadnego nacisku i odźwierciadlające istotną wolę Narodu Polskiego.

Ażeby zaś owa wola Narodu Polskiego mogła się była bez żadnych przeszkód ujawnić, naczelny dowódca wojsk Najjaśniejszej Imperatorowej w Polsce, generał Igelstroem wystosował m. in. następujący poufny rozkaz do dowódcy garnizonu w Lidze, nadmajora Aleksiejewa.

"Użyje Pan wszystkich środków, będących w Pana posiadaniu, ażeby Polacy, których nawiska będą Panu podane do wiadomości przez naszego Ambasadora, zostali wybrani na Sejmiku.

"Jeśli zaś chodzi o Polaków, którzy nie zostali wymienieni na tej liście, poprze ich Pan tylko w przypadku upewnienia się, że są oni całkowicie oddani Jej Cesarskiej Mości Imperatorowej, naszej dostojnej Monarchini, oraz J. K. Mości Królowi Prus.

"Zasięgnie Pan wiadomości o tych ludziach u Polaków kierujących Sejmikiem, tak jak Panu powyżej doniosłem. Niech Pan będzie jednak bardzo ostrożny w tych sprawach i niech Pan zasięga wszystkich możliwych wiadomości osobiście, by osoby te nie mogły Pana wprowadzić w błąd lub następnie nie opowiedziały się przeciwko nam.

"W wypadku gdyby Pan uznał, że liczba niezadowolonych i sprzeciwiających się naszym interesom zaczyna wzrastać, należy wezwać wojsko, otoczyć miasto Lidę i nie dopuścić, ażeby ktokolwiek opuszczał je bez Pana specjalnej zgody.

"W dniu, w którym obrady Sejmiku będą dobiegały końca i gdy szlachta zbierze się w kościele oraz w przypadku uznania przez Pana, że wybory nie miały pożądanego dla nas przebiegu, a nasze propozycje były zwalczane lub odrzucane, należy zamknąć drzwi kościoła, otoczyć go żołnierzami, tak by nikt nie mógł opuścić świątyni, zanim obrady nie zakończą się zgodnie z naszym życzeniem i nie obrócą się na naszą korzyść".

Instrukcja ta również z bardzo tylko niewielkimi zmianami może być podpisana obecnie — przez p. Radkiewicza.

Największa różnica pomiędzy ówczesną a obecną sytuacją w Polsce polega na tym tylko, że wówczas ani Najjaśniejsza Imperatorowa ani jej generałowie nie wpadli na genialny pomysł, ażeby rosyjskich żołnierzy poprzebierać poprostu — w polskie mundury.

Ale i w jednym i w drugim wypadku wybory odbyte na podstawie tego rodzaju instrukcji dały wiadomy skutek.

Pod tym względem nie istnieją specjalne różnice pomiędzy wyborami w Polsce z roku 1793 a 1947.

Leczenie Sokiem Cytrynowym

Już w połowie 18-go wieku mówiono wiele o kuracji sokiem cytrynowym, zapoczątkowanej przez dwóch lekarzy angielskich. Jeszcze obecnie stosują ją przy podagrze, reumatyźmie i kamieniach żółciowych. Właściwości lecznicze cytryny były już od dawna znane, jak tego dowodzi jej łacińska nazwa "Citrus Medica".

Kurację sokiem cytrynowym można prowadzić jedynie za poradą lekarza, kiedy zaś lekarz uzna za stosowne używanie soku cytrynowego, zwiększa jego dawki z dnia na dzień tak, iż stopniowo doprowadza do maksymalnej ilości, poczem następuje stopniowe obniżanie.

W okresie tej kuracji lekarz przepisuje sok z jednej cytryny, a zwiększając codziennie o jedną cytrynę, dochodzi do 20. Rzeczą jest jasną, że taką kurację prowadzić można jedynie za poradą doktora. W czasie tej kuracji unika się piwa, wina, oraz pokarmów zwiększających tworzenie się kwasu moczowego, poza tym, specjalna dieta nie jest konieczna.

Osoby z uszkodzoną emalią zębów, powinny pić sok przez rurkę, po wypiciu soku należy wypłukać usta wodą z dodatkiem sody. Sok cytrynowy można rozcieńczyć wodą, lecz lepiej jest nie słodzić go cukrem dla złagodzenia smaku, gdyż cukier właśnie przyczynia się do zwiększania kwasu moczowego.

Dlaczego Polska Nadaremnie Czekała Pomocy w 1939 R.

Chamberlain, jak się zdaje, nigdy nie brał pod uwagę możliwości przyjścia Polsce z pomocą. Dla jego nastawienia jest charakterystyczne, że na rok wcześniej, gdy zaczynał się kryzys Czechosłowacji, pisał w liście z 20 marca 1938:

"Nie moglibyśmy pomóc Czechosłowacji — byłaby ona tylko pretekstem dla wypowiedzenia wojny Niemcom. O tym nie mogliśmy myśleć, o ile nie mielibyśmy rozsądnej szansy powalenia Niemiec na kolana w rozsądnym czasie, a nie widzę żadnego znaku, by tak było. Dlatego też porzuciłem wszelkie pomysły udzielenia gwarancji Czechosłowacji...'"

Wszystko to z równym uzasadnieniem stosowałoby się do Polski. A jednak Chamberlain nie zawahał się w rok później udzielić Polsce gwarancji, której nie uważał za możliwą udzielić Czechosłowacji. Co skłoniło go do tej zmiany?

Chamberlain we wrześniu 1938, tłumaczył, że tylko wówczas W. Brytania będzie walczyła, gdy "dojdzie do przekonania że jakiś naród postanowił opanować świat za pomocą strachu przed swą siłą".

Do tego wniosku doszedł Chamberlain na wiosnę 1939. Zrozumiał, że Hitler dąży do panowania nad światem. Wówczas przestał zastanawiać się, czy W. Brytania może wojnę wygrać. Polska była już dlań tylko pretekstem.

Nieufność Chamberlaina w stosunku do zamiarów Rósji była równie wielka, co nieufność Becka i, że zastrzeżenia polskie przeciw przemarszowi wojsk sowieckich nie były bynajmniej jedynym powodem niechęci rządu brytyjskiego do wiązania się z Rosją.

Po wizycie Becka w Londynie w kwietniu 1939 Chamberlain pisał: "Pragnął on bardzo nie wiązać się z Rosją nie tylko dlatego, że Polacy nie lubią Rosjan, ale również ze względu na efekt na opinię i politykę niemiecką. Sądził, że tego rodzaju związek może skłonić Hitlera do ataku, którego inaczej, jak miał nadzieję, może będzie możliwe uniknąć. Przyznaję, że w pełni się z nim zgadzam, ponieważ uważam Rosję za bardzo niepewnego przyjaciela... o olbrzymiej zdolności irytowania innych". Chamberlain zdawał sobie sprawę z tego, że opinia Dominiów jest podzielona i, że Kanada francuska może być przeciwna sojuszowi z Rosją. Jeżeliby sojusz z Rosją pchnął Hiszpanię do przystąpienia do Osi, to możnaby stracić na zachodzie więcej, niż zyskałoby się na wschodzie. Pod wpływem swych kolegów w rządzie Chamberlain dał się nakłonić do rokowań z Rosją o sojusz, ale jego nieufność nie uległa zmniejszeniu.

Gdy wszystkie złudzenia i nadzieje Chamberlaina prysły i Hitler uderzył na Polskę, Chamberlain nie wahał się jeśli chodzi o wypełnienie zobowiązań sojuszu z Polską i wypowiedział wojnę. Ale był to w jego pojęciu mimo wszystko akt formalny. Nie uczynił niczego, by nadać mu odrazu treść istotną. Ten człowiek pokoju zmuszony zrządzeniem losu dokonać czynu, który napawał go odrazą, nie był w stanie pojąć, że zaczęła się wojna totalna. Choć zniknęły dawne złudzenia, narodziły się nowe. W liście opisującym ostatnie chwile przed wojną i formułującym poglądy na przyszłość Chamberlain pisał:

"...Nie widzę, bym miał jakąś szczególną rolę do odegrania, póki nie nadejdzie chwila dyskutowania warunków pokoju, a może ona być bardzo daleka. Może być, aczkolwiek odnoszę wrażenie, że nie potrwa to tak długo. Istnieje tak rozległe pragnienie uniknięcia wojny i tak jest głęboko zakorzenione, że z pewnością musi znaleźć jakiś wyraz. Oczywiście trudność polega na osobie Hitlera. Dopóki nie zniknie i dopóki jego system nie załamie się nie może być pokoju. W czym pokładam nadzieję, to nie w zwycięstwie wojskowym — mam wielkie wątpliwości, czy jest osiągalne, ale w załamaniu się niemieckiego frontu."

Tak więc Chamberlain wyzbywszy się złudzeń na temat Hitlera, zaraz przerzucił się ku złudzeniom na temat społeczeństwa niemieckiego.

I dlatego Polacy, oczekując niecierpliwie, kiedy wreszcie, w wykonaniu sojuszu, bombowce brytyjskie zaczną bombardować Niemcy, musieli czekać nadaremnie.

"Mam nadzieję—pisał Chamberlain w swym liście z 10 września — że nie zaczniemy bombardować ich ośrodków amunicyjnych i celów w miastach, o ile oni tego nie zaczną..."

Na usprawiedliwienie Chamberlaina można jednak przytoczyć fakt, że jego pacyfizm odpowiadał nastawieniu społeczeństwa. Można nawet poczytać mu za zasługę, że nie ugiął się przed kampanią, zmierzającą do zawarcia negocjowanego pokoju z Niemcami. O rozmiarach tej kampanii dowiadujemy się dziś nowych szczegółów. 8 października Chamberlain pisze, że w ciągu 3 dni dostał 2,450 listów, z których 1,860 w tej czy innej formie domagało się położenia kresu wojnie. W następnym miesiącu Labour Party wystąpiła na rzecz negocjowanego pokoju. Tym naciskom Chamberlain umiał się oprzeć; chciał, by wojna trwała, ale nadal obcą mu była wszelka myśl o ofensywie.

Jasne było, że ten człowiek pokoju nie nadaje się na premiera czasu wojny. Dopiero jednak w maju 1940 przekazał ster Churchillowi. Odszedł zbyt późno, by możliwe było odrobienie tych błędów, które popełnił i które tak fatalnie zaciążyły na biegu wydarzeń.

Zwilgotniałe zapałki nie dadzą się zapalać, chyba, że je przeciągniemy kilkakrotnie przez szczecinę szczotki do czyszczenia ubrań.

Choroby Sławnych Ludzi

Geniusz, w znaczeniu abstrakcyjnem ten najwyższy stopień duchowego uzdolnienia, oddawna już interesował umysły najprzedniejszych uczonych. Usiłowano zbadać jego istotę, ująć w ramy ścisłej, naukowej definicji. Najczęściej dopatrywano się w nim pokrewieństwa z obłąkaniem lub wogóle z patologicznemi cechami osobnika. Mądry Arystoteles twierdzi, że "nie ma wielkiego umysłu bez domieszki obłędu." W czasach nowszych Moreau de Tours i Lombroso naukowo próbowali wykazać to pokrewieństwo. Ten ostatni mówi: "Geniusz jest stanem nienormalnym i jednym ze stadiów obłędu." Znamiennym jest również głos Boerhaave'a, najsławniejszego swego wieku, niderlandzkiego lekarza, że "w każdym wielkim umyśle znajduje się trochę wariacji."

Nie będziemy sprawdzać, ile w tych zdaniach jest słuszności.

Coprawda, wielu genialnych ludzi kończyło obłąkaniem lub się do tego stanu zbliżało. Jeśli jednak, z drugiej strony, weźmiemy pod uwagę fakt, że było wielu, mimoto, fizycznie i duchowo zdrowych osobników — to nie możemy przyjąć genialności za pewien rodzaj psychozy.

To nie ulega natomiast wątpliwości, że geniusz jest sumą dziedziczności, najczęściej atawistycznych. Co było najwybitniejsze, co tworzyło najistotniejsze cechy przodków, kapitalizowało się w pokoleniach następnych, potężniało, tworząc imponującą tego syntezę. Całym tym ciężarem niejako zostaje wyposażony jakiś "wybraniec."

Zauważyć jeszcze przytem musimy, że niektórych — nie umielibyśmy sobie wprost wyobrazić zdrowymi. Dość często właśnie choroba uczyniła ich tem, czem są dla ludzkości. Te, napozór chorobliwe stany, były niejednokrotnie kolebką nieśmiertelnych dzieł. Podczas, gdy przeciętni pod ich naciskiem giną bezpowrotnie dla świata, geniusze potrafią wykuć z nich bloki na swe pomniki .Musimy więc podzielić bardzo dowcipne, niepozbawione prawdy powiedzenie, że "postęp ludzkości w lwiej części zależy od "półwariatów."

Gdyby ludzkość poszła śladem Sparty, podusiłaby w kolebce takie chorowite dzieci, jak Sokrates, Napoleon, Cuvier, Dostojewski!...

"Co się tyczy choroby — mówi Nietsche — przychodzi ochota zapytać, czy moglibyśmy się wogóle bez niej obyć?" Hebbel: "Stany chorobliwe są bliższe prawdy i istoty rzeczy, niż tak zwane zdrowie." Novalis: "Choroba jest najciekawszym materiałem i pobudką naszego rozmyślania i działania, jako środek wyższej syntezy."

Nie mamy tutaj bynajmniej zamiaru apoteozować ułomności ludzkich. Cenimy wielce radość życia, płynącą z fizycznego i duchowego zdrowia.

Bach Sebastian, twórca przecudnych utworów religijnych, pod koniec życia stracił wzrok zupełnie.

Beethoven, jego rodak był dziwakiem. Ogłuchł na kilka lat przed śmiercią, a zmarł na puchlinę wodną.

Baudelaire, genialny poeta, odtwórca najsubtelniejszych psychopatycznych drgnień duszy, był naturą nawskroś patologiczną.

Boecklin, sławny malarz szwajcarski, miewał napady lunatyczne.

Byron, neurastenik, miał zniekształconą stopę. Prowadził życie wielce nieregularne i niemoralne.

Cervantes, nieśmiertelny twórca 'Don Kichota", w bitwie morskiej pod Lepanto otrzymał ranę w prawą rękę, wskutek czego stracił w niej władzę zupełnie. — "Don Kichota" napisał lewą.

Za Ojczyznę

Hen z dalekiej gdzieś północy
Wiele dni i wiele nocy,
Szli Polacy na Ojczyzny swojej zew,
I na trudy nie zważali
I do celu się zbliżali
By za drogą Polskę przelać krew.

Część przybyła do Narwiku,
I okryła chwałą Polski Sztandar tam.
Inni znowu przez Chorwację
Po przez Węgry i Słowację
W pełni chwały do Tobruku doszli bram.

Moc Polaków w Rosji było
Lecz nie wielu ich wróciło...
Ci nie ujrzą już Ojczyzny swej.
Chociaż żyli w ciągłym głodzie
Pracowali w śnieżnym chłodzie,
Wciąż marzyli o zrzuceniu kajdan z niej.

Dziś się wszyscy rozsypali
Ci co żywi pozostali
Serca ich dla matki nie przestały bić.
Orła skryły dziejów wichry szumne
Który patrzy na swe dzieci dumne
Co gotowe krzywdę Matki - Polski mścić.

Chateaubriand myślał ciągle o samobójstwie. "Główną moją wadą — mówił jest nuda, przesyt i wieczne wątpienie". To jednak nie przeszkodziło mu zostać świetnym pisarzem i politykiem.

Comte, filozof, twórca pozytywizmu, obdarzony był szeregiem organicznych chorób. Wskutek niezwykle pracowitego życia zapadł na pomieszanie zmysłów.

Cuviera, genialnego przyrodnika, twórcy teorii kataklizmów, wszystkie dzieci zmarły na zapalenie mózgu.

Demostenes miał słaby głos, jąkał się i mówiąc, wzruszał nieprzyjemnie prawem ramieniem. Potrafił przezwyciężać te wszystkie ułomności i zostać największym mówcą starożytnego świata.

Dostojewski, głęboki altruista (ale Polaków nie lubił), był epileptykiem. Jego przenikliwość w ujęciu patologicznych stanów duchowych zmusza do podziwu lekarzy i prawników. Nie ma głębszej w literaturze powszechnej.

Gogol uległ manii religijnej, dręczony halucynacjami zapadł wkońcu na gorączkę nerwową.

Hebbel, autor cennego dziennika, prowadzonego od 20 r., życia, cierpiał na reumatyzm, którego się nabawił w swym nieopalonym pokoju.

Heine lata całe spędził w łóżku, dotknięty chorobą rdzenia pacierzowego (tabes).

Holderlin, sławny poeta, oddany był do zakładu dla obłąkanych z powodu nieszczęśliwej miłości. Później wypuszczony został jako nieuleczalnie chory. Resztę życia spędził spokojnie.

Jacobsen, Duńczyk, świetny pisarz-psycholog, zmarł na gruźlicę.

Kant skończył życie w strasznej rozterce i depresji ducha.

Laforgue, socjalista francuski, zięć Karola Marxa, zmarł na gruźlicę.

Leopardi, poeta bólu "najsmutniejszy z rodu ludzkiego", był garbusem.

Linneusz, wielki botanik, cierpiał na wodogłowie, — zmarł w szaleństwie.

Maupassant kończy w sanatorium dla obłąkanych.

Milet, sławny malarz francuski, zmarł na gruźlicę.

Milton "oślepły Homer nowoczesny", zaczął tworzyć dopiero po utracie wzroku. Dzieła swe dyktował żonie i córkom.

Mozart, był neuropatą — zmarł na chorobę mózgu.

Musset, poeta pesymizmu, był alkoholikiem.

Newton miał skłonność do melancholii.

Novalis, najsubtelniejszy poeta, po zgonie swej narzeczonej, z którą się jako student zaręczył, postanowił uśmiercić się siłą woli. — Zmarł w 29 r. życia.

Pascal był neuropatą—zmarł w obłąkaniu.

Platon był urningiem.

Poe, najfantastyczniejszy z poetów świata, był alkoholikiem. Nałóg ten przyprawił go o delirium tremens Zmarł nagle na ulicy.

De Quincey Tomasz,, mistrz prozy angielskiej, długie lata ulegał nałogowi opium. Mimo wszelkich wysiłków wyzwolić się zeń nie zdoła' całkowicie.

Rimbaud, sławny poeta francuski, uległ amputacji nóg.

Rousseau, melancholik, pod koniec życia dręczony był monomanią. Skończył na udar mózgu.

George Sand, świetna pisarka, już w 17 r. życia wybitna melancholiczka, — czuła silny pociąg do samobojstwa.

Schopenhauer miewa' napady przesadnej bojaźni.

Schumann, kompozytor, pod koniec życia popadł w obłęd.

Spinoza zmarł na gruźlicę.

Swift skończył życie w szaleństwie.

Tasso, nieśmiertelny piewca "Jerozolimy Wyzwolonej" zmarł w obłędzie.

Verlaine, ten najsubtelniejszy liryk francuski, był zboczeńcem seksualnym. Więziony za morderczy strzał do przyjaciela swego Rimbauda, który ochłódł dlań we wzajemności.

Wilde, kłęboki estetyk, król życia londyńskiego high life'u, sławny "lord Paradox", podobnej jak Verlaine uległ psychozie.

---

10 Przykazań Szczęścia

Aby być szczęśliwym w życiu, należy stosować się do pewnych rad, które — ujęte w dziesięcioro przykazań — podajemy niżej. Warto je zapamiętać.

1. Obcuj z ludźmi o pogodnym nastroju.
2. Myśl o przyjemniejszych i jaśniejszych stronach życia, abyś mógł zapomnieć o przykrych.
3. Nie żądaj od życia za wiele.
4. Naucz się zwalczać gniew, mściwość, chciwość i inne namiętności, aby mieć spokój wewnętrzny.
5. Szukaj zadowolenia w sprawianiu innym szczęścia.
6. Miej w życiu szlachetne cele.
7. Szanuj swe zdrowie.
8. Pamiętaj o tem, że pracą wytrwałą będziesz mógł dożyć do lepszego jutra.
9. Nie narzekaj, nie poddawaj się trosce i zniechęceniu, panuj nad nerwami. Powtarzaj sobie — cóż mi pomoże troska i zmartwienie? Zawsze tak być nie może i wreszcie musi przyjść jakaś zmiana na lepsze.
10. Tak, jak dziecko cieszy się małą cząsteczką dobra, tak i ty naucz się poprzestawać na małem i nie żądać za wiele.

Zamiast obciążać nadmiernie lodówkę elektryczną, sporo rzeczy takich jak świeże jarzyny można wynieść na chłodny ganek, a w lodowni trzymać nabiał i potrawy ugotowane czy resztki potraw.

Z Historii Ziem Odzyskanych

Uporczywym wysiłkom w ciągu całego panowania zawdzięczał Bolesław Krzywousty utwierdzenie władztwa polskiego na całym Pomorzu od Odry do Wisły. Pomorze Gdańskie podlegało bezpośredniej władzy księcia polskiego, książęta zachodnio - pomorcy uznawali jego władzę zwierzchnią. Umierając w r. 1138 mógł Krzywousty z dumą spoglądać na dzieło swego życia. Założone w r. 1140 biskupstwo pomorskie miało swą siedzibę pierwotnie na wyspie Wołyń, a później przeniesione zostało na ląd stały do Kamienia, leżącego na prawym brzegu rzeczki Dziwny. Pierwszym biskupem pomorskim został Polak imieniem Wojciech, towarzysz misyjny św. Ottona.

Jednak fatalny w swych następstwach podział państwa Bolesława między synów doprowadził w rezultacie długotrwałych walk wewnętrznych i zamieszek, osłabiających siłę i spoistość Polski, do osłabienia siły oporu przeciw postępom niemczyzny ku wschodowi.

Groźnym przeciwnikiem, szukającym dróg ekspansji ku wschodowi staje się rosnąca w siłę Marchia Brandenburska, założona w r. 1134 przez margrabiego Albrechta Niedźwiedzia, wielbionego przez Niemców twórcy potęgi wschodnio-niemieckiej. Umiał Albrecht Niedźwiedź ogniem i intrygą odebrać resztki niezawisłości książętom słowiańskim na zachód od Odry. Zorganizowane państwo niemieckie zbliża się w trzecim i czwartym dziesiątku XIII w. ku granicom Polski na Odrze, aby niebawem wedrzeć się w jej żywy organizm. Postacią wybijającą się na czoło wśród ówczesnych książąt polskich jest śląski Henryk Brodaty. Gdy Brandenburczycy sięgnęli po Ziemię Lubuską (należała ona wówczas do Śląska), potrafił zbrojnie odeprzeć ich zakusy. Jednak nie na długo. Jeden z następnych książąt śląskich, Bolesław Rogatka, odstąpił około r. 1250 Ziemię Lubuską arcybiskupom magdeburskim, w zamian za pomoc, udzieloną w rozgrywkach wewnętrznych. Najsilniejszy bastion polski na zachodnim brzegu Odry, a zarazem klucz do serca Polski znalazł się tym samym w ręku brandenburskim. Stamtąd ekspansja Marchii skierowała się ku północnemu wschodowi wzdłuż Wisły i Noteci, pasem oddzielającym Wielkopolskę od Pomorza Zachodniego. Książęta zachodnio - pomorscy w tym czasie coraz bardziej tracili łączność z Polską. Nie mogąc liczyć na pomoc zwaśnionej i rozdrobnionej Polski, prowadzili samodzielną politykę, starając się lawirować między zaborczością cesarską i duńską. Nie na długo jednak starczyło im siły oporu i w końcu ulegli wpływom politycznym Marchii, stając się jej lennem.

Tymczasem ekspansja Brandenburska robiła tak szybkie postępy, że już w r. 1266 zajęli ważny gród Santok, a w r. 1272 oblegli Gdańsk. Wówczas jednak przyszło opamiętanie i książę Wielkopolski pośpieszył Gdańskowi ze skuteczną odsieczą, a syn jego Przemysław II odebrał Niemcom Santok. Nie mniej jednak pozostał na wschód od Odry na terenie Pomorza Zachodniego klin brandenburski, nazwany Nową Marchią, który oddzielał Pomorze od Wielkopolski, i który stał się w przyszłości przyczyną złego, że Polska już do ujść Odry nie wróciła. Jednak pod wpływem narastającego niebezpieczeństwa brandenburskiego nastąpiło ściślejsze zespolenie z Pomorzem Gdańskim.

Równocześnie ze wzrostem znaczenia i ekspansją Brandenburczyków, zaczyna pod bokiem Polski wyrastać inny groźny i wrogi twór niemiecki — Zakon Krzyżacki. Jak Marchia Brandenburska odgrodziła Polskę od Bałtyku nad Odrą, tak usiłowali to samo uczynić nad Wisłą Krzyżacy. Sprowadzeni w r. 1225 przez księcia Mazowieckiego Konrada po to, aby być narzędziem posłusznym w dziele chrystianizacji Prus, stali się rychło, dzięki intrygom, podstępom i oszustwom najzaciętszymi wrogami Polski. Krzyżacy podbili Prusów w ciągu lat kilkudziesięciu i niespodziewanie powstawać zaczął na wschód od dolnej Wisły groźny i silny twór państwowy. W tym samym czasie, jak widzieliśmy, od zachodu wbijać się zaczyna klin brandenburski. Czyż dziwić nas może, że obie te, wrogie polskości, a spokrewnione z sobą siły germańskie zapragnęły sobie podać ręce i tym samym odciąć Polskę od Bałtyku? W latach 1308 do 1312 Brandenburczycy na nowo zajęli Santok oraz pas ziemi na północ od Noteci zbliżając się do zachodnich granic Pomorza Gdańskiego. W tym samym czasie Krzyżacy dokonali podboju Pomorza Gdańskiego, posuwając się w dół Wisły ku morzu. Podboje brandenburskie i krzyżackie połączyły się, Polska została odcięta od morza. Wybitny historyk polski, Z. Wojciechowski, tak o tym pisze: "Był to cios w same podstawy państwowości polskiej, gdyż w istocie swej i w tradycjach była Polska państwem bałtyckim, rozsiadłym nad brzegami dwu rzek bałtyckich. Przez zabory Marchii i Zakonu trzymaną była za gardło przez Niemcy u wylotu swych rzek — kręgosłupów. O jakimś trwałym kompromisie mowy być nie mogło: czekała Polskę walka na śmierć i życie".

Taką sytuację zastał odnowiciel jedności polskiej, król Władysław Łokietek. Otoczony pierścieniem wrogów od południowego zachodu, zachodu i północy skierował cały wysiłek na rozerwanie go. Nie mogąc liczyć na powodzenie w rozprawie ogólnej z przeważającym wrogiem, nawiązał Łokietek bliskie stosunki z uzależnionymi od

Niemców książętami Zachodnio Pomorskimi, a zatarg z Krzyżakami oddał pod sąd papieża. Nie wiele wprawdzie osiągnął, ale podtrzymał ideę walki, o Bałtyk i przekazał ją synowi swemu Kazimierzowi Wielkiemu. Wprawdzie i Kazimierzowi nie udało się przywrócić panowania polskiego nad Bałtykiem między Odrą i Wisłą, jednak dzięki niestrudzonym wysiłkom zdołał choć część strat uzyskać. W dwóch zbrojnych wyprawach przeciw Marchii w latach 1365-1368 odebrał grody Santok i Drzeń, oraz przerwał połączenie Marchii z Zakonem, nawiązując terytorialnie łączność z Pomorzem Szczecińskim. Córkę swą Elżbietę wydał za Księcia Pomorskiego Bogusława, a syna z tego małżeństwa Kaźka Szczecińskiego adoptował i uczynił swym dziedzicem. Umierając w r. 1370 nie zostawił wprawdzie Kazimierz Wielki Polski opartej bezpiecznie o Bałtyk, lecz ostatnimi czynami swego życia, skierowanymi ku odzyskaniu Pomorza Zachodniego utwierdzał niejako dawny szlak Piastów.

Jak To Rosja 'Kooperowała' z Aliantami w Czasie Wojny

W chwili gdy toczą się rozmowy na temat rewizji sojuszu anglo - brytyjskiego książka gen. Martela, szefa brytyjskiej misji wojskowej w Moskwie w najbardziej doniosłym okresie wojny, jest szczególnie na czasie. Powinnaby ona uświadomić brytyjskiej opinii publicznej nie realność sojuszu z państwem, które traktuje swoich sojuszników niemalże w taki sam sposób, co swych wrogów.

Amerykański kolega gen. Martela, gen. Deane, który nieco wcześniej opisał swe wrażenia z Rosji, dosadnie scharakteryzował wojenną współpracę "aliantów" już w samym tytule swojej książki "Dziwny Sojusz". Rzeczywiście trudno sobie wyobrazić coś bardziej osobliwego, bardziej urągającego wszelkim pojęciom o sojuszniczej współpracy, aniżeli stosunek władz sowieckich do całego zagadnienia współpracy wojskowej w walce ze wspólnym nieprzyjacielem. Obie książki uwypuklają w sposób niezmiernie wyrazisty fakt, że toczyły się dwie odrębne wojny z Niemcami, i że nie było ze strony Rosji żadnej gotowości połączenia tych dwóch wojen w jedną całość.

Oto parę charakterystycznych przykładów cytowanych przez gen. Martela, a dosadnie charakteryzujących stosunek Sowietów do sojuszu.

W zimie 1942 obawiano się, że na wiosnę 1943 Niemcy sforsują Kaukaz i będą w stanie opanować naftę perską. Groziło to katastrofą dla sojuszników i Anglosasi pragnęli dopomóc Rosjanom do powstrzymania Niemców na tym froncie. Zarówno Brytyjczycy, jak i Amerykanie uważali, że najlepszą rzeczą byłoby wysłanie anglo-amerykańskich sił lotniczych które by działały przeciw Niemcom z baz na terytorium sowieckim. Rosjanie kategorycznie odmówili, woląc ryzykować klęskę niż pozwolić wojskom obcym na przebywanie na ich terytorium.

Również w końcu 1942 wzmogło się bardzo niebezpieczeństwo dla konwojów sojuszniczych płynących do portów północnej Rosji z zaopatrzeniem i sprzętem dla armii sowieckiej. Niemcy skoncentrowali poważne siły morskie w północnych fiordach Norwegii. Istniało niebezpieczeństwo, że całe konwoje ulegną zatopieniu. Można było przewidywać, że niebezpieczeństwo stanie się szczególnie groźne z wiosną, gdy długa noc polarna ustąpi miejsca długim dniom letnim. Wówczas Brytyjczycy zaproponowali, by dwa dywizjony bombowców torpedujących Hampden wyposażone w torpedy były bazowane w północnej Rosji. Pozwoliłoby to na wysyłanie konwojów przez całe lato. Rosjanie początkowo zgodzili się. Poczyniono wszelkie przygotowania. Posłano do północnej Rosji około 1,200 ton sprzętu i wyposażenia dla obu dywizjonów. W styczniu 1943 przybyła pierwsza grupa personelu licząca 120 ludzi. Rosjanie nie pozwolili im lądować. Po długich dyskusjach personel RAF'u musiał powrócić do W. Brytanii, a cały plan został zaniechany. Konwoje musiały być wstrzymane na okres lata, przeciw czemu Rosjanie gwałtownie protestowali, pomimo, iż sami ponosili za to winę. Oczywiście — dodaje gen. Martel — zatrzymali 1,200 ton cennego sprzętu lotniczego."

Rosjanie ciągle domagali się redukcji personelu brytyjskiego, który był bardzo niewielki. Nikt nie mógł przybyć do Murmańska czy Archangielska bez

W Błękitach

Poco myślą gonić po jasnych lazurach —
Poco kanwę marzeń wpinać do błękitu?
Śladu szczęścia nikt nie dojrzał w chmurach
Ani się najadł obłoków do syta.

Szukać szczęścia trzeba na tej szarej ziemi
Z mroków serca wymieść pajęczynę smutku.
Niechcze się w radość jasną to wszystko
przemieni
Co wargi nam zamknęło milczenia kłódką.

Do ust ponieść śmiało pełen życia kielich
Chociażby odstraszał posmakiem goryczy.
Okruchami szczęścia trzeba się podzielić
By się w wspólnej doli doszukać słodyczy.

wizy rosyjskiej, a wizy odmawiano niemalże z reguły.

Były wypadki postępowania już nie tylko sprzecznego z pojęciami współpracy sojuszniczej, ale wręcz nieludzkiego. W lecie 1942, gdy konwoje brytyjskie ponosić zaczęły poważne straty, Admiralicja posłała do północnej Rosji dwa polowe szpitale dla opieki nad niedobitkami konwojów, przewiezionymi do portów, w których nie istniały dostateczne możliwości niesienia im pomocy. I oto Archangielsk był świadkiem następującej sceny: w mieście pełno było rannych marynarzy, z których wielu straciło kończyny. Należy tej opieki nie było. W porcie stał statek brytyjski, mając na pokładzie szpital polowy, którego personel pragnął ulżyć cierpieniom marynarzy, ale lekarzom i sanitariuszkom brytyjskim Rosjanie nie pozwolili lądować, ponieważ nie posiadali wiz. Musieli oni w końcu powrócić poprzez niebezpieczne wody polarne, nie spełniwszy swego humanitarnego zadania.

Gen. Martel widzi dwie przyczyny tego postępowania rosyjskich sojuszników. Z jednej strony nie chcieli oni pokazać, że mocarstwa zachodu przychodzą im z pomocą, gdyż podważyłoby to prestiż rządzącej partii komunistycznej. Z drugiej — chodziło im o to, by Rosjanie nie widzieli znacznie wyższego poziomu życia żołnierzy zachodu. Pod tym względem charakterystyczny był epizod, gdy Rosjanie aresztowali pewnego żołnierza brytyjskiego i umieścili go w miejscowym więzieniu. Jego oddział domagał się uwolnienia, go, a w międzyczasie posyłał mu jego racje żywnościowe. Czekolada i papierosy zawarte w tej racji wywołały ogólną zazdrość również i wśród wartowników, którzy uskarżali się, że ich więzień jest lepiej traktowany niż oni sami.

Wkrótce rosyjskie władze miejscowe zażądały zabrania żołnierza, ponieważ jego poziom życia wywołuje "wrzenie w całym więzieniu"!

Gen. Martel obciąża w znacznej mierze winą za cały ten stan rzeczy politykę brytyjską, która tolerowała osobliwe postępowanie sowieckiego sojusznika. Potępia on zdecydowanie politykę appeasementu i wykazuje, że jedyną metodą postępowania z Rosją jest stanowczość, twardość i odpłacanie pięknym za nadobne.

Wkrótce po przybyciu do Rosji gen. Martel udał się na front nad Dońcem, gdzie był podejmowany przez dowódcę armii. W głównej kwaterze znajdowała się mapa, której połowa zakryta była arkuszem papieru prawdopodobnie dla ukrycia dyslokacji rosyjskiej. Gdy generał rosyjski wyjaśnił sytuację od strony niemieckiej, gen. Martel zapytał go o plany rosyjskie. Rosjanin odpowiedział: "Nigdy nie mówimy nikomu o dyslokacji i sile wojsk rosyjskich." Gen. Martel uznał chwilę za odpowiednią, by spróbować metody silnej ręki. Starając się wyglądać na bardzo rozgniewanego, oświadczył: "Czy wyobraża pan sobie, że przybyłem, aż z Anglii po to, aby znieść takie błazeństwo? Nigdy w życiu nie spotkała mnie tego rodzaju obraza. Z całą pewnością nie zamierzam pogodzić się ani na chwilę z podobnym traktowaniem."

Efekt — zapewnia generał Martel — był natychmiastowy. Rosyjski dowódca armii zarumienił się, przez pół minuty spoglądał na Anglika i nagle zerwał papier z mapy, odsłaniając całą dyslokację wojsk rosyjskich.

Tego rodzaju doświadczenia utwierdziły gen. Martela w przekonaniu, że stanowczość jest jedyną metodą postępowania wobec Rosjan. Jeżeli Rosjanin wyrządza jakąś przykrość, to trzeba odpłacić mu tą samą monetą; wówczas można dojść do porozumienia.

Rosja nie może obecnie podjąć wielkiej kampanii wojskowej, ponieważ jej armia aczkolwiek bardzo liczna, daleka jest od poziomu wydajności armii brytyjskiej i amerykańskiej, jej lotnictwo jest drugo czy trzeciorzędne, a jej potęga morska w ogóle nie istnieje. "Jeśli Rosja będzie się źle sprawowała, to można wywrzeć na nią presję gospodarczą."

Gdyby zamiast polityki appeasementu stosowano w ostatnich latach taktykę zalecaną przez gen. Martela, wiele rzeczy wyglądałoby dziś inaczej. Jego krytyka przeszłości jest druzgocząca.

Zamiast octu, lepiej jest użyć sok z pomarańcz florydzkich do "french dressing" co sprawia, że sos ten jest i zdrowszy i smaczniejszy.

* * *

Silny wiatr wywieje zupełnie krochmal z wywieszonej na dworze bielizny. Widząc, że pogoda jest wietrzna, pani domu dodaje do krochmalu garstkę soli, co prawi, że krochmal nie da się wywiać z materiału.

* * *

Zabiegliwa pani domu trzymać będzie pod ręką kilka funtów soli, kamiennej, aby posypać nią okryte lodem schodki i chodniki przed domem, by w razie gołoledzi uchronić przechodniów przed bolesnym upadkiem.

* * *

Farbowanie materiałów w domu przeważnie udaje się,, jeśli rozpuszczoną farbę przecedzimy przez worek płócienny do miski z wodą i jeśli będziemy stale mieszać materiał w czasie gotowania.

* * *

Cukier, który bardzo stwardniał, należy włożyć do woreczka z materiału, a następnie grudy roztłuc młotkiem. Reszta grudek która nie da się rozbić, może być przegotowana na syrop, który nadaje się do słodzenia kompotów lub napojów.

* * *

Sól zmieszana z sodą jest doskonałym środkiem na ukąszenie pszczół i os.

* * *

Czasem, aby dogodzić małym dzieciom, trzeba im pozwolić pisać atramentem. Przezorna matka nie da im prawdziwego atramentu, lecz rozpuszczonej wodą farbki do bielizny. W razie katastrofy — plama da się łatwo usunąć.

ROZMAITE RADY I WSKAZÓWKI

Modne obecnie tace lustrzane, zdobiące środek stołu, muszą lśnić czystością, a tę uzyskuje się przez wytarcie tafli lustrzanej spirytusem kamforowym lub zwykłym alkoholem, którym lekko zwilżamy ściereczkę.

* * *

Ból w mięśniach spowodowany pracą fizyczną, ustępuje po wzięciu gorącej kąpieli z dodatkiem 2 łyżek gorzkiej soli (Epsom salt) i 2 łyżek sproszkowanej gorczycy (mustard).

* * *

Kiedy zardzewiałe śrubki i gwoździe nie dają się wyjąć z drzewa, to trzeba puścić na nie kilka kropel rozgrzanej parafiny, a po krótkim czasie dadzą się wyjąć zupełnie łatwo.

* * *

Przy napełnianiu płynem bardzo małej flaszeczki, trzeba użyć słomki do przepuszczenia płynu, nie dlatego że bez słomki płyn mógłby się rozlać, lecz że formujące się bańki powietrza utrudniają napełnienie flaszeczki.

* * *

Załamania lub pęknięcie liczka na obuwiu lakierkowym lub torebkach, można ukryć, nacierając te miejsca oliwą zmieszaną z odrobiną zupełnie czarnego atramentu.

* * *

Klawisze u fortepianu czyści się mieszaniną pół na pół alkoholu i wody utlenionej (peroxide). Nawet plamy ustąpią z klawiszów, przy mocnem tarciu flanelą zmoczoną w tym płynie.

* * *

Dobry cement do sklejania stłuczonej porcelany robi się ze zmieszania gipsu z białkiem od jaja, w takiej proporcji, by nabrał konsystencji pasty.

* * *

Dla wykadzenia mieszkania które stało bardzo długo zamknięte, używa się kawy mielonej i kamfory. Nasypać na spodek troszkę kawy mielonej, na to ułożyć kawałek kamfory i zapalić. Dym z kamfory i kawy odświeży należycie powietrze.

Aby szuflada z bielizną miała miłą woń, należy wziąść kilka kawałków pumeksu (pumice stone) skropić ulubioną perfumą i włożyć do szuflady.

* * *

Kolebacz nie będzie posuwał się w czasie bujania, jeśli pod bieguny przylepimy małe skrawki aksamitu, prawą stroną do bieguna.

* * *

Zaschnięty z farbą pędzel można zmiękczyć przez namoczenie go na noc w szklance ciepłej wody z dodatkiem łyżki sody. Nazajutrz wymyć pędzel dobrze gorącą wodą i mydłem.

* * *

W razie braku odpowiednich prawideł do obuwia, dobrze jest po przemoczeniu wypchać je gazetą i pozostawić tak aż do wyschnięcia. Zapobiegnie to utracie formy.

* * *

Doskonały środek do kąpieli oczu sporządza się z łyżeczki sproszkowanego kwasu bornego (boric acid), rozpuszczonego w pół kwarcie wrzącej wody. Proszek musi być dokładnie rozpuszczony, a płyn zlany do czystej butelki. Wskazane jest codzienne używanie tego płynu do przemywania oczu.

* * *

Sproszkowana kreda stanowi doskonały i tani proszek do czyszczenia zębów. Równie dobrze działa soda do pieczenia zmieszana z solą, co nietylko oczyszcza zęby, ale wzmacnia dziąsła.

* * *

Jesienią muchy kryjąc się przed zimnem obsiadają kuchenne drzwi siatkowe i przy każdej sposobności wpadają do wnętrza. Można je zniechęcić do tego, przez zawieszenie górą na siatce szmatki nasączonej olejkiem lawendowym, którego zapachu muchy bardzo nie lubią.

* * *

Stopy nie będą odczuwały pieczenia w nowym obuwia, jeśli nasypiemy do wnętrza obuwia trochę talku.

Zaschnięty z farbą pędzel zmiękczyć można przez namoczenie go na noc w szklance ciepłej wody z dodatkiem łyżki sody. Nazajutrz wymyć pędzel dobrze gorącą wodą i mydłem.

* * *

Niektórzy twierdzą, że olejki lotne znajdujące się w cebuli, mają działanie nasenne, a więc w myśl przysłowia — "lekarstwo bywa przykrzejsze od choroby", możnaby spróbować i tego środka przed udaniem się na spoczynek, a może naprawdę pozbędziemy się nudnej czynności liczenia owieczek. By zaś pozbyć się niemiłego smaku cebuli w ustach, trzeba pożuć nieco zielonej pietruszki, która napewno nie ma przeciwników.

* * *

W braku mydła — do mycia rąk i twarzy użyć można płatków owsianych. Wkłada się płatki owsiane (oatmeal) do woreczka z rzadkiego materiału i po zawiązaniu, używa się go tak jak gąbki do mycia ciała.

* * *

Łzawienie oczu przy obieraniu cebuli nie będzie wcale dokuczało kucharce, jeśli przed obieraniem zanurzy cebulę we wrzącej wodzie na krótką chwilę, a później zacznie zdejmować łupinkę od korzenia.

* * *

Dla usztywnienia szczeciny w szczotce do włosów, należy ją namoczyć w gorącej wodzie, do której dodajemy dosyć dużo ałunu.

* * *

Mieszanina zrobiona z jednej uncji szkła płynnego i z dwóch kieliszków spirytusu winnego służy do sklejania stłuczonego szkła.

* * *

Sól dodana do śniegu tworzy mieszaninę o wiele zimniejszą od śniegu.

* * *

Białe futra czyści się wcieraniem rozgrzanej kukurydzianki (cornmeal) lub otrębów pszennych (bran). Wytrzepać futra na wietrze.

Wielkie plamy czy dyskoloracje na niklu usuwa się pastą, zrobioną ze sproszkowanego pumeksu (pumice stone) i oliwy. Po wytarciu pastą, wypolerować suchą, miękką ściereczką.

* * *

Jeżeli nam zależy na pokrajaniu chleba w bardzo cienkie kromki, to rozgrzewamy nóż nad płomieniem lub przez zanurzenie we wrzącej wodzie i po obtarciu noża krajemy chleb.

* * *

Plamy z trawy usuwa się przez nasączenie splamionego materiału sokiem cytrynowym zmieszanym z solą i potrzymanie nad parą. Albo też można plamę natrzeć smalcem i zwinąć a potem wyprać w mydlinach.

* * *

Pralne rękawiczki skórkowe będą się lepiej nosiły, jeśli po wypraniu w mydlinach, wypłuczemy je w wodzie z dodatkiem łyżeczki gliceryny.

* * *

Obrazy olejne czyści się letniem mlekiem z dodatkiem wody przy pomocy miękkiej szmatki. Pocierać delikatnie, poczem oszuszać miękką ściereczką.

* * *

Kilka kropel soku cytrynowego roztartego na obuwiu brązowym lub czarnym przy silnym pocieraniu flanelą, może zastąpić pastę do obuwia.

* * *

Gumę do żucia przylepioną do ubrania, można łatwo usunąć przez zamrożenie. Kostkę lodową przycisnąć mocno do gumy, gdy guma dokładnie oziębnie i zesztywnieje, da się łatwo oderwać od odzienia.

* * *

Pas u maszyny do szycia można ścieśnić przez puszczenie nań kilka kropel olejku rycynowego.

* * *

Meble dębowe nabiorą ładnego połysku po oczyszczeniu ich flanelą, zmoczoną w gorącym oleju lnianym.

* * *

Nafta służy do zmiękczenia obuwia, które stwardniało zbytnio po przemoknięciu.

Półki w szafach jako też dna i boki szuflad w komodzie, dadzą się o wiele łatwiej utrzymać w czystości jeśli pociągniemy je szelakiem.

* * *

Jeżeli garnki aluminiowe stawiamy na zbyt silnym ogniu, to na dnie powstanie wypukłość od gorąca. Aby dno takie wygładzić, należy dno dobrze rozgrzać na wolnym ogniu i bić zlekka młotkiem, aż się owa wypukłość wygładzi.

* * *

Do gumowych rękawiczek używanych przy grubszych robotach domowych, należy wsypać trochę talku, za każdem wkładaniem na ręce. Ułatwi to zdejmowanie rękawiczek i przedłuży ich trwałość.

* * *

Dla pośpiesznego wyczyszczenia paru kawałków srebra stołowego, nabiera się sody do pieczenia na rozkrojony kartofel i pociera po srebrze.

* * *

Kiedy musimy używać do picia wody przegotowanej, a więc nie zbyt smacznej, to dla poprawienia jej smaku, przelewamy ją kilkakrotnie z jednego dzbana do drugiego.

* * *

Plamy powstałe z wody na dębowej podłodze znikną po wytarciu podłogi ściereczką zwilżoną terpentyną.

* * *

Kiedy w dzbanku używanym do herbaty z lodem osiądzie niedający się oczyścić osad z herbaty, należy nalać do dzbanka mleka słodkiego i pozostawić aż mleko się skwasi. Osad zejdzie bez wielkiego kłopotu.

* * *

Noże z rdzewiejącej stali czyści się proszkiem do czego używa się korka, co oszczędzi ręce od zabrukania.

* * *

Buciki lakierkowe odświeżamy, nacierając przekrojoną cebulą i polerując szmatką wełnianą.

* * *

Do gorących naczyń aluminiowych nie wlewa się nigdy zimnej wody; naczynie paczy się skutkiem zmiany temperatury.

Mleko słodkie bardzo dobrze usuwa plamę z atramentu, za świeża z białego materiału. Namoczyć splamiony materiał w mleku i zmienić mleko skoro tylko zdyskoloruje się wyciągniętym z materiału atramentem.

* * *

Są w handlu specjalne metalowe ochraniacze do zakładania na karnisze przy wkładaniu ich do firanek. W braku takiego ochraniacza, można użyć palec obcięty ze starej rękawiczki i nadziać go na "curtain red" rod", by nie zaczepiać o oczka firanki.

* * *

Dla usunięcia rdzy z narzędzi stalowych, należy namoczyć je w nafcie, następnie natrzeć jakimkolwiek tłuszczem.

* * *

Rękawiczki irchowe po wypraniu w mydlinach płócze się również w mydlinach, gdyż wypłókane w czystej wodzie byłyby twarde. To samo odnosi się do skórek zamszowych, używanych do mycia okien.

* * *

Dla łatwiejszego wydobycia korka z butelki, naleź yszyjkę butelki okręcić wełnianą szmatką, wyżniętą z gorącej wody.

* * *

Linoleum zachowa połysk i elastyczność, jeśli co jakiś czas wymyjemy je dokładnie słodkim, zbieranym mlekiem.

* * *

Nogi u krzeseł i innych mebli wysmarowane woskiem, nie będą rysować podłogi przy ich posuwaniu.

* * *

Noże kuchenne trzymane razem i w ciasnocie tępieją, ponieważ ostrza ocierają się jedne o drugię.

* * *

Obuwie stwardniałe od przemoczenia można przywrócić do poprzedniego stanu, nacierając naftą.

* * *

Meble kryte materiałem gobelinowym czyści się gorącymi otrębami, a później dobrze zmiata miotełką.

* * *

Plamy z drzewa niemalowanego usuwa się zapomocą terpentyny.

Spis Rzeczy

strona

IX. ROLNICTWO I GOSPODARSTWO

strona

X. RADŸ PRAKTYCZNE

XI. GEOGRAFIA I PODRÓŻE

XII. NOWELE

XIII. SPRAWY KOBIECE

XIV. WIERSZE

XV. ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

XVI. LEGENDY I OBYCZAJE

XVII. ZDROWIE

XVIII. PRZEPISY KUCHARSKIE

XIV. ROZMAITE RADY I WSKAZÓWKI

